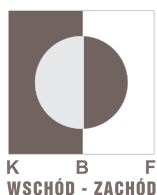




MYŚLI
NOCNE

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”
Tom XXXVI

WYDAWNICTWO PRYMAT

Edward Young

MYŚLI NOCNE

Treny, albo Myśli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności
Sąd Ostateczny. Poema

The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality
Poem on the Last Day

Przekład

FORTUNAT RYDZEWSKI
FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI

Wydanie polsko-angielskie

Układ tomu, opracowanie i redakcja tekstów polskich, przypisy i bibliografia
ŁUKASZ ZABIELSKI

Opracowanie i redakcja tekstów angielskich
JACEK PARTYKA

Wprowadzenie
MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Redakcja tomu i konsultacje naukowe
HALINA KRUKOWSKA, JAROSŁAW ŁAWSKI

BIAŁYSTOK 2016

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący)

Marcin Bajko, Grzegorz Czerwiński, Anna Janicka, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski,
Dariusz Kukielko, Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Halina Krukowska – Przewodnicząca (UwB), Alina Kowalczykova (IBL PAN),
Elżbieta Nowicka (UAM), Wojciech Gutowski (UKW), Maria Kalinowska (UW, UMK),
Michał Kuziak (UW), abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (URz),
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ), Zbigniew Kaźmierczak (UwB)

Recenzenci tomu:

Prof. **Teresa Kostkiewiczowa** (IBL PAN, Warszawa)

Prof. **Joel Janicki** (Department of English Language and Literature, SCU, Taipei, Tajwan)

Streszczenie: Jacek Partyka, Małgorzata Biergiel

Indeks nazwisk: Magdalena Zabielska

Korekta tekstu polskiego: Łukasz Zabielski, Zespół

Korekta tekstu angielskiego: Jacek Partyka

Redakcja techniczna: Dariusz Kukielko

Ilustracje: Sebastian Kochaniec, Kamil Zaniewski

Grafika, projekt okładki i skład: Kamil Zaniewski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2017.



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2016

Na okładce wykorzystano fragment obrazu autorstwa Kamila Zaniewskiego,
stworzony na podstawie ilustracji do *Mysli nocnych* Edwarda Younga z wydania:
The complaint, or, Night thoughts on life, death, and immortality,
New York, Published by Sage & Thompson, no. 149 Pearl-street, L. Nichols, print., 1805.

ISBN 978-83-7657-213-0



Wydawnictwo PRYMAT

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	12
II. Edward Young	15
II. Mikołaj Sokołowski, Edward Young – biografia literacka . . .	19
III. Łukasz Zabielski, Boskie Światło Mroku.	
Wprowadzenie do „Myśli nocnych” Edwarda Younga	31
Atrakcyjny zbiór sprzeczności	35
W obliczu kryzysu.	41
Poemat (o) nocy?.	55
Oświecenie poprzez mrok	61
Wysepka zmienności i ocean nieskończoności	71
Ogniwo wielkiego łańcucha bytu	80
Namiestnicza ranga nocy	92
„Poznawać jest to cierpieć”	100
Norma Dnia i Pasja Nocy	102
IV. Wprowadzenie do edycji dzieł Edwarda Younga	111
Geneza, cel i przedmiot edycji	111
Podstawa wydania	114
Podstawy transkrypcji	118
V. Edward Young	
1. Myśli nocne (tł. Fortunat Rydzewski)	123
Przemowa	125
Noc I. <i>Nędza natury ludzkiej</i>	153
Noc II. <i>Przyjaźń</i>	166
Noc III. <i>Czas</i>	174
Noc IV. <i>Narcyza</i>	186

Noc V. <i>Lekarstwo przeciw bojaźni śmierci</i>	194
Noc VI. <i>Niepamięć o śmierci.</i>	219
Noc VII. <i>Właściwość śmierci</i>	232
Noc VIII. <i>Nieśmiertelność</i>	240
Noc IX. <i>Nieśmiertelność. Dowody fizyczne</i>	250
Noc X. <i>Nieśmiertelność. Dowody moralne wzięte z człowieka</i>	257
Noc XI. <i>Zniszczenie.</i>	277
Noc XII. <i>Pożytki nocy i samotności.</i>	293
Noc XIII. <i>Smutek i nieszczęście</i>	303
Noc XIV. <i>Wielkość duszy.</i>	311
Noc XV. <i>Świat</i>	324
Noc XVI. <i>Rozkosz i samobójstwo</i>	334
Noc XVII. <i>Wyborny dowcip.</i>	349
Noc XVIII. <i>Sumienie</i>	354
Noc XIX. <i>Cnota</i>	360
Noc XX. <i>Nieba. Jestestwo Boga i duchów</i>	366
Noc XXI. <i>Nieba. Wielość światów</i>	386
Noc XXII. <i>Widok obyczajny niebios</i>	396
Noc XXIII. <i>Hymn Najwyższego.</i>	402
Noc XXIV. <i>Pociecha.</i>	409
2. Sąd Ostateczny. Poema (tł. Fortunat Rydzewski)	417
Pienie I	418
Pienie II	426
Pienie III	435
3. Listy moralne z dzieł Edwarda Younga	
(tł. Fortunat Rydzewski)	441
List pierwszy o rozkoszy	442
List drugi o rozkoszy	453
List trzeci o rozkoszy	459
Modlitwa rozpustnego libertyna	462
List czwarty o rozkoszy i razem odpis na list, który był autor odebrał	466
4. Noc pierwsza Junga. Nędze stanu ludzkiego	
(tł. F. K. Dmochowski)	477
5. Sąd Ostateczny (tł. F. K. Dmochowski)	495
Przedmowa	496
Pieśń I.	498

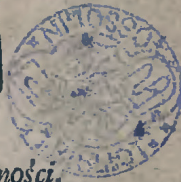
Pieśń II	511
Pieśń III	526
6. The Complaint: or, Night Thoughts	
on Life, Death and Immortality	537
Night I. <i>Life, Death, and Immortality.</i>	540
Night II. <i>Time, Death, Friendship</i>	553
Night III. <i>Narcissa.</i>	572
Night IV. <i>The Christian Triumph</i>	588
Night V. <i>The Relapse.</i>	612
Night VI. <i>The Infidel Reclaimed. Part I.</i>	642
Night VII. <i>The Infidel Reclaimed. Part II.</i>	667
Night VIII. <i>Virtue's Apology.</i>	711
Night IX. <i>The Consolation</i>	750
7. The Last Day	817
Book I.	819
Book II	828
Book III.	839
VI. Bibliografia źródłowa i przedmiotowa	849
VII. Summary	857
VIII. Zusammenfassung	859
IX. Noty biograficzne	861
X. Indeks nazwisk	864

N O C Y
Y O U N G A

z ANGIELSKIEGO i FRANCUSKIEGO
PRZETŁOMACZONE.

*Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia tan-
gunt. VIRGILIUS.*

TOM PIERWSZY.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w LUBLINIE

w Drukarni uprzywileiowanej J. K. Mości,
XX. Trynitarzów.

M. DCC. LXXXV.

46884

Pierwsza strona wydania *Mysli nocnych*, Lublin 1785

THE
COMPLAINT:
OR;
Night-Thoughts
ON
LIFE, DEATH,
AND
IMMORTALITY.

To which is added,

A PARAPHRASE on Part of the Book of *JOB*.

A NEW EDITION, Corrected by the Author.

Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt. VIRG.

L O N D O N :

Printed for A. MILLAR and T. CADELL, in
the Strand; and J. DODSLEY, in Pall-Mall.

M.DCC.LXVIII.

Pierwsza strona *Night Thoughts* z wydania, które stanowi podstawę druku tekstu angielskiego do niniejszego tomu: Londyn 1768

LES NUITS

D' Y O U N G ,

TRADUITES DE L' AN G L O I S

PAR M. LE T O U R N E U R .

Sunt lacrymæ rerum , & mentem mortalia tangunt.

VIRGILE

Nouvelle Edition corrigée & augmentée
du Triomphe de la Religion.

T O M E P R E M I E R .



A P A R I S ,

Chez LEJAY , Libraire , rue S. Jacques , au-dessus
de celle des Mathurins , au grand Corneille.

M. D C C . L X I X .

Avec Approbation & Privilège du Roi

Pierwsza strona wydania *Les nuits d'Young*, Paryż 1769
(wstęp, przekład i redakcja P. Letourneur)

OD REDAKCJI

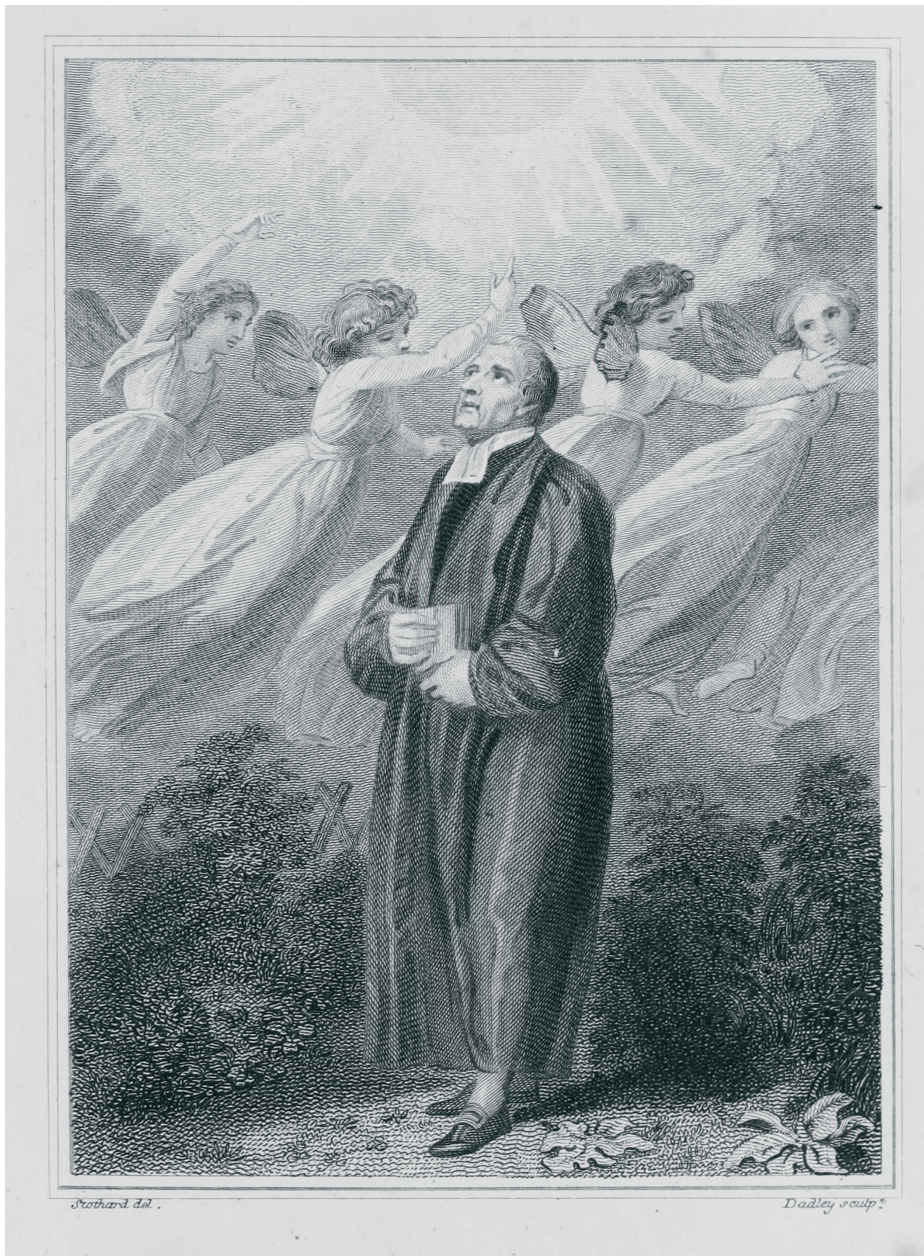
DWUJĘZYCZNA edycja – w oryginale angielskim i w polskich przekładach osiemnastowiecznych – *Mysli nocnych* (*The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death, & Immortality*) Edwarda Younga (1683–1765), stanowi na gruncie naszej literatury pierwszą osobną, pełną edycję tego dzieła. Publikacja źródła tak ważnego dla kultury zarówno polskiej, jak angielskiej, francuskiej, niemieckiej czy rosyjskiej, jest odpowiedzią na nagłą potrzebę przywrócenia jego twórcy współczesnemu dyskursowi naukowemu. Z tego powodu niniejszy tom zawiera – obok stanowiących jego rdzeń *Mysl nocnych* w przekładzie księdza Fortunata Rydzewskiego (podstawą jest tu francuska adaptacja poematu dokonana przez Pierre’a Letourneura) – tekst angielski (źródłowy). Ponadto otrzymuje Czytelnik trzy wersje *Sądu Ostatecznego*, angielską oraz dwie polskie jej translacje: pióra księdza Rydzewskiego i Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Do tomu dołączono też *Noc I* w tłumaczeniu Dmochowskiego. Edycję dopełniają teksty w przekładzie ks. Rydzewskiego: *Listy moralne o rozkoszy* oraz *Modlitwa rozpustnego libertyna*. Całość poprzedzają wstępy prof. Mikołaja Sokołowskiego (IBL PAN, Warszawa) oraz dra Łukasza Zabielskiego (Książnica Podlaska, Białystok).

Edward Young to poeta urodzony w Upham nieopodal Winchesteru, wykształcony w Winchester College, New College na Oxfordzie oraz w tamtejszej All Souls, związany – jako pastor – przez całe życie z Welwyn w Hertfordshire. Uznaje się go za prekursora różnych nurtów, prądów estetyczno-filozoficznych i formacji kulturowych w Europie: w tym „szkoły poezji cmentarnej” (*the graveyard school of poetry*), XIX-wiecznego gotycyzmu, „czarnej” odmiany sentymentalizmu, literackiej melancholii i wreszcie: romantyzmu. Rozgłos zdobyły nie tylko jego dzieła – prócz publikowanych tutaj wymieńmy też: poemat *The Force of Religion* (1714), tragedie *Busiris* (1719) i *Revenge* (1721) – ale również sama biografia, która przetrwała się w legendę. Alegoryczna rycina, przedstawiająca Younga jako uosobienie żalu po najbliższych, jako „płaczącego barda”, „piewę bóleści” – uwieczniona na publikowanym w niniejszym tomie rysunku *Noce Junga*

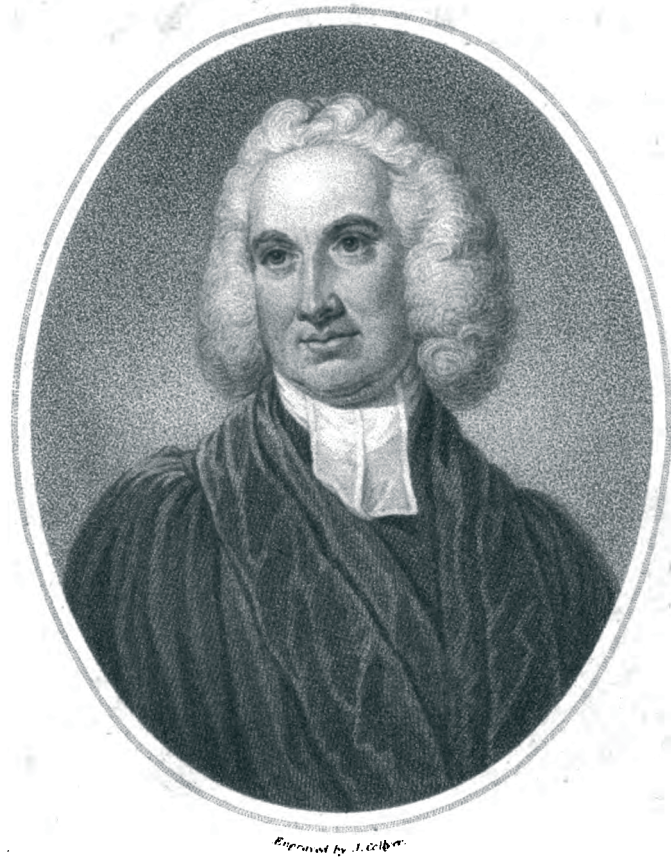
Cypriana Norwida – powstała w nawiązaniu do dramatycznych wydarzeń z jego życia: śmierci ukochanej pasierbicy (w poemacie jako Narcyza), zięcia (w poemacie jako Filander) oraz żony (w poemacie jako Lucja). *Mysli nocne* stanowią swoistą reakcję poety na tragedię, stają się sposobem porażenia sobie z bólem po stracie najbliższych. To jest, jak przyjęło się sądzić w tradycji badawczej, podstawa popularności i rozgłosu, który Young zdobył. To również źródło kontrowersji, które pojawiły się wśród XVIII i XIX-wiecznych krytyków, eksponujących rozdzźwięk pomiędzy przekazem poetyckim a biografią twórcy. Wierzymy, że niniejsza publikacja pozwoli Czytelnikowi na wyrobienie własnego, niezawisłego zdania o wartości poezji Edwarda Younga.

Wydawane fragmentami w latach 1742–1745 (pierwsza pełna polska wersja: 1785) *Night-Thoughts* zdobyły błyskawiczny rozgłos i długo pozostawały artystyczną inspiracją w całej Europie. Redaktorzy Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” wierzą, że niniejsza dwujęzyczna publikacja uruchomi nie tylko proces odzyskiwania Younga dla kultury i literatury polskiej, ale też przywracania zarówno *Mysli nocnych*, jak też innych dzieł tego poety, czytelnikowi XXI wieku.

Halina Krukowska, Jarosław Ławski



Ilustracja pochodzi z wydania:
E. Young, *Night Thoughts*, Londyn 1798



Edward Young (1683–1765)

Ilustracja pochodzi z wydania:
E. Young, *Night Thoughts on Life, Death, and Immortality*, Rivington 1802

EDWARD YOUNG (1683–1765)

ANGIELSKI poeta, teoretyk i krytyk literacki, teolog protestancki, kaznodzieja. Urodził się w 1683 roku w Upham nieopodal Winchester w Wielkiej Brytanii jako syn Edwarda Younga (zm. 1705), późniejszego dziekana katedralnego kościoła w Salisbury (Wiltshire, Anglia). Kształcił się najpierw w Winchester College (Hampshire), Corpus Christi College (Oxford) i New College (Oxford), a następnie – dzięki protekcji Arcybiskupa Thomasa Tenisona (1636–1715) – w All Souls College (Oxford), gdzie w 1719 roku zdobył stopień *Doctor of Canon Law* (doktor prawa kanonicznego).

Za debiut literacki Younga uznaje się *List do Lorda Lansdowne'a* (wyd. 1713; adresat listu to George Granville [1667–1735]). Rozgłos przyniósł mu *Poemat o Sądzie Ostatecznym* (1713), dedykowany królowej Annie (1665–1714). Wkrótce ukazują się jego kolejne dzieła: *Siła religii, albo Miłość rozgromiona* (*The Force of Religion: or Vanquished Love*, 1714) – poemat o egzekucji Lady Jane Grey (1536–1554) i jej męża, dedykowany Księżnej Salisbury; listy do Josepha Addisona (1762–1719) pt. *Na późną śmierć Królowej i wstąpienie na tron Jego Wysokości* (*On the late Queen's Death and His Majesty's Accession to the Throne*, 1714). W 1719 roku wystawiono jego sztukę *Busiris*, a w 1721 *Revenge* (*Zemsta*) – obie na deskach Królewskiego Teatru Drury Lane.

W tym czasie mecenasem Younga został książę Philip Wharton (1698–1731), który miał mu umożliwić członkostwo w Izbie Gmin (*House of Commons*) w Cirencester. Nadzieje związane z wyborami spełzły na niczym, co dla poety okazało się dotkliwym ciosem tym bardziej, że – pewny sukcesu wyborczego – zrezygnował z proponowanych mu posad na Oxfordzie, a także z dożywotniej pensji, ofiarowanej przez Markizę Exeter w zamian za objęcie funkcji osobistego nauczyciela jej syna. W latach 1725–1728 opublikował Young serię

siedmiu satyr *Pasja uniwersalna* (*The Universal Passion*), które ukazały się również w wydaniu jednotomowym jako *Miłość sławy, Pasja uniwersalna* (*Love of Fame, the Universal Passion*, 1728).

W 1728 roku zdobył Young oficjalny tytuł kapelana królewskiego, a od 1730 roku zamieszkał na stałe w Welwyn (Hertfordshire). Ożenił się z Lady Elizabeth Lee (1693–1739), córką Edwarda H. Lee (1663–1716; pierwszy earl Lichfield), wdową po pułkowniku Francisie Lee. Jej córka (pasierbica Younga) wyszła za mąż za Henry'ego Temple, syna pierwszego wicehrabiego Palmerston. Pani Temple zmarła w roku 1736 w Lyonie – w trakcie odbywanej wraz ze swoim ojczymem podróży do Nicei – i tu została pochowana. Jej mąż oraz Lady Elizabeth zmarli niedługo potem (około roku 1740). Z tych bolesnych dla Younga wydarzeń zrodził się poemat *Treny, albo Myśli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności* (*The Complaint, or Night Thoughts on Life, Death and Immortality*, 1742–1745). Dzieło to uczyniło poetę-kaznodzieję sławnym nie tylko w Anglii, ale całej Europie. Przetłumaczono je na kilkanaście języków, w tym na: niemiecki, francuski, włoski, hiszpański, portugalski, szwedzki, rosyjski i polski.

Bohaterowie *Myśli nocnych*, zgodnie z wyjaśnieniami Younga oraz ustaleniami badaczy, mają być wzorowani na postaciach historycznych. Narcyza to Pani Temple, a więc pasierbica Younga. Filander to albo Pan Temple, albo Thomas Tickell (1685–1740), bliski przyjaciel poety, który zmarł trzy miesiące po pogrzebie Lady Elizabeth Lee (w poemacie jako Lucja). Najbardziej zagadkową jest postać Lorenza, za którego początkowo uznawano syna Younga, Fredericka, lecz ten w momencie wydania *Myśli nocnych* miał zaledwie 8 lat.

Choć dzięki poematowi o nocy zyskał Young międzynarodową sławę, do końca życia unikał ludzi i odrzucał ofiarowywane mu godności. Poróżnił się też ze swym synem, który wbrew nakazom ojca-pastora prowadzić miał życie dalekie od protestanckiej normy moralnej. Do zgody pomiędzy mężczyznami doszło bezpośrednio przed śmiercią Younga.

Sukces *Myśli nocnych* zmotywował poetę do intensywnej pracy. W roku 1753 na deskach Drury Lane wystawiono jego sztukę *Bracia* (*Brothers*). Szybko pojawiły kolejne dzieła: *Niezmysłony Centaur: pięć listów do przyjaciela* (*The Centaur not Fabulous; in Five Letters to a Friend*, 1755) oraz kazanie wygłoszone

przed królem *Argument potwierdzający Prawdziwość Jego [Chrystusa] Religii* (*An Argument for the Truth of His [Christ's] Religion*, 1758). W 1759 roku ukazuje się głośny traktat teoretycznoliteracki *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandisona”* (*Conjectures on Original Composition in a Letter to the Author of „Sir Charles Grandison”*). Ostatnim dziełem Younga był poemat *Rezygnacja* (*Resignation*, 1762), który jednak nie spotkał się z uznaniem czytelników i krytyków literackich.

Edward Young zmarł 5 kwietnia 1765 roku w swojej parafii w Welwyn, gdzie został też pochowany.



THE COMPLAINT,
OR
NIGHT THOUGHTS.



BY EDWARD YOUNG, D. D.

PHILADELPHIA:
J. HARDING,
1847.

Pierwsza strona wydania *Night Thoughts*, Filadelfia 1847

Mikołaj Sokołowski
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk
Warszawa

EDWARD YOUNG – BIOGRAFIA LITERACKA

STWIERDZENIE Henry’ego C. Shelleya z 1914 roku, iż wciąż istnieje miejsce na biografię Edwarda Younga, nadal zachowuje ważność¹.

Potrzeba stworzenia nowej biografii poety bierze się z konieczności wykroczenia poza paradygmat pisarstwa biograficznego, który w tytule mojego wprowadzenia określiłem mianem biografii literackiej. „Nowa” nie oznacza nowatorstwa formalnego ani tym mniej daty publikacji. W tym kontekście nowa biografia Younga charakteryzuje dzieło, które spełniałoby określone kryteria naukowości – było rzetelne i wolne od dawnych uprzedzeń. Współczesna humanistyka niewątpliwie zasługuje na naukową biografię jednego z najważniejszych brytyjskich pisarzy XVIII wieku – przywrócenie mu nie tylko właściwej pozycji w galerii geniuszy pióra, lecz również nadanie należnej rangi jego twórczości.

W przypadku Younga o kształcie jego późniejszych biografii – z niepotykana siłą przesądu – zadecydował splot poezji z życiem. Biografowie Younga postawili sobie za cel weryfikację prawdziwości jego największego poetyckiego dokonania, jaki stanowią *Night Thoughts – Myśli nocne*. W biografii twórcy szukali źródeł wydarzeń przedstawionych w poemacie, bądź przeciwnie – dowodów świadczących o ich nieautentyczności. Wydawać by się mogło, iż Young padł poniekąd ofiarą własnego sukcesu literackiego. Podawane przez biografów pogłoski, często plotki, a nawet

¹ Henry C. Shelley, *The Life and Letters of Edward Young*, Boston 1914, s. V. Zamiarem Autora niniejszego tekstu nie było przedstawienie kolejnej biografii poety, a scharakteryzowanie dotychczasowych. Istnieje niewątpliwie potrzeba nowej biografii Younga, wolnej od dawnych stereotypów. Jej przygotowanie nie jest możliwe bez ponownej pracy w archiwach. Warunkiem koniecznym jest również wcześniejsze ujawnienie wszelkich, krzywdzących dla twórcy, ideologicznych założeń, którymi kierowało się wielu biografów w wieku osiemnastym i dziewiętnastym. Nie powinniśmy dziś podążać ich śladem.

pomówienia, miały go zdezwuować nie tylko jako człowieka, lecz także i twórcę. Trzeba być świadomym, iż praktyki tego rodzaju były dyktowane rozbieżnościami estetycznymi, politycznymi i religijnymi, jakie rysowały się między poetą i jego biografami. Niejednokrotnie generowała je różnica społeczna. Krótko mówiąc, mają owe literackie wizerunki Younga swoje ukryte założenia, które – idąc za Shelleyem, Haroldem Forsterem, a nade wszystko Henrym Pettitem – wydawcą monumentalnej *The Correspondence of Edward Young 1683–1765* (Oxford 1971) w standardzie edycji krytycznej – należy ujawnić i zneutralizować².

W wieku osiemnastym biografia Younga przybrała stereotypową formę. Rozpatrywana pod względem moralnym zbliżała się do przesądu. Jej weryfikację rozpoczęli romantycy na fali zainteresowania poezją grobów, nocną stroną egzystencji, melancholią. Zmiana gustu literackiego sprawiła, że w innym świetle widziano Younga człowieka. Pełniejsza rehabilitacja poety została zainicjowana dopiero w wieku dwudziestym. Początkowo autorzy pozostawali w obrębie oddziaływania tradycyjnych ujęć jego biografii, starając się nadać poszczególnym faktom i wydarzeniom inne – zwykle pozytywne – znaczenie. Nie porzucono jednak dawnej perspektywy badawczej: Young wciąż pozostawał autorem *Mysli nocnych*. Tak jakby nie napisał niczego innego, co zachowywałoby jakąkolwiek wartość.

Wywodzący się z osiemnastego wieku stereotyp biograficzny Younga był ufundowany na zredukowaniu jego twórczości do *Mysli nocnych*. Postanowiono zderzyć ideał poezji moralnej wyznawany przez ich twórcę z tym, co uznawano za jego prawdziwe życie. Z owego porównania miała

² Na rodzimym gruncie z istnienia sfalszowanych biografii Younga oraz wysiłków Forstera, zmierzających do „ukazania prawdziwego charakteru” poety, zdawała relację Grażyna Bystydzieńska w recenzji książki tego ostatniego zatytułowanej *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765* (Alburgh Harleston Norfolk 1986). Recenzja ukazała się na łamach „Kwartalnika Neofilologicznego” 1990, t. 37, z. 2. Z prac poświęconych Youngowi i jego twórczości, które wydano w Polsce, polecam: Marian Szyjkowski, *Edwarda Younga „Mysli nocne” w poezji polskiej. (Ze studyów nad genezą polskiego romantyzmu)*, Kraków 1916; Zofia Sinko, *Z zagadnień recepcji „Sądu Ostatecznego” i „Mysli nocnych” Edwarda Younga*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 2 oraz też: *Youngizm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa, wyd. 2 poszerzone i poprawione, Wrocław 1991; G. Bystydzieńska, *Między Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga. Rozprawa habilitacyjna*, Lublin 1982, a także: też, *Edward Young’s „Night Thoughts”*, Gdańsk 1995; Jarosław Płuciennik, *Norwożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga*, Kraków 2006. Zob. E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandisona”*, przekł. Apolonia Bejska, [w:] *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997.

wyniknąć nigdy nierozstrzygnięta kolizja wartości postulowanych w twórczości literackiej z rzeczywistą postawą życiową ich wyznawcy. Kariera Younga miałyby przeczyć jego ideałom. Owa zbitka semantyczna: Young – *Mysli nocne* uwyrażniała się w kolejnych edycjach jego dzieł. Na przykład biografia autorstwa Herberta Crofta, choć sygnowana również przez dr. Samuela Johnsona, nosząca typowy tytuł *The Life of Edward Young*, otwierała 49 tom prestiżowej serii „The British Poets”, zaplanowanej na 100 woluminów (był to jednocześnie pierwszy tom poświęcony jego twórczości), gdzie sąsiadowała z *The Complaint: or, Night Thoughts* (Chiswick 1822)³.

Podobnie chwytem polegającym na zestawieniu życiorysu z *Mysłami nocnymi* posłużyli się wydawcy *The Complete Poetical Works of Edward Young. With Life* (Edinburgh [b.r.w.]). Przypomnijmy: *Mysli nocne* nie stanowiły debiutu literackiego Younga, układ materiału w edycji dyktowała hierarchia ważności, odzwierciedlająca horyzont czytelniczych oczekiwań epoki.

Biografiom Younga towarzyszyły niejednokrotnie wybory jego korespondencji. Jest prawdą, że liczne listy poety stanowiły podstawę materiałową jego życiorysów. Pozostaje jednakże prawdą, iż często przytaczano je dla potwierdzenia wątpliwych i często nieweryfikowanych w żaden inny sposób sądów biografów. Przykład „życia” Younga, któremu towarzyszył przedruk fragmentów jego obfitej korespondencji, stanowi publikacja *The Complete Works, Poetry and Prose, of the rev. Edward Young LL.D., formerly rector of Welwyn, Hertfordshire, &C., revised and collated with the earliest editions to which is prefixed A Life of the Author, by John Doran, LL.D.* (London 1854, zawiera korespondencję z Samuelem Richardsonem), którą cechuje nieufność do ustaleń poprzedników i znamienna życzliwość dla poety.

Tytułem powielającym ten stereotyp posłużył się jeszcze Forster w biografii Younga: *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765* (Alburgh Harleston Norfolk 1986). Autor, odwołując się do pionierskich prac edytorskich Pettita, wykonał ogromną pracę zmierzającą do ustalenia faktów biograficznych i wyjaśnienia niejasności związanych z życiem poety. Praca Forstera stanowi zwieńczenie zapoczątkowanego jeszcze w XVIII wieku paradygmatu pisania o tym życiu. Jest jego kulminacją

³ Forster był zdania, że Croft napisał ową biografię Younga z przeznaczeniem dla dra Johnsona *Lives of the Poets*. Zob. H. Forster, *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, Alburgh Harleston Norfolk 1986, s. 1. Zastanawiające, że dr Johnson miał nie przyłożyć do niej ręki.

w tym sensie, że pozostając w obrębie pewnego sposobu widzenia Younga, autor nie powieła wielu błędów tej perspektywy i otwiera się na biografistykę zupełnie nowego rodzaju, doceniającą związek życia z twórczością, ale taką, która nie podporządkuje go wymogom zgodności z literackimi ideałami⁴.

Konieczne jest, choć niemożliwe bez wyczerpujących kwerend archiwalnych, ponowne opracowanie biografii Younga zgodne z kierunkiem wytyczonym przez Pettita i Forstera. Bez wykonania tych czynności nie można Czytelnikom przedstawić dziś biografii poety nawet w encyklopedycznym skrócie w oparciu o dotychczasowe opracowania, pośród których wciąż przeważają wersje osiemnasto- i dziewiętnastowieczne. Są one zbyt obciążone uprzedzeniami autorów do samego poety.

Forster zaproponował zupełnie nową periodyzację biografii Younga. Kontynuował tutaj posunięcia wykonane siedemdziesiąt lat wcześniej przez Shelleya, a prowadzące do zarzucenia zastanej struktury biografii poety. Forster podzielił życie Younga na 22 krótkie etapy, podporządkowując każdy określonej dominancie: osobie bądź utworowi, podczas gdy Shelley na 9 odcinków wyznaczonych przez etapy kariery zawodowej lub rodzaje i gatunki literackie przez niego uprawiane. Doszło do zatarcia cezur w życiu poety, wyznaczanych przez dawnych biografów w oparciu o rzeczywiste bądź przypisywane mu usługi na rzecz możliwych patronów i patronek.

Biografia literacka Younga zrodziła się pod piórem Crofta około roku 1780, a następnie rozrosła za sprawą interwencji George Eliot zatytułowanej *Worldliness and Otherworldliness* z 1857 roku, będącej w zasadzie donosem w sprawie hipokryzji i braku szczerości u autora poezji moralnej, do której ówczesni zaliczali *Mysli nocne*. Zarzut braku szczerości pojawił się już we wczesnej recepcji poematu Younga i rzucił ponury cień na całą jego biografję. Powtórzył go i Croft we wspomnianej biografii przy okazji analizy *Mysli nocnych* (s. 29 i nn.). W wersji Eliot nabrał szczególnie nieprzychylnego wydźwięku. Forster, odnosząc się do takich jej epitetów, jak „pasożytniczy” bądź „największy słuźalec pośród poetów”, orzekł, iż brały się one z wiktoriańskiej pogardy dla wszystkiego, co romantyczne, oraz

⁴ Grażyna Bystydzińska upatrywała przełomu w oglądzie Younga w pracy I. St. John Bliss *Edward Young* (New York 1969). Zaznaczyła przy tym, że autorka tego opracowania poświęciła więcej uwagi twórczości niż biografii. Zob. G. Bystydzińska, *Między Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga. Rozprawa habilitacyjna*, Lublin 1982, s. 6.

resentymentu wobec tego, co wiktoriańskie. Dla Eliot tak życie, jak i twórczość Younga, miały być całkowicie fałszywe⁵.

Pamiętajmy, że twierdzenie o służalstwie Younga sformułował już Croft, który stosował termin *hireling*, w jego opinii będący antonimem pojęcia *patriot* (s. 12). W użyciu pozostawało także pojęcie *pensioner* (s. 22).

Zdaniem Forstera, źródłem nieprzychylnych sądów dla poety mógł być jego syn – Frederick. Ojca i syna łączyła skomplikowana relacja. Frederick spotkał się z Dr. Johnsonem 2 czerwca 1781 roku⁶.

Biografia Younga autorstwa Crofta oraz wiele późniejszych biografii poety opiera się na założeniu, iż był hipokrytą. Omawianiu kolejnych etapów jego życia towarzyszyło pokazywanie zajęć, które miałyby świadczyć o tym, iż był nieszczerzy.

Forster podaje, że Young został ochrzczony 3 lipca 1683 roku w Upham nieopodal Winchesteru⁷. Jego ojciec był tam wielbnym (*rector of a parish*), zanim nie przeniesiono go do Deanery of Salisbury w roku 1702. Wiemy, że matka miała na imię Judith. Syna urodziła w wieku 36 lub 37 lat⁸.

Opisując dzieciństwo i młodość Younga, Croft skoncentrował się na pierwszych niepowodzeniach. Dzięki protekcji ojca przyszły poeta miał znaleźć się w Winchester College, skąd niestety nie mógł przejść do Oxfordu ze względu na marne perspektywy intelektualne. Dnia 13 października 1703 roku miał zostać przyjęty do New College jako wolny słuchacz, skąd przeniósł się do Corpus College, oczekując wciąż na stypendium w All Souls. W 1708 roku, dzięki kolejnej protekcji arcybiskupa Tenisona, został przyjęty na wydział prawa w All Souls. Stopień bakałarza prawa cywilnego otrzymał 23 kwietnia 1714 roku, a 10 czerwca 1719 stopień doktora. Wtedy przeprowadził się do Oxfordu, gdzie miał odkryć, że dydaktyka nie była jego przeznaczeniem. Croft określa jego młodość jako szaloną – Young był „the sport of peers” (szczodrym pośród rówieśników, właści. utracjuszem). Nie stronił od niedowiarków i ateistów – daleko mu do ideału człowieka religijnego (s. 6-9). Określenie to powielił kolejni biografowie poety. Przyłgnie ono do niego na wieki⁹.

⁵ H. Forster, *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, dz. cyt., s. 397.

⁶ Tamże, s. 378.

⁷ Tamże, s. 1.

⁸ Tamże, s. 1-2.

⁹ Zob. *The Complete Poetical Works of Edward Young. With Life*, Edinburgh [brw], s. VI.

W wizji Crofta młode lata ukształtowały charakter Younga i trwale zaciążyły nad przebiegiem jego kariery. Z jednej strony przejawiał skłonności do łatwego życia, z drugiej zaś posiadał wygórowane ambicje. Przyszłą karierę miał mu umożliwić skomplikowany system powiązań towarzyskich i protekcji. Croft postawił sprawę jasno: poezja była dla Younga środkiem zdobywania przychylności kolejnych patronów – „Poetry was the surest path to its honours and preferments” (s. 25). Ci mieli zapewnić niedoszłemu prawnikowi dostęp do wysokich stanowisk – także w parlamencie na drodze elekcji z Cirencester (s. 17), być może zaszczytu biskupstwa, a w efekcie szlachectwa (s. 26). Wedle Crofta, kolejnym z protektorów miał być Wharton, którego nazywa „niechlubnym” (s. 8). Mieli odbyć podróż do Irlandii w roku 1717 (s. 14). Następnie Young chcąc zaskarbić sobie przychylność królowej, zadedykował jej *Last Day* z 1710 roku (s. 11). Croft rozpowszechniał również informacje, że Young miał otrzymywać duże sumy pieniędzy od Duke’a of Wharton, między innymi 600 funtów w roku 1721 (s. 17). Starał się także o poparcie Countess of Salisbury (s. 13). Oznaczało to, iż Young wykonywał rozmaite misje zlecane przez różnych mocodawców bez względu na ewentualne konflikty interesów. Brał od tych, którzy dawali. W epoce krążyła plotka, że podejmował się zadań tajnego agenta.

Zniechęcony do takiej kariery, miał – zdaniem Crofta – wbrew usposobieniu moralnemu przyjąć święcenia i zostać kapłanem Jerzego II – „chaplain to George the Second” (s. 24). Nastąpiło to prawdopodobnie w roku 1728. Nie poradził sobie ponoć z tym wyzwaniem, biorąc za źródła swych kazań św. Tomasza (s. 25). Święceniom towarzyszyło zdjęcie przez Younga ze sceny jego sztuki *The Brothers*, co miałoby świadczyć o nieczystych intencjach przy jej wystawianiu¹⁰.

W 1730 roku objął *rectory* (parafię) Welwyn w Hertfordshire (s. 26), gdzie pozostał do śmierci. Ta nastąpiła 5 kwietnia 1765 roku (s. 47).

W lutym, kilka tygodni przed śmiercią, miał przyjąć wizytę Josepha Spence’a, który pozostawił potomności garść anegdot¹¹.

¹⁰ Polemizuje z tą tradycją tłumaczenia faktu zdjęcia sztuki z repertuaru Forster, dowodząc, że schodziła ze sceny dwukrotnie: pierwszy w roku 1724, ponownie w 1728. Zob. H. Forster, *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, dz. cyt., s. 86.

¹¹ Tamże, s. 365.

W Crofta wizji życia Younga poezja była narzędziem osiągania korzyści ziemskich, majątkowych. Na przykład poemat *The Force of Religion, or Vanquished Love* został przez Younga zadedykowany Countess of Salisbury (s. 13), tragedie: *Busiris* (wystawiona w Drury Lane w 1719 roku) posiadała dedykację dla Duke'a of Newcastle, *The Revenge* z 1721 roku dla Duke'a of Wharton (s. 15), *A Paraphrase on Part of the Book of Job* w 1719 miała dedykację dla Parkera (s. 18), natomiast *Ocean, an Ode* pierwotnie została opublikowana z *Ode to the King, Pater Patriae* (s. 22), a *The Centaur not Fabulous, in Six Letters to a Friend, on the Life in Vogue* (1754) był przeznaczony dla Altamonta Lorda Euston (s. 41). Young nie miał w zwyczaju przedrukowywać dedykacji, co oznaczało w opinii biografów, że traktował je jako środek prowadzący do użytecznego celu, że tak naprawdę nie wiązał głębokiego przesłania tych poezji z rzeczywistymi postaciami patronów.

Obie strategie Younga: pozyskiwania protekcji i literackiego przekupstwa miały zbiec się w trakcie pracy nad *Mysłami nocnymi*. Croft żartował, że prawdziwym „koszmarem nocnym” (s. 40) był poemat *Reflections on the Public Situation of the Kingdom, addressed to the Duke of Newcastle* (1745), który pierwotnie wieńczył *Mysli nocne*. Zdaniem biografów, ten drastyczny przykład upolitycznienia własnej poezji podważa status Younga jako poety religijnego.

Croft próbował obalić mit założycielski *Mysli nocnych*, które wedle obiegowej opinii przedstawiały osobiste tragedie autora.

W maju 1731 roku Young ożenił się z Lady Elizabeth Lee, córką Earl of Lichfield, wdową po pułkowniku Lee, która z pierwszego małżeństwa miała córkę zamężną z Mr. Temple – synem Lorda Palmerstona (s. 26, 28). Pani Temple zmarła w roku 1736 podczas podróży do Nicei, jej mąż w 1740. Żona Younga umarła w roku 1741 (s. 29). Ówczesni sądzili, że ta skumulowana, potrójna śmierć najbliższych wstrząsnęła Youngiem do tego stopnia, że postanowił przelać swe smutki na papier – tak narodziły się *Mysli nocne* (1741–1745). Croft przypomniał, że państwo Temple mieli być pierwowzorami Philandra i Narcissy (s. 28). W Lorenzu natomiast upatrywano syna poety, Fredericka, którego ojcem chrzestnym był Prince of Wales. Croft był zdania, iż prawdziwy syn poety urodził się około roku 1733, a zatem w roku 1741 miał lat 8 i nie mógł być pierwowzorem starszego Lorenza, który został ojcem (s. 34, tam zob. *Night the Fifth*). Nie wzięły się więc *Mysli nocne* z autentycznej rozpaczki wdowca, lecz były

produktem konwencji, co stawia pod znakiem zapytania postawę moralną poety, aspirującego do rangi religijnego – konkludował Croft.

Z jego argumentem polemizowali biografowie epoki romantyzmu¹².

John Mitford w *The Life of Edward Young*, otwierającym *The Poetical Works of Edward Young* (t. 1, London 1852), w ramach „The Aldine Edition of the British Poets” wprawdzie zaakceptował sąd, że *Mysli nocne* nie zostały wzniesione na fundamencie biograficznym, lecz włączył je wraz z *Last Day* w romantyczny nurt poezji religijnej, którą bardzo cenił za szerzenie wiary i nadziei¹³. Croft był zdania, że na stylu poetyckim Younga zaciążyły formuły dedykacyjne, przez co stał się on bombastyczny (s. 9).

Strategie biograficzne autorów dwudziestowiecznych były oparte na szerszej podstawie materiałowej. Shelley oparł swoje dociekania na nowo odkrytej przez członków Historical Manuscripts Commission w Archiwum Longleat Marquisa of Bath korespondencji Younga z Margaret Duchesse of Portland. Wynika z niej głęboka relacja intelektualna, a nie zwyczajne poszukiwanie protekcji¹⁴.

Wzbogacona dokumentacja pozwoliła Shelleyowi wzmocnić słuszność sądów Leslie Stephena, który w skomplikowanych relacjach towarzyskich Younga nie upatrywał indywidualnej strategii robienia kariery, ale znak czasów charakteryzujących się zależnością między patronami a biedniejszą klientelą.

Stephen dowiódł, że w owym okresie nie znano rozróżnienia między poezją polityczną i niepolityczną, gdyż nie istniała granica między polityką i literaturą. Wtedy poezja była „narzędziem politycznym”¹⁵.

¹² Współczesne badania nad wczesnym romantyzmem brytyjskim potwierdzają przynależność *Mysli nocnych* do tradycji, z której wyrasta *Preludium* Williama Wordswortha – „poematu o wzroście ludzkiego umysłu”. Inspirowany asocjacionizmem Johna Locke’a, zakładał progres ludzkiej umysłowości, co w wariacie Youngowskim oznaczało dochodzenie do wiary w zbawienie. Zob. E. Young, *Night Thoughts*, ed. Stephen Cornford, Cambridge 1989 oraz M. Sokołowski, *Techniki asocjacyjne. Angielskojęzyczne 'poematy o wzroście ludzkiego umysłu' od XVIII do XX wieku*, Warszawa 2007. Schemat „wzrostu ludzkiego umysłu” jest niewątpliwie obdarzony potencją, którą literatura biograficzna powinna wykorzystywać.

¹³ J. Mitford, *The Life of Edward Young*, [w:] *The Poetical Works of Edward Young*, t. 1, London 1852, s. XXXVII.

¹⁴ Z tej korespondencji Shelley wyczytał aluzję Younga, iż Philander to niejaki dr Alured Clarke – prawdopodobnie ich wspólny znajomy, choć postać tę skrywał mrok tajemnicy, bądź Fletcher. Zob. Henry C. Shelley, *The Life and Letters of Edward Young*, dz. cyt., s. 145.

¹⁵ Henry C. Shelley, *The Life and Letters of Edward Young*, dz. cyt., s. 21.

I Forster bronił twórczości Younga, dowodząc, że pomijanie utworów okolicznościowych oraz dedykacji, co miał czynić autor przy okazji kolejnych wydań, nie równało się „suppression” (właśc. ich tuszowaniu), a to sugerował Croft, lecz w przypadku dedykacji augustiańskich („practical character of Augustan dedications”)¹⁶ było zwykłą praktyką.

Osiemnastowieczne i dziewiętnastowieczne biografie Younga były dyktowane przez – często nieujawniane – uprzedzenia wobec poety. Owe resentymenty posiadały niejednokrotnie przyczyny polityczne. Współczesna biografistyka pomалу radzi sobie z nimi.

Forster zasugerował, że Young wybierał swoich mocodawców mimo rozbieżności światopoglądowych. Opublikowany 10 marca 1713 roku *Epistle to the Right Honourable George Lord Lansdowne* skierowany był do torysa, podczas gdy poeta miał pozostawać wigiem¹⁷.

Forster upatrywał w rodzinie Younga swoisty konflikt sumienia. Sięgał on zatargu króla Jakuba – *King Jamesa* z Kościołem Anglii – *Church of England* z roku 1688. Young kaznodzieja nie mógł pozostać nań obojętnym¹⁸.

Prawidłowość ta – godzenia różnych stronnictw politycznych na polu literatury – nie musiała stosować się do jego biografów. Rozdzwięk między nimi następował także na tle politycznym.

Z kolei Doran wiązał Younga z jakobitami¹⁹. Mogłoby to tłumaczyć popularność poety we Francji, gdzie część z nich się chroniła²⁰.

¹⁶ H. Forster, *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, dz. cyt., s. 34; w godnym polecenia studium *Threats to Bibliographical and Textual Studies*, [w:] *Textual Studies and the Enlarged Eighteenth Century: Precision as Profusion*, ed. Kevin L. Cope and Robert C. Leitz III, Lewisburg 2012, James E. May w oparciu o analizę detali typograficznych ustalił wielowariantowość wydań dzieł Younga, która dowodzi, iż często mógł nie mieć wpływu na ich ostateczny kształt.

¹⁷ H. Forster, *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683 – 1765*, dz. cyt., s. 26.

¹⁸ Tamże, s. 6.

¹⁹ Zob. *The Complete Works, Poetry and Prose, of the rev. Edward Young LL.D., formerly rector of Welwyn, Hertfordshire, &c.*, revised and collated with the earliest editions to which is prefixed *A Life of the Author*, by John Doran, LL.D., London 1854, LV.

²⁰ We Francji posługiwano się innym, równie popularnym schematem biograficznym dla opisanego życia poety. Miał on przejść przemianę duchową, w wyniku której stał się dojrzałym przedstawicielem nurtu religijnego w literaturze światowej. Zob. *Oeuvres diverses du docteur Young*, traduites de l'anglois par M. Le Tourneur, t. 1, Amsterdam 1772; *Les beautés poétiques d'Édouard Young*, traduites en français avec le texte anglais en regard, par Bertrand Barère (...) avec une Notice sur Édouard Young, par J. Evans, Paris 1804. Kultura francuska była jednym z kanałów transferu tej poezji do Polski.

Na biografii Younga odcisnęły się w ciągu ponad dwóch wieków wewnętrzne konflikty narodowe Wielkiej Brytanii (jakobityzm), spory polityczne (torysi vs. wigowie), a także tarcia w obrębie anglikanizmu (poetę łączono z metodyzmem). Postulując powstanie nowej biografii autora *Mysli nocnych*, mam na myśli „narrację” wolną od ideologicznych uprzedzeń. Younga nie wystarczy zrehabilitować, trzeba go poznać.





Caspar David Friedrich (1774-1840),
Winter-Nacht-Alter und Tod,
około 1803 roku



Cyprian Norwid, *Noce Junga*, 1862

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy

Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

BOSKIE ŚWIATŁO MROKU.
WPROWADZENIE DO
„*MYŚLI NOCNYCH*” EDWARDA YOUNGA

Wznijdź piękne światło nocy,
pokaż się na lazurowym posklepie,
i błysniej srebrnymi promieniami swoimi
na tę głuchą dolinę!
[...]¹

Który filozof obdarzy nas Metafizyką nocy, metafizyką ludzkiej nocy? Dialektyka czerni i bieli, ładu i nieładu – tak i nie – nie wystarczą do oznaczenia działającej w głębinach naszego snu nicości. Jakiż dystans przebyliśmy od wybrzeży Nicości, od tej Nicości, którą byliśmy do momentu stania się kimś, choćby nie wiem jak błąhym, kto ponad snem odnajduje swój byt! Uff! Jakże Duch odważyć się może na sen².

Mysli nocne

Do rąk Czytelnika oddajemy dzieło, którego nie sposób scharakteryzować, oddając istotę rzeczy serią prostych odpowiedzi na pytania: *co to jest i o czym to jest?* Niemożliwe do napisania w ramach niewielkiego wstępu okazuje się też takie wprowadzenie do lektury, które mogłoby choć pobieżnie objąć całokształt kwestii fundamentalnych pod względem ich treści, formy,

¹ Tadeusz Nydruck Lityński, *Noc*, [w:] Tad... N... Lit..., *Pisma różne wierszem i prozą*, t. V, Wilno–Warszawa 1817, s. 104-105. Pisownia oryginalna.

² G. Bachelard, „*Cogito*” *marzyciela*, [w:] tenże, *Poetyka marzenia*, przekł., oprac. i posłowie L. Brogowski, Gdańsk 1998, s. 168.

genezy i historycznego kontekstu, w jakim funkcjonował twórca. A więc tych elementów, które winny znaleźć się w tekście o naukowych aspiracjach. Dlatego autor niniejszego szkicu porzucił ambicje całościowego, monograficznego ujęcia tematu na rzecz – co bynajmniej nie okazało się łatwiejszym przedsięwzięciem – stworzenia tekstu-zachęty do dalszych, samodzielnych badań, analiz i wniosków.

W czym zatem tkwią trudności? Kłopot sprawiło już choćby sformułowanie takiego tytułu, który z punktu widzenia kompozycji tomu mógłby wspólną klamrą spiąć wszystkie publikowane tutaj teksty. Wszak okładkami jednej książki zamykamy kilka jakże różnych dzieł – co ważne: nie wersji, lecz osobnych dzieł – jednego autora. I to dzieł, dla których w procesie historycznoliterackim, jaki rozciąga się od momentu publikacji *Poematu o Sądzie Ostatecznym* (1713) do czasów współczesnych, formułowano liczne warianty tytułów. Na podparcie tezy wymienię kilka polskich przykładów translacji *Night-Thoughts* (chodzi o jeden poemat!): *Nocy Junga*; *Mysli nocne*; *Skarga, albo Mysli nocne*; *Treny, czyli Nocy Younga* itp. Ale przecież nie tylko – jak się popularnie je określało – „noce” weszły do tomu w obecnym jego kształcie. Publikujemy również: wspomniany już *Poemat o Sądzie Ostatecznym*, *Listy moralne o rozkoszy* i *Modlitwę rozpustnego libertyna*. Jednak to otwierający edycję tekst *Mysli nocnych* stanowi jej rdzeń i fundament, a Edward Young to w historii literatury przede wszystkim „poeta nocy”, „bard grobów”, „rozpaczający starzec”³. Dlatego ostatecznie zdecydowano się posłużyć najpopularniejszą formułą tytułu, czyli tą, która pojawia się nie tylko w polskich tłumaczeniach, ale też na karcie angielskich wydań poematu: *Mysli nocne* (*Night-Thoughts*).

Co więcej, jedną edycją łączymy dzieła w dwóch językach: polskim oraz angielskim. I nie są to wersje wobec siebie tożsame, tzn. polskie tłumaczenie nie jest wiernym odbiciem oryginału. Mówiąc inaczej: *Mysli nocne* oraz *Poemat o Sądzie Ostatecznym* pod względem układu, kompozycji, środków wyrazu, estetyki nie są paralelne wobec poematów *The Complaint, or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality* oraz *Poem on the Last Day*. Polskie

³ Zob. M. Piwińska, *Rozpaczający Starzec*, „Teksty. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1979, nr 1(43), s. 65-84. Charakteryzując polskich poetów romantycznych, pisze badaczka: „Byli starsi od starców, zanim poczuli się młodzi. Żyli przecież już po tym najstarszym z wieków, osiemnastym, który pokochał starą poezję, dawno umarłych ludów, którego nocne myśli o śmierci rymował stary poeta, Young, który interesował się starcami: Homerem i Learem, który sam siebie zobaczył na koniec w postaci starca, a raczej dwóch starców: Osjana i Woltera”. Tamże, s. 70-71.

wersje dzieł Younga opierają się bowiem – co zostanie dokładniej omówione w dalszej części niniejszego szkicu – na *Les Nuits d'Young. Traduites de l'Anglais* (1769) Pierre'a Letourneura. Ten tłumacz i wydawca dokonał nie tyle przekładu, ile raczej adaptacji obu angielskich poematów do wymogów, którymi kierowała się francuska kultura XVIII wieku. Stworzył w ten sposób podstawę do dalszych przekładów w Europie. Wyłączając oczywiście przypadek kultury niemieckojęzycznej, która przyswoiła sobie i zaadaptowała Younga z tekstów oryginalnych, angielskich⁴. Francuska podstawa okaże się na tyle trwała, że to na niej bazować będą wszystkie polskojęzyczne wersje dzieł kaznodziei z Welwyn. Do tego tematu przejdziemy w kolejnym podrozdziale.

Pierwotny zamysł książki obejmował właśnie wersje polską i francuską poematów Younga. Ostatecznie jednak zdecydowano się zmodyfikować to wstępne założenie. Fortunat Rydzewski dokonał bowiem nie tylko wiernego przekładu dzieła (wraz ze wstępem: *Discours préliminaire*) Letourneura, ale wręcz stworzył jego „lustrzane odbicie”. Identyczny jest układ treści, podobny krój czcionek, te same rozwiązania edytorskie/graficzne

⁴ Za uwagi dotyczące recepcji Younga w kulturze niemieckojęzycznej dziękuję prof. Joelowi Janickiemu: „Niemiecka wersja *Youngizmu* pozwoliła tamtejszym pisarzom wyzwolić się z naśladownictwa, uwolnić spod wpływów francuskich. To z kolei spowodowało, że wytworzył się szczególnie odłam *Youngizmu kontynentalnego*, gdyż myśl i twórczość niemiecka, wypielegnowana na wnikliwym zgłębianiu *Myśli nocnych* i twórczej wyobraźni Younga, powróciła do Anglii w 1790 roku za pośrednictwem Coleridge'a i Carlyle'a. W marcu 1746 roku pojawiła się pierwsza niemiecka recenzja *Myśli nocnych* (*Gottingsche Anzeigen*). W lutym 1751 roku Vincenz Bernhard von Tscharnor, pisarz niemiecko-szwajcarskiego pochodzenia, odbył pielgrzymkę do Welwyn jako pierwszy spośród niemieckich entuzjastów Younga. Sam Young natomiast w 1757 roku nawiązał korespondencję z Klopstockiem. Po przeczytaniu *Myśli nocnych*, krytyk Johann Georg Hamann z jeszcze większym zapalem wystąpił przeciwko racjonalizmowi, przeciw duchowi racjonalnemu w historii, literaturze i polityce, co było w gruncie rzeczy sprzeciwem wobec francuskiej dominacji kulturowej oraz zainspirowanej Youngiem deklaracji o kulturowej niepodległości (Berlin 39). *Conjectures on Original Composition* (1759) to traktat Younga o kulcie geniuszu, o wyższości dzieł oryginalnych nad utworami o charakterze naśladowczym. Traktat ten został przetłumaczony na język niemiecki zaraz po jego ukazaniu się i wpłynął na formowanie się wrażliwości poetyckiej w okresie »Sturm und Drang«. J. G. Herder, który wierzył, że każda prawdziwa wiedza jest efektem działania intuicji, sił ukrytych w duszy człowieka, podziwiał Younga, podobnie zresztą jak Friedrich Gottlieb Klopstock (1724–1803) – czołowa postać grupy literackiej »Dichterbung of Gottigen«, założonej w 1772 roku. Goethe twierdził, że nauczył się języka angielskiego czytając Younga, natomiast Ebert i Cramer, tłumacze poety, zapoczątkowali gruntowne zmiany w literackiej wrażliwości Niemców. Young nawiązał korespondencję z Klopstockiem w październiku 1757 roku, a Ebert był z pewnością jednym z najbardziej sumiennych niemieckich tłumaczy Younga. Zainteresowanie, jakie żywił Klopstock do angielskiej literatury preromantycznej, przeszło na Richardsona, który napisał *Ode on the Death of Clarissa* (1757)” (jest to fragment recenzji – dotyczącej niniejszej edycji *Myśli nocnych* – autorstwa prof. Joela Janickiego). Zob. J. Kind, *Edward Young in Germany*, New York 1906.

w stosunku do przypisów, komentarzy tłumacza, objaśnień kontekstowych i biograficznych. Zofia Sinko zwróciła też uwagę na niejasności w kwestiach terminologicznych. Na przykład wyraz „objet” u Rydzewskiego występuje – w wersji graficznie zbliżonej do zwrotu francuskiego – jako „objestectwo” (przedmiot, obiekt). A wszak nawet w słowniku Lindego „obiekt” występował jako w polszczyźnie tamtego okresu w pełni poprawne i zasadne stylistycznie słowo⁵. Redaktorzy uznali więc, że zdecydowanie więcej korzyści – niż tożsame wobec siebie translacje: francuska i polska – przyniesie zestawienie w jednym tomie odmiennych, różniących się wersji poematów. Dać to może zdecydowanie szersze pole badawcze, tzn. więcej interpretacyjnych i analitycznych możliwości, a także umożliwi doskonały ogląd zmian i ewolucji, jakim podlegały angielskie oryginalne teksty Younga na przestrzeni wszystkich lat, od momentu ich powstania.

Również pierwotny plan publikacji *Mysli nocnych* oraz *Poematu o Sądzie Ostatecznym* wyłącznie w tłumaczeniu Rydzewskiego postanowiono zmienić. Pod względem bowiem artystyczno-estetycznym przykład ten nie dorównuje translacji stworzonej przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Co znalazło zresztą odzwierciedlenie w niezwyklej popularności tej wersji wśród wszystkich przywołań kontekstowych, nawiązań i inspiracji tekstami Younga w XVIII-wiecznej Polsce i epokach późniejszych, przede wszystkim w romantyzmie. Potwierdza to między innymi książka Marty Piwińskiej *Złe wychowanie*⁶, gdzie analiza sposobu czytania poematu twórcy-kaznodziei z Welwyn przez polskich poetów romantycznych oparta została właśnie na tłumaczeniu *Nocy I*, dokonany przez autora *Sztuki rymotwórczej*. Zdecydowano się zatem opublikować nie tylko *Noc I* (jedyne zachowane fragmenty *Nocy* w przekładzie tego polskiego tłumacza), ale również jego wersję *Poematu o Sądzie Ostatecznym*. Oba dzieła – w odróżnieniu od translacji Rydzewskiego – stworzone zostały w formie wierszowanej, choć również opartej o Letourneurowską przeróbkę oryginału.

Wierzmy, że edycja obu poematów Younga w ich polskiej wersji językowej oraz brytyjskim wydaniu źródłowym przyniesie współczesnemu czytelnikowi – wychowanemu w kulturze o nachyleniu wyraźnie

⁵ Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji „Sądu Ostatecznego” i „Mysli nocnych” Edwarda Younga*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 2, s. 136.

⁶ M. Piwińska, *Angielskie kazanie*, [w:] tejsze, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 140-147.

anglojęzycznym – wymierne korzyści. Pragniemy, by dzieło to odebrane zostało jako znakomita panorama literacka, estetyczna i filozoficzna całość – obejmującej zarówno kontynent, jak i Wyspy Brytyjskie – osiemnastowiecznej Europy. Co więcej: by odebrane zostało jako dzieło, w którym znajdziemy zarówno poezję religijną, ślady XVII-wiecznej homiletyki protestanckiej, narrację dyskursywno-polemiczną, moralizatorsko-dydaktyczną, realizację wzorców klasycystycznych, oświeceniową gloryfikację rozumu, pierwiastki składające się na mit prefundacyjny europejskiego oraz polskiego romantyzmu, wanitatywną refleksję o nędzy ludzkiego losu i zarazem – dającą podstawę do osobistych medytacji – opowieść o eschatologii, o rzeczach ostatecznych. W kontekście założeń edytorskich, którymi kierują się redaktorzy Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” – w której książka się ukazuje – jest to dzieło będące źródłem tej właśnie odmiany polskiego romantyzmu: nocnej, mrocznej, melancholijnej.

Warto nadmienić, że wstęp został pomyślany jako wprowadzenie do *Myśli nocnych* w ich – co szczególnie podkreślę – polskiej wersji językowej. Wersji, która opiera się na *Les nuits d'Young* Pierre'a Letourneura. Dlatego też używając takich terminów, jak *Noce*, „poemat”, *Myśli nocne*, odwoływać się będę, o ile nie zostanie zasygnalizowane inaczej, do utworu otwierającego nasz tom. W związku z tym, że złożona problematyka recepcji dzieł Younga w Wielkiej Brytanii, ale też wśród Polaków, w krajach niemieckojęzycznych czy ogólnie w Europie, została dobrze rozpoznana i przebadana, ograniczam ją tutaj do niezbędnego minimum. Czytelnika zainteresowanego tematem odsyłam do *Bibliografii*, zamieszczonej na końcu książki. Zjawisko „biografii literackiej” dotyczącej twórcy *Poematu o Sądzie Ostatecznym*, a także problematyka kontrowersji, które narosły wokół jego dzieł, zostały omówione we wprowadzeniu Mikołaja Sokołowskiego.

Atrakcyjny zbiór sprzeczności

ANALIZA recepcji twórczości poety-kaznodziei z Welwyn w Anglii oraz formowania się legendy, która sztywno oplotła jego życie, wywołuje uczucia ambiwalentne. Historykowi szukającemu wyłącznie naukowej przejrzystości i pewności, łowiącemu nagie fakty z odmętów hipotez, niemożliwym zda się usystematyzowanie takich zjawisk badawczych oraz pojęć, jak „Edward Young”, „Youngizm”, „*Myśli nocne*” czy „*Sąd*

Ostateczny". Tym większe więc uznanie należy się na gruncie nauki polskiej uczonym pokroju Mariana Szyjkowskiego⁷, Stanisława Pietraszki⁸, Zofii Sinko⁹ czy Grażyny Bystydzińskiej¹⁰, którzy zadaniu temu podołali. Powiedzieć trzeba przede wszystkim, że sylwetkę twórczą oraz dzieła Younga przenikają sprzeczne informacje i tropy. Zdumiewająca popularność krzyżuje się z otwartą wobec niego niechęcią, biografia łączy się z mitem, czy raczej historia życia z „biografią literacką”, fakty z fikcją, figuratywne oraz instrumentalne posługiwanie się całokształtem twórczości i odważne szafowanie generalizującymi hasłami krzyżują się z uwielbieniem i adoracją żywionymi wyłącznie dla wybranych jej fragmentów. Wystarczy spojrzeć na historię przekładów dzieł Younga na język polski, by przekonać się, że w naszym kręgu kulturowym sympatią cieszyły się przede wszystkim poszczególne fragmenty *Poem on the Last Day* czy *Night-Thoughts*, a nie całe dzieła w ich pełnej okazałości. I to fragmenty przecież nie źródłowe, oryginalne. Choć wzorce angielskie wywarły zauważalny wpływ na kulturę polską XVIII i XIX wieku¹¹, to francuska przeróbka poematów zdobyła popularność. Z drugiej jednak strony, wszystkie te fakty i okoliczności okazują się frapujące, skoro Young potrafił i potrafi przyciągać uwagę czytelników od ponad trzech wieków. Każda generacja odbiorców co innego w nim odkrywa, co innego przyswaja, innymi treściami się syci.

⁷ M. Szyjkowski, *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej (ze studyów nad genezą polskiego romantyzmu)*, Kraków 1916.

⁸ S. Pietraszko, *Franciszek Ksawery Dmochowski. Wśród preromantyków. Nad Youngiem*, [w:] *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966, s. 492-500.

⁹ Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji...*, dz. cyt., s. 93-155. Też: *Youngizm*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 797-803.

¹⁰ G. Bystydzińska, *Między Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga*, Lublin 1982; też: *Edward Young's „Night Thoughts”*, Gdańsk 1995.

¹¹ Wystarczy wspomnieć choćby przykład Puław czy angielskiego „Spectatora”. Zob. A. Aleksandrowicz, *Odkrycie nowej natury i literatury. Nieznana podróż Izabeli Czartoryskiej do Anglii i Szkocji*, [w:] *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991, s. 7-75; Z. Gołębiowska, *Angielskie wzorce i inspiracje w życiu dworu puławskiego na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1991/1992, Sectio FF, vol. XLVI/XLVII, nr 9, s. 191-228. Zob. też Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764-1830*, Warszawa 1961; też: „Monitor” wobec angielskiego „Spectatora”, Wrocław 1956; też: *Twórczość Johna Milтона w Oświeceniu polskim*, Warszawa 1992. Zob. St. E. Koźmian, *Anglia i Polska*, T. 1-2, Poznań 1862; A. Budrewicz, *Stanisław Egbert Koźmian – tłumacz Szekspira*, Kraków 2009.

Do Europy, w tym także do Polski, przywędrowały *Myśli nocne* tą samą drogą, którą dotarły pierwsze utwory Szekspira: dzięki translatorskim i redakcyjnym wysiłkom ambitnego, popularnego i wpływowego francuskiego pisarza oraz tłumacza Pierre’a Letourneura (1737–1788)¹². Miał on wkrótce zasłynąć przekładem innego, bardzo ważnego dla kultury europejskiej dzieła – *Pieśni Osjana* (1760) Jamesa Macphersona (przekł. franc. 1777). W przypadku *Night-Thoughts* nie skończyło się jedynie na translacji tekstu z jednego języka na drugi. Letourneur dokonał w 1769 roku adaptacji pisanego wierszem białym (pentametrem jambicznym) poematu do artystycznych wymogów francuskiego klasycyzmu, całkowicie przerabiając kompozycję i układ. Umotywowował to w sposób następujący: „Zamiar mój był z Younga Anglika utworzyć Younga Francuza, który by się mojemu podobać mógł narodowi” [*Przemowa*, 144]¹³. Dziewięć „nocy” pisanych mową związaną przekształciło się w efekcie tych prac w dwadzieścia cztery pieśni prozą. Nadmierną, zdaniem tłumacza, warstwę teologiczno-moralizatorską i powtórzenia przesunięto do adnotacji pod tekstem głównym. Również estetyka dzieła uległa przekształceniom. Wycieniowane zostały i wygładzone wyrażenia naturalistyczne,

¹² Zob. M.-G. Cushing, *Pierre Le Tourneur*, New York 1908, s. 43-79. W niniejszym kontekście warto przywołać głos współczesnej rosyjskiej literaturoznawczynie Alewтины Stroilowej. Otóż badaczka w artykule pt. *Опыты первых переводов пьесы Э. Юнга в России* (*Опыты первых переводов поэзии Э. Юнга в России*, „Текст. Книга. Книгоиздание” 2015, nr 1 [8]), powołując się na ustalenia P. R. Zaborowa i J.D. Lewina, podstawy pierwszych rosyjskich przekładów *Myśli nocnych* upatruje nie we francuskiej wersji Letourneura – na co zresztą wskazywała sama poetka-tłumaczka omawianej wersji poematu Younga, Marija Suszkowa (1752–1803), słynąca przede wszystkim ze swych translacji z języka francuskiego – lecz w źródle, czyli wersji angielskiej. Ma to stanowić oczywisty znak estymy i szacunku dla poematu Younga i odróżniać literaturę rosyjską od pozostałej części XVIII-wiecznej, zdecydowanie „franko-centrycznej” Europy. „Первый перевод этой поэмы в России был сделан с оригинала и не был искажен переводами-посредниками, в которых авторы делали необходимые, по их мнению, изменения структуры, размера и даже смысла произведения” (s. 44). Dalsza część artykułu przynosi jednak takie m.in. informacje, że przekład Suszkowej został zrobiony prozą i że zmieniono w stosunku do oryginału pewne elementy wypowiedzi, m.in. budowę poszczególnych fraz, obrazów, motywów, inne jest rozłożenie niektórych akcentów (s. 45). Dlaczego te akurat zmiany oznaczają szacunek wobec oryginału, a inne (w tym Letourneura) już nie – tego wyraźnie się nie akcentuje. Zob. K. Lis, *Romantycy. Powinowactwa rosyjsko-europejskie*, Kielce 1998.

¹³ Cytaty fragmentów dzieł publikowanych w niniejszym tomie oznaczane będą w nawiasie kwadratowym: cyfrą rzymską numer *Nocy* (I – XXIV), słowem *Przedmowa* odsyłał będę do wstępu Letourneura w tłumaczeniu Rydzewskiego, po przecinku cyfrą arabską lokalizowana będzie strona, z której cytat pochodzi. Odwołania do fragmentów innych dzieł: angielskich tekstów, tłumaczeń Dmochowskiego, *Listów moralnych czy Modlitwy rozpustnego libertyna* – będę sygnalizował przypisami.

kolokwialne. Pominięto akcenty antykatolickie i antypapieskie. Choć wytuszowanie jednych elementów, a wyeksponowanie innych zachwiało pierwotnym układem (m.in. bardziej zauważalne okazały się treści deistyczne i sentymentalne), ogólne przesłanie dzieła pozostać miało, jak przekonuje Zofia Sinko¹⁴, zgodne z tekstem oryginalnym.

Otrzymaliśmy więc poemat charakteryzujący się intrygującą genezą i owiany budzącą ciekawość legendą. Co więcej: poemat zróżnicowany pod względem zarówno treści, jak i formy, stanowiący zapis i świadectwo kilkuletniej aktywności twórczej ludzkiego intelektu. Dzieło tworzone – jeśli zawierzyć czytelniczej intuicji i zapewnieniom autora – podczas samotnych, wypełnionych refleksjami, bezsennych nocy. Poemat będący doskonałym materiałem do prowadzenia badań i interpretacji, a także (albo przede wszystkim) zachęcającą propozycją lekturową.

Gruntownego przeglądu bibliografii, weryfikacji dotychczasowych ustaleń Szyjkowskiego tudzież informacji Estreichera dokonała Zofia Sinko. Szczegółowe zestawienie publikacji znajduje się w *Bibliografii*. W tym miejscu dla zobrazowania polskich problemów translatorskich, jakie się w kontekście tłumaczeń z dzieł Younga pojawiały, warto dać pobieżny, propedeutyczny zarys historii przekładów. Tę listę rozpoczyna – co ciekawe – nie *Poem on the Last Day* czy *Night-Thoughts*, lecz mało dziś znana i nieceniona przez literaturoznawców sztuka pod tytułem *The Revenge* (1721). Wydano ją pod tytułem *Mściwość, tragedia Younga z angielskiego na francuski, z francuskiego na polski język przelożona*. Ukazała się ona bez miejsca wydania i daty. Według Estreichera musiało to nastąpić po roku 1774¹⁵. Wkrótce potem czytelnik otrzymał dwie pierwsze „noce” (tzn. *Noc I* oraz *Noc II*) w języku polskim. Opublikowano je w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” w 1777 roku (t. 16, cz. 2).

Jednak dopiero rok 1785 przyniósł całościowy przekład (oczywiście z języka francuskiego) słynnych już w tamtym czasie w Europie *Mysli nocnych*. Tomik

¹⁴ Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji...*, s. 115: „Wydaje się wszakże, iż mimo opuszczenia czy przesunięcia do notek sporej ilości refleksji moralistycznej i teologicznej, które to zabiegi niewątpliwie czyniły z *Nocy* poemat mniej chrześcijański, a bardziej deistyczny i wzmocniły nieco wątki sentymentalne utworu, zachowały się w nim jednak wszystkie charakterystyczne dla Younga komponenty, choć w nieco odmiennych proporcjach i układzie”. Zob. M. Szykowski, dz. cyt., s. 10. Por. P. Van Tieghem, *La Poésie de la nuit et des tombeaux*, [w:] *Le Prérromantisme*, t. 2, Paris 1948, s. 59.

¹⁵ Zob. hasło *Young Edward (1684–1765)*, [w:] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, wyd. S. Estreicher, t. XXXIII, Kraków 1939, s. 493.

wzbogacono o *Sąd Ostateczny*. Nadano mu tytuł: *Nocy Younga z angielskiego i francuskiego przetłumaczone*. Autorstwo translacji długo pozostawało tajemnicą. Dopiero XX-wiecznej badaczce, Elżbiecie Aleksandrowskiej¹⁶, udało się rozwikłać zagadkę. Tłumaczem okazał się ksiądz Fortunat Rydzewski, jeden z członków zakonu trynitarzy w Lublinie¹⁷, prowadzącego wydawnictwo, w którym książkę przygotowano i wydrukowano. W latach 1787 i 1798 w tej samej oficynie nastąpiło wznowienie tego wydania.

Rok 1809 przyniósł zbiorową dwutomową edycję dzieł angielskiego poety. Nadano jej tytuł: *Nocy Younga z angielskiego i francuskiego z dołączeniem listów jego (...)*, Lublin, nakładem Kazimierza Szczepańskiego. Drugi tom kończyły: *Sąd Ostateczny*, *Listy moralne* oraz *Modlitwa rozpustnego libertyna*. Trzeba jednak dodać, że oba te dzieła ukazały się wcześniej, w latach 1783 i 1785, w osobnych woluminach jako *Listy moralne z dzieł Edwarda Younga z francuskiego na polski przełożone*, u księży trynitarzy w Lublinie. Tłumacz (z języka francuskiego): ksiądz Fortunat Rydzewski.

W roku 1788 Michał Kazimierz Ogiński (ok. 1730–1800) stworzył niezbyt cenione wśród czytelników tłumaczenie z francuskiego czterech pierwszych *Nocy Younga*. Dołączył je do drugiej części zbioru zatytułowanego *Bajki i niebajki*. Wydano go w Warszawie. W tym samym roku ukazały się też tłumaczenia prozą *Nocy XIV, XVI i XVII* autorstwa Ignacego Jaksy-Bykowskiego (ur. 1750 – zm. po 1818). Tłumacz nadał im formę eseju.

Osobą, dzięki której nazwisko Younga zdobyło popularność wśród polskich czytelników, był Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1818). Jeszcze jako 23-latek przełożył *Sąd Ostateczny*, wydany następnie w Warszawie w 1785 roku pod tytułem *Sąd Ostateczny. Poema Edwarda Younga Anglika po francusku przez P. Le Tourneur prozą, a z francuskiego na polski język wierszem przełożone*. W roku urodzin Adama Mickiewicza, 1798, wychodzi przekład Dmochowskiego z francuskiej wersji *Nocy I*. Niedługo potem Ignacy Krasicki cytuje nieduży jego fragment w rozprawie *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (prwdr. „Co Tydzień” 1798–1799).

¹⁶ Zob. E. Aleksandrowska, *Elizabeth Rowe: prekursorka europejskiego preromantyzmu na łamach monitorowych i jej tłumacz*. *Z warsztatu bibliografa „Monitora”*, „Pamiętnik Literacki” 1972 (LXIII), z. 4, s. 29–31. Jak zaznacza badaczka: „Był więc Rydzewski także autorem przekładów *Listów moralnych Younga*, wydanych w teje oficynie już w r. 1783, ergo: tłumaczem największej liczby utworów tego autora w piśmiennictwie polskim. Bliższych danych o tłumaczeniu nie udało się dotąd znaleźć” (tamże, s. 30).

¹⁷ Zob. I. Strelnik, *Drukarnia trynitarzy w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski” 1974, nr 3–4.

Początek XIX stulecia przynosi kolejne dzieła Younga w przekładzie Dmochowskiego z języka francuskiego na polski. W 1803 roku w Warszawie pojawia się *Sąd Ostateczny. Poema Edwarda Younga Anglika z przydaniem pierwszej jego Nocy i kilku ułomków Milтона*. Edycja druga. Dołączono zmienioną wersję *Sądu Ostatecznego* z 1785 roku oraz opatrzone korekturami tłumaczenie *Nocy* z roku 1798. Zbiorek wznawiano następnie kilka razy: 1805 Machnówka, 1819 i 1825 Wilno. Ta wersja tłumaczenia ukazała się również w I tomie *Pism rozmaitych tłumacza „Iliady”*, Warszawa 1826. Fragment pierwszej *Nocy* w przekładzie Franciszka Dmochowskiego z 1798 roku pojawi się w rozprawie Franciszka Nereusza Golańskiego *O wymowie i poezji* (1808).

Kolejne lata wzbogacają polską kulturę już tylko w przekłady fragmentów dzieł Younga. „Pamiętnik Warszawski” z 1817 roku (t. 7, s. 373-379) publikuje translację *Nocy II*, autorstwa Szymona Konopackiego (1790–1884), pod tytułem *Przyjaźń. Naśladowanie z drugiej Nocy Younga*. Kilka lat później, w 1822 roku, „Dziennik Wileński” (t. 2, s. 438-446) opublikuje inne tłumaczenie *Nocy II*, niestety jedynie w fragmencie. Jego autorem był ksiądz Aleksy Kotiuziński SP, ówczesnym czytelnikom znany dzięki przekładom *Georgik* Wergiliusza. Pieśni nadano tytuł *Przyjaźń. Noc druga Younga z prozy francuskiej Turnera*.

W roku 1828 w Warszawie pojawi się ostatni XIX-wieczny fragment twórczości Younga w języku polskim. Będzie to poemat o treści historycznej zatytułowany *Joanna Gray. Poema Edwarda Junga, autora Sądu Ostatecznego. Przekład z angielskiego przez St. Chr.*

Wydaje się, że niszczącej sile czasu oparła się twórczość poety z Welwyn między innymi dzięki jej prekursorskiej względem romantyzmu roli. Podobnej zresztą do tej, jaką miało odegrać dzieło Osjana Macphersona¹⁸ czy Elizabeth Rowe¹⁹. W takim duchu zinterpretował ją Marian Szykowski (1883–1952) w znakomitym studium *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej (ze studiów nad genezą polskiego romantyzmu)* (Kraków 1916). Uruchomienie szerokiego kontekstu recepcji dzieła, z naciskiem na akcent klasycystycznej, oświeceniowej,

¹⁸ Por. A. Kowalczykowa, *Preromantyzm*, hasło [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 781. E. Kasperski, *Romantyzm i poprzednicy. Wokół dyskursów prefundacyjnych*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2012, nr 10, s. 9-12.

¹⁹ Zob. E. Aleksandrowska, *Elizabeth Rowe*, dz. cyt.

ale też i barokowej jego genezy, zawdzięczamy takim badaczom, jak Stanisław Pietraszko²⁰, Zofia Sinko, Grażyna Bystydzieńska, Teresa Kostkiewiczowa²¹, Piotr Żbikowski²², Jarosław Płuciennik (u którego analiza inspiracji Younga sięga aż średniowiecza)²³. Mówiąc o badaczach Edwarda Younga chciałbym wspomnieć też Profesor Halinę Krukowską, która wielokrotnie w swych pracach powoływała się na *Myśli nocne*²⁴.

W obliczu kryzysu

CZASY Augustiańskie (*The Augustan Age*) to w dziejach Anglii okres oświecenia, rozkwitu nauki, kultury i sztuki. Rozkwitu niepozbawionego cieni i zgrzytów, XVIII stulecie rozpoczęło się wszakże od głębokiego kryzysu świadomości. Był on efektem ingerencji w kod kulturowy europejskiej cywilizacji, w fundament tożsamości, osobowości Europejczyków²⁵. Oto nadszedł – jak sądzono – czas, by człowiek nowoczesny jako istota rozumna stał się przeciwieństwem człowieka pobożnego, religijnego, pokornego, pietystycznego²⁶. Zgodnie z postępowymi ideami Epoki Świąteł opierać się należało na pewności przekonań, przejrzystości twierdzeń, a nie

²⁰ Z. Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966, s. 498-499.

²¹ T. Kostkiewiczowa, *Polski Wiek Świąteł. Obszary swoistości*, Wrocław 2002.

²² P. Żbikowski, *Klasycyzm postanowowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 206-207, 214, 217.

²³ J. Płuciennik, *Nowożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga*, Kraków 2006.

²⁴ Zob. refleksje Haliny Krukowskiej o *Myślach nocnych* Younga jako kontekście dla rozważań o „nocnej stronie egzystencji” w nurtach poezji polskiego romantyzmu: H. Krukowska, *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, wyd. II rozszerzone, Gdańsk 2011, s. 44, 197-198, 228-231.

²⁵ Zob. E. Cassirer, *Filozofia oświecenia*, przeł. T. Zatorski, Warszawa 2010, s. XV: „Oświecenie zaczyna się, w Anglii i we Francji, od rozbicia dotychczasowej formy poznania filozoficznego: formy systemów metafizycznych. Nie wierzy już w rację i płodność »ducha systemu«, widzi w nim nie tyle siłę, ile raczej ograniczenie i hamulec rozumu filozoficznego”.

²⁶ Zob. P. Chaunu, *Cywilizacja wieku oświecenia*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1971, s. 225-252. Współczesne badania bezwzględność tezy o dechrystianizacji XVIII wieku podważają, postulując m.in. potrzebę odróżniania zmian zachodzących we wrażliwości religijnej Europejczyków od objawów jej zaniku. Ale także polaryzując stanowisk światopoglądowych w społeczeństwach Europy ze względu np. na miejsce zamieszkania. Kwestia ta nie pozostaje bez znaczenia w kontekście istotnego dla *Myśli nocnych* motywu ucieczki w „cień mizernej chatki”, o czym będzie w dalszej części mojego tekstu mowa. Zob. J. Black, *Europa XVIII wieku 1700-1789*, przeł. J. Mikos, Warszawa 1997, s. 234.

na idei objawienia, intuicji (w jej Pascalowskim ujęciu²⁷), wierze w istnienie tajemnic i ich afirmacji. W chrześcijańskiej Europie, gdzie stoczono niezliczoną liczbę wojen religijnych, gdzie dokonały się rozłamy i schizmy, oznaczało to prawdziwy światopoglądowy przewrót²⁸.

Ale zmiany te przyniosły również pogłębienie wewnętrznego rozdźwięku w poglądach społecznych na kwestie wiary. Obok bowiem zdobywających coraz większą popularność tendencji rewizjonistycznych, bezwzględnie podważających wszystko, co wiązało się z pobożnością i religijnością – jak przekonuje Teresa Kostkiewiczowa –

[...] pojawiły się w niektórych miejscach dążenia do sublimacji tego, co nadprzyrodzone, nadające doświadczeniu religijnemu wymiar szczególnie intensywny, jak np. w niemieckim ruchu pietystycznym czy w nurtach kontynuujących tradycje jansenizmu²⁹.

Clovis Pinard, autor apologetycznej rozprawy *Duch wiary chrześcijańskiej*, zwrócił uwagę na wyjątkowo trudne położenie ówczesnego chrześcijanina, pragnącego harmonijnie pogodzić wiarę w Boga z potrzebą oświaty, wykształcenia. I stroniącego od wszelkich radykalizmów. „Najwięcej bowiem – wyjaśniał – tego obawiamy się, żeby nas za głupców nie wzięto. Niejeden bez zapłonięcia usłyszy, że obwiniają go o najsromotniejsze wady, a nie zniesie najłżejszego zarzutu, wymierzonego przeciw jego oświacie i umysłowym zdolnościom”³⁰. Obawa wiązała się nie tylko

²⁷ Wspominam o tym dlatego, że eksponowana przez niego figura człowieka owładniętego metafizycznym przerażeniem ciemnością, otchłanią, nie cieszyła się wówczas – w epoce deifikacji światła i rozumu – popularnością, a jej wartość odkryto zdecydowanie później. Reprezentatywny jest tu głos przedstawiciela tzw. szkockiej filozofii umiaru, wpisującej rozum w schemat logiki wynikającej z doświadczenia, Jana Śniadeckiego, wyrażony w tekście *Filozofia umysłu ludzkiego* z 1822 roku (zob. współczesne wydanie: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 2, Warszawa 1958, s. 389-390). Szerzej tę kwestię omawia R. Przybylski w studium *Oświeceniowy rozum i romantyczna przepaść*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria III, red. M. Żmigrodzka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 109-141. Zob. też T. Boy-Żeleński, *Wstęp tłumacza*, [w:] B. Pascal, *Mysli*, przekł., wstęp i objaśnienia T. Boy-Żeleński, Warszawa 2008, s. 5-26.

²⁸ Por. Z. Drozdowicz, *O racjonalności w religii i w religijności. Wykłady*, Poznań 2009, s. 81 i n.

²⁹ T. Kostkiewiczowa, *Literatura wobec wiary*, [w:] tenże, *Polski Wiek Świateł. Obszary swoistości*, dz. cyt., s. 345. Niniejsze studium jest szczególnie cenne dla kontekstu moich rozważań, ponieważ podważa pogląd o niereligijnym charakterze polskiego oświecenia.

³⁰ C. Pinard, *Duch wiary chrześcijańskiej, czyli wpływ religii chrześcijańskiej na oświatę i sztuki*, przeł. F. S. Dmochowski, Warszawa 1860, s. 1.

z możliwością posądzenia o zacofanie i ciemnotę, ale też z groźbą społecznego ośmieszenia. Oręża w tej ideologicznej walce były groźne: ironia i kpina. Jak skonstatował Paul Hazard: „Wiek siedemnasty kończył się brakiem szacunku, osiemnasty zaczął się ironią”. Skutek: zawrotna kariera satyry, komedii, epigramatów, pamfletów, paszkwili, karykatur³¹. Jeśli akurat nie szydzono z konkretnych osób, społecznych postaw czy ról, zawodów czy przekonań, to naśmiewano się z człowieka jako takiego³². Coraz większą popularność zyskiwały więc utwory humorystyczne, heroikomiczne, groteskowe, powieści pokroju *Podróży Guliwera* (1726) Jonathana Swifta, w sposób szczególnie podkreślające słabość rodzaju ludzkiego³³.

Właśnie szeroki kontekst historyczny warto mieć na uwadze, badając twórczość Edwarda Younga (1683–1765). Czas dzieciństwa oraz młodości poety przypada wszakże na szczyt wspomnianego światopoglądowego kryzysu Europy³⁴, co zarówno na całym jego życiu, jak też twórczości, odcisnąć miało nieścieralne piętno. Dostrzec je można przede wszystkim w charakteryzującej go potrzebie poszukiwania duchowej i psychicznej stabilności, pewności, trwałości. I głębi. Czyli takim osadzeniu podmiotu, które umożliwiłoby właściwy ogląd egzystencjalnej sytuacji człowieka, ułatwiło wybór drogi wyprowadzającej z krępującego ludzką doczesność labiryntu niepokoju, rozchwiania, półprawd. Pomogło też przy introspekcji, samopoznaniu, rozpoznaniu kondycji oraz własnej roli jako człowieka, jako stworzenia, jako członka określonej społeczności³⁵. Lokować miał zatem

³¹ P. Hazard, *Powszechna krytyka*, [w:] tenże, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, wstęp S. Pietraszko, Warszawa 1972, s. 24.

³² Zob. R. Pomeau, *Voltaire*, [w:] *Literatura francuska. Od początku do końca XVIII wieku*, przeł. A. Żarska, t. I, Warszawa 1974, s. 603–604.

³³ P. Hazard, dz. cyt., s. 26–27: „Począwszy od 1726 roku dawał się wyczuć w tych rozlicznych utopiach wpływ mistrza gatunku, Jonathana Swifta. Dzisiaj, gdy *Podróże Guliwera* stały się własnością i ulubioną rozrywką dzieci, trudno nam dostrzec ich groźną siłę i zasięg. [...] Po przeczytaniu *Podróży Guliwera* ma się ochotę zmienić tytuł dzieła, dać mu tytuł jednej z książek należących do biblioteki Glumdalclitch, młodej olbrzymki z Brobdingnagu: *Traktat o słabości rodzaju ludzkiego*”.

³⁴ Zob. J. Starobinski, *Wynalezienie wolności: 1700–1789*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 2006. Por. P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*, Warszawa 1974.

³⁵ J. Płuciennik nacisk Younga na potrzebę samowiedzy, introspekcji wpisuje w szerszy kontekst światopoglądowy epoki. Przywołuje i omawia sylwetkę Anthony’ego Ashley’a Cooper’a Shaftesbury’ego, ucznia i wychowanka J. Locke’a. Zob. J. Płuciennik, *Nowożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga*, dz. cyt., *passim*.

poeta swój czas i nadzieje pod przeróżnymi adresami. Upatrywał szczęścia w awansie społecznym, życiu towarzyskim, karierze literackiej, protekcjach, wykształceniu, rodzinie, karierze akademickiej. Wszystko to miało wcześniej czy później zawieść. Ale, co najważniejsze, prócz bólu i goryczy, przynieść rzecz w życiu chyba najcenniejszą: wiedzę i doświadczenie. Mądrość i natchnienie. Umiejętność tworzenia refleksyjnej narracji. Prowadzenia inspirujących dyskursów. Dokonywania namysłu, gruntownej analizy sytuacji egzystencjalnej i duchowej człowieka pierwszej połowy XVIII wieku. Wartości te znalazły ujście oraz konkretyzację w obfitej twórczości poetyckiej Younga.

Koroną tej twórczości, prawdziwym *opus vitae*, stał się poemat o poważnym tytule i podniosłej tematyce *The Complaint: or Night Thoughts on Life, Death & Immortality*. Składające się oryginalnie z dziewięciu części *Mysli nocne* powstały etapami. Narodziły się w ciągu kilku lat: 1742–1745. Do kontynuacji rozpoczętego dzieła miał poetę popchnąć entuzjastyczny odbiór trzech pierwszych „nocy”, najbardziej osobistych i intymnych pod względem treści. Jak się zdaje, dzieło jest świadectwem autentycznych uczuć i emocji targanego życiowymi tragediami starca. W każdym razie właśnie w takiej postaci prezentuje się czytelnikowi³⁶. Poetę z Welwyn dotknęły dramaty: śmierć ukochanej pasierbicy (1736) i jej męża (1740), a ostatecznie również Elizabeth, żony Younga (1741). Bez względu na to, w jaki sposób, w jakiej postaci i do jakich celów wykorzystywał je w dziełach, są to fakty z jego życia³⁷.

Dlatego zresztą poczucie straty – ujęte w duchowym, metafizycznym, ale też doczesnym wymiarze – stanowi punkt wyjścia poetyckiej wypowiedzi

³⁶ Autor wyartykułował to w przedmowie (pominiętej we francuskim i polskim tłumaczeniu), przekonując, że jego twórczość powstała spontanicznie, na kanwie autentycznych przeżyć, osobistego dramatu, że jest reakcją na śmierć bliskich mu osób: „As the occasion of this Poem was real, not fictitious; so the method pursued in it was rather imposed by what spontaneously arose in the Author's mind on that occasion, than meditated or designed. Which will appear very probable from the nature of it”. Cytuję za wydaniem: E. Young, *The Complaint, or Night Thoughts on Life, Death and Immortality*, London 1768, s. 2.

³⁷ Odwołuję się do wysuwanych pod adresem poety oskarżeń o nieautentyczność. Zob. wstęp Mikołaja Sokołowskiego do niniejszego tomu: „Biografowie Younga postavili sobie za cel weryfikację prawdziwości jego największego poetyckiego dokonania, jakie stanowią *Night-Thoughts – Mysli nocne*. W biografii twórcy szukali źródeł wydarzeń przedstawionych w poemacie, bądź przeciwnie – dowodów świadczących o ich nieautentyczności. Wydawać by się mogło, iż Young padł poniekąd ofiarą własnego sukcesu literackiego. Podawane przez biografów pogłoski, często plotki, a nawet pomówienia, miały go zdezwauować nie tylko jako człowieka, lecz także i twórcę” (s.19-20).

Younga w *Myslach nocnych*³⁸. Straty jako uczucia pokonanego, uczucia, z którym zdołał się poeta – nie bez trudu i bólu – oswoić. Dlatego zresztą, jak się zdaje, charakteryzuje go predylekcja do tworzenia krytyki konstruktywnej, a nie destruktywnej, „budowania”, a nie „burzenia”, posługiwania się formą i estetyką heroicznego kupletu, elegii, patosu, a nie pamfletu, groteski czy satyry³⁹. Nawet publikowana w niniejszym tomie *Modlitwa rozpustnego libertyna* posiada charakter moralizatorsko-dydaktyczny, poważny, a nie ironiczny czy kpiarski. W wypowiedziach o charakterze polemicznym wolał być Young apologetą wiary niż kontestatorem ateizmu. Wymagało to prawdziwej odwagi.

Odwaga potrzebna była nie tylko przy posługiwaniu się określoną formą wypowiedzi, ale w większym jeszcze stopniu przy formułowaniu niepopularnych poglądów. Poglądów, co warto dodać, budowanych nie w oparciu o modne i nowoczesne koncepcje (była to przecież praktycznie połowa XVIII wieku), lecz o przestarzałą XVII-wieczną homiletykę. Poglądów opartych na tradycji zanurzonej w ponurym realizmie, na pejzażach malowanych barwą mrocznego baroku, a jednak odbieranych powszechnie jako wyraz autentycznych emocji. Dość wspomnieć, że Young – nazywany „poetą grobów”⁴⁰ – tworzy dzieło, gdzie śmierć odgrywa jedną z głównych ról. A dzieje się to w tym historycznym momencie, gdy w europejskich społeczeństwach traci ona właściwie już to wyjątkowe znaczenie, które nadały jej średniowiecze, a później barok, by stać się w XVIII wieku obiektem żartów (co miało się zmienić w latach 70. XVIII wieku, i później, w romantyzmie)⁴¹.

³⁸ Z. Sinko (dz. cyt., s. 113, przyp. 42) przywołuje głos angielskiego badacza, H. Pettit'a (*The Occasion of Young's Night Thoughts*, „English Studies” 1969, s. XI-XX), który ustalił inne – obok śmierci żony, pasierbicy i jej męża – bolesne fakty z życia Younga, a mianowicie ciężką chorobę poety, śmierć przyjaciela, niezrealizowane zamiary ponownego ożenku.

³⁹ Szczególnie znaczące: przed tragedią, która go dotknęła, tworzył również satyry. Opublikowane zostały w roku 1728 w zbiorze *Namiętność powszechna* (*Love of Fame, the Universal Passion*).

⁴⁰ Por. Z. Sinko, *Youngizm*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, dz. cyt., s. 681: „*Noc pierwsza* [...] stała się początkiem legendy o mędrca z mglistego Albionu, błądzącym wśród grobów swych najbliższych przy świetle księżycy i oplakującym swą utratę w sentymentalnej manierze wieku”.

⁴¹ Por. rozważania Louis-Vincenta Thomasa (tenże, *Tworzenie tanatologii*, przeł. M.L. Kalinowski, [w:] *Wymiary śmierci*, wybór i słowo wstępne S. Rosiek, Gdańsk 2010, s. 18-19): „[...] w świecie zachodnim jest tak, iż śmierć albo staje się bardzo ważna, co było charakterystyczne dla schyłku średniowiecza, dla XVII-wiecznego baroku, wieku XIX i nurtu romantycznego tego stulecia, albo – przeciwnie – traci na znaczeniu, co wydaje się znamienne dla renesansu, oświecenia i czasów obecnych”; i dalej (s. 20): „W XVIII wieku obserwuje się już ustępowanie wielkich epidemii i zmniejszenie śmiertelności, a prócz tego [...] obrazy śmierci stają się pogodniejsze, wyzbywają się patosu i dramatyzmu. Śmierć jawi się jako coś naturalnego. Bywa nawet przedmiotem żartów”.

Odwaga poety polega też na sposobie kreacji obrazu człowieka, na udowodnieniu, że nie posiada on wyłącznie przywilejów, ale w pierwszym rzędzie ciąży na nim obowiązki, którym bezwzględnie należy podołać. Co więcej: na upominaniu czytelników, by odważyli się na ponadludzki wysiłek, na akty heroizmu. Do tego bowiem – co pragnął udowodnić – zostaliśmy stworzeni. Istnieją słabości ciała, nie mamy wpływu na to, jaki los nas spotka, pobłogosławi fortuna czy uderzy nieszczęście, ale powołani do życia przez Stworzyciela, na jego wzór mamy stać się „bogami”, dążyć ścieżką prowadzącą do boskości („Bądź człowiekiem, a staraj się stać bogiem”, [Noc XI, 285]). Ludzie-bogowie w świecie Younga posiadają ludzkie cechy, cierpią, przeżywają miłości i rozczarowania. Z tą wszakże różnicą, że według angielskiego poety predestynowani są – jeśli chcą wypełnić to, do czego zostali powołani, nadaną im przez Stwórcę rolę – do mężnego i odważnego przeżywania ziemskiego losu. Nie wolno im zapomnieć ani na chwilę o boskiej swej naturze, czyli wartości, dla której Bóg pokochał ich bardziej niż aniołów, dla której zdecydował się wysłać swego Syna na śmierć, aby odkupił ich winy. Young formułował twierdzenia, które pozbawiały złudzeń: do boskości nie prowadzi droga na skróty. Wiedzie ona wyłącznie przez cierpienie, wyrzeczenia, ból i samotność: „Człowiek [jest] szlachetnie dręczony od wielkości swojej” [Noc X, 258]⁴². W odróżnieniu od wielu dzieł obnażających nędzę kondycji ludzkiej, w narrację angielskiego kaznodziei-poety wpisana jest nadzieja, wykluczająca możliwość poddawania się zwątpieniu, postawie indyferentyzmu, defetyzmu czy nihilizmu.

O takie właśnie rozwiązania najłatwiej, jeśli odrzuci się uproszczone schematy postrzegania świata, alegoryczne interpretowanie rzeczywistości, stereotypowe wyobrażenie Boga, własnego miejsca na ziemi, roli i powołania. Poeta zmusza czytelników do weryfikacji wyuczonych, narzuconych, gotowych klisz myślowych. I bynajmniej nie podsuwa innych, łatwych do przyswojenia kodów czy kluczy. Jakże dalekie to od edukacji szkolnej i uniwersyteckiej wszczepionej w scholastyczny fundament, od wiedzy książkowej, usystematyzowanej. Nie chodzi wszak poecie o burzenie istniejącego porządku rzeczy, lecz o odwagę podjęcia boskiego (twórczego) wysiłku przedefiniowania światopoglądu, przy jednoczesnym odrzuceniu

⁴² Wszystkie podkreślenia w przywoływanych cytatach, o ile nie zostanie zaznaczone inaczej, są mojego autorstwa – Ł.Z.

obcych narzędzi i wzorów. Sensu nie otrzymamy w darze, a z pewnością nie będzie to dar jednorazowy. Trzeba go nieustannie poszukiwać: „Zbierać będą na tym boleści polu zbawienne myśli, które mają dzielność leczyć choroby duszy” [*Noc XIII*, 303]. Należy więc podejmować niekończący się, mozolny trud odsłaniania znaczeń w świecie zewnętrznym, ale też „wyprawy” do własnego wnętrza. W ten sposób wpisywał się Young w ponadwiekową już tradycję humanistyczną, której przedstawicielem jest między innymi Robert Burton (1577–1640), autor głośnego traktatu *The Anatomy of Melancholy* (1621).

Niepopularność rozwiązań proponowanych przez weryfikatorów „tradycyjnych sposobów interpretowania świata” pokroju Burtona polegała przede wszystkim na kontestowaniu takich rozwiązań światopoglądowych, które były najbardziej wygodne⁴³. Człowiek w ich wizji świata, jak przekonuje Izabela Trzcińska:

Musiał poradzić sobie z wyobrażeniem wieczności niemającej nic wspólnego z naiwnymi koncepcjami *sacrum* rozpowszechnianymi przez domorosłych teologów. W takiej sytuacji Bóg staje się z założenia niezrozumiały i nieskończenie odległy od świata, a wiara jawi się jako akt prawdziwie heroiczny, symbolizowany przez Hioba, dotkniętego osobistym nieszczęściem, wynikającym z własnej choroby, śmierci najbliższych i społecznego odrzucenia. Doświadczenie takiej wiary jest wejściem w mrok, zaufaniem Mocy, która nie budzi zaufania, ale grozę. W tej perspektywie ucieczka w melancholię jest obroną przed rozpaczą dla tych wszystkich, którym zabrakło radykalnej wytrwałości, jest także tęsknotą za Bogiem bliskim światu, jasnym i określonym.⁴⁴

⁴³ Mam na myśli podstawową potrzebę (charakteryzującą zarówno pojedynczego człowieka, jak i całą społeczność) tożsamości, swojskości, okiełznania i oswojenia rzeczywistości, odgórnego wskazania sposobów interpretacji/ rozumienia znaków składających się w to, co nazywamy „światem zewnętrznym”. Jak przekonuje Barbara Skarga, istnieje w nas potrzeba identyczności, której brak „[...] postawiłby nas wobec świata chaosu, pojawiających się bezsensownych rzeczy i wydarzeń, zmienności absolutnej [...] We władczej ręce innego rysuje się możliwość odnalezienia własnego Ja, czy jest to ręka mistrza czy tyra. [...] I tak oto kategoria identyczności staje się czymś więcej niż logiczną zasadą myślenia, jest ona też zasadą porządku świata, naszego własnego istnienia, ciągłości istnienia naszej kultury. Nic tedy dziwnego, że zaczynamy traktować ją jako wartość”. B. Skarga, *Tożsamość i różnica, eseje metafizyczne*, Kraków 1997, s. 12-13.

⁴⁴ I. Trzcińska, *Uniwrszum melancholii, czyli świat według Burtona*, wstęp do: R. Burton, *Religijna melancholia*, przeł. A. Zasuń, Kraków 2010, s. XXIII.

Bóg w dziele Younga jest Bogiem milczącym. Choć pojawiają się apostrofy do Stwórcy czy aluzje biblijne, to jednak narrator, kaznodzieja, teolog protestancki, nie cytuje Pisma Świętego, nie przywołuje żadnych słów, dzięki którym czytelnik miałby możliwość stwierdzić rzecz dla chrześcijanina najcenniejszą: oto Bóg przemówił. A więc istnieje i czuwa nad wszystkim. Nie. Tutaj przemawia zawsze człowiek. Do wysiłku, interpretacji, medytacji, słowem: postawy aktywnej, zobowiązany jest potomek Adama i Ewy. Co istotne: jest to człowiek o niezachwianej wierze, przekonany, że Istota Sprawcza jest, że słyszy, obserwuje i opiekuje się światem. Hiobowa dola, która jest udziałem bohatera-narratora *Mysli nocnych*, spełniać ma rolę ważniejszą niż tylko umocnienie w wierze. Ma umożliwić wyjście z mroku niebytu, nieistnienia, spętania ducha i rozumu. Paradoksalnie „wyjście” oznacza tutaj „wejście” w głąb siebie samego, zanurzenie w wewnętrznym, bezbrzeżnym oceanie duszy (w poemacie dokonuje się adoracja przestrzeni i otchłani zarówno w jej geograficznym, kosmicznym, jak też duchowym wymiarze: „Co za przepaść gruntu niemająca! O straszna wieczności, ciebie ja widzę!” [Noc I, 155]). Finałem tej trudnej wędrówki ma być odzyskanie świadomości, „uprzytomnienie”⁴⁵, stanie się człowiekiem, pełnoprawnym (tzn. twórczym) i świadomym samego siebie podmiotem.

Pomocny przy interpretacji *Mysli nocnych* okazuje się traktat Younga, napisany w roku 1759: *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości*⁴⁶. Pozwala on zrozumieć⁴⁷ wiele niejasności, które odsłania lektura poematu, a które

⁴⁵ Chodzi mi o Bachelardowskie rozumienie tego terminu (*Poetyka marzenia*, dz. cyt., s. 13): „Wszelkie uprzytomnienie jest rozrastaniem się świadomości, pomnażaniem światła, wzmocnieniem psychicznej spójności. Jego błyskawiczność lub chwilowość mogą skrywać przed nami wzrost. Ale w każdym uprzytomnieniu dokonuje się wzrastanie bytu”.

⁴⁶ E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandisona”* (*Conjectures on Original Composition in a Letter to the Author of „Sir Charles Grandison”*), cytuję w przekładzie Apolonii Bejskiej, z wydania: *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997, s. 623–627.

⁴⁷ Warto dodać, że J. Płuciennik taką formę interpretacji – przez porównanie – obu tekstów Younga uznaje za „dość wątpliwe metodologicznie, bo autor wyraźnie tego nie chciał. Przynajmniej nie mogło to być jego główną intencją”. Zob. tenże, *Nowożytny indywidualizm...*, s. 59. Ową „intencję” autora dostrzegł polski badacz w tym, że traktat o oryginalności ukazał się anonimowo. Czy rzeczywiście jednak – badając złożoną treść poetyckiego przekazu i za jego pośrednictwem dokonywanej introspekcji – nieuprawnionym jest zestawianie przesłań płynących z obu dzieł angielskiego poety? Pytanie jest tym bardziej zasadne, że porównanie takie tworzy Letourneur we wstępie do *Les Nuits d'Yung*, przekładając jednocześnie duży fragment traktatu Younga.

dotyczą ludzkiej potrzeby tworzenia i przymusu poznawania samego siebie (samorozumienia)⁴⁸. Uwypukła Young – wpisując się tym samym w kontekst sporu starożytników z nowożytnikami – potrzebę zachowania najwyższej ostrożności wobec „lęku przed wpływem” innych twórców: „[...] wspaniałe przykłady pochłaniają, uprzedzają i onieśmielają. Pochłaniają naszą uwagę i w ten sposób przeszkadzają nam w należyтым wnikaniu w siebie [...]”⁴⁹. Oświecenie to miecz obusieczny, o czym chyba najbardziej otwarcie mówiono pod koniec Epoki Rozumu: „Zbyt wielkie światło razi, ale nie oświeca”, poucza Dyteryk Wagnera w *Fauście* Klingemanna⁵⁰, tragedii z 1815 roku, podającej w wątpliwość sens nadmiernego zawierzenia ambicjom i ciekawości. W tym miejscu wypada przede wszystkim rozważyć powód i narzędzia wspomnianego przez Younga „wnikania w siebie”. Starożytność to wzór i inspiracja. Do tego jednak momentu, do którego udaje nam się zachować samoświadomość i kontrolę nad czerpaniem z inspiracji. Przekroczenie tej granicy wiedzie ku zatraceniu:

Ta zbyt przerażająca myśl o ich [twórców starożytnych – Ł.Z.] wyższości niczym widmo odstraszyłaby nas od należytego posługiwania się naszym umysłem i w karła przeobraziłaby nasz rozum⁵¹.

Nie o kwestie estetyczne tutaj chodzi, lecz etyczne i epistemologiczne. „Karli rozum” to nie synonim upośledzenia, umysłowego skrzywienia, lecz zatracenia. Indywidualizm to *być albo nie być* pojedynczego człowieka i całej

⁴⁸ Traktat Younga w polskiej wersji językowej nie był w całości publikowany, jego fragmenty przekładano w cytowanej antologii, a także w: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*, wybór, rozprawa wstępna i komentarze S. Skwarczyńskiej, t. 1, Kraków 1965 (w tł. A. Bejskiej). Na polu polskiej nauki doczekał się za to ten właśnie tekst Younga interesującej monografii, akcentującej kwestie indywidualizmu, kreatywności, czy szerzej: kształtowania się indywidualistycznej antropologii XVIII wieku (z akcentem kognitywistycznym), gdzie rozważania angielskiego poety stanowią podstawę i punkt wyjścia ogólniejszych refleksji: J. Płuciennik, *Nowożytny indywidualizm a literatura*, dz. cyt. Warto dodać, że jednym z pierwszych badaczy, którzy zwrócili uwagę na pokrewieństwo obu tekstów – traktatu o oryginalności i poematu o życiu, śmierci i nieśmiertelności – pod względem nawiązania do idei samopoznania, był D.W. Odell, zob. tenże, *The Argument of Young's „Conjectures”*, „Studies in Philology” 1981, nr LXXVIII, s. 34.

⁴⁹ E. Young, *Propozycje dotyczące...*, dz. cyt., s. 624.

⁵⁰ Zob. A. E. F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, przekład i wstęp księcia Edwarda Lubomirskiego, wydanie polsko-niemieckie, red., oprac. przypisy i bibliografia Ł. Zabielski, wstęp J. Ławski, S. Dietzsch, L. Libera i M. Kopij-Weiß, Białystok 2013, s. 131.

⁵¹ E. Young, *Propozycje dotyczące...*, s. 624.

kultury określonego narodu⁵². „Nie tylko nie znamy rozmiarów ludzkiego umysłu w ogóle, lecz nawet nie znamy naszego własnego”⁵³. Odwróćmy to twierdzenie: zacząć trzeba od poznania siebie samego, by móc podejmować poznawcze eksploracje świata oraz kosmosu. Jesteśmy obcy samym sobie, dopóki nie zmusimy – literalnie: zmobilizujemy – rozumu do wysiłku poznawczego i kreacjonistycznego.

Powiada Young: „Jednak tylko niewielu wybitnych autorów doświadczyło czegoś w tym rodzaju w pierwszym rozkwicie swego jeszcze nie odgadnionego geniuszu z racji niewiadomego dotychczas utworu”. I kończy myśl cytatem z *Raju utraconego* Milтона: „[...] To, co tam widzisz, o piękne stworzenie, / Jest tobą”⁵⁴. Dopóki człowiek nie zaufa sobie, nie pozna własnych możliwości i zdolności, nie posłuży się nimi, dopóty nie pozna siebie samego. Nie stanie się podmiotem, „trzcina myślącą”. W nieodległej przyszłości Kant, wprowadzając pojęcie *noumenów*, z chłodną bezwzględnością obnaży mankamenty tej optymistycznej z epistemologicznego punktu widzenia teorii, tymczasem jednak *cogito* nabierało określonego znaczenia dzięki pokładanym w nim nadziejom poznawczym.

Czym grozi duchowa i intelektualna – co ważne: dobrowolna – inercja? Pod jej wpływem „[...] można stracić imię, może nawet imię nieśmiertelne”. Imię, czyli tożsamość, „ja” człowieka⁵⁵. Nie chodzi wyłącznie o zatrącenie samego siebie. Nic przecież nie kosztuje zguba tego, z istnienia

⁵² Por. uwagi J. Płuciennika odnośnie traktatu Younga *Conjectures on Original...*, według których tekst ten ma stanowić „[...] klucz do zagadnienia indywidualizmu nowożytnego w zakresach związanych z literaturą. Indywidualizm kojarzy się z tym traktatem przede wszystkim dlatego, że streszcza osiemnastowieczne myślenie na temat geniuszu oraz przedstawia indywidualistyczną antropologię”. Zob. J. Płuciennik, *Nowożytny indywidualizm...*, s. 10.

⁵³ E. Young, *Propozycje dotyczące...*, s. 625.

⁵⁴ Tamże, s. 625. Cytat przywołano za wydaniem: J. Milton, *Raj utracony*, przeł. M. Słomczyński, Warszawa 1974, w. 598-599.

⁵⁵ Symbolika i rola imienia w starożytności, a także w tradycji biblijnej i chrześcijańskiej, jest tematem niezwykle złożonym. Warto jednak przywołać w tym miejscu najbardziej podstawowe informacje: „[Imię] określało tożsamość każdej osoby w relacji do innych ludzi i do Boga. Nadawanie imienia zawsze było bardzo ważnym elementem życia. W samym akcie nadania imienia podkreślona była rola ojca jako tego, który dał życie synowi (zob. Łk 1, 62-63). [...] Możliwość nadawania czy też zmiany imienia była w starożytnym świecie oznaką panowania nad daną osobą. [...] W Starym Testamencie Bóg zmienia imiona niektórym wybranym na znak specjalnej misji, jaką ma zamiar im powierzyć, a także na znak szczególnego błogosławieństwa i opieki nad danym człowiekiem oraz dla podkreślenia przełomu, zmiany zachodzącej w jego życiu (np. Abraham, Sara, Jozue, Izrael)”. *Encyklopedia biblijna*, red. P. J. Achtemeier, Warszawa 1999, s. 13.

czego nie zadawano sobie sprawy. Chodzi o bycie zniewolonym połączone z nieświadomością istnienia wolności. To dobrowolna, a raczej bezwolna dehumanizacja.

Jakie jest lekarstwo? Rozwiązania proponuje poeta dwa: „1. Poznaj samego siebie. 2. Szanuj siebie”. Każda z tych sugestii związana jest ze zbudowanym na optymizmie wysiłkiem, podjęciem trudu i niewygody: „[...] zanurz się głęboko w swe własne serce, poznaj głębię, rozmiar, ciężar i pełną siłę twego umysłu; nawiąż zażyłość z owym »cudzoziemcem« w tobie”⁵⁶. By to zrobić, przede wszystkim trzeba uwierzyć w swoją wartość. Dążyć do zdobycia „szlachetnego miana pisarza”. To ideał, wzór „kogoś, kto myśli i tworzy, podczas gdy inni uzurpatorzy sztuki drukarskiej, choćby nie wiem jak płodni i uczeni, tylko czytają i piszą”⁵⁷. Trafiamy w sedno problemu. Akt twórczy nie może polegać na „uczonym czytaniu i pisaniu”, na potoku narracji sterowanej różnymi siłami z zewnątrz: autorytetem, wzorami, stereotypami. Nie może to być też wyławianie – jak w psychoanalizie – znaczeń z bezkształtu nieświadomości. Nieświadomość dla Younga jest efektem działania obcej mocy, spod wpływu której chcemy się przecież wyrwać. W sposób irracjonalny, poddając się nieświadomości, możemy jedynie powielać i mnożyć nieswoje treści. Pod wieloma względami jest to bliskie – w moim przekonaniu – filozofii hermeneutycznej Paula Ricoeura (po jego odcięciu się od idealizmu Husserla), który stwierdził, że:

Ideą przewodnią fenomenologii hermeneutycznej jest przeświadczenie, że samorefleksja stanowi cel, interpretacja zaś środek do tego celu. Inaczej mówiąc, nie istnieje bezpośrednia droga samopoznania, lecz jedynie okrężna droga przyswajania znaków, dzieł sztuki i kultury⁵⁸.

⁵⁶ E. Young, *Propozycje dotyczące...*, s. 626. Zob. interpretację tego fragmentu w kontekście wykorzystywania elegijnych form wypowiedzi literackiej: B. Kuczera-Chachulska, *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Faleński, Asnyk, Konopnicka*, Warszawa 2002, s. 311.

⁵⁷ E. Young, *Propozycje dotyczące...*, s. 626.

⁵⁸ P. Ricoeur, *Reply to Lewis Mudge*, [w:] P. Ricoeur, *Essays on Biblical Interpretation*, Philadelphia 1980, s. 43. Cytuję w przekładzie Katarzyny Rosner za wydaniem: P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, wybrała i wstępem poprzedziła K. Rosner, przeł. P. Graff i K. Rosner, Warszawa 1989, s. 10. Na temat koncepcji, że podmiot ustanawia się dopiero w obrębie mowy, zob. P. Ricoeur, *Wyzwanie semiologiczne: problem podmiotu*, [w:] *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawa o metodzie*, wybór i oprac. S. Cichowicz, Warszawa 1975, s. 208.

Centrum ludzkiej aktywności winna wyznaczać samorefleksja. Samopoznanie. Introspekcja. Realizacja starożytnej delfickiej maksymy, tak przez Sokratesa ukochanej: *Gnōthi seauton* (łac. *nosce te ipsum*)⁵⁹. „Poznaj samego siebie” to jedna ze składowych części przyświecającego rodzajowi ludzkiemu imperatywu *poznawania*. Imperatywu, który do XX wieku był przecież podstawowym wyznacznikiem człowieczeństwa, a mówiąc inaczej: niepodważalnym dowodem twierdzenia, że człowiek jest człowiekiem wówczas jedynie, gdy podejmuje trud poznawania⁶⁰. Zasadę tę można odczytać też *à rebours*: zaniechanie aktywności epistemologicznej skutkuje odczłowieniem, dehumanizacją. To *być albo nie być* istoty ludzkiej. Od „zwierzęcej egzystencji” odróżnia człowieka między innymi zdolność do zadawania pytań (rozum). Warto tu jednak raz jeszcze nawiązać do Sokratesa jako w historii filozofii figury przeciwstawianej symbolowi Sfinksa: „Sokrates chciał – przekonuje Piotr Graczyk – żeby pytany sam siebie odnalazł, Sfinks – aby pytany sam siebie zagubił. Pytanie Sfinksa dobiega wyraźnie z zewnątrz – spoza ludzkiego porządku, spoza sfery konstytucji podmiotu, spoza świata, jaki możemy poznać”⁶¹. Dla poety z Welwyn nieludzkim było wszystko to, co oddzielało człowieka od niego samego, co uniemożliwiałoby mu aktywność (samo)poznawczą. Wszakże to wybór szlaku planowanej podróży – wydeptanego, bezpiecznego czy dziewiczego, nieznanego – odróżnia eksploratora od turysty⁶².

⁵⁹ „Poznaj samego siebie” nie oznaczało biernej (auto)obserwacji. Poznawanie miało być czynnością maksymalnie angażującą człowieka i w pełni twórczą. Ernst Cassirer (dz. cyt., s. XVI) tak właśnie definiował rolę filozofii oświecenia: „[...] nie stawia sobie ona za cel towarzyszenie jedynie życiu i uchwycenia go w zwierciadle refleksji. Wierzy ona raczej w pierwotną spontaniczność myśli, nie przypisując jej funkcji wyłącznie wtórnych i odtwórczych, lecz moc i zadanie kształtowania życia. Myśl ma nie tylko segmentować i analizować, lecz winna także sama wprowadzać i urzeczywistniać porządek, który pojmujemy jako konieczny, by – właśnie w owym akcie urzeczywistnienia – wykazać swą własną rzeczywistość i prawdziwość”.

⁶⁰ Zob. P. Dybel: „W tradycji hermeneutycznej do wieku XX *rozumienie* uznaje się za podstawowy wyznacznik tego, co ludzkie, czyli tego, co w ogóle człowieka czyni człowiekiem”; tenże, *Tradycja filologiczna a rewolucja pojęcia interpretacji w hermeneutyce XX wieku*, [w:] *Humanizm i filologia*, red. A. Karpiński, Warszawa 2011, s. 515, przyp. 3.

⁶¹ P. Graczyk, *Sokrates i Sfinks*, [w:] tenże, *Maska i oko. Rozważania o tragedii, ironii i polityce*, Warszawa 2013, s. 17.

⁶² Nawiązuję tu do fragmentu traktatu o oryginalności: „[...] prawdziwy geniusz wszelkimi publicznymi drogami zmierza na świeży, nietknięty żadną stopą grunt, on [twórca ślepo wpatrzony we wzory – Ł.Z.], aż po kolana brnąc w starożytności, kroczy świętymi śladami wielkich wzorów [...]”. E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości*, dz. cyt., s. 626.

Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości napisał Young, będąc młodym już autorem (miał wówczas 76 lat). Są to, można ufać, refleksje oparte na doświadczeniu. „Myśl i twórz”, a nie (lub: nie tylko) „czytaj i pisz”. Twórz myśląc i zapisuj efekty. Myśl ma być narzędziem i środkiem (auto)kreacji, co stanowi najlepszą drogę prowadzącą do samopoznania, zaznajomienia się z „wewnętrznym cudzoziemcem”. To skuteczny sposób odkrycia i zachowania Ja, klucz wewnętrznej harmonii, swoistości, czyli *de facto* wolności. To również, w moim przekonaniu, klucz otwierający wrota świata *Myśli nocnych*. A więc utworu, będącego efektem takiego właśnie mozolnego, dyskursywnego dochodzenia, krok po kroku, do samo-zrozumienia człowieka, do rozpoznania się podmiotu w wytworach umysłu, narracji tworzonej w głębinach serca, zakamarkach geniuszu⁶³. Taka forma aktywności twórczej wyzwala z podległości mentalnej i duchowej, pozwala na stabilność, odnalezienie się wśród niezliczonych koncepcji filozoficzno-teologicznych, jakie oferowała epoka przełomu, granica oddzielająca wiek XVII od XVIII, tradycję od nowoczesności, przeszłość od przyszłości. Nie nazwałbym więc poematu Younga kolejnym głosem (poetyckim) w światopoglądowym dialogu, kulturowej „debacie” epoki, lecz raczej reakcją na nią, sposobem poradzenia sobie z nią, oswajania jej⁶⁴.

Co więcej: taka perspektywa rzuca nowe światło na pojawiające się w poemacie nielogiczności, niekonsekwencje czy inne „niedociągnięcia

⁶³ Por. J. Płuciennik, dz. cyt., s. 54: „Radą główną Shaftesbury’ego dla piszących była rozmowa z samym sobą: solilokwium z zapisków. [...] Ale samobadanie pozostaje głównym środkiem do filozoficznej równowagi. Solilokwium jest najpowszechniejszym ćwiczeniem wśród poetów: poprzez samoanalizę [*self-analysis*] staje się poeta dwoma osobami”.

⁶⁴ Istotnym tłem są tutaj rozważania opozycyjne do Husserlowskiej fenomenologii, według której mowa podmiotu nie wpływa na jego konstytucję. W takim ujęciu podmiot jest transcendentálny wobec świata, a sądy o nim formułuje na podstawie języka. Mojej interpretacji *Myśli nocnych* jest zdecydowanie bliżej do filozofii Hegla: „[...] wszystko sprowadza się do tego, aby prawdę ująć i wyrazić nie tylko jako substancję, lecz w tym samym stopniu jako podmiot” (G.W.F. Hegel, *Przedmowa*, [w:] tenże, *Fenomenologia ducha*, tł. Ś. F. Nowicki, Warszawa 2002, s. 22). Trafnie, jak się zdaje, powyższą koncepcję Hegla zdefiniował Michał Paweł Markowski: „[...] podmiotem się nie jest, ale się staje i to dopiero wówczas, gdy zostanie przekroczona sfera doświadczenia bezpośredniego (substancja). Przekroczenie to dokonuje się poprzez dyskurs, który należy rozumieć zarazem jako język i jako refleksję (refleksja odbywa się w języku) [...]. Rzeczywistością jest właśnie to, co dyskursywne. Hegel po raz pierwszy w dziejach filozofii nowożytnej uzależnił formowanie się podmiotu od dyskursu”. M.P. Markowski, *Przygoda ciała i znaków. Wprowadzenie do pism Julii Kristevy*, [w:] J. Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowski i R. Rzyziński, Kraków 2007, s. IX.

warsztatowe”⁶⁵. Jeśli uznamy, że narracja *Mysli nocnych* stanowi autentyczne (choć ujęte w literackiej formie) świadectwo „pracy myśli”, owoc auto-refleksji, medytacji, których treść zmieniała się w zależności od zmiany kontekstu aktualnie na przestrzeni tych kilku płodnych twórczo lat rozważanego przez Younga tematu/ zjawiska – a nie, że jest „prostą” konkretyzacją jakiegoś wzoru, gotowego schematu, konwencji – łatwiej pojąć powód takiego, a nie innego ukształtowania dzieła. Jego tajemniczej, zaskakującej struktury. Oto w różnych momentach pisania dzieła różne tematy zajmowały myśli poety, innym wyzwaniom chciał podołać, inną część siebie i otaczającego go świata odsłonić za pośrednictwem narracji.

Dowodem tych zmian perspektywy światopoglądowej i tematów mogą być między innymi tytuły poszczególnych rozdziałów poematu: od *Nędzy natury ludzkiej (Noc I)* poczynając, poprzez *Przyjaźń (Noc II)*, *Lekarstwo przeciw bojaźni śmierci (Noc V)*, *Nieśmiertelność (Noce VIII – X)*, *Zniszczenie (Noc XI)*, na tematyce dotyczącej nieba (*Noce XX – XXII*) oraz Boga (*Noc XXIII*) kończąc. Ostatnia pieśń nosi znamieny tytuł *Pociecha*. Gdybyśmy chcieli schematycznie ująć tę narracyjną ewolucję, miarodajnymi ramami mogłyby być incipity pierwszej i ostatniej nocy:

Noc I:

Słodki śnie, którego balsamiczna dzielność wysiloną pokrzepia naturę... Niestety! Oto mnie opuszcza. Podobny zepsutemu światu ucieka od nieszczęśliwych. Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omija lotem mieszkanie, w którym jęk słyszy, a spieszy spocząć na oczach łzami nieskropionych.

Noc XXIV:

W środku ciemności oświecona dusza moja, natchniona zakonnym wzdrygnięciem milczenia, prawd wysokich rozważaniem pocieszona, nieznacznie przeszła od ucisku do spokoju. Muza moja wzbiła się nad okrąg, w którym smutny ptak nocny przelatuje. Usiłująca dojść nieskończonego horyzontu, przebyła świetne całego niebios okręgu granice.

⁶⁵ A.O. Lovejoy pojawiające się w narracji Younga nielogiczności nazwał „konsekwencją osobliwej fuzji literackich wpływów i wynikłego stąd pomieszania idei”. Zob. tenże, *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. A. Przybysławski, Gdańsk 2009, s. 130. Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji...*, dz. cyt., s. 113: „[...] pisał i wydawał »noce« następane, w których zaczął się powtarzać, niekiedy przeczyć samemu sobie; powstała więc kompozycja niespójna [...], wyraźnie chybiona z punktu widzenia harmonii i jedności zamysłu artystycznego”.

Poemat angielskiego kaznodziei to droga, to świadectwo ewolucyjnego procesu, egzystencjalnego i twórczego wysiłku podmiotu zanurzonego w świecie, a nie stworzony *a priori* konstrukt, efekt pracy czystego intelektu, uporczywego wpatrywania się w godzien uwielbienia wzór, czy skutek uproszczonego „czytania i pisania”. W takim świetle innego znaczenia nabiera pytanie, czy poetyckie wyznania Younga – pomijając już indywidualistyczny, subiektywny charakter poezji jako formy przekazywania treści – są autentyczne, tzn. czy w sposób bezpośredni zakorzenione zostały w empirii, historycznych realiach, biografii człowieka żyjącego na brytyjskiej ziemi, w Upham nieopodal Winchesteru, a następnie w Welwyn obok Hertfordshire, na przełomie XVII i XVIII wieku. Wartości nabiera natomiast pytanie: czy poszczególne figury, toposy, motywy, obrazy czy tematy, które się w *Myślach nocnych* pojawiły, stanowią (czy nie stanowią) szczeble w drabinie prowadzącej do samopoznania, oświecenia, do „wędrówki” w głąb siebie w celu oswojenia „wewnętrzznego cudzoziemca”. Jeśli odpowiedź brzmi „tak” – można narrację postrzegać jako szczerą⁶⁶.

Dlatego zresztą poemat w takiej formie, oparty na takich założeniach, nie mógł się spodobać klasycystycznym arbitrom smaku, którzy jego wartość oceniali pod względem przejrzystości i odpowiedniości stylu, logiczności wypowiedzi i tożsamości z odgórnie ustalonymi wzorami. Z tego samego też powodu, jak się wydaje, chętniej przekładano wybrane fragmenty poematu Younga niż całość dzieła. Lub zdecydowano się na odważną – jak w przypadku wersji Letourneura – jego przeróbkę.

Poemat (o) nocy?

ORYGINALNA formuła tytułu *The Complaint, or Night Thoughts on Life, Death & Immortality* (w tłumaczeniu filologicznym: *Skarga, albo Myśli nocne o Życiu, Śmierci i Nieśmiertelności*) w porównaniu z brzmieniem francuskim *Les nuits d'Young*, czy polską XVIII-wieczną i rozpowszechnianą

⁶⁶ Nawiązuję tu do oskarżeń Younga o hipokryzję. Zob. rozważania Mikołaja Sokołowskiego w niniejszym tomie poświęcone pracy G. Eliot *Worldliness and Otherworldliness* z 1857 roku.

w niezliczonych nawiązaniach wersją *Nocy Junga*⁶⁷ niesie ze sobą chyba najmniej niejednoznaczności. W obu ostatnich przypadkach wpisana w tytuł sugestia interpretacyjna może się okazać złudna. Przede wszystkim nie wydaje się, by mogła istnieć prosta, przekonująca odpowiedź na pytania związane z ontologią, rolą i statusem nocy w całokształcie twórczości Edwarda Younga. Ani też z tym, jak należy ją rozumieć w kontekście publikowanych w niniejszym tomie tekstów. Brak w *Mysłach nocnych* jednoznacznej aksjologii nocy. Sens leksemu „noc” ulega zniekształceniom, a przez to umyka jednoznacznym definicjom. Zmienia się w zależności od kontekstu, w jakim występuje, tematu czy wątku, z którym się go zestawia. I co najciekawsze: to nie noc stanowi dominantę, nie ona wyznacza centrum opowieści. Jest tłem. Czy raczej podłożem, na którym wznosi się *świątynia myśli*, narracyjny – by posłużyć się terminem George’a Kelly’ego⁶⁸ – konstrukt zbudowany z refleksji, ale też przystrojonych w liryczną szatę uczuć, spostrzeżeń, osobistych wynurzeń angielskiego kaznodziei-poety.

Nie chodzi zatem o kontemplację nocy jako dającego się empirycznie uchwycić i precyzyjnie opisać bytu czasoprzestrzennego. Ani też jako stanu umysłu, duszy, serca człowieka. Brak tu bezpośrednich inspiracji nocą mistyków – czyli swoistego filtra oczyszczającego więź Stwórcy ze stworzeniem⁶⁹. U Younga istotne staje się przede wszystkim to: 1) co noc pod swym płaszczem skrywa, albo, w zależności od punktu widzenia, eksponuje; 2) do jakich celów została przez poetę wykorzystana jako motyw/wątek, symbol; 3) kim bohaterowie poematu (w tym i narrator) w jej obliczu i pod jej wpływem się stają; 4) w jaki sposób oddziałuje ona na czytelnika. Za fundamentalne uznać trzeba bowiem to, czy odbiorca, bez względu na to, jakiego jest pochodzenia, wyznania czy przekonań, będzie zdolny uchwycić subtelną nić dyskursywnego porozumienia rzuconą przez poetę, zdekodować aluzje i ukryte w tekście sensory, a także odpowiedzieć na stawiane pytania.

⁶⁷ Zob. np. hasło *Dmochowski Franciszek*, [w:] *Dykcjonarz uczonych Polaków, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególne wiadomości o pismach i krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych. Porządkiem alfabetycznym ułożony przez ks. Ignacego Chodynickiego, zakonu karmelitów*, t. I (A – K), Lwów 1833, s. 130. Taką formę przybrał też tytuł przekładu Dmochowskiego z *Nocy pierwszej* Younga, Warszawa 1803. Zob. *Bibliografia*.

⁶⁸ Zob. *Słownik psychologii*, red. J. Siuta, Kraków 2009, s. 417-418 (hasło *George Kelly*).

⁶⁹ Zob. W. Stinissen OCD, *Noc jest mi światłem. Święty Jan od Krzyża na nowo odczytany*, tł. J. Iwaszkiewicz, Kraków 2010.

Mysli nocne nie są bowiem – jak już wspomnieliśmy – prostą historią na określony temat, wewnętrznie spójną narracją oplatającą jeden, nadrzędny wątek. W tym jednak tkwi ich urok, na tym polega plastyczność oraz łatwość przeszczepiania na grunt różnych estetyk i konwencji literackich. Na tym też polega ich ponadczasowość, uniwersalistyczny charakter. Co uznać można, jak się zdaje, za efekt zamierzony, intencję autorską. Jeśli krytykował Young instytucję „wzoru”, łatwo uwierzyć w to, że nie chciał, by jego dzieło było jako wzór postrzegane. Tłumaczenie czy wykorzystywanie fragmentów, czytanie/ „smakowanie” poematu urywkami – wszak fragmentami powstawało – byłoby więc realizacją autorskiej woli.

Całą uwagę w pierwszej kolejności należałoby skierować nie na noc czy jakiegokolwiek inne zjawiska, cechy lub właściwości świata stworzonego *Mysli nocnych*, lecz na człowieka jako podmiot, myśliciela medytującego o życiu, śmierci i wieczności. Ale także na człowieka jako bohatera/ obiekt medytacji. *Night-Thoughts* są to bowiem refleksje zsubiektywizowane, *par excellence* antropocentryczne. Ich punktem wyjścia jest osoba ludzka, jej ranga i zajmowana w Bożej hierarchii pozycja. Centrum stanowi człowiek, a więc „byt” potrafiący równoważyć takie skrajności, jak: 1) „uwikłanie” w świat doczesny, pełne zanurzenie w rzeczywistości ziemskiej ze zdolnością do samoobserwacji, introspekcji i autoanalizy, z umiejętnością dystansowania się od siebie samego, swego życia i świata; 2) uczestnictwo w codzienności, „prozie życia”, podleganie zmęczeniu, zniechęceniu, chorobom i fizycznym ograniczeniom, z poczuciem bycia częścią czegoś o wiele donioślejszego, porządku idealnego, rzeczywistości Boskiej; 3) pogodzenie się ze stratą, przemijaniem i przeświadczeniem o nieśmiertelności człowieka. Doprecyzujmy: bycia nieśmiertelnym już teraz, a nie dopiero po śmierci. Świadomość tego stanu nie przychodzi jednak łatwo, wymaga nadludzkiego wysiłku woli i rozumu, a także zdobytego w trudzie, niepowodzeniach, bólu doświadczenia.

Jednakowoż opowieść Younga, choć po części to narracja o zabarwieniu konfesyjnym, nie ma charakteru egocentrycznego, solipsystycznego. Nie jest też wycinkiem strumienia świadomości skoncentrowanej wyłącznie na samej sobie, wpatrzonej w samą siebie. „Zejsście w głębię” ma tu być narzędziem epistemologicznym, służącym do dekodowania znaków bez względu na ich proveniencję (tzn. na to, czy składają się na rzeczywistość dookolną, czy raczej wypełniają otchłanną przestrzeń wewnętrznego Ja).

Nie jest to też refleksja *stricte* wspomnieniowa, retrospektywna, bo nie o eksplorację pamięci w niej chodzi. Pod wieloma względami wypowiedź

ma cechy kazania; nie tyle więc rozmowy, *quasi*-dialogu duszy z Bogiem czy człowiekiem, ile raczej monologu z wyraźnym ukłonem w stronę słuchacza/ czytelnika/ odbiorcy potrzebującego oświecenia. Tym odbiorcą – co ciekawe – jest również sam narrator, czyli człowiek, który pragnie „odnaleźć” siebie, odsłonić sens swego indywidualnego losu i zarazem losu ogólnoludzkiego, ujrzeć się w dyskursywnych wytworach swego geniuszu, znaleźć duchowe pocieszenie, pokrzepienie, wzmocnienie. Poeta dąży więc do odkrycia mądrości. Mądrości – dodajmy raz jeszcze – opartej na doświadczeniu, nie objawieniu czy studiach/ wiedzy książkowej. Nie znaczy to, że w objawienie nie wierzy. Jednak ani jego wiara, ani też uzyskana z książek wiedza (filozoficzna, teologiczna, prawnicza) nie wystarczyły, aby osiągnąć wewnętrzne oświecenie. Musiał więc poetę dotknąć „palec Boży” w postaci bolesnego, porażającego zdarzenia, przeżycia granicznego. Pozwoliło ono odsłonić pokrywę blokującą strumienie boskiej mądrości.

Lektura poematu ma zmobilizować czytelnika do określonych, stematyzowanych przemyśleń. I nie o cienie życia (przemijanie, melancholia, ból etc.) w niej chodzi, lecz – wręcz przeciwnie – o jego blaski, o jego afirmację⁷⁰. *Mysli nocne* to hołd złożony Bogu, ludzkiemu życiu i samemu człowiekowi. Są – co w dalszej części niniejszego szkicu zostanie szerzej omówione – opowieścią o wychodzeniu z cienia, o iluminacji, o egzystencji w jej maksymalistycznym wymiarze, o nienasyconym i niedającym się nasycić czerpaniu z życia i wykorzystywaniu wszelkich szans oraz nadziei, jakie ono ze sobą niesie. O eksploatacji pełnego potencjału i możliwości drzemających w najgłębiej skrywanych pokładach człowieka jako istoty z ciała i duszy⁷¹ złożonej, jako stworzenia mającego prawo i przywilej partycypacji w rzeczywistości Bożej. W rozkoszy idealnej,

⁷⁰ Poetycko ujął to anonimowy francuski tłumacz we wstępie do wiersza *Samotność* Johanna Friedricha von Cronegka: „O Young, tylko tobie dane były słabości i cierpienia po to, byś zrozumiał wielkość i godność ludzkiego życia i promieniami oświetlił ciemność grobu”. Cytuję we własnym przekładzie z j. rosyjskiego za: P. R. Zaborow, „*Noćnyje razmyślenia*” Junga w *rannych ruskich pierewodach* („*Ночные размышления*” Юнга в ранних русских переводах), [w:] *Русская литература XVIII века: Эпоха классицизма*. М.; Л., 1964, s. 271. Źródło przywołanego przez rosyjskiego badacza cytatu: „*Journal Étranger*” 1762, Paryż, czerwiec (juin), s. 34. Warto też dodać, że *Samotność* (*Einsamkeiten*) von Cronegka to wiersz inspirowany *Mysłami nocnymi* Younga.

⁷¹ Zob. E. Rohde, *Psyche. Kult duszy i wiara w nieśmiertelność u starożytnych Greków*, wybór H. Eckstein, przeł. J. Korpanty, Kęty 2007; tu szczególnie rozdziały: *Kult duszy*, s. 115-147; oraz *Źródła wiary w nieśmiertelność duszy*, s. 170-216.

pełnej, prawdziwej. Wyrażonej w poemacie na różne sposoby: „Zgódźmy się więc, że rozkosz najwyższym jest człowieka dobrem; ale nauczmy się między fałszywą i prawdziwą czynić różnicę” [*Noc XVI*, 342]. „Próżne rozkosze, które moment tylko trwają, nie są tej dzielności, która uszlachetnia człowieka [...]” [*Noc XVI*, 345].

Night-Thoughts mają za zadanie ukazać prawdę o człowieku, o jego wielkości i przeznaczeniu („Cóż jest tytuł króla w porównaniu z wspaniałością człowieka?”, [*Noc XIV*, 321])⁷². Są więc zdecydowanie lekturą budującą, przywracającą wiarę, umacniającą sens i wartość życia. Zrozumienie przesłania poematu ma więc, jak się zdaje, przynieść wielopoziomową korzyść: duchową, umysłową, estetyczną, moralną i religijną. A także związaną z rozkoszą i poczuciem spełnienia. Spróbujmy to rozwinąć:

1. Duchowa wartość związana jest z ukazaniem przez poetę właściwej „substancjalnej” hierarchii w człowieku. Polega na uzmysłowieniu mu, że ulepiony został z czegoś prócz materii (gliny, prochu) i że właśnie owo „coś więcej” oddaje pełną prawdę o nim samym. A przez to pozwala „rozpoznać się w jestestwie swoim”. Dojście do tej prawdy obarczone jest wysiłkiem, potrzebą podjęcia poznawczego trudu.

2. Umysłowa wartość płynąca z lektury poematu związana jest z rehabilitacją, a wręcz apoteozą rozumu jako podstawowego narzędzia, w jakie wyposażony został człowiek. Takie władze człowieka, jak – rozumiana po Kartezjańsku, tzn. jako siła wpisana w sferę rozumu – wyobraźnia, serce, talenty, intelekt, dusza, prawidłowo funkcjonują wyłącznie pod arbitralnym nadzorem rozumu. „Rozumie, święte cnót źródło, serce moje tobie poddaję, szczęśliwość moja jest słuchać głosu twego; trwaj równo ze mną i niech cię więcej zawsze nad życie moje szacuję. Ty zaiste, a nie ślepe wierzenie, zaręczasz mi nieśmiertelność moją” [*Noc IX*, 251]. Poeta przekonuje, że rozum stanowi źródło jego wiary: „Rozumowi pierwszy nasz hołd należy; strzeżmy się myśleć, że wiara go wyłącza. Bez

⁷² To wyraźne zaakcentowanie wysokiej rangi człowieka w świecie stanowić może odpowiedź na rodzące się od XVII wieku, wraz z rozwojem nauk przyrodniczych, tendencje umniejszania roli jednostki ludzkiej, dostrzegania w człowieku i Ziemi (planecie) jedynie znikomych elementów, pyłków w przepaścistych, nieskończonych otchłaniach Kosmosu. Zob. A. Toynbee, *Zmiana postaw wobec śmierci w norwożytniej cywilizacji europejskiej*, [w:] tenże, A. K. Maint, N. Smart, J. Hinton, S. Yudkin, *Człowiek wobec śmierci*, przeł. D. Petsch, wstęp B. Suchodolski, Warszawa 1973, s. 196-211.

niego wiara nie byłaby cnotą” [*Noc IX*, 251]. „Wyругowałem z mej duszy wszystkie mniemania, które on [rozum – Ł.Z.] odrzucił”.

3. Estetyczna wartość poematu związana jest z formą przekazu. W tym wypadku treść oraz waga wypowiedzianych prawd zostaje wzmocniona poprzez określony sposób wyrazu. I nie mówimy wyłącznie o rytmizowanej, wierszowanej formie wypowiedzi (w francuskiej i polskiej – Rydzewskiego – wersji językowej to oczywiście proza), w większym stopniu o obfitym czerpaniu z tradycji śródziemnomorskiej, mitów, aluzji biblijnych czy literackich toposów. Ale też o wplataniu w narrację wątków autobiograficznych. Cała ta paleta kontekstowych nawiązań, nazywana balastem⁷³, zdaje się umożliwiać i usprawniać hermeneutyczny proces odsłaniania znaczeń, ułatwiać „dyskursywne samopoznanie”, stanowić rezerwuarn użytecznych znaków ułatwiających dekodowanie sensu.

4. Moralna wartość leży w wiedzy, którą autor pragnie się podzielić. Jest to nauka zakorzeniona w chrystianizmie, w prawdzie o zbawieniu lub wiecznym potępieniu człowieka. Informacje, które poeta przekazuje, oparte zostały nie na wykoncypowanych tezach czy hipotezach, lecz na doświadczeniu. To znaczy na ziemskim, doczesnym życiu. Na opowieści mężczyzny, człowieka dotkniętego przez los, osoby, która wiedzę zaczerpnęła z różnych źródeł, zarówno tych zaprawionych goryczą, rozpaczą, tragedią, jak też mających smak szczęścia, rozkoszy i niezmałconej ziemskiej przyjemności. Na podstawie wniosków wyciągniętych z własnego życia może autor przekazać wskazówki odnośnie tego, jak się powinno żyć, aby być szczęśliwym. Jaką drogą podążać, by trafić do nieba. Jakim szlakiem pielgrzymować, by nie zbłądzić.

5. Religijna wartość dotyczy obrazu Boga i człowieka, ich wzajemnej relacji. Leży ona też w ukazaniu prawdziwej wielkości człowieka jako istoty wywyższonej ponad stworzenie, w tym również anioły, byty czysto duchowe, stojące najbliżej Stwórcy. Young celowo podkreśla kluczowe dla całej historii ludzkości wydarzenie, jakim było posłanie Syna Boga, Jezusa Chrystusa, by własną krwią odkupił winy ludzi,

⁷³ Zob. Z. Sinko, dz. cyt., s. 114: „Zasadniczą cechą poetyki Younga stanowi [...] styl wysoki, retoryczny, obciążony balastem mitologicznym, bogatą metaforyką i wymyślnymi peryfrazami”. Badaczka dodaje, że przeróbki Letourneura wiele z tych warsztatowych i kompozycyjnych nierówności pozwoliły wygładzić.

aby dobitnie pokazać, że Jego miłość do potomków Adama i Ewy jest autentyczna i przed niczym nie ulegnie. Ten wątek zostanie rozwinięty w części niniejszego szkicu zatytułowanej *Ogniwo wielkiego łańcucha bytu*.

6. Poeta ukazuje drogi, którymi należy podążać, aby zdobyć prawdziwą, pełną rozkosz⁷⁴ („Co to jest rozkosz? Jest to cnota pod weselszym imieniem. [...] Cnota jest latoroślą; rozkosz jest kwiatem, który ona wydaje; i nieprzyjaciele poczciwego Epikura nierozsądnymi byli potwarzami”, [*Noc XVI*, 337]). Poeta przekonuje, by nie wstydzić się najodważniejszych pragnień. W nich bowiem upatruje cielesny znak aktywności i dynamizmu stłumionej w ziemskim wymiarze życia duszy, tęskniącej ku rzeczom Boskim: „Skąd pochodzi ta nienasycona zysku chciwość, która jest w sercu człowieka? Izaliż ta nie ogłasza, że życie jego jest niewyczerpane?” [*Noc X*, 273]. Innymi słowy: pożądlivość ciała to znak „głodu” duszy, jej tęsknoty za rozkoszą idealną. Oczywiście należy ową pożądlivością umiejętnie pokierować, inaczej przeradza się ona nie w rozkosz, lecz rozpacz⁷⁵.

Oświecenie poprzez mrok

Noc ciemnością swoją pokrywa ziemię. Same rozumu światło oświeca duszę moją” [*Noc IV*, 186]. Początek *Nocy czwartej* niesie treść, którą można uznać za reprezentatywną dla całego poematu. W świecie

⁷⁴ Zob. *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*, red. T. Kostkiewiczowa, Warszawa 2011; tutaj szczególnie rozdziały: M. Górka, *Definicje i synonimy „przyjemności” w polskich i obcych słownikach XVI-XVIII wieku* (s. 9-31) oraz T. Kostkiewiczowa, *Przyjemność w XVIII wieku: perspektywa leksykologii, semantyki, estetyki* (s. 33-43).

⁷⁵ Ważnym kontekstem dla tej koncepcji mogą się okazać rozważania mistyków, np. św. Jana od Krzyża. Zob. także, *Noc ciemna*, przeł. B. Smyrak OCD, Kraków 2010, s. 23: „Zdarza się bowiem często, że w samych ćwiczeniach duchowych bez winy duszy budzą się i podnoszą poruszenia zmysłowości i nieczyste podniety. Zdarza się to nawet wówczas, gdy dusza zatopiona jest głęboko w modlitwie lub przystępuje do sakramentu pokuty czy Eucharystii. [...] Pierwszą przyczyną jest upodobanie natury w rzeczach duchowych. Gdy duch i zmysły doznają zadowolenia w rzeczach duchowych, wtedy również niemal każda cząstka człowieka rozkoszuje się w tym stosownie do swej właściwości i uzdolnienia z pewnym pokrzepieniem. Duch zwraca się wtedy do pokrzepienia i upodobania w Bogu, to jest do wyższej części. Zmysłowość zaś, czyli niższa część człowieka, zwraca się do upodobania i rozkoszy zmysłowej”.

Younga mrok jedne rzeczy zakrywa, innym pomaga rozkwitać⁷⁶. Pozwala skupić i przefiltrować energię rozumu, w blasku dnia rozproszoną, zanieczyszczoną, obciążoną nadmiarem odbieranych przez zmysły bodźców. Zostaje to zresztą wyartykułowane wprost: „Zawsze jakaś myśl w dzień zatrze się, jakieś przedsięwzięcie zostanie osłabione, jakieś wyobrażenie zrazu odrzucone, które jednak znowu powraca” [Noc XII, 296]. Człowiek jako indywiduum, mające niepowtarzalne cechy i duszę, do normalnego funkcjonowania potrzebuje dystansu, wewnętrznej przestrzeni. „Wieści, zamieszanie, światło, nacisk liczny mnóstwa obiestectw i ludzi” [Noc XII, 296] to czynniki, które przestrzeń blokują, zaśmiecają duszę i rozum. Skutki takiego stłoczenia mogą okazać się opłakane: „Dusza obłąkana rozsypuje się i czujną przytomność swą traci” [Noc XII, 296], zatracą siebie.

Nie chodzi wyłącznie o ciszę i ciemność jako środki wspomagające odpoczynek, regenerację sił. Podmiot funkcjonuje jako byt twórczy, dynamiczny, a jak przekonuje poeta, pośród „ciemności dusza najżywsze swe oświecania odbiera i wzrok jej więcej przenikający się staje” [Noc XII, 295]⁷⁷. W takich warunkach możliwe jest wewnętrzne skupienie, zogniskowanie duchowego wzroku, odseparowanie światła rozumu od oślepiającego blasku „powierzchnowych obiestectw”. To „z nocą dusza odzyskuje wolność swoją i zupełnie się posiada” [Noc XII, 295]. Czyli może podjąć się tego, do czego została predestynowana jako stworzenie Boże, mianowicie wysiłku poszukiwania samego siebie. Odkrywania Sensu. Inspirująco określił to Marian Zawada, pisząc o antropologii teologicznej:

⁷⁶ Por. refleksje Wojciecha Nowika na marginesie analizy poświęconej *Chopinowskiej poetyce nocy*: „Czym dla klasycyzmu była jasność dnia rozpraszająca mroki myśli, przydająca zarazem ostrości spojrzeniu, które wyłuskiwało kontury rzeczywistości, w celu precyzyjnego ich opisanie i zrozumienia, tym dla romantyzmu stała się noc. [...] Gasnące światło, rodzące się cienie odnajdywały swe refleksy w wyobrażeniach uwiecznionych w *Odzie do wieczoru (Ode to Evening)* Williama Collinsa. To w *Nocnych rozmyśleniach... (The Complaint, or Night Thoughts on Life, Death and Immortality)* Edward Young szukał tajemnicy życia, śmierci, nieśmiertelności, a Novalis – w *Hymnach do nocy – (Die Hymnen an die Nacht)* stworzył romantyczną jej apoteozę. Sen zaś koił cierpienia, budził marzenia, wyzwalał fantazje, lecz rodził także irracjonalne niepokoje, dusił zmorą strachu, przynosił obездniające przerażenie – jak to przedstawił Francisco Goya w swych *Los Caprichos* oraz freskach zw. *Quinta del Sordo*, czy Edgar Allan Poe w niesamowitych *Tales of Mystery and Imagination*”. W. Nowik, *Chopinowska poetyka nocy*, tekst dostępny on-line [dostęp: grudzień 2016]: <http://2010.chopin.edu.pl/?q=node/594>

⁷⁷ Co ciekawe, w oświeceniu pojmowano rozum nie jako narzędzie o określonych właściwościach, możliwościach, przeznaczeniu, zasobie i potencji, lecz w kategoriach ruchu, działania. „Rozum to podstawowa moc duchowa, która prowadzi do odkrywania prawdy”; „pojęcie rozumu – jako pojęcie nie pewnego bytu, lecz pewnego działania”. Zob. E. Cassirer, *Filozofia oświecenia*, s. 11.

Silencyjne i tenebryczne słowa pragną rodzić się w cieniu Boga. A z boskiej i ludzkiej ciemności wydobywają się *wspólnie* słowa-echa boskich miar. Uprawianie teologii jest uprawianiem *obecności*, uprawianiem wspólnego pola, gdzie lemiesz słów obnaża sens. Antropologia teologiczna jest też *trwaniem*, trwaniem przy człowieku – stanowczym, mężnym, pokornym. Jest ona trwaniem przy zamkniętych pąkach kwiatów Boskich tajemnic. Takie myślenie o człowieku jest świadectwem Boga *przechodzącego*⁷⁸.

Dotykamy tu granicznych obszarów ludzkiej złożoności. W tym miejscu krzyżują się prawa i obowiązki, przywileje i powinności człowieka jako żyjącego paradoksu, duchowo-fizycznej istoty. W narracji Younga pojawia się pitagorejsko-platońska wizja duszy: „Dusza uwięziona w ciele żyje tam niby w grobie. Niewolnica udręczona w ciemnościach ledwie może przez grube zmysłów ciała narzędzia jaki prawdy zachwycić promyk” [*Noc V*, 202]). Człowiek złożony jest z dwóch substancji: „części” niematerialnej i „grubej gliny” [*Noc XXI*, 389]. Jego egzystencja przebiega na ziemi, w królestwie materii, dlatego w momencie narodzin to ciało otrzymało „substancjalne” pierwszeństwo. Aby tę hierarchię odwrócić, potrzebny jest – stymulowany przez wolną wolę – wysiłek. Niepodjęcie się tego wyzwania może prowadzić do zguby. Czy raczej: „nieodnalezienia” siebie. Z pewnym jednak zastrzeżeniem. Poeta mówi co prawda o tym, że „gruba glina zabija duszę” [*Noc XXI*, 389], jednak nie chodzi o doprowadzenie do sytuacji odwrotnej. Należy stworzyć taką hierarchię, w wyniku której zapanuje równowaga. Skoro zbudowani jesteśmy z dwóch rodzajów substancji, powinny one ze sobą współgrać: „Niebo przywiązało życie do zjednoczenia ciała i duszy, a rozkosz do połączenia duszy i cnoty” [*Noc XVI*, 339].

Nie wolno tłumić – idąc za popędami ciała – siły ducha. Ale jeżeli – egzystując w doczesności – potrafimy podporządkować ciało duchowi, wówczas osiągamy równowagę. Skoro celem życia ma być wieczne szczęście, wieczna rozkosz, wtedy to harmonia pomiędzy duszą i ciałem jest wyznacznikiem osiągniętego celu: „Zdrowie ciała, czerstwość duszy, rozradowania umiarkowane, którym nie sprzeciwia się cnota, radość słodka i czysta jak przyjemny wieczór w lecie, oto wszystkie dobra, których używać możemy w niniejszym stanie” [*Noc XIV*, 320]. Zwróćmy uwagę na

⁷⁸ M. Zawada OCD, *Szkice do tajemnicy człowieka*, Kraków 2000, s. 16.

zwrot „w niniejszym stanie”, jednoznacznie świadczący o tym, że nie tylko o „przyszłą formę egzystencji” mieć trzeba staranie. W skali nieporównanie mniejszej, ale „dobra”, „przyjemności”, „radość” mogą – i powinny – być udziałem również doczesności człowieka.

Jak spełnić, zrealizować „boską rolę”, będąc poprzez ciało („grubą glinę”) zakorzenionym w doczesności? Zespolona z ciałem oraz zmysłami człowieka dusza partycypuje w rzeczywistości ziemskiej. Podlega wpływom tych samych czynników zewnętrznych, co ciało („Dusza moja, równie jak i zmysły moje, są w ciemnościach”, [Noc I, 154]). W takim samym więc stopniu potrzebuje odpoczynku:

[Nocy] przywiedź za sobą nie już te okropne straszdyła, które mi tak długo dokuczały, ale te sny lekkie miłego i doskonałego spoczynku, zlej na moje zmysły ten czerstwiący balsam, tę słodką rosę, która ożywia człowieka i przywraca rześkość i siłę sprężynom słabej jego maszyny. [Noc XXIV, 412]

Noc jednak bohaterowi poematu Younga wyczekiwanego daru nie przynosi, nie daje ciału ulgi. Nie stanowi też duchowego azylu, lekarstwa na nietrwałość i związane z nią metafizyczne nienasycenie jako rudymenarną właściwość tego – by użyć Leibnizowskiej frazeologii – najlepszego z możliwych światów. Nie zmienia się w eskapistyczną odskocznnię od bólu doczesności. Choć wiele fragmentów dzieła taką ewentualność uwzględnia:

Tak sprzykrzywszy sobie długie życia mego obłąkania i burzliwego świata głupstwa, wolny od uprzedzenia mych próżnych nadziei na schyłku wieku mego, schroniłem się na koniec w cień mej mizernej chatki, wyrzuciłem z mej duszy próżne żądze, które mię dręczyły; przyrzekłem sobie nie opuszczać więcej mej osobności; oczekując spokojnie upragnionej spoczynku mego godziny, osładzam sobie ten życia mego wieczór poważnymi i użytecznymi pieniami. Starość ma ciężkie przykrości, ale pienie mej muzy osładza starości goroczy. [Noc XX, 367]

„Długie życie”, „burzliwe głupstwa”, „dręczące żądze” – obecność tych kilku wyrażen rodzi przypuszczenie, że chodzić może o inny niż fizyczny rodzaj zmęczenia i odpoczynku. Skojarzenia ze „snem utrudzonego rolnika”

są zresztą wywoływane przez autora celowo. Człowiek to ciało i dusza, obie substancje podlegają zmęczeniu⁷⁹. Różny jest jednak tego zmęczenia charakter, inne też lekarstwo. Skoro bohater upragnionego „czerstwiącego balsamu”, „słodkiej, ożywczej rosy” nie otrzymuje, uaktywnia się i zaczyna jej poszukiwać samodzielnie.

Warto zwrócić uwagę na to, w jak zdumiewający sposób wykorzystany został topos „mizерnej chatki”, ustronnego azylu. Narracja w tym miejscu poematu została tak skonstruowana, aby przekonać czytelnika o bez troskim sposobie spędzania czasu przez bohatera. Oto ucieka on od trudu, zgiełku wielkiego świata do „cienia”. W rzeczywistości to misternie zawołany obraz wzmożonej mobilizacji sił twórczych podmiotu. Owszem, ucieczki, ale od ogłupiającego, wyniszczającego dryfowania w bezmyślności, do azylu, jaki udaje się odnaleźć-stworzyć w akcie kreacji. Tworzenie „poważne i użyteczne” nigdy nie jest pozbawione wysiłku, nigdy nie przychodzi łatwo, automatycznie.

Co ciekawe, na spoczynek – w tym kontekście występujący też jako synonim śmierci – bohater czeka, spoczynek dopiero ma nadejść. A to oznacza, że chwilę obecną, moment wypowiedzania słów, wypełnia praca. Brak tutaj stanu pośredniego: pół-aktywnego, pół-biernego. Życie doczesne nie ma prawa dać spoczynku, dopiero kres go przynosi. Poeta po to „schronił się w cień mizерnej chatki”, wyswobodził od spraw doczesnych, prowadzących do „rozsypania się duszy”, „utruty czujnej przytomności”, nie-twórczości, by oddać się wymagającemu wysiłku, skupienia, siły woli aktowi kreacjonistycznemu w jak najczystszej jego postaci. W jak najbardziej maksymalistycznej skali. Pracy, dodajmy, która nie ma prawa być pustym budowaniem „pieni dla osłody”, lecz stanowi drabinę, po której trzeba się mozolnie wspinać, szczebel po szczeblu, wprost do coraz większej samowiedzy. Do wolności. Pamiętając, że „lemiesz słów obnaża sens”. Powtórzmy: zwroty „osładzam” i „spokojnie” nie są wyrażeniami synonimicznymi do „odpoczywam”. Wręcz przeciwnie, informują, że bohater owocnie i pracowicie, w twórczym skupieniu „oczekuje upragnionej spoczynku godziny”.

⁷⁹ Zob. rozważania Joanny Usakiewicz w studium: „Dlaczego duch czy dusza jest tak cierpiąca, kiedy cierpi ciało?”. *Anne Conway – cierpiący człowiek i filozof*, „Archeus. Studia z Bioetyki i Antropologii Filozoficznej” 2002, t. 3, s. 105-116.

Bóg przywiązał rozkosz do użycia czasu, a przykreść do jego straty. Skoro nas tęsknica napastować zaczyna, uciekajmy się do pracy: lekarstwo jest doświadczone. Nie bierzmy nigdy próżnowania za spoczynek. Starania i prace życia powab i ukontentowanie jego sprawują. [...] Dusza cieszy się wtedy, gdy jest zatrudniona. Próżnująca nieznośnych doznaje udręczeń. Ukontentowanie jest to owoc, który na samym polu pracy rośnie, a jestestwo, gdy nie jest rozkoszą, jest męką. [*Noc III*, 178]

Ten intencjonalny, wymagający świadomego wyboru akt, zmuszenie się do aktywności, przynosi zdumiewające rezultaty, daleko przekraczające pierwotne oczekiwania bohatera. Staje się kamieniem węgielnym jego wewnętrznej przemiany.

Marszczyłem bindę, która zasłaniała rozumowi memu widok nieba i prawdy. Tracąc po stopniach światło jego, d o b r o w o l n i e z a ś l e p i o n y i czołgając się w ciemnościach, które dziełem moim były, taczałem się po łańcuchu moim i krępowałem się nim bez końca. Czciłem błąd mój: świat i serce, ściśle zjednoczone i spojone razem, stały się nierozdzielne. Karmiłem się fałszywą nadzieją, że znajdę tu uszczęśliwienie; gdy jedną razą ocknąłem się na przerażający głos dzwonu pogrzebowego, który, codziennie wybijając, nie przestaje przesyłać tysiące ludu na ofiarę nienasyconej śmierci, przerażony bojaźnią, ze snu porywając się, pojrzałem na siebie i przeląknąłem się widząc i mnie już na pół umarłego! [*Noc I*, 157]

Zamiast więc wyczekiwanego ukojenia i błogiej niepamięci przyszło egzystencjalne poruszenie i oświecenie. Nie ma innej możliwości; dla bytów uwiecznionych w ciele i w rzeczywistości doczesnej proces zdobywania wiedzy musi pozostawać bolesny. „Zbierać będę na tym boleści polu zbawienne myśli, które mają dzielność leczyć choroby duszy” [*Noc XIII*, 303]. „Poznawać jest to cierpieć” [*Noc XI*, 277]. Ale – dopowiedzmy – jest to też podstawowy obowiązek człowieka, który został na niego nałożony już w Raju: zdobywanie „pożywienia”, wysiłek uprawy ziemi ma się wiązać z trudem.

Jeśli więc podtrzymać w mocy metaforę słowa (owego pożywienia dla umysłu i ducha) jako „lemieszka odślaniającego znaczenie”, otrzymamy jasno sformułowany przekaz: poszukiwać i poznawać trzeba już teraz, w wymiarze doczesnym, nie czekając biernie na pośmiertne oświecenie, zerwanie łusek z oczu. Tarczą przed nihilizmem i „śmiercią wieczną” jest dynamizm, wysiłek woli, praca umysłu i duszy. Podmiot musi chcieć niezłomnie i wytrwale poszukiwać

prawdy, szukać potwierdzenia dogmatu o szczęśliwym końcu ziemskiego trudu, pewności istnienia raju, życia wiecznego. Należy więc starać się odrzucić przypisaną naturze człowieka postawę roszczeniową i bierną, a uruchomić wszystkie siły zdolne do percepcji, do poznawania i interpretowania sensu. Wartości, co trzeba dodać, która potrzebuje pomocy przy „odślanianiu się”. Tak samo, jak rośliny, które, owszem, mogą samodzielnie rosnąć, jednak pod troskliwym nadzorem człowieka dają stukrotnie większy plon. Praca, o której mowa, staje się łatwiejsza właśnie po zmroku, powtórzmy: „Z nocą dusza odzyskuje wolność swoją i zupełnie się posiada”. Jest to też związane z nocą jako czasem „słabości ciała”. Zmęczenie materii, tego „więzienia duszy”, „grubej gliny”, zdaje się osłabiać przynależną jej właściwość wikłania człowieka w doczesność, w sprawę codzienności.

Pośród mroku uaktywnia się bezcenny dar, w który wyposażono człowieka, a o którym on zbyt łatwo w codziennym zabieganiu zapomina: „światło rozumu”, zdolność abstrakcyjnego myślenia. Możliwość „schodzenia w głąb”⁸⁰. Owa wewnętrzna siła uniezależniona od warunków bytowych, kołowrotka losów świata, kaprysów fortuny, gniewu historii. Uniezależniona też od tak przyziemnych czynników, jak zmiany pór roku czy dnia. Trzeba bowiem powiedzieć, że promienie słoneczne jako jeden z podstawowych pierwiastków życia, źródło biologicznej i kosmicznej energii, wbrew pozorom nie kolidują w świecie Younga ze „światłem rozumu” czy sferą duchową człowieka. Nie o potoczne rozumienie dnia i nocy tutaj chodzi. I nie o „czerstwiący balsam” jako bezmyślny sen, chwilę niebytu. Męczące i destrukcyjne jest uwikłanie w prawa rządzące rzeczywistością doczesną, w „obłąkania i burzliwego świata głupstwa” [*Noc XX*, 367]. A jest to świat zazdrosny, zabiegający o względy, przyciągający wzrok i uwagę. Zmuszający człowieka do podziwiania i gloryfikowania tego, co znajduje się przed jego oczami, czyli *de facto* „na zewnątrz”, poza nim samym.

Obroną przed zatraceniem samego siebie ma być właśnie czas wyciszenia, mroku. Narzędziem obrony – dyskursywność, narracja, możliwość snucia opowieści, prowadzenia autoanalizy, w słowach (znakach) poszukiwania znaczeń (sensu). W blasku i hałasie, które znamionują dzienną stronę ludzkiej egzystencji, nie wydaje się to możliwe (lub okazuje

⁸⁰ Wpisuje się to w paradoks, na który zwrócił uwagę Arnold Toynbee: „O ile odkrycie teorii względności przywróciło w pewnej mierze uznanie znaczenia człowieka we wszechświecie fizycznym, o tyle odkrycie podświadomej otchłani w psychice ludzkiej ujawniło, że w sferze psychicznej pojedyncza istota ludzka jest wszechświatem sama w sobie”. Tenże, *Człowiek a czas, przestrzeń i przyroda*, [w:] *Człowiek wobec śmierci*, dz. cyt, s. 257.

bardzo utrudnione): „[...] jest jaka[ś] przyjemność w tych wierszach, które ja przy bladym cichych gwiazd nocnych świetle pisałem, wtedy, gdy uciszenie spoczywało na powiekach pospolitego ludu i gdy sen opanował ich duszę próżnym swym marzeniem” [*Noc XXIV*, 410].

Warto zwrócić na to uwagę: sen również buduje narrację (marzenie): „Opuszczając dziwaczne marzenia, w które sen obłąkał myślimo je, jeszcze raz budzę się!” [*Noc IV*, 186]. Niezwykle sugestywna jest to narracja, potrafiąca opleść, pochłonąć umysł i duszę. Ale za znakami, które on tworzy, kryje się próżnia. Niestety nie zostaje doprecyzowane, czy chodzi o próżnię rozumianą jako „brak” przestrzeni i niebyt, czy wręcz przeciwnie: jako „nadmiar” przestrzeni, bezdenną głębinę. Ujmując to pytanie inaczej: czy „senne marzenie” Younga skutkuje jałowym kręceniem się w kółko, czy raczej wiedzie w „mroki”, o których pisał Freud?⁸¹

Poeta wykorzystuje topikę nocy i dnia jako jednostek empirycznego czasu w pragmatycznym, jak się zdaje, celu. Chodzi o przeciwstawienie postawy twórczej podmiotu zanurzonego w rzeczywistość doczesną postawie odtwórczej. W tej ostatniej mieści się wszystko, co nie jest związane z indywidualizmem, niepowtarzalnością. A więc stereotypy, role społeczne, światopoglądowe klisze, schematy, którymi posługuje się społeczeństwo. Dlatego wschód słońca ukazany zostaje właśnie jako moment narodzin „hałasu i próżnego gadania”. Są to bowiem siły na tyle skuteczne, że najbardziej nawet wprawionego w kontemplacji mistyka czy filozofa potrafią oderwać od rozmyślań i „w zgiełk świata wciągnąć” [*Noc XII*, 299].

Właśnie „zgiełk” jest kolejnym słowem-kluczem, który trzeba mieć na uwadze podczas lektury *Mysli nocnych*. Zgiełk to brak możliwości odczucia waszej niepowtarzalności i wyjątkowości, usłyszenia własnego głosu. Dlatego tak częste są w poemacie inwokacje takiego oto typu:

O nocy, jam ci wszystkie me winien myśli, które powtarzają me rymy. Tyś mi je podawała w tych cichych godzinach, w których miłośnicy tajemne ci swe zasylają westchnienia; gdy reszta śmiertelnych kosztowała słodczy snu, ja sam z tobą czuwałem. [*Noc XX*, 368]

⁸¹ Zob. S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 1, tłum. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 430: „[...] od chwili, gdy zawładnęło nami pragnienie głębszego wejrzenia w procesy psychiczne zachodzące w trakcie snu, wszystkie ścieżki, którymi zdążamy, będą nas wiodły w mroki”.

„Jam ci winien wszystkie me myśli”, „tyś mi je podawała”. Halina Krukowska pisze o odkryciu przez Younga „momentu genetycznego swej poezji”⁸². Noc przyobleczona zostaje w maskę, czy wręcz otrzymuje postać... rozumu. Ujmowanego dokładnie w tym sensie i roli, w jakim pojawia się on w poemacie: źródła potencji twórczej, siły wytwarzającej niematerialne znaki (fenomeny) niosące określoną treść.

Rysuje się zatem noc jako element, obok „przyrodzonego” rozumu, który umożliwił człowiekowi stanie się podmiotem. „W dziele Younga – przekonuje badaczka – noc oznacza aktywizowanie się najgłębiej wewnętrznej podmiotowości poety, uniezależnienie jej od świata zewnętrznego, wyzwolenie twórcy w sensie pozazmysłowego »wyjścia z siebie«”⁸³. To noc pozwala na wyswobodzenie się z imperatywów, reguł, przymusu imitowania wzorów, którymi kieruje się „rzeczywistość dnia”, i dojście do pełnej wolności podmiotu („wyjścia z siebie”, czyli swej ograniczoności), do uruchomienia w człowieku potencji twórczych. Pod taką postacią jawi się noc jako „drugi biegun” (obok umysłu człowieka) kosmicznej, boskiej rozumności.

Człowiek zostaje umieszczony pomiędzy płaszczyznami, dwoma polami wytwarzającymi boską energię twórczą: *nocą* i *rozumem*. Siłami wobec siebie autonomicznymi (rzecz nie do przyjęcia przez racjonalistów⁸⁴), ale które – zaryzykuję dopowiedzenie – potrzebują siebie nawzajem, by ustanowić równowagę, by (niczym ładunek dodatni i ujemny w atomach⁸⁵) prawidłowo funkcjonować, by uruchomić pełny potencjał człowieka.

⁸² H. Krukowska, *O nocy cicha skąd przychodzisz?*, [w:] tejże, *Noc romantyczna*, dz. cyt., s. 197.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Zob. interpretację antyracjonalistycznej bajki La Fontaine’a pt. *Astrolog, co wpadł do studni*, [w:] R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 196-197.

⁸⁵ Pogląd o „biegunowości świata” jest koncepcją Newtona, przejętą i rozwiniętą następnie przez romantyków, którzy „myśl o świecie – jak przekonuje Włodzimierz Szturc – jako o bezustannej oscylacji biegunów przekształcili w uniwersalny dramat kolei losu. Harmonia, ku której dążył romantyzm, tworzyła się właśnie w jakiejś dialektycznej grze opozycji, tak jak i doskonałość świata, konstruowana na zasadzie akcji i reakcji dwóch sił przeciwstawnych, tylko poprzez sprzeczność mogła zaistnieć”. W. Szturc, *Idea „Wielkiej Całości” od Oświecenia ku romantyzmowi*, [w:] tenże, *O obrotach sfer romantycznych. Studia o ideach i wyobraźni*, Bydgoszcz 1997, s. 17. Badacz powołuje się na ustalenia zawarte w pracach: R. Wellek, *Pojęcie romantyzmu w historii literatury* (w: tenże, *Pojęcia i problemy nauki o literaturze*, wyb. i przedmowa H. Markiewicz, Warszawa 1979, s. 216-271); A. O. Lovejoy, *The Great Chain of Being. A Study of the History of an Idea*, Baltimore 1936; polskie wydanie: A. O. Lovejoy, *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. A. Przybylski, Warszawa 1999. W niniejszym tekście korzystam z wydania II: Gdańsk 2009, a także H. Tuzet, *Le Cosmos et l’imagination*, Paris 1965, s. 85-89.

Zauważmy, jak dalekie jest to od ogólnych przekonań egzystencjalnych i filozoficznych „epoki rozumu”, a jak bliskie epoce romantyzmu⁸⁶. Owszem, u Younga człowiek stawiany jest na pozycji centralnej, wywyższony ponad wszelkie inne byty. Ale nie człowiek jako taki, nie – jak chciał John Locke – jako samowystarczalna i egoistyczna *rozumna istota* (tzn. zdolna generować i dekodować sens), grubą kreską odgradzająca się od nierefleksyjnej natury⁸⁷; jako przepelniony pychą rozum czy nieautonomiczny przedstawiciel gatunku zaurozonego ideą *Homo Sapiens*⁸⁸. Zbliża się poeta tym samym do poglądów, które będą rozwijane w romantyzmie – o potrzebie akceptacji i badania idei oraz sił wobec człowieka zewnętrznych, zamkniętych w niemożliwych do ogarnięcia rozumem tajemnicach wszechświata, tajemnicach skrywanych w głębinach nocy, kosmosu: *Tys mi je podawała...*

Zaryzykować można twierdzenie, że figura śmiertelnika, przedstawiciela „pospolitego ludu”, w narracji Younga oznacza nie kogoś pokornie wykonującego codzienne zadania, lecz tego, kto nie wychodzi ponad utarte schematy i wzory, kto nie podejmuje wysiłku samopoznania, medytacji, pracy myśli, tworzenia. W dzień daje się porwać „zgiełkowi świata”, a w nocy zażywa „słodczy snu”, zapomnienia. Nigdy „się nie posiada”, nigdy nie jest sobą, nawet nie przeczuwa istnienia w głębinach swej osoby „cudzoziemca”. Działa to też w drugą stronę: każdy człowiek, nie tylko poeta, może przestać być śmiertelnikiem, a zostać jednostką genialną, ponadprzeciętną, wieczną. Twórczą i samoświadomą („[...] i prosty rolnik może być mędrcem, nie opuszczając swego pługą”, [*Noc XI*, 284]). By to zrobić, należy podjąć próbę zestrojenia swojego umysłu („ośrodka” myśli) z nocą, kosmicznym, boskim rozumem.

⁸⁶ Zob. rozważania na temat idei „uczucia istnienia” (*sentiment of being*), a także rewizjonistycznych teorii opozycyjnych wobec mechanicystycznego rozumienia świata i kosmosu, stabilnych, matematycznych ujęć Uniwersum, zawarte w pracy: M. Peckham, *O koncepcję romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 1, s. 233.

⁸⁷ Zob. W Szturc, dz. cyt., s. 9: „W literaturze przed romantyzmem kosmos rozumiany jako idea wszechobejmująca całość, jako byt autonomiczny nie był przedmiotem poważniejszych zainteresowań. Odrębność »rozumnej istoty« od nierefleksyjnej natury wiodła do uznania dwóch porządków panujących w świecie myśli: jeden dotyczył poznania człowieka samego w sobie i w jego »tu i teraz«, a drugi, z pierwszego wynikający, metod, jakimi posługuje się ludzki rozum, gdy chce opisać i usystematyzować odbierane zmysłami zjawiska”.

⁸⁸ Tamże, s. 10.

*Wysepka zmienności i ocean nieskończoności*⁸⁹

OPOWIEŚĆ Younga zbudowana została na motywie, jak zostało zauważone, przebudzonej świadomości. I to przebudzonej nocą. W tym tkwi jej niezwykłość. To pracujący po zmroku i w ciszy rozum okazał się czynnikiem uaktywniającym inne siły drzemiące w człowieku: duszę, intuicję, wyobraźnię, pamięć, serce, wiarę. Odpowiednie uporządkowanie wewnętrznych sił, zmysłów, właściwa wewnętrzna hierarchia uwolniła ukryte dotąd sensory, zmieniła spojrzenie na świat. Świat, w którym znaczenie tracą oczywiste podziały egzystencji: na sferę dzienną i nocną, religijną i świecką, *sacrum* i *profanum*, fizyczną i duchową, racjonalną i irracjonalną. Na *człowieka nocy* i *człowieka dnia*.

Pryncypialną okazuje się demarkacja innego rodzaju: wyraźne, stanowcze przeciwstawienie życia doczesnego wiecznemu. To podstawa, na której się opiera, realizuje i wyczerpuje przesłanie poematu: jako ludzie zmuszeni jesteśmy do wyboru jednego z dwóch nieadekwatnych wobec siebie wymiarów życia. Jeśli wierzymy w istnienie pozaziemskiej, idealnej rzeczywistości Boga, to nie możemy jej nazywać „życiem po śmierci”. Skoro panuje tam bezczas, znaczy, że ono już trwa, a nie dopiero „się zacznie”. I że trwało przed naszym urodzeniem. Doczesne życie zostało więc w tę rzeczywistość wpisane, stanowi niewielki zaledwie, choć relewantny fragment⁹⁰. Jest, mówiąc metaforycznie,

⁸⁹ Niniejszy podrozdział powstał jako inspiracja tekstem Arnolda Toynbee’go pt. *Człowiek a czas, przestrzeń i przyroda* (w: tenże, *Człowiek wobec śmierci*, s. 255–263): „Podobieństwo odkryć – przekonuje badacz fenomenu śmierci w kulturze europejskiej – nowoczesnych psychologów zachodnich, filozofów indyjskich i mistyków wielu szkół sprowadza się do możliwości wyjaśnienia problemu następstw śmierci. Odkrycia te sugerują, że to, co następuje po śmierci, nie jest ani unicestwieniem, ani nieśmiertelnością indywidualną, lecz jest ponownym powstaniem w absolutnym byciu duchowym, z którego osobowość ludzka, która żyje i umiera, przejściowo się wydarła – osiągając częściową niezależność od swego źródła za cenę częściowego wyobcowania od niego. Jeśli faktycznie tak jest, to intuicyjne poznanie tej sytuacji należy nie tylko do filozofów i mistyków, lecz także do poetów” (s. 260). Tezę tę popiera badacz analizą twórczości Eurypidesa, Henry’ego Vaughana (1621–1695) oraz Williama Wordswortha (1770–1850).

⁹⁰ Zob. tamże, s. 261: „Życie jako forma osobowości ludzkiej na ziemi jest odnogą innego, lepszego typu życia na innej płaszczyźnie. Życie na ziemi jest także trajektorią, której doczesny zenit, tak zwany «szczyt rozwoju», stanowi faktycznie najniższy punkt życia duchowego. Dziecko zachowuje wspomnienia swojego prawdziwego domu, które bledną, gdy człowieka dorosłego, u szczytu sił, całkowicie pochłania «pieczołowanie świata». Kiedy jednak domniemany zenit mija, a trajektoria życia zniża się poprzez starość do śmierci, człowiek może odzyskać przejściowo przyćmioną świadomość prawdziwego domu. Vaughan zatytułował swój niewielki poemat *Ucieczka*. Wordsworth [...] nazwał swoją potężniejszą odę *O przeczuciach nieśmiertelności* [...]”.

podlegającą nieustannej zmienności, nietrwałości, ulotności wysepką pływającą w nieprzebranym oceanie spokoju, bezczasu, nieskończonego „tu i teraz”⁹¹. Jeśli zaś to ową wysepkę uznamy za jedyną możliwą formę egzystencji, co się najczęściej dzieje, wówczas zaprzeczamy istnieniu oceanu, czyli idealnej rzeczywistości nieba. Musimy zatem przejrzeć na oczy, dokonać wyboru i się go konsekwentnie trzymać. Od niego uzależnić sposób i jakość życia, myślenia, postrzegania, bycia w świecie.

Narracja poematu prowadzona jest z perspektywy osoby, która chce nakłonić czytelnika do podjęcia wyboru właściwej perspektywy. Sama, rzecz jasna, uprzednio już go dokonała. Choć nie był to proces łatwy czy bezbolesny. Nie był też, co warto podkreślić, w pełni samodzielny, podległy wyłącznie prawu woli. Zdziałać musiały określone czynniki, przeżycia graniczne, egzystencjalne wstrząsy. I nastąpić ich – tzn. zgromadzonych doświadczeń – „intelektualne przepracowanie” w umyśle, sercu i duszy człowieka: „Bardzo długo, upornie trwałem w mym smutku. Bardzo długo napastowałem nieba mymi nagany godnymi skargami. Odmieniło się na koniec serce moje. Nauczyłem się poddawać i uśmiechać wpośród przykrości moich” [*Noc XX*, 368]. Ponieważ – dopowiedzmy – nieszczęścia okazały się czytelnymi znakami, przynoszącymi oświecenie: „O, jak ślepi jesteśmy, że opłakujemy nieszczęścia nasze! Najnieszczęśliwszy powinien by uśmiechać się w żalu swoim” [*Noc XIII*, 307]. Dotykające bohatera cierpienia i tragedie były przez niego błędnie uznawane za „nagany godne skargi”. Odmieniło się na koniec serce, zmieniła się też aksjologia „przykrości”, bolesnych doświadczeń. Stały się one znakami niosącymi wartość pozytywną, odkrywającymi sens. Jakiego nabierają te analizy znaczenia w kontekście tytułu całego poematu: *Treny, albo myśli nocne...*? Zwróćmy uwagę na kolejność wyrazów: 1. *Treny*, 2. *Myśli nocne*, 3. *Życie*, 4. *Śmierć*, 5. *Nieśmiertelność*. Trudno chyba o bardziej sugestywną wskazówkę interpretacyjną...

Czy mamy więc w poemacie do czynienia z destrukcyjną siłą melancholii? Ze zdiagnozowaniem u bohatera-narratora przewlekłej niechęci do

⁹¹ Young w *Nocy piątej* mówi o świecie jako okręcie: „Świat jest [to] okazały okręt po burzliwych pływającym morzach, patrzymy na niego z ukontentowaniem, ale wsiadamy weń z niebezpieczeństwem” [*Noc V*, 203].

wszystkiego, co określić można jako „na zewnątrz mnie”?⁹² W moim głębokim przekonaniu: nie. Przekaz jest zupełnie inny: „Ślepi jesteście”, że płacemy nad nieszczęściami. „Najnieszczęśliwszy” powinien uśmiechać się. Bohater nie ucieka od rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, próbuje udowodnić, że to świat ucieka przed sobą samym, przed prawdą, przed „krajną istotnego życia” [*Noc XI*, 287]. Hałas i pośpiech dnia to maski, tarcze, którymi doczesność pragnie się osłonić. Ślepotą jest w tym kontekście określeniem nie metafizycznym, transcendentalnym – lecz związanym z najbardziej podstawową potrzebą osoby ludzkiej, a więc jednostki wyposażonej w zdolności i władze pozwalające ubierać puste znaki w sens. Świat po tragedii nie stracił wartości, ponieważ w dotychczasowej, tzn. „ziemskiej”, doczesnej, postaci w ogóle jej nie miał. Był iluzją. Teraz dopiero – po osiągnięciu boskiej świadomości, po obraniu przez człowieka „kosmicznej” perspektywy oglądu – zaczyna wartość odzyskiwać. Rzeczywistość nabiera kolorów. I to pomimo (czy raczej: za sprawą) tylu nieszczęść, które spadły na bohatera.

Myśli nocne to opowieść człowieka, który ogląda świat i snuje o nim refleksje z nieoczywistej perspektywy, bo z punktu widzenia wieczności. Wracając do naszej metafory: człowiek ten nie zaprzecza istnieniu „wyspy”, ale postrzega ją wyłącznie jako mało znaczący element prawdziwej i jedynie istotnej rzeczywistości, czyli rzeczywistości „oceanu”. Fizycznie, biologicznie nie umarł, lecz jest – i chce być – martwy dla świata doczesnego, dla jego iluzji, fałszywych prawd. Rzeczywistość ziemską nie trzyma go już w swojej mocy, jej rozkosze straciły smak i wszelkie znaczenie. „Wyblakły”.

Bohater *Myśli nocnych* może się uznawać za szczęśliwca, bowiem oświecenie otrzymał w darze. Wszystko, co jego dotychczasowemu byciu w świecie nadawało sens (córka, żona, przyjaciel), zostało napiętnowane przez śmierć. Najbliżsi odeszli, marzenia o karierze okazały się płonne, projektorzy zawiedli. Pozostało poszukiwać dalej. Śmierć bliskich nie oznacza więc dla bohatera końca. To początek, wybawienie: „Nie, zaiste, nie masz

⁹² Oczywiście, „melancholia” to słowo, którym określać można nawet wykluczające się stany, jak np. „forma depresji” i „stan pozwalający tworzyć dzieła o określonym odcieniu emocjonalnym”. Zob. R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i Melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, przeł. A. Kryczyńska, Kraków 2009. W moim tekście terminu „melancholia” używam w znaczeniu, w jakim pojmował go Young – jest to głęboki smutek, uniemożliwiający swobodne, spontaniczne wchodzenie w interakcję z „zewnątrzną rzeczywistością”. Czyli stan, z którego udało mu się wyrwać i przed którym pragnie – za pośrednictwem *Myśli nocnych* – uratować innych.

życia z tej strony grobu, ale z tamtej jego strony zaczyna się. Śmierć nas rani, aby nas zachowała” [*Noc V*, 204]. Świadomość śmierci, uświadomienie sobie jej istnienia nie spowodowały wewnętrznej blokady, marazmu. Wręcz przeciwnie, dzięki temu możliwe stało się pełniejsze zrozumienie losu, kondycji ludzkiej, powołania. Pojawiła się próba odpowiedzi na najważniejsze dla człowieka pytania: o powód istnienia świata, jego jakość, kształt i cel. To te pytania, a właściwie próba odpowiedzi na nie, stały się punktem zwrotnym w życiu bohatera-narratora poematu.

Bohater *Mysli nocnych* należy więc do elitarnego grona osób, które wierzą, że nieszczęścia ratują od zupełnej zguby. I jest wiarygodny, ponieważ autentyczność świadectwa swych słów zakorzenił w doświadczeniu. Choć właściwie sprecyzować by trzeba, że mamy tu do czynienia już nie z wiarą, nie z siłą uprzednią wobec doświadczenia, lecz z jego efektem: wiedzą. Dzięki zdobytej pod wpływem nieszczęścia wiedzy o podstawowych mechanizmach, na których opiera się świat i ludzkie życie, udało mu się wyrwać z nieprzyjemnego uścisku melancholii. Udało mu się też uwolnić z zakleszczenia w nienawiści wobec rzeczywistości, która uporczywie, z perwersyjnym upodobaniem przypomina o stracie. Nie tyle nawet stracie, ile ziejącej mrokiem szczelinie, która pozostała po zniknięciu ze „świata dnia” obiektu miłości i nadziei. Oto głos rozsądku, głos rozumu, głos filozofa, któremu udało się przebić przez mur emocji i zrzucić przygniatający duszę balast: „[...] zapewne ze wszystkich darów, którymi mnie nieba obdarzyły, największe są pociski, którymi serce moje zraniły” [*Noc XIII*, 305]. W ten bowiem sposób otworzyły się kanały poznawcze, „receptory” sensu.

Poeta przypomina jednak o potrzebie zachowania pokory. Łaska „przebudzenia” nie od nas wszak pochodzi, zawsze jest darem niebios. Darem, który można przyjąć lub odrzucić. „Jeżeli przeciwność uleczyć nas nie mogła, Bóg wysilił już wszystkie dobroci swojej sprężyny, opuszcza nas, jak zwątpionych chorych” [*Noc XIII*, 305]. Trzymający się usilnie doczesności ludzie są istotami chorymi, zaś „przeciwności” to podsyłane przez Stwórcę „lekarstwo”. Każdy znak niesie ze sobą treść („lek”), trzeba podjąć wysiłek odsłonięcia jego sensu: „Gniew Twój grzmot wydaje, aby nas ostrzegł, że piorun nas trafić może; prawica Twoja umacnia człowieka dotykając go; i to, co my zemstą Twoją nazywamy, jest dobrodziejstwem” [*Noc XIII*, 305]. „Człowiecze, pysznij się łzami twoimi, cnotą są one, gdy rozum utrzymać je umie” [*Noc XIII*, 305]. „Utrzymać”, czyli użyć, posłużyć się, wykorzystać. Obojętnie w jakim charakterze: jako narzędzia, jako oręża, jako lekarstwa.

W poemacie wielokrotnie i pod różnymi postaciami pojawia się motyw przemiany świata, dokonujących się w nim gwałtownych metamorfoz. Najbliżsi umierają, zmienia się rzeczywistość, bohater zaczyna być postrzegany przez otoczenie jako ktoś obcy. Owszem, mamy do czynienia z osobą w podeszłym wieku, ale nie chodzi tu wyłącznie (choć pod pewnymi względami zapewne też) o społeczną alienację starca. „O, jak im jest dziwno patrzeć na mnie! Ja z równym na nich patrzę zadziwieniem. Sąsiad mój jest mi nieznajomy” [*Noc V*, 198]. Fakt przynależenia do innej rzeczywistości jest już niemożliwy do ukrycia, staje się wręcz demonstracyjny, na-oczny. To naturalne następstwo świadomego samowykluczenia podmiotu z porządku uznanego za pozbawiony wartości⁹³.

Jeśli pojawia się konstatacja, że życie zaczyna się z „drugiej strony grobu”, uwaga skupia się tam, skąd płyną znaki mające znaczenie i wartość. Dzięki ich odczytaniu, zrozumieniu stać się można (o)sobą, ukonstytuować podmiot. Bohater koncentruje się więc na wieczności i pod jej kątem przeprogramowuje myślenie o sobie, życiu i śmierci. Taki człowiek siłą rzeczy nie odnajdzie wspólnego języka z ludźmi krzątającymi się wyłącznie wokół własnej doczesności⁹⁴: „W tej publicznej występku i błędu szkole trzeba obierać osobę ucznia i postrzegacza, trzeba się ogłosić społecznikiem, albo się oświadczyć nieprzyjacielem. Pierwsze kazi niewinność naszą; drugie miesza niepokój [...]. Dlatego mądrych natchnęła natura, aby ku schronieniu dążyli i żądali cienia i samotności” [*Noc XII*, 297]. „Cień i samotność” nie oznaczają wszakże zerwania relacji interpersonalnych, lecz przeniesienie ich na inny poziom, posłużenie się innymi kanałami kontaktu człowieka z człowiekiem, duszy z duszą.

Z perspektywy wieczności doczesność to zaledwie namiastka życia. Jej przedsmak. Iluzja, z której wbrew pozorom nietrudno się uwolnić. Ta łatwość wybudzenia ma zresztą poświadczać fikcyjną jej naturę.

⁹³ Na temat rozwoju koncepcji podmiotowości w historii idei i filozofii zob. antologię *Podmiotowość i tożsamość*, pod red. J. Migasińskiego, przeł. J. Migasiński, Warszawa 2001.

⁹⁴ Ciekawym kontekstem mogą się w tym miejscu okazać rozważania Hanny Arendt poświęcone trzem rodzajom działalności człowieka w starożytnej Grecji, związanym z kondycją ludzką (*vita activa*): działaniu, wytwarzaniu i pracy. Najszlachetniejsze z nich jest działanie (domena wolności i pluralizmu), najmniej wartościowa była praca (domena podległości, niewolnictwa). W przypadku poematu Younga trzeba by było mówić o pograniczu „działania” (jako obszaru *vita activa*) i *vita contemplativa*, czyli potrzeby snucia refleksji w oderwaniu od doczesności i przygodności. Zob. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, wstęp M. Canovan, Warszawa 2010.

Czynnikiem deziluzyjnym okazuje się – rzecz zdawałoby się oczywista – śmierć („życie jest dłużnikiem grobu”). Ale nie o to chodzi, by nastąpiła, by ją przywołać, przyspieszyć, ponaglić. Gdy bowiem nadejdzie, jest za późno na jakiegokolwiek działanie. Zbyt dużą wagę przykładają się w *Mysłach nocnych* do potrzeby wzmocnienia aktywnej postawy podmiotu, nieskrępowanego funkcjonowania, możliwości niezawisłego decydowania o sobie, by bezwiedne poddanie się śmierci oceniać pozytywnie, by zderzenie z nieuniknionym uznać za błogosławieństwo.

Ludzie żyją, jak gdyby nigdy umierać nie mieli; widząc ich sprawy, mówić można, że nie są o tym dość przekonani. Trwożą się jednak, gdy śmierć blisko nich niespodziewany rzuci pocisk. Ale chociaż przyjaciele nasi ubywają, i chociaż my sami rażeni jesteśmy pociskiem, który ich położył, rana się wprędce goi. *Z a p o m i n a m y , ż e p i o r u n u d e r z y ł*, skoro ogień jego [został] przygaszony. Ślad ptaka po powietrzu lecącego nie zagładza się, ani okrętu płynącego po morzu nie ginie równie prędko, jak pamięć śmierci w sercu człowieka. [*Noc I*, 163]

Kluczem do świata realnego jest więc sama świadomość istnienia śmierci, pamiętanie (nieustanne przypominanie) o niej, snucie na jej temat refleksji. Można dostrzec tu pewną analogię do fenomenu snu. Gdy uświadomimy sobie, że wydarzenia, w których bierzemy udział, nie dzieją się na jawie – następuje wstrząs (utrata poczucia realności), który prowadzi do wybudzenia, ewentualnie do radykalnych zmian w fabule snu. Dla Younga potrzeba wybudzania się ze snu nabiera charakteru wyjątkowego: „[usłyszałem] czujnego koguta: jest to straż, którą Bóg położył przy człowieku, aby go budziła w nocy i przyzywała myśli jego do swego Stwórcy” [*Noc II*, 166].

[...] noc jako bóstwo jakie w ukrytym majestacie i, nie rzucając promieni, rozciąga ołowiane swe berło nad uśpionym światem. O, jak powszechnie uciszenie! O, jak gruba ciemność! Oko żadnego nie widzi obiestectwa, ucho żadnego nie słyszy dźwięku. Całe śpi stworzenie. Wszystko z d a j e s i ę b y ć o b u m a r ł e . Zdaje się, że poruszenie, które daje życie światu, jest zatrzymane i że natura pauzę czyni. Okropny spoczynku, prorocki wizerunku końca świata! [*Noc I*, 153]

Przekaz jest następujący: obowiązkiem człowieka jest czuwanie i medytacja nad rzeczami ostatecznymi, nad wiecznością. Nieświadomość i błogie „kosztowanie snu” równoznaczne są z zatraceniem się. Uświadomienie, skupienie, uprzytomnienie to podstawowe warunki istnienia podmiotu⁹⁵. Ich przeciwieństwem jest bierna obserwacja wydarzeń (obojętne, fikcyjnych czy prawdziwych) i bezwiedne w nich uczestnictwo. Źródłem zbrodni i nieszczęścia jest – przekonuje narrator – „niepamięć śmierci”. A zatem nieobecność kluczowego czynnika, pierwiastka wybudzającego z iluzji, umożliwiającego i wspomagającego wszelkie działanie. Pierwotnie bohaterowi tego czynnika brakowało: „Ah! jam zbyt długie w tej niepamięci pędził życie” [*Noc V*, 208]. To świadomość bycia śmiertelnym każe mu tęsknić za wiecznością. Ona zmusza do poszukiwania w świecie materialnym śladów nieśmiertelnej natury, dostrzeżenia w sobie obrazu dziecka Bożego, dziedzica królestwa niebieskiego.

Warto raz jeszcze podkreślić rzecz z pozoru oczywistą: narracja poematu Younga toczy się w nocy. W nocy pojmowanej nie jako „brak światła”, lecz jako swoisty filtr dla zmysłów człowieka, dzięki któremu zdaje się on widzieć nie tyle więcej bądź mniej, ile... inaczej. Tę zmianę perspektywy percepcji rzeczywistości umożliwia mu nie tylko świadomość własnej śmiertelności, zmaganie z nieszczęściami czy nocna pora. Warto pamiętać, że obcujemy z człowiekiem cierpiącym. Bohater nie staje się „człowiekiem nocy”, *homo nocturnus*, z własnego wyboru. Możemy się domyślać, że gdyby miał możliwość cofnięcia czasu, ponownie zrobiłby wszystko, by nie dopuścić do śmierci najbliższych. Ale godzi się na sytuację, w której został mimowolnie umieszczony. Próbuje wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści. Jest aktywny. I to przynosi pociechę. „Słodki śnie, przez tak długi czas omijający mieszkanie moje, pospiesz się, gdyś już uspił rolnika w jego chałupie, majtkę na jego rogoży, żołnierza w jego namiocie” [*Noc XXIV*, 412].

Cierpienie z powodu bezsenności nie jest doznaniem pozbawionym znaczenia. Daje bezpośrednią informację i jasny sygnał o trzeźwości i aktywności umysłu opowiadającego. Pomimo zmęczenia, nie śpi on, a zatem nie

⁹⁵ Odwołuję się w tym miejscu do refleksji Gastona Bachelarda z jego *Poetyki marzenia*, gdzie pracę człowieka nad ukonstytuowaniem się podmiotu definiuje badacz jako nieustanną dialektykę „nieświadomości” ze „świadomością”, „uprzytomnienia” i „rozproszenia”: „Marzenie sennie nie do nas należy. Nie jest naszym dobrem. Jest wobec nas porywaczem, najbardziej zbijającym z tropu porywaczem: porywa mianowicie nasz byt. Noce. Noce nie mają historii”. G. Bachelard, „*Cogito*” *marzyciela*, [w:] tenże, *Poetyka marzenia*, przeł., oprac. i posłowe L. Brogowski, Gdańsk 1998, s. 166.

przemawiają przez niego „próżne marzenia”, majaki bezwolnego umysłu⁹⁶. Wręcz przeciwnie, zmysły ma wyostrzone, skoncentrowane. To właśnie nieustannie podkreśla bohater: w jego egzystencji króluje *ratio*, oświecenie poprzez pracę rozumu. Nie ma tu miejsca na czynniki i siły odbierające człowiekowi jego podmiotowość, prawo i możliwość wpływania na życie oraz aktywnego w nim uczestnictwa.

Pozostajemy na chwilę jeszcze przy wątku błogosławionej roli nieszczęść. „Dlaczego – pyta retorycznie narrator w *Nocy szóstej* – przyjaciele nasi są od nas porwani? Nie przez zemstę, ale raczej przez litość niebo nas z nich ogołaca. Dla zagnieżdżenia zaiste w sercu człowieka, przez związek miłości, pamięci o śmierci, o zachowanie której nieudolny bardzo, albo zepsuty rozum popolicie nie dba” [*Noc VI*, 228]. Nieudolny rozum to taki, który długo oddawał się ospałości, pozostawał w marazmie. Nie każdy człowiek potrafi odpowiedzieć na podsuwane przez Boga znaki, owe „sprężyny dobroci” (zwrot z *Nocy trzynastej*). Nie każdy też zostaje, tak jak bohater poematu Younga, oświecony w tak sugestywny sposób „palcem” Stwórcy. Istnieje wszakże i dla nich furtka prowadząca do „przebudzenia”. Okazuje się nią, jak wspomnieliśmy, śmierć. Owszem, gdy ona nadejdzie, jest już za późno: „Grób jest dobrze zamknięty, żadna z niego do żywych nie dochodzi tajemnica” [*Noc V*, 196]. Do wieczności prowadzi jednak ścieżka: „Śmierć dla człowieka niby głębią być się zdaje, w której ponurzony nieśmiertelnym się zaraz podnosi. Grób jest tylko podziemną ścieżką do uszczęśliwienia wiodącą” [*Noc X*, 258]. I, jak każda ścieżka, ma ona swój początek, ma też koniec. Na końcu czeka nieskrępowanie, wolność, wieczne uszczęśliwienie. Ale jej początek okazuje się dla ludzi żyjących niezwykle użyteczny. Pozwala „dostrzec”, wyczuć obecność „tamtej”, zakrytej przed oczami śmiertelników strony egzystencji. Czyli *de facto* wybudzić się z iluzji życia doczesnego. Jest uniwersalnym znakiem, środkiem prowadzącym do „wybudzenia”: „Zaświaty – zauważa Régis Debray – wzywają nas do medytacji. Bez niewidzialnego tła nie ma widzialnej formy. Gdyby nie lęk przed nietrwałością, nie potrzebowalibyśmy pomników.

⁹⁶ Chodzi o wątpliwość, którą Albert Béguin wyraził pytaniem: „Czy to ja jestem tym, który śni? Czy to ja śnię w nocy, czy też stałem się teatrem, w którym ktoś lub coś odgrywa swoje spektakle?”. Zob. tenże, *Dusza romantyczna i marzenie senne. Esej o romantyzmie niemieckim i poezji francuskiej*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 7.

Nieśmiertelni nie fotografują się nawzajem. [...] Bo pozostać chce tylko ten, kto przemija i o tym wie”⁹⁷.

Jaką więc w poemacie Younga rolę pełni śmierć? Jaki uzyskuje status? Warto zapytać też o jej ontologię. Przede wszystkim – rzecz szczególnie cenna w rzeczywistości pozbawionej stałych sensów i wartości – jest ona realna. W świecie doczesnym, królestwie zmienności, podobnie jak ono chwilowa, śmierć staje się tchnieniem rzeczywistości wiecznie istniejącej. Rzeczywistości prawdziwej, niepotrzebującej żadnych form mediacji, pośrednictwa, reprezentacji (zastępowania materii przez znak). Prawdziwej, to znaczy tej, która rzuca cienie w Platońskiej jaskini. Dlatego obcowanie z nią ludziom, to znaczy istotom niepotrafiącym żyć i percypować bez – umożliwiającego podmiotowi zdystansowanie się wobec przedmiotów⁹⁸ – systemu znaków i symboli, przynosi tak zdumiewające efekty. Śmierć jest więc pochodną Realnego. Nie należy jednak do żadnego z obu światów: wieczności czy doczesności. Cechuje ją aktywność: „Tyranka ta nie spoczywa i chwili jednej” [*Noc V*, 196]. Porusza się na granicy, pełniąc rolę... złodzieja. Okrada doczesność z dusz. Wszak Narcyza, córka bohatera, „stała się jednej chwili łupem” [*Noc IV*, 188]. Cóż to oznacza? Tkwiąc w przeświadczeniu o doczesności jako absolutnym kresie egzystencji, śmierć uznajemy za tak samo chwilową, jak całą ziemską egzystencję. Trudno moment śmierci odróżnić od momentów pozostałych. Niesie co prawda inną treść, ale – niczym na filmie – jest to po prostu ostatnia, choć wciąż jedna z „klatek” naszego życia. Stwierdzenie „być łupem jednej chwili” oznacza inne postrzeganie rzeczywistości. Jeśli uznamy, że już teraz

⁹⁷ R. Debray, *Narodziny przez śmierć*, przeł. M. Ochab, [w:] *Wymiary śmierci*, wybór i słowo wstępne S. Rosiek, Gdańsk 2010, s. 249. Pisarz, nawiązując do starożytnej idei „ocalenia przez sztukę” (widoczną np. w horacjańskim *Exegi monumentum aere perennius*), uwypukla znaczenie śmierci w życiu człowieka jako czynnika zmuszającego do postawy twórczej: „Dopóki istnieje śmierć, dopóty jest nadzieja – estetyczna”, tamże, s. 259.

⁹⁸ Moje uwagi o języku i zjawisku dystansowania się podmiotu do rzeczywistości w oświeceniu inspirowane są myślą T. Adorno i M. Horkheimera: „Wraz z rygorystycznym rozgraniczeniem nauki i poezji podział pracy wkracza też w dziedzinę języka. Słowo jako znak przypada nauce; jako dźwięk, obraz, jako właściwe słowo rozdzielone zostaje między rozmaite dyscypliny sztuki – i nawet w drodze ich zsumowania, synestezji albo sztuki totalnej nie można odtworzyć jego jedności. Jako znak język ma ograniczyć się do kalkulacji, i żeby służyć poznaniu przyrody, ma wyzbyć się pretensji, jakoby był do niej podobny. Jako obraz ma ograniczyć się do odbicia, i żeby być całkowicie przyrodą, ma wyzbyć się pretensji do jej poznawania. W miarę postępu oświecenia tylko autentyczne dzieła sztuki zdolne były wykraczać poza prostą imitację tego, co i tak już jest”. M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, przeł. M. Łukasiewicz, przekł. przejrzał i posł. opatrzył M. J. Siemek, Warszawa 2010, s. 28.

uczestniczymy w wieczności, a dokonujące się na naszych oczach zmiany to różne formy/ kształty iluzji – tylko jednej z chwil nie uda nam się zlekceważyć i nazwać nieprawdziwą. Właśnie momentu śmierci. To zatem nie jedna z wielu, kolejna z szeregu, lecz chwila konkretna, „ta” chwila. Otwierająca wrota do wieczności.

Mysli nocne oswajają człowieka ze śmiercią. Ukazują jej prawdziwą rolę. Uzmysławiają potrzebę pamiętania (przypominania sobie), nieustannego rozmyślenia i mówienia o niej. Dlatego bohater najlepiej czuje się w miejscu, które ze śmiercią ma najwięcej wspólnego: na cmentarzu. Poszukuje tam nie śmierci, lecz życia właśnie. Nie iluzji, lecz prawdy. Nie fikcji, lecz tego, co istnieje realnie. Mogiły, płyty nagrobne – podobnie jak otwarte przestrzenie i ogrom natury czy kosmosu – to w pełni czytelne znaki, które ułatwiają odnalezienie trwałych sensów i wartości. Świat poza murami cmentarza nie może zaferować nic prócz ułudy. Człowiekowi, który skonstatuje, że nie należy do „świata tego”, lecz do „rzeczywistości niebiańskiej”, tylko takie miejsca jak cmentarz pozwalają poczuć nieskrępowanie. To wrażenie, które można porównać do uczucia, jakiego doznaje obcokrajowiec widzący flagę ojczyzny na tle nieswojskich krajobrazów:

O śmierci, jedynym przyjacielu, który pozostał człowiekowi, przybądź na łono moje. Ty jesteś jedynym darem, którym mię niebios obdarzyły. Skończ udręczenia moje i nie dopuszczaj mi dłużej błąkać się w tej dzikiej pustyni, jeżeli nie masz miłego chłodnika, gdzie bym mógł odetchnąć i słodczy spoczynku kosztować [*Noc XI*, 279].

Pustynia oznacza pustkę, monotonię, bezsens (uściślając: chodzi o absolutny brak sensu); „miły chłodnik” – to z kolei symbol pracy umysłu, kreacyjności, „czujna przytomność duszy”, skoncentrowanie wszystkich władz i sił podmiotu.

Ogniwo wielkiego tańcu bytu

99 **U**SIEŁUJ jak najprędzej być takim, jakim byli na ziemi ci, którzy teraz już są bogami” [*Noc V*, 206-207]. „Bądź człowiekiem, a staraj się stać bogiem” [*Noc XI*, 285]. Według platońskiej wizji świata ludzie to istoty, w których egzystencję wpisany został tragizm jako efekt wewnętrznego rozdarcia. Rozdarcie niejako zakodowano w naszej naturze: ludzie to

„substancjalne” hybrydy, których warstwa niematerialna (wyobraźnia, dusza, serce) otoczona została powłoką skończoności, doczesności (ciało, rozum, zmysły). Przy analizie zjawiska dwoistości natury człowieka i jego miejsca we wszechświecie Young posługiwał się dostępnymi w jego epoce schematami myślowymi:

Refleksja poety angielskiego – przekonuje Zofia Sinko – piszącego w pełni epoki Oświecenia, porusza się w kręgu idei-kluczy tego okresu, a jedną z nich jest koncepcja wszechświata złożonego z powiązanych ze sobą jestestw i łączące się z tą strukturą myślową pojęcie ciągłości i gradacji.⁹⁹

Poeta z Welwyn pojawia się więc w podręcznikach i opracowaniach historycznoliterackich jako twórca zakorzeniony intelektualnie w idei „wielkiego łańcucha bytu”. Był to konstrukt – rodem z antyku – opisujący hierarchiczny system wszechświata. Najwyżej w tej hierarchii miał być Bóg, pod nim anioły i inne byty „czysto duchowe”. Na samym końcu: materia nieożywiona, kamienie, szlachetne metale, minerały itd. Była to idea niezwykle w tamtym czasie, w XVII, XVIII i XIX wieku, popularna, o czym najlepiej świadczy jej obecność w fundamentalnych dziełach epoki: u Josepha Addisona, Alexandra Pope’a, Jamesa Thomsona, Marka Akenside’a, Georges-Louis Leclerc Buffona, Johanna Gottfrieda Herdera¹⁰⁰. Doczekała się też w XX wieku monografii amerykańskiego historyka Arthura Lovejoy’a, zatytułowanej: *The Great Chain of Being. A Study in the History of an Idea* (1936).

Warto jednak postawić kilka pytań w kontekście tej niezwykle użytecznej kategorii porządkowania i wyjaśniania sprzecznych pojęć¹⁰¹. *Noc piąta* zawiera podrozdział zatytułowany *Odkupienie*. „Aniołowie – zauważa narrator – nie znajdują w niebie dobrodziejstwa, które by wyrównało dobrodziejstwu uczy-nionemu dla ziemi” [*Noc V*, 212]. Barię nie do pokonania przez ludzki rozum

⁹⁹ Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji...*, s. 121.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Przy próbie zrozumienia roli, jaką odgrywał „wielki łańcuch bytu”, warto mieć na uwadze tezy T. Adorno i M. Horkheimera o ludzkiej potrzebie „ujednoczenia świata”: „Wielość kształtów została sprowadzona do położenia i miejsca w szeregu, historia do faktów, rzeczy do materii. Również według Bacona między najwyższymi zasadami a zdaniem obserwacyjnymi ma zachodzić jednoznaczny związek logiczny, mianowicie poprzez stopniowe uogólnienia. De Maistre wyśmiewa się, że Bacon hołduje »idolowi drabiny«. Logika formalna była wielką szkołą ujednoczenia. Podsunęła oświeceniemu schemat obliczalności świata”. M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, dz. cyt., s. 8.

staje się fakt, że Istota Wszchemogąca zdecydowała się przyoblec w podległą zmienności i niedoskonałości formę, nieskończoność zamknąć granicami ludzkiego ciała, poddać się niewygodzie, chorobom, cierpieniu i... śmierci. „Odkupienie śmierć w niebie sprawiło”: to rzecz niepojęta, zjawisko niedające się wyjaśnić racjonalnymi kategoriami. Rozum próbuje taką myśl odrzucić. Trudniejsze zadanie stoi przed rozumem, którym steruje pokora: „Byłoby zapewne wielką zuchwałością wierzyć prawdzie tak dziwnej, gdyby nie było większą niebacznością o niej powątpiewać” [*Noc V*, 213]. Owa „niebaczność”, czyli „nieostrożność”, to pierwszy stopień zatracenia.

W moim przekonaniu ten fragment poematu zasługuje na szczególną uwagę. Jest efektem światopoglądowego „zgrzytu”, potknięcia się przez wędrującego radośnie po ścieżce „dyskursywnej autoanalizy” ku pełnej introspekcji podmiotu. Roger Scruton analizując teorię Immanuela Kanta z *Krytyki czystego rozumu*, mówiąca, że nie jesteśmy zdolni do badania metafizyki, ontologii człowieka, ani tym bardziej natury Boga, ponieważ nie mamy możliwości zdystansowania się wobec własnego bytu, wyjścia „poza siebie”, zauważa:

W jakimś punkcie jesteśmy zmuszeni zaakceptować to, że rzeczy tak się mają i że wyjaśnienia się kończą. Wszelka próba zobaczenia świata jako całości, aby znaleźć jego wyjaśnienie, jest skazana na niepowodzenie: rzeczywiście, jak uważał Kant, musi skończyć się na sprzeczności. Mogłoby to się udać jedynie wtedy, gdybyśmy mogli myśleć poza granicami naszego własnego myślenia i osiągnąć poziom „transcendentalny”, który jest właściwy tylko Bogu¹⁰².

Brytyjski pisarz dodaje, że osiągnięcie transcendencji pozwoliłoby na podanie niepodważalnego dowodu na istnienie Boga oraz życia pośmiertnego.

Filozof z Królewca swoje rewolucyjne tezy ogłosił, rzecz jasna, w kilkadziesiąt lat (1781) po powstaniu *Myśli nocnych* Younga. Warto jednak rozważyć kilkakrotnie przywoływane w analizowanym poemacie wezwanie: „Bądź człowiekiem, a staraj się stać bogiem”. Można w nim dostrzec przeciwstawne stanowisko wobec oświeceniowego optymizmu, który kazał zapomnieć o skromności, o potrzebie akceptacji istnienia niedających się złamać tajemnic świata, a skupić się na metodach rozumowania, których dostarczył Newton, czyli zdolności

¹⁰² R. Scruton, *Oblicze Boga. Wykłady imienia Gifforda 2010*, przeł. J. Grzegorzczak, Poznań 2015, s. 13.

do dedukcyjnego poszukiwania prawidłowości, wzoru, formy w dostrzegalnych za pomocą doświadczenia faktach. Miało stanowić – jak twierdził Wolter¹⁰³ – laskę w rękach ślepcy, pozwalającą mu pewniej poruszać się w królestwie fenomenów¹⁰⁴. Young pisze, że eksploracja świata w empirycznych granicach, zdobywanie wiedzy, gromadzenie faktów jest działalnością jałową. Wartością jest wyłącznie ciążenie ku transcendencji, dążenie do odkrycia choćby skrawka, cienia Tajemnicy, dostrzeżenie istoty rzeczy wobec człowieka zewnętrznych¹⁰⁵. Trzeba się zatem posługiwać zupełnie innymi – nie tymi, które proponują „filozofowie oświeceni” – narzędziami, gdzie indziej lokować epistemologiczne wysiłki. Przywołajmy cytat *Nocy dwudziestej pierwszej*:

Urodziłem się w wieku bardziej ciekawym niż pobożnym, i w którym więcej są zawistni ludzie, aby mogli oznaczyć, na którym miejscu jest niebo i piekło, jak starowni, aby uniknęli jednego, a pozyskali drugie. Nie umiejętność i nauka, ale wiara mię aż do Niego odprowadzi, serce cnotliwe, które chwali Boga, jest mędrce, który Go znajduje i nie potrzebuje ani gwiazdy, ani anioła za przewodnika, pokorna miłość przenika, gdzie pyszny rozum dosięć nie może i idzie prosto pukać do zatworów niebieskich. Mędrzec w głupca się zamienia, gdy chce na ziemi przenikać tajemnice natury [...]. Człowiek nie jest stworzony, aby wiele się uczył i wiele umiał, ale aby z podziwieniem czcił. [*Noc XXI*, 394-395]

¹⁰³ Wolter jest tu zresztą postacią reprezentatywną, jeśli chodzi o kwestie przechodzenia do porządku dziennego nad tajemnicami niedającymi się rozwikłać. W kontekście naszych rozważań interesująca byłaby interpretacja całego zbioru jego *Listów o Anglikach* (1743), szczególnie jednak warto zwrócić uwagę na tekst: *O „Myślach” pana Pascala* (zob. wydanie w przekł. B. Baczkki [w:] *Filozofia francuskiego Oświecenia*, wybór, wstęp i przypisy B. Baczkko, Warszawa 1961, s. 91-92). Tekstem Woltera, w którym użyta została metafora „ślepcy”, jest *Traktat o metafizyce* (1734). Jeśli chodzi o polską kulturę, trzeba wymienić J. Śniadeckiego i jego koncepcję niepoznawalnych „rzeczy pierwszych”, wyrażoną w *Filozofii umysłu ludzkiego* (1822). Zob. J. Ryba, *Wolter i jego starość*, „List Oceaniczny” 1994, nr 10.

¹⁰⁴ Por. R. Cassirer, *Filozofia oświecenia*, dz. cyt., s. 11: „Moc ludzkiego rozumu nie polega na tym, że przełamuje ona ów krąg [empirycznego porządku natury i prawidłowości – Ł.Z.], że umożliwia nam wyjście z niego do królestwa transcendencji, lecz na tym, że uczy nas przemierzać go z poczuciem pewności w pełni czuć się w nim swojsko”. Young stawia postulat przeciwny: nie chodzi o to, byśmy poczuli się swojsko i komfortowo, lecz pamiętali, że – choć funkcjonujemy wyłącznie w kręgu empirycznego porządku natury i prawidłowości z tego porządku płynącej – ponad tym horyzontem widnieje „królestwo transcendencji”, do którego powinniśmy dążyć, i właśnie tę aktywność uznać za nadrzędny cel życia („staraj się stać bogiem”).

¹⁰⁵ Inaczej niż np. u Kartezjusza, dla którego aksjomatem było, że nie należy rozważać pojęć od człowieka oderwanych, wobec których myśl jest bezradna. Zob. W. Szturc, *Idea „Wielkiej Całości”*, dz. cyt., s. 10; J. Kopania, *Amo ut intelligam czyli poznanie Boga według Descartesa*, „Idea” 1995, nr 5.

Co dla osoby, która ponad wszystko w życiu stawia twórczość, aktywność podmiotu, oznaczać może apel, by „usiłować być takimi”, jak ci, którzy „teraz już są bogami”? Usiłować to nie to samo, co zrealizować zamiar. Istotne jest wytrwałe podejmowanie prób bycia „bogiem”, czyli obrania boskiej perspektywy oglądu i interpretacji świata. Czy jest to możliwe? Istota opierająca się wyłącznie na rozumie, wykluczająca lub umyślnie lekceważąca istnienie czegokolwiek, co mogłoby przekraczać granice racjonalnego poznania, odpowie jednoznacznie: nie. Dla Johna Locke’a nieprzekraczalną zaporą oddzielającą od „epistemologicznej przepaści” była granica poznania, bariera, poza którą nie sięgają nasze własne idee, ograniczone do właściwych nam sposobów postrzegania¹⁰⁶. Ale poeta z Welwyn przekonuje, że nie mamy prawa poddawać się zniechęceniu.

Akceptacja tego, że „rzeczy tak się mają”, nie jest aktem bezsilności, lecz wzorcową realizacją potrzeby pozostania podmiotem, jednostką aktywną. Potknięcie się na ścieżce samopoznania nie oznacza zezwolenia na zawrócenie z drogi czy zatrzymanie się. To wielka próba pokory. Nie jesteśmy chodzącym rozumem, lecz ludźmi, istotami złożonymi z różnych pierwiastków, ducha i materii, przynależnymi do świata nieustannej zmienności, niestabilności, skończoności i jednocześnie partycypującymi w idealnej rzeczywistości nieba. W nieskończoności.

W te uciszenia godziny, czarnym okryty płaszczem [...] piszę o człowieku nieśmiertelnym. Często ciskam się za określone życie granice, bo cóż mi się teraz podobać może, jeżeli nie nieśmiertelność? Jestem tu nieszczęśliwym.
[*Noc I*, 164]

To między innymi odróżnia Younga od Pascala: stosunek do bezkresu. Odróżnia i – paradoksalnie – zarazem zbliża. Dla autora *Mysli nocnych* nieskończoność zdaje się podstawowym obiektem, nad którym człowiek powinien medytować, aby stać się podmiotem; jawi się jako stan, za którym – zamknięty skończoną powłoką ciała – powinien człowiek nieustannie tęsknić. Dla Pascala z kolei bezkres był źródłem traumy, niepokoju, egzystencjalnego przerażenia:

¹⁰⁶ Zob. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, przeł. B. J. Gawęcki, t. 2, Warszawa 1955, s. 187, 236, 243. Por. R. Przybylski, *Oświeceniowy rozum...*, dz. cyt., s. 114-115.

W nieskończonym dystansie czasoprzestrzennym – przekonuje Marcin Polak, analizując wypowiedzi Pascala o nieskończoności – nie jest istotne, czy zabezpieczę sobie przeżycie kilkuletnie czy kilkudziesięcioletnie. Egoistyczne korzenie altruizmu zostają w tym miejscu podcięte. W nieskończoności jest wszystko jedno, czy przetrwa ten, czy tamten, wszystko jedno, czy przetrwa jakikolwiek żywy organizm¹⁰⁷.

Obu myślicieli – Pascala i Younga – odróżnia stosunek do bezkresu, ale zbliża przeświadczenie o zmianie perspektywy percepcyjnej, jaką medytacja nad fenomenem bezkresu uruchamia. Poczucie nieskończoności wyalienowuje z porządku i praw świata doczesnego¹⁰⁸. Sensy, z których zbudowana jest ludzka codzienność, na których oparł on doczesną swą egzystencję, zaczynają niebezpiecznie odsłaniać coraz większe szczeliny (skutek: lęk Pascala, zachwyty Younga). Szczeliny będące właśnie bramą oddzielającą dwa uniwersa: boskie i doczesne.

Jest w nas zatem ów „bóg” i to on jest kresem wędrówki po ścieżce samopoznania, a nie wyjaśnienie wszelkich zagadek i nielogiczności „świata tego”. Dlatego to nie braku „racjonalnej przejrzystości” należy się wystrzegać, a raczej acedii¹⁰⁹, choroby duszy, czyli tego grzechu, za który w *Boskiej komedii* Dantego ludzie cierpią aż w piątym kręgu piekieł. Frederick William Faber, XIX-wieczny angielski pisarz i teolog, nazywa ten stan ducha i umysłu zniechęceniem, czynnikiem sprowadzającym na człowieka „wyczerpanie i smutek – dwie najgorsze plagi, jakie na nas przypaść

¹⁰⁷ M. Polak, *To kill, or not to kill*, [w:] tenże, *Trauma bezkresu. Nietzsche, Lacan, Bernhard i inni*, Kraków 2016, s. 21. Zob. w tej książce również rozdział: *Wzlot i upadek Pascala*, s. 47-57.

¹⁰⁸ To jeden z najpopularniejszych motywów dociekań filozofów, poczynając od starożytności; powyższy kontekst mogłyby wzbogacić na przykład rozważania poświęcone myśli francuskiego filozofa-teologa łączącego spirytualizm augustiański z kartezjańskim racjonalizmem, Nicolasa de Malebranche’a (1638–1715), który wypowiadał takie m.in. tezy: „[...] wszystko, co przemija, tak mocno upodabnia się do nicości – gdy porównać ją z błogosławioną wiecznością, której się spodziewamy – że niemożliwe jest, aby człowiek był zadowolony ze swego postępowania, jeżeli całą swą pilność i wszystkie zabiegi poświęca czemuś równie mało znaczącemu. [...] śmierć jest nieunikniona. Ona przekreśla wszystkie nasze zamysły. Powinna zatem zmienić też wszystkie nasze zapatrywania. Winna zmusić nas do poszukiwania dóbr, których sama nie będzie mogła nam odebrać”. N. de Malebranche, *Dialogi o metafizyce i religii. Dialogi o śmierci*, przeł. P. Rak, Kęty 2003, s. 9.

¹⁰⁹ Zob. D. Alighieri, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, posłowie i przypisy M. Maślanka-Soro, Kraków 2004, *Piektło*, rozdz. VII, s. 121-123. Por. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000; A. Grün, *W połowie drogi*, Kraków 2008.

mogły, zabijające w nasieniu wszelki bohaterski podryw”¹¹⁰. Young artykułuje to wprost: „Cała sława nasza jest, aby nie ustąpić z kroku i nieustannie powstawać, choćbyśmy nieustannie obalani byli” [*Noc XII*, 300]. Nie finał wędrówki, lecz sama wędrówka jest kluczowa.

Rozumny jest więc ten, kto nie jest „niebaczny”. Kto chłonie rzeczywistość nie tylko jednym kanałem percepcji (poprzez „przyrodzone” zmysły), lecz wszelkimi możliwymi. Podkreślę: nie tylko wszelkimi dostępnymi, lecz możliwymi. „Bądź człowiekiem, a staraj się stać bogiem”. To przymus transgresji. Usiłować stać się bogiem oznacza p r ó b o w a ć „sięgnąć” bezkresu, a więc „wyjść poza” siebie samego, dalej niż sięga wzrok (nawet ten uzbrojony w „szkiełko i oko”), wyjrzeć poza swoją ograniczoną, skończoną powłokę ludzką, poza granicę, którą wyznacza rozum człowieka¹¹¹. Jest on bowiem zaledwie narzędziem. Tylko w ten sposób można znaleźć dowód na istnienie tajemnicy, tej „fatalnej siły”, której cały „oświecony” świat mówi, że istnieć nie może.

Jakie zatem miejsce przeznaczono człowiekowi w „wielkim łańcuchu bytu”? Środkowe? Ale to przecież nie człowiek wspiał się po ogniwach tego łańcucha, by zająć miejsce – jako istota na poły duchowa, na poły cielesna – przy swoim Stwórcy i aniołach, lecz Bóg schodzi do poziomu stworzenia (kontekst chryzologiczny). Aniołowie to byty wyższe nad zbudowanego z materii potomka Adama i Ewy. „Ale ci bogowie – zauważa narrator – nie są odkupieni”. Czy zatem możliwe jest, aby istoty wywyższone zazdrościły tym stojącym niżej? „Szczególny to jest człowieka triumf i proch jego w porównaniu z niebiosami wchodzić może” [*Noc V*, 213]. Dokonuje się cud, rzecz z logicznego punktu widzenia niemożliwa. „Powód ten może człowieka wynieść nad niego samego i anioła z niego n a z i e m i uczynić. Odkupienie jest stworzeniem zacniejszym nad pierwsze” [*Noc V*, 213].

Odwraca się hierarchia „wielkiego łańcucha bytu”, człowiek nie stoi już w środku, lecz jest u szczytu: „Czemuż miałbym się lękać powiedzieć

¹¹⁰ F. W. Faber, *Postęp duszy, czyli wzrost w świętości*, przeł. W. Zajączkowski, Kraków 1935, s. 33.

¹¹¹ Ta postawa Younga interesująco rysuje się na tle ogólnych tendencji filozoficzno-światopoglądowych wieków XVII i XVIII w Europie. Jak przekonuje Cassirer (dz. cyt., s. 20): „[...] gdy porównać myślenie XVIII wieku z myśleniem wieku XVII brak gdziekolwiek właściwego zerwania między nimi. Nowy ideał poznania rozwija się nieprzerwanie i konsekwentnie z założeń, które stworzyła logika i teoria nauki XVII stulecia, zwłaszcza Descartes i Leibniz. [...] Nigdzie nie zostaje naruszone »zaufanie rozumu do samego siebie«”. Zob. również rozdział z cytowanej książki Cassirera, zatytułowany *Psychologia i teoria poznania*, s. 85-121. Por. J. Usakiewicz, *Anne Conway i Gottfried W. Leibnizowski – zbieżność czy zależność poglądów?*, „Edukacja Filozoficzna” 1999, vol. 27, s. 287-299.

prawdę, która dotąd podobno zmilczaną była, iż się zdawała być zuchwałą. Aniołowie ludźmi są wyższego tylko rodzaju, których natura subtelniejsza jest i którym dane są skrzydła [...]. Ludzie są także aniołami, ale obciążonymi ciężarem materii [...]” [*Noc V*, 214]. Nic nie odgradza człowieka od jego Stwórcy w kosmicznej hierarchii bytów. Jeśli przyjąć za prawdę twierdzenie, że aniołowie „mieli ułomność swoją”, a także wziąć pod uwagę rzecz chyba najistotniejszą, wiarę, która jest darem danym wyłącznie człowiekowi, trzeba zweryfikować poglądy o podległości człowieka w stosunku do aniołów. Chrześcijanin został wyposażony w siłę, której nic nie jest w stanie pokonać:

Krzyż, krwią zbroczony, wszystko przyrzekł człowiekowi, na zawždy mu swoją poprzysiągł łaskę. Izaliż mu co odmówi Ten, który zań własne dał życie? [*Noc V*, 213]

Według Lovejoy’a kluczowym fragmentem *Mysli nocnych*, bezsprzecznie zaświadczającym wiarę jej autora w teorię „wielkiego łańcucha bytów”, jest dwuwiersz: „Wyróżnionym ogniwem w istot nieskończonym łańcuchu, / W pół drogi między nicością a bóstwem”¹¹². Ma on stanowić dowód na to, że poeta „pojęcie ogniwa środkowego rozumiał dosłownie”. Z kolei polska badaczka cytuje inny urywek, pochodzący z *Nocy I* (w przekładzie Dmochowskiego), gdzie człowiek ukazany został jako „[...] świetne ogniwo szrodek trzymające niezmiernego łańcucha istności”¹¹³. Ale te cytaty udowadniają wyższość człowieka względem wszelkich bytów stworzonych w sposób, jaki sugeruje to chrześcijańska kosmogonia. Tylko bowiem człowiek (i Bóg, który decyduje się na „substancjalną” degradację) otrzymał przywilej dokonywania wyboru. Tylko potomka Adama i Ewy spośród istot skutych „wielkim łańcuchem bytu”¹¹⁴ obda-

¹¹² A.O. Lovejoy, *Wielki łańcuch bytu*, dz. cyt., s. 177.

¹¹³ Z. Sinko, *Z zagadnień recepcji*, s. 122.

¹¹⁴ Dla XVIII wieku owym „łańcuchem” łączącym wszystko ze wszystkim był rozum: „Istotnym czynnikiem kształtotwórczym literatury klasycystycznej – przekonuje Teresa Kostkiewiczowa – stały się więc – po pierwsze – funkcjonujące w myśli europejskiej przekonania dotyczące ogólnej teorii bytu, charakteru rzeczywistości i praw nią rządzących. [...] W XVIII wieku mówiło się w tym przypadku o rozumie, którego prawa niezmiennie w czasie i przestrzeni rządzą uniwersum”. T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*, Warszawa 1979, s. 34.

rowano prawdziwie wolną i niezawisłą wolą. Tylko on ma prawo zadecydować, czy zostanie „nicością”, czy „bóstwem”. Czy powędruje, korzystając z przysługującej mu uprzywilejowanej pozycji, z punktu „wyróżnionego ogniwa” w dół (materia, niewiedza, nieświadomość), czy w górę (sfera ducha, samoświadomość, wiedza) drabiny tej kosmicznej hierarchii istot stworzonych. W znakomity sposób zostało to przedstawione w *Mysłach nocnych* w tłumaczeniu Dmochowskiego:

Dwóch natur skład cudowny, człowiek w środku stoi,
Niezmierny łańcuch jestestw on łączy i dwoi;
On dwa ostatnie końce swym ogniwem sprzęga,
I jednym Boga, drugim nicości dosięga.¹¹⁵

Trzeba to raz jeszcze podkreślić: ogniwo środkowe „łańcucha” to zaledwie punkt wyjścia. W takim miejscu człowieka umieszczono. Ale nie stanowi – i nie może stanowić – ono ostateczności. Stąd można się jedynie wspinać lub zsuwać. Czy zatem warto w tym punkcie mówić o jakimkolwiek rodzaju zniewolenia? Skoro wszelkie pęta, zamknięcia i więzienia otwiera – wyłącznie w przypadku człowieka – jeden, uniwersalny klucz: „Krzyż krwią zbroczony”. Odkupienie.

W tym miejscu jednak nie kończą się, lecz dopiero zaczynają trudności. W rzeczywistości „komfort” uprzywilejowanego stanowiska w Bożej hierarchii okazuje się wyłącznie iluzją. Oto bowiem człowiek został wyrwany ze stadium dziecięcej beztroski/ bezmyślności i poddany bolesnemu procesowi dorastania. Pojawia się niewygodna związana z przymusem podejmowania decyzji i ponoszenia za nie pełnej konsekwencji, a pozorny luksus wyboru nabiera cech egzystencjalnego tragizmu. Znika obraz „dobrotliwego ojca”, który „za złe karze, za dobre wynagradza”. Sytuacja się komplikuje: „Boże dobroczynny i straszny, miłość Twoja straszniejszym Cię czyni. Prawa Twoje stają się przeto ściślejsze, a zgwalcenie ich wielkość występku powiększa” [*Noc V*, 209]. Jeśli opowiem się za „nicością”, poniosę pełną odpowiedzialność za ten wybór. Wszak nie mogę dłużej udawać przed sobą samym i całym światem, że stanowią niewiele znaczący element „łańcucha jestestw”, które potraktować można

¹¹⁵ *Noc pierwsza Junga*, tł. F. K. Dmochowski, s. 481.

z pobłażaniem, bo „bliżej stąd do zwierząt niż do Boga”. Bóg bowiem „zszedł po drabinie”, przemieszczając tym samym „szczyt” łańcucha, jego początek, fragment najważniejszy, tworząc nowe „centrum wszechświata”. Tuż przy człowieku.

To, jak zauważyliśmy, paradoks¹¹⁶. Rzecz dla rozumu, dla praw logiki i wszelkiej hiperracjonalności niewygodna. I co najważniejsze, przy próbach rozwikłania jedynie się ten paradoks potęguje. Jaka bowiem w kontekście powyższego wywodu rysuje się rola i natura grzechu?

Więcejże człowiek chełpić się, czyli brzydzić ma grzechem, który i tyle pomsty, i tyle miłości mógł ściągnąć? Surowa sprawiedliwość i miłosierdzie w słodkim się z sobą uśmiechu złączyły; spojone ich na krzyż prawice zasłaniają niezmierne grzechów naszych mnóstwo. Obie razem utrzymują tron Przedwiecznego w całej majestatu Jego świetności. Gdyby się nie były tym sposobem pojednały, albo by wielkość Boga została na zawsze znieważona, albo zguba człowieka byłaby nieuchronna. [*Noc V*, 209]

Young nie ucieka od niewygodnych dla chrześcijanina prawd. Nie lekceważy, nie omija faktów krępujących zdrowy rozsądek i rozum. Można powiedzieć, że się w paradoksalności wręcz rozsmakowuje. Nie wystarcza mu więc powiedzieć, że człowiek ma postępować dobrze, unikać występków, aby osiągnąć szczęście wieczne. W deistycznych koncepcjach porządku rzeczy we wszechświecie tak to przecież wygląda: Bóg skonstruował rzeczywistość, oddzielił światło od ciemności i cały ten genialny wszech-mechanizm puścił w ruch. Człowiek powinien rozumnie rozeznaczyć swoje miejsce, życiową rolę, poznać możliwości, prawa i zakazy. Odkryć ogólny wzór, schemat wszechświata. Roztropnym postępowaniem zdobędzie szczęście. Jak jednak wyjaśnić paradoksy czy sprzeczne prawdy, na przykład te o dialektyce, wzajemnym spojeniu sprawiedliwości i miłości? Czy to możliwe, aby przeciwieństwa się połączyły? Sprawiedliwość wymaga wszak wyrównania rachunków, dążenia

¹¹⁶ Zob. ks. A. Persidok, *Paradoks w teologii według Henry de Lubaca*, „Warszawskie Studia Teologiczne” 2015, nr XXVIII, s. 102: „W najogólniejszym sensie, paradoks powstaje na skutek konieczności uznania jednocześnie za prawdziwe dwóch stwierdzeń, które pozornie sobie przeczą. Paradoks w sensie teologicznym to ten, który nie znajduje rozwiązania na płaszczyźnie naturalnej; jego pozorna wewnętrzna sprzeczność ujawnia skrywaną harmonię dwóch przeciwstawnych stwierdzeń dopiero na planie nadprzyrodzonym. Typowym przykładem takiego paradoksu jest dogmat wcielenia, który de Lubac nazywa, za Ojcami Kościoła, »paradoksem paradoksów«”.

ku równowadze. Miłość przebacza. Reakcja musi zawsze być efektem akcji¹¹⁷. Ale „wyrównujący rachunki” okup wniesiono przez „Krzyż krwią zbroczony”.

Idźmy więc dalej: czy „okup” oznacza otwartą drogę dla każdego występku, skoro winę „zaocznie” zmazano? Ale byłby to również, zwalczany przez Younga, uproszczony schemat rozumowania. W obliczu wszystkich wymienionych w *Mysłach nocnych* paradoksów można powiedzieć z pełnym przekonaniem jedną właściwie rzecz: cenną wartością dla człowieka chcącego wyrwać się z iluzji życia¹¹⁸ powinna być praca. Nikt nie jest z jej obowiązku zwolniony. Wzór dał przecież Stwórca. Jego wysiłek okazał się na tyle wyczerpujący, że potrzebny był odpoczynek. Ale, co ważne, nastąpił on dopiero po wykonanym zadaniu. Właściwym początkiem uniwersum jest więc dynamizm, aktywność. Aktywność, rzecz jasna, odpowiednio (rozumnie) ukierunkowana, nadzorowana przez siły rządzące wszechświatem: miłość, rozumność, sprawiedliwość. Wyłania się prawda: podmiot nieaktywny nie istnieje¹¹⁹. Bóg, który jest miłością, nie może nie być aktywny. Nie mógł więc stworzyć świata, by następnie zaprzestać w nim działania¹²⁰. Wyznający tak sformułowaną prawdę nie byłby deistami, lecz ateistami¹²¹.

¹¹⁷ Zob. M. Horkheimer, T. W. Adorno, dz. cyt., s. 23: „Nauka o równości akcji i reakcji utwierdzała władzę powtórzenia nad istnieniem, nawet wówczas, gdy ludzie dawno już wyzbyli się iluzji, że przez powtórzenie zdolają utożsamić się z powtórzonym istnieniem i w ten sposób ująć jego władzy. Ale w miarę jak magiczne złudzenie się rozwiewa, tym bezwzględniej powtórzenie – pod nazwą prawidłowości – więzi człowieka w owym cyklu, choć uprzedmiotowiając go w prawie przyrody człowiek sobie roi, iż tym samym ma zapewnioną pozycję wolnego podmiotu”.

¹¹⁸ Warto w tym miejscu – choć jedynie w ramach „marginesu” – przywołać inny cytat z *V Nocy* Younga: „A tak życie uwodzi nas aż do ostatnich dni naszych, nieprzebyte jego przykrości tajemnicą, którą samemu tylko konającemu objawia” [*Noc V*, 197].

¹¹⁹ Interesujące rezultaty mogłaby przynieść analiza przymusu aktywności podmiotu twórczego u Younga w kontekście teorii „monady” Leibniza. „Monada” miała bowiem zależeć od pozostawania w nieustannym działaniu, dynamizmie, ewolucji. Zob. P. Gut, *Leibniz: myśl filozoficzna w XVII wieku*, Wrocław 2004; por. T. Ciecierski, *Leibniz o konieczności, możliwości i wolnej woli*, „Przegląd Filozoficzny” 2003, nr 1, s. 135-142.

¹²⁰ Por. uwagi Z. Drozdowicza (tenże, *Racjonalizacja religii a dominacja społeczna*, „Przegląd Religioznawczy” 2011, nr 4 [242], s. 53): „Bóg deistów (nazywanych wówczas również oświeconymi teistami) zostaje sprowadzony do roli Wielkiego Kreatora, który powołał świat naturalny, w tym świat ludzkiej natury, do istnienia, oraz zorganizował go na tyle doskonale, że ani nie musi go podtrzymywać w istnieniu, ani też w takim funkcjonowaniu, że człowiek może w nim znaleźć wszystko to, co jest mu potrzebne do zaspokojenia jego podstawowych potrzeb. Wolter sugerował, by na tej charakterystyce poprzestać i nie pytać, co to dokładnie znaczy, bowiem ów Bóg raczej niechętnie odsłania swoje tajemnice”.

¹²¹ Są to rozważania pokrewne krytykowanym m.in. przez Leibniza poglądom Newtona, który przekonywał, że „Zegar Świata” nie jest mechanizmem idealnym, że wymaga od Boga nieustannych ingerencji, napraw. Zob. W. Szturc, *Idea „Wielkiej Catości”*, dz. cyt., s. 12. Na temat pojawiających się w polskiej kulturze XVIII wieku poglądów z pogranicza deizmu i ateizmu zob. studium Jerzego Snopka pt. *Objawienie i oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce* (Wrocław 1986).

Jeżeli nieśmiertelnym zostałem, abym cierpiał, czyliż chlubić się jeszcze mam z nieśmiertelności mojej? Tak jest, chlubię się z niej, chociaż cały zbrodniami okryty. Za grzech to, a nie za niewinność Bóg umarł, i grzech sam śmierć Jego mógł usprawiedliwić; lecz trzeba też, aby śmierć Jego usprawiedliwiła grzech w oczach litościwego nieba. [*Noc V*, 211]

W ten sposób uhonorowane zostaje znaczenie nie tylko śmierci, o czym była już mowa, ale też grzechu. Nie znajdziemy, rzecz jasna, zachęty do posłuszenia się tym „środkiem”, do dokonywania występków, sprowadzenia, wywołania, przyspieszenia śmierci, czy zatracenia się w grzechu, bo wszak „śmierć Jego usprawiedliwiła grzech w oczach litościwego nieba”. Nie. Chodzi wyłącznie o wartość poznawczą, czy w ogóle o dostrzeżenie pożytku, który ludzkiej doczesności niosą śmierć i grzech.

Pojawił się oto obraz Stwórcy dynamicznego, podejmującego działania mające na celu ukazanie – nie tyle udowodnienie, ile właśnie ukazanie, obnażenie, unaocznienie – miłości do człowieka. Jest to też dowód na istnienie Boga. Jakże inaczej istotom, których percepcja i zdolność rozumienia obwarowane zostały solidnym murem ich własnej podmiotowości, udowodnić istnienie transcendencji? Bóg jest, ponieważ można poczuć (bo nie da się tego dostrzec czy objąć rozumem), uchwycić za pomocą intuicji i wiary Jego twórcze tchnienie, Jego aktywną postawę, która do rozumnego, logicznego świata człowieka wnosi paradoksy, cuda i niezwykłości¹²². A przez to żąda, by człowiek ocknął się ze swojego „próżnego marzenia”. Idea nieustannej kreacyjności, tej samej siły, która powołała uniwersum do życia i która wciąż jest aktualna, stanowi egzystencjalny, podstawowy warunek istnienia podmiotu. Zasada ta dotyczy Boga¹²³, dotyczy też człowieka.

Przywołajmy raz jeszcze słowa ojca Zawady, dla którego autoanaliza za pośrednictwem pokornego, stanowczego, mężnego posługiwania się „lemieszem słowa obnażającego sens” jest „trwaniem przy zamkniętych

¹²² Problemy poznawczych możliwości człowieka w obrębie zagadnień związanych z genezą wszechświata zachowały aktualność również dziś, w XXI wieku, i są poruszane przez takich myślicieli, jak S. Hawking, B. Carter czy R. Swinburne. Cytowany już R. Scruton (dz. cyt., s. 15) notuje: „Kilku współczesnych myślicieli podkreślało, że minimalne zmiany fundamentalnych stałych fizycznych doprowadziłyby do powstania wszechświata, z którego życie i świadomość zostałyby na zawsze wykluczone. Wnioskowali oni, że właśnie z powodu tak małego prawdopodobieństwa, by *ten* wszechświat zaistniał, powinniśmy zakładać, że jego przyczyną jest jakaś boska inteligencja”.

¹²³ Znajdzie to następnie rozwinięcie m.in. w romantycznej koncepcji „samowytwarzającego się Boga” i nieustannym ruchu jako sile kierującej całym Uniwersum. Zob. M. Peckham, dz. cyt., s. 240.

pąkach kwiatów Boskich tajemnic. Takie myślenie o człowieku jest świadectwem Boga *przechodzącego*¹²⁴. A więc aktywnego.

Namiestnicza ranga nocy

Noc ciemnością swoją pokrywa ziemię. Same rozumu światło 99 oświeca duszę moją pośród nocy” [*Noc IV*, 186]. W ten sposób podnosi się kurtyna i rozpoczyna przedstawienie. Rozmywa się świat empiryczny, rzeczywistość codziennego zabiegania, krzątania wokół doczesności. Pozostają jedynie jego kontury, zarysy, czyli podwaliny świata innego, alternatywnej rzeczywistości, monumentalnego „pałacu myśli nocnych”, który ma się zacząć rodzić dzięki kreacyjnym możliwościom podmiotu i z jego woli. Co wymaga jednak podkreślenia: nie będzie to konstrukt złożony ze skrawków „czystej fantazji”, wznoszony za pośrednictwem bezwiednie targanego sennymi marami umysłu. Dlatego tak ważna staje się w całej nocnej scenerii poematu obecność oświecanych blaskiem księżyca konkurów rzeczywistości empirycznej – „akolitów” świata realnego, dostrzegalnego „przyrodzonymi” człowiekowi zmysłami. Świata pomysłanego i stworzonego przez Boga. Tylko bowiem w taki sposób rodzić się może „boska pieśń nocy”, owa poezja „duszy, która odzyskuje wolność swoją i zupełnie się posiada” [*Noc XII*, 295], której udało się powrócić do równowagi po „obłąkaniu i rozsypaniu się”, po „utracie przytomności”. To poezja pracujących w duecie z pełną precyzją trzeźwością rozumu i wyobraźni, poddających obróbce odebrane i zapisane w pamięci przez zmysły w ciągu dnia obrazy, emocje, wrażenia, zdobyte doświadczenia (wydarzenia pozytywne, ale też – czy przede wszystkim – bolesne) oraz wiedzę.

Mówiąc o widocznych konturach świata rzeczywistego, warto zwrócić uwagę na symbolikę księżyca, nazwanego w poemacie „miłym namiestnikiem słońca” [*Noc IV*, 186]. Namiestnik to nie tyle zastępca, ile gwarant ciągłości władzy podczas fizycznej nieobecności monarchy. Blask księżyca pośród nocy jest widzialnym i sugestywnym dowodem na istnienie słońca¹²⁵. Księżyc okazuje się więc zastępcą, ciałem niebieskim świecącym świa-

¹²⁴ M. Zawada OCD, *Szkice do tajemnicy człowieka*, dz. cyt., s. 16.

¹²⁵ Zob. M. Stala, *Blask księżyca. Kilka uwag o lunarnych miejscach poezji Kazimierza Tetmajera*, „Ruch Literacki” 2016, R. 77, z. 1, s. 29–44; tenże, *Jasność nocy. Wokół jednego wiersza Stanisława Barańczaka*, „Znak” 1997, nr 9, s. 92–95.

tłem odbitym, dającym znać o istnieniu kosmicznego źródła energii. Ale źródła tego nie zastępuje. Tak długo, jak długo świeci księżyc, można nie tracić nadziei zachowania dotychczasowego porządku uniwersum.

Noc jest więc niezwykle istotna, stanowi swoisty bufor, „instancję porządkującą”, pozwalającą na okiełznanie chaosu bodźców, które dostarcza „rzeczywistość dnia”, świat empiryczny. Ale noc jako taka – podobnie zresztą jak ludzki rozum jako taki – nie niesie ze sobą pozytywnych wartości, o ile nie zostanie umieszczona w określonym kontekście. To znaczy: o ile nie współpracuje – jako jeden z „biegunów atomu” – z ludzkimi i boskimi możliwościami twórczymi. Czyli: o ile wspomaga pracę, rozwój, a nie je blokuje. By dać przykład: pozytywne konotacje noc niesie wtedy, gdy narrator podkreśla siłę rozumu jako „światła wśród mroku”. Z kolei negatywne, gdy w jednym kontekście nie zestawia się nocy i na przykład rozumu czy Boga: „[...] mówisz do duszy mojej: »Noc mnie ogarnęła, młodość moja i najmiłsze nadzieje moje w wiecznej są pogrzebane nocy!«” [*Noc IV*, 187]. „Nigdy, nigdy noc, która powstała z grobu Filandra, nie była tak gruba i tak śmiertelnymi nie okryła się cieniami!” [*Noc IV*, 187].

Można zaryzykować tezę, że dla bohatera pogrążonego w rozpacz i „niepamięci śmierci” (tzn. czynnika wybudzającego z iluzji życia doczesnego), podczas depresyjnych, melancholicznych, biernych (tzn. pozbawionych aktywnej pracy podmiotu) nocy („te okropne straszdyła, które mi tak długo dokuczały”, [*Noc XXIV*, 412]) – ciemność była takim właśnie, w pełni negatywnym czynnikiem. Dlatego tak dużo w „poemacie o nocy” słów dziękczynienia Bogu za... wyrwanie z mroku. Noc wspomaga jedynie człowieka aktywnego, twórczego. W każdym innym wypadku niesie zniewolenie; na co lekarstwem (a raczej „znieczuleniem”) może być wyłącznie „rozpłynięcie się” w błogości sennego nie-bycia: „[...] gdy reszta śmiertelnych kosztowała słodyczy snu, ja sam z tobą czuwałem” [*Noc XX*, 368]. Zwróćmy uwagę, że brak tu zasady podległości: nie dawałem się „porwać” władzy nocy, lecz razem z nią czuwałem. Pracowaliśmy w duecie. Aktywna była więc zarówno noc, jak i podmiot.

Poeta przypomina, że to Bóg oddzielił jasność od mroku. Człowieka stworzył już po tym fakcie. Powołał go do życia jako „istotę dnia”: „Wyprowadziłeś mnie [...] abym wspaniale światła używał i napawał się świetnością dnia” [*Noc IV*, 202]. Jednak każde dzieło Stwórcy wymaga szacunku. I każde ma w sobie potencjał, by mnożyć dobro. Ciemność nie została zgładzona przez Wszechmogącego z prostego powodu: ona ma służyć, spełnić rolę w wielkim planie Boga. Planie, w którym chaosowi nadano porządek i celowość.

Wszystko zaczęło istnieć „z jakiegoś” i „dla jakiegoś” celu. Trzeba chcieć ten porządek odsłaniać, harmonizować się z nim.

„O nocy wspaniała, zacny świata poprzedzicielu, ty, która narodziwszy się przed światłem dni, masz je jeszcze przeżyć [...]” [*Noc XX*, 369]. Ciemność jest zawsze uprzednia, zapowiada nadejście blasku. Umożliwia nabranie potrzebnego dystansu, obranie określonej postawy. Pozwala „stać się” podmiotem, „posiadać się duszy”. Ale też nadaje inną perspektywę, ukazuje „inne światy”: „O nocy, [...] ty, która swym srebrnym kluczem otwierasz nam skarby naszego półokręgu, która stwarzasz w oczach naszych nowe niejako światy i odsłaniasz naszemu widokowi te niezliczone światła w dzień ukryte, za zawistną swego południa gwiazdą” [*Noc XXI*, 388]. Noc jest więc siłą pozytywną, o ile staje się narzędziem, wchodzi w interakcję, o ile coś odsłania lub wspomaga, a nie zasłania czy tłumi¹²⁶.

Choć i w tym przypadku istnieją wyjątki, o których trzeba powiedzieć. Wiążą się one z – omawianym wcześniej – obrazem „aktywnego Boga”, tzn. łamiącego logiczny porządek „wielkiego łańcucha bytu”. W momencie ukrzyżowania Chrystusa noc również odegrała ważną rolę:

Słońce znieść tego nie mogło. Na tak niespodziewany i okropny widok przerażone bojaźnią cofnęło wóz swój i ciemnym nocy twarz swoją okryło płaszczem; nocy, która nie natury nadeszła porządkiem, ale na której widok zatrwożona wzdrygnęła się natura; straszne zaćmienie, które nie z zejścia planet wyniknęło, ale z zachmurzenia zagniewanych Stwórcy powiek. Słońce, czyliżes się schroniło, abyś nie patrzyło na cierpiącego Pana twego [...]. [*Noc V*, 210]

Podsumujmy więc: ciemność uzyskuje pozytywny wydźwięk wyłącznie wtedy, gdy działa na zasadzie „jednego z biegunów”, gdy wspomaga pracę, a nie gdy stanowi oddzielne uniwersum, eskapistyczną alternatywę dla „rzeczywistości dnia”. Wartościowa, „boska” staje się wtedy, gdy wiąże się ze światłem, oświeceniem, a nie bezkresną czernią: „Noc w samej ciemności swojej przepowiada mi dzień wieczny” [*Noc I*, 156]; „Dzień jedno tylko ma słońce; noc ma je tysiączne” [*Noc XX*, 373]. Dlatego to do nocy

¹²⁶ Zob. tom studiów: *Noc romantyków. Literatura – kultura – obyczaj*, red. D. Skiba, A. Rej, M. Ursel, Kraków 2015; tu szczególnie G. Bartnik, „(...) idę rozrzucony/ Głuchej i ciemnej nocy czucia me powierzyć” – literackie wizje nocnego Ogrodu Puławskiego jako zapowiedź przełomu romantycznego, s. 119-132; M. Sukiennicka, „Smarra albo demony nocy” Charlesa Nodiera: zmierzch estetyki klasycystycznej?, s. 287-299.

kieruje bohater – uniesiony szafem uwielbienia, afirmacji świata i jego Stwórcy – najbardziej nawet zuchwałe prośby: „Czyliż nie możesz mi pozwolić widzieć w głębokości twojej potężnego Monarchę, który rozpostarł przed swoim tronem te wspaniałe widoki?” [*Noc XXI*, 386]. Noc wspomaga nie tylko pracę rozumu, usprawnia również aktywność ludzkiej pamięci i sfery uczuciowo-emocjonalnej. Praca rozumu automatycznie przywołuje te aspekty egzystencji, które są najbardziej sugestywne, najsilniejsze: „O córko moja... radbym cię zapomnieć! [...] Ale próżne są usiłowania moje; nie mogę wyrzucić z pamięci córki mojej, nie mogę oderwać od niej duszy mojej” [*Noc IV*, 188].

Powróćmy zatem do wykładni słowa „namiestnik”. Termin ten pojawia się w poemacie wielokrotnie, nie tylko w kontekście księżycy, owej „zawistnej gwiazdy południa” [*Noc XXI*, 386]. Zdaje się to wskazywać na dużą jego wagę znaczeniową i istotną rolę. Natura nazwana zostaje „namiestnikiem świata”. Zmysły pojawiają się jako „namiestnicy” rozumu. Sumienie zaś jako „namiestnik” Boga-Sędzięgo. I wreszcie: księżyc jako „namiestnik” słońca. Pisząc więc o drażniących wzrok właściwościach promieni słonecznych, nie wyraża poeta pragnienia partycypacji w rzeczywistości „mroku totalnego”. Ciemność w swej skrajnej postaci okazuje się siłą fatalną, synonimem zagłady. „Namiestnik” to zatem nie tyle „alternatywa”, co raczej swoista „soczewka” skupiająca i odpowiednio ukierunkowująca energię. Soczewka jako narzędzie wspomagające, przekształcające niekorzystną cechę (np. zbyt intensywny blask) w wartość. Światło księżycy pozwala na pracę światła rozumu, ale jednocześnie ratuje przed zatraceniem się w niebycie.

Od zatracenia ratuje też zasada „myśl i twórz”. Praca ma przynieść realne korzyści. Zatem „wędrowni w głąb siebie” pośród nocy mają poszerzyć pole widzenia i wzmocnić kreacyjne możliwości podmiotu. A te, jak zauważa Young, są doprawdy zdumiewające. Człowiek w nocy nie tylko „widzi” wszystko to, co zarejestrowały jego zmysły, a pamięć przechowuje. To zaledwie punkt wyjścia, „budulec”, z którego można stworzyć „nową rzeczywistość”: „Ułożenie myśli wszechmocne nowym każe rodzić się światom, wychodzą one z nicości i czego Bóg stworzyć nie może i widzialnym je sobie czyni” [*Noc XIV*, 318]. Pamięć jest zdolna, wbrew nieuchronności upływającego czasu, zatrzymać pewne fakty i zdarzenia, uwiecznić (ważne, by myśl jednak „przerodziła się” w graficznie zapisane słowo), przywrócić „jestestwo wiekom, które już upłynęły; daje ciało istnościom, które zniknęły” [*Noc XIV*, 318].

To warto podkreślić: nie mówimy o „czystej fantazji”, lecz przyobleczeniu w „ciało istności, które zniknęły”. „Ucieleśnienie” jest kolejnym słowem-kluczem poematu. Bóg nie bez konkretnego powodu „uwięził” duszę w ciele, „zamknął” nieskończoność w ciasnej formie doczesności. Nawet jeśli rozum nie potrafi rozwikłać pewnych tajemnic, wiara jest tym czynnikiem, który ma go ochronić przed nihilizmem. I pokazać sens istnienia, potrzebę nieustannego podejmowania twórczej pracy. A twórcza praca prowadzi do upodmiotowienia, do ukonstytuowania się człowieka jako „wzoru i podobieństwa” Boga-Stwórcy.

Trzeba tutaj wyrazić jednak pewne zastrzeżenie. Otóż nie o każdy rodzaj twórczej pracy chodzi. To znaczy: nie każdy rodzaj twórczości – podobnie jak nie każdy rodzaj „nocnej” narracji (patrz: *stodycz próżnego marzenia*) – jest „bezpieczny”. Na pewno bezpieczna nie jest iluzja będąca odwrotnością „codziennej krzątanimy”: tzn. sztuka sceniczna. Mówiąc o zagrożeniu, mam jednak na myśli coś innego niż omawiany już wpływ „zbyt sugestywnego” wzoru, blokującego indywidualizm i twórcze możliwości człowieka. Otóż Young nie podziela wiary w katarskie właściwości teatru. W jego opinii dobrze zbudowana historia sceniczna, przedstawienie silnie angażujące (emocjonalnie, duchowo, estetycznie) człowieka wiedzie wprost do zatracenia¹²⁷. Rozładowanie egzystencjalnego napięcia poprzez uczestnictwo, to jest emocjonalne zaangażowanie w fabułę oglądanej na scenie teatru tragedii, może i jest źródłem przyjemności oraz przeżycia *katharsis*, ale dezaktywuje „trzeźwiące” bodźce (świadomość własnej śmiertelności, „prawdziwe” tragedie i nieszczęścia) żyjącego w iluzji doczesności człowieka. Dystans, który zostaje ofiarowany obserwatorom tragedii (tzn. świadomość, że „mnie to nie dotyczy”), pozwala poczuć się „bogiem”. Ale nie o taką formę transgresji Youngowi wszak chodziło, gdy przekonywał: „bądź człowiekiem, staraj się stać bogiem” [*Noc XI*, 285]. Współczucie ofiarowane bohaterom sztuki i obserwacja ich losu – losu bohaterów-ludzi, śmiertelników, którzy powracają „zza grobu” – wpędza w jeszcze większą iluzję:

¹²⁷ Co było dość powszechne w tamtej epoce. Zob. na ten temat W. Piotrowski, *Tragedia i tragizm w teoretycznych rozważaniach i programach nauczania profesorów Gimnazjum i Liceum w Krzemieńcu w latach 1805–1830*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005, s. 309–322.

Teatra i same zabawy nasze odsledzają nam wyobrażenia śmierci. Zuchwała Melpomena, mieszając cichość grobowców, wywołuje z łona prochu bohaterów, którzy tam spoczywają, i przymusza, aby wyszli na widok dla uczynienia rozrywki żyjącym. Spokojni spektatorowie, zasiadamy tam jak nieśmiertelni. Poczytujemy się za wspaniałych, udzielając łez smutnym ich przypadkom, a oplakując ich przeznaczenie, zapominamy o własnym. [*Noc VI*, 222]

Jako widzowie oderwani zostajemy nie tylko od codziennej krzątaniny, ale wrzuceni w jeszcze silniejszą nieprawdę. Empatia wpisana w fikcyjne losy człowieka prowadzi do fikcyjnego poczucia wyższości. Umysł wpada w stan euforii i odrętwienia. Przestaje być czujny, skupiony na potrzebie samoobserwacji, pracy, twórczego samorozwoju.

Oto „zuchwała Melpomena” wskrzesza tych, którzy powinni spoczywać w „cichości grobowców”¹²⁸. Warto mieć na uwadze tę myśl, analizując postać Narcyzy, bohaterki poematu. „O córko moja... Radbym cię zapomnieć!”. W ten sposób przemawia człowiek, ojciec, który pragnie – jak każda osoba szczerze oplakująca śmierć bliskiego – aby bolesną myśl pogrzebano razem z ciałem zmarłej córki w „cichości grobowców”. Trzeba to dokładnie zaakcentować: nie chodzi o wymazanie z pamięci Narcyzy jako osoby, która stanowiła nieodłączną część życia bohatera-narratora, a która – parafrazując Jana Kochanowskiego – „wielkie mu uczyniła pustki w domu zniknięciem swoim”. Nie chodzi o tę pojedynczą, „konkretną” (czyli odwrotność fenomenu, kategorii, idei *etc.*) śmierć, która dotyka człowieka wraz ze stratą kogoś bliskiego. „Konkretna” śmierć różni się od abstrakcyjnego pojęcia. Śmierć ukochanej córki przyniata egzystencjalnym, duchowym oraz fizycznym bólem. Ale śmierć jako „przynależny mojemu konkretnemu życiu” fenomen, abstrakcyjne pojęcie, językowy znak, jest również niemożliwa do zlekceważenia, zmu-

¹²⁸ Por. słowa Jana Śniadeckiego (pisane w kontekście *Fausta* J. W. Goethe’go): „Może ja źle sędzę, ale mi się zdaje, że wprowadzać na scenę rozmowę Boga z aniołem i diałem i uważać publiczność jakby drugiego Mojżesza, jest to znieważać majestat naszej religii. U Greków religia była ubóstwieniem namiętności, cnót i przywar ludzkich, nie było więc od rzeczy wprowadzać na scenę takich bogów, ale chrześcijanie korząc się i bijąc czołem przed wielkością jedyne Boga, mogą bez zniewagi Najwyższej Mądrości uważać jej cielesne objawienie jako rzecz zwyczajną i na zawołaniu pisarza, mieszać ją do ludzkich rozrywek i robić ją aktorem sceny?”, J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, cyt. za: *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801-1830*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1995, s. 127.

szająca do obrania aktywnej postawy. Jako „czysty” znak – wymaga psychicznego, emocjonalnego, duchowego ustosunkowania się, obrania stanowiska, nadania temu znakowi treści. Jeśli sami treści nie nadamy, nie przelejemy w „pusty znak”, który wyłonił się w zaistniałej sytuacji (śmierć bliskiego), określonego sensu, wówczas sens zostanie narzucony.

Jak przekonuje Régis Debray: „Znak pochodzi od *sema*, kamień nagrobny. U Homera *sema cheein* to wznosić grobowiec. Znak, po którym rozpoznajemy grób, poprzedza i wprowadza znak podobieństwa”¹²⁹. Zwrot „radbym cię zapomnieć” to, w moim przekonaniu, czytelny sygnał gotowości podmiotu, by przeformułować to znaczenie terminu „śmierć”, którym samoczynnie wypełnił się on (znak) podczas odejścia Narcyzy. Uwikłany pomiędzy dwiema siłami „senso-twórczymi” podmiot – rozumem/pamięcią i nocą – jest zmuszony do poradzenia sobie z zaistniałą sytuacją, z rzeczywistością, w którą został wrzucony. Do znalezienia z niej właściwego wyjścia. Wymazanie obrazu córki z pamięci wydaje się jednym z nich. Obraz ten nie wychodzi jednak „z niego samego”, lecz „noc mu go podaje”. To zaproszenie do dialogu. Na tym polega „praca” samookreślającego się podmiotu. Po takim zaproszeniu musi ze strony podmiotu nastąpić odpowiedź. I ten przymus jest rzeczą dla człowieka (bytu pragnącego w życiu błogości i spokoju) bolesny. Pograżony w rozpacz po stracie córki ojciec nie jest w stanie wchodzić w interakcje, w dialogi ze światem zewnętrznym i wewnętrznym (psychicznym i duchowym). Nie chce tego. Ale to nie znaczy, że obrazy znikną, że narzucająca się propozycja dialogu ustanie. Dlatego wymazanie „obrazu Narcyzy” z pamięci nie jest możliwe. Walczy poeta z samym sobą, próbuje wymazać coś, co stanowi nieodłączny element konstrukcji, „rusztowania”, na którym wznosi się obecny kształt jego podmiotowości: „[...] próżne są usiłowania moje; nie mogę wyrzucić z pamięci córki mojej, nie mogę oderwać od niej duszy mojej. W y o b r a ż e n i e , które odrzucić

¹²⁹ R. Debray, *Narodziny przez śmierć*, dz. cyt., s. 246. W dalszej części tekstu czytamy (tamże): „Śmierć jako pierwotny semafor wydaje się bardzo daleka naszej współczesnej semiologii i semantyce, ale jeśli poskrobać naukę o znakach, wyłoni się terakota, rzeźbiona kamionka i złota maska. Posąg – nieruchomy, wyprostowany nieboszczyk, który z daleka pozdrawia przechodniów – daje nam znak, pierwszy znak. Pod słowami – kamienie. [...] W języku liturgicznym »reprezentacja« oznacza »pustą trumnę, na której kładzie się śmiertelny całun przed ceremonią pogrzebową«. Zob. M. P. Markowski, *Pragnienie obecności. Filozofie reprezentacji od Platona do Kartezjusza*, Gdańsk 1999.

chcemy, jakby rozdrażnione przeciwko nam, odnawia wszystkie nieszczęścia nasze, z g r o m a d z a j e d o k u p y, przywodzi je na nowo, aby na nas nacierały i gnębiły” [*Noc IV*, 189-190]. Taka jest jego obecna kondycja, z tego jest aktualnie zbudowany jako człowiek. W *Myślach nocnych* mamy do czynienia z podmiotem ufundowanym na cierpieniu, ponownie scalonym (*vide*: „zgromadza je do kupy”) po rozsypaniu się. Ale dzięki temu: z podmiotem „obudzonym”, „wybudzonym z iluzji doczesności”.

Słodki śnie, którego balsamiczna dzielność wysiloną pokrzepia naturę... Niestety! Oto mnie opuszcza. P o d o b n y z e p s u t e m u ś w i a t u u c i e k a o d n i e s z c z ę ś l i w y c h . Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omija lotem mieszkanie, w którym jęk słyszy, a spieszy spocząć na oczach łzami nieskropionych. [*Noc I*, 153]

O taki obraz jego córki – w moim przekonaniu – chodzi w *Nocy czwartej* (*Narcyza*). Rozumiany jako nieodłączny element jego własnej podmiotowości. Ujmowany właśnie w kategoriach siły „namiestniczej”, pośredniczącej, pomagającej w procesie konstytuowania się podmiotu, „przywracania” człowieka światu. „Pragnę cię zapomnieć” oznacza to samo, co „pragnę się zapomnieć”, „pragnę rozpląnąć się w niepamięci”, niebycie.

„Poznawać jest to cierpieć”. Każdą aktywność epistemologiczną obowiązuje ta sama zasada. Dlatego wierzącemu i praktykującemu protestantowi „wolno” jest powiedzieć – powtórzmy – „Zdaje mi się, że mówisz do duszy mojej: »Noc mnie ogarnęła, młodość moja i najmiłsze nadzieje moje w wiecznej są pogrzebane nocy!«” [*Noc IV*, 187]. Nie chodzi bowiem o to, że jego córka pozbawiona została pośmiertnej radości, łaski zbawienia, możliwości oglądania Boga „twarzą w twarz”. W momencie śmierci jej ciało uległo uprzedmiotowieniu, stało się prochem, pustym znakiem, przestało ją jako osobę ludzką symbolizować, uobecniać, reprezentować: „Nielitościwi ci ludzie nie chcieli udzielić trochę prochu na pokrycie prochu” [*Noc IV*, 190]. Czy Narcyza osiągnęła niebo po śmierci? Tego nie wiemy. Narrator-bohater tego też nie wie. Wie natomiast, że jej obraz jest w jego duszy źródłem cierpienia. I wiedzy o nim samym. „Zdaje mi się, że mówisz...”. Podkreślmy tę (w poemacie użytą aż 13 razy!) frazę: „zdaje mi się...”. Dopowiedzmy: w rzeczywistości nie ty mówisz, lecz ja sam. I w tej narracji rozpoznaję siebie, sens swojego istnienia. I sens twojego odejścia...

„Poznawać jest to cierpieć”

*M*YŚLI NOCNE są, jak to się powszechnie twierdzi, opowieścią o nędzy i znikomości życia ludzkiego. Nie stanowi to jednak konkluzji poematu. Wręcz przeciwnie: od tego narracja się zaczyna. Wanitatywne postrzeganie „rzeczywistości ziemskiej” było czymś wówczas powszechnym. Dopiero filozofia „światła i optymizmu” kazała lekceważyć Tajemnicę, owe – jak je określał Śniadecki – „rzeczy pierwsze”, koncentrując się wyłącznie na możliwościach i przyrodzonych zdolnościach człowieka. U Younga również króluje optymistyczne podejście do życia, ale jakże inny to punkt widzenia od tego, który propagowali myśliciele pokroju Locke’a czy Woltera¹³⁰. Angielski poeta-teolog podziela nadzieje związane z potrzebą pracy nad poszukiwaniem Sensu. Ale pokazuje jednak drogę pozbawioną złudzeń odnośnie łatwości i przyjemności – a nawet wiary w istnienie miejsca w doczesnym życiu, które stanowić by mogło kres całego procesu poznawania, uzyskiwania przez człowieka samoświadomości.

Obok oczywistych przywilejów, płynących z wiary w możliwości ludzkiego rozumu, pojawiają się więc również wartości niekomfortowe, determinanty i obowiązki. Taką niewygodną, lecz niezbędną wartością była między innymi chrześcijańska pokora. Łatwo jest bowiem formułować optymistyczne sądy, płynąc na falach euforycznego uniesienia, afirmacji „najlepszego z możliwych” świata. Trudności zaczynały się, gdy trzeba było teleologiczność istnienia świata i Boską mądrość dostrzec w nękających człowieka nieszczęściach. W faktach, które umykały

¹³⁰ Woltera wymieniam tu zresztą nieprzypadkowo, ponieważ w opinii polskich sentymentalnych „poetów-serca” – takich jak Franciszek Dionizy Kniaźnin czy Franciszek Karpiński – to właśnie osobę filozofa z Ferney przeciwstawiano Edwardowi Youngowi: „Chociaż – pisze Karpiński – Edward Young w nocach swoich żadnej nie zachowujący reguły, równie pójdzie do nieśmiertelności, jak i pilniejszy względem przepisów Wolter w *Henriadzie*; a z drugiej strony tak wielu w pismach swoich czułości żadnej niemających, ale tylko najsurowiej przepisów trzymających się, zginie w niepamięci”. F. Karpiński, *O wymowicie w prozie albo wierszu*, [w:] *Dziela Franciszka Karpińskiego*, Warszawa 1830, s. 317. Por. T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Kraków 1918, s. 220. Zob. rozważania F. Karpińskiego [w:] *Zabawki wierszem i prozą*, t. II, Warszawa 1782, s. 16-35. Por. M. Szyjkowski, *Ossyan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu*, Kraków 1912, s. 54; Z. Libera, *Wiek Oświecony. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 47-49. Por. T. Kostkiewiczowa, *Kniaznin jako poeta liryczny*, Wrocław 1971.

wypracowanym przez analityczne umysły wzorom, empirycznym prawidłowościom; które umykały porządkującej całość ludzkiego poznania idei jedności; które wymykały się „kompasowi matematyki i pochodni doświadczenia”. Trudności zaczynały się też, gdy akceptowało się przy-
mus odsłaniania, nieraz bolesnego wydrapywania znaczeń z takich, „nie-
akceptowalnych” powszechnie zdarzeń-znaków, jak śmierć, ból, choroba,
nieszczęście. Ale na tym jednak polegało jednoczesne bycie człowiekiem
i staranie się o to, by być „bogiem”. Stadium „boga” to ideał, ostateczna
destynacja, stan całkowitego oświecenia.

Dlatego tak istotną rolę w swej narracji dawał poeta męstwu, cierpli-
wości, wytrwałości i hartowi ducha. To miał być klucz, którym dawało
się otworzyć niedostępne ludzkemu poznaniu zamki tajemnicy. Męstwo
w połączeniu z pokorą. „Człowiek nie jest stworzony, aby wiele się uczył
i wiele umiał, ale aby z podziwieniem czcił” [*Noc XXI*, 392]. To ta „trud-
niejsza droga”. I właściwie jedyna. Zdobywanie wiedzy poprzez werto-
wanie książek okazuje się wyborem łatwiejszym, nie wymaga tak dużej
cierpliwości, jak pokorne wsłuchiwanie się w uporczywie milczące niebo.
A gdy niebo w końcu przestawało milczeć, to przemawiało „Hiobowym”
językiem. Tylko przejście, przepracowanie tej próby pozwalało zdobyć
upragniony dar, oświecenie i mądrość. Także szczęście, bo o takim fina-
le ludzkiej egzystencji mówią *Mysli nocne*. Ta postawa oddalała Younga
od Pascala, filozofa będącego pod silnym wpływem egzystencjalnie
i filozoficznie pojmowanej „przepaści”, „otchłani”, w której miał się znaj-
dować człowiek w „ziemskim” wymiarze swego życia¹³¹.

Twórca *Mysli nocnych* nade wszystko zwalczał wszelką nadmierną, nieupo-
rządkowaną emocjonalność, melancholijność, określaną w poemacie stygma-
tyzującym mianem „tęsknicy”. Czy też nazywanej wprost „zniewieściałością”.
Tylko cnota pozwalała pokonać przekleństwo „tęsknicy”, tej „lekkiej trucizny,
która niszczy ludzi” [*Noc XIX*, 363]. Wśród rad, jak uniknąć smutku i melan-
cholii, których udzielał poeta, znajdują się i takie oto:

¹³¹ B. Pascal, *Mysli*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1972, s. 165: „Widząc zaślepienie i nędzę
człowieka, patrząc na wszechświat niemy i człowieka bez światła, zdanego samemu sobie, zbłąka-
nego w tym zakątku świata, bez wiadomości, kto go tam rzucił ani co tam robi, co się z nim stanie
po śmierci [...]”. H. Krukowska właśnie w metafizycznym odczuciu nieskończoności widzi pokre-
wienieństwo pomiędzy Youngiem i Pascalem. Zob. teŹe, *Romantyczna poezja nieskończoności*, [w:] „*Pan
Tadeusz*” jako poezja czysta. *Studia i szkice o Mickiewiczu*, Białystok 2016, s. 187-200.

[...] na skrzydłach miłości wzbij się ku Autorowi natury i ściągnij Boga twą myślą. Wkrótce się twój smutek rozproszy, ożywione tve duchy powrócą do swego biegu i żywości; nie potrzeba ci będzie czerpać radości w musującym winie, albo w wdzięku melodii, a łatwo się rozweselisz, choćbyś widział twą winnicę zwiędłą lub pokruszoną lirę. [...] Idź do twego schronienia, weź Biblię i czytaj. Spoczywa tam mnóstwo prawd, które ci pokój przywrócą. [*Noc XVI*, 341]

„Weź i czytaj”. Interpretuj. „Myśl i twórz”. Bądź aktywny. Odślaniaj ukryte sensory. „Nawiąż zażyłość z owym »cudzoziemcem« w tobie”. Stawka w tej „grze życia” jest doprawdy wysoka. Trzeba potrafić odnaleźć się pomiędzy skrajnościami. Pomiędzy umysłowym paraliżem, religijnym indyferentyzmem, egzystencjalnym lękiem, zagubieniem w codzienności z jednej, a zbytnią ciekawością, zatraceniem się w poszukiwaniu wiedzy łatwej z drugiej strony. Trzeba też umieć zapanować nad negatywnymi siłami: zniechęceniem i smutkiem. Zwolennik depresyjnych i melancholicznych stanów ma bowiem – przekonuje poeta – „zniewieściałą i nikczemną duszę”. Ale i przeciwny biegun tej postawy nie przynosi rozwiązania. Wyzbycie się emocji oznacza odczłowieczenie, „nie-ludzkie serce” [*Noc XIII*, 305].

Czym więc jest prawdziwe męstwo, którym trzeba się kierować? Co znaczy, że jest się człowiekiem mężnym, odważnym chrześcijaninem? To prawda, którą dopiero trzeba odkryć, czy raczej: którą należy nieustannie odkrywać. Z pewnością niedopuszczalne dla chrześcijanina jest poddanie się, śmierć samobójcza: „Nikczemność jest bać się śmierci, ale większa jest nikczemność nie móc zność życia. [...] Tak jest, przyznaję, że samobójstwo jest [to] rodzaj głupstwa, ale to z zepsucia serca początek swój bierze” [*Noc XVI*, 344]. Po tej wypowiedzi padają słowa następujące: „Ktokolwiek u w a z n i e m y ś l a ł o śmierci, nigdy jej sobie nie zada”. „Kóło życia” się zamyka: trzeba „uważnie” myśleć, rozważać, medytować o śmierci, życiu i nieśmiertelności.

Norma Dnia i Pasja Nocy

NA koniec raz jeszcze przytoczę fragment eseju Gastona Bachelarda zatytułowanego *Cogito marzyciela*, który posłużył jako motto do niniejszego szkicu: „Jakiż dystans przebyliśmy od wybrzeży Nicości, od tej Nicości, którą byliśmy, do momentu stania się kimś...”¹³². *Mysli nocne*

¹³² G. Bachelard, „*Cogito*” marzyciela, dz. cyt., s. 167.

odczytuję właśnie jako świadectwo „stawania się kims”. Young manifestacyjnie wręcz przeciwstawia się nicości, niebytowi, a więc alternatywie tym groźniejszej, że będącej świadomym lub nie, ale zawsze wolnym wyborem człowieka. Nie jesteśmy mimowolnie wrzucani w otchłań – jak ją Bachelard nazywa – Nicości, otrzymaliśmy prawo dokonania wyboru: podążać „po łańcuchu bytu” w górę (ku Duchowi, boskości, upodmiotowieniu: „posiadaniu siebie”) lub w dół (ku materii, nihilizmowi). „Wspinanie się” to wybór wymagający wyrzeczeń.

Twierdzenie „poznawać to cierpieć” jest paralelne do: „tworzyć to cierpieć”. Zauważmy, że w swym traktacie o oryginalności nie mówi Young o odrzuceniu „starożytnych wzorów” w tym celu, by twórca mógł „radośnie uprawiać poezję”, oddając się pełnej swobodzie, nieskrępowaniu wyobraźni. Otóż zbliżenie się do „nieśmiertelnych poprzedników” możliwe jest tylko dzięki „należytemu staraniu i ćwiczeniu”¹³³. A więc nieustannemu, nieustępliwemu podejmowaniu trudu doskonalenia, samopoznawania, „wspinania się”. I właśnie o tym prawie do podjęcia trudu, do podjęcia niezawisłej decyzji o jakości życia, mówi dzieło Younga. Trzeba jednak chcieć odczytać poemat w całości, a nie tylko wybrane jego fragmenty, by dostrzec ten sens.

Dlaczego to tak istotne? Przede wszystkim ze względu na rolę i znaczenie dzieł kaznodziei z Welwyn dla kolejnych pokoleń twórców, w tym: polskich romantyków. Temat ten podjęła między innymi Marta Piwińska w przywoływanej już przeze mnie książce *Złe wychowanie*. W oczach romantyków Young miał być według badaczki jednym z dwóch – obok Woltera, szydzącego ze wszystkiego i wszystkich „nihilisty” – starców uosabiających epokę racjonalizmu, oświecenia. „Albioński bard” prezentował się jako „lepszy starzec”, ponieważ nie wyśmiewał, lecz „siedział w Anglii na cmentarzu i płakał nocą”¹³⁴. Stał się w ten sposób symbolem powszechnego lamentu nad tragizmem i beznadzieją życia ludzkiego, a więc poczucia, które podzielać musieli ludzie, wyznający prawdę, że „na ziemi wszyscy wszystko tracą”. Komentuje tę myśl o Youngu Piwińska w sposób następujący: „Był taki, jaki powinien być schodzący do grobu wiek: lamentował i myślał o wieczności”¹³⁵. Co ciekawe, obraz „pła-

¹³³ E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości* (przekł. A. Bejskiej), [w:] *Europejskie źródła myśli*, dz. cyt., s. 624.

¹³⁴ M. Piwińska, *Angielskie kazanie*, dz. cyt., s. 140.

¹³⁵ Tamże.

czącego starca” miał być zbudowany na niewiedzy, na „niedoczytaniu”: autora *Night-Thoughts* „znali romantycy jedynie po łebkach, z francuskich przekładów, a raczej adaptacji”¹³⁶. Po tej tezie pojawia się podsumowanie: „Lecz nie musieli wszystkiego czytać. Young p o d o b n o z każdą *Nocą* stawał się coraz bardziej banalnym i ortodoksyjnym moralistą”¹³⁷.

Ciekawy dla romantyków miał zatem pozostawać jedynie fragment *Mysli nocnych* i legenda „płaczącego starca”. Zofia Sinko, analizując ową legendę, mówi o „częściowym tylko oparciu w faktach”¹³⁸. Chyba najtrafniej porównać by to można do fragmentarycznego jedynie odczytania tytułu poematu: *Treny, albo Mysli nocne o życiu i śmierci*. Czy rzeczywiście płacz i śmierć odgrywają w *Nocach* najważniejszą rolę? Nie trzeba przecież czytać całości, lecz uważnie przeanalizować tytuł – nie skrótowne jego formy: *Mysli nocne* czy *Nocy Younga*, lecz pełną treść: *Treny, albo Mysli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności* – żeby stwierdzić rzecz zupełnie przeciwną. Cenny przekaz niosą też tytuły podrozdziałów: *Noc dziewiąta*, czyli ostatnia w oryginalnej wersji dzieła, oznaczona została słowem-kluczem *Consolation*; analogicznie *Noc dwudziesta czwarta*, zamykająca poemat w przekładzie Rydzewskiego: *Pociecha*. W tym kierunku zmierza narracja Younga od początku do końca: by ukazać nadzieję ucieczki, odsłonić drogę wyprowadzającą, uwalniającą z beznadziei i duchowej nędzy (tytuł *Nocy I: Nędza natury ludzkiej*). Nie sposób mówić o jakiegokolwiek przypadkowości użycia takich czy innych elementów w dziełach Edwarda Younga. Pamiętajmy, że był to nie tylko poeta i dramatopisarz, ale też teoretyk, a więc świadomy swych możliwości, ograniczeń warsztatowych, kierunku rozwoju i potrzeb twórcy. Jako człowiek pogrążony w odosobnieniu, medytacji, rozważaniu Pisma Świętego, doskonale – wolno wierzyć – zdawał sobie sprawę z trudności, jakie rodzi chęć „przekucia” abstrakcyjnych idei w słowa; wiedział

¹³⁶ Tamże.

¹³⁷ Tamże, podkr. – Ł.Z.

¹³⁸ Zob. Z. Sinko, *Youngizm*, dz. cyt., s. 796: „*Noc pierwsza*, w której przemawia samotny, zgnębiony utratą bliskich starzec – piewca boleści, snujący w bezsenne noce rozmyślenia nad nędznym doczesnym stanem człowieka i czerpiący pociechę z wiary w nieśmiertelność, stała się początkiem legendy o mędrцу z mglistego Albionu, błędzącym wśród grobów swych najbliższych przy świetle księżycy i oplakującym swą stratę w sentymentalnej manierze wieku. Legenda ta miała tylko częściowe oparcie w faktach”.

o tym, jak hermetyczną, symboliczną i alegoryczną formą wypowiedzi trzeba się posługiwać, na jakie kompromisy pójść, by choć w części zrealizować zamierzony cel. Warto też raz jeszcze przypomnieć, że *Myśli nocne* nie są owocem spontanicznego, jednorazowego aktu twórczego, lecz kilkuletnich, przemyślanych wyborów i decyzji.

Piwińska, analizując *Noc I* w przekładzie Dmochowskiego, uwypukla motyw wyalienowania człowieka: „Sama jego »nęcza« ze świata go wyobcowuje. Człowiek żyje tu, na ziemi, i na tym polega jego tragedia; ale jednocześnie żyje gdzie indziej i na tym także polega jego tragedia; człowiek jest bezdomny wszędzie”¹³⁹. Jednak przekaz poematu Younga jest inny: to wizja transgresji, uwolnienia się z „królestwa dnia”, w którym zapętlił się człowiek, zapominając o swym prawdziwym przeznaczeniu, tzn. o nieśmiertelności, o nieskończonej szczęśliwości, jaką jest rzeczywistość Boska. Kierując się tą myślą, trzeba skonstatować, że szczęście nie leży „tu”, lecz „Tam”, poza horyzontem wzroku i poznawczych możliwości nie tylko „szkiełka i oka”, ale również wyobraźni ludzkiej¹⁴⁰. I że człowiek jest pełnoprawną częścią właśnie owego „Tam”, ojczyzny wiecznie istniejącej¹⁴¹. A zatem nigdzie nie jest bezdomny. Nie musi też być w „tym życiu” jedynie melancholicznym starcem, pogrążonym w „egzystencjalnej beznadziei” i tęsknocie za wiecznością, do której odeszli najbliżsi. Wieczność już istnieje, już trwa. I choć nie jest „łatwo” dostrzegalna dla „śmiertelników”, już teraz można w niej partycypować, poczuć jej obecność. Mówiąc inaczej: „ocknąć się z iluzji” życia doczesnego, iluzji, przez którą było się zniewolonym i ograniczonym. Stąd wypływa owo „zdziwienie samym sobą”, które dostrzega w *Myślach nocnych*

¹³⁹ Tamże, s. 143.

¹⁴⁰ Nawiązując do refleksji T. Kostkiewiczowej, por. *Uwagi wstępne*, [w:] tejże, *Horyzont wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984. Dariusz Seweryn, analizując wybrane przykłady elegijnej twórczości Brodzińskiego i Mickiewicza, mówi o „przekraczaniu horyzontu wyobraźni” jako „substracie świętych obcowania” i nawiązuje m.in. do „cmentarnej poezji” Younga: „Otóż w perspektywie literackiej ewolucji daje się to zinterpretować jako znaczący krok do wyjścia poza horyzont wyobraźni, jaki wypracowała poezja grobów, rozpięta między neobarokową makabrą, klasycystyczną, stoicko zorientowaną mitologią, wiejskim cmentarzem Thomasa Graya i kalwińsko-oświeceniową moralistyką Edwarda Younga”. D. Seweryn, *Requiem dla samego siebie*, [w:] tenże, *O wyobraźni lirycznej Adama Mickiewicza*, Warszawa 1996, s. 48.

¹⁴¹ Aluzja do wyrażenia „Rzeczywistość Istotnie Istniejąca”, którego użył Ryszard Przybylski w zbiorze esejów *Ogrom zła i odrobina dobra. Cztery lektury biblijne*, Warszawa 2006. Zob. tu szczególnie podrozdział *Rzetelny Bóg*, s. 123-132.

Piwińska: „Ale nowy był chyba ton poety. Słysząc w nim »ja« odkrywające siebie jako coś nowego, patrzące na siebie ze zdziwieniem, zachwytem i zgrozą”¹⁴².

Nie idzie jednak badaczka w tym kierunku, nie obiera owego „zdziwienia” za punkt wyjścia całej historii, która się w „poemacie o nocy” toczy. Gdy analizuje „epistemologiczne” potrzeby młodych romantyków, uczniów w szkole „oświeceniowych starców” – poznawanie praw i prawd o rzeczach ostatecznych (czy, jak chciał Śniadecki, „rzeczy pierwszych”), zauważa: „Obaj starcy, i ten, który płakał [Young – Ł.Z.], i ten, co się śmiał [Wolter – Ł.Z.], oświeconą myśl, szukającą w naturze i społeczeństwie praw, rozumnie porządkującą wszystko, doprowadzili – może tylko w oczach ucznia? – do nihilizmu. Ostatnim prawem natury u Younga jest śmierć, a u Woltera ostatnim prawem rozumu jest sceptycyzm. Pesymizmowi Woltera odpowiada pesymizm Younga”¹⁴³.

Jest to, jak się zdaje, teza niezwykle w stosunku do poematu Younga krzywdząca. Tym bardziej, że to, co stanowi rdzeń wszystkich części *Mysli nocnych*, czyli konstytuujące się za pośrednictwem aktu twórczego, odsłaniające dzięki zdolności do autoanalizy i samopoznania „ja” poety, będzie jednym z głównych motywów/ tematów polskiego romantyzmu. By dać przykład, Antoni Czyż tak oto interpretuje *Kordiana*:

Zaczyna się kształtować projekt egzystencji. Czy się ona odsłoni w *Kordianie* i czy na Mont Blanc będzie – »ja«? *Kordian* jest przecież dramatem o samopoznawaniu, wtajemniczeniu w samoświadomość i jest pytaniem o naturę ludzkiej podmiotowości (i o moc lub niemoc poznania). [...] przemierza *Kordian* ścieżki ciemnych wtajemniczeń, jeszcze bezradny i kruchy, pośród nocy ciemnej, a już rozpatrujący siebie, przenikający, aby zgłębić i pojąć: poznawać byt i »dotykać« go, rozumieć siebie i świat, pełniej się sobą stać¹⁴⁴.

Mysli nocne stanowiłyby tutaj znakomity kontekst i punkt odniesienia. Poemat Younga, podobnie jak to ma miejsce w przypadku dzieł, które analizuje Piwińska (*Dziady*, *Kordian*, *Maria* etc.), próbuje uwolnić

¹⁴² M. Piwińska, *Angielskie kazanie*, s. 143.

¹⁴³ Tamże, s. 144-145.

¹⁴⁴ A. Czyż, *Dobra przemoc marzeń. Słowacki – barok – egzystencja*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, red. D. Siwicka i M. Bieńczyk, Warszawa 1995, s. 67.

„świat realny” od ułudy, od szkodliwej, wyjaławiającej z głębi nieprawdy. Podstawowy zarzut, jaki książce *Złe wychowanie* stawia Jan Błoński, dotyczy właśnie stosunku do romantyków i rzeczywistości kreowanej mocą ich twórczej wyobraźni. Dostrzegać ma bowiem Piwińska tutaj jedynie „dokumenty swoistego szaleństwa, całość problematyki ujmując jako świadectwo nieprzystosowania i wyobraźniowej kompensaty”¹⁴⁵. W konsekwencji, przeciwstawiana „nudnemu światu mieszcuchów i ich maszyn”, rzeczywistość w pełni subiektywna, owa „ulotna fantasmagoria, »realnemu światu« w żaden inny sposób niż literacki nie da rady”¹⁴⁶. Tak oto ustosunkowuje się do tej tezy Błoński:

Tymczasem mnie się ciągle zdaje, że romantycy głęboko wierzyli, że dadzą wrogiemu światu radę... albo zginą. Inaczej: byli przekonani, że poezja (uczucie, wyobraźnia) nie tylko jest zdolna uciekać w świat władzy, ale także tworzyć. [...] romantycy kwestionowali właśnie »realność« otaczającego świata, co do której Piwińska – chociaż tak romantyzm kocha i tak się nim bawi – nie ma raczej wątpliwości. Twierdzili, że jest inny niż powiadają mędracy...¹⁴⁷.

Taki jest też „punkt dojścia” narracji w *Myślach nocnych*: zakwestionowanie „realności” otaczającego świata. Tej rzeczywistości, którą eksponuje „światło dnia”. Można dostrzec tu pewne analogie do teorii Gotthilfa Heinricha Schuberta, twórcy *Nocnej strony przyrodoznawstwa*¹⁴⁸, podobnie jak Young, protestanta i syna pastora. Pisarz ten w otaczającym człowieka świecie – jego „materialnej”, empirycznej postaci – pragnął widzieć więcej niż tylko „ograniczone zjawiska”. „Swą filozofię przyrody – przekonuje Steffen Dietzsch – oglądaną od ciemnej strony (widoczną w nocy) Schubert wykłada zatem ze stanowiska subiektywnego, tzn. z perspek-

¹⁴⁵ Jan Błoński, [recenzja (bez tytułu) książki Marty Piwińskiej, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981] „Ruch Literacki” 1982, R. XXIII, z. 3-4, s. 162.

¹⁴⁶ Tamże.

¹⁴⁷ Tamże.

¹⁴⁸ Przez Alberta Béguina (tenże, *Eksploracja nocy*, podrozdział: *Symbolika marzenia sennego*, [w:] *Dusza romantyczna i marzenie senne*, dz. cyt., s. 128-129) Edward Young jest wymieniany jako jeden z duchowych nauczycieli G. H. von Schuberta: „Syn saksońskiego pastora rozpoczął naukę w Weimarze, gdzie bardziej niż Goethe pociągali go Herder, »latarnia w naszej nocy«, oraz Jean Paul. W 1799 roku, licząc osiemnaście lat, zapisuje się w Lipsku na wydział teologiczny, by wkrótce przenieść się na wydział nauk przyrodniczych. Czyta Szekspira, Jean Paula, Herdera, Younga i entuzjazmuje się teoriami nowych fizyków”.

tywy człowieka patrzącego na przyrodę”¹⁴⁹. Efektem tej eksploracji miało być jednak dostrzeżenie w przyrodzie tego, co wymiar subiektywności przekracza, „czegoś trwalszego, a raczej wiecznego”¹⁵⁰.

Nocą oglądana przestrzeń – nie tylko cmentarze, jak chce tradycja literacka, ale również wszelkie otwarte przestrzenie, krajobrazy: niebo, góry, oceany, morza – umożliwia Youngowi snucie refleksji o wielkości człowieka oraz „dyskursywne” dochodzenie do prawdy o „indywiduum” stworzonym „na wzór i podobieństwo Boga”. Celowo uwypuklam rolę i znaczenie człowieka, bowiem – podobnie jak u Schuberta – „choć ponad snem i marzeniem sennym nadbudowuje on konstelację elementów somnambulizmu, magii i mistyki, to jednak człowiekowi osadzonemu w takich konstelacjach przysługuje funkcja »Hermesa«. Tylko on bowiem jest zdolny do komunikacji z transcendencją”¹⁵¹. Zwróćmy uwagę, jaką dzięki temu rangę otrzymuje człowiek: „pierwiastka” łączącego świat stworzony, doczesny z rzeczywistością „istotnie istniejącą”. W ten sposób staje się on „ogniwem śródek trzymającym”, spajającym cały wszechświat. Ale nie elementem podrzędnym, na „drabinie jestestw” stojącym niżej niż byty czysto duchowe, bo poprzez ciało połączonym z materią „gorszą”, nieożywioną – lecz tym, dzięki któremu cała natura (wprzęgnięta w porządek czasu empirycznego, nieustannych zmian i przekształceń) może łączyć się z wiecznością, z rzeczywistością Boską. Nie jest więc ludzkość „wszędzie bezdomna”, lecz wręcz przeciwnie: wszędzie jest „u siebie”, zarówno jako materia w świecie materii, jak też duch w świecie Ducha.

Dlatego tak ważne jest, by człowiek stał się podmiotem, świadomą siebie istotą. Nie może mu wystarczyć „rzeczywistość dnia”, ograniczona, zakrzyczana, zabiegana. Można to było skonstatować dopiero w okresie następującym po „Epoce Świateł”, gdy minęła pierwsza euforia wywołana zachwytem nad możliwościami ludzkiego rozumu. Jak zauważa Halina Krukowska: XVIII wiek przyniósł pełną waloryzację nocy. Zaczęła się ona częściej pojawiać w poezji: „Poezja po długotrwałym okresie orientacji na to, co widzialne, dzienne, zewnętrzne, ujmowane w pojęciach jasnych

¹⁴⁹ S. Dietzsch, *Filozofia spekulatywna versus „physica sacra”: „Nocna strona przyrodoznawstwa” Gotthilfa von Schuberta*, [w:] G. H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch i A. Bonchino, przypisy Ł. Krzemień-Ojak i S. Dietzsch, wprowadzenie, opracowanie tekstu i redakcja J. Ławski, Białystok 2015, s. 14.

¹⁵⁰ Tamże.

¹⁵¹ Tamże.

i skończonych, już w łonie tej epoki intensywnie doświadcza sfery cienia; wzgardziwszy światłem, będzie ukazywać bogactwo nocy”¹⁵².

Dzieło, które wydała połowa osiemnastego stulecia, odsłoni prawdziwe „bogactwo nocy”. Dlatego pełnoprawnie może zostać nazwane „pierwszą w Europie tak obszerną metafizyką, filozofią i estetyką nocy”¹⁵³. Wszystkim, którzy poszukiwali prawdy o świecie, o samym sobie, „o życiu, śmierci i nieśmiertelności”, „dzień” nie potrafił dostarczyć nic odkrywczego. Potrzeba było nowych dróg poznawczych, dalszego poszerzania granic. A te ofiarowała właśnie noc – tak istotna dla całej epoki romantyzmu.

Szkic rozpocząłem od cytatów z poezji Tadeusza Lityńskiego oraz eseju Gastona Bachelarda; na cytacie pragnę go również zakończyć, kierując się przeświadczeniem, że pewnych treści nie sposób wyrazić trafniej i lepiej, niż za pośrednictwem formy i słów, jakie nadano im wcześniej. W moim przekonaniu najlepszym i najtrafniejszym podsumowaniem będą tu słowa Karla Jaspersa, dotyczące dwóch rządzących życiem człowieka mocy, nazwanych przez filozofa *Normą Dnia* i *Pasją Nocy*:

Norma Dnia porządkuje naszą rzeczywistość ludzką: wymaga jasności, konsekwencji, podporządkowuje nas Rozumowi, Idei, Jedności i nam samym każe realizować się w świecie, budować w czasie. Ale na końcu Dnia przemawia inny głos. Odrzucenie go nie ułatwia bynajmniej sprawy. Pasja Nocy przebija wszelkie nakazy. RzUCA się w ponadczasową otchłań Niebytu, która wszystko wciąga w swoje wiry. Noc jest nieufna i niewierna wobec dnia. Nie przemawiają do niej powinności ani cele. Jest zatraceniem i pragnieniem unicestwienia się w świecie, aby się zrealizować w głębi całkowitego zniszczenia świata. Norma Dnia może się wyczerpać, stracić wszelki sens. Pasja Nocy rzuca wszystko na szalę. Jest głębią bytu, która wyrывa człowieka z rzeczywistości zwykło-ludzkiej. Jest często skokiem w absurd. Pasja Nocy chce dojrzeć Prawdę w całej czystości, dotrzeć do nieodgadnionej Tajemnicy¹⁵⁴.

¹⁵² H. Krukowska, *Epilog. Noc Fausta, noc Konrada*, [w:] tejsze, *Noce romantyków*, dz. cyt., s. 227.

¹⁵³ Tąż, *Noc poetów, noc filozofów*, [w:] *Noc. Symbol – temat – metafora*, t. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, M. Bajko, K. Korotkich, Białystok 2012, s. 34. W tekście *O nocy cicha skąd przychodzisz* (tejsze, *Noc romantyczna...*, s. 197) formułuje badaczka podobne określenie *Myśli nocnych*: „pierwsza w kulturze europejskiej tak obszernie rozbudowana estetyka nocy”.

¹⁵⁴ K. Jaspers, *Philosophie*, Bd. 3: *Metaphisik*, Berlin 1932, s. 103. Cyt. za: *Panorama myśli współczesnej*, wyd. G. Picon, teksty wybrali i omówili R. Caillois i in., Paryż 1960, s. 94-95.



William Blake, *Wrota śmierci* (Essick XIII), 1805

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

WPROWADZENIE DO EDYCJI DZIEŁ EDWARDA YOUNGA

I. Geneza, cel i przedmiot edycji

PODSTAWOWYM zadaniem, które postawili przed sobą autorzy i redaktorzy niniejszej publikacji, było zebranie w naukowym opracowaniu, krytycznej reedycji, w atrakcyjnej i przystępnej współczesnemu Czytelnikowi formie, najbardziej reprezentatywnych dla XVIII i XIX wieku tekstów poetyckich Edwarda Younga (1683–1765). A tym samym wypełnienie luki, którą stanowi brak nowego wydania jednego z fundamentalnych źródeł do dziejów preromantyzmu w Polsce¹⁵⁵ – stawianego w jednym rzędzie z takimi arcydziełami światowej literatury, jak *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona¹⁵⁶.

Z tego właśnie powodu pierwotny plan wydania jedynie *Myśli nocnych* w przekładzie Fortunata Rydzewskiego uległ radykalnej modyfikacji, obejmując finalnie również inne teksty angielskiego poety: *Sąd Ostateczny*, *Listy moralne o rozkoszy*, *Modlitwę rozpustnego libertyna* – w przekładzie Rydzewskiego i Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Ale także pełną wersję dwóch najpopularniejszych poematów Younga w ich oryginalnym brzmieniu: *The Complaint, or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality* oraz *Poem on the Last Day*.

¹⁵⁵ Zob. M. Szykowski, *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej (ze studiów nad genezą polskiego romantyzmu)*, Kraków 1916, s. 16–17.

¹⁵⁶ Zob. J. Macpherson, *Pieśni Osjana*, przeł. S. Goszczyński, przekł. zweryfikował i oprac. J. Strzetelski, Wrocław–Kraków 1980.

Wierzmy, że książka, którą oddajemy Czytelnikowi do rąk, stanie się impulsem do wydania w przyszłości dzieł wszystkich poety-kaznodziei z Welwyn. I to zarówno reedycji ich XVIII-wiecznych tłumaczeń, które stały się w Polsce podstawą całej obecnej wiedzy o twórcy *Mysli nocnych* oraz głównym kanałem kontaktu z jego poezją, jak również translacji XXI-wiecznych. Jesteśmy przekonani, że Young wart jest przywrócenia do współczesnej refleksji nie tylko naukowej, specjalistycznej, ale również popularnej, czytelniczej. A to przede wszystkim ze względu na nieocenioną rolę, jaką odegrał w kulturze europejskiej, estetyczną i literacką wartość jego dzieł, bogactwo zawartych tam – wciąż aktualnych! – myśli, owoców medytacji, przejawów ludzkiego geniuszu i duchowej wrażliwości.

Warto szczególnie podkreślić prekursorską tych dzieł wartość. Dość wspomnieć, że jako teoretyk literacki zasłynął Young przede wszystkim dzięki traktatowi o oryginalności i kreacyjności¹⁵⁷. Jako poeta posługiwał się tradycyjnymi środkami wyrazu, gatunkami elegijnymi i dramatycznymi, wpisując się w główne nurty apologetyczne chrześcijaństwa. Ale w równym stopniu czerpał z ówczesnych nowinek artystycznych, trendów i nurtów modernizujących kulturę europejską XVII i XVIII wieku, do których należy na przykład – inspirowany *Rajem utraconym* Johna Milтона – wiersz biały.

Edward Young to angielski poeta, krytyk literacki, kaznodzieja i teolog protestancki, prawnik, przedstawiciel angielskiego Oświecenia¹⁵⁸. Problemy, złożone kwestie związane z jego biografią, legendą, warsztatem poetyckim oraz pisarskim, recepcją dzieł na gruncie kultury całej Europy, znalazły szerokie i gruntowne omówienie w literaturze przedmiotu. I to tworzonej zarówno w dobie największej popularności poety i zainteresowania jego twórczością

¹⁵⁷ Chodzi o jego traktat napisany w formie listu: *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandisona”* (*Conjectures on Original Composition in a Letter to the Author of „Sir Charles Grandison”*). Zob. tekst w przekładzie Apolonii Bejskiej [w:] *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997, s. 623–627. Warto wspomnieć, że punktem wyjścia rozważań Jarosława Płuciennika w książce *Norwożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga* (Kraków 2006) jest przeświadczenie o istotnej roli tego właśnie traktatu: „Wykazywano – wyjaśnia badacz – zależność Younga od innych autorów, także od Samuela Richardsona, który, jak świadczy zachowana korespondencja między nim a autorem traktatu, miał niejaki wpływ na formułowanie ostatecznej wersji listu skierowanego oficjalnie właśnie do niego. Jednocześnie jednak już XX-wieczny wydawca traktatu Younga Edith J. Morley nazywa go rodzajem literackiej Karty Praw czy Deklaracji Niepodległości” (tamże, s. 36).

¹⁵⁸ J. Płuciennik zauważa, że „życie Younga obejmuje niemal dokładnie pierwszą połowę długiego XVIII stulecia”, czyli epoki zamykanej granicą lat 1688–1815. Zob. J. Płuciennik, dz. cyt. Por. P. Baines, *The Long 18th Century*, London and New York 2004.

(wiek XVIII i początek XIX), jak też i w wiekach XX oraz XXI. Warto wspomnieć, że czasy najnowsze przyniosły polskiej humanistyce, rzecz znamienna, fundamentalne prace analityczno-interpretacyjne przy jednoczesnym braku wznowień wydań źródłowych, przedsięwzięć translatorskich skupiających się na angielskim pierwowzorze poematów i listów, a nie francuskiej ich przeróbce. Eksponujące to zjawisko szczegółowe zestawienie bibliograficzne zamieszczono na końcu niniejszego tomu.

Jako się rzekło, stulecia XVIII i XIX to okres wzrostu, rozwoju i schyłku popularności Younga. Stał się on inspiracją i wpłynął na wielu artystów w Wielkiej Brytanii. Do grona najwybitniejszych należy William Blake (1757–1827), poeta, malarz i mistyk, przez całe życie stawiający się w jaskrawej opozycji do „szyderców zaślepionych wiarą w naukowy racjonalizm”¹⁵⁹. Najbardziej oczywisty dowód inspiracji Youngiem stanowią ilustracje, które stworzył on do *Mysli nocnych*¹⁶⁰. Jednak w związku z tym, że nie są one „stereotypowym” materiałem ilustracyjnym, tzn. wyłącznie „dodatkiem” do poematu Younga, a wręcz przeciwnie, stanowią wyraźną sugestię interpretacyjną, nie zdecydowano się na ich – choćby fragmentaryczną – publikację w niniejszym tomie. Sygnalizując tym samym potrzebę ich publikacji w osobnym woluminie i oddzielnym opracowaniu naukowym.

Sława i wpływ Younga wykraczają daleko poza granice Anglii¹⁶¹. Co nas tu najbardziej interesuje: zainspirował on francuskiego pisarza i tłumacza Pierre’a Letourneura (1737–1788). Ten z kolei – jako translator i adaptator poezji anglojęzycznej, m.in. dzieł Szekspira i Macphersona – rozślawił imię i twórczość Younga w całej oświeceniowej Europie. Dotarł ze swoją wersją poematów wszędzie tam, gdzie Francja odgrywała rolę prawodawcy i strażnika artystycznych dogma-

¹⁵⁹ Zob. P. Ackroyd, *Blake*, przekł. E. Kraskowska, Poznań 2016. Por. M. Fostowicz, *Boska analogia: William Blake a sztuka starożytności*, Gdańsk 2008; T. Sławek, *U-bywać: człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a*, Katowice 2001.

¹⁶⁰ Blake zaczął tworzyć ilustracje w roku 1795 do edycji *Mysli nocnych* tworzonej przez Richarda Edwards’a; pierwsza (i zarazem ostatnia – publikacja ta okazała się zbyt kosztowna) dla XVIII oraz XIX wieku edycja *Night-Thoughts*, zawierająca ilustracje Blake’a (było ich 43), ukazała się w roku 1797. Dopiero w 1980 roku wydawnictwo Uniwersytetu w Oksfordzie rozpoczęło publikację 5-tomowych *Mysli nocnych* z ilustracjami Blake’a (red. J. E. Grant *et al.*). W 2005 roku wydawnictwo The Folio Society wydało 2-tomową publikację *Mysli nocnych* z ilustracjami Blake’a.

¹⁶¹ O rezonansie, jaki poemat wywołał w XVIII-wiecznej Rosji, piszą P. R. Zaborow, w artykule „*Noćnyje razmyshlenija*” Junga w *rannych ruskich pierewodach* („*Ночные размышления*” Юнга в ранних русских переводах), [w:] *Русская литература XVIII века: Эпоха классицизма*. М.; Л., 1964, s. 269-279; a także A. Stroilowa w artykule *Opity pierwykh pierewodow poezji E. Junga w Rasii* (*Опыты первых переводов поэзии Э. Юнга в России*), „Текст. Книга. Книгоиздание” 2015, n r 1 (8), s. 43-57.

tów. Osiemnastowieczna Rzeczpospolita do grona tych państw, rzecz jasna, również należała. Tą wersją dała się oczarować zarówno oficyna wydawnicza księży trynitarzy w Lublinie, jak też wybitny reprezentant polskiego oświecenia, działacz Kuźnicy Kołłątajowskiej, tłumacz m.in. *Iliady* Homera i *Raju utraconego* Milтона, Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1818).

Edycja zawiera teksty w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Powodem, dla którego nie zdecydowano się na publikację wersji francuskiej, jest jej identyczność z tekstem Fortunata Rydzewskiego. Poemat Lubelskiego trynitarza jest wierną – jak przekonują badacze – translacją z tekstu Letourneura. Dlatego też redaktorzy niniejszego tomu postanowili stworzyć możliwość szerszej (a więc i ciekawszej poznawczo) czytelniczej panoramy dla fenomenu, jaki w XVIII i XIX wieku stanowiły dzieła kaznodziei z Welwyn.

Pomiędzy wersją oryginalną poematu Edwarda Younga a translacją Letourneura (czyli *de facto* również polską) zachodzą daleko idące różnice. Angielski poeta stworzył dzieło składające się z 9 pieśni, z których każda nosi osobną dedykację. Wersja francuska dokonuje dekompozycji oryginału, wskutek czego otrzymujemy 24 pieśni, przy czym usunięte zostają również dedykacje. Przeformułowaniu ulegają – co naturalne, zważywszy choćby na pojawiającą się różnicę w liczbie pieśni w obu wersjach poematu – tytuły wszystkich rozdziałów. Francuski tłumacz przeniósł też znaczną część rozważań do przypisów (*Noty*). Można powiedzieć, że w efekcie tych zmian z dzieła angielskiego usunięte zostały te elementy (większość zwrotów do Lorenza oraz autorskie dedykacje), które mogłyby sugerować, że utwór jest w swej wymowie mniej, niż się przypuszcza, „uniwersalistyczny”, a bardziej zakorzeniony w historycznym kontekście, czyli w XVIII-wiecznej rzeczywistości (konkretnym „tu i teraz”) życia autora.

II. Podstawa wydania

Podstawą wydawniczą dla tekstów składających się na tom są następujące edycje dzieł Edwarda Younga:

1.

Nocy Younga z Angielskiego i Francuskiego przetłumaczone, T. 1–2, w Drukarni uprzywilejowanej J. K. Mości, XX. Trynitarzów, MDCCLXXXV (1785).

Jest to dwutomowa edycja (w sumie 535 stron), w skład której wchodzi:

- Tom 1. *Przedmowa*;
Treny, czyli Nocy Younga: Pieśni I – XIII;
 Tom 2. *Treny, czyli Nocy Younga: Pieśni XIV – XXIV*;
Sąd Ostateczny; Pieśni I – III.

W latach 1787 i 1798 ukazały się kolejne edycje, niezmienione względem pierwodruku¹⁶². Natomiast rok 1809 przyniósł wydanie, które na karcie tytułowej określono jako „Edycja Trzecia Poprawiona”¹⁶³. Owe „poprawienia” obejmowały *de facto* znaczące modyfikacje. Przede wszystkim pojawiły się drobne (czasem dotyczy to całych zdań) różnice w tekście. Wszystkie rozbieżności zostały wynotowane i umieszczone w przypisach pod tekstem głównym *Mysli nocnych*. W przypisach znajdują się też odredakcyjne uwagi i komentarze, objaśnienia do tekstu związane z kontekstem historycznym, nawiązania do mitologii, Biblii oraz biografii Younga.

Najbardziej jednak znaczącą różnicą pomiędzy wydaniem I, II i III w stosunku do wydania IV są zamieszczone na końcu tej ostatniej publikacji dodatkowe teksty Younga: *Listy moralne* (I. *O rozkoszy przeciw niedowiarstwu*; II. *O rozkoszy*; III. *O rozkoszy*; IV. *O rozkoszy i razem odpis na list, który Autor odebrał*), a także *Modlitwa rozpustnego libertyna*. Obie te pozycje dołączamy do niniejszego wydania.

Ta pierwsza w języku polskim edycja *Mysli nocnych* Edwarda Younga stanowi – wbrew informacji zamieszczonej na karcie tytułowej – wierny przekład wersji francuskojęzycznej:

Les Nuits D'Young, Traduites de l'Anglois par M. Le Tourneur, Nouvelle Edition corrigée & augmentée du Triomphe de la Religion, Tome premier & Tome second, a Paris, Cher LeJay, Libraire, rue S. Jacques, au-dessus de celle des Mathurins, au grand Corneille, MDCCLXIX, Avec Approbation & Privilège du Roi.

¹⁶² *Nocy Younga z Angielskiego i Francuskiego przetłumaczone*, T. 1-2, za pozwoleniem Zwierzchności, w Lublinie, w Drukarni Uprzywilejowanej J. K. Mci XX Trynitarzów, MDCCLXXXVII, ss. 535; *Nocy Younga z Angielskiego i Francuskiego przetłumaczone*, T. 1-2, za pozwoleniem Zwierzchności, W Lublinie 1798, w Drukarni J. C. A. Mci XX. Trynitarzów, s. 535.

¹⁶³ *Nocy Younga z Angielskiego i Francuskiego z Dołączeniem Listów Jego na Polski Język przetłumaczone*, edycja trzecia poprawiona, T. 1-2, za pozwoleniem Zwierzchności, Nakładem Kazimierza Szczepańskiego, Lublin 1809, ss. 390 (T.1) i 380 (T.2).

Francuski tłumacz dokonał nie tylko translacji, lecz całkowicie przerobił oryginalne, angielskie brzmienie poematu Younga. W efekcie prac powstały 24 pieśni prozą. Zmieniła się estetyka tekstu. Język naturalistyczny, dosadny, kolo-kwialny został zmieniony, wygładzony, nabrał kwiecistego stylu, odpowiadającego estetyce XVIII-wiecznej Francji. Treści angielskiego poety-kaznodzi, które nie znalazły aprobaty francuskiego tłumacza, zostały z tekstu głównego przesunięte do przypisów. Chodzi głównie o elementy, które się powtarzały, a także nadmierny, zdaniem Letourneura, balast moralizatorsko-teologiczny. Edycję poprzedzono wstępem tłumacza: *Discours préliminaire, Contenant un abrégé de la vie d'Young, quelques réflexions sur son génie, sur les Nuits & sur cette Traduction, avec une idée de tous ses Ouvrages.*

Polska wersja *Mysli nocnych* Younga, będąca podstawą wydawniczą niniejszej edycji, stanowi wierne tłumaczenie tej właśnie, francuskiej przeróbki oryginału. Badaczom długo nie udawało się ustalić autora translacji. Nawet Marian Szykowski w monografii *Edwarda Younga „Mysli nocne” w poezji polskiej* pisał o „anonimowym tłumaczu”¹⁶⁴. Zagadkę rozwiązała dopiero Elżbieta Aleksandrowska¹⁶⁵, identyfikując tłumacza *Mysli nocnych*, *Sądu Ostatecznego*, *Listów moralnych* i *Modlitwy rozpustnego libertyna* jako księdza Fortunata Rydzewskiego, trynitarza z Lublina, członka wspólnoty zakonnej, do której należała oficyna wydawnicza i która zajęła się drukiem – wspomnianych wyżej – dzieł angielskiego poety.

2.

Sąd Ostateczny. Poema Edwarda Younga Anglika, po Francusku przez P. Le Tourneur prozą, a z Francuskiego na Polski Język wierszem przełożone, w Warszawie, w Drukarni Nadworney J. K. Mci i PP. Kommissyi Edukacyi Narodowey. 1785.

Autorem tego przekładu jest Franciszek Ksawery Dmochowski. Edycja zawiera wierszowaną dedykację o incipicie: *Jaśnie Wielmożnego JMci Xiędza Adama Stanisława Naruszewicza, Biskupa Koadiutora Smoleńskiego*, którą wieńczy podpis: *Nayniższy Sługa. X. Fr. Xaw: Dmochowski S.P.*

¹⁶⁴ M. Szykowski, *Edward Young „Mysli nocne” w poezji polskiej*, Kraków 1916, s. 11.

¹⁶⁵ Zob. E. Aleksandrowska, *Elizabeth Rowe: prekursorka europejskiego preromantyzmu na łamach monitorowych i jej tłumacz. Z warsztatu bibliografa „Monitora”, „Pamiętnik Literacki” 1972 (LXIII), z. 4, s. 29. Jak pisze Zofia Sinko (dz. cyt., s. 95, przyp. 4): Aleksandrowska „znalazła w Lwowskiej Bibliotece Naukowej (zbiory Baworowskich) rękopisy przekładów *Nocy* podpisane »X. Fortunat Rydzewski Z.S.T.« i porównała je z drukami lubelskimi”.*

Tekst poematu poprzedza krótka przedmowa, którą dołączamy do niniejszego tomu.

3.

Noc I: Nędze stanu ludzkiego, w tłumaczeniu F. K. Dmochowskiego. Tłumaczenie powstało już w roku 1798, a jego urywek zamieścił Krasicki w swej rozprawie *O rymotwórstwie i rymotwórcach*. Podstawą naszego wydania jest tekst ze zbioru *Pisma rozmaite Franciszka Xawerego Dmochowskiego*, cz. 1, Warszawa 1826, s. 55-70.

Prawdopodobnie Dmochowski przetłumaczył też *Noc II*, jednak znany jest tylko dwuwiersz pochodzący z tej translacji. Tak wyjaśnia to Zofia Sinko: „Krótki fragment z *Nocy I*, a nie – jak pisze Szyjkowski – z *Nocy II*, również w przekładzie Dmochowskiego z roku 1798, zamieścił Filip Neriusz Golański w *O wymowie i poezji*, w edycji z r. 1808”. I dalej w przypisie badaczka dodaje: „F. N. Golański, *O wymowie i poezji*, Wilno 1808, s. 506-507. W cytowanym tu fragmencie z *Nocy II* pochodzi tylko początkowy dwuwiersz »Czas obciąża me oczy: dam-że łzom iść z powiek? / W cóż się obróci męstwo? i bez męstwa człowiek?«, wzięty przez Golańskiego w nieco zmienionej postaci ze strony *verso* karty tytułowej wydania *Nocy* z r. 1798. [...] Ów początkowy dwuwiersz z *Nocy II* zmylił przypuszczalnie Estreichera (XXXIII, s. 494), który wysunął hipotezę, że »Dmochowski przetłumaczył także dalsze części *Nocy* [...]«”. (Z. Sinko, dz. cyt., s. 97).

4.

The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death and Immortality, to which is added A Paraphrase on Part of the Book of Job. A New Edition, Corrected by the Author, London, Printed for A. Millar and T. Cadell, in the Strand; and J. Dodsley, in Pall-Mall, MDCCLXVIII (1768).

Publikację wybrano ze względu na moment jej wydania, który jest zbliżony do daty ukazania się *Les nuits d'Yung* Letourneura (1769), stanowiących podstawę polskiego tłumaczenia dokonanego przez Fortunata Rydzewskiego (1785).

Tekst skolekcjonowano z wydaniem z roku 1853, dostępnym w internecie na stronach Projektu Gutenberg (www.gutenberg.org):

Young's Night Thoughts. With Life, Critical Dissertation, And Explanatory Notes, by the rev. George Gilfillan, Edinburgh: James Nichol, 9 North Bank Street. London: James Nisbet And Co. Dublin: W. Robertson. M.DCCC.LIII.

5.

Poem on the The Last Day. In Three Books

Tekst pochodzi z wydania: *The Poetical Works of Edward Young*, Volume II, Boston: Little, Brown and Company. Cambridge: Allen and Farnham, Printers. 1859. Jest to wydanie dostępne w internecie, na stronach Projektu Gutenberg (www.gutenberg.org).

III. Podstawy transkrypcji

1. Tekst polski

a. Interpunkcja

Zastosowano dzisiejszy system interpunkcyjny. W niezmienionej postaci zostawiono jednak interpunkcję w tych miejscach, w których mogło to wpłynąć na przekaz poetycki. Uzasadnienie: dawna interpunkcja retoryczno-intonacyjna wpływała na sens tekstu, dlatego też zmiana może powodować naruszenie rytmu lub charakteru oryginalnego zdania. Zauważalne jest to szczególnie w – dosyć licznych w przypadku tłumaczenia Franciszka Ksawerego Dmochowskiego – partiach tekstu eksponujących emocje. Wykrzykniki lub znaki zapytania stawia się tutaj po pierwszych wyrażeniach o charakterze apostroficznym, budując następnie w jednym logicznym szeregu złożone wypowiedzenie, zakończone kropką. Rezygnacja z wykrzyknika czy znaku zapytania stojącego po pierwszym wyrazie lub apostrofie usuwa tę emocjonalność i zmienia ogólny charakter zdania. Tym bardziej, że nie zawsze możliwe jest przeniesienie wykrzyknika na koniec wypowiedzenia. Jak zauważa T. Chachulski¹⁶⁶, w latach 80. XVIII wieku pojawiły się interesujące próby zapisów interpunkcyjnych, wykorzystujące przy próbach eksponowania emocji takie znaki jak kropka, wielokropek, pytajnik i wykrzyknik. Dlatego w niniejszym wydaniu dołożono starań, aby wprowadzenie współczesnego systemu interpunkcyjnego nie naruszyło autorskiego charakteru wypowiedzi, w uzasadnionych przypadkach pozostawiając wykrzykniki po formach apostroficznych.

¹⁶⁶ T. Chachulski, *O interpunkcji Franciszka Dionizego Książnina*, [w:] *Wobec romantyzmu. Studia i szkice ofiarowane Profesor Danucie Zamącińskiej*, red. M. Łaszuk, M. Maciejewski, Lublin 2006, s. 61-69.

b. Wielkie litery i znaki diakrytyczne

Zrezygnowano z zapisów majuskułą, pozostawiając jednakże pisownię wielką literą w zaimkach odnoszących się do Osób Boskich oraz w epitetach bezpośrednich. Uzupełniono znaki diakrytyczne tam, gdzie ich brak wynikał z tradycyjnego jedynie opuszczenia w pisowni (nad wielkimi literami w tytułach, na początku wersu lub w wyrazach pisanych w całości wersalikami).

c. Pisownia łączna i rozdzielna

W tekście wprowadzono modernizację pod kątem pisowni łącznej i rozdzielnej. Oddzielono dywizem partykuły i ruchome końcówki czasu przeszłego. Wyrazy złożone zapisano zgodnie z dzisiejszą normą: np. *codzień* → co dzień, *do tych czas* → dotychczas, *nademną* → nade mną, *nadewszystko* → nade wszystko, *zdarwna* → z dawna *etc.*

d. Modernizacja języka

Język zmodernizowano, uwspółcześniając formę zapisu: przede wszystkim w tekstach prozą usunięto pochyłone e (é). Modernizacja ta nie dotyczy poematu w przekładzie Dmochowskiego, gdzie wielokrotnie wyrazy z é występują w klauzuli i dla pełności rymu ten znak pozostawiono. Współczesną postać nadano też samogłoskom o, ó, u. Pozostawiono historycznie uzasadnione wersje czasowników wyrażających emfazę z partykułami -ż i -że: otoż, (oto-ż), mogąż, jednymże, niktże *etc.*

e. Fleksja

Zmodernizowano zgodnie z obowiązującymi współcześnie normami pisowni końcówki narzędnikowe -emi/ -ymi → -ymi, pozostawiając starszą formę jedynie w parach rymowych (np. *mojemi // ziemi*). W przekładzie Dmochowskiego pozostawiono w wersji niezmienionej grupy sylabowe *yja* oraz *ija*, których uproszczenie prowadziłoby do zachwiania rytmu wiersza.

f. Spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne

Uwspółcześniono pisownię głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych *z* oraz *s*, a także *t* oraz *d*. W ten sposób przekształcono wyrazy: np. *roskosz* → rozkosz, *z pod* → spod, *zstępć* → stępić, *francuzki* → francuski, *mężki* → męski, *zwycięzki* → zwycięski *etc.*

g. Wyrazy obcego pochodzenia

Zmodernizowano pisownię imion oraz zlikwidowano podwójną spółgłoskę w wyrazach obcego pochodzenia. Np. Narcyssa → Narcyza, Philander → Filander, massy → masy.

Transkrybowano literę x → ks (xiężyc → księżyc, xięstwo → księstwo). Uporządkowano pisownię innych wyrazów obcego pochodzenia (nazw własnych i pospolitych).

h. Uwagi ogólne

Zachowano układ graficzny dzieła oraz starano się zachować ekspresję XVIII-wiecznej polszczyzny. Zachowano przypisy Autora/Tłumacza, oznaczając je gwiazdką (*). Przypisy Redakcji oznaczono cyframi arabskimi. Są to objaśnienia do tekstu, komentarze edytorskie.

Przedrukujemy wstęp Pierre'a Letourneura w przekładzie Fortunata Rydzewskiego, opatrując go w odredakcyjne przypisy, czyniące hermetyczny tekst przystępnym współczesnemu czytelnikowi.

W tłumaczeniu Rydzewskiego stosowane są – występujące bardzo często w prozie drugiej połowy XVIII wieku – formy budowy zdania podrzędnie złożonego wzorowane na składni francuskiej (*ce n'est que*), gdzie człon podrzędny zaczyna się wyrazem „tylko”. W takich przypadkach przed słowem „tylko” wprowadzono przecinki.

Przykład I:

W oryginale: „[...] ale uszczęśliwienie zrządzone nie jest tylko dla duszy w żądach i celach swoich wielkiej”. (*Noc XIV*)

Po modernizacji: „[...] ale uszczęśliwienie zrządzone nie jest, tylko dla duszy w żądach i celach swoich wielkiej”.

Przykład II:

W oryginale: „Zawsze też ukaranym jest za swą nienasyconą chciwość; nie znajduje tylko przykrość w źródłach rozkoszy”. (*Noc XIV*)

Po modernizacji: „Zawsze też ukaranym jest za swą nienasyconą chciwość; nie znajduje, tylko przykrość w źródłach rozkoszy”.

Wszelkie odredakcyjne treści zamieszczono w nawiasach kwadratowych.

W przypadku *Mysli nocnych* w tłumaczeniu Fortunata Rydzewskiego nie zdecydowano się tworzyć oddzielnego „katalogu różnic” pomiędzy lekcjami poematu. Jest to spowodowane tym, że w wielu miejscach odstępstwa pomiędzy wersjami dzieła z 1785 i 1809 są na tyle znaczące (obejmują wyrazy, jak też całe zdania i akapity), że mogą wpływać na całokształt odbioru. Wierzmy, że umieszczenie różnic w przypisach bezpośrednio pod tekstem głównym pozwoli czytelnikowi sprawniej dotrzeć do potrzebnych mu informacji.

Uwzględniono również uwagę Zofii Sinko (dz. cyt., s. 136):

Szczególną trudność uczyniły Rydzewskiemu dwa rzeczowniki: „génie” i „objet”. Pierwszy z nich tłumaczył zawsze przez „dowcip”, zaś „l’homme de génie” był w jego wersji „człowiekiem rozumnym”, przedmioty stawały się „obiectwami”, przedmiot – „obiectwem”. Widocznie słowo „obiekt”, notowane przez Lindego i używane w ówczesnej polszczyźnie, nie wydawało się Rydzewskiemu najtrafniejsze.

Z tego powodu w niniejszej edycji zdecydowano się pozostawić w niezmienionej wersji zarówno słowo „obiectwo”, jak też „dowcip”.

Cytaty i odwołania do Pisma Świętego za wydaniem: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. III poprawione, Pallotinum, Poznań – Warszawa 1990.

2. Tekst angielski

Język podstawy wydawniczej charakteryzuje się użyciem wielkiej litery w przypadku wszystkich rzeczowników, wyjątkowo częstym użyciem kursywy (najprawdopodobniej jako graficznego zapisu emfazy) i licznych ściągnięć, obecnych we współczesnej angielszczyźnie jedynie szcążkowo (np. *thro'* zamiast *through*, *ov'r* zamiast *over* etc.) oraz nietypową interpunkcją, np. wykrzyknikiem w jednoczesnej funkcji przecinka (dlatego wyraz następny po przecinku pisany jest małą literą).

Z tego powodu usunięto wszystkie kursywy oraz zmieniono pisownię nielicznych wyrazów z majuskuły na wyrazy rozpoczynające się wielką literą (np. wers 37 pierwszej księgi THOU na Thou, na kolejnej stronie: HE na He etc.).

Zostawiono zapis wielką literą nielicznych wyrazów, bowiem likwidacja wszystkich wielkich liter wprowadziłoby zakłócenia w przekazie tekstu, szczególnie w partiach dotyczących Boga.

Wydanie z 1768 roku zawiera na końcu tomiku fragment biblijnej Księgi Hioba, którą w niniejszej edycji pominięto.



EDWARD YOUNG

**TRENY,
CZYLI
MYŚLI NOCNE**
o życiu, śmierci i nieśmiertelności

Tłumaczenie
ks. Fortunata Rydzewskiego

N O C Y
Y U N G A

Z

ANGIELSKIEGO i FRANCUSKIEGO

z Dołączeniem Listów Jego.

na Polski Język

PRZETŁUMACZONE.

Edycya Trzecia poprawiona.

*Sunt lacrimae rerum, & mentem mortalibus
tangunt. VIRGILIUS.*

T O M I.



Za pozwoleniem Zwierzchności

Nakładem Kazimierza Szczepańskiego
w Lublinie 1809,

Pierwsza strona wydania *Mysli nocnych*, Lublin 1809

MYŚLI NOCNE

*Sunt lacrimae rerum & mentem mortalia
tangunt [Æneid I. 462]. VIRGILIUS*¹

PRZEMOWA

*Zawierająca w sobie krótki zbiór życia Younga, niektóre uwagi
nad jego dowcipem², nad jego „Nocami” i tym tłumaczeniem,
z niejakim wyobrażeniem wszystkich dzieł jego.*

GDYBY Edward Young uczonym był tylko angielskim teologiem, życie jego niewiele by zatrudniało potomność. Zaszczyt doktora niewiadomy jest Europie, a w własnej jego ojczyźnie już zapomniany. Ale wielki poeta, pisarz własnych dzieł niemających poprzednika, którego by naśladował, sprawiedliwie towarzyszyć może do nieśmiertelności

¹ Jest to 42 wers I pieśni *Eneidy* Wergiliusza: „Są łzy rzeczy – i wzrusza człowieczy ból łona”; cyt. za: Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, wyd. III, przeł. T. Karyłowicz, oprac. S. Stabryła, Ossolineum: Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1981, s. 26, w. 462.

² Dowcip (w wersji Letourneur’a: *génie*) – tu oraz w całym tomie w znaczeniu: inteligencja, potencjał.

Swiftom³, Shaftersburym⁴, Pope'om⁵, Addisonom⁶, Richardsonom⁷, których albo przyjacielem, albo uczony był towarzyszem. Należał on do sławnego dzieła „Spektatora” angielskiego⁸. Przeżył tych wszystkich sławnych autorów, którzy ozdobili Anglię i wstawili początek wieku naszego. Young mniej miał gustu od nich, ale mówić można, że go z pogardy mieć nie chciał. Nieprzyjaciel zbyteczny tego wszystkiego, co trąciło naśladowaniem, imaginację swoją własnym jej puścił cugłom⁹. Urodzony, aby był pierwiastkowym¹⁰ dzieła swego wynalazcą, chciał nim być i dopełnić zamiaru, który mu był właściwym. Opuszczając zwyczajne drogi, poszedł wpośród groby budować sobie nieśmiertelności pamiątkę. Tam też ją założył¹¹, gdzie mniej się obawiał, aby był od swych ścigany zawistników. Ale choćby i gust

³ Jonathan Swift (1667–1745) – urodzony w Dublinie irlandzko-angielski poeta, pisarz, autor licznych utworów satyrycznych (m.in. *Bitwy księzek* [*The Battle of the Books*], 1704), politycznych (m.in. *Listy kupca bławatnego* [*Drapier's Letters*], 1724–1725), najbardziej znany jako autor powieści *Podróże Guliwera* (*Gulliver's Travels*, 1726), zaliczanej do klasyki literatury europejskiej.

⁴ Anthony Ashley-Cooper, hrabia Shaftesbury (1671–1713) – angielski filozof, etyk, poglądami nawiązujący do myśli Platona i Plotyna, wychowanek Johna Locke'a (1632–1704); autor m.in. zbiorów *Characteristics of Men, Manners, Opinions, Times* (1711), *Second Characters or the Language of Forms by the Right Honourable Anthony, Early of Shaftesbury*, 1914.

⁵ Alexander Pope (1688–1744) – jeden z najwybitniejszych poetów angielskiego oświecenia, autor poematu dydaktycznego *An Essay on Criticism* (1711), licznych satyr, poematu heroikomicznego *Pukiel porwany* (*The Rape of the Lock*, 1714), poematu opisowego *Las Windsorski* (*Windsor Forest*, 1713), a także poważnych poematów filozoficznych, krzewiących wiarę w dobroć Boga, a nawet pieśni religijnych: np. *Wiersz o człowieku* (*An Essay on Man*, 1733–1734).

⁶ Joseph Addison (1672–1719) – angielski pisarz, tłumacz (przetłumaczył m.in. *Georgiki* Wergiliusza), publicysta, dyplomata i polityk, twórca 'Spektatora', autor m.in. takich dzieł, jak *The Campaign* (1705), *Remarks on Several Parts of Italy* (1705) czy *Cato* (1713).

⁷ Samuel Richardson (1689–1761) – angielski pisarz i wydawca (wydał około 500 dzieł, włączając w to czasopisma); prekursor powieści, zwłaszcza powieści epistolarnej; najbardziej znany jako autor *Pameli, czyli cnoty nagrodzonej* (*Pamela, or Virtue Rewarded*, 1740), *Klarysy, czyli historii młodej kobiety* (*Clarissa, Or the History of a Young Lady*, 1748) oraz *Historii sir Charlesa Grandisona* (*The History of Sir Charles Grandison*, 1753).

⁸ „The Spectator” – angielskie pismo założone w 1711 roku. Od momentu wydania pierwszego numeru „Spektatora” datuje się brytyjskie oświecenie. Wydawano je do 1714 roku. Jest to pierwowzór założonego w 1765 roku w Polsce „Monitora” (współtwórcą którego był Stanisław August Poniatowski). Na początku XIX wieku bracia Berclay założyli w Wielkiej Brytanii czasopismo o tej samej nazwie („Spektator”), które wydawane jest do dzisiaj.

⁹ Imaginację swoją własnym jej puścił cugłom – tzn. dał upust wyobraźni.

¹⁰ Pierwiastkowym – pierwszym, podstawowym, prymarnym.

¹¹ Tam ją założył – tj. zbudował, stworzył dzieło oryginalne.

równy, i podobny żal powiodły tam drugich¹², ujrzeliby dopiero, że jeżeli łatwa tam zdaje się praca w zupełniejszej regularności, nie jest równie łatwa podobnego wysokości osiągnąć stopnia. Poemat *Nocy, czyli Treny* ukazuje liczne przywary, których łatwiej prawie uniknąć, niżeli je postrzec; ale niemniej, jest on nader wysoką elegią, jaka kiedy na nędzy narodu ludzkiego utworzona była, jest wspaniałą pamiątką, gdzie najpierwsze rymotwórstwa ozdoby jaśnieją, połączone z wielkimi religii i obyczajności prawidłami. Niepodobna jest czytać to dzieło, jedyne w swym rodzaju, aby zaraz nie uczuć żądy powzięcia szczególniejszej wiadomości o przymiotach i znamienitszych życia tego, tak osobliwego, męża okolicznościach i przypadkach dla tych nawet, którym osobność smakuje; tym bardziej dla czytelników zwyczajnych i dla tych, którzy swe życie bez uwagi pędzą.

Young urodził się [w] 1684 roku. Doktor Edward, ojciec jego, dziekan w Sarum i pleban w Upham w Hampshire, posłał go na nauki do Kolegium Oksfordzkiego¹³, gdzie wyższych słuchał umiejętności. W 24. roku wieku swego skończył prawo w *Kollegium All Souls*, ale nadto miał żywe myśli uniesienia, aby na tych czczych przestał naukach. Przeczucie niejaki wykluwającego się dopiero dowcipu jego prowadziło go wcześniej do rymotwórstwa; od młodości swojej czuł tę żądzę sławy, która zwyczajnie¹⁴ wysokie rokuje przymioty i która umarza częstokroć chęć zrobienia sobie fortuny. Young długo czynił zabiegi o fortunę i sławę; ostatnią tylko otrzymał, której ludzie dowcipowi odmówić nie mogą.

Wydał tragedię swoją *Busiris*¹⁵ w roku 1719, a po niej w lat drugą, *Zemsta*. Te dwa dzieła, a nade wszystko *Poema o Ostatecznym Sądzie* oraz *Moc religii, albo miłość zwyciężona*¹⁶, dały poznać Anglii, że przybył wielki autor wziąć swe miejsce między tymi, którzy już ściągnęli na siebie ojczyzny

¹² W wersji z 1809 roku: ...powiodłby tam drugich.

¹³ *All Souls College w Oksfordzie* (Kolegium Wszystkich Zmarłych w Oksfordzie), pełna nazwa: *College of All Souls of Faithful Departed of Oxford* – kolegium Uniwersytetu w Oksfordzie, założone w 1438 roku przez Henryka VI (króla Anglii) i Henryka Chichele (profesora *New College w Oksfordzie* i biskupa Canterbury). Przynależność do *All Souls* – kolegium, które zrzesza profesorów uniwersytetu – uważana jest za najwyższe wyróżnienie w brytyjskim świecie naukowym.

¹⁴ Zwyczajnie – zazwyczaj, najczęściej, zwykle.

¹⁵ W wersji z 1809 roku: *Buciris*. Sztuka została wystawiona w teatrze przy ul. Drury Lane we wschodniej części Londynu.

¹⁶ Wersje oryginalne tytułów oraz daty wydania: *Poem on the Last Day* (1713); *The Revenge* (1721); *The Force of Religion: or Vanquished Love* (1714).

swojej podziwienie¹⁷. Pierwsi panowie chcieli go poznać, między którymi był jeden, który chciał mu być szczerze użytecznym, książę Warthon¹⁸ oświadczył się głośno być jego mecenasem i skrytym był jego dobroczyńcą. Świadczył nawet innym za jego wstawieniem się. Z przykrością widział Young, że nowe mury *Kolegium All Souls*, gdzie słuchał prawa, nie kończyły się¹⁹ przez niedostatek; wyjednał u księcia, że darował znaczną sumę, i fabryka za tym wspaniałym przyłożeniem się skończona została²⁰; a młody autor przez te szlachetne wzięcia swojego użycie pozyskał w podziale z księciem część wdzięczności publicznej.

Gdy się zdarzyło miejsce w Parlamencie Cyrensterskim²¹, Young był w liczbie starających się i dosyć dobrą miał praw krajowych znajomość, aby ten urząd zdalnie dopełnił, był do tego wsparty wdaniem się²² księcia; ale nie pozyskał skutku żądania swego; lecz być może, że jego zastępca²³ więcej tym był tknięty niż on sam.

Gdy zbaczamy z upodobania naszego i naszej do czego skłonności, pierwsza zawada, która nam się zdarza w innym zamiarze, dostateczna jest zwrócić nas do pierwszej chęci naszej. Porzuca więc prawo, którego umiejętności nigdy w używaniu nie miał, a powodując się ducha swojego zapędem do nauki obyczajów tyczącej się i teologii, umysł obraca i duchowny stan sobie obiera. Wkrótce był mianowany kapelanem królewskim; a we dwa lata potem, w roku 1730, Kolegium, którego był towarzyszem, mianowało go plebanem wellwińskim w prowincji hertfordzkiej²⁴, która plebania czyniła rocznego dochodu 300 liwrów szterlingów, prócz osiadłości do

¹⁷ Podziwienie – tj. podziw, aplauz, zachwyty.

¹⁸ Philip Wharton (1698–1731) – pierwszy książę Wharton, polityk, zwolennik jakobizmu (ugrupowanie popierające przywrócenie na tron Anglii dynastii Stuartów, potomków króla Szkocji Jakuba VII); doskonale wykształcony m.in. dzięki peregrynacjom do Francji i Szwajcarii; w 1718 roku został mianowany przez Jerzego I (1660–1727) Diukiem Wharton.

¹⁹ Nie kończyły się – tzn. z powodów finansowych nie mogła zostać dokończona ich budowa.

²⁰ Fabryka – tu w znaczeniu: praca (remontowa). *Za tym przyłożeniem skończona została* – tzn. remont został ukończony dzięki finansowej pomocy księcia.

²¹ W wersji z 1809 roku – *Parlamente Cyrensterskim*. Chodzi o miejsce w parlamencie na drodze elekcji z Cirenster, miasta w hrabstwie Gloucestershire.

²² Wdaniem się – tj. poręczeniem, poleceniem.

²³ Jego zastępca – tzn. osoba, która objęła urząd zamiast Younga.

²⁴ Welwyn Garden City – miasto w hrabstwie Hertfordshire (Herst) w Wielkiej Brytanii.

niej należącej. W następującym roku²⁵ opuszcza swoje obowiązki, wchodzi w małżeńskie śluby z My Lady Betty Lee, wdową po pułkowniku Lee, córką hrabiego Lithfield. I jeżeli miał przyczynę skarżyć się na los swój, który go przy tym szczupłym uwiązał dochodzie, nagrodził mu to tenże los sownie, dając mu towarzyszkę życia wybornych przymiotów, nade wszystko wielkiej charakteru słodyczy, przymiot wielce potrzebny żonie uczonego człowieka.

Plebania miernie dochodna²⁶, cnotliwa żona i jeżeli podoba się jeszcze dodać tytuł kapelana owdowiałej księżny Galli w 79. roku [życia] otrzymany, całe to były dary, które fortuna mu udzieliła. Był zawsze z grzecznością, ale razem oziębły, przyjmowany u dworu. Pozyskał jednak wielką łaskę księcia Galli i byłby może otrzymał wysoki jaki stopień, ale śmierć tego księcia, w roku 1751 nastąpiona, wszystkie wywyższenia jego na wysokie duchowne godności nadzieję w nic obróciła.

Przyznam się, że gdy mi się zdarzyło pierwszy raz czytać *Nocy* Younga²⁷, zdziwiony byłem, gdy mi się z nich nauczył od niego samego w *Nocy czwartej*, że był przy dworze. Jakże bowiem połączyć można życie dworskie z życiem wielkiego człowieka w dowcipie, zatopionego w samotności, który cały zanurza się w smutnych widokach i który zawsze myśli swoje pomiędzy grobowe rzuca cienia, nieśmiertelność rozważając? Nie trzeba też sądzić, aby ten, tak głęboki smutek, jakim napełnione są *Nocy* jego, w całym życia przeciągu stanem był serca jego. Bez wątpienia miał on zawżdy ku samotności tę przyrodzoną duszom czułym skłonność i potrzebną ludziom uczonym. Przywiązanie jego do stanu, który sobie obrał i którego umiał dopełniać obowiązki, gorliwość ku religii, wprawienie się w rozważanie prawd głębokich i skutkiem pełnienia wyciągających, których ona naucza, musiały jeszcze więcej tę ugruntować skłonność; ale skłonność ta nie wykorzeniła w nim czci pragnienia słusznego wysokim przymiotom należytej i która, pomnażając nadzieje dworskiego człowieka, łączyła cnoty człowieka dobrego i poczciwego. Doświadczenie i lata wyprowadziły go już z tego omamienia, gdy żałość zupełnie w tym czułym sercu całą fortuny przyduśiła żądzę i w samotności go zamknęła.

²⁵ W następującym roku – tzn. w roku następującym po tym, o którym dotąd była mowa; następnym roku.

²⁶ Miernie dochodna – tj. słabo dochodowa, przynosząca nieduży dochód.

²⁷ W wydaniu z 1809 roku: *Yunga*.

Okolo roku 1741 śmierć w trzech niespełna miesiącach zabrała mu żonę i dwoje jej dzieci z pierwszego łoża²⁸. Kochał on je jak własne, i które umiały na to sobie zasłużyć. Te trzy następne straty oblały łzami serce tego starca, blisko 60 lat mającego, który już czuł niesmaki życia i świata i razem nadto był ogołocony z tego wszystkiego, co mu najmilsze było. I wtenczas to, jeżeli tak mówić można, żywo²⁹ wszedł do grobu przyjaciół swoich, w nim się wraz z nimi zagrzebał, a przegrodziwszy się zasłoną od świata, nie szukał odtąd pocieszenia, tylko w tej przyszłości, do której człowiek smutny i nieszczęśliwy uciekać się lubi. Ale łzy jego nie były dla sławy jego czcze i nieplodne; a umysł jego nie tylko nie stał się milczącym, nieczynnym w tym żalu, ale i owszem, zdało się, że oczekiwał tych trzech pocisków, aby się uniósł w smutne śmierci królestwa i dostał się niejako aż do szczęśliwych krajów, do których ona jest przeprawą. Ta była przyczyna tego prześlicznego poematu *Nocy*, jednego z tych dzieł jego, które nie jest naśladowczym, ale jemu szczególnie właściwym³⁰. Tak mówi dziennik angielski*: „Wszyscy, którzy kusili się go naśladować, próżno czynili »ten zapęd«, i nie miał jeszcze wyrównującego sobie zawistnika w tym rymotwórstwa rodzaju pochwały, które mu zjednało, nie miały prawie ograniczenia. Rymotwórca nieszczęśliwy, który umiał tak dobrze przenieść żal serca swego w swe pienia, a z pieni swoich do przeniknionej czytelnika duszy, które ją słodkim niejako napełniają smutkiem, sławiony był od wszystkich współczesnych autorów, tak duchownych, jako i świeckich”.

Podobny tym grobowym lampom, umysł jego przyświecał i niejako się rozszerzał przez lat 10 przy grobie przyjaciół swoich. Na koniec, gdy wydał swe żale w *Nocach* swoich, ukoiliła się nieco gorycz smutku jego; żył

²⁸ Chodzi o śmierć pasierbicy Younga (1736), jej męża (1740) oraz Lady Elizabeth, żony poety (1741). Odstęp pomiędzy ich śmiercią w rzeczywistości wynosił nie trzy miesiące, lecz około pięć lat.

²⁹ Żywo – tzn. jako żywy człowiek.

³⁰ Jemu szczególnie właściwym – tzn. wiążąca się jako całkowicie oryginalny utwór z osobą i życiem Edwarda Younga.

* „The Monthly Review” [w wersji z 1809 roku: „*The Monthly Review*”]. Nie udało się ustalić źródła cytatu, oryginalny wstęp Letourneura również pozbawiony jest stosownego odnośnika. W numerach od 1 (1749 rok) do 41 (1769 – moment wydania przekładu francuskiego *Nocy*) Londyńskiego „The Monthly Review” ukazał się tylko jeden artykuł (w numerze XXVI z roku 1762, s. 462-466) poświęcony E. Youngowi, a mówiąc ściślej: jego ostatniemu poematowi pt. *Resignation* (1762); jest to jednak tekst uszczypliwy; krytyk udowadnia, że sędziwy poeta – parafrazując główny przekaz artykułu – zestarzał się i świeci nikłym zaledwie blaskiem dawnego swego geniuszu – przyp. Ł.Z.].

spokojniejszy i żył potem dosyć długo. Dziwić się można, że tak mocny i tak głęboko duszę przenikający smutek dni jego nie skrócił, jakże ta żywa i niby gorejąca imaginacja, której okropny smutek takie zgromadził ognie, i która pisma jego takim napełniła płomieniem, iż ten dotąd każdego czującego oświeca czytelnika; tak mówię³¹, ta ustawiczna żalu i rymotwórczego zapędu gorączka w krótkości lat nie znużyła, nie wysuszyła jego zmysłów i życia mu nie wydarła?

Póki żona jego żyła, nie wiedział nigdy o rządzie domowym³². Po śmierci jej dopiero poznał niezdolność swoją do tego zatrudnienia, ludziom wielkiego dowcipu zwyczajną. Zdał więc ten ciężar na swego duchownego pomocnika, a nie przestając zatapiać się w myślach swoich, wydał jeszcze różne dzieła swoje, tak wierszem, jako i stylem prostym.

Na koniec śmierć jego, której tak żądał, nastąpiła w roku 1765, dnia 12 kwietnia. Umarł w probostwie swoim wellwińskim i pogrzebany jest pod ołtarzem swego zboru, przy żonie swojej*.

Jeżeli przez skromną pobożność pragnął, aby pogrzeb jego był bez okazałości i pompy, ludzie pragnienie jego doskonale wykonali. Muzy nawet nie udzieliły łez zwłokom jego. Cicho zaniesiony jest do grobu. Najkrótsze obrządki, które dla ubogich używać się zwykły, względem niego opuszczone były. W dzwon dopiero uderzono, gdy trumna z domu wyniesiona była; ciało te, które cnotliwa ożywiała dusza, wysoki zdobił dowcip, nie odebrało nawet zwyczajnego uczczenia. Był fundatorem szkoły miłosierdzia w parafii swojej; nauczyciel i uczniowie nie raczyli towarzyszyć swemu dobrodziejowi do grobu.

Już od niejakiego czasu dzieje uczących się wzięły przykład z powszechności, często równie jak ona niewdzięczne, będąc wielkim ludziom nauczającym ich lub oświecającym³³. Żadnej prawie o Youngu nie było wzmianki w ostatnich dniach życia jego. Ten rymotwórca, którego sława nieśmiertelna będzie, widział, iż chwała jego razem się z nim kończyła; i słusznie mówi w jednej z swych *Nocy*: że tak długo pamiętano o nim, iż na koniec

31 W wersji z 1809 roku: *jak mówię, ta ustawiczna...*

32 *Rząd domowy* – chodzi o codzienne zajęcia przy prowadzeniu domu.

* Ołtarz ten miany jest za najciekawszy w całej Anglii. Jest tam do podziwienia antepedium igłą szyte, dzieło ręki My Lady Betty Young.

33 *Niewdzięczne, będąc wielkim ludziom* – tzn. niewdzięczność okazując wielkim ludziom nauczającym ich lub oświecającym.

zapomniany został³⁴. Świat zawsze rad opuścić tego, który go porzuca³⁵, i w tym rozłączeniu zdaje się, że on jest zawsze pierwszym do uprzedzenia.

Nie dlatego jednak Young, aby się zemścił zapomnienia o sobie ludzkiego, ale przez obojętność, którą umierający czuć musi jego szacunku, wrzucił w ogień wszystkie swoje rękopisma, gdy już widział nieuchronne swoje zejście. Można żałować tej straty, mając wzgląd na żywość i wydatność myśli jego i stylu, tudzież że on był przyjacielem Addisona i jednym z piszących [do] „Spektatora”. Jednego tylko zostawił syna, Fryderyka Younga³⁶, któremu odkazał³⁷ przez testament cały swój majątek, chociaż był trochę na niego urażony o niektóre młodych lat jego zdrożności. Spadkowy ten majątek nie był zbyt mały. Nie ujął z niego, tylko niektóre niewielkie odkazanie³⁸, w którym nie zapomniał namiestnika swego, tak sobie szacownego, który, zastępując go, dawał czas pracowitej jego duszy, aby się podała rozmyślaniu i sama niejako używała siebie.

Anglicy mają w uczczeniu pamięć jego. Jako chrześcijanin i jako minister³⁹ odnowił piękny przykład obyczajów i pobożności pierwiastkowej⁴⁰. Życie jego równie mocno opowiadało cnotę, jak i pisma jego. Widzieć łatwo można w *Nocach* jego, że z serca pochodziło, co mówił; stąd jest [przeświadczenie], że żądza i gorliwość zaszczepienia w drugich prawd moralnych i religii, którymi napojona była dusza jego, była przyczyną wielu przywar w jego poema, gdy to szczególnie jak[o] dzieło uczone uważać się będzie⁴¹. Bezprzestannie on dzieli, przytacza, powtarza też same początki i wynikłości; nieustannie wzbudza, zagrzewa, obraca mowę do swego czytelnika w osobie alegorycznej Lorenza i sam o sobie powiada, że mówi

³⁴ Chodzi o *Noc piątą*: „Jestemże dzisiaj zapomniany? Ah! dosyć długo pamiętano o mnie”.

³⁵ *Który go porzuca...* – tzn. ten, kto nie dba o świat doczesny.

³⁶ Fryderyk Young (ur. ok. 1737 roku) – syn Edwarda Younga, absolwent szkół w Winchesterze, a także Baliol College na Uniwersytecie Oksfordzkim, z której to uczelni został usunięty za złe prowadzenie się; stało się to powodem niezgody, która na długie lata zapanowała pomiędzy ojcem a synem. Edward Young przebaczył Fryderykowi dopiero na łożu śmierci, choć poinformował go o tym nie osobiście, lecz listownie.

³⁷ Odkazał – tzn. przekazał, przepisał.

³⁸ *Niektóre niewielkie odkazanie* – tzn. pewną niedużą część spadku.

³⁹ Minister – dawne określenie duchownego protestanckiego.

⁴⁰ *Pobożność pierwiastkowa* – tzn. początkowa, pierwotna, najdawniejsza, podstawowa.

⁴¹ *Uważać jako dzieło uczone* – tzn. uznawać je za dzieło pełne powagi i uczoności.

wierszami, jak gdyby kazał z ambony; co sprawuje w *Nocach* jego powtarzanie nudne i rozciągłość przykrą.

Łatwo się przekonać, iż nie był oziębłym, gdy mówił do ludzi. W niedzielę jedną, gdy kazał w St. James, widząc, że z całą swoją wymową nie może zjednać sobie pilnego słuchania zgromadzonego ludu, mąż ten tkliwy i przenikniony wskroś tym, o czym mówił, przerwał kazanie i obficie rozplakał się na ambonie. Nie śmiano przy nim żartować bezkarnie o religii lub obyczajach; żywa i porywcza myśl jego dodawała mu zawždy w potrzebie odpowiedzi ostrych, prawdziwie angielskich i dosyć uszczypliwych, aby szydzącego poskromić.

Umysł jego i dowcip był naturalnie wspaniały. Charakter jego poważny powziął wysokie o godności człowieka rozumienie. Zawsze na niego poglądał, jak na istotę nieśmiertelną, która kiedyś ma towarzyszyć Stwórcy świata. Prawdy moralne i nauki chrześcijańskie nie były w nim przemijającymi wizerunkami, które na krótką chwilę staną na myśli, a potem w zgiełku świata w zapomnienie idą. Przez ustawiczność rozmyślania ich stały się głęboko wpojonymi sentymentami i własnością niejako duszy jego, które innym myśli jego wyobrażeniom kształt i piętno dawały. Pascal⁴² z autorów francuskich jest jeden, którego umysł i dowcip zdaje mi się najwięcej mieć połączenia z Youngiem co do wydatności, głębokości wyrazów, myśli tegoż rodzaju i podobnych imaginacji obrotów.

Gdy był na swoim probostwie, trawił zwyczajnie kilka godzin we dnie przechodząc się⁴³ po cmentarzu swego kościoła. Poema też jego daje poznać, że albo czuwał w nocy, albo wstawał często, aby siedł tam rozmyślać. Znaleźć tam można bardzo wiele myśli i wyrazów, które w dzień przychodzić nie zwykły i rodzić się nie mogą, jak w duszy samotnego człowieka, nocnym nieba widokiem zabawiającego się. Nie masz człowieka, który by kiedy nie zastanowił się, jak bardzo są różne myśli i uczucia w te ciemności i uciszenia godziny. Tych to ciemnych i smutnych kolorów używał on do swego pędzla, aby nimi jak krepą jaką żalobną pokrył wizerunek tego świata, a całą nieśmiertelności świetność jaśniej przy jego cieniach okazał.

Obcowanie jego napojone było tym życia sposobem i tym w rzeczach poważnych gustem, który pismom jego jest właściwy. Znaleźć go można

⁴² Blaise Pascal (1623–1662) – francuski filozof religii, fizyk, matematyk, autor m.in. *Myśli* (prwd. 1670) oraz *Prowincjałek* (wyd. pierwszych fragmentów: 1656).

⁴³ Przechodząc się – przechadzając się, spacerując.

było w samych ogrodach jego ozdobach⁴⁴. Wymalować kazał na jednym murze ulicę w perspektywie z ławkami do siedzenia, których sztuka była doskonała. Trzeba było dobrze się zbliżyć, aby na zwiedzeniu się⁴⁵ poznać, i natenczas pokazał się napis: *Invisibilia non decipiunt*⁴⁶.

Dusze czułe, które pojmują, że można być szczęśliwym nie śmiejąc się, nie będą wnosić sobie z poważnego i smutnego ułożenia właściwego autorowi temu, iż musiał być człowiekiem nietowarzystkim i nieznośnym dziwakiem. Kochał on ludzi, przywar tylko nienawidził; i melancholia jego, chociaż tak była głęboka, nie przestawała jednak być słodka. Nie zawsze on gadał drugim o grobach i śmierci: lubił gry, bawił się igraszkami niewinnymi. Wprowadził schodzenie się i grę w piłkę w swojej parafii, gdzie sam często chodził zagrzewać żywość⁴⁷ grających.

Dowcip jego nie ustawał razem z nim. „Już w ostatnim życia swego roku, mówi pamiętnik angielski⁴⁸, ta pochodnia, która jeszcze świeciła, dopalając się, zgasła bez chwały w oczach powszechności w jednym poemacie pod tytułem *Rezygnacja*⁴⁹, ostatnie i ze wszystkich dzieł jego najgorsze”*. Ale rokiem pierwszej rzucił on jeszcze żywe światła iskierki w swych *Koniekturach nad kompozycją oryginalną*⁵⁰, napisanych sposobem listu do godnego nieśmiertelnej pamięci Richardsona. Jeżeli uważamy, że to jest dzieło więcej jak osiemdziesiątletniego

⁴⁴ W historii literatury słynie Young również jako właściciel ogrodu w Welwyn, nad wejściem którego umieścił napis *Ambulantes in horto audiverunt vocem Dei* (spacerujący po ogrodzie mogą usłyszeć głos Boga). Zob. M. Mack, *A poet and his Landscape, Poet at Twickenham*, [w:] *From sensibility to Romanticism*, London – Oxford – New York 1970, s. 10. Por. A. Nasiłowska, *Poezja opisowa Stanisława Trembeckiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 276-277.

⁴⁵ Na zwiedzeniu się – tzn. na iluzji, mistyfikacji, złudzeniu.

⁴⁶ *Invisibilia non decipiunt* – łac. rzeczy niewidzialne nie zwodzą.

⁴⁷ Żywość – energia.

⁴⁸ Pamiętnik angielski – chodzi o czasopismo londyńskie „The Monthly Review”, wydawane w latach 1749–1845.

⁴⁹ *Resignation* (1762).

* Wytłumaczony jest krótki tego dzieła zbiór, co można było najlepszego z niego wybrać [chodzi o cytowany już anonimowy artykuł pt. *Resignation. In two parts and a Postscript to Mrs. B---*. 4to, 2s. Owen (zob. przyp. na str. 130) z numeru XXVI londyńskiego periodyku „The Monthly Review” z roku 1762, s. 462-466 – przyp. Ł.Z.].

⁵⁰ *Conjectures on Original Composition* (1759); list adresowany do Samuela Richardsona. Zob. E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandisona”*, przeł. A. Bejska, [w:] *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego oświecenia. Antologia wypowiedzi francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997, s. 623-626.

starca, bardziej nas zadziwiać będą piękności jego, którymi jest napełnione, niż przywary, które się wśliznęły. Dziwna jest rzecz, że ciężar osiemdziesięciu lat nie mógł tej dzielnej przytłumić imaginacji. W tych latach osłabienia i zgrzybiałości nieugłaskany niejako dowcip jego i zawsze śmiały nie może zność jarzma prawideł i odważnie wpojone starości i doświadczenia przepisy opuszcza. Jakoż w samej rzeczy, zdaje się, że czytamy uwagi młodego jakiego człowieka, który pełen śmiałości i ubezpieczony na siłach swoich oświadcza się, iż pogardza i nie chce utworowaną od innych iść drogą i sądzi się być zdolnym nową okazać. Śmiałe myśli, wyobrażenia, wysokie cele, styl wydatny doskonałymi podobieństwami, pięknymi metaforami i wizerunkami ozdobiony, wszędzie przywiązują czytelnika.

Te małe pismo okazuje doskonałe wyobrażenie myśli Younga jako krytyka. Mówiłby kto, że byłby ułożył swe *Nocy* podług prawideł, które w nich przepisał, albo że w swych *Nocach* te wziął prawidła. Autor oryginalny cierpieć nie może naśladowników. Nagania Pope'owi, że miał sobie za honor być tłumaczem Homera, zamiast żeby miał osiągnąć⁵¹ po sławę być drugim Homerem w Anglii. Wyjęty kawałek, który się tu kładzie, może wcześniej służyć do poznania, jakiego rodzaju piękności można się spodziewać w jego poemacie *Nocy*.

„Wszyscy rodzimy się oryginalnymi, skądże pochodzi, że umieramy kopistami? Jestli to wada natury? Nie. Natura nie tworzy dwóch dusz we wszystkim sobie podobnych, jako nie czyni dwojga oblicza, które by doskonale były sobie podobne. Więc musi to być wina człowieka. Zapęd naśladowania wygładza różniącą własność, którą każdy rozum był oznaczony. Świat uczonej nie składa się z osób, które by jedną właściwą miały skłonność i obfitą bytność, od wszystkich innych różną. Zbiór to tylko jest niekształtny zmieszanych razem rozumów i tysięcy rozmaitych dzieł, w gruncie samym jedno zawierają. Gdyby powstał między nami nowy jaki Omar⁵², który by, chcąc rozkrzewić swój *Alkoran*⁵³ na świecie, zebrał wszystkie nasze książki na ogrzanie swej łaźni, nie zostawując, tylko dzieła oryginalne,

⁵¹ Posiągnąć – sięgnąć.

⁵² Omar – chodzi o kalifa Umara ibn al-Chattaba (także: Omar, ok. 591–644), który według legendy przyczynił się do zniszczenia największej biblioteki świata starożytnego, biblioteki aleksandryjskiej, wydając na nią wyrok następującej treści: „Albo te księgi zawierają to samo, co Koran, więc są niepotrzebne, albo coś innego, więc są szkodliwe”. Przyjmuje się, że twórcą tej legendy był historyk Abudulfarad, który w XIII wieku przeszedł z islamu na chrześcijaństwo.

⁵³ Alkoran – święta księga islamu, obejmująca naukę Mahometa, zbiór podstawowych przepisów religijnych i prawnych oraz nakazy moralne muzułmanów.

rzeczpospolita uczonych stałaby się podobna do jakiego wielkiego miasta gorejącego, z którego nie pozostały, tylko niektóre mury, ogniem niespłonięte fortece, kościół, wieża, które miejscami jeszcze stoją i smutnie nad obalinami⁵⁴ w popiół obróconej okolicy swojej panują.

Znaj siebie; szanuj siebie, są [to] dwa prawidła, których użycie równie jest potrzebne w umiejętnościach, jak i w moralności.

Znaj siebie. Możemy do siebie stosować to, co Martialis mówił o złym sąsiedzie⁵⁵. Nic nie jest tak bliskiego, nic nie jest tak dalekiego od nas, jak dusza nasza. Autorowie nurzajcie się w tej przepaści; sięgajcie głębokości duszy, mierzcie jej obszerność, rozwińcie całą dzielność jej przymiotów i podajcie im wolne cugle w tę stronę, w którą same dążą. Ożywiajcie, utrzymujcie te rozproszone iskierki światła, którym niedbalstwo wasze dozwala nikać i gasnąć, albo które przyduszacie narzuceniem myśli cudzych pożyczonych i pospolitych. Starajcie się skupić je jak najprędzej w jedno ognisko i ukształcić z nich świetne ciało; niech natenczas dowcip wasz, gdy go wam udzieliły nieba, wznosi się z łona waszego, jak słońce wzbilo się z łona ciemności, i odważcie się pierwszymi być do zadziwienia się nad tym nowym światłem, chociaż to waszym jest dziełem.

Szanuj siebie. Nie trzeba zbyt sobie niedowierzać. Nie trzeba zbytecznie się poddawać powadze sławnych autorów i wielkich wizerunków. Jeżeli się poważasz być ku sobie z szacunkiem, ujrzysz może wkrótce, że się szacunek publiczny z twoim połączy. Przekładaj zawsze wydania naturalne własnego rozumu nad najdroższe od innych pożyczone skarby. Jest to niejako powiedzieć z Horacjuszem: *Meo sum pauper in aere*⁵⁶.

I właśnie w rzeczypospolitej uczonych należy mieć wyniosłość Cezara, który wolał być pierwszym w jakiej wsi, jak drugim w Rzymie⁵⁷. Jest to

⁵⁴ Obaliny – ruiny, gruzy.

⁵⁵ *M.W. Marcjalisa epigramatów ksiąg XII*, przekł. J. Czubek, Kraków 1908, s. 32 (*Epigramaty*, I, 86, w. 10): „[...] nie znam się z człowiekiem, / Co by tak bliskim był mi – a tak dalekim”.

⁵⁶ Sentencja zaczerpnięta z listu Horacego do Florusa (*Listy, Księga druga*) o incipicie *Flora, bono claroque Fidelis amice Neroni*. Od wersu 10 do 12: „Multa fide promissa levant, ubi plenius aequo/ laudat venalis qui volt extrudere merces: / res urget me nulla; meo sum pauper in aere”. W tłumaczeniu Stefana Gołębiowskiego wersy te brzmią następująco: „Nielatwo temu ufać, kto swój towar chwali / za bardzo, żeby pilny pieniądz upolować, mnie, choć się nie przelewa [...]”. Zob. Horacy, *Dzieła*, t. 2: *Epody, satyry, listy*, przeł. i wstęp S. Gołębiowski, Warszawa 1980, s. 286-287.

⁵⁷ Według Plutarcha z Cheronei miało to być „w jakiejś bardzo słabo zaludnionej, lichej mieścinie w Alpach”. Zob. Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów (z żywotów równoległych)*, t. II, przeł. i oprac. M. Brożek, Wrocław 2004, s. 564-565.

szczególony sposób dać dziełom waszym znamię, które by im było właściwe, które by do was samych należało, a zasłużyło wam na szlachetny tytuł autora. Aby go dobrze określić, autor jest to człowiek, który myśli i układa, a wszyscy ci, co prawo wydawania ksiąg nienależycie sobie przywłaszczają, by nie wiem jak liczni i uczeni byli, są to tylko ludzie, którzy czytają i piszą.

Piszący, który tych dwóch zaniedbuje prawideł, nigdy nie będzie miał właściwego imienia, ani osobliwym będzie autorem. Najwięcej zyska, jeżeli pójdzie pomnożyć liczbę tych ciemnych pisarzów i wszystkie myśli jego mieć będą nieszczęsne podobieństwo z myślami całego gminu. Rozum jego roztargniony umiejętnością własną, przytłumiony wyobrażeniami myśli cudzych, nie będzie miał siły wydać nasienia myśli nowej. Zapewne nie on to odkryje widok nowy, ani upatrzy cel nieznanomy na świetnych ułożenia myśli rozległościach. Naśladowca podły idzie chyłkiem za trzodą pospolitych pisarzów; czołga się na kolanach po śladach starożytności. Jak ów zabobonny nabożniczek⁵⁸, który drząc przy nogach niedołęznego swego bałwana, żąda od niego pomocy, której mu ten dać nie może, ściele się z ślepym uszanowaniem przed posągiem owego wielkiego człowieka, ścisła, spuściwszy w ziemię oczy, podnózek jego i zdaje mu się, że jest dosyć dotknąć się go, aby otrzymać odpuszczenie błędów i pomierności swojej. Patrz na prawdziwy dowcip; przechodzi śmiało porządek publicznej drogi; szuka i wynajduje na koniec ziemię nową i nietkniętą; uprawia ją mężnie i wystawia na niej pamiątkę, która przez wspaniałość lub szczególność wynalazku swego w podziwienie⁵⁹ wprawia.

I dlaczegóż miałoby być niepodobieństwem, aby okazali się dziś ludzie więksi od tych, którzy ich sławą swoją poprzedzili? Któż jest ten, który zgruntował głębokość ludzkiego rozumu? Granice jego równie są nieznanome, jak granice ziemskiego okręgu. Od początku świata nie znalazł się podobno żaden człowiek, który by doszedł do kresu, do którego mógł dosięgnąć, i żeby nie uczynił mniej dobrego nad to, co mógł. Biorąc zawsze przykłady przeszłości za prawidło podobieństwa, nie jest rzeczą podziwienia godną, że to uprzedzenie, chociaż na żadnym nieugruntowane wynalazku, upodla i zniża w oczach naszych myśl o przymiotach i siłach naszych.

⁵⁸ Nabożniczek (w wersji Letourneur'a: *dévoit*) – ironiczne określenie dewota.

⁵⁹ Podziwienie – podziw, szacunek.

Dlaczegoż to Wirgiliusz skazał był na ogień przedziwną swoją *Eneidę*? Oto że przy końcu dzieła swego widział, iż wyżej jeszcze mógł zasięgnąć⁶⁰ swym zamiarem. Za cóż miałoby być niepodobną rzeczą dojść do tego kresu, który on z dala upatrywał? Nim Homer pisał, gdyby wyższa jaka istność przyniosła była na ziemię układ boskiej *Iliady*, albo gdyby rodzajowi ludzkiemu zdarzyło się przypadkiem ją znaleźć, jest do podobieństwa, że dopełnienie jej zdawałoby się było przechodzić ludzkie wykonanie. Podobnie nam się dziś zdaje, iż jest niepodobna przewyższyć Homera. Z tym wszystkim jest oczywista, że pierwsze zdanie byłoby błędem. Któż nam zaręczy, że drugiemu nie podlega? Te dwojaki uprzedzenia z jednego wypływają źródła: z niewiadomości, w której zostajemy o prawdziwych wymiarach i dzielności rozumu ludzkiego.

Czyliż jest niepodobna, iż i pośledniejsze wyobrażenia, które Stwórca z ludzkiej wyprowadzi duszy, nie miały być doskonalsze i piękniejsze? Iżby przyszedł kiedy czas, aby terazniejsi mogli spokojnym i pełnym sprawiedliwej pychy okiem rzucić na wieki upłynione, poglądać na dni Homera i Demostenesa jak na jutrzeńkę wschodzącego i otwierającego się dowcipu, a na Ateny jak na kolebkę sławy w swoim niemowlęctwie? Co za dziwactwo, rzeczesz, śmieć to myśleć? Ale patrz, oto fizyka, matematyka, nauka moralna – jaki wzrost w krótkiej wieków wzięły liczbie? Jak kunszta i umiejętności wygórowały razem, a z nimi wygody i przyjemności życia, rozkosz i sława narodu ludzkiego.

Ten tłum nowego odkrycia i wynalazku dodaje nowego dowcipowi zasielenia. Umiejętności i kunszta są to korzenie, sposób pisania jest to kwiat, gdy korzenia się krzewią, rozrastają i na wszystkie się strony szerzą, czyliż kwiat powinien opadać i zradzać się?⁶¹

Bez wątpienia jest rzeczą roztropną czytać starożytnych i sam tylko człowiek rozumny umie sobie w nich dobrze smakować; sława nas wzywa, abyśmy usiłowali ich przewyższyć, a rozum wyciąga, abyśmy doświadczyli sił naszych w przedsięwzięciu, w którym w wszelkim razie niesława niedosięgnięcia⁶² i niejako upadku nie pociąga za sobą wielkiej wagi wynikłości. Co się mnie tyczy, jestem zupełnie przekonany, że upodlenie i niż-

⁶⁰ Zasięgnąć – sięgnąć.

⁶¹ Zradzać się – odradzać się na nowo.

⁶² Niedosięgnięcie – niedociągnięcie, nieosiągnięcie zamierzonego celu.

szość rodzaju teraźniejszego lub przyszłego względem poprzedzających go nie ma w naturze przyczyn nieodbytych i że we wszystkich wiekach dusze ludzkie są sobie równe, równie dzielne i sposobne. Wina to jest szczególnie ludzi i powierzchownych okoliczności, które mniej lub więcej do odkrycia i okazania przymiotów naszych pomagają.

Śmiemy wydawać wyrok i określać siły rozumu ludzkiego w ogólności, chociaż każdy w szczególności człowiek nie zna nawet dzielności swojego. Możnaż przeczyć, że niewiadome nam przymioty spoczywają równie na łonie naszym, jak perła w skorupie martwej ostrygi, albo diament w wnętrzościach nieczułej skały, aż szczęśliwa okoliczność ocuci je, albo ponowiona usilność wydobędzie je z ich nieczynności; po tych nadzwyczajnych widokach, które codziennie w oczach naszych stawiają? Ludzie, w głębokim schronieniu długo ukryci, razem z niego wychodzą ruszeni pobudką niespodziewanej jakowej przyczyny i biją w oczy nasze nader wielką świetnością. Zastanawiają się częstokroć sami nad swym losem tyle, ile powszechność nad nimi podziwienia okazuje.

Autorzy, którzy wyższej dostąpili sławy, mało pomiędzy nimi się liczy, którzy by mniej lub więcej tego podziwienia rodzaju nie doświadczyli. Za pierwszym promienia okazaniem, które wykluwający się dowcip na ich rzuca dzieła, piszący wyskakuje z radości jak na widok świetnej meteory⁶³ w nocy się iskrzącej. Nie może wyniść⁶⁴ z zadziwienia swego. Ledwo sam sobie wierzy. Gdy ten szczęśliwy wstyd rumieni jagody jego, można mu powiedzieć, co Milton stosuje do Ewy, gdy się ta pierwszy raz widzi w uciśnionej Rajskiego jeziora wodzie: »To piękne stworzenie, które widzisz i które ci się podoba, to ty sama jesteś«⁶⁵. Dowcip podobny jest podtenczas⁶⁶ do kochającego nas prawdziwie przyjaciela, który nam w ukrytej towarzyszy postaci; żalimy się na jego nieprzytomność. Daje się nam poznać ściskając nas i zadziwienie nasze równa się naszej radości”.

⁶³ Meteora – meteoroid, czyli okruchy skalne poruszające się po orbitach; w tym przypadku chodzi o gwiazdę lub o meteor, czyli ślad, jaki zostawia po sobie meteoroid lecący w atmosferze ziemskiej.

⁶⁴ Wyniść – wyjść.

⁶⁵ Zob. J. Milton, *Raj utracony*, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2002, s. 115 (*Księga czwarta*): „I pewnie tkwiłabym tam aż do dzisiaj, / Patrząc i z próżnej żądzы usychając, / Lecz głos mnie jakiś ostrzegł: »To, co widzisz, / To, co tam widzisz, / o piękne stworzenie, / Jest tobą, z tobą przyszło i odejdzie”.

⁶⁶ Podtenczas – w owym czasie, wówczas, wtedy.

Nikt, tak rozumiem, nie poczyta te uwagi za dziwaczne urojenia; i byle cokolwiek wejść w grunt ich, zgodzi się każdy, iż wiele jest prawd w tym, co autor *wnoszeniami*⁶⁷ swymi nazywa. Jeżeli Anglicy częstokroć się zapędzają przez zbyteczną wolność i śmiałość, Francuzów można by obwiniać o lękliwość na placu dowcipu; przytłumiają oni niekiedy przymioty swoje, poddając się zbyt i niewolniczym sposobem gustowi. Prawdziwy gust to jest to naturalne uczucie, które umie poznać prawdziwe piękności, wydoskonalony częstym porównywaniem zwyczajem jest podobno równie rzadki, jak i dowcip. Ale jest inny, bardzo powszechny. A ten jest gust tych wszystkich, którzy nie mają ani wynalazku⁶⁸ ułożenia myśli, ani czułości, albo którzy szczupły tylko z tych posiadają wymiar, a i ten jeszcze uszczuplić codziennie usiłują. Chlubią się oni w jakowym dziele dwoma własnościami: to jest, aby było *pięknie napisane* i *dobrze zrobione*. Ale cóż oni rozumieją przez *dobrze zrobione*? Zamiar doskonały, ale szczupły; kształt wyborny, ale pospolity i drobny. Wejdz w głąb. Cóż tam znajdziesz? Częstokroć ułożenia myśli powszechnie, z innych dzieł pożyczone, innymi podobno określone słowami, albo wyłożone obszerniej. Co by się miało nad każdą przedsięwziętą dzieła swego częstką zastanowić, płodniejszym je uczynić, rozgrzewając dłużej przy ogniu własnych myśli ułożeń, z oziębłością się zgromadza, co drudzy już napisali, a co może tu się stosować; otacza się licznym zbiorem kawałków źle dobranych; zaciemnia się i niejako odmienia postać swej duszy tym zbieraniny narzuceniem. Już ona nie poznaje pierwiastkowego swego wizerunku w sobie samej i nie pogląda na siebie, tylko w tych wszystkich obrazach, które nie są jej wyrzyciem. Nie ma się śmiałości pisać samotnie i wolnie⁶⁹ przez jeden moment, ale zawsze w oczach tysiacych świadków; w przytomności wszystkich tych nauczycieli, których obecność miesza twą duszę i ułożenie myśli niby w klubach⁷⁰ jakich trzyma. Dzieło skończone, styl jest czysty, jest nawet częstokroć wyborne, ale jużes je umiał na pamięć, nim je przeczytales. Nie znajdziesz w nim tych myśli wyrazów, które zastanawiają czytelnika,

⁶⁷ W wersji z 1809 roku: *unoszeniami*. Chodzi o fantazmaty, wytwory wyobraźni.

⁶⁸ Wynalazku – tu w znaczeniu: umiejętności, zdolności, predyspozycji do czegoś.

⁶⁹ Pisać wolnie – tu w znaczeniu: pisać bez zbędnego skrępowania; mieć swobodę przy pisaniu.

⁷⁰ Kluba – uścisk, zamknięcie; Letourneur używa w tym miejscu zwrotu: ...*dans les entraves*.

wzbudzają duszę i dają jej przyczynę myślenia. Nic, co by cię zadziwiło, nic, co by razem otoczyło światłem twą duszę, albo odkryło w niej nowy kącik, którego dotąd nie uważałeś, albo napełniło ją wzruszeniem mocnym i trwałym.

Dalekim jest Young, iżby miał się stać podobnym do tego pisarzy szeregu, którzy na średnim przestają stopniu i kopistami zostają, ponieważ do tego się urodzili, albo którzy się nimi dobrowolnie stają mocą przywłaszczenia przez ten gust upodlenia wybornych przymiotów; nie można nawet szukać w *Nocach* jego dzieła autora, który, chcąc sobie między uczonymi zrobić dobre imię, zakłada sobie rzecz i zgromadza myśli do ułożenia poema, określa jego zamiar, stosuje części, opatruje swoją pamięć wiadomościami do tego należącymi, wybiera ułożenia myśli, których ma użyć, radzi się prawideł sztuki i gustu narodu swego i innego sobie nie zakłada celu, jak dopełnienie zamysłu i chwałę, który ma rozporządzone osobność i pracy godziny, rozpoczyna przedsięwzięte dzieło, ubogaca ułożenie swych myśli, wchodzi w osoby, które mówiące chce wprowadzić w widoki, które chce rysować, i wpaja w duszę swoją na jaką godzinę uniesienia namiętności, uczucia serca i wyrazy myśli duszy jego niewłaściwe, trwając tak i w pracy, i pilnym usiłowaniu swoim, póki nie wystawi dzieła od siebie rozpoczętego, aż do wysokości zamierzonej i rozległości od siebie przepisanej.

Ale wystawić sobie należy człowieka charakteru poważnego i wysokiego⁷¹, przekonanego gruntownie o nieśmiertelności swej duszy, zasilającego się przez powinność i upodobanie prawdami, których religia i moralność naucza, przyzwyczajonego rozważać je, stosującego swe życie do swego wierzenia, żyjącego, jak przystoi dobremu człowiekowi równie na świecie⁷², jak i na dworze, gdzie go utrzymuje łaska panów i chęć zrobienia sobie losu zasługom swoim przyzwoitego, chociaż przez skłonność melancholicznej i myślach zatapiającej się swej duszy w osobności sobie podobającego; w lat 47 zaczynającego nie smakować sobie w świecie i już na obłudnych fortuny obietnicach poznającego się, szukającego sercu swemu spoczynku w sercu godnej siebie towarzyszki; znajdującego w tym małżeństwie żonę cnotliwą i łagodną i dwóch młodych przyjaciół w dwojgu jej dzieci,

⁷¹ Wysoki charakter – chodzi o wykształcenie i wrażliwość.

⁷² Na świecie – tu w znaczeniu: poza bezpośrednim wpływem króla lub innego protektora.

którym miejsce ojca zastępuje; kosztującego rozkoszy i pociechy przez lat 10 w tak słodkim pożyciu; wtenczas to Filander, Narcyza⁷³ i żona jego⁷⁴ z światem się rozstali. Filander zszedł śmiercią raptowną i niespodziewaną; Narcyza umarła, z wolna dogorywając i tracąc siły; próżno spieszył się do Francji ją wywieźć, czyniąc sobie nadzieję, że zdrowsze kraju tego położenie orzeźwi ją i uzdrowi. Musiał tam zostawić jej popioły, oddane ziemi bez żadnej pogrzebowej okazałości. Przebywa nazad morza pełen rozpacz. Znajduje pozostałą sobie żonę już w ostatnim zgonie⁷⁵. Patrzy na zawarcie jej powiek; w czasie trzech miesięcy utracił, co tylko mógł mieć najmilszego; w czasie trzech miesięcy trzy napełnił groby; został się jedynakiem w swym domu w wieku blisko sześćdziesięcioletnim. Dodaj temu nieszczęśliwemu człowiekowi dowcip, ułożenie myśli żywe i gorące, duszę głęboko czułą, uważ, że to jest Anglik i że żyje na wsi; zważ, że to pisze, co czuje, co myśli; tak, jak wyobrażenia i uczucia następnie po sobie w duszy się jego piętnują, a łatwo ułożysz sobie i zgadniesz ton, rodzaj ozdoby i przywary dzieła tego. O, jak wyrazy jego muszą być smutne! Jak stan serca jego odmienia razem postać tego świata! Jak upatrywać musi nędzny stan rodzaju ludzkiego w uczuciu własnej nędzy! Jak wszystkie jego wyobrażenia myśli, wszystkie uwagi do grobu zmierzać muszą! O, jak sobie podoba ciemność i spokojność nocy! Jak mu miło być musi nie słyszeć, tylko własny głos jęczący wśród powszechnego uciszenia i ciemności! Szukać będzie wszystkich widoków, które by pochlebiać i zasilać żal jego mogły. O, jak gwałtowne czuć będzie pragnienia być czym innym niż jest, umrzeć dla odmiany stanu, złączyć się z swymi przyjaciółmi tam, gdzie ich szczęśliwymi być sądzi, widząc siebie tak nieszczęśliwym na świecie, który oni już opuścili! O, jak mu daleko miłsze zdawać się będzie obcować z ukochanymi ich cieniami, niżeli w społeczności być z ludźmi! Nie będzie odtąd mógł cierpieć wesołych twarzy na tym świecie, na który on przez żalobną tylko patrzy krepę. Użalenie jego nad tymi wszystkimi, którzy innej niż oni szukają pociechy, będzie szczere i z gruntu przekonania jego pochodzące.

⁷³ Filander i Narcyza to literackie postaci oparte, jak się przyjęło w tradycji i historii literatury, na rzeczywistych osobach: państwu Temple. Pani Temple, córka Elizabeth Lee z pierwszego małżeństwa, zmarła w 1736 roku w drodze do Nicei, jej mąż po gwałtownej chorobie – w roku 1740.

⁷⁴ Elizabeth Lee (1693–1739) – córka Edwarda Henry’ego Lee (1663–1716), pierwszym jej mężem był Francis Lee, drugim (od 1731 roku) Edward Young.

⁷⁵ Ostatni zgon – tzn. wydająca ostatnie tchnienie.

Na wszystkie widoki patrzeć będzie z tej strony, z której one smutnymi i dotykającymi być się okazują. Jak wiele razy w tym ogólnym wszystkim opuszczeniu wznosić będzie do Najwyższej Istności swe skargi i modły! Jak sześćdziesięcioletni starzec, a do tego nieszczęśliwy, potrzebuje być cnotliwym, samotnym, wierzyć w Boga i trzymać pocieszającą siebie naukę o nieśmiertelności!

Dosyć jest na tym opisie, aby można sądzić, jaki powinien być sposób własność i kolory dzieła tego; jak musi być miejscami wysokie, zawsze prawie bez ścisłego porządku, jednostajne i rozciągle, przywar i ozdób pełne. Lecz, aby poznać, jaki tłum nowych myśli obrazów, śmiałych wizerunków, żywych i wskroś w uczuciu przenikających wyrazów wydać powinna ta dusza żalnością uniesiona i w tym dla człowieka nowym pogrążona stanie, tę uczynić potrzeba uwagę. Gdyby piszący, zamiast co by miał rysować na pamięć uczucia już osłabione, albo sobie udzielał urojonych, których nigdy względem siebie nie doznawał, wyrażał swych myśli wyobrażenia i własne uczucia podług miary, jak je odbiera; nie w pierwszych wprawdzie owych poruszenia momentach, gdzie dusza, cała podając [się] uczuciu, nie może wydać z siebie, tylko ucinki, tylko wyrazy niedokładne, i rozsypuje się cała w nieporządku po swych organach; ale wtenczas, gdy dusza, dzieląc się między uczuciem i uwagą, zaczyna być dość uspokojona, aby poznała swoje pomieszanie i może zastanowić się nad swoimi wyrażeniami; gdyby natenczas kładł na papier wszystkie przychodzące myśli wyrazy, nadzwyczajne uwagi, objaśnienia raptowne, które oświecają myśl jego, gdyby pozwolił swym uczuciom, aby się same tłumaczyły, jakby dusza, podtenczas natężona, inne i daleko głośniejsze wydała brzmienie! Jaka wydatność, jaka nowość wyrażen i myśli! Jak znaczna i w oczy bijąca dałaby się ukazać w pismach różnica.

Ten stan duszy, tak zdolny do wydania wyrazów właściwych i nie-naśladowczych, był właśnie [tym], w którym Young utrzymywał swoją [duszę] przez ustawiczne i głębokie w ciszy osobności rozmyślania. Zasilając troskliwie uczucia melancholii czynnej, podawał się rozmaitym duszy swojej zapędom, rysował wszystkie jej myśli tym porządkiem, jakim one mu przychodziły, wyrażał to wszystko, co czuł, a wyrażał tyle razy, ilekroć to uczucie w nim się odnawiało, niewiele się zatrudniając o swoich czytelników.

Wszakże jako mniej przyzwoitą sądziłem rzeczą podobnym moich zatrudniać gatunkiem, tak czas jest zakończyć uwagi, które beze mnie

czynić będą, dla dania poprzedniczej przestrogi o wolności, której w tym tłumaczeniu użyłem. Stały mi się do tego powodem i niejako dały prawo przywary, które, zdało mi się, w dziele postrzegłem.

Najpowszechniejsza z tych, i która mi się zdała najbardziej sprawiać niesmak, jest owa czcza obfitość, odnawianie tychże myśli pod tysiącnym kształtem zawsze prawie sobie podobnym, powracanie się nieustannie autora do wyrazów myśli, które już czerpał. Anglicy tegoż w tej mierze byli zdania: „Pośród tych myśli uniesień, które prawie zdają się przechodzić zasiągnięcie⁷⁶ rozumu ludzkiego, mówi jeden z pamiętników tego kraju, jak na przykład* opisanie śmierci, która, ukryta w zakątku jednym balowej sali, zapisuje głupstwo i zbytki zgrai młodych rozpuśtników, nagrobek światu zniszczonemu, szatan wychodzący z swego więzienia w Dzień Sądu, znajduje się niektóre złe wyrazy i słowa, które niesmak w czytelniku sprawują. Częstość myśl wyborna, która okazała wydawała się, oschło się kończy. Young nie umiał zastanowić się: wysłał swoją materię i nużył swych myśli wyobrażenia; jak Owidiusz nie opuszcza żadnej *metaphory*, której by w wszelkim nie brał rozumieniu i nie wycięczył przez usilność rozwiązania”⁷⁷. Wyłączyłem te wszystkie zbyteczne powtarzania i położyłem je na końcu każdej *Nocy* pod imieniem *Noty*, które nie moimi są uwagami, ale zbiorem tych kawałków, które zbrakowałem, i co mi się zdało być zbytecznym, powszednim, złym, powtarzanym i już w ozdobniejszych wyrazach wystawionym.

Zamiar mój był z Younga Anglika utworzyć Younga Francuza, który by się mojemu podobać mógł narodowi i żeby się go z upodobaniem mogło czytać, pomimo zastanowienia się, czyli jest oryginalny lub tłumaczony. Zdaje mi się, że ten jest sposób, którego by używać należało, tłumacząc autorów cudzych, którzy mimo wysokiej doskonałości, nie są przecie wzorem gustu. Tak, cokolwiek dobrego mają nasi sąsiedzi, naszą stałoby się własnością, a zostawilibyśmy to złe, które ani czytać, ani wiedzieć nie mamy potrzeby.

⁷⁶ Zasiągnięcie – zakres możliwości, potencjał.

* Inaczej sądziłem o tej płataninie nieco dziwackiej. Zamyśl jej dowcipny, moralność jest piękna. Ale śmierć przy gotowni wdzierająca atlasową kamizelkę na śmiertelną swoją koszulę i biorąca za rękę lekarza, idąc na bal, zdała mi się maską śmiechu godną i niezgadającą się z poważnym i szlachetnym dzieła tonem. Opuściłem ją w *Nocach*.

⁷⁷ Nie udało się zlokalizować cytatu; w wersji francuskiej również brak wskazania bibliograficznego.

Nie jest to jednak zbiór ani duch Younga, ale całe tłumaczenie *Nocy*, które wydaje, prócz jednego lub dwóch kawałków, które są tylko wyrzekaniem protestanta przeciw papieżowi, kilku wierszy tam i sam rozrzuczonych, w których oziębłe zapowiada, o czym ma mówić, jak kaznodzieja, który dzieli swą mowę, i niektórych wierszy fanatycznych, które wśliznęły się cnotliwej autora duszy, a które wyskrobałem z oryginału mego angielskiego. Spodziewałem się wprawdzie, iżby rad był każdy chętnie poznać w zupełności poema tak osobliwe i od dawnego czasu tak sławne w Europie. Ale założywszy sobie za cel, jak już powiedziałem, abym to tłumaczenie zrobił dziełem mogącym się umieścić w naszej literaturze, dodałem przy końcu każdej *Nocy*, co nazywam *Notami*, wszystkie kawałki, wszystkie przywiedzenia⁷⁸, które tylko należały do teologii i szczególnych objawienia prawideł, a wybrałem to, co się do powszechniejszej ściągało obyczajności nauki, jako to jestestwo⁷⁹ Boga i nieśmiertelność duszy.

Inna przywara, którą usiłowałem nie tak zupełnie poprawić i wyłączyć, co jest niepodobna, jako raczej cokolwiek pomniejszyć, to jest nieporządek, który się znajdował w zebraniu różnych kawałków, z których się każda *Noc* składa. Nie mają one szczególnego i właściwego sobie zamiaru. Nie składają całości oddzielnej. Opuszcza autor materię w pienu jednym, aby się do niej wrócił w drugim. Powraca do niej wielokrotnie, ile razy też same uczucia w jego się odnawiają duszy, albo gdy mu nowe uwagi i połączenia przychodzą. To, co mogło składać *Noc* jedną, jest pokawałkowane i rozrzucone częstkami w dziewięciu oryginału *Nocach*, chociaż żadna cząstka niekoniecznie więcej należy do jednej *Nocy*, jak do drugiej. Łatwo można poznać, że autor, bez zamiaru i prawidła rozważając znakomitsze moralności i religii prawdy, musiał często wpadać w jednę myśl, że wyobrażenie śmierci przypominało mu po tylekroć próżność życia, nieśmiertelność itd., i że musiał bezprzestannie wracać się i krążyć w jednym kole.

Nic mi przeto nie zdawało się być przeciwniejszego zamiarowi, który powinien być utrzymywany w dziele tak poważnym i które sam przez

⁷⁸ Przywiedzenie – od „przywozić”, tj. przyprowadzić kogoś do jakiegoś stanu; w powyższym kontekście: informację, treści.

⁷⁹ Jestestwo – tu w znaczeniu: istnienie, bytowanie, egzystencja. Termin ten zdobył dużą popularność w polskim romantyzmie za sprawą Maurycyego Mochnackiego (tenże, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Warszawa 1830). Zob. K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975.

się nuży niejako czytelnika, przymuszając go do ustawicznego myślenia. Ta przywara ujmowała każdej *Nocy* przyjemność różnicy, której najpierwszym jest źródłem nowość obiectectw⁸⁰. Te jest przynajmniej wrażenie, które uczułem czytając pierwszy tłumaczenia mego zamiar, gdzie zupełnie przywiązał się był do porządku oryginału. Mimo tę skłonność, którą ma tłumaczący, aby go wszystko z podziwieniem zastanawiało w autorze, którego przedsięwziął tłumaczenie, mimo wzniesienia się częste i wysokie myśli wyrazy, które zadziwienie wzbudzają za każdą *Nocy* kartką, przykre uczucie, które widok tego nieporządku i ustawicznej jednostajności sprawował, nie mogło się z mej duszy wygładzić. Poglądałem więc na to pierwsze tłumaczenie, jakby architekt czynił sobie przygotowanie materiałów już obrobionych i gotowych do budowy, ale rozrzuconych od przypadku na ośmiu lub dziewięciu miejscach i zmieszanych w nieładzie. Zebrałem je i ułożyłem, jak mogłem najlepiej, pod jednym tytułem wszystkie te kawałki, które mogły mieć z sobą połączenie i składać rzecz jedną. Taż przyczyna była mi powodem do rozmnożenia tytułów: i z dziewięciu *Nocy* oryginału zrobiłem dwadzieścia cztery. Wiem, że składając na kupę wszystkie te części, można im było dać połączenia inne i różne od tych, które ja przełożyłem. Ale co mi się potrzebnym być zdawało, było rozporządzenie jakiegokolwiek, i takie lub inne ułożenie staje się obojętne w dziele, którego części nie mają między sobą szczególnego i koniecznego połączenia, nie stosują się do siebie, tylko przez połączenia powszechnie i ogólne, które mają z dwoma lub trzema gruntownymi prawdami, które są początkiem i duszą wszystkich tego poema myśli. W tym zburzenia oryginału mojego rodzaju jednej się tylko słusznej obawiam przygany: żem chciał poprawić ów wysoki żalości i dowcipu nieporządek. Wszakże pochlebiam sobie, żem nie skaził owych gorliwych uniesionej myśli zapędów, owych poruszeń umysłu, owych raptownych i następnie przychodzących zachwyceń wzniesionej duszy, która od jednego wyobrażenia ku drugiemu się wzbija, z jednego uczucia w drugie wpada. Nie potrzeba, tylko pospolitej czułości dla poznania, że te miejsca są dowcipowi poświęcone, i ostrzeżenia cię, abyś zuchwałą i oziębłą rękę od prawidła uchylił.

⁸⁰ Obiectectwo (w oryginale: objestectwo) – obiekt, rzecz, cel, przedmiot. Odpowiednik francuskiego słowa *objet* i angielskiego *object*.

Zresztą starałem się tak co do słowa tłumaczyć, jak mogłem, podług mojej zdolności i różnicy mocy obydwóch języków. Gdy mi przyszła myśl jaka, która mogła służyć za połączenie z drugimi, jakie słowo, które dokładniejszy czyniło wizerunek, objaśniało go albo styl czyniło wyborniejszy, sądziłem, że miałem prawo go użyć. Gdyby być miało w rzeczy samej, iżbym kiedy dodał ozdoby oryginałowi, wielkim byłoby szczęściem, którego całą mu ustępuje chwałę. Zawsze przypisałbym to uczuciu, którym z niego przenikniony byłem. Gdy język nasz sprzeciwiał się wyrazom języka angielskiego, myśl tylko wyraziłem; gdy ułożenie myśli miało jeszcze z naszymi jakąś postać niezgodną, uczucie tylko same wzięłem przed się. Abym się lepiej wytłumaczył, przywiódę jeden przykład. Na końcu *Not* czwartej *Nocy* jest napisane: „Pamięć śmierci Narcyzy najweselsze myśli najżywszego wieku wstecz obraca, wiodąc prosto na padół umarłych”. Słowo w słowo wyraz angielski. Porzuciwszy to wyrażenie, trochę względem nas dzikie, położyłem natomiast wyobrażenie myśli, które ono sprawuje. „Młody człowiek w zbujałości wieku i rozkoszy zastanowi wesołość swoją, aby się użalił nad losem twoim: pójdzie zasępiony i zatopiony w myślach, zastanowić się nad tobą wśród grobów”.

Nie wątpię ja, że to autora przepowiedzenie nie na jednym się do pewnego punktu spełniło. Niejeden czytelnik skropi łzami pamięć Narcyzy, Filandra i Lucji⁸¹. Niejeden człowiek zamknie się z Youngiem, przepędzać z nim będzie rozkoszne godziny, rozpamiętywając o śmierci, o nieśmiertelności, o nieszczęściach natury ludzkiej, o dziwnych życia tego odmianach. „O, że nie idziemy z czytelnikami w głąb ich schronienia, mówi hrabia Bissi*, zobaczylibyśmy, że dzieła smutne najwięcej się podobają i pociągają”. Bądź, jak ci się podoba, wesołym, swawolnym, pustym w obcowaniu; skoro jesteś na osobności, już ci się nie tak podoba śmiać się. Dzieło jakie zawsze trefne i żartobliwe prędko cię znuży i stęskni. Nie takie zaiste wybierać sobie będziesz, abys ulgę znalazł

* W uwagach, które poprzedzają tłumaczenie pierwszych *Nocy*, wydrukowane w *Zebraniach uczonych* [u Letourneura: „[...] de la première des nuits, imprimée dans les *Variétés Littéraires*”. Chodzi o artykuł M. le Comte de Bissi pt. *Traduction de la première nuit de Young, précédée de quelques réflexions sur le caractère en les poésies de cet auteur*, opublikowany [w:] *Variétés littéraires ou Recueil de pièces tant originales que traduites* (...), Tome second, a Paris MDCCLXVIII (1768), s. 38-61 – przyp. Ł.Z.].

⁸¹ Lucja – to literacki odpowiednik żony Edwarda, Elizabeth Young [Elizabeth Lee].

i pocieszenie, jeżeli masz jaką szczególną smutku przyczynę, albo jeżeli masz to błędne i pomieszane uczucie, które tęsknicą nazywają, a przeciw któremu prawdziwe lekarstwo w zmiękczeniu duszy i łzach dotkliwosci jest położone. Gdy dusza tą tęsknotą dotknięta zostanie, gdy doznaje tego pełności i nasycenia rodzaju, który jej niesmak życia sprawuje, udaj się z nią na osobność; oddaj ją na jaką godzinę tym smutnym autorom, którzy w podobnym jej byli stanie, gdy wydawali swe pisma, a skoro wycisną z niej jaką łezkę, uznasz, że zaraz ulgę poczuje.

Zostaje mi jeszcze mówić o innych Younga dziełach, które do *Nocy* jego dodałem.

Poema o Sądzie Ostatecznym można poczytać za szczęśliwy plód dowcipu jego w tym rodzaju, w którym górować był powinien. Odkrywa on to świetne i żywe myśli ułożenie, którego całej obfitości w swoich użył *Nocach*; okazuje swoje przywiązanie do rzeczy smutnych i żałobnych. Wydał je około roku 1723⁸² i Anglicy z wielkimi je pochwałami przyjęli. Jam kilka jego kawałków opuścił, które szpeciły dzieło i czyniły je niepotrzebnie przeciągłym, mianowicie po przeczytaniu *Nocy*.

Mniej się zapewne podoba wykład części jednej *Księgi Joba*⁸³. To długie następstwo pytania bez odpowiedzi i niedostatek różnicy w podmianach sprawuje jednostajność nużącą, którą niepodobna było poprawić. Pomimo jednak zimy znajdują się w nim ozdoby, które przynajmniej znośną uczynią tę wadę. Young musiał podobać sobie czytać i tłumaczyć książkę Joba, którego uczucia tak były zgodne z tymi, których sam w swoich doświadczał nieszczęściami.

Powszechność nie będzie miała za złe, że znajdzie potem *List*, który pisał w swej starości do Woltera.

W jakimkolwiek bądź pisał sposobie, wierszem czyli prozą, nigdy nie brał przed się lekkomyślnych materii. Mamy sześć listów jego bardzo długich, jednej damie przypisanych. Bardziej są pobożne, jak o obyczajności traktujące i mniej człowiekowi uczonemu służące, ale raczej rządcy i pobożności nauczycielowi właściwe. Wydaje się w nich jego gust w alegoriach, które mocą rozumu swego naprowadza i prostuje, nie przeto jednak mniej są one złe

⁸² W rzeczywistości *Poemat o Sądzie Ostatecznym* ukazał się w roku 1713.

⁸³ *Księga Joba* weszła do francuskiej edycji *Myśli nocnych*. Rydzewski, choć ten utwór Younga w swym planie translatorsko-wydawniczym pominął, wstęp Letourneura przełożył i pozostawił w pełnym brzmieniu, nie uaktualniając zawartych w nim treści. Dlatego pojawiają się tu informacje o dziełach, które nie znalazły się w książce.

i dziwaczne, i tak w liście przypisującym na czele listów tych położonym, wiele sobie zadaje usilności, aby utworzył lub wynalazł połączenia między bajecznymi centaurami i libertynami dni naszych, i z tego to źródła bierze on bez końca przystosowania, metafory i tłum myśli wyrazów przydanych, które nie lepiej jak pierwiastkowe służą. Niekiedy jednak są przeplatane uwagami i kawałkami, które są jego godniejsze. Mało już w nich zostaje do wyboru, prócz tego, co zebrałem pod tytułem *Roztrząśnienie życia i myśli w różnych okolicznościach*. Pisał te listy w roku 1754.

Wydał jeszcze inny w roku 1728 pod tytułem *Obrona Opatrzności albo prawdziwy szacunek życia ludzkiego*. Jest to jedno z najlepszych dzieł jego prozy. Rzecz się zgadza z nowym stanem, w którym się znajdował. Widać, że pisał z serca, w czasie uspokojenia i ukontentowania. Był wtedy mianowany kapelanem królewskim.

Usiłował także pisać w rodzaju lirycznym, ale próżno. Ten poeta tak wysoki, tak pierwiastkowy w swych *Nocach*, zimnym tylko i pospolitym jest wierszy składaczem w swych odach. To ułożenie myśli tak bujne, tak w nieporządku się kochające, gaśnie, skoro się tknie liry. Myśli pospolite czynią wszystkie jego strofy czcze i próżne. Co jednak nie było winą rzeczy, o której pisał. Poeta angielski mniej czczym być powinien, gdy wystawia i chwali się z pożytków handlu i panowania morskiego i autor był natenczas w czerstwości wieku; lecz nie te to były ułożenia myśli jemu właściwe.

Inne jego dzieła doręczone⁸⁴ są *List do Addisona nad śmiercią królowej Anny i wstąpieniem na tron króla Jerzego w roku 1714*. Wiersze z okoliczności instalacji pana de Walpol, inne o przypadkach politycznych roku 1745, dzieła bardzo pomierne; *List do pana Tcikiella o śmierci Addisona w roku 1719* nie ma nic w sobie znakomitego, prócz sławnego autora, o którym mówi, i świadectwa pełne uczczenia, które piszący oddaje cnotom przyjaciela swego. *List do Milorda Landsdowne w roku 1712* wart jest, aby cały był przetłumaczony.

Dwa listy, które pisał do Pope'a w roku 1730 względem złych autorów swego wieku, należy złączyć z siedmioma satyrami, które ich noszą imię i które pod pospolitym zebrał napisem *Namiętność powszechna, albo miłość sławy*. Młodym był jeszcze bardzo, gdy je ułożył. Miane są od Anglików za jedno z znaczniejszych dzieł jego. „Jeżeli czystość stylu, mówi pamiętnik, którego jużesmy przywiedli, świetność rozumu i nierozdzielność rzeczy mogą ubezpieczyć autorowi pochwały powszechności, Young ma prawo

⁸⁴ Doręczone – tu w znaczeniu: dołączone.

o nie dopomnieć się. Z tym wszystkim, dodaje, nie wiem, dlaczego te satyry, które z początku tak dobrze przyjęte i powszechnie szacowane były, dziś wyszły z mody. Doktor Swift tę daje przyczynę, że autor powinien był być albo żartobliwszy, albo złośliwszy. Okazuje się w nich ogólna dzieł jego przywara. Satyry jego są tylko ciągłym o tejsze rzeczy epigramatów połączeniem, które z początku się podobają, a na koniec nudzą”.

Poema, w którym najwięcej mi się zdawał gustu i mądrości okazać, jest *Moc religii albo miłość zwyciężona*, którą wydał wkrótce po swoim *Sądzie Ostatecznym*. Rzecz jest właściwie dotycząca⁸⁵. Nieszczęśliwa Joanna Gray, której okropny koniec jest wiadomy, jest jej heroiną. Jeżeli tłumaczenie moje jest dokładne i jeżeli dobrze podać umiałem mój oryginał, nie czyni podziwienia wielkie przyjęcie, które miało w Anglii. Krytycy przecie wynaleźli, że te wszystkie starania, których autor użył, aby wiersze swoje płynnymi i łatwymi uczynił, nie mogły dotąd zupełnie w nich zatrzeć śladu pracy i zbytecznej usilności. Mimo tę przywarę, która dla nas nieznaczną się staje, to małe dzieło ściągnęło wszystkie na swe przymioty oczy i sławę jego ugruntowało. Piękności wyrażenia myśli, uczucia, moralności, wszystko precyzyjnym w tym poetyckim i przenikającym zbiorze być się wydaje. Znajdują się w nim sceny najwidoczniejsze i okazania do wzruszenia umysłów najsposobniejsze. Young jest przedziwnie wysokim, gdy w smutku zanurzyć się może. Jest on doskonałym nieszczęśliwości malarzem.

Ten pasterz tak wymowny, ten mówca tak wysoki. Opowiadacz obyczajności cnoty zaczął od *theatrum* swe pisma. Wiadoma jest⁸⁶ tragedia jego *Busiris*, którą pan de La Place⁸⁷ ozdobił nasz język. Grana była w roku 1719 na *theatrum* Drury-Lane i to było pierwszym przymiotów jego dowodem. Wkrótce potem wydał drugą, pod tym tytułem *Zemsta*, która okazana była w roku 1721. W roku 69. swego wieku, to jest 1753, odważył się wyjść na scenę i wydał tragedię *Bracia (Demetriusz i Perse)*, dzieło daleko niewyrównywające *Zemście*, gdzie jednak znajdują się rzeczy podziwienia godne.

⁸⁵ Rzecz właściwie dotycząca – chodzi o utwór poruszający, wzruszający, o tonacji sentymentalnej.

⁸⁶ Wiadoma jest – tzn. znana jest.

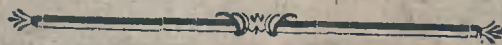
⁸⁷ Zob. E. Young, *Busiris*, tr. P. A. de La Place, *Le théâtre anglois*, vol. 7, 1746; tr. Le Tourneur, *Œuvres diverses d'Edward Young*, vol. 2, Paris 1779.



Francisco José de Goya, *Gdy rozum śpi, budzą się demony*
(z cyklu *Kaprysy*), 1799



TRENY
CZYLI
NOCY YOUNGA.



NOC PIERWSZA,

Nędza Natury Ludzkiej.

SŁODKI śnié, którego balsamiczna dzielność wysiloną pokrzepia naturę. . . . Nie-stety! Oto mnie opuszcza. Podobny ze-psutemu światu, ucieka od nieszczęśli-wych. Pilny stawić się tam, gdzie się for-tuna przymila, szybkim omiia lotem mie-szkanie, w którym ięk słyszy, a śpieszy spocząc na oczach łzami nie skropionych.

Po niejakiej chwili spoczynku pełnego niespokoyności; i od długiego już czasu innego nie znając snu, budzę się.... Szczęś-

Tom I.

A

Strona tytułowa pierwszego rozdziału *Mysli nocnych*, Lublin 1785

NOC PIERWSZA

Nędza natury ludzkiej

SŁODKI śnie, którego balsamiczna dzielność wysiloną pokrzepia naturę.... Niestety! Oto mnie opuszcza. Podobny zepsutemu światu, ucieka od nieszczęśliwych. Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omija lotem mieszkanie, w którym jęk słyszy, a spieszy spocząć na oczach łzami nieskropionych.

Po niejakej chwili spoczynku pełnego niespokojności i od długiego już czasu innego nie znając snu, budzę się.... Szczęśliwi, którzy się już nie budzą więcej! Byłe tylko okropne sny nie przerażały i umarłych w ich grobach.

O, jak gwałtowny nacisk dziwnego marzenia znużył zmysły moje w czasie uspienia rozumu mojego! O, jak błąkałem się z nieszczęścia w nieszczęście! Doznałem całej okropności rozpaczy dla urojonych przygód. Opamiętawszy się zaś i odzyskawszy rozum mój, cóżem zyskał obudzony? Niestety! Oto złe tylko zamieniłem i prawda staje mi się okrutniejsza nad snu obłudę. Dni są zbyt krótkie, aby wystarczyły boleściom moim. A noc, tak jest, noc najposępniejsza wtedy nawet, gdy się w najgrubsze przybiera ciemności, nie jest tak okropna, jak los mój, mniej jest smutna, jak dusza moja.

Teraz doszedłszy do środka okręgu swego, w górne wyniesiona powietrza, na hebanowym swoim siedząc tronie, noc jako bóstwo jakie w ukrytym majestacie i, nie rzucając promieni, rozciąga ołowiane swe berło nad uspiętym światem. O, jak powszechne uciszenie! O, jak gruba ciemność! Oko żadnego nie widzi obiectwa¹, ucho żadnego nie słyszy dźwięku. Całe śpi stworzenie. Wszystko zdaje się być obumarłe. Zdaje się, że poruszenie, które daje życie światu, jest zatrzymane i że natura pauzę czyni. Okropny spoczynku, prorocki wizerunku końca świata! O, bodajby się ten już nie spóźniał! Przeznaczenie, pospiesz się zasunąć zasłonę, nie mam [niczego], co bym już utracił.

¹ Obiectwa – tzn. obiektu, przedmiotu.

Cichość! Ciemność! Uroczysta paro, wspaniałe dziecka² starodawnej nocy, źródło myśli tkliwych; wy, których przytomność umacnia duszę; wy, które przewodniczycie ku mądrości poczynającym się myślom; wy, których niewidoma dzielność osłabionego podnosi człowieka i rozum jego utwierdza, przybądźcie mi na pomoc; oddam wam dzięki w grobie. Tam to wasze panowanie; tam to te znikome ciało, którego proch wam daniną należy, wkrótce wpadnie oddać hołd srogiemu waszemu bóstwu. Ale cóż ja czynię, waszej wzywając mocy? Cóż wy jesteście w oczach tego, którego głos, wieczną owego *Chaos*³ przerywając cichość, posłał poranne gwiazdy, aby zaczęły miły bieg swój nad rodzącym się światem i ogłosiły mu jego Stwórcę? Istności najwyższa, Ciebie ja wzywam, Ciebie, który z niczego iskrzące wyprowadziłeś słońce, aby świeciło światu, wzrusz duszę moją i oświeć ją mądrością. Oto godzina, w którą łakomic, w pośrodku uspiętego świata, czuwa nad swoim skarbem. Ty moim jesteś: na Ciebie obrócone czuwają oczy moje. Na Twoim łonie ja szukam schronienia.

Dusza moja, równie jak i zmysły moje, są w ciemnościach. Racz wskroś tej dwoistej nocy, która ją otacza, racz ją dosięgnąć promieniem Twego światła, który by ją i oświecił, i pocieszył. Chciałbym, przerywając zgryzoty moje, oddalić myśl moją od widoku nieszczęść moich, a pożytecznie przebiec odmienne⁴ życia i śmierci widoki. Bądź przewodnikiem moim. Natchnij mnie wysokimi prawdami. Kieruj me sprawy i pienia moje. Naucz rozum mój, aby rozeznał dobre; skłoń wolę moją, abym go chciał; przywiąż mnie do cnoty, niech się na koniec wypłacę jej z zaciągniętych długów i niech pocisk zemsty Twojej nie wysiła się próżno na tę głowę Tobie upokorzoną.

Godzina bije... Nie liczymy godzin, tylko gdy już upłynęły⁵. Jestże więc mądrości człowieka dziełem dać głos czasowi? Dźwięk brzmiącego krusz-

² W wersji z 1809 roku: *dzieńka*.

³ Rzeczownik „chaos” pozostawiamy w całym poemacie w wersji zgodnej z oryginałem, czyli formie nieodmiennej – przyp. Ł.Z.

⁴ W wersji z 1809 roku: *odemie*.

⁵ *Nie liczymy godzin, tylko gdy już upłynęły* – Rydzewski w swym tłumaczeniu wykorzystuje popularną w XVIII wieku formę budowy zdania podrzędnie złożonego, wzorowaną na składni francuskiej, gdzie człon podrzędny zaczyna się wyrazem „tylko”. W całym poemacie, by zachować sens przekazu, wprowadzono przed tym słowem przecinek (jeśli go brakowało w podstawie wydania). Sens powyższej wypowiedzi jest następujący: „godziny liczymy dopiero wtedy, gdy już upłynęły”.

cu rozchodzi się w gruncie mej duszy. Zdaje mi się, że ją czuję, wzruszającą się, jak na głos anioła Sądu. Jeżeli dobrze uważałem, dzwon ostatnią moją wybił godzinę. Gdzie są teraz te, które ją poprzedziły? Są teraz z laty, które początkowemu towarzyszyły światu. Znak ten opowiada mi, że trzeba opuścić życie. O, jak wiele rzeczy zostaje mi jeszcze do czynienia. Nadzieje moje i bojaźnie moje w nierządnym pomieszaniu cisną się ocknione, cała istność moja jest w trwodze. Dokądże idę? Z ciasnego brzegu życia rzucę drżącym okiem? O Boże! Co za przepaść gruntu niemająca! O straszna wieczności, ciebie ja widzę! Tak jest, wątpić o tym nie mogę: ty to masz się złączyć z istnością moją. Ale jakże wieczność należeć może istności znikomej, mnie, który własnej sobie nie mam godziny?

O, jak człowiek jest istnością przedziwną, po Bogu najwięcej niepojętą! Aby miał sprawiedliwy siebie samego wyraz, potrzeba, aby go składał z tysiąca wyrazów, których złączenie sądziłbyś za najdziwaczniejsze. O, jaka przeciwność bogactwa i nędzy, poniżenia i wielkości! O, jak człowiek jest podły! O, jak człowiek jest wspaniały! A Bóg, który te dziwne ukształcił stworzenie, cóż będzie? Połączenie cudowne dwóch natur różnych, człowiek jest punktem, z którego dwie sobie przeciwne wychodzą nieskończoności: on subtelnym tkaniem w sobie łączy i zbliża dwa ostatnie końce. Świetne ogniwo środek trzymające niezmiernego łańcucha istności, które następują po Bogu aż do nicości. Promień przyćmiony Bóstwa; rysunek niedoskonały, wizerunek przyglądzony najwyższej wielkości, znikomy płód gliny i dziedzic chwały, niedołączony, nieśmiertelny, robak wieczny; robak, Bóg na koniec... Lękając się siebie samego, mieszam się i w mojej zaprzepaszczam istności. Myśl moja, w własnym siedlisku cudza, całego mnie okrąży, z zadziwieniem zalęknienia pełnym. Dusza moja szuka siebie samej i natężona w rozważaniu siebie, zastanawia się⁶. Chwiejąc się, ciekawie w siebie wзира, a truchleje, nie mogąc się poznać. O, jak przedziwną tajemnicą jest człowiek dla siebie samego! O, jak wiele wspaniałości zachowuje on w tym stanie nędzy, do którego jest zniżony! O, jak mężna powaga panuje jeszcze w postawie tej cierpięliwej⁷ istności! Rozum mój, chwiejący się i zadumiały, waży się między bojaźnią i radością i sam nie wie, jaki wydać wyrok o istności mojej. Raz mnie zadziwienie unosi i swoich mi daje doświadczać zapędów, drugi raz bojaźń mnie uniaża i drżącym

⁶ Zastanawia się – zatrzymuje się, zawiesza, wstrzymuje.

⁷ W wersji z 1809 roku: *cierpliwej*.

stają przed sobą samym. Niestety! I któż może zachować życie moje...? Ale równie: któż może zniszczyć istność moją? Prawica anielska nie może mnie zachować od grobu; lecz i pułki aniołów nie mogą mnie tam zamkniętego trzymać.

Nie, zapewne. Nieśmiertelność mej duszy nie jest próżnym wniesieniem⁸; wszystkie obiestectwa natury potwierdzają mi tę pewność. Nieba, czule nad uszczęśliwieniem człowieka, rozporządziły wszędzie światła, które by mu własną objaśniły istność. Sen nawet sam ma sobie zlecone, aby go nauczał. Gdy ten milczący bożek swojej podaje władzy uśpione członki moje, dusza moja, zawsze czująca, niespracowanym swoim i bez pomocy zmysłów unosi się lotem. Raz urojoną stopą po murawie kwiatami usłanej depcze. Drugi raz, zabłąkana w okropnej gęstwinie głębokiego i dzikiego lasu, przebywa go smutna i zamyślona, dręczy się, że nie może znaleźć upragnionego prześladku⁹. Czasem, nagle spadłszy z wierzchołka skały, zdaje jej się załęcznionej, że się toczy z przepaści w przepaść; oto na koniec wpadła w jezioro, pływa pracowicie pasując się z pniącymi bałwanami wzruszonej fali i z trudnością wydrapuje się na pochyłość pagórka. O, jak wiele razy jej się zdaje, że lata po powietrzu wpośród tłumu straszdeł dziwacznie przybranych, lekkiego płodu urojenia myśli! Ale bądź to, że słodką omamiona jest obłudą, bądź, iż ją marzenia jej trapią, błędy jej nawet opowiadają jej, że jest szlachetniejszej natury nad proch, który spod nóg moich powstaje; że dzielność jej nie ma ograniczenia; że upodobaniem jej jest wzbijać się w górę i że zawsze gotowa podnieść się ku miejscu początku swego, unosi się łatwo ponad ciało śmiertelne, którego ciężar do ziemi je ugina. A tak noc w samej ciszy swojej objawia mi nieśmiertelną duszę. Noc w samej ciemności swojej przepowiada mi dzień wieczny. Sen, który członki moje nieczuły czyni, objaśnia rozum mój i próżne sny niedaremnie krążą około mnie.

Sny nocne mogą nam dać nauki pożyteczne, ale marzenia człowieka czującego są mu często nieszczęsne. Jak wiele razy składałem ja połączenia rzeczy daleko dziwaczniejsze nad nieporządny snu wizerunek! Chciałem pogodzić rzeczy niepojednane i dać istność niepodobieństwu. Nierozsądny! Obiecywałem sobie stałe rozkoszy na tym odmiennym życia placu, dni jasne i pogodne wśród ucisku, uszczęśliwienie spokojne pośród wzburzonych fal. O, jak powszechnie omamienie opanowało młodość

⁸ Wniesieniem – tzn. twierdzeniem, poglądem, teorią.

⁹ Prześladek – trop, ślad.

moją! O, jak świetnymi kolorami myśl moja wszystkie sobie malowała obiectwa! Same to były miłe wizerunki, przyjemne i coraz insze widoki. O, jak wiele rozkoszy długim spojonych łańcuchem! Z jakimże ukontentowaniem przechadzałem się pośród tych ozdób wspaniałych, którymi przystroiłem siedlisko moje! Podobny robaczekowi przędzającemu jedwab, miło mi było osnować się¹⁰ tą zasłoną głupstwem moim utkaną. Marszczyłem bindę¹¹, która zasłaniała rozumowi memu widok nieba i prawdy. Tracąc po stopniach światło jego, dobrowolnie zaślepiony i czołgając się w ciemnościach, które dziełem moim były, taczałem się po łańcuchu moim i krępowalem się nim bez końca. Czcilem błąd mój: świat i serce, ściśle zjednoczone i spojone razem, stały się nierozdzielne. Karmiłem się fałszywą nadzieją, że znajdę tu uszczęśliwienie; gdy jedną razą ocknąłem się na przerażający głos dzwonu pogrzebowego, który, codziennie wybijając, nie przestaje przesyłać tysiące ludu na ofiarę nie-nasyconej śmierci, przerażony bojaźnią, ze snu porywając się, pojrzałem na siebie i przeląknęłem się widząc i mnie już na pół umarłego! O słodkie omanienia, bogactwa fałszywe, w co żeście się obrócili? Z tego panowania, tak okazałego i rozległego, gdzie dusza moja samowładną była, cóż jej dziś zostaje? Słaba z gliny lepianka, która już zewsząd leci. Tak jest w samej rzeczy. Nitki¹², z których przemyślny pająk swoje tka płótno, są to liny względem połączenia, które człowieka spaja z uszczęśliwieniem albo z życiem. Za najmniejszym rwą się powianiem.

Mieszkania niebieskie, gdzie nieśmiertelni używają rozkoszy nie mających granic ani w swym wymiarze, ani w swej trwałości, na waszym¹³ to tylko łonie doskonałe znaleźć można uszczęśliwienie. Skoro te bowiem swój mieć może koniec, przestaje być uszczęśliwieniem. Szczęśliwość opuściłaby niebo, gdyby bojaźń utraty jego wstęp tam miała. Ale bezpieczna jest w swym schronieniu, gdzie zasięgnąć¹⁴ nie może spływanie tych okręgów, które, nad naszymi krążąc głowami, ciągną niższe światy w zakręt swej niestałości. Tu jest plac smutnych odmian. Każda godzina nowe z nich

¹⁰ Osnować się – osłaniać się, otaczać, okrywać.

¹¹ Binda – opaska.

¹² W wersji z 1809 roku: *nikt*.

¹³ W wersji z 1809 roku: *naszym*.

¹⁴ Zasięgnąć – dosięgnąć.

płodzi na nieszczęsnym okręgu naszym. O! jak jest rzadka, aby w różności niezliczonego ich połączenia los przyniósł szczęśliwą; a te to zawsze są, które lotniejszym nad inne przemijają biegiem. Jeżeli czas ogromną jest uzbrojony kosą, której szerokie ostrze pokłada, jak trawę polną, całe państwa z ich korzenia; każda jego godzina ma swój sierp w ręku. Przechodzą zżynając nasze rozkosze, skoro wzrastać zaczynają; i okrutne sobie czynią igrzysko, wyglądać¹⁵ nakoło nas wszelkie nasienie uszczęśliwienia. Jak nagle i prędko widziałem moje usychające i niknące: gdy go pożyczamy od fortuny albo od ludzi, niestała jest jak ona, przemija jak oni (a). Uszczęśliwienie na ziemi! Słowo pyszne. Gdzież jest rzecz sama? Zdało mi się, żem je osiągnął, a ja cień tylko złapałem. Nie można go znaleźć na tym padole, tylko w cnocie, ona je sobie daje sama, jak słońce własne sobie daje światło, traci go ona, tracąc znikome dobra. Ah! gdybym ja był lepiej rozważał obiestectwa żądź moich pierwej, nim się do nich przywiązałem, jak wiele byłbym sobie oszczędził goryczy i utyskiwania!

O śmierci, samowładna właścicielko wszystkich istności, tobie zostaje zagładzić i podeptać nogami twoimi mocarstwa ziemi i same pogasić niebieskie światła. Słońce nawet samo, czas tylko niejaki cierpieć ty będziesz na niebie. Przyjdzie ten dzień, kiedy prawica twoja, zrzucając go z okręgu jego, ciśnie nim w przepaść ciemności. I czyliż nie masz dosyć na tych wspaniałych ofiarach? Czemuż nienawiść twoja za jednym ściga proszkim i mnie obrała, aby moc swoją na mnie wywarła?

Nie dosyć miałaś jednym mię ściągnąć pociskiem, ale troistym mię następnie razilaś. I te trzy śmiertelne sercu memu zadały rany, nim nocny księżyc smutny swój okręg trzy razy obszedł. Próżno czas upływa i odmienia moje godziny, próżno ja sam odmieniam położenie i miejsce. Rozkosz wieczny ze mną uczyniła rozwód. Już nie powraca więcej łączyć się z uwagami mymi, wszystkie rozjątrząją serce moje i goryczą je napawają. Myśl, nazbyt czuła na mój spoczynek, dręczy mnie bezprzestannie. Okrutna, pożytkując z cichości i ciemności nocy, ciągnie mnie w przeszłość, obiecując mię tam pocieszyć. Nierozsądny, idę za nią w ciemne zakąty czasów już upłynionych, ale jak podstępny zbójca zdradza mię tam i sztylet mi zadaje. Pilna jest wszędzie wyszukiwać mi zgryzoty. Prowadzi mię na miejsca dawnych rozkoszy moich: aż oto pustynię tylko znajduję, w której same ich tylko pamięć moją dręczące zostały cienie. Opłakuję bogactwa lat moich

¹⁵ W wersji z 1809 roku: *wyglądać*.

młodych, które zniknęły, wzdycham nad rozwalinami szczęścia mojego; wszystkie te obiestectwa, które nęciły mię, wszystkie te dobra tak ulubione, których z upodobaniem używałem, napełniają mię teraz strachem; i każda rozkosz moja, która już upłynęła, zadaje sztylet sercu mojemu.

Ale na cóż się żałę? Albo na cóż nad samym tylko sobą ubolewam? Światło niebieskie czyliż mnie tylko przyświeca? Samże jeno¹⁶ jestem nie-szczęśliwy? Ah, opłakiwam przeznaczenia wspólne tysiacy. Pod jednym albo drugim kształtem wszyscy śmiertelni wieczny mają spadek boleści swej matki; nędza jest pewnym dziedzictwem, które niewiasta razem z życiem potomstwu swemu podaje.

O, jakie mnóstwo różnych biczów uciska naturę ludzką! Wojna, głód, powietrze, burze, pożary ogniste Etny, wewnętrzne niezgody, mordercy już następnie niszczą, już razem plądrują rodzaj ludzki. Tu ludzie, z światła dnia ogołoceni, żywcem w głębinie kruszcowych zagrzebani lochów, zapominają, że jest słońce; na morzach istności nieśmiertelne równie jak i samowładca, który ich przykuł do wiosła, żyją skazani na zawsze; zawsze, pokąd¹⁷ duch w ciele, pasując się z bałwanami morskimi, przecinają fale, a samą tylko w zysku odbierają rozpacz. Inni, za nielitościwych panów skaleczeni w potyczkach, chodzą wyciągając pozostałą im jeszcze rękę wzdłuż królestw męstwem ich ocalonych*. Nędza i nieuleczone choroby, okrutną sprzysiężone ligą, naciskają¹⁸ gmin rozpaczających i nie zostawiają im schronienia, tylko w grobie. Widziszże tę kupę umarłych, których jęczące szpitale z swego wyrzuciły łona? Widziszże tę drugą umierających, którzy się cisną do ich wrót i żebrzą o miejsca po zmarłych pozostałe? Wieluż nieszczęśliwych, wytuczonych przedtem na łonie rozkoszy, dziś skapej i leniwej ręki miłosierdzia wzywają i, o widoku przerażający, wzywają próżno. Bogaci rozkosznicy! gdy rozkosz was nuży w te momenta tęsknicy¹⁹, gdy świat wam smakować przestaje, chodźcie w tych smutnych odechnąć schronieniach, otwórzcie rękę waszą, dajcie i ożywcie w sobie uczucie

¹⁶ W wersji z 1809 roku: *jedno*.

¹⁷ W wersji z 1809 roku: *dokąd*.

* Ludwik XIV przez ustanowienie Szpitala Inwalidów chciał ukryć przed oczyma ludzkimi te przerażające widoki [chodzi o *Hôpital des invalides*, kompleks budynków szpitalnych, wybudowany na lewym brzegu Sekwany z inicjatywy Ludwika XIV; służył jako pensjonat i szpital dla inwalidów wojennych, mógł pomieścić około 4 tysiące chorych i rannych; budowa rozpoczęła się w 1670 roku, ukończona została w 1708; w *Hôpital des invalides* znajduje się m.in. grób Napoleona Bonaparte – przyp. Ł.Z.].

¹⁸ W wersji z 1809 roku: *naciska*.

¹⁹ W wersji z 1809 roku: *tęskniej*.

rozkoszy patrząc, co to cierpią nieszczęśliwi; ale bezwstydni jesteście i jeżeli wstydzicie się jeszcze, to chyba cnoty.

Gdyby przynajmniej nieszczęście ścigało występki! Ale ani roztropność, ani cnota [nie] może nas obronić od ślepych rąk jego. Choroby napastują²⁰ wstrzemięźliwość równie, jak i niewstrzemięźliwość; kara następuje bez winy. Próżno uciekasz w głęboką puszcę: nie wzbrosisz zgryzocie, aby i tam tobie nie towarzyszyła. Często nawet same nasze ostrożności wystawiają nas na niebezpieczeństwo i krok, który czynimy dla uchronienia się śmierci, prowadzi nas do jej spotkania. Uszczęśliwienie samo nie daje tyle, ile imię jego obiecuje; dziwujemy się codziennie, tak wiele znajdując różnicy między uszczęśliwieniem, którego szukamy, a obiestectwem, któreśmy za nie wzięli. Żądze nasze są dopelnione, a my nie mamy zadość. Życie najszczęśliwsze swoje ma przykrości. Bieg najprzyjemniejszy natury nuży nas; najlepsi nasi przyjaciele obrażają nas, choć niechcący! Oni niewinni są, spokój nasz przecie jest zmieszany bez przypadków, wieleż nieszczęść! Wieleż nieprzyjacielstwa bez nieprzyjaciela! (b) Ah! nieszczęścia nasze są niepoliczone i ja nie mam dosyć westchnienia, abym dał jedne każdemu rodzajowi nędzy.

O, jak część tego okręgu, którą posiada człowiek, jest szczupła! Reszta, rozległość czcza, niepłodna i niepożyteczna; skały, pustynie, lodowate morza, rozpalone piaski, dzikie łożyska dziwotworów, gadzin, ryb i śmierci. Ten okropny wizerunek naszego okręgu jest obrazem naszego życia; o, jak nędzne jest to panowanie, którym się pyszni człowiek! O, jak rozkoszy jego są ściśnione! O, jak przykrości jego są rozległe! Ponure zgryzoty otaczają go, bóleści rozdierają, namiętności nim miotają i dręczą, różne bicze chłoszczą go i niszczą, paszcza śmierci otwiera się w każdy moment pod nogami jego i grozi mu pożarciem. O księżycu! nieszczęśliwy nasz okrąg więcej podlega odmianom niż twój. Błada i smutna twarz twoja czyliż tkliwym jest świadkiem nieszczęść narodu ludzkiego?

Cóżem zrobił, nad sobą tylko samym płacząc? Niedołężne dziecko i nieszczęśliwy starzec w samym tylko zlitowaniu drugich całą mają zostawioną nadzieję. Natura nas chciała przez to nauczyć litości. Serce, które tylko własne czuje dolegliwości, warte jest przykrości, które go niewzruszonym czynią. Tkliwość wspaniała, która łąz swoich udziela rodzajowi ludzkiemu, szlachetniejszą się staje i w cnotę się zamienia. Użalając się nad drugimi, samym sobie

²⁰ W wersji z 1809 roku: *następują*.

ulgę czynimy; dzieląc ich przykrości, mniej czujemy gwałtowność naszych. Przyjmijcież więc, bliźni moi, cześć²¹, którą wam we łzach moich winienem.

O, jak szczęśliwość ludzka celem jest uzalenia człowiekowi, którego oko przenikać może przyszłość choć o jedną godzinę! Fortuna ci się przymila, Lorenzo; dajesz się uspić wdzięcznemu jej głosowi. Drżącą ręką odbieraj jej dary. Drogo ona sprzedaje uszczęśliwienie. Nie czekaj burzy, aby cię strwożyła. Cisza sama więcej ci grozi nad nawałność. Łaski niebios są doświadczeniem, nie nagrodą. Używaj terażniejszej godziny, ale nie ubezpieczaj się i nie zaufaj przyszłości. Nie sądź, abym ja sobie dzięką robił zabawę mieszać twój pokój, chciałbym go, i owszem, ubezpieczyć, ale powierzchowna wesołość twoja mię nie przekonywa. Wiem, że pycha twoja wymaga na mnie, abym przyznał uszczęśliwienie twoje. Daruj przyjacielowi, który nie umie być fałszywym, aby ci pochlebił. Rozkoszy twoje są zadatkami przykrości twoich. Ukołysłany przyjemnym snem marzysz szczęście, nad brzegiem przepaści będąc. Wieszże, że człowiek szczęśliwy zaciąga dług u nieszczęścia? Przeciwności, jak nieubłagany dłużnik, gotują się wyciskać przyzbieraną lichwę z przewłoki swego czasu; kręcą one z upłynionych pomyślności smaglejszy bicz, który uczucie nieszczęścia boleśniesz i okrutniesz czyni. Nie poddawaj się zbytcej radości. Miarkując ją nieco, lepiej jej użyjesz. Zapędy zbyt żywe przyduszają uszczęśliwienie w rękę naszym i zażywanie rozkoszy zbyt uniesione nieszczęśliwyszmi nas czyni, niż byliśmy w samym ich niedostatku.

Próżne nasze rozkosze, jak obłudni przyjaciele, których miłość w nie-nawiesz już się zamieniła, powstają przeciw nam i, rozdzierając łono, które wypieściły, trują pokój dni naszych. Lorenzo, strzeż się tego, co ludzie szczęściem nazywają. (c)

Moje już umarło razem z tobą, kochany Filandrze. Ostatnie twoje odetchnienie cały mu odjęło powab; odczarowana ziemia już straciła swoją okazałość. Gdzież są te świetne cienia, te bogate ozdoby, którymi przybierała ją twoja przytomność? Już w oczach moich okropna tylko została pustynia, ziemia ze wszystkiego ogołocona, łzami zalana, gdzie ja pozostał w starości mojej, opuszczony jak odrzutek. Ten wielki czarownik umarł! I kraj ten omamienia zniknął. O, jak nagła odmiana! O, jak świat ten zdaje mi się być różnym od tego, co był wczoraj!

²¹ W wersji z 1809 roku: *część*.

Kochany Filandrze! I więczę ty proch tylko jesteś próżny i niepożyteczny, ciśniony i zatracony w ciemności grobowej! Tyś dosięgał celu najmilszych twoich nadziei! O, jak cię wiele kosztowały prace i usilności. O, jak szlachetna gorliwość zapalała cię do cnoty! O, jak młodość twoja szybkim do niej dążyła krokiem! Ale oto, gdyśmy na sławę twoją z zadziwieniem patrzyli, śmierć zdrażliwa, zatajona na łonie twoim, natrzęsając się z twoich zamysłów, pracowała skrycie i podkopywała się nieznacznie pod życie twoje.

Przewidzenie człowieka nie może nigdy zasięgnąć, co ma wypaść. Sama wynikłość daje mu imię mądrości albo głupstwa. Często najprzyjemniejszy zamysł na najdotkliwszej kończy się myśli. O, jak widok nasz słaby jest i krótki! Nie może zasięgnąć nad moment terażniejszy. Ten, który następuje, za grubą ukryty jest chmurą. Chcemy ją przeniknąć, ale próżno. Czas nam tylko częstkami jest wydzielony; każdy moment poprzysięga przeznaczeniu, że w głębokim los nasz milczeniu zachowa, dokąd się nie złączy z biegiem życia naszego. A tymczasem, gdy przyszłość ukrywa przed nami przeznaczenie nasze, każdy moment wieczności być może początkiem.

Porządkiem praw naturalnych to, co kiedy z nami stać się może, może się stać w tej godzinie. Żadna z godzin naszych nie ma szczególniejszego nad drugie udziału. Któryż zuchwalszy zamysł uroić się może w sercu człowieka, jak zaufać na dniu jutrzejszym? Gdzież jest to jutro? Jak wielu z ludzi szukać go będzie na drugim świecie! Na tym padole nikomu nie jest upewnione: i więczę na jednym tak osławionym przez ustawiczne kłamstwo budować będziemy nadzieję bez końca, jak na najtrwalszym gruncie? Układamy sobie zamysły wieczne, jak gdybyśmy wrzecziono w rękach naszych trzymali i w rękach naszych było nieprzestannie przedłużać ciągnięcie nitki dni życia naszego; nadęci zamysłami i nadzieją na dzień następujący dziś kończymy życie nasze. (d) Filander nie był w wieku, aby myślał kazać sobie trumnę gotować.

Ze wszystkich błędów naszych najdziwniejszy jest, że nam się zdaje, iżeśmy nie żyli dotąd, ale że dopiero żyć mamy. Wszyscy obiecują sobie być kiedyś doskonałymi. Człowiek niniejszy wcześniej pochlebia człeku przyszlemu i miłość własna waży się unosić pychę z tej doskonałości przyszłej. O, jak piękne to będzie życie, którego nie doczekamy! Czas, który jest w ręku naszym, porucamy²² głupstwu; a ten, który jeszcze w ręku przeznaczenia zostaje, wyznaczamy mądrości. (e) Gdy młodzi jesteśmy i pełni czerstwości, zuchwale

²² W wersji z 1809 roku: *porzucamy*.

ubezpieczamy się na czasie terazniejszym, nie oglądając się na przyszłość, i zdaje nam się, żeśmy rozumniejsi od ojców naszych. We trzydziestu latach człowiek poznawać zaczyna, że może nierozsądnie sobie postępował. Przekonany jest o tym we czterdziestu i odmienia swoje ułożenie. W pięćdziesięciu wyrzuca sobie haniebną swą zwłokę i zamyśl jego być mędrszym jest na koniec przedsięwziętym postanowieniem: ponawia go jeszcze... Oto jutro już go dopełni... A przecie umiera zawsze jeden. A tak zwłoka kradnie nam czas, rok po roku, aż wreszcie upłyną lata nasze, a my nie zostawujemy sobie, tylko jeden moment na tak wielką wieczności sprawę.

Ludzie żyją, jak gdyby nigdy umierać nie mieli; widząc ich sprawy, mówić można, że nie są o tym dość przekonani. Trwożą się jednak, gdy śmierć blisko niech niespodziewany rzuci pocisk. Ale chociaż przyjaciele nasi ubywają i chociaż my sami rażeni jesteśmy pociskiem, który ich położył, rana się wprędce goi. Zapominamy, że piorun uderzył, skoro ogień jego przygaszony. Ślad ptaka po powietrzu lecącego nie zagładza się²³, ani okrętu płynącego po morzu nie ginie równie prędko, jak pamięć śmierci w sercu człowieka. Grzebiemy ją nawet w tymże grobie, w którym składamy sobie najmilszych; ginie ona wraz ze łzami, którymiśmy popioły ich skropili. I więcze i ja zapomnę Filandra? Ah, nigdy!... Oto serce moje ściśnione żalem!... Oczy moje napełnione łzami!... Nie, zapewne choćbym pozwolił wolnych cugłów żalowi mojemu, noc cała, najdłuższa noc nie wysuszyła by łez moich; lotny skowronek potrafiłby swe wdzięczne mieszać śpiewanie z smutnymi treny moimi.

Oto go już słyszę, oto głos jego wdzięczny rozchodzi się po powietrzu; o, jak jest ranny²⁴ budzić jutrzeńkę! *Philomelo*²⁵, z tobą ja razem nocy szukam. Mając jak ty serce moje zranione pociskiem, który je nieprzestannie dręczy, chciałem ukoić me żale smutnymi pieniami mymi. Gwiazdy tylko świadkami naszymi są. Te zdają się zastanawiać, aby cię słuchały; a natura cała na

²³ Zagładzać się – zniknąć, zacierać się.

²⁴ Ranny – w znaczeniu: właściwy dla poranka, zdarzający się rano (śpiew).

²⁵ Filomela – według mitologii greckiej była to siostra Prokne, żony króla Daulis w Fokidzie Tereusa; zgwałcona przez króla, została pozbawiona języka, by nie móc wyjawić prawdy o zbrodni. Udało jej się tego dokonać dzięki peplos (szacie), w deseniu którego wyszyła słowa-klucze. Obie siostry, mszcząc się, zabiły Itysa, syna Prokne i Tereusa, a pokawałkowane ciało podały w potrawie do zjedzenia Tereusowi. Bogowie pomogli uniknąć obu siostrą gniewu Tereusa, zamieniając je w ptaki: Prokne w słowika, Filomelę w jaskółkę. Zob. *Słownik kultury antycznej*, red. L. Winniczuk, Warszawa 1986, s. 421 (hasło *Tereus*).

głos mój jest nieczuła. Ale byli wysocy rytmopisowicze, których głos nad twój wdzięczniejszy starożytny i terażniejszycze jeszcze zastanawia wieki. W te uciszyczenia godziny, czarnym okryty płaszczem, radbym był napełniony miłym ich zapędem, abym usmierzył przykrości moje i ulżył duszy mojej ciężaru, który ją uciska. Uniesienia się ich przenikają mnie, ale²⁶ wyrównać dowcipowi ich nie mogę. Boski Homerze, wysoki Miltonie²⁷, obydwaj światło mając odjęte, śpiewaliście w ciemnościach mimo wolę waszą; ale ja w nie się puszczam przez wybór i przekładam je nad dnia świetność. Ah! i czemuż nie ożywia mię ten ogień, który was napełnił! Czemuż ja nie mam dzielności poety mej ojczyzny, który wskrzesił w oczach naszych poetę greckiego? Pope²⁸ pisał o człowieku: ja piszę o człowieku nieśmiertelnym. Często ciskam się za określone życia granice, bo cóż mi się teraz podobać może, jeżeli nie nieśmiertelność? Jestem tu niešťczęśliwym. Ah! gdyby Pope, miast ograniczenia się w ścisłym czasie zamiarze, pozwolił był skrzydeł śmiałemu²⁹ swemu lotowi, uniósłby go był ten do świetnych wieczności zatworów. On by się to był utrzymał na ognistych swych skrzydłach, na tych wysokościach, z których słabość moja spada. Byłby śpiewał nieśmiertelność człowieka! Byłby był pocieszycielem narodu ludzkiego i moim.



NOTY

(a) Chcieć na tym padole uszczęśliwienia – jest to sprzeciwiać się wyrokowi Boga i przywłaszczać sobie prawo nieba.

(b) Na ziemi najcnotliwszemu człowiekowi nie zbywa na nieprzyjaciołach.

(c) Ktokolwiek buduje szczęście swoje na gruncie, który wiecznym nie jest, podaje je na utratę.

²⁶ W wersji z 1809 roku: *żale*.

²⁷ John Milton (1608–1674) – jeden z najwybitniejszych angielskich poetów; autor między innymi takich dzieł jak *Raj utracony* (1667) i *Raj odzyskany* (1671), czy też napisana w tradycji Sofoklesa tragedia *Samson Agonistes* (*Samson walczący*, 1671).

²⁸ Alexander Pope (1688–1744) – jeden z najwybitniejszych poetów angielskiego oświecenia, autor poematu dydaktycznego *An Essay on Criticism* (1711), satyr, poematu heroikomicznego *Pukiel porwany* (*The Rape of the Lock*, 1714), poematu opisowego *Las Windsorski* (*Windsor Forest*, 1713), poematu filozoficznego *Wiersz o człowieku* (*An Essay on Man*, 1733–1734).

²⁹ W wersji z 1809 roku: *światłemu*.

(d) Największe nieszczęście człowieka jest śmierć, razem wolna i nagła. O, jak jest straszna, być jeszcze pochwyconym po tyle czasu pozwolonego do przewidzenia! Bądź odtąd rozumniejszym, głupstwo jest odkładać. Dzień dzisiejszy odwoływać się będzie na następujący, aż na koniec żaden nie zostanie do nabycia mądrości.

(e) Głupiec głupcem pogardza, a sam nim być nie przestaje. Mądrość ludzka rzadko więcej czyni.



NOC DRUGA

Przyjaźń

OTOM słyszał przenikający głos czujnego koguta: jest to straż, którą Bóg położył przy człowieku, aby go budziła w nocy i przyzywała myśli jego do swego Stwórcy. Oko Przedwiecznego patrzy na świat cały i na mnie.... Niestety, o, jak mię widzi nieszczęśliwym! Oczy moje łzami są obciążone... Czyliż pozwolę im płynąć...? I gdzież jest mężność moja? A bez mężności, gdzież jest człowiek? Czyliż nie wiem, pod jakim warunkiem człowiek odbiera życie? Oto rodząc się, obowiązuję się cierpieć. Sposób najmniej zasłużyć na przykrości swoje jest przyjmować je, znosić spokojnie.

Kochany Filandrze, którego cnotliwa dusza składem była obyczajności, a którego wymowne usta były mądrości naczyniem, z jakąż rozkoszą rozmawialiśmy razem o rzeczach smutnych i poważnych! Odrzucaliśmy myśli próżne i czcze, zdatne tylko do tych dzieł modnych, lekkomyślności poświęconych. Poruczaliśmy je chętnie tym autorom, którzy ich pracowicie szukają. Wynoszą się z tego, że podle zapalają żądze ogniem nieczytych myśli obrazów i że zaludniają kościoły Cythery³⁰ ludźmi wyrodnymi i zepsutymi, oni znaleźli tajemnicę [tego, jak] obejść się bez rozumu. Filander zatrudniał się ze mną staraniem wydoskonalenia naszego, kochaliśmy się, abyśmy byli cnotliwsi. O, jak wielu pięknym dniom lata dodaliśmy ozdoby, siedząc razem nad brzegiem strumyka i oddychając z miłym zefira powianiem, słodkim przyjaźni uczuciem! Wieleż dni zimowych skróciliśmy jeszcze w zapale niewinnych naszych sporów!

Przyjaźni, rozkoszny owocu, który nieba wydać pozwoliły ziemi, aby był powabem życia, słodczy, którą pszczołka z pachnących wyciska kwiatów, nie jest tak przyjemna, jak ty. Gdy szczęśliwość raczy zstąpić na ziemię

³⁰ Kościoły Cythery – chodzi o kult Afrodyty (rzymski odpowiednik: bogini Wenus), zwanej też Cythereą; w mitologii greckiej: bogini miłości, pożądania, płodności.

i nawiedzić ludzi, szuka i nie znajduje spoczynku, tylko na samych przyjaciół łonie. Miło jej jest widzieć dwa serca złączone, zaufane wzajem i razem w rozkoszonym zasypiające pokoju. Ani czas, ani śmierć [nie] może cię zwiędnić³¹. Żyjesz ty w sercu moim, chociaż przyjaciel mój już zszedł, radość, którą ty sprawujesz, nie jest przemijająca, wieczna jest; przyjaźni, nigdy się nie znużę, śpiewając cię wierszami mymi.

Wieszcie Lorenzo, jak wiele różnych skarbów w jednym posiada się przyjacielem? Człowiek w nim czerpie mądrość i szczęśliwość, parę od natury złączoną i której rozłączyć nie można, aby jej razem nie zgubić. Jeżeli ciało potrzebuje pracy, aby lepiej używało spoczynku, dusze wzajemnego potrzebują obcowania, aby rozważały same z pożytkiem. Jeżeli na rozmyślaniu przestajesz, w pysznym zostaniesz niedostatku. W osobności myśl nieokrzesana i dzika błąka się przypadkowo i nuży się, przebywając urojone u siebie rozległości, a ginie potem pośród tych pustyń. Obcowanie kładzie wędzidło zbujalności³² jej, przysposabia ją i uczy, aby za granice rozsądku nie przechodziła. Dodaje nawet myślom naszym więcej rozległości i żywości. Budząca zawistność przychodzi na pomoc rozumowi i sprawia w wymowie tę wydatność i przyjemność, która potem szacunku swego nabywa.

Ścieranie się przeciwnego mniemania wydaje ukrytą prawdy iskierkę. Prawda stawia się prędzej i okazuje świetniej dwóm przyjaciołom, którzy ją razem wzywają. Jeżeli nie masz przyjaciela, któremu byś się otworzył, samotne myśli twoje zostają niekształtne i w samym nikną nasieniu; a łącząc się wzajemnie, obfitsze stają się i udzielają sobie poruszenia i życia. Jeżeli milczenie trzyma je nieme i uwięzione³³, (a) giną wprędce i zapomnienie wygładza³⁴ je na duszy.

I gdyby było dosyć myśleć, czyliż byłby nam udzielony dar mówienia? Myśli nasze czyszczą się przez wargi przechodząc. Mowa dopełnia myśli i wydoskonala. Ona to wydobywa ją z kruszcu, oddziela złoto od złączonej z nią podłej mieszaniny i kształt mu daje, bądź ku ozdobie, bądź ku potrzebie naszej. Wyrażenie daje mu stempel, który jej oznacza szacunek. Jeżeli dobrego gatunku jest, można ją zachować od przypadku.

31 Zwiędnić – od „wiednąć”; uśmiercić, osłabić.

32 Zbujalność – wybujalność, nadmierne wyekspozowanie, wykraczanie poza normę.

33 W wersji z 1809 roku: *wowiedzione*.

34 Wygładzać – usuwać, wykreślać, wymazywać.

Umiejętności są jak dobrodziejstwa. Dawać jest to przymnażać; ucząc, uczymy się sami. Rozrzucając i rozsiewając swe majątki, dusza obejmuje je lepiej i własność ich sobie ubezpiecza. Wieleż prawd zostaje zagrzebanych i zatraconych pod gruzami umiejętności źle wypracowanej, a które mogłyby były pożyteczne wydać światło, gdyby ogień obcowania strawił był tę przeszkadzającą łupinę, która je ukrywa. Morza przez poruszenie przeciwne swych bałwanów oczyszczają je z ich piany, gdy tymczasem stojące jeziora gniłe swe wody czynią.

Wydzierajmy się³⁵ więc niekiedy z łona schronienia naszego i szukajmy oświecenia w rozumie przyjaciela. Ale nade wszystko, opuszczajmy często osobność, a idźmy używać na łonie jego uszczęśliwienia. O, jak ja ubolewam nad człowiekiem smutnym i melancholicznym, który postanowił żyć zupełnie samotnym! Cóż albowiem jest mądrość, jeżeli nie umiejętność znaleźć uszczęśliwienie swoje? Ta, która ten cel mija, jest głupsza nad głupstwo same; nie mając ani jego wesołości, ani właściwej mu dziwacznej miny. I tak jest w samej rzeczy. Głupiec rozumu jest dziwniejszy nad głupca natury i nieszczęśliwszy jest od niego. Prawdziwie mądrzy mają przyjaciół. Natura, chcąc utrzymać przyjaźń między ludźmi, przymusza ich, aby się dzielili szczęśliwością, jeżeli jej chcą używać. Przeciwnie, przydusza ją albo uboży w rękę niewdzięcznika, który chce z niej ogołocić bliźniego i samemu ją tylko sobie zostawić. Szczęśliwość jest to handel, jest to zamiana rozkoszy, nigdy człowiek sam nie był równie szczęśliwym, jakby nim mógł być? Potrzeba nam przyjaciela, abyśmy sami sobie podobali się, abyśmy niejako smakowali w sobie. Gdy uczucie rozkoszy, wstąpiwszy do serca naszego, tam się zastanawia³⁶, bez pomocy i rozgrzania prędko gaśnie. Ale jeżeli stamtąd wychodzi, aby się rozszerzyło i udzielało, i jeżeli znowu wraca się o łono przyjaciela obite, ah! natenczas to czujemy zapal jego, którym nas obejmuje. Szczęśliwość dwóch potrzebuje istności.

Lecz strzeż się oszukać, sama cnotliwa przyjaźń jest prawdziwa. Dalekim bądź od tej, która nie jest rozumu płodem, ale zbrodni nasieniem. W zapale nieczystej namiętności dusza topnieje i rozplywa się, ale uczucie tej rozkoszy prędko przemija, dusza znowu skupia się i do

³⁵ Wydrzeć się – wyswobodzić się z trudem, przy użyciu siły.

³⁶ Tam się zastanawia – tzn. tam pozostaje.

swojej wraca się nieczułości. Cnota sama może zmiękczyć serce, napęlić ją czułością na całe życie trwającą. O, jak jest pięknie razem czynić dobrze i w miłości wzajemnej ubiegać się na wyścigi do cnoty! Ta szlachetna zawistność jest najdroższym przyjaźni darem i przyjaźń tym słodkim pomnaża się ubieganiem: prowadzi dwóch przyjaciół do najwyższej doskonałości, wchodzą śmiałym czołem do wieczności podwojów, gdzie Najwyższa Istność wieczne im razem nadaje uszczęśliwienie.

Ale komuż to z ludzi udziela się przyjaźń? Aby ją zjednać u drugich, trzeba ją wydoskonalać w sobie. Z licznego uprzedzenia, które opanowało panów, nieprzewyciężone jest ślepe ich mniemanie, iż święta przyjaźń łatwym jest dla nich połowem, że świetność złota jest ponętą, na którą pada, i że w uśmiechu księcia jest powab, któremu oprzeć się nie można. Jak nierządnicze zastawiają sidła swoje, aby łapali serca drugich, nie dając wzajem swego. Ale niech się nauczą, że my umiemy utrzymać serca nasze, skoro oni ten tylko pogardy godzien wystawiają nam wabik. Bogacze nędzni, mylicie się na swojej kredce, jeżeli nią zapisujecie nasze do osób waszych przywiązanie. Pochlebiacie sobie, że dostaniecie przyjaźń za złoto! O bezwstydną nadziejo! Miłość sama, miłość płacić może. Powściągnijcie pychę waszą, która was unosi. Pokażcie serce przyjacielskie, jeżeli chcecie także znaleźć u drugich. Wszyscy targują ten towar, a nikt go nie chce płacić tą ceną, której jest wart.

Ale jeżeli przyjaźni kosztuje nabycie, kosztuje jeszcze i jej utrzymanie; nie masz nic równie delikatnego jak przyjaźń. Tkliwość jej jest niezmierna. Lada bagatela ją urazi. Najmniejsze drażnienie może jej być śmiertelne, skrytość ją rani, nieufność ją zabija. Zaradzaj się³⁷ o wszystkim z przyjacielem twoim, ale wprzód zastanawiaj się sam dobrze nad jego wyborem. Nie wszyscy, którzy powierzchowność swoją ci ofiarują, chcą ci dać serce swoje. Nie daj się uwieść pozorowi. Strzeż się ukrytych prawideł wewnętrznych³⁸ zepsucia. Waż, roztrząsaj długo, z wolna czyni twój wybór; a skoro uczyniłeś, wszelkie odrzuć podejrzenie. Głupstwo jest i dać swe serce, i nazad je odbierać; postanowić co, i znowu się chwiać. Wydadaj wyrok względem przyjaciela twego na całe życie, a skoroś go mianował, zaufaj w nim aż do śmierci. Ta ufność zupełna więcej tobie czyni sławy niż jemu. I jeżeli cokolwiek w tym [h]azardujesz³⁹, myśl, że to dla największego dobra twego czynisz, nigdy go drogo opłacić nie możesz.

³⁷ Zaradzać się – naradzać, radzić.

³⁸ W wersji z 1809 roku: *zewnętrznego*.

³⁹ Hazardować – ryzykować.

Nad koronę niech więcej przyjaźń się przekłada;
Król nic nie ma, jeżeli serca nie posiada,
Uszczęśliwienie więcej nad świat cały stoi,
Przyjaźń go daje, za nią z królewskich podwoi
Ustąpiłbym i tron niechby zamieniono,
Byle mi przyjaciela w nagrodę stawiono.

Tak nucił Filander, gdy nas jednoczyła przyjaźń. Przytomność⁴⁰ moja napawała muzę jego, zagrzewała jego serce. Bachus⁴¹, ten miły bożek, ojciec wesołości i dobrych myśli, śmiejąc się, nalewał nam wino i napełniał kielich nasz radością. Kubek w ręku pełen spełniałem do Filandra w długie i cnotliwe lata. Ah! przyjaźń jest słodkim życia napojem! Ale, aby była doskonała, trzeba, aby i lata dopełniły jej przymiotu; przyjaźń nowa ani mocy, ani słodczy nie ma. Dwadzieścia lat wydoskonalilo i dojrzała uczynilo naszą. Przez te lata zalewałem się tym słodkim napojem na łonie Filandra. Ah! I gdzież odszukam tę natury dobroć, tę duszy jego czułość, te szlachetne zdania? Proste jego serce nigdy nie znało fałszu. Uśmiech dobroczynności na wargach jego spoczywał. Dusza jego niewyczerpanym była cnoty składem. O, jakąż rozkoszą napawała ona moją [duszę] w słodkim wylaniu swego zaufania! Szczęśliwości niebieska, szczęśliwości tak rzadka na ziemi, jam kosztował słodczy twojej, jam cię utracił!... Nie masz już dla mnie drugiego Filandra!

Kochany Filandrze, mogeż nazbyt oplakiwać stratę twoją? Mamże się bać, abym nadto czułym nie był i abym zbyt nim nie uniósł się żalem? Kochałem go bardzo, kocham go jeszcze więcej od tego momentu, gdy go stracił. Nie znałem dobrze straty mojej, aż gdy go zobaczył umierającego. (b) Gdy niknął z oczu moich, gdy wzbijała⁴² się do nieśmiertelności dusza jego, natenczas dopiero wszystkie swoje odkryła mi ozdoby i całą cnot swoich świetność. Czemuż nie zostawiła mi przynajmniej cienia swego, abym go malował tak, jakim go widział na śmiertelnym jego łóżku, dla wyrzycia wspaniałej jego wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiej upadku! Jeszcze się żaden człowiek nie kusił rysować przenikający wizerunek cnotliwego człowieka na łonie śmierci. Niebieskiej on wart ręki i aniołom należałoby się wziąć pędzel. Oto, skoro go obaczyli, zstępują z tryumfem i radością otaczać człowieka cnotliwego umierającego, stają z uszanowaniem nakoło łóżka jego, jak na straży

⁴⁰ Przytomność – tu w znaczeniu: obecność.

⁴¹ Bachus, Dionizos – według mitologii greckiej bóg wina, płodności i dzikiej natury.

⁴² W wersji z 1809 roku: *wzbliżata*.

honoru. Ale ja, którego sama tylko miłość wzbudza, będę tak zuchwałym, abym to przedsięwziął dzieło...? Nie, zapewne nie dam zaginać w niesłusznej niepamięci sławie przyjaciela mego. Słyszę głos jego w gruncie mego serca. Każe mi wziąć pędzel w rękę, przyjaźń powodzić nim będzie... Próbujemy... O Boże! O, jak tajemna jakaś trwoga opanowała me zmysły! Zdaje mi się, że opuszczam jasność dnia, a w okropną wchodzę lasu gęstwinę; albo że spuszcza się w podziemne rozwaliny starożytnego i obszernego gmachu; lub zstępuję w sklepienia grobów i przy bladym śmiertelnej lampy świetle odkrywam ciche i martwe grobowce, w których już nie pochlebiają królom... Odetchnijmy trochę, niech się opamięta dusza moja... Wchodzę na koniec z uszanowaniem do świątynicy, w której Filander spoczywa... Ah! i cóż ja widzę? Śmiertelne to łoże..! Nie, jest to łożko tryumfalne. Patrz na chwałę jego, patrz na człowieka unieśmiertelnionego.

Odstąpcie bezbożni, albo z uszanowaniem tylko przystępujcie. Mieszkanie, w którym człowiek cnotliwy zamyka się, aby dopełnić dni swoich i swego przeznaczenia, jest to świątynia, której drzwi do nieba wejście czynią. Tu to pochodnia prawdy jasno świeci. Tu spada maska obłudnika, tu odkrywa się serce i otwarte się pokazuje, a to, co widzieć się daje, jest to, co jest. Nad brzegiem grobu okazuje się cnota. (c) Bóg, rozdzierając zasłonę, swoich [w]skazuje przyjaciół. Niech jak bądź będzie wmawiająca maska, którą pycha kładzie na bohaterów sławy i próżności, pożyczona ich wielkość odkrywa się; sama cnota wspaniale się wydatkuje na łonie śmierci. Pod okrutną tego tyrana ręką bohater jej większym się staje. Kochany Filandrze, z jakąż z tobą obszedł się ostrością!

Nagłym rażony pociskiem, bez poprzedzającej pogroźki, w południe dni twoich, na łonie uszczęśliwienia! Oderwany od tego wszystkiego, co ci było najmilsze, na całej twojej cierpiąc istności, na rozpalone rzucony łożo, gdzie niszczące bóle wszystkie życia strawiły związki! Żadna ulga! Wyniszczenie i strach słabnącej natury! Trwoga duszy nad brzegiem nieznanym przepaści! Słońce, które gaśnie! Grób, który się otwiera! Głos, który ustaje; i ostatnie... jakże go wyrazić? Jakże go pojąć? Ostatnie... Uśnienie przyjaciela... Ale cóż ja mówię? Skądże się wzięły te trwogi, gdzież są te straszne dolegliwości, gdzież jest to pomieszanie umierającego...? Zdało mi się, że o innym mówię śmiertelnym. Filander już nim nie był.

Pośród śmiertelnych boleści bezskutecznej walki⁴³ dokonywanej natury (d), o, jak świetna radości jasność mieszała się na twarzy jego z czarnymi śmierci cieniami! Jakie ucieszenie! Jaka spokojność! I toż to jest człowiek,

⁴³ W wersji z 1809 roku: *wielki*.

ta istność ułomna i śmiertelna? Już Filander przebył granicę natury ludzkiej. Przedwieczny posilał go umierającego i swojej mu udzielał chwały. Filander konający pobudzał przyjaciół swoich do cnoty, on nas cieszył i swój nam okazywał przykład. O, jak serca nasze zapaliły się! Obstąpiwszy w milczeniu łóżko jego, zadziwieniem napełnieni, oczu z niego nie spuszczać, zastanawialiśmy się nad nim, płakaliśmy go, boleść i radość w naszych łzach mieszała się. Oto nieszczęsny przyszedł moment. Wielki i w swoim upadku wielkością nieprzymuszoną nie ustępuje kroku, oddaje wysokiego ducha swego i spokojnie dopełnia przeznaczenie swoje. Ludzie, wierzcie cnotcie, wierzcie, że Bóg jest, którego ona czci, a który ją nagradza.

Gdy słońce ku zachodowi zniża się, a wapory⁴⁴, które się wznoszą, i mrok, który spada, pokrywać już zaczynają rosą i zmierzchem rozległe doliny, widać jeszcze wierzch wieży, wierzchołek wysokiej góry odbijający o blask słońca już zaszłego. Tak podobnie w te momenta śmiertelne, które trwogą napełniają i czarną pomroką zasłaniają gmin pospolity dusz podłych i czołgających się. Filander, zawsze uspokojony i wesoły, wspaniale wzniósł wzwyż śmierci cieniów świetne swe czoło. Pokój duszy jego na całej jego wyryty⁴⁵ postawie, nadzieja jaśnieje na wspaniałym jego czele. Same jego lecące obaliny⁴⁶ zdobiją go, uwieńczają światłem i stawiają go nieśmiertelnym przed najwyższą Istnością.



NOTY

(a) Myśli zbyt długo więzione w duszy niejako każą się i psują jako towary na kupę złożone, które świeżego potrzebują powietrza i wystawienia na słońce.

(b) Świetne kolory piór ptaszyc, ukryte i jak w pół przyćmione są, dokąd na ziemi spoczywają, i tuż w oczach naszych, ale gdy wzbiją się na powietrze, widzimy złoto i lazur odkrywające się na rozpostartych ich skrzydłach. Tak i ja widziałem świetniejsze wyborne przymioty i cnoty

⁴⁴ Wapory – wyziewy, opary; terminem „wapory” określano też atak hysterii.

⁴⁵ W wersji z 1809 roku: *wyrytej*.

⁴⁶ Obaliny (od: obalać, burzyć) – rozwaliny, ruiny, gruzy.

Filandra wtedy, gdy wzniósł się ku niebu. Ah! dałby był Bóg, aby ten orzeł, aby ten anioł spuścił był choć jedno piórko w locie swoim z świetnych skrzydeł swoich. Podjąłbym go był i mógłbym natenczas pisać rzeczy, które by znalazły pochwałę u przyjaciół moich, a nieprzyjaciele moi byłiby dość rozsądni od nagany swojej je zachować, a i sami zawistnicy moi nie śmieliby potępiać; a tak by przed zazdrością z oczu uszły i łaskawie przyjęte były.

(c) Obraz sprawiedliwego umierającego jest to księga otwarta, w której człowiek cnotliwy swoje⁴⁷ znajduje pocieszenie, gdzie zbrodnia po cichu swoją czyta hańbę i blednieje od wstydu.

(d) Jak świetność gwiazd z cieniami pasuje się⁴⁸ nocnymi.



⁴⁷ W wersji z 1809 roku: *sobie*.

⁴⁸ Pasuje się – tzn. wchodzi w zapasy, rywalizację; mocuje się.

NOC TRZECIA

Czas

L ORENZO, oto muza moja, rozmową o czasie i użyciu jego chcę cię zabawiać. O, gdybym był dość szczęśliwym, abym ucho twoje zjednał! O, gdyby pienia moje przeniknęły aż do serca twego i zanosły aż do wzruszonej duszy twojej zbawienną trwogę! Ukontentowanie być ci użytecznym pocieszyłoby mnie; zdałoby mi się, że promień jakiś błysnął, że grube i ciemne chmury, którymi otoczony jestem, zaczynają rozbijać się i z łona boleści moich wydałbym sławę moją. Chcę wystawić ku uwadze twojej prawdy wielkiej wagi; zbieram je z grobowca kochanego Filandra. Trumna przyjaciela jest najwymowniejsza! Umiejmy z nią obcować; proch ten bądź jak niemy jest, same jego milczenie naucza nas i straszne nam daje przestrogi.

Chlubisz się, iż żałujesz Filandra? Ale czyliż życie twoje z twoimi zgadzają się łzami? Czyli ci toż samo przyświadcza? Szczerze żałować zmarłych jest przedsięwziąć życie do ostatniej umierających woli stosowane⁴⁹. Niech pójdzie pogłoska o kilku świeżych kradzieżach, łakomca truchleje na tę powieść⁵⁰, drży nad swoim skarbem; skarb jego staje mu się droższym i oddalając sen, czujniejszą i dłuższą przy nim straż odprawuje. A ty, którego ostrzega nieszczęście tylu ludzi naokoło ciebie ginących, czyliż oszczędniejszym jesteś tych dni, z których śmierć drugich ogołociła, a które jeszcze tobie pozostały?

Czas, ten dar świętszy i droższy nad złoto, człowiekowi więcej ciąży i podlejszym od ołowiu być się zdaje. Odbieramy z obojętnością i bez uczucia wdzięczności dni nam udzielone; rozpraszamy lata jedne po drugich, nie wypłacając długu cnoty. Człowiecze, wieszże, co to jest wart jeden

⁴⁹ W wersji z 1809 roku: *stosownie*.

⁵⁰ Powieść – wiadomość, opowieść.

moment? Bieź spytać się o to człowieka na śmiertelnym rozciągniętego łóżku... Młodość nie jest tak obfita w lata, jak nierozmyślnie sądzi. Śmierć, śmierć zdradliwa u drzwi twoich czuwa; szuka, w cieniu ukryta, momentu, w którym by cię usidlić mogła; a skoro raz niewyciężona jej dosięgnie cię ręka, nie będzie więcej wolności, nie będzie więcej nadziei jeńcowi jej; więzy nieprzeblaganej wieczności przyduszą cię; potrzeba będzie wypłacić dług w pierwiastkach życia zaciągniony, wraz z lichwą przez przeciąg próżniackiego twego życia narosłą. Rozpraszcujemy wszystko, a oszczędzamy czas. Nie trwoimy żadnego życia naszego momentu bez zysku. Nie dopuszczamy wyslizgać się z rąk naszych godzinom naszym, tylko z oszczędnością, z pożytkiem i jedynie z przymusu; tak, jak wydajemy nasze pieniądze, albo część krwi naszej, i nie cierpimy, aby który z dni naszych upłynął nie powiększywszy skarbu cnót naszych.

Niedawno stałem chwiejący się nad brzegiem grobu mego i już mi nie zostawała w rozpaczy mojej inna myśl życia, tylko okropność utraty jego. Doskonały Meadzie⁵¹, dzięki dobroczynnym twoim staraniom czas moim jest jeszcze dobrem. Za te dni, któreś mi przywrócił, o, gdybym ci nawzajem mógł dać nieśmiertelność sławy! Ale dowcip mój nie odpowiada żądzy mojej. Muza moja omdlała jest i już na schyłku, a umiejętność twoja nie ma sposobów myśli odmłodnić. Przyjmij chęć moją. Wdzięczność moja nie słabiej razem z siłami mymi, czuję ją zawsze żywą i palającą w mym sercu, chociaż wyrazy mej myśli gasnąć zaczynają, lodowatą starości przygaszone i skrzepione ręką.

Natura codzienną nam daje szkołę, w której wystawia narodowi ludzkiemu, że użycie czasu jest nauką ustawicznie powtarzaną. Umieramy co wieczór, rodzimy się co rano! Każdy dzień jest razem życiem dopełnionym i różnym. Różnica ta nie wpada nam w oczy; i mieszamy w kupę dzień, który nam przyświeca, z dniem, który upłynął. A przecie jako się nikt nie skąpał dwa razy w jednychże wodach płynącej rzeki, tak nie budzi się nikt dwa razy w jednymże życiu. Rzeka i życie upływa i odmienia się ustawnie, chociaż odmiana ta nie zdaje się być jawna. Nie zastanawiamy się nad tą niezmierną wielkością wód i dni, które upłynęły, mając zagaść na zawsze w przepaści oceanu morskiego i oceanu czasu. Lekkomysłnymi

⁵¹ Prawdopodobnie chodzi o Richarda Meada (1673–1754), angielskiego lekarza; rozgłos i uznanie przyniosła mu rozprawa pt. *A Short Discourse concerning Pestilential Contagion and the Method to be used to prevent it* (1720); dr Mead pojawia się w powieści Laurence'a Sterne'a *Tristram Shady* jako dr Jeremiah Kunastrokius.

roztargnieni zabawami, puszczamy się wesoło z wodą nas unoszącą: podajemy się z lekka i zmrużonymi oczyma na spadek do śmierci nas wiodący. Aż oto nagle ukryta w wodzie wyda się skała i wśród pianistych okazała bałwanów. Truchlejemy ze strachu, zmieszany nakoło rzucamy wzrokiem, dusza nasza ocknie się i wszystkie zmysły drżącym napełni zaleknieniem. O rozpacz! Skołatana łódka na prąd wpada, łupie się, rozbija i niknie zatopiona.

Było dawnych wieków dość filozofów, którzy o szacunku czasu nauczyli i zalecali dobre jego użycie. Ale, o, jak jest rzadki mędrzec, który umie ważyć godzinę i całą dać jej wartość. Był przecie monarcha, który z tronu swego zawołał: *Straciłem dzień*⁵². Tak jest w samej rzeczy, ten cnotliwy cesarz był zawsze pierwszym z ludzi, choćby nie miał korony, wart by był zawsze panować światu.

Mówił on jako zastępujący cały rodzaj ludzki, jak rozum do wszystkich mówi ludzi: woła on na nich, że czas ten, który upływa, waży wieczność, ponieważ dać ją może, że jest w rękach naszych dzielnym naczyniem sprawowania cudów i prawie wszechmocnym w zrobieniu dobrego i złego. Ze wszystkich rzeczy znikomych szczególnie mam własny, bo reszta przypadkowi podlega. Ale dusza, niewolnica zmysłów, sądzi o czasie tak, jak one: jest on u niej równie nicością, jak w oczach naszych, które go widzieć, albo w ręku naszym, które go tykać się nie mogą.

Miasto, co byśmy stracony czas odkupować mieli, drogo jeszcze przepłacamy sposoby do reszty go utracenia. Rozpraszamy go swobodnie na różne fraszki. Pomnażamy licznie momenta w przeciągu życia naszego. Nie ten nam przykład daje natura, bo ta całego pracowicie używa czasu. Czynny i pracowity, jak ona, człowiek cnotliwy pomnaża wszystkie momenta życia swego. Czas je zbierając, znajduje zawsze cnotę albo w sprawach jego, albo w jego przedsięwzięciach. Ona napełnia, ona uwiecznia wszystkie momenta przemijającego życia jego. Żaden nie upłynie, aby go nie zbożać. Król godzin swoich odbiera od nich daninę i każda przechodząc płaci mu podatek niezmierny. Aby wszelkie dobro dopełnić, które by chciał, może nie wydołać; mniejsza o to, dosyć, że chce, już dopełnił; wola stanie za uczynek

⁵² Słowa przypisywane Tytusowi Flawiuszowi (ur. 39 r.n.e. – zm. 81 r.n.e.), który jako cesarz rzymski charakteryzujący się łagodnością i wyrozumiałością miał pewnego dnia, zdawszy sobie sprawę z faktu, że niczego dobrego nie uczynił dla poddanych, zawołać: *Przyjaciele, straciłem dzień!* (*Amici, diem perdidit!*). Zob. Sekstus Aureliusz Wiktor, *Księga o cesarzach*, 10, 1-4, [w:] *Brewiaria dziejów rzymskich*, red. P. Nehring, Warszawa 2010.

i człowiek za nieudolność swoją nie odpowiada. Choć nic nie dał, nie jest przez to mniej wspaniałym. Sprawowanie cnoty będzie zawsze miało swoje pomimo niej ograniczenie. Ale ona sama nie znajduje granic w woli człowieka, tam jej panowanie jest niepodległe⁵³ i obszerne jak dusza jego. Żadna istność nie może określić albo władać myślą. Człowiecze, bądź cnotliwym w myślach twoich. Najwyższa Istność na cię patrzy.

I gdzież ja znajdę tego dobroczynnego Boga? Aniołowie, powiedzcie mi, gdzie mieszka? Wy wiecie, wy bliscy tronu Jego jesteście, wy z uszanowaniem otaczacie Go świętymi skrzydłami waszymi. Ah! Będę ja widział jasność, która wychodzi z wspaniałej twarzy Jego? Poznawacze będę ślady nieśmiertelnych⁵⁴ stóp Jego, po liczbie kwiatów pod nogami Jego rozwiniętych? Pokażcie mi tego monarchę, który od jutra nie zawisł⁵⁵, który wspaniałą patrzy na czas upłyniony postawą⁵⁶ i którego wiecznego jestestwa godziny swym szybkim lotem skrócić nie mogą.

Człowiek, ta przemijająca istność, którego one w tak prędkim czasie trwałość obalają, człowiek, mówię, rozprasza ten skarb dni swoich z niewdzięcznością. Odpoczynek, szczęśliwy odpoczynek, wyklęty jest od nas, jak nieznośna przykrość. Zdaje się, że czas wóz swój zastanowił⁵⁷ i że my sami ciągniemy srogi ciężar życia. Stękamy, ciężarem jednej godziny przyciśnieni. Myśl dręczy się nieprzestannie, aby wynalazła sposób pomknięcia tych momentów zbyt leniwych i oswobodziła nas jak najprędzej od nas samych; tracimy majątki nasze, abyśmy zmarnotrawili dni nasze na próżnych zabawach. Błąkamy się po ziemi, abyśmy⁵⁸ przed własną myślą jak tyranem jakim schronić się mogli. W szaleństwie naszym podnosimy nierozsądne narzekania przeciwko naturze: obwiniamy ją, że nam życie skąpą wymierzyła ręką, a uskarżamy się razem, że życie jest zbyt długie. Niechże śmierć, tak wiele razy od nas wzywana, stawi się i chce nam żadaną podać rękę, odpychamy ją, nazywamy ją okrutną. Natenczas lata i wieki naciskają

⁵³ W wersji z 1809 roku: *tam jej panowanie jest jej podległe*.

⁵⁴ W wersji z 1809 roku: *nieśmiertelności*.

⁵⁵ Który od jutra nie zawisł – tzn. który od jutra nie zależał.

⁵⁶ W wersji z 1809 roku zamiast frazy: *który wspaniałą patrzy na czas upłyniony postawą*, jest: *który wspaniałą patrzy na nas postawą*.

⁵⁷ Zastanowił – zatrzymał, wstrzymał.

⁵⁸ W wersji z 1809 roku brak jest frazy: *abyśmy zmarnotrawili dni nasze na próżnych zabawach*. *Błąkamy się po ziemi [...]*.

się i w jeden punkt skupiają, cała przeszłość jednym zdaje się być momentem. Gdy czas do nas przychodzi, widzimy go w postaci zgrzybiałego starca, nagiętego laty i ledwie co czołgającego się. Skrzydła jego w tył podane nie wpadają w oczy nasze. Patrz na niego, gdy już nas dosięgnął, nagle rozpostarte okazały się skrzydła! O, jak szybszym nad wiatr ucieka lotem! O, jak już daleko jest od nas! Człowiek zdumiał się i zalekniony woła za nim i przeklina szybkość jego.

Jakąż dzieje się nieszczęśliwością, że czas terażniejszy i czas upłyniony równie nas dręczą, i że ani śmierć, ani życie podobać się nam nie może. Dlaczegoż te dni próżne stają się nam tęskne, gdy są, a powracają trapić pamięć naszą cieniem swoim, gdy już upłynęły? Czemu okropność przepaści mniej nam jest straszna, jak tęsknica? Czemu więźniowi mniej jego ciężą łańcuchy, jak ciężar czasu człowiekowi lekkomyślnemu, który w próżnowaniu żyje? Samych tylko siebie o tę dziwną obwiniamy przeciwność, a naturze przyznajmy sprawiedliwość. Nie ona jest dni naszych skąpa, ale człowiek ich rozrzutny. On za to jest ukarany. Jest to prawo Przedwiecznego, że człowiekowi, który czasu na złe używa i który życie swoje trawi na lekkomyślności, ciężać będzie istność jego.

Bóg przywiązał rozkosz do użycia czasu, a przykrość do jego straty. Skoro nas tęsknica napastować zaczyna, uciekajmy się do pracy: lekarstwo jest doświadczone. Nie bierzmy nigdy próżnowania za spoczynek. Starania i prace życia powab i ukontentowanie jego sprawują. Ten, który od nich wolny jest, o nie się starać powinien i dobrowolnie je sobie przysposabiać pod karą – zostać nieszczęśliwym. Dusza cieszy się wtedy, gdy jest zatrudniona. Próżnująca nieznośnych doznaje udręczeń. Ukontentowanie jest to owoc, który na samym polu pracy rośnie, a jestestwo, gdy nie jest rozkoszą, jest męką.

W tę pamiętną godzinę, której przedziwną i cudowną sprawę przygotowała wieczność, gdy Bóg, chcąc stwarzać, nappełnił nicłość, wyprowadził z łona swego naturę, wydał ogólność stworzenia, dzielnego spłynienia istności swojej udzielił tysiącnym światom, gdy cudowny ten zegar okręgów zrządził, aby biegiem i odmianami swymi wymierzały trwanie istności – wtedy czas narodził się. Ciśniony z łona wieczności nieruchomej na rozległość, gdzie ogólność stworzenia bieg i poruszenie swoje zaczęła, zaczął i on bieg swój wpływający, aby się nigdy nie zastanowił, zabierając z sobą godziny, dni, lata i wieki. Niezmordowany dąży z szybkością błyskawicy równą ku wieczności i bez wytchnienia spieszy, aby ją doścignął. Nie dojdzie jednak

tego zamiaru spoczynku swego, aż wtedy, gdy wszystkie te światy wzruszone, obalone z gruntu swego na głos Stwórcy powrócą nazad w ciemność owego *chaos*, z którego tenże głos ich wyprowadził. Dotąd, aż ta nieszczęsna przyjdzie godzina, Bóg mu przykazał, aby w locie swoim nie ustawał, aby spieszył wraz z burzą, falą i gwiazdami, nie czekając nigdy na człowieka. Do człowieka należy spieszyć się za nim. Chce-li wolniejszym uczynić zbujął lot nieubłaganego czasu, który go do śmierci wiedzie? Chce-li wesoło szybko przemijających użyć godzin i nie popaść w żal utraty upłynionych? Niechże je poświęci cnotcie. Uchodzenie ich nieznaczące jest dla człowieka cnotliwego. Nie skarży się on ani na czas, ani na życie, ani na śmierć. Postępuje spokojnie i równym z naturą krokiem.

Ale nierozsądny, który marnotrawi dni swoje, walczy z naturą i sprzeciwia się Bogu. Chcąc oprzeć się Stwórcy, gwałt czyni istności własnej i kary na sobie zuchwałych swoich doświadcza zapędów. Wewnętrzna na łonie jego toczy się wojna. Żądze walczą z żądzami. Serce tysiączne przeciwne sobie szarpią namiętności. Rozrzutni w trwonieniu lat, a zawsze życia chciwi, odpędzamy daleko od siebie czas, przymuszamy, aby się od nas oddalał, i natychmiast chcemy, aby się nazad powrócił. Szukamy śmierci i uciekamy przed nią. Podobni źle dobranym małżonkom i zawsze z siebie nieukontentowanym, duszą i sercem utyskują i kłócą się, pokąd są z sobą złączeni; niechże się im przyjdzie rozłączyć? W rozpaczony ponurzeni zostaną.

Ten jest los zachowany człowiekowi lekkomyślnemu. Ucieka on przed tęsknicą, tęsknica w też tropy za nim goni i przez całe ściga życie. Rzuć okiem na tych gładkich paniczów, na tych zniewieściałych Sybaryjczyków⁵⁹, stworzenia delikatne, na widok miłe, zawsze przybrani w kwiaty, zawsze wysokimi przyodziani kolorami. Najmniejsza by ich znużyła praca, ręce ich nie dzwignęłyby i kądzieli, same nawet ich jestestwo ciężarem im się być widzi. Bez odmiennych coraz zabaw, które utrzymują i odnawiają ich istność, już by dawno po nich było. W przeciągu dnia całego widzieć się dają jako niby owe świetne robaczki, wygrzewają się i cieszą przed wiosennymi słońca promieniami. Dla nich to słońce w czasie wesołych dni lata udziela promieni swego światła, dla nich zima róże wydawać musi. Niech zefir, jeżeli nie chce być złajany, ma staranie miłe i łagodne zawsze

⁵⁹ Starożytni Sybaryci – mieszkańcy Sybaris (gr. Σύβαρις), miasta w Wielkiej Grecji na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencką, pomiędzy rzekami Kratis (Crati) i Sybaris (Coscile). Sybaryci zasłynęli tym, że wiedli dostatnie życie, folgując wszelakim przyjemnościom, przez co stali się symbolem rozwiązłego i hedonistycznego trybu życia.

utrzymywać powietrze. Obydwa światy winny im daninę zapachów, wyborne napoje, wdzięczne głosy, suknie zagraniczną utkane ręką. Potrzeba im odmiennych dziwactw, nowych zawsze myśli układów, świeżych rozkoszy, aby mogli bez mruczenia dźwigać ciężar istności swojej, przez nieprzebytą długość szybko przemijającego dnia. Ludzie, zawsze w dzieciństwie zostający i których błędy, niby kołysząc, usypiają przyjemnie, czyliż poznajecie, iż na złe nieśmiertelnej używacie duszy i że w dzień potyczki dziecinną w rękę bierzecie zabawę? Ustawiczna rozrywka zamiarem życia waszego być się zdaje. Odpowiedzcie mi: czyliż równie jest bawić się, co i umrzeć? Jakże strawicie czas na łóżku śmiertelnym? Gdy choroba za nieuleczoną osądzona będzie, gdy duchy ustające w swojej stygnąć zaczną gorącości, gdy omamienie życia ustąpi i gdy wszystkie te obiestectwa z oczu niknąć będą równie szybko, jak umykają się brzegi, miasta i wysokie jego wieże przed okrętem, który, podniósłszy kotwicę, z portu ruszył i uniesiony jest nawałnością, między bałwany pochłonać go mające...

Gdzież się podzięją natenczas wasze lekkomyślne zabawy i próżne wasze wielkości? Gdzież wy sami natenczas będziecie?... Mylę się... Będziecie wy jeszcze pośrodku wspaniałej pogrzebowej pompy, nakryci ozdobnym i bogatym całunem, w marmurowej zamknięci trumnie, którą wspaniałe kolumny dźwigać będą... Ah! Jeżeli ludzie jeszcze są próżnymi i w samej trumnie, czegoż dziwować się próżnościom i obłudom życia.

Czyliż rozumiesz, Lorenzo, że śmierć jest daleko. Nie widziałeś tej już nad twoją unoszącej się głową i grożącej ci wkrótce nieszczęsnym razem? Gdzież są te godziny, których przyjemność obiecywała ci rozkosz? Oto przyszły zatracić się w tej przepaści, która już nie wróci nigdy, co raz w swoją pochłonie paszczę. Na cóż ci się przyda, że, niknąc, odkazały ci cień sławy, który wprędce równie z nimi zniknie? Nie zostały po nich, tylko popsute ich obrazy, które już kolor i kształt straciły i błakają się na pamięci twojej, aby udręczyły myśl twoją; a godziny, które ci jeszcze do przeznaczenia są zostawione, już są na wozie czasu; o, jak z nimi ujeżdżać będą. Patrz, jak szybko wóz jego leci, koła jego migają się tylko w szybkości obrotu swego; oto moment tylko jeszcze... Słońce w oczach twoich zgaśnie i świat cały zniknie.

Abyśmy uczuli trwogę, czyliż koniecznie potrzeba, aby piorun śmierci przed naszymi uderzył nogami, aby w oczach naszych serce od serca odezwane było i aby przyjaciel był widziany, grób przyjaciela swego krwawymi oblewający łzami? Każdy kompas, na który patrzymy, okazuje nam los

nasz na naszych wyryty ścianach. Mówi on do nas niemym swym językiem: „Człowiecze, panowanie twoje skończy się, i wtedy, gdy jeszcze trwa, jest bardziej nad cień próżne”. Zmieszani i zbledli od trwogi, jak pyszny Asyryjczyk⁶⁰, czyliż z nim wołamy: „Jakimże sposobem i od kogo zginę?” Czyliż nie nosimy sami na łonie naszym nasienia śmierci? Nie wiemyż⁶¹ ukrytego węża, który nas zabija? Z naszej on żyje istoty i tylko oczekuje pory, aby się stał silnym zagryźć nas.

Ten cień słoneczny jest miarą i obrazem życia naszego: oboje, niby nieruchome, pomykają się bez zastanowienia co moment. Oko zmyślne nie postrzega niedojrzałego ich biegu; ale wzrok rozumu odkrywa w tym powierzchownym spoczynku nieustanne poruszenie i widzi szybko przemijający cień, godzina życia naszego prędko przeszła i myśmy z nią przeminęli.

Błąd atoli tak samowładnie rządzi nami, tak dajemy się oślepiac namiętnościom nam pochlebnym, że uchodzenia czasu równie nie czuje dusza, jak nie poznają zmysły. Nie szacując upłynionych lat naszych, tylko po liczbie, a nie przez uczucie zdania, ledwie wierzyć chcemy, że nas do starości doprowadziły. Niech tylko cokolwiek zima pogodnych dni użyczy, zda je nam się, że jeszcze wiosny używamy. Siejemy wesoło nadzieje młodego wieku, chociaż nosimy zmarszczki starości. Czas lekką ponad głowy nasze ubiega stopą, nie przerywając snu naszego. Nie masz człowieka, który by się choć o jeden dzień nie omylił w nadziei życia: sam nawet mądry opóźnia swoje godziny. Wilmingtonie⁶², i ty dajesz się uprzedzać słońcu i nie idziesz śmiałym równo z nim czołem do twojego celu. Nadzieja życia z każdą odradza się jutrzenką. Błąd ten ostatni nas opuszcza i dopełnia wszystkich błędów życia.

⁶⁰ Aluzja do biblijnej sceny nawrócenia mieszkańców Niniwy (3 rozdział *Księgi Jonasza*), którym prorok Jonasz przepowiedział zagładę. Asyryjczycy jego słowom uwierzyli, „ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego. Doszła ta sprawa do króla Niniwy. Wstał więc z tronu, zdjął z siebie płaszcz, obłócił się w wór i siadł na popiele” (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. III, Poznań – Warszawa 1990, Jon 3, 5-6, s. 1081; nawiązanie do tej sceny: zob. *Ewangelia św. Mateusza*: 12, 41, s. 1137).

⁶¹ Nie wiemyż – tzn. nie znamy. W wersji z 1809 roku: ...nie żywimyż...

⁶² Young zwraca się do Spencera Comptona (1673–1743), pierwszego earla Wilmington, któremu zadedykował jedną ze swoich satyr (*Satire IV*, ze zbioru *Love of Fame*), napisanych i wydanych w latach 1725–1728.

Prawdziwie mądry z upłynionymi swymi godzinami rozmawia, pyta ich, jaką o nim zdały Istności przedwiecznej sprawę. Odpowiedź ich sprawuje to, co my doświadczeniem nazywamy. Starcze, oto wołają na ciebie, że na tym padole wszystko jest znikome, że im więcej używamy ukontentowania, tym więcej poznajemy jego próżność, że same rozkoszy zapędy dają nam poznać chimerę szczęścia: objaśniony ich nauką, ostrzeżony siwym tym włosem, którym pokryta jest głowa twoja, oderwij myśli twoje od świata tego, obróć je ku wieczności i odkryj w głębi przyszłości szczęśliwsze przybytki.

Świat ten, na którym żyjemy zatopieni w głupim ukontentowaniu, cóż jest w rzeczy samej? Obszerne żałoby siedlisko, napelnione grobami, przybrane nagrobkami, które nieustannie śmierć zawiesza nakoło nas. Chmura, która niesie grom śmiertelny, na nasze wśród południa spuszcza go głowy i w ciemnej nas, nas mówi, i nasze zamysły składa trumnie. Z tego znikomego *teatrum* życia, na którym udajemy wesoło, spośród uczt i tańców nagle przerwanych wpadamy w przepaść, w której cały naród ludzki pogrąża się. Wzniesieni jednym tchnieniem z łona ziemi, ruszając się krótką chwilę na atmosferze nas ożywiającej, już ci zaraz wracamy się do prochu przodków naszych, któryśmy deptali nogami naszymi, abyśmy i sami deptani byli od dzieci naszych i spoczywali w ziemi, aż dokąd Wszechmocny nogą swą wywracając ten znikomy świat, rozrzuci proch ten, który nas pokrywać będzie, i uciekać będziemy zalęknieni z obalin grobów naszych ku światłu dnia wiecznego. Człowiek rodzi się, zdziwiony nad tym, że żyje, rzuca okiem nakoło siebie, wszędzie oczy jego napadają naciśnione nagrobki tych, którzy go poprzedzili; czytając je, ciężkie wyda westchnienie i sam niknie. Oto wkrótce popadł losowi, który opłakiwał. Płakać moment nad innymi, w moment potem być opłakany, to jest naszym podziałem.

O, jak człowiek jest nieczuły! Czas ucieka, śmierć przybliża się, dzwony pogrzebowy rozbija powietrze, wieczność grozi; wszystko jest w poruszeniu, wszystko w trwodze⁶³, wszystko jakąś pokazuje usilność, wszystkie istności spieszą się, dążą do swego końca, wszystko ostrzega człowieka i naciśka, aby i on dążył do swego, a człowiek sam, człowiek, którego odmiana jest ostateczna, którego los będzie nieodmienny, który na nitce zawieszony

⁶³ W wersji z 1809 roku brak jest frazy: ...*wszystko w trwodze*.

nad przepaścią chwieje się chwilę niejaką nad nią i upada, człowiek spokojny drzemie i zasypia w pokoju na ten hałas tej powszechnej burzy wszystkich istności! Ocknij się, nieszczęsny. Porzuć berła i korony, ale zachowaj lata twoje i bądź w nich oszczędny. Chwytaj moment, który ucieka. Wieczność spoczywa na skrzydłach każdej godziny; przymuś czas, aby wóz swój wstrzymał, aby ci złożył skarb przeznaczenia twojego, który unosi. Proś go, zaklinaj, aby ci jeszcze użyczył dni, których ci był udzielił. Cud ten jest podobny cnocie. Ona może wskrzesić dzisiaj to, co człowiek utracił, może skupić w ściśniony moment szacunek życia całego.

Ludzie, wezwijcie cnoty na pomoc, abyście odzyskali wszystkie godziny lekkomyślności przywłaszczone; przywróćcie istność tym licznym momentom, które zbrodnia zniszczyła. (a) Uważcie, że stracić czas jest więcej, jak upuścić krwi. Jest to samego siebie niszczyć, jest prawdziwe popełniać samobójstwo.



NOTY

(a) Ludzie lekkomyślni nużą się⁶⁴, ścigając i kłócąc się o te lekkie słomki, które czas unosi. I czemuż pogardzają głosem rozumu? Bożka tego, który mruczy sobie w gruncie ich serca? Czegóż ubiegać się i żebrać u głupstwa uszczęśliwienia, które w ręku naszym jest?

Czas jest to bożek wszystko mogący, nigdy nie jest obustronny i nie był nigdy obojętnym. Nie po to był posłanym z nieba do człowieka w poselstwie, aby tylko był, gdy został odłączonym od tajemniczego okręgu wieczności i ciśniony niżej niebios, które pieczę nad nim mają w tym nowym jego przemieszkaniu. Godziny, dni, miesiące, lata są to liczne dzieci jego, gdy on lata... igrają one i ubiegają się koło niego, jak wielka jaka liczba piór różnej wielkości, składających długie skrzydła ich Ojca.

I na cóż pomykać jeszcze lot czasu, dość i tak z siebie szybki? Na co próżnościami naszymi pomnażać upływanie dni naszych? Wieszże, co stąd wynika? Człowiek przed czasem ucieka, a czas przed człowiekiem, i te

⁶⁴ Nużą się – męczą się, tracą siły, wypalają.

dwojakie uciekanie, choć w rozumieniu sobie przeciwnym, musi koniecznie wprędce skończyć się na rozstaniu się wiecznym człowieka z czasem.

O, gdyby wszystkie dni przeszłe wróciły się jeszcze! Tak myśli człowiek, budząc się. Bóg czyni dla nas ten cud przedziwny. Dzień wczorajszy wrócił się w dniu dzisiejszym z mocą zagładzenia błędów naszych, powstania z upadku naszego, zbogacenia się i przywrócenia pokoju duszy naszej. Nie cierpmy więc, aby los jego równy był, jak i wczoraj, które minęło, aby skończył się na próżności i aby z dymem rozchodząc się, oczernił i zmażał⁶⁵ duszę naszą. Tak wiele dni hojnie udzielonych czyliż nas tylko ubożyć będą? Izaliż człowiek nie przestanie popełniać zbrodni dlatego, że Bóg nie przestaje⁶⁶ być wspaniałym?

Godziny, jak Partowie⁶⁷, uciekając ranią nas, gdy głupstwo ogranicza widok nasz grobem, umarza w nas wszelką myśl o przyszłości, przydusza wszelką żądzę dóbr nieśmiertelnych, zrywa wszelkie z niebem obcowanie, obciąża kajdanami wolę naszą, określa w samym ciele wszystkie nasze żądze, podcina skrzydła duszy, które ona odebrała, aby wzbijała się ku wieczności, przynagla ją, aby zniżala się do ziemi, jakby do celu swego, i czołgała się w prochu. Natenczas człowiek traci z oka świetny cel zamiaru swego i opuszczony zostaje. Przymioty nasze są zaćmione, pograżone w nieczystej świata kałuży, w tej przepaści, w którą wpadają nieśmiertelne dusze, przeznaczone wznosić się ku niebiosom, aby tam wiecznie na świetnych osiadały tronach, które żadnej nie cierpią odmiany. Chociaż człowiek jest ulepiony z gliny, wszakże, gdy upada, spada z wysokości niebios.

O, jak człowiek jest istotnością uszanowania godną! Ktokolwiek umie poważać siebie samego, pogardza światem.

Duch każdego dnia zeszłego powraca błąkać się około nas, podług użytku, któryśmy z niego uczynili, albo nam z przyjemnym anioła okazuje się uśmiechem, albo nam groźne furii wystawia czoło.

⁶⁵ W wersji z 1809 roku: *złamał*.

⁶⁶ W wersji z 1809 roku: *nie przestanie*.

⁶⁷ Young nawiązuje do historii starożytnej, a konkretnie do dziejów Królestwa Partów, państwa położonego na terenie starożytnego Iranu, istniejącego od około 238 roku p.n.e. do 226 n.e., które prowadziło wieloletnie wojny z Rzymem. Konflikty rozpoczęły się po ustanowieniu przez tych ostatnich prowincji Syrii w roku 64 n.e., wówczas bowiem oba mocarstwa zaczęły ze sobą graniczyć.

W dzień sądu, gdy koniec ostatni przyjdzie ziemi, równie strwożeni, jak owe mrówki, którym rozrzucono ich gniazdo, powstaniemy wieczne odebrać szczęśliwe lub nieszczęśliwe przeznaczenie podług wyboru samowładnej woli ludzkiej.

Kompas jest niepożyteczny, gdy słońce zaszło; przestrogi śmierci są podobne dla człowieka, gdyż te światło rozumu jego oświecać powinny.

Marnotrawić czas jest to gubić nasienie, które aniola wydać miało.



NOC CZWARTA

Narcyza

Ignoscenda quidem, scirent si ignoscere Manes!

VIRGILIUS⁶⁸

OPUSZCZAJĄC dziwaczne marzenia, w które sen obłąkał myśli moje, jeszcze raz budzę się! Noc ciemnością swoją pokrywa ziemię. Same rozumu światło oświeca duszę moją. Niestety! Na to tylko oczy moje otwieram, abym obfite łzy wylewał w ciemności! Miłośnik pełny nadziei i niespokojności spieszy na szczęśliwe miejsce, gdzie go jego oczekuje ulubiona. Równie pilny, jak on, stawiam się bez spóźnienia na oznaczonym miejscu, gdzie mię żal mój oczekuje. Oto godzina, którąm mu uroczyście przyrzekł, oto godzina, w którą sami czuwamy po całych nocach, gdzie razem z sobą obcujemy⁶⁹, ja i nieszczęścia moje!

Bóstwo dusz czystych, o księżycu, o ty, który w te uciśnienia godziny sam spokojnie panujesz nad tłumem światła niebieskich! Zstąp z srebrnego tronu swego, opuść powietrza i natchnij mnie pianami godnymi niebios. Miły słońca namiestniku, ty w nieprzytomności jego prowadzisz uroczysty obchód nocnych kręgów; ty słyszysz wdzięczne brzmienie zgodnego ich poruszenia, które nie dochodzi nigdy do oddalonego ucha człowieka. Racz w miłym śnie powtórzyć niebieską ich przyjemność i niech słodka ich melodia towarzyszy żalobnym pianom muzy mojej.

Ah! Oto już czuję smutną twą dzielność; przenika ona rozrzewnioną duszę moją. Okoliczność moja podoba ci się i tyka ciebie. Opłakuję

⁶⁸ Fragment IV księgi *Georgik*, pt. *Orfeo ed Euridice*, w. 485. W polskiej wersji: 1. Wergiliusz, *Georgiki*, przeł. A.L. Czerny, Kraków 1956, VI, s. 88, w. 489: „Zrozumiał szal, gdy Many znały litość”. 2. Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki. Wybór*, przeł. i oprac. Z. Abramowiczowa, Wrocław 1953, s. 126, w. 489: „Łatwo wybaczyć mu – gdybyż wybaczać umiało Podziemie!”.

⁶⁹ W wersji z 1809 roku: *obicujemy*.

ja utratę skromnej i przenikającej równie jak twoja piękności...! O moja kochana Narcyzo, zdaje mi się, że cię bladą i smutną widzę⁷⁰; zdaje mi się, iż mówisz do duszy mojej: „Noc mnie ogarnęła, młodość moja i najmiłsze nadzieje moje w wiecznej są pogrzebane nocy!”. Nigdy, nigdy noc, która powstała z grobu Filandra, nie była tak gruba i tak śmiertelnymi nie okryła mnie cieniami! O łańcuchu nieszczęść! Rzadko one chodzą pojedynczo. Podoba im się iść szeregiem w tropy i naciskać się gminem, ścigając nieszczęśliwego! Jeszcze grób, w którym złożony Filander nie był zamknięty, gdy Narcyza poszła za nim. Zalany łzami nad prochem przyjaciela, oto znowu opłakiwać mi przychodzi córkę moją. Nastąpiła na nieszczęsne Filandra prawo, dopomina się łez nad nim wylanych.

Pocisk na pocisk rzucając, śmierć pomieszała w kupę westchnienia moje i rzuciła kość między same nieszczęścia moje. Żal mój waży się, gdzieby się zastanowił, albo kogo by pierwej oblewał łzami. O mój przyjacielu, o córko moja! Serce moje kraje się dla was. Kochany Filandrze, czyliż twoim było przeznaczeniem w stracie twojej wystawić mi nieszczęsną wrózkę⁷¹ powtórnej straty! Pocisk, od którego ległeś, pogroził mi następującym!⁷² Jak ten smutny ptak, który się unosi nade mną i grozi mi wzruszeniem pokoju mego, śmierć, w oczach moich ciebie położywszy, przepowiedziała mi, że druga ją jeszcze czeka ofiara. Okrutna, pogrążyła Narcyzę w grobie, w młodocianym jej wieku, gdy młoda jej dusza ledwie zaczęła kosztować życia i uszczęśliwienia. Uszczęśliwienia! Niestety! Jestże jakie na tym padole? Jest to zakazany owoc zgłodniałej człowieka chęci!

O, jak była piękna! O, jak wiele miała łagodności! O, jak wiele jej niewinność dodawała wdzięków wdziękom młodości jej! O, jak rzeźwa⁷³ i wesoła była! Na niczym nie schodziło jej uszczęśliwieniu. (a) Fortuna i cnota wszystkich darów swoich szcudłą jej udzielały ręką. Aby ich używała, czasu jej tylko potrzeba było. Niestety! Mnogość tylu przymiotów stała się powodem, iż ją śmierć prędzej zoczyła. Oto jak razem z wysokości szczęścia zrzuconą została! Tak spada, śmiertelnym rażony ołowiem, wdzięczny słowik leśny, w ten sam właśnie czas, gdy napełniał powietrza

⁷⁰ W wersji z 1809 roku brak frazy: ...*że cię bladą i smutną widzę*.

⁷¹ Wróżka – tu w znaczeniu: wróżba.

⁷² Następującym – następnym, kolejnym.

⁷³ Rzeźwa – tzn. rześka.

przyjemnym swym głosem. Oto dokonywa⁷⁴ wśród przerwane go trenu⁷⁵ swego..... Już ucichł lasek, który miły głos jego ożywiał, poznać się daje ponura okropność rozległej i smutnej ciszy. O córko moja, w jak okropnej pustyni zostawiłaś ojca twego! Już cię więc słyszeć nie będę, wdzięczny głosie, który przenikałeś serce moje. Jeszcze w uszach moich brzmieć się zdaje słodczy ostatka dźwięku jego. Rozkoszne brzmienie, które wzruszało duszę moją, jeszcze trwa w niej i przenika ją smutkiem z rozkoszą zmieszonym... ale smutek przemaga... O moja córko, córko moja... Radbym cię zapomnieć!

Piękność, młodość, słowa zdradliwe, wesołość, cnota, serce godne kochania. Cóż więcej nieba dać mogą ludziom? Nieba tym wszystkim obdarzyły córkę moją; córka moja skarbem moim była; a ja byłem... ah! byłem ojcem najszczęśliwszym.... Tytuł okazały, ale próżny, gotował mi przepaść nędzy, w którą wpadłem! Śmierć, rozgniewana na uszczęśliwienie moje, dała rozkaz robakowi, aby podgryzł tę różę tak piękną. Ledwie co rozkwitła, podciął ją; spadła nie zwiędnąwszy i stała się jednej chwili łupem.

O, jak dobra życia ludzkiego są zdradliwe! Za chwilę rozkoszy, której nam udzielają, podają nas przykrości, która nas na zawsze całą swoją napawa goryczą. O, jak uczucie straty jest dotkliwsze nad posiadanie i użycie! Imię ojca więcej mi sprawuje żalu, niż mi kiedy użyczyło ukontentowania. – W jakimże stanie widziałem córkę moją! Oto widziałem ją jak młody szczep, wiosnianą⁷⁶ z korzenia wyrzucony burzą, gdy wszystkie pączki jego rozwiłe kwiat dopiero wydały, widziałem wyciągnioną Narcyzę piękną i na samym śmiertelnym łonie! Patrząc na umierającą, łkania pełne przywiązania i litości oddech mój przytłumiał. Nigdy jej tak nie kochał, jak wtedy, gdy ją stracił! Któryż surowy mędrzec naganiać będzie wzdychania moje? Pogardzaj pysznym, który płakać wstydzi się. Nie upadła się człowiek łez wylaniem. Rozum pozwala, aby płakała istność czuła i nieszczęśliwa; sam tylko nagania zbytek. O wy, którym śmierć odebrała córki doskonałe, miejcie litość nade mną!

Gdy zobaczył śliczne jej oczy zmienione, słabe tylko i omdlałe na obiectwota życia rzucające spojrzenia, śmiertelną bladość na różowe jej wstępującą jagody i smutne znaki trwożące patrzących na nią; ah! i któż się

⁷⁴ Dokonywa – dokonuje, doprowadza do skutku.

⁷⁵ W wersji z 1809 roku: *tronu*.

⁷⁶ Wiosnianą – tu: wiosenną burzą.

mógł nasycić jej widzeniem!⁷⁷ Tkliwi ojcowie, sądzicie, z jaką skwapliwością porwałem ją z kraju ojczystego, gdzie czarny *Boreas*⁷⁸ śmiertelnym dmuchał zimnem! Porwałem ją na ojcowskie łono i uniosłem na łagodniejsze powietrze*. Obiecywałem sobie, że słońce orzeźwi ją łaskawymi swymi promieniami. Ale nieczułe z równą patrzy obojętnością na piękność jako i na usychające kwiaty; porzuciło Narcyzę skłaniającą swą głowę i umierającą na ręku moim, jak opuszcza zwiędłą i opadającą w ogrodach naszych lilie.

Wspaniała lilio, i wy, tłumie kwiatów, które zdobicie kolorami waszymi trawniki nasze; wy, które posila ambrozja, wy, które słodkie słońca napawają promienie, barwą zdołają odmienną, a odnawiacie ozdoby wasze z poranną i wieczorną rosą, wyście lubiły, aby córka moja was zbierała, wyście się piękniejszymi w jej ręku stawały, wyście delikatnym jej zmysłem rozkoszny i czysty jak dusza jej przynosiły zapach. O miłe, choć przemijające, o żywoły przyjemne, które towarzyszyście człowiekowi, które wschodzicie, abyście przyozdobiły mieszkanie jego; o, jak los wasz nad niego jest szczęśliwszy! Przemijacie wy, prawda⁷⁹, jak on w krótkim czasie, ale nie dzielicie z nim wiecznych boleści jego!

Takie jest smutne przeznaczenie nasze. Aby kosztować rozkoszy, trzeba doświadczyć niespokojności i namiętności zapędów. Żądze nasze do samych znikomych przywiązują się obietectw, które prędko lub późno zniknąć muszą. Żałość następuje, a żałość, o, jak jest dręcząca po użyciu rozkoszy! Człowiecze wyniosły, który śmiesz obiecywać sobie uszczęśliwienie na ziemi, nie wieszże jeszcze, że ta ziemia, niepłodna i nieszczęśliwa, wydać go nie może? Lorenzo, ty, którego żądze co moment unoszą, niech cię nieszczęścia moje nauczą. Bądź mędrszym z doświadczenia przyjaciela, nie zasadzaj się⁸⁰ na ziemi. Dobra jej znikomsze są i słabsze nad trzcinę: rozkosz ostrym zawsze uzbrojona sztyletem wszystko rozdzierającym, uciekając, przebija serce i zostawia je zranione w rozpacz.

Okrutne wyobrażenie na myśli mojej wyryte, oddał się precz ode mnie; gdy mi już żadna nie została nadzieja, przestań mnie dręczyć.... Ale próżne

⁷⁷ Jej widzeniem – jej widokiem, jej oglądaniem.

⁷⁸ Boreasz, Boreas – w mitologii greckiej bóg wiatru północnego; wiatr borealny – wiatr północny.

* Do Moutpeliét [miasta na południu Francji, oddalonego o 10 km od wybrzeża Morza Śródziemnego, leżącego nad rzeką Lez – przyp. Ł.Z.].

⁷⁹ W wersji z 1809 roku brak słowa: *prawda*.

⁸⁰ Zasadzać się – opierać się, osiedlać, osiadać.

są usiłowania moje; nie mogę wyrzucić z pamięci córki mojej, nie mogę oderwać od niej duszy mojej... Wyobrażenie, które odrzucić chcemy, jakby rozdrażnione przeciwko nam, odnawia wszystkie nieszczęścia nasze, zgromadza je do kupy, przywodzi je na nowo, aby na nas nacierały i gnębiły. O córko moja, w kwiecie wieku twego porwana, w godzinę weseła twego, wtedy właśnie, gdy fortuna z kochankiem twoim ci się przymiła, gdy dusza twoja, rozkoszy pełna, zaczęła kosztować uszczęśliwienia jestestwa swego, gdy zaślepieni ludzie głośno cię najszcześniejszą z ulubionych mianowali... oto wtedy prochy twoje w cudzej zostały ziemi! Nieczuli jej mieszkańcy nie mogli ci łez odmówić. A że ty nie ich sposobem czciłaś Boga, sami się sobie dziwili, iż okazywali swoje nad tobą politowanie. Ale okrutni, chociaż płakali, nie przeto atoli stali się więcej ludzkimi. Gdy natura przymusiła ich do udzielania, choć poniewolnych⁸¹, łez nad śmiercią Narcyzy, nieczuła ich zabobonność, podając się nieumiarkowanemu zapędowi swemu, odmówiła jej grobu*.

O dzika gorliwości i dobroczynnemu Bogu obrzydła! Nielitościwi ci ludzie nie chcieli udzielić trochę prochu na pokrycie prochu⁸²; łaski, której nie wzbraniają najpodlejszemu zwierzęciu! Cóż więc czynić miałem? Do kogóż się miałem udać? Pobożnym świętokradztwem skrycie grób jej zrobiłem... Ale pokrzywdziłem zwłoki mej córki. Opieszały⁸³ w dopełnieniu powinności mojej, bojaźliwy, w samym zbytku⁸⁴ mego żalu, pogrzebałem ją co żywo rękami mymi w tym grobie. Pośród nocy, otoczony ciemnościami, drżącą nogą, dusząc łkania moje, więcej podobny do jej zabójcy, jak do przyjaciela, po cichu ostatnie jej oddałem pożegnanie i uciekłem jak winowajca... Ojciec niewdzięczny i nikczemny, nie napisałeś nawet imienia jej na jej grobie. Nieznajomą, zapomnianą⁸⁵ córkę twoją deptać będą ci nieludscy cudzoziemcy! O, jak bojaźń moja podła była i ukarania godna! Czyliż mogłem bać się jej nieprzyjaciół, dopełniając najuroczystsze natury prawa? Kochany cieniu, daruj okrutnej potrzebie. Żal i złość dzieliły serce

⁸¹ Poniewolny – przymusowy, niedobrowolny.

* Znać, że to jest żal ojca i protestanta, który mówi.

⁸² W wersji z 1809 roku: *grobu*.

⁸³ W wersji z 1809 roku: *Opieszalej*.

⁸⁴ Zbytku – nadmiarze, apogeum.

⁸⁵ W wersji z 1809 roku: *zapominając*.

moje; przekleństwo łączyło się z modlitwą moją. Zapalczywość mnie unosiła przeciw człowiekowi wtedy, gdy Bogu jego cześć oddawał. Nie mogłem patrzeć bez wzruszenia, że tej dzikiej ziemi dostawał się święty skarb prochów twoich. Deptałem z zapalczywości ten dziki grunt, a byłem przecie więcej ludzki, jak mieszkańcy jego, gdy im wszystkim życzyłem w sprawiedliwym żalu moim grobu, który tobie odmówili.

Gniew mój czyliż winą być może? Zbrodnią jest pokrzywdzać umarłych. O, jak umarli są poświęceni! Czyliż nie ta ręka, która rozciągnęła tę świetną lazurową zasłonę na firmamencie i złotem przyodziła słońce, pracowała nad ulepieniem tej uszanowania godnej gliny człowieka i uczyniła go najdoskonalszym stworzenia dziełem? Wtedy, gdy uciszają się namiętności, gdy ludzkość odnawia swe prawa, gdy nienawiść ustaje, gdy nieprzyjaciel odpuszcza, wtedy powstaje zabobonność na proch jeden i niewinne ciało napastuje.

O, jak postępek ten nader przeciwny jest rodzajowi istności nieszczęśliwych, które pierwiastki narodzenia w miłości wzięły, które miłością się utrzymują, które nie kosztują pomyślności, tylko w wzajemnym kochaniu się, i którym krótka tylko zostawiona jest chwila kochać się, a tę im zaraz odbiera przeznaczenie i w ciemnościach wiecznej nocy zaprzępaszcza! Nie, zapewne natura nie znajduje na łonie swoim dziwniejszego i okropniejszego straszdyła, jak jest człowiek na nieszczęścia bliźniego nieczuły. O, jak wiele razy człowiek jest zdrażliwy w samych swoich przymileniach! Jeżeli wspomaga bliźniego, pycha jego miesza zniewagę z dobrodziejstwami. Litość jego pokrzywdza nieszczęśliwego w samym podaniu mu ręki. O, jakże strasznym być musi, gdy się zemsta uwodzi! O księżycu, bledniej z zadumienia; spokojne niebieskie światła uciekajcie, ukryjcie się w ciemnościach nocy, abyście uniknęły obrzydzenia, słuchając mnie. Człowiek na człowieka jest najokrutniejszym i nieustrzeżonym biczem. Wicher zaciemnia powietrze i oznacza nawałność. Mury rysują się⁸⁶ wprzód, nim upadają; łoskot wewnętrzny przepowiada ogniście Etny wylanie. Trzęsąca się ziemia ostrzega, że ma pochłonąć. Dym gruby pożar poprzedza. Ale piorun wypadający z ręki człowieka ani błysnie, ani zagrzmie wprzód, tylko razem, gdy już i zabija. Coraz bardziej człowiek ukrywa puginał⁸⁷ płaszczykiem przyjaźni, póki go nie zatopi

⁸⁶ Mury rysują się – tzn. powstają na nich rysy (ślady drobnych pęknięć).

⁸⁷ Puginał – krótka broń sieczna, popularna w Europie do końca XVI wieku.

w sercu ofiary swojej. Mamże być obwinionym, jakbym się przesadzał w opisanu moim? Dałby to Bóg! Bóg, który wskroś przenika i widzi serce człowieka, aby zabezpieczył i zakrył przed wszystkimi istnościami okropne jego widowisko.

Zdawać się podobno będzie, żem się nazbyt uniósł gniewem moim? Ah, i któryż człowiek może spokojnym i zimnym zostać, gdy w najdotkliwszej części siebie samego cierpi, to jest w przyjaciółach swoich? O hańbo narodu ludzkiego! Cnotliwy Filander miał nieprzyjaciół! Doznał on całej goryczy tej smutnej prawdy i jam ją w nim uczuł. Ale niestety! Już ani ja, ani on nie czujemy jej. O Narcyzo, świeża rano serca mego, wszystkie dolegliwości moje przeszłe pogrzyżyły się w uczuciu straty twojej. Innym mnie już ona teraz nabawiła zatrudnieniem, innym boleści gatunkiem. Serce moje tyle odebrało pocisków, ilem widział nieszczęść na ciebie zwalonych (b). Zdaje się, że przeznaczenie okrutny z ciebie uczyniło wybór, aby mi śmierć twoją większą przyprawiło goryczą i grób twój czarniejszą pokryło nocą⁸⁸. O córko moja! Jeżeli słyszysz jeszcze głos ojca twego, przywiedź sobie z nim razem na pamięć okoliczności, które tak wielką okazały różnicę twego zejścia od zwyczajnych innych śmierci. Oto wszystkie stoją mi na oczach i każda z nich, jak nienasycona hydra, tysiącnymi mnie napełnia boleściami. I któraż jest dzielność, która by się oparła? Jakiejże potrzeba siły, abym mógł znieść ciężar nieszczęść, które mnie przywalały? Strumienia łez nieustannie po zwiędłych moich spadają licach; żadnej myśli, żadnej nie masz uwagi, która by nie powiększała ich wezbrania. Lecz próżno je wylewam; nie zastanowię⁸⁹ ich źródła; nie czynią mi ulgi i, owszem, żal mój rozdrażniają. Nigdy zapewne ani moje, ani przyjaciół moich łzy wystarczyć nie mogą stracie tak wielkiej. Kochana Narcyzo, dzielić będę żal mój z całym światem; i zapewne pozyskam dla ciebie łzy narodu ludzkiego. Wszędzie, gdzie sława imię twoje zaniesie, wszędzie, gdzie wiersze moje nieszczęsną śmierć twoją opowiadać będą, odbierać będziesz westchnienia serc tkliwych i czułych; młodzieniec w kwiecie wieku swego i pośród rozkoszy zastanowi uciechy swoje, aby się użalił nad losem twoim; pójdzie smutny i zamyślony rozmyślać nad tobą pośród grobów.

⁸⁸ W wersji z 1809 roku brak frazy: *...i grób twój czarniejszą pokryło nocą.*

⁸⁹ Zastanowić – zatrzymać, zatamować, zawiesić.



NOTY

(a) Łzy niewczesne, które nad Filandrem oczy moje toczyły, przywłaszczam oraz i dla Narcyzy, albo⁹⁰ wzajemnie je dzielę, roniąc nad córką i nad przyjacielem moim... Przypadki zobopólne śmierci rozdwiają łkania i westchnienia moje. Kwiaty radości, które się na nieużytej i ostrej życia ludzkiego rozwiną ziemi, rzadko kiedy zupełnie dochodzą, niełagodność losów naszych odbiera im częstokroć moc, wysusza i niszczy... Przyjazna fortuna na wysokościach gniazdo Narcyzy zbudowała; ale śmierć zawistna popolicie wzniosłe wierzchołki strącać zwykła... Głos przyjemny, piękność, młodość, miłość, cnota, wesołość, były to świetne obiectstwa, były to rajskie kwiaty, z których ja zrobiłem był bukiet, nim zupełnie zwiędły; upadam na twarz i niebiosom go okazuję... Jako ciała ożywione powiększają ciężar, gdy z ducha ogołoczone zostają; tak dobro utracone bardziej cięży przez gorycz smutku, niżeli nabyte waży dla obfitości pociechy.

(b) Mnóstwo nieszczęść liczniejszych nad chmurę szarańczy, która okrywa kraj od Nilu skropiony, na głowę się twoją zgromadziło... Pamięć śmierci Narcyzy zwraca wszystkie myśli wesołe wieku najmłodszego na dolinę śmierci, na tę dolinę pełną cichości, gdzie noc, spoczywając na przeznaczeniach jeszcze niedopełnionych, wylega je pod cieniem grubych skrzydeł swoich i czeka okropnego dnia, który wszystkim odmianom położy koniec i stan nieodmienny i niewzruszony wszystkim przyniesie.



⁹⁰ W wersji z 1809 roku jest: ...*albo raczej*.

NOC PIĄTA

Lekarstwo przeciw bojaźni śmierci

YORKE⁹¹, muza moja ośmiela się wznieść się aż do ciebie. Niech cię nie uraża odwaga jej, wdzięczność ją bowiem do swego prowadzi dobrodzieja. Chociaż młody jesteś i od fortuny pieszczony, która ci się przymila, nie przerazi ucha twego smutne pienie moje.

O, jak bojaźń śmierci głęboko jest wryta w sercu człowieka! Słuchaj wierszy moich, doświadczone⁹² na nią opiewam lekarstwo.

Szczęśliwy człowiek, który, zbrzydziwszy sobie wymyślne rozkosze burzliwego świata i wszystkie te próżne obiectwa, które się mieszają między duszą naszą i prawdą, zapuszcza się dobrowolnie w cień cichych cyprysów, odwiedza grobowe sklepienia żałobnej lampy migające się światłem, czyta nagrobki zmarłych, waży ich prochy⁹³ i podoba sobie wpośród grobów! To smutne królestwo, gdzie śmierć siedząca na obalinach okazuje człowiekowi spokojne schronienie, które dusza jego często odwiedzać powinna i zapuszczać tam samotne myśli swoje. O, jak tameczne powietrze zbawienne jest prawdzie, a śmiertelne pysze! O duszo moja, wejdźmy tam bez strwożenia się. Szukajmy tych cieszących myśli wyrazów, tak potrzebnych człowiekowi na ziemi. Kładźmy na szalę życie i śmierć; ośmielmy się mężnie w oczy stawić śmierci i, wspaniale pogardzając jej pogrozkami, zbierajmy na grobach wieniec dusz wielkich. O, gdybym mógł wzbogacić rozum mój nieszczęściami mymi i nagrodzić sobie łzy moje!

⁹¹ W ten sposób rozpoczyna się *Noc czwarta* w wersji angielskiej, zatytułowana *The Christian Triumph* (Tryumf chrześcijaństwa), zawierająca dedykację: *Inscribed to the Honourable Mr. Yorke*, czyli *Dedykowana Szanownemu Panu Yorke*. Philip Yorke, 1st Earl of Hardwicke (1690–1764) – angielski prawnik i polityk, blisko spokrewniony z Księciem Newcastle, ministrem sprawującym rządy w Anglii w latach 1754–1756 oraz 1757–1762.

⁹² Doświadczone lekarstwo – tzn. lekarstwo, którego skuteczność oparta jest na osobistym doświadczeniu narratora.

⁹³ Waży ich prochy – tzn. medytuje nad znajdującymi się na cmentarzu szczątkami pochowanych tu osób.

Pójdź za mną, Lorenzo. Chodź, czytajmy razem na kamieniu, który kochaną twoją pokrywa Narcyzę. O, jak wysoki obyczajności traktat otwarty wystawia oczom twoim! O, jak niemy język jego jest wymowny! Któryż równie mówca kłiwą wzruszyć może duszę? Wybór mówienia może nas wzruszyć, ale jak wyrazy słów słabe są i obumarłe przy żywych i głęboko się piętnujących obrazach, którymi widok kamienia tego nas przenika! Z jakąż mocą mówi on nam w oczy! Wieleż prawideł zawiera się w samym czasie na nim wyrytym! Pytaj go, jeżeli piękność, młodość i wszystko to, co jest kochania warte, jest stałym! Człowiecze, poważ się zaufać odtąd życiu twojemu. Ledwo napaść⁹⁴ mogę na grób, który by nie młodsze ode mnie zamykał ciało i który by nie wołał na mnie, pójdź, a w świecie całym cóż ja znajduję, co by mi słodziło i przywiązywało do życia?

Lecz cóż to za nowy widok w oczy moje wpada? Grób Narcyzy otwiera się przede mną. Oto wspaniała prawda, świetna i promienista wychodzi z niego, jak z głębin świątynicy swojej. Postępuje i napełnia duszę moją, omamienie mnie opuszcza, mgła, której namiętności zasłaniały mój rozum, ustępuje, cień niknie; jasność tego żywego światła horyzont mój rozprzestrzenia, nowe przymioty ubogacają istność moją. Widzę obiestectwa niewidome, dotykam się i poznaję obiestectwa odległe. Przyszłości przytomny⁹⁵ jestem. Świat i fałszywe jego rozkosze już nie mają odtąd nade mną władzy. (W smutku to tylko człowiek zwykły je szacować.) Sidła, które mi zbrodnia zastawiła pod ponętą kwiatów, są odkryte; widok cnoty zrzuca przede mną zasłonę, która ją ukrywała, i pozwala mi rozważać wszystkie jej przyjemności. O, jak użycie rozkoszy upływa szybko w oczach moich! Oto widzę ludzi padających jak jesienne liście; obiestectwa żądź ich równie mi się lekkie i nikczemne zdają, jak proch, który spod nóg ich wznosi się. Im więcej rozważam życie, tym mi się próźniejsze⁹⁶ być wydaje.

Ah! Oto dopiero z omamienia wychodzę. Pojmuję na koniec napomnienia zbawienne, które śmierć do uszów moich podawała, a którym tak długo zaniedbywałam. Nie tylko nic mnie one nie wzruszały, ale żyłem nieczułym na nie i bez żadnej trwogi! Dziś czuję się być rażonym wszystkimi pociskami, którymi ona sięgnęła przyjaciół moich. Im dłużej strzała nawiasem na powietrze puszczona spóźnia się w spadnięciu, tym głębsza i szersza jest rana, którą czyni. O Boże! O, jak ostrze jej jest przenikające! I któż ukoi

⁹⁴ Napaść – tzn. krytykować, występować przeciwko, polemizować.

⁹⁵ Przytomny – tzn. świadomy.

⁹⁶ W wersji z 1809 roku: *późniejsze*.

ostrość boleści mojej, którą mnie napelnia i niszczy? Któraż dobroczynna ręka potrafi uwolnić duszę moją od tej myśli trującej, a gojącym balsamem zalać rany moje? Nie będęż mógł bez wzdrygania się obrócić na grób i zastanowić nad nim mężne i wesołe oko?

I czegoż wzdrygać się myśli o śmierci? Przejście to nie jest tak straszne, jak my je sobie wystawiamy. Wytworni⁹⁷ wymyślaniu sobie trwogi, dręczymy się rojeniem naszym; tworzymy⁹⁸ sobie straszdyłło; dajemy mu postawę groźną; a wprędce zapomniawszy, że naszym jest dziełem, sama bojaźń nasza ożywia go, drżymy zaleknieni przy nogach jego i nie śmiemy spojrzeć w górę bez zblednięcia pełnego trwogi.

Fałszywy obraz, który my z wniesienia naszego rysujemy, żadnego prawie nie ma podobieństwa z oryginałem samym. I któryż malarz mógł uścignąć, prawdziwe złapać śmierci podobieństwo? Tyranka ta nie spoczywa i chwili jednej. Bojaźń rzuca pędzlem w drżących rękach naszych. Ułożenie myśli przesadza. Niewiadomość kładzie swe cienie, a rozum lęka się widoku tego.

Gdzież jest więc ta śmierć? Zawsze przyszła albo przeszła; gdy jest, już jej zatem nie masz. Nim nas nadzieja opuści, uczucie już jest martwe. I czegoż sobie okropne wystawiać widoki? Gdy od niej dosięgnięni jesteśmy, odbieramy raz, ale bólu jego już nie czujemy. Dzwon żałobny, całun, motyka, grób, dół głęboki i wilgotny, ciemność, robactwo i wszystkie te straszdyłła, które na schyłku życia w oczach nam stają i napastują letnich starców⁹⁹, są [to] trwogi żyjących, ale nie umarłych. Próżnego swych myśli ułożenia ofiara i własnym błędem nieszczęśliwy człowiek znajduje sobie śmierć inną, nie tę, która natury jest dziełem, a przez bojaźń jednej tysiącznych doświadcza. Oddalmy odważną ręką te fałszywe straszdyłła. Grób jest dobrze zamknięty, żadna z niego do żywych nie dochodzi tajemnica.

Ale choćby śmierć tak straszna, tak okropna była, jak my ją sobie malujemy, czegoż się więc lęka jej starzec? Nie powinienże by, gdyby go lata rozsądniejszym czyniły, biec przeciwko niej i prosić ją o litościwe schronienie w ciemnych jej mieszkaniach? Życie tyleż więc ma powabów? Czyliż zawsze żądze jego znajdujemy w sercach naszych? Czyliż zawsze same wesołe śpiewamy piosnki? Ah! gdyby człowiek zastanowił myśl swoją

⁹⁷ Wytworni – zdolni do wymyślenia, wytworzenia.

⁹⁸ W wersji z 1809 roku: *trwożymy*.

⁹⁹ Letni starcy – tzn. leciwi, w zaawansowanym wieku.

nad tym tłokiem obiestectw niesmak nam przynoszących, którymi otoczeni jesteśmy, serce jego, [choć]by nie wiem jak mężne, żal by przemógł, widząc próżność życia, przywary ludzkie, niedoskonałości cnoty, błędy samego mądrego, nieszczęścia ustawnie się odradzające, pomyślności niezupełne i w samym zniszczone nasieniu, a zostaw[i]ające po sobie przykrość, która nigdy nie umiera.

Jakże my możemy się coraz więcej przywiązywać do tej skały dzikiej, w dobre niepłodnej, a złym zarosłej, której wierzchołki burzliwymi zawsze okryte chmurami, a pod którą przepaść grozi bezdenna, sławna upadkiem i pogrążeniem nadziei ludzkich?

Minąwszy tę niezliczoną liczbę nieuchronnych nieszczęść, których łupem jest człowiek, czyliż dzień, który przejdzie, który by nie usłyszał na życie jakiego narzekania, który by nie odkrył mądrym nowej jakiej tajemnicy, nieznanym jakiej dotąd nędzy i nie zmartwił go poznaniem, że ich jest więcej? Zdradliwe godziny zwodzą nas. Dokąd spoczywają na łonie czasu i naszymi jeszcze nie są, pochlebiają żądzom naszym, same nam obiecują słodyczy. O, jak jest nierozsądny, który im wierzy! Zwodzą nas jedne po drugich; zamiast co by nam jaką przynieść miały rozkosz, każda z nich przykrość nam zostawia i z łaty ucieka. Przecież człowiek nie opuszcza nadziei; zawsze łatwowierny i zawsze zwiedziony, nie wychodzi z jednego błędu, tylko aby wpadł w drugi; doświadczenie nie poprawia go; pragnie widzieć moment, którego jeszcze nie widział. A tak życie uwodzi nas aż do ostatnich dni naszych, nieprzebyte jego przykrości są tajemnicą, którą samemu tylko konającemu objawia.

Życ tu zawždy? Ah! dlaczegoż? Aby widzieć to, co już się widziało, słyszeć, czego już dawno pełne uszy, iść i powracać w tęsknicy jedną zawždy drogą, obracać się do znużenia w okręgu wiecznym, odmieniać nienawiść w miłość, miłość w nienawiść, naganiać dzisiaj wczorajsze żądze, w jednych poziewać rozkoszach, być częstokroć przymuszonym do wzywania nieszczęścia, aby nam sprzykrzoną przerywało jednostajność i smutnej przynajmniej doświadczać ulgi w odmianie. O! jak często w samych rozkoszy zapędach kusimy się pytać, i już to wszystko? O, jak rozkosz jest niedostateczna i określona! Życie jest tak krótkie, a rozkosz uprzedza je śmiercią swoją! Ledwośmy połowę wieku przepędzili, a już źródło przyjemnego uczucia jest wyczerpane. Nie masz nowych zmysłności do użycia. Przymuszeni jesteśmy do powtarzania, którego tęskliwa jednostajność przykra nam się staje. Nie znajdujemy w czasie terazniejszym, tylko smak

zepsuty upłynnionego; zmysły, aż nazbyt nasycone, gotowe są je odrzucić. Niestety! Pierwsze lata nasze, jak rozrzutni przodkowie, wydzedziczają niejakim sposobem późniejsze, rozkosze i słodczye ich wcześniej marnotrawią.

Nieszczęście starości przymnaża jeszcze i dopełnia innych; dręczymy się natenczas, aby wycisnąć sok z dni naszych, które już go nie mają. Smak już zepsuty, zmysły obumarłe, sprężyny maszyny zbutwiałej zwolnione, kanały zamulone, kółka¹⁰⁰ tamują się i zastanawiają¹⁰¹ jedno po drugim. Posiłki stają się obciążeniem, które, zamiast pokrzepienia, truje i zabija; najpowszechniejszy skutków niewstrzeźliwości doświadcza; sama wesołość staje się niebezpieczna; jeżeli starzec drżącą ręką swoją kieliszek jeszcze weźmie, lęka się, aby mu go w każdy moment śmierć nie wydarła. Życie natenczas staje się zbrodnią i nieplodną rolę, która już nic nie rodzi. Aby dni czcze osłodzić, potrzeba niejako nad przeszłością zbierać uwagi, niejako przyjemne czynić wspominki względem znacniejszych na świecie przypadków i próżnych zamysłów, któreśmy układali. Tak rozkosze opuszczają człowieka, ulatują jedno po drugim i zostawiają nieszczęśliwego zgłodniałym na pustyni czczej i z wszystkiego ogołoconej, pośród grubej nocy, ciemniejszej nad tę, która teraz okrąg świata okrywa. Szczęśliwy ten, który natenczas może sobie obiecywać pochwałę Najwyższego Sędziego, wtedy, gdy dusza, przymuszona opuścić zbiory swoje, odda fortunie wszystkie fałszywe jej ozdoby, a zrzuci maskę ciała, opuszczając plac życia.

Czas ten przyszedł na mnie; świat, na którym mieszkałem, już przeminął, nowy następuje, na którym nowe panują zwyczaje. Towarzystwo młodych aktorów¹⁰² cudzoziemców wchodzi na scenę, aby się albo mnie pozbyli, albo ze mnie zabawili¹⁰³. O, jak im jest dziwno patrzeć na mnie! Ja z równym na nich patrzę zadziwieniem. Sąsiad mój jest mi nieznajomy. Niestety! Nie to jest, co mnie najwięcej dotyka; mam umartwienie, które mnie daleko bardziej dręczy, a te winienem samej starości mojej i nieszczęściu, że się nie mogłem doczekać śmierci. Król mój, który tak łaskawie przedtem na mnie patrzył, już mnie nie poznaje. Opuszczajmy świat. I czegoż mi więcej potrzeba, abym go sobie zbrzydził?

¹⁰⁰ W wersji z 1809 roku: *kółka*. Chodzi o kółka jako elementy maszyny, o której mowa w tekście.

¹⁰¹ Zastanawiają – tzn. zatrzymują, zawieszają.

¹⁰² Aktor – w tym kontekście: uczestnik wydarzeń.

¹⁰³ Ze mnie zabawili – tzn. zabawili moim kosztem.

Lecz i cóż stąd? Czyliż to nieszczęście moje jest mi szczególne? Jestemże dzisiaj zapomniany? Ah! dosyć długo pamiętano o mnie. Obiastectwo, które nazbyt do oczu się przybliży, zasłania je i ćmi, i usilność jego pokazania się przeszkadza, aby było widziane. Gdy chcę zwierzyć się [z] przykrości mojej¹⁰⁴ dworskim ludziom, słuchają mię pilnie, smakują z ukrytym ukontentowaniem w tej słodczy, tak wybornej i rozkosznej dla panów, i ściskając mnie za rękę, proszą, abym jutro przyszedł. Odmówisz, możesz zdradliwszą na siebie wziąć postać?

Yorke, nie rozumiej, abym się od mego oddalał celu? Jest to umniejszać bojaźni śmierci, poniżać szacunek życia. Im z większą ku niemu jesteście obojętnością, tym lepiej go używamy; trzeba się z nim obchodzić jak z tymi dziwnymi zalotnicami, które często przedkładają tego, kto zrećcznie udaje nimi pogardzać.

Od czasu we dwój dłuższego, jak Grecy użyli na [z]dobycie pysznej Troi¹⁰⁵, jam próżno usadził się był o łaski dworu dobijając się. Niestety! O, jak wyniosłość przeciwnym jest do z bogacenia się sposobem! Oto zubożyła mnie jeszcze tego, com posiadał, trując używanie. I czemuż żyć zawsze w żądzy? O, ta to jest najokrutniejsza ze wszystkich zabawa. Postawcie mi człowieka najsilniejszego i zdrowiu najczerstwiejszym: wyniosłość z niego wkrótce zrobi cień błady i kościsty, do mnie podobny. Choćbyście mieli wszystkie skarby Nowego Świata¹⁰⁶, niech jeno wyniosłości żądza i chciwość wami unosi, ubogimi zapewne będziecie. Powietrze czyste, stół skromny, drogie dary wiejskiego życia, wyście na koniec uleczyły tę zaraźliwą we mnie chorobę.

Niech będzie błogosławiona na wieki prawica Najwyższego, która mnie wprowadziła do tej ubogiej chatki schronienia, gdzie znalazłem słodki duszy mojej spoczynek. Świat jest [to] okazały okręt po burzliwych pływający morzach, patrzymy na niego z ukontentowaniem, ale wsiadamy weń z niebezpieczeństwem. Tu, bezpiecznie na prostej desce na ląd się dostawszy, słyszę zgiełk pomieszany tłumem, niby szum jaki daleki morskich fal, albo przytłumiony grzmot uciszającej się burzy; a rozmyślając w głębokim uciszeniu

¹⁰⁴ W wersji z 1809 roku: *moim*.

¹⁰⁵ Według Homera i antycznych historyków oblężenie Troi, zakończone zdobyciem miasta przez Greków, trwało 10 lat.

¹⁰⁶ Nowy Świat – termin na określenie Ameryki Południowej, Północnej, Środkowej oraz Australii i Oceanii, wprowadzony w czasie wielkich odkryć geograficznych (przełom XV i XVI wieku). Znane przez kulturę europejską kontynenty Europy, Azji i Afryki zwano Starym Światem.

rzeczy poważne, uczę się przezwycięzać okropność śmierci. Tu, jak ów pasterz, który spod szatru¹⁰⁷ swego, na swojej wsparty maczudze i nucąc na piszczałce swojej, na rozległe patrzy pola, tak ja poglądam wzrokiem swoim na zasiadłe zapalanej wyniosłości ściganie; widzę liczne zgraje ludzi niespokojnych, którzy praw przestępują oznaki, przechodzą sprawiedliwości granice, wilcy przez dra pieżność, liszki przez chytrość, raz ścigający, drugi raz ścigani, a na przemiany jedni drugich stają się łupem, aż dotąd, gdy śmierć, ten niespracowany łowiec, w swoje ich wszystkich zapędzi sidła.

I na cóż tyle trudów dla tak krótkich zwycięstw? Fortuna bogatych, sława bohaterów, wspaniałość królów, wszystko kończy się na tym: *tu leży*. Przykrości, które trzeba znosić, dobra, które trzeba porzucić, oto wierny zbiór życia, a proch w proch to koniec wszystkich wielkości ziemskich. Jeżeli pienia moje dostaną się potomności, dowie się, że był człowiek przy dworze wychowany, chociaż urodzony w Anglii, który miał uwagę, że fortuna może dniem jednym spóźnić się, który nie zabawiał się na łóżku śmiertelnym układaniem dalszych zamysłów fortuny i życia, który sądził, że nieodbita śmierci potrzeba warta jest przykrości, aby się nad nią zastanowić.

Młodość, doświadczenia niemająca, idąc za fałszywym blaskiem, wpada na niezliczone nieszczęścia. Lata nauczają człowieka, postrzega się w starości, ale gdy poznał się na sposobie życia, wrota śmierci już się otwierają.

Słyszę nienasyconą starość wołającą bezprzestannie: jeszcze lat, jeszcze bogactw, jeszcze rozkoszy. Ale nie masz już rozkoszy, gdy uczucie ich jest wygasłe. Nie dosyć jest posiadać obiectstwo, aby używaniem jego cieszyć się, potrzeba do jego żywości zamysłów¹⁰⁸. Próżno się wysilamy wyciągać na nowo cięciwę, poprawiać łuk już zwolniony, gdy już wszystkie siły natura osłabia i rwie następnie. O, jak wielkie głupstwo! Jak widzimy, że cień słońca tym więcej się przeciąga, im bardziej słońce się zniża, tak żądze nasze wzrastają i szerzą się bez zamiaru na schyłku dni naszych.

Jakież was opanowało szaleństwo, was, którzy bogatymi umierać chcecie? O rówieśnicy moi, ostatki was samych, nędzne natury ludzkiej obaliny, nad brzegiem grobu chwiejące się; czyliż będziemy jak te zbutwiałe drzewa tym więcej korzenie puszczać w tę nieszczęsną ziemię i mocniej się jej chwytać, im bardziej starzejemy? Zgrzybiałe i skurczone ręce nasze będąż

¹⁰⁷ Szatr, szater – określenie gwarowe; rodzaj pasterskiego szałas.

¹⁰⁸ W wersji z 1809 roku: *zmysłów*.

zawsze próżno w górę wyciągnione, drżące ze starości i żądy chwywania cieniów przed nimi uciekających? Człowiek tak mało i na tak krótki czas potrzebuje! Oto wkrótce odda łakomej naturze własny proch, który mu ona na godzinę tylko udzieliła.

Dosyć to, żaloszny starcze, żyć pośród nawałności, idź przynajmniej umierać w porcie schroniony. Powinien byś unikać zgiełku i oczu ludzkich, ukryć w cieniu osobności rozum twój na schyłku będący, wolę twoją osłabioną i obaliny istności twojej. Powinien byś przepowiadać sobie przyszłość twoją i gotować się do śmierci. Czemuż nie idziesz w cichości rozmyślać i w osobności przechodzić się ponad brzeg smutny, z którego wkrótce puścisz się na morze nieznajome? Wzbogacaj duszę twoją: przysposabiaj na brzegu twoim obfite w cnoty opatrzenie się i czekaj spokojnie wiatru, który jednym powianiem w odległe rzuci cię światy, o, jak się one nowe zdawać będą człowiekowi, który się nie przyzwyczają z daleka myślą je poznawać!

Gdy ponęty życia z osłabionych rąk naszych wyslizgają się, nie masz już sobie co obiecywać po zmysłach; czas w duszy swojej zatopić się, czerpać tam szlachetniejsze rozkosze i obrócić przymioty swoje ku obiestectwom nieśmiertelnym. Nie w niniejszym to czasie, ale z tamtej strony grobu szukać potrzeba uszczęśliwienia. Na ziemi nie zostaje, co byśmy żądać mieli, tylko dobre imię i spokój. Pierwsze łączy się ze sławą mądrości, a mądrość sama może dać ostatnie. Jeżeli zaś dozwolimy, aby nam głupstwo oboje wydarło, cóż nam zostanie na pocieszenie ostatka dni naszych? Sama tylko cnota może je nam wesołe i wypogodzone sprawić. Z nią starzec wesoło do grobu zbliża się. Nie lęka się, i owszem, raczej pragnie umierać. Śmierć samej tylko zbrodni jest straszna; od niej ona pożycza tej okropnej maski; zbrodnia płytki jej miecz zaostrza.

Pomagaj mi, Narcyzo, pomagaj mi, abym się pojednał z śmiercią; abym oderwał serce moje od dóbr tych, które porzucę. Pierwej, nim pogrzebowy dzwon wyprawi mnie pomnożyć ziemię prochem moim, niech śmierć znajdzie wszystkie związki moje, które mnie łączyły ze światem, już zerwane i niech miecz jej samą tylko nitkę dni moich przetnie. Jeżeli rozum mój, nazbyt skłonny do zdrzemnięcia się, zaśnie w nocy nad brzegiem przepaści, niech cień twój stanie przede mną, niech mnie obudzi przez uczucie żalu i przymusi, abym czuwał i patrzył oczyma moimi na śmierć przybliżającą się. Nie potrzeba już gwałtownego wzruszenia, ani nadzwyczajnych przypadków do obalenia mię. Natura już podpisała rozkaz odejścia mego, śmierć ma go już w ręku, podobno moment tylko jeszcze czeka, aby mi go ogłosiła.

Gdy obracam myśl moją na długi przeciąg upłynionych lat moich i nie znajduję tylu ludzi, którzy w czerstwej młodości mniej uważni dłuższe sobie mogli obiecywać życie, ledwo wierzyć mogę, że im przeżył..... Ale cóż ja mówię? Alboż to ja żyję? Ah! oto dokonywam tylko umierać. Doskonały Meadzie, już nie poznaję życia mojego w tym nadwątłym jestestwie moim, które ty utrzymujesz. Jeżeli jeszcze oddycham, jest to umiejętności twojej dzieło; ale już ja dawno pogrzebałem życie moje razem z mocą junktu¹⁰⁹ moich i żywością myśli moich. Istność moja upada i rozsypuje się pod ciężarem starości i choroby; już ostatka tylko dni moich dopełniam. Wszystkie zmysły moje zamknęły już wrota duszy mojej; rozum mój gasnący ostrzega mnie, abym gotował sobie trumnę, i skazuje mnie ziemi.

Czyliż mam się lękać, że ostatnim razem dopełnić muszę losu, któremu w każdym życia mego momencie podpadałem? Izaliż śmierć jest dla mnie nowością dziwną i nieznaną? Rodząc się zaczynamy umierać; gdy człowiek wzrasta, życie jego skraca się. Jest to pochodnia, która spala się świecąc. Ponieważ śmierć pochłonęła młodość moją i przytępiła siły moje, opuszczam jej resztę bez żalu i nie lękam [się] smutnego jej głosu.

Twój to głos ja słyszę, najwyższy życia i śmierci Panie. Nieśmiertelne natury słońce. Ty, który z łona ciemności, gdzie byłem pogrążony, nad robaka i proch, który depczę, nikczemniejszy, wyprowadziłeś mnie dzielnym światła Twego promieniem, abym wspaniale światła używał i napawał się świetnością dnia. Ty mi na to dałeś jestestwo, abyś mnie uczynił szczęśliwym. Ty mię teraz wzywasz do ziemi nieznanomej. Idę za głosem Twoim ochotnie; spuszcza się¹¹⁰ na ciebie; wiem, komu zaufałem. W Tobie żyć chcę. Tam to jest jedyne jestestwo: ziemia samymi cieniami jest napelniona, a życie i śmierć równie są próżne.

Życie nadto jest chwalebne, śmierć nazbyt ogadana; mądry, który umie używać pierwszego, a nie lęka się drugiego, porównuje je nawzajem i podług słuszności o nich sądzi.

Dusza, uwięziona w ciele, żyje tam niby w grobie. Niewolnica udręczona w ciemnotach ledwie może przez grube zmysłów ciała narzędzia jaki

¹⁰⁹ Nie jest jasne, co w tym miejscu chciał wyrazić tłumacz. W wersji angielskiej *Nocy (Night IV, w. 134)* ten fragment brzmi następująco: „Firmness of nerve, and energy of thought” (stanowczość nerwów i żywość/ energia myśli); we francuskiej wersji: „[...] mais j'ai depuis long-temps enterré ma vie avec la force des nerfs & l'énergie de la pensée” (już dawno pogrzebałem moje życie z siłą nerwów i energią myśli).

¹¹⁰ Spuszczać się – zdawać się na kogoś/ na coś; powoływać się; odnosić się, wspierać się.

prawdy zachwycić¹¹¹ promyk. Śmierć ciało tylko grzebie, uwalnia duszę z jej więzów, rozprasza wszystkie przed nią ciemności, przywraca jej świetność i skrzydła, którymi by się do nieśmiertelności wzbijała. Śmierć same ma tylko urojone przykrości, których natura czuć nie będzie; życie ma przykrości istotne, których i sama mądrość uniknąć nie zdoła.

Cóż, pewnie mi powiesz, izaliż naród ludzki nie ma [niczego], co by mógł wyrzucić śmierci? O, jak gęsto ostatkami obalin przez nią sporządzonych usłana jest jej droga! Nic dla niej nie ma świętego; fortuna, potęga, wszystko wywraca się i niknie za jej przyjściem. Nie przepuszcza ona ani przymiotom, ani kunsztom; dowcipy te, które warte były nieśmiertelności, świetne te pochodnie, które świat oświecały, okrutna jej gasi ręka i pograża znowu naród ludzki w grube niewiadomości ciemnoty.

Przyznaję ja, że śmierć upokarza mądrych, zwycięzców i króli; ale to są czcze tylko nazwiska; do gliny ciała naszego przywiązane, z nim oraz zniknąć muszą; lecz dusza ta, ta dusza nieśmiertelna, obraz Bóstwa, czyliż nie przez życie w upodleniu zostaje aż dotąd, gdy smutne grobu otwarcie wprowadzi ją w rozkoszne pomieszkania światłości.

O śmierci, ty je nam otwierasz. Witam cię więc mile. Dzięki ci czynię, że już zbliżasz twoje do mnie przyjście. Starość i choroba, straszne poprzedniki twoje, już mnie ostrzegają o twoim zbliżeniu. Już czuję, jak rozwiązują wszystkie te węzły, które mię z życiem moim łączyły. Jeszcze dzień jaki, a dzieło ich dokończone będzie. Już dzwon kołysać się zaczyna i wkrótce zwoła na pogrzeb mój tę resztę przyjaciół, która mi jeszcze pozostała. Słaba natura może tam jaką łzę uroni, ale rozum, nad nią doskonalszy, winszuje umarłemu i patrzy na niego jak zwycięskim uwieńczonego laurem.

Z jakąż natenczas radością porzucę wiatrom ten proch, który dźwigam aż do dnia tego, gdy go nazad do siebie przyzywając z łona żywiołów i przepaści natury, odzyskam go świetny i zupełnie się ujrzę być ożywionym! Przewycięzę wszystkie przeciwności moje. Dolegliwości moje i umartwienia koniec swój wezmą. O śmierci, bez ciebie one byłyby wiecznymi! Bez ciebie nasze cnoty byłyby próżne i zniesione, dolegliwości daremnie stracone. Ty masz mi ich przynieść odpłatę. Wrzeszczałem rodząc się, abym te nędzne otrzymał życie, i kiedyż ostatnie wydam westchnienia, abym pozyskał drugie, od pierwszego uwalniające? Nie, zaiste

¹¹¹ Zachwycić – tu w znaczeniu: uchwycić, pochwycić.

nie masz życia z tej strony grobu, ale z tamtej jego strony zaczyna się. Śmierć nas rani, aby nas zachowała. Cięciem jej osiągnięty, człowiek pada i powstaje. Więzy jego są pokruszone. On jest wolnym. On królem jest i niebios posiada!



NOTY

(a) Te złote żniwo na grobie Narcyzy rośnie. O, gdyby śmiertelna rana moja równą¹¹² z siebie wydała mądrość, jak ten żalobny kwiat, któremu poeci rosnać kazali z krwi raną Ajaksa¹¹³ płynącej. I cóż są za pożytki, które zbierać możemy z śmierci przyjaciół naszych? Użyć jej należy na obudzenie nas ze śmiertelnej śpiączki naszej, na wyrugowanie strachów naszych; na upokorzenie pychy naszej, na zachowanie nas od występku. Lorenzo, zastanów¹¹⁴ jeno czas jaki duszę twoją nad rozmyślaniem o śmierci. Pozwól jej zbawienną nad tobą wziąć górę. Niech myśl ta nad tobą panuje, która sama tylko może, niebaczne twoje powściągnając wesołości, przysposobić cię do prawdziwego uszczęśliwienia. Jeżeli jej poddasz istność twoją, poskromi ona buntownicze serca twego wzruszenia i da ci osiągnąć nieśmiertelną chwałę. Od tego to momentu płynąć ci zaczną dni szczęśliwe. Myśl o śmierci jest [to] niejake bóstwo, które człowieka zachęca i prowadzi do cnoty.

(b) Żyć zawsze na to, aby być zatrzymanym¹¹⁵ u drzwi życia istotnego, nigdy go [nie] osiągając; aby być więzionym w ciemnościach świata tego, nigdy nie oglądając światła wieczności; aby obracać codziennie zestarzałe godzin koło, nic nam nowego nie przynoszące, też to są wyborne gusta naszych modnisiów? Jeżeli takowe są ich pragnienia, warci są towarzystwa

¹¹² W wersji z 1809 roku: *równie*.

¹¹³ Według mitologii greckiej Ajaks, rozwścieczony z powodu przegranej z Odyssem walki o zbroję po Achillesie (Odysa jako zwycięzcę sporu wybrała Atena, a na Ajaksa sprowadziła szaleństwo), popełnił samobójstwo rzucając się na własny miecz. W miejscu, gdzie ziemię zrosiła krew bohatera, wyrosnąć miały fiołki. Zob. P. Grimał, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław 2008, s. 13.

¹¹⁴ Zastanów – tu w znaczeniu: zatrzymaj w pędzie, skoncentruj.

¹¹⁵ W wersji z 1809 roku: *trzymanym*.

zwierząt, jeżeli to jest prawda, że zwierzęta nie są nad nich grubsze¹¹⁶. Bez cnoty, czyli mam mówić, bez dzielności myślenia, chociaż najwięcej oni tym się chlubią zaszczytem, i cóż im zostaje? Kochać i nienawidzić na przemianę ten świat tak próżny, narzekać i pieścić się następnie z życiem, z tą upiększoną dwórką, która sobie z nimi jak z głupcami co moment postępuje, chwalić złe, obawiając się, aby na gorsze nie trafić; oto są przyczyny zapędów ich wesołości. Czas już, dawno już czas odmienić scenę. Ale cóż za sposób dać im poznać i znienawidzić obrzydłość ich stanu, w którym się zatopili? Jeden jest tylko, ale który jest w mocy każdego człowieka, to jest cnota. Ta bogini przedziwną swoją dzielnością uściela kwiatami nieplodną ziemi skałę, pojednywa człowieka z życiem, a co najwięcej czyni podziwienienia, udziela przyjemnej różnicy tęskliwej dni naszych jednostajności i z uprzykrzonego natury okręgu prostą wyciąga linią, której przeciąg ukontentowaniem się przebywa. Wierzyszże tej prawdzie, Lorenzo? Pozwól tylko pilnego i cierpliwego ucha, a wstydzić się będziesz, jeżeli byś o tym powątpiewać miał.

Ci, którzy nie znają i nie pragną, tylko rozkoszy zmysłów, skazani są przepędzać dni niedołęznego życia swego w ustawicznym niesmaku. Podobni owemu ptakowi, który jednym zawsze śpiewa tonem, odmienne roku części żadnych dla nich nie przynoszą różnic. Ale dusze wspanialsze, których gust pogardza tym, co na tym padole słońce wydaje, umiejają dniom swoim tyle miłej dodać różnicy, ile połyskująca się gołębia szyja świetnocienistych ma w sobie kolorów. Przyjemność niewinności, która swoją w ich sercu ma stolicę, na wszystkie spływa obiestectwa, a cnota swymi je zdobi promieniami. Nie znają oni tęsknicy, cel żądz ich nie powszednieje. Wsparte w swych wysokich zapędach niebieską nadzieją, każda jutrzienka więcej im odkrywa i zbliża doskonałości i uszczęśliwienia, a otwiera im nowy świetności i chwały widok, który natężenie ich ku cnocie ożywia. Gdy okrąg natury obraca się, jak koło jakie z wysokości, na którą się one wzbily, widok coraz piękniejszy im się ukazuje. Cnota ich prostą do uszczęśliwienia dąży drogą, cnota, którą najczystsze religii wpajają pobudki uszczęśliwienie, które same tylko religii dopełnienie dać może! Chcemyż, nikczemni, cnoty odstępcy, przeznaczonego nam wyrzec się uszczęśliwienia?

¹¹⁶ Grubsze – grubiańskie, ordynarne, niegrzeczne.

Jest to prawda powszechnie uznana, że obojętność względem uszcześliwienia przyszłego życia ujmuje szacunku rozkoszom życia teraźniejszego, ale mało jest wprawdzie [ludzi], którzy by się tym prawidłem rządzą. Cóż bowiem jest to życie? O, jak źle jest znane od tych nawet, którzy największymi jego są miłośnikami. Ślepi w zapędach naszych, przez zbyt w życiu zakochanie się, mniej¹¹⁷ je przyjemnym czynimy; dusimy je, że tak rzeknę, w zbyt ścisaniu i głupiej miłości naszej zapędzie. Patrzymy na czas tym okiem, którym patrzeć należy na wieczność, i bierzemy to miejsce żeglugi za port szczęśliwości. Życie, wzięte jak ostatni nasz koniec, żadnego nie ma szacunku; jak środek nieoszacowane jest, jeżeli uszcześliwienia naszego istotę w nim zakładamy, niczym jest i mniej jak nic: jest to przemieszkanie przykrości i nieszczęść. Gdy sobie mniej w nim zakładamy, staje się niemające szacunku; wtenczas zaiste zamienia się w przemieszkanie rozkoszy i pokoju; w przyjemną drogę, która zamyka wspaniały widok wiecznego uszcześliwienia, wtenczas dopiero wspomnienie jego warte jest uszanowania i chwały; pomyślenie o nim nie może być, tylko z uczuciem jak najwyższych wesołości zapędów. Natenczas dni nasze wolne są od tęsknicy; ziemia przestaje być skałą gołą i nieużyteczną i życie niewiastą upiękzoną i świegotliwą. Świat ten nie jest próżny, tylko dla człowieka lekkomyślnego. Do czegoż mam przyrównać ten odmienny i niestały widok życia tego, którego wątpliwy szacunek może wzrastać i spadać aż do nieskończoności? O nocy, która mi nie przestajesz sprzyjać, przybądź mi z pomocą swoją! Przyrównam je do księżyca. Okrąg ubogi i ciemny z siebie świeci jasnością od wyższego okręgu sobie udzieloną. Gdy je ziemia cieniem swoim przegradza, podtenczas ciemnością ogarniony, światło swoje traci, ale wtedy¹¹⁸, gdy jest najświetniejszy, światło jego blade jest i smutne; względem świetności tego źródła blasku i chwały, od którego udzielone ma sobie promienie. Księżyc, ziemia i słońce są to względem siebie, co są życie, zbrodnia i wieczność.

I chwała wieczności nie jest od nas daleko, o Lorenzo; o, jak przegradza, która oddziela człowieka cnotliwego od stanu anioła, jest cienka i słaba! Przeznaczenia ich może nie są przedzielone [inaczej], jak przeciągiem momentu, godziny albo roku; a gdyby przeciąg ten był i wieku całego, wiek ten momentem tylko jest dla tego, który o wieczności myśli. Usiłuj

¹¹⁷ W wersji z 1809 roku: *w niej*.

¹¹⁸ W wersji z 1809 roku dodano w tym zdaniu partykułę „nawet”: *ale wtedy nawet, gdy...*

jak najprędzej być takim, jakim byli na ziemi ci, którzy teraz już są bogami. Bądź takim, jakim był Filander, i czyn sobie prawo do nieba. Bojaźliwa natura izaliż się wzdryga smutnego przejścia, które tam prowadzi? Nie lękaj się własnych postrachów twoich. Przywróć swoją śmiałość i wesołość, myśląc sobie, że ta droga do uszczęśliwienia prowadzi. Już ona niejednego wprowadziła z ludzi, który ją wesołym przebił okiem. Czemuż nie miałbyś na równe odważyć się przedsięwzięcie i tegoż być zamysłu? Wiara, męstwo i rozum zalecają ci nadzieję, a ta nadzieja, dobrze ugruntowana w sercu, zjednywa człowiekowi to, co obiecuje. Porównaj życie z śmiercią. Przeciwne porównanie!¹¹⁹ Wszakże na sprawiedliwej zważywszy szali, wyznać prawdę trzeba, że śmierć przenosi życie. Jej to, a nie zawistnikowi jej, laur dać należy. Niedoleżności życia tworzą¹²⁰ i rolę okropności śmierci. Życie nie ma prawdziwego ukontentowania, tylko te, które śmierć wydoskonala i dopełnia. Życie jest dłużnikiem grobu.

Lorenzo, wstydz się głupiego twego do życia przywiązania, do życia tego, które duszę niebieską do spraw podłych zniża, poddaje ją wolności zmysłów, nawodzi¹²¹ ją do upodlenia się w zmyślnościach zwierzętom właściwych, w których one, nawet i gad sam, wyższość niejaką mają nad człowieka do uczt wstydlivych, gdzie nieśmiertelna dusza podaje się grubym bydłat zmyślnościom. Wstydz się twojej bojaźni śmierci, która cię do rozkosznych wprowadza pomieszczań, gdzie dusza niebieską napawa się słodyczą, od aniołów uczęstowana; gdzie aniołowie dzielą i używają z nią owoców wiecznej szczęśliwości.

Śmierć jest to zwycięstwo; wkłada pęta na nieszczęśliwe życia przywary. Wyniosłość, lubieżność, zemsta, łakomstwo przykute do tryumfalnego jej wozu, unizają się jej władzy. Nie nazywamy odtąd dnia tego dniem naszego upadku; nazywamy go raczej dniem żniwa, wtenczas one jest w zupełnej swojej dojrzałości. Jeżeli, zrzynając złote jego kłosa, sierp jej lekkie nam jakie zada rany, dzielny balsam prędko je goi.

O śmierci, miło mi jest myśleć o tobie. Ty to jesteś, która najszlachetniejsze człowiekowi dajesz myśli i radzisz mu cnotę. Ty jesteś wyzwolicielką, która go uwalniasz z więzów, nagrodą się jego i uwieńczeniem stajesz.

¹¹⁹ Przeciwne porównanie – tzn. porównanie na zasadzie przeciwieństwa, zestawienie przeciwnych sobie opcji.

¹²⁰ W wersji z 1809 roku: *trwożq.*

¹²¹ Nawodzi – tzn. naprowadza, prowadzi, kieruje.

Ty jesteś dokończeniem wszystkich jego przykrości. Ty sprawujesz radość, której uczucie jest nieśmiertelne w duszy, a której niewyczerpane źródło z łona Stwórcy wytryska. Śmierć jest uwieńczeniem życia. Przywraca nam więcej dobrego, niżeliśmy stracili. Raj tracąc, śmierć, która zdaje się nam być otoczona samymi okropnościami, bliżej widziana spokojną oczom naszym wystawia królowę. O, kiedyż ja umrę próżności, przykrościom i śmierci samej! Kiedy umrę... abym żył na zawsze.

ODKUPIENIE

Skąd pochodzą zbrodnie człowieka? Z niepamięci na śmierć. Ah! jam zbyt długie w tej niepamięci pędził życie. Teraz myśl o śmierci kraje serce¹²² moje. Któraż litościwa ręka uleczy ranę moją? Ah! Oto widzę ją ku pomocy mojej wyciągniłą, a radość moja z żalem miesza się! O Boska ręko, i tak znamienita, tyś sobie w niebie założyła mieszkanie!... Cóż ja śmiem mówić? Błuznię. Niestety, o, jak się ona daleko unizyła dla mnie z niebios mocą swoją ukształconych! Dla mnie to ona skrwawiona jest. Z ran jej wypływa zbawienny balsam, który sam tylko zleczyć¹²³ mnie może. Wielki Boże, wyrwij z boku Syna Twego tę okrutną włócznię... Nieszczęśliwy, o cóż prosiłem! Mogęż znieść tak bolesny widok!... Ale czyliż znowu mogę uniknąć [tego], abym nań nie patrzył? O, w nim to jedynie wszystkie człowieka umieszczone nadzieje. To święte żeleźdźce chwiejący się świat utrzymuje. Bez niego wpadlibyśmy w przepaść, bez niego przymuszeni byłibyśmy w okropnych ponurzać się rozpaczach i pragnąć, aby świat pierwaj był zginął, nim się narodził. O, co za odmiana. Ten, pod którego tronu podnóżkiem światła niebieskie jak dobre jakie migają się proszki, sam teraz okryty ciemnością i proch ziemi staje mu się łożem, na którym spoczywa. Izaliż aż do tego zbytku niebo nas ukochać mogło? Oh! jak długie dało się słyszeć jęczenie na tym zbawiennym drzewie. Nie nad sobą to jęczał na nim Bóg-Człowiek. Obciążony zbrodniami naszymi, dźwigał ten dobrowolny ciężar, aby oswobodził i pocieszył winowajcę świat przywalony mnogością swych występków. Okup tak wielkiego szacunku byłby tysiącom

¹²² W wersji z 1809 roku: ...*kraje życie moje*.

¹²³ W wersji z 1809 roku: ...*zlecić mnie może*.

światów aż nadto dostateczny. Na ten widok aniołowie nowego doznali uczucia; przerwali wesołe swe pienia i błogosławieństwa ich słodycz niejako zawieszona została.

Oh! że ja nie mam ich głosu, aby[m] wyrównał wielkości zamiaru mego! Nocy, użyż mi wdzięcznej zgodności melodyjnych okręgów twoich. I więcże mówić będą, że w dziełach pogańskich wydaje się dowcip ogniem gorliwości pałający, a ja nikczemnym i oziębłym mam śpiewać tonem chrześcijańską godność? Lecz nie umysł winować potrzeba, ale nieczułość i oziębłość serca. Ocknij się, serce moje. Lecz któż cię ocucić zdoła, jeżeli nieczułe zostajesz na wyobrażenie sobie Boga, który wszechmocność swoją wysła dla uszczęśliwienia człowieka? Napój się tymi wielkimi prawdami, które grube pogaństwa rozproszyły ciemności i świat wieczną swych złotych promieni światłością napełniły. Nie można ich uczuć, aby ogarnionym od nich nie zostać; a czuć je, jest im wierzyć¹²⁴.

Boże dobroczynny i straszny, miłość Twoja straszniejszym Cię czyni. Prawa Twoje stają się przeto ściślejsze, a zgwałcenie ich wielkość występku powiększa. O, jak serce moje drży z bojaźni przed niezmiernością miłości Twojej! Jeżeli miłosierdzie Twoje nie ma granic, sprawiedliwość Twoja staje się nieubłagana. Abyś się zemścił z gwałconych praw jej, zbroczyłeś krzyż krwią Syna Twego; i największe z cudownych dzieł Twoich jest, że Syn Twój mógł umrzeć. Czyliż zamilczeć mam albo wydać zuchwałą myśl, która mi stawa? Więcejże człowiek chęć się, czyli brzydzić ma grzechem, który i tyle pomsty, i tyle miłości mógł ściągnąć? Surowa sprawiedliwość i miłosierdzie w słodkim się z sobą uśmiechu złączyły; spojone ich na krzyż prawice zasłaniają niezmiernie grzechów naszych mnóstwo. Obie razem utrzymują tron Przedwiecznego w całej majestatu Jego świetności. Gdyby się nie były tym sposobem pojednały, albo by wielkość Boga została na zawsze znieważona, albo zguba człowieka byłaby nieuchronna. Sama tylko nieskończona mądrość mogła w tej zwątpionej i rozpacznej na obie strony okoliczności tak cudowny wynaleźć środek, który i prawa sprawiedliwości Boskiej ocalił, i uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego zachował. O przedziwne dzieło Bóstwa, jakim cię określe nazwiskiem? Ty jesteś cudem równie aniołom, jak i ludziom niepojętym; i sama Wszechmocność nie może uspokoić zadziwienia, które sprawiła.

¹²⁴ W wersji z 1809 roku: ...*jest mi wierzyć*.

Wszystkie przymioty Boskie są to doskonałości równie nieskończone. Składają razem okrąg zupełny i doskonały, którego promienia są wszystkie równe. Byłoby to pokrzywdzający Bóstwo wystawiać sobie wizerunek, rozciągać i powiększać przymiot Jego jeden nad drugi, chcieć, aby miłosierdzie przewyższało sprawiedliwość. Byłoby to pokrzywdzać Boga i z Bóstwa go ogołacać. Bóg cały miłosierny byłby Bogiem niesprawiedliwym. Wy, którzy Go pod tak fałszywymi wystawiacie wyrazami, cóż tego dacie za przyczynę? Czyliż zapomnieliście, że okup człowieka jest zapłacony? Że niewyczerpane niebios skarby wyniszczone są prawie na jego opłatę i że nieoszacowaną przyszedł Bogu ceną? Aniołowie i wszystkie stworzone duchy nigdy nie potrafią oszacować nieskończonej okupu tego wartości: jest to tajemnica na zawsze ukryta na łonie przedwiecznej Istności.

I za kogóż ten dany okup? O zbytku miłości! Za człowieka. Słońce znieść tego nie mogło. Na tak niespodziewany i okropny widok przeżalone bojaźnią cofnęło wóz swój i ciemnym nocy twarz swoją okryło płaszczem; nocy, która nie natury nadeszła porządkiem, ale na której widok zatrwożona wzdrygnęła się natura; straszne zaćmienie, które nie z zejścia planet wyniknęło, ale z zachmurzenia zagniewanych Stwórcy powiek. Słońce, czyliżes się schroniło, abyś nie patrzyło na cierpiącego Pana twego, albo abyś nie widziało zbrodni człowieka, których niezmierna wielkość pochyliła tę świętą głowę pod ciężar krzyżowy? Świat w swoim wzruszony gruncie jęknął na to, wnętrzości ziemi padając się, przymuszone były wydać z łona swego umarłych. Piekło w swoich ryknęło przepaściach, a niebo łzami się oblało. Płakało niebo, aby człowiek śmiać się mógł. Aby człowiek był nieśmiertelnym, Bóg umarł!

I więcże pobożność będzie jeszcze zasługą, nie powinnością? Któreż skaliste serce na ten się nie zmiękczy widok i miłością się nie zapali? Im więcej się dusza nad tym zastanawia wizerunkiem, tym się mocniej uczucia jej wznoszą, i skoro widok ten na uwadze jej stawia, cała unosi się i zapala wdzięcznością. Oto ja czuję się być przywalonym tą wielkością cudów. Dusza moja, że tak rzeknę, pośród dobrodziejstw, które krzyż na nią zlewa, uwięziona jest w zadziwieniu swoim. Życie Człowieka-Boga pokazuje mi ślad, w który wstępować powinienem, w śmierci jego widzę nagrodę, która naśladowcom jego jest przygotowana; wspaniałe Jego wniebowstąpienie jasny mi dowód nieśmiertelności mojej daje. Lecz czyliż prawdą jest, że na niebiosą wstąpił? Narody i wy, umarli,

słuchajcie: tak jest, wstąpił, pokruszył bramy śmierci. Otwórzcie się bramy niebieskie i przyjmijcie Króla Chwały. Któż to jest ten Król Chwały? Ten to jest, który zstąpił z tronu chwały swojej, aby śmierć podjął. Ten to jest, który zwyciężył śmierć tego okrutnego nieprzyjaciela, który pożerał naród ludzki. Ten to jest, który zadziwił niebiosa miłością swoją ku człowiekowi i który z tajemnym niejako ukontentowaniem widział, że aniołowie sami niedościgłej tajemnicy tej¹²⁵ pojąć nie mogli.

Bramy śmierci pokruszone, oręż jej wydarty, tron jej wywrócony, sama pokonana ostatnie oddała ziewnięcie! Któryż by się człowiek nie ponurzył w zbytku radości swojej! Ziemi i niebo, wielbicie, wdzięczną obchodźcie pamiątką wszystkie te dobrodziejstwa na człowieka wylane. Ten to był moment, w którym natura ludzka, przybrawszy się w skrzydła, z grobu ku nieśmiertelności się wzbija. Już odtąd człowiek śmiertelnym być przestał, ale śmierć, śmierć jest pokonana, aby się więcej nie podnosiła; człowiek nieśmiertelności zamię odebrał. Witam was, o nieba! Tak dziwnie ku nam wylane. Chwała tak wielu dobrodziejstw wam należy, a człowiek w nich wiekuiste odbiera uszczęśliwienie.

Ale dokąd mnie radość moja unosi? Jeżeli nieśmiertelnym zostałem, abym cierpiał, czyliż chlubić się jeszcze mam z nieśmiertelności mojej? Tak jest, chlubię się z niej, chociaż cały zbrodniami okryty. Za grzech to, a nie za niewinność Bóg umarł, i grzech sam śmierć Jego mógł usprawiedliwić; lecz trzeba też, aby śmierć Jego usprawiedliwiła grzech w oczach litościwego nieba. Jeżeli, sprzykrzywszy sobie zbrodnie moje, szczerym je gładzę żalem, Bóg zapisuje imię moje w niebiosach tą świętą włócznią, która bok Jego przebiła, zafarbowała się krwią Jego i otworzyła w tej ranie źródło, z którego rodzaj ludzki czerpie odwagę i mężność przeciw zbrodni. Yorke, ta sama myśl może wyrugować z serca człowieka bojaźń śmierci.

O podziwienie! Uważmy cuda dobroci Boskiej, a za każdym krokiem niech się zadziwienie moje powiększa. Odpuszczenie winy, gdy uraza była nieskończona, a dla przebaczenia używa Bóg środków, które nieoceny odpuszczenia tego szacunek okazują. Ceną nań łożoną jest krew Boga, którego ja przymusił, aby był nieprzyjacielem moim, którego nie przestaję obrażać, chociaż On raczył się złączyć z naturą moją, chociaż ją wywyższył, chociaż mi dał uszczęśliwienie; i jeżeli mnie karze,

¹²⁵ W wersji z 1809 roku: *...tajemnicy miłości tej.*

to z dobrocią łaskawego Ojca, ostrzegając mnie, abym Go nie utracił. Ja jestem winowajcą, piorunami Jego wokoło otoczony; i nie sam tylko nim jestem: świat cały przeciw Niemu powstał. Cały rodzaj ludzki porwał się do broni; nie masz i jednego, który by od przewinienia był wolny, a przecież On umiera i za ostatniego z winowajców. Okup największego grzesznika największe mu czyni ukontentowanie, jak gdyby plemię ludzkie najpierwsze między istnościami trzymało miejsce i jakby wielkość Boga pomnażała się wielkością dobrodziejstw na człowieka złanych.

Niech serca nasze wyskakują z radości i wdzięcznością pałają! Jaka drabina cudów! Ostatni jej szczebel niebios się tyka, a wierzchołek jej przewyższa myśl ludzką i aniołów samych. O, gdybym mógł wstępować po niej, śpiewając pochwały godne Przedwiecznego. Pochwało, jeżeli zadziwienia wolny ci bieg zostawić może, płyn nieprzestannie z łona mego nieprzerwana i pałająca zawsze; niech woń twoja ku niebiosom się wznosi i przyjemniejszy wydaje zapach, niż gdyby wszystkie wonnej Arabii skarby zapalone były i razem woń swą wydawały.

Wróć się do pierwszego, do najgodniejszego miłości twojej celu, z którym niegdyś podłym zawistnikom towarzyszyć nie pozwalała; powróć się do tej pierwiastkowej władzy, którą bezprzestannie niebieskie wielbią trony, przed którą z bojaźnią aniołowie padają. O, co za pokrzywdzenie Boga, co za zuchwałe przywłaszczenie uszanowania, które człowiek człowiekowi z rozrzutnością wyrządza. Wielki Boże! Gdy niebiosą samym chwały Twojej wielbieniem zatrudniają się, jeden człowiek tak będzie niebacznym, iż powinny Ci hołd zaprzeczyć poważyć się? Niech żyć przestanę, jeżeli przestanę Cię chwalić, Królu Wieczny; o, jak wielkość Twoja, mądrość Twoja i dobroć Twoja są niepojęte! Diamenty i świetne złoto w wnętrznościach ziemi ukryte, jaśniejąca gwiazd okazałość podłą tylko i grubą w oczach Twoich są materią. Próżno bym tych niebieskich wzywał światel, które tron Twój otaczają i Twoim zasilają się światłem, aby mi z godności swych okręgów udzielały, najwyższe zapędy, których by mi udzielić mogły, nie wyrównałyby nigdy wdziękowi¹²⁶ melodii, z którą chwałę Twoją śpiewać należy.

Lecz myślę się, człowiek jest jeden ze wszystkich istności, któremu słać Cię przynależy. Aniołowie nie znajdują w niebie dobrodziejstwa, które by wyrównało dobrodziejstwu uczynionemu dla ziemi. Szlachetni światła

¹²⁶ W wersji z 1809 roku: *...nie wyrównałyby nigdy wdziękami melodii...*

posiadacze, obywatele równin niebieskich, *chcecie widzieć chwałę Boga waszego? Patrzcie na człowieka*. Aniołowie zazdrościliby człowiekowi, gdyby zazdrości podlegać mogli; i tacy się w rzeczy samej między nimi znajdowali. Aniołowie są niby bogami? Ale ci bogowie nie są odkupieni. Szczególny to jest człowieka tryumf i proch jego w porównanie z niebiosami wchodzić może. Jeżeli ci wielbili w pieniach swoich stworzenie, to równie do nich, jak i do człowieka należy, ale człowiekowi samemu, temu to najulubieńszemu dziecięciu przystoi wielbić i śpiewać dobrodziejstwo odkupienia, dobrodziejstwo nieocenione, a które jemu samemu służy. Aniołowie wstęp tylko uczynić w tej mierze mogą, człowiek powinien z zadziwieniem te nieśmiertelne nucić pienia. Powód ten może człowieka wynieść nad niego samego i anioła z niego na ziemi uczynić. Odkupienie jest stworzeniem znacznie nad pierwsze. Niebiosa pracowały niejako, nim je wydały. Co mówię? Odkupienie śmierć w niebie sprawiło. Byłoby zapewne wielką zuchwałością wierzyć prawdzie tak dziwnej, gdyby nie było większą niebaczością o niej powątpiewać.

Zastanówmy się tu nieco i rozważmy ten cud przedziwny. Jeżeli śmierć była w niebie, cóż się stało na ziemi, na ziemi, która przewiniła? O, jak człowiek wysoce jest wyniesiony w tym uważonym względzie! O, jak początek jego i powrót w proch na szali zawieszony zostają! Jak ta wielka odległość, która go oddalała od nieba, jest skrócona! Jak zbliżył się do aniołów! Któż go może teraz od nich rozróżnić? Pomimo ciemnoty występku i materii, jakąż jaśnieje świetnością ten płód niebios, którego dwakroć stworzyły? Czyliż zechce utracić te dwojakie prawo, które nabył do tego boskiego dziedzictwa, i czyli je głupstwu poświęci? Krzyż, krwią zbroczony, wszystko przyrzekł człowiekowi, na zawždy mu swoją poprzysiągł łaskę. Izaliż mu co odmówi Ten, który zań własne dał życie?

Człowiecze, poznaj się na wielkości twojej; u siebie tylko ty podłym jesteś. Aniołowie dziwią się nad godnością twoją, którą ty lekceważysz. Odrodki niebaczny, izaliż księga natury zawsze będzie w oczach twoich otwarta leżała, a ty w niej czytać nie będziesz? O, jak wiele z niej możesz wyczerpnąć cudów za samym słabym rozumem twego światła! Natura cała obszernym jest zbiorem, który odkrywa wielkość twoją, dowody jej, ułożone w niebie, były ogłoszone z krzyża. Któż może wchodzić w siebie, a nie widzieć w sobie boga niejako ziemskiego, który ma uczestnictwo Bóstwa i nieśmiertelności Jego? Jeżeli Bóg umiera, to nie dla robaka jakiego, albo podłego gadu przelewa krew swoją.

Myśl o wieczności niewidomym zapala duszę moją ogniem, zapomina ona o ziemi, albo raczej więcej jej używa. Oto inny świat, oto rozkoszny raj stawa w oczach moich! O, jak nowe krainy, słońcu temu nieznajome, przebywać będę w zapędach uszczęśliwienia.

Czemuż miałbym się lękać powiedzieć prawdę, która dotąd podobno zmilczaną była, iż się zdawała być zuchwałą. *Aniołowie ludźmi są wyższego tylko rodzaju*, których natura subtelniejsza jest i którym dane są skrzydła, aby się po rozległościach niebieskich przelatywali. Ludzie są także aniołami, ale obciążonymi ciężarem materii, którą dźwigać muszą przez tę krótką chwilę, w którą przebywają ten błotnisty padół, i nim się wydrapią ślizgającą się nogą na ostateczny stopień stworzenia swego. Aniołowie mieli ułomność swoją i ludzie mają swoją zasługę, są zaciągnięni na ziemi, mając wkrótce być zawołani¹²⁷ od Boga i zgromadzeni pod świetną chorągiew rozwiniętą w niebie. Niebiescy bracia nasi nie zapomną o ludziach z nimi sprzymierzonych; chociaż nieprzytomni i odlegli od nich, przytomni im jesteśmy przez miłość ich ku nam. Michał Archanioł¹²⁸ za nas wojował; Rafał¹²⁹ wyśpiewywał zwycięstwo nasze; Gabriel¹³⁰ przynosi nam rozkazy Przedwiecznego; o człowiecze, z tak szlachetnym sprzymierzony rodem, wstydz się poniżyć i z nierozumnymi zwierzętami w porównanie wchodzić.

Wiaro, ty jesteś duszą uszczęśliwienia, a Góra Kalwaryjska¹³¹ jest duszą religii; tam się najwspanialsze prawdy świetnie okazują; tam wszystko gwałt czyni duszy, ale gwałt miły i od najmniejszego przymusu daleki. Któryż inny widok może nas więcej przekonać, czyli miłością, czyli bojaźnią? Tam to Bóg mój wylewał łzy. Łzy Jego zagasiły słońce.... Wzdychał.... Westchnienia Jego fundamenty ziemi wzruszyły¹³². Jeżeli tak straszny jest w miłości swojej, jak

¹²⁷ W wersji z 1809 roku brak frazy: *...na ziemi, mając wkrótce być zawołani...*

¹²⁸ Archanioł Michał – jeden z archaniołów (był duchowy stojący wyżej niż aniołowie, ich naczelnik), święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

¹²⁹ Archanioł Rafał – według tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej jeden z archaniołów, należący do grona aniołów stworzonych przez Boga w pierwszym dniu stworzenia świata.

¹³⁰ Archanioł Gabriel – jeden z najwyższych rangą aniołów, anioł zwiastowania. Uznawany przez tradycję chrześcijańską, judaistyczną i muzułmańską. Sprawuje władzę nad rajem.

¹³¹ Góra Kalwaryjska, Golgota – wzgórze tuż za murami Jerozolimy, gdzie według tradycji chrześcijańskiej ukrzyżowano Jezusa Chrystusa.

¹³² Chodzi o biblijną scenę śmierci Jezusa: „A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zdrząła i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu” (Mt 27, 51-53, s. 1157).

straszonym w gniewie swoim będzie? Czyliż modlitwa moja potrafi odwrócić zemstę znieważonej dobroci Twojej? Wielki Boże, wszystko moje, światło moje w ciemnościach, życie moje w śmierci, wyniosłość moja w czasie, korona i uszczęśliwienie moje w wieczności!... Wieczność jest bardzo krótka na wystawienie Ciebie, na zgruntowanie przepaści miłości Twojej dla człowieka, dla najostatniejszego z ludzi... dla mnie. *O Boże, ofiaro moja, co za tytuł.* Któż Ty więc jesteś? Jakże cię nazwę? Choćby mi nie tajne było imię, które Ci dają archaniołowie, nie używałbym go, abym Ci mógł dać wspanialsze imię, *które w sercu moim czuję.* Ojcem Ty jesteś aniołów, *ale przyjacielem człowieka.* Jako Jakub¹³³ większą ukochałeś miłością młodsze dziecię twoje¹³⁴.

Ty, któryś go odkupił, wyrwij go z ognia namiętności, który go pali, i zgaś gorąc ich krwią Twoją. Jak Ci jest miło wylewać na nas dobrodziejstwa Twoje; uciskać nas, że tak rzeknę, ciężarem wdzięczności Tobie powinnej, sprzyjać nam i zawstydząć nas; zbliżać i oddalać od nas cel nadziei naszych, nas przez Twoją miłość¹³⁵, i dopuszczając nam wpadać w oschłość i omdlenie! *Dobrodziejstwa Twoje tak są wielkie, że nas własnie przymuszają być niewdzięcznymi...* Najwyborniejsze pienia nasze jeszcze Cię pokrzywdzają. Ale gdy usilność i dobra wola nasza miłe u Ciebie znajdują przyjęcie, grzebię na zawsze pod tą mizerną pamiątką chwale Twojej poświęconą bojaźń i postrachy śmierci. Nucić o życiu przyszłym jest najprzyjemniejsze pienie, którym się niebu przypodobać można.

Nieczuli spokojnisie, zawsze niewzruszeni w waszych, które oddajecie niebu, hołdach, wy się zapędów gorliwości mojej naśmiewacie. Boicie się, byście sobie gwałtu nie uczynili, aby wielbić uszczęśliwienie człowieka i z anielskimi iść o lepszą zapędami; ale ja uskarżam się jedynie, żem jeszcze nadto gnuśny i oziębły. Boleję, że zbrodnia i starość rozum mój przytępiają. O Ty, którego niedołężnością pieniów moich obrażam, racz spojrzeć na wiersze moje tymi litości oczyma, które się nad nieszczęśliwością Jerozolimy rozrzewniły, przebacz mi oziębłość moją i skrzepłość mej muzy.

Nabożeństwo, gdy oziębłe jest, przestaje być nabożeństwem; gdy się w gorącości ducha odbywa, natenczas aniołowie zgodnością melodii swojej poruszeniu serca człowieka odpowiadają.... Oh, kiedyż ja do nich

¹³³ Jakub, Izrael – patriarcha biblijny, syn Izaaka, brat bliźniak Ezawa. Jego dzieje przedstawia *Księga Rodzaju*.

¹³⁴ Chodzi o Józefa, postać biblijną. Był to umiłowany syn Jakuba: „Izrael miłował Józefa najbardziej ze wszystkich swych synów, gdyż urodził mu się on w podeszłych jego latach” (Rdz 37, 3, s. 55).

¹³⁵ W wersji z 1809 roku: *...podnosić nas przez Twoją miłość.*

przypuszczonym będę! Śmierci Boga mojego, tyś mi dała własność niebios, wielka przyszłości, panująca nad przeszłym i terażniejszym czasem, kiedyż się ja do chwalebnej twojej dostanę świątnicy, abym tam wielbił Przedwiecznego? Kiedyż z bracią moimi, z owymi niebieskimi duchami stanę przed tronem powszechnego nas wszystkich Ojca? Tak jest, mogę Go nazwać Ojcem moim. On słucha Syna swego, który się za nami wstawia, i gdy wpośród ran Jego widzi człowieka, pozwala, abyśmy mu te pełne miłości imię dawali. Oto jest, co na chrześcijanina powinno być radości wkłada: jest prawie bezbożnością w człowieku cnotliwym być smutnym.

Patrz, Lorenzo, jak daleko zasiągają nadzieje nasze? Krzyża się chwytając, odbieramy życie. Aniołowie w uczestnictwo dobrodziejstwa tego nie wpływają. Cud ten większy jest nad ów, który dał *kształt i wyobrażenie nicości i światłość ciemnościom*. Jest to szczególny człowieka przywilej i który jemu tylko samemu był zachowany. Cud ten przechodzi długi łańcuch cudów, który od początku narodzenia świata jest do niebios przykutą niby do miejsca niewzruszonego, skąd utrzymuje świetną natury ogólność i całą rozległość dzieł, które wielkość i chwałę Stwórcy okazują. Krzyż, skoro się dotyka duszy naszej dzielnością niebieską, leczy choroby jej, oddziela od zbrodni karę do niej przyłączoną, zapala w cieniach śmierci nieśmiertelności pochodnie i ziemię w niebo zamienia.

Gdy zaś powróci Bóg-Człowiek, który za nas umarł: o, jak przyjdzie Jego powtórne odmienne będzie, gdzież natenczas będzie człowiek boleści? On to będzie, straszny Bóg, otoczony całą świetnością i majestatem chwały swojej; niezliczone duchów pułki w tryumfie przyjdą¹³⁶.

Ułożenie twej myśli czyliż nie może się o tym przekonać? Wątpliwości grube czyliż stają ci między wynikłością i przepowiedzeniem Boskim? Abyś w nich był uspokojonym, nie odsyłam cię przerzucać księgi mądrości ludzkiej. Rozważaj samą naturę, przyjaciółkę prawdy: przepowiada ona chrześcijaństwo narodowi ludzkiemu i przykazuje rzeczom materialnym, aby wspierały wiarę naszą. Nie widziałeś nigdy ognistej komety biegu? Ten zacny cudzoziemiec, gdy blisko nas przechodzi, napęlnia strachem narody, które ogromny i świetny jego ogon z bojaźnią rozważają. W rozległej obszerności swojej pomija tysiące słońc, ginie w niezmierności niebios, a przybywszy ciągłym biegiem wieki, utracą się znowu odwiedzić ziemię. Jak w przeznaczonym czasie wróci się ten, co

¹³⁶ W wersji z 1809 roku: ...w tryumfie z Nim przyjdą.

świecić każe kometom, za powtórny jego przyjściem my z tryumfem z grobu powstaniemy.

I jeżeli natura milczeniem zbywa tę tak wielkiej wagi prawdę i nie podaje nam, tylko słabym głosem nadzieję niepewną i na domyśle zasadzoną, wiara nam ją głośno i wyraźnie przepowiada. Te niewierności gadziny mogłyby ją słyszeć, ale odwracają swe głowy i w ciemnościach je kryją. Wiara buduje most nad przepaścią śmierci, łączy świat terazniejszy z przyszłym i bez niebezpieczeństwa na drugi nas brzeg przeprowadza. Okropności śmierci czynią zawadę, która się wznieca między człowiekiem i spokojem jego: ale wiara ją wywraca. Odbiera oręż zepsuciu i grób niewinny od próżnych naszych strofowań uwalnia.

Lorenzo, dlaczego byś wierzyć nie chciał? Pewnie powiesz, że rozum ci wątpić każe? Ja trzymam razem z tobą stronę rozumu świętego; serce moje jego jest uczniem. Rozum prowadzony, dokąd tylko dojść może, wiarą jest, a gdy się ten wśród swej drogi zastanawia, pomimo dowodów, które ustawicznie postępować mu każą, przestaje być rozumem. I tak wielka jest oczywistość dowodów, że jeżeli wiara nasza nie jest doskonała, rozum jest zepsuty i fałszywym od niebios uznany; utrzymywać go natenczas, zdrowym mianować, jest to bluźnić.

Mimo powinna miłość, którą wierze winniśmy, przyznać należy, że rozum pierwszych naszych wyciąga względów i niejakiego rodzaju pierwszeństwa; jeżeli córka nam miła jest, czcimy matkę¹³⁷, która ją wydała. Rozum żyć będzie wiecznie, jak i Ojciec jego niebieski, który jest jego początkiem. Nie pokrzywdzaj chrześcijaństwa, nie rozumiej, abyś ty tylko rozum szacował. Rozum jest Bogu najmilszy, rozumowi zgwałconych praw gniew Jego mści się; a posłuszeństwo głosowi rozumu ręka Jego nagradza i uwieńcza. Wierz i pokaż rozum człowieka. Wierz i używaj rozkoszy Boskich, wierz i patrz na grób spokojnym i niezastraszonym okiem. Wiara umierać nie może, tylko z ran rozumowi zadanych. Ale rozum, gdy umiera i gaśnie, pomnaża dwukrotnie okropności śmierci, zjadliwą pociski jej zaprawia trucizną i dwojako je śmiertelnymi czyni.

Sądźże stąd, jaka cześć, jakie dzięki należą tym, którzy nam wydzierają to zbawienne lekarstwo, którzy się chlubią być przyjaciółmi rozumu i człowieka, i którzy na to tylko nas kochają, aby szczęśliwość naszą zniszczyli i wystawiali nam bezprzestannie groźną śmierci paszczę na

¹³⁷ W wersji z 1809 roku: ...*czyńmy matkę*.

pożarcie nas otwartą przed oczyma naszymi. Ci pyszni filozofowie bożyszczę czynią z rozumu, aby go upodlili; zabijają go, aby go ubóstwili, jak owych dawnych monarchów, których okrutnie zgładziwszy, między bogów policzono. Oto obrzydłe laury, którymi swe skronie uwieńczają. Gdy miłość prawdy brzmi w ich ustach, pycha ich jasność dnia grubą zakrywa zasłoną, wycieńczając krótkowidzący swój rozum na filozoficznego ducha i tryumfując przy bladym ciemnej pochodni swej świetle, wołają na naród ludzki. Patrzcie na słońce, upadając na twarzy, cześć mu oddawajcie.

O Ty, dobroczynny Boże, którego miłość Twoja zraniła, śmiań oni o obyczajności mówić! Ty jesteś, który nową rodzajowi ludzkiemu obyczajność postanowiłeś. *Cała obyczajność na kochaniu Ciebie zawisła*. Bez tej miłości, choćby tak mądrymi byli jak Sokrates, którego pycha ich sławne sobie przywłaszcza imię, nie są przeto, tylko pierwszymi z głupców teraźniejszego wieku.

Imię chrześcijanina jest imię najzaciejsze, które człowiek nosić na sobie może, wszakże znajdują się [ludzie], którzy na czołach swoich święte krzyża gubią zamię, jak płamę nieczystą, która ich hańbi. Jeżeli drżą aniołowie, to zapewne na ten straszny widok, gdy człowiek tego zuchwałości i zepsucia dochodzi stopnia. Aniołowie go odstępują, urząd swój strzeżenia go opuszczają; porzucają nieszczęsnego, jak zostającego w rozpacz, równie zmieszani zadziwieniem, jak napełnieni smutkiem.



NOC SZÓSTA

Niepamięć o śmierci

KOCHANA Narcyzo, tyś była czerstwa i czysta jak rosa poranna; nie świeciłaś też, tylko, jak ona, czas jednej jutrzeńki; wzniosłaś się, jak ona, od ziemi ku niebu w pierwszych poranku godzinach. O córko moja, ojciec twój z tymi siwymi włosami twoim dziś został uczniem. O, jak młodość i niewczesna śmierć twoja są dla mnie nauką. Lata pobieleły już siwizną głowę moją, a przecie ją w górę wzniesioną zuchwale noszę! Roztargniony śmiercią innych, własnego nie widzę grobu, który pod mymi otwiera się nogami.

O, jak wiele zawstydzienia godnych słabości dzieci w swych ojcach postrzegają! O, jak starzec z sześćdziesięcioletnimi przywarami i uprzedzeniami śmiesznym jest niedoskonałości młodzieży postrzegaczem! Powtórna młodość, która kończy życie, mniej jeszcze jest roztropna od tej, która go zaczyna. Stawszy się niedołącznymi do występku, przepowiadamy cnotę. Przymuszeni wyrzec się przypodobania, chcemy nauczać; rozpowiadamy obyczajność naszą z surową ścisłością; ale wtedy, gdy strofujemy młodego błędy, on widzi w nas samych niedoskonałości daleko więcej obrażające nad swoje i które zwyczajną starości przykrość powiększają. (a)

Niktże mnie nie nauczy, jakim omamienia kształtem fałszywy świata bałwan stawa jeszcze między starcem i śmiercią u drzwi jego czuwającą? Puka ona, słyszy on i miesza się. Ale wprędce się ubezpiecza i usypia, na kołatanie jej nie uważając. Postawieni na ziemi jak na placu potyczki, tysiące umierających w oczach naszych na tysiące padają umarłych; w każdy moment ledwie uchodzimy pocisków nakoło nas padających; często nawet siągnięni¹³⁸ sami i nieco rażeni jesteśmy; ale, okryci bliznami i krwią zbroczeni, jeszcze za nieśmiertelnych się poczytujemy. Nadzieja co dzień na uschłych już pniakach odkwita. Zrodzeni z wiekiem, który wymierzył bieg

¹³⁸ Siągnięni – dosięgnięci, dotknięci.

życia naszego, obiecujemy sobie jeszcze go przeżyć i widzieć inny, po nim następujący. Tak, jak popsuty zegar, którego godzinnik¹³⁹ i dzwonek już się z sobą nie zgadzają, człowiek i natura nigdy razem nie idą. Człowiek rozumie się być na szóstej godzinie, gdy natura północ już skazuje.

Próżno starcy naszego wieku okazują pomarszczone laty czoło, próżno te wierne zwierciadło ostrzega nas o zniszczeniu, które w nas samych czas wykonał; patrzymy w niego, nie widząc własnego wyobrażenia. Poglądamy zimną krwią na postęпки, które śmierć u sąsiada naszego wyrządza. Widząc ją na pół już posiadającą jego ciało i ostatni gotującą szturm na opanowanie reszty, *ten starzec żyć nie może*, mówimy: śmierć jego już *jest bliska*, a równymi jak on obciążeni laty i słabościami, zawsze o naszej wątpimy. Im więcej ona się do nas przybliży, tym mniej ją postrzegamy, jak gdyby długie życia posiadanie czyniło nas na koniec właścicielami jego i jakby wielość lat pozwalała, iżby człowiek mógł jakowy dać przepis przeciwko grobowi.

Jednak, gdy usiadłszy przy śmiertelnym umierającego przyjaciela łóżku, serce mdłością ściśnione, siły żalem zwątłone mając, ocieramy zimny pot, albo osłabioną i zwieszoną¹⁴⁰ wspieramy jego głowę, gdy widzimy pochodnię życia jego słabe tylko i dogorywające rzucającą światło, rachujemy ze drżeniem momenty, które mu zostają, i gdy nam się zdaje, że za każdym godziny uderzeniem głoś śmierci o uszy się nasze obija, natenczas powaby ustają, żałość, grubą pokrywając pomroką, zasłania oczom naszym miłe widoki, które nas uwodziły, namiętności nasze stygną, hardy i zbijały lot żądź naszych zniża się do ziemi; płaczemy nad przyjacielem naszym, a lękamy się o siebie. Myślimy, że wkrótce, niby sami aktorowie, smutny okażemy widok, nam teraz wystawiony. Na koniec, patrząc na oczy jego już zamykające się, które się jeszcze za nami powodzą, zbieramy ostatnie ich spojrzenie; serce nasze przeniknione żalem, zmiękczone przychylnością, przyjmuje jak wosk wyrycie straszego śmierci obrazu i oczy nasze, pomimo nas, ku ostatniemu swemu kierują się schronieniu. Ale jeżeli pozwolimy myślom naszym moment jaki jego towarzyszyć trumnie, o, jak jesteśmy nagli w ich odwołaniu! Te wyrazy, przez żałość wyryte, tak prędko się zagładzają, jak ślady na piasku zostawione, który ustawiczna płucze fala. Jeszcze jagody nasze od łez nie oschły, a już uśmiech na wargi, a głupstwo

¹³⁹ Godzinnik – zegarek lub tarcza zegara; godzinnik i dzwonek: chodzi o dużą i małą wskazówkę na tarczy.

¹⁴⁰ W wersji z 1809 roku: ...*zawieszoną*.

do naszego się wraca serca. Stajemy się wkrótce ku najmilszemu przyjacielowi równie oziębli, jak marmur, który go pokrywa; a niszcząc w pamięci naszej wszystkie śmierci jego ślady, zostajemy równie nieczułymi, jak trzo-da, która się na jego grobie pasie i proch jego rozrzuca. (b)

Starcy niedołęzni, którzy dzielicie ze mną i zgrzybiałość, i głupstwo, i których dusza na głos z głębi grobowców przyjaciół naszych¹⁴¹ wychodzący jest głucha, jeżeli pioruny śmierci, nieustannie na sąsiadów waszych uderzające, nie mogą wzruszyć głuchej nieczułości waszej, patrzcie na siebie, trupy chodzące, czytajcie na was samych napis: *oto umrzesz*. I ty, Lorenzo, nie ubezpieczaj się na młodości twojej. Śmierć znienacka i przypadkowo uderza. Stój więc mężnie na placu twoim z niezmrudzonym okiem i pilnym uchem. Czuwaj niespracowanie, bądź zawsze pod bronią, nie zasadzaj się na twej włóczni¹⁴², obawiając się, aby powieki twoje snem znużone nie zostały i aby cię ten okrutny nieprzyjaciel uśpionego nie podszedł. (c)

O, jak wielu spoczywa teraz w ziemi, którzy w przeszłym roku świetną na niej grali rolę i których imię odgłosem swej sławy świat jeszcze w zadziwieniu trzyma! Skąd ubezpieczenie twoje pochodzić może? Alboż to śmierć ogłosiła rozbrat z rodzajem ludzkim? Czyliż, nasycona ofiarami, miecz swój zawiesiła? Oto nie przestaje nim w ręce swojej wywijać. Ani liście, ani ludzie nie utrzymają się tego roku lepiej, jak przeszłego, przy drzewach i życiu.

I jakże my możemy zapomnieć, że śmiertelni jesteśmy? Czyliż potrzeba iść to czytać na mogiłach i nagrobkach? Widoki najprzyjemniejsze życia śmierć nam opowiadają. Nie możemy krokiem postąpić, abyśmy nie trafili na obraz jej w tysiącnych wryty kształtach. Kunszty zawieszają ją nakoło nas, w naszych mieszkaniach. Wszędzie ściany nasze umarłymi są obite, w których malarze pędzel i snyderca dłuto, płótno jeszcze i marmur ożywia.

Człowiek, wielkością swych dziadów zaszczycony, ukontentowaniem obiega okiem długi ich obrazów szereg; szykuje ich nakoło swych ścian, jak pochlebców, którzy pychę jego nasycają. Uwiedziony świetnością kolorów sądzi, że pałace jego są przyozdobione i rozweselone ich portretami; ślepy nie widzi, że mieszkanie jego żalobnym tym przypstrzeniem jest zasmucone i że wśród umarłych ludzi żyje.

¹⁴¹ W wersji z 1809 roku: ...*przyjaciół waszych*.

¹⁴² Na tej włóczni – chodzi o młodość jako rzekomy oręż (tu: narzędzie obrony, nie ataku) przeciwko śmierci.

Teatra i same zabawy nasze odśledzają¹⁴³ nam wyobrażenia śmierci. Zuchwała Melpomena¹⁴⁴, mieszając cichość grobowców, wywołuje z łona prochu bohaterów, którzy tam spoczywają, i przymusza, aby wyszli na widok dla uczynienia rozrywki żyjącym. Spokojni spektatorowie, zasiadamy tam jak nieśmiertelni. Poczytujemy się za wspaniałych, udzielając łez smutnym ich przypadkom, a opłakując ich przeznaczenie, zapominamy o własnym.

Świat ten nawet sam, cóż jest? Grób obszerny. Ziemia niepożyteczna jest i niepłodna. Zgnilizna ją płodną czyni. Wszystkie zmysłów naszych używania przybierają się i utrzymują umarłych istotą. Człowiek, równie jak robak, trupem żyje. Gdzież jest prosek, którego by życie nie ożywiało? Pług i motyka krają prochy przodków naszych; zbieramy je ze żniwami naszymi; te nam wydają chleb, którym żyjemy. Każdy powierzchniowy płód ziemi składa się z popiołów wewnętrznych jej mieszkańców. Okrąg nasz odmienia nam powierzchność złożoną z istności, które niegdyś żyły. Igramy z nieczułością po upadkach rodzaju ludzkiego i tanecznik¹⁴⁵ lekką płąsa nogą po miastach w gruzach zakopanych. Gdy dusza z swych uwolniona więzów na ognistych wzbija się skrzydłach, słońce wyciąga wilgotne ciała naszego cząstki. Ziemia odbiera to, co dała. Wiatry resztę rozpraszają na powietrze. Każdy żywioł naszym się łupem dzieli. Obaliny człowieka są rozproszone po całej rozległości natury. Śmierć jest wszędzie, prócz [tego], że w pamięci człowieka nie zostaje.

I nie sam tylko człowiek jest śmiertelnym, dzieła jego podobnie śmiertelności są podległe. Umiera powtórnie w posągu, który dawał cień życia wyobrażeniu jego. Obraz jego ginie. Państwa upadają. Gdzież jest Cesarstwo Rzymskie? Gdzie panowanie Greków? Oto ledwie pamięć ich została i połowa umiejętności naszej jest smutnym ich nagrobkiem. O śmierci, oto myśl natężona otwiera mi bramy okropnego twego królestwa, którego żadna nie oświeca planeta. Rzucę wzrokiem moim w rozległe jego głębiny: o, jaki stos bereł postrzegam! Jaka mogiła ruin na kupę

¹⁴³ Odśledzają nam wyobrażenia śmierci – tzn. oddalają, odrealniają pojęcie fizycznej śmierci. W tym kontekście chodzi o to, że teatry przedstawiają taki obraz śmierci, który ma niewiele wspólnego z prawdziwą śmiercią.

¹⁴⁴ Melpomene, Melpomena – w mitologii greckiej muza tragedii, jedna spośród dziewięciu muz olimpijskich, które należały do orszaku boga Apollina. Często – co niniejszy przypadek potwierdza – przywoływana jako synonim tragedii (gatunku literackiego i scenicznego).

¹⁴⁵ Tanecznik – tancerz.

zwalonych! Jakie widzę mnóstwo pochlebnych królów, pogrzebanych pod rozwalinami ich grobowców, za wieczne poczytanych! Jak wiele wysokich wynalazków, których zwiędły laury i sława zgasła! Jak długi ciąg sławnych wieków w moich upływa oczach! Próżne ich i niekształtne obrazy następnie ścigają się i upływają naciśnione jak fala. Widzę pokolenia, które one z sobą unoszą, mieszające się i ucierające na ich łonie. Widzę przechodzące smutne cienia sławnych owych ludzi; zdaje się, że z sobą mówią pośępnie o próżności swej chwały. Wszyscy przechodząc, poglądają z uzaleniem na mędrców i panów ziemskich.

O Boże! Jak nadzwyczajnej wielkości cień postępuje z wolna wznosząc się nad innymi! O, jak się powiększa i rozciągając się bez końca, niezwykłą postać i straszną niezmierność swoją okazuje! Obszerna jego rozciągłość rozległości napełnia. Przerazona myśl moja ustaje i krew moja od załęknięcia stygnie..... Poznaję niezmierną postać zeszłego świata. Wieniec z zmulonych różyczek¹⁴⁶ skronie jego wieńczy; smutno na swojej wsparty trumnie, opłakuje swe zniszczone królestwa i pokolenia w wodach pogrążone. Przepowiada, wzdychając, następnemu po nim światu bliskie jego ogniem splonienie, ale, jak Kasander¹⁴⁷, próżno prorokuje.

Woda i ogień są żywioły, których Przedwieczny do swojej używa zemsty. Trzyma je zamknięte w oddzielonych jaskiniach, gdzie wrą, wzajemnie sobie grożąc. Gdy wojna, głód i powietrze przestępczego poprawić nie mogą świata, Bóg je nań jedno po drugim spuszcza. Spod podnóżka tronu Jego wypadają jak nawałność i lecą na zniszczenie. (d)

Straszna prawda woła na mnie; słyszę głos jej potężny, czuję dzielność, która mnie obejmuje; cel mój ożywia mnie, a wielkość jego zastępuje miejsce dowcipu.

(e) O północy, w tę ciemną godzinę, w którą rodzaj ludzki w głębokim śnie zatopiony, przyjemnym ludzi się marzeniem i urojonymi nasycą się rozkoszami, wyjdzie z łona ciemności ta przedziwna scena tak nagle, jak wypada iskra z krzemienia krzesiwem uderzonego, tak raptownie, jak

¹⁴⁶ Różyczka – dawna pisownia słowa różdżka. Zmulić, zmulać – pokryć mułem; cienka gałązka. *Wieniec z zmulonych różyczek* – chodzi o symbol (na wzór wieńca laurowego jako symbolu zwycięstwa czy wybitności) przemijania, który bezpośrednio nawiązuje do opisywanego kilka wersów wcześniej procesu rozkładu, polegającego na wchłanianiu wilgoci poddanego prawom śmierci ciała ludzkiego przez ziemię.

¹⁴⁷ Kasandra – córka Priama, króla Troi; według mitologii greckiej wieszczka, która przepowiedziała upadek Troi, chociaż nikt nie chciał uwierzyć jej ostrzeżeniom. W tym kontekście zwrot użyty w r. męskim nawiązuje do kreślonego obrazu „niezmiernej postaci zeszłego świata”.

się zapala siarka. Za danym od Przedwiecznego znakiem, cały straszny ród ognia ze swoich wypadnie łożysk. Składy burzy otwierają się i wylewają naciskającymi się bałwanami pioruny i błyskawice; komety płomieniami napełniają powietrze. Strumienia ogniste spadają. Wierzchołki gór zapalają się. Ziemia rozległym staje się Wulkana¹⁴⁸ siedliskiem. Skały owe, równie jak świat starożytne, w ogniste rozplywają się rzeki. Gwiazdy spadają z nieba. Powszechnie płomieniami ogarnieni[e] zewsząd szerzy się. Anioł zniszczenia po całym przejeżdża się świecie i ognistym swoim wszystko tratuje wozem. Człowiek zalekniiony budzi się, widzi zaczynający się dzień wieczny, zdumienie całą napełniające ogólność, okropność i chwałę w swojej zupełności i w jednym skupione widoku. Otchłań, w swych głębokich grzmiąca jaskiniach, rozrywa się i otwiera swą paszczę; wznosi swe siarczyste płomienie i ogniste wylewa morze; gotuje się na pożarcie, a ryk jej swojego domaga się połowu; gdy tymczasem w odległych powietrza stronach przezroczysty nowego i czystego nieba kryształ pod nogami Przedwiecznego ściele się. On to jest, co się okazuje nad spłoniętym światem w wielkości swojej chwały. Anioł ze złotymi skrzydłami poprzedza go i umiata przed nim, jak mgłę jaką, popioły spłoniętych okręgów niebieskich. Konająca natura wije się jeszcze w uciskach śmierci swojej. Nie słyszyszże ostatniego jej jęknięcia? Gdzież my jesteśmy, Lorenzo? Ziemia, która nas utrzymywała, zapadła się i rozplynęła w tym ognistym potopie. Dokądże uciekać? Gdzie się schronić przed Bogiem?

Dla tego to wielkiego dnia wszystkie inne dni przeminęły, ziemia z przepaści wyprowadzona i człowiek z ziemi. O, jak żądze nasze, na samą myśl widok ten wyobrażającą, opuszczają płocze obiestectwa swoje i porzucają świat, aby osiągnąć niebo! Już mię inna myśl zatrudniać nie może. Już tej przyszłości przytomny jestem. Już świat wzruszony i chwiejący się około mnie słyszę. Gwałtowne nim miotania przerażają duszę moją. Widzę, iż pułki duchów zstępują i rozległą w niebiosach zostawiają pustynię. Widzę Najwyższego Sędziego na świetnym siedzącego tronie, *Księgę Wieczności* otwartą, a wszystkie serca odkryte. Promień światła przenika je i same nawet myśli czyni widzialne.

Lecz cóż to za szpetny i straszny anioł, którego widzę wychodzącego z głębokiej jaskini i wlokącego swój łańcuch przeklinając? Podnosi straszną

¹⁴⁸ Wulkan, Mulciber – w mitologii rzymskiej bóg ognia, kowalstwa i wulkanów. Odpowiednik Hefajstosa z mitologii greckiej.

swą głowę; czoło jego zorane od pocisku piorunów i okopcone jeszcze od ognistych płomieni. Oto nieprzyjaciel Boga i człowieka ma swój usłyszeć wyrok. Słucha go, rzucając wściekle spojrzenia ogniem się iskrzących oczu, jak zapalone powietrze w nawałnej chmurze¹⁴⁹. Przeklina Boga, którego się lęka. Zdaje mu się, że, dopiero strącony, piekło swoje zaczyna.

Czas straciwszy pochodnię, która wóz jego poprzedzała i przyświecała jego biegowi, postępuje jeszcze przy gasnącym świetle dogorywających światów. Zwołuje liczne swe potomstwo. Na głos jego wzrusza się łono ziemi i wszystkie pokolenia do życia przywraca. Powstają one nagle i porzucają ze strachem łożyska swoje. Zgromadza je wybladłe, zalęknione, prowadzi w jedną skupione trzodę i podaje wieczności. Natenczas samowładca ten zrzucony z swego tronu, łamie swe berło i panowanie jego, które się z światem zaczęło, z nim koniec swój bierze.

Sama już wieczność panuje. Snem ona dotąd była u ludzi, teraz, prócz niej, wszystko snem jest. Godzina miłosierdzia przeminęła, wszystko jest nieodwołane, wszystko w swoim stanęło stopniu. Chorągwie wieczności błyszczą się w niezmiernej rozległości próżnego miejsca, jak świetne jakie komety. Trąby jej, nieśmiertelnym¹⁵⁰ nadęte tchem, ogromniejszy głos wydają, jak ocean nawałnością burzy wzruszony; ludzie tysiącami zgromadzają się na miejsce, gdzie ma nastąpić odkrycie wszystkich scen, które dotąd przeminęły. O, jak niezmierna rozległość! O, jaki tłok ją napełnia! Tu wszystkich wieków patrzacze przytomni są końcowi tajemnicy tego dzieła. Wszyscy stoją w milczeniu i oczekiwaniu... Najwyższy wstaje: wydaje wyrok, mści się swej chwały i cnoty.

Natychmiast wieczność z niewzruszoną postawą, z twarzą nieubłaganą jednym oka rzuceniem na dwie niezliczoną ludzi liczbę dzieli strony, okazuje każdej jej przemieszkanie i otwiera bramy jego. Potężna jej prawica wtrąca winowajców w przepaść, ogromnym obraca kluczem i z wielkim trzaskiem zamyka drzwi za nieszczęśliwymi. Zrzuceni z niebios przewracają się z przepaści w przepaść. Smutne sklepienia żałośnie odpowiadają okropnym ich jękom.

O, jak odmienne okrzyki dają się słyszeć w niebie! Tłumy aniołów, powstałych z grobu, zaludniły je. Zgodne ich głosy napełniają niebo¹⁵¹

¹⁴⁹ Nawałna chmura – chmura przynosząca nawałnicę, burzowa.

¹⁵⁰ W wersji z 1809 roku: ...*trąby jej nieśmiertelne*.

¹⁵¹ W wersji z 1809 roku: ...*nieba*.

i rozlegają się po wspaniałych jego sklepieniach. Moment stworzenia nie był tak wdzięcznym obchodzony pieniem. Bóg okazuje się jawnie w swej chwale. Duchy, nagłym ogarnione światłem, wielbią Stwórcę w dopełnieniu założonego sobie dzieła. Świat moralny we wszystkich swoich oświecony jest częściami. Chwała uwieńcza zamiar jego. Dwór niebieski zaczął nieśmiertelne pienia swoje.... Cóż ja czynić natenczas będę? Będęli nucił z nieśmiertelnie uszczęśliwionymi piosnkę uwielbienia?



NOTY

(a) Niepamięć o śmierci jest głównym starców błędem. Im dłużej żyją, tym bardziej nieśmiertelnymi być się sądzą. Niech daleki ode mnie błąd ten będzie. Już ci nie żyją, którzy uwieść się temu uprzedzeniu pozwalają. Serca ich już są pogrzebane, a świat ich jest grobem. Chwałą starości jest pragnąc umrzeć. Pragnienie to czyni sławę życiu przeszłemu¹⁵² i ubezpiecza uszczęśliwienie przyszłe. Powinni byśmy sami sobie przepowiadać przyszłe przeznaczenie nasze. Byłby to sposób ujęcia goryczy, które przy śmierci towarzyszyć zwykły. Abyśmy się nauczyli nie lękać się śmierci, często o niej myśleć potrzeba. Dusza, która unika tej szacownej myśli, w grubszych pogrążona jest ciemnościach nad noc najpochmurniejszą. Uśpiona w tym błędzie, nad brzegiem przepaści stoi, pierwszy szturm wiatru niepowetowanie ją w głębi jej ponurzy.

Pytać mnie będziesz, Lorenzo, dlaczego tak natrętnie przestaję ci mówić o śmierci. Słuchaj, myśl o śmierci ma dzielność podnosić człowieka z prochu i na siebie samego uwagę jego obracać. Ona równa straszliwe przepaści piekielnej głębią i mniej przykrą nas do grobu prowadzi ścieżką. Której jest z ciała serce, które się odważy igrać i żartować z straszną wiecznością, podawać ją z obojętnością w niebezpieczeństwo o jedno tylko rzucenie kości, a nie przedsięwzięcie raczej zastanowić się nad jednym z ostatecznych i nieodwołanych przeznaczeń losem? Któraż tak zuchwała znajdzie się ręka, iżby losowi jednej chwili całą swoją poruczała istność i wieczność na [h]azard szczęścia puściła? Każdy moment nadchodzący zamyka grób od upłynionego otwarty. Pokusy

¹⁵² W wersji z 1809 roku: ...życiu przeszłemu.

nacierają na nas, gdy bojaźń śmierci jest uśpiona, przewidzenie nieszczęść, które za występkiem następują, jest najmocniejszą cnoty strażą.

Nie masz głupstwa, które by fałszywej swojej nie traciło postaci, gdy pamięć śmierci stanie na myśli. Mądrość światowa w przytomności jej blednie i wszystkie jej fałszywe wdzięki nikną. Ta próżna mądrość bogata jest w obietnicach, nie przestaje układać zamiarów na przyszłość, ale to na listkach równie lekkich¹⁵³, jako owe były Sybilli¹⁵⁴: za pierwszym wiatru powianiem rozlatuje się po powietrzu. Ale, o, jak jest różna prawdziwa mądrość. Pierwsza, jak księżyc na zachodzie¹⁵⁵, co dzień ubywa i następnie gaśnie. Druga, jak owa planeta na wschodzie swoim, wielkość i światło swoje codziennie pomnaża. Gdy mądrość światowa rodzi się, bieg jej szybko przemija; okazałość jej prędko się kończy, bo wiadomo ci, iż ona już w grobie nie składa rady. Natenczas śmierć zdiera jej maskę, głupstwa jej opowiada Przedwiecznemu. Ale prawdziwa mądrość w wesołych nas okrzykach w niebiosą wprowadza.

(b) Śmierć przyjaciół naszych jak mgła na nas spada, której wilgotne wapory przygaszają ogień namiętności naszych i przytłumiają te świetną życia okazałość, która i samego mądrego zaślepia. Przyjaciele nasi umierający są jak¹⁵⁶ pierwsza straż nasza, która nam przykrą śmierci przeprawę ułatwia, łamią zapory bojaźni i przeciwności, którymi natura ją zawałiła, i czynią nam śmierci schronienie pewne i od burzy bezpieczne. Każdy przyjaciel, którego nam zabiera przeznaczenie, jest niby piórem ze skrzydeł pychy wyrwanym, lot nasz zniża się, widok losu, któremu sami podpaść mamy, przymusza wyniosłość, aby opuściła wysokości, po których bujała i czołgała się po ziemi, nim i ta nas pochłonie i znikniemy ze świata. Przyjaciele nasi umierający są posłami¹⁵⁷ z zbawienymi do nas wyprawieni przestrogią. Dla naszego to pożytku wpadają oni w słabości i choroby, dla nas oni umierają. Czyliż zniesiemy, aby ich boleści i śmierć były dla nas próżne? Będziemyż niewdzięcznością naszą zasmucać błąkające się koło nas ich cienie, które serca nasze przychylnie do cnoty zachęcają? Pogardzaćże będziemy wymowną prośbą, którą milczenie ich grobów do nas obraca?....

¹⁵³ W wersji z 1809 roku: *letnich*.

¹⁵⁴ Sybilla – w mitologii greckiej wieszczka, osoba przepowiadająca przyszłość. Pierwotnie była jedna, później ich liczba zwiększyła się do 10.

¹⁵⁵ W wersji z 1809 roku: *...jak księżyc na wschodzie*.

¹⁵⁶ W wersji z 1809 roku: *...jako pierwsza straż nasza*.

¹⁵⁷ W wersji z 1809 roku: *posłami*.

Dlaczego przyjaciele nasi są od nas porwani? Nie przez zemstę, ale raczej przez litość niebo nas z nich ogołaca. Dla zagnieżdżenia zaiste w sercu człowieka przez związek miłości pamięć o śmierci, o zachowanie której nieudolny bardzo, albo¹⁵⁸ zepsuty rozum popolicie nie dba. Ale ani rozum, ani tkliwość, razem złączone, nie mają tyle mocy, aby potrafiły zniszczyć pełne omamienia przywiązanie do świata. Oto nieubłagana ku tobie zbliża się godzina, a przecie tak daleko jest ona od myśli twojej. Całe życie na to obrócone jest, aby o niej zapomnieć, chociaż raczej całe być by obrócone powinno, aby dobrze zważyć jej ważność. Śmierć, która zawsze do drzwi naszych puka; śmierć, jedna z rzeczy najpewniejszych na świecie i prawdziwie wielkiej wagi dla człowieka, jest-że więc niespodziewanym gościem, któremu by powiedzieć można: *niech przyjdzie, kiedy zechce?* Tak jest, mimo naszą ślepą nieroztropność, która codziennie wielkim ją głosem przywołuje, mimo gmin poprzedników, którzy przybywają oznajmić bliskie jej przyjście, zawsze ona nas niespodziewanie schodzi. Cóż jest za przyczyna tego tak dziwnego oszukania? Nieba patrzą na człowieka i dziwią się nad jego sprawami. Izaliż rozkoszy życia tak są naciśnione, że moment jeden bojaźni i trwogi nie może tam znaleźć miejsca? Izaliż nacisk niespokojności i starunków¹⁵⁹ w tak zbyteczne człowieka wprawia roztargnienia, że myśl o śmierci przeniknąć duszy nie zdoła? Izaliż nieznaczone czasu upływanie ma być przyczyną, że myśl tylko się będzie objąć o serce człowieka, a statecznie¹⁶⁰ w nim nie pozostanie? Izaliż namiętność, ta samowładna mocy, duszy rządzący, zaslepiac będzie rozum jak owa piękna i zdrażliwa Dalila¹⁶¹, która wylupiła oczy silnemu Samsonowi?

Nierozsądni starcy, oto siedzicie otoczeni zbiorem ksiąg. Zatapiacie się w niepożytecznych umiejętnościach, które okazały jedynie są niewiedomością. Chcecież być mędrszymi od tych, którzy takimi się być chlubią? Uczcie się tego, co wam umieć należy. Życie pospolite wystawia wam wolne pole, gdzie zbierać możecie umiejętność, która sama tylko jest potrzebna. Przystęp do niej łatwy, żadna przeszkoda wejścia do niej nie tamuje. Nie odrzucajcie z pogardą zwyczajnych prawd, które księga natury i doświadczenia przed oczy wasze wystawia. Pożytki, które stąd odbierać możecie,

¹⁵⁸ W wersji z 1809 roku: *ale*.

¹⁵⁹ Starunki – rzeczownik utworzony od czasownika „starać się”, „zabiegać o coś”.

¹⁶⁰ Statecznie – trwale, stabilnie.

¹⁶¹ Dalila – postać biblijna, występująca w *Księdze Sędziów*; kochanka Samsona, która przyczyniła się do jego zguby.

są nieśmiertelne. Przestańcie się zatapiać w głębokościach nauk zawiłych i próżnych. Chcąc imię wasze sławne uczynić, napawacie się pychą, która was upodla, cnota wasza równie się umniejsza, jak sława wasza rozszerza się. Umiejętność wasza, jak księżyc, blade tylko i nieogrzewające rzuca światło. W zimnych waszych dociekaniach serce wasze skrzeple się staje. Ocknijcie się ciekawi szperacze, miłośnicy wszelkiej umiejętności, prócz rzeczy, na której wam najwięcej zależy, i zastanówcie się razem ze mną nad dziwną śmierci własnością.

(c) Gdzie są teraz owi pierwsi aktorowie sceny roku ostatniego? Gdzie jest pycha na ich czele wyryta? Gdzie są ich ubiory? Widoki najweselsze życia o śmierci nam mówią stylem tylko wyborniejszym. Teatra nasze odnawiają nam obraz pogrzebowych okazałości. Mówią one nam o śmierci, jak o wieńcach grobowiec zdobiących, jak zuchwali zbójcy, którzy wykopują skarby w ziemi zagrzebane, szukamy po grobach, abyśmy znaleźli [to], czym dogodzić rozkoszom naszym. Okazałe pompy życia izaliż nie są zyskiem, który umarli odkazują? Będziemyż więc czołgać się po grobach, niby nierozumne robactwo, bez względu i pamięci na skazitelność i przeznaczenie nasze, które się zbliża?

(d) Gdyby ogień i woda nie były uwięzione w osobnych od siebie jaskiniach, okrutną by z sobą toczyły wojnę, która by się nie inaczej, tylko przez zniszczenie jednego z tych dwóch żywiołów skończyła; ale Bóg dzielność ich i popędliwość na inny koniec zachowuje.

(e) Widziszże, Lorenzo, przeznaczenie, które czeka człowieka? Natura zginać musi, a człowiek ma się odrodzić. Aktorowie ziemscy odmieniają przemijające powierzchowności widoki i świat ciężarem swych zbrodni uciskają. Ale, o, jak świat jęczeć będzie, gdy powtórny go potop zaleje; ale to nie będzie już potop wodny.

Nad światem wzniesie się firmament daleko różny od tego, który by człowiek widział lub myślą mógł zasięgnąć. Napelniony będzie gwiazdami żywymi, które by materialnymi gwiazdami rządziły. Widzieć się tam da inne daleko słońce. O, jak to słońce dalekie jest w podobieństwie od Dziecięcia Betlejemskiego! O, jak Bóg-Człowiek różny jest teraz, niż gdy jęczał na Kalwarii! A przecie ten to jest sam człowiek boleści. O, jak jest odmienny! Jaka okazałość poprzedza Go w ogromnej Jego wielkości! Całe się z Nim niebo wysuwa. Aniołowie w zwycięskiej Go otaczają postawie. Lorenzo, widok ten, który ostatni będzie w biegu natury, powinien być zawsze pierwszy w myśli mądrego. Jeżeli która rzecz, to ta zapewne

myśl wzruszyć go powinna: ona obudza człowieka najbardziej uspiętego, ona nas wydziera ze snu śmierci, w którym zagrzebani jesteśmy. Szukaj, póki możesz, mocniejszego nad ziemię gruntu, albo się zaprzepaścisz na zawždy. Gdzież winowajca znajdzie schronienie, jeżeli cnotliwy blednieć ze strachu będzie? Dlatego to wielkiego dnia strachu, wyroku i rozpacz, wieczność, która tylko do wymiaru lat bogów służyła, zstąpiła dla człowieka z nikczemnej ulepionej gliny. Czyliż daleki jest ten dzień sądu? Nie, zaczął się on w tobie. Sumienie zesłane od Boga, aby cię sądziło, wstępuje na swój trybunał i poprzedniczo¹⁶² swój wyrok wydaje. Czyliż człowiek sam nieczuły będzie na ten dzień, który ma oznaczyć i dopełnić przeznaczenia? Gdyby był rozsądnym, ten by był cel i zamiar wszystkich jego myśli. Czyliż zamruży on oczy na ten widok, który obraca na siebie pilność aniołów i samego ich Pana? Aniołowie, uszykowani w świetnych okręgach w równej odległości, podług stopnia ich rodzaju porządnie wyniesionych, niby na amfiteatrze nakoło widoku ostatecznego sądu rozłożeni, nie spuszczaają oka z człowieka, troskliwi nad jego przeznaczeniem. Dla człowieka to Przedwieczny gotuje się zemścić swej chwały. Całe stworzenie woła do Niego, aby odkrył oczom ludzkim świat moralny i aby dał więcej świetności naturze odnawiając ją. Człowiek, którego los wieczny od wyroku tej godziny zawisł, sam będzie, który pamięć jego z myśli swojej ruguje?

Dzień ten zawsze jest myśli mojej przytomny. Ale kiedyż on przyjdzie? Aniołowie mi tego powiedzieć nie mogą, nie mogą tego okropnego zgadnąć momentu, który przed wszystkimi stworzonymi istnościami jest ukryty i nieprzeniknionym zasłonięty obłokiem. Ale to jest pewna, że zbliża się. Miejsce widoku tego mniej jest do zgadnięcia trudne. Wielki dniu, który nadziejom i bojaźniom ludzkim położysz koniec, wszystkich otworzysz serca, ugruntujesz przeznaczenia, który masz wszystko skończyć i wszystko zacząć, powiedz mi, gdzie jesteś? Ja cię nie znajduję ani w czasie, ani w wieczności.

Dwaj ci monarchowie, jeden wszystkiej przeszłości, drugi wszystkiej przyszłości, zbliżą się na granicę państw swoich, jakby dla ułożenia, jakim sposobem złączą siły swoje, aby pomnożyły chwałę i usłużyły mściwej zapalczywości Boga, którego Najwyższemu Panowaniu hołdują. Wtedy czas, jak król złożony z tronu rozbrat z życiem czyni. Pada od własnego

¹⁶² Poprzedniczo – poprzednio, przedtem.

oręża; i nie sam tylko ginie, śmierć, największy jego nieprzyjaciół, która wszystkie jego plody niszczyła, współ z nim umiera.

Panowanie wieczności zaczyna się. Najwyższy Pan, czci i uwielbienia godny, a znieważony; o, jak uraza Jego przeciw rodzajowi ludzkiemu jest słuszna! Wieleż razy pukał on do bramy serc naszych i usilnie się domagał, abyśmy Mu w nich dali miejsce? Wszak ci jest w stanie odpłacić hojnie gościnność sobie uczynioną. Wieleż razy wołał on na człowieka głosem samego Boga? Odrzuciliśmy go, jak sen nieprzyjemny, gdy tymczasem najpodlejszych jego nieprzyjaciół mileśmy przyjmowali. Wszystko teraz snem jest, prócz uśmiechu jego, z nas się natrzęsającego. Patrz, oto się teraz jego otwierają bramy, dziesięć tysięcy razy obszerniejsze, jak trzykroć rozległość, rozciągająca się od rzeki Indus¹⁶³ aż do osi północnej.

Po wypadłym wyroku wieczność wyznacza pomieszkanie siarczyste dla niebożnych, a przemieszkanie woni pełne dla cnotliwych. Cóż jeszcze ma nastąpić? Oto ostatnia sprawa, która wszystkie inne kończy, która piekło piekłem, niebo niebem czyni. Bogini ta obraca niezmierną wielkość diamentowego swego klucza, zapuszcza głęboko rygle, zamyka błogosławionych i przeklętych w mieszkaniach, z których ani pierwsi, ani drudzy nie wyjdą nigdy.



¹⁶³ Indus – rzeka o długości ponad 3 tys. km, płynąca m.in. przez teren Chin i Indii; uchodzi do Morza Arabskiego.

NOC SIÓDMA

Właściwość śmierci

O, jak śmierć dziwaczna jest i okrutna! (a) Gdyby przynajmniej nie zabierała, tylko nieszczęśliwych i starców!... Gdyby nie odstępowała od biegu natury, który ona uprzeda; gdyby czekała, aż ciała nasze, wyniszczone laty¹⁶⁴, same z siebie w proch się rozsypią, aby je zmiotła do grobu!... Ale, nieubłagana, wiedzie nas tam częstokroć silnych i zdrowych. Gdy życie jest dla nas nieszczęściem, zostawia nam je; skoro dobrym naszym być zacznie, wydziera je nam. Miło jej jest pozwolić, aby nędzny bogatego i szczęśliwego nieszczęśliwy przeżył. O, jak wielu czerstwych śmiertelnym odziewają całunem słabe chorowitych ręce, których życie powolną i ustawiczną zdaje się być śmiercią! Jak wiele razy widzisz zgrzybiałego ojca, który, skurczony, płacze nad grobem swoich młodych dzieci! Jam to, Narcyzo, twój grób wykopał i złożyłem cię w nim w kwiecie młodości twojej!... Ale na cóż liczyć lata twoje? Długoś żyła w tych krótkich dniach życia twojego, gdyś była cnotliwą. Nie bieg planet, ale cnota wymierza przeciąg prawdziwej istności naszej. Bez cnoty, choćby po wieku życia, młodo się umiera. Wyglądźmy z napisów grobowych lata, które jej poświęcone nie były: człowiek ich nie żył.

Gdy cnota gaśnie w sercu człowieka, świetność złota powiększa się w oczach jego. Zbiera je, nie mogąc się nim nasycić; ale jak fortuna od ślepych ludzi źle jest poznana! Bogini ta z wesołym uśmiechem, a zdradliwym sercem, lubi dręczyć i zwodzić nierozsądnych swych miłośników. O, jak dziwaczne wyobrażenie wystawiają mi oni w pracowitych swych mozołach; jak smutny widok okazują mi w nikczemnym jej używaniu!

Fortuna, wzbijając się świetnymi swymi skrzydłami na powietrze, ukazuje blask skarbów swoich, rozkłada swe dary, wzywa przypadku

¹⁶⁴ Wyniszczone laty – wyniszczone przez czas.

i szafunek¹⁶⁵ ich onemu porucza. Tłum ludzi, wlepiwszy w nią chciwe oczy, wyciąga i otwiera swe ręce, gotuje się na zbieranie i wydarcie jej dobrodziejstw. Patrz, gdy ona je wysypuje, z jaką zajadłością jedni na drugich się rzucają. Patrz, jak kochanek o swojej zapomina ulubionej, jak przyjaciele depczą swych przyjaciół i dzieci swych rodziców. Jak wiele przezorności, aby chwycić, jak wiele odwagi, aby łup swój osiągnąć! I byle okoliczność sprzyjała, nic ich nie wstrzymuje. Przeszępują bez skrupułu święte sprawiedliwości i poczciwości granice. Śledzą zysk tropem, nużą się, ubiegając się za urzędami i godnościami, aż dotąd, iż wysileni pracą upadają.

Usilność ich jest jednakowa, ale przeznaczenia ich są odmienne. Jeden, zbyt porywczy w swych zapędach, chybia celu przez zbytnią w jego dostąpieniu usilność. Drugi osiąga go i upada, i łup jego mu się wyslizga. Ci już się chlubili z pomyślnego skutku, ale wśród ich ukontentowania odmiana nieprzewidziana, jak nagły wichur porywa ich bogactwa i przenosi je do zadziwionych rąk z ich odebrania. Nieszczęśliwi ci, których serce tak było do nich przywiązane, że się bez rozdarcia oderwać od nich nie mogło. Łakomiec nieszczęśliwszy przy nieużytecznym swoim ginie skarbie, a łaknie chleba. Dokąd spieszycie rozjątrzeni zawistnicy? Żyjcie spokojnie i używajcie dóbr, którychście nabyli... Nic nie słuchają. Zawziętość ich zaślepia. Nienawiść w kręty wir kłótni ich wprawuje. Czarny kruk pieniąctwa bije skrzydłami na widok łupu swego i, odzierając ich z radości, kracze; wyszedłszy ze wspaniałych pomieszczeń do ubogich chatek, zebrząc, powracają. Są, których fortuna swoimi obciąża darami. O, jak mało jest ludzi, którzy by szczęście znosić umieli! Ale śmierć, niszcząc te wszystkie różnice, do równego ich wszystkich przyprowadza ubóstwa. Zgromadza imiona ludzi w swą bezwzględną skrzynię; nie czyni różnicy ani lat, ani stopni fortuny i przymiotów. Miesza je bez braku i na przypadek wyciąga. Albo jeżeli czyni wybór, biada w pomyślności opływającym ludziom! Ten, który się od niewidomej jej ręki najdalszym być sądzi, pierwszym jest do odebrania razu.

Bez wątpienia musiał Przedwieczny powiedzieć śmierci: „rzucaj pociski niespodziewane i które by najwięcej trwożyły żyjących”. O, jak wiernie ten straszny dopełnia rozkaz! Jak zwodzi oczekiwania nasze i naigrawa się z naszego ubezpieczenia! Co dzień zawodzi wznoszenia nasze i fałszywe

¹⁶⁵ W wersji z 1809 roku: ...i szacunek ich onemu porucza.

przewidzenia zawstydzą. O, jak wielu zastanawia nas rodzajem swej śmierci! Podziwienie nasze żalność jeszcze naszą przechodzi.

Pomyślność opaczny blask rzuca... Wielkie szczęście nagłą i wielką grozi odmianą. Zdaje się, że fortuna w okrutną z śmiercią weszła zmowę. Pieszczenie wychowuje plony, które jej przeznacza, i wytuczywszy je darami swoimi, przybrane w kwiaty na ofiarę posyła. Jak wiele razy ja widziałem, że w podłej nikczemnego ubóstwa chatce nieznanego szukała człowieka, przenosiła go szybko na łono obfitości, zgromadzała mu bogactwa i honory, zgoła wyborem go swoim uczyniła, wystawiła go wysoko na widok ludzki i gdy go świetnym zazdrości powszechnej uczyniła celem, gdy serce jego napawało się przyjemnością nowego swego jestestwa, strąciła go raptownie z wysokości uszczęśliwienia, na którym stanął, pod miecz śmierci! Z rana on był celem zazdrości naszej, a w wieczór łez i ulitowania naszego.

Pyszny dąb wznosił wysoko wierzchołek swój ozdobny, udzielał obszernej równinie nakoło cienia i chłodu; trzody, spieczone upałem słońca, zbiegały się i pod cieniem rozłożystych jego gałęzi schronienia szukały, długo się wiatrom i burzom mężnie opierał, ale siekiera, wysokość jego postrzegłszy, do korzeni się jego bierze. Uderzony ponowionym jej cięciem, upada jęcząc; pada jak grzmot na równinę echo jego odbijającą i pokrywa ją niezmierną gałęzi swych ogromnością. Las bliski wzruszył się na łoskot upadku jego. Odległe dolin i strumyków odgłosy mu odpowiadają. Tak też, aby tłok popospolity przerazić, kości śmierci kładzie na ofiarę wielkich osób i znaczniejsze zwała głowy. Miecz jej szczęścia dosięga.

Im czerstwiejsze być się zdaje życie, tym mniej trwałe być zwykło. O, jak żywe mej córki oczy młodość i czerstwość jej okazywały! Bardzo była piękna dla życia! Ja nader szczęśliwy byłem... Ale niedługo nim byłem. Nie mogłem się przekonać, aby taka piękność tak prędko zniknąć miała, aby te usta, które się tak mile do mnie uśmiechały, miały się na zawsze zamknąć i że ta, na którąm żyjącą patrzył, już umarła. Tak to śmierć umie się pokryć powierzchownościami najprzyjemniejszego życia. Stawa¹⁶⁶ w oczach naszych zwiedzionych pod kolorem najczerstwiejszego zdrowia. Nierozsądne miłośnika serce daje się uwieść wdziękom ulubionej swojej¹⁶⁷. Widząc te różowe jagody, te rumiane i czerstwe usta, każące się cało-

¹⁶⁶ Stawa – staje, pojawia się, objawia.

¹⁶⁷ Ulubionej swojej – tzn. sympatii, obiektu fascynacji, zauroczenia, miłości.

wać, przyjemne te wdzięki, zapomina, że kocha śmiertelną! Nieszczęśliwy, o łzach nie myśli, aż wtedy, gdy je w rozpacz przyjdzie wylewać.

Szczęśliwy Lisander miał się z kochaną Aspazją złączyć. Zbogaceni łaskami fortuny, obdarzeni wdziękami piękności, młodzi byli i kochali się! Wszyscy, którzy ich znali, szczęścia im zazdrościli, ale przeto nie mniej ich kochali. Na czymże zbywało ich uszczęśliwieniu, tylko, aby go długo używać mogli? Dzień wesela naznaczony. Aspazja czeka swego oblubieńca w przepysznym pałacu nad brzegiem morza wystawionym. Widzi ona bez trwogi wzburzone fale, rozbijające się o mury swoje. Niestetyż! Nie rozumiała ona, ażeby uszczęśliwienie jej miało z nimi upłynąć i zniknąć prędzej jeszcze jak promień, który się o wodę objia! Jutrzenka wschodzi jasno i piękny obiecuje dzień tym dwojgu miłośnikom; ten piękny dzień śmierć ich widział. Lisander pożegnał Aspazję i przysiągł, że w wieczór na jej łono powróci. Próżna przysięga! Na wodach on zostaje... Powstaje burza... Już on jest w głębi przepaści. Nieszczęsna wiadomość przychodzi. Smutne milczenie posłańca wszystko opowiedziało. Aspazja czyta w oczach jego śmierć swego kochanka i swoją przeczuwa. Serce jej kraje się; żal je rozrywa; łkania ją przyduszają; umiera i idzie łączyć się z nim w grobie. Ten pałac zazdroszczony, który miał łączyć szczęśliwe małżeństwo, zamienił się prędko w pamiątkę żalu i śmierci. Zabójcze bałwany, które go pustym uczyniły, nie przestają go płukać nieczułymi swymi falami. Dziki majtek rozumie, że jęk jeszcze wydają i nie może, tam przybywając, łez odmówić... Ale ja, czyliż mi łzy wystarczą? Któż mnie pocieszyć może?... O, jak próżne są usilności moje! Nie mogę oszukać dolegliwości moich. Droga, którą przedsięwzię, abym się od nich oddalił, wraca mnie zawsze do nieszczęść moich. Oto uwagi moje rzuciły mię na okrutny widok, którego uniknąć chciałem..... Ah, przynajmniej ta nieszczęśliwych para razem umarła! Szczęśliwi w nieszczęściu swoim, śmierć ich nie rozłączyła. Niestety, potrzeba by albo nie łączyć się nigdy, albo nigdy nie być rozłączonym! Narcyzo, nie mogę prawdziwie pomyśleć o tobie, iżby się serce moje nie krajało. Aleś ty córką moją była. Istność stykająca się z moją od niej jest odłączona; ona i ja w jedno złączeni byliśmy; byliśmy jedno... Tak jest, o, gdyby była żyła, nie czułbym więcej innych nieszczęść moich; odszukałbym¹⁶⁸ Narcyzę w jej matce i zapomniałbym o Filandrze! O słodkie złączenie! O miłe więzy! Nie jest to połączenie, ale zmieszanie

¹⁶⁸ W wersji z 1809 roku: *oszukałbym*.

ściśle dwóch serc; niepodobna więcej je całe rozłączyć. Gdy je miecz śmierci oddziela, jedno to natenczas serce rozdziera się na dwoje i uczucie uszczęśliwienia przez wzajemną ranę na zawsze upływa; ta jest nieszczęśliwsza, która przeżyje; ta pozostała skrwawiona połowica cierpi, pokąd się rusza i odbija; ta udręczona połowica w bólach dokonywa... Stój, serce moje..... Nigdy tej blizny nie tykajmy.



NOTY

(a) Młodość Narcyzy¹⁶⁹ jest mi do tej moralności powodem¹⁷⁰. Wesołość jej zbawienne wydaje prawdy, które na właściwość śmierci nową rzucają świetność i w całej ją okazują jasności. Przynajmniej, rzeczesz, śmierć zeznaje, że jeżeli tym końcem człowiek się narodził, aby umarł, tedy podobnie dlatego odebrał życie, aby go używał, które znamienitszym i sprawiedliwszym jego wydziałem być się zdaje. Próżny jest żądania twojego zamiar; młodego zaiste i w pomyślne opływającego swobody człowieka porwać ona zwykła. Śmierć, niby mordercy, podług woli swojej uderza i wielkie ofiary z pychą sobie poświęca.

Jako przeciwne w naturze żywioły nieustanną pomiędzy sobą wiodą walkę, tak śmierć nieubłaganą przeciwko życiu warzy urazę. Gdy pomyślne, świetne i wesołe jest życie, śmierć nań zawistnym pogląda okiem, podstępem nieprzebudzonej zadaniem nieczułości być sędzi, która panowania jej jest prawidłem, gdzie rozkosz i pycha w głębokim śnie ponurzone zostają. Brzydzi się niewymownie życiem, im to jest swobodniejsze, tym większą przeciw niemu unosi się nienawiścią; za zaszczyt sobie poczytuje ukracać je i potęgę swoją przez to powiększać. Tak to ona w tych zdradliwych kocha się podejściach; miło jej jest niespodzianie napadać, znacznego dla niej trzeba połowu, aby się jakkolwiek nasycić mogła, a im mniej jest oczekiwana, tym zwycięstwo jej znakomitsze się staje. Szczęśliwi, którzy się powierzchownościom upływnym zwodzić nie dają! Człowiek, który pilnym zawždy na śmierć pogląda okiem, a drugie w niebo trzyma wlepione, jest człowiekiem razem śmiertelnym i nieśmiertelnym. Gdy ja od dawnego czasu

¹⁶⁹ W wersji z 1809 roku: ...*Miłość Narcyzy*.

¹⁷⁰ Moralności powodem – tu w znaczeniu: powodem moralizowania.

zdradliwym śmierci przypatruję się postępkom i gdy z niej ciekawego nie spuszczam oka, widziałem, czyli śniło mi się, żem widział, jak szybkim uganiała się lotem, straszliwe zostawiając ślady, aby się rozkosznym i miłym nasycać mogła powietrzem. Muzo, wszakże o tym pamiętasz, wróć się do tej niezwykłej sceny. Choćby to samym tylko snem było, służyć zawsze do poznania własności śmierci powinno.

Dokąd ona idzie, pytasz się? Ah, dokąd ona sobie nie otwiera przystępu? Aby ci wytknął miejsca, gdzie najczęściej przebywać zwykła, dosyć ci będzie wiedzieć, że nie tak wiernie noc po dniu następuje, jak śmierć pospiesza w tropy za rozkoszą, uporczywie chwyta się¹⁷¹ i trzyma drogi, której rozum uniknąć pragnie.

Gdy rozwiążłość zapiera bramę rozumowi i gdy głupia radość zastępuje miejsce zdrowego rozsądku, wtenczas śmierć na czele uczy tańce swoje odprawia, obraca się wkoło i napełnia kielichy swej nocnej biesiady. Spełniając radośnie zdrowie wesółych swoich towarzyszków, natrząsa się wewnętrznie widząc, że się oni z niej naśmiewają, jak gdyby nieprzytomna i daleka od nich była; i gdy się zagrzeją głowy, gdy wszystkie ustępują bojaźnie, gdy serca w rozradowaniu się nurzają, gdy wszystkich rozkoszy ziemskich wzywają, gdy myśl w zapędach swoich obraca kluczem i zamyka bramę przed śmiercią, z nagłą śmierć zrzuca swą maskę i w zasepionej ukazuje się postawie... Nieszczęśliwi, niezwykłym przerażeni postrachem, walą się¹⁷² i w rozpacz wyziewają duszę.

Lorenzo, będziesz pokrywać twą duszę płaszczem bezpieczeństwa, gdy ci nie jest wiadomo, w którym momencie śmierć związku życia twego ma potargać? Sama to jest jej niepewność, która ją niebezpieczną czyni. Nie naśladuj głupstwa owych ludzi, którzy całego życia swego na złe zażywają, ponieważ koniec ich przed nimi jest ukryty.

Śmierć Narcyzy nazbyt była rychła i [to] pomimo przewidzenia. Wśród wesołości, młodemu wiekowi przyzwoitej, nie wypuszczała z pamięci, że umrzeć powinna. Nadaremno fortuna, uczyniwszy znowę z śmiercią dla zdradzenia mej córki, usiłując jej rozum przyćmić, rozrzutnie sypała na nią błyszczące swe fraszki; i ze złocistymi około niej uwijała się skrzydłami; dokazać tego nie mogła, aby myśl jej od oglądania się na ostateczny koniec człowieka

¹⁷¹ W wersji z 1809 roku ta fraza brzmi następująco: *...w tropy za rozkoszą, gdy rozkosz uporczywie chwyta się i trzyma drogi...*

¹⁷² Walą się – upadają.

odwróciła. Fortuna, młodość i wesołość wieniec ze szczęścia wspólnie jej uwiły, jeżeli to jest prawda, że szczęście znajduje się na ziemi. Izaliż więc śmierć mogła tę świetną tarczę przeszyć strzałami swoimi? Tak jest, ten sam okazały blask stał się powodem, iż ten morderca włóczy swojej dobył, chcąc właśnie tym sposobem zuchwałe nasze poniżyć zamysły, strasliwą człowiekowi dać pokory naukę i pychę jego w granicach unізoności trzymać.

Lorenzo, i więcej cię jeszcze blask wielkości ludzkich omamiać będzie? Będzieszże jeszcze pragnęła¹⁷³ zakładać gniazdo swoje na wysokościach powietrza, na wierzchołku słabej gałązki, która się za pierwszym wiatru powianiem złamać i o upadek cię razem z sobą przyprawić może? Dajmy [na] to, że śmierć równie jest bliska człowieka na wysoki wyniesionego stopień, jako i w upodleniu poniżonego, izaliż przecie nie jest zawsze prawdą, że wtenczas się pokój zaczyna, gdy wyniosłość się kończy? Nie to zaiste człowieka nieszczęśliwym czyni, gdy nie mienie jakowej znosi rzeczy, ale gdy niesmak czuje w szczęściu, którego jest uczestnikiem.

Młodzieńcze wyniosły, równie zatopiony w fortunie, jak nieczuły na koniec, który cię czeka, wystawiłem ci okropny śmierci obraz, abym zbaWienną w sercu twoim wzbudził bojaźń; chcę ci na przeciw wystawić miły fortuny wizerunek, abym próżne tve nadzieje powściągnął. Jeżeli pienia moje są prawdziwe, przyjdzie śmierci pieśczoWy fortuny przyśpieszają. Śmieszże jeszcze chciwie pragnąć złota? Chceszże do swojej ubiegać się zguby? Śmierć lubi wymierzać do celu świetnego, rzucać pocisk głośny, który by razem zabijał i tworzył¹⁷⁴. Choćbym nie zbierał, tylko strzały, które śmierć wypuszcza do osób nad gmin pospolity wyniesionych, miałbym czym sajdak¹⁷⁵ mój napełnić. I chciałbym, abym go mógł wysoko zawiesić na powietrzu blisko niebieskiego łuku zodiaku¹⁷⁶, aby stamtąd ściągał na siebie powszechne oko i był celem uwagi rodzaju ludzkiego.

Byłby to okropny planeta¹⁷⁷, ale razem pożyteczny, który by służył do przewodniczenia na burzliwych życia falach ludziom, których fortuna nie-

¹⁷³ Rodzaj żeński słowa „pragnąć” jest w tym miejscu użyty zarówno w wersji poematu z 1785 roku, jak i z 1809.

¹⁷⁴ W wersji z 1809 roku: ...*zabijał i tworzył*.

¹⁷⁵ Sajdak – futerał z łukiem i kołczan ze strzałami.

¹⁷⁶ Chodzi o gwiazdozbiór strzelca, konstelację zodiakalną znaną już w starożytności.

¹⁷⁷ Planeta – chodzi o gwiazdę; ówczesnie „planeta” była słowem rodzaju męskiego.

bezpiecznymi swymi obciążyla darami. Oświeceni od niego uniknęliby prądów, na które wszyscy prawie wpadają, bo to pewna, że im jest oczywistsze niebezpieczeństwo, tym się oni więcej ubezpieczają i zaślepieni pomyślnością niniejszą, o bliskim przeznaczenia swego końcu zapominają.



NOC ÓSMA

Nieśmiertelność

NIE zniknęła ona wprawdzie z tego świata tak młoda, jak Narcyza, ani tak nagle, jak Filander*. Czyliż to jest ulgą moją? Ah, toć jest zaiste, co mi największe udręczenie sprawuje! Przewłoka ta dopełniła nieszczęścia mego. Później ją tracąc, żalność z jej utraty do największego swego przyszła stopnia. Im dłużej ona żyła, tym mocniej serca nasze wzajem się spajały. Gdy związki te następnie się zerwały, doświadczyłem uczucia rozdziału tego, którego okrutna pamięć na wiele się lat rozciągnęła. Zdało mi się, że z lekka razem z nią umierał. Jam był ów nieszczęśliwy, którego tyran z wolna dręczy i następnie boleści co moment pomnaża, aż, przewyciężony, omdlewa i śmierć w okrutnym jęku wyciska na nim wyznanie nieszczęścia swojego.

O, jak jest okropna, tak z wolna się ciągnąc, w udręczeniu postępować do końca dni swoich; w okropnej niepewności i bojaźni przeciąg ostatka lat swoich dopełniać, tak długą i smutną ścieżką, która cię do grobu prowadzi; czuć się coraz bardziej pogrążonym w grube cieniów swoich ciemnoty, widząc gasnące blade nadzieje światło. Ta to jest straszliwa droga, na którą mię przeznaczenie moje na schyłku życia udać się przymusiło; przeciągłe te dni przykrości i rozpaczy z boleścią starość moja przebywała. Ah, miłość własna nie miała już tam przystępu! Ten natrętny pochlebca nieodstępny od człowieka już mnie zwieść nie mógł, ani ukryć przede mną dolegliwości moich.

Jak wiele razy poglądałem na nią okiem niewzruszonym i pełnym trwogi, gdzie mimo wolą moją opacznie mej myśli stawały smutne wróżki¹⁷⁸!

* Lucja – imię, pod którym żonę swoją wzmiankuje.

¹⁷⁸ Wróżka – tu w znaczeniu: wróżba.

Jak wiele razy zdawało mi się, że ją widział umarłą, wtenczas nawet, gdy zbladłe i wyschłe jej usta wdzięcznym się jeszcze przymilały uśmiechem!

Dla ulżenia żalowi mojemu przymuszała usta swoje do uśmiechu, a własną zgryzotę w gruncie swej duszy kryła. Ah, wtedy najwięcej, gdy cieszyć mnie chciała, rozjątrzała żalność moją! Śmierć zatajona na łonie jej nieznacznie, ale nieustannie się podkopywała, aby zdradliwy jej życiu cios zadać. Równie pracowita i zawzięta, jak wojsko, które mocną obiegiło fortecę; okrutna naciskała bez odpoczynku straszne swoje szanice i zawziąwszy się na zburzenie tego słabego ciała, pokonała wszystkie posiłki, które natura i dowcip dodać mogły słabemu przyrodzeniu. O wy, światła nocne, wy, któreście się przyzwyczały widzieć mnie nieszczęśliwym i jęków moich słuchać, wy wiecie, jak wiele razy cień śmierci, poruszając pod głową moją poduszkę, na której spałem, raptownie spoczynek mój przerwał i przymusił, abym przetarł oczy moje. Otworzywszy je rzuciłem zaraz na nieszczęsną żonę moją koło mnie umierającą! Jak wiele razy w czasie tych długich nocy rozważałem w goryczy serca dogorywanie życia milszego mi nad te, które mi jest zostawione. O Boże! Czego żem nie ucierpiał na tej okrutnej straży, na której nieustannie poglądając na śmierć jej czuwałem! Każdej godziny, która upływała, coraz grubsze śmierci cienia na twarzy jej postrzegałem. Nie, nie doznałem tyle przestachu w owym dniu strasznym, gdy, przyprowadzony nad brzeg grobu mego, widziałem, iż się otwierając, ukazywał mi w głębi swych przepaści okropną wieczność. Nie czułem tyle bojaźni w owych krytycznych momentach, gdzie nieszczęsna kość długo w oczach moich kręciła się, nim, zastanawiając się, przyniosła mi życia lub śmierci wyrok. Życie mi jeszcze dostało się. Niestetyż, i cóż zyskałem, jeżeli nie oplakany przywilej dłużej cierpienia?

Ale po cóż zacinam się w smutku moim i oplakuję utratę tych, którzy nie zginęli? Na co smutna myśl nasza, błakając się około ich grobów, próżnym poddaje się żalom? Dusza, ten ogień niebieski, czyliż gaśnie w popiele grobowym? Nie, zapewne nic z niej (bo nie wiem jeszcze imienia jej w niebie), nic z niej nie umiera, prócz tej jestestwa jej cząstki, która umrzeć musiała; nie, utraciła ona tylko tę powłokę grubą i podłą, która do życia jej przeszkadzała, nic nie umarło dla niej, tylko nędza i przykrość. Ona to żyje, a jam się powinien [w] liczbie umarłych położyć. Na mnie to niebo z politowaniem spojrzeć powinno! O, jak groby są zaludnione! Jak łono ich jest płodne! Tam to dopiero człowiek odradza się życiu. Ale ziemia ta, na której zostawiony jestem, okropną jest tylko pustynią, krainą

łzami zlaną i smutnymi pokrytą cyprysami, ciemnym więzieniem, gdzie¹⁷⁹ zamknięty jestem pod sklepieniem niebios i na jęk skazany. Wszystko jest istotne, wszystko pewne i stałe, gdzie przemieszkiwa żona moja. Nic się tam nie odменя, wszystko tam jest niewzruszone i nieodmienne. (a)

Zasuńmy więc na zawsze grób jej zasłoną, już jej tam nie masz. Jeżeli przejście to straszne jest, już je ona przebyła¹⁸⁰. Oczy moje udają się za nią, spieszą do nieśmiertelności dążącą. Obiactwa nowego rządu powstają i pocieszonym moim ukazują się oczom. O nocy, natchnij mnie. Oto ja chcę wystawić człowiekowi człowieka godność¹⁸¹. Niech słabość dowcipu mego nie hańbi wielkości mojego zamiaru. Ocknij się, serce moje. Niech rozgorzałe prawdy uczucie przeniknie cię i ogarnie. O, gdyby wiersze moje mogły być tak wspaniałe, jak dusza, i zostać jak ona nieśmiertelne. Ale co mówię? Dusza pogardza przemijającymi znikomej sławy laurami, szlachetniejsza mnie nadzieja ożywia. U wieczności ja dopominam się odpłaty pieniów moich.

Człowiecze nieśmiertelny, witaj! Błuznierstwo jest śmiertelnym cię nazywać. Człowiek w zwyczajnej postawie przejdzie przez kryształowe światła bramy¹⁸² i na zawsze nieśmiertelną młodość osiągnie. Nieba zdziwią się nad wejściem tej niedołącznej istności, tego niespodziewanego gościa do ich mieszkania. Dzięki Tobie oddaję, Boże mocny, Boże dobroczynny, który złączyłeś wieczność ze skazitelny prochu płodem. Gdzież spocznie myśl moja, znużona rozważaniem cudów i dobrodziejstw Twoich? Jestże to cnotą czcić Cię i kochać? Nie jestże to rozkoszą i koniecznością?

Niestetyż! Jeżeli na to jestem nieśmiertelnym, abym cierpiał, jeżeli wieczność na to tylko zachowuje istność moją, aby dolegliwości moje uwieczniła, w cóż się pycha moja obróci?.... Ale Bóg umie przebaczać. Jeżeli żal wydaje cnotę, ręka Jego litościwa imię winowajcy w księgę błogosławieństwa zapisuje. Pewny ulitowania Jego, nie lękam się śmierci i wracam się do radości mojej, abym Mu hołd oddał.

Bóg jednym płomieniem ożywił wszystkie istności rozumne, drogie wspólne źródła spłynienia. Sam się wlał w duchy, niejednakowo we wszystkie, ale podług różnych wymiarów, których wyciągała mądrość Jego

¹⁷⁹ W wersji z 1809 roku: ...*gdy zamknięty jestem.*

¹⁸⁰ W oryginalnym kształcie (tzn. w wydaniu poematu z 1785 roku) zdanie brzmi następująco: „Jeżeli przejście to straszne jest, już się ona przebyła”.

¹⁸¹ W wersji z 1809 roku to zdanie brzmi następująco: *Oto ja chcę wystawić człowieka godność.*

¹⁸² W wersji z 1809 roku: ...*przejdzie przez kryształowe bramy.*

i porządek gospodarskiego ułożenia. Odbywszy każdy w swym rodzaju różne na siebie włożone sprawowania, jeżeli zachowali szlachetność i czystość swego źródła, znowu się jednoczą i na łono przedwiecznego ducha wstępują.

Człowiecze, nie jesteś ty robakiem ani podłym gadem. Poznaj się na sobie, patrz na twą wielkość, naucz się nad sobą zadziwiać; wszystko to jest tajemnicą mądrości. Gdy skupiam myśl moją i istność moją rozważam, nie mogęż w sobie zacnego poznać przychodnia¹⁸³, cząstkę bóstwa na ziemi obłąkaną? Ah, im więcej się nad sobą zastanawiam, tym bardziej dusza moja wzbija się i zapala. Odpycham z pogardą świat i śmiało lot mój ku nieśmiertelności wymierzam. Na tę myśl natura się odmienia i w oczach moich wydoskonala. Dotąd świat zdawał mi się ciemnym i niekształtnym zamieszaniem, teraz go widzę doskonałym i świetnym. Wszystko się powiększa, wszystko się znakomitym w oczach moich wydaje. Tenże sam zawsze jestem, przecie inną staję się istnością. Przechodzę pomiędzy różne widoki, które coraz są świetniejsze i bardziej ozdobne. O, jak przyszłość wystawia i odkrywa mi dziwne następstwo przeznaczenia, które niedościgłą dzisiaj ukryte zasłoną, nie podpadają pod przenikający wnoszenia zamiar! Widzę naturę otwierającą mi swe łono i odbierającą duszę moją zachwyconą w kraje nieznanome. W jakimże zdumieniu, w jakim radości uczuciu poznam i uściskam istności równie ze mną szczęśliwe! Jakie mnóstwo innego rodzaju duchów, jak wiele nowych zobaczę natur! Zapomnę o słońcu; bez wątpienia świat piękniejszy zgładzi aż do pamięci ten, którym dziś oczy moje nasycam i którego widok teraz mnie zadziwia.

O nieśmiertelności, któż potrafi opisać tve skarby i naturę twoją określić? Wiem przynajmniej, że jesteś życiem, którego świetna nitka przez wszystkie wieki ciągnąć się będzie, a wątku nigdy nie będzie ubywać. Nie będzie tak skazitelna, jak nić, która czarne nieszczęsnych dni naszych tkanie składa. O, jak krótko światłem się słońca cieszymy! W jak opłakanym kole zniszczenia i naprawki¹⁸⁴ obracamy się na tym padole! Zdrowie nasze jest chorobą codziennymi nieprzestannie lekarstwami ukrywaną. Dusza też, jak i ciało, słaba jest i omdlała. Najczystsze cnoty nasze łączą jakąś mieszaninę przywar, które szacunek ich zniżają; rozkosze nasze najżywsze

¹⁸³ Przychodzień – przychodzący, przebywający krótko. W wersji z 1809 roku wyrażenie „przychodnia” zastąpione jest zwrotem: ...*poznać pochodzenia*.

¹⁸⁴ Naprawki – zdrobniałe określenie naprawy.

nie dosięgają nigdy uszczęśliwienia, są to tylko pocieszenia nieszczęść naszych, które nam przywracają siły do ich zniesienia. Istności rozpoczęte, ale jeszcze niewydoskonalone. Jestestwo nasze swój dopiero zaczyna brać początek. Dopiero jutrzienka świecić nam zaczyna. I słaba zorza, która dzień poprzedza. Człowiek, spoczywający jeszcze bez kształtu w nasieniu ojca, który go ma spłodzić, nie jest bardziej oddalony od tego życia niedoskonałego, jak my od życia istotnego, którego śmierć sama otwiera wrota, rozdzierając tę skazitelną powłokę, która nas więziła. O radosne człowieka zdumienie, gdy z łona śmierci wydobywszy się na obszernym nieśmiertelności stanie placu i zawoła: *wszystkie te dobra moje są!* Jak nagłego wzruszenia, zadziwienia i pociechy dozna dusza wychodząc z łona prochu i z ciemności na te nowe dostając się światło. Przenikniona cała ciemnotą i okropnością śmierci, znosząc¹⁸⁵ jeszcze niejako dolegliwości życia, w jakim pierwsze uszczęśliwienia doświadczenie natężeniu uczuje! Jak rozkoszne wzruszenia, jak dzielne ukontentowania napełniać będą zadziwioną duszę! Jakie dzięki oddawać będziemy śmierci!.... Stój, wspaniały Boże: człowiek zbyt słaby jest... Sam wizerunek tej niezmiernej szczęśliwości już mnie przywała. Drżące serce moje doświadcza niejakiego rodzaju przestraszenia i lęka się uczucia uszczęśliwienia swego. Jaki wątek cudów snuć się będzie bez końca w oczach naszych! Jaki tłum nieznanomych obiestectw bić będzie w oczy nasze! Wtedy dopiero człowiek nienasyconą chciwość swoją poznawania wszystko będzie mógł napaść. Wszystkie moralnego świata tajemnice jasno mu się odkryją. Świat fizyczny wybije się natenczas z tych grubych chmur, które tamują i nużą widok myśli, i mądryemu, który go chce rozważać, nie okazują, tylko pokruszone ogniwa ułamki, porzrucane bez połączenia i porządku. Natenczas wszystkie się ogniwa spoją, wszystkie okienka będą zapisane, łańcuch zupełny i widzialny zrobi się od końca do końca; wszystkie rozmiary swoją mieć będą odległość i doskonałość; całą tę wielką ogólność w zupełnej ujrzymy okrągłości, jak doskonale wymierzony okrąg, którego wszystkie świetne cząstki malować się będą w zadziwionym oku naszym. Wyniesiony wysoko na rozległość, przypatrz się mnóstwu światów pływających w przezroczystych powietrza wodach i rzucających niezliczone promienia światła po tym niezmiernym oceanie. Wystaw sobie ogromną wielkość najlżejszego z tych okręgów; porównaj potem stosowanie ich małości nieskończenie drobnej do wielkości światów

¹⁸⁵ W wersji z 1809 roku: *unosząc*.

nieskończenie ogromnych; jest to olbrzymia wieloryba wielkość porównana z gminem tych drobnych rybek, które on, nie czując, połyka, jak błyszczące się jakie kropelki. Patrz, jak te niepojęte okręgi nikną same w niezmiernym opasaniu, gdzie bieg swój mają, równie jak kropelki krwi w żyłach naszych płynącej, tak rozmiar jest obszerny! Tak Stwórca był obfity! A tak, gdy ten zbiór cudów jednym ogarniony oka mgnieniem w oczy twoje wpadnie, sądz, co za skutek sprawi. Jeżeli zadziwienie rozkoszy jest źródłem, jakimi ukontentowania strumieniami napełnioną się dusza uczuje! W jakich więc radości będziesz zapalał, gdy odzienie i wspaniały a świetny majestat tej ujrzyś istności, która zrzuciła z rąk swoich ten zbiór okręgów i światów, na okazanie wszechmocności swojej? Wszystkie te istności przy świetnym źródle, z którego wypłynęły, tak tylko błyszczeć będą, jak kwiaty nasze polne przy świetle słońca je rozwijającego. Cóż to jest więc, to niebios słońce, z którego uszczęśliwienie obficie się na wszystkie zlewa stworzenia i którego widzenie najwyższą jest szczęśliwością? Śmierć sama może ułatwić te pytanie. Ah, jak mało kosztuje nabycie tak wielkiej rozkoszy i mądrości!... Umrzeć tylko potrzeba.

O, jak miło jeszcze będzie obcować w jednakej zjednoczonym sprawie i w wiecznej społeczności z licznym rozumnych orszakiem, teraz wprawdzie rozproszonych po mieszkalnych rozległościach i rozmaitymi obdarzonych przymiotami, każdy podług swego rodzaju, i żyć wolnymi całej natury obywatelami, być wiecznymi wszystkich jej bogactw właścicielami, czuć wzrastające rozkosze z pomnożeniem poznania naszego, być przymuszonymi¹⁸⁶ do wszystkich tajemnic Stwórcy, obejmować Boga myślą, rozważać dzieło z kształtem!¹⁸⁷ Oko, z zachwycenia w zachwycenie wpadając, wszędzie śledzić będzie ślady Wszechmocnego.

Tak jest zapewne, wszystko próżne jest, prócz wieczności. Sąż jeszcze prawdziwe nieszczęścia dla tego, który w duszę swoją nieśmiertelną być wierzy? Któryżby więzień mógł dzisiaj utyskiwać, gdyby wiedział, że jutro się królem obudzi? Zapominałby o swych kajdanach i już w myśli swojej na tron wyniesiony, piastowałby urojone w ręku swoim berło. Człowiek cnotliwy jest to król małoletni, który czeka objęcia rządów z wiekiem dojrzałym.

¹⁸⁶ W wersji z 1809 roku: *...być przypuszczonymi*.

¹⁸⁷ W wersji z 1809 roku to zdanie kończy się następująco: *...rozważać na łonie jego wymiar stworzenia i porównywać dzieło z kształtem*.

Któraż myśl wyżej wynieść może duszę? Ta to jest szczególnie, która nas utrzymuje i cieszy w przykrościach życia, dolegliwości jego przestają mieć gorycz, fałszywy znikomych dóbr jego blask niknie, ziemia w odległości tylko widzieć się daje i niby cieniami okryta. Próżne jej różności stopnie pełzną; nie ludzą już powaby, ani straszą odmianą fortuny. Wszystko zdaje się być równe i obojętne, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, jedną składają kupę, a różnice ich giną w grubości cieniów. Tak, jak patrzący z Saturna widzi doliny nasze napełnione, wyrównane góry, niknące w okrągłości okręgu.

Gdy litościwa ręka, krusząc kajdany nieszczęśliwego, uwalnia go z okropności ciemnicy, której niezdrowa wilgoć, grube i zepsute powietrze dusiły go; wyprowadza go z głębin jego więzienia na wierzchołek góry wolnym i czystym ożywionej powietrzem, skąd miłe wielkości przyjemny mu ze wszech stron widok czynią, serce tego nieszczęśliwego od radości skacze, oddycha i czuje ulgę ciężaru, który go uciskał¹⁸⁸, cała istność jego odnawia się, cały duszą, cały uczuciem jest, zdaje mu się, iż się drugi raz na życie narodził. Takie jest zachwycenie duszy, która, oswobodzona z więzów haniebnych, z próżnych rozkoszy, które już jej zbrzydły, z podłych namiętności, które ją więziły, wolna i lekka wzbija się w wysokie zdrowego oświecenia kraje, poznaje siebie w ojczystej swej ziemi, nieśmiertelną oddycha nadzieją i samego Boga osiąga. Tam ona wysokie rozważa prawdy, czerpie wielkie i radosne myśli, cnota gwałt niby jej czyni i obejmuje ją. Tam człowiek cnotliwy, chwyciwszy się niebios ręką, każe ziemi, aby się obracała; czyni ona bieg swój pod nogami jego, nie udzielając mu swego słabego wzruszenia, którego on nie czuje. Napełniony nadzieją i radością, wyobrażenie uszczęśliwienia jego przyszłego zanurza go i utrzymuje w nieprzerwanym zachwyceniu, opuściwszy ziemię, wszedł do nieśmiertelności. Żadne przemijające obiectwo nie zastanawia żądzę jego; słońce, chociaż świeci, on go nie uważa, pioruny trzaskają, on ich nie słyszy; bądź jak gwałtowne niech będą wiatry i burze, którymi jest otoczony, wie, że los jego jest w ręku władającego nawałnicami, zupełnie na jego łonie polega; lata i życie jego upływają, czego on wcale nie postrzega. Nie czuje boleści konania i śmierci. Ten to jest, który niezmrzuchomym i wypogodzonym okiem wesoło się w bezdenność tej przepaści rzuca, gdy tymczasem podły niedowiarek wśród ciszy drży i lęka się.

¹⁸⁸ W wersji z 1809 roku: *uciskał*.

Ah! nie wiążmy duszy naszej w tym nędznym świecie! Jeżeli lękamy się za każdym stąpieniem, abyśmy nie zapadli pod ten proch, który depczemy, abyśmy się ubezpieczyli, uciekajmy do schronienia, które otwarte nam jest w przyszłości. Opierajmy się strumieniowi, który nas z tłumem innych ku podłym i przemijającym unosi celom, zastanówmy się i, tknięci wspaniałym przeczuć naszego przeznaczenia, rzućmy się istotnością naszą za dziesiątek jeszcze wieków, abyśmy niniejszego człowieka w człowieku przyszłym rozważyli, z jaką radością widzieć będziemy obraz nasz odbijający się oczom naszym w postaci nieśmiertelnej! Jak wyniośli będziemy widząc, że to zwierciadło do rodowitej nas wielkości naszej przywraca i tak nas okazuje, jak w rzeczy samej jesteście! O, jak jest miło przepowiadać sobie przyszłość swoją i czytać wspaniałe swe przeznaczenia w tym wizerunku myślą wyrytym! Czyńmy często z jednego człowieka dwie istności, z których jedna już w nieśmiertelności umieszczona cieszy drugą jeszcze zatrzymaną na ziemi. Słuchajmy w milczeniu, gdy w gruncie duszy naszej rozmawiają, będąc razem sami i współrozmawiającymi, i celem przedziwnego ich obcowania.

Lorenzo, (b) czyliż nie czujesz serca twego na to myśli wyobrazenie szlachetną unoszącego się pychą? Nie przytłumiaj jej, jest ona przyzwolita. Strzeż się być skromnym, gdy należy być zuchwałym. Człowiek nie może nadto pogardzać sobą, człowiek nie może nadto się szacować. Cała tajemnica jest, aby nie oszukać się i przyzwolicie użyć szacunku i wzgardy. Pyszniej się cnotą, bądź zuchwały z duszy twojej. Cóż jest na świecie, co by mogło wyrównać rozkoszom myśli? Królowie, państwa, coż możecie okazać, co by mogło wchodzić w porównanie z szlachetnością nieśmiertelnej duszy, która widzi siebie, zna swą wielkość, umie się poważać i cieszyć się z sobą?

A przecie człowiek w szaleństwie swoim zatapia na tym padole żądze swoje i grzebiąc bez czułości w prochu nieśmiertelne nadzieje, gubi w jednym lat trzydziestu momencie nieśmiertelną duszę. Jeniec, otoczony atmosferą ziemną, przywiązuje się do więzienia swego i z upodobaniem po nim się czołgając, podle się w swej nędzy zatapia. Rozprasza z nieczułą obojętnością te bogate dziedzictwo, w którym człowiek cnotliwy w oczach Najwyższego zbierać ma rozkosze niemające końca, gdy wszystkie te jednego momentu wieki przeminą, gdy czas i przykrość, przypadek i śmierć zniszczone będą. Gdy ja widzę duszę tak marnotrawiącą swe przymioty i swą dzielność na nużących fraszkach, gdy ją widzę w ustawicznej niespokojności, podług miłego fortuny uśmiechu

albo pogroźki, wpadającą ustawnie z pomieszenia radości w pomieszenie bojaźni, zdaje mi się, że widzę ocean wzruszający swe fale i burze, aby wyniosł słomkę lub zatopił robaka.

Człowiecze w zmysłach zatopiony, ty, który istotność swoją w tym nędznym ograniczasz życiu, sądz o mądrości wyboru twego z tego wyobrażenia najszczęśliwszego człowieka. Przyzywa on żądzy jednej, stawa ona¹⁸⁹; tę on wzgardziwszy, wzywa drugiej, która wprędce mu się przykrzy i którą jeszcze opuszcza. A tak trawi życie swoje tysięcznych następnie wzywając obiestectw, z których żadne go nie uspokaja. Lecz pozwólmy, iż wszystkie żądze jego są dopełnione. Tymczasem nieszczęsna i straszna owa godzina, by nie wiem, jak spóźniona, nagle stawa. O Boże! Z jakąż szybkością przelatuje iglica, która śmiertelne twoje tka prześcieradło? Gdzie są marzenia pierwszych lat naszych? Oto pochłonęła je przepaść czasu i tak są daleko od nas, jak gdyby nigdy naszymi nie były. Dzień dzisiejszy jest jak ptak, który się bije w rękę naszym, aby uleciał. Ledwo co go używać zaczynamy, już ci się wysliznął. Śmierć równą do nas przylatuje szybkością, jak czas ucieka i kończy wprędce najdłuższe i najszczęśliwsze życie, sama tylko wieczność zostaje. Do kogoż ona należy? Komuż ona uszczęśliwienie przyniesie? Pytaj sumienia twego, to ci odpowie.



NOTY

(a) Gdzie jest ta kraina szczęśliwego życia, która jest celem najgorętszych żądz mądrego? Słoneczne światło zbyt słabe jest, aby dosięgnęło do niej; gwiazdy najwyższe zbyt się jeszcze nisko czołgają. Śmierć, śmierć samowładna sama może wynieść nas w zwycięskiej postawie wyżej słońca i gwiazd i złożyć w tej szczęśliwej krainie.

O, jak wiele mamy przyczyn pysznić się, rozważając ten świetny szczęśliwości widok dla człowieka przygotowanej. Nie jest to owa urojona szczęśliwość, którą wyniosłość na czczym maluje powietrzu¹⁹⁰; ale to

¹⁸⁹ Stawa – zjawia się.

¹⁹⁰ W wersji z 1809 roku: ...*którą wyniosłość na czczym maluje powietrzu.*

jest uszczęśliwienie istotne, które poznaje rozum, osiąga cnota¹⁹¹ i które równa nas z aniołami. Przebóg, dlaczegóż ociągamy się wstępować, zrzucić te więzy? Opuścić tę ciasną lepiankę zapadłą w kącie świata, otoczoną atmosferą mglistych i wilgotnych obłoków, powietrzem czystym i wolnym dla zmysłów, ale grubym i zaraźliwym dla dusz niebieskich, dla dusz przeznaczonych oddychać ambroją i napawać się czystym niebios powietrzem; przybić śmiało do lądu oceanu czasu, tam, gdzie cnota we wszelkiej swojej okazałości i obfitości bogactw panuje, gdy mocarze tej ziemi w ubóstwie i niedostatku żyją. Oh! jak widzieć będziemy w ten dzień szczęśliwy uwolnienia naszego, przeznaczenie odkrywające się i oświecające zawiłe zakręty labiryntu swego, gdzie teraz myśli się nasze błakają.

(b) Życ nieśmiertelnie! Ah, myśl ta wszystkie mej duszy przymioty napełnia! Nie mogę się oderwać, abym się nią nie zatrudniał. Cały w rozważaniu tym zatopiony wiek by upłynął, ani bym się postrzegł i znowu bym się w niej chciwie zanurzył. Któż inna myśl równie żywe sprawić może uczucie? Ona wzrusza duszę moją tak gwałtownie, jak piorun wzrusza uszy moje. Rozum mój nie może z zadziwienia przyjść do siebie, wdzięczności mojej uniesienia wysilają serce moje. Na ten wyraz dusza już się nie zastanawia nad brzegiem grobu, ale wzbija się i wznosi tryumfująca i zaczyna oddychać rodowitym swoim powietrzem, powietrzem, które szlachetną jej wyniosłość nasyci i wszystkie owego niebieskiego ognia ożywia iskierki, które Stwórca na łonie jej złożył; natenczas już nie postanie żadna z tych myśli, co się tu niżej gwiazd czołgały. Powie kto, że zbyt się w uniesieniu moim zapędzam, dusza, która niezdolna jest wynieść się podobnie, jest duszą nikczemną; znajdowało się wielu, którzy tych boskich doznawali zapędów, bo inaczej nie rozlewaliby byli krwi męczennicy. A wszyscy mogą to zrobić, co jeden człowiek uczynił. Któż jest taki, który, doznawszy przykrości życia, może rozważać w myśli swojej szacunek uszczęśliwienia tego bez końca i niemającego granic, aby się nie czuł uniesionym, zachwyconym i całym w ogniu? O, jakie berło, jaki tron nam jest przygotowany! Próżno w tej niedołej małości sili się i dręczy dusza, nigdy niezmiernych tego wiecznego królestwa przywilejów pojąć nie będzie mogła.



¹⁹¹ W wersji z 1809 roku: ...osiąga cnotę.

NOC DZIEWIĄTA

Nieśmiertelność

Dowody fizyczne

WIARA jest wszystkim. Ta bogini zstąpiła z niebios, aby pocieszyła nieszczęsnych ludzi, trzymając świat terazniejszy w lewej ręce, a świat przyszły w prawej. Ona to utrzymuje człowieka i wznosi go nad niego samego. Ona mu szlachetność natury i istność cnót jego zaręcza. W tych nawet niestałości i niedołężności dniach panowaniu śmierci poddanych, daje człowiekowi duszę, która niby Bóg jaki włada. Opatrzność, nieśmiertelność! Oto niewzruszony grunt, na którym wspierać się nam należy. Reszta jest [to] burzliwe i zdradliwe morze, które się pod naszymi rozstępuje nogami i nas pożera.

Niech istność moja umiera, wołają namiętności! Pragnienie obrzydłe i próżne! Błuznierstwo pychy. Istność jest zapędem i zwycięstwem mej duszy. Być jeszcze, być zawsze, jest żądaniem nieustannym serca... Ale na cóż nam żądać być? Ah, Lorenzo! Zatop, zatop oczy twoje w głębinie wieczności. Patrz, jak szczęśliwość świetną swą ręką wszędzie uszczęśliwienia źródło otwiera i jak obficie strumienie rozkoszy z niewyczerpanej swej bani wylewa. Przez wieki nowe wiekami następnie zastępowane człowiek, ten to cień godzinę tylko trwający, ta istność niedołężna, która wyprasza co wieczór u snu siły przez dzień wyniszczone, czuwać będzie w zadziwieniu, w zapędach radości i wdzięczności, przebywać będzie nieskończoność, używać będzie skarbów, które niezmierność jej zamyka, i sam jak za Boga mieć się będzie, używając rozkoszy czczenia Jego. Ty, który na tym padole nie możesz chwilą czasu władać jak własną, ty, który równie skazitelnym jesteś, jak kwiat ogrodu twego, przemijający jak powianie wiatru, ty właścicielem wieczności będziesz i obfity we wszystkie dobra, które tylko wszechmocna istność dać może! Nie, zapewne nigdy człowiek nie pojął, jak Bóg jest szczodry i jak jest człowiek wielkim, gdy jest cnotliwym. Niech cnotliwy, który w Bogu swe pokłada nadzieje, nie lęka się, aby zbyt mocno się z nimi rozciągał.

Rozumie, święte cnót źródło, serce moje tobie poddaję, szczęśliwość moja jest słuchać głosu twego; trwaj równo ze mną i niech cię więcej zawsze nad życie moje szacuję. Ty zaiste, a nie ślepe wierzenie, zaręczasz mi nieśmiertelność moją. Nie położenia kraju, ani przypadek narodzenia mego moją mi nadały religię. Nie jestem ślepym samowładnego wychowania uczniem, nie trzymam się niewolniczo wyrażonych w dzieciństwie moim prawideł, wtedy, gdy dusza moja nieczynna była i myśl moja jeszcze się nie narodziła. Gdy lata rozum mój oświeconym mi okazały sędzią, wszystkie myślenia mojego sposoby jego roztrząśnięciu poddałem. Wążył on w oczach moich fałsz i prawdę na niechybnej swej szali. Wyrugowałem z mej duszy wszystkie mniemania, które on odrzucił. Zdania moje nie były przedtem, tylko przypadkiem i nałogiem; ale już dziś są osądzenia rozważne i z pobudek wynikłe, na których przestałem dobrowolnym wyborem moim. Rozumowi pierwszy nasz hołd należy; strzeżmy się myśleć, że wiara go wyłącza. Bez niego wiara nie byłaby cnotą. Jeżeli Najwyższa Istność nagradza cnotliwemu i karze występnego, za rozum się mści, albo go uwieńcza. Wierz nieśmiertelności, abys się rozumnym człowiekiem okazał. Wierz nieśmiertelności, abys był szczęśliwym, a pogardzał śmiercią.

(a) Czyliż być może, aby byli ludzie duszą nieśmiertelną obdarzeni, z ślepową względem góry skarb w sobie zamykającej obojętnością? W owym dniu nieszczęsnym, gdy ich zguba ją odkryje, na to go tylko wiedzieć będą, aby poznali, że go utracili; nie postrzegą przepaści, aż w nią wpadając. Czyliż być może, aby znaleźli się drudzy, którzy dziwem szkaradniejszym wewnętrznym uczucie ich przekonywające¹⁹² wyniszczyć usiłują, pragną bezwstydnie w nikczemne z bydlętami wejść porównanie i których dziwaczna wyniosłość cała do upodlenia się dąży? A gdy rozum i sumienie pracuje ustawicznie, sprzeciwiając się ich podłości, i chce ich podnieść w górę, oni się silnie z nimi pasują i gwałtem się ku nicości czołgają. Pochlebnią sobie czynią nadzieję, iż w okropnej jej nocy zagrzebani zostaną. Ścierają z czoła swego nieśmiertelności znamię i stają się bluźniercami duszy, boga tego, który na ich łonie żyje.

O Ty, samowładny dwóch wieczności Panie, z których już jedna przed stworzeniem duchów i człowieka upływała; Ty, którego oko dosięga, ręka kieruje, duch ożywia i całą ogrzewa naturę, racz mnie wesprzeć, gdy zabieram się bronić nieśmiertelności duszy, daru tak drogiego wszechmocności

¹⁹² W wersji z 1809 roku: *pokonywające*.

Twojej, szacowniejszego cnotliwemu nad życie jego; ale, aby uczuć wartość jej, kochać Cię potrzeba!

Człowiek sam sobie fałsz zadaje i cała natura dla zawstydzenia go głos swój podnosi. Skutki (*phaenomena*) ziemskie i niebieskie o nieśmiertelności nam powiadają. Rozum nam ją ogłasza, serce pragnie; wszystko nam ją albo okazuje, albo żądać każe. Z jakąż dobrocią Opatrzność liczne wystawiła dowody tej prawdy tak potrzebnej, bez której wszystkie inne prawdy byłyby próżne! O, jak się tłumem na myśl mi cisną!

Człowiecze, jeżeli się chcesz objaśnić, wejdź ze mną na rozległość świata. Pójdź do tej świątnicy radzić się wyroku najwyższej mądrości; nie wyjdiesz z niego nieprzekonany o nieśmiertelności twojej. Dzieło ustawicznie odmieniające się istności nieodmiennej, natura jest tylko następstwem odmian, gdzie wszystko się nieustannie przeistacza, a nie ginie. Noc następuje po dniu, który gaśnie; dzień z cieniów się nocy odradza. Planety i światła podniebne wschodzą i zachodzą, aby znowu wschodziły. Ziemia za niebem postępuje i tymże prawom jest posłuszna. Patrz na świetne lato. Promieniste jego czoło lskni się¹⁹³, postępuje po usłanych zielono polach naszych i ogrzewającą swoją stopą rozwija kwiaty, powietrze wonią ich napełniając. Z wolna rumieniste jego jagody blednieją i świetny swój tracą kolor; bladą już dalej jesieni okazują cerę. Jesień już zestarzała się, następuje skurczona zima z osiwiąłymi szronem włosami; przychodzi niesiona na burzach i uwieńczona lodem wyganiać dokonywającą jesień i ogołocić ziemię ze złotych jej owoców. Nieznacznie przykry starzec nieco się ułagodził; miła się narodziła wiosna, zefiry ją przynoszą; wdzięczny jej uśmiech odmładnia naturę; kończąc obchód roku, wiosna przywołuje znowu lato z ognistych południa pałaców, aby je na nowo zaczęła. Wszystko usycha, aby odkwitło; wszystkie szprychy koła następują po sobie i zniżają się, aby w górę potem postępowywały. Każdy kształt materii ginie i w nowy się kształt przelewa. Wszędzie życie wynika z śmierci bieg następny w tej wielkiej sprawuje ogólności i całkowitość świata miarą zawsze równą napełnia. Ani jeden proszek nie ginie, nie ma i jednej istności, której by Przedwieczny stworzenia żałował i której zniszczenie o niestałość obwiniać by go miało.

Oto jasne nieśmiertelności człowieka wyobrażenie. Przemija on, ale nie ginie. Jedna między naturą i duszą różnica, że się natura w okręgu odmian nieustannie obraca, gdy tymczasem dusza postępuje i wzbija się jak ogień

¹⁹³ Lsknić – lśnić, błyszczeć.

w górę linią niemającą końca. I któż by mógł wierzyć, że materia jest nieśmiertelna i że dusza umrzeć może? Istność najszlachetniejsza, masz być najbardziej upodlona? Człowiek, dla którego wszystko się odradza, samże będzie, który umiera, aby nigdy nie ożył? Mniej obdarzony jak ziarno, którym się karmi, okrutne przeznaczenie, czyliż by jego tylko samego skazało na nieszczęście zniszczenia, tego, który sam zna i uszczęśliwienie jestestwa, i okropność onego utraty?

Jest jeszcze drugie prawo, od którego się natura nigdy nie oddala. Wierna w postępowaniu po szczeblach, przychodzi przez wszystkie cienie w niedojrzałych prawie stopniach, nic nie opuszczając i nic raptownie nie przestępując. Każda pośrednia istność dwoma się łączy punktami, dwóm ostatnim zamiarom wielkości i małości przeciwnymi. Każda część całości dokładnie się z drugą spaja i nie znać ani próżnego miejsca, ani przedziału, połączenia są tak ścisłe, że się stały nieznaczące, w każdym punkcie jedność i ciągłość widzieć się dają. Tu materia spoczywając w nierobotności (*inertia*)¹⁹⁴ czeka, aby do życia zawołana była. Tam ożywiona, ale nie czuła, na pół tylko żyje, ówdzie uczucie łączy się z życiem i onego dopełnia. Pierwsza iskierka świeci się w zwierzętach, jest to słaba zorza, która poprzedza i doskonalszy dzień w rozumie zaczyna. Rozum okazuje się i jaśnieje w człowieku; ale jeszcze w nim zupełnego stopnia światła swego nie doszedł. Jakże ciągnąć dalej łańcuch od człowieka aż do tych wyższych istności, które szczerym są duchem i nad którymi śmierć nie ma władzy? Przyznaj więc, że człowiek jest całkowicie po części śmiertelnym, po części nieśmiertelnym, albo że łańcuch urywa się i na nim się kończy. Te to są wnioski, do których prowadzi analogia, najpewniejszy przewodnik, którego ma człowiek, aby doszedł prawdy.

Niedowiarek, który zdaje się, że się sprzymierzył ze śmiercią, fałsz zadaje naturze i odrzuca jej świadectwo. Wyrzeka się rozumu swego, aby odrzekł się swego uszczęśliwienia. Upodla i zdradza niegodziwie wspaniałość człowieka. O, jak zdania mądrego są przeciwne! „Jeżeli Wszechmocny rozkaże, niech ziemia w proch się rozsypie, niech okręgi, nad głową moją wiszące, spadną ze swych wysokości i zgniotą mnie; dusza moja w bezpieczeństwie zostaje. Wychodzi z zwycięstwem z obalin świata i wzbija się jak płomień nad konającą całą naturą. Człowiek z uśmiechem na widok ogólnego materii zniszczenia pogląda; bezsilny piorun, ścigając, aby go spalił,

¹⁹⁴ W wersji z 1809 roku: (*wertia*).

daje mu poznać, że dusza jego skazitelności nie podpada. Własność jej jest, że pociski śmierci ją nie sięgają, widzi ona je wysilone, padające naokoło siebie i nierazona zostaje”. Tak mówi, tak myśli mądry.

Pójdź, Lorenzo, pójdź sądzić, (b) jeżeli człowiek jest istotnością pospolitą, przeznaczoną, aby cały umierał, wstąpmy razem na wysokość obłoków i rozważajmy widok mocy jego. Spuść oczy twoje na okrąg świata. Pokryty jest cały dowodami nieśmiertelności twojej. O, jak wiele cudnych widoków rozsianych na powierzchni jego! Jak przeciągła rozległość uprawnych i żniwami pokrytych równin! Jak wielka kupa okrętów obładowanych łupami świata, po posłusznych przelotnie morzach, których podług upodobania albo dla rozkoszy, albo dla szaleństwa swojego używa. Poddaje on swym zamiarom ocean, wiatry i gwiazdy. Dowcip jego samowładnie rozrządza żywiołami i natura, stawszy się jego namiestnikiem, rządowi jego ulega. Próżno ona stawiała owe, równie jak sama, starożytne skały, aby mu przejście zatamowała i zastanowiła. Człowiek-samowładca rozkazuje: góry równają się i przepaści zasypane zostają. Patrz na te przepyszne i ludne miasta na wierzchołkach gór zawieszane. Patrz na te drugie rozległe i napełniające głębokie doliny. Patrz, jak ich wieże wznoszą wysoko na powietrze swe świetne wierzchołki, rozrzucone gdzieniegdzie, wiejskiej panują okolicy i wizerunek ten wspaniałej uwieńczają! O, co za nowy cud! Inne miasta na łonie morza pływają: obrazy wspaniałej ich budowli na rozkołysanych malują się falach. Cóż mówię? Oto człowiek podbił sobie obszerne na oceanie krainy. Ryczące bałwany o rozległe ich objętość się brzegi, nazad je odrzucające, i lekko pianą niewzruszoną ich całkowitość bielą. Człowiek jest to bóg niejako, który po drugi raz mówi morzu: „Tu się zastanowisz, nie przestępuj nowych twoich brzegów”. Rzućmy okiem naszym bliżej ekwatora¹⁹⁵. O, jak wiele wysokich umiejętności, jak wiele przyjemnych rzemiosł kwitnie tu pod łagodnym słońcem! Czyliż zliczysz tę wielość kościołów, których wyniesione wierzchołki wznoszą się ku Bogu, które mu są poświęcone? Jaka wspaniałość w tej tryumfalnej bramie, oko, które zasięga niezmiernie jej sklepienie, w zadziwieniu zostaje, że razem widzi połowę niebios. Tu strumienie, zapomniawszy o ciężkości swojej, wzbijają się na powietrze i w drobne rozsypują krople. Tam bystre rzeki uszione spoczywają w głębokich zamknięte więzieniach i nieplodne piaszczyste równiny zniknęły spokojnymi oceanu zalane wodami. Dalej człowiek, otwierając łono stałej ziemi, sprowadza dwa morza z odległych swych brzegów,

¹⁹⁵ Ekwator – równik ziemski dzielący powierzchnię Ziemi na dwie półkule: północną i południową.

zamyka je w swych kanałach i przymusza, aby się łączyły w środku królestw swoich. Serce twe żywe czyliż podoba sobie w tych strasznych widokach, gdzie diabeł wojny na czele potęgi i sławy postępuje, błyszczącym się uzbrojony mieczem? Patrz na pola krwią zbroczone. Słyszyszże pioruny bijące z okrętów na środku grzmiącego morza? Jest to głos Anglii, pokój nadający światu.

Nic nie oprze się człowiekowi. Ziemia w dobytých swych lochach otwiera i składa mu swe skarby; niebiosą są rozmierzone. Astronom ściga uciekającą gwiazdę w zapadłych rozległości krainach. Granice świata są rozprzestrzenione; opasanie jego jest rozszerzone; przewyciężona natura odkrywa swe skrytości; wszędzie umiejętność podbija ją sobie i górę nad nią bierze. Świat cały jasnym jest dzielności i dowcipu człowieka dowodem. Przemieszkanie jego nie było wydoskonalone; on mu dał kształt i ostateczną postać. Nowy twórca czasowy, zawistnik wiecznego Stwórcy, dokończył świata. Na widok tych cudów, któż zadziwieniem uniesiony nie zawoła: „bez wątpienia, nieśmiertelne istności przemieszkiwać tu musiały, nad ich ja zadziwiam się dziełami!”

Człowiecze, pochlebiam wyniosłości twojej i widzę, że się pysznisz doskonałością dzieł twoich. Lecz chceszże jeszcze coś więkzszego poznać? Słuchaj... Westchnąć tu musi nieszczęśliwy. (c) Moralna wielkość sama prawdziwą jest wielkością. Śmierć, która wszystkie inne niszczy, tę zachowuje i uwieńcza.



NOTY

(a) Na złość tym wszystkim prawdom, które przedłożyłem, prawdom, których nie można nadto zasięgnąć i które mogłem, odkryłem, czyliż podobna jest, aby znaleźli się jeszcze ludzie, którzy by zastawiali się światem, niby grubą jaką zasłoną, i nie widząc nic dalej, tylko mgły i ciemności, płasali urojoną nierozsądnej próżności stopą, aż dotąd, gdy, o lekką potknąwszy się słomkę, lecą na łeb w przepaść, gdzie się kończą ich trele i płąsy? Czyliż podobna, aby znaleźli się drudzy, którzy, zasłaniając się okropną zniszczenia nocą grubszą nad tę, która w grobach panuje, zbijają nieśmiertelności dowody, a obmierzłą zapaleni gorliwością,

najszkaradniejszych używają przemysłów¹⁹⁶, wyrzucają czarne swe płomienia i piekielne wystawiają narzędzia, aby pokonały prawdę?

(b) Ale urojenia te nie wzruszają Lorenza. Wielkości światowe są dla niego nieprzełamana przeciw oczywistości tarczą. Nieśmiertelne korony, szczęśliwość ta, której w przemieszkaniu nad gwiazdami położonym używać mamy, serca się jego nie chwyta i wyniosłość jego widzialniejszych żąda obiestectw. Jeżeli mi podobna jest, ochłódzę tę wyniosłość twoją i obrócę przeciw tobie samemu tę sławę i tę próżną okazałość świata, który cię zwodzi. Wszystko, co ci każe kochać to życie, przepowiada ci życie przyszłe; jeżeli mądrym jesteś, znajdziesz lekarstwo w samej przyczynie choroby twojej.

(c) Cóż jeszcze większego? Westchnienie bardziej głębokie dla niedowiarków. O, jak są nikczemni, którzy rozumieją, że jest coś wielkiego na tym padole! Ale zastanówmy się tu nieco; zaraz ja uzbroję przeciw tobie mocniejsze dowody. Mocniejsze są one nad śmierć i grób miłym czynią.



¹⁹⁶ Przemysł – pomysłowość, spryt, przemyślność.

NOC DZIESIĄTA

Nieśmiertelność

Dowody moralne wzięte z człowieka

CZYLIŻ umarłeś już, zacny Pope? Ty, którego dowcip miał dzielność unieśmiertelnienia, czyliż cały zniszczałeś? Nie, żyjesz ty¹⁹⁷. Witam wspaniałą twą duszę. Winszuję ci na tamten brzeg przejścia. Żegnać cię już nie będę, mając wkrótce złączyć się z tobą. Opuszczę okrąg słońca, abym w słodkim z tobą towarzystwie piękniejszych dni i szczęśliwszego położenia używał. Śmierć dla człowieka niby głębią być się zdaje, w której ponurzony nieśmiertelnym się zaraz podnosi. Grób jest tylko podziemną ścieżką do uszczęśliwienia wiodącą. Dzieje jego chwalebne na dwie nierówne dzielą się części. To krótkie życie jest, tak mówiąc, wstęp tylko do dzieła; wieczność całą przeznaczenia naszego rozkłada księgę.

Niedowiarek rzekł: „Nie widzę ja na ziemi, tylko długie cieniów następstwo, które rodzą się, nikną i tysiącami się znowu w godzinie jednej rozciągają; próżne cienie, które niestateczny Bóg tchnieniem swoim wydaje i które Bóg okrutny innym znowu niszczy tchnieniem. Nic nie masz, tylko wieczne upływanie istności niedołącznych i znikomych, które strumień czasu z hukiem w przepaść nicości unosi”.

Jakże wśród tego morza, które nas porywa i nim pochłonięni będziemy, nie znajdzie się skała, na której by człowiek moment jeden z załęknięcia swego mógł odetchnąć, zastanowić się nad swym przeznaczeniem i odważyć się pomyśleć, że jest to coś być narodzonym. Pośród ustawicznych rozbicia nieszczęść, istności tak ozdobnych i szacownych, czyliż nie masz istności najwyższej, której by tron służył za grunt światu i przyświecał rozległości jak jasna latarnia, do której by się wszystkie jego rozproszone przez śmierć kupiły dzieci, zdobyły dwór jego i odebrały

¹⁹⁷ W wersji z 1809 roku zdanie to zakończone jest znakiem zapytania.

uszcześliwienie? Czyliż nie ma jakiej mocy, która by gruntem i związkiem powszechnym wszystkiego była jestestwa? Ten, który mógł rozkazać nicości, aby istności wydawała, nie wyciągniesz w dniu sobie obranym prawicy swojej, aby je z więzów śmierci wyrwał? Nie rozkażesz grobom, aby łup swój wróciły ziemi i morzu, aby oddały skład wszelkiego pokolenia, które im na czas tylko powierzył?

Jeżeli natura objaśnić nie może niedowiarka i jeżeli zaślepią się na to, co podpada oczom jego, opierać się będzie jeszcze temu, co czuje? Będzie mu się zdawać, że głos Stwórcy, który w dziełach swoich do niego mówi, jest bardzo słaby? Niechże go słucho w sumieniu swoim, niech spojrzysz na siebie i niech w istności swojej czyta. Znamiona nieśmiertelności są na nim wyryte. Nosi na łonie swoim sędziego, który go potępia. Natura nie podała fałszu swym dzieciom. Nie napisała bajek w sercach naszych, ani uczyniła człowieka kłamcą, aby siebie zwodził.

Zapędź trzody twoje na żywną paszę, nie usłyszysz, aby się skarżyły, pasą się uspokojone. Pokój, którego one używają, nie jest panu ich pozwolony. Nieukontentowanie wieczne ściga i dręczy człowieka. Monarcha i pasterz równie się na los swój uskarżają i obydwaj wzdychają. Z tym wszystkim, o, jak wielka przeznaczenia ich różnica! Jeden z nich zamyka morza między rozdzielonymi królestwami swego częściami, drugi nie ma na świecie, tylko nikczemną z gliny pod snopkami lepiankę, mizernie na miejscu od wszystkich opuszczonym skleconą i która go od zimna i burzy błaho zasłania. Mógłżebyś wierzyć, że Przedwieczny szczodro bliwszym się dla mej trzody niżeli dla mnie ukazuje? Nie, zapewne. Nieukontentowanie to w sercu moim, zawżdy mrużące, wewnątrznie mię o nieśmiertelności mojej przeświadcza. Jest to natchnienie natury żądającej obiestectwa, na którym uszcześliwieniu jej zbywa. Postanowiono jest, że człowiek szlachetnie dręczony od wielkości swojej, równie wzdychać będzie na tronie, jak i w chacie. Niesmaki jego szlachetność mu jego odkrywają i nędza jego powiada mu, że się dlatego narodził, aby był szczęśliwym. Nie jesteśmy tutaj w ojczyźnie naszej; jest to cudza dla nas kraina, gdzie nam jako przechodniom natura daje pożywienie, które nasycić nas nie może. Próżno pomnażamy dogadzania sobie. Pośród tej częściej obfitości głodni zostajemy i największe rozkosze jeszcze nas w pragnieniu zostawiają. Jeżeli nie możemy więcej postąpić, raczej zstępować nazad wolimy, jak w nieczynności i w spoczynku zostać.

Pan Cesarstwa Rzymskiego opuszcza tron świata, a idzie do Kapry¹⁹⁸ w bezwstydnym zatopić się rozkoszach. Rozpacz wyniosłości upodla go i w rozpuście zanurza.

Bóg nieprzełamaną i ukrytą sprężyną serce ludzkie ku przyszłości wzrusza. Niespracowana nadzieja z rozciągniętymi zawsze skrzydłami ku wszystkim się unosi obiestectwom, które tylko w oczy jej wpadają. Nienasycona i zawsze z przeszłych prac swoich niekontenta przymusza nas, abyśmy spokój nasz dziwactwom, a istotne dobra niepewności przypadku poświęcili; depcze pod nogami swymi wszystkie doczesne dobra, przydusza rozkosze nasze, skoro nam się okażą, nuży nas aż do grobu, i tak licznym nas dolegliwości obarcza mnóstwem, jak i sama rozpacz. Czemuż posiadanie mniej zawždy jest żywe niżeli pragnienie? Dlaczego żądza miłsza jest człowiekowi nad koronę? Czemu, gdy żądza jest nasycona, uszczęśliwienie ginie? Ah! Bez wątpienia Bóg, który nie zostawił nam tu innego dobra, tylko nadzieję, zachowuje nam w przyszłości szacowniejsze dobra nad ziemskie. Unosimy się do niewidzialnego celu, do którego nas Stwórca ciągnie.

Chcę cię jeszcze głębiej wprowadzić w poznanie duszy twojej. Na tym padole przymioty nasze w dzieciństwie zostają, nie wydają, tylko niedoskonałe skutki¹⁹⁹, niewyrównywające dzielności ich. Patrz, jak wielka jest rozumu człowieka od instynktu zwierząt różnica. Pierwszy, zawsze do wydoskonalenia sposobny, postępuje stopniami niezamierzonymi. Drugi, raptownie ukształcony, całą swoją doskonałość prędko odebrał. Rozum z wolna ku swemu postępuje obiestectwu; za zoczeniem swego instynkt rzuca się i dostępuje. W zwierzętach każde w krótkim czasie zamiaru rodzajowi swemu założonego dosięga; wymiar doskonałości jego staje się wprędce zupełny i istność jej dopełniona na zawsze w jednej mierze zostaje. Wieki życia nic by poznaniu ich dodać nie mogły. Jedne by tylko powtarzały sprawy, określenie żądz ich i tychże użycia nie byłoby więcej rozciągnięte. Człowiek, choćby żył pokąd słońce świecić będzie, postępowałby zawsze ucząc się jakiej nowej prawdy i umarłby jeszcze nienasycony umiejętnością.

¹⁹⁸ Chodzi o Capri, włoską wyspę położoną nieopodal półwyspu Sorrento, na Morzu Tyrreńskim (Zatoka Neapolitańska). Było to ulubione miejsce wypoczynku przede wszystkim dwóch cesarzy Rzymu: Oktawiana Augusta i Tyberiusza. Ten ostatni zbudował na wyspie dwanaście willi nazwanych imionami olimpijskich bogów.

¹⁹⁹ W wersji z 1809 roku: ...*doskonale skutki*.

Namiętności nasze są niby mocami naszymi. Czują one, że nie mogą tu całej swojej użyć żywości. Mają przecie jej nadto na próżne obiectwa, które się im wystawiają. Te lekkie fraszki nie mogą całej ich osiągnąć i przeważać siły, ani na doskonałej szali w jednostajnym ich utrzymać i zostawić pokój. Zostaje namiętnościom nadobfitość mocy, która nie ma gdzie być użyta. Zawsze przeto w niespokojności i wzruszeniu miotają życiem ludzkim i ustawiczną w nim sprawują burzę. Chciwość ich nienasycona pożera i trawi w jednym momencie wszystkie owoce ziemi; aby innych smaku dociec, świat cały obiegają i plądrują.

Jużże to wszystko, zawołał Cezar na tron świata wstąpiwszy? Tak to wyniosły pogardza skutkiem zamysłów swoich i sława jego przykrość mu sprawuje. Gdy dusza nasza zapala się i wpada w zapędzie swoim w wysoką zasług swoich rozważę, wiek cały sławy i szacunku chęci naszej nie wystarcza. Nie dosyć nam na tym, aby współcześni nas wielbili, jeżeli następne wieki odpowiadać im nie będą. Przeczowanie nieskazitelności unosi nas, mimo nas samych, w przyszłość; słyszymy w duszy naszej potomność imię nasze sławiącą. Rozważamy cień nasz od sławy prowadzony i przebywający pokolenia narodzić²⁰⁰ się mające i dłużej jeszcze nad nie trwać chcemy. Czyliż byśmy marzyli tak o nieśmiertelności naszej, gdybyśmy się w nic obrócić mieli? Zaślepieni, szukamy rzeczy, a nad cieniem jej zastanawiamy się; bierzemy za nieśmiertelność sławę, która jej tylko jest wizerunkiem. Jakoż, gdy ją osiągniemy, czczą nam się staje. Urojona jej istność niknie w ręku, które jej dostały.

Wszakże chociaż zawsze w zabiegach naszych złudzeni i niesmak w tym czujemy, co wyniosłości naszej nasycenia obietnicę czyniło, nie możemy wyrugować z serc naszych tej skłonności. Natura, która ją tam dla szlachetniejszego umieściła końca, mimo nas ją zachowuje. Próżno chwalo-no radę od Cyneasza Pyrrusowi²⁰¹ daną. Rada, do wykonania niepodobna, nierozsądna jest. Oręż zwycięzcy świat by cały podbił, a wyniosłość jego

²⁰⁰ W wersji z 1809 roku: *nagrodzić*.

²⁰¹ Chodzi o popularną legendę, według której ambitnemu i rządmemu zwycięstw Pyrrusowi (319 – 272 r. p.n.e), królowi Sycylii, Epiru, Macedonii jeden z jego doradców-posłów, Cyneas, miał przepowiedzieć, że władca będzie szczęśliwszy, jeśli w ogóle nie wyruszy na wojnę. Pyrrus – od jego imienia wziął się zwrot *pyrrusowe zwycięstwo* – wbrew ostrzeżeniu prowadził wyniszczające wojny z Rzymianami (np. stoczył krwawą bitwę pod Ausculum w 279 roku p.n.e.), które, oprócz samego faktu zwycięstwa, żadnych korzyści nie przynosiły. Zob. np. I. Krasicki, *Pyrrus*, [w:] tegoż, *Życia zacnych mężów. Z Plutarcha*, Warszawa 1804, s. 365-367.

nie byłaby nasycona; człowiek się zastanowić²⁰² nie może, trzeba, aby nieustannie postępował. Dzielność wewnętrzna i nieprzełamana, moc wzruszająca i zawsze natężona duszę jego wznosi. Niech fortuna swoimi ją zasypie darami, nic ją wstrzymać nie potrafi, wydobywa się i nieprzewyciężoną odbija siłą. Ostatni kmieć ma swoje czci pragnienie, jak i książę, więzień w kajdanach jest tak wyniosły, jak sułtan na tronie. Mówi w sercu swoim z monarchą asyryjskim: „Zastanów się i patrz na dziwy mocy mojej”²⁰³. Czuje się bowiem być równie nieśmiertelnym, jak i tyran jego. Prawdziwa lub fałszywa wyniosłość, mniejsza o to, dusza potrzebuje wielkości istotnej²⁰⁴, albo tworzy sobie urojoną.

Wyniosłość jest pierwszą człowieka namiętnością. Jeżeli Stwórca zlecił rozkoszy zachowanie ciała i rozmnożenie rodzaju, wyniosłości zdał, aby sławę duszy rozszerzała i utrzymywała. Ona przystraja nasze pomieszkowanie, zachęca umiejętności, podnosi myśli, uszlachetnia sprawy, pracuje wszędzie, aby oczyścić i wydoskonalić szczęśliwość naszą. Cokolwiek wytwornego, wielkiego, wybornego w społeczeństwie widzimy, wszystko to jej jest dziełem; gdy pracowita potrzeba i miłość wygodnego życia kładą, prostują ją fundamenta i rozmiar jej wykonują, ona jest architektem doskonałym, który kształci, kończy i uwieńcza sławy naszej budowie. Ileż jej winna jest sama cnota? Ona ją przez tajemny chwalebnej zawistności bodziec ożywia i wzbudza. Ona stworzyła mędrców starożytności. Ona dodaje powodu moralnemu dobru i przyjemniejszym je człowiekowi czyni. O, jakby w społeczności cnót był niedostatek, gdyby dusza od chwalebnej wyniosłości daleką była! Miłość powszechnego szacunku na pomoc rozumowi przybywa. Ten zaiste samotny częstokroć domowym pochlebcą naszym się staje. Chęć podobania się drugim poddaje mniemania nasze sądowi powszechnemu, który je na sprawiedliwej wagi szali. Bojaźń wzgardy usilności nasze powiększa. Cnota na widok wystawiona celniejszą się staje i wszystkimi się natęży siłami.

To sławy i szacunku pragnienie, które natura w sercach naszych utrzymuje, czemuż my taić chcemy? Twarze nasze niewinnym farbują

²⁰² Zastanowić się – tu: zatrzymać, spauzować.

²⁰³ Chodzi prawdopodobnie o biblijną scenę *Upadku króla Tyru*, w którym tradycja chrześcijańska upatrywała symbol upadku szatana. Zob. Księga Ezechiela, rozdz. 28 (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt., s. 1010-1011).

²⁰⁴ W wersji z 1809 roku: ...wielkości istotnej.

się wstydem w obecności cnotliwego człowieka za najlepsze sprawy, gdy nas zajdzie na zamyśle ściągnięcia na siebie pochwał i gdy się tajemnica nasza wydaje. Bez wątpienia cudowną sprawą udzielona jest ciału moc dawania naukę duszy. Bóg nadał krwi naszej jakowys bieg moralny. Każe jej, aby się burzyła i jagody nasze rumieniła wstydem, aby nam przy świadkach podłość serca wyrzucała na oczy, które się uniża zebrać pochwały u istności względem siebie cudzej. Czyliż wyższy i daleko nieskazitelniejszy sędzia w sumieniu naszym nie zasiada, aby nam każdej chwili pochwały lub nagany rozdawał?

Ta wyniosłość, która w nas nieśmiertelności zachowuje przecucie i nieustannie nas do przyszłej wielkości naszej przyzywa, w samych nam nawet rozkoszach towarzyszy. Człowiek stworzony jest do szczęśliwości. Rozkosz jest najwyższym jego dobrem. Ale jeżeli wstydzić się jej potrzeba, użycie jej nie jest doskonałe. Wyniosłość nasza dręczy nas na łonie samej lubieżności; i toć to jest, że szczęście ma swoich obłudników, jak i cnota. Chcielibyśmy się nim chlubić, ale jeżeli nie jest nas godne, człowiek kryje się, aby go użył. Rozkosz nawet, która się na zjednoczeniu osób obojga płci zasadza, to najprzenikliwsze i najżywsze uczucie, które ukontentowanie zmysłów do najwyższego podnosi stopnia, od prawa tego nie jest wyjęta. Instykt jakiś szepcze nam, abyśmy zapędy miłości w cieniach nocy ukryli, wyniosłość, tym tajemnym ostrzeżona głosem, że człowiek dla uszczęśliwienia swego upodlić się musi, uczciwym go dopiero wstydu płaszczykiem pokrywa.

Cóż jest za koniec tak subtelnego serc naszych złożenia, owej moralnego uczucia delikatności, którą zmysły nasze są obdarzone, owych środków w fizycznym utworzeniu naszym umieszczonych, ściśle z nim złączonych i zawsze gotowych wspierać chwiejącą się cnotę, gdy rozum, najpierwszy jej przewodnik, z prawej ustępuje drogi i ją opuszcza? Czyliż podobna, aby ta duszy wyniosłość śmiesznym tylko miała być omamieniem? Wszystkie te sposoby, których używa Stwórca, aby ją w przyrodzonym jej wyniesieniu się utrzymał, i gdy do podłości lub pogardy siebie w przewodnictwie się swoim nachyla dobrotliwie dźwigał i ratował, izaliż próżne i niemające zamiaru będą? Wszystkie te gwałtowne namiętności nie będąż miały swego celu, który by natężeniu ich wyrównał?

Oziębli moralisci, którzy zimną naturę wzięliście za prawidło sądzienia waszego, śmiecie naganiać żywość namiętności, znieważacie te szlachetne nieśmiertelnej duszy sprzężyny, wyprowadzając ich początek

z przestępnego²⁰⁵ i nieczystego źródła. Prawda, że zbrodnia z złego ich użycia pochodzi. Ale nie przeto one mniej czyste z łona Stwórcy wyszły. Są to iskierki, które z tego ognistego wyskoczyły oceanu i udzielone są człowiekowi, aby go ożywiały. Chociaż zdrążają²⁰⁶ one na tym padole i błędzą, przecież ja poznaję i czuję wielkość ich początku i końca w samym ich nawet upadku; jak król zepchnięty z tronu, zachowują one i w samym poniżeniu swoim pierwiastkową swą powagę, skoro je rozum z własnych wydobywa błędów i swemu poddaje hamulcowi, całą swą godność odzyskują.

Dzielność ich, nieprzyjaciółka spoczynku, nie jest występkiem; nie tylko nie okazuje skażonego ich źródła²⁰⁷, ale i owszem, szlachetność ich odkrywa. To jest, że dążą do nieskończonych celów ku nasyceniu ich przeznaczonych. Im więcej rozpatrujemy się w naturze duszy, czyli dochodząc początki jej skłonności i czyli roztrząsając jej przymioty, tym lepiej poznajemy wyryte na niej nieśmiertelności znamię.

Na całym świecie Stwórcy zdolności i żądy cel przyzwoity zamierzył: każda istność cały swej doskonałości okrąg odbywa. Nie widzimy nigdzie, aby zgodność połączenia tego zepsuta była. Czyliż w jednym człowieku złamana będzie? Czyliż upadnie on i zginie wpośród biegu, któremu wydolać jest sposobny? Widzimyż, aby słońce w połowie biegu swego zachodziło i wschodnich nurzało się morzach? Dlaczegoż natura, ta dobroczynna wszystkich istności matka, dla nas samych miałaby być macochą? Czyliż zostawi najwyborniejsze dzieło swoje niedoskonałym, gdy tak jest pracowita w dopełnieniu i wydoskonaleniu najdrobniejszych spraw swoich? Albo jeżeli człowiek niedokończony i niewydoskonalony w jej ma ręku umierać, czyliż jeszcze potrzeba, aby umierał w trwodze?

I więcze prochy tylko zostaną z tego wielkiego człowieka, z tego mędrca, który odebrał rozum wysoki; ten płomień dowcipu, tę duszę, która Boga wyrazem była na ziemi! Więcze wtedy, gdy ten szlachetny Bóstwa obraz brał swój kształt i świetnie się okazywać zaczął, śmierć ten wspaniały ma zatrzeć wizerunek i w wiecznej go zagrzebać nocy? Gdy odprowadzamy do grobu sławnego bohatera, znakomitego mędrca, człowieka cnotliwego, same przymiotów ich wspomnienie, podnosząc myśli nasze, okazuje nam w nich istności z nieba spuszczone na ziemię; izaliż więc uniesienia myśli naszych

²⁰⁵ Przystępny – związany z przestępstwem, przestępczy, niemoralny.

²⁰⁶ Zdrażać – zbaczać z drogi.

²⁰⁷ W wersji z 1809 roku: ...okazuje oskarżonego ich źródłu.

marzeniem tylko będą i świetność moralnej ich wielkości skazona zostanie zgnilizną i zgaśnie w nicości? (a)

Idź więc, człowiecze, idź, w stajniach szukaj panów twoich. Złóż u nóg ich urojone berło i śmiechu godne królestwo twoje. Ty jesteś niewolnikiem, oni są królami twymi; przewyższają cię w tym wszystkim, co się zmysłów tyczy. Trawa rośnie pod ich nogami. Pasą się bez pracowitej uprawy. Napój ich ręką natury jest zaprawny. Rzeczka płynie bezprzestannie i dodaje wody²⁰⁸ ich pragnieniu. Odzież ich rodzi się i rośnie z nimi. Nie idą znuzeni w cudzych jej szukać krainach. Nie prowadzą wojny w odległych światach, aby ich skarby wydali. Majątek i dobra ich natura pod swoją ma strażą; aby je utrzymać i zachować, nie mają potrzeby pozywać swych braci do niszczącego pieniactwem trybunału. Żyzna łąka rozkosznym jest dla nich ogrodem. Skoro na nią wchodzą, w słodkim owoców jej ukontentowaniu używają. Żadna im nie jest zakazana żądza. Rozkosze ich czyste są i nie zostawiają po sobie goryczy, żywsze od naszych i pewniejsze są. Wolność jest niebezpieczna. Kto może wybierać, może się i oszukać. Instynkt ma wybór nieomylny. Nigdy trucizny nie obiera. Wątpliwość, bojaźń, próżne nadzieje, żałość, rozpacz spokojnej używania ich rozkoszy nie trują. Mędracy nasi próżno szukają pokoju tego, którego oni kosztują. Oni sami prawdziwą życia zmyślnego filozofią się rządzą. Cały ten moralnego złego horyzont daleko rozciąglejszy jak okrąg nieszczęść fizycznych, samego tylko rozumu jest przemieszkaniem. Człowiek sam smutny odebrał łez wylewania przywilej, a przyczyny sprawowania go gromadnie przychodzą. Szczęśliwsze bydłota nie są dręczone, jak on w całym życia przeciągu. Dolegliwości ich na boleści się kończą. Uskarżanie się z uczuciem ustaje. Boleść, która przeminęła, przestaje ich dręczyć. Okropne przewidzenie przyszłości ich nie trwoży. Śmierć bez zatrwożenia ich do nich przychodzi. Nie czują jej, aż wtedy, gdy ich sięgnie. Jeden cios zaczyna i kończy ich nieszczęście. Codziennie człowiek tak hardy, ten, który planetami rządzi i waży gwiazdy, bohaterowie i filozofowie, wszyscy spokojnej tej śmierci próżno żądają. Tak okrutnie od bydła w życiu rozróżnieni, izaliż jeszcze po śmierci zmieszani będziemy w jedną i wspólną prochu bryłę?

Czyliż przyszłość nie poprawi tej niesłusznej nierówności i wieczność izaliż zaprze swe bramy na nasze jęczenia? Jeżeli takie jest rodzaju ludzkiego przeznaczenie, o, jak jest dziwne! Nie wzdrygajmy się odtąd głośno

²⁰⁸ W wersji z 1809 roku: ...*oddaje wody ich pragnieniu*.

sarkać przeciwko niebu. Człowiek staje się istotą dziwną, która Stwórca swojemu zniewagę wyrządza. Król świata jest plamą całą ogólną miłego natury wizerunku szpecącą. Obfitość i rozkosze są dla złych; nędza i łzy są zwyczajnym cnotliwego podziałem. Ten, który najmniej zasłużył na to, aby był nieszczęśliwym, częstokroć najnieszczęśliwszym bywa. Boże sprawiedliwy, czyliż może być prawda, abyś Ty patrzył obojętnie na tryumfujący występki, a uciśnioną cnotę?

Jeżeli grób jest bramą do nicości, człowiecze cnotliwy, w cóż się nadzieja i radość twoja obróci? Na cóż ci się przyda czuwać codziennie i pilną straż około nieskażonego serca twego odprawować? Zdaje ci się, że mądry jesteś..... A ty jesteś głupcem, który za cieniami się uganiasz. Cnoto, mądrości, prawdo! Imiona święte, szanowne, czczone, we wszystkich ubóstwione wiekach!.... Płaczmy nad nimi, jeżeli dusze umierać mają. Nie są one, tylko okrutne błędy, nieszczęsne zagadki, nowe uciski, które z innymi natury ludzkiej nieszczęściami złączyć potrzeba. Na cóż mi się przyda przeniknąć mądrości oko? To mi tylko wielość nieszczęść moich odkrywa. Na cóż mi się zda cnota? Ta mię tylko przesładuje i przykrości moje rozdrażnia.

I na cóż cnota? Gdzież jej będzie nagroda, a bez nagrody w cóż się jej istność obróci? Najszlachetniejsza jej pobudka jest w własnym szacunku. Ten wewnętrzny szacunek rodzi się z przekonania sumienia, że najlepszy uczynił wybór. Ten wybór może być co innego, jak sposób dojścia do uszczęśliwienia? Cnotą więc jest miłość prawdziwego interesu, rozumne naszego dobra szukanie. Ale jeżeli dusza ginie, cóż będzie za prawdziwy człowieka interes? Czyliż natenczas nie byłoby interesem człowieka przywiązać się do tego wszystkiego, co go szczęśliwym w życiu uczynić może? Czasem występki jest naszym teraz przyjacielem. To jest najwyższe dobro nasze. Chwytajmy się go. Przepiękstwo jest w cnotie, która broni uszczęśliwienia, które występki zjednywa. Skoro rozum wydziedziczony jest z przeszłości, zmysły nasze same właściwymi naszymi stają się panami. Występki i podłość nikczemna będą odtąd dwoistym człowieka schronieniem.

Stój, waleczny obywatelu. Dokąd zuchwały spieszysz? – Bronić mej ojczyzny i chwalebnie za nią umierać. – Bardzo dobrze. Jeżeli się sądzisz nieśmiertelnym; możesz podtenczas być odważnym i razem rozsądnym; chwałę męstwo twoje. Możesz pogardzać śmiercią, gdy wiesz, że umrzeć nie możesz. Ale jeżeli wszystko masz utracić razem z życiem twoim, żal mi odwagi twojej; wróć się raczej i żyj nikczemnym, jeżeli nie chcesz umierać nierozsądnym. Zuchwały niedowiarek, wzbudzony pychą, przykładem,

zysku chęcią, albo zemsty żądzą, który spieszy za zgubą swojego jestestwa, albo sam przez nikczemność zabija się, jest ze wszystkich głupców najsza-
leńszym. Nieszczęśliwa okazałego dziwactwa ofiara, porzuć ojczyznę two-
ją, niech ginie, a chwytaj się deszczki, która by cię z nieszczęścia wyniosła.
– Ojczyzna moja, król mój umierać mi każą. A cóż ci po twojej ojczyź-
nie i po królach twoich? Cóż ci nawet po Bogu samym? Jeżeli wszystkie
nadzieje twoje upłyną razem z krwią twoją i gdy Bóg ci rozkazuje, abys
ją wylał, nie nagradzając ci śmierci twojej, porzuć okrutne Jego rozkazy,
zachowaj jestestwo twoje i nie słuchaj.

Cóż ja mówię? I owszem, słuchać będziesz najpierwszego przykazania Jego.
Jakież ono jest? „Człowiecze, kochaj siebie”. (b) Już tu istności wolne wolnymi
być przestają. Uszczęśliwienie konieczną powinno być nagrodą ofiary jestestwa.
Jeżeli dopełnienie cnoty kosztuje nas jestestwo nasze, cnota jest występkiem.
Gwałci najwyższe prawo nasze. Mimo narody, które wynoszą mężne ofiary
swoje, ty przecie okropnym jesteś samobójcą.

Przyznaję, że święty²⁰⁹ cnoty obraz wystawia nam powaby ciągnące nas do
siebie i że tu nawet, na tym padole, ma swoje rozkosze. Ale nie powiększajmy
skarbów, które z własnego gruntu swego przynosi. Podła zapłata, którą odbie-
ra na ziemi, nie może przykrości jej i utarczek nagrodzić. Jeżeli nic dla niej
nie zostanie w nadziei, z podziwieniem na nią patrząc, obierzemy pożyteczny
występek i osobisty interes zawsze nasze wybranie nakłoni. Na cóż się przyda
wierzyć, że Bóg jest, bez nagrody i kary którego czcić każą? Nadzieja szczegól-
nie i bojaźń uzbrają sumienie. Znieś obiestectwa ich w przyszłości²¹⁰, powin-
nością naszą będzie nas samych tylko kochać w teraźniejszym czasie. I cze-
muż nie zdradzisz ojczyzny twojej? Czemuż nie dorznieś ojca twego, który
zbyt długo ociąga się umrzeć, a dziedzictwo twoje zatrzymuje? Niech zginie
cały rodzaj ludzki, jeżeli upadek jego uszczęśliwienia naszego ma przyczynić.

(c) Ale jeżeli cnota nagrody swojej nie ma, cóż to za okrutna istność, któ-
ra cierpi, aby człowiek dręczył się dla niej próżno? Na co ten zgryźliwy głos
wewnętrzny i to sumienie, które się przeciw zbrodni oburza? Czemuż chowa-
my w duszy naszej zdrajców, którzy ustawiczną sobie czynią igraszkę zwodzić
nas i fałszywą ludzi słodyczą? Jeżeli to ślepy jest instykt, który przywłaszcza
sobie święte sumienia imię i który głupio chce rządzić sercem naszym, czemuż

²⁰⁹ W wersji z 1809 roku: ...*świętej cnoty obraz*.

²¹⁰ Znieś obiestectwa ich w przyszłości – zwrot ten należałoby rozumieć jako „zwątp w ich zako-
rzenienie w przyszłości”.

rozum, społecznik²¹¹ jego, spisek z nim przeciw nam czyni i na to nam tylko swego udziela światła, aby nas zgubił? Ah, gdy cnota niekiedy nas gubi na ziemi, być musi, że człowiek swój proch przeżyje! Jeżeli człowiek cały ginie w grobie²¹², jeżeli ziemia jest wszystkim, za cóż życie nasze tak krótką jest chwilą, gdy żądze nasze zasięgają wieczność? Czemu przeszłość i przyszłość dręczą nas w teraźniejszym czasie? Na cóż przewidzenia, aby się lękać; na co rozum, aby czuć nieszczęście swoje? Lucjo, Narcyzo, Filandrze, na cóż uczucia dotkliwości żalostnej i przyjaźni, jeżeli przyjaźń i przyjaciele w jednej godziny nikną przeciągu? Na cóż wszystkie te udręczenia pod szczęśliwości postacią? Na co ustawnie²¹³ uszczęśliwienia tego szukamy, nie mogąc go nigdy znaleźć? Czyliż natura do nicości dąży? Na cóż uwaga truje rozkosze zmysłów, których używają spokojnie bydłeta? Ofiara wysokich udziałów swoich, człowiek, izaliż na wyższość nędzy jest skazany? Porządek świata przewraca się, stopnie istności mieszają się, łańcuch w tysiącnych pryska ogniwach. Natura cała oszpecona ciemnościami się pokrywa, wszystko jest nieszczęściem i rozum w obszernej rozpaczy przepaść wpada.

Nie, zapewne okropna zniszczenia żądza nie może zrobić się w sercu człowieka, aż gdy cnota w nim obumiera i człowiek z natury się wyzuwa. Lecz trzeba razem i Boga się pozbyć. Na cóż On zda się na świecie? Oto straszliwym tylko na nim zostanie bałwanem.

Wyrodkowie rodzaju ludzkiego, którzyście istność waszą upodlili, ogołoceni z rozumu i nadziei, którzy chlubicie się wolnością, a żyjecie jak niewolnicy, panowie i ohydo świata, podła trzodo głupsza od trzody, która rządowi waszemu jest posłuszna, wy, którzy rozum zamieniacie w głupstwo, którzy na zrobienie złego, dobrego używacie narzędzia i wysilacie się, abyście zatracili dobrodziejstwo Stwórcy; jeżeli ta jest żądza wasza, pod jakąż nieszczęsną zrodziliście się gwiazdą? W jak pełną rozpaczy godzinę przyszliscie na świat? Któreż jędze myśl waszą wzbudziły, aby wydała na świat te ułożenie niszczące wszelkie istności dobro? Tak jest, już wy umarli jesteście! Samo bydłęce wam zostało życie. Ale czyliż zupełnie pewni jesteście nicości, którą sobie pochlebnie roicie? Dobrzeż wam jest dowiedziono, że dusza wasza zniknie jak mgła,

²¹¹ Społecznik – współnik; od „społem”, czyli wspólnie, razem.

²¹² W wersji z 1809 roku: ...*gnije w grobie*.

²¹³ Ustawnie – ciągle, nieustannie, ustawicznie.

która się po powietrzu rozprasza? O, jak wiele wam potrzeba męstwa, jak wiele was kosztuje pracy, abyście do niedowiarstwa doszli! Lecz mimo wszelkie usiłności wasze, nie możecie utracić nieśmiertelności, a otrzymać zniszczenie. Istność wasza jest wam poruczona, oszpecić ją możecie, ale nie zniszczyć. Błąkacie się nie chwytając w naturze, tylko oderwane kartki. Czytajcie całe jej dzieło, a przekonani będziecie, znajdziecie tam nieśmiertelność duszy. Wszystko natenczas objaśni się i Bóg poznać się daje. Nieśmiertelność porządek i zgodność wymiarów przywraca. Wszystko jest wielkie, wszystko się staje jasne i do pojęcia łatwe. Oto klucz stworzenia, oto łańcuch wieków; on łączy wszystkie czasy i stosuje wszystkie trwania wymiary do szczególnego celu, do uszczęśliwienia. On składa węzeł świata naturalnego, świata cywilnego i świata moralnego; z których pierwsze dwa poddane są ostatniemu, który zamiarem ich jest i końcem. Przemina one, a duchy, których przeznaczeniem jest przeżyć je, pytać się natenczas będą: „gdzież te światy swoją okazywały świetność?”²¹⁴

Zdaje ci się dziwne, że zawsze masz zostawać! Czyliż mniej dziwne jest, że jedną żyjesz godzinę? Nie jest cudem trwać w jestestwie, ale zacząć bycie. Umknij²¹⁵ Boga z natury, wszystko jest tajemnicą. Jeżeli pozwolisz go umieścić w niej, po nim już nic cudownego nie ma.

Trwałość sama różnicę czyni istności i szacunek im daje. Cóż by wart był duch najzacniejszy, gdyby dzień tylko jeden trwał? Czyli on był wielki lub mały, czyli upada lub powstaje, o cóż chodzi, gdy już go nie masz? Ale istność nieśmiertelna ma prawo tykać Boga. Warta jest mieć go świadkiem i sędzią myśli swoich i przedwieczny może bez upodlenia się niejako zastanowić się nad jej losami. Bóg nie zostawił przeznaczenia ludzkiego ukrytym w nieprzejrzanym ciemnościach, uchylił część jedną zasłony, z przepaścistej wieczności zbliżył się do nas i okazał się oczom naszym w ogólności stworzenia. Wszędzie nam obecność swoją, nieśmiertelność duszy i nieoceniony jej szacunek zaręcza.

Czegóż nie uczynił, aby okazał człowiekowi te prawdy? Na ten to wielki koniec ukształcił świat, zalał go potopem i naprawił obaliny jego. Na ten koniec rodzić się i umierać każe królom, wywyższa i poniża albo niszczy królestwa. Jeżeli posłał starożytności mędrców przygotować

²¹⁴ W wersji z 1809 roku: ...*gdzież te światy, co swoją okazywały świetność?*

²¹⁵ Umknij – tu w znaczeniu: usuń, wyrzuć.

świat do oświecenia przez wysoką ich obyczajności przynaukę²¹⁶; jeżeli kazał prorokom przepowiadać przyszłość, jeżeli święci obiegli świat cały, jeżeli męczennicy krew swoją przelali, jeżeli natura widziała nieznamym sobie cuda, zawieszając wszędzie zwyczajny bieg swój, jeżeli umarli żywo wstąpili do niebios, jeżeli Bóg sam zstąpił w smutne otchłani sklepienia, to, aby cię oświecił, jaki jest nieśmiertelnej duszy szacunek. Aby cię go nauczył, opuścił Bóg niebiosa i przyniósł świętą prawa swojego księgę. Niedowiarku, nim wzniesiesz przeciw Niemu bezbożną rękę swoją, padnij na twarz i lękaj się, aby cię śmiercią nie skarał. O, z jak uroczystą okazałością ogłosił On ustawy najwyższej swojej woli przy głosie grzmotów i burzy! Natura usłyszała głos Jego i drżała ze strachu. Wzywam świadectwa twego, góro Synaj²¹⁷, której grunt wzruszony uczuł i wyznał przytomność Przedwiecznego; i ty, straszny obłoku, któryś na ognistym jej wierzchołku spoczywał. I wy, morskie bałwany, których uwięzione fale, zawieszane na powietrzu z obu stron przechodzącego Izraela, pochłonęły spadając zuchwałych jego nieprzyjaciół i pogrzebały ich w głębi przepaści; i wy, ogniste płomienie od Asyryjskiego wzniesione tyrana, który niedołączną wściekłość swoją oszukana widział; i ty, ziemio, której otworzona paszcza trzech świętokradców pożarła; i wy, wszystkie żywioły natury, wzywam przyznania waszego jako licznych świadków, którzy powiadacie człowiekowi wszystko, co Bóg uczynił, aby szacunek duszy jego okazał. Niedowiarku, drżysz ze strachu, myśląc, że oni czuwają, że pracują, aby cię w tym przekonali od początku wieków i od czasu narodzenia świata, aż do tej niedowiarstwa twojego godziny.

Ślepy i zuchwały uczniu starożytnych filozofów, ty ich tylko zasłaniasz się powagą; nie słuchasz, tylko fałszywych Portyku i Licii²¹⁸ wyroków; i z nimi śmiesz głosić, że dusza jest śmiertelna. Ale czyli możesz czytać

²¹⁶ Przynauka – tzn. przyuczenie. W wersji z 1809 roku: *...przez wysoką ich obyczajność i naukę.*

²¹⁷ Synaj, Góra Mojżesza – góra w Egipcie, w południowej części Półwyspu Synaj. Utożsamianą z biblijną górą Synaj (Horeb), gdzie Bóg Jahwe miał przekazać Mojżeszowi kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań i zawarł przymierze z narodem izraelskim.

²¹⁸ Portyk – chodzi o stoików i Zenona z Kition, którego miejscem wykładów była publiczna sala kolumnowa. Por. Diogenes Laertios (*Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. I. Krońska, K. Leśniak, rozdz. VII, Warszawa 1982, s. 371-372): „Wykładać zwykł (Zenon z Kition) przechadzając się po Malowanym Portyku (Στοά ποικίλη) (zwanym również Portykiem Peizianaksa), który otrzymał swoją nazwę od zdobiących go malowideł Polignota”. Jeśli chodzi o użycie w tekście zwrot „Licii”, jego desygnat udało się ustalić dzięki wersji francuskiej poematu: „Portuque & Lyceé”; mowa więc o Liceum (Lykeion, lykejon), szkole filozoficznej założonej przez Arystotelesa w IV wieku p.n.e.

ich pisma, abyś nie był wzruszonym razem zadziwieniem i ulitowaniem? Wśród marzenia urojonej ich mądrości, jaka wysokość ich myśli obrazów, jaka moralność! Najżywsze i zbujale poezji wyrażenia nie wyrównają filozoficznym zapędom tych starców. „Zmysły mędrca nieczułe będą na boleść; żelazo, które go kraje, nie zadaje mu bólu, dręczenia i męki są dla niego rozkoszą i przyjemną słodyczą. Równy mu jest spoczywać na kwiecistym łożu, albo być zamkniętym w rozpalonym Falaresa²¹⁹ wołu”. Czyliż nie widzisz, że ta nauka dziwna jest w ludziach, którzy nicstwo sobie zakładali po śmierci? Byli oni ślepi, prorocy prawdy, którą z wielkim swoim podziwieniem widzieli dopełnioną. Chrześcijanie okazali tę nieustraszoność bez pychy, którą wyniosłość ich fałszywie się chlubiła. Chrześcijanie tryumfowali na mękach i czuli rozkoszną słodycz wpośród płomieni ich pożerających. Stoik widział ich, dziwił się nad nimi i nad sobą. Zdumiały i zawstydzony, widział iszczące się w swych oczach zuchwałę swej myśli wymysły i był przymuszony wyznać, że prawda równie niedaleko zasięga, jak kłamstwo jego pychy.

Ale skąd im przyszły te nadzwyczajne ułożenia i tak dalekie od przyrodzonego człowieka pojęcia? Był to instynkt nieśmiertelnej duszy, która czując dzielność i godność swoją, chociaż w niejakim zaćmieniu, natchnęła im prawdy, których rozum ich pojąć nie mógł. Były to wypały błyskawice z tych dusz namiętnościami przyćmionych, jak promienia rozproszone i niknące w ciemnościach nocy. Pycha ich w okazałości wysokich myśli zatopiona, głośno opowiadała to, czemu tajemnie w sumieniu swoim nie wierzyła; podobni prorokini Delfu²²⁰, nadyмали się, dręczyli się, aby wydali wyroki, które przyszłość sprawdzić miała, gdy zamiar nieśmiertelnego życia miał być objaśniony i ciemności śmierci światłem Ewangelii rozproszone. Opowiadali rzeczy, o których same tylko nieśmiertelne dusze myśleć mogły i prawda, o którą chodziło, stała się skutkiem.

²¹⁹ Wół Falaresa – czyli *byk* z brązu, zwany też bykiem Falarisa/ sycylijskim/ spiżowym; jest to jedno z najstarszych narzędzi do zadawania tortur, polegające na zamknięciu skazańca w wykonanym z metalu urządzeniu kształtem przypominającym byka, a następnie rozpaleniu pod spodem ognia; na zewnątrz krzyk torturowanego miał być słyszany jako ryk zwierzęcia; Falaris to władca sycylijskiego miasta Akragas, panował w latach od około 570 p.n.e. do roku 554 p.n.e.

²²⁰ Wyrocznia Delficka – wyrocznia w Delfach (miasto i świątynia grecka u stóp Parnasu), sławna w całej historii starożytnej Grecji, pochodząca jeszcze z okresu mykeńskiego. W okresie homeryckim – ośrodek kultu Apollina.



NOTY

(a) Niebo przesyła człowiekowi wszystkie ostrzeżenia potrzebne, ale człowiek je zaniedbuje. Czyliż przeminie dzień, godzina, aby do bramy serc naszych nie pukało? Śmierć stawa w oczach za każdym krokiem, który czynimy w podróży naszej, i wierna w sprawowaniu poselstwa swego, wystawia nam co moment koniec naszej podróży.

Potomkowie niebios, szlachetni przybytków wiecznych dziedzice, izaliż nadzieje swoje zasadzali na ziemi? Izaliż w kałuży dóbr i rozkoszy jej mogli krotochwilnie spoczywać? Nie, zapewne niespokojność serc naszych zaręcza nieśmiertelność, którą ja opiewam, i niedowiarstwo nie może być, tylko w głowie sceptyka. Serce jednak jego nieustannie fałsz mu zadaje.

Wszelkie doczesne ukontentowanie niskie jest i małe dla nieśmiertelnej duszy. Mocy nasze, próżno tu natężone, przesadzone z tej ziemi w obfitsze położenie, rozwijając się, będą oświecone promieniami dzielniejszego słońca, które nasiona ich ożywi i kwiaty rozwinie. Wielki Boże, nie dopuszczaj, aby serce moje słabe tylko i ograniczone mieć miało pragnienie uszczęśliwienia niemającego końca. W samych przepaściach wielkiej owej przyszłości, daleko od zasięgnięcia zamyśłów naszych mocy i sławy, ukryte są skarby, których człowiek z usilnością szukać powinien. Tam jest obfity skarb nagrody, która cnotliwemu należy; tam równoważność z pomyślnością dla niego przywrócona będzie i odtąd już waga nie będzie się przechylać na stronę bezbożnych. Starożytny Rzym radził się lotu ptactwa; ty, Lorenzo, radź się raczej lotu nadziei względem przeznaczenia twego.

(b) Umiejętności i miłość tak są istotne względem duszy, jak światło i ciepło są istotą słońca; i jeżeli dusze zniszczone być mają, o, jak mało jest na tym padole obiestectw kochania godnych i jak poznania nasze są tu zbyt ograniczone! Pracujemy krwawo, abyśmy jaką prawdę odkryli; a gdybyśmy tak myśleli, jak należy, i prawdę wyznać chcieli, przyznalibyśmy, że to jest obrzydzenia godne, co my najwięcej kochamy. Na cóż by te dwa najszlachetniejsze przymioty zgłodniałe być miały, gdy żądze, które nam są z bydłety wspólne, są zawżdy aż do sytości nakarmione? Te boskie przymioty, czyliż nam są dane jak korona

pośmiewiska, która okrutnie²²¹ z pysznego naszego naigrawa się ubóstwa, które same tylko odbiera przykrości w krainie na pozór tak ślicznej? Lecz być to nie może, ponieważ jest w człowieku nienasycona żądza poznawać i kochać, i gdy te przymioty aż do nieskończoności zasięgają, jest to niezbity dowód, że muszą mieć nieskończone cele. Na cóż człowiek miałby być obdarzony tyłko darami i skarbami, gdyby koniec jego był rozbić się o skałę nicości i zginąć wtedy, gdy najwięcej żyć zasługuje? Nieśmiertelność sama wyłuszczyć może tę dziwną nierówność losu bydła i człowieka od nich nieszczęśliwszego w tym wszystkim, co do zmysłów należy. Z łona wieczności wynika światło, które tę trudność objaśnić może. O nieśmiertelności, jedyne i szczęśliwe rozwiązanie tej trudnej do zrozumienia tajemnicy! Ona strąca bydła, a przywraca na pierwszeństwa swego stopień człowieka; z nią cnota nie jest bajecznym głupstwem; każda cnota niesie w ręku swoim bogaty posąg; serce z nadziei i radości wyskakuje i jeżeli czujemy jeszcze wiele goryczy w kubku życia, kropla jedna niebieskiej szczęśliwości zaprawia go! I spełnić nam z rozkoszą daje. Ach! na cóż Bóg tak jest wspaniały? O dobroczynności przechodząca zadziwienie, która niebo dajesz w nagrodę i użycie jeszcze na ziemi niebieskich słodczy!

(c) Lorenzo, zakamieniałe serce twoje czyliż się jeszcze opiera? Wszak w sercu twoim ukrywa się zdrajca, który w wątpliwość podaje prawdy, które ja opiewam. Rozum jest niewinny, wola sama buntuje się i grzeszy. Cóż rzeczesz, gdy ja w zaciętym sercu twoim niespodziewanych znajdę świadków, którzy przeciw tobie staną? Czyliż mógłbyś myśleć, że namiętności same, które duszę niewolnicą czynią na ziemi, ogłaszają ją też dziedziczką niebios; i że to, co nas unosi w powątpiewanie nieśmiertelności, jawnie ją okazuje? Zaczynj od zapozwania wyniosłości przed trybunał rozumu twego. Wstyd, który sobie zadaje, dziwactwa, niesmaki, nienasycona jej chciwość, przyświadczają razem nieśmiertelność duszy.

Uważaj²²² z bliska najszlachetniejszego człowieka, a nie będziesz mu zazdrościł wziętości jego. Zawstydzony nierównością tak wielką między żądzami swymi a celem, pogardza osiągnięciem skutku i żałuje nabytej sławy. Dlaczego? Bo czuje, że sumienie i serce jego wzywają go do

²²¹ W wersji z 1809 roku brak w tym zdaniu słowa *okrutnie*.

²²² Uważaj – tu w znaczeniu: obserwuj, analizuj.

osiągnięcia chwały daleko świetniejszej i okazalszej. Głos ten wewnętrzny po cichu wprawdzie szepcze, ale i najtępszemu uchu słyszeć się daje.

Cóż mówi łakomstwo? Pierwsze jego prawidło, które i twoim długo było, jest to, że bogactwo i mądrość są jedno. Pozwalam ci na to. Tak jest w samej rzeczy: jest to interes, jest to sława człowieka, nieustannie pracować, aby zbierał skarby. Do tego nas wiedzie przyrodzony instynkt zawsze natężony. Ale do rozumu należy tym instynktem kierować i okazać mu, gdzie jest ukryty prawdziwy skarb, którego szukać powinniśmy; lecz jeżeli rozum zaniedba dopełnić w tej mierze obowiązku swego, albo jeżeli my za przewodnictwem światła jego iść nie chcemy, w błąd wpadamy. Ślepy przemyśl zmyliwszy z drogi, która by go doprowadziła była do skarbu nad złoto droższego, nuży się obciążając godziny terażniejsze troskliwością niepewnej starości, i zgromadza opatrzenia ziemskie, jakby tu wieczne nasze było przemieszkanie.

„Nie będziesz pragnął” jest przykazanie mądrości. Ale to nie ściąga się, tylko do dóbr pod słońcem umieszczonych. Wzniesź wzrok twój nad jego okrąg, tam żądza nie tylko nie jest zabroniona, ale jeszcze nakazana, i chciwość boską staje się cnotą. Wiara, która ubezpiecza uszczęśliwienie nasze, swojego nam także udziela światła. Świat przyszły szczególnie może wytłumaczyć zawiłość terażniejszego świata. Skąd pochodzi ta nienasycona zysku chciwość, która jest w sercu człowieka? Izaliż ta nie ogłasza, że życie jego jest niewyczerpane? Gdyby człowiekowi nie była nadana dzielna sposobność wzbijania się aż ku niebiosom wspinałbym cnoty lotem, nie miałby tej łączności, przez którą do przepaści zbrodni tak bardzo się zniża. Przyznaję, że wyniosłość i łakomstwo są szczepy, które najgorsze i pełne goryczy wydać mogą owoce; wszelako ich korzeń na nieśmiertelności gruncie zasadza się, stąd zasilenie i życie swe biorą, jeżeli wydają przykrości i zgryzoty, wiara może poprawić gorycz tych dzikich owoców, wyczyścić sok ich jadowity, uczynić go słodko przyjemnym i miły mu dać kolor w kubku szczęśliwości.

Trzeci świadek, którego ci podałem, naśmiewa się z uszczęśliwienia przyszłego i fałszywie ci raj na ziemi obiecuje. Ale mimo całą swoją do kłamstwa skłonność, powie ci on choć raz prawdę: rozkosz jest imię jego. Lorenzo, nigdy ty na głos rozkoszy głuchym nie byłeś, pochlebcy tego, który wszystkich zwodzi. Słuchaj go dzisiaj, szczerze on i po przyjacielsku mówić do ciebie będzie.

Ktokolwiek nie jest zawstydzony i zmieszany, gdy doświadcza najżywszej zmysłów rozkoszy, stracił już właściwy człowieka przymiot. Rozkosz jest dobrem i człowiek do niej jest stworzonym, ale do rozkoszy takiej, która by

szlachetności duszy godna była, której nigdy wstydzić się nie masz przyczyny i która nie ma końca.

Świadkowie już wysłuchani; sprawa objaśniona i opowiedziana, ni[e]ch więc sumienie zachowuje teraz w składzie swoim wyrok droższy dla człowieka, jak zdobycie połowy jakiego królestwa. Prawda stwierdziła go swoją pieczęcią i oto masz, co on w sobie zawiera.

Nauczcie się wszyscy, i wy, niedowiarkowie tak trudni, abyście prawdzie wiarę dali, nauczcie się, że nieśmiertelność sama wytłumaczyć może tajemnice natury ludzkiej i że ona wszystkie o jestestwie człowieka wątpliwości rozwiązuje. Bez niej większa skłonności jego połowa do wytłumaczenia jest niepodobna, bez niej wszystkie jego cnoty są tylko marzeniem. Same jego występki przyświadczają godność jego, nienasycona jego żądza rozkoszy, chwały, złota oznacza, iż do dóbr nieskończonych jest narodzony i namiętności, które dobra ziemskie tylko rozdrażniają, czyliżby nie były dzikim Stwórcy wynalazkiem, gdyby nie było nieskończonych celów nasycić je zdolnych? Namiętności nieuspokojone, których żywość tak jest nikczemna względem dóbr życia tego i których obszernej żądy rozległa ta ziemia uspokoić nie może, szukając zawsze, jak orły jakie, aby się wyżej nad swe gniazda wzbić mogły, mówią nam, że do wyższego są urządzone lotu i, oczywiście, okazują prawo, które mamy do nieba.

Niedołężni teologowie, że wy z lodu jesteście, rozumiecie, iż wszystko to, co jest z ognia, z piekła pochodzi. Zepsucie nie jest matką namiętności, chociaż się one niewolnikami jej stały. Nie mniejszym się one w raju ziemskim paliły ogniem przed upadkiem Adama, ale w wyborze obiestectw swoich rozsądniejsze były. Skarane od opatrności, jak ów pyszny wschodu monarcha²²³, namiętności nasze w szaleństwo i upodlenie wpadły, zapomniawszy szlachetnych żądz, które przyrodzonym ich obiestectwem były, czołgają się w kałuży, a podłym i ziemskim skłonnościom odrodnie się powodują. Ale na głos rozumu mogą znowu wzbić się na wysokość pierwiastkowego swego okręgu, gdzie się wspaniale ku swojemu wzbijały celowi, nim nieroztropną Ęwy ciekawością zwiedzione, przyszły na ziemię burzyć świat podmiesięczny²²⁴.

Jakiekolwiek są ich zdrożności, zdrożności ich same są dowodem zamiaru, który sobie założyło niebo, zapalając ten płomień w sercach naszych.

²²³ Chodzi o Nabuchodonozora II, postać znaną z Biblii (głównie z Księgi Jeremiasza), króla Babilonii z dynastii chaldejskiej, panującego w latach 604 – 562 p.n.e. Znany był z rządów mocnej ręki. Czas jego panowania przypadł na okres hegemonii państwa chaldejskiego na Bliskim Wschodzie.

²²⁴ Podmiesięczny („miesiąc” – księżyc) – określenie ziemi jako świata umiejscowionego „pod księżycem”.

Choćby rozum milczał o nieśmiertelności, namiętności swoimi żądzami nieograniczonymi uczą nas, że nieskończone mają cele, wesołe nam o wieczności dają nowiny. Wieczność objaśnia wszystkie ciemne świata tego obiestectwa, a oświecając je, sama widzieć się daje. Jeżeli widzisz w człowieku nieśmiertelną istotność, wszystko się łatwym do pojęcia staje; światłość przenika okrąg człowieka i przezroczystym go czyni jak kryształ. Ale jeżeli nie widzisz w człowieku, tylko istotność znikomą, wszystko się zaciemnia, wszystko nie-szczęścia obraz wystawia i wzdychający rozum wszędzie same tylko smutku postrzega przyczyny.

„Niech rozum wzdycha, zawoła mądry Lorenzo; rozum terazniejszy jest słaby, dawne wieki były wiekami mądrości, powaga ich jest dla mnie wyrokiem, sławny krużganek Ateński²²⁵, tak od mędrców szanowny, nie przyznał tej nieśmiertelności człowiekowi, którą ty wychwalasz”. Zgadzam się na to; ale przyznaj oraz, że oni ją potwierdzili, choć niechcący. Rozumiesz pewnie, że ci dziwną i niezwykłą rzecz powiedziałem? Słuchaj pilnie, a ja ci jej prawdę okażę. Same człowieka marzenia, błędy i same jego występki, wszystko go o nieśmiertelności jego przekonywa.

Lorenzo, chcesz nowych jeszcze dowodów! Bardzo dobrze, dręczyć będę twój rozum tłumem pytań, zawsze nierozwiązanych, jeżeli grób jest końcem istności człowieka. Na cóż ta fałszywa obietnic niebieskich rękojmia w tej nadziei, którą nic przytłumić i zgasić nie może? Na co rozum i skłonności zawsze z sobą walczą, jeżeli nie masz przyszłości, która by nam utarczkę ich nagrodiła? Na co to występk uczucie? Na co to sumienie, które przeciw niemu powstaje? Przekonanie o występku jest głosem, który nam karę jego przepowiada²²⁶ i który nas przestrzega, abyśmy jej uszli. Wszystko nam obiecuje, albo życie przyszłe wystawia; świat terazniejszy jest prorocstwem przyszły świat przepowiadającym.



²²⁵ Krużganek Ateński (u Younga: „famed Athenian porch” [*Night seventh*, w. 561], tzn. „słynny Ateński portyk”) – poeta ponownie nawiązuje do stoicyzmu, którego nazwa pochodzi od greckiego słowa „stoa” (portyk), oznaczającego rodzaj publicznie dostępnego, krytego miejsca spacerów i spotkań. Określenie to ma swoje źródło w miejscu spotkań pierwszych stoików, tzn. w ateńskim budynku określanym jako „stoa kolorowa” (ang. Painted Porch), gdzie nauczał Zenon z Kition.

²²⁶ W wersji z 1809 roku brak frazy: ...który nam karę jego przepowiada.

NOC JEDENASTA

Zniszczenie

JEŻELI nieśmiertelność jest błędem, o, jak mi ten błąd jest miły! O, jak ten pocieszający fałsz nad smutną przedkładałbym prawdę! Nadzieja, którą nam zostawia, przynajmniej służy nam do używania świata tego. Życie przyszłe jest terazniejszego duszą. Jeżeli je rozłączymy, nie zostanie nam, tylko wzdychać w tym, które nam pozostaje! Niedowiarek, który nieśmiertelne jestestwo swoje na dwie dzieli części, aby się ograniczył w pierwszej, niszczy niniejszego jestestwa swego uszczęśliwienie i każąc swą istność, nieszczęścia swoje powiększa. Ah, jeżeli prawda, że ja skazany jestem na nicestwo, którego się lękam, o, jak mię nowa i straszna rozpacz zewsząd obejmuje! Jak okropne uwagi myśl moją oczerniają i serce moje dręczą! Jak okrąg nieszczęść moich naokoło mnie się rozciąga! O nędzna ziemio! O okrutne niebo! Słuchaj skarg człowieka.

Cieszyłem²²⁷ zgryzoty moje nadzieją szczęśliwszej przyszłości. Ta przyszłość jest nicestwo, więc nie zostaje mi, tylko czas terazniejszy do cierpienia. O, co za upadek! O, w jak głęboką przepaść strącony jestem z miłego przemieszkania, gdzie mię słodka unosiła nadzieja! Jeżeli sen mię zwodził, okrutny przyjacielu, na cóżeś mnie ocucił? O, jak okropne ocknienie! Przywróć mi błąd mój. Dzień gaśnie w oczach moich, wszystko się ciemnością pokrywa. Goły i zgłodniały w grubej zostaję nocy. Każda z myśli moich sztylet mi zadaje. Na cóż mi się zdało lepszego co podobnego²²⁸ marzyć? Myśl ta niniejsze dolegliwości moje trucizną zaprawia! Na cóż mi się zdało rodzić się²²⁹, abym był nieśczęśliwym i znowu w nic się obrócił? Co miałem za dobrodziejstwa Stwórcy, same są dolegliwości. Te mocy rozumem obdarzone, którymi się chlubiłem, do udręczenia tylko mego służą.

²²⁷ Cieszyłem – w tym kontekście: łagodziłem.

²²⁸ W wersji z 1809 roku: *...podobno marzyć?*

²²⁹ W wersji z 1809 roku w niniejszym zdaniu brak zwrotu: *rodzić się*.

Mądrości, za którą się ubiegałem, odwróć zwierciadło twoje w rozpacz mnie wprowadzające. Nie pokazuj mnie samemu sobie. Poznawać jest to cierpieć. Jeżeli się widzę, widzę się w nic obróconym. Lubiłem rozważać wspaniałego Stwórcę; pyszniłem się, że wznosić się ku Niemu i dostąpić Go mogłem, podnosiłem zasłonę, która poważne Jego czoło zakrywała, chciałem niektóre znamienitsze Dobrodzieja mojego rozpoznawać ślady... Cóż widziałem?... Tyrana dzikiego, który mi daje życie, a umyka²³⁰ uszczęśliwienia. Nadobficie opływa w dobra, a nie udzieli mi i jednego szczęśliwości promyka, aby przynajmniej zatamował złorzeczenia moje! Wszchemocny jest, a przecie w okrutnych jego oczach ja zostaję nieszczęśliwy! O nocy, pokryj się grubszymi cieniami, zasłoń go na zawsze przed oczyma mymi! Niech więcej nie stawa przerażać myśl moją. On był pociechą i radością moją; ale nienawidzę odtąd tego straszego nicości przyjaciela, tego samotnego tyrana²³¹, który lubi obaliny i podoba sobie nad pustyniami panować.

Bodajbym dzieł Jego odtąd nie oglądał. Niech mnie odtąd nie dręczy widok chwały Jego. Okazałość świata rozdrażnia mnie i uczucie dolegliwości moich pomnaża. Na cóż mi się przyda cierpiąc zadziwiać się nad naturą? Obiegać obszerny jej okrąg, abym przyznał z westchnieniem, że najdziwniejsza z cudów Jego jest nędza moja; cofać się z zatrwożenia, widząc w pośrodku natury szczególną istotną rozumną i też samą nieszczęśliwą, używającą szczęśliwości, a nigdy jej nie znajdującą i skazaną na przeciągłą życia karę?

Cnoto, ty jesteś głupstwem, przekleństwem, występkiem przeciw rozumowi memu. Dla ciebie łożyć potrzeba przykrości i odbywać utarczki, które żadnej nie mają nagrody. Wiara wymyślonym jest fałszem. Obowiązkil! Czyliż są inne, jak oddalać te płonne omamienia, te pochlebne nadzieje, te zdradliwe pragnienia, które mię wzruszały i szlachetną nadymały pychą? Nierozsądny, rozumiałem, że dziedzicem wieczności jestem! Próżne cienia zniknijcie ode mnie i już mnie więcej nie dręczcie. Na cóż mi tak daleko obłąkiwać się, aby rozpacz tylko odbierać w korzyści? Połóżmy żądzom moim granice długowieczności mojej. Wszystko z gruntu jest obalone. Mądrość, rozum, precz ode mnie. Zmysły, rządźcie duszą moją. Namiętności, popychajcie mną na przypadek. Niewiomości, zakryj przeznaczenie moje przychylniej nocy ciemnością. Wy sami bogami mymi jesteście, wy sami pokój mój ubezpieczacie. Umieramy jak bydłęta, żyjemy jak one. Człowiecze, krotochfilne prowadzić życie i zgnić, oto twój wydział!

²³⁰ Umyka – tu w znaczeniu: zabiera, odsuwa, uniemożliwia osiągnięcie.

²³¹ W wersji z 1809 roku: ...sromotnego tyrana.

Jak zelżywa i przerażająca myśl wiedzieć, że najostatniejszy zbrodnie, wyniosły się w życiu na pogwałceniu i upadku cnotliwych, złożeni wedle nich po śmierci, równie z nimi słodkiego używają spoczynku!

Jakże więc! człowiek mógł zostać winowajcą, nim się jestestwo jego zaczęło? Za jakież nieodpuszczony występki cały rodzaj ludzki skazany jest na zniszczenie? Za cóż ten wyrok piorunujący przeciw samemu rodzajowi naszemu? „Będziecie wszyscy nieśmiertelnymi i wszyscy nieszczęśliwymi”. Czyliż Bóg, równie jak tyrani, używa przyczyn stanu, których poddani jego nie mogą przeniknąć; i gdy ich uciska, czyliż im skarżyć się nie pozwala? Boże wszechmocny, bo ja tylko moc Twoją widzę, obwiniam cię o stworzenie świata. Wyrzucam Ci je jak występki. Bo cóż jest występki, jeżeli nie czynić nieszczęśliwych? Nie prosiłem Ciebie, abyś mi się rodzić kazał!

Daj mi wieczność, albo odbierz ode mnie myślenia zdolność. Ona mi nie była potrzebna, abym rósł, żył i w nic się potem obrócił. Dusza rozumna jest rzeczą zbyteczną. Jeżeli mi ją na to tylko dałeś, abyś zajątrzył przykrości moje, uzbroił nieszczęścia moje dotkliwszym uczuciem i ucisnął mnie jeszcze okropnością śmierci, sąż to dobrodziejstwa Twoje? Zamiast porwania mnie ze spoczynku nicości, abyś mię udręczył jestestwem, czemuś mnie nie porzucił z istnościami w podobieństwie bycia zostawionymi, które nigdy go nie osiągną? Zamiast, żeś mi rozkazał rodzić się człowiekiem, czemuś raczej na miejsce moje jakiego nie stworzył robaka? Przez okrutny wybór uczyniłeś z myśli mojej przymiot cierpienia, a z życia mego przymiot śmierci.

Wszakże jeżeli w zamiarze Twoim potrzeba Ci było naszego cierpienia, po cóż jeszcze urągać się z naszej nędzy? Czyliż potrzeba było zawiesić nad głowami naszymi ten wspianiały i świetny baldachim firmamentu? Jak przepyszny pałac na umieszczenie w nim rozpaczy! Czyliż na to ozdobił i płodną uczynił ziemię, abyś widział na niej człowieka usychającego od smutku na łożku darniowym, kwiatami obsypanym, omdlewającego do rozkoszy, której kosztować nigdy nie będzie? Na to żeś rozkazał świetnym okręgom bieg swój sprawować, aby ludzie przez ich obchody wymierzali przeciąg swych dolegliwości, nie zwodzili się nigdy nad ich trwaniem i ani jednego boleści swoich momentu nie tracili? Niestety! smutne jakie mieszkanie przyzwoiciej by nieszczęsnemu przeznaczeniu naszemu przystało. Trzeba nas było wtrącić do jakich głębokich lochów, do jakiej smutnej jaskini... daleko od Ciebie. Więzienie to mniej by nam dodawało udręczenia, jak to wspianiałe sklepienie, które podnosi myśli nasze, zapala

nasze żądze i ciągnie nas, mimo nas samych, ku tyranowi naszemu. Pośród tych wysokich nadziei i wspaniałych zapędów, robak wzywa nas pod proch, w którym się czołga i nieubłagana śmierć wieczną nad nami zasłonę rozciąga. O śmierci, jedyny przyjacielu, który pozostał człowiekowi, przybądź na łono moje. Ty jesteś jedynym darem, którym mię niebios obdarzyły. Skończ udręczenia moje i nie dopuszczaj mi dłużej błąkać się w tej dzikiej pustyni, jeżeli nie masz miłego chłodnika, gdzie bym mógł odetchnąć i słodczy spoczynku kosztować.

O śmierci, i ty także, tyś się odmieniła. Widziałem niegdyś za cieniami twymi nieśmiertelne słońce, którego wyniknione promienia, wpadłszy w oko moje, ozłacały przede mną ciemną mgłę grobową. Teraz, gdy grób z nicością łączy się, jak głęboką i obszerną w nim przepaść wykopaną widzę! Jakie on piekło odkrywa dla tego, który o niebie myślał! Jak otwiera się i rozprzestrzenia, aby mnie pożarło! W momencie pochłonie tę duszę, która miała w sobie sumienie swoje, zasięgała naturę w swym locie, odwiedzała gwiazdy, obcowała z wyższymi duchami i usiłowała ich osiągnąć w ich wywyższeniu; ta dusza przedziwna zgaśnie na zawsze w okropności powszechnej śmierci. Gdy ta ogólna noc spadnie na świat, gdy zaćmione niebios sklepienie zamknie grób rodzaju ludzkiego, grób ten, który ma go osiągnąć i nigdy nie wydać, może nieść ten smutny i ostatni napis:

Pod tą gruzów mogiłą światów obaliny,
W tym wielkim grobie z całą naturą złożony,
Rodzaj ludzki do martwej przywrócony gliny,
Tu pospołu z bydlęty leży pogrzebiony.
Zrównany z materii podług przeznaczeniem,
Nieobdarzonej życiem ni światła płomieniem.
W nicestwie te przedziwne istności uspione,
Rodzaj litości godzien, co nędznym władali
Światem nieszczęśni, proszki myślą obdarzone,
Cne niebios dzieło! pastwą robaka się stali!
Niewidomego ciosem tyrana ściśnieni
Jeńcy, dzień tylko żyli strachem otoczeni;
Ów ich widział ginących w pośrodku zgryzoty.
Z całą istnością weszli w okropne ciemnoty.
Zelżyli imię Stwórcy, a na udręczenie
Ich, Bóg ukazał tylko im uszczęśliwienie.

Zastanówmy się tutaj: jeżeli to są dzieje nasze, płaczmy nad rodzajem ludzkim. My już cieniem tylko jesteśmy i mniej jak cienie nad nicością unoszące się. Natura jest tylko gołą tablicą, nic na niej istotnego nie widać, tylko nędzę naszą. Jak okropny widok! Świat jęczący; Bóg, który niszczy; ziemia miejscem rzezi, gdzie Wszechmocny w niwecz wszystko obraca; gdzie tysiączne na to stworzył istności, aby im dał uczuć straszną boleści i nicości okropność! Izaliż Przedwieczny w zapalczywości gniewu, przerywając długi swój spoczynek, powstał, aby się zhańbił stworzeniem takowego świata?

Lecz odwołajmy bluźnierstwa nasze. Niedowiarku, jak ty rozpraszasz istności! Powściągnij, powściągnij ten zbyteczny szafunek tak szlachetnych i ozdobnych istności. Niebo w nich jest oszczędniejsze. Stwórca nie może być na kształt owych nieplodnych i zbutwiałych korzeni, które na to tylko wydają pączki, aby uschły w kwiecie. Nic nie ginie w obszernej stworzenia ogólności. Jest to strącać Boga z tronu, jest to samego go niszczyć, czynić go Bogiem nicości. Bóg, który stwarza i zachowuje wszystko, jest sam prawdziwym Bogiem. Jest to istność dobroczynna. Rozkosz Jego jest zlewać uszczęśliwienie. Lubi rozmnażać istności, aby pomnażał liczbę szczęśliwych. Tak jest bez wątpienia, kochany Filandrze, serce mi moje szepcze, że jesteś nieśmiertelnym. Żyłeś ty cnotliwym, żyłeś nieszczęśliwym. Nigdy by ci niebo nie kazało było rodzić się, gdyby nie zachowało sobie nagrodzić ci cnoty i życie twoje.

O świecie, który ja wkrótce opuszczę, jeżeli ty jedynym moim byłeś dziedzictwem, jakim żeby mię Bóg uwieńczył darem? O, jak twe skarby są znikome! Ze wszystkich tych, które ty posiadasz, przyjaciele są najszaconiejszymi. Ale, o, jak i ci wyslizgają się z łona naszego! Lucja, Narcyz, Filander z rąk moich do grobu uciekli. Naokoło mnie widzę świat rozsypujący się na cząstki; a ja wpośród gruzów obalin zostaję. Ah, nie mogę już podobać sobie, tylko mieszkanie, które posiadają przyjaciele moi; pogardzam tą nędzną ziemią, którą oni opuścili i którą nieprzytomność ich więcej jeszcze zubożyła. Prawdziwie mądry zostawia zmysłom szczupłe terażniejszości panowanie, a daje duszy swojej rozległe przyszłości osiągnięcie. Tam to on całą swoją wysiła istność, układa swój zamiar, kieruje swe przewidzenie, zmierza swe żądze i wystawia sobie uszczęśliwienie. We wszystkim ufność swoją pokłada w Bogu nieomylnym i nic więcej od fortuny i ludzi nie żąda.



NOTY

Lorenzo, wiem że ty pysznym jesteś; niech więc pycha twoja choć raz ci pożyteczną będzie; pycha nieśmiertelności żąda i blednieje z bojaźni na same nicości wyobrażenie. Być niegdyś i przestać być, jest los okropniejszy, jak nigdy nie rodzić się. Jeżeli wyniosłym jesteś, na cóż równać robaka z sobą? Jeżeli uczucia zapędów rozkoszy zawistnym jesteś, na cóż podobać sobie ułożenie, które wszelką rozkosz znosi? Jeżeli bogactw chciwym jesteś, na cóż czynić grób skałą, o którą wszystkie się rozbijają nadzieje i przemieszkaniem wiecznego ubóstwa? Wyniosłość, rozkosz, łakomstwo, wszystkie namiętności twoje przekonują cię, że nieśmiertelność jest najwyższą twej duszy żądzą i odkrywają ci w przyszłości rozkoszy, skarby i chwałę. O, jak ty sam wyzuleś się z natury, jeżeliś wygluzował²³² to najpierwsze uczucie, które ona na sercu twoim wyrzyła, jeżeli lekceważysz pożytek wiecznego i szczęśliwego życia, albo jeżeli nie szukasz uszczęśliwienia i życia, tylko na tej ziemi, na której nigdy ani jednego, ani drugiego nie znajdziesz! Czyliż tak jesteś przewrotnym, że zawsze opierać się natchnieniom nieba i wieczną z Bogiem toczyć będziesz wojnę? Lucyfer, choć cały jest okrutny, mniej jest od ciebie dzikim. Izaliż tak głupim jesteś, iżbyś pragnął, aby istność twoja była gliną? Natura wzdryga się z okropności, widząc cię pragnącego zniszczenia. Żądza to jest okropnym konającym sumienia głosem, który zabójcze występku razy wyciskają. Jakimże śmiertelnej trucizny jadem napojone są żyły twoje? Najpierwsza natury żądza jest szczęśliwość, która by nie miała końca; sama nicości myśl ogłasza, żeś skaził naturę twoją i żeś ogołocoł z istoty człowieka.

Jeżeli to jest ułożenie twoje i na tym wiara twoja zależy, gdzież znajdziesz tak czarny pędzel, abym prawdziwy twój odmalował obraz, oryginał zawsze straszniejszy będzie. Za którejże jędzy pomocą myśl twoja z diabły sprzymierzona ucieszyła piekło wydaniem na świat tego tak straszego płodu, który wszystkie niszczy nadzieje, skazuje wszystkie przymioty nasze, aby ginęły niewydoskonalone i w proch obraca istności, które bogami być zaczynają?

Nic nie umarło; nic nie śpi; wszystkie dusze, które ożywiały glinę ludzką, teraz się obudziły, latają po rozległości; ale gdzież liczne ich roje

²³² Wygluzować – wymazać, skreślić, usunąć, wyrugować.

osiądną...? Gdy głos trąby da się słyszeć po świecie i zgromadzi nas, cisnąc się będziemy około tronu Przedwiecznego, a okryci światłością powszechnego nas wszystkich Ojca, do łona Jego na zawsze przyłgniemy. Gdyby dusza nie miała zdolności wzbijania się ku niebu, nie mogłaby długo wytrwać na niezmiernej czczości tego to obszernego okręgu świata i prędko by w uciskach rozpaczy skonała.

Okropność nicości rozciąga się na wszystkie życia tego myśli. Któżby chciał się być rodzic na tym dziwnym świecie, którego rozkoszy, jeżeli jakie są, rozdrażniają tylko przykrości nasze, trwają tak krótko i przemijają bez powrotu na świecie, który, nie będąc wielkim, choć ci się wielkim być zdaje, nic w sobie istotnego nie ma; gdzie istność jest cieniem, uczucie snem, a snem przerażającym, gdzie nieszczęśliwy człowiek wydaje się jak słaba iskierka, którą Bóg w gniewie swoim wyprowadził z nicości, aby się chwilę błyszczała, chwiała się w niepewności i nagle zgasła w ciemności nocy naokoło ją otaczającej, która wiecznym jej i nieuchronnym jest grobem? Poznajeszże, Lorenzo, moc tych dowodów lub czyliż nie wystawiasz sobie, tylko wyobrażenia zemsty i zniszczenia? Ze wszystkich tych dowodów, które są w tobie lub naokoło ciebie i które cię zewsząd przyciskają, wniosek konieczny wynika, że jeżeli człowiek jest nieśmiertelny, Bóg jest w niebie.

Stara to gadka argument ten, zawoła Lorenzo. Pozwalam²³³, że stara, ale prawda nie osłabia się laty i gdyby dowody te nie miały znamienia prawdy, nie wyrzucałbyś im dzisiaj ich starożytności. Prawda jest nieśmiertelna, jak i dusza twoja; a bajka przemijająca jest, jak i rozkosze twoje. Bądź rozsądnym, a nie czynź z dobrodziejstw nieba narzędzia nieszczęścia twego, ani z nieśmiertelności twojej przeklęstwa.

Nie wierz słowu memu, ale wierz oczom twoim, wierz dziełom Stwórcy; pytaj mnóstwa tych świadków o szacunek twej duszy.

Czegóż nie uczynił Bóg (niech na to imię natura z uszanowaniem skłoni się) na tym szczupłym rozległego panowania swego kawałku, aby duszę wybawił od śmierci? Cały niebios postępuje nam, jak wielka jej jest cena. Niezmierny duszy szacunek jest kluczem stworzenia. On tłumaczy jego tajemnice i odkrywa pobudki, które Bóstwo do czynienia skłoniły. Jest to mocny filar, na którym wszystkie się świata wsparły odmiany.

Abyśmy przeszli z tego przemijającego stanu upodlenia do wielkości trwałej, z ciemności do światła, z niedołężności do mocy, z niespokojności

²³³ Pozwalam – w tym kontekście: przyznaję, potwierdzam.

do spoczynku²³⁴, Bóg zstąpił w okropne otchłanie sklepienia; Lucyfer zdziwiony przyjsciem tak niespodziewanego gościa, nie mógł się utrzymać, aby Mu na moment nie oddał pokłonu. Lorenzo, czyliż ty mniej uczynisz jak Lucyfer? Na ten koniec Księga Święta Pisma, z której nierozsądni wazą się naśmiewać, natchniętą była. Deistowie²³⁵, odprawcie czterdziestodniówkę²³⁶ waszą, nim się jej dotkniecie.

Mocy piekielne z niemniejszym pracują natężeniem, aby ułożenia Wszechmocnego względem człowieka bezskuteczne uczyniły, jak moce niebieskie skutek ich zabezpieczyć usiłują. Och! jaki widok oczom się moim odkrywa! Lorenzo, ocknij się, wzniesь myśli twoje, wzbudź duszę twoją i zastanów się nad tym wielkim wizerunkiem, który wszystkie inne z powierzchni ich wielkości odziera. Dwa światy wojnę sobie wypowiedziały. Nie Europa to przeciw Afryce; są to światy, których obywatele są nieśmiertelni; unosząc się rozpostartymi skrzydłami swoimi, z jakąż wzajemnie przeciw sobie walczą żwawością nad tą szczupłą ziemią? Czyliż o siebie się biją? Nie, o ciebie to, o człowieka. Sprawa rodzaju ludzkiego zapala i tę ustawiczną dwóch stron sobie przeciwnych wojnę utrzymuje. Przeznaczenie jego celem jest i powodem, iż ten spór dzieje się. Jak straszna utarczka! Jak liczne tłumy uzbrojonych duchów i wzajemnie się z sobą ucierających; wzruszone powietrze miesza się i wznosi swe chmury; burza powszechna wstrząsa świat i obiega. Dobre i złe nieubłaganymi są nieprzyjaciołami, a człowiek nierozmyślnie wdaje się, aby pokój między nimi uczynił.

Nie bierz tej myśli za zmyślone ułożenie: była wojna w niebie. Wszechmocny wyciągnawszy swą prawicę porwał łuk swój z przezroczystego niebios sklepienia, gdzie spoczywał wiszący, i rzucił pociski gniewu swego w głąb przepaści. Piekło odpowiedziało niebu hukami swych grzmotów i wszystkie swoje wyzionęło płomienia. Będziesz jeszcze rozumiał człowiek, iżby przyczyna tych utarczek lekka i próżna być miała? Ten, którego właściwie interesa te wzruszyły burze, czyliż zasypiać w nieczynności będzie? Tak jest w samej rzeczy, nic go z śmiertelnej jego śpiączki ocucić nie może. I śmie jeszcze obrażać się tajemnicami, których pojąć nie może; nieczułość

²³⁴ W wersji z 1809 roku brak frazy: *...do mocy, z niespokojności...*

²³⁵ Deizm – założenie religijno-filozoficzne, zgodnie z którym Bóg stworzył świat, dał mu prawa, ale nie ingeruje w jego codzienne funkcjonowanie i egzekwowanie swych praw.

²³⁶ Chodzi o czterdziestodniowy post na wzór tego, który odbył Chrystus na pustyni (zob. MT 4, 1-11; Łk 4, 1-13) lub prorocy Starego Testamentu: Mojżesz (Wj 34, 28) i Eljasz (3 Kri 19, 8).

jego ze wszystkich jest największa. Jak strasznie jest myśleć, jak wiele ludzie zadają aniołom pracy i starunku, gdy sami w największej względem losu swego obojętności żyją.

Gdziekolwiek rzucę myślą, wszędzie mnóstwo nowych dowodów widzieć mi się daje. Skąd bowiem, w rzeczy samej, tak mocne pochodzi zatrudnienie, które sobie Wszechmocny względem losu człowieka zadaje? Oto dlatego, że człowiek ma sobie dany szlachetny, ale oraz niebezpieczny przymiot rozkoszy albo męki wieczne ponosić. Dlatego, że proch ten nieśmiertelną ukrywa duszę, aniołowie z taką żwawością bronią jej sprawy. To jest zaiste, co wejrzenia mieszkańców niebieskich na ziemię obraca; szacunek duszy zawsze w ich myśli jest przytomny; stąd każda dusza ma swoich w niebie obrońców i każda myśl swych przestrzegaczy. Glina, podła glina człowieka, aniołów ma na straży swojej i każda myśl jego ma swoją straż, która na nią ma oko. Od początku wieków Bóg czyni radę nad przeznaczeniem człowieka.

Lorenzo, jeżeli serce twoje nad diament nie jest twardsze, słuchaj i zachowaj tę prawdę. Nie ma środka: albo niebo jest nieporównanego szacunku, albo też powiedzieć trzeba, że wszystko jest omamieniem w naturze, że nie masz ani stosowania, ani zamiaru, ani celu w tym wszystkim, co zasięga okrąg słońca; w tym wszystkim, co nad jego światło i nad nasz wzrok wzbija się i rozum w ogólności stworzenia grubą tylko i obszerną noc, i same nicestwo widzi. Znikome świata tego próżności czyliż mogą wejść w porównanie z dziedzictwem niebios? Próżne rozkosze twoje, jedną tylko chwilę trwające, izaliż warte są, abyś się wystawiał za nie na wieczne udręczenia? Gdy ich doświadczać zaczniesz, chciałbyś natenczas wykupić się z nich tysiącem światów; a teraz opuścić nie chcesz nikczemnej fraszki, abyś się ich uchronił?

Lorenzo, jeżeli umiesz patrzeć, widziałeś, że Bóg jest z mojej strony. Widziałeś naturę też samą prawdę ci przepowiadającą, bądź w zwyczajnym swoim biegu, bądź w nadzwyczajnych przypadkach i widokach, które go przerwały. Słyszałeś nieba wołające nad głową twoją: *człowiek jest nieśmiertelnym* i ziemię odpowiadającą: *człowiek jest nieśmiertelnym*. Świat jest pełnym teologii zbiorem, aby ją rozumieć, nauka szkolna nie jest potrzebna; i dosyć jest mądrym, kto jest cnotliwym; i prosty rolnik może być mędrce, nie opuszczając swego pługą. Nie przynaszcze jeszcze teraz, że cię przyprowadziłem do obrania, albo żebyś wierzył, albo żebyś się wyrzekł rozumu i sumienia twego? Cóż bowiem jest niedowiarstwo? Jest to przedsięwzięcie, które wielkiej

wyciąga²³⁷ odwagi. Trzeba przełamać granice rozumu i wstydu. Tysiąc usilności, tysiąc odprawić trzeba utarczek, aby otrzymać to okropne zwycięstwo; a cóż jest za nagroda jego? Żałość i hańba.

Nie masz cudu względem Boga. Ale skoro Boga unikniesz, wszystko staje się tajemnicą, wszystko tysiąc razy więcej niepojęte staje się jak tajemnica, którą pycha twoja chce zbijać. Na cóż najniebezpieczniejsze wybierać ułożenie, gdy to bardziej jeszcze do wyłuszczenia jest niepodobne jak inne? Nic my nie znamy, co by nie było cudem. Rozum nasz tak słaby jest, a Bóg tak jest wielki, że to, co nas najbardziej zadziwia w piśmie, najprawdziwsze nam zdawać się powinno. Wiara nie jest udręczeniem, ale spoczynkiem rozumu. Cóż jest bowiem rozum? Aby go dobrze określić, jest to prosta duszy postawa. Bądź człowiekiem, a staraj się stać Bogiem.

Niedostatek wiary względem przyszłego życia jest nasieniem wszystkich występków: namiętności je rozgrzewają i płodzą. Człowiek nie ma już podpory, aby się utrzymał na ścieżce cnoty, porzucony własnej słabości swojej wpada z występku w występki i z przepaści w przepaść leci.

Cnota rodzić się i wzrastać nie może, tylko na szczepie nieśmiertelności; więdnije i usycha z nim, jak owoc z korzeniem, który go zasiłał, i dziecię z matką, która go w żywocie swoim nosiła. Ktokolwiek przeczy mi, aby dusza jego nieśmiertelną była, niech mowa jego jaka chce będzie, już mi powiedział, że jest złączycą. Podług ułożenia jego powinność jego jest siebie tylko kochać, a kochać siebie choćby z zgubą wszystkich innych.

Czyliż znajdują się ludzie takowi? Tak jest, są ludzie, którzy nie mają dosyć na konieczności śmierci, żądają jeszcze zniszczenia istności swojej, chociaż Bóg przeto jest Bogiem, że ma przymiot być zawsze i nigdy nie przestać. Jeżeli się ich pytasz o pobudkę i przyczynę takowego ich wierzenia, nie zwierzą ci się zapewne, ale to nie jest już²³⁸ tajemnica. Ci niedowiarkowie odmieniają naturę swej duszy podobni węzowi, który przyprawił o upadek pierwszego człowieka, odcinają skrzydła, które odebrała dusza od Stwórcy, aby się ku Niemu wzbijała, i strącają ją na ziemię, aby się prochem karmiła i zatapiała się coraz bardziej w tym dziwotwornym i obrzydłym ułożeniu.

Ludzie ci powierzchowną tylko ludzi okazują postać; jeżeli postawa ich wyprostowana jest, jeżeli głowa ich wyniesiona jest ku niebu, skłonności

²³⁷ Wyciąga – w tym kontekście: wymaga, potrzebuje.

²³⁸ W wersji z 1809 roku: zamiast słowa *już* jest *zapewne*.

ich znizone są do ziemi, gdzie serce ich czołga się, rozkosz tylko wynoszą, a podają się przykrości; szperacze, nieprzyjaźni rozumowi i zdrowemu zdaniu, stają się najpodlejszymi z istotności; a wyższość natury ich hańbę ich tylko powiększa.

Okazują dziwnostraszną niepojednaną sprzeczek mieszaninę. Lorenzo, wyrzecz się tego bezbożnego bractwa. Porzuć Evremonta²³⁹, a czytaj św. Pawła²⁴⁰, którego dusza zachwycona w niebo, nie tylko myślała, ale i dzielnością nadprzyrodzoną długo tam bawiła. Prawdziwa myślenia wolność jest nie zastanawiać się nad częściami oderwanymi od tej wielkiej całkowitości, ale posłać duszę swoją, aby zwiedzała wszystkie krainy, które myśl osiągnąć może, śmiałym przenikać lotem cały człowieka otaczający okrąg (*sphaera*), obiegać naokoło ten obszerny świat, przejrzeć wszystkie kryjówki przeciagu i czasu, bezpiecznie rozważać ich dziury, nurzać się w skrytych ich przepaściach i niby księżę, któremu wyniosłość i interes radzi poznać, co jest od jego odległe stolicy, rozważać zbiór ułożenia w tym doskonałym świecie dziele, gdzie się prawdy jasno wydają. Jedna drugą wspiera i grunt niewzruszony czynią sklepienie nieprzełamane, które całą zupełnego i doskonałego przekonania wagę utrzymuje. Im bardziej się przyciska to sklepienie, tym bardziej się pod nogami naszymi wzmacnia; i im więcej roztrząsamy, tym bardziej oświeceni i przekonani stajemy.

Oto prawdziwa myślenia wolność, która człowiekowi przystoi. Nie przestaje ona podtenczas na uchwyceniu jednego proszku i przeciąg jednej godziny wzroku jej nie ogranicza. Podnieś oczy, rzuć nimi na widok nocy. Cóż są królestwa ziemskie względem niezmiernych okręgów, gdzie dusza ma kiedyś przebywać? Co są też same okręgi względem człowieka na obraz Boski ukształconego? Wszystkie te liczne światy, które się

²³⁹ Charles de Marguetel de Saint-Denis de Saint-Evremont (1613–1703) – pisarz, filozof, moralista; słynący z libertyńskich przekonań, był też zwolennikiem sceptycyzmu i hedonizmu. Autor m.in. rozprawy *O komedii angielskiej* (1676–1677). U Younga (*Night seventh*, w. 1219) pojawia się w tym miejscu poematu gra słów: „Renounce St Evremont and read St Paul” („Wyrzeknij się Świętego-Evremonta [dosłowne tłumaczenie nazwiska – Ł.Z.], a czytaj świętego Pawła”). W wersji z 1809 roku nazwisko zostało przekręcone na: *Erremonta*.

²⁴⁰ Św. Paweł, Szaweł, Paweł z Tarsu – żyjący w połowie I wieku naszej ery Żyd z Tarsu nawrócony na chrześcijaństwo; święty chrześcijański zwany Apostołem Narodów, odegrał poważną rolę w dziejach rozwoju i umacniania chrześcijaństwa. Informacje o jego życiu zawarte są w Piśmie Świętym: *Dziejach Apostolskich* oraz w *Listach Apostolskich św. Pawła*.

zdają tłumem naciskać na szczupłej firmamentu rozległości, mogą obracać się wolno w pojęciu duszy, w której większe jeszcze okręgi i nowe światy mieścić się mogą.

Na tym świecie, który nędznym nazwać można proszkiem, nic nie widzę, oprócz przyjaciół, co by nas do niego przywiązywać miało. Lucja, Narcyza, Filander zniknęli. Grób jak bajeczny cerber²⁴¹ troistą swoją otworzył paszczę, zawołał na duszę moją troistym śmierci głosem i wzruszył prawdy, które ja opiewam. Obszerny wieczności ocean rozciąga się przed tobą, Lorenzo. Oto po nim pływa kochana twoja Klarysa. Oderwij duszę twoją od ziemi, skały tej, o którą nieśmiertelne rozbijają się dusze; odetnij linę, podnieś kotwicę, rozwiń twoje żagle, wezwij wiatrów, miej na oku niebieską twą gwiazdę i zmierzaj ku krainom istotnego życia.

Człowiek, którego natura jest dwoista, ma dwa rodzaje życia i dwa rodzaje śmierci: ostatni jest najstraszniejszy. Życie zwierzęce zachowuje słońce: utrzymuje się jego dobrodziejstwami i trwa jego promieniami. Życie duszne szlachetniejszego potrzebuje zasilenia. Odbiera je od promieni Tego, który dzień stworzył. Gdy odrzucamy słońce niebieskie i gdy ziemskie nas opuszcza, losem tych wszystkich, którzy w zbrodni ostatniego wyziewają ducha, w grubej zanurzeni nocy, dwoistej doświadczamy śmierci. Nie potrzeba z strony niebios usilności do strącenia nas w przepaść, padamy w nią sami, przyrodzonym równie prawem, jak owe, mocą którego wszystkie ciężary ku ziemi dążą. Nim się człowiek i Bóg złączą, potrzeba aby się jeden z dwóch odmienił: bo światło i ciemność razem zostawać nie mogą, a niepodobna i nieprzyzwoita, aby Bóg odmianie miał podpadać.

Jeżeli ta dwoista śmierć twoim stanie się podziałem, nie obwiniaj Boga o okrucieństwo²⁴². Bóg pragnie człowiekowi i wszystkim istotom rozumnym szlachetną, ale niebezpieczną moc opierania się dobroczynnym jego zamiarom. I wolność ta potrzebnym była darem. Bez niej aniołowie i ludzie byłiby nieczynnymi, niezdolnymi na pochwałę lub naganę zasłużyć. Możliwość zrobienia podług woli swojej szczęścia lub nieszczęścia swego jest z istoty przyzwoita rozumnemu stworzeniu; ina-

²⁴¹ Cerber – w mitologii greckiej trzygłowy pies strzegący wejścia do świata zmarłych.

²⁴² W wersji z 1809 roku po tym zdaniu pojawia się fraza, której brak w pierwodruku: *Bóg pragnie człowieka szczęśliwym uczynić, jeżeli człowiek chce to przyjąć. Niebo [...]*.

czej rozum próżnym by był i nieużytecznym. Żądać niemożności, aby być szczęśliwym, jest żądać niemożności, aby być szczęśliwym²⁴³. Niebo żąda uszczęśliwienia naszego, chętnie nam je ofiaruje, do przyjęcia go nas wzywa, ale bez wszelkiego przymusu. Człowiek sam jest zrzędzi-cielem²⁴⁴ nieśmiertelnych swoich losów. Jeżeli pada w przepaść, sam się w nią dobrowolnie rzuca; a ten upadek jest nieuchronny każdemu, który straszną nieśmiertelności tajemnicę dopiero przy śmierci pojmuje.

Dlaczego miałbyś jeszcze o życiu przyszłym powątpiewać; żyć wiecznie jest żądzą natury. Na cóż jej się opierać, gdy wszystkiemu innemu rozum tak łatwo wierzy, cokolwiek serce usilnie pragnie? Jeżeli wiara twoja chwieje się, to dlatego, że pragnienie twoje jest przytłumione. A co tego za przyczyna? Powiem ci, skoro się z jakich powodów lęka przyszłości, już się jej więcej nie żąda; a skoro się jej żądać przestało, przestaje się natychmiast jej wierzyć. A tak niedowiarstwo nasze zbrodnie nasze pokrywa. Lorenzo, jeżeli się występków twoich nie wstydzisz, wstydz się przynajmniej obłudy twojej.

Lękać się przyszłości? Ach, dlaczego? Być niedowiarkiem i lękać się! Lękać się marzenia jednego, bajki jednej...! Ah! sama trwoga twoja okazuje oczywistość sprawy, którą ja bronię; niedowiarstwo same sobie fałsz zadaje; przyznaje, nie chcąc, że jest życie nieśmiertelne. Rzecz dziwna! Niedowiarstwo staje się składem wiary, wyznaniem przestępstw naszych; i odstępcy (*apostatoe*) w prawowiernych zamieniają się teologów.

Lorenzo, przestań Lorenzowi przeczyć, zrzuć na koniec tę próżną zasłonę, która się przegłądać daje. Rozumiesz, że religia tylko swoich ma obłudników! Zbrodnia ma także swoich i niedowiarkowie nasi są obłudnikami szatana. Żądają dojść²⁴⁵ ostatniego stopnia zepsucia, a nie mogą tak złośliwymi stać się, jakby chcieli. Gdy myśl o przyszłości chce ich odwiedzić i gwałtem wciska się do ich duszy, jak szatan czołgają się, drżą i wierzą! Czyliż jest obmierzlejszy obłudnictwa rodzaj? Ale czyliż razem jest nieszczęśliwszy dla rodzaju ludzkiego? Jak wiele przekleństwa, jak wiele pogardy słusznie należy temu obłudników rodzajowi.

²⁴³ W wersji z 1809 roku brak fragmentu zdania: *...jest żądać niemożności, aby być szczęśliwym*; być może opuszczono go dlatego, że wydał się niepotrzebnym powtórzeniem.

²⁴⁴ W wersji z 1809 roku: *zdradziacielem*.

²⁴⁵ W wersji z 1809 roku: *dosyć*.

Co byś miał dręczyć myśl twoją wysilając się na zbijanie dowodów moich wyuzdanymi bezbożnościami, popraw raczej twe obyczaje i uważaj²⁴⁶ prawdy. Ale mamże ci powiedzieć, co wyniknie z tej odmiany!²⁴⁷ Izaliż pycha twoja przeciw temu się oburzy? Im bardziej obyczaje twoje zaczną być czyste, tym wiara twoja stanie się wyższa; jedno jest nieodbitą wynikłością drugiego. Poczciwy deista, którego światło Ewangelii oświeci, coraz szlachetniejszym się staje i kończy chrześcijaninem zostając. Gdy ta szczęśliwa odmiana dzieje się, natenczas dowody moje zbytne się stają; nieśmiertelność ukazuje się duszy przekonanej w jasnej dnia oczywistości. Chrześcijanin, jak Uriel Miliona²⁴⁸, w samym słońca okręgu przemieszkiwa. Pływając w świetle, żadnej mgły nie widzi i żywość nadziei jego wcześniej go w niebo przenosi. Lorenzo, wstępuj na ten okrąg świetnego słońca; przedsięwzięcie nie jest trudne; wzywa cię, zstępuje z nieba, aby cię przyciągnęło i zaprowadziło w okrąg, z którego wyszło. Czytaj z uszanowaniem Święte Pisma karty, gdzie jasne są nieśmiertelności dowody; karty uczczenia godne, którym równych świat cały wydać by nie zdołał i których powszechny natury pożar zniszczyć nie potrafi. Boskie ich charaktery na anielskich są wyrte duchach, są niewygluzowane; nie zginie z nich i jeden wyraz w obalinach całej natury.

Śmieszże ty pysznie pogardzać celem uczczenia niebios? Nieszczęśliwy! Twój Anioł Stróż płacze nad tobą. Aniołowie i ludzie pochwalają prawdy, które ja śpiewam. Ale mocne duchy dziękują mi z szyderskim uśmiechem za marzenia nocne, które im opowiadam. Oh! jak czarne wapory wznoszą się z serc zepsutych i zaciemniają głowę, siedlisko niegdyś rozumu. Przymioty przyprowadzają nas do pychy, a pycha do najbezpieczniejszych zbytków. Niedowiarstwo rozpustne jest, że tak rzeknę, kokardą mocnych duchów; zdobią nią swawolne swe czoło i przyzwyczajają się pogardzać niebem. Tak gubiąc istotność swoją, przychodzą do tego stopnia, że usypiają w okropnym ubezpieczeniu.

²⁴⁶ W wersji z 1809 roku: ...*używaj prawdy*.

²⁴⁷ W wersji z 1809 roku brak zdania: *Izaliż pycha twoja przeciw temu się oburzy?*

²⁴⁸ Uriel – tradycja judaistyczna oraz wybrane odłamy chrześcijaństwa uznają go za jednego z archaniołów; w *Raju utraconym* Johna Miliona jeden z siedmiu archaniołów, tych, którzy stoją najbliżej tronu Bożego. „W samym słońca okręgu przemieszkiwa” – Milton scharakteryzował Uriela jako regenta Słońca.

Lorenzo, jeżeli ułożenie twoje ma jasność prawdy, jeżeli przed światem jej marzenia moje nikną, jeżeli ziemia ta jest ostatnim człowieka celem, pamiętajże być prawdziwym oszustem, nigdy nie zbaczaj ku cnocie. Szkodowałbyś²⁴⁹ wiele, gdybyś miał być cnotliwym. Występek sam może stać się zyskiem ku zniszczeniu. Szczęśliwe ułożenie, które nam odbiera wszystkie pociechy życia, zadaje śmierć nadziei i występek powinnością czyni. Niedowiarkowie, jeżeli ułożenie wasze jest prawdziwe, na cóż z troskliwością słabych sobie przybieracie naśladowców? Na co się przyda ta ku cnocie gorliwość i ta ku ludziom miłość, którą się rozrzutnie chlubicie? Bez trudności ręczę, że te uczucia zupełnie w was są zatracone.

Jakimże sposobem od waszego odwołać was błędu? Mogęż pochlebnie sobie obiecywać, iżby pienia moje filozofów tak głębokich nawróciły? Jeżeli dałem terazniejszemu napis: *Niewierny nawrócony*, wiedźcie, że jeżeli w napisie tym jest co pochlebnego, to dla was, ale nie dla mnie. Założcie sobie na tym chwałę waszą, abyście tytuł mój usprawiedliwili; moją będzie błogosławić za to nieba i cieszyć się z waszej szczęśliwości. Ale choroba wasza tak jest uporczywa i tak zastarzała, że się opiera dzielności skutecznego lekarstwa, które wam przepisałem. Wszakże nie chcę jeszcze ani zaufać mojemu zwyczajstwu, ani o nim rozpaczać. Spodziewam się przecie, że nocne moje marzenia wkrótce obudzą serca wasze i nauczą mądrość waszą sztuki bycia mądrym. Bo na cóż nieśmiertelne dusze, stworzone do uszczęśliwienia, próżno miałyby pragnąć, aby dusze umierać mogły? Oh! Pozwólcie, niech żyją te, które umierać nigdy nie mogą; i uwieńczajcie żądania, zamiary i prace nieba, pomnażajcie radość aniołów i dozwólcie, abyście ją kiedyś dzielili. Oto jest, co napisu pieniów moich świetnym będzie potwierdzeniem, z nieba nastąpi pozwolenie prasy drukarskiej i aniołowie unosząc się radością zawołają: NIEWIERNY NAWRÓCONY*.

Dlaczego człowiek tak buntowniczym przeciw cnocie i wierze unosi się umysłem? Oto ta jest przyczyna: terazniejszość żywe nam wszystkim wyobrażenie czyni, przyszłość słabo nas porusza; taż to jest droga być ludźmi? Jeżeli rzeczywiście nimi być chcemy, wszystko to przeciwnie czynić potrzeba.

²⁴⁹ Szkodowałbyś – straciłbyś, poniósłbyś szkodę.

* Szósta i siódma *Noc* w oryginale ma tytuł: *The infidel reclaimed* (Niewierny nawrócony) [majuśkuła zgodna z pierwodrukiem – przyp. Ł.Z.].

Ale na cóż, rzeczesz, starać się truć rozkoszy świata tego? Nie ten jest mój zamysł, ja chcę, owszem, ubezpieczyć uszczęśliwienie twoje, stałym je i niewzruszonym uczynić. Patrz, jak nadzieja nas dręczy. Przymusza ona wyniosłość, aby opuściła łup, który ma w ręku, aby pogardzała obciążoną owocami gałęzią, którą już sobie przygięła, choćby ona rodziła korony, byle się unosić ku odległym obiestectwom i szukać nakładem tysięcznych prac i tysięcznych niebezpieczeństw, czegoż... Spoczynku. Jeżeli nadzieja dóbr ziemskich może pozyskaniem dóbr tych tak próżnych i znikomych, przykrości i mozoły w słodkie zamienić rozkosze, czegoż nie powinna sprawić ta nadzieja niebieska, której celem są dobra, które się nam wysłiznać nie mogą, mimo nasze przyzwolenie; nadzieja ta uszczęśliwienia bez końca, uszczęśliwienia, które człowiekowi określić, a czasowi zakończyć jest niepodobna?

Nadzieja ta jest najdroższym na ziemi dobrem, jedynym²⁵⁰ człowieka na tym padole skarbem, pokąd nie będzie więcej jak człowiekiem. Nadzieja ze wszystkich namiętności naszych jest nam najprzyjaźniejsza, chociaż inne pyszne noszą imiona.

Wnieśmy więc²⁵¹, że cała uszczęśliwienia naszego istota na nadziei i osiągnięciu szczęśliwej przyszłości zawisa; zapewne nie będzie się zdawała ta myśl, którą obrałem, zbyt spowszedniałą i niską. Wy, nieprzyjaciele rymotwórstwa, ludzie poważni, którzy z godnością i wybornością wierszów pogardzicie, zapomnieliście, że poezja część biblii waszej zdoła. Wiedźcie, że prawdy wielkiej wagi i w wierszach podobać się mogą. Chwalicie poważny pisanie sposób, i słusznie, ale jeżeli wieczność wielkiego jest szacunku i wagi, niech człowiek poważny słucha pieniędzy moich, a niech poważniejszym i więcej myślącym będzie.



²⁵⁰ W wersji z 1809 roku: *jednym*.

²⁵¹ Wnieśmy więc – tzn. powiedzmy więc; załóżmy.

NOC DWUNASTA

Pożytki nocy i samotności

MĘŻNE myśli cnoty, szlachetne dowcipu płomienia, gorące wzniesienia czulego serca utracił człowiek, który rozumie, że być samemu jest samotnością. Nieszczęśliwy, przez własną winę nigdy ich czuć nie będzie. Bóg i rozum! Jak cudne społeczeństwo! O, jak ich obcowanie jest wysokie! Jak towarzystwo ich słodyczy pełne! Tym więcej się oni zbliżają do człowieka, im bardziej się świat od niego umyka. Jeszcze dni kilka, a wszystko nas opuści, Bóg tylko i własne sumienie człowiekowi zostanie. O, jak okropne będzie natenczas samych ich napotkać, pierwszy raz w oczy im spojrzeć i być dla nich nieznanym i odartym cudzoziemcem! Spieszmy się pojednać i złączyć się z nimi nierozzerwanym węzłem. Nic więcej świat nie ma, co by nam ofiarował i czym by żądze nasze napełnił; albo jeżeli nam co jeszcze zostało, czego byśmy pragnąć mogli, to tylko jest przyjaciel. Ale jak przyjaciele są śmiertelni! Niebezpieczne pragnienie! O, jak miła rzecz mieć przyjaciół! O, jak nieznośnie okrutna jest ich utrata!

Nic nie mam spólnego z wami, nierozsądni rymotwórcy, których zaślepia fortuna, a błąd unosi. Odstępcy rozumu, lekkomyślni głupstwa miłośnicy, wy w krotofilnych²⁵² zabawach otaczacie świetne życia bałwany. W hucznych zapędach waszych dziennego wzywacie słońca, przy jego śpiewacie światło, wysławiacie fałszywe zepsutego świata powaby, aż póki głos wasz śmiertelnym przyduszony nie będzie całunem. Ja wzywam nocy i świętych jej szukam²⁵³ cieniów. Pienia moje nie są pienia radości; i dowcip mój nie ubiega się za bezwstydną sławą pokruszenia więzów rozumu.

Bardzo często muzy wstydyli się odrodnych swoich potomków; bardzo często patrzyły na nich upodlających się bronieniem sprawy zmysłów, chcąc szlachetnym uczynić to, co jest podłym, uczcić to, co jest wzgardy

²⁵² Krotofila – krotochwila, czas wolny, relaks; ale też próżniactwo, zabawa.

²⁵³ W wersji z 1809 roku: *...świętych jej wzywam cieniów.*

godne. Czyliż poezja odebrała z niebios mamiące swe wdzięki i czarodziejską dzielność, aby się znieważała występkiem i ukrywała bezczelną twarz swoją ludzącą maską? (a)

Cóż jest za źródło tego złego użycia tak ustawicznego i tak godnego uzalenia? Dwie skłonności walczą o serce człowieka i na przeciwne go pociągają zdania. Pycha, jak wyniosły orzeł, lubi wzbijać się i szukać wierzchołków. Rozkosz czołga się po ziemi i szczęśliwą się poczytuje dzielić się zmysłnością zwierzętom przyzwoitą. Człowiek równie jest hardym i czułym, chciałby razem szlachetność swą zachować i używać, wznosić się z duszą i czołgać się z ciałem. Ale grube zmysłów rozkosze obrażają wysoki i delikatny gust rozumu. Cóż czyni człowiek? Źle używa przymiotów swoich, aby występkiem miłym uczynił i podłość jego ukrył. Rozum, jak obrotny *sophista*, wynajduje tajemny sposób nowy nam tworzyć rozum, który, układniejszy i mniej do przełamania trudny, najpodlejszemu powoduje się użyciu. Ten obłudny oszust uwodzi wzrok nasz swoim czarodziejstwem; otacza duszę fałszywymi omamieniami i przyjemną jej daje zażyć truciznę. Dusza, przyjemnie uspiona, w nieczułe wpada omdlenie, traci następnie siły i męstwo swoje, wchodzi w poufałe z zbrodnią towarzystwo i podając się błędowi, który jej pochlebia, w obłąkaniach głupstwo rozkosznie o sobie zapomina. Pycha upodobaną się staje. Co ją przedtem oburzało, więcej jej nie uraża. Człowiek wesoło zatapia się w rozpuszcie, bez zgryzoty podaje się zbrodniom swoim i przepuszcza sobie występki własne, których już okropności nie czuje. Obmierzła sztuko, która kazisz obyczaje, spędzasz z lica człowieka szlachetny wstyd natury i dajesz mu czoło, które płonąć się nie umie! Upodlenie własne staje się miłe i za chwałę się poczytuje; przestępny pisarz winszuje sobie wstydu skutków swoich, a haniebny występkiem dopomina się u sławy o odpłatę cnoty.

Zmysłna ta i zepsuta moralność jak wieląż księgami nie napełniła uczonego świata? Obrońcy zmysłów liczniejsi są jak rozumu. Wszędzie przymioty posypały kwiaty na płamy występku. Widać swawolne muzy czysty uczciwości pas bezwstydnie zdejmujące, w postaci niez mieszaney, z którą trędownatego bożka wina wzywają, aby wesołą ich napełnił czarę. Jakże dowcip tak sromotnymi szlachetność swoją czernić może pismami i haniebnej się podać nieśmiertelności?

Ale niech te przewrotne dzieła nie potępią rymotwórstwa, które zna godność swoją. Jeżeli są syreny, które śpiewają zbrodnie, są też muzy²⁵⁴,

²⁵⁴ W wersji z 1809 roku: ...są to muzy.

których wyborny i niebieski głos wspinały ton cnoty wydać potrafi. (b) O, jak one uszanowania są godne, gdy, pogardzając zastanowieniem się w ścisłym czasie okręgu i znając ten świat, jak jest w sobie punktem jednym w obszernej natury rozciągłości, wzbijają się z tego ciemnego punktu, aby zwiedzać światy po rozległości rozsiane i wznosić się po stopniach, aż do Istności Powszechnej, do przedwiecznego wszystkich istności Źródła!

Doszedłszy do tego ostatniego zamiaru unoszenia się myśli poznawają, że mimo niezmierną i świetną rozległość materii, w moralnym tylko świecie prawdziwej szukać należy wielkości.

Nie spodziewaj się więc, Lorenzo, próżne tu znaleźć zabawy. Nie uczujesz w wierszach moich nieczystego i rozgrzewającego namiętności powietrza. Nie postrzeżesz w nich ani pochlebstwa występкови, ani przepomnienia prawdziwej wielkości. Nie szukaj odtąd w nich tych dowcipnych wizerunków i tych przyjemnych wiejskości²⁵⁵, które świetny wymysł w kwiaty przystraja. Ale znajdziesz uroczyste nauki, czci godne wyobrażenia, poważne prawdy, które z łona wieczności do duszy mojej zstępują, przenikając rozległość, w której się na nieustanny nocnych gwiazd obrót zapatruję, wpośród tych ciemności, którymi jak zasłoną otoczony jestem, w tym głębokim milczeniu, które mi cichość śmierci wystawia. Znajdziesz w nich myśli przedwiecznej prawdy, które, chociażbyś ich nie wzywał, staną w duszy twojej w ostatnich życia twojego momentach: a ty, o nocy, ciemności twoje mieszają się z wizerunkiem ode mnie rozpoczętym i melancholia moja posępniejszych im jeszcze dodaje cieniów i smutniejszych kolorów. A przecie, mili głupcy, wy, którzy zawsze śmiać się chcecie, śmiem sobie pochlebiać, że ostre wiersze moje ucho wasze zjedną, jeżeli to, na czym wam najwięcej zależy, obchodzić was może. Ale jeżeli umkniecie mi kreski waszej, wiedźcie, że mądrym podobają się prawdy, które śpiewam, poznają ich szacunek i dadzą mi tę szczerą pochwałę, która z serca pochodzi; nagroda ta droższa i znakomitsza dla mnie, jak próżne pochwały. Pisarz, który swojej tylko szuka chluby i pożytek dzieła swego na siebie tylko chce obrócić, nigdy jej nie zasłużył; głupiec, zakochawszy się w dźwięku i za cieniem się ubiegając, pomnaża nierozsądnych liczbę.

²⁵⁵ W wersji z 1809 roku to zdanie brzmi następująco: *Nie szukaj odtąd w nich tych dowcipnych i lekkomyślnych bajek, tych wdzięcznych wizerunków i tych przyjemnych wiejskości, które świetny wymysł w kwiaty przystraja.*

Ale nade wszystko, o Lichfield²⁵⁶, twojego mi nie odmawiaj potwierdzenia: o te bowiem najwięcej mi chodzi. Nie rozum przecie, abym sięgał do ciebie przez samą zuchwałość moją. Młoda Narcyza nie była ci nieznajoma, nie była ci cudza. Związki krwi i cnoty was łączyły, przeto ona z chłodników swoich szarłatem²⁵⁷ rozkwitłych sama z siebie do ciebie zstępuje i łaskawego muzy mojej żąda przyjęcia. Nie bój się, abym ci przykrość czynił pochwałami twoimi, ale jeżeli je milczeniem pokrywam, to dlatego, abym sławił Przedwiecznego.

Tyż to jesteś, Ojczyźnie, ty, któryś nasiona ich na Twoim nosił łonie, nim wschodzić im rozkazałeś, któryś jak na przytomne oczom Twoim wszystkie przyszłego świata patrzył odmiany. Tyżeś to, którego niewidoma prawica do czystszej mię nad sławne Kastalskie²⁵⁸ przywiodła źródło i pozwala mi cudowną napawać się słodyczą, która mnie wzbudza i boskim upaja zachwyceniem; albo raczej nie jestli to który z niebieskich ministrów, którego Ty od tronu twego zsyłasz, aby czuwał nad spokojem człowieka, podłe i próżne od duszy jego oddalał myśli, a do wysokich ją i pożytecznych myśli podnosił? Pragnienie moje prawdy jeszcze ugasić się nie może, a przecież od dawnego czasu dusza moja, pomocą twoją zasilona, zwiedza z ukontentowaniem rozległości moralnego świata i przy świetle gwiazd skarby jego zbiera.

Tak jest, to spokojne gwiazd światło najlepiej kroki dowcipu oświeca. W nocy to myśl się ocuca. Pośród ciemności dusza najżywsze swe oświecania odbiera i wzrok jej więcej przenikający się staje. W dzień, znużona obrotami życia, ogłuszona hałasem, zaślepiona zbyt jasną światłością, miotana, że tak rzeknę, i obciążona fraszkami²⁵⁹, wpada w pomieszanie zmysłów i obłąkuje się od rozumu. Dusza podtenczas cała jest w nieczynności, powierzchowne obiectstwa swoimi ją naciskają myślami. Te, niespokojnością wzruszane, przerywane, nikną niedoskonałe i dojrzałości dojść nie mogą. Ale z nocą dusza odzyskuje wolność swoją i zupeł-

²⁵⁶ Edward Lee, 1st Earl of Lichfield (1663–1716) – teść Edwarda Younga, ojciec Elizabeth Lee (1693–1739), torysta.

²⁵⁷ Szarłat – amarant, roślina z rodziny szarłatowatych (*Amarantaceae*); często hodowana w parkach i ogrodach.

²⁵⁸ Kassotis, Kastalia, Źródło Kastalskie – w mitologii greckiej źródło u stóp Parnasu; zdroj natchnienia poetyckiego. Z Kassotis piła wodę Pytia, dziewicza kapłanka w świątyni Apolla w Delfach, co pozwalało jej na wchodzenie w wieszczy trans.

²⁵⁹ W wersji z 1809 roku: *troskami*.

nie się posiada; namiętności jej uspokajają się w spokojności uciszenia, głębsze i mocniej skupione jej myśli skuteczniejsze w niej czynią wrażenie. Nie poddaje się więcej władaniu zmysłów; nie odbiera z podległością niewolnika, ale sama czyni wybór niezawisłych od nich swych myśli wyrazów i rozporządza je podług woli swojej w ułożeniu u siebie obranym. Rozległość świata dzielności jej nie ogranicza. Zwiedza niebiosa i, znowu się spuszczać, na ziemię powraca tak, jak długą żeglugą znużeni majtkowie rzucają kotwicę pośród morza i spoczywają.

Gdy noc grubą swoją spuszcza zasłonę, zdaje mi się, że widzę cień prawicy Przedwiecznego rozciągniony pomiędzy człowiekiem i próżnymi obiestectwy, które przed nim chce zakryć. Niestaly świata tego widok oddala się i niknie z oczu naszych. Obszerna i pusta rozległość od niego nas oddziela. Z huku burzliwego jego wzruszenia słaby i tylko zmieszany do uszu naszych dochodzi ogłos, który niknie między powietrznymi falami; a z daleka i bez niebezpieczeństwa na bałwany i rozbicie jego poglądać możemy. W tych chwilach zupełnego uciszenia dusza z wolnością prawdziwą obcuje z niebem i z Bogiem rozmawia. Świat, który rozważać mamy, jest w gruncie nas samych. Dusza tam zstępuje i, wstępując na tron sumienia, zasiada jak samowładca pośród swej rady, rozważa przeszłość, do przyszłości się gotuje. Natenczas to błędy nasze nie odbierają pochlebstwa; zbrodnia we wszystkich kłamstwach swoich zawstydzona zostawa. Staje przed nią obnażona; nie ma więcej tych farb, które nas w dzień omamiały. Noc je spędza, jak spędza innych obiestectw, i czarna jak one wydaje się. Tak jest zaiste, te zastępne dla nas cienia są otwartym dla cnoty schronieniem; rozum tam stawa dla odzyskania prawa i panowania swego nad sercami naszymi. Ateusz w nocy powątpiewa, jeżeli nie masz Boga; a człowiek cnotliwy przytomność Jego czuje. O nocy, ty jesteś przyjacielem, który radzi i przywraca cnotę!

Cnota, równie delikatna jak jest piękna, nie może się mieszać w tłoku, iżby słaby jej skład dolegliwości nie uczył. Rzadko się trafia, aby, gdy się zbliża do zepsutego świata i z nim się ociera, nie została skażona. Mało ludzi jest, którzy by w wieczór nieskażone obyczaje i niewinność poranną bez odmiany przynosili. Zawsze jakaś myśl w dzień zatrze się, jakieś przedsięwzięcie zostanie osłabione, jakieś wyobrażenie zrazu odrzucone, które jednak znowu powraca. I czyliż inaczej się dzieje? Wieści, zamieszanie, światło, nacisk liczny mnóstwa obiestectw i ludzi, wszystko rozrywa i rozprasza precz od nas myśli nasze.

Dusza obłąkana rozsypuje się i czujną przytomność swą traci. Zaniechywa²⁶⁰ swoje domowe²⁶¹ sprawy, opuszcza straż i zostawia nas gołych i bez oręża, wystawionych na szturm występku i przykładu zgorzenia.

Przykład jest skaziciel, który zręcznie rozum nasz na swoją wplątuje stronę. Przytomność występku z tak wielką na nas naciera siłą, że mało jest ludzi, którzy by mężnie mu się oprzeć zdolnymi byli. Wyniosłość zapala się od ognia wyniosłości. Chęć zysku, jak powietrze, łatwo z jednego w drugie przechodzi serce. Rozpusta i wiarołomstwo zarażają naokoło siebie powietrze, którym my oddychamy i które się nas chwyta. Człowiek niechcący uczy człowieka być nieludzkim. Namiętności mieszają się, burzą i otaczają nas. Jedno lekkie rzucenie okiem, ciśnione i postrzeżone przypadkiem przyniosło częstokroć sercu nagłą miłości gorączkę, albo bolesne drżenie zazdrości i nienawiści. Nie można okiem rzucić, nie można słuchać bez niebezpieczeństwa; wszędzie wszystkimi zmysłami naszymi jesteśmy na szanć²⁶² wystawieni. W tej publicznej występku i błędu szkole trzeba obierać osobę ucznia i postrzegacza, trzeba się ogłosić społecznikiem, albo się oświadczyć nieprzyjacielem. Pierwsze kazi niewinność naszą; drugie miesza nasz pokój. Bezpieczeństwa nigdy nie masz w tłoku. Dlatego mądrych natchnęła natura, aby ku schronieniu dążyli i żądali cienia i samotności.

Bóg dał noc i gwiazdy, aby wznosiły duszę, zagrzewały dowcip i utrzymywały w sercu człowieka miłość wysokiej mądrości. Ale zuchwały człowiek przewraca wszędzie mądre jego rozrządzenia, psuje porządek ustanowiony i kazi dobrodziejstwa natury. Z tej świętej podziwienia i uszanowania zasłony, rozciągniętej nad cudami świata, aby wzbudzała cnotę, czyni sobie bezbożne schronienie, które go do występku ośmiela. Przewrotni zbrodnie kryją w dzień potworne głowy swoje. Rozbójnik i złoczyńca śpią w zakątkach jaskiń swoich, póki mrok nie padnie; teraz czuwają skupieni i wpadają razem za śladem łupu swego; teraz zalęknione gwiazdy widzą ich przechadzających się śmiałym w ciemności czołem i powiększających okropność nocy okropnością swych złoczynstw. Łakomic, kopiąc skarb swój, wyszlakowany²⁶³ jest od złodzieja, który

²⁶⁰ W wersji z 1809 roku: *zaniedbywa*.

²⁶¹ Domowe – tu w znaczeniu: najbardziej intymne, własne, swoiste.

²⁶² Szańc – ryzyko, niebezpieczeństwo.

²⁶³ Wyszlakowany – wysledzony, wytropiony.

go dobywa, i nieszczęsny ubogim jutro się obudzi. Teraz najczarniejsze spiski i utajone zdrady ocucają się; ciemność jest szczególnym szkaradnych ich zamysłów wiernikiem²⁶⁴. Gotując tajemnie zamieszanie i spuszczenie, zamysłają o ciosach, które wstrząsnąć i krwią zafarbować mają królestwa. Oto moment, w którym miłośnicy rozpusty wyuzdanie się w ostatnich jej zbytkach zatapiają. Tej właśnie godziny... mamże zamilczeć lub ogłosić? Czemuż spokojne na to milczą pioruny? Tej godziny bezwstydnym cudzołożnik śmiałym krokiem wstępuje w małżeńskie przyjaciela swego łożę i z ludzi i Boga się naśmiewa. A tak nierozsądni ludzie, zawsze w sporze z Bogiem i z samymi sobą, bez bojaźni i wstydu wystawiają nago swe zbrodnie czystym nieba oczom, chociaż drżą i blednieją przed jednego człowieka spojrzeniem. Na toż więc gwiazdy niebieskie są stworzone, aby służyły zbrodniom, i czyli na to tylko słabe swe światło mieszają z ciemnością, aby kierowały puginał, ukrywając winowajcę?

Porzucmy szkodliwy ten gad, który trucizną żyje, czołga się w ciemności i noc napastuje. Był niegdyś wspaniały ludzi rodzaj, którzy umieli szlachetne niebios uczynić użycie. Dusza ich silna i mężna wznosiła się tam na skrzydłach rozmyślania. Ci mędrcy starożytności, którzy rodzaj ludzki oświecili, zadawali pytania światłom firmamentu, zasięgali od nich rady i odpowiedziom się ich powodowali. Boski Plato²⁶⁵, Filozof Stagiry²⁶⁶, owi z Tuskulum²⁶⁷ i Kordu[b]e²⁶⁸, nieśmiertelne imiona! Zwiedzali, niby bogowie, rozległości niezmierne. Tam to oni szlachetną życia pogardę czerpali, a dowcip ich światło swoje ożywiał. W nocy ci bohaterowie świata odwiedzali Boga i z nim obcowali. Przytomność jego

²⁶⁴ Wiernik – poplecznik, powiernik, zaufany.

²⁶⁵ Platon (427 r. p.n.e. – 347 r. p.n.e.) – filozof, uczeń Sokratesa, twórca idealizmu platońskiego; założyciel Akademii, szkoły filozofów, którą prowadził i kierował do swej śmierci.

²⁶⁶ Arystoteles, Stagiryta (348 r. p.n.e. – 322 r. p.n.e.) – obok Sokratesa i Platona jeden z najważniejszych filozofów starożytnej Grecji, twórca systemu i nurtu filozoficznego zwanego arystotelizmem; założyciel szkoły filozoficznej w ogrodach Lykeionu.

²⁶⁷ Marek Tulliusz Cynceron (106 r. p.n.e. – 53 r. p.n.e.) – rzymski pisarz, mówca, polityk, filozof, prawnik i kapłan rzymski; przeciwnik Cezara, Antoniusza i Oktawiana; podziwiany jako mówca i pisarz. Tuskulum to posiadłość niedaleko Rzymu, która Cynceron nabył w 68 roku p.n.e.

²⁶⁸ Seneka Starszy, Seneka z Korduby, Rhetor (ok. 55 r. p.n.e. – 40 r. n.e.) – pochodzący z Korduby (obecnie Kordoba) autor m.in. zachowanej we fragmentach *Historii rzymskiej* oraz antologii cytatów i mów, z których zachowało się do współczesności 5 ksiąg (połowa wszystkich); ojciec Seneki Młodszego (zwanego Filozofem), dziadek poety Lukana.

zapalała, powiększała ich dusze i nieśmiertelnymi ją nadziejami napełniała. Weselsi i bogatsi wychodząc z tego z Bogiem obcowania, powracali między ludzi mężnie przebywać świetny dni swoich okrąg i śmielszym na ścieżce cnoty postępowali krokiem.

We wszystkich wiekach, których księżyc oświecał nocy, był od Stwórcy zapaloną lampą dla czuwającego mędrca; przy czystych świata tego promieniach szuka on i znajduje cnotę. Wejdźmy do schronienia sławnego Ateńczyka²⁶⁹, który pierwszy filozofię sprowadził z niebios, przymusił ją, aby mieszkała na ziemi i pożyteczna była ludziom, ludziom niewdzięcznym, od których za te dobrodziejstwo kubkiem trucizny był uraczony! Gdy nocne gwiazdy, bojąc się czynić przeszkodę Sokratesowi, przesuwały się cicho ponad głową jego i zdają się zastanawiać, uważając mędrca tego, który niegdyś spodziewa się osiągnąć miejsce między ich okręgami: patrz jak pracuje dusza jego, czyniąc nieprzerwanie modły swoje do mądrości i odbierając jej wyroki w osobności świątnicy, patrz, jak, dokąd noc trwa, niewzruszony w jednej postawie i w obiestectwo swoje wlepiony zostaje. Z żalem widzi wschodzącą jutrzeńkę. Już natrętne słońce wychodzi rumiane z łona morskich bałwanów* i prowadzi z sobą hałas i próżne gadania; gasi przerażającymi promieniami swymi czyste i spokojne światło, które przyświecało duszy filozofa, odrywa go od rozmyślenia i w zgiełk świata ciągnie.

Niech Indyjskie narody i ta trzoda głupców, którzy nikczemne lubią próżności, oddają cześć słońcu i wygrzewają się na jego promieniach; noc coś wspanialszego i więcej boskiego ma dla mnie. Witam was, momenta samotne, ostatki drogiego czasu od łupiestwa dni²⁷⁰ wysłiznione. Miła północy, witam cię. O, jak radość, która mię w tych przenika momentach, czysta jest i rozkoszna! O, jak dusza moja czuje, że zupełnej używa wolności. Nie, nie znam się być w tych uwiezionym ciemnościach; i owszem, te miły czynią chłodnik, który mnie pokrywa i pod którym rozkosznie się przechadzam. Słodka i obfita ciemności. O, jak myśli moje rodzą się i naciskają pod łaskawym cieniem twoim! Dzień wysila je tylko i więdnie²⁷¹,

²⁶⁹ Chodzi o Sokratesa (ok. 470 r. p.n.e. – 399 r. p.n.e.) – uznawany za największego filozofa starożytności, urodził się i umarł (skazany na śmierć) w Atenach.

* Jak nocny pijak.

²⁷⁰ W wersji z 1809 roku brak w tym zdaniu słowa: *dni*.

²⁷¹ Więdnie – niszczy, zabija, wyjaławia.

nie od słońca to myśl²⁷² swoje ożywienie bierze. Czerpie go ona w źródle tego światła, którego spłynienie wszystkim istnościom dało życie i poruszenie materii; w tym wysokim przemieszkaniu, z którego niebieska zstępuje Urania²⁷³. Oto bóstwo pieni moich; te raczy się zniżyć aż do mnie i odwiedzać mnie w nocy... Lecz, o, jak jest pilne zwracać myśli moje pod jarzmo ściśle, ale potrzebne! Oto dopiero przerwało zapędy rozkoszy, w które mię powaby nocy unosiły. Niestety! zwraca duszę moją ku obiestectwu, które daleko inne w sercu moim sprawuje wzruszenie... na grób Narcyzy!

W jakim smutku czuję się raptownie być pogrążonym! Czyliż to jest słabość natury? Czyliż śmiertelna zaraza wkradła się w żyły moje i krew moją skrzepia? Czyliż wszyscy ludzie są równie jak ja skłonni z jednego zbytku wpadać w drugi? Tak jest bez wątpienia.... O, jak wiele niejednostajności w człowieku! Raz latamy po wysokościach, drugi raz w przepaść spadamy. Zostawać zawsze jednostajnie jest stan, który siły nasze przechodzi. O, jak dusza drogo opłaca gościnę podłego swego mieszkania! O, jak rady rozumu są próżne i śmiechu godne! Uczucie nieszczęść naszych smutnym niedołężności naszej przekonaniem powiększa się. W tej posępnej i zawsze burzami pokrytej krainie próżno się by najmeźniejsza dusza pasuje przeciwko wyrokom przeznaczenia, mocuje się i dręczy w słabości swojej, nigdy nie mogąc wzbić się nad nieszczęścia swoje; albo jeżeli dokaże tego, aby się wzbiła, nie utrzyma się długo, wkrótce znowu upada. Cała sława nasza jest, aby nie ustąpić z kroku i nieustannie powstawać, choćbyśmy nieustannie obalani byli.

Próżno w człowieku więcej nad człowieka szukamy; mimo wyniosłości przedsięwzięcia i zuchwałość przywidzenia naszego, doświadczenie nas co moment objaśnia i zwycięskie znaki nasze wywraca, im bardziej je rękami naszymi wystawiać chcemy. Ja, który niedawno wysliznąwszy się z grobowych cieniów, gdzie żałość długo myśl moją więziła, wzbijałem się w niebieskie krainy, sięgałem sklepienia niebios i jakby nad wszystkie wyższy przykrości, a nieśmiertelnością już przyodziany, otwierałem rodzajowi ludzkiemu bramy wiecznej chwały i wzywałem go do tego szczęśliwości mieszkania; dziś czuję, że mię siły moje opuszczają i padam nagle z tej wysokości* w morze smutku... Ale przynajmniej nie zostanę tam zaprzepaszczonej i zginiony. O, jak jest nieszczęśliwy, kto nigdy nie płakał! Ja we łzach

²⁷² W wersji z 1809 roku pojawia się tu liczba mnoga: *myśli*.

²⁷³ Urania – muza astronomii i astrologii, córka Zeusa i tytanidy Mnemosyne; jako jedna z muz olimpijskich należała do orszaku Apollina.

* Jak ów, któremu bajeczność skrzydła woskiem przylepione dała [tzn. Ikar, bohater mitologii greckiej – przyp. Ł.Z.].

moich skarb znaleźć umiem. Nie naśladowuję człowieka nieznającego się, który z smutku same tylko odbiera udręczenie, a nieoszacowane jego pożytki odrzuca. Nieszczęścia jego są próżno stracone i żadnego mu zysku nie czynią. Nadaremnie los pociski swoje podwaja i dotyka go, nie czyni go przeto mędrszym.



NOTY

(a) Rozum jest prawdziwy poganin, który ubóstwia proch i w błocie nieczyste nam rozkosze wynajduje. Czołgająca się rozkosz, jak skowronek, gniazdo swoje na ziemi zakłada. Rozkosz i pycha, wieczni z przyrodzenia swego nieprzyjaciele i przeznaczeni, aby ustawiczną w sercu człowieka toczyli wojnę, godzą się za chytrym rozumu staraniem, nieszczęsny z sobą zawierają pokój i biorąc się za ręce, oddają człowieka rozpuście, ukrytej zrazu pod powierzchownością delikatności i wesołości.

(b) Jest niejaki rodzaj przystojnej pychy, który służy poezji, gdy mówi do prozy, młodszej swej siostry, i która częstokroć nie jest od niej mędrsza.



NOC TRZYNASTA

Smutek i nieszczęście

WIESZ, Lorenzo, co waży jedno westchnienie? Słuchałeś kiedy filozofii szacunku łez nauczającej? Nie w szkołach ją dają. Umiejętność nie jest mądrością. O, jak mi żal tego uczonego człowieka (a), którego nie-wstrzemięźliwość obciąża się mnóstwem wiadomości i wielością nauki do strawienia trudnej! Połyka, zgromadza bez wyboru w pamięci swojej myśli drugich. Ten pokarmu zbytek, zamiast, co by miał rozum jego zasilać, jest obładowaniem, które go zabija. Nędzny w niepłodnej obfitości swojej, widzisz go zawsze łupiestwem cudzej własności zatrudnionego, gdy tymczasem własną rolę nieuprawną opuszcza. Tak dusza uczonego w niedostatku zostaje; zdrowe zmysły giną; pycha jeszcze z własnych upadków wzrasta, a nauka, która miała wystawić mędrca, zupełnie go głupcem czyni.

O smutku, w twojej to szkole mądrość uczniów swoich najlepiej uczy! Gdy śmierć nam odbierze przyjaciela, ci, którzy nam zostają, pracują około nas, abyśmy się prędko nad stratą jego uspokoili. Ale, chcąc tak nagle otrzeć łzy nasze, ślepa przyjaźń myli się względem prawdziwych interesów naszych. Izaliż ludzie rozumieją, że są lepszymi przyjaciółmi naszymi, niż ten, który nam zadał ranę? Bóg to przesyła nam smutek, aby wyrugował z serca naszego fałszywe występkę uciszenie, a pokój cnoty zagnieździł.

Przeciwności są przyjaciółmi naszymi. Okropny smutek daje nam postrzegać prawdy, które cmił blask lśniący pomyślności. Tak noc, gasząc pochodnię dnia, okazuje i świetne nam wystawia niezliczone jasności pod sklepieniem firmamentu wiszące.

Czas przeciwności jest porą cnoty. Gdy przenikająca boleść rozdziera i kraje duszę, mądrość przybywa wesoło rozsiewać swe nasienie na sercach naszych łzami zmięczonych; tak lemiesz użyteczny kopie wilgotną ziemię, nim pracowita rolnika ręka roczną swą na nią rzuci nadzieję.

O Narcyzo błogosławię smutek, w który mię pamięć o tobie pogrążyła. Przykrości moje dadzą mi daninę i obfite łzy moje mnie ubogacą. (b) Zbierać będę na tym boleści polu zbawienne myśli, które mają dzielność leczyć choroby duszy. Składać z nich będę wieniec z wybornych kwiatów, abym nim trumnę twoją przystroił; i być może, że ich czas nie zwiędni.

(c) Pójdźmy do źródła, z którego płyną łzy nad grobem umarłych wylane. Nie wszystkie jedną mają przyczynę. Są dusze czułe, które żal przenika i w momencie się jak zaraźliwa choroba chwyta; łzy zbierają się w ich serca, napęlniają je, niby strumień z niego się wylewają. Smucą się rzeczywiście; czują, iż stracili wszystko, co im było miłego, i żalność ich najpiękniejszą jest pochwałą przyjaciela, którego postradali. Ci płaczą, aby żalowi swojemu ulgę uczynili. Inni płaczą, aby żal okazali. Potrzeba im jest, aby się niekiedy zasmucili, dla przekonania nas, iż jest jakowaś rzecz, którą kochać mogą. Są ludzie z przyrodzenia niewzruszeni i tkliwości nieprzystępni, potrzeba im czasu, aby ich przeniknąć mogła. Potrzeba, aby się pobudzili do płaczu, a nie mogą się zmiękczyć bez świadków; ale gdy w oczach otaczających siebie żalność postrzegą, natenczas niejaki czarodziejskiego wzruszenia rodzaj zmiękcza te skaliste serca, obfite z nich natychmiast wypływają łzy i dziwią się sami, gdy się tkliwymi być widzą.

Miłość też własna łzy swoje wylewa. Są, którzy przemyślnie żal okazują, aby sobie część sławy zmarłego przywłaszczyli. „Oto był on tak wielki człowiek! Tak wielkim był ich przyjacielem!” Rozwodzą się z ukontentowaniem w pochwałach, które z nim chcą dzielić, a tak bezwstydnie własny panegiryk czynią. Są oczy, które nie płaczą bez podania w niebezpieczeństwo patrzących; piękność umie podbijać sobie łzami. Wieleż razy matrona Efezu²⁷⁴ w miłosnych wdowach zmartwychwstaje? Z jaką one zręcznością rozpinają na wdziękach swoich żalobną krepę, niby sieć, w którą wpadają serca i wikłają się. Różowy ich rumieniec nabiera wdzięku pod łzami, które po jagodach ich jak świetne perły spadają. Pyszna Kleopatra²⁷⁵, wypijając

²⁷⁴ Matrona Efezu – wykorzystywana jako motyw literacki opowieść o rozwiązłej kobiecie, młodej wdowie, która ulega pokusom ciała pomimo obowiązującej ją żaloby; żądza doprowadza ją do tego, że gotowa jest poświęcić ciało swego zmarłego męża, aby uratować kochanka. Opowieść o Matronie z Efezu wykorzystali m.in. Petroniusz (Titus Petronius Arbiter), La Fontaine oraz Louis de Langle.

²⁷⁵ Kleopatra Wielka, Kleopatra VII Filopator (69 r. p.n.e. – 30 r. p.n.e.) – ostatnia królowa hellenistycznego Egiptu, córka Ptolemeusza XII Auletesa; uchodziła za największą piękność swoich czasów; związana była m.in. z rzymskimi władcami: Cezarem i Markiem Antoniuszem.

z złotego kubka drogie perły, omdlewająca z miłości i rozkoszy, nie jest tak ponętna, jak te spłakane wdowy.

Żal ma także swoich hipokrytów, którzy udają smutek i układają go na obłudnej swej twarzy, jak zasłonę przystojną, mogącą ukryć tajemną ich radość. Niektórzy przecie, wlepiwszy oczy w trumnę, myślą, że w niej są zamknięci na miejscu zmarłych, zapominają o nich nad sobą płacząc i wcześniej własny swój pogrzeb obchodzą.

Ale cóż za pożytek przynoszą mądrości te wszystkie łzy, które śmierć wyciska? Oto pomnażają tylko występki nasze. Najprawdziwsze żadnego dla cnoty pożytku nie czynią. O, jak jest trudno znaleźć mędrca, który by umiał ich zażyć i przyzwoity im dać szacunek! Człowiek rozprasza nierozsądnie i niepożytecznie ten dar drogi i szlachetny, przymiot być czułym nadaremnie mu jest dany. Wtedy, gdy natura żalem jest zmiękczone, rozum nieczułym na trumnę pogląda okiem, jak nieuk jaki, którego nic nie tyka to, co widzi; nie rozumie nic, co do niego mówi zmarłego milczenie.

(d) Tak ten żal gwałtowny spada, jak letnia burza, i przemija jak ona. Chociaż z początku nieukojonym być się zdaje, prędko się uśmierza. Dopiero dawały się słyszeć jęczenia; aż wkrótce słabe tylko westchnienie niekiedy odezwie się, a potem czasem się tylko opowiada przypadek nieszczęśliwego. Póki dzwon pogrzebowy obją się w uszach naszych, jest jeszcze komu rozgłaszać opodal nowinę i robić trwogę. Lecz skoro odgłos jego ustaje, uczucie, które wzbudził w duszy, prawie tak prędko obumiera, jak dźwięk jego na powietrzu ginie.

Niechaj niebo, chcąc ostrzec człowieka, aby się trzymał sam w sobie i miał się na ostrożności, skruszy znikomą podporę, na której w słodkim wspierał się opuszczeniu; miasto co by miał powstać własnymi siłami, za pociskiem nieszczęścia upada, czołga się po ziemi i dręczy się w prochu. Wkrótce niespokojny, wsparłszy na drugiej podporze, która, równie jak pierwsza, obali się, chociażby spadł z wysokości cedru, czołga się ku mizernej chruście, która mu się zdarza, i nowymi związkami z nią się łączy. Oto wdowa spłakana przysięga, że niczym nie ukoji nieutulonego żalu swego po stracie najukochańszego męża, który szczególnie był godzien jej ręki; wkrótce idzie na bal w strojnej żałobie i szuka w okręgu zgromadzonych powtórnego męża, który jeszcze umrze. Co mówię, idzie za pierwszego nieznanego, który się jej zdarza, odnawia dawne przysięgi miłości już przytartej i chce z nim odmłodzić. Tak

wysilona winna macica²⁷⁶ obiecuje sobie nowe wydać kwiaty. Tak płakała Aurelia, aż przeznaczenie jej młodego zesłało kochanka, który by ją cieszył. Skoro wszedł, otarł prędko łzy stroskanej piękności i przymusił żal jej do uśmiechu. W kilka dni smutne żaloby odzienie w przepyszne weselne zamienia się szaty. Tak Lorenzo piękną oplakiwał Klarysę, tę kochaną żonę, tę matkę ulubionego syna, który odebrał jej życie, własne biorąc. Ah! nie tak ja płacząc ciebie, kochana Narcyz! Niebo świadkiem mi jest, że okrutne twej straty uczucie nigdy serca mego nie opuszcza. Ze wszystkimi moimi łączy się uwagami. Śmierć twoja jest źródłem, z którego miło mi jest czerpać. Chcę pożytkować z niej i z świętego grobu twego uczynić ołtarz, na którym mógłbym ofiarę czynić mądrości. Dusza ogołocona z myśli i niemająca uwag niszczy prędko, jak widzimy walące się pałace puste, zaniechane od ludzi, którzy tam mieszkali.

Człowiek winien jest sprawić się i z samych przeciwności swoich. Ci, których nieszczęśliwymi nazywamy, nie są nimi w rzeczy. Są to istności wybrane, które nieszczęścia gotują i wiodą do cnoty. Tak jest zapewne, ze wszystkich darów, którymi mnie nieba obdarzyły, największe są pociski, którymi serce moje zraniły. Jeżeli przeciwność uleczyć nas nie mogła, Bóg wysilił już wszystkie dobroci swojej sprężyny, opuszcza nas, jak zwątpionych chorych. Człowiek nieczuły, który nie podaje się nigdy słusznemu żalowi, człowiek słaby, który się w nierozsądnym ponurza smutku, niewarci są być szczęśliwymi. Pierwszy nieludzkie ma serce, drugi zniewieściałą i nikiemną duszę..... Człowiecze, pysznij się łzami twoimi; cnotą są one, gdy rozum utrzymać je umie.

Boże cudowny, nie ma wymówki dla człowieka, który zatopiwszy się w nierozsądnym swym żalu, śmie mruczeć w prochu przeciw Najwyższemu Sędziemu swemu i o nieszczęście Go swoje obwiniać. Ojciec łaskawy napomina dzieci swoje: *Czyń, strzeż się*. Ale nie zawsze sprawia się²⁷⁷ z rozkazów swoich. Uszczęśliwieniem jest być mu posłusznym. Chce nagrodzić jeszcze w ich powolnym posłuszeństwie, oddany hołd²⁷⁸ samowładnej woli swojej. Ja cię za wszystko błogosławię, nawet za samą surowość twoją. Dzięki ci oddaję, oplakując śmierć Lucji; i własną się cieszę, którą widzę, iż się do mnie zbli-

²⁷⁶ Winna macica – tzn. winorośl.

²⁷⁷ Sprawić się – tzn. wywiązać się z zadania, postąpić w pewien sposób.

²⁷⁸ W wersji z 1809 roku: ...*oddany należycie hołd*.

za. Gniew Twój grzmot wydaje, aby nas ostrzegł, że piorun nas trafić może; prawica Twoja umacnia człowieka dotykając go; i to, co my zemstą Twoją nazywamy, jest dobrodziejstwem. Daruj głupstwu mojemu i niesłuszności, iż się w długich na nieszczęścia moje skargach rozwodzę! (e)

Nieszczęścia, Boże dobroczynny! Nie od Ciebie one pochodzą. Nie Ty jesteś ich wynalazcą! Człowieka są one dziełem; liczną on sam ich stworzył gromadę. (f) Wolność jego jest ich narzędziem. Nie na ten koniec on ją od Ciebie odebrał. Tyś zamknął był przepaść, otworzyłeś²⁷⁹ ją wszystkimi okropności postaciami, kazałeś, aby grzmiał naokoło straszny piorun prawa Twego. Zbujala wolność wszystkie te przełamała zawady i nierozsądna jej ręka otworzyła ich bramy rodzajowi ludzkiemu. Sami jesteśmy wynalazcami przykrości naszych, cierpimy od występków naszych, od błędów naszych, od głupstwa naszego, a śmiemy obwiniać o to naturę! Wszystko to, co Bóg uczynił, dobre jest. Pogróżki Jego są znakami łaskawości. Dolegliwość jest dobrem, ostrzega nas, abyśmy cnotliwymi byli. Śmierć dobrem naszym jest, nieśmiertelnymi nas czyni i bez niej próżno byśmy byli cnotliwymi. To, co jest ukaraniem w jednym względzie, jest łaską w drugim. Wszystko to, co jest złym w porządku fizycznym, staje się dobrym w porządku moralnym. Nie masz zupełnie złego, nie masz prawdziwie nieszczęśliwych.

Czyliż nie znajdujemy tego samego porządku w świecie fizycznym? Sameż to tylko miłe widoki i świetne w naturze przypadki mają prawo wymagać wdzięczności naszej? Winniśmy ją równie ich wynalazcy za smutne odmiany i okropne widoki, którymi nas trwoży. Przykra zima równie jest potrzebna, jak miła wiosna... Piorun, którego bladej lękamy się błyskawicy, nie mniej potrzebny jest jak słońce, które nas miłym swych promieni światłem rozwesela. Niewzruszone gnijących waporów skupienie się zarażoby powietrze. Burze, które je czyszczą i rozpraszają, są równie dobre, jak głaszczące zefiru powianie. Ogniste góry grzmia i zapalają się dla dobra naszego. Skupione ich płomienia w głębinie gór mogłyby osłabić i wzruszyć fundamenta ziemi. Etna na dobro człowieka swe wyrzuca ogniste płomienia. Kometa, na którą lud pospolity z zatrwożeniem pogląda, miła jest gwiazdarzowi²⁸⁰, który na nią patrzeć umie. Słońce świetniejsze wychodzi z chmur, które go zaćmiły.

²⁷⁹ W wersji z 1809 roku: *otoczyłeś*.

²⁸⁰ Gwiazdarnstwo – badanie gwiazd, astronomia, astrologia.

Jest to wyraz cnoty. W pomyślności jest ona pod zasłoną, która ją ćmi. Nieszczęście rozdziera ją, wychodzi z obłoków i w całej swoich okazuje się świetności. Radość, którą sprawuje zapojenie²⁸¹ szczęścia, zdradza nas; równie próżna jest jak ona i z nią razem niknie. Ukontentowanie z przeciwności wznosi i umacnia duszę. Na tym pracowitym placu cnota stacza bitwę i zwycięża. Mocarz mężny, pasując się z nieszczęściem, jest widokiem, na który niebo i ziemia z pilnością patrzą. Dopelnia natenczas zamiaru człowieka, pokoju i chwały nabywa. Uważaj i z podziwieniem sądz bohatera w potyczce, sternika podczas nawałności i cnotliwego w uciskach

O, jak ślepi jesteśmy, że opłakujemy nieszczęścia nasze! Najnieszczęśliwszy powinien by uśmiechać się w żalu swoim.

(g) Odrzućmy smutek. Jest to bluźnierstwo przeciw Stwórcy na czołach naszych wyryte. Bądźmy zawsze spokojni i weseli, ale bądźmy weseli w nieszczęściu. Niech nieba nie porzucają nigdy na los przyjaciela mego w pomyślności, aż pierwej w szkole nieszczęścia nauczy się sztuki dobrze go użyć.

Nie będę już myślał odtąd, aby było nieszczęściem być człowiekiem. Wyplacę teraz nie mrucząc tę małą daninę włożoną na życie. Trzeba się go albo wyrzec, albo przyjąć nieszczęścia, które od jestestwa są nieoddzielne. Pierwszym do uszczęśliwienia krokiem jest być przekonanym, że konieczną jest potrzebą wiele cierpieć i znosić!



NOTY

(a) Ten uczoney, którego głowa chodzącą jest biblioteką, rozumie, że żyzność pola swego pomnoży zgromadzając na nie bez miary zasilenie uprawy; ale przez to głuszy²⁸² i psuje nasienie; w czasie żniwa ziemia usłana jest heptą i burzanem²⁸³, niepożytecznym i szkodliwym, które soczystość i miejsce pożytecznego urodzaju wzięły.

Cóż mówi dowcip? Że to głupcom zostaje być skromnymi. Dowcip, zbyt zuchwały i nieprzełamany, aby się poddał prawidłom cnoty, z chęcią

²⁸¹ Zapojenie – upojenie, nasycenie.

²⁸² Głuche nasienie – tzn. puste, jałowe.

²⁸³ Hepty i burzany – wysokie, bujne zarośla, chwasty (przede wszystkim osty i łopiany).

by ją przyjął za występki; lubi się chełpić tym, co pospolitych ludzi zawstydzą. Chce wyłamać się z praw zdrowego rozsądku. Ma rozum za niespokojnego, który chce wdawać się w jego rządy; pogardza pożytkiem, którym by się dzielić musiał. Dostyc ma na tym, że dla własnej chwały wtenczas się pokazuje skromnym, gdy mu się podoba, a przestając na sobie samym, podaje się rozkoszy; Krassus tylko śpi, Ardelio²⁸⁴ na rozpuście wysilił się... Mądry przekłada głupca nad te wyborne dowcipy... Mądrości człowiek uczyć się powinien: ona go sama uszlachcić może; i aniołowie czyliż inną mają naukę?

(b) Zbierać tam będę myśli, które, chociaż na czczej i przeklętej urodziły się ziemi, mogą przecie przeniesione w niebiosa, gdzie śpiewają Serafini, nie zwiędnąć, i owszem, jeszcze większą tam żywość i świetność odzyskać. Rozum jest światłem, które je wywodzi; a światło te równie świeci w niebie, jak i na ziemi, chociaż na tym padole blask jego nie tak jest piękny i mniej żywy.

(c) Zstępowałeś do gruntu serca twojego? Widziałeś źródło łez? Jeżeliś jeszcze tego nie czynił, zstąpmy tam razem. Rozważajmy źródła łez; różne są one, jak gdyby były w duszy sadzawki łez jedne od drugich oddzielone.

(d) Ślepa namiętność wylewa bez uwagi i porządku łzy, które innych łez są godne. Zgryzoty nasze powinny być nasieniem radości wiecznej i Boskiej, a my żadnego z nich nie odbieramy pożytku. Przebież połowę świata, a zobaczysz, że łzy, które śmierć z oczu naszych wyciska, służą tylko na odwilżenie próżności życia i większych głupstw wydanie.

(e) Gdy wszystkie światy wielbią Stwórcę, samli człowiek uskarżać się będzie na ziemi i mieszać zgodność tego powszechnego pienia pochwalnego, niezgodnością mruczenia swego? Ta nagana może stosować się do ciebie, Lorenzo: ale ja najpierwej ją do siebie obracam; zbyt na nią zasłużyłem. Wszystko, co Bóg rozrządził, wszystko, co uczynił, dobre jest. Czyliż to nie Bóg odebrał mi przyjaciół, których mi był dał? Nieba dają nam przyjaciół, aby nas w tym znikomym życiu uszczęśliwiły; odbierają nam ich, aby nas ostrzegły, iż byśmy się do drugiego życia gotowali. Karzą nas, aby nam uszczęśliwienie nasze ubezpieczyły; przykrości, które na nas zsyłają, są przeznaczone, aby nas od straszniejszych zachowały przykrości; śmierć nas

²⁸⁴ „Krassus tylko śpi, Ardelio na rozpuście wysilił się” (w oryginale: „Crassus but sleeps; Ardelio is undone” [*Night V*]) – sens tego fragmentu jest taki: człowiek zajęty, aktywny, energiczny narażony jest na niebezpieczeństwa o wiele groźniejsze niż osoba flegmatyczna, ospała.

od śmierci wybawia. Śmierć przyjaciół naszych z ospalstwa naszego nas ocuca, upokarza pychę naszą, napełnia nas zbawienną bojaźnią i przymusza myśli nasze, aby się drogi cnoty trzymały. Poznawajmy wszędzie łaskawość Boga, który zaszczerpił dla człowieka rozkoszny ogród rajski i który mu gotuje drugi nieskończenie piękniejszy i z którego człowiek wygnany już nigdy nie będzie.

(f) Wolność człowieka jest córką niebios; ale piekło ją skaziło. Wielki Boże cudów, jeżeli po cudzie miłości Twojej jest jaki inny, który by tego wart był imienia, rozkazy Twoje są przewodnikami, którzy objaśniają wybór rozumu żadnej mu nie czyniąc przykrości; przykazania Twoje są wynikłości szczególne, ale z prawa natury potrzebne; ty je nam raczyłeś dobrotliwie objawić, gdybyś nam był je ukrył, byłyby niebezpieczniejsze, nie będąc przeto mniej pewne i niezawodne. O, jak wiele pobudek, abyśmy zupełną mieli w Tobie ufność! Postępowanie Twoje najmniejszej nie ściąga przygany i zamiary Twoje innej nie mają wady nad tę, że są bez wady; nie masz żadnej, która by mogła bezwstydnie przytwierdzić zbrodni nicowanie, nie masz żadnej, która by mogła służyć za pozór buntowniczej skardze. Piekło okropnym cię chwali rykiem, jak niebo zgodnością swej melodii. O Ty, źródło niezmierne dobra, Ty, który we wszystkim dobroczynny jesteś i w samej nawet zemście Twojej, wybaw mnie od przykrości śmierci i piekła.

(g) Odrzućmy niezbożny smutek; używajmy radości, ale nade wszystko w przeciwnościach bądźmy weseli. Ta spokojna i zwycięska radość pośród burzy i ucisku jest koroną męstwa; obiera się srogim akwilona²⁸⁵ szturmom i wśród ostrości nawet przeznaczenia kwitnie. Ktokolwiek w podłej wierzy słabości, że nieszczęście jest być człowiekiem, nigdy aniołem nie będzie.



²⁸⁵ Akwilon – według mitologii rzymskiej bóg wiatru północnego; w tym kontekście: porywisty wiatr północny.

NOC CZTERNASTA

Wielkość duszy

N A co się przyda człowiekowi otwartym patrzeć okiem na wspaniały natury obraz, jeżeli zaślepiony na samego siebie, nie umie w nim czytać wielkości swojej? Cóż mówią te wszystkie istności materialne do istności rozumnej, która się nad nimi zadziwia? Że jeden tylko rozumu promień świetniejszy jest nad te światel tłumy, że człowiek, którego obszerne łono ogarnąć może jedną myślą całą natury ogólności i Boga z nią, jest większym nad tę cudów niezmierność.

Lorenzo, otwórz łono twoje, rozciągnij twe żądze, rozprzestrzeń serce twoje, powiększ zdolność jego, ażeby wyrównało wielkości twojej. Dozwól natężeniu jego dzielności, powoduj się temu natchnieniu, które cię chce wynieść tym wysokim namiętnościom, które cię zniewalają, abyś zmierzał do świata rozumnego, gdzie cię prawda oczekuje, aby ci cele godne ciebie pokazała. Jakże dusza twoja, tak wielka i tak obszerna, może się skupić i, że tak rzeknę, skurczyć aż do małości tej ziemi, tego punktu ledwie dojrzałego, szczupłego i żadnej niemającego wagi? Jedna myśl twoja zasięga i zwiedza całą rozległość, która jest między nicością i Bogiem, a proszek jeden napełnia cię! Nieśmiertelnym jesteś, a jedna chwila życia ogranicza i nasycza żądze twoje! Nie dziwuj się odtąd, że nieszczęśliwym jesteś. Człowiek stworzony jest do uszczęśliwienia nieskończonego; ale uszczęśliwienie zrządzone nie jest, tylko dla duszy w żądzach i celach swoich wielkiej. Wszystko to, co jest małe i podłe, zbliża nas do nieszczęścia i przykrości, oddalając nas od cnoty. Nie może ona mieć miejsca w ściśnionym sercu. Występek jest niedostatkiem wielkości w duszy, rozciągnięciem w myśli.

(a) Ogień nie rzuca ku ziemi języków swych płomienistych. Równie z nim dusza wzbijając się chce w górę; a gdy my ją przynaglamy, aby się unizowała do znikomych obiestectw, które prędko lub późno opuścić potrzeba, jest ona natenczas w stanie gwałtownym i przyrodzeniu swojemu przeciwnym. My za to ukarani jesteśmy. Chcemy osiągnąć chwałę, ubiegamy się za wlekącym jej po

ziemi cieniem i padamy w upodlenie. Widzisz tego nieszczęsnego, który straciwszy rozum, w błędnym tylko zmysłów pomieszaniu zostaje? Zobaczywszy świetnie odbijającej się gwiazdy w wodzie wydane wyobrażenie, ciska się w rzekę, chcąc ją złapać; ulgniony²⁸⁶ w błocie zostaje ten bezrozumny, jest to człowiek, którego wyniosłość za cieniami się ugania.

(b) Wyniosłości, obfite złego i dobrego źródło, ty jesteś dla człowieka tym, co skrzydła dla ptaka. Skoro raz podniósł się od ziemi, skoro wzbił się na obszerne powietrza równiny, skrzydła jego szybkim go ku krainie obłoków unoszą lotem; ciężarem zaś są, który mu dokucza i ugina, dokąd się tylko po wierzchu ziemi włóczy. Tak wyniosłość, gdy się za nikczemnymi i podłymi czołga obiestectwy, zamiast wyniesienia człowieka, jarzmem mu się staje, które mu ciąży i uciska.

Ty, który wielkości szukasz w godnościach i którego zwodzi wyniosłość, chcę cię oderwać, jak Herkules Prometeusza²⁸⁷ od skały, przy której ten sęp szarpie ci serce. Jeżeli rozum pokruszyć może kajdany twoje, wolnym zapewne będziesz. Wieszże iż honory, które cię łudzą i za którymi niby za dobrem jakim ugania się, są złem istotnym? (c) Dwory królów wspanialszym tylko wydają mi się więzieniem, gdzie świetni jeńcowie władają nieszczęśliwymi w swej okolicy. Żyją tam w przykrościach srogiej niewoli i nie wychodzą stamtąd, tylko jak winowajcy na śmierć. (d) Z tej wyniesienia swego wysokości zebrzą bezwstydnie poszanowania u gminu; ale częstokroć lud odmawia ich pysze te względy, których ona jest chciwa.

Królowie i ministrowie ich szanowne noszą imiona. Jakiegokolwiek bądź osobiste ich są przymioty, religia i powszechny porządek powierzchowną im od nas ubezpieczają podległość. Powinniśmy powolne uginać kolano przed tymi wspaniałymi ofiarami, ozdobnie przybranymi od społeczności, i że korona poświęca się ku usłudze ostatniego z swoich poddanych. Ale jeżeli chcą od nas odbierać hołd serca, niechaj cnotliwymi będą. Jest to dani na samej zachowana cnotcie. Człowiekowi się tylko płaci, a nie monarsze.

²⁸⁶ Ulgnąć, ulnąć – ugrzęznąć w błocie (według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego, t. VI, Warszawa 1814, s. 47).

²⁸⁷ Prometeusz – tytan, jedna z centralnych postaci mitologii greckiej; ulepił człowieka z gliny wymieszanej ze łzami; za przemycenie ognia z Olimpu na ziemię został przez Zeusa ukarany przez przywiązanie do skał Kaukazu. Codziennie o wschodzie słońca przylatywał sęp i wyjadał Prometeuszowi wątrobę, która odrastała przez resztę dnia i w nocy. Męka ta trwać miała przez 30 tysięcy lat, ale skończyła się szybciej dzięki Heraklesowi (łac. Herkules; jeden z herosów), który ustrzelił ptaka z łuku.

Serce samej cnoty jest hołdownikiem, od jej tylko zależy panowania i jej tylko samej przysięgę wierności wykonało. Sami jedynie nierozumni mogą opuścić człowieka, pójść dla wyrządzenia czci płaszczowi królewskiemu i poglądać na wspaniałość królów w okazałej ubiorów ich świetności, gdy tymczasem zdzierają naczelnik²⁸⁸ z konia, którego kupują. Śmiech mnie bierze patrząc na wodza dzikiej hordy pyszniącego się z książęcej swej szuby²⁸⁹, ponieważ ani ją kupił, ani pożyczył, ale nieprzerwanym po przodkach swoich wziął spadkiem. Co za głupstwo myśleć, aby pod purpurą i grono-stajami zacniejsza była dusza nad tę, która łachmaną jest przyodziana!

Nieśmiertelna dusza, którą objęcie królestwa pychą nadyma, równie mi się podła być zdaje, jak Neron zstępujący z tronu świata, aby się o chwałę fletu ubiegał. Próżność nie może pochodzić, tylko z niepoznania; człowiek próżny jest to ślepy, który sam siebie nie zna. Podobny jest do ptaka, któremu wyłupiono oczy; widzisz, jak się wzbija pod obłoki i śmiało leci, bo leci w ciemności.

Wyniosły, powiedz mi, który to jest stopień, którego żądasz? Fortuna ci go podług twej chęci udziela. Już oto na nim umieszczony jesteś. Spójrz teraz na siebie. Jestżeś przeto większym? Jeżeli tak myślisz, pycha, która cię nadyma, odkrywa podłość twoją; potrzeba ci więc było miejsca wyższego, abyś się nad drugich wyniosł. Mało zależy na tym, na jaki stopień wyniesiony jesteś, ale jaka jest własna wielkość twoja, to jest, co uważać potrzeba, aby cię podług słuszności szacować. Wynies karła na wierzchołek Alp, będzie on wyniesiony w górę, ale nie będzie przeto większy. Piramida, że w głębiźnie doliny jest postawiona, nic przez to nie traci z wielkości swojej. Sam to jest człowiek, który wzrostem i składem swym rządzi. Obszerność cnoty jego wielkość jego wymierza.

(e) Wysoka cnota najwyższym jest wyniesieniem. Nie ty już natenczas ubiegasz się za godnościami, ale godności ciebie szukają. Więcej jak królem jesteś, bo jesteś człowiekiem poczciwym. Nie trzeba ci skarbów, abyś był bogatym, ani orderów, abyś był znakomitym. Sława twoja nie opuści cię w odmianie szczęścia twego. Nie zawisła ona od niestałego uśmiechu pańskiego.

Żał mi tych ludzi, którzy wśliznąwszy się* wykrętnymi drogami na łono bogactw, albo wzniosłszy się czołganiem do honorów, chcą potem z nas się natrzęsać wynosząc nad nas pyszne swe głowy. O, jak jest znikoma i pogardy

²⁸⁸ Naczelnik, naczolnik – w uprząży konia pasek u kantara lub uździenicy przechodzący w poprzek czoła.

²⁸⁹ Szuba – długie wierzchnie okrycie podbite futrem.

* Jak Wąż piekielny na zakazane drzewo.

godna ta chwała, która fałszywego swego blasku od fortuny pożycza, który za jednym śmiertelnym dmuchnięciem zgasnąć musi! „Czyliż więc zapominają oni, że w ręku śmierci zostawią to świetne odzienie, którym chcą mamicić oczy nasze? Wszystkie tego znikomego życia różnice dodaną tylko są powierzchownością, ale niezjednoczoną z istotnością naszą. Odrzućmy tę fałszywą farbę, którą fortuna zdobi panów, rozbierzmy ich z tych pełnych próżności ubiorów, którymi osłaniają swe ciało, przeniknijmy aż do gruntu ich duszy, oddzielmy od niej to wszystko, co nie jest nią samą; dopiero z tego, co zostaje, sądzmy o małości lub wielkości ich istotnej”²⁹⁰.

Pyszne zwycięzców okazałości nie uwiodą zdań mądrego. Uśmiecha się on z politowaniem, gdy widzi wpośród zgromadzenia gminu świata tych pysznych teatru życia aktorów, podnoszących się na tronach swoich w oczach ludu, którzy z hukiem swe okropne gotują sceny i okazują małość swej duszy podbijając królestwa, krwią oblewając narody. Przenosi się on na ich groby, aby wyrok na nich wydał. Tam, podnosząc zasłonę, widzi za sceną aktora wywróconego, spadłego z fundamentu, który go kolosem zdawał się okazywać i przywróconego do własnego swego wzrostu, wielkiego lub małego, jak go albo poniżej występku, albo podwyższą cnotą. Wszyscy ci nierozumni rodzaju ludzkiego burzyciele, którzy głupio myślą wynieść się podbiciem narodów, zapominają, że zacność człowieka tam się zaczyna, gdzie się kończy okazałość monarchy; ubiegając się za sławą, na hańbę zarabiają; śni im się, że wstępują na górę, gdy w przepaść wpadają.

Przestańmy więc wyrzucać poganom, że ołtarze swych bogów krwią ludzką zmasali. Zadrżeliby oni z okropności, widząc tłum ofiar, które pycha monarchów chrześcijańskich sobie poświęca. O królowie, nieprzyjacielem pokoju, zawsze uzbrojeni, zawsze na lud wasz nieszczęścia i śmierć ściągający, wiedźcie, że ten jest prawdziwy zwycięzca, który koniec wojnie czyni; który z płaczem tylko bierze oręż z rąk koniecznej potrzeby i składa go z radością; ten sam królem jest i tron jego aż pod niebiosy się wznosi. Nie spuszczać nigdy z oczu ostatniego dnia waszego; on to jest uroczystym wszystkich dni życia waszego sądem; lud wasz u grobu na was czeka, aby was dobrymi uznał lub potępił. Nie ważcie się zamykać pałaców waszych przed tą prawdą. Choćby najliczniejszy był dwór, który bok wasz otacza, niech zawsze będzie zostawione miejsce na cień śmierci i dawajcie mu co dzień moment wysłuchania tajemnego. Ta szczerza przyjaciółka

²⁹⁰ Woryginał fragment ten jest oznaczony cudzysłowem, choć nie podaje autor źródła cytatu.

odkryje wam to, co wam zamilczają pochlebcy wasi. Ona wam po przyjacielsku powie, czyli wielcy, czyli mali jesteście. Powie wam, „Ty, który moment tylko masz, abyś dobrze uczynił poddanym twoim, chcesz go użyć na nieszczęście rodzaju ludzkiego! Patrz na spólny królów i poddanych początek i koniec. Mleko i pieluszki, oto pierwsza prośba, którą rodząc się czynisz do natury; trochę ziemi, jeden kamień, aby cię przykrył, oto ostatek panowania twego, gdy życie opuszczasz. Gdy wśród tych dwóch kresów tak siebie bliskich ściśniony zostajesz, zawojowanie świata nader podłym będzie celem, iżby warte było zaprzętać wyniosłość twoją”.

Wszemchnocny z wysokości tronu swego nic znamienitszego nie widzi na ziemi nad duszę poczciwą i serce czyste, nic szlachetniejszego, jak ukryte cnoty i tajemne sprawy dobrego człowieka. O, jak próżna wyniosłego chwała nie wyrównywa chwale nieznanego, poczciwego człowieka, który bez zawistników i świadków zamyka skarby cnót swoich w świętym osobności swojej schronieniu. Zakryty przed oczyma ludzkimi, w ścisłym z Bogiem żyje obcowaniu; przepędza miło spokojne dni swoje, zbliża się pełny nadziei do okropnego kresu, gdzie bohaterowie próżności wpadają i rozpaczają. Ktokolwiek umiera jak wielki człowiek, znać, że żył jak wielki człowiek, jakiegokolwiek bądź były losy jego i sława. Ale nie ci to są wielcy ludzie, którzy królów składają dwory.

Wyniosły pogardza tą samotną chwałą, która Przedwiecznego tylko ma za świadka. Znosić zdoła łatwo ciężar spraw publicznych, póki będzie widział obrócone na siebie ludzkie oczy. Często nawet tak wiele natenczas okazuje siły i męstwa, że się zdaje nie czuć ich ciężaru, i że ich sprawowanie folgę mu jeszcze czyni. Ale przestańcie uważać go; niech powszechność odwróci swe oczy od niego i przestanie dawać mu swe pochwały, wnet go opuszczą siły, słabieje, dręczy się, omdlewa, umiera, jak gdyby w drugich tylko oddychał. Chciałby, aby świat cały był podnóżkiem jednego obiestectwa, aby nań rodzaj ludzki z zadziwieniem patrzył i aby on sam tym był obiestectwem.

O, jak jest niebezpiecznie pokazywać się chciwym sławy od ludzi! Ze wszystkich przywar wyniosłość, która ukryć się nie umie, najniebaczniejsza jest. Im bardziej sądzi, że się zbliża do celu swego, tym bardziej od niego się oddala. Jest to własną innych miłość w najdotkliwiej czulej łechtać części, pochwał ich chciwym się pokazywać. Jest podawać złośliwości człowieka sposobność dogodzenia wrodzonej chęci, którą do odrzucenia ich czuje. Wyniosły równych cierpieć nie może. Rad by wyższości posiadać stopień z takim przywilejem, który by innych od równego wyłączał szacunku. Ale

usiłowania jego są próżne: wtedy, gdy celu swego dosięgać rozumie, przymuszony bywa z niego zstępować. Powszechność zmawia się przeciw temu samowładztwu i lubi go upokarzać. Wszyscy, sami nawet cnotliwi przeciw niemu natenczas powstają i miłość jego własna złorzecziwą się staje*.

Ludzie z przymusu tylko chwałą i do pochwał najwięcej, ile mogą, mieszają przygany. Jeżeli sława świetną ma trąbę do ogłaszania naszej chwały, zdradliwa, ma też swoją piszczałkę, aby do ucha po cichu szemrała. O, z jak okrutnym uczuciem przerwalibyśmy te pochlebne sny, w których zatapiać się lubi wyniosłość nasza, gdybyśmy wszystko słyszeć mogli. Toż samo imię, które z ust do ust z pochwałą przechodzi, odbiera wzgardę w tajemnych posiedzeniach; i te usta, z których głośne wychodzą pochwały, złośliwy łączą uśmiech, który wziętości drugiego śmierć zadaje. Miłość własna zawistnym jest republikantem²⁹¹: nie inaczej na człowieka wywyższonego, zbytecznie tylko, jak na mordercę pogląda. Gdy go jedną ręką zdobi wieńcami chwały, drugą szuka serca, aby je przebił; jak zabójcy Cezara²⁹², oddaje ofierze swojej wiarołomny hołd i pada u nóg jego, aby go zdradliwie zgładził.

Wyniosły nie sam jest nierozsądnym. Śmieję się ja z uczonego, który się dręczy, aby się sławnym uczynił. Przemysłny pająk wśród swojej uwięziony roboty i z własnej istności niciane snujący siatki, w które nieostrożna wpląta się mucha, przynajmniej słucha natchnienia potrzeby; natura skazała go, aby się wysiłał dla pozyskania nowej żywności; ale cóż jest za cel pracy i czujności uczonego? Cóż mu stąd, że wysilił swą duszę, że ją do wydania myśli przynagła, że się zatrudnia tych myśli połączeniem, że je w utkanym dowcipnie układzie rozporządza? Nic innego, tylko dźwięk momentalnej wziętości; a dźwięk ten, który równie jak i on przemija, on nieśmiertelnością nazywa! Niech pamięta, że człowiek sławny nie zawsze jest wielkim człowiekiem.

Przymioty i dowcip, chociaż okazałą mają powierzchowność prawa, nie są przecie dostateczne, iżby między człowiekiem a człowiekiem prawdziwej chwały różnicę stanowiły. Próżno ratujemy się ich skrzydłami, abyśmy

* Ludzie cnotliwi stają się rozbójnikami, którzy, jak Kulikan, lubią obdrzeć wyniosłego. [Chodzi prawdopodobnie o Nader Shana, znanego jako Thamas Kuli Kan (1698–1747) – jednego z najpotężniejszych irańskich władców, szacha Persji w latach 1736–1747, tzn. w czasie, gdy powstawały *Mysli nocne* Younga, słynącego ze swego okrucieństwa – przyp. Ł. Z.]

²⁹¹ Republikant – republikanin.

²⁹² Zabójców Cezara wedle tradycji było 23, m.in. Marek Juniusz Brutus (ok. 78 r. p.n.e. – 42 r.p.n.e), którego Cezar uznawał za przyjaciela.

wierzchołka chwały doszli, strącając nas one z niego, jeżeli na cnotcie serca nam zbywa i wysokość, na którą wzbila się sława nasza, nie służy, tylko za miejsce na widok wyniesione, gdzie hańba imię nasze zawiesza. Gdy którego z tych sławnych rozważam nędzników, którego z tych wybornych dowcipów, którzy niebieskie odebrali przymioty, ale których serce podle jest i zepsute, zdaje mi się, że widzę świecącą się w popiele szlachetną cząstkę nieśmiertelnej duszy, strąconej z okręgu swego i w obalinach zagubionej. Czuję się być wzruszonym razem i zadziwieniem, i ulitowaniem; ale nie chcę jej nieszczęsnego zazdrościć blasku. Bez cnoty, przymioty w ręku wyniosłości są narzędziem błyszczącym, ale szkodliwym, którego na popełnianie sławnych zbrodni używa. Obraca go na spojenie honoru z hańbą. Wielkie nieszczęścia są prawie zawsze dziełem wielkich dowcipów. Rzadko jest, aby zdrowy rozum pospolity tak nas daleko obłąkał. Co za chwała jest równać się w dowcipie z Pelhamem²⁹³, jeżeli się z nim jego nie łączą cnoty? Próżno rozum jest zdrowy, jeżeli serce fałszywe jest i zepsute. Samemu to sercu służy własność wyłączająca wszystkie pochwały. Jeżeli te ich niegodne jest, nie zostaje już nic człowiekowi, co by miało prawo o nie dopominać się. Do rozumu należy wybierać sposoby, do namiętności dodawać nam siły i męstwa do dopełnienia, ale cnota zawsze celem być powinna. Jeżeli cel jest występny, sposoby są bez zasługi, a skutek jest zbrodnią. Końca dobroć, przyzwoite z nim środków stosowanie, oto jest, co mądrość składa! Ktokolwiek używa na występki przymiotów, które odebrał dla cnoty, nie jest już ani wielkim człowiekiem, ani mędrcom; jest to niedoskonała istotność, człowiek niezupełny, potwór w rodzaju rozumnego stworzenia.

Cóż więc jest za chwała, która wysokiemu człowiekowi stanowi przystoi? Ta, która jemu tylko samemu służy i której z rodzajami od siebie niższymi nie dzieli. Taż to jej jest właściwość, którą zwyczajstwa albo talenta jedną? Izaliż zwierzęta nie mogą się z nami równie chlubić siłą swoją i przemysłem?²⁹⁴ (f) Jeżeli można być wielkim ograniczając się w obiestectwach podłych, w zmyślnościach terazniejszych, pola i lasy nasze zaludnione będą bohaterami i mędrkami. Ale ta wyprostowana postawa, którą nam dała natura i która nam nie pozwala nachylać duszę naszą ku ziemi,

²⁹³ Henry Pelham (1694–1754) – brytyjski polityk, od 27 kwietnia 1743 roku do śmierci piastował urząd premiera Wielkiej Brytanii; wcześniej m.in. był Pierwszym Lordem Komisarzem Skarbu (ministrem skarbu) Wielkiej Brytanii; Young zadedykował mu 1. część *Nocy szóstej*.

²⁹⁴ Przemysł – pomysłowość, spryt, przemyślność.

to wyniesione czoło, którego wzrok w niebo zmierza, nie są szczególnym przymiotem od zwierząt nas różniącym. Są inne, które człowiek szczególnie posiada. Jest to rozum, ten, którego wysokie natężenie przechodzi terazniejszości granicę i zasięga niezmierne przyszłości dziedzictwo. Jest to cnota; jest nieśmiertelność.

Gdyby jeden tylko był, który miałby nieśmiertelnym zostać, o, jakby mu inni wszyscy zazdrościli! O, jakby królowie padali przed nim! Izaliż ten dar tak drogi jest upodlony, ponieważ jest pospolity wszystkim ludziom? Człowiecze pyszny i próżny, który nie znasz twych braci, który bez braku zlewasz pogardę i hańbę na niewolników twoich; wiesz, że ta wzgarda o ciebie się obija; co ty ważysz się mówić na niewolników twoich? Równi są tobie. Jeżeli oni tylko są ludźmi, a tyż to bogiem jesteś? Mogłaż fortuna tę straszną między istotami jednego rodzaju zrobić różnicę? Byłoby to potworny rodzaju ludzkiego robić wizerunek, gdzie człowiek zginął pod odzieniem, gdzie dusza jest zapomniana. Wierz mi, jeżeli chcesz, aby pycha twoja sprawiedliwa była, załóż ją w tym, co cię zbliża do tych, którzy ci służą, w tym, co ci jest wspólne ze wszystkimi bliźnimi twymi. Dusza nieśmiertelna, przyjaciele nieśmiertelni w braciach twoich, zacni sprzymierzeńcy (g) w duchach drugiego rodzaju, z którymi się kiedyś masz złączyć, powszechny Ojciec w powszechnym naszym Stwórcy, oto jest, co chwalebę i prawdziwą wielkość twoją czyni.

(h) Pogardzaj jeszcze głupią duszą, która bogiem czyni proch ten, z którego czas i natura złoto zrobiła. Ci zwierzęcy ludzie, którzy pragnieniem zysku trapieni pracują całe swe życie jak winowajcy, aby się zбогacili, czołgają się w podłości, podają się na wzgardę i hańbę nieczule połykają; ta niewolników trzoda, których chciwość niepożytecznym ładuje kruszczem i pędzi przed sobą aż do grobu, jest ze wszystkich głupców najpodlejsza i najnieszczęśliwsza.

Człowiecze, cóż jest prawdziwym skarbem twoim? Złoto ci mówi: nie ja. Blask mój zwodzi ciebie. Jeżeli zбогacam ziemię, dla ciebie ubogim jestem; skarb twój nie jest w Indyjskich ukryty kruszczach, szukaj go na łonie twoim. Jest on w tej duszy tak bogatej, tak wysokiej, rozumnej, nieśmiertelnej, urodzonej z niebios i która do nich ma powrócić.

O, jak wiele bogactw w zmysłach twoich! Niebo i ziemia są ich własnością. Używasz za ich pomocą wszystkich rozmaitych darów, które natura wyprowadza. Co mówię? Od nich to wszystkie jej skutki i obietstwa wartość i szacunek swój odbierają. Zmysły twoje dają smak owocom,

który ci dogadza; śpiewakom leśnym ten wdzięk, którego przyjemność cię zachwyca; złotu ten blask, który cię wabi; ojcu złota, słońcu, to światło, którym świat napelnia. Ten przedziwny proszek, ta kropka, która głęb oka twego składa, rozległy natury widok obejmuje. Bogiem ona jest, który dziwy świata dla ciebie stwarza. Bez zmysłów twoich, bez czarodziejstwa twoich organów, ziemia by ci się wydawała jak niekształtny chaos i bez koloru. To sklepienie niezmierne, które nas pokrywa i zamyka, jest, że tak rzeknę, zamiarem i gruntem wizerunku. Człowiek malarzem jest, zmysły jego są pędzlami, które dają postać, odmieniają kształt, udzielają koloru; powierzchna świata piękność ich jest dziełem. Bóg postawił człowieka w pośrodku wszystkich tych obiestectw, które go otaczają, jak powszechną duszę, która by je ożywiała. Podobny do Ewy, którą nam wystawił Milton, zdziwioną nad swymi wdziękami, odbijającymi się w wodzie nowotnym²⁹⁵ jej oczom, człowiek stwarza sobie obraz, który go zadziwia. Czyliż więc nie zechce zastanowić się i rozważyć w gruncie swej istności tę duszę, która widzialne mu czyni dziwy naokoło niego rozsypane?

O, co za bogactwa w ułożeniu myśli! Świat cały, który zwiedzają zmysły, nader jest dla niej ciasny. Zapala się ona i nowy, piękniejszy od pierwszego rodzi. Przebywa granice czasów i miejsc, wzbija się podług swej woli, zniża się w przepaść, przebiega równiny rozległości i jednym objęciem zasięga całe stworzenia pole. Raz zdaje się jej, że słyszy głos Stwórcy, który zwoływa istności; spieszy, przybywa z nim nad brzeg nicości, przytomna jest temu wielkiemu dziełu i szybkim światów obrotom się przypatruje; w następnym momencie przebiegła całą przyszłości ich rozciągłość, czeka ich przy bramach wieczności, słyszy ogromny głos okropnej trąby i widzi stawające przed Bogiem pokolenia, który je sądzi. Aby uspokojoną została, nie dosyć jej jest na tym wszystkim, co było i co jest, więcej jeszcze widzi istności, które nigdy nie będą. Ułożenie myśli wszechmocne nowym każe rodzić się światom, wychodzą one z nicości i w obszernym myśli zwierciadle się stawia. Więcej jeszcze czyni: daje postać niepodobieństwu, czego Bóg stworzyć nie może i widzialnym je sobie czyni.

O, jaki skarb w pamięci! Przywraca ona jestestwo wiekom, które już upłynęły; daje ciało istnościom, które zniknęły. Ożywia ich cienie, kolory i obiestectwa życie wizerunkowi przypisuje. Umie przeszłości losy do terażniejszości stosować; niech zniszczy świat, a samego człowieka w rozległej

²⁹⁵ Nowotny – nowy, świeży, niedawny, nowo utworzony.

zostawi pustyni, człowiek mocą tej przedziwnej zdolności potrafi wydzwignąć świat z ciemności czasów, przepaści nicestwa.

Lecz co za samowładna moc w rozumie! Król zmysłów i ułożenia myśli każe stawić się przed sobą tym namiestniczym wykonywaczom swoim, pyta ich, chwali albo gani. Oczyszcza masę materiałów przez nich przysposobionych; chędoży²⁹⁶ ją i wydoskonala; waży ich osądzenie na niechybnej szali prawdy. Składa z nich rzemiosła, umiejętności, rządy i prawa. On to budowli społeczności daje grunt i ozdobę, ożywia jej sprężyny i sprawuje w tej wielkiej całkowitości cyrkulację rozkoszy i życia. Ale dlaczegoż nie-szczęsnym jakimś wyłączeniem opuszcza obyczaje? On to jest, którego hardy pędzel maluje nam przedziwny wizerunek ułożenia i zamiarów Stwórcy.

O, jak wielka i zadziwienia godna moc we wszystkich człowieka przymiotach zawsze pracowitych, aby się odnawiały i ożywiały nieprzerwanie; w swych namiętnościach, tak w żądze obfitych, w dzielności swojej i obejmowaniu obiestectw; w szlachetnej swojej wolności, mocą której sam sobie obiera i sprawcą losów staje się! Na czymże tej brakuje istności nad trwałość? Jest jeszcze tym nowym ubogacona darem, który wszystkich innych dopełnia i nieskończonymi je czyni. Nieśmiertelną jest. Czegoż nie dostaje tej nieśmiertelności, jak uszczęśliwienia? Jeżeli chce, uszczęśliwienie w jego²⁹⁷ jest ręku. Człowiecze, znaszże ty cnotę? Ona jest, która ci je w terażniejszym daje życiu, a w przyszłym ci je zapewnia. Oto prawdziwy skarb twój nie zależy od przypadków. Możesz go podług woli przymnażać. Posiadanie jego jest pewne; wieszże co za niego kupić możesz? Boga.

Obfity w tak wielkie dobra, na cóż ci jeszcze potrzeba złota? Złoto tylko nas nienasyconymi czyni i pomnaża potrzeby nasze. Nieszczęsny, na cóż ci się nużyć, abyś zbierał dla drugich? Skoro ten puls tak słaby, który cudem tylko tak długo bije, zastanowi się²⁹⁸, zgromadzone bogactwa twoje, których niewolnikiem jesteś, rozerwanie natenczas idąc, w tysięczne rozprysną się strony*; wpadną w ręce cudze, w ręce może nieprzyjaciół twoich; i ci nowi panowie naigrawać się będą z głupca, który się dręczył nad ich zbiorem.

²⁹⁶ Chędożyć – czyścić, porządkować, uprzątać.

²⁹⁷ W wersji z 1809 roku: ...w jej ręku.

²⁹⁸ Zastanowi się – tzn. zatrzyma.

* Jak kartacze wypadając z armaty.

Nie spodziewaj się znaleźć pokój w obfitości. Im więcej przybywa bogactw, tym bardziej żądza wzbudza się i wzrasta z sposobami z bogacenia się wielkiego. Któryż jest człowiek, który by umiał się zastanowić, gdy go namiętność popycha? Łakomstwo, jak okrutny jaki zdzierca, nowy nam bezprzestannie zakłada zamiar, usilności zastępują bez końca; a kres założony umyka się tym dalej, im się zdawało, żeśmy się do niego zbliżali. Ubogiemu przynajmniej własne tylko dokuczają potrzeby. Bogaty jest dwójako nieszczęśliwym. Cierpi i od potrzeb swoich, które się pomnażają, i od żądz swoich, które pośród obfitości wzrastają.

Zbyteczna obfitość nieznośnym jest ciężarem. Przytłumia albo rozrywa uszczęśliwienie. Ukontentowanie w samej tylko znajduje się mierności. Potrzeba jest celem prawdziwych rozkoszy naszych. Człowiek już ich nie używa, skoro ją przewyższył; próżno fortuna pomnaża swe dary, zmysły nasze napełnione są i nic już więcej przyjąć nie mogą. Większa obfitość czyni w nas skutek wody w sadzawce zatrzymanej i której raptownie podnoszą zastawki, daje ona na jaką chwilę więcej natężenia uczuciom naszym. Ale ta przemijająca moc prędko się wysiliła. Nie możemy się wynieść nad siły natury naszej, ani przejść granice przymiotów naszych i wracamy się, mimo wolę naszą, do porządku rozumień wszystkim ludziom pospolitych. Patrz na pszczołę: nie może ona więcej wycisnąć miodu z kwiatu, jak siła jej zniesie; nie masz już słodyczy dla człowieka w obiestectwach, gdy miara zmysłów jest dopełniona. Zawsze też ukaranym jest za swą nienasyconą chciwość; nie znajduje, tylko przykrość w źródłach rozkoszy. Radość zbytecznie uniesiona z żalem się spotyka, uczucia zbyt uniesione śmiertelne się stają. Zdrowie ciała, czerstwość duszy, rozradowania umiarkowane, którym nie sprzeciwia się cnota, radość słodka i czysta jak przyjemny wieczór w lecie, oto wszystkie dobra, których używać możemy w niniejszym stanie. Kubek uszczęśliwienia pełny jest w ręku człowieka, który ich używa: cokolwiek by chciał dodać, już się nie mieści; jest to próżna zbyteczność, co się rozlewa i w pożytek mu nie idzie.

Próżno pyszny bogacz chce wmówić w mądrego i powiększać przed nim szczęśliwości swojej miarę. Mądry zna jego tajemnicę i nie da się zwieść fałszywym pychy powierzchownościom. Wielość nauki odkrywa człowiekowi obszerną jego niewiadomość: wielość bogactw uczy bogatego, jak wymiar rozkoszy jego jest ściśniony. Są to tylko niepożyteczne w ręku jego bawidła, które dzieciństwo jego utrzymują do końca i bawią go aż do grobu. Trudno jest być ubogim, gdy się zamyka w granicach natury; zawsze

ubogimi jesteśmy, gdy dozwalamy się za nie obłąkać dziwactwami ułożenia myśli naszych. Czynimy sobie natenczas okrutnego z fortuny lichwiarza, człowiek z bogactw staje się jej dłużnikiem, drży nieustannie, lękając się, aby nie wykonała nad nim strasznej swej mocy. Szukać uszczęśliwienia w obfitości, jest to naśladować w głupim błędzie te zręczne zwierzę, które nas w czynnościach naszych naśladuje. Bierze sobie za obiestectwo wizerunek, który się małuje w zwierciadle go odbijającym; zadziwione, chciwym weń wlepią się okiem. Chce go dotykać. Dręczy się wokoło, aby go złapać. Nie może pojąć, dlaczego cień ten, za którym się ugania, jest niedotknięty i nieustannie przed nim ucieka.

Dusza jedynym jest człowieka skarbem. Posiadanie całego świata nie może go powiększyć; zniszczenie jego nic mu ująć nie potrafi. Mądry, który za swoim idzie rozumem, śmieje się z fortuny i śmierci*. Wie, że w swym chwalebnym nie ustanie biegu, gdy natura swój zakończy. Cóż jest tytuł króla w porównaniu z wspaniałością człowieka?

Niezliczone wieki, które przemijają nie urywając i jednego trwałości naszej momentu! Poranek, który nigdy nie będzie znać wieczora! Bieg bez końca, gdzie przebyta rozległość nie skraca rozległości do przebycia zostającej! Przyszłość niewyczerpana! Nie sąż to boskie przywileje? Królowie, oto przywilej ostatniego z poddanych waszych, załóżcie więc pychę waszą w uznaniu równości ich. Są nieśmiertelni, jak i wy! Bracia są wasi. O, co za prawo, abyście ich kochali! Jeżeli prawdziwie wielkimi jesteście, samych naokoło siebie równych będziecie widzieli.



NOTY

a) Dusza chlubi się być częścią niebieskiego ognia, powinna więc jak ogień ku niebiosom zmierzać, a nie przywiązywać się do dóbr, które nam wyslizgnąć się mogą i które opuszczamy przy śmierci. Powinna całej swojej przykładać usilności, całą swoją zasadać zręczność, aby wzbijała się ku istności, która dała jej skrzydła, aby się ku niej wznosiła. Ślepa wyniosłość

* Nader jest szczęśliwym, iżby się nad upadkiem świata mógł zasmucić

błądzi w swym ułożeniu; gdy schyla się do ziemi i zwiedziona fałszywym uszczęśliwienia i chwały wyobrażeniem, rozumie, że rzeczywistości ich dosięga, która w samych się tylko niebiosach znajduje. A to jest przecie, co świat mądrością nazywa. Przewraca istotę rzeczy i fałsz na miejscu prawdy stawiając, układa nowego rodzaju mądrość, której powierzchowność zwodzi i która u tych nawet ludzi znajduje miejsce, którzy mają honor być mądrymi. Nie być mądrym, tylko po części, jest to być głupcem względem całości; podług tego prawidła możemy wniesć, że najmędrzy jest nierozumnym, najbogatszy ubogim; że ten, który się najwynioślejszym mieni, prawdziwego nie ma wyniesienia; że człowiek nikczemnym i podłym być może, choćby na tron wywyższony.

b) Wyniosłość i rozkosz mogą prawdziwe człowiekowi zjednać uszczęśliwienie? Nie ma prawdziwej rozkoszy, tylko w czystości; prawdziwego pokoju, tylko w pokorze serca. Uczynimy wyniosłość i rozkosz celem naszego obcowania: Portyk i Akademia²⁹⁹ uczyniły je swych nauk celem. Mówiono o nich bardzo wiele w wiekach po Grecji następnych; ale materia jest niewyczerpana i bardzo ważna jest do roztrząsania. Cały ona rodzaj ludzki obchodzi. Bo gdzież jest człowiek, gdzie jest święty, który by zupełnie wyjętym był od tych dwóch namiętności? Też to są, Lorenzo, zarzuty twoje? Obróć się one przeciw tobie. Czyliż zawsze i aż do śmierci ścigać będziemy przez bagna i przepaści te próżne cienia? Pogardzać niebezpieczeństwami ziemi i morza za podłą zapłatę i wyrzekać się za haniebne łakomstwa zysku nadziei niebios, zacności człowieka? Izaliż czas może nam zasłonić widok wieczności? Ziarko piasku czyliż zakrywa obszerny rozległego oceanu widok, bryła ziemi niezmierny słońca okrąg? Sława i bogactwa czyliż zdołają nas tak zbytecznie zaślepić? Cóż powiesz na to, Lorenzo, jeżeli dowiodę, że one to są ślepe? Pewnie zdziwisz się nad twierdzeniem moim? Oh, dobrze, niech nie ustaje zadziwienie twoje. Te dwie namiętności, jak jędze jakie, dręczą rodzaj ludzki; posiadły nade wszystko serce twoje, które od widoku niebios odwodzą. Nie znasz ty ani jednej, ani drugiej; naucz się ode mnie natury ich i uważaj dobrze, że to odstąpienie,

²⁹⁹ W oryginale wers brzmi następująco: „Of these, the Porch, and Academy, talk'd” (*Night eighth*, w. 412) Portyk (*Porch*) – tzn. stoicyzm, prąd filozoficzny, którego nazwa pochodzi od greckiego słowa „stoa” (portyk, *porch*), oznaczającego rodzaj publicznie dostępnego, krytego miejsca spacerów i spotkań. Określenie to ma swoje źródło w miejscu spotkań pierwszych stoików, tzn. w ateńskim budynku określanym jako „stoa kolorowa” (ang. *Painted Porch*), gdzie nauczał Zenon z Kition. Akademia (*Academy*) – nazwa szkoły, którą około 387 roku p.n.e. założył w Atenach Platon.

jakkolwiek względem zamiaru mego dziwne ci się zdawać będzie, z nim się przecie istotnie łączy.

c) Nie znasz ty wyniosłości, samą tylko jej widzisz powierzchowność, która cię łudzi, i gdybyś widział, co ona jest w skutku³⁰⁰, zdrząłbyś z strachu na jej widok, jak H** na widok swojego Murzyna. Pióro wspaniałe, którym cię przystroiła natura, próżno kołysając się przenosi innych głowy i różnym cię od gminu czyni, nie na tej to różnicy prawdziwa zależy chwała.

d) Wysoki stopień jest to hardy żebrak, który pyszni się, żebrząc jałmużny.

e) Sama cnota wieczyste może wystawiać pamiątki. Trwać one będą, chociaż Egipskie piramidy rozsypią się. – – Cóż tych prawd jest gruntem? Oto nieśmiertelność duszy.

f) Gdy dusza, poznając szlachetność swoją, uwalnia się od gliny zwierzęcej natury, aby się wzbija na tę wspaniałą wysokość, natenczas plemię Adama oddziela się od tych mędrców i bohaterów, którzy się w lasach i po dolinach naszych pasą, i odzyskuje przyzwoitą człowiekowi zacność. Oto jaki cel wyniosłości naszej być powinien; oto namiętność, która nas zagrzewać powinna.

g) Natura aniołów nie tak daleko może przewyższa naturę ludzką, jak człowiek myśli. Za cóż ten, który upaść może, miałby być większym od tego, który z upadku swego powstać zdoła? Człowiek pierwszy po aniołach ma stopień i niezbyt jest od nich oddalony.

h) Przekonawszy wyniosłość o błąd, chcę ci jeszcze dowieść, że nie jesteś rozsądniejszym w namiętności twojej względem bogactw. Chcę poprawić obrachunek dochodów twoich; nowy ci ich okazać stan, bardziej się z prawdą zgadzający.



³⁰⁰ *Co ona jest w skutku* – tj. do jakich ona prowadzi skutków.

NOC PIĘTNASTA

Świat

JAKAŻ jest więc nagroda, która się nam każe ubiegać na świecie ogłuszonym szelestem, uduszonym kurzawą, wysilonym mozołą, nie zastanawiając się nad słabą przegrodą, która teatr³⁰¹ życia od grobu oddziela? Widzę pysznego tam i sam błakającego się i zebrzącego dla siebie względów; lubieżnego wysilającego się, ścigając rozkosz; innych głupców, jeszcze nędzniejszych, władzy lub złota chciwością zgłodniałych; wszystkich różnymi ujętych fraszkami, ale równie próżnymi, wszystkich lekkomyślności wichrem uniesionych, na kształt owych lekkich proszków, którymi wzruszone powietrze miota na dolinach naszych. Wkrótce świetne omamienie zniknie, okropna rozpaczy noc nastąpi i człowiek w przepaści się pograży. O, jak ludzie i pragnień ich cele znikome są i upływne!³⁰² Świat ten jest krajem zjawień, ludzie próżnymi są cieniami, które za próżniejszymi się jeszcze ubiegają. Człowiek wesoło lekkomyślny i człowiek pracowitymi zbytnio zatrudniony dziwactwami (*chimaera*) równie są głupi. Idą obydwaj, jeden wśród okropnej pustyni, drugi ścieżką kwiatami uślaną, jeden poważnym i pysznym krokiem, drugi płasając, aby w przepaść wpadli.

Lorenzo, ponieważ Przedwieczny zbliża się i próżności świata zniknąć mają, jak błakające się powietrza bańki na pianie morskich wałów, na cóż się zdadzą wysokie tytuły, blask urodzenia i wszystkie te wielkości, które nas w upodleniu zostawiają? Na cierniach to ty szukasz spoczynku. Dusza twoja napojona dziwactwy, istotnymi znużona przykrościami, którymi się udrećzyła, zasypia i marzy szczęście.

Chcę zerwać powaby, które cię do świata przywiązują. Powód mój jest powszechny, ale pienia moje nim nie będą, jeżeli niebieska Urania, której wzywam, raczy się ku moim żądom skłonić. W jakimże pomieszeniu

³⁰¹ W wersji z 1809 roku: ...*która teraz życia od grobu oddziela?*

³⁰² Upływne – tzn. upływające.

z śmiertelnej twej ockniesz się śpiączki, abyś do istotniejszych dóbr wzdychał! Przymuszę cię, abyś celem żądz twoich pogardził. Ostrość mych wierszy nie będzie się ludziom zepsutym podobać. Ale czyliż prawda miłczeń powinna dlatego, że głupstwo marszczy na nią czoło?

Otwórzmy dzieje świata: cóż w nich znajdziemy, jeżeli nie złośliwe fortuny igrzyska, nieodbite natury potrzeby, wiarołomstwa białych głów, zemstę i niehumanizm w człowieku? Trąba sławy nigdy prawie nie nuci, tylko smutnym tonem, który nieszczęście ogłasza. Bezprzestannie jest zatrudniona podawać słuchającemu pilne światu nieszczęsne człowieka przypadki. Człowiek niewyczerpanym jest smutnych jej powieści źródłem, powtarzanych codziennie od początku świata. Zdaje się, że czas odpoczywa sobie w swym nieustannym biegu, licząc z lat w lata nędze i klęski nasze. Każdy dzień, przędąc na kołowrotku fortuny nasze godziny, nieprzejrzane widzi przypadki najprzyjemniejszego życia nitkę w momencie przecinającą. Każda godzina okropny swój opowiada przypadek śmiesznym jakowym przepleciony zdarzeniem i czas ubiega, napełniając swe dzieje nieszczęściami rodzaju ludzkiego.

O ty, który dopuszczasz spadać na nas temu nieszczęść potopowi, aby nas przynaglił do wylania łez cnotliwych, cóż to jest ten świat? Zbiór unoszący się mgły i lekkich waporów, które promień światła twego z nicości wyniósł na powietrze i który moment jeden wkrótce rozproszy. Dni ziemi są policzone. Mniej wprawdzie przemijająca od dzieci, które na łonie swym karmi, jest przecie śmiertelna i ostatni jej dzień zbliża się; wszelako ludzie krotofilują na jej powierzchni³⁰³, jakby oni i ona stali i wieczni byli; a Ty, Istności Przedwieczna, Ty snem tylko dla nich jesteś.

Cóż jest ta ziemia, jeżeli nie przemieszkanie istności mniemanych i bez istoty, jeżeli nie pole, którego kwiaty zawsze obiecują owoc, a nigdy go nie wydają; albo raczej dzika pustynia, gdzie strach i niepewność panuje, gdzie gęste ciernia krwawią za każdym stąpieniem nieszczęsną podróżnego nogę?

Cóż ona jest, jeżeli nie burzliwy ocean, zuchwałymi okryty przygodnikami³⁰⁴? Wszystkie ich skarby są na wodach. Jeżeli fortuna powieje i burza powstanie, nie mają drugiej nadziei. Widać ich tysiącnymi żeglujących okrętami, których różnego koloru pawilony po powietrzu unoszą się. Wszyscy są równie niespokojni, pomieszani bojaźnią i nadzieją pod ucisz-

³⁰³ Krotofilują na jej powierzchni – bawią się, próżnują na jej powierzchni.

³⁰⁴ Przygodnicy – tzn. ludzie podlegli przygodzie, czyli zmiennej fortunie.

nym niebem, wszyscy rozpuszczonymi do uszczęśliwienia pędzą żaglami. Nader mało się znajduje, którzy by potrzebną magnesu³⁰⁵ uzbroili się wiadomością i cnotę za przewodniczą swej podróży wzięli gwiazdę. Wszyscy się mniej lub więcej na dziwactwa losu uskarżają: raz na wierzchołkach wałów zawieszeni, drugi raz pogrążeni w przepaściach i daleko od swej rzuceni drogi, ściskając się, spychając jedni drugich według przeciwnego niezgodnych swych namiętności poruszenia i więcej jeszcze złego z przyczyn swego głupstwa niż z przeznaczenia ponosząc.

Oceanie! którego ryczące bałwany otaczają mą ojczyznę, burzliwe rozbięcia przemieszkanie, przepaści zawsze otwarta dla pożarcia narodu ludzkiego, obszerny grobie, w którym śmierć wszystkimi swymi otoczona straszycielami panuje*, ty mi, jak prawdziwe i wierne zwierciadło, wszystkie smutnego wizerunku świata i życia odbijasz wyrazy.

Na wiosnę wieku naszego, gdy zdrowie na rumianych naszych świeci twarzach, gdy siła w swojej jest czerstwości i radość w żyłach naszych płynie, nowotni jeszcze i bez doświadczenia w życiu, zwiedzeni nadzieją, uniesieni zbutwiałością żądz naszych, wesoło odcinamy kotwicę i oto już na obszerność wyszliśmy świata. W nierozsądnych marzeniach naszych wszystkie gwiazdy i wiatry naszymi są przyjaciółmi. Każdy wsiada na okręt pełny zaufania i obiecuje sobie pomyślność, której młode jego serce żąda. Ale gdzież jest ten, który koniec przeznaczenia swego przeniknąć może? Z tego zuchwalców tłumu większa liczba ofiary nieroztropnego swego sterowania, bez sposobu i biegłości do swojej śpieszą zguby, na skały wpadają. Niektórych³⁰⁶ mimo zręcznego kierowania gdy niespodzianie ciemna napada burza, zapędza obłąkanych bez nadziei. Ci, którzy nieuleknioną wzięli duszę, mocą pasowania się przeciw wiatrom i falom odzyskują jeszcze swą drogę. Taką dzielnością i męstwem zasłużyli dobić się portu, już się ten ich oczom odkrywa. Ale tegoż momentu, gdy w zobopólnej wykrzykują radości: „Jużeśmy do portu przybili!”, port utracony. Próżno przecinają bałwany natężoną we dwoje siłą. Ręka przeznaczenia, która ich ciągnie

³⁰⁵ Magnesu – tzn. kompasu.

* Chociaż niedawno uroczyste obchodzono na brzegach Albionu szczęśliwe admirała Balchen powodzenie. [Admirał Sir John Balchen (1670–1744), oficer Brytyjskiej Royal Navy, wybitny dowódca, poważany również przez wrogów, m.in. kilkakrotnie zwalniany przez Francuzów z niewoli ze względu na swe wyjątkowe męstwo; nie udało się ustalić, o którą konkretnie wiktoryę Balchena w tym kontekście chodzi – przyp. Ł.Z.]

³⁰⁶ W wersji z 1809 roku: *Niektórzy*.

w przepaść, silniejsza jest nad ich wiosła i pogrąża ich. O, wieleż podczas samej nawet utonęło ciszy! Otwierają się bałwany..... pogrążają się oni..... fale się znowu nad nimi i nad ich pamięcią zamykają. Jutro nie wie, jeżeli się kiedy rodzi. Ah! na cóż się zda innym krótką po sobie zostawić pamiątkę? Błyszczy się ona i pływa chwilę, jak pawilon zatopionego okrętu pływa jeszcze po wodzie, potem niknie. Względem jednego Cezara, o którym się pamięta, tysiąc innych w zapomnieniu zostają. Tak tysiącnymi sposobami ten gmin niebaczonej młodzieży ginie. Wieluż się z niej zostaje, którzy by pod szczęśliwą urodziwszy się gwiazdą, wybrani i ukochani od przeznaczenia, z rozwiniętymi żaglami do upragnionego weszli portu, niosąc uspokojone wszystkie swe żądze: jeżeli są tacy, niedługo nad sobą ubolewać będą. Są oni ludźmi, a człowiek jestli zawsze bezpiecznym? Jeżeli wysliznęli się nieszczęściu, mogąż równie wysliznąć się naturze? Czas nieznacznie niszczy ich siły. Lata nieustannie podkopują słabą ich życia budowlę, jeżeli tysiącnych uszli niebezpieczeństw, śmierć nieuchronną jest skałą; zginąć koniecznie w ostatniej potrzeba toni. Wszystkie te powodzenia, którymi byli nadęci, służą jedynie do powiększenia goryczy śmierci. O, jak jest nieznośna opuszczać świat, gdy ten do nas zaczął należeć, porzucać tę fortunę, która tyle kosztowała trudów i przykrości, w ten sam moment, gdyśmy się sposobili jej używać, być porwanym z tego pałacu, który się w oczach naszych podniósł i który rozkosznym dla siebie zrobiliśmy mieszkaniem! Ten tylko trwała sobie gotuje budowlę, który swe pomieszkanie wyżej gwiazd zakłada.

Zasuńmy zasłonę nad nieszczęśliwościami życia i ułóżmy sobie, że fortuna na naszym jest zawołaniu; ci, których bogatymi, wielkimi, wspaniałymi nazywają, cóż są w samej rzeczy? Najszczęśliwsi spomiędzy śmiertelnych najwięcej mię o nędzy ludzkiej przeświadczają. Widzisz ich dzisiaj uśmiechających się. Przyjdź jutro, ujrzysz ich nieszczęśliwszych od ostatniego z swych niewolników. W dzień potrzeby zdradliwe ich upomyślnienie zrzuca maskę z obłudnymi ich przyjaciółmi i sztylet sercu ich zadaje. O, jaki niedostatek w bogactwach! Jaka nieudolność we władzy! Wszystkie te dumne pychy tytuły okrutne ukrywają udręczenia. Cnota sama jest kotwicą, którą przeciw nawałności rzucać można. Ona sama może znaleźć ratunek wśród gwałtowności pieniających się wałów, ona wchodzi do grobu jak do przyjemnego portu.

Lorenzo, zebrałem ci w nieporządnym stosie wszystkie rodzaju ludzkiego nędzy. Gdybym ci je w osobnych wizerunkach i pod rozdzielniejszymi

wystawił kształtami, widok byłby bez porównania dotkliwszy. Mocniej jeszcze wzdychać będziesz, idąc uwagą za człowiekiem w rozmaitych życia jego stopniach. Nad synem to twoim chcę twoje zastanowić oko. Jest to najgodniejszy syn, jaki najlepszemu z ojców i najcnotliwszej z matek mógł być pozwolony. Niech los jego służy ci za naukę. Choćby serce człowieka z skały było ukute, ojcowskie jednak serce jest litościwe. Smutna prawda, pod połączeniem syna tyczącym się widziana, żywsze na duszy ojca sprawić powinna wrażenie; a uczucie twoje może ci stać się pożyteczne.

Niedawno Florello słabą tylko była istnością, która z nicości do życia przysłała, dzisiaj jest to nieroztropne dziecko. Ojcowskie twoje starania nastąpiły po bólach ukochanej twojej Klarysy. Te przyjemne miłości twojej starania są przecie ostre, jakby z nienawiści pochodziły. Wieleż razy na dzień zasmucasz groźnym spojrzeniem tego kochanego syna, który twoją jest radością. Ostrość potrzebna dziecinne uskramia³⁰⁷ żądze. Tak otaczamy cierniem młodą latorośl, którą w całości mieć chcemy. Rozum jego nie może jeszcze sam chodzić, ostrego potrzebuje przewodnika, który by prowadził i ubezpieczał jego kroki. Młode jego serce zna już grozę i postrach. Nieraz na dzień młode jagód jego blednieją róże, perły leż w lękliwych jego świecą się oczach. Ah! na cóż mu przyda się jego niewinność? Przepis nieodbity³⁰⁸ ledwo co wschodzącymi jego włada przymiotami. Uczy się płakać, nim zdolnym się stanie popełnić wykroczenia. Jest nieszczęśliwym, nim został winowajcą! Jest niewinnym, a przecie smutnym! O, co za okrucieństwo! Pobłażanie byłoby jeszcze okrutniejsze. Taki jest stan nasz. Potrzeba nam się dokupować przez terażniejsze dolegliwości i przez rozliczne lat umartwienia niepewnej uszczęśliwienia nadziei. Potrzebaż być ojcem, aby nad tą nieszczęsną stęknąć koniecznością?

Florello nie jest już dziecięciem, jest to już młody człowiek, którego twe pieczołowania³⁰⁹ usposobiły do cnoty. Wolny od nauczyciela, zuchwały z wolności i mocy rządzenia sobą, przebywa zawadę, która go wstrzymywała, i udaje się na świat. Osiągnął na koniec świat ten tak chełpiony po dziesięcioletniej pracy i wszystkie jego rozkosze są mu wolne. Ah, znajduje on w nim ostrzejszego mistrza nad tego, którego opuścił. Oducza się pracowicie wszystkich prawideł, które natura i własne serce mu dały; zapomina

³⁰⁷ Uskramia – tzn. poskramia, oswaja.

³⁰⁸ Nieodbity – niezbędny, konieczny, nieunikniony.

³⁰⁹ Pieczołowania – opieka, starania, troska.

wszystkich zdań, które mu pożyteczne podały księgi, ci wymowni obrońcy cnoty. Ah! uczuje on wkrótce, że jarzmo cnoty słodsze jest i lżejsze nad jarzmo występku.

Jacyż ludzie biorą na siebie wprowadzić Florella w towarzystwo? Oto ludzie światowi³¹⁰, gmin czołgający się i do ziemi przyłgnięty. Skromny cudzoziemiec przyjęty jest do tych okazałych zgromadzeń, których świetność od dawnego czasu nowotne jego nęciła oczy. Jest uczczony, uściśkany z powierzchownością najprzyjaźniejszej życzliwości. Ale pozna on wkrótce tych zdrajców, którzy nader podli do zawierzenia przyjaźni, zachowanie jej i obowiązki do bajek starożytnej kawalerii³¹¹ odsyłają; ci ludzie, którzy na tkliwość jak na słabość poglądną i w przyduszeniu uczucia honor rozumu swego zakładają. Wstydziliby się, gdyby za szczerze wiernych byli poczytani; mają sobie za zaszczyt okazywać resztę występków, na którym im jeszcze zbywa. Więcej sobie podobają w fałszu niż prawdzie, gdyby ich nawet mniej nad samo obranie jej kosztowała, rozumieć by potrzeba, że w zbrodni wewnętrzne cnoty ukontentowanie znajdują.

Ah, Lorenzo, możesz to przerażające znieść widowisko? Możesz bez wzdrygnięcia widzieć twego syna pośród tych wyćwiczonych mataczów, osiwiłych w potwarzy i wydoskonalonych w sztuce zwodzenia? Błyszczący pokost twarde ich powleka serca i fałsz ich pokrywa. Gruba zasłona odkryje głębinę czarnych ich zamysłów. Nie mówią, tylko o pokoju, gotując wojnę. Oszukanie w słowach na ich mieszka wargach; nie mają żadnego w sercu czucia. Odtąd jak się mieszają w tłumie, ścieranie się i trącanie ustawiczne całą im odjęło czułość. Słyszysz ich, iż się wiecznymi Florella mienią przyjaciółmi? Matacze!... Tak jest... Będą jego przyjaciółmi, póki tego będą mieli potrzebę, ale skrycie wszelkiego zawistni szczęścia, do podziału którego nie należą, skoro mu z swym zyskiem będą mogli szkodzić, nieprzejednanymi jego staną się nieprzyjaciółmi*. Żal mi twego syna, powszechnym uniesionego przeznaczeniem. Widzę młodego Florella, miłego w swym obcowaniu, prawda i myśl na wargach, z szczerym uśmiechem, marnotrawiącego wokoło siebie swą życzliwość, równie jak i swe złoto, okazującego się szlachetnie zawistnym o zjednanie

³¹⁰ Światowi – tu w znaczeniu: materialści, ludzie niereligijni, nieuduchowieni.

³¹¹ Bajki starożytnej kawalerii – w tym kontekście chodzi o etos rycerski.

* Są oni tak przemysłni, jak Lucyfer, tak właśnie dobrzy, jak on, i Lucyfer tylko z nimi korzystać może.

powszechnego szacunku, wylewającego bez warunku otworzystość³¹² swej duszy w słodkich przyjaźni poufałościach; o żalu! widzę go z otwartym biegnącego sercem pośród tych zbrodniów i odbierającego od każdego pocisk.

O, jak go wiele westchnień otwarta jego szczerość kosztować będzie, póki doświadczenie, późna czasu i zgryzot córka, i nieufność, jej towarzysza z wybladłą twarzą, nieśmiałym krokiem podadzą mu w ręce nitkę, która by go pośród zawikłanych świata zakrętów i ciemnego serc labiryntu prowadziła! Szczęśliwy jeszcze, jeżeli ta umiejętność własnej jego nie kosztuje cnoty. Aby się wydoskonalic w sztuce ubezpieczenia się przeciw publicznemu zepsuciu, trzeba się do niego zbliżać i podać się częstokroć w niebezpieczeństwo zasiągnięcia jego zarazy. Jeden jest tylko sposób od niej się zachować, to jest uzbroic się duszą mężną i surową straż postawić. Tak przez nieszczęsną potrzebę dusza młodego człowieka traci z wolna początkowy swój szacunek i nieczystą odbiera przywarę, która szlachetność jej poniża. Potrzeba niejaka, aby się zepsuła i upodliła dla umieszczenia się w równości społeczeństwa i dla otrzymania przyjęcia w towarzystwo życia. Przez tę to pełną hańby zapłatę pewnego u świata nabywa zaufania, gdzie nadęte tytuły zdobią niesławę, gdzie obelgi naturze wyrządzone uzacnione są nazwiskiem umiejętności życia, gdzie wyższy dowcip do popelnienia jedynie zuchwalszych zbrodni służy; widzieć tam częstokroć niebieskie przymioty z piekielnymi złączone duszami; i ten to jest ostatni powszechnego zepsucia stopień.

Machiawel³¹³ nie potrzebował tak wiele sobie zadać pracy, aby sztucznej i zepsutej nauczył polityki. Ludzie źli, bez nauczyciela, wprzód skutkiem wykonali jego o moralności naukę, niżeli on ją napisał. Księga świata na każdej karcie okazuje ci tytuł cnoty, ale same tylko w niej widzisz tytuły, reszta jest niezapisana. W towarzystwie same tylko widzisz oblicza: dusze zniszczone są albo niewidome. Nierozumny, który pokazuje swe serce, wystawia je na pośmiewisko, same tylko widać jego niedoskonałości, a nieroztropność jego pogardy zapłatę odbiera. Znałem człowieka, który się karmił uśmiechem, ale jadowita trucizna w żyłach się jego pieniła. Pokąd

³¹² Otworzystość – otwartość.

³¹³ Niccolo di Bernardo dei Machiavelli (1469–1527) – jedna z centralnych postaci włoskiego odrodzenia, filozof, pisarz społeczny i polityczny, autor głośnego traktatu o sprawowaniu władzy pt. *Księżę*. Od jego nazwiska pochodzi termin makiawelizm – teoria, według której najważniejszym celem w polityce jest racja państwa; aby ją osiągnąć, dozwolone jest korzystanie z wszelkich dostępnych środków.

żył, przymiłał się wszystkim głupcom, których mu natrafić zdarzyło się; umierając przeklinał przyjaciela, który mu dał życie*.

Ciekawy to jest widok dla Anglika, który cudzoziemskie zwiedza dwory, uważać dwóch zawistnych dworzan stawiających w jednym czasie budowlę szczęścia swego; widzieć ich twarze wzajemnie przed sobą ułożone, pokrywających swą nienawiść słodkimi słowy w nadziei wzajemnego swych tajemnic podejścia, pochlebiających sobie wzajem, że się zwodzą, kończących na oszukaniu się, a czasem... o sprawiedliwości!... na wzajemnej jednego ofierze. Niech hańba nagrodą nieszczęsnej ich umiejętności będzie; ale ludzie zacni, wysadzeni do rządzenia rodzajem ludzkim, izaliż się aż do nikczemnych upodlać będą sposobów, którymi się te małe czernią dusze? Będąli się ogołacać z wdzięczności przyjaciół, których sobie zniewalają? Bo jakże śmieć czuć zawdzięczenie³¹⁴, gdy serce dobroczyńcy jest niewidome? Ukrywać swe serce z tak wielką ostrożnością, jest je tym samym odsłaniać. Winszuję ci, szczerzy człowiecze, który nie cierpisz fałszu i którego rzetelność zawsze z uszanowaniem ku prawdzie utrzymuje duszę. Prostota twoja, którą świat słabością nazywa, jest twoim zaszczytem. Godna człowieka wielkość jest pogardzać obłudą. Ta otworzystość wysokość i dzielność duszy okazuje. Rzecz się, ukrytość jest potrzebna w towarzystwie: a ja się pytam, jeżeli jest uczciwa. Lecz czyli się chce uniknąć tej urojonej potrzeby? Jest jeden pewny sposób: być zupełnie przeświadczonym, że każdy urząd, który podłomyślnego do sprawowania siebie potrzebuje, nigdy prawdziwie potrzebnym być nie może. Tak myślał P., gdy widział w tych ostatnich czasach stan przez filutów³¹⁵ rządzony. Ah, któż kiedy lepiej myślał nad niego? O, jak jest rzadka chodzić po skażonych wzorem jego świata drogach, nie zmazawszy swej duszy!

Odpowiedzą, że towarzystwo świata, chociaż tak godne pogardy, może uznać duszę; że skutki, które w niej sprawuje, nie są zawsze obojętne; że to jest prawda, iż może przygasić w sercach święty płomień cnoty; ale że też może więcej w nas zapalić obrzydzenia przeciw zbrodni; słowem, że świat dobrze uważany, dobrze poznany, może ukształcić człowieka. Jest to nader się podawać w niebezpieczeństwo, na te się wystawiać przemiany. Mądry nie jest bogiem na ziemi; cnota ma swoje słabości, swoje utarczki

* Lorenzo, ty prawie jesteś świętym w porównaniu z tymi złymi

³¹⁴ Zawdzięczenie – wdzięczność.

³¹⁵ Filuci – żartownisie, spryciarze.

i zażartych w prześladowaniu jej nieprzyjaciół. Przyjaciele jej wprowadzie, spomiędzy wszystkich ludzi, są ci, którzy się najmniej i najpóźniej uskarżają. Ale jeżeli przyjaciele cnoty utyskują, przewrotni mogą się spodziewać uśmiechu? Jeżeli mądrość ma swoje nędze godne oplakania, jakże głupstwo może sobie przywłaszczać szczęśliwości prawo? A gdy to powszechną mądrości i nierozsądnemu jest koniecznością cierpieć, jakimże sposobem wynosić chlubnie świat ten i życie, gdzie ten jest najszczęśliwszy, który najmniej płacze; gdzie największa cierpliwość najwyższym jest uszczęśliwieniem; gdzie najlepszy z naszych przyjaciół tak często pobłażania i odpuszczenia potrzebuje?

Szczęśliwy człowiek, który najmniej świat poznał; świat ten zdradliwy, którego własni jego przyjaciele nigdy szczerym nie doznali; świat ten łakomy, który tak mało daje, a tak prędko odbiera swe dary! Tymczasem dobrze jest znać go dla nauczania się, aby nie być od niego zwiedzionym i nie stać się jego ofiarą. Znać go a nie kochać, oto trudny rozdział; im mniej go kocha, tym lepiej się go używa; oto mądrego tajemnica. Lorenzo, nie daj się zwodzić przyjemności jego głosu. Ma on słodycz pienia syren, ale, równie jak one, głos ten odzywa się na sławnej licznych pograżonych nieszczęściami skale.



NOTY

a) Izaliż więc cała natura wzięła na siebie mą sprawę? Czyliż uwiodłem niebo i ziemię, aby przeciw tobie świadczyły? Jeżeli dusza twoja jest nieśmiertelna, cóż pozostaje? Wszystko, wszystko, Lorenzo. Trzeba ją uczynić szczęśliwą, tę duszę nieśmiertelną. Nieśmiertelni nieszczęśliwi! Któraż myśl do zatrwożenia nas właściwsza być może? A wszelako Lorenzo do świata jest przywiązany. W nim wszystkie swe zakłada skarby. Od niego bierze tytuły, którymi się zaszczycza. Lubi, aby go światowym nazywano człowiekiem. Jakże tym podłym możesz się chełpić nazwiskiem. W dawnych wiekach imię to było imieniem nagannym. W owych czasach, gdy ludzie nie byli upodlili tego przymiotu, gdy się nie wstydzili niebios, imię chrześcijanina zapalało ich wyniosłość i radości było przyczyną. Skropiony

wodami Kastalskiego³¹⁶ źródłu, chciałbym cię przechrzcić, dać ci szlachetniejszy tytuł i czystą duszę.

Okropne obiestestwa, które zapalają twe żądze, powodować krokami moimi i wiersze me poddawać będą. O, jakie świat ma przyjemności dla ciebie! Jak gwałtownie twą duszę wyniosłość porusza! Jak wrażenie, które rozkosz nad nią czyni, jest jeszcze żywsze! Oto trzy źródła, z których trucizna wpływa w twe serce. Oto trojaki bodziec, który cnocie śmiertelny sztych³¹⁷ zadaje. To będzie trojakim mych pieniów celem, nie zapomnę ja i o duchu, i o mądrości świata.

O Lorenzo, jakież jest twój wybór! Przekładasz ty świat nad niebiosa, który rozkosz, wyniosłość i łakomstwo między sobą dzielą. Te trzy jędze miotają na przemiany sercem człowieka i nieustannie je dręczą. Ciskają nim sobie jak piłką, aż póki znużone, ustawicznym rzucaniem ogłuszone, szuka spoczynku, wpada w omdlenie i w rozpaczy się zanurza. Taki to jest świat, który Lorenzo więcej nad tę waży szczęśliwość, której sami aniołowie nie byli osądzeni godnymi, która samemu człowiekowi była przyobiecana; że wszelkiej czci godny najwyższy ich Pan zstąpił z niebios, aby mu siebie samego udzielił do przyjęcia go przez swoje przykazania, przez swoje cuda, przez swoje życie, przez swoją śmierć zniewolił. Taki jest świat, który sobie zaręcza mądrość Lorenza; szuka on na tej ciernistej poduszce spoczynku, której skutek podobny jest do owych źle przygotowanych napojów, które zaczmielają³¹⁸ duchy, ale ich nie usypiają, napełniają duszę widowiskami i dziwactwami, które ją mieszają we śnie bardziej nużącym nad samo czuwanie. Słyszę cię mówiącego, iż to jest miejsce powszechne po tysiącokroć wzmiankowane. Oh! nie można go nadto powtarzać, póki prawdy, które u siebie zawiera, nie będą dostatecznie pojęte.

Świat raz dobrze poznany powinien koniecznie albo nas poprawić i prowadzić serca nasze ku niebu, albo prawdziwymi nas uczynić czartami w tym nawet życiu. Sądz! Jeżeli świat ten, w którym niby w jednej twojej zatopiłeś się kochance, wart głupiej miłości twojej, ponieważ, czyli sam się

³¹⁶ Kassotis, Kastalia, Źródło Kastalskie – w mitologii greckiej źródło u stóp Parnasu; źródło natchnienia poetyckiego. Z Kassotis piła wodę Pytia, dziewicza kapłanka w świątyni Apolla w Delfach, co pozwalało jej na wchodzenie w wieszczy trans.

³¹⁷ Sztych – pchnięcie czymś ostrym.

³¹⁸ Zaczmielić – pozbawić kogoś przytomności, spoić, oszołomić, ogłuszyć.

od niego oderwiesz, czyli zostaniesz jego niewolnikiem, cokolwiek z tego obierzesz, zawsze nieuchronne zło wyniknie, chociaż między jednym i drugim wielka jest różnica. Ktokolwiek nie wzniesie swego wzroku nad ziemię, szukać tam prawdziwego uszczęśliwienia i prawdziwej przyjaźni, i cienia ich na tym padole nie znajdzie.



NOC SZESNASTA

Rozkosz i samobójstwo

MÓWISZ (a): „Opuszczam wyniosłość; jest to głupstwo, które drogo kosztuje; ale rozkosz z pełnym wdzięków obliczem? Któryż dość surowy postrzegacz może ją zakazać ludziom? Człowiek urodził się jej niewolnikiem. Dla otrzymania względów tego bożka, człowiek składa u nóg jego berła i korony, na wszelkie się naraża nieszczęścia i wszystkie niebezpieczeństwa lekceważy. Rycerz idący do potyczki, w umyśle³¹⁹ zwycięstwa albo śmierci, samą tylko przed sobą widzi rozkosz pod postacią sławy; wyniosły szuka jej w honorach. Królowie na tronie prawom jej są posłuszni. Któryż człowiek może się oprzeć jej powabom i odjąć się³²⁰ jej mocy”?

Miłość rozkoszy nieoddzielna jest od człowieka; cnota, by nie wiem jak bohaterska, może tylko miarkować tę skłonność, ale nie może jej zniszczyć. Izaliż potrafi natura mocniejszym na nas wołać głosem, iż rozkosz najzupełniejszym jest naszym dobrem? (b)

Ah, któż ci mówi, abyś nie znał głosu natury i panowania rozkoszy! Rozkosz panuje w niebie, ona udziela duchem szczęśliwości samego Boga. Panuje też ona i na ziemi. Ileż jej świat nie jest obowiązany? Bez niej widok natury, o, jakby był smutny! O, jakby wszystkie istności nieczułe i zlodowaciałe w twardym jak letarg spoczynku zostawały! Duszą ona jest świata. Przynosi wszędzie ruch i ożywienie; utrzymuje wszędzie życie i nieustannie śmierć odpędza.

Wszystkie istności czułe poddanymi się jej urodziły. Jeżeli nie ona, to cień jej wkłada więzy na człowieka. O, jak mało jest tych, którzy by jej w cnocie szukali! Rozkosze występku są liczne i odmienne, jak tłum namiętności, które mogą wzruszyć serce, zwodzić się w prawdziwym swym celu i słuszne granice swoje przechodzić. Bo nie rozumiej, aby

³¹⁹ W umyśle – z zamysłem, z intencją.

³²⁰ Odjąć się – umknąć, uciec, uchylić się.

jeden tylko był rodzaj rozpusty. Trzeba to nazwisko do wszystkich rozciągnąć namiętności, które nas psują, a które rozum odrzuca. Pójdź za ojcem, który dopiero o miłość młodego strofował syna, ujrzysz go może w sprośniejszym zatapiającego się kochaniu. Ten, powabem złota uwiedziony, kradnie je prawdziwemu jego panu i w bezwstydnym z nim żyje społeczeństwie. Ów grubą imię swe hańbi zemstą. Nienawiść, równie jak i miłość, ma swoje *szaraje*³²¹, gdzie okrutni lubieżnicy w krwi rozpustują. Rozkosz nieodbitym jest celem złośliwego i dobrego człowieka. Dla niej to okrutny zabójca swego dobywa pugiuału; dla niej zawistny władcy posiadacz przy bładym swej nocnej latarni światło oddaje na ofiarę swój spoczynek, swój sen... i ludzi! Dla niej czuwa łakomic i niszczy przy swoim skarbie. Pyszny stoik znajdował rozkosz w samej rozkoszy pogardzie. Boleść sama i przykrość są to drogi, którymi się niekiedy dla nabycia jej puszczano. Znajduje się podtenczas, albo przynajmniej zostaje się w nadziei znalezienia rozkoszy w łzach swych i dolegliwościach. Po cóż ten pustelnik ucieka z łona społeczności, zamyka się na puszczy i ostro z własnym obchodzi się ciałem? Jest to jeszcze ofiara, która się rozkoszy poświęca. Rozkosz jest matką cnót i występków na ziemi, ona sprawuje, iż męki i niesławę pogardzamy, jej to chcemy doścignąć³²² na łonie samej śmierci, na nie się rzucając. Ten samowładca świata jest oraz moim panem; rozkosz jest celem mych smutnych pieni.

Ale poznaję ją, iż niedotkliwe obrażam uszy mniemanych naszych mędrców; widzę, że marszczą na mnie swe groźne czoło i wyrzucają mi, jak naganną zuchwałność, niebezpieczną rozkoszy pochwałę; co za nieroztropność, powiedzą oni, rozdrażniać jeszcze przyrodzoną skłonność, która wszystkich do siebie pociąga ludzi? Mędrzy terazniejsi, jeżeli przesadzona mądrość może na to zasłużyć imię, słuchajcie spokojnej mej odpowiedzi. Ludzie w tej mierze zawsze swym zmysłem wierzyć będą, nie możemy więcej w nich wmówić nad ich uczucie, a gdybyśmy to mogli, byłoby to rzeczą uczciwą? Prawda nigdy nie może być kłamstwem obowiązana. Przyznaj więc szczerze, że miód pełen jest słodczy; dodaj tylko, że słodycz tego jest śmiertelna, gdy z trucizną jest zmieszana. Samąż to tylko cnotę chwalić można? Jestli ona jedynym człowieka

³²¹ Szaraj, seraj, saraj – w krajach muzułmańskich rezydencja władcy, pałac sultana tureckiego.

³²² W wersji z 1809 roku: ...*jej to chcemy dosięgnąć na łonie samej śmierci.*

dobrem? Za cóż więc zdrowie nad chorobę się przekłada? To, co natura lubi, jest koniecznie dobre, nie czekając naszego przyznania i ilekroć nie będziesz słyszał odzywającego się w przyszłości głosu, *strzeż się*, rozkosz powinna cię skłonić, choćby z innego, jak z cnoty, pochodziła źródła.

Rozkosz jest balsamem życia. Jest to uczucie wdzięczności dla Stwórcy. Czyliż byśmy dziękowali za jego dobrodziejstwa, gdyby te żadnego w nas przyjemnego nie wzbudzały uczucia? Istność nieczuła jest koniecznie istnością niewdzięczną. Człowiek uśmiecha się do rozkoszy w kolebce; skoro się narodził, już przyjemnością jej jest ujęty, a ta miłość trwa przez cały bieg życia jego. Mądrość nie jest nieprzyjaciółką tego śmiertelnych samowładcy. Dana jest, nie żeby go strącała z tronu, ale aby go oświecała i służyła onemu.

Człowiecze, ciesz się wiecznie, woła na nas natura. Wszędzie wystawia zmysłom naszym wszystko to, co im pochlebiać może. Dla nas to ona wszystkie ogólności wydaje bogactwa. Daje bankiet, nieustanną sprawuje ucztę, gdzie człowiek najwyborniejszymi upaja się uczuciami. Szczodra jej ręka napęla ustawicznie kubek rozkoszy i imieniem Stwórcy nam go podaje. Odmówić przyjęcia słodkiemu jej wezwaniu, byłoby to niewdzięcznością przeciw wspaniałej istności, która, aby nam przyjemną uczyniła rozkosz, tak dobrze połączyła pragnienia, cele i zmysły.

Przyjmujemy jej dary, używajmy ich w jej obecności i niech uczucie uszczęśliwienia hołdem wdzięczności naszej będzie. Pamiętajmy jednak skromnie i trzeźwo spełniać kubek zmysłów. Są doskonalsze i godniejsze człowieka ukontentowania. Wydoskonalać swój rozum, sprawować przymioty duszy, prostować swe myśli ku cnotce, utrzymywać ku dobremu chęć zawsze równą, ten to jest pewny sposób wzniecenia w sercu radości i jej w nim utrzymywania.

Lorenzo, ty, który nigdy poważnego myślenia sposobu nie znałeś, jeżeli się poważasz moment pomyśleć o rozkoszy i rozważyć jej naturę, słuchaj mych wierszy, a zadziwisz się, gdy się postrzeżesz jednym z najskromniejszych* i najścisłszych ludzi. Co to jest rozkosz? Jest to cnota pod weselszym imieniem. Jeszczem jej nie dał dość szlachetnego nazwiska. Cnota jest latoroślą, rozkosz

* Nie mów tego Kalliście. Osądziłaby cię za umarłego i natrzęsała się z ciebie; albo przynajmniej odesłałaby cię do swojej pustyni z L*** [w wersji angielskiej: „Tell not Calista” (*Night eight*, w. 609); w wersji francuskiej: „Ne va pas le dire á Caliste [...] – nie udało się ustalić, kim jest wspomniana Kallista – przyp. Ł.Z.].

jest kwiatem, który ona wydaje; i nieprzyjaciele poczciwego Epikura³²³ nierozsądnymi byli potwarcami.

Nigdy człowiek nie znalazł przypadkiem tajemnicy uszczęśliwienia. Nie przez próżne bowiem żądze można mu dać istotność. Nie znajdziemy go zapewne ani w podłości, ani w skłonności zepsutego serca. Jest to sztuka, której się uczyć potrzeba. Jest to nagroda ustawicznej nauki. Skoro się ona przerwie, cały pożytek przeszłych prac ginie i nieszczęście w ślady po niewiadomości następuje. Może fortuna i niewezwana zgromadzić na głowy nasze honory i tytuły, bogactwa mogą się same cisnąć, ale co się dotyczy mądrości, szukać jej potrzeba. Nie odrażamy³²⁴ się tą różnicą; jeżeli szukanie jej jest potrzebne, nabycie jej jest pewne człowiekowi męznego serca; nie jest ona podobna do innych dóbr ziemskich, uciekających częstokroć przed tym, który się za nimi ugania; nigdy się nie da szukać próżno.

Mądrość jest matką prawdziwej rozkoszy*. Serce sprawiedliwego człowieka jest jej tronem: na nim to ona z poważną nad przymiotami duszy panuje łagodnością. Cnoty ją otaczają, składają jej dwór i nad obroną jej straż czujną odprawują. Cnoty te, których imiona przerażają słabość naszą, są przecie przyjaciółkami człowieka. Jego szczególnie pragną uszczęśliwienia; źródłem są i zadatkami jego rozkoszy. Cóż one nam rozkazują, jeżeli nie to, czego sami chcemy? Przymuszają nas, abyśmy byli szczęśliwymi, zasługując sobie na to. Słodką rozkoszy, przyjemną i potężną praw dawczyni, gdy ludzie rozsądnymi byli, gdyby cię oświeconą kochali miłością, wola twoja za ich by tylko szła wyborem, rozkazy twoje byłyby ich żądzami. Uszczęśliwienie na posłuszeństwie prawom twoim zależy. Nieszczęście jest karą do przestępstwa ich przywiązaną.

Chcemy nierozsądnie przewracać mądre ułożenia, do uzupełnienia których na ziemi Stwórca cię postanowił. Nie zstąpiłaś ty z niebios dla upodlenia człowieka, ale abyś go uszlachetniła i ku Autorowi jego podniosła. Bóstwo dobroczynne, Tyś wpośród nas przyszło, abyś wspomagało rozum i z mocą jego dzielność przyjemną łączyło. Zaczynasz od posilkowania cnoty, a wdzięczna cnota utwierdza i uwiecznia panowanie twoje.

³²³ Epikur – jeden z najważniejszych filozofów starożytnej Grecji (okres tzw. drugiej fazy greckiej filozofii klasycznej), twórca epikureizmu, poglądu filozoficznego, który w centrum stawia szczęście upatrywane w przyjemności.

³²⁴ Odrażać się – zrażać się, odstręczać, odpychać.

* Karność jest jej żywicielką, cierpliwość nauczycielką, stateczność uwieńczeniem.

Życie, społeczność, wiara przez ciebie się tylko utrzymują. Ta wytworna łaska, której posiłki głaszczą zmysły nasze, wzbudza w nas chęć zachowania ciał naszych; ta słodycz, którą kosztujemy w sławie, każe nam starać się, abyśmy się podobali i zjednoczonych w towarzystwie utrzymuje ludzi; ta szczęśliwość, której sprawiedliwy w przyszłym oczekuje życiu, sprawuje mu w tym śmiertelnym życiu rozkosz w powinności oddawania czci swojemu Dobroczyńcy!

(c) Spływaj więc nieustannie na dusze nasze, o rozkoszy, święte źródło, które odwilżasz i użyżniasz wszystkie uszczęśliwienia nasiona. Ale sama to tylko jest cnota, która może otworzyć to źródło i bieg jego uwiecznić, występki je osusza. Błąd albo zbytek zamienia rozkosz w zbrodnie i w nie-szczęśliwości nas pogrąża. Skromna uczta utrzymuje życie, zdrowie, rozum i wesołość; niewstrzeźliwość sprawuje w rozumie pomieszanie, płodzi zgryzoty i boleści i do śmierci nas zbliża**. Cóż szkodliwszego mógłbym życzyć nieprzyjacielowi memu, jak abym go widział zbytkującego w rozkoszy i używającego jej bez prawidła i miary? Jeżeli wyczerpiesz rozkosz aż do ostatka, znajdziesz gorycz na dnie naczynia. Ale jeżeli ani nieba, ani ludzi, ani ciebie nie obrażasz, pij rozkosz bez wyjęcia; im bardziej się nią napoisz, tym więcej się zbliżysz do Boga. Bóg nie jest Bogiem, tylko iż używa rozkoszy, za którą żalność nigdy nie następuje.

Nie spodziewaj się znaleźć tę własność w rozkoszy występku; gorycz koniecznym jej jest skutkiem. Jest ona nieuchronna dla złego. Izaliż może człowiek zepsuć ułożenie Przedwiecznego i Wszechmocnego oszukać! Jakie głupstwo chcieć wynaleźć uszczęśliwienie przeciwne rozporządzeniom Tego, który człowieka i wszystko stworzył! Rozmiary i prawa, z których zgodność lub przeciwność tonów wypływać powinna, izaliż nie są niewzruszenie umiarkowane od rzemieślnika, który narzędzie uczynił? Ręka, która z nich wybiła głosy, obowiązana jest poddać się temu porządkowi, którego odmienić nie może. Nie możemy znajdować rozkoszy w obiestectwach, które nas otaczają, tylko według tych postępując praw, od których ją Stwórca zawisłą uczynił. Niebo przywiązało życie do zjednoczenia ciała i duszy, a rozkosz do połączenia duszy i cnoty. Bez niej jest więc równie niepodobna być szczęśliwym, jak żyć bez oddechu. Fortuna ani może dać uszczęśliwienie złemu, ani odebrać je cnotliwemu. Bądź cnotliwym, (d) a niebu zostaw reszty zaręczenie.

** Te dwa przeciwne skutki dwojaką są nauką, z których jedna nas uczy, że niebo nas kocha, a druga, że niebo jest sprawiedliwe.

Wy, którzy zgiełku i roztargnienia³²⁵ szukacie, którzy chełpicie się używaniem radości; wy, których świat opływającymi w rozkoszy nazywa ludźmi, wy jesteście ludźmi goryczy. Za co imaginacja wasza w przyszłość was zawsze unosi? Ponieważ z terażniejszości zawsze niekontenci jesteście. Ścigam nieodbitym siebie samych obrzydzeniem, odkrywacie ustawicznie tajemnice nędzy waszej. Spoczynek nieznośnym dla was jest udręczeniem. Tęsknica przymusza was do ustawicznego szamotania się; kołysacie duszę waszą, abyście uczucie wewnętrznych przykrości waszych uspili, bezskuteczne lekarstwo, które je odkrywa, nie leczy. (e)

Gdyby ludzie szczęśliwymi byli, nie widziano by ich mieszających cichość nocy przez wszystkie te dziwaczne i niespokojne rozrywki. Samej to tylko płoczej i ściśnionej przyzwoita jest duszy, własną nadętej miłością i częściej w myśli, poddać się bez umiarkowania tym brzmącym zabawom. Jest to wrzask ściśnionego chorobą serca, któremu konwulsyjne natężenia dają na jedną chwilę pozór siły i zdrowia. Jest to łaskotanie, które z początku śmiech wzbudza, a kończy się na bólu. (f) Śmiech nieumiarkowany rozprasza myśli, obraża drugich i często nas samych w posądzenie o pychę lub głupstwo podaje. Niekiedy ten nagły impet natężonym tylko bywa wrzaskiem człowieka, który, udręczony zgryzotą, chciałby zagłuszyć swą nędzę. Nie bierzmy tych próżnych uniesień za znak prawdziwej radości, jest to radość występku; jedno nic ją sprawuje, jedno też nic ją niszczy; skoro ten szaleństwa moment przeminie, człowiek do pierwszego powraca stanu, a w okropniejszy jeszcze wpadając smutek, dotkliwiej bodziec swych boleści przyjmuje. Ta głupia radość podobna jest do owych bystrych strumieni, których ciężkie wody raptownie przybierają, rozlewają się z szumem i grubymi spadają wałami; chwila jedna wzbiera je, druga osusza, i pola, którym groziły zalaniem – zebrany tylko w ich gwałtownym spadku – pokryte zostają mułem. Nie jest to prawdziwa radość, która by niespodziewaną szczęścia pogardzała odmianą, która by wesoło uczciwemu wrota otwierała ubóstwu i spokojnie obcowała z śmiercią groźnego jej nie lękając się widoku.

Uszczęśliwienie nie zależy na przemijającym zmysłów uniesieniu; jest to stan duszy stały i nieodmienny; nie może przebywać i zamieszkać w burzliwym sercu. Aby radość trwała była, potrzeba, aby jej początek gruntowny był, rozsądny i uważny. Nie rozciąga się na czele rozwiązłości i pychy; daje

³²⁵ Roztargnienie – w tym kontekście chodzi o rozrywkę, przyjemność.

człowiekowi postać spokojną i ukontentowaną, przyjemne wypogodzenie, ułożenie łagodności pełne, które nierozsądni wąż się brać za przyczynę smutku; słowem, jest to twarz skromna i poważna, z przymileniem serca. Ah, jakże śmieją tę bezwstydną okazywać radość wpośród licznych narodu ludzkiego nieszczęśliwości? Oblicze zawsze zwycięsko radosne jest dla niektórych obrazającym widokiem; jest to niejaki natrzęsania się rodzaj nieszczęśliwymi okazany. Ale twarz smutkiem obarczona jest jeszcze podlejszą postacią, która równie pogardy, jak i użalenia jest warta. Na co te pomieszanie twarzy przed oczami dobroczynnej Istności, która nie byłaby nas stworzyła, gdyby nie chciała uczynić nas szczęśliwymi? Dusza mężna umie sprawiedliwy zachować środek, utrzymywać się na szali równoważności nieodmiennej, wznosić się nieznacznie z smutku ku radości? Powracać z lekka i po stopniach z umiarkowanej wesołości do pożytecznego i rozsądnego zasmucenia. Prawdziwie mądry nie okaże nigdy twarzy ponurej i zgryzotą przyciśnionej, jako też nie wysili przez nieumiarkowane radości wylanie wewnętrznego ukontentowania, którym dusza jego jest napełniona; nader szczęśliwy, aby był lekkomyślnym i krotofilnym, spokojnym i wesołym pozostaje.

Nierozsądny, porzuć twe światowe zgromadzenia i huczne rozrywki. Gra, muzyka i tańce niedobre są pocieszenia środki. Pewniejsze ci ja ukażę. Gdy melancholia zaćmi twe czoło swą mglistą chwilą, czujeszże, iż smutek do twej zstępuje duszy? Spocznij twą myślą nad jaką ważną prawdą, włóż na namiętność kajdany, wykonaj jaką wspaniałą sprawę, oświeć niewiedomego, przywróć uśmiech na wargi nieszczęśliwego, odważ się nieuleknionym przyjaciela twego być postrzegaczem, a dobroczynnym dla nieprzyjaciela; albo też na skrzydłach miłości wzbij się ku Autorowi natury i ściągnij Boga twą myślą. Wkrótce się twój smutek rozproszy, ożywione twe duchy powrócą do swego biegu i żywości; nie potrzeba ci będzie czerpać radości w musującym winie, albo w wdzięku melodii, a łatwo się rozweselisz, choćbyś widział twą winnicę zwiędłą lub pokruszoną lirę. (g)

Ty, który chcesz się śmiać, chceszli śmiać się z siebie? Śmiem ci dać radę, która cię zadziwi. Idź do twego schronienia, weź Biblię i czytaj. Spoczywa tam mnóstwo prawd, które ci pokój przywrócą. Choćby te nie od Przedwiecznego były podane, te płodne święte karty nie przestałyby być jednym z najdroższych skarbów, które by czas i rozum mógł utworzyć; a mądry nie zaniedbuje nad nimi się zadziwiać. (h)

Odpowiesz mi, że to jest iść do radości drogą nader smutną. Ale pierwszy promień, którym słońce w oczy nasze uderza, sprawiłże kiedy przyjemne uczucie? Wszystko to, co zmysły nasze wielką jaką ma napełnić

rozkoszą, bolesnym je z początku dotyka wrażeniem. Czyliż nie przez trudy podróży słodkiego i spokojnego snu się dokupuje? Niebo wszystkie nam dobra sprzedaje; rozkosz nie jest darmo dana człowiekowi, prawem tylko nabycia on jej używa. Praca ceną jest od Stwórcy naznaczoną*; praca gotuje i sporządza momenta rozkoszy. Zbyteczna (i) porywczosć w spieszeniu do niej psuje ją: jeżeli jest niedostała³²⁶, nic nie waży. Trzeba użyć przykrości i dać sobie czas, aby być szczęśliwym.

Zgódźmy się więc, że rozkosz najwyższym jest człowieka dobrem; ale nauczmy się między fałszywą i prawdziwą czynić różnicę. Ta, która na to zasługuje imię, jest, która nosi pieczęć rozumu tego ścisłego, jak Jork kanclerza³²⁷, i który, jak on, nie powinien nic nią stwierdzić bez uważnego roztrząśnienia. Rozkosz, której matką jest cnota, wzrasta przez używanie, zwycięża czas, towarzyszy starcowi aż do końca dni jego i, rzucając na przyszłość całe swe światło, rozpędza przed nim smutne śmierci cienia. Wieczność, jak słońce pod ziemią jeszcze ukryte, rzuca już niejaki promienia, których blask oświeca jego trumnę i pierwszą mu wiecznego dnia jutrenkę ukazuje. Fałszywa rozkosz sprawuje obrzydzenie nieśmiertelności i szpetnej zniszczeniu używa postaci; i jeżeli w terażniejszości rzuca niejaki przemijające światło, które wabi człowieka, odkrywa w tymże czasie zalęknionemu jego oku widok smutku i przerażenia³²⁸ nad niezmiernością przyszłości rozciągniętego.

Dusza (niech człowiek na to szanowne upada imię), dusza w niebiosach się urodziła. Przeznaczeniem jej było zachować swą szlachetność i pierwotną wolność bez zastawiania, przedawania jej za podług na ziemi cenę. Powinna była, jak zacny cudzoziemiec, spieszo tam przebiec, zawsze o swą troskliwą godność zachowując stały umysł powrotu do swej ojczyzny, z bojaźnią tylko i obojętnością kosztując mamiający kubek życia i całe swe zachowując pragnienie, aby się nieśmiertelności napoić rozkoszami.

Ale znajdują się ludzie, których zepsuty smak więcej sobie w oczach tej nieszczęsnej ziemi podoba. Widzieć tych przychodnich z niebios gości,

* I chwała wieńce zwycięstwa na strumieniu rozkoszy zasiewa, z którego czysta woda spokojnie i bez przestanku płynie.

³²⁶ Niedostała – tzn. niedojrzała.

³²⁷ Philip Yorke, 1st Earl of Hardwicke (1690–1764) – angielski prawnik i polityk, blisko spokrewniony z Księciem Newcastle, ministrem sprawującym rządy w Anglii w latach 1754–1756 oraz 1757–1762.

³²⁸ Przeraz – przerażenie, strach, lęk.

błąkających się żebrząc swego pożywienia na kształt podłych niewolników i zbywających** za moment rozkoszy dziedzictwo wieczności. Cóż za tym idzie? Gdy fortuna albo lata odejmują tę podłą pastwę, którą się dusza karmiła, albo gdy zepsuty ich gust niesmaczną ją znajduje, zostają głodni, rozum przebudza się z krótkiego swego snu; rozpacz z nim razem się ocuca i człowiek upada. O, jak natenczas jestestwo ciężkie jest i przykre! Niektórzy chcą jeszcze utrzymać trudną oszukania świata rolę, gdy tymczasem sami się zwodzą. Ale mało jest takich, którzy by z cierpliwością oczekiwali końca tej sceny i odwagi smutnego uśmiechu, aż póki nie spadnie zasłona. Większa część zdjeta wściekłością odważną ją zasuwa ręką. Mimo postrachów, które wewnętrzna zgryzota i natura na straż tej okropnej zgromadza przepawy, mimo Boskie i ludzkie prawa, których miecz przyświeca i nad ich obroną czuwa, nim przepaść zguby, która ich zewsząd otacza i nieuchronną upadkowi ich otwiera paszczę, widzieć się daje, iż te wszystkie odrzucają tamy i za położone życiu ciskają się granice.

Nieba, co słyszysz? O, jak okropne jęcznienie! Co widzę....? Najeżone włosy, rozdarte i krwią zbroczone łono... Błuznierstwo jest na jego oczach; wściekłość rozpaczcy żyje jeszcze na martwym jego trupie.... Lorenzo, twój to jest przyjaciel! Jest to Altamont!³²⁹ Ten młody rozkosznik tak miły, tak odważny, opuścił bezwstydnie swój plac i stał się zbiegiem życia! Zasuńmy zasłonę nad tak okropnym widowiskiem! Ale na cóż go ukrywać? Patrz naokoło siebie, Lorenzo. Patrz, patrz na te szpady pieniającą się i ciepłą krwią zbroczone, na tę bańkę trucizny pełną, na te nieszczęsne powrozy, na te nabrzmiałe zsiniałe twarze. Patrz na tych rozpustników z wolna się zabijających, na te chodzące poczwary, których ciała za życia już są zgniliznie podane. Wielbią³³⁰ oni jeszcze z pychą straszliwe swe obaliny i spieszą swą rozpacz topić w rozpuście. O, jak te wizerunki są okropne! O, jak przeraźliwy hołd oddają cnocie!

Powstańcie, furie³³¹, i wykorzeńcie obrzydłe samobójstwo. Ta poczwara szkaradniejsza niżeli wy, ten przemierzły i okropny śmierci miłośnik z dzi-

** Piekielnemu księciu, który nad światem rozpościera swe rządy.

³²⁹ W tradycji badawczej przyjmuje się, że postać Altamonta wzorowana jest na George'u Fitzroy, lordzie Euston (1715–1747), mającym być uosobieniem wszystkich ludzkich wad XVIII wieku; więcej na jego temat napisał Young w dziele *The Centaur not Fabulous in Six Letters to a Friend* (1755).

³³⁰ W wersji z 1809 roku: *Wielką oni jeszcze...*

³³¹ Furie – występujące w mitologii rzymskiej bóstwa chthoniczne (podziemne), odpowiedniki bóstw etruskich.

kim wzrokiem, z czarnymi myślami, w bystrym swym locie obił się o brzegi Anglii. O ojczyzno moja, którą on hańbi, za co tve obyczaje tak są od rozumu dalekie, jak wyspa twoja od stałej ziemi? Nikczemność jest bać się śmierci, ale większa jest nikczemność nie móc znośić życia. (k) Obmyj się z tej wstydlivej plamy, która maże twą sławę, i przestań trwożyć Europę³³² okropnym twych szalonych zapędów wyliczaniem. Nie obwiniaj twego położenia, iż dało życie twemu potworowi. Ani obszerność twoja, ani widok słońca nie mają swojej części w tej zbrodni. Rozum nie podpada schyłkowi, oddalając się od ekwatora³³³, i natura nie udzielała klimatów, które by cnotcie przeciwne były. Nie ziemia więc twoja, ale głupstwo twoje rodzi twe zbrodnie.

Tak jest, przyznaję, że samobójstwo jest rodzaj głupstwa, ale to z zepsucia serca początek swój bierze. Jest to (l) ostatni krok występnego życia, ostatnia gwałtowność pomieszania w bezrozumnym, który przepędził swe lata bez uwagi, który żył w niewolnictwie zmysłów i który z zbrodni w zbrodnię, z zbytku leciał w zbytek. Ktokolwiek uważnie myślał o śmierci, nigdy jej sobie nie zada. Nasza powinność, nasza chwała jest uciekać zawsze przed nią, nigdy jej z oka nie spuszczać.

Człowiek samego śmierci wyobrażenia się wzdraga. Z drżeniem tylko nad brzeg tej nieznamomej przepaści postępuje, a skoro się nachyli i rzuci okiem w jej głębinę, cofa się zalekniony. Mądra natura zna człowieka, którego ukształciła. Przewidzawszy³³⁴, że miłość własnego zachowania słabym częstokroć byłaby związkiem do utrzymania go przy życiu, postawiła straszidło nad brzegiem przepaści, niby bałwan jaki ognistym uzbrojony mieczem, który od niej ludzi odpędza. Gdy tym sposobem cnotliwego nie utrzymywała człowieka, nic by niecierpliwej jego nie wstrzymywało duszy od wyskoczenia ku nieśmiertelności. Nie znajdując, tylko nużący niesmak w najprzyjemniejszych życia rozkoszach, złożyłby w pół drogi ten ciężar, który mu dokucza. A złośliwego któżby przymusił, aby włókł swe więzy aż do wyznaczonego od Opatrzności kresu? Któżby go mógł wstrzymać, gdy gruby zbrodni smutek w jego zstąpi duszę, gdy go zgryzota opanuje i dręczy? Bez okropności, która go nieustannie odpycha ku życiu, w zapędach wściekłości swojej pokruszyłby kajdany, złamałby zawadę i w śmierci by się zaprzepaścił.

³³² W wersji z 1809 roku: ...*przestań tworzyć Europę*.

³³³ Ekwator – równik ziemski dzielący powierzchnię Ziemi na dwie półkule: północną i południową.

³³⁴ W wersji z 1809 roku: ...*którego ukształciła, nie wiedzawszy, że miłość własnego...*

Lorenzo, jeżeli masz jeszcze szczęśliwą słabość obawiania się³³⁵ tej strasznej rozpacz, jeżeli nie pochlebiasz sobie, iżbyś z nieczułością wejść mógł do grobu, miej baczną uwagę w wyborze twoich rozkoszy, uważaj, abyś się całej twej radził istności. Poddaj (m) dobra fortuny zdrowiu ciała, ciało duchowi, a ducha Bogu. Idąc tym naturalnym stopniowaniem, będziesz mógł wystawić budowlę trwałego szczęścia; przewrócić ten konieczny porządek jest chcieć, aby wierzchołek piramidy służył jej za grunt i podporę.

Występek, zmysły, dziwaczne ułożenia nie mogą dać uszczęśliwienia, które nieśmiertelnej istności jest przyzwoite. Próżne rozkosze, które moment tylko trwają, nie są tej dzielności, iżby jej serce napełnić potrafiły. Szukajmy w cnocie tej czystej radości, która wywyższa, która uszlachetnia człowieka, która, nigdy niewyczerpana, dodaje jej nieprzestannie i obiecuje jeszcze więcej; która nam pomaga, abyśmy w pokoju rozległość życia przebyli i uszczęśliwienie na końcu drogi pokazuje; tej radości niebieskiej, która od panowania przypadku, czasu i śmierci jest wolna; którą śmierć jeszcze powiększa i która wzrastać nie przestanie, póki długi dzień wieczności trwać będzie, tej radości spokojnej, której towarzyszy nadzieja i która tym końcem odrywa nas od smutku, aby nas ku dobroczynnej zbliżyła istności, której szczodra ręka tak wiele dziwnych cudów i przymiotów boskich z prochem człowieka zmieszała. O moja kochana Lucjo, bodajbym cię w tym odszukać mógł przemieszkaniu, gdzie przytomność twoja nic nie potrafi mojemu przydać uszczęśliwieniu!



NOTY

(a) Słyszę Lorenza, gorliwego obrońcę świata, mimo wzięcia od niego jakowej płaty³³⁶, żartobliwym mi odpowiadającego uśmiechem: „Przyznam bez trudności, że cnota ma przykrości swoje; w tym wiersze twoje doskonale się z prawdą zgadzają; ale nie mówisz, że występki mają swoje rozkosze, jeżeli to jest występkiem powodować się naturze i jej skłonnościom.

³³⁵ W wersji z 1809 roku: *...słabość obiarwiania się...*

³³⁶ Płata – archaiczne określenie opłaty, zapłaty, wynagrodzenia.

Śmieszże ty słodką rozkosz, tak sprawiedliwie od starożytności mędrców wielbioną nazywać głupstwem? Mam sobie za honor wstępować w ślady tych sławnych mądrością mężów. Chcę równie z nimi iść za naturą”. – Idź więc za swoją. Izaliż twoje sumienie nie jest najszlachetniejszą jej częścią? Nie jestli samowładcą człowieka? Tyś mu śmierć zadał przez występki; powróć mu życie przez cnotę. Oto, jak powinienes iść za naturą i stać się szlachetnym Stwórcy wyobrażeniem. Dobre sumienie! Na samo to imię świat się oddala; wiersz, który je wspomina, jemu się nie podoba i Lorenzo uśmiecha się z pogardą. Wszelako dobre sumienie ma też swój szaraj³³⁷ napełniony pięknosciami zachwycającymi: czas, nie żeby je wędnił, pomnaża ich wdzięki. Abyś lepiej ukontentowanym został, wybieraj między najpiękniejszymi.

(b) Lorenzo, ty, który rady zaciągasz do rozkoszy od tej chlubnej królowej, która się w liczbie swoich mieści dworzan, mimo różnicy płci twojej; ty, który umiejętności świata doszedłeś stopnia, który się Demostenesem³³⁸ być sądzisz i z politowaniem na mą słabą poglądasz wymowę, możeszże bardziej się rozpierać, jak ja o sprawę rozkoszy? Poznajesz li jej naturę, cel i rodzaj? Słuchaj mych wierszy, a pewnie je poznasz.

(c) Płyn, jak Eufrates³³⁹ płynął wpośród raj. Strumień rozkoszy nowy tworzy raj w miejscach, któredy przechodzi; ale ten raj utracą się jeszcze przez upadek człowieka. Cóż ja rozumiem przez upadek człowieka? Będziesz wiedział, gdy ci naturę rozkoszy odkryję.

(d) Cnota i pobożność jedną li są rzeczą! Nie. Pobożność jest więcej jak cnota: jest ona jej źródłem, jest matką wszelkiej zasługi i wszelkiej rozkoszy. Ludzie światowi niewiele w tej sobie smakują nauce. Śmieją się na imię pobożności. Pobożność jest nasieniem wszelkiego dobra na ziemi. Jest to pierwszy owoc przymiotu być rozumnym. Nie możemy nic prawdziwą kochać miłością, tylko przez wzgląd na Boga. Pobożność jest gruntem ludzkości; ludzkość jest źródłem jednej części uszczęśliwienia człowieka, ale większa jeszcze szczęśliwość przywiązana do pobożności. Wierzyć w Boga

³³⁷ Szaraj – w tym kontekście chodzi o harem.

³³⁸ Demostenes – najslawniejszy mówca starożytnej Grecji, współcześnie znany 61 jego mów, 56 wstępów do wielkich mów i 6 listów, prawdopodobnie sfalszowanych.

³³⁹ Eufrat – obok Tygrysu jedna z największych rzek Mezopotamii; jej źródła znajdują się w górach wschodniej Turcji; długość to ponad 2700 km. Wzmiankę o Eufracie można znaleźć w Biblii jako o jednej z rzek wypływających z Edenu (Rdz 2, 14), obecna jest także w Apokalipsie św. Jana (Ap 16, 12).

jest to pierwszy uczynić krok do uszczęśliwienia; bać się Go i czcić, jest to jeszcze więcej do uszczęśliwienia się zbliżyć; miłość Boga jest w tej mierze dopełnieniem. Te trzy pobożności strumienia są trzema rozkoszy źródłami.

(e) Lorenzo, nie jesteś jeszcze ostrzeżony, abyś szedł szukać radości w naszych świątnicach. Zdaje ci się, że służba boska jest długa i tęskna, ale czyliż nie słuszną oddawać Bogu hołd, który Mu jest powinny? Niech będzie sprawiedliwą rzeczą chwalić Go, mało cię obchodzi, te chwaly nudzą cię. Więcej cię bawią miejsca światowe. Abyś zjednął twe ucho, potrzeba, aby muza moja mniej uroczysty ton wzięła, ma też ona to dla ciebie przypodobanie się.

(f) Śmiech nigdy za występki nie był poczytany. Daruj mi ułożenie, które zrazu zdawać ci się będzie zbyt ostre. Śmiech przeciwny jest naturze istności myślącej i do moralności sposobnej. Jest to znak duszy próżnej i pychą napełnionej, która przywłaszcza sobie [z]dźbło, którego łechtanie do nieumiarkowanego ją przymusza śmiechu, który wielkość żalu ogłasza. Dom śmiechu jest domem nieszczęść.

(g) Oto jaki jest grunt rozkoszy na świecie takim, jak nasz jest; ale też oto jest źródło rozkoszy czystej, delikatnej, stałej i boskiej, które jedynie naturze człowieka przystoi i do aniołów go zbliża; jest to źródło radości spokojnej i poważnej, ale trwałej i doskonałej, której nie miesza odmiana i przeciwność. Uszczęśliwienie od przypadków niezawisłe, oto drogi kamień. Przedaj wszystko, abyś go kupił. Na cóż zebrać dóbr nietrwałych, których nabycie tysiącnie kosztuje prace, a których ani kochać, ani posiadać nigdy bezpiecznie nie można? Prawdziwa radość jest córką ścisłego rozsądku; dlatego przecie nie rozumiej, iżby moja moralność zbyt ostro była; zachęca cię, abyś prawdziwych używał rozkoszy i pewną do nich okazuje drogę.

(h) Rozumiesz pewnie, że twojej tylko duszy zbawienie jedynym jej jest zatrudnieniem. Jeżeli te jest twoje ułożenie, można by, mimo cały twój rozum, osądzić cię za głupiego. Któż jest taki, byleby cokolwiek kochał dowcip, mądrość i prawdę, który by cię mógł w tym usprawiedliwić zarzucie, choćby go nie wiem jak sława dobrego o tobie rozumienia tykała? Wierz mi, Księga Boska równie rozum i serce nasycza: ktokolwiek by ją czytał choćby końcem rozumnej krytyki, zostanie prędko chrześcijaninem.

(i) Nie dosyć nam jest na ukontentowaniu wewnętrznym. Wyniosłość nasza pogardza nim i wrota przed nim zamyka. Chcemy uniesień, poruszeń gwałtownych, które zapalają serce i mocne duszy zadają razy. Nie

poznając, co stan nasz śmiertelny przyjąć może przez usiłowanie w natężeniu uczucia rozkoszy, która na umiarkowaniu zawisła, w niwecz ją obracamy. Wszystkie nasze zapędy mieszają nasz pokój. Po staremu pokój największym jest dobrem, którego człowiek na ziemi spodziewać się może.

(k) Zanurz twą głowę w morzu, które cię oblewa, dla obmycia w nim tej nieczystej skazy. Drżij z przestrachu, słuchając mię odkrywającego ci przyczynę i źródło samobójstwa, a gdy to będzie poznane, niech je nienawiść narodów przygnębi, z niego się naigrawa i wywoła je z świata.

(l) Angliku, taka to jest samobójstwa przyczyna; była ci ona niewiadoma; albo, co jest jeszcze gorszego, nie chcesz jej widzieć; a magistraty³⁴⁰ twoje, zamykając oczy nad tą przyczyną, którą mogliby zniszczyć, straszliwych jej skutków sami się czynią uczestnikami.

(m) Ta wyrocznia wszystkie twe wątpliwości rozproszy. Jeżeli pienia moje są długie, moralność moja jest krótka, na tym ona jedynym zależy prawidło. Uzbroj się tą myślą niby tarczą, abys się zasłonił na placu potyczki tego śmiertelnego życia. Gdy niebezpieczeństwo grozi, połóż ją naprzeciw serca, jak puklerz nieprzebity.

Człowiek cnotliwy w swojej chatce jest mądrzejszy nad mędrców świata bądź względem życia przyszłego, bądź nawet względem teraźniejszego. Światowi więc dwojako są głupi pod tym dwojakim widokiem: dziwna prawda, o której oni nie będą przekonani. Radzi by tyle wierzyć tajemnicom wiary. Nic przecie nad to prawdziwszego; i niepodobna nawet jest, aby tak w rzeczy samej nie było, gdy prócz tego to, co nocą nie wierze, od bajeczności jest nader dalekie! Uszczęśliwienie nie ma rzeczywistości, cnota nie ma mocy, jeno tyle, ile od nadziei nieśmiertelnego życia odbierają. Ktokolwiek myśli, że ziemia dla niego jest wszystkim, albo, co jedno jest, że nic nad nią nie ma, musi koniecznie wysokie mieć o jej dobrach wyobrażenie, kochać się w jej głupstwach i próżnościach się jej nadymać. Ale ten, który o znikomości ziemi jest dobrze przekonany, żadnych w niej powabów znaleźć nie może.



³⁴⁰ Magistrat – urzędnik reprezentujący władzę miejską; w starożytnym Rzymie (łac. *magistratus* – urząd zwierzchni) był to urząd i osoba urzędowa mająca najwyższą władzę wojenną i sądową lub wykonawczą.

NOC SIEDEMNASTA

Wyborny dowcip

SZALONY miłośniku (a) zepsutego świata, bądź cię jeszcze słyssał próżne jego wielkości i nieszczęsne rozkoszy wielbiącego? Obnażyłem w oczach twoich ten bałwan, któremu ty rozrzutnie paliłeś kadzidło, przybliżyłem do niego pochodnię prawdy i takim ci go pokazałem, jakim jest w samej rzeczy. Cóż mi na stronę jego odpowiedzieć możesz...? (b) Milczysz. Mogę cię sobie pochlebiać, że to milczenie zwyczajstwo rozumu mi odpowiada? Nie: łatwo jest cię zawstydzić, ale nie tak łatwo przekonać cię i przyznanie na tobie wymóc. Przywłaszczasz sobie imię wybornego dowcipu, a dowcip gada jeszcze, gdy już zdrowy rozsądek nie ma co odpowiedzieć.

Dowcip drogim jest przymiotem, gdy za sprężynę rozumowi służy, ale jeżeli miejsce jego przywłaszczają, jest to prawdziwa duszy choroba. Jest to natenczas nieszczęsna sztuka tysięcznymi bawić wybiegami, licznymi zatrudniać rozum obrotami, chytrymi wykrętami tłumić prawdę, wznosić grube obłoki dla ukrycia się w nich czasu potrzeby i natrętnego oczywistości światła unikać. Świat ślepy zadziwia się i pochlebia temu lekkomyślnemu i niebezpiecznemu przymiotowi. Zdaje mu się, że dowcip jest rzadki. Lorenzo, mądrość to jest rzadka. Dowcip jest obfity. Aby go mieć, dosyć jest być namiętym. Niekiedy te obroty są szczęściem przy winie zdybanym. Dowcip rzadko bez niejkiej głupstwa cząstki chodzi. Każda przyczyzna, która wewnętrzne duchy gwałtownie porusza, te świetne błyskawice zapala. Często sam przypadek podłych dowcipnemu człowiekowi zdarzyć może przeciwników. O, jak powinienesz tą nikczemną pogardzać chwałą, widząc głupie czyje ułożenie wybornością słów twoich zwiedzone i z filozoficznym uzaleniem nad tym ubolewać nieszczęściem, żeś na głupiego natrafił.

Ale (c) ta droga mądrość, która w grunt wchodzi widoków i odkrywa je, która umie znajdować początki, porównywać i ważyć ich połączenia, chwytać wyslizgującą się prawdę i ją sobie podbijać, o, jak jest rzadka do

znalezienia! Nie szukaj jej w licznych zgromadzeniach; jest ona szczęśliwym małej liczby wybranych ludzi wydziałem. Dowcip, równie powszechny jak szkodliwy, jest to przymiot wielości zostawiony.

W obywatelskim życiu zdrowe zdanie czyni ludźmi; dowcip samych tylko przewrotnych rodzi mataczów. Nienawidzi zwierzchności, kocha się w zamieszaniu i ma się za błyskawicę zapalającą burzę. Jeżeli niebezpiecznym jest dla stanów³⁴¹, nieprzyjacielem jest religii. Chciałoby się upodlić do wierzenia temu, czemu wierzą głupi? Zdrowy rozum jest to przyłbica, która nas zastawia. Dowcip podobny jest do próżno zdobiącego pióra, które nas jeszcze więcej na niebezpieczeństwo podaje. Zdrowy rozum jest to ważny diament, który sam w sobie istotny ma szacunek. Jeżeli go dowcip przekształca, więcej jeszcze rzuca światła, ale choćby nieokrzesany pozostał, nic by z wewnętrznej swojej nie utracił wartości. Dowcip bez zdrowego rozumu przestaje być dobrym i złym się staje. Dodaje okrętowi żagłów i pręduje go na skałę wpędza. Mędrak taki uszedłby za całego głupca, którym by sami głupi pogardzali, winszując sobie, że są głupimi.



NOTY

(a) Teraz zabobonny świata miłośniku, przyzwyczajony poglądać z uzaleniem na nieszczęśliwych, którzy są ukochani od niebios, połykają w twojej kolei pogardę i zostaną zawstydzonym. Cóż ty jesteś, ty, który siebie uwielbiasz? Twój światowy zaszczyt, twoja przemijająca wielkość są jak owa mgła, która się na naszym ziemi okresie wznosi, w odległości masa jej nas zadziwia, zbliża się, oko jej szuka, już zniknęła. Szacunek cnotliwego człowieka podobny jest do tych gór, które zdają się wzrastać i coraz bardziej w obłoki się wznosić, im bliżej ku nim podróży z wzrokiem się zbliża. Nieba mu są przyobiecane: cieszy się nim teraz w nadziei, a wkrótce wiecznym jego będzie posiadaczem. O, jak ten moment nader jest późny jego pragnieniom.

³⁴¹ Niebezpiecznym jest dla stanów – tzn. ma niekorzystny wpływ na zachowanie podziałów społecznych.

(b) Otoś jest zawstydzony i na to zasłużyłeś. Świat, skała twoja, na odpowiedź twoją oczekuje. Gotuje okrzyki i wieniec za tryumf dla swojego mówcy. Będzie cię widział w milczeniu i niemocie zostającego? Niech się zabezpiecza; dowcip jest twoim wydziałem, a dowcip nigdy tyle nie mówi, jak gdy nic mocnego³⁴² do odpowiedzi nie ma. Rozum nie może na swe gwałtowne poruszenia włożyć wędzidła, ani upływu próżnych słów swoich zatrzymać. Dowcip rzecz, że mgły wyżej niżeli góry się wznoszą i w szyderstwach swą znajduje obronę.

(c) Znajdzie się na świecie, pozwalam, niezwyčajna samorusznych poruszeń szybkość, przedziwna rzeźwość ożywionych duchów, których wzruszenie nigdy stałych nie wydaje widoków, ale skąd lekka porywczej wesołości rodzi się piana, która na moment pieni się i glegoce³⁴³, i duszę jakoby uniesioną w zawrocie i nieczułości zostawuje; znajdzie się wtedy żywe nadętych sprężyn poruszenie, których rozum nie ożywia biegu, ale których dzielność i poruszenie utrzymuje się przez soki, które napełniają i rozbiegają się po kanałach dobrze natężonych i wzajemnie stosowanych. Sztuka przedziwnej subtelności, której części nigdy się prawie z sobą nie zgadzają, lecz niech raz tylko od swego ustąpi porządku, pożegnaj się z wdzięcznym twych syren pieniem, pożegnaj się z twoją wesołością. Ten pół-bożek spadł niżej człowieka i w nikczemnym smutku lub dzikiej rozpaczki pogrążony zostaje.

Szczęśliwość niebios izaliż w mędrkach świata żadnego nie czyni wrażenia? Samże tylko błąd i głupstwo do nich mają mieć prawo? Pamięć, że wieczność od jednej zawisła godziny, w ważne myśli człowieka unosi, zasila nimi swój rozum, chwala jego i rozkosz jest rozważać ustawicznie tę prawdę. Ludzie światowi, nie wstyďte się umysł wasz zatrudniać niebem. Zamysły wasze względem pozyskania nieśmiertelnego uszczęśliwienia nie są z tych liczby, z którymi byście się kiedy taić powinni. A przecie te to jedynie są, ku którym wstydem się unosicie. O, jak wstyd ten podziwienia jest godny i od przyzwoitego miejsca daleki! Wy, którzy się mądrymi być mienicie, słuchajcie prawdy, która w układzie licznych zamysłów waszych nigdy wam nie przychodziła, a którą odrzucacie, gdy umysłem waszym nawija. Szczególna różnica, która między mądrym

³⁴² W wersji z 1809 roku fragment tego zdania brzmi następująco: ...*jak gdy mi mocnego*...

³⁴³ Glegotać – wydawać nieartykułowany dźwięk. W *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego (t. I, cz. II, Warszawa 1808, s. 708) „glegotanie” to odgłosy wydawane przez bociana.

i głupim zachodzi, jest iż jeden znikomym tylko zatrudnia się życiem, a drugi wszystkie swe cele ku życiu przyszłemu obraca. Oto szala, na której was ludzie rozsądni ważyć będą; ani dziwujcie się, jeżeli was lekkich i bez wagi znajdą. Izaliż oni są sami, których szacunek ma być dla was obojętnym? Idźcie tym tak prostym ułożeniem, które wam zdrowy rozum w mych wierszach podaje, ocalcie waszą sławę, a używając tego świata, zabezpieczcie sobie posiadanie przyszłego.

Świat nic nie ma mocnego do odpowiedzi. Ale nie chcąc ustąpić rzeczywistości, zwłokę na zwłokę zgromadza i rozmaite wynajduje wybiegi dla uchylenia z pamięci ludzkich sądu ostatecznego. Lecz w dniu tym roztrząśnienia ludzkich sumień własne ich świadectwo przeciwko nim samym obróci się. Lorenzo, przestań odkładać do jutra być mądrym. Usiłuj jak najrychlej nim być. Któż może sobie obiecywać godzinę, która następuje? Pierwsza rada, którą ci daje roztropność, jest starać się o przyjaciela pewnego, a tego nie znajdziesz, tylko w niebiosach.

Wy, synowie ziemi i którzy niczym więcej być nie chcecie, ponieważ sądzicie, że duchowny³⁴⁴, który do was każe wierszami, więcej ma prawa do pozyskania waszej w słuchaniu pilności i że rymotwórstwo może dodać blasku sprawom stanu mego, muza moja waszemu ulega gustowi; rozrzuciła w wierszach moich proste prawdy, które wam z ewangelicznej kazalnicy opowiadać mogłem. Zapomnijcie wierszów moich, ale zachowujcie wyrażone w nich prawdy. Uszczęśliwienia waszego, a nie pochwał waszych ja szukam, pochwały wasze nie powinny mię zatrudniać. Widzę ja moje przeznaczenie i rzucam się mężnie, jak drugi Kurcjusz³⁴⁵, w paszczę niepamięci. Tysiączne ksiąg dzieła giną ustawicznie bez żalu. Idź więc wpośród twych nieprzyjaciół, lekka i na to poświęcona karto, idź twojemu podpadać przeznaczeniu. Ciesz się, iż się staniesz ofiarą prawdy. Rozgniewany naród ludzki długo ci żyć nie pozwoli i sama śmierć twoja spoczynku ci nie da. Potrzeba ci będzie stanąć w piekielnych lochach przed Lucyferem, który cię potępi jako zdrajcę swego panowania i jako bluźniercę świata swego przyjaciela; tego świata, na którym on tak liczne zbiera wojsko za tak podłą zapłatę, gdzie tyle swobodników pod jego się

³⁴⁴ W wersji z 1809 roku: *...że duchowi, który do was każe...*

³⁴⁵ Kurcjusz – według Tytusa Liwiusza był to rzymski młodzieniec, który zdecydował się na bohaterską śmierć dla dobra ojczyzny.

zgrupowała chorągwie; świata na koniec, który jest roztropny, jak Prusak w swojej dla Francji gorliwości³⁴⁶.

Wszyscy więc są głupimi? – zawoła Lorenzo. Tak jest, wszyscy, tych wyjąwszy, którzy idą za nauką dopiero ode mnie przełożoną, nauką tak dla ciebie nową. Wola jest matką prawdziwej mądrości, a bez mądrości najrzadszy dowcip głupim jest. Mądrość świata wiele dokazała i więcej jeszcze dokaże w umiejętnościach i kunsztach, w wojnie i pokoju; ale rzemiosła i umiejętność, jako i bogactwa twoje, opuszczają cię przy śmierci i w zupełnym cię zostawiają ubóstwie; wszystko to, w czym się mogę z tobą zgodzić, jest iż mądrość twoja wszystko może, prócz iż cię mądrym uczynić nie potrafi, nie obwiniaj mię, iż tak surowym względem ciebie jestem postrzegaczem. Samego twego nauczyciela, szatana, śmiem głupim nazwać³⁴⁷.



³⁴⁶ Kontekstem tej wypowiedzi jest wojna o sukcesję austriacką (1740–1748) – czyli konflikt zbrojny pomiędzy Francją wspieraną przez Prusy, Hiszpanię i Bawarię a Austrią, Saksonią i Sycylią. Bezpośrednią przyczyną było wstąpienie na tron austriacki Marii Teresy oraz nieuznanie przez Prusy sankcji pragmatycznej (edykt z 1713 roku o niepodzielności posiadłości Habsburgów) przez cesarza Karola VI.

³⁴⁷ W wersji z 1809 roku zamieszczono w tym miejscu jeszcze jeden akapit: „Bo ten tylko na zgubę twą wieczną godzi, podając ci ponętę, aby cię usidlił. Chęłpić się z twojego upadku będzie, z którego wiecznie nie powstaniesz, mówi na koniec w swych dziełach Wolter, istota niebios jest tak wspaniale wygórowana, iż przy niej wszystko i ty, zły człowiecze, niczym jest. Nastanie wiosna, ziemia wydaje zielone trawniki, które dodają ozdoby i okrywają ją swymi rozłożystymi kwiatami. Następna jesień wszystkie niszczy i w nic je odměnia, tak człowiek, skoro się narodzi obsypany wszelkimi dostatkami, którym całe swe życie poświęca. Nastąpi nieodbita śmierć, której się nie odmówi i niczym jej się nie okupi, zatnie swą nieodmienną kresą i wtrąci za występki do wiecznej przepaści”.

NOC OSIEMNASTA

Sumienie

Gdy ciało cierpi, człowiek lekarza wzywa. Niejaki szaleństwa rodzaj towarzyszy zawsze chorobom duszy i odejmuje jej uczucie niebezpieczeństwa swego stanu. Śmiertelna jest, gdy się zupełnie zdrową być sądzi. A przecie jest to być wespół uleczonym, czuć i dobrze poznawać swoją chorobę. Ostatnie jest niebezpieczeństwo, gdy nałóg występku przyzwyczai człowieka, iż się go już nie wstydy. Sumienie polega od ponownych zbrodni razów i głos wewnętrznej zgryzoty ustaje. Dusza traci z lekka uczucie swych występków. Stają się te przyrodzonymi, obracają się w nasze obyczaje; czynimy z nich sobie chwałę i w naszej chępcy się zgubie.

Tak w zapaści niejaki zbrodni sumienie pochlebnym uspienie zasypia wdziękiem. Pada omdlewając na łono rozkoszy, wypuszcza z zwieszonych rąk swoich cugle namiętności naszych i zostawuje nas rozwiązłości żądź naszych, nie zwracając nas, nie dając poznawać zdrożności naszych. Rozumiesz, iż na kwiecistym łożu głęboko uspienie zostaje. Nie wierz zdradliwemu i przemijającemu jego uspieniu. Patrz na tego chytrego oskarżyciela, który za tę skrywszy się zasłone, zapisuje zbrodni naszych rejestra i błędami naszymi straszne swe dzieje napełnia. Szpieg pracowity, uszy i oczy jego bezprzestannie nad nami czuwają. Niewidzialny, przy boku naszym słuca, zbiera, co sobie serce po cichu szepcze. Najmniejsze nasze niedoskonałości są zapisane. Mnóstwo lekkich naszych urojeń przenikliwego jego nie może ujść oka. Żądze nasze w samych pierwiastkach swoich już są zoczone; pochwytuje w samym nasieniu niedojrzałe wschodzących występków naszych początki. Podobny w okrutnym swym pobłażaniu do łakomego lichwiarza, który ukrywa niszczący dłużnika registr i czeka, aby go młodemu okazał dziedzicowi w dzień, który zguby jego dopełni; sumienie pozwala nam marnotrawić czas szacunku³⁴⁸ niemający; ale skrycie przed

³⁴⁸ Szacunku – tutaj w znaczeniu: ceny.

nami wszystkie zapisuje momenta na lekkomyślności strawione, albo nieprawością zmazane; rysuje czyny nasze na kartach od stali twardszych; śmierć je czytać będzie do ucha blednącego winowajcy, a najwyższy sędzia przed zgromadzonym je odkryje światem. (a)

Nie, głos ten, który człowiek w gruncie swej duszy do siebie mówiący słyszy, nie jest omamieniem. Natura nie położyła na łonie naszym bożyszczu fałszu; i sąd, który człowiek sam na siebie daje, nie będzie odwołany. Namiestnik przedwiecznego Sędziego, sumienie, zastępuje Go w człowieku w przeciagu życia jego; zasiada w nim Jego miejsce. Bóg najwyższy potwierdzi te wyroki, które ten bóg, na łonie naszym żyjący, wydaje.

Szczęśliwy, który często do wewnętrznej rady swej duszy zstępuje, który na odkryte swe serce śmie poglądać, stawić się w oczy swojemu sumieniu, wytrzymać jego wyrzuty, poddać się mężnie pod sąd jego i obiecywać sobie samemu, iż wkrótce oskarżeniom i wołaniom wewnętrznej gryzoty milczenie położy. O, jak te męstwo powszechnych przewyższa bohaterów! Ale oraz, o, jak jest rzadkie! Człowiek nikczemnie sam przed sobą ucieka, a chroniąc się siebie, do własnej dąży zguby. Jeżeli czasem przyjdzie mu na myśl spojrzeć i widzieć siebie samego, słaba to tylko i prędko przyduszona jest woła. Będzie się badał swojego sumienia, spyta go lęklwym głosem*: „co to jest prawda...”. Ale, nie czekając odpowiedzi, wstaje z miejsca, uchodzi spieszo i bieży ukryć się w tłumie zepsutych przed światem własnego rozumu.

Lorenzo, na pierwsze zoczenie dóbr znikomych, które ci się nadarzają, cofnij się trochę, zawieś twój wybór, podejrzliwą waż je ręką. Jeżeli widzisz, że posiadanie ich możesz sobie ubezpieczyć, używaj. Lecz ty nie jesteś właścicielem, tylko dóbr, które sam sobie dać możesz. Wszystko jest śmiertelne w człowieku, jedną wyjąwszy cnotę. Ona sama uwiecznia trwałość rozkoszy, które wynajduje i czyni je równie z sobą nieśmiertelnymi. Ah! gdyby twój rozum samowładnie nad twymi panował zmysłami, gdybyś słodkie cnoty przyjemności poznawał, nie przyjmowałbyś, tylko drżący przemijające rozkosze; nie miałyby one przystępu do twej duszy, tylko za pozwoleniem twojego sumienia, i nigdy by go bez ścisłego roztrząśnienia nie otrzymały. Że nie jesteś panowaniu tej prawej królowej podległym, istność twoja jest w nierządzie. Gmin zbuntowanych żądz powstaje, walczy i gubi się

* Jak Piłat.

w tym sercu. Pokój nie może tam spoczywać i pożyteczne tve uszczęśliwienie³⁴⁹ każdego momentu w pomieszaniu zostaje. Żądze i myśli twoje, daleko od ciebie błakające się, ubiegają się na wyścigi pośród nawałności i przepaści, dla wysledzenia rozkoszy. Drogo cię kosztuje, abyś ją doścignął! A zyskałbyś wiele, gdyby ci na niej zbywało. Po tysiącnych dla osiągnięcia jej łożonych udręczeniach, nowymi tę zdobycz, równie licznymi, przypłacić trzeba udręczeniami. Ładujesz twój okręt na zapowietrzonych brzegach i zarazę z skarbami ich zanosisz. Pragnienie twoje od nich powiększa się, co by miało być ugaszone; nienasycona twoja imaginacja pragnie jeszcze, chociaż tve zmysły z mdłości i wysilenia już upadają. (b)

Rozkosze, którym się sprzeciwia sumienie, są [to] rozkosze przeciwko naturze, obrzydzenie i sprzykrzenie ich niechybnym są skutkiem. Bóg na jednymże węgielnym kamieniu grunt świata i cnoty położył. Przystosował ją do naszej istności! Ścisłe związki z naturą człowieka ją łączą. Wspólne ich sprawy na jednymże zasadzone są prawie. Nierozsądny, który je usiłuje rozłączyć, w swoim cierpi złożeniu i własną niszczy istność.

Pośród nieśmiertelnej walki, którą ciało wydaje duszy, jedno lub drugie ujść nie może rany. Jeżeli jedno z dwojga cierpieć musi, słuszne jest bez wątpienia, aby cierpiała część mniej szlachetna i mniej czuła, to jest ciało, które terazniejszą tylko ograniczone jest dotkliwością. Dusza unosi się w przeszłość i przyszłość i dar ich odbiera: do niej należy oglądać się za siebie i zanurzać się w ciemności wieków już upłynionych, jako uprzedzać wieki nastąpić mające. Rozkosze jej są rozległe jak czas i natura, a słodycz jej daleko żywsza jest jak rozkoszy ciała, ale też, o, jak boleść duszy przenosi boleść zmysłów! Sądź po bólach podagry³⁵⁰, co za udręczenie występków być musi. Tak jest, gdyby sąd ludzki mógł się nad duszą rozciągać i na niej złoczyńców karać zbrodnie, zniesiono by katusze, pokruszono by koła, porozrzucano by umyślnie wybudowane do ukarania występnych widowiska. Zachowaj więc duszę swoją, a resztę porzuć losowi.

Nie żyć, tylko życiem bydlęcym, którego nieustanne krwi poruszenie oznacza momenta, jest już być umarłym. Abyśmy nie toczyli z sobą

³⁴⁹ W wersji z 1809 roku: *...i pożyczone tve uszczęśliwienie...*

³⁵⁰ Dna moczanowa, artretyzm, skaza moczanowa, podagra – choroba objawiająca się zapaleniem stawów, zaczerwienionym, tkliwym obrzękiem stawu.

samymi ustawicznie wojny, abyśmy umieli kochać siebie, nauczmy się znać nas samych. Człowiek złożony jest z dwóch części, których skłonności od siebie są różne. Dusza kocha cnotę i zapala się na widok jej piękności. Ciało unosi się namiętnością ku zbrodni i cnotę za swego ma nieprzyjaciela. Sądzi się być upodlone skromnością, огоłocone sprawiedliwością, zubożone dobroczynnością, zdradzone prawdą, osłabione cnotą. Gdy jest rywalem duszy, uciśnij je twoją pogardą. Jeżeli się jej nie sprzeciwia, obchodź się z nim łaskawie, broń go, karm je; ale jeżeli cnota każe, wydaj je bez litości na stosy i pożarcie drapieżnemu ptactwu. Miłość własna tę krwawą nakazuje ofiarę; odmówić jej posłuszeństwa, aby ciało zachować, jest nienawidzić siebie samego.

Cóż bowiem w rzeczy samej jest zbrodnią? Zwiedzenie się³⁵¹ własnej miłości, która daje się oszukać fałszywej rozkoszy, drogo ją za prawdziwą przepłacając. Cnotą jest też sama miłość oświecona, prawdziwych swych wiadoma potrzeb i pilna, aby pożyteczne tylko czyniła nabycia. Jest to miłość najwyższej Istności, z której ona wypłynęła, równie jak wszystkie dobra, którymi człowiek cieszyć się może. Wszelka inna własna miłość przybraną samego siebie jest nienawiścią, a więcej nam straszną nad nienawiść ludzką. Jest to domowy nieprzyjaciel na naszym ukryty łonie. Poznamy go w ów dzień okropny, kiedy winowajca przeklinać swoje jestestwo i zniszczenia na siebie wzywać będzie.

Bóg odłożył prawdę na ostatnią człowieka godzinę. Uśpiona w gruncie duszy w przeciągu życia, zostaje tam niemal tłokiem zbrodni i błędów przyciśniona*. Ale ta niebios córka była w radzie Przedwiecznego, gdy stwarzał świat, będzie jeszcze, gdy go sądzić przyjdzie. Wtenczas się ona obudzi: wyjdzie z głębin schronienia duszy, grzmot głosu jej da się słyszeć w uszach winowajcy. Przyłgnie do niego, jak ogień pożerający. Wzrok prawdy ciskający pioruny obecnością swoją przenika, miesza, pali, dręczy przewrotnego i na ukaranie jego wystarcza. (c) Lorenzo, nie czekaj, aby sumienie twoje, mimo ciebie, swoje przerwało milczenie. Słuchaj jego przestróg dziś, gdy ci mogą być użyteczne i gdy dźwięk głosu jego jest przyjemny. Pamiętaj, że jeżeli ludzie żyć mogą jak nierozsądni, mądrymi koniecznie, choćby nie chcieli, umierać muszą.

³⁵¹ Zwiedzenie się – zawiedzenie się.

* Jak bajeczni olbrzymi pod ciężarem Etny.



NOTY

a) Wtenczas się wieczne zaczną jęczenia. Taki jest, Lorenzo, sen sumienia. Taka jest zemsta, którą za pogardę swych rad wywierać będzie. Taki jest pokój, który ci w przyszłości obiecuje. Możesz li rozumieć, że to jest jeszcze nazbyt prędko być mądrym?

b) Imaginacja podobna jest do kuźni Paphos³⁵². Tam bałwan szczęścia, garbaty i kulawy jak Wulkan³⁵³, z zapaloną i okopcianą jak on twarzą piekielnym kuje przemysłem i z tysiącznych bałamuctwa ułożeń te nieszczęśne składa pociski, które zabijają twój czas, twe zdrowie, majątki twoje, sławę twoją. Chcesz być wolnym od ich razów? Weź tę zbroję w niebie hartowaną, którą Boskim przemysłem³⁵⁴ mądrość z zbawiennych składa myśli i którą ci anioł z niebios przynosi, dla obrony pokoju i cnoty twojej.

Któż może wszystkie zliczyć dziedzictwa³⁵⁵, które głupia płodzi imaginacja? Zwodzą cię, nakłaniając, abys wierzył, iż coś wielkiego w wielkościach ludzkich znajduje się. Ofiaro, namiętnością twoją ku przemysłom udręczona, szukasz chciwie ciekawych dzieł i sławnych starożytności pamiątek; abys je pod twoje zgromadził oczy, wkładasz daninę na cudze kraje. Stąd nowe przykrości rodzi się źródło... Rozumiałeś, że wkrótce staniesz się posiadaczem wybornego zebrania³⁵⁶, które zamówiłeś w Rzymie, szacunek³⁵⁷ jego zapłaciłeś. Ale rząd krajowy skarb twój na brzegach włoskich zatrzymał. Przymuszony byłeś opuścić nabycie skarbów tak dla ciebie szacownych. Rozdrażniony tą niesprawiedliwością, gniew twój wybuchnął i zawziętość dała ci swe przykre uczuć

³⁵² Paphos, Pafos – miasto położone nieopodal Cypru, poświęcone w starożytności kultowi Afrodyty (bogini miała się narodzić z morskiej piany nieopodal wybrzeży Pafos). Z Pafos związany jest mit o Pigmalionie, królu Cypru i zarazem rzeźbiarzu, który zakochał się w wykonanej przez siebie rzeźbie kobiety. Dzięki Afrodycie kobieta ożyła, stała się Galateą. Owocem związku Pigmaliona i Galatei była córka Pafos. Wnuk króla-rzeźbiarza założył miasto Pafos i zaprowadził na Cyprze kult Afrodyty.

³⁵³ Wulkan – według mitologii rzymskiej (odpowiednik grecki: Hefajstos) bóg ognia, kowalstwa i wulkanów.

³⁵⁴ Przemysł – pomysłowość, spryt, przemyślność.

³⁵⁵ W wersji z 1809 roku: ...*zliczyć dziwactwa*.

³⁵⁶ Zebranie – rzeczownik odczasownikowy (od „zbierać, zebrać”); to, co zostało zebrane, zbiór określonych przedmiotów lub cech.

³⁵⁷ Szacunek – tu w znaczeniu: cenę.

zapędy... Uspokój się: jeżeli jest jaka rzeczywista wielkość w tych sławnych starożytności pamiątkach, więcej jest jeszcze wielkości umieć się bez nich obejść, mniej ważyć pyszną majątku okazałość, pogardzać dumę dworów, tych przemieszkań pokojowi nieprzyjaznych. Człowiek, który nosi koronę, jest jeszcze ubogim, jeżeli diament cnoty swego tam nie miesza blasku. Niech cię przeniknie ta prawda, a prędko znajdziesz pociechę przeciw niesprawiedliwościom mocnego.

Możnaż powątpiewać o tej prawdzie? Świetniejsza jest nad południowe słońce; i słońce dlatego świeci, aby nam ją okazało. Maksyma ta jest nauką dla rodzaju ludzkiego; jest prawidłem, którego na ziemi trzymać się powinniśmy. Ale rodzaj ludzki jest zatopiony w głupstwie i prawdy tej nie uważa. Przyjaciele błędu i kłamstwa są tak liczni, że ją zaćmić potrafią. Bo czego mnóstwo nie może, gdy uprzedzeniem sobie pochlebnym jest napojone? Ludzie przez ustawiczość powtarzania ułożyli sobie, że wszystkie ziemie rozkoszy prawdziwym ich są dziedzictwem; jak ów Ateński głupiec³⁵⁸, który, dziwacząc u portu, rozumiał, że wszystkie, które widział okręty, do niego należały.

c) Nie trzeba by ani diabłów, ani furii. Głośnie i przenikające świetnej prawdy postrzały: oto piekło. Sprawiedliwe piekła określenie, chociaż nie jest nauką szkolną. Wy, których uszy naprawdę są zamknięte, czytajcie tę kartę, a wiercie dobrą wiarą temu, co jeden prorok powiedział, co wam powtarza duchowny: że jeżeli ludzie żyć mogą głupimi, umierać głupimi nie mogą³⁵⁹.



³⁵⁸ Ateński głupiec – w oryginale brzmi to następująco: „That all earth's joys are theirs: as Athens' fool/ Grinn'd from the port, on every sail his own” (*Night Eight*, w. 1311 – 1312). Nie udało się ustalić, do jakiej w tym miejscu poeta nawiązuje legendy.

³⁵⁹ Z opowieści wynika, że narrator kogoś cytuje. W oryginale są to strofy kończące *Noc czwartą*: „Ye deaf to truth! peruse this parson'd page, / And trust, for once, a prophet and a priest; «Men may live fools, but fools they cannot die»” (*Night fourth*, w. 840–842). Dosłowne tłumaczenie na język polski wskazuje, że wypowiedziała to ta sama osoba: kapłan i prorok (*a prophet and a priest*), czyli Edward Young.

NOC DZIEWIĘTNASTA

Cnota

MUZA moja pędzlem zbrodni ludzkich jest znużona; chce sobie ode-
tchnąć miły cnotliwego człowieka rysując wizerunek. (a) Jakąż obraz
jego nie powinien jaśnieć świetnością przy smutnym świata wyobrażeniu
postawiony? Wy, którzy się nad nim macie zadziwiać, przedsięweźcie jesz-
cze go naśladować.

Aniołowie, zstąpcie, przyjdźcie mym władać pędzlem, przyjdźcie poma-
gać mi malować nieśmiertelnego człowieka, który, chodząc po ziemi, żyje
w niebie i przebywa na świecie jak okręt, gdy żeglując po morzach, brodzi
w wałach, a jednak po wierzchu nich zawsze się unosi.

Rzucajcie wzrokiem waszym dalej nad zmysłów okrąg; patrzajcie na
tego mędrca postanowionego pod niebem zawsze pogodnym, niedostęp-
nym nawałności burzom. Czarne kłopoty smutnych swych waporów aż
do niego się wznoszą. Spokojny w swej nadziei i przewidujący przyszłość
bez zatrwożenia, bojaźń jego nie zachodzi aż do załęknięcia, staranie jego
aż do niespokojności, ani zgryzoty jego (b) aż do rozpacz. Wszystkie te
grube chmury, krążąc ponad światem, są daleko niżej od krainy, na któ-
rej on przemieszkiwa; pioruny, które się na swoim zapalają łonie, dosięgnąć
go nie mogą. Widzi słabe ich iskry gasnące i niknące przy nogach swoich.
Wszystek ten próżny łoskot wzbudza jego litość, nie mieszając jego pokoju.

O, jak czoło jego spokojne jest i wypogodzone! Jak przyjemne w obliczu
jego męstwo. Wszystkie jego myśli wstępują do nieba i zstępują nazad jak anio-
łowie, których Izrael w cudownym swym śnie widział³⁶⁰. O, jak czyste kosztu-
je rozkosze w hołdach, które Bogu, Stwórcy swojemu, oddaje! Z jak słodkim
zapędem serce jego ku Niemu się wzbija, w te momenta, gdy modlitwa

³⁶⁰ Nawiązanie do wizji biblijnego Jakuba (Izraela), który we śnie ujrzał drabinę sięgającą do nieba oraz chodzących po niej aniołów. Na szczycie drabiny stał Bóg (Jahwe). Zostało to opisane w Księdze Rodzaju (28, 10-22).

z pałającą twarzą w niebiosa go wprowadza i wylewa powodzie światła na miłościwą ową godzinę, w którą Przedwieczny wysłuchania mu pozwala! Sam z Bogiem, niewzruszony i skupiony w tak głębokiej, jak w grobowcu, cichości, oczy w własną duszę mając wlepione, do jedyne go celu swe uwagi zgromadza. Przy tym myśli jego żarzącym się stosie, ogień uczucia zapala się i obejmuje go; czysta i boska rozkosz rozlewa się i całą jego istotność napełnia*. Jeżeli z tych wysokości zniży swe oczy ku ziemi, ledwie postrze ga uwieńczone królów gło wy, widzi ich i ich niewolników niby trzodę pomieszaną i w ciemnych odległej doliny głębokościach ukrytą. O, jak jest wesoły, jak zuchwały, iż żadnego w sobie śladu podobieństwa z nimi nie widzi! Ah, wtenczas to nade wszystko swoim uwierzą cnotom i sprawowanie ich śmie sobie pochwalić.

On tylko sam ma je rzeczywiste. Dopełnia w sobie obraz boski i pracowitość jego dokonywa tych wielkich wyrazów, które natura zaczęła. Cnoty pocziwych świata ludzi³⁶¹ nie są, tylko fałszywą powierzchownością i kolorem na ich położonym występkach; oblicze ich pokrywa ich serce, którego widok byłby nieznośny. Serce (c) cnotliwego człowieka bez zawstyżenia się może pokazać; nie ma nieczystych kryjówek, które by się światła lękały. Ale ukrywa on swoją zasługę i w głębokości ją swej duszy zamyka; a skromność, swoją nań kładąc zasłonę, połowę mu pochwały odbiera. Obojętny na pochwałę lub pogardę ludzką, na własnym przestając szacunku, na swoim się ubezpiecza sumieniu. Jeżeli honory do niego się cisną, jeżeli godności jego się stają podziałem, nie będziesz go widział pyszniącego się pod tym nowym przybraniem, które odmienia osoby. Odrzucając te cudze ozdoby, w gruncie swej duszy osobistego swego szuka zaszczytu i nic równie wielkiego nie widzi w człowieku nad samego człowieka. Poważa się, szacuje siebie wiele, aby się mógł aż do pychy upodlić.

Wszystko, co się świeci na jeden dzień, światowych nasycza ludzi i dosyć jest dla nich. Teraźniejszość całą ich zatrudnia duszę. Mądry każdą myśl, każdy cel rozważa i pyta się, jaki kolor, jaki szacunek ich będzie po tysiącu wieków. Cofa się w przeszłość i od tego punktu widoku szacunek terażniejszej rzeczy poznaje. O, jak on odmiennym na świat pogląda okiem! Co inni rozumieją być górami, dla niego są to tylko proszki. Państwo całe jest lekkie na jego szali i nie waży na niej [więcej], jak ziarno prochu. Najświetniejsze ziemi widoki nieczystym zdają mu się być dymem, który tłumi i ogranicza wzrok jego; rozpędza je

* Kocha się też w miejscach samotnych, gdy ty rozweselenia swego w huku i roztargnieniu szukasz.

³⁶¹ Pocziwi świata ludzie – tzn. ludzie niereligijni, którzy wydają się być pocziwi. Od „światowy”, świecki – tzn. materialny, nieduchowy, niereligijny.

swoim dmuchnięciem, zawistny będąc, aby przedłużył swój widok i nieśmiertelnych dosięgnął celów. Gdy inni nad świetnym słońca zastanawiają się okęgiem i nad dziełem swe kończą zadziwienie, wzrok jego pominął te niebieskie światło i dosięgnął aż do Przedwiecznego; Jego to on widzi... Upada i cześć Mu oddaje. On sam umie kochać swego Stwórcę, on sam umie kochać ludzi.

Słyszysz światowych ludzi chełpiących się, że kochają swych bliźnich. Kładą na registr ojczyzny ofiary, które swym własnym czynią sprawom, i posyłają zaraz sławę, aby je ogłaszała. Zdrajcy! Nie mają nawet odwagi kochać tego, którego swoim nazywają przyjacielem. Wystawia on im zawsze postać zawistnika, mogącego w przygodzie stać się szkodliwym i zagarnąć znikome dobra, w których oni uszczęśliwienie swoje założyli. Za najmniejszym podejrzeniem, za pierwszą zawistności iskierką, przyjaźń ich zamienia się w nienawiść; a interes ich, nad zgłodniałego lwa bardziej zażarty, nie żyje, tylko łupem. Nie, nigdy ludzkość nie znajdowała się, tylko razem z cnotą, a nieprzyjaciel cnoty nigdy prawdziwym człowiekiem nie był przyjacielem. Czyny jego i sprawy, które powierzchownie wspaniałością się być okazują, z nieczystego zawždy i skażonego pochodzą źródła: lękaj się, gdy złośliwy cię obowiązuje. Człowiek, co bądź łożąc, chce być szczęśliwym; a nim być nie może tylko od momentu, gdy w mówi w siebie, iż żadna na ziemi nadeń szczęśliwsza istność nie oddycha. Natenczas umiera³⁶², żadne zawistne uczucie pokoju duszy nie miesza, nie masz już więcej pozorów, nie ma przyczyny nienawidzić swych bliźnich. Nie zna więcej człowiek rywalów; nie ma, tylko przyjaciół; uspokojone serce podaje się bez wyjęcia rozkoszy kochania i całe tym czystym napętnia się uczuciem. Człowiecze cnotliwy, ty sam dobroczynny jesteś. Interesa twoje nader ci są znajome, nader drogie do przywłaszczania sobie praw cudzych, do trzymania się w obojętności nad uszczęśliwieniem twych braci. Zostawiwszy drugich pieniących się z zapalczywością za najpierwszym niesprawiedliwości pozorem, ty jej spokojnie znosisz ciężar; ty podnosisz oczy do sprawiedliwego Boga i nie upodłasz się, poglądając na winowajcę, jak na swego nieprzyjaciela. Jakoż znalazłby cnotliwy okrutne dobro w srogim nienawiści uczuciu. Wszystko to, co nie obraża jego cnoty, nie wzruszy nigdy jego pokoju. Ah, jak jest miło wpośród niesprawiedliwości ludzkich, wszelkich fortuny burzach i przeciwności pociskach spuścić się, spoczywać w słodkim poruczeniu się na łono Przedwiecznego!*

Pokaż nam (d) więc ten cudny widok, zawołają ci ludzie, których słabość prawdę w chimere obraca i którzy wszelką cnotę mają za niepodobną, gdy jej

³⁶² W wersji z 1809 roku: *...na ten zazdrość umiera...*

* Na którym wspierają się archaniołowie.

w sobie samych uczucia albo wyrazu nie znajdują. Gdzież jest człowiek, który się natury oprzeć może skłonnościom? Bystry namiętności strumień, czyliż nie od samego nieba rozrządzenie³⁶³ i moc swoją odebrał? Czyliż on nie unosi w swym szybkim biegu niedołączne ułożenia ludzkie i czyli wszystkie próżne rozumu usiłowania piaskiem nie zasypuje?

Dusze nikczemne i bez odwagi, ten wspaniały człowiek, który u was w samej tylko myśli ułożoną jest istotnością, idzie także za naturą i podług rozrządzeń jej postępuje, ale innymi od was drogami. Namiętności jego nie spychają go i nie sprowadzają z prostego gościńca, którym człowiek iść powinien. Posłuszne rozumowi jego, przyzwyczajone do głosu (e) jego, bez oporu mu się powodują³⁶⁴ i posłuszeństwem swoim własną rozkosz znajdują. Serce jego nie zna ogarnienia tych pożerających płomieni, które z ścierania się interesów i współzabiegów rodzą się. Rozum jego, zawsze wolny i bez zasłony, właściwe tylko wyrazy przyjmuje. Nieobustronnym³⁶⁵ je rozważa okiem i wyroki niewątpliwe wydaje. W wyborze swoim nigdy nie doznaje kary, iżby go miał żałować. Spokojny i umiarkowany, w nieustannej, iż tak rzeknę, żyje czerstwości. Wszystkie jego przymioty³⁶⁶ w zgodnym razem chodzą poruszeniu i doskonały między sobą wdzięk sprawują. Cnota nie zadaje mu już trudności. Nabyła zupełnego nad jego sercem nałogu prawa, zupełnej nad namiętnościami góry. (f) Wyrta na jego duszy władza wola jego z zupełnym konieczności panowaniem, a posłuszna jego wola sądzi, że z własnej chęci za słodką natury idzie skłonnością.

Nie zna tęsknicy. Ta lekka trucizna, która niszczy ludzi, nie miesza się w spokojny bieg życia jego. Jednostajna cnota ma jednak wdzięki różności. Czas nie może celu żądz jej zestarzałym uczynić. Mało jest porannych jutrzeńnek, które by wschodząc, nowego mu nie okazywały horyzontu i nieznanomych jeszcze nie przynosiły przyjemności. Okrąg natury nowe mu w swym obchodzie, coraz więcej wzruszające i piękniejsze wystawia widoki. On tylko prawdziwych kosztuje rozkoszy. (g) Szczęśliwość jego jest to świetna nitka, która się rozciąga i cały dni jego łańcuch ozłaca. Nie widać go ani doznającego omdlenia z słabości, ani znużenia z niestateczności. Uszczęśliwienie jego jest stan niewzruszony, cnotę za trwałą grunt jego założył. Uspokojony i w jednychże stały chęciach, okazuje swą siłę w jednej spokojnie i nienachylenie utrzymując

³⁶³ Rozrządzenie – rozporządzenie, dyspozycję.

³⁶⁴ Powodować się – kierować się, sugerować.

³⁶⁵ Nieobustronny – niedwuznaczny.

³⁶⁶ W wersji z 1809 roku: *...wszystkie jego przymowy...*

się postawie. Kontent z siebie, utwierdza się wewnątrznie, podoba sobie w swej duszy. Z własnego bogaty majątku, wystarcza sobie, niewyczerpaną do użycia rozkosz w sobie znajduje. Podobny młodemu Narcyzowi³⁶⁷, którego miłośnym swej piękności bajeczna maluje ręka, rozkosz jego jest widzieć siebie. Boi się wszelkiego natrętnego roztargnienia, które by go od słodkiego, w jakim jest zatopiony, odciągnęło zachwycenia. W rozkosznym zanurzony spoczynku, im więcej się w siebie wpatruje, tym więcej ujęty i ukontentowany jest sobą. (h) On sam mówić może: „Ja zostaję”, i on sam z jedności swojej chełpić się może. Wczoraj chwalebny bieg życia jego był dokonany, miara dni jego dopełniona. Śmierć mogła mu się stawić: mile by była przyjęta. Dzień jeden jeszcze dodany... Używa jeszcze życia z tą samą słodyczą.

Życie nędzne i próżne dla lekkomyślnego człowieka, obfite jest dla mądrego. Umie on momentom jego nieskończony dać szacunek. Jak owe sławne Sybilli księgi³⁶⁸, dni jego podwyższają cenę tym wyżej, im się ich liczba umniejsza. Ostatnia jego godzina do nieporównanego przysła szacunku. Królowie, dalibyście dla jej kupienia trony; świat cały nie mógłby jej zapłacić.

Któż może chlubić się (i) być mu równie odważnym? Pogardzają inni śmiercią, a poddają się występkom. Nie mają oni odwagi, tylko na placu potyczki. Fałszywy chwały bałwan ich wzbudza. Skoro z placu ustąpi i gdy ta pożyczona dzielność przestanie ożywiać ich duszę, bohater niknie, a słabość człowieka przywraca się. Uzbrojony stałym męstwem, którego nigdy nie opuszcza, człowiek cnotliwy niewzruszony na swym stoi stanowisku, niezwyciężony rozkoszą, niedostępny przykrościom. Jemu to wiara buduje most nad przepaścią śmierci, który straszliwą jej zakrywa otchłań i łączy dwa odległe brzegi teraźniejszego i przyszłego świata. Rozumiano by, że samego Boga nad śmiercią nabył zwierzchności, że dzieli moc Jego; i że, jak On, wszystko może, co chce. Znosi on wszystko; śmie przedsięwziąć wszystko, walczy póki, aż nie legnie... Podtenczas na tarczy jego czytać można: „zwyciężyłem”. Bóg jest jego zdobyczą: a śmierć, która zabija innych, jego unieśmiertelnia. „O, bodajbym ja tak umierał, jak on”, zawoła każdy człowiek! Żyj więc tak, jak on. Lecz tu wszyscy oniemiawszy w ustawnym zostają wahanu się.

³⁶⁷ Narcyz – bohater mitologii greckiej, młodzieniec obdarzony niezwykłą urodą, zachwycony sobą; opisany m.in. przez Owidiusza (*Metamorfozy*).

³⁶⁸ Sybilla – chodzi tu o kapłankę wyroczni Apollina w Cumae (Kampania we Włoszech). Księgi Sybilli – trzy księgi zawierające proroctwa; zakupił je od Sybilli król Tarkwiniusz Pyszny (według legendy siódmy, a zarazem ostatni król rzymski).

Człowiecze lekkomyślny, poznajesz li siebie w tym wizerunku? Słaba twa wola nigdzie spocząć nie może. Niestała i płocha ubiega się od celu do celu, od żądy do żądy i ustawnie się unosi bez rozkoszy. Nieukontentowanie wiecznym jest twoim wydziałem. Spoczynek cię dręczy i wszystkie twoje przeciw tęsknocie lekarstwa są bezskuteczne. Potrzeba ci mocno przyprawnych rozkoszy. Zepsute zmysły twoje nie znajdują smaku, tylko w głupstwie, i żywszego nie odbierają dogodzenia, jak gwałtownym zbrodni rozdrażnieniem. Zmyślane uszczęśliwienie twoje zawsze jest pożyczane, nigdy nie jest twoim. Nigdy spokojnym jego nie jesteś właścicielem: tracisz je, skoro widok cudzy, z którymś je połączył, umyka się. Jest to bieżąca woda, która wyslizga się z rąk twoich i upływa; jest to zbiór tysiącznych płatków źle dobranych, których pozszywać nie można i które w tysiącznych miejscach zostawiają dziury; zasłona śmiechu godna, dzieło głupstwa, którym ty próżno swoją chcesz pokryć nędzę; każde fortuny powianie rozrywa tę słabą siatkę, porywa następnie jej kawałki, a ciebie nagim i na wszystkie losu pociski odsłonionym zostawuje. Zawsze błędny³⁶⁹ na ziemi, zawsze nieszczęśliwy, nienawidzisz sam siebie i przed sobą uciekasz. Odmienić nieszczęście, oto twoje uszczęśliwienie.

Przyznajmy jednak, westchnąwszy nad przeznaczeniem rodzaju ludzkiego, że na tej wygnania ziemi, gdzie nie mamy innego dobra nad nadzieję, w tym dniu pracowitym, w którym walczyć potrzeba, człowiek cnotliwy widzi niekiedy swój ziemi okres chmurami okryty. Ale chmury są tylko przechodzące; i jeżeli czasami ćmią dnia jasność, nigdy jednak grubej nie sprawują nocy. Wycisnąć bez zaślepienia się z dóbr życia, to, co mieć mogą w sobie słodczy, przyjmować przemijające rozkosze obojętnie, znosić mężnie przeciwności, a w samych się nieszczęściach uśmiechać, na tym zawisła sztuka być szczęśliwym. Ćwiczenie się w tej wysokiej nauce czyni bohaterem cnoty (k).



NOTY

a) Serce jego, przeważając ku niebu, całe się w tę stronę podaje i powoduje się pobudce, która go ciągnie ku mieszkaniu gwiazd.

³⁶⁹ Błędny – błędzący, błakający się; ale też: nieprzytomny, obłąkany.

b) Czemuż? Bo mądrość miłość jego ku ludziom w słusznych miarkuje granicach, i że związki, w które wchodzi na ziemi, nie osłabiają nigdy tych, które go z niebem łączą.

c) Nagość przystoi niewinności cnotliwego, gdy tymczasem szerokie liście, którym się okrywają drudzy, przeświadczają o ich upadku.

d) Jakież jest szczep, który ten nieśmiertelny człowiek wydaje? Nie na polu świata on wschodzi, Lorenzo. Podetnij szczep, a nie będziesz się więcej zadziwiał nad kwiatem, który wyprowadza.

e) Namietności jego, jak dobrze unoszony orzeł, nie unoszą się innym lotem, tylko ku nieskończoności.

f) Aniołowie, przyjaciele jego, zstępują z nieba dla utrzymania w jego sercu świętego ognia.

g) Najwyższa mądrość najwyższym jest uszczęśliwieniem. Nic nie ma małego, ani podłego, ani nieprzyjemnego w cnocie. Gdy pomyślimy, że to, co rozkazuje rozum, rozkazuje Bóg, izaliż rozkazy Wszchemocnego nie dodają wielkości najmniejszej sprawie naszego posłuszeństwa?

h) Największe światowe rozkosze pierwszego nawet szczęśliwości jego stopnia nie dosięgają. Próżne ich ukontentowanie kosztuje stratę przyszłego ich uszczęśliwienia: cnota zaś jego jest tegoż uszczęśliwienia zaręczaniem. On tylko jeden może cieszyć się z tego, że prawdziwe jego jestestwo jeszcze swego nie wzięło początku.

i) Jeżeli nic ci się tak nie podoba, Lorenzo, jak nieustraszona dusza i serce niezwyciężone, męstwo człowieka cnotliwego nie zna bojaźni; pełny jest nadziei nagrody znamienitszej nad próżne świata oklaski, które szacunkiem i blaskiem swoim tego tylko człowieka uderzają w oczy, którego wzrok krótki jest i ograniczony.

k) Te to są twierdze pokoju; ale niemniej są od ciebie dalekie ich owe Setha³⁷⁰, jeżeli nie nawykłeś tej heroicznej uzupełniać nauki.



³⁷⁰ W oryginale brzmi to następująco: „Patience, and resignation, are the pillars/ Of human peace on earth. The pillars, these:/ But those of Seth not more remote from thee,/ Till this heroic lesson thou hast learn'd” (*Night eighth*, w. 1050-1053). Set to postać biblijna, syn Adama i Ewy; według judeo-chrześcijańskiej legendy miał to być troskliwy i mądry potomek pierwszych rodziców, czym rekompensował im stratę po Kainie i Ablu. Zob. *Legends chrześcijańskie. Niezwykłe historie o świętych, męczennikach, pustelnikach i pielgrzymach*, wyb. R. Bellinghazi, przekł. M. Dobosz, Warszawa 2006, s. 76-86.

NOC DWUDZIESTA

*Nieba,
Jestestwo Boga i duchów*

PODRÓŻNY, który w przeciągu długiego i nużącego dnia nie mógł znaleźć schronienia, którego szukał, przestaje, gdy noc nadchodzi, na pierwszej, nadybanej chatce. Schrania się do niej smutny i zamyślony, rozpomina³⁷¹ zrazu w swym umyśle całe swe trudy próżne. Przyjmuje na koniec te pociechy, które mu trefunek³⁷² podaje. Usiłuje zapomnieć przykrości tego dnia próżno straconego; zanuca swą piosnkę i rozrywa złą chwilę, aż sen przyjdzie zmrzyć powieki jego. Tak, sprzykrzywszy sobie długie życia mego obłąkania i burzliwego świata głupstwa, wolny od uprzedzenia mych próżnych nadziei na schyłku wieku mego, schroniłem się na koniec w cień mej mizernej chatki, wyrzuciłem z mej duszy próżne żądze, które mię dręczyły; przyrzekłem sobie nie opuszczać więcej mej osobności; oczekując spokojnie upragnionej spoczynku mego godziny, osładzam sobie ten życia mego wieczór poważnymi i użytecznymi pieniami. Starość ma ciężkie przykrości, ale pienie mej muzy osładza starości goryczy.

(a) Przebiegłem świat moralny. Widziałem wszędzie obłudę, marność i nieuchronne umartwienia ścigające naród ludzki i napadające nań za każdym pracowitej życia drogi krokiem. Wylałem szczere łez potoki nad śmiercią mych przyjaciół. Położyłem słuszne smutkowi granice, a okazałem źródło prawdziwej rozkoszy. Przełożyłem cuda miłości Stwórcy: pokazałem najwyższego Sędziego na swym siedzącego tronie, aby sądził pokolenia; dowiodłem człowiekowi jego nieśmiertelność; wystawiłem mu przed oczy z lekka rysowany prawd obraz, którym powinniśmy wierzyć, i cnót, w których powinniśmy się ćwiczyć, abyśmy żyć mogli w pokoju na tej wygnania ziemi i przejść na koniec z nadziei do uszczęśliwienia. W tym punkcie

³⁷¹ Rozpominać – rozpamiętywać, rozważać.

³⁷² Trefunek, trafunek – traf, przypadek, ślepy los.

mego biegu muza moja jeden się moment zastanawia; z tej wysokości, na którą się na koniec wzniosła, rzuca okiem na długie i nieutorowane drogi od siebie przebyte; roztropność ostrzega ją, że wkrótce przyjdzie czas, aby myślała o sposobie; rozległość, która jej jeszcze zostaje do przebycia, nade jest wielka na jej słabość, tak bieg jej był przeciągły, ale raduje się ona, czuje rozkosz widząc cel swych żądz zbliżający się; rada już rozważać moment, w którym ma spocząć. Tak, jak ów podróżny znużony trudem, zadychany i skurczony do odetchnienia, wdrapawszy się na wierzchołek małego wzgórek zastanawia się, rzuca okiem naokoło, uważa długi łańcuch pagórków, równin, lasów i rzek, które przebył. Nasycony podróżami, myśli o swoim domie; pragnienia jego ku niemu się wznoszą; przeciąg miejsca, który go przegradza, jeszcze mu go miłszym wystawia i dodaje niecierpliwości pragnieniu, którym dostania się do niego pała. Przysięga w swym sercu więcej go nie opuszczać i przyrzeka sobie, że już w nim spokojnie umierać będzie.

Bardzo długo, upornie³⁷³ trwałem w mym smutku. Bardzo długo napastowałem nieba mymi nagany godnymi skargami. Odmieniło się na koniec serce moje. Nauczyłem się poddawać się i uśmiechać wpośród przykrości moich. O muzo, odmień ton: chcę przez radosne zagładzić żalu i boleści pienia. Ale teraz, gdy lata wyniszczyły me siły, gdy wszystkie namiętności moje zgasły, gdy zwiędłe me serce nie smakuje już sobie w życiu, gdy wszystkie me czucia, aż do przyjaźni, są starte; teraz, gdy śmierć, wydarłszy z mych rąk wszystkich moich przyjaciół, następnie mnie już samego martwą swoją otacza pomroką; o nocy, będziesz mogła jeszcze mię natchnąć; będziesz mogła wskrzesić popioły tego niebieskiego ognia, który na moim palił się łonie i który gasnące już tylko rzuca iskierki? O nocy, jam ci wszystkie me winien myśli, które powtarzają me rytmy. Tyś mi je podawała w tych cichych godzinach, w których miłośnicy tajemne ci swe zasylają westchnienia; gdy reszta śmiertelnych kosztowała słodczy snu, ja sam z tobą czuwałem. Nie, ta pełna miłości bogini, którą bajeczne podanie maluje nam spuszcającą się po cichu z swego powietrznego tronu i przychodzącą, okrytą cieńmi, na łono człowieka, nie była tak ku swemu pasterzowi miłosna, jak ja zawsze byłem ku tobie. A ciebie, której szanowna przytomność i sprzyjająca dzielność dopomagała mym pieniąm, ciebiem jeszcze nie śpiewał. Ah, bym się wypłacił w tym wielkim długu, racz

³⁷³ Upornie – uparcie, z uporem.

wyświadczyć mej muzie ostatnią łaskę, a wy, okręgi niebieskie, udzielcie mi waszego wdzięku³⁷⁴, abym godny hołd oddał waszej pani. Natenczas zawieszę mą lutnię i więcej się jej nie tknę, aż gdy anielskiej muzyki obudzony słodyczą pójdę, opuszczając grób, łączyć me pienia z przyjemnym złotych ich arf wdziękiem; w tym dniu słodkim, w którym starość, niespokojność i boleść nie będą już miały przystępu, w tych miejscach szczęśliwych, gdzie noc, występki i śmierć będą na zawsze nieznanym, tam to te niebieskie światła, teraz słabe nocy iskierki, pokażą się jak niezmierne słońca i wylewać razem będą przed oczy zdziwionego człowieka lśniące swych światła strumienie.

O nocy wspaniała, zacny świata poprzedzicielu, ty, która narodziwszy się przed światłem dni, masz je jeszcze przeżyć, ty, którą śmiertelni i nieśmiertelni nie inaczej, tylko z uszanowaniem rozważają, skąd zacznę, na czym mam skończyć twe pochwały? Ciemne twe czoło gwiazdami jest uwiecznione; mieniające się cieńmi obłoki i tysiączne różnie trefione³⁷⁵ składy krój twej świetnej składają sukni; unosi się ona ponad twe ślady i rozciągłością lazurowych niebios powłóczy. O nocy, twa okropna wielkość najbardziej jest wzruszająca i najwspanialsza w naturze. Wdzięczna moja muza winna ci jest pienia. Pochwała twoja uwieczni moje prace. Będzie to ciemna zasłona złocistymi upstrzona gwiazdami, którą poprzednie zasunę wizerunki i która zamknie scenę.

Ah, któryż jest godniejszy widok, aby go człowiek śpiewał! Aniołowie obchodzą w niebiosach stworzenie świata. Zaczniemy na ziemi ten wysoki hymn, który z nimi śpiewać mamy. Jakimże innym sposobem nasze przygotować możemy zmysły, iżby wytrzymały szczęśliwości niebieskiej zachwycenie³⁷⁶. Przedwieczny, przeznaczywszy człowieka, aby świetne Jego rozważał oblicze, wystawia na tym padole oczom jego tę cudnych widoków scenę, aby umocnił wzrok jego, aby przyzwyczaił oczy jego do blasku wielkich rzeczy, aby przysposobił duszę jego do podziwienia, aby ją wzniósł do tej górności myśli, do tej dzielności uczucia, której potrzebować będzie, aby nie została przyciśniona niespodziewanym uszczęśliwieniem objęciem. Chce, aby patrząc się na niebo, człowiek wciągnął się w tę zadziwienia i uszanowania postać, którą ma wiecznie w przytomności jego zachować. Im wię-

³⁷⁴ W wersji z 1809 roku: ...*udzielcie mi waszego wieku*.

³⁷⁵ Trefić – dawniej: układać włosy w loki, karbować, fryzować; w tym kontekście: zdobić.

³⁷⁶ Zachwycenie – porwanie, uniesienie przez.

cej dusza nasza powiększać się będzie tym sposobem na ziemi, tym więcej natenczas używać będzie uszczęśliwienia i rozkoszy.

Monarcho niebios, Ty, którego widok najwyższą jest szczęśliwością. Ty, który sam napełnić możesz tę niezmierną pustynię, którą świat w sercu człowieka zostawuje, wśród słodkich zapędów, których syn Jessego³⁷⁷ doznawał, te nocne rozważając ognie. Tyś raczył dotknąć się³⁷⁸ ust jego i nastroić arfę jego z zgodnością niebieskich okręgów; przedsięwzięję dziś rysować jedno najwspanialsze z materialnych dzieł Twoich; wesprzyj odwagę moją; wynieś duszę moją nad granice ziemi, precz za ten ciasny okrąg, któremu panuje słońce; porwij mój umysł z tego kąta świata, a przenieś go w kraje dzieł twoich śmiertelnym nieznajomych. Naucz mię wstępować po szczeblach istności, opuścić ten tronu twego podnózek, abym się wzniósł po tych świętych stopniach i przyszedł aż do Ciebie. Naucz mię patrzeć na naturę okiem jej wynalazcy i spraw, aby mój umysł jaśniał jako gwiazda w ciemnościach nocy. Czyliż się zwodzę? Czyliż to już Twoją czuję dzielność duszę moją przenikającą? Czyliż prawdą jest, że myśli moje wydać mają z łona tych ciemności blask nieśmiertelny?

Lorenzo, i ty czuwasz wśród nocy, ale to nie dla cnoty: pycha, rozkosz, mordercy okrutni* słabego tylko i niespokojności pełnego snu znużonym swym niewolnikom udzielają. Miotany ich dziwactwy, abyś im dogodził, przewracasz przyrodzony dni i nocy porządek***: zaczynasz o północy dzień twój występny, wschodzące słońce ostatnim twej rozpusty przyświeca zbyt kom; za powrotem jego światła ty się w sen zatapiasz, a promienia, które już wyiskrzzone z wysokości naszego rzuca półokręgu, pierwszym tylko dla ciebie jutrzeńki są światłem. W czasie, gdy się z zbrodni w zbrodnię ubiegasz, zastanów się i moment odetchnij; podnieś oczy twoje w górę, jeżeli możesz znieść widok nieba, które obrażasz. Jeżeli ci potrzeba

³⁷⁷ Syn Jessego – chodzi o najmłodszego syna Jessego, czyli Dawida, postać biblijną, króla Izraela, poetę i pieśniarza (tradycja przypisuje mu m.in. autorstwo 73 psalmów z całego zbioru Księgi Psalmów).

³⁷⁸ W wersji z 1809 roku: *Tyś radził dotknąć się...*

* Z którymi w poprzednich mych pieniach dla ciebie walczyłem.

** Trzeba na cię poglądać, jak na pierwszego z naszych podziemnych ludzi (*antipodes*) [antypody, *antipodes*, gr. ἀντίποδες – termin, który pojawił się u Plutarcha; oznacza miejsce na powierzchni ziemi, położone dokładnie po drugiej stronie planety w stosunku do określonego punktu. Terminem „antypodzi” w starożytności (np. w tekście *Sen Scypiona*) określano ludzi żyjących po drugiej stronie kuli ziemskiej; zob. C.S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, przeł. W. Ostrowski, Kraków 1995, s. 41 – przyp. Ł.Z].

pysznych ozdób, wspaniałych kopuł, gdzieby się tysięcznych pochodni światło z świetnością złota łączyło, jeżeli, nieszczęsny i szukający rozweselenia, przedkładasz ciemne nocy rozkoszy, pójdź pod te Boskiej budowli sklepienia; gdzież znajdziesz liczniejszy zbiór zadziwiających widoków. Możesz nimi cieszyć się nie psując twego zdrowia, nie niszcząc twej fortuny, nie każąc twojej sławy. (b)

Patrz na śliczną słońca siostrę; umiarkowana jej promieni światłość wzywa cię, abyś na niej oczom twoim blaskiem dnia obrażonym³⁷⁹ dał spoczynek. Przyjemniejsza nad promienistego półokręgu samowładcę, oświeca twe zmysły, nie zadając im boleści. Nie zwracając ostrzejszym blaskiem wzroku twego, wejrzenie twoje głębiej w przepaści niebios wprowadza; pozwala ci wolnego świetnymi ich równinami bawienia się; otwiera ci cudne widoki, których piękność zdaje się być bardziej wskroś ciemności przenikającą. Światło te nie dopuszcza wysliznąć się na powietrze, tylko słabym promieniom, aby noc widzialniejszą uczyniły i w całej ją swojej okazały wspaniałości.

Jakże! Ten okrąg, który z obszernego swego łożyska niezmierną oceanu podnosi masę, przymusza go, aby się wznosił lub zniżał podług rozporządzonych obrotów, aby opuszczał i okrywał na przemiany brzegi swoje i czystość swych wód ustawicznym utrzymywał poruszeniem, nie będzież mógł podnieść duszę nad ziemię i pociągnąć ją do niebios? (c)

Pójdź, Lorenzo, pójdź, niech cię to wzruszy. Oderwij twe serce od tego ciasnego okręgu, do którego cię wyniosłość przykuła, aby je udręczyła; uwolnij się od omamienia i zaczarowania świata, a uzbrój duszę swoją, aby nad moc zaślepienia wyższą była. Zostaw złoto podłym duszom, które go przy Pańskich żebrzą nogach, a przyjdź w tych przedwiecznych kruszcowych brać lochach, które ci nieba otwierają. Podnieś kotwicę, opuść ziemię, ja twoim będę przewodnikiem; puść się za mną na ten lazurowy ocean, na którym ani skał niebezpiecznych, ani miałkich brzegów nie ma. Nie znajdziesz tam nawałności i zbójców, którzy by twoją wstrzymali żeglugę. Nie chęć się, żeś tak liczne pozwiedzał kraje; jeszcze ty jesteś cudzoziemcem w ogólności stworzenia. Widziszże tę niezmierną powszechności mapę ręką natury wyrytą? Oto rozległość, po której się dusza ma unosić. Pocznij ze mną obchód ogólnego stworzenia okręgu. Gdybyś powrócił czynić potem podobny naokoło ziemi, przyznałbyś natychmiast, żeś prawie

³⁷⁹ Obrażonym – tu w znaczeniu: porażony (np. blaskiem).

tylko się z domu twego wychylił. Człowiek nic nie widział, jeżeli wszystkiego razem nie widział zbioru!

I więcże jużes to wolny? Nieszczęsna wyniosłości ofiary, jużże twe więzy są pokruszone? Wzniesmy się razem: idźmy, nowy Prometeuszu, kraść bez grzechu ogień z niebios; idźmy rozniecić przy pochodniach firmamentu święty płomień cnoty.

Wynies myśl twoją wzwyż tej atmosfery, gdzie przeciwne z sobą walczą żywioły, wzwyż tych obszernych deszczowych sadzawek, składów gradu i zmarzłych krain, skąd gęste spadają śniegi. Przeniknij za rozżarzone węglów stopy, od których zapala się błyskawica, gdzie się ostre piorunu kują strzały, wzwyż tych powietrznych jaskiń, gdzie nawałności, w kolebce jeszcze będące, spoczywają w dzieciństwie swoim, wzrastają w cichości i oczekują od następstwa czasu owych silnych skrzydeł, owego głosu grzmotu, owej niezmiernej siły i dzielności, która wkrótce podobno występny świat ma zburzyć. Przebywaj wymierzony obchód tej podróźnej gwiazdy, którą wieki niewiadomości brały sobie za posłańca nieszczęśliwością świata grożącego, a rozważaj widoki daleko większe nad człowieka. (d) Dusza twoja, dotąd zwiędła, grubymi ziemi ściśniona mgłami, rozwinie się tutaj, otworzy się promieniom, które te skupione rzucają okręgi. Przymioty twoje, będąc w czynności, przyjdą do swojej mocy i odkryją się; będziesz czuł nową jakąś siłę, istność twoją napełniającą i wysokich myśli nacisk otworzy sobie drogę³⁸⁰.

Przy narodzinach świata Stwórca rzekł tym gwiazdom: „Idźcie, oświecajcie człowieka”. Izaliż rozumiesz, że ci na to przyświecają, aby cię prowadziły w ciemnicę rozpusty i współwinowajczego twym bezwstydnym zbytkom udzielały światła? Nie, zapewne, ale żeby ci przewodniczyły w ścieżkach równie moralnego, jak i fizycznego świata. Dokąd idziesz, zaprzepaścić się w ciemnościach, zbłąkany daleko od gościńca cnoty, człowiecze? Wróć się nieszczęsny, gwiazdy te wołają na ciebie, idź za ich światłem. Obiecują cię do niej zaprowadzić.

Spojrząwszy na niebo, dusza, uszanowaniem zdjęta, bez trudności miłym się jego otwiera spłynieniom (*influentes*), uczucie zmiękcza ją i wskroś przenika. Zdziwiona nad tymi zostaje cudami, nie opiera się mądrości, która ją podbija; z zadziwienia rodzi się rozkosz, a rozkosz, skrupowawszy pokonane jej przymioty, poddaje ją bez odporu cnotie.

³⁸⁰ W wersji z 1809 roku w zdaniu tym brak ostatniego wyrazu: ...*otworzy sobie*.

Tak jest, wszystko, co wyrażam, czuję w tym momencie. Zrazu dusza moja, podziwieniem zdjęta, pomieszanej doznaje rozkoszy. Wkrótce nagłym ocucona wzruszeniem, opuszcza ten stan oziębłości. Miłość i zadziwienie o me walczą serce, wzruszają je wspólnie i zapalają. O, jakże je czuję pałającym! Boże, jak obszerny cudnych widoków wylew! Jaki zbytek i jaką wspaniałość odkrył Stwórca na tym widowiska placu! Któreż oko rozległość jego osiągnąć może? Któraż to jest ta nieznajoma dzielność, która zachwyca duszę, przywiązuje ją do tego widowiska przez niewyczerpaną przyjemność i przymusza ją, aby rozważała i czciła bezprzestannie? Dzień jedno tylko ma słońce; noc ma je tysiączne, których światło prowadzi oko nasze, środkiem dróg niezmiernych aż na łono Przedwiecznego, gdzie są wyryte wspaniałe wszechmocności Jego ślady. Jakież strumienie ogniów wylewające się z tych niezliczonych okręgów spadają razem z wysokości firmamentu i wszystkie łączą się w źrenicy oka mego!... Lecz się tam nie zatrzymały: czuję, iż wstępują i goreją w mym sercu. Zachwycony i pomieszany, wśród przeciwnych sobie zawieszony poruszeń, czuję się być razem pograżony w prochu i porwany do nieba. I któż śmiało poglądać może na niebo, nie doświadczywszy załęknięcia z wysokim połączonego uszanowaniem i gorącego zachwycenia? Kto może widzieć je i zastanowić się³⁸¹ nad tym, co widzi, a nie sięgać aż do Wszechmocnego, który z materii te martwe, a przecież wszystko ożywiający, ukształcił okręgi? O dzieło niepojęte, tak jest, godne ty jesteś Boga, który cię stworzył; człowiek jest bardzo niedołężny, aby cię dostatecznie wysławił, i człowiek niewdzięczny, na łonie snu teraz zatopiony, nie płaci Bogu hołdu Jego! Lecz nie sam tylko ja czuвам: niewiadome duchów szyki obchodzą ze mną chwałę wielkiego Architekta w pieniach, których ludzie słyszeć nie mogą. Świat jest kościołem, w którym Go czczą. O, jak wieloświecnymi sklepienie jego ozdobione jest lustrami! O, jak one zlewają na duszę ogień gorliwości i religii! Tak jest, kościół ten opowiada Boga, kto jego odkrywa. O, z jakąż wymową noc mojemu go sercu okazuje!

Wiara jest córką astronomii. Astronom-ateusz nie może być, tylko bezrozsądnym³⁸². Wszystkie istności mówią nam o Bogu, ale jeżeli uważne oko w małych ślady Jego odkrywa widokach, w wielkich Bóg obejmuje

³⁸¹ Zastanowić się – tzn. zatrzymać, poprzestać.

³⁸² Bezrozsądny – nierozsądny, pozbawiony zdolności trafego oceniania sytuacji.

duszę i zaraz ją posiada. W jednym momencie zostaje oświecona, wzniesiona, napełniona; ciekawość jej zapala się, chce wszystko poznać; istności się pomnażają; odkrywa w ogólności stworzenia mnóstwo nowych mieszkańców i narody duchów różnych natur. O wy, gwiazdy, i wy, planety, i wy, którzy na nich mieszkacie, cóż to jest wszystko? Co jest za koniec tego zbioru cudnych widoków? Powiedz mi, przepyszne sklepienie, które te gwiazd rodzaje w lazurowych twoich zamykasz pałacach; obszerna kopuła, zbudowana bez granic, zewsząd niezmierna i we wszystkim wspaśniała, czyliżes była przeznaczona ku mieszkaniu Przedwiecznego? Cóżem wyrzekł...? Skoro mianuję Boga, wyraz jego Twoje zuboża bogactwa, zniża Twoją wysokość, napełnia Twoją głębinę, ścieśnia Twoją niezmierność; cała stworzenia ogólność jednym mi tylko zdaje się być punktem i karła już jeno widzę w olbrzymiskiej³⁸³ natury postaci.

Ale jeżeli, zapomniawszy Boga, wracam się do człowieka i porównywan go z tobą, o naturo, z jakąż szybkością do swych praw przywracasz się i myśli mojej w swojej okazujesz się wielkości! W jednym momencie rosnący twój widzę okrąg, wszystkie kropki rozległości jego od swego oddalające się punktu i rozciągające się umykaniem przez nieskończone linie, zostają samotny w niezmiernej pustyni, w rozległym miejscu, gdzie się drugi świat mógł zmieścić.

Tak właśnie, jako gdy wszystkie burzy składki razem zapalają się i roztrzaskują, uderzone tą gwałtownością powietrze rozrywa się, nagły i silny wystrzał otwiera przepaść w jego bałwanach; obłoki wstępują w okrąg wód, a powietrzne wały, następnie jedne na drugie naciśnione, rozlewają się i samego niebios dochodzą sklepienia. Gdy myślę o Bogu, światła te gasną i ani wielkości, ani świetności nie mają. Lecz gdy myślę o człowieku, okrąg ich rośnie, zapala się i rzuca jasność, która brać je każe za bogów świata.

Ah! czyliż potrzeba się dziwić, że te podziwiania godne z materii dzieła, tak bogato światłem i chwałą przyrodziane, przywłaszczyły sobie były grubych hołd wieków, które się nad powierzchowne zmysłów nie wynosiły objęcie? Tak jest, światła niebieskie są prawdziwie dla zmysłów bogami; i ktokolwiek je widzi, nie może się wstrzymać, aby o bałwochwalstwa błąd przynajmniej w półniewinnym ich nie uznał. Było to nawet cnotą w owych starożytnych mędrkach, iż wszelkiej, jaka zostawała człowiekowi, przyrodzonej używali siły, aby się wzniesli od ziemi i wzbili się w górę, ale słaby

³⁸³ Olbrzymiskiej – olbrzymiej.

ich lot zatrzymał się na planetach i te świetne widoki, których ominąć nie mogli, za bogów swoich osądzili.

Lorenzo, jeżeli piękności sztuki ciekawym jesteś, patrz, jak przedziwna sztuka, jak wysoki rozmiar zbudowanie niebios rozrządza. Liczba, waga i miara, wszystko jest umiarkowane, wszystko doskonałe. Gdy niedołyżny człowiek przedsięwzięcie nadzwyczajnej wysokości budowlę, częstokroć bywa przymuszony zostawić przypadkowi dokończenia jej staranie. Tu mądrość i wybór wszędzie swe świetne wyrysowały znamiona; dzielność rozumna we wszystkich dzieła okazuje się punktach. Roztropność i zręczność dokładnie są połączone. Wszystko pożytecznym jaśnieje światłem i każda ozdoba ma swoje użycie. Wielki gospodarz nigdzie próżno swych nie rozproszył bogactw. Wszystko jest z mądrą rozporządzone obfitością. O, jak ten odległy widok bogaty jest i oszczędny! Z jaką mieniącą się różnością odnawia się i przedłuża bez końca w oczach go rozważających!... A ci niebiescy pielgrzymi, o, jak bieg ich jest szybki! W porównaniu prędkości ich, piorun się czołga na ognistych swych skrzydłach. Jedna tylko myśl ścigać ich może w ich biegu. O, jaki tłum światów wstępujących bez końca ponad inne światy, okręgów zamkniętych i ruszających się wśród drugich okręgów, kółek złączonych aż do niezliczoności z innymi kółkami! Objęcie myśli upada i nieprzestannie chce wątpić o tym, co rozum widzi. Jaka mieszanina kabłąków³⁸⁴ i węzownic z sobą przekładanych i do siebie spojonych! Jak liczne światów roje, których niezmierność nie zostawuje ziemi, tylko punkcik jeden niewidzialny; jak obszerny plac między wzajemną ich zostawioną odległością! Cóż jest więc ta przedziwna rozległość, która zamyka te wszystkie okręgi i widzi je obracające się w swym opisanu.³⁸⁵ Jest tu bezdenna otchłań, gdzie się myśl zaprzepaszcza, ginie i gaśnie.

I nie myśl, jakbyś w tym wszystkim obszerny tylko widział nierząd. Oko podobno twoje świetne tylko na niebie widzi chaos. Nie możesz tam dojść tej cienkiej nitki i ściśłego dojrzeć porządku, który we wszystkich panuje częściach. O, jakie bogactwa! Jaka piękność! Jak wielkie okręgi i jaka poruszenia dzielność. Jaka zgodność! Jaki rząd w tej społeczności z okręgów złożonej! Jak cudny w ułożeniu zamiar! Jak doskonały w proporcji sposobów wybór! Jaka w zmierzonym końcu wielkość! Jak cała ogólność do powszechnego dąży dobra! Wierniejsze nad człowieka prawom Stwórcy, te niezliczone światy idą bez zboczenia przepisaną sobie drogą. Okrągłość

³⁸⁴ Kabłąki – przedmioty wygięte w łuk; zakrzywienie, półkole.

³⁸⁵ W wersji z 1809 roku: ...w swym opasaniu.

różnego poruszenia ich i biegu przemija się nieustannie, nigdy sobie nie zawadzając. Wiążą się i zaraz się rozwiązują; te planety, które zdają się w oczach naszych wraz mieszać i łączyć, wkrótce się rozłączają bez trudności. Też samo prawo, które je rozprasza, nazad je oraz wiedzie; porządek stały łączy i wymierza jednostajny ich nierzęd. Lecz, o dziwie, wtedy, gdy wszystko odchodzi i wraca się, wtedy, gdy wszystko jest w poruszeniu, wśród ustawicznych obchodów tych niepojętych okręgów, wśród nieustannej czynności i z obopólnego biegu niezmiernych kół tej maszyny, zawsze w poruszeniu będącej, jak rozległa w całej ogólności cichość! Jak głęboki spoczynek! Jest to cisza puszczy! Najmniejszego nie ma szmeru! Najmniejszego powiania! Całe te okręgi gromady w pełnej uszanowania cichości przechodzą kupami przed oczy Stwórcy; nakazał On im spoczynku³⁸⁶, zalecił im jednak mieć wzgląd na spoczynek człowieka i bez hałasu ponad jego przesuwając się głową, przyjemnie tylko na przymrużone snem oczy jego spuszczać światło.

Oh! pozwólże mi patrzeć się.... Pozwól myślom moim unosić się... Lecz oko moje nie może znaleźć końca, a myśl moja obłąkuje się w puszczy. Wpółśród lotu swego natężenie mej myśli upada. Chce się jeszcze orzeźwić. Nie może jednak ani oprzeć się powabowi, który ją ciągnie, ani dosięgnąć końca, który przed nią umyka; tak to rozkosz, której doznaje, jest wielka, tak zamiar, który przebiega, jest obszerny! Ah, tutaj to aniołowie i ludzie schodzą się. O, jakże różne czują zachwycenie³⁸⁷, jak mieszkaniem ziemi wznosi się i miesza z obywatelami niebios! W jakże strasznej odległości umieszczone są niektóre te nocne słońca! Uczony powątpiewa, jeżeli od początku świata promienia ich do tej odległej dojąć mogły ziemi, mimo nieporównaną szybkość przeniknięcia świata.... Oh! pozwól jeszcze krążyć z uszanowaniem zdziwionemu oku mojemu. Nigdy, nigdy zapewne nasycony nie będę widokiem i podziwieniem nad cudami wielkiego zastanowienia godnymi w tym oceanie tak obszernym, tak głębokim, którego niezmiernie rozległości giną daleko od zasięgnięcia wzroku mego; na tym ognistym polu, na którym sam tylko Bóg zliczyć może gwiazdy, które tam położył. Wyniosłości, chlubi się teraz twymi zwycięstwami i podbiciem krajów na tym proszku, na którym nas i nie znać!

³⁸⁶ W wersji z 1809 roku: ...zakazał on im spoczynku.

³⁸⁷ W wersji z 1809 roku: ...jakże równe czują zachwycenie.

O, jak mię wielkie nowe obejmuje zadziwienie! Gdzież są kolumny, które utrzymują niebo? Gdzie jest podpora, która bez ugięcia się dźwiga ciężar świata? Co za przedziwna dzielność, co za tajemna sztuka, te niezmierne okręgi nad powietrznymi unosi wałami. Izaliż je ręka Przedwiecznego na złotych zawieszonych trzyma łańcuchach? Wola to Boska położyła je stałymi w swym gruncie i dała im pośród ruchomego powietrza fundament niewzruszony, twardy jak diament. Może ona równie zmiękczyć diament i zrobić go lekko płynącym, który by się rozstępował jak powietrze. Bóg to jest, który z niczego robi wszystko i który, gdy chce, rozrabia świat cały i w nic go obraca. O, jak istność jego czytelna jest człowiekowi na tej lazurowej księżdzie! Wszechmocny ognistymi swe imię na niebiosach wyrzył literami.

Świetne te charaktery, równie (e) jak i czas starożytne, są niewątpliwe i wiecznotrwale. Skażona człowieka ręka nie może tam dosięgnąć, aby je sfalszowała. Zamiast więc przekształcenia tych gwiazd w potworne bałwany i przeniesienia tam dziwactw naszej imagacji, czytajmy raczej wielkie prawdy, które naszemu wystawują widokowi. To obszerne widowisko, cóż jest inszego, jeżeli nie dokładny wizerunek jestestwa Boga, który natura ukazuje i rozwija pilnie uważającemu oku w cichości nocy?

Człowiek chce jeszcze cudów! Czyliż mu ich potrzeba, aby widział wyższą nad naturę istność, która ją stworzyła, która rozrządza bieg jej i która jej najwyższym jest celem? Gdzież jest człowiek, który by mógł wśród miłej ciemności nocy rozważać świata postać, nie uczuwszy potrzeby pytać się siebie: „Co jest więc za ręka pod zasłoną ukryta, co jest za potężna i niewidzialna prawica, która tym wszystkim światom dała poruszenie i poplątane tej obszernej maszyny rozporządziła sprężyny? Która ręka utoczyła te niezmierne okręgi, rozrzucała je gorejące wśród głębin rozległości, równie liczne, jak świetne porannej rosy perły, albo z łona dymem pokrytych miast, gdy je płomień ogarnie, wypadające iskry”. Starożytna noc w jednym widziała momencie objęte i zaludnione swe pustynie, ogniem całe swoje ogarnione łono, ciemne jej przeniknione zasłony i ozdobione gwiazdami. Któryż jest wódz, który za sobą te posłusznych sobie gwiazd prowadzi szyki, zapisuje ich imiona, wyznacza ich stanowiska, rozrządza ich obroty i postanawia nieodmienny w wyznaczonym czasie obchód? Czyliż to nie tenże sam, którego grzmiący głos w ciemnym jeszcze panowaniu chaos za pierwszym okazał im się podnieść hasłem i wyniósł je z niczego, gdzie w ciemnościach spoczywały, pokrył je złotem i wydoskonał, uzbroił ogniem i porządnie na niebieskich uszykował równinach, aby tam z twoimi

zbrodniami i z twoim wojnę toczyły niedowiarstwem? Powieszże jeszcze, że natura wszystkim rządzi? A cóż jest bieg natury, jeżeli nie dzieło Boskie? Czyliż natura może się ukształcić, przerobić i odmienić sama?

Cudów? Ślepy człowiecze, największy ze wszystkich przed twoimi jest oczyma. Bieg natury ogłasza Boga i okazuje Go byteż najbardziej określönemu rozumowi, każdy cud inny jest, tylko trwoga, którą Najwyższy na uśpionych zsyła ludzi, aby ich obudził z ich nieczulości i nowym im się pokazał dowodem, ale który nie jest przeto więcej przekonywający, jest to rodzaj niejakiemu wyrzucenia, które obwinia tedy człowieka, gdy jego uspokaja żądza, odpowiedźcie mi niedowiarkowie? Prawica, która podała naturę pod określenie niewzruszonych praw, jestże mniej potężna, jak ręka, która im się sprzeciwiając, zbija i miesza bieg jej? Czyliż mniej potrzeba dzielności, aby stworzyć słońce, jak by go zastanowić³⁸⁸ nachylone ku zachodowi i zawrócić go zadziwione i całe w ogniach pieniące się na wschód tą nowością załękniony, gdy tymczasem strudzony w swym biegu księżyc nad zielonymi Ajalona³⁸⁹ spoczywa dolinami? Te cuda są wielkie, ale większy jeszcze jest Cud Stworzenia, od rozkosznego ogrodu, w którym pierwszy był umieszczony człowiek, aż do nieszczęsnych dni naszych, rachujemy ogniwa cudów od Boga poczynionych, nie znajdziesz dziwniejszych nad te, które dzień każdy w naszych odnawia oczach. My je zwyczajnymi nazywamy, ale nie są zwyczajne, tylko względem tego, który nie umie na nie patrzeć i o nich sądzić dla człowieka, który równie tępy jak bydłota okiem nie postrzeżga na niebie, tylko próżne świecące iskierki. Jestże prawdą, aby byli ludzie, którzy nie mogąc podnieść się aż ku Bogu, śmieją³⁹⁰ mówić, że to jest głupstwo wierzyć, czego nie można pojąć, i u których niewidzialność i to, co niczym jest, nie mają różnicy? Jakież więc był koniec Przedwiecznego Geometry, gdy rozciągnąwszy aż do nieskończoności linie swego rozmiaru, posiawszy istności bez liczby, wylawszy zadziwienie nad całą ogólnością stworzenia, spuścił z swej ręki w jej głębinę tego myślą obdarzonego robaka, człowieka, aby tam czołgając się, widział te widoki cudów i żył w zadziwieniu? I czemuż,

³⁸⁸ Zastanowić – tzn. ustanowić.

³⁸⁹ Dolina Ajalon – położona na granicy równiny Szefeli i Wyżyny Judejskiej rozległa dolina, która wyznacza centralną część Izraela. Jest to miejsce licznych wydarzeń biblijnych i historycznych. Dolina była m.in. miejscem wielkiego zwycięstwa króla Saula nad Filistynami (1 Księga Samuela 14, 31).

³⁹⁰ Śmieją – śmiać, odważają się.

gdy oko nasze pogląda na sklepienie niebieskie i wszystkie te niezliczone okręgi, które je zdobią, oświetlają i ożywiają, zostajemy zmieszani i jakby przyciśnieni wizerunkiem ich Autora? Czyliż nie dla nauczania zuchwałego człowieka, aby nie przeczył w Bogu tego, co w nich pojąć nie może? Czyliż Bóg mniejszym będzie cudem, nad cuda z ręki jego wynikłe? Czyliż rzemieślnik mniej będzie dziwny, niż jego dzieło? Czyliż chcemy, aby rzeczy najwyższe były nam jedne z najzwyczajniejszych, aby i rozum nas prędzej osiągnął istność niestworzoną, jak jej stworzenia? Aby Go pojąć, potrzeba albo żeby On przestał być Bogiem, albo my ludźmi. Bóg sam się tylko pojąć może. O, co za nieskończona między Bogiem a człowiekiem różnica! Lecz i owszem, w takim razie nic nie jest prawdziwego, tylko to, co zadziwia, nic nie uspokaja rozumu, tylko co go miesza i zawstydzają, czyliż mógłbyś być wierzyć na prostą powieść o istności tych gwiazd? Wzrok twój powiada ci, że te cudne widoki nie są fałszywe, te wyrazy wielkości i wspaniałości, którymi ozdobiona jest natura, są niejakim przysięgi rodzajem, którą Wszchemocny czyni rozumowi człowieka przez ogólność stworzenia, na swoją mu przysięga istność. Skoro Boga wyłączysz z natury, nic w niej nie zostanie wielkiego. Człowiek wpada w głębinę przepaści, skąd nic już nie widzi. Niedowiarek dobrowolnie się tam puszcza i miło mu czołgać się po tej nizinie. Nieszczęsny, zażyj usiłowania, podnieś oczy i rozpaczaj nad sobą, widząc ciasninę, w którą jesteś wtłoczony. Patrz, jako natura zewsząd cię otoczyła, aby dumne twe pogromiła niedowiarstwo, uwięziony przez te niezliczone światy, cały oczywistości okryty blaskiem, patrz, jak świetnymi jesteś obwiedzony łańcuchami, które cię wiążą do Boga, nie możesz mu się wyśliznąć, szczęśliwy niewolniku. Jakąż więc niezbożną sztuką chcesz bluźnić wydrzeć się z rąk twego Stwórcy? Możeszże pasować się jeszcze przeciw niezwykłej prawicy jego, która cię do twojego prowadzi uszczęśliwienia? Możeszże temu tłumowi cudnych opierać się widoków, popychających cię i ciągnących ku niebu?³⁹¹ Wszystkie te okręgi, które otaczają ziemię i ciebie w swym zamykają opasaniu, przynaglają cię, abyś wyznał Boga, poddaj się Mu, śmieszże jeszcze wątpić i fałsz zadawać sam jeden temu zbiorowi zgromadzonych na ciebie świadków, którzy cię zawstydzają, składając wszyscy świadectwo swoje na stronę swojego Stwórcy.

³⁹¹ W wersji z 1809 roku: ...*ku Niemu*.

Człowiek posłany był na świat, aby widział. Dusza jego przez widzenie odbiera poznanie, które jej jest potrzebne do wewnętrznego uspokojenia. Te poznania nadstawiają się same i dobrowolnie, bez pomocy, długiej poddają się nauki, aby je osiągnąć. Natura nie obowiązuje błąkać się w nieznanym metafizyki krainach, ani się męczyć po kolczastych logiki polach, albo zwiedzać z utrudzeniem niezmierny podania dziejopisów cyrkul wymiar, który jej przypisuje, jest łatwy, daje jej postawę wprost wyniesioną, która ją ku niebu podnosi i przyrodzonym ku niemu wzrok i myśli prowadzi sposobem i mówi jej: „Czytaj tu twoje powinności”.

O! jak dusza moja rozwija się na promień tych niebieskich światła! O, jak przenikniona jest moralną ich dzielnością i napełnia się prawdami z nich spływającymi! Zdaje mi się, że widzę w tych okręgach tyleż posłów, którzy przychodzą opowiadać nam, że najwyższy ich Pan nad nimi mieszka w niedostępnej swej chwały świątynicy. Dumny mieszkawiec ziemi czyliż odmówi momentu przystępu i wysłuchania temu wspaniałemu poselstwu, które się uniżyło aż do zasiągnięcia wzroku człowieka, aby mu mogło mówić o Samowładcy, od którego posłane jest, i dać mu w własnym jego interesie wielkiej wagi³⁹² prawidła? Lorenzo, obudź myśl twoją, niech pożycz błyskawicy skrzydeł i niech w mgnieniu oka leci od wschodu do zachodu, od jednej aż do drugiej niebios osi; i czyż możesz rozważać³⁹³ ogólność stworzenia, byś nie został zawstydzony i przekonany? Wyrzeknij się rozum, albo padnij na twarz, byś cześć Bogu oddał.

Spracowany widokiem niebios, albo tak głupi, że nic z nich wyczytać nie możesz, chcesz prościejszego jeszcze dowodu o jego istności? Służy ten za grunt wszystkim innym. Ale nie może sprawić skutku, tylko w pilnym nadstawieniu ucha, abyś objął w twym umyśle ten nieskruszony łańcuch, schroń się od nacisku świata, gdzie przerywane myśli wyrazy swoim nie mogą iść porządkiem i ogniwem, zamknij przed nim bramy twej duszy, zbierz do siebie wszystkie twoje myśli, powściągnij zbujale ich ułożenia; zaciągnij zasłonę nad twymi zmysłami; zatłum³⁹⁴ wrzask namiętności twoich, niech sam tylko twój rozum panuje i czuwa natenczas w tej głębokiej spokojności, w uciszeniu natury i nocy, pytaj sam siebie, jak ja się pytałem, a twe wątpliwości na zawsze znikną.

³⁹² W wersji z 1809 roku: *...wielkiej gogi prawidła?*

³⁹³ W wersji z 1809 roku: *...i cóż, możesz rozważać ogólność stworzenia...*

³⁹⁴ Zatłum – stłum.

Któż ja jestem. Skąd jestem wzięty, nie wiem; wszystko to, co wiem, jest, że jestem, musi więc być jakaś przedwieczna istność, bo gdyby był choć jeden moment, w którym by nic nie było, nigdy by żadnych nie było istności. Jeżeli zaś jest rzecz jaka przedwieczna, będziesz to rodzaj ludzki? Łańcuch przodków naszych byłby więc nieskończony, ale jakże go pojąć, gdy widzimy każde jego tak kruche i tak prędko przemijające ogniwo, każda cząstka możesz być łącząca się, a całkowitość niezłączona? Pozwólmy i na to, nowe trudności wynikają, jestem wśród morza niemającego granic i nie widzę żadnego brzegu, do którego bym mógł przybić. Skądże wzięła się ziemia i te świetne okręgi? Sąż one także przedwieczne? Wnieśmy nawet przedwieczność materii. Też okręgi nie mająż innego ojca? Poruszenie ich i kształt, wysoki cel i zamiar do jakiegoś je końca oznacza, zamiary do jakiego końca wnosić każą sztukę i rozum. Ta dzielność nie wynika z nich, czyliż więc od człowieka pochodzić będzie? Ale człowiek może być wynalazcą dzieła, którego nawet ma trudność poznać, natenczas ułożenie, gdy je już widzi dokończone? A przecie dotąd niceśmy nie kładli większego nad człowieka, któż więc dał poruszenie tym okręgom niezmiernego ciężaru? Kto dał niekształtnym grubej materii bałwanom moc ruszania się, opuszczenia spoczynku i na tysiączne różne podzielenia kształty? Któż jej dał skrzydła, aby latała po rozległości? Poruszenie jestże z jej własnej istoty? Natenczas każdy proszek mieć by koniecznie powinien tę własność i mógłby w ustawnym poruszeniu świat z swoich złożyć cząstek. Ale jeżeli pierwsze nie jest właściwym materii stanem, a sama go sobie dać nie może, jakimże sposobem te lotne światy, te świetne okręgi, których kształt tak piękny jest, z nieczulej swojej wyniść mogły grubości? Materia do własności poruszenia czyliż łączy myśl, rozsądek i dowcip? Jestże doskonała w rozmiarze przepisach? Czyliż wymiarkowała ona te porównania i ułożyła te prawa, których same proste wniesienie nieśmiertelnym uczyniło Newtona?³⁹⁵ Jeżeli tak jest, o, jak te mądre atomy śmieją się z człowieka, który sądzi się być rozumniejszym od gliny! Ale jeżeli do ukształcenia i rozporządzenia tych okręgów potrzeba było dzielności i mądrości daleko przemyśl ludzki przewyższającej, a te własności nie mogą przemieszkiwać w każdej cząstce materii, Bóg więc panuje światu;

³⁹⁵ Isaac Newton (1643–1727) – fizyk, matematyk, astronom, filozof, historyk, badacz Biblii i alchemik. W historii zapisał się przede wszystkim odkryciem trzech zasad dynamiki; autor dzieła *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687), w którym opisał prawo powszechnego ciążenia oraz prawa ruchu.

teraz jeszcze niechże ten Bóg będzie duch niewidzialny i przedwieczny, i już ci cała ułatwiona wątpliwość. Ale ta ode mnie przyjęta nauka nie rzucasz mię znowu w ciemniejsze jeszcze mgły nad te, z których wybiłem się? Jakże wnosić to, czego pojąć nie można? Istność, która nie ma swego początku ani końca? Ciesz się, niedowiarku, otoś już wolny, nie masz więc Boga. Lecz czemuż? Ta trudność czyliż mocniej nastaje przeciw jestestwu Boga, jak łańcuch nieskończony rodzaju ludzkiego zdanie tysiącnym innym podległe zarzutom, a nigdy nieułatwionym? Wybierajmy więc raczej powszechnie przyjętą naukę, gdzie jeden tylko zostaje zarzut, a wszystkie inne nikną i gdzie rozum cały bez zaćmienia widzi horyzont. Jest to wybór, który zdrowy przepisuje rozum, radzi on nam, abyśmy przystali na tę stronę, na której choćby jedno ziarno przeważa szalę. A tu, o, jak niezmierną ważnością jedno zdanie przewyższa drugie? Rozum możesz mocniejszym na cię wołać głosem. Wierz w Boga? O, jak wiele szkaradnych przypuścić by potrzeba nieprzyzwoitości, przedkładając nad tę wszelką inną naukę! Byłoby to zapędzać się w niedowiarstwo, przez wszystkie najnierozsądniejszej łatwowierności środki. O, jak droga, która cię do tej prowadzi zguby, jest przykra i nużąca!

Niech mi stanie najbystrzejszy, najbardziej zacięty i najpełniejszy zbrodni i występków ateusz, nie wierzę mu przy całej jego bezczelności, przy wszystkich przewrotności ludzkiej wybiegach, aby kiedy zupełnie wątpił; może on mieć żądzę i potrzebę, aby nie wierzyć w Boga, ale nie będzie nigdy przekonany o prawdzie swojego ułożenia. Nie masz nic dziwnego, że jestestwo Boga zostawia nam tajemnice, których my pojąć nie możemy, materialne zmysłów naszych sprężyny nie mogą osiągnąć ducha, ale widzi go człowiek, w dziełach jego wszędzie jaśniej, w człowieku, na ziemi i w cudnych firmamentu widokach, ze wszystkich ogólności stworzenia cząstek rzuca ona pociski światła, które piorunuje niedowiarstwo. Te niebieskie ognie i wszyscy ci materialni bogowie, którzy tak długo tamowali na nieczułej swej powierzchowności cześć ludzi śmiertelnych, poskramiają zbuntowany rozum i podbijają zupełnie Bogu dusze.

Bóg nie jest na niebie samotnym władcą, widzę liczny dwór, który go otacza, widzę tłum duchów w porządku uszykowanych naokoło tronu Jego, sprawowania ich są różne, jak i ich rodzaje. Purpura, lazur, perła i złoto lśnią się na odmiennym ich ubiorze i odbijają w cieniu nieśmiertelne ich odzienie kolory, z rozpostartymi skrzydłami pilnie czekają pierwszego swego Pana skinienia, moment nie wyszedł, oto już

świat cały przebyły. Człowiek zliczyć nie mógłby ich wielości, na każdym okręgu jeden włada anioł, który nim kieruje, utrzymuje i ożywia jego ogień, albo który inną jaką dopełnia powinność nam, śmiertelnym, nieznaną. Powierzchnowa tych okręgów okazałość oznacza wielkie ich końce, które przed nami są zakryte, są to podobno tak liczne trony, na których urzędnicy Przedwiecznego są wspaniale posadzeni i stąd oni roznoszą na świat cały miłości albo pomsty Jego rozkazy, bo któż wierzyć by mógł, aby Bóg był tak szczodry w istnościach materialnych, ażeby nie stwarzał, tylko z oszczędnością duchy. Te szlachetne swe wszechmocności potomstwo, te doskonalsze wyobrażenia swego bóstwa, i dla których nieme i nieczułe istności zdają się być ukształcone. Jak więc nieba odkrywają nam jestestwo niezliczonych istności, równie przewyższających człowieka wybornością swej natury. O, jak te okręgi wielkością swoją przechodzą ziemię, wszystkie te duchy składają jak tłum jaki świadków nad naszymi głowami wiszących. Człowiek przy końcu tego obszernego *amfiteatrum* wszystkie swoje sprawuje czyny, gdzie się liczne patrzących na jego sprawy ciśnie zgromadzenie, być może, że na każdym promieniu światła, które w oczy nasze wpada, tysiączni aniołowie spuszczaają się i niewidzialnie przychodzą w pośrodek ludzi. Myśl ta może przynajmniej wrazić uszanowanie i przytłumić występki w woli człowieka, gdy wierzyć będzie, że serce jego jest zewsząd widzialne.



NOTY

(a) Znajdziesz tam do wyboru piękności wszelkiego rodzaju bez bojaźni, aby ci je wydarł sułtan Turecki, równie on, jak i ty, rozumie, że nie masz piękniejszego księżycy nad ten, który na twarz lud cały przed jego uniża zawojem³⁹⁶ i myśli, że księżyc prawdziwy sady się na to, aby mu wyrównał³⁹⁷.

(b) O, jakież być powinny myśli, nadzieje i zapędy duszy, która czuje się być stworzoną dla Przedwiecznej Istności i która wznosząc się wzwyż

³⁹⁶ Zawój – turban; nakrycie głowy z jednego pasa tkaniny, owijanego wokół głowy, noszone w krajach muzułmańskich i Indiach.

³⁹⁷ Wyrównał – dorównał.

żywiółów, zbija się nad okrąg słońca, przegląda widok swej świetnej przyszłości i rozważa wysokość swego przeznaczenia? Jakimże uczuciem musi być zdjęta w tym zachwycenia swego momencie? O, jak pilnie czuwa nad swoimi myślami! Gdy rozważa, że wystawiona jest przed oczy Przedwiecznego, które niedoskonałości i w samych archaniołach³⁹⁸ Bóg zawistnym w serca ludzkie wpatruje się okiem, naznacza w Księdze Niebios poczęcie i postęпки żądź naszych, w dzień uroczysty Sądu Księga ta będzie otworzona i odkryje nas w oczach aniołów i ludzi.

(c) Tam to na tych lazurowych dolinach okręgi te tańczą, śpiewają na honor swego Boga pienia, obchodzą bez końca Jego chwałę, ale jeżeli głos ich nie dochodzi aż do uszu naszych, powiązane ich tańcu sztuki hieroglificzne wzrokowi naszemu okazują wyrażenia nieporównanej Jego mocy i składają przemijając się wielką Cyfrę Wszzechmocnego. O, jakiej są te litery wielkości dla aniołów z bliska na nie patrzących! O, jak są nawet czytelne oddalonemu człowieka oku!

(d) Zgromadź myślą najbardziej wyniosłe góry, wystaw sobie, że te ogromne ziemi córki od swych są oderwane gruntów, rzucone na ocean, że ich niezmiernie masy pływają po wodzie, jak nadęte z powietrza bańki, albo lekkie pióra, i że się w miarę ruszają, i że tymczasem wszystkie powietrzne wiatry, zgodności okręgów niebieskich zawistne hukliwy swój dźwięk i zgadzają razem, i poruszają ich bieg, nie zostałżebyś zadziwionym? Jakże daleko więcej powinieś być zdziwionym widokiem tych wszystkich światów pływających na żywiole, nieskończenie więcej rozrzedzonym, z dzielnością daleko wyższą, z poruszeniem daleko lotniejszym i ku końcom daleko szlachetniejszym.

Lorenzo, z indeksem, który jest drogim rozważania nocnego darem, chcę prowadzić twój wzrok do różnych wiadomości w Księdze Niebios podanych, są z nich niektóre, które mogą zdziwić człowieka nieznającego jeszcze początków Tajemnic Nocy, wiadomości, których byśmy się podobno nie spodziewali z ich szkoły i których nie myślano by znaleźć w planecie albo w gwieździe. Nie będzie już potem czasu czytać te niebieskie rękopisma, gdy jak papier ogniem spłoniony, znikną z oczu naszych z naukami na nim wyrażonymi.

Cóż czytamy my na niebiosach? Czytamy na nich jestestwo Boga i innych, nad człowieka wyższych istności, urodzonych nieba mieszkańców.

³⁹⁸ W wersji z 1809 roku: *...i w samych odkrywają archaniołach.*

Ale by cię więcej jeszcze zdziwić³⁹⁹, wiedźże, że wieczność na niebie napisana jest! Wieczność i czyjaż? Twoja, Lorenzo, i całego rodzaju ludzkiego; nie tylko wiara tu znajduje swoje wsparcie, ale i cnota też tu siłą nabywa; tu rośnie lekarstwo najskuteczniejsze na wszystkie występki, a osobliwie na pomstę wyniosłość i niewstyd⁴⁰⁰.



³⁹⁹ W wersji z 1809 roku: *...jeszcze zdziwić mogło...*

⁴⁰⁰ Niewstyd – bezwstyd, nieskromność, nieprzyzwoitość.

NOC DWUDZIESTA PIERWSZA

N I E B A

Wielość światów

O, jak Bóg jest wielki! O, jak jest mocny! Istność, która rzuca światło wskroś ciemnych mas tych wszystkich okręgów, która utkała zbiór świetnej natury i zawiesiła całą ogólność jak drogi diament u podnóżka tronu swego! O, jak niezmierna rozległość! Rzuć ciężar jaki z wysokości gwiazdy stałej, ileż upłynie wieków, nim dojdzie do ziemi! Gdzież się więc zaczyna, gdzie się kończy ta rozległa budowla? Gdzie zachodzą ostatnie mury, które, panując nad przepaścią nicości, zamykają w swym opasaniu istności przybytki? W którym punkcie rozległości zatrzymał się Stwórca, skończył linie swego założenia i złożył swą szalę? Które jest miejsce powierzchni⁴⁰¹ stworzenia, gdzie przestawszy ważyć okręgi i rozmierzać ogólność, położył wspaniałe kolumny za koniec i gdzie rzekł do duchów siebie otaczających: „Wstrzymuję się i kładę tu granicę mego dzieła. Robota moja skończyła się i stworzenie dopełnione. Duchy poznaniem obdarzone, istności, które oddychacie, istności nieczułe, które ja albo chciałem mieć w poruszeniu, albo zostawiłem w spokojności, chwalcie waszycy waszego Autora”.

O nocy, której czyste i umiarkowane światło miły rzuca blask na ten świata rozmiar, ty, która swym srebrnym kluczem otwierasz nam skarby naszego półokręgu, która stwarzasz w oczach naszych nowe niejako światy i odsłaniasz naszemu widokowi te niezliczone światła w dzień ukryte, za zawistną swego południa gwiazdą, czyliż nie możesz mi pozwolić widzieć w głębokości twojej potężnego Monarchę, który rozpostarł przed swoim tronem te wspaniałe widoki? Moje błąkające się oko szuka Go w tych przepaściach. O, gdybym ja mógł widzieć choć jeden promień wielkiego Boga,

⁴⁰¹ Powierzchnie – zewnętrzne, naskórne, graniczne.

którego czci dusza moja! Powiedz mi, łaskawa bogini, gdzie przebywa dwór Jego, gdzie świeci tron Jego ognisty? Ty wiesz, ty blisko Niego jesteś, księgi święte uczą mię, że ty rozciągasz ciemną swoją zasłonę przed lśniącem się Jego baldachimem. Która z gwiazd ciebie otaczających, tak szybkiego lotu i obszernego okręgu, czyliż go nie spotkała w swym biegu? Wy, plejady, i wy, gwiazdy do ognistego niebieskiego zaprzężone wozu, i ty, świetny Orionie⁴⁰², którego oko jest jeszcze bystrzejsze, wy, zgoła przyjazne gwiazdy, które prowadzicie człowieka na obszernych obląkanego morzach i wracacie do portu z pośrodka nawałności, nauczcie mię, w którą stronę mam kierować bieg mój, abym doszedł, gdzie mieszka mój Stwórca? Ale próżno ja czuwam po całych nocach, próżno na nie nalegam, abym z nich wycisnął tajemnice ich Pana, nigdy go one nie zdradzają.

Okraż cały, który widzę, jestże szczególnym Jego dziełem? Albo czyliż tam, gdzie oko moje nie dojrzy, napełnił tchnieniem swoim jeszcze rozległości jakie? Czyliż wyprowadził jeszcze z owego *chaos*⁴⁰³ niezliczoną inną liczbę światów? I czyliż sam postawił się wśród tego różnego rozporządzenia, jak środek trzymające słońce, które je wszystkie swoimi przenika promieniami, widzi pływające koło siebie jak proszki jakie w strumieniach swego światła i wracające się w przepaść ciemności i zniszczenia, jak tylko wstrzyma ożywiających ich światła swego promień.

Żądza dojścia aż do ostatnich granic, gdzie istność jaka przebywa, wzbudza się w mej duszy, chce się wzbijać od okręgów do okręgów i przebieżyć świetną drabinę, którą mi noc przystawia, zniża się ona aż do człowieka, być musi dlatego, aby wstał, nie chwieje się, więc poddaję się mej myśli, porwany na jej ogniste skrzydła, wzbijam się od ziemi, jak od ograniczenia mego. O, jak już widzę jej okrąg, oddalający się i niknący w mych oczach! Z jakąż szybkością czuję się być wzniesionym! Pominąłem przyświecający nocy księżyc, zbliżyłem się do lazurowej niebios zasłony, przebyłem ją i dostałem się aż do najdalszych rozległości, i to dosięga oko uczonego gwiazdgarza; tu się ogranicza wzrok jego dziwnym natężony wynalazkiem, u każdego planety⁴⁰⁴, którego nadybuję w mej podróży, zastanawiam się, pytając się o Tego, który sprawuje bieg jego i świetność z obszerne-

⁴⁰² Orion – bohater mitologii greckiej, syn Posejdona i Euriale; olbrzym o niezwyklej urodzie. Imieniem tym określa się konstelację położoną w obszarze równika niebieskiego; 26. co do wielkości.

⁴⁰³ W wersji z 1809 roku: *Czyliż wyprowadził jeszcze z owego oka niezliczoną inną liczbę światów?*

⁴⁰⁴ W XVIII wieku *chaos* był słowem rodzaju nijakiego, *planeta* i *kometa* męskiego. Taki zapis zachowujemy.

go okręgu Saturna, skąd tysiąc ziemi, jak nasza, zniknęłyby, wzbijam się i śmiało ścigam lotny bieg tego komety, przybywam z nim wśród tych panujących słońców, które własnym jaśnieją światłem. Dusze ożywiające światy, przez które wszystko żyje i oddycha, o, cóż ja tu widzę? Rozległość niemająca granicy, ognistymi napełniona źródłami, okręgi obszerniejsze nad naszą ziemię, taczające się w swych daleko wyżej wyniesionych określeniach. Pójdźmy dalej, bieg mój ledwie zaczął się, dopiero to tylko przysionek pałacu Przedwiecznego. O, jakież jest mój błąd! Przedwieczny jest jeszcze daleko wyżej. Ja się czołgam jeszcze (a), a im bliżej się ku Niemu pomykam, tym On jest ode mnie dalszy. Gdzież więc mieszkać ma Przedwieczny Budowniczy, który tak wspaniale wystawił mieszkanie, jednemu robakowi, człeku?

Zastanówmy się więc tu i odetchnijmy moment, gdzież ja jestem? Gdzież jest ziemia? Słońce, gdzieżeś ty? O, jak okrąg twojego obchodu jest ciasny! Oto już stoję na samym wierzchołku natury, spojrzenie moje przenosi jej opasanie. O, jak wiele tysięcy niebios i światów widzę taczających się pod moimi nogami, jak błyszczące się proszki! Dostawszy się tak daleko i do krajów tak mi nieznanym, mogę nie być ciekawym nauczyć się, co są za mieszkańcy tych krajów tak od ziemi różnych, gdzie nigdy śmiertelny nie dostał się żyjący?

O wy, daleko umieszczeni od mego podłego mieszkania w tej rozległości, że i najgrubszy płomień mojego słońca nie mógłby jej przeniknąć w przeciagu jednego wieku. Obląkałem się⁴⁰⁵ daleko od mej ojczyzny, szukam cudów nowych do podziwienia człowiekowi. Jakie jest nazwisko tej okolicy nieograniczonej, krainy Pana tego, któremu wszystko jest podległe? Sąsiedzi mieszkania szczęścia, czyliż śmiertelni jesteście, albo bogowie, czyliż jesteście osadą z niebios zeszlą? Jakakolwiek bądź jest wasza natura, musicie wy inne prowadzić życie, innym mówić językiem i inne mieć myśli ułożenia od człowieka? – – – O, jaka różność w dziełach naszego Stwórcy! Lecz powiedźcie mi, jakiej istoty są wasze myśli, rozsądek, czyliż tu tron osiada? Czyliż panuje samowładnie nad zmysłami? Czyliż buntują się one przeciw niemu? Gdy pochodnia jego zgaśnie, macież wy inne światło, które by wam przewodniczyło? Szczęśliwe wasze królestwa czyliż jeszcze używają złotego swego wieku? Pierwsi wasi przodkowie czyliż zachowali swą niewinność? Cnota jestże wam łatwa i przyrodzona? I czyliż to tutaj ostatnie

⁴⁰⁵ Obląkałem – tzn. zabląkałem, zblądziłem.

wasze przemieszkanie? A gdy go odmieniacie, z woli przenoszeni jesteście, albo umierać wam potrzeba? Jakiegoż rodzaju jest śmierć wasza? Znacież wy boleść i chorobę; znacież okrutną wojnę?

Teraz, gdy do was mówię, nieszczęsna wojna jęcząca rozdziera Europę⁴⁰⁶, tak my to nazywamy mały kącik świata, gdzie ślepi ubiegają się królowie. Na świecie, gdzie ja życie wziąłem, nie czekają, aby śmierć z laty przyszła, niestrzeżliwość przyspiesza starość dzieła, śmierci samej zdało się, że jest w wybiegu nas⁴⁰⁷ zbyt opieszala, złożyła przeto swój kołczan, zawiesiła kosę i zdała na królów, by na jej miejscu ustawiczną trzymali rodzaju ludzkiego rzeźnię. Ich pycha lepiej jej służy, jak własny miecz, czyż byście wierzyli, iż byli tacy, którzy kazali wyróżnić swą trzodę, pierwej ją złupiwszy, i którzy na jedną ucztę krew spijali tysięcy poddanych.

Ach, i na cóż wiadomość rzeczy oświeca nas w tych źródłach nieszczęśliwości naszych? Czemuż i teraz nie możemy jeszcze obwiniać o to szkodliwe gwiazd influencje⁴⁰⁸? Daleko lepiej przystałoby, aby nieuchronny przypadek zlewał nieszczęścia na rodzaj ludzki, przynajmniej by królowie niewinnymi byli zguby narodów. Królowie nieprzyjaźni mej ojczyźnie, słuchajcie rady wspaniałego nieprzyjaciela. Chcecież wy być wielkimi, chcecież zostać bogami narodu ludzkiego i aby imię wasze podawane było nieśmiertelnie sławne, od rodzajów do rodzajów, jak te gwiazdy taczające się w obchodzie wieków? Porzucicie⁴⁰⁹ klócić się o te małe cząstki na tym drobnym proszku; i niech raczej kajdany, które cudzym gotujecie narodom, nieludzkiego obciąża ministra radzącego wam wojnę.

Aby mieszkańcy tych odległych światów, odpowiedzcież mi ci, którzy was na śmierć skazują, czyliż także osiadają trony? Chciwość nieszczęsna narodów czyniż u was bogami? Sąż między wami zwycięzcy podbijający kraje, którzy by znajdowali sławę w waszej krwi przelewaniu? Lecz podobno wyjęci wy jesteście od bólów i śmierci, podobno powietrze czyste i wycieńczone składa waszą szczególnie obdarzoną istotą; wolni od ciężkości i zepsucia, wznosicie się od woli w rozległości. O, jak los wasz różny jest od losu człowieka! Więżnie nieszczęśliwi podłej i grubej gliny, która

⁴⁰⁶ Mowa o wojnie o sukcesję austriacką 1740–1748, toczącej się pomiędzy Prusami, Francją, Hiszpanią i Bawarią a Austrią, Saksonią i Sycylią.

⁴⁰⁷ W wersji z 1809 roku: *...że jest w wygubieniu nas zbyt opieszala.*

⁴⁰⁸ Influcja – w astrologii wpływ ciał niebieskich na historię, przeznaczenie i charakter człowieka.

⁴⁰⁹ Porzucicie – w tym kontekście: zaprzestańcie, skończcie.

zabija duszę, jesteśmy jestestwem złożonym z dwóch części, które się z sobą pogodzić nie mogą, nieśmiertelną wzajem prowadzą wojnę. Ale nie wiadome wam jest podobno wyobrażenie człowieka ani ziemi; jest to nazwisko szpitala tego, gdzie są całego świata zamknięci głupcy. Rozum sam jest tam nierozsądny i często głupstwa okazuje postać. O, jak ta powieść⁴¹⁰ musi się wam zdawać dziwna, nie słyszeliście kiedy o istocie rodzaju ludzkiego? Jeżeli wóz ognisty Enocha albo Eliasza⁴¹¹ waznie przechodził blisko miejsc tych? Anioł ciemności, gdy spadł z nieba (b), jeżeli nie zaraził czystości powietrza waszego, jeżeli nie zaćmił na jaki moment waszego okręgu rzuceniem swego niezmiernego cienia?

Jeżeli się zwodzę, mnożąc światy, błąd mój jest wysoki, wspiera się na prawdzie, ma za grunt wystawienie sobie wielkości Boga, i któż mi bowiem okaże, że to jest błąd? Któż śmieć będzie Wszechmocności granice oznaczyć? Czyliż człowiek dalej może zasięgnąć myślą, jak Bóg uczynić? Świata stworzenie nie kosztuje go więcej, jak jednego proszku, niech rzeknie: *Stać się*, a tysiąc światów wynidą. Oziębły postrzegaczu, nie potępiaj mego zapędu, zostaw mi te wewnętrzne wyobrażenia, które mię wynoszą i zapalają. Ułożenia mych myśli nie mogą się bez wzdrygnięcia unosić w nieme i puste nicości panowanie, podoba się im raczej ścisnąć jej granice, rozszerzając istności rozległość, i zdaje im się, że tym pomnażają chwałę Stwórcy.

Doświadczenie same wspiera wnoszenie moje, szkła optyczne⁴¹² odkryły zadziwionym oczom naszym istności nieskończenie drobne, o których byśmy byli nigdy nie sądzili, i myśl nie może ich doścignąć, choć rozum oczywistość ich okazuje. Obydwie granice stworzenia odpowiadają sobie i są wzajem w równej wadze; myśl nie ma się czego lękać, ani zbyt nisko stąpać do małości, ani zbyt wysoko wynieść się względem wielkości, błąd będzie zawsze w niedostatku, nigdy w zbytku, jakież skutek może się zdawać zbyt nadto wielki, gdy pomyślimy o przyczynie? Przedwieczny Budowniczy! Dusza moja może się wynieść, albo zniżyć do woli w nieograniczoności wystawienia sobie Ciebie, nie mogąc nigdy opuścić środka. Ja jestem⁴¹³. Twoje jest Imię, wielka Istność. Tobie należy stworzenie, same

⁴¹⁰ Powieść – tu w znaczeniu: wypowiedź, opinia.

⁴¹¹ Enoch i Elias – postaci biblijne; według Pisma Świętego dostąpili oni zaszczytu wniebowzięcia.

⁴¹² Szkła optyczne – tu w znaczeniu: mikroskop (urządzenie pozwalające widzieć mikroby).

⁴¹³ Zob. *Księga Wyjścia* 3, 14: „Odpowiedział Bóg Mojżeszowi «JESTEM, KTÓRY JESTEM». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was»” (s. 72-73).

nie jest tylko niczym, jest to tylko zasłona przed Tobą unosząca się równie⁴¹⁴, jak lekkie części powietrza przed niebieskimi światłami.

Ułożenia mych myśli mieszają się, wpadając w rozważanie nieskończonej wszechmocności. Czyliż ten świat nie byłby w mapie generalnej całej natury, to, co Anglia w naszym okręgu, punkcik świetny, ale ledwie dojrzały⁴¹⁵ i prawie ginący w obszerności całej machiny. Wyspa jedna, którą niezmierna odległość i pustynia oddziela od innych, obszerniejszych okolic, gdzie umieszczeni obywatele, bliżsi promieni Bóstwa, odebrali szczególnie obdarzone dusze, gdzie rodzaj powietrza szczęśliwszy, mnoży i wydoskonala w momencie jednym, nie żeby dzielność jego, jak u nas, późnej wieku oczekiwała jesieni? (c) Cóż jest, wszystkie istności, których się pytam, milczą! Ach, i czyliż z którego natury kąta nie odezwie się głos jaki, który by na moje odpowiedział pytania? Lecz któraż istność może mi odpowiedzieć, gdy myśl moja na jednym nie ma dosyć świecie.

Ale na cóż się nam zapuszczać w te przepaści? Wracaj się zuchwale zapędzona myśli, znaj granice człowiekowi położone i nie obwiniaj Stwórcę o zbytne ich ściśnienie. Czyliż nie widzimy doskonałej ogólności w tym, co nasze obejmuje oko, nie jestże nam dosyć używać obszernych słonecznego panowania krajów? O, jak chwała, która go uwieńczy, jest świetna? W jak rozległych granicach ten powietrzny samowładca rozrzuca z ognistego tronu wylew swych promieni, równie szybko i daleko, jak myśl unieść się może, i posila posłuszne sobie planety wiecznymi swymi ogniami? O, jak to słońce miasto przewyższa daleko owe, które zbudował zuchwały Nilu tyran⁴¹⁶, ręka zaś, która go wystawiła, sama tylko może go zepsuć i zniszczyć! I na cóż człowiek chce się zapędzać za granicę tego Okręgu, któren te planety swoją napełnia świetnością? Dosyć jest dla tego niedołącznego mieć tyle dzieł do podziwiania, niezmierną do przebieżenia rozległość i firmament do nauki. Mędracy ziemscy, szperający natury dzieła, wyborne dowcipy, które śladem Newtona latacie, czyliżeście odkryli Tego, który widzi dzieło stworzenia zawieszony w głębokości przepaści? Czyliżeście znaleźli okrąg pierwszy istności powszechnego Słońca, które przyciąga do siebie wszystkie istności?

⁴¹⁴ Równie – tu: podobnie, na wzór.

⁴¹⁵ Ledwie dojrzały – ledwie możliwy do dojrzewania.

⁴¹⁶ Mowa o Egipcie oraz faraonie.

Czyliżście dostrzegli straż, która Go otacza, gwiazdy poranne, które przytomne są Jego wstaniu i dwór Jego składają? Wasze teleskopy mogą natężyć wasz wzrok aż do tronu Tego, który obciążył kajdanami piekielnego księżęcia i przykuł go do smutnego sklepienia, służącego za podnózek niebiosom? Nie umiejętność i nauka (d), ale wiara mię aż do Niego odprowadzi⁴¹⁷, serce cnotliwe, które chwali Boga, jest mędrcom, który Go znajduje i nie potrzebuje ani gwiazdy, ani anioła za przewodnika, pokorna miłość przenika, gdzie pyszny rozum dosiść nie może i idzie prosto pukać do zatworów⁴¹⁸ niebieskich. Mędrzec w głupca się zamienia, gdy chce na ziemi przenikać tajemnice natury, albo przepaść daleko jeszcze głębszą Bóstwa. Człowiek nie jest stworzony, aby wiele się uczył i wiele umiał, ale aby z podziwieniem czcił. Tak jest, każda z tych gwiazd jest kościołem, gdzie Bóg odbiera hołd sobie powinny. Jam widział kurzące się kadzidło z ich ołtarzów, dym wstępujący ku Jego tronowi, słyszałem okręgi całe brzmiące śpiewaniem Jego chwały, nie masz nic nieprzyzwoitego w całej ogólności stworzenia. Natura cała jest miejscem poświęconym. (e)

Tak, jak gwiazdzista rzeka astronomii*, której świetne iskierki cały obejmują okrąg, wynurzyłem wszystkie mej duszy natężenia, wylałem nieoszczędne na niebo wszystkie poezji skarby. Muza moja nie wie, nad czym więcej ma się z podziwieniem zastanowić, czyli nad tym, co ułożyła w myśli, czyli co zobaczyła w skutku? Obróćmy teraz oczy nasze nazad i obejmijmy na nowo jednym oka rzuceniem cały zbiór widoków, który dopiero przebiegłem na obszernym nocy polu, z jakimże zadziwieniem człowiek, który skupia je razem w swej myśli, zawołać powinien zmieszany i unізony? „O, jak wielki zbiór zgromadzonych światów, okręgów istnościami napełnionych i światłem okrytych! O, jakież Ojciec. O, jakież plemię”.

Ojcie powszechny, daruj niedołącznemu stworzeniu niedoskonałe to wyobrażenie, które śmiało rysować Wszechmocności Twojej.

⁴¹⁷ W wersji z 1809 roku: *doprowadzi*.

⁴¹⁸ Zatwór – zaporą, zasuwa, zamek.

* Konstelacja Eridana [Erydan, Eridanus, gwiazdozbiór nieba równikowego; starożytni kojarzyli go z Nilem, Eufratem, Gangesem i każdą dowolną większą rzeką – przyp. Ł.Z.]



NOTY

(a) Głupstwo jest chcieć zasięgać pomocy od wielkości dzieł Boskich do pojęcia Jego samego. Od tego to bowiem punktu widoku poznawa lepiej rozum niezmierną rozległość, która zostaje jeszcze do przebycia, aby dojść do Niego.

(b) O, dałby był Bóg, aby ten nieprzyjaciel ludzki był się zatrzymał na którym okręgu w swej drodze zdarzonym i aby był nigdy nie odszedł aż do ziemi, która jest teraz Jego siedliskiem i którą on skaził piekielną swoją nogą.

(c) Gwiazdy, wychodząc z rąk Stwórcy, cofały się przez uszanowanie w niezmierną rozległość. Lecz wtedy, gdy uszanowanie je oddala, miła i dzielna przyciągania siła przybliży je ku Niemu. Jaśniejąc promieniami, od boskiej Jego światłości udzielonymi, obracają się nakoło Przedwiecznego Ojca, który stworzył słońce, usiłując zawsze do Niego zbliżać się i zostając zawsze oddalone przez uszanowanie, które je wstrzymuje. Albo posłane były przez linie proste w poselstwach do narodów. O Boże, w jakiej odległości! O, jak daleko nad zasięgnięcie myśli ludzkiej! I na jakież koniec były one posłane? – – – Oto tu kończy się natężenie myśli człowieka; i ja nie wiem, równie jak i pierwej, gdzie jest postawiony tron Najwyższego.

Lecz czyliż mam się dziwić? Zbłąkałem się w mej podróży? Urodziłem się w wieku bardziej ciekawym niż pobożnym, i w którym więcej są zawistni ludzie, aby mogli oznaczyć, na którym miejscu jest niebo i piekło, jak starowni⁴¹⁹, aby uniknęli jednego, a pozyskali drugie.

Rozumieszże, Lorenzo, że nie przyniósł z tak odległej podróży, po płaszczyźnie niebios odbytej, żadnego nowego odkrycia? Oto, czegom się jeszcze nauczył, przedwieczny Dziedzic nie zostawił nic próżnego ani pustego i niepłodnego w obszernych natury rozległościach. Wszystkie te okręgi są zaludnione wysokimi istotami, przeznaczonymi do uczczenia Boga. On zasila ich rozum i rozmnaża ich dzielność dobroczynnymi promieniami swego światła, jeżeli umieją się zachować od zaraźliwych

⁴¹⁹ Starowny – skrzętny, gospodarny, starający się.

duchów namiętności i występków, w czasie dojrzałości ich zgromadzi je w pośrodek niebios.

(d) Dopóki człowiek śmiertelny jest, nie może znaleźć Boga, tylko go szukać.

(e) O, jakież łańcuch światów skupionych, jak niezliczona liczba okręgów świetnych, napełnionych różnymi istnościami i zawieszonych od Ciebie jak mnogość gron winnych, przy płodnej macicy, którym ty udzielasz drogą wilgoć nieśmiertelnego życia! Widzę ja jeszcze, jak zbiór gwiazdzisty dziesięciu tysięcy diamentów, o nieba, jakiejże wielkości i jakiej wagi osadzone w jednej sztuce, które lśnią się w Prawicy Wszechmocnego i na której wyrzycie świetne, głębokie i niewyglądzone daje poznać stworzonemu rozumowi przymioty najwyższe Jego wszechmocności, nieograniczonej Jego miłości, która przewyższa jeszcze Jego wszechmocność, i jeżeli tu już się zastanawiam, nie jest to niedostatek mocy w Bogu, ale niedołężność myśli ludzkiej; lecz i te nawet przyznanie się do słabości naszej nie dostarcza jeszcze wyrażeniu wszechmocność Jego? Można by powiększać w myśli nieskończone o nim ułożenie, a jeszcze by nigdy nie można było powiedzieć coś nad istotę rzetelną.

O, jak te wyrażenia o wszechmocności Boga i Jego dziełach podnoszą i natężają myśl słabego człowieka, i nie tylko słabego człowieka, ale i aniołów samych, dla których pełność Bóstwa we wszystkim niepojęta zostaje! Uważ więc, a nie zapominaj nigdy, jak głęboko uniażać się powinien człowiek przed Bogiem, którego i sami czczą aniołowie.

Czyliż się spodziewasz jeszcze z uśmiechem pogardzającym zbijać niezłamane dowody, którymi cię przycisnąłem? Lorenzo, o, jak twa głupia radość jest uzalania godna! Przysięgnij przez gwiazdy i przez Tego, który je ukształcił, przysięgnij, że odtąd twe serce będzie tak czyste, jak one. Natenczas, o, jak wzbijesz się z nikczemności na wielkość, z ciemności do światła, przechodząc po stopniach prawem świętym natury.

Skądże te gwiazdy wzięły się? Pytaj się. Chaos to odpowiedzieć ci może. Świetne te cele czci bałwochwalskiej są płodem ciemności i niewydoskonalenia, z początku nie były one, tylko sztuki grube, niekształtne, złożone z piany przepaści; okrągłe po tym zrobiły się jednak, ciemne zaczęły dalej blady rzucać promień; jasność ich stała się potem świetniejszą, na koniec sypać zaczęły naokoło lśniące światło. I tak to natura stopniami postępuje, aż do zupełnej doskonałości, ale nierównie dzieje się z duszą, jak z materią, postępowania jej po części od nas zawisły, gdy ona chce się

wznieść, niebo ją wspomaga i podwyższa duszę, która już z siebie wielka jest, a upodla i zniża tę, która małą zbyt i określoną zostać chce przez dobrowolne obranie. Bądź człowiekiem, a staniesz się bogiem, połowa twojej istności twoim być może dziełem i jakaż szlachetniejsza chęć mogłaby cię zapalić? O ty, którego wyniosłość nie unosi cię, tylko za tym, co twoje nieszczęście i twoją sprawuje hańbę, czyliż podobna, abyś nie czuł jeszcze żadnej w sercu twoim iskierki pobożności, gdym tego dokazał, iż odebrałeś od niebios tak wysokie nauki, i gdym cię uczniem⁴²⁰ niebieskich uczynił światel? Nikczemny świata i dziwactw jego niewolniku, czyliż wstydić się będziesz zgiąć kolano twoje przed niebem? Największą pochwałą człowieka jest złożyć swą pychę w wierze i w pobożności swojej. Jeżeli człowiek idzie za nauką, którą mu światła niebieskie podają, wkrótce weźmie swój lot ku wysokościami i unosząc się na purpurowych skrzydłach złocistymi ozdobionych gwiazdami, przeniknie aż do miejsc, do których teraz myśl jego doścignąć nie może. A tak w chwale zwyczajstwa widzieć będzie umykające się pod swymi nogami te świetne okręgi.



⁴²⁰ W wersji z 1809 roku: ...uczuciem niebieskich uczynił światel?

NOC DWUDZIESTA DRUGA

Widok obyczajny niebios

TAK jest, widok niebios odprowadza nas od występku i utwierdza cnotę. Jeżeli uważne nad nimi zastanowimy oko, czujemy tajemną jakąś moc, która rozkoszą napełnia duszę, niewidomą przenika ją dzielnością i daje jej prędkie, o którym nawet nie myślała, posiłek.

Na widok rozległego morza, szerokiej rzeki, ciemnego i głębokiego lasu, pustyni okiem niezmierzonej, góry wzniesionej pod obłoki, skały, która albo nad obszernymi panuje równinami, albo nad morskimi bałwanami nachylna wisi, na widok okropnej głębiny tych podziemnych lochów, którym albo natura przepyszne dała sklepienia, albo w których pracowita czasu ręka dziwne wydrążyła labirynta, ze wszystkich zgoła widoków w rozległości niezmiernych, dusza poczuwa wzruszenie, które jej niejako rozszerza wzrok, czyni ją śmielszą i wzbija wysoko myśli jej. W tych momentach zachwycenia natura zdaje się przychodzić na pomoc człowiekowi, posilać natężenie umysłu i położyć dzieła dokonywać. Lecz cóż jest wielkiego i rozległego w tych widokach, skoro na niebo myśl obrócimy, a cóż dopiero, jeżeli i porównamy piękności dzieła? Przemyśle⁴²¹ ludzki, który pycha człowieka wielkim nazywa? Ty starasz się, abyś się nadał, abyś się wyniósł i pokazał, że coś jesteś; ale cóż ty jesteś względem natury? Cóż są przy jej dziełach twe wodniste w ogrodach aż pod obłoki wynoszące się kolumny, twe kanały, w których więzisz rzeki, twe kolosalne statuy, twe góry na kształt człowieka rżnięte, twe o stu bramach miasta, w których precudnych widowisk ciekawe przez trzy dni zwiedzić nie może oko? Twe tryumfalne bramy, twe niezmierne teatra, twe na powietrzu wiszące ogrody? Są to tylko dziecinne roboty, a jednak widok ich bije nas w oczy i wznosi duszę naszą. Wchodząc do wspaniałego kościoła czuje się ona być zdjęta uszanowaniem. O, jakże powinna być zadziwiona widokiem niebios! O, jak świętym być powinna przejęta strachem, widząc się być umieszczoną od

⁴²¹ Przemysł – przemysłność, zdolność.

Przedwiecznego pod sklepieniem niezmiernego Kościoła ręką Jego zbudowanego. Jeżeli sama cnotliwego przytomność rodzi cnotę, patrzący na niego, uszanowaniem zdjęty i prawie odchodząc od siebie, wzdycha do mądrości, możemy my bez wzruszenia i nie czując więcej zachęcenia do cnoty, widzieć niebo, te świetne zwierciadło ręką Boską ukształcone, które nam niejako odbija jego wielkości wyrazy? Gdy rozpacz opanuje człowieka i przycisnie go, czemuż nie ma być dosyć, aby go upamiętać, powiedzieć mu: widziałeś niebo?

O, gwiazdzisty świetnych ogniów łańcuchu, który dobroczynna nad ziemią zawiesiła istność, aby przyciągnęła do siebie serce ludzkie i przykuła go do podnóżka swego tronu. O, jak wiele ty nauczasz umysł mój! Zdaje mi się, że widzę w każdym ułożeniu planet wyobrażenie rządowego towarzystwa⁴²², gdzie jedność i zgoda panuje, niejaki rodzaj wspólnej przyjaźni zdaje się je jednoczyć, robi się między nimi wzajemna światła zamiana, udzielają sobie i oddają sobie swe promienie, wszystkie oświecają i są oświecone, wszystkie do siebie ciągną i są przyciągnięte, jednegoż nieba obywatele, zawsze wierni prawom swej ojczyzny, żaden nie wykracza z powszechnego przepisu, żaden nie grzeszy przeciw powszechnej wszystkim potrzebie. Ta ustawiczna wzajemnych usług i udziału zamiana nie jestże żywym wizerunkiem, z którego człowiek nauczyć się może niewzruszoną swych braci kochać miłością, szukać z szlachetną względem szczególnych pożytków obojętnością swego dobra w uszczęśliwieniu powszechnym? Nie masz istności w naturze między nawet najnieczulszymi, która by dla siebie samej stworzona była i która by nie pokazała człowiekowi przykładu wzajemnego sprzyjania, jednej z najpierwszych powinności naszej.

A ty, dziki człowiecze, zawsze gotowy najmniejszej nad bliźnim twoim zemścić się urazy, rzucasz zaraz, jak rozdrażniona gadzina, jadowite twej zapalczywości żądło! Wiedz atoli, że serce człowieka było tak dobrze rządzone, jak są te okręgi, i że stworzone było, aby kochało, twoja to wola skaziła go, twoje to dzikie namiętności psują zgodność przyrodzonego jego poruszenia i skłonności i podają go nierządom niezgody i nienawiści, czyliż nie pójdziesz za słodką pobudką, którą natura daje twemu sercu? Ona chce bezprzestannie, skłania cię do towarzyskiego zachowania się. Dziki człowiecze, w tymże zaraz momencie, gdy twe spojrzenie i twa myśl opuszcza firmament, śmiesz bieżąc zgładzić brata twego? Ach! i za cóż? – – – za jeden cal gliny; słuchaj głosu tych gwiazd, one na cię wołają: „Zatrzymaj się i bądź tak dobroczynny, jak

⁴²² Towarzystwo – tu w znaczeniu społeczeństwo, społeczność.

my, i tak to światło ich dwojako pożyteczne rozprasza ciemności, które ćmią i zmysły nasze, i duszę naszą”.

A czemuż ty (a) przynajmniej równie nie podnosisz się do cnoty, jak z poglądania na niebo podnosili się pogańscy mędrzy? Przy bladym tych to gwiazd świetle, w cichości nocy rozważali. Sokratesowie, Platonowie i Senekowie w środku tych to obrębów zbierali oni te wysokie prawdy, które my z podziwieniem czytamy w ich pismach nieśmiertelnych.

Nie przestawaj na płaceniu im daniny czcnych pochwał; wierz oraz pożytecznym ich przepisom, ci nauczyciele rodzaju ludzkiego nie byli na to najęci, aby zwodzili swych uczniów, nauczają cię oni, że człowiek nie sądzi się być nieszczęśliwym, tylko przeto, że widok jego jest zbyt ograniczony, że mądrość zawisła na uczeniu się i poznawaniu ogólności, że natura, dobrze rozważana, może prowadzić do najdoskonalszej cnoty i dać jej grunt stały, że Bóg i ogólność wszędzie naszą na siebie pociągają uwagę, że ogólność odbija nam choć osłabione wyrazy majestatu Stwórcy, jak ocean odbija nam słońce, chociaż oko w lśniący jego nie może wpatrywać się okrąg, że dusza nieśmiertelna nieśmiertelnym tylko lubi zatrudniać się celem, że duch granic niemający nieograniczonej pragnie rozległości, że wielkie widoki i wysokie cele podnoszą duszę, ta jest nauka, którą noc tym śmiertelnym podawała mędrcom, te jest niewyczerpane źródło prawdy i natchnienia, które nieba wystawują rozumowi odkryte.

Dusza stworzona jest, aby zwiedzała niebiosą, i tam to ona, wyslizgnąwszy się z swego więzienia i rzuciwszy kajdany ziemi, może wolno odetchnąć, rozciągać się swobodnie, wszystkich swych używać przymiotów, a prawdziwą osiągnąć wielkość bez bojaźni, aby omamieniem zwiedziona nie była, nie jest ona zaszła w tym to gwiazdzistym ogrodzie cudzoziemką, błakając się pomiędzy te cudne widoki, sama jednym z nich jest, ich wielkość ostrzega ją o własnej jej wielkości, zgadywa w rozporządzeniu tych okręgów wymierzonego i rządowego porządku sztukę, rozważa doskonale wszystkie różnego ich poruszenia prawa, świątobliwie zuchwała i sama z siebie kontenta, poznawa się w swym przebywaniu, przyznaje sobie z godziwą wyniosłością swój początek, w środku tych gwiazd nabywa siłę i żywszą się staje. Przynosząc nazad na miejsce swojego wygnania uczucia godne swej świetnej ojczyzny (b) i te to obyczajne gwiazdarstwo same jest prawdziwe. W tym to nowym rozumieniu w przeznaczenie człowieka gwiazdy wpływać mogą i przykładać się do jego prawdziwej wielkości, która jest w samej duszy, a dusza pozyskuje ją w rozważaniu wielkich dzieł. Im one są bardziej wysokie i boskie, tym ona więcej odbiera kształtu i wyrazów bóstwa.

O, z jakąż rozkoszą przechadzam się bez utrudzenia pośród tych wszystkich okręgów! Znajduję Boga w każdym z nich i truchleję, widząc się nagim przed obliczem Jego, świetni powietrza obywatele, o, jak jasne i wysokie poruszenia czynicie w duszy mojej, jaką plenność⁴²³ mym udzielacie myślom! Ileż podziękowania winno wam serce czułe i wdzięczne? Za każdym spojrzeniem na was rzuconym nowe widzę wypływające prawdy. Lorenzo, nie czujeszże ty równo ze mną skrytą w tej myśli dzielność, która gładzi przed tobą czasu granice? Te okręgi, które wymierzają jego bieg, podają mi wyraz i nadzieję nieśmiertelności, ta rozległość bez granic, którą przebiegają te niespracowane światła, wzbudza we mnie myśl o trwaniu moim bez końca, a tak nowym natury dobrodziejstwem wieczności obraz wchodzi przez oczy i wyraża się na duszy bez wielkiej pracy w pojmowaniu go. (c)

Śmiertelni, uczcie się często prawdy w tych niebieskich światłach widzeniu, łączcie się z nimi myślą, przysposabiajcie się w nieustraszone serca na oną okropną godzinę, gdy żywsze i straszniejsze jeszcze ognie pruć będą ciemniejszej nocy łono, gdy te świetne Boskie dzieła zgasłe spadać będą i ustępować miejsca wiecznej zasłonie, która odkryje niebo.

Uderzony tą myślą, jak gdybym się w tę okropną ocknął godzinę, nagle i żywe światło jak piorunowa błyskawica oświeciła mię i zawołałem: „O wy, gwiazdy dniom i latom moim przyświecające, wy, których świetne kroki wymierzają wszystkie cząstki życia mego, wy, które nieustannie przechodzicie wraz z godzinami i poprzedzacie leniwy krok człowieka, nauczcie mię, abym liczył dni moje i poświęcił na koniec cnocie serce moje”. Nie masz już dla mnie wybiegu, który by mi służył do przedłużenia mych błędów, minął już czas, gdy namiętności na młodość moją nastawiały sidła, gdy żywa i gorąca zmysłów porywczosć w ziemię wpędziła, starość już oddaliła od nich me kroki, a lata nieznacznie wyrównały gościniec, który mię prowadzi do mądrości. Biada tym siwym włosom moim, jeżeli głupstwo, przetrwawszy namiętności moje, chce jeszcze psuć zbawienne starości dzieło.

Światła niebieskie, przybądźcie mi na pomoc, albo raczej Ciebie ja wzywam, Wielki Światów Wynałazco, którego wszechmocny palec ten obszerny nakręcił zegar⁴²⁴; o, z jakąż w każdej sztuce doskonałością kółka

⁴²³ Plenność – tzn. siła, zdolność poznawcza.

⁴²⁴ Obszerny nakręcił zegar – chodzi o metaforę deistycznej koncepcji Boga, który stworzył świat i zostawił go samemu sobie. Jest to jedna z głównych tez, z którymi polemizuje Young w swym poemacie.

jego niezliczone razem się poruszają! Obchód jego świetny okazuje oczom naszym nieodwołane dni naszych następstwo, otwórz me oczy, straszny Boże, nim śmierć przyjdzie je zamknąć, naucz mię niemą twych dzieł czytać naukę, patrzeć na widoki tak, jak one są raczej, niżeli na ich zmieniony obraz w fałszywym świata zwierciadle. Połóż przed oczyma mymi czas i wieczność! O, jak jest niebezpieczne pomylić się w wymiarze jednego lub drugiego, błąd ten naszą za sobą ciągnie zgubę, spraw, abym ja i pierwszy, i drugi położył na niechybnej szali, która by mię nauczyła różnicy ich wagi. Niech czas nie zda-
je mi się, tylko tym, co jest w rzeczy, szybki moment, a niech okrąg niezmierniej wieczności taczając się swoją w oczach mej duszy ogromnością, podniesie ją i pociągnie ku niebu. Ach! I kiedyż widzieć będę piękniejszy w całej swej ogólności świat, niż ten, nad którym się tu zadziwiam? Kiedyż na twym łonie rozważać będę mógł kształt stworzenia, a nie zdumiewać się już więcej nad słabym jego wizerunkiem? Kiedyż otrząsnę z siebie ten proch, tak mi ciężący? Kiedyż dusza moja, z tej odzieży ciała uwolniona, a przywrócona na Ojcowskie Twoje Łono, pójdzie kosztować tam słodczy błogosławieństwa wiecznego?



NOTY

(a) Dałby Bóg, aby chrześcijanie pogan przynajmniej mieli gorliwość! Na hańbę wieku naszego pobożność nasza zmniejsza się, chociaż światło poznania naszego wzrasta, ta nadzwyczajność jest równie osobliwa w obyczajności, jak w sensie fizycznym byłoby słońce, które by nas mroziło, albo gwiazda stała, która by nas ogrzewała.

(b) Lorenzo, jakież imię damy firmamentowi? Gdy nieba dają duszy pokarm, który nieśmiertelne jej utrzymuje życie, tak, jak ziemia żywi ciało. Nazwijmy go wyborym i szlachetnym duszy posiłkiem, która się tam przechadza, wzmacnia, rozwesela i podaje rozkosznym myśli zachwyceniom, nazwijmy go Ogrodem Bóstwa, gdzie słodkie jak ambrozja rodzą się owoce, którymi się rozum zasila. Oto tu Eden, raj dla nas niezamknięty. Ach! że ja nie mogę dosięgnąć aż do *Drzewa Żywota*, tu ono rośnie, nie jest zakazany człowiekowi owoc jego. Anioł z ognistym na straży nie stoi mieczem, jeżeli człowiek dosięgnie go, pewny jest żyć na zawsze.

Mysłiszże, Lorenzo, żem się od mego obłąkał gościńca? Lecz nie trafiłem prosto do zamierzonej mety. I o, jak ja dziękuję świętym nocy ceniom, które ogólnosc w niezmierny zamieniają kościół! Ah! I jakież nad ten kościół do modlitwy! I jakież Bóg w takim mieszkać powinien kościele? O! jakże dusze powinny nieba odmieniać, a serce Lorenza zostanie jak salamandra skrzeple w środku tych świetnych ogniów? O isierki nocy, żarzyste popiołu proszki, po obszernym nieba iskrzące się ognisku, które ożywia albo gasi tchnienie wielkiego Jehowy, łączcie się ze mną, spuśćcie całą waszą na serce Lorenza dzielność, oswobodźcie go od diabłów, którzy go od tak dawnego posiadają czasu, a zamieńcie go w człowieka. I czyliż jeszcze Lorenzo chcesz opierać się? Wyniosłość przymiotów twoich prowadzi cię, abyś sprzeciyl⁴²⁵ oczywistym prawdom; ale przecząc im też same nawet poniżasz przymioty i pokazujesz przeto, że serce twoje jest jeszcze bardziej zepsute, niż rozum twój zaślepiony. O! jak serce mało wierne jest, nikczemne i pogardy godne! Zbyt jest ściśnione, aby mogło pojąć co wielkiego i szlachetnego i jednym tylko jest napełnione proszkciem, własną nadęte miłością, poświęca teje na ofiarę interes duszy nieśmiertelnej, samym tylko ciałem zatrudniając się.

(c) Gdyby wieczność nie miała naszym być nigdy udziałem, czyliż by nam niebieskie o niej wśród nocy mówiły światła? Bluźnierstwem jest myśleć, żeby natura najgorętszą w nas miała wzniecić żądę dlatego, aby nas w niej zwiódła, a tak znajduje człowiek dowód drugiego wierzenia swego artykułu. Artykułu równie ważnego, jak jest Jestestwo Boga w tych widokach, w których rzadko postrzega się, aby go szukał, a przecie ty możesz czytać na niebie, że dusza twoja jest nieśmiertelna.

Ach! jak wielki zbiór prawd uczących nas przed oczy nasze firmament rozkłada! Któraż jest umiejętności cząstka, która by tam nie była człowiekowi podana. Jeżeli poznanie pierwiastkowych jego powinności może go uczynić doskonałym? Nie jest to nawet ten jeden tylko pożytek, że jesteśmy nauczeni, jest jeszcze w poglądaniu na niebo przenikające jakieś duszy wyniesienie, które obejmuje serca nasze, ogrzewa je i podbija sobie wzruszeniem. O, jak świetność, którą jaśnieje nieba okrag, pełna jest dzielności i wymowy! Jakże wyrażnie ten niemy krasomówca wysokie nam opowiada prawdy! Sama jego cichosc po całej głośna jest ziemi, przenika wskroś planety i samą nawet piekła głębią, które nie może odmówić zadziwienia, chociaż pycha jego nie pozwala mu

⁴²⁵ Sprzeciyl – zaprzeczył, zanegował, przeciwstawił się.

sławić. Więcże ziemia gorszą będzie nad same piekło? Nosićże będzie na sobie mieszkańców, którzy ani zadziwią się, ani powinnej nigdy czci nie oddadzą?

Lorenzo, którego podziwienie czym innym zatrudnia się, nigdy żadnego księżycowi nie zadał pytania, nigdy najmniejszej nie miał rozmowy z żadnym z tych niebieskich światła; nigdy nie wystawił ołtarza panującej na niebie królowej, która światłem otoczona, przechodzi się, ani oddał ofiar świetnemu jej dworowi, podmiesięczne⁴²⁶ jej zawistniczki* od dawanego czasu są już celem jego hołdu, owe szkodliwe gwiazdy, które zawracają głowę swemu astronomowi, przewracają mu rozum, psują serce, a każą mu poświęcać własny pokój i sławę momentalnemu głupstwu, zowiąc go rozkoszą. Co jest grubszym bałwochwalstwem, niż było całować rękę ku miesiącowi podniesioną, albo wylewać krew na ołtarzu Jowisza. O Ty, wielki Boże! Prawdziwy Jowiszu, któremu wszelka należy ofiara, Boski Mistrzu, który nauczasz rodzaj ludzki. Nieba są najpiękniejszą księgą⁴²⁷, którą mi czytać dajesz, wszystko jest wielkimi wypisane literami, złoty Niebios Alfabet iskrzy się miesiącem i gwiazdami, aby lepiej uderzył w oczy nasze; można go czytać w biegu, i za pierwszym zrozumiany jest przeczytaniem, nie tylko żydowskiej krainie, albo samym chrześcijańskim podziałom jest widzialny, powszechnym pisany jest językiem, rozumianym od całego rodzaju ludzkiego, wysoki dla mądrych, prosty i pospolity dla tych, którzy pasą trzodę, pługiem uprawiają rolę, albo z przepaści ziemi dobywają kruszców, godny zgoła najwyższej Istności, której ona używa, aby mówiła do człowieka: nieba służą za wykład księgom pisma, odsyłającym swego czytelnika⁴²⁸, aby patrzył w niebo, jak w pierwszą swoją naukę, bez której przewodnictwa i pismo same byłoby niezrozumianą częścią. Księga cudowna, w której mądry uczy się mądrości. I twojąż to, o nocy, ręka otwiera nam tę przedziwną księgę?



⁴²⁶ Podmiesięczne – tzn. umiejscowione pod miesiącem (księżycem); synonim słowa: ziemskie.

* Płec biała.

⁴²⁷ Chodzi o symboliczne ujęcie księgi. Zob. E.R. Curtius, *Książka jako symbol*, [w:] tenże, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. A. Borowski, Kraków 2009, s. 309-356.

⁴²⁸ W wersji z 1809 roku: ...*księgom pisma, często odsyłającym swego czytelnika...*

NOC DWUDZIESTA TRZECIA

Hymn Najwyższego

CZYLIŻ widzieć zawsze będę sławienie czołgające się na dworach i pochlebnym swym wdziękiem Pańskie głaskające ucho, a przedające się występkom za złoto? Czyliż zawsze widzieć je będę żebrające chleba pogardy od bogacza bez duszy, oddające kadzidło sercu podłemu i martwemu w cnoty, a wylewające naokoło trupa swe miłe zapachy?

Oślawienie⁴²⁹, opuść dwory, gdzie poniżasz twą szlachetność, i wyrzeknij się szpetnego urzędu pochlebiać złym panom, podnieś się ku swemu Źródłu, ku tej Najwyższej Mocy, która zbogaciła język darem mówienia, dała sprężyny myśli, a jestestwo duszy. W oczach Stwórcy człowiek ściele się⁴³⁰ i upodla przed człowiekiem, uszanowanie i kadzidło, glina glinie, zbrodnia zbrodni oddaje. A Ty, Stwórcu, człowieka najwyższy właściciel, któremu wszystko należy, Ty jesteś z swego ogołocony hołdu!

O! bodajbym przestał oddychać, skoro dusza moja przestanie chwalić swego Stwórcę! O! czemuż nie mogę przez własną wdzięczność pomścić się nad niewdzięcznymi, że go zapominają! Skądże zacznę sławienie Boga, bym go nigdy nie skończył? W którąkolwiek stronę obrócę oczy, natura woła na mnie, abym Go wielbił. Dzień jest miłym Jego uśmiechem, a ta wspaniała ciemność, której okazała i straszna postać gwieździstymi ozdobiona światłami, spada z zmarszczenia powiek Jego. O! jak wielu On cudnymi widokami utkał czarny płaszcz nocy! Jaka okazałość tego kosztownego sklepienia ognistymi okręgami od końca do końca usłanego! O, jak wspaniała szczodrota dla oczu naszych! Istności najwyższa, dla Ciebie to jest jedno nic.

Wielki Boże, którego nieograniczone oko zasięga razem przeszłość i przyszłość i widzi, jak jeden moment ten czasu przeciąg, którego my śmiertelni na trzy rozdzielamy części, Ty sam wszystko znasz, a wcale jesteś niepojęty.

⁴²⁹ Oślawienie – tzn. sławienie kogoś dla pochlebstwa.

⁴³⁰ Ściele się – kładzie się, unia, płaszczy się.

Chociaż niewidomy⁴³¹, odkrywasz się i dajesz się uczuć wszędzie, równie w tych wielkich dziełach, jak i najmniejszych, listki i kwiaty, wydzielone mając istności, które żywią, tak okazują twą wszechmocność, jak te niezmierne okręgi i liczne rodzaje, którymi one są napełnione. Gdy myśl je pyta, wszyscy mianują powszechnego swego Ojca.

Ty jesteś źródłem powszechnym, skąd życie i uszczęśliwienie spływa i rozdziela się na wszystkie istności. Tyś dał człowiekowi dar języka, ale język nie może wyrazić twojego imienia. Powiedz mi więc, jakie jest ono? Jakże mam nazwać Tego, którego jaśniejącego widzę w tych niezliczonych słońcach? Wesprzyj duszę moją, aby mogła Ciebie w swej myśli zasięgnąć: oto upada, obciążana wielkością Twej chwały.

Wielki we wszystko, złożony ze wszystkich doskonałości, Przyczyno wszystkich przyczyn, Przedwieczny Krzewie⁴³², od którego wszystkie gałęzki natury pochodzą, Pierwszy Wynalazco skutków i ich nieskończonego łańcucha? Stwórcu tej niezmierzonej całkowitości materii, na różne rozrządzonej kształty, skupionej albo rozciągniętej, ciemnej albo świetnej, ściśnionej aż do niedojrzałości proszku, albo rozciągniętej niezmiernie; równie niepojęty i tajemny dla człowieka w twych największych, jako i najmniejszych dziełach, którego ręki dziełem są te wszystkie nocy okręgi, wśród których postawiłeś człowieka, aby na nie patrzył i z upokorzeniem dziwił się. Ojczy duchów, tych królów czasownie⁴³³ materii panujących! Tych iskierok Twej chwały, tych szlachetnych dzieci Twej wszechmocności, którym Ty dałeś szczęśliwą sposobność móc czynić do podobania się tobie, a nie prostą zdolność nieczynnego posłuszeństwa Twym prawom bez ich poznania, te gromady istności rozumnych, podnosząc się przez stopnie rozporządzone jedne nad drugie, aż do ostatniego, który najwyżej ku Tobie przybliży się, promienie mniej lub więcej jaśniejące Twego Boskiego światła przeznaczone do ożywienia i przeniknienia grubej gliny, odebrały pod różnym podziałem przeczucie, rozum i pojęcie, ich liczny ród napełnia i zaludnia wspinały pałac całego świata, któryś Ty zbudował nieśmiertelną Twoją ręką.

Przedwieczny Samowładco, nauczże mię więc, gdzie mieszkasz? Gdzieżbym mógł znaleźć mieszkanie Tego, który wszystkie na mnie zlewa dobrodziejstwa? Czyliż mam się pograć w przepaściach? Czyliż słońca

⁴³¹ Niewidomy – tu w znaczeniu: niewidoczny, zakryty.

⁴³² W wersji z 1809 roku: ...*przedwieczny drzewie*.

⁴³³ Czasownie – czasowo, w określonym czasie.

o Ciebie pytać będę? Te ryczące wiatry powiedzą mi, gdzie mam szukać ich Stwórcę? Czyliż to ten jest, którego słyszę w głosie grzmotu? Unosząc się na nawałnościach, czyliż szybkim burzom ognisty swój wóz ciągnąć może⁴³⁴. (a)

Ale cóż ja mówię? Czyliż Bóg jest tak daleko ode mnie? Zbliżyłem. Padnijcie na twarz razem ze mną, śmiertelni: oto jest przytomny. Zaczynam pienie chwały Jego na łonie Jego zamknięty, świat cały nie jest, tylko punktem jednym tronu Niewypowiedzianej Istności, której jedne oka skinienie całą z niego wyprowadziło naturę, cień prawicy Jego utrzymuje ją, niech zatrzyma na jeden moment dzielność swoją, oto cała rozsypie się. Patrzy on na czołgającego się po dnie przepaści tego, który się najwięcej wynosi, ręka Jego osiąga niezmierność.

Ale któż ja jestem? Zapęd niedołęznego człowieka czyliż nie obrazi Majestatu Jego, iż człowiek odebrał dar rozważania z podziwieniem dzieł Jego, czyliż przeto śmieć będzie prosek ten, kropka ta świata, mruścić, czołgając się w prochu pochwały Przedwiecznego? Gdzież znaleźć wyrażenia, które by godne Jego były? Choćby myśl moja przeniknęła aż do gruntu ziemi, choćby się wzniosła aż do wysokości niebios, nie znajdzie w naturze dość szlachetnego wizerunku ku wyrażeniu wielkości Jego, i nie masz, tylko ciemności i niedostatek w świetności i bogactwach całej natury. Cokolwiek te niebieskie światła wpajają wysokiego, słabe jest, dzielność wyrażenia jest nikczemna i najgorętszy miłości zapęd jest jeszcze lodowaty.

Wielki Boże, Ty, którego ja wielbię mym pieniem. Ty, który mię pokrzepiasz w mej starości, jedyny celu i skarbie duszy mojej. Ty, który dałeś człowiekowi dar nieśmiertelności, jakimże cię nazwę imieniem mej wdzięczności wyrównywającym? Ach! Jeżeli Ci nie mogę dać dość wspaniałego, pozwól, abym Ci dał te, które jest szacowne duszy mojej... Mianować Cię będę przyjacielem człowieka.

Nie chcę was za sędziów mych wierszy, dusze oziębłe i nieczułe, których wzniesienie umysłu nuży, których zapęd gorliwy trwoży i którzy zawsze jednostajni w swych hołdach lękalibyście się, aby impet zachwycenia, aby wyniesienie się duszy⁴³⁵ nie zmieszało waszego spokoju. Precz ode mnie, ci zniewieściali nauczyciele, którzy oziębłe i ledwie co się czołgającym i martwym wyrażeniem opowiadacie cnotę i nie wychodzą nigdy ze stanu omdlenia i nieczułości, którym dusza wasza jest naciśniona. W takim przedsięwzięciu, czyliż

⁴³⁴ W wersji z 1809 roku: ...*ciągnąć każe*.

⁴³⁵ W wersji z 1809 roku: ...*aby uniesienie się duszy*...

nie godzi zapalić się? Rozum że sam szczególnie mieć będzie nadania świętej tykać się harfy, a wzniesienie się zachwyconego umysłu będziesz występkiem? Występek, to jest być nieczułym i oziębłym, sama namiętność jest tu rozumem i gorliwy zapęd mądrością, kadzidło, czyliż nie zapala się, nim swój przyjemny wyda zapach? Ach! I czemuż zima starości przytępiła mą muzę i przytłumiła mój dowcip. O! że ja nie mam czystszej serca i dzielniejszego tonu! Gdy dusza zapala się i wznosi na swych ognistych skrzydłach, ach, natenczas duchy niebieskie odpowiadają człowiekowi i zgadzają z głosem jego swe złote harfy! Czyliż słyszę, albo mi się marzy, że się objia o me uszy odległa ich muzyki przyjemność, zgodność dźwięku jej miłego, czyliż przebiją niezmierność rozległości, aby głąskała ucho moje. Tak jest, wdzięk ten niebieski jest, poznam go po jego słodyczy. O, jakąż zachwycającą rozkoszą napojona jest dusza moja! Ach, i kiedyż śmierć, jak sprzyjający odzwierny, raczy mię przypuścić do słuchania ich miłej melodii! Kiedyż ona dokona rozwalenia tej gliny, która przegradza mię od ich towarzystwa? Kiedyż da w niebie mieszkanie współeczne istotnościom jednejże natury? Będę jeszcze długo zostawał opuszczony na tej ziemi, która więzi rodzaj ludzki? Błogosławiony dzień, który rozpędzi ciemności, w których pogrążeni jesteśmy, pokruszy łańcuchy nasze i zgromadzi cały ród duchów naokoło tronu i przed oczy powszechnego ich Ojca! Ta nadzieja wkłada mądrym powinność cieszenia się. Człowiecze dobry, podnieś te zasmucone czoło, smutek twój krzywdzi twego Stwórcę. Patrz, oto wali się przegroda, która wznosiła się między człowiekiem i nieśmiertelnością. Patrz na wychodzący z okropnych grobu obalin tron świetny, który ty masz osiadać, a nie narzekaj na śmierć.



NOTY

(a) O Ty, drugi po Przedwiecznym, a jednak Jemu równy, Ty, któremu winniśmy dar nieśmiertelności, Ty, któryś nam ją nabył okupem szacunku⁴³⁶ niemającym, Ty, któryś wszystkie stworzył światy, a jeden z nich tylko odkupiłeś,

⁴³⁶ Szacunek – waga, wartość, cena.

spłynienie⁴³⁷ wieczne i świetne Bóstwa. Ty, którego najwyższa moc ograniczona w czasie, ale niezmierna w rozległości wspiera się na gruncie twardszym nad diament i panuje wiecznie nad daleko innymi rzeczami niż diamenty i trony. Ty, przed którym aniołowie drżą z bojaźni i uszanowania. O Ty, trzecia Bóstwa osobo, Promieniu, który od tych dwóch pochodzisz i jesteś od nich różny, nie będąc oddzielny; Ty, który nie składasz wraz z nimi, tylko jednego Boga. Ty, o rzeczy przedziwna, któryś się wcielił w prochu człowieka, zniżyłeś się aż do niego, nic nie tracąc Twojej wielkości. Ty, który podobasz sobie mieszkać w sercu człowieka, gdy jest czyste. Ty, który wiążesz niebiosa z ziemią, śmiem ufać, że nie obrazisz się tym wezwaniem, które do Ciebie obracam i do dwóch drugich Osób. Do kogóż... o Tajemnico! O niepojęta Trójco! Objawiona, nie będąc do zasiągnięcia⁴³⁸! Ciemności złączona ze światłem! Liczbo⁴³⁹ w jedności! Przyczyno radości i bojaźni naszej, Troisty Piorunie, który niszczysz wszystko, co jest występne; Troiste Słońce, które ożywasz wszystko, co jest dobre! Słońce Duszy nieznające zachodu. Wielki Boże, jeden we trzech osobach, język nie może Cię wyrazić, myśl nie może Cię pojąć, wielkość Twoja przewyższa wszelką wielkość, dobroć Twoja wszelką dobroć, a Twoja litość jest nad wszelką litość.



⁴³⁷ Spłynienie – spłynięcie.

⁴³⁸ Zasiągnięcia – ogarnięcia, uchwycenia.

⁴³⁹ Liczbo – chodzi tu o Trójcę (liczbę 3).

NOC DWUDZIESTA CZWARTA

Pociecha

W ŚRODKU ciemności oświecona dusza moja, natchniona zakonnym wzdrygnięciem milczenia, prawd wysokich rozważaniem pocieszona, nieznacznie przeszła od ucisku do spokoju. Muza moja wzbiła się nad okrąg, w którym smutny ptak nocny przelatuje. Usiłująca dojść nieskończonego horyzontu, przebyła świetne całego niebios okręgu granice. Ale na cóż się przyda lot śmiały uniesionej wysoko myśli, jeżeli serce po ziemi czołga się? Cnota nie mniej ma pochlebców, jak nieprzyjaciół, pochwała jej jest łatwa, ćwiczenie się w niej trudne. Przyjacielu, nie ograniczaj się w próżnych twoich słowach, sprawami twoimi potrzeba, abyś ją chwalił.

Wystawiłem twym oczom księgę natury, przerwuję przed tobą najświetniejsze jej karty: starałem wzbudzić twe zamysły, zjednać twe ucho, abym wprowadził prawdę do twego serca. Nie sądź, aby nauki, które sły-
szałeś, były moje. Pienie moje nie było, tylko słabo odbijające się echo głosu natury, ona na ciebie bezprzestannie woła: „Przekładaj Boga nade mnie, On bowiem jest, który okrywa swoim wejrzeniem i swoim wszechmocnym okiem wszystkie istności, które ja w sobie zamykam. On zleca, abym im ogłaszała prawa Jego, i wylewa na nie wszelkie uszczęśliwienie. Człowiek, największy zbrodzień, może się z ufnością udać do Niego: nigdy On nie odrzuci niedołęznego, który Go wzywa, nigdy nie odmówi schronienia nieszczęśliwemu, który szuka pokoju na łonie Jego. Jakiegokolwiek bądź są rodzaje i własności różnych mieszkańców tych okręgów, którymi i ja jestem ubogacona, wszędzie cnota jest gruntem ich uszczęśliwienia; gdy czas ich wygnania przejdzie, ona ich wszystkich prowadzi nazad do ich Stwórcy, którego nagradza ich prace jak pan szczodry, pamięć przeszłych przykrości powiększa uczucie ich uszczęśliwienia i szczęśliwość ich zaczyna się bez końca”.

O, jak wiele ta nadzieja przynosi słodczy sercu człowieka! Ona sama przystoi godności natury jego, sama tylko może nasycić nasze żądze, uspokoić nasze namiętności i zadość uczynić naszemu rozumowi. Twoje zaś znikome dobra, jakież ci zjednywają uszczęśliwienie? Zaślepiają twą duszę, mieszają twój spokój i nie prowadzą za sobą, tylko przykrości i bóle. Zanurzany z nędzy w nędzę, bywszy kilka lat igrzyskiem szczęścia, zostajesz bez pocieszenia i pomocy, a rozpacz swojego łupu czeka w twych ostatnich momentach.

Ziemia, odwracając od słońca swego okręgu połowę, zanurza swych mieszkańców w ciemnościach, pod sklepieniem firmamentu, którego blade światła gasną w grubej cieniów pomroce, noc samotna i pokryta żałobą, jak spłakana wdowa w swym opuszczonym pałacu, w okropnym siedzi milczeniu i zdaje się być głębokim przyciśniona żalem, naokoło niej okrąg cały żalobną pokryty krepą i cała zasmucona natura. Takie, i grubsze są jeszcze ciemności, w które wpada dusza, gdy się od Boga odwraca, obłąkana i drżąca chce chwytać po ciemku fałszywe widoki⁴⁴⁰, które zdają się jej być uszczęśliwieniem; ale na same tylko przykrości trafia: każde natężone jej usiłowanie powiększa jej nieszczęść i pomnaża jej trwogi, stan własny staje się jej nieznośnym, nadzieja ją opuszcza, wzywa śmierci i zniszczenia.

Próżno niecnotliwy człowiek fałszywą na swym czole maluje pychę; próżno chcą nas zwodzić powierzchowną spokojnością. Przeniknąłem ja zasłonę, którą się serce jego zakrywa; widziałem go wstydzącego się siebie samego i pogardzającego w skrytości. Nałóg występku może wprawdzie osłabić, ale nigdy zupełnie przydusić wewnętrznej zgrzyzoty.

Nie było człowieka, który by nie wyznał, umierając, w tę to nieszczęsną godzinę, w którą już człowiek nie zmyśla, że wszystko to, co go uwodziło, nie było, tylko przykrość i próżność. Myśl więc, jak myślą umierający, zostaw przygodnikom świata⁴⁴¹ ich próżne fraszki i te lekkomyślne ukontentowanie, które im wieczne gotuje męki; zostaw ich omdlałych zbytnim nasyceniem się bogactw, mocy i sławy, a mających za nierozsądnego mędrca, który istotniejszych dóbr szuka. O, jak dusza świeżo uwolniona z ciała, na przykład Filandra, Narcyzy i Lucji, być musi zdziwiona, gdy postrzeżga

⁴⁴⁰ W wersji z 1809 roku: ...*fałszywe widowiska*.

⁴⁴¹ Przygodnicy świata – tzn. ci, których satysfakcjonują przygody, fraszki.

ukrywającą się przed sobą prawdę i gdy potem rzuci oko na ludzi i widzi ich całe swoje lata trawiących, jakoby nie wierzyli konieczności śmierci! Też same podziwienie ogarnie nas wszystkich, gdy na krótko dany ten przywilej życia będzie nam odjęty i gdy mściwy głos wewnętrzny przyjdzie karać na duszy naszej złe użycie dni naszych.

O, jakąż męką będzie widzieć prawdę przez tak długi czas odrzucaną, tak długo niepoznaną, gdy się odkryje, gdy się stanie naszą przeciwniczką i wzywać będzie wieczności, aby jej uczyniła sprawiedliwość z człowieka! Śpieszmy więc uganiać się za mądrością, nim nas mądrość doścignie i naszym stanie się ukaraniem. O człowiecze najzacniejszy (a) i najlekomyślniejszy razem ze wszystkich istności! O, jak moc twoja jest wielka! Ale, o, jak wola twoja jest słaba! Chociaż straszliwa wieczność złożyła w twoim sercu nasienia szczęścia twojego lub nieszczęścia i wolne ci została wybranie twego przeznaczenia, niechże robaczek jaki, szemrając, przejdzie przed oczy twoje, jużci roztargniony jesteś i ta, tak wielka, sprawa twoja zapomniana.

Nie, Lorenzo, nie zapomnisz jej, jeżeli rozum ma jakie nad człowiekiem panowanie i jeżeli jest jaka przyjemność w tych wierszach, które ja przy bladym cichych gwiazd nocnych świetle pisałem, wtedy, gdy ucieszenie spoczywało na powiekach pospolitego ludu i gdy sen opanował ich duszę próżnym swym marzeniem. Pomnóż teraz pilności twojej, bo ostatniej nocy zaczną się tajemnice: słuchaj uroczystej prośby mojej.

Przez tę cichość własny przymiot śmierci, tę ciemność, wieczny podział występku, tę zasłonę śmiertelną nad uspiętym rozpostartą światem; przez te godne czci widoki, które noc wystawia zmysłom i uwadze te nieśmiertelne i migające się w cieniach ognie, nieme ale świetne tłumacze Bóstwa, które Go ogłaszają i przymuszają ciebie, abyś Go uczcił, przez wszystkie te, które już są zniszczone państwa, przez sławnych samowładców zrzuconych z wysokości znikomego swego wyniesienia, smutne prorocstwo grożące wyniosłości żyjących królów. Imieniem tłumy śmiertelnych, którzy pomarli, od pierwszego człowieka aż do tego momentu; imieniem smutnych dzwonnów, które słyszę wybijające i wzywające do podziemnych ciemności, tłuszcze ludzi oddających w tym momencie ostatniego ducha, a wołających na ciebie, że i ty pójdziesz za nimi; imieniem bladych ich postaci, które załęknona myśl moja zdaje się widzieć, zebrane pod żałobnymi śmierci chorągwiemi tych ciasno natkanych grobów, tych prochów ludzkich, które niespracowany rydel wyrzuca bezprzestannie z łona ziemi, aby wykopał miejsce na nowe trumny, na imię tej żałobnej okazałości, która chroni się przed

światłem słońca, tych smutnych pochodni i tej całej wspaniałej ozdoby, którą pycha ludzka chce jeszcze przybrać proch człowieka już nie będącego. Na imię tych grobowych sklepieniów, tych samotnych lamp, których grube i blade światło smutno świeci przy trumnach zmarłych królów, przez te okropne straszdyła, które zdaje ci się, iż widzisz, albo słyszysz jęczące w głębokości ich grobowców, przez żalosne skargi tych nieszczęśliwych ofiar, które w swej rozpaczony wzywają śmierci i znajdują ją słodszą, jak zgryźliwy głos wewnętrzny albo nędzę. Na koniec, przez ten nieszczęśliwy dzień, w którym zgromadzeni zbrodni[arze] ostatni swój odbiorą wyrok, gdy miesiąc zatopi się we krwi, gdy nieba wzruszą się i obalą, światła niebieskie zaprzepaszczą się, gdy ostatnia piorunu błyskawica* da znak powszechnego zniszczenia, na imię tego powtórnego *chaos*; Lorenzo, na imię tej nieśmiertelnej nocy, zaklinam cię, bądź cnotliwym. (b)

Nic już nie winienem Filandrowi, ani tobie: jużem się wam uiścił, wypłaciłem przyjacielowi żyjącemu daninę przywiązania i zrobiłem wolę przyjaciela, który już nie żyje, bo wiedz, że tylko ostatnią wolę jego wykonuję, on mi przekazał umierając ten drogi prawdy skład, abym ci go oddał, dopełniłem mej powinności, ty zacznij swoją, słuchaj głosu Filandra i głosu niebios w mych pieniąch, niech przyjaźń sprawi w tobie ubieganie się o cnoty i posila twój umysł, świat oczekuje po tobie postępowania, które by nie skaziło pamięci twego przyjaciela. Lorenzo, ty masz syna, uszczęśliwienie młodego Florella od twego zawisło wyboru, przykład ma wielką moc nad wszystkimi ludźmi, ale najbardziej ojcowski nad własnym synem. Przykład występku mocniejszy jest nad cnoty przykład i gdy ojciec jest występny, upadek syna jest prawie nieuchronny. Niech przywiązanie twoje rysuje sercu twemu dziecko twoje pełne trwogi i drżące z bojaźni, oczekując twojej woli. Początkiem dni jego jesteś, nie przymuszaj go, aby cię przeklinał, iż mu dałeś życie, i nie bądź okrutnym nieszczęścia jego wynalazcą, kochaj siebie dla niego, zachowaj ojca Florellego, a przyjaciela Filandra, i odważ się być cnotliwym.

Twój to jest przyjaciel, który cię oto zaklina, uszczęśliwienie twoje (c) jest ostatnią dla niego łaską, o którą cię zemdlałym i już umierającym prosi głosem. Czyliż i ja mam się dziwić sprawowaniu, które mię przyciska po tak długim utrudzeniu wyniosłego lotu, którym unosiłem się znacznym czasu przeciżgiem? Gorliwość o chwałę mego Stwórcy

* Podzwonne śmiertelne natury [podzwonne – bicie w dzwony kościelne na pogrzebie, informacja o śmierci i pochówku człowieka – przyp. Ł.Z.].

wzbudzała mię, taż sama żądza wzywa mię jeszcze, jeszcze chciałbym pokrzepić mój umysł i nowe zbierać prawdy z grobowca Filandra. Ale, ach, omdlewam! Myśli mej wyobrażenia są przyćmione, siły moje opuściły mię i duch mój okrzepł, sen dotknął swym wilgotnym berłem ociężałe powieki moje, uczulem na mych oczach miękki puch pieszczonych jego skrzydeł. Bóstwo te, które za spokojnością idzie w ślady, obiecuje mi wkrótce wypłacić dawne zadłużenia w udzieleniu spoczynku mi winne. Słodki śnie, przez tak długi czas omijający mieszkanie moje⁴⁴², pospiesz się, gdyż już uspił rolnika w jego chałupie, majtką na jego rogoży, żołnierza w jego namiocie; miejsca, z których okropne zgryzoty nigdy cię nie wypychały, przyjdź spocząć na mych oczach, przywieź za sobą nie już te okropne straszdyła, które mi tak długo dokuczały, ale te sny lekkie miłego i doskonałego spoczynku, zlej na moje zmysły ten czerstwiający balsam, tę słodką rosę, która ożywia człowieka i przywraca rześkość i siłę sprężynom słabej jego maszyny. Bez wymierzonego powrotu twych dobrodziejstw, prędzej by ona jeszcze ustała, strudzona robotą dzienną, ty ją posilasz, ty ją przysposabiasz, ażeby czerstwiej na przyszłą poglądała jutrzemkę, nieprzerwanie odnawiana i odmładniana twym staraniem, nie przestaje ciągnąć nitkę dni naszych dopóki, aż albo choroba nie przyjdzie zatamować jej kółka, albo śmierć pokruszy sprężyny, które ją ożywiały, i poruszenie ustaje. – – – I kiedyż ustanie we mnie?

Ty sam tylko wiesz, Istności nigdy nieodmienna, która widzisz przemijające się w oczach Twoich następstwo istności skazitelnych i rozumnych, rozproszonych po całym świecie, i odmieniasz podług Twój woli obraz ich przeznaczenia; Ty, który widzisz je taczające się pod Twymi nogami, bądź w szybkich strumieniach przemijającego czasu, bądź w oceanie wieczności niemającym brzegów, burzliwym albo spokojnym podług, jak Tve powianie wzruszy go albo uciszy z świetnych wysokości Twego przedwiecznego mieszkania, racz wskroś Twój niezmiernej rozległości tych tłumów różnych dzieł, które na Twoje spieszą zawołanie, gdy im każesz spoczywać na łonie Twoim, z tej obszernej rozległości, gdzieś posiał słońca jak piasek, racz, mówię, wejrzeć okiem litości, albo raczej okiem Boskim na tę mizerną cząstkę prochu, której Ty dałeś życie w głębokości przepaści, odpuść jej jej występki, odpuść jej aż do cnót jej. Wkrótce już oczy te, które otwieram jeszcze, widzieć nie będą słońca, chociaż noc ustępować, a jutrzemka

⁴⁴² W wersji z 1809 roku: *...przez tak długi czas mający mieszkanie moje...*

na kolej dnia wschodzić nie przestanie, nie dopuszczaj mi je zawrzeć, nie upewniwszy mię litościwym wejrzeniem o Twojej łasce, a moim szczęściu. Boże dobrotliwy, człowiek wzdryga się kary, straszna jest ona dla niego wtedy nawet, gdy jest przemijającą. Ach! racz, racz w godzinę Twęj dobroci lekko mię złożyć na mym martwym łożu, na łono ziemi, do którego natura mię zbliża, gdzie choroba spieszniej mię jeszcze wiedzie, i niech natenczas wyrują na mym grobie tę prawdę napisaną w księdze przeznaczenia pod rozdziałem człowieka: „Dusza ludzka próżno się dręczy w swych dolegliwościach, próżno się za zmysłami ugania; nie może ona znaleźć spoczynku, tylko w Tobie: na tym padole w nadziei, a po śmierci w doskonałym uszczęśliwieniu”. Niech trumna moja, służąc za tłumacza śmierci, ogłasza tę prawdę wszystkim śmiertelnym; niech naucza biegłego i mędrca, niech minister wierny ponawia ją na każdy dzień swemu królowi. A gdy wszystkie me zmysły, z lekka usypiające pod cieniem Twych skrzydeł, cisnąć się będą do słodkiego uśnienia, spraw, aby ta prawda wstąpiła pierwej jeszcze do serca mego i niech natenczas dusza moja, na Twym łonie wsparta, spoczywa w pokoju. Nie, ja nie mogę rozpaczać, ażebym był szczęśliwym. Bóg... człowiecze, ciesz się, naturo oddawaj Mu dzięki, Bóg może wszystko... a Bóg jest przyjacielem człowieka!

Muza moja moralna ostatnie już swoje wywarła siły, pociecha uwieńczyła me prace i pienię moje. O, gdyby mogła przejść z rytmów moich do serca oraz mych czytelników. Nie lękam się odtąd innego nieszczęścia, tylko występku, a zagrzebywam na zawsze bojaźń śmierci pod tym grobowcem, który poświęcam chwale Przedwiecznego.

Żegnam cię już, nocy, już mię nie otaczasz więcej twoimi cieniami, dzień wieczny zaczął się, radość jaśnieje i przenika duszę moją istnością, będąc z niczego stworzoną, mogę się uskarżać na niejakie przykrości, które mi będą nagrodzone szczęśliwością bez końca? Duszo moja, przez te momenta, które nam jeszcze zostają, używajmy życia, myśląc o śmierci, ten to jest sposób żyć i umierać w pokoju, niech nadzieja utrzymuje mą radość, niech cnota będzie umiejętnością moją, czekam mej nagrody od szczodrego Boga, który dopuścił spaść tym gwiazdom z korony otaczającej czoło Jego.

A ty, Lorenzo, twój kochany Filander wzywa cię wśród nocy. Oto godzina szczęśliwa, w którą społeczność człowieka z niebem jest najściślejsza, oto godzina, w którą promienie prawdy głębokiej przenikają serce ludzkie. Obudź się, wszak będziesz obudzony na zawsze, gdy świat cały spać będzie, gdy wszystkie te światła, jak dogorywające zgasną

pochodnie, gdy czas, jak ów silny Samson⁴⁴³, w gniewie swoim zatrząsnąwszy kolumnami świata, i sam polegnie zagrzebany pod ogromnymi jego obalinami, i gdy w rozległości, gdzie była natura, wieczna i powszechna noc panować będzie!



NOTY

(a) Znaszże ty, kto ty jesteś? Znaszże szacunek nieśmiertelnej duszy? Patrz na świetne nocy ognie, na tę gromadę okręgów i światów, i tę dziwną firmamentu okazałość. Dodaj jeszcze w tej myśli tysiące gwiazd do tych, które oczyma twymi rozważasz, połóż je na szali wszystkie razem przeciwko jednej duszy, ona jeszcze przeważy je, ona sama droższa jest nad wspałałość wszystkich tych okręgów świetnych, ale martwych.

(b) Odpowiedzże mi, Lorenzo, co jest wiara? Jest to skutek zdrowego rozsądku, mimo twą pychę i twój rozum. O, jak ty w tym mniej jesteś nad człowieka najmizerniejszego! Więcże ani wstyd, ani bojaźń nic nie sprawią w twym sercu? Jak anioł, który czuwa u ciebie na straży, wzniosłem się byстрыm lotem, porwałem cię od ziemi, towarzyszyłem ci wśród tłumów tych licznych okręgów, prowadziłem cię jak boga jakiego, pośród gwiazd pierwszej wielkości, po obu stronach drogi naszej uszykowanych, pokazałem ci obłoki pod twymi usłane nogami, obwiodłem cię naokoło opasania pałacu Przedwiecznego i prawie cię stawiłem przed Jego tronem; chcesz jeszcze napawać się trucizną, którą ty nazywasz rozkosz, a która jest częścią tylko ukontentowania pianą, w momencie opadnięcia swego obracającą się w żółć goryczy pełną. Wszelkie ukontentowanie, które pewny swój ma koniec, niegodne jest istności tak zacnej, istności nieśmiertelnej. Czyliż możesz przekładać u siebie rozkosz, która razem rodzi się i ginie, która tak prędko przemija i nie zostawia ci, tylko wstyd i zgryzotę sumienia? Ty, dla którego chwała tyle ma słodczy, możeszże ubiegać się do swojej zguby

⁴⁴³ Samson – postać biblijna, ostatni z Sędziów opisanych w starotestamentowej Księdze Sędziów (rozd. 13-16); człowiek o nadludzkiej sile.

przez pogardę nie tylko tych ludzi, których ty świętoszkami zowiesz, ale przez pogardę nawet siebie samego.

(c) Prośba ta nie zdaje się być taka, żeby jej odmówić można, a przecie, o szaleństwo rodzaju ludzkiego, jedna z najwątliwszych, którą by człowiek do człowieka zanieść by mógł. Czyliż wysilać się jeszcze będę, abym ci nowe przywiódł dowody? Pójdęz szukać nowych pobudek, abym cię nakłonił, byś poszedł za radami, które ci spod grobowca swego daje Filander.

(d) Przerrywam me pienia i wkładam sobie milczenie; bo czyliż możesz, Boże, Zastępcu, Ty, który razem jesteś Bóg i Człowiek, i który przeto więcej Bogiem jesteś człowiekowi, celu wieczny myśli i hołdu ludzkiego, może-szże Ty nie być pokrzywdzonym niedołącznym Jego sławieniem? Możeszże Ty, Ty, któryś opuścił łono Ojca Twego i zniżyłeś niebiosa niebiosów, abyś się pojednał z ziemią, któryś oddał swą niewinną duszę w skonaniu, pokruszyłeś o krzyż Twój żelazne śmierci berło i wyrwałeś z jej żarłocznej paszczy naród ludzki, mający jej być łupem, któryś otworzył bramy niebieskie twym nieprzyjaciołom i posłałeś ich braci cokolwiek dla ciebie cierpiących, aby odebrali zapłatę za ten dług nieskończony; jeżeli występki człowieka są tak wielkie, żeby nie mógł się za nie wypłacić, Ty nam zakazujesz rozpacz, jak większego jeszcze przewinienia, i zalecasz nam wesele, jak powinność. I aby w jednym zamknąć słowie, Ty, który przez niewypowiedzianą miłość podobasz sobie między synami ludzkimi. O słowa! czyliżeście z nieba wyszły? Czyliżeście do człowieka rzucone? Do człowieka winowajcy? I cóż są wszystkie tajemnice w porównaniu z tajemnicą Twojej miłości? Ta miłość jest śmiercią śmierci, a lekarstwem rozpacz i celem wesołych w wieczności pienia. Dźwięk tych słów Boskich przyjemniejszy jest nad słodkie muzyki anielskiej brzmienie, leczy i rozwesela serce człowieka, choćby zatopione było w tak okropnych, jak ciemna noc, myślach. Daje nam kosztować słodczy doskonałego uszczęśliwienia i dusza wprzód go nawet używa, nim z ciałem się rozdzieli.





Jacob Izaakszoon van Ruisdael, *Żydowski cmentarz*, około 1655

EDWARD YOUNG

**SĄD
OSTATECZNY**

Tłumaczenie
ks. Fortunata Rydzewskiego

PIENIE PIERWSZE

*Ipse pater, media nimborum in nocte, corusca
Fulmina molitur dextra, quo maxima motu
Terra tremit, fugere feræ et mortalia corda
Per gentes humilis stravit pavor — — —
VIRGILIUS¹.*

NIECHAJ insi ogłaszają wielkich ludzi szczęśliwość, zwycięzców sławę, państw odmiany i wszystkie te pyszne ludzkiej potęgi okazałości². Niechaj rytmopisowie mojej ojczyzny wysilają się nad dziełami bohatera angielskiego* i uwieczniają siebie, nieśmiertelne jego nucąc sprawy. Ja się zapędzam aż do końca przyszłych wieków i otwieram w przyszłości oczom ludzkim daleko więcej zadziwiającą scenę i okropniejsze nad pobjowiska nasze widowisko. Chcę, aby obił się o uszy człowieka głos ogromnej trąby, która zgromadzi narody i aby usłyszał ostatnie konającej natury jęczenia. Chcę mu malować całe w trwodze stworzenie, niebo i ziemię

¹ Cytat pochodzi z pierwszej księgi *Georgik* Wergiliusza (*Georgicon, Liber Primus*), wersy od 328 do 331 (spr. za wydaniem: P. Vergili Maronis, *Georgicon, Libri I-II*, ed. A. Sigwick, Cambridge 1885, s. 35). Franciszek Ksawery Dmochowski m.in. ten fragment *Georgik* przełożył jako konteksty/przypisy do *Iliady* Homera. Zob. tenże, *Uwagi nad Xięgą XVI Iliady*, [w:] *Dzieła Homera*, t. 2: *Iliada*, przeł. F. Dmochowski, Warszawa 1805, s. 279-280:

„Sam ojciec w czarnej chmurze, otoczony błyski,
Straszną prawicą miota piorunne pociski.
Drży ziemia w gruncie, zwierzę przelękłe ucieka,
Strach obalił na twarze zbladły ród człowieka”.

² W wersji z 1809 roku: ...*ludzkiej potencji*...

* Książę de Malborough [John Churchill, książę Marlborough (1650–1722) – angielski arystokrata, wybitny wojskowy dowódca i strateg, wódz naczelny wojsk brytyjskich, przodek Winstona Churchilla; odniósł jako dowódca wojskowy wiele zwycięstw nad Francuzami w Bawarii i Niderlandach, m.in. w bitwie pod Blenheim czy pod Ramillies, o których to zwycięstwach będzie mowa w dalszej części *Sądu Ostatecznego* – przyp. Ł.Z.].

wzruszone, starożytne śmierci berło połamane, łono grobów otwierające się, aby wydało z siebie umarłych, nieśmiertelnego przychodzącego na sąd i wydającego wyrok ich wiecznego przeznaczenia.

Wpółśród bojaźni i radości zawieszony rozważam zuchwały zamysł mój i pytam się sam siebie ze drżeniem, jeżeli prawdą jest, żem ja go począł. Wszystko to, co światło dnia albo nocy widziało wielkiego lub strasznego, jest mniejsze od mego przedsięwzięcia. Od momentu, gdym to u siebie ułożył, nie widzę już ani blasku, ani wielkości żadnej w angielskim tronie i potędze jego, granice nawet okręgu, na którym przemieszkiram, są zbyt ciasne mym rytmom, tłumy światów po ogólności stworzenia rozsiane, przystąpcie, otaczajcie mię, abyście słuchały: i wy, aniołowie, jakiegokolwiek bądź jest waszej godności stopień i natura, jakakolwiek bądź jest odległość waszego przemieszkowania, przybądźcie wszyscy na pomoc niedołęznego człowieka. Chwałę bowiem Przedwiecznego Pana waszego chcę śpiewać.

Najwyższy samowładco wszystkich istności, Ty, przed którym aniołowie skłaniają się i upokarzają. Jeżeli na pierwsze skinienie Twej woli wszystkie te widoki, na które z podziwieniem patrzą oczy nasze, wszystkie te iskrzące się światy, wyszedłszy gromadnie z łona nocy i z przepaści chaos, uszykowały się w rozległości, racz i mnie dać uczuć dzielność Twej mocy, uspokój zmieszanie mych zmysłów, rozprosz ciemności mej duszy, natchnij mię, wesprzyj usiłowanie moje i daj umysłowi memu zdolność wyrównania wielkości celu mego.

Człowiecze, podnieś oczy, rozważaj całego stworzenia piękności, patrz na ziemię i na wesołą powierzchowność jej równiny, na tę zieloną suknię kwiatami ozdobioną, którą odziewa ją wiosna, na te złote żniwa, którymi ubogaca ją jesień. Słuchaj ryczenia starodawnego oceanu, patrz na te ogromne potwory rzucające się w jego łonie, których niezmierna wielkość, wały morskie mieszając, unosi za sobą okręty, cichością morza wstrzymane. Patrz na te wzniesione lasy, które wierzchołki gór uwieńczają; na rzeki, które graniczą państwa i dzielą klima; na te doliny, które świetne złota żywią nasienie, trzymając fortunę królów i królestw w głębokich swych zamkniętą lochach; na te skały, które wznoszą się aż pod obłoki i cień swych wierzchołków na okoliczne rzucają równiny. Patrz na te rozległe miasta, liczne wojska, niezmierne floty i na tę panującą w kanale Albionu* flotę, która Europie prawa daje. Jeżeli oko twoje

* Anglia.

nie może zasięgnąć obszernego ziemi widoku, patrz na zmniejszone jej w samej Anglii zebranie.

Rzuć potem okiem na cuda firmamentu; o, jaka od wschodu do zachodu rozległość! Oko z trudnością ledwie dosięga przeciwne tej lazuruwej rozległości granice, obszerny widowiska plac, na którym burze całą swoją gwałtowność, a Bóg cały swój gniew wyrzucić może. Patrz na te pochodnie, których światło okrąg niebieski napełnia, oświeca bieg odmieńających się roku części i kieruje drogi jego, jaśnieją one od początku stworzenia, nic nie straciwszy z swojego światła. Patrz na ich odmiany kończące się i na nowo zaczynające: o, jak okrąg ich biegu jest obszerny! O, jak rozległość, na której wszystkie te tysięcznym innym ustępujące światła obracają się, jest niezmierna! Nie zadziwiasz się nad wszystkich tych dzieł wielkością? Nad ugruntowaną ich mocą? Nie zdają ci się być godne nieśmiertelności? – – – Tak jest, lecz oto wszystkie zginąć muszą i upaść jak nikczemny owoc, który dojrzałą zwarzyła jesień, szukać próżno potem będą miejsca, gdzie była ziemia, gdzie był firmament, nie zostanie na niebie żaden ślad tego świetnego gwiazd zbioru, ani na ziemi żadna poszlaka królestwa, w którym panowali Stuartowie³. Czas będzie zniszczony, zgładzona cała ogólność i nie zostanie i jeden proszek w niezmiernej próżnego miejsca rozległości.

Prędko lub późno, po jakimś przyszedłym czasie kresie, którego straszną tajemnica ukryta jest w księdze przeznaczenia, podobno, gdy ziemia dziesięć tysięcy jeszcze razy swoje odnowi żniwa, gdy wszystkie niestałe jej powierzchowności widoki tysięcy różnych doznają odmian, gdy nowe państwa wyjdą z obalin⁴ starych, gdy inni Burbonowie⁵ (a jeżeli ludzie ich są godni), inne Anny⁶ w innych panować będą okolicach, wtedy, gdy burzliwy zawsze i niespokojny rodzaj ludzki ucierać się będzie na śladach dwudziestu wiekami przed tym utworzonych, gdy nie będzie więcej myślał

³ Stuartowie – jedna z dynastii panujących w Szkocji (od 1371 roku) oraz Anglii (od 1603). Wywodzili się z niej tacy władcy, jak Jakub I (1566–1625), Karol I (1600–1649) czy Anna I (1665–1714).

⁴ Obaliny – ruiny.

⁵ Burbonowie – dynastia władców europejskich; strefa ich wpływów obejmowała Francję, Hiszpanię, Neapol z Sycylią, Parmę i Luksemburg. Z tej dynastii wywodzili się m.in. tacy władcy, jak francuscy Ludwik XIV i Ludwik XV; neapolitański Ferdynand I (1759–1825) czy hiszpańscy Ferdynand VII (1813–1833), Izabela II (1833–1868).

⁶ Anna – chodzi o królową Annę Stuart (1665–1714).

nad terazniejsze pokolenie o dniu, w którym wzruszy się ziemia, w którym zgaśnie słońce, ten dzień straszny przyjdzie – – – Powstańcie ze snu, ludzie, powstańcie, panowie narodów, słuchajcie i drzyjcie.

Obłok ciemny powstaje i zakrywa dzień, noc niespodziewana całe otacza ziemskie krainy, wichur gwałtowny rozdziera lasy i rozrzuca daleko ich rozwalin drzazgi; te góry, które zdawały się być wieczne, wzruszają się i kołyszą na powietrzu jak owe przedtem cedry, które ich wierzchołki okrywały; rozpadłe doliny okazują głębię swych przepaści. Ocean w całej ogromności wzruszony w swych ryczy bałwanach, łamie swe zapory i nad wszystkie swoje wylewa się brzegi; krwawe plamy szerzą się i okrywają całą miesiąca płaszczyznę, okrąg słońca gaśnie w ciemnościach; grzmot w głębokości niebios nieustanny huk wydaje, a ciągłe jego i okropne echo rozlega się od jednej aż do drugiej ich osi.

W tym momencie okropna trąba, wpół ukryta w obłokach, wpół ludzkim widoczna oczom, ogromny swój ton wyda, głos jej przerażający przeniknie aż do głębiny ziemi i wzruszy sklepienie niebios – – – Żywi padną martwi, pomarli powstaną ze strachu. Nigdy okropniejszy ogłos całej nie strwożył natury, tak jest huk wojennych trąb, gdy szatan walczył z Bogiem na niebieskich płaszczyznach, błyskawice piorunów, które Wszchemocny na zbuntowanych rzucał aniołów, ani straszny ów wrzask, który wydawali lecąc w przepaści, nie były tak okropne.

Jeżeli aniołowie upadli, jakże potomkowie ziemi nie mają zadrzeć i mogą się liczyć⁷ bezpiecznymi? Cnoty nie nabywa się lenistwem: dokupować się jej potrzeba męstwem. Potrzeba pracy, przykrości i natężenia ustawicznego, aby ją utrzymać i zachować. Z tej strony grobu nie masz uszczęśliwienia czystego i spokojnego; niebezpieczeństwa ścigają się bez końca; nie szukajmy więc na tym padole, tylko niespokojnych zwycięstw, miasto spokojnych pokoju rozkoszy.

Gdyby człowiek podał się z chęci swemu przeznaczeniu, gdyby wszedł w ograniczenie swej natury, gdyby skoro rozkosz pełne zdrady wyciąga ku niemu swe ręce, gdy piękność mu się przymila, wyniosłość go kusi, rozkładając przed nim swej mocy powaby, dusza jego przenosiła się natenczas w tę przyszłość, gdyby wtenczas wystawiła sobie widok tego straszego dnia, gdyby sobie myślała, że słyszy głos trąby, widzi umarłych drżących powstających z głębin swych cichych grobowców, ten

⁷ Mogą się liczyć – tzn. mogą się czuć.

wizerunek tak by głęboko w niej utkwiał, że nie było na świecie żadnej mocy, która by mogła wzruszyć jej przedsięwzięcia, sądząc się być towarzyszką duchów niebieskich, nie rzucałyby na świat, tylko pełnym pogardy okiem, próżno śmierć przytomna i z wyniesionym mieczem groziłaby cięciem, pewna zwycięstwa żądałaby potyczki i porównywałaby nadzieje swych rozkoszy z wielkością swych niebezpieczeństw.

Zbrodnia to czyni nam ten dzień ostateczny tak okropnym, chroń się jej, a widzieć mię będziesz bez strwożenia opisującego przed tobą całe widowisko tej wielkiej sprawy. Dopóki wąż szkodzić może, wszystko to, cokolwiek ma w sobie przyjemnego, wzbudza w nas lękliwość i sprawia, że się boimy gęstwiny zielonego trawnika, ale skoro żądło jego jest mu odjęte, skoro szkodliwym już nie jest, coraz piękniejszym się staje w oczach naszych, dziwujemy się żywemu jego oku, połyskującej jego i upstrzonej skórce, s[zkł]ającej się jego łusce, ogon jego, który się składa, głowa, która się prostuje i wznosi, i wszystko to, co w nas sprawiało bojaźń, czyni nam rozkosz, a wstręt nasz zamienia się w upodobanie.

Przystąp więc, muzo moja, ty, której melancholiczne ułożenie lubi widoki smutne i okropne, ty, którą widują tak często błakającą się wpośród śmiertelnych grobów i ciemnych królestw nocy. Pójdź rysować całą tego momentu okropność, momentu najstraszniejszego ze wszystkich, które kiedy widział świat od początku dzieciństwa swego i w których strach i rozpacz w swym będą dopełnieniem. Zaczynaj opowiadać, jaka odmiana dzieć się będzie na ziemi i jak nadzwyczajne pomieszanie miotać będzie sercem człowieka. O, jak opłakany widok! Niedawno szczęśliwa ziemia, z lekka na swej spokojnej nachylona osi, wspaniale swym obracała się okręgiem, tysiączne świetne planety krążyły bez przestanku naokoło niej! I liczny jej składały dwór: jedne z nich miały zlecenie przyjemną odmiennych części roku utrzymywać różność i słodkie wiosny i jesieni sprawiać przemiany, inne na rozległej morza obszerności przewodniczyć jej okrętom, tę wznosić i uniznąć oceanu płaszczyznę, tamte świetnymi oświecać ziemie promieniami i przynosić w kolej obydwóm półokręgom złotą światła daninę. Ten, tak od niebios ukochany okrąg, tak łaskawie obdarzony od Stwórcy, który uczynił go był przemieszkaniem swych rozkoszy i delicji, wydziedziczony teraz⁸ z ojcowskiej miłości Jego, nieszczęśliwie zatopiony jest w ciemnościach i zostawiony

⁸ W wersji z 1809 roku: *wydziedziczony teraz*.

okropności rozpaczy i nocy, nie masz już słońca, które by nad nim jaśniało, aby go oświecać; nie masz światła, tylko okropne piorunów błyskawice, które krają niebiosą. Góry tej ziemi zapadły się, sławne jej rzeki wyschły, a oszpecona cała jej powierzchowność nie wystawia, tylko niekształtne chaos, tylko długi obalin łańcuch, nic nie masz stałego pod tronem Najwyższego.

O ziemio, takie jest twoje przeznaczenie. Jakąż ty pociechę, jakież schronienie ofiarować będziesz obwinionemu panu twemu? O, jak człowiek, ten pyszny twój król, głęboko będzie upokorzony! O, jak przeklinać będzie szlachetną swą postać i na kształt wmawiający uszanowanie, który zdawał się go różnić od czołgającego się gadu! Poznaje on teraz, iż równy jest jemu robak, płód jednejże z nim gliny! O, jak bolesnego dozna przerażenia serce jego drżące! Boże mocny, czemuż tak opuszczasz dzieło rąk Twoich? O Ty, który w długim skonaniu Twoim doświadczyłeś boleści, drżące twe żyły napęlniających i przenikających twe zmysły ostrymi swymi bodźcami. Ty, którego śmierć w okropne swe Królestwo więzieniem zaprowadziła i któryś się od niej nauczył strasznej nieszczęść ludzkich tajemnicy. Boże Zbawicielu, ratuj mię w tę okropną godzinę.

Nieszczęsny, który zdradził króla swego, czuje to, że nie będzie mógł znieść zagniewanego jego oblicza; zalęknione serce jego radzi mu uciekać, chce opuścić swą ojczyznę i w odległych krajach szukać schronienia przeciw zemście. Ale lotne rozkazy poprzedziły go, wyrok ścisły zamyka mu morze i w ojczystych więzi go granicach. Port, w którym szukał swego ocalenia, odrzuca go i oddaje pod miecz sprawiedliwości. Tak ludzie uciekać będą od wschodu do zachodu, od osi niebieskich do ekwatora⁹, próżno wzywając schronienia przeciw mściwego Boga gniewowi, wzywać będą płomieni, aby ich ogarnęły, morza, aby ich okryło, skał, aby ich przyjęły w swe rozpadliny, morza wyrzucą z swego łona winowajców i odesłają ich własnemu przeznaczeniu, jaskinie skał będą dla nich więzieniem, które ich dotrzyma aż do czasu ukarania.

Wyniosłości, popisuj się przede mną z całą wielkością twoją, bogactwa, ofiarujcie mi wszystkie Indii skarby; latorośli, rozkosznym obciążona winogradem, chlub się przede mną słodyczą rozweselającego twego nektaru; piękności, wystaw mi wszystkie twoje wdzięki; o, jakże ja nimi pogardzam, gdy żądza dóbr nieśmiertelnych wzbudza się w mej duszy, i gdy na skrzydłach

⁹ Ekwator – równik ziemski dzielący powierzchnię Ziemi na dwie półkule: północną i południową.

zachwycenia wzbija się ona w niebo, jak Eliasz¹⁰ na ognistym swym wozie. Z uśmiechem przyjmować pogroźki śmierci, tęsknić do momentu swego rozłączenia, doświadczać rozkoszy, widząc rozsypującą się ciała własnego lepiankę. Czuć słodkie zapędy, przybliżając się do grobu. Wiaro, oto twój tryumf. Wiaro, ty jesteś wszystko na ziemi, reszta jest jedno nic; i ja nie widzę w ogólności stworzenia, tylko Boga i duszę moją.

O duszo moja, czcij Boga nieustannie, któremu wszystkie te nieme istności hołd oddają. Bądź idąc za prawami, które im przepisał, bądź od nich zbaczając, Jemu to one zawsze są posłuszne, za jego to rozkazem ogniste płomienie pożerającą swą moc zawiesili, ciekące wody w stałe zamieniły się bałwany, potwory, które pustoszą morza, zjadliwe te potwory, które nie oddychają, tylko łupiestwem, poskramiają się za pierwszym woli jego skinieniem, zmiękczają dziką swoją naturę i stają się obrońcami zdziwionego człowieka; wzywam cię, na świadectwo ciebie, który trzy dni przemieszkałeś w głębokich wieloryba zagrzebany wnętrzościach¹¹, gdy tymczasem noc cię całą swoją okrywała okropnością, a burzliwy ocean nad twoją ryczał głową.

Grzmot wydaje łoskot, przelatuje błyskawica, a wszystkie z swych łańcuchów spuszczone wiatry na morzu walczyć przyszły, pieniące się i pod obłoki wzbite fale, głębią odkrywają przepaści; przybiega śmierć i załęcznionym w oczach staje majtkom, oglądają się drżący na swe przeszłe sprawy, odwaga ich opuszcza, osłupieli i niemotą ogarnieni ze strachu, dusza ich w głęboką wpada rozpacz, ani łzy, ani modlitwy, ułagodzić mogą nawałności, okręt jest przeładowany skarbami, rzucają swe bogactwa wzburzonym falom, o, gdyby przynajmniej tą ofiarą mogli odkupić życie. Ale trwa burza i okręt już zatapia się. — — Nie masz już okupu, oto aby sami ocaleli, chwytają drżącego proroka i rzucają go w morze, wpada w głębinę przepaści; fale zamykają się nad jego głową i policzony jest w liczbie umarłych.

Żyje on, Pan świata litościwym na swego sługę rzucił okiem, wyciąga swą wszechmocną rękę, aby go zachował, każe uciszyć się burzy, każe spokojne morskim wałom otworzyć łono, aby przyjęły człowieka, którego on ma na pieczy, i z lekka swoimi otoczonego niosły falami, wkłada wędzidła potworom przepaści, umykają się z uszanowaniem przed swoim łupem,

¹⁰ Eliasz – starotestamentowy prorok (jego losy opisane są w 1 Księdze Królewskiej), który został w ognistym rydwanie wzięty do nieba.

¹¹ Chodzi o Jonasza, starotestamentowego proroka, którego losy opisane zostały w *Księdze Jonasza*.

zapominają swej zajadłości i rozważają bez zajązzenia¹² tego nowego gościa, igrając niewinnie naokoło niego. Ale oto cud nowy, głos Pana natury przeniknął aż do głębin morskiej, ogromny *Lewiathanie*¹³, ciebie to Pan woła, nadstawia on w uciszeniu się ucha, aby odebrał rozkaz Pana swego, wyskakuje z radości, rzuca się i płasząc pomiędzy fale, wzrusza nimi jak nawałność, pomyka się dalej i wzruszone piaski ciemnią i mącą wodę¹⁴, podzielone fale ustępują aż na brzegi.

Potwora, otwierając swą niezmierną paszczę, daje widzieć wśród jej boków otchłań tak obszerną, jak rozpadłej bywa ziemi, gdy zamknięte w jej wnętrznościach powietrze mocuje się z trzęsącą jej powierzchownością i szeroki sobie otwiera wychód. Prorok z zadziwieniem rozważa okropną jej głębinę, obiega oczyma rozległe jej okrążenie i długie ostrych a ogromnych zębów szeregi; na koniec posiada te obszerne schronienie i pływa bezpiecznie w tym żyjącym okręcie.

On jeden z ludzi nieznanym doświadczył przyjemności słuchać spokojnie ryczącego w bałwanach morskich akwilona¹⁵, być zawieszonym na wierzchołku płynących gór morskich i spuszczać się aż do tych wód, które spoczywają niebudzone na dnie głębin, on sam zwiedził podziemne fundamenta, na których oceanu wspierają się góry i ciemne jaskinie zwieszonych skał jego, on patrzył na te miejsca, których żadna nie zgruntowała miara, i żyjący zwiedzał bezludne śmierci królestwo.

Dwa dni i dwie noce w tym cudownym przepędził życiu, błakając się wśród ciemnych koralu lasów i niewiadomych skał, i piasku labiryntów; skoro trzeciej jutrzeńki promienie oświecały brzegi i morskie pobieleły fale, król morza na jego wznosi się powierzchowność i składa z lekka na brzegach skazitelnego, ale poświęconego gościa, z którego przechowania najwyższy zlecił mu być sprawić się.

¹² Zajązzenie – dosł. wg Lindego: zakrwawienie; tu: „bez przelania jego krwi”, tzn. „bez zagryzienia go”.

¹³ Lewiatan – występujący w Biblii (Stary Testament) potwór morski; określeniem tym często charakteryzuje się duże zwierzęta morskie, między innymi wieloryby.

¹⁴ W wersji z 1809 roku: ...ciemnią i mącą wodę...

¹⁵ Akwilon – według mitologii rzymskiej bóg wiatru północnego; w tym kontekście: porywisty wiatr północny.

PIENIE DRUGIE

*Spodziewamy się, że umarli powstaną z łona prochu,
i że już potem nieśmiertelni będą jak bogowie.*¹⁶

Oto dopiero człowiek budzi się, wstaje z cichego swego łoża, na którym tyle spoczywał wieków, przerywa sen nocy dziesięć tysięcy letniej i przychodzi na brzeg nowego świata. Nie ta to jest muza moja, która by pasterzów albo królów dzieł śpiewaniem się ograniczała, podaje się swej zbujalności i śmie się zapuszczać w całą wieczności rozległość. Cel mój obejmuje ogólność, a pienia moje do całego należą ludzkiego plemienia.

Drugi raz zabrzmiała trąba, oto powszechnego znak zgromadzenia wszystkich duszą obdarzonych istotności, dolina, na którą wszystkie stawić się mają pokolenia, jest przygotowana przez gwałtowne wichry, które powywracały miasta, lasy, góry i zanosząc je w przepaść, nie zostawiając, tylko niezmierną rozległość. Oto już otwierają się groby i oddają swe składki, proch ożywia się, ruszają się kości, członki rozproszone powstają, szukają się, łączą i nieśmiertelnego ciała dopełniają złożenia.

Wtenczas, gdy podbity świat cały pokornie przyjmował hardego Rzymu prawa, Rzym posłuszny był Pompejuszowi¹⁷, dzień jeden straconej bitwy zgubił tego pana świata i czynił go razem celem pogardy i litości w własnych przeciwnika jego oczach, ofiara ta legła od miecza zdrajcy, krew jej zafarbowała nikczemnego zabójcy puginał i bezkarnie przelana została. Gdyby był przynajmniej oddał wielką swą duszę wśród okropnej potyczki! Gdyby pomieszany

¹⁶ W wersji francuskiej: „Nous espérons que les morts ressusciteront du sein de la poussière, et qu'ensuite ils seront immortels comme des dieus. Phocyl”.

¹⁷ Gnejusz Pompejusz Wielki (106 r. p.n.e. – 48 r. p.n.e.) – obok Gajusza Juliusza Cezara i Marka Krassusa jeden z twórców I triumwiratu (60 r. p.n.e.); zasłużony dla Rzymu polityk, wpływowy dowódca wojskowy. Prowadził wojnę z Cezarem, którą przegrał. Po klęsce pod Farsalos w Tesalii (48 r.p.n.e.) Pompejusz uciekł do Egiptu, gdzie obawiający się zemsty Cezara Ptolemeusz XIII kazał go ścinać, a głowę odesłać do Rzymu.

umierających wrzask złączony z ogłosem trąb wojennych towarzyszył ostatniemu bohaterowi odetchnieniu i uczcił śmierć jego! Ale oto zginął bez sławy i pomsty, wtenczas, gdy Cezar surowe na potworę, której zboczona ręka oddaje mu dar świat w głowie jego zawistnika, rzuca oko, okropne jego ciało nad brzegiem opuszczone leży. Ta głowa i ten oszpecony kadłub złączą się jeszcze, jak wielka bądź jest królestw i morza przedzielająca je odległość, nie będzie na ziemi ani na obłokach i jeden proszek, który by nie został ożywiony za tym potężnym znakiem poruszenia i nie wrócił się do dawnego swego życia. Tak podczas pięknego dnia w lecie rój grających pszczołek, jedna drugie ścigając po powietrzu igra, nie zastanawiając¹⁸ nigdy niestałego swego lotu, ale skoro uderzony brzmiały kruszec dał im się słyszeć, uwiedzione przyjemnością tego wdzięku już się przestały błąkać i kupami nakoło bliskiego osiadają drzewa, wieszając się na gałązkach jego.

Gdy ciała zjednoczone będą, dusza, która podobno blisko niebieskich błąkała się osi, albo zdziwiona ogniste zwiedzała gwiazdy, ta, która była przywiązana do miejsca spoczynku swego ciała lub stała przy brzegach wiecznego swego przemieszkania, niespokojna między bojaźnią i żądzą w oczekiwaniu swego przeznaczenia, dusza, natenczas prawu swego zjednoczenia wierna, przychodzi złączyć się znowu z swą nieśmiertelną gliną, aby się już nigdy z nią nie rozdzielała. Nie lęka się już odtąd, aby się od niej równie jak przedtem wysliznęło życie, już to nie jest znikome i upadkowi podległe dzieło, sprężyny, których czas nie nadweręży, utrzymywać odtąd będą nieśmiertelne jego poruszenia.

Tak właśnie, jak słaby model odbiera naprzód od swego architekta lekki kształt budowli u siebie przedsięwziętej, nim te małe powiększone potem dzieło kosztownym stanie się pałacem, którego dąb i twarde marmur podnosi kolumny i gruntuje fundamenta, aż na koniec miedź i żelazo trwałym całą budowlę zwiążą złączeniem i przyrzekną jej broń przeciw dłużej przeciw ostrości czasu.

Oto już te starożytnie i poświęcone sklepienia, te sławne kopuły, dokąd rychło lub późno z łona dworu lub spośród wojennego placu schodzą się bohaterowie angielscy, choćby największe ich były godności stopnie, mądrość i cnota iść w pastwie robactwa i rozsypać się w proch, te sławne schronienie ukoronowanych trupów, gdzie poddani swoimi depcą nogami złożonych w ziemi monarchów, widzi te liczne bohaterów i królów

¹⁸ Zastanawiać – zatrzymywać, zawieszać.

pokolenia wychodzące z swego łona i obszerność opasania swego napełniająca. Już tu nie broń zwycięska wkłada korony, ale cnota sama, człowiek, który żył najcnotliwszym, powstaje największym.

Lecz nie tylko to z cmentarzów i łona grobów wychodzić będą ludzi gminy, spośród fundamentów pyszne nasze dźwigających pałace, ze wszystkich tych przyjemnych miejsc, naszym rozkoszom i igrzyskom poświęconych, powstanie tłum przodków naszych, których podeptane teraz kości służą za podnózek okazałości zbytku ich potomków, nie masz miejsca na powierzchowności ziemi, gdzieby kiedyś nie kopano grobów i piasek głębiny morskiej usłany jest trupami, wszystko jest napełnione, wszystko jest pokryte rozwalinami człowieka i w ten dzień okropny widzieć będziemy wszędzie odradzające się plemię ludzkie i rojami wychodzące z otoczonych ogniem swych grobów.

Nie wszyscy atoli w jednymże powstaną czasie i nie wszyscy równego doznają uczucia w swym ocknieniu, jedni z żalością na światło otworzą oczy, jasnością dnia będą zatrwożeni, żałować będą dopiero opuszczonego grobu i wzywać powrotu nocy; drudzy, których długim czasu przeciągiem doświadczona i niewzruszona cnota przewyższyła szturm występków i mężnie wytrzymała namiętności utarczkę, których mężna wola zdradzieckim rozkoszy nie ustąpiła wdziękom, ani uległa pogrożkom tyranów, spojrzą ci bez zalęknienia na ten dzień okropny. Pokażą się nieustraszonymi wśród natężonych piorunów błyskawic, spadająca gwiazda ani trzęsąca się ziemia nie wzruszy spokojnej ich duszy, niez mieszanym widzieć będą czołem rozsypujący się świat, upadające niebiosy, otwierającą się przepaść i całą na zniszczenie uzbrojoną naturę, błogosławić będą tego wiecznego dnia jutrzeńkę, a z przykrością znosić zwłokę ich uszczęśliwienie przegradzającą.

I tu to już upokorzona wielkość, potęga niedołączna nędzy cieszy się, a piękność sama się sobą brzydzi i swoją twarz kryje. Chrześcijanie i Żydzi, poganie i Turcy, w jedną zmieszani trzodę, być może, że ludzie, których zabobonna gorliwość wzajem na obronę swego uzbroiła mniemania i którzy od zadanych sobie wzajemnie ran wspólnie polegli nieprzyjaciółami, jeden drugiego przyjaciółmi powstaną i wzięwszy się za ręce, pójdą stawić się powszechnemu swemu Stwórcy, o równą prosząc nagrodę.

Ale zaufanie i radość będą nade wszystko udziałem dobroczynnych dla rodzaju ludzkiego. Któż są ci, których okazałej świetnych w tym wybranym widzę szyku? Muzo, padnij i wypłać cnotliwym mężom wdzięczności twojej daninę, którymżeś ją winna, twoim jest zaszczytem. Wickham, Fox,

Chichley¹⁹, witam was, przezacne imiona, których pamięć w najpóźniejszych słynać powinna wiekach, pod cieniem to, które wasza zasadziła ręka, blisko kryształowego źródłu, któryście odkryli, drżące palce moje ośmieliły się pierwsze mej liry wydawać brzmienie, waszą to było sławą przypodobać się mego kraju królom, sprawując uszczęśliwienie ich ludu, oto teraz powstajecie nieśmiertelni, abyście żyli szczęśliwymi.

A ja też, który byłem przed kilku nieco latami mniej jak robak, proch i cień; czyliż więc prawdą jest, że żyć będę, gdy te wszystkie pogasną gwiazdy? Przeżyjęż ja zniszczoną ziemię i trwać będę równo z aniołami? Stojąc przed tronem Najwyższego widziećże będę wychodzące z rąk Jego nowe światy, na których może nowi mieszkańcy opowiadać sobie będą przypadki rodzaju ludzkiego.

Ale nim się ta zacznie szczęśliwość, nim dusza wzniesie się do tego wiecznego mieszkania, zstępuje Sędzia w ogłosie grzmotu i cały naród ludzki przed Jego stawa trybunałem.

Chcę ja rysować ten straszny wizerunek, wielka królowo!, której poddany jestem rozkazom, słuchaj z uszanowaniem, nie trzeba mi tu dzielności sztuki, abym zjednał pilność słuchania i wzruszył serce. Precz stąd wszelkie bajeczne ułożenie i wszystkie te przedziwne dla zastanowienia myśli wynalezione cuda. Patrz, jeżeli Bóg ten, który zstępuje, jest Bóg bajeczny, nie, ale prawdziwy: za Jego przyjściem te niezliczone światy, które rąk Jego są dziełem, w milczeniu i oczekiwaniu zostają. Patrz na ten rozległy okrąg, na którym cały rodzaj ludzki swój odbierze wyrok; straż duchów nieśmiertelnych otacza go, pokolenia przychodzą wałami i nikną w tej obszernej dolinie. Każdy wiek, każde państwo swoich tam zlewa mieszkańców; nie masz już śladu tego wieków łańcucha, który różnymi powstania królów był przegradzany epokami. Nemrod²⁰ i Bourbon²¹ zmieszani są w tłoku: Adam ostatniego z swych wita potomków.

¹⁹ Wickham, Fox, Chichley – są to fundatorzy wydziałów New-College, Corpus Christi i All-Souls na Uniwersytecie w Oxfordzie. Pierwszy z nich: William of Wykeham (1324–1404) był biskupem Winchesteru i kanclerzem Anglii; ufundował New College Oxford i New College School Oxford w 1379 roku. Richard Fox (Richard Foxe, 1448 – 1528), biskup Winchesteru, dyplomata i polityk blisko związany z królem Henrykiem VII, ufundował Bibliotekę oraz Corpus Christi College w Oxfordzie w roku 1517. Henry Chickley (Henry Chilele, ok. 1364–1443) był to arcybiskup Canterbury, który wraz z królem Henrykiem VI ufundował All Souls College w Oxfordzie w roku 1438.

²⁰ Nimrod, Nemrod – postać biblijna, pojawiająca się też w tradycji islamskiej; legendarny władca Mezopotamii, który – według Księgi Rodzaju – był prawnukiem Noego, wnukiem Chama i synem Kusza.

²¹ Bourbon – chodzi o króla Francji i Nawarry Ludwika XV (1710–1774), panującego od roku 1715 do swej śmierci.

O, jak umiejętność jest płocha! O, jak kunszty są próżne, jeżeli nie są zażyte dla cnoty! O, jak wiele straconego czasu, jak wiele wyszłych ksiąg spod ręki uczonych, chcących oznaczyć dzień narodzenia jakiego bohatera i wyprowadzić przodków jego! Jakąż więc radość i ukontentowanie ci doznawać muszą w tym momencie, gdy sławnych ludzi następstwo, którzy w pierwszych świata rodzili się wiekach, odkrywa się w ich oczach? Ach! wszyscy ci mędrcy zatrudniają się teraz daleko większej wagi staraniem i Cezar sam przeszedłby im przed oczy, a nie przysłoby im go uważać. O, co za liczne zgromadzenie! Fale, które o jęczące rozbijają się brzegi, liście z rozkołysanych opadające lasów, złote światła na niebios sklepieniu zawieszane, nie są tak gromadne. Wszystkie te ogromne wojska, których przytomność obalała jedne, a drugie podnosiła Królestwa, których odwód w ciemnej jeszcze ciągnął nocy, gdy już wyciągnięte pierwsze szyki na plac potyczki postępowały, pierwszymi jutrzeńki objaśnione promieniami, ten gmin żołnierzy, który potężny za sobą prowadził Kserkses²², wszyscy ci rycerze, którzy na Kanneńskich potykali się równinach, gdzie zwycięski Rzym Kartaginie placu ustąpić musiał i tak głęboką odebrał ranę, że druga podobna byłaby już położyła koniec jego przeznaczeniu i czwartą ziemi wzięła monarchią²³; wszyscy ci jeszcze, którzy Blenheim²⁴ i Ramilijskie²⁵ napełnili pole, wszyscy są tutaj; ale liczba ich ginie i stają się nieznacznymi w tłumie ludzi, jak fala jedna w niezmierności oceanu.

„Synowie ludzcy gotujcie się na sąd”, woła głos ogromny, który przenika powietrze, ziemia wzrusza się i trzęsie, głębokie jej słyszą jęczenia, słyszą

²² Kserkses I (ok. 518 r. p.n.e. – 465 r. p.n.e.) – władca perski z dynastii Achemenidów, słynący z imperialistycznych dążeń, które przerodziły się w liczne wyprawy przeciw m.in. Grekom. Jedną z najbardziej znanych w historii walk z Grekami, które stoczył Kserkses, była bitwa pod Termopilami (480 r.p.n.e.) jako część II wojny perskiej.

²³ Chodzi o jedną z bitew podczas II wojny punickiej (218 – 201 r.p.n.e.), bitwę pod Kannami, podczas której armia rzymska (dowodzona przez Lucjusza Emiliusza Paulusa i Terencjusza Warrona) doznała druzgocącej klęski od Kartagińczyków (pod wodzą Hannibala). Do starcia obu armii doszło 2 sierpnia 216 roku p.n.e. pod miejscowością Kanny w Apulii.

²⁴ Mowa o bitwie pod Blenheim, do której doszło 13 sierpnia 1704 roku w trakcie wojny o sukcesję hiszpańską (1701–1714). Stronami walczącymi były z jednej strony Anglia, Austria, Republika Holandii, a z drugiej Francja i Bawaria. Bitwa pod Blenheim zakończyła pasmo sukcesów Francji pod rządami Ludwika XIV, przyczyniła się też do wzrostu legendy Johna Churchilla, księcia Marlborough (1650–1722) jako wybitnego stratega wojskowego Anglii.

²⁵ Bitwa pod Ramilies – jedna z bitew podczas hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, którą 23 maja 1706 roku stoczyły armie anielska (pod wodzą księcia Marlborough) i francuska (pod dowództwem księcia de Villeroi). Zwycięstwo Anglików doprowadziło do wyparcia Francuzów z hiszpańskich Niderlandów, a także umożliwiło tryumfatorom zdobycie takich miast jak Antwerpia, Brugia i Gandawa.

szumiące piekło w głębi swej przepaści. Ty, ktokolwiek bądź jesteś, który byłeś najpotężniejszym monarchą na ziemi²⁶, któryś się pod najszcześniejszą urodził gwiazdą, któryś nigdy bezskutecznie zwycięskiego swego nie dobył miecza, któryś najwięcej królestw pod swe złączył panowanie; ty, który w dzień zwycięstw twoich wołałeś: „Niechaj Wszchemocny panuje, jeżeli chce, na niebie, świat ten moim jest panowaniem”²⁷. Lękaj się teraz, podnieś twe oczy. – – – O muzu moja, cóż cię za strach przeraża! Jakąż stronę, jakież środki chcesz obrać?

Purpurowe z nagłą fale zapalają niebo, moment potem ta ognista otwiera się zasłona i daje w głębokości swojej widzieć Boga niewidzialnie dotąd panującego świata. Stamtąd to on rządzi naturą i jednym spojrzeniem wszystkie swoje przenika i obejmuje dzieła; stwarza, zachowuje i niszczy; z tej to odległości patrzy na nas, jak na mrówki błakające się za przypadkiem po tym okręgu, na powietrzu zawieszonym.

Z głębokości tej to świątnicy widzę wychodzącego Syna Przedwiecznego. Boże! Jak liczne strumienie światła blaskiem przerażony wzrok mój zaćmiły; tron z obłoków niesie Go, czoło Jego jest tak wspaniałe, jak w ów moment, gdy świat wystawił, a straszne, jak wówczas, gdy płomieniami omamionego strącił piekielnego anioła. Gwiazdzisty pas promieniste Jego otacza biodra; noc na brwiach Jego spoczywa, twarz Jego jutrzeńki ma świetność. Jeżeli miłym i łaskawym na człowieka rzuci okiem, odbiera on albo pewny czeka uszczęśliwienia. Ale gdy rozgniewane Jego oko rzuci na kogo zapalczywości piorun, już ten nieszczęśliwością jest ogarniony, w lewej Jego ręce jest świetna wiadomości księga, a prawica Jego ognisty trzyma miecz sprawiedliwości.

W tej to okazałości wśród piorunów i błyskawic przybliży się wskroś niebios wieczny życia i śmierci Sędzia. Aniołów pułki w świetnych uszykowanych liniach poprzedzają Go i niewysławionymi pieniami obchodzą Jego chwałę. Zstąpiwszy aż do niskości gwiazd, zastanawia się, tam wszystkie sklepienie obłoki wznoszą się, ustępują w okrąg i dwie składają kolumny złotem i purpurą cieniste. Jedna na ziemi wspiera się, druga na morzach spoczywa; a rozkołysane fale bielą swą pianą obszernej jej fundament. Te obydwie utrzymują trybunał, na którym sędzić będzie

²⁶ W wersji z 1809 roku: ...*który byłeś najpotrzebniejszym monarchą na ziemi...*

²⁷ Chodzi prawdopodobnie o Ludwika XIV, Króla Słońce, ale zwrot „Ty, ktokolwiek bądź jesteś...” wskazywać równie dobrze może na ogólny model władcy o imperialnych i dyktatorskich zakusach.

świat. Zasłony z najczystszej niebios złożone lazuru unoszą się w górze tego kryształowego sklepienia i grają nakoło kolumn. Śmierć u podnóżka tronu przykuta na ułamkach strzaskanego swego miecza.

I tam to przedwieczny Sędzia, na swoim zasiadłszy trybunale, w całej swego Bóstwa okaże się świetności; odzienie Jego cudnie ułożonymi ozdobione gwiazdami, a ognisty słońca okrąg u nóg Jego świeci.

Natenczas promienisty archanioł z srebrnego swego drzewca wiary rozwinie chorągiew, która unosząc się w różne strony, zasłania i odkrywa na przemiany połowę niebios rozległości.

O chwało przerażająca, której blask oku winowajcy jest nieznośny! Stój, nieuważna muzo, i nie tłumacz okropnych myśli, które powstają w sercu złośliwych. Nie waż się powiedzieć, iż radzi by, aby snem tylko cały ten był widok, aby dusze z ichże ginęły ciałem, albo aby Bóg nie panował nad światem. Powiedz raczej, jeżeli wiesz, jakim sposobem słodkiego można się spodziewać ukontentowania, rozważając te przedziwne widowisko. Ale czyliż jest inny? Jak szczery żal i sumienie czyste, które nie umie sobie w swych pobłażać występkach? Jestże inny, jak lzy wewnętrznego przeświadczenia, praca, czułość i święta modlitwy pilność? Tak jest w tym momencie tajemną jakoś w mej duszy wzbudzony gorliwością, składam me serce przy nogach Przedwiecznego i poświęcam Go w tym wspaniałym Kościele, którego niebios okrąg czynią, zbyt jeszcze ciasnym w porównaniu wielkości swego Pana.

Ty, który na swej szali ważysz góry, którego powianie odmienić może ocean wodny w ocean ognisty i wilgotne jego bałwany ogniem pałające fale, najniedołężniejszy z mieszkańców ziemi drżący i ścieląc się na twarz do nóg twoich pada i wzywa twej litości. Ach! racz rozkazać wiatrom, aby porwały, zaniósły i zagrzebały me przestępstwa i całą przeszłość życia mego w przepaści zapomnienia. Niech znam zawsze twą moc a słabość moją, i niech dusza moja cała Tobie poświęconą będzie. Władaj wolą moją, wzbudzaj i uciszaj me namiętności podług twego upodobania. Jeżeli powstaną we mnie wrzące gniewu zapędy, niech złość moja na moje pada występki. Niech serce moje zapala się do wsparcia nieszczęśliwego i ulżenia ciężaru, którym uciśniona jest dusza jego. Niechaj księga, w której mądrość Twoja swoje podała prawidła, będzie zawsze otwarta przed oczyma moimi i niech dusza moja nie tęskni sobie ją czytać. Któż bowiem jest ten, który corocznie kwiatami zdobi wiosnę

jak młodą pasterkę i każe latu, aby postępowało jak oblubienica wychodząca z weselnego łoża? Któż jest ten, który corocznie każe wychodzić owocom ziemi z płodnego jesieni łona i nakazuje potem zimie, aby ją odarła z ozdób jej. Zapewne to nie pan Tureckim panujący krajom, ani car nad niego większy, ani ta królowa, która z łona wyspy naszej, wojny lub pokoju daje prawa Europie.

Niech wszystkie widoki natury przywodzą mi na pamięć swego Wynałazcę. Gdy usłyszę albo ryczący ocean, albo grzmot swym przerażający hukiem, niech bojaźń pomsty Jego wzbudza w mym sercu zbawienną trwogę! Gdy spojrzę na zdobiącą się w kwiaty ziemię, albo gwiazdy wydające światło, o duszo moja, nie zapominaj nigdy oddawać Mu hołdu! Niechaj we wszystkich różniących się życia odmianach, wśród rozkoszy bogactw i okropności nędzy, chwała twoja będzie zawsze myśli moich celem i kroków moich metą. Czyli wojenny miecz w ręku naszym połyskuje się, czyli w słodkim pokoju pod cieniem naszych śpiewamy winogradów, do Ciebie obracać się powinna czyli sława naszych zwycięstw, czyli słodka rozkosz naszego winobrania. Ty bowiem albo przysuszasz i kwasisz jagody, albo je kolorami zdobisz; za Twoim rozkazem łuk naciągamy i puszczaemy strzały, a zwycięskie nasze wojska przechodzą morza, dając królowej Albionu północy berło.

Daj, abym zawsze z jutrzeńką powstawszy, zaczynał dzień od modlitwy i Tobie poświęcał jego pierwiastki. Niech dusza moja, budząc się, nuci Tobie zaraz pieni i wznosi się po stopniach z światłem nas oświecającym, i im wyżej słońce w swym ognistym podnosi się okręgu, niech i serce moje otoczone będzie coraz większym Twojej miłości ogniem, a wdzięczność moja niech się nie kończy, chociaż już słońce zapadnie.

Pozwól nocy, gdy ciemną i wspaniałą, która świat zakrywa, zasunie zasłonę, aby mi Twoją opowiadała wielkość; niech ciche jej światła, ponad naszymi wznosząc się głowami, spokojną na duszę zlewają jasność, a w miłej i przyjemnej niech nam naturę okazują świetności. O, jak wtedy różnych myśli nacisk ucisza się, jak zmiękczona dusza czuje przenikającą ją słodkim swym wzruszeniem cnotę! O, czyliż może być wyższa i rozkoszniejsza zabawa, jak za tym gwiazdzistym iść łukiem i przychodzić do pałacu Monarchy dnia, przypatrywać się z podziwieniem Jego dworowi, zabiegać o Jego względy i z tej potem wysokości na uspiońy poglądać świat. Czyliż Ty nie jesteś ten, który możesz

wzruszyć fundamenta ziemi? Użyj więc twej mocy na poskromienie zbujalej mej woli. Ty, który zhukanym falom możesz włożyć wędzidła, zaspokój zapędy i niespokojność mych zmysłów; naucz mię niewzruszoną zastawiać się starością powabom rozkoszy i szturmom przygód, bądź zawsze celem mych żądz, zachowaj w duszy mojej święty ogień wiary, utrzymuj ją w nadziei i daj jej osiągnąć nagrodę, którą ręka Twoja na łonie wieczności ukryła. Abym w ów dzień wielki, bez bojaźni widział otwierającą się ową księgę i zniesiony w przybytki szczęśliwych, abym łączył z pieniem aniołów mój głos zawdzięczający.



PIENIE TRZECIE

*Esse quoque in fatis reminiscitur, adfore tempus,
Quo mare, quo tellus, correptaque regia caeli.
Ardeat, et mundi moles operosa labore.
Ovid. Met.²⁸*

CHCĘ opisywać okropne księgi przeznaczenia otwarcie, świetne aniołów i cnotliwych ludzi mieszkanie, smutny los zbrodni, straszne mąk i nieszczęśliwości miejsce. I tu to ostatnie i największe mej muzy natężenie. Tu albowiem albo wynieść się powinna do najwyższego swej sławy stopnia, albo zostać na zawsze w niepamięci zagrzebaną. Ale oto zapala się, bliska już będąc dojścia celu swego; wzbija się wzwyż gwiazdzistego nieba swym szybkim lotem. Widzi niknący świat, oddalające się i gasnące słońce. Oko jej napełnione nową niebios jasnością, ledwie znieść może ich świetność. Słyszy radosne archaniołów pienia, których dźwięk cała odbija natura.

Czasami dziesięć tysięcy trąb razem odzywa się, znowu głębokie i powszechne następuje uciszenie. Aniołowie i ludzie stoją milcząc niewzruszeni. Wyniesiony nad nimi straszny Sędzia rzuca swym nakołło siebie okiem. Niebiosa napełnione są jasnością Jego chwały. Oto już kładzie rękę na Księgę Przeznaczenia, którą przed Nim trzymają Serafini, w momencie, kiedy złamał pieczęć jej, cała jęknęła natura. Ach, duszo moja! Będziesz tam i ty?

Wychodzi rozkaz i tłum ludzi w mgnieniu oka na dwie części rozdzielił się. Patrz na lewicę, jakie pomieszanie, jak szpetna bladeść zasmuca twarze: coś okropniejszego nad śmierć wyrytego jest na ich gwałtownych

²⁸ Owidiusz, *Metamorphoses, Liber primus*, w. 256-258. W polskim przekładzie Brunona hr. Kicińskiego (Owidiusz, *Przemiany, Księga pierwsza*, t. I, wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2013, red. A. Sarwa, s. 21, w. 255-257): „I pomny, że wyroków wolą niecofnioną / Kiedyś morza i ziemia, i niebiosa spłoną / I cały świat powszechna ogarnie zagłada”.

sobą miotaniach. Patrz, w jakim utrapieniu załamują ręce i odwracają oczy, wzrok ich zdziczały i strwożony krąży nakoło i odkrywa wewnętrzne ich duszy udręczenie. Boleść przez każde poruszenie mówi i każdym oka wydaje się rzuceniem, a niekiedy smutny rozpaczy jęk da się słyszeć. Ty, co to czytasz, jeżeli kiedy winowajcą jesteś, oszczędź muzie mojej smutnego tego widoku malowanie; znajdziesz ty go w sercu twoim.

Gdy obaczysz twego ojca, twego brata, twą żonę, którą kochałeś, i wszystkich towarzyszków życia, którzy jednako z tobą myśleli, żądzą i sercem z tobą złączeni byli, na zawsze od ciebie oddzielonych; a ty sam zostawiony na nieszczęśliwej stronie, o, jak pełny rozpaczy widok! Cóżbyś nie dał natenczas, abyś miał choć jeden dzień życia, jedną godzinę, jeden moment, który z czasem upłynął? Spodziewaj się raczej oprzeć oceanu falam, wstrzymać burze na powietrzu i słońce w biegu swoim, ale nie miej nadziei, abyś ten moment pozyskał.

Patrz na prawicę, jak miłe i przyjemne oblicza, jak żywy obraz Stwórcy na ich odmłodniałych maluje się twarzach, jak wdzięczne kolory, jak nieśmiertelnym oczy jaśnieją blaskiem! O, jak wspaniała postać! Szlachetne i mężne ich spojrzenia, śmie się nawet czasem zastanowić na tronie, na którym straszny siedzi Sędzia, i wytrzymać groźne Jego zapalczywości spojrzenie. O chwała sprawiedliwych! I też to jest ludzka postać, która w proch się była rozsypała? Ale widzieć jeszcze na ich czele niejakie lekkie ślady trwogi i bojaźni mieszające ich radość.

Tak młoda panienka, gdy pasterz zbliża się, aby ją złączył z przeznaczonym jej oblubieńcem, niespokojnym jeszcze i trwożliwym pogląda na uszczęśliwienie swoje okiem; serce jej drży; niepewność i tysiączne różne inne myśli ją przyciskają. Pomieszanie i radość na różowe jej występują jagody; drży z bojaźni, aby niespodziewany jaki przypadek nie wyrwał z rąk uszczęśliwienia jej, które bliska jest osiągnąć, i nie zamienił w okrutne udręczenia słodkich jej nadziei.

Teraz, gdy już cały ród Adama, od pierwszego aż do ostatniego z jego potomków, jest zgromadzony i na dwie podzielony części, bez innej ich różnicy, tylko występku i cnoty. Podnieście oczy wy, którzy dręczone się w swym życiu, abyście się stali sławnymi, i myślicie, że sława jest coś wielkiego; patrzcie i szukajcie śladów tej sławy rodzaju ludzkiego we wszystkich tych zawołanych dziełach, którymi obciążone są dzieje czasów. Ci, którzy wynaleźli odszczepieństwa, którzy zdobyli albo opuścili korony, dali swe imiona narodom, podbili pod swe panowania królestwa, porównali doliny,

poznosili góry, wyznaczyli rzekom spadek ich biegu, podbili ocean zwycięskimi swymi flotami, wszyscy są tu zmieszani bez różnicy; prawda, którą by pisać należało na drzwiach domów królewskich.

Ta godzina, którą od wieków Wszechmocny miał na oku, która koniec uczyni stworzeniu świata i wszystkim jego przygodom, bądź że ręka jego złe lub dobre spuszczała, bądź odmieniała, psuła albo zachowała, wywraçała trony Wschodu lub Południa, dawała Zachodowi lub Północy panowanie ziemi, ta straszna godzina przyszła.

W górze przemieszkanie uszczęśliwienia w całej swej okazuje się świetności i ten dzień jest jeszcze okazalszy nad ów, w który Bramy Niebieskie otworzyły się Synowi Przedwiecznego, gdy powracał tryumfujący z ciemnych nocy krajów i obciążony łupem przebywał powietrza i był witany zwycięzcą okrzykiem aniołów.

Niżej oto przemieszanie strachu i okropności, gdzie ciemności są naciśnione, gdzie męki mnożą się i długim za sobą ciągną łańcuchem, w środku jest rozległe i głębokie siarczyste morze, którego wrzące bałwany rozstępują się, aby pochłonęły i pożarły swój połów. Na ten okropny widok wybrani nawet na łonie uszczęśliwienia nie mogą się wstrzymać od strachu i tulą się około tronu Przedwiecznego.

Taki jest widok, który ma położyć koniec nadziejom i bojaźniom ludzkim. Kończ ten wizerunek, kto się ośmielisz. — — — Mnie już pióro drży w ręku, bojaźń opanowała me zmysły i świat w mych oczach wali się. O strachu! Oto widzę najwyższego Sędziego marszczącego swą zagniewaną powiekę: cała okropność mąk wiecznych stawa w mych oczach. Nie mogę znieść ich widoku; czuję, że omdlewam, krew skrzepla ustaje; dusza moja już mię opuszcza. Same mąk tych wyobrażenie odbiera mi życie.

„Ach! cóż za okrutna ręka (zawoła tu winowajca), która pokruszyła grobowe zapory, gdzie ja spoczywał w pokoju. O sroga śmierci! Tyś mi nie dała, tylko przemijające schronienie; nie cierpiałaś mię te kilka czasów na twym łonie, tylko abyś mię wydała zapalczywości mściwego Boga. Przykuty wśród płomieni, głos mi jest zostawiony na wydanie tylko wrzasku bóleści, gorejące me oczy nie będą już widzieć innej jasności, tylko bładą światłość ognia mnie pożerającego.

Wszystkie te przymioty, którymi mnie obdarzyło niebo na moje uszczęśliwienie, poznanie, rozum, pamięć, wszystkie przeciw mnie powstają, moimi są nieprzyjaciółmi, łączą się, aby mnie udrczyły. Na to zem więc tylko wskrzeszony, abym cierpiał! I jakże! Żadna folga! Żadne ulżenie!

Żaden ze nadziei promień, z którego niebios końca nie błysnie? Ten Bóg dobroczynny jużże tam teraz nie panuje?

Nigdy! Nigdy! – – – O, głos straszny, który w niezgruntowane myśl zanurza przepaści! I gdybym się był nigdy nie rodził, nie byłbym winowajcą; i nie był nieszczęśliwym. I czemuż mnie zostawiono, mnie tak, jakom niedawno do liczby nieczułych należał istności? Czemuż nie jestem płynącą strumieniem wodą albo kwiatem polnym? Boże litościwy, i na cóż mnie budzić było z łona ciemności i prochu, gdzie[m] spoczywał, aby mnie udreńczyć światłością. Cóż za potrzeba ukształcić te życie, życie tylko boleści? Szczęśliwsze są zwierzęta. Rodzą się, żyją i spokojną zasypiają śmiercią. Męka jest dla samego człowieka.

O Boże! Możeszże Ty z łona zupełnej szczęśliwości widzieć mnie pograżonego w tej przepaści i słyszeć bez ulitowania, żebym cię czasem z pośrodka tego ognistego morza nazywał moim ojcem i znowu przeklinał moc twoją? Czyliż na tym zakładasz Twoją chwałę, abyś mnie widział cierpiącego? Jeżeli ci się podoba wykonywać Twą zemstę, weź i ciskaj pioruny; wywracaj światy; ale nie natężaj twej wszechmocności przeciw nieszczęśliwemu prochowi; zapomnij mnie, pozwól mi zginąć w twej nieograniczoności, albo pozwól mi jeszcze raz umrzeć”. Ale już po czasie, nie masz już nadziei dla nieszczęśliwych. Dźwigać będą bez uzalenia cały ciężar zapalczywości zagniewanego Boga.

Tymczasem błogosławieni postępują w zwycięskiej okazałości, idą posiadać uwielbione mieszkania swoje, aby napełnili trony, które zbuntowani aniołowie pustymi zostawili.

Niech inni kończą te końca świata opisanie, które ja zacząłem. – – – Czuję ja, że mi ustają siły i umysł mój zstępuje z tej wysokości, na którą się był podniósł. Obierajmy raczej widok mniej wielki, ale godny jeszcze opisania, chcę opisywać świat w płomieniach i całe żywiołów zniszczenie.

Nieszczęsna godzina przyszła i natura drży, widząc swój zbliżający się koniec. Gwałtowne grzmotu błyskawice znak dają, wszystkie na niebie zgromadzają się meteory. Tysiąc ognistych pocisków wyrzucono na ziemię i okrąg jej ogarniony płomieniami, grube obłoki wznoszą się na powietrze i zaciemniają go, ogień wpośród gęstych wybucha dymów i łono głębokiej przecina nocy. Niebios okropne i blade odbijają łono ze czterech światarogów, czterech aniołów nieśmiertelnym swym tchnieniem gwałtowne natężają wiatry. Pożar szerzy się, płomień się rozchodzi, strumienie jego wzmagają się i napełniają *atmosphere*. Tu wznoszą się wichrem i w jednejże

grzebią ruinie pustynie i miasta, tam na odległe królestwa ogromnymi spadają bałwanami i je pożerają. Tu wieczyste góry w wapnistych swych zapadają się fundamentach i napełniają doliny niezmiernymi swymi obalinami²⁹.

Słyszałeś ten straszliwy łoskot, którym cały w swym gruncie wzruszył się okrąg? Oto upadek zawałających się gór Olimpu³⁰ i Atlasu³¹. Te niezmierne masy ręką Boską położone, których trwałość zdawała się być wieczna, już upadły i nie są, tylko proch i dym.

Pokaż mi już teraz tę sławną wyspę, do której królowie ziemi zewsząd płynęli zebrać jej skarbów, robić z nią przyjaźń albo zasięgać jej zemstę. Tę ziemię ukochaną od niebios, którą nazywano Anglia, morza, które ją otaczają, czyliż już nie mogą ją obronić? Ach! morza na to ją dziś otaczają, aby ją pożarły!

Aniołowie pytać się będą, gdzie były granice Azji i plenne Europy równiny, w którym miejscu rozciągały się puste Libii piaski, w którym klima³² Indie rodziły złoto i diamenty. Wszystkie części ziemi, wszystkie jej królestwa będą pogrążone, jedno z drugim zmieszane i w jedną ognistą stopione sztukę. A tak zniszczenie połączy te nieprzyjazne królestwa, którym teraz pycha broń w ręce wkłada. Wszystko to, co chodziło po ziemi, pływało w wodzie, latało po powietrzu, wszystkie zwierzęta, które swymi imionami ponazywał Adam, wszystko zginęło w ogniu.

Ale jeszcze spłonienie tego okręgu nie ugasi pożaru, i owszem, gwałtowność jego jest tym więcej pomnożona, płomienie wzbijają się w obłoki i sięgają nieba, słońce, miesiąc i gwiazdy, wszystko spłonęło. I nie masz już żadnego śladu tego sklepienia tak rozległego i tak świetnego. Jedna godzina zniszczyła dzieło, które sześć dni kosztowało Wszechmocnego.



²⁹ W wersji z 1809 roku: ...*niezmiernymi swymi dolinami*.

³⁰ Olimp – pasmo górskie w Grecji, położone na pograniczu północnej i środkowej części kraju. Najwyższy szczyt: Mitikas wznosi się na wysokość 2918 m n.p.m. W mitologii greckiej Olimp był siedzibą bogów.

³¹ Góry Atlas – najwyższe pasmo górskie w Afryce, znajdujące się na terenie Maroka, Algierii oraz Tunezji. Najwyższym szczytem jest Dżabal Tubkal (4167 m n.p.m.).

³² Klima – w XVIII wieku słowo to występowało w rodzaju nijakim.

L I S T Y

M O R A L N E

z D Z I E Ł E D W A R D A

J O U N G A

z *Francuzkiego na Polski*

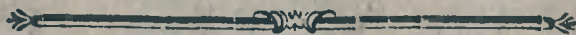
P R Z E Ł O Z O N E.



Za dozwoleniem Zwierzchności

Drugi raz do Druku

P O D A N E



w L U B L I N I E Roku 1787.

w Drukarni J. K. Mci Kollegium XX. Trynit:

Pierwsza strona wydania *Listów moralnych*, Lublin 1787

**LISTY MORALNE
Z DZIEŁ
EDWARDA JUNGA**

Tłumaczenie
ks. Fortunata Rydzewskiego

LIST PIERWSZY O ROZKOSZY

Przeciw niedowiarstwu

STRWOŻONY postępkami, którymi wzrasta w ojczyźnie naszej rozkoszy namiętność, naciskasz na mnie, mój przyjacielu, abym pisał w tej okoliczności, powolny zupełnie jestem rozkazom twoim przez własną chęć i przez powinność. Widzę równie z tobą, jak w rzeczy samej mocno ta zaraza szerzy się i że, jeżeli nie będą obmyślane środki zapobieżenia jej, stanie się wkrótce nieuleczoną chorobą.

Ale zamiar, który mi założyłeś, w inną wciąga mnie okoliczność. Niedowiarstwo nie mniej się rozkrzewiło i nie mniej cnotliwe trwoży serca. Rozwiązłość i niedowiarstwo zawsze razem z sobą chodzą. Są to dwie wady, które jedenże wzrost i jeden mają upadek, a wspólny dzielą koniec. Powątpiewanie ośmieliło ręce Ewy do zakazanego owocu. Dziś jej potomkowie od kosztowania go zaczynają, a niedowiarstwem kończą. Rozwiązłość i niedowiarstwo wzajemnie się płodzą i jedno drugie rodzi, i tak być powinno. Bo w rzeczy samej, rozum jest gruntem wiary. Rozum traci moc swoją tym więcej, im bardziej panowanie zmysłów rozszerza się. A upodobanie w rozkoszach zmyślnych¹ przyrodzoną skłonnością prowadzi do niedowiarstwa; z drugiej strony człowiek, który przestaje wierzyć przysłemu życiu, musi się zatopić w teraźniejszym i łakomie połykać wszystkie rozkosze, które tylko ono wystawić może. Niedowiarstwo więc odejmuje wszelki rodzaj wędzideł rozwiązłości i opuszcza ją jej własnym zapędem. Rozwiązłość biegnie do zakazanego owocu i śmiałą go zrywa ręką. Niedowiarstwo ubezpiecza ją i mówi: bez wątpienia nie umrzesz.

¹ Zmyślnych – tu w znaczeniu: wymyślnych.

Te dwie narodowe choroby całego między siebie dzielą człowieka. Jedna obejmuje ciało. Druga posiada duszę, i skoro raz ci dwaj nieprzyjaciele opanowali człowieka, upadek jego jest pewny i już dokonany. Usiłujmy przecież otworzyć oczy niedowiarkowi i przywrócić głos sumienia sercu rozwiązłego.

Dusza jest najszlachetniejszą nas samych częścią i choroby jej pierwszego naszego wyciągają starania; mówić więc zacznę o niedowiarstwie, dosyć mi będzie, jeżeli rozum nie znajdzie nic gruntownego do opowiedzenia, bo co się mocnych tycze duchów, nie pochlebiam sobie, abym ich w milczeniu zostawił. O, jak wiele ludzi widzimy poświęcających zdolność i obfitość przymiotów swoich na utrzymanie zbrodni i nierozsądnych swych błędów! Ludzie ci równie uzbrajają się dowcipem, aby zwyciężyli i zniszczyli rozum, jak gubią szczęśliwość przez wyuzdaną rozkoszy namiętność, mają przymiot zamieniać dobre w złe i umieją położyć rozdział i przeciwność między dwie rzeczy, które z natury swojej były połączone i rządzone ku wzajemnej sobie udzielaniu pomocy.

Czyliż nie mamy świeżego i widocznego zuchwałości przykładu, z jaką dowcip walczyć może przeciw mądrości i zdradzających sideł, których używa, aby zaćmił niedołęzne i zbyt określone umysły? Tekst pisma, w którym rzezione jest, że synowe boscy połączyli się z córkami ludzkimi i spłodzili olbrzymów, wzbudził śmiech autora*, o którym mówić chcę. Stosować ja go będę właściwiej nad jego i z samą prawdą zgodniej, to jest, że ilekroć wysokie przymioty łączą się z sercem podłym i zepsutym, płodzą szkaradne błędy, równie w zdaniu, jak i w sprawach, czyliż bowiem w rzeczy samej jest co szkaradniejszego, jak widzieć niedowiarstwo zgromadzające jeszcze ostatnie swe siły w tym nawet momencie, gdy przyrodzone ustają z wyniszczenia, aby pogardzało okropnością umierających łożę otaczającą i zuchwale okazywało światu przykład odwagi i niedowiarstwa? Nie jestże to podnosić rękę aż do tronu tej strasznej istności, której śmie się one zastawiać i zachować w moment nawet rozpaczy pyszną nadzieję wzruszenia z dołu grobowca swego gruntu tej wiary, którą przytłumić zwątpił Julian² z wysokości tronu swego?

* *Milord Bolinbrok* [Henry St. John, wicehrabia Bolingbroke (1678–1751) – angielski arystokrata, dyplomata, historyk, filozof, przeciwnik Roberta Walpole'a (1676–1745); autor licznych pism o treści politycznej, wydanych m.in. w zbiorach *Bolingbroke. Political Writings*, ed. D. Armitage, Cambridge 1997 – przyp. Ł.Z.].

² Chodzi prawdopodobnie o Flawiusza Juliana, zwanego Julianem Apostatą (331–363), cesarza rzymskiego (361–363), który odstąpił od chrześcijaństwa jako wiary, w której się wychował, na rzecz tradycyjnych rzymskich kultów religijnych. Zob. L. Bielas, *Apostazja cesarza Juliana w świadectwach antycznych pisarzy i w nowożytnej historiografii*, Kraków 2002.

Był czas, w którym niedowiarstwo było więcej wymowne wtedy, gdy prawda pod zasłoną ukryta była. Fałsz pożyczał sobie jej postać i mógł powierzchownym uwodzić podobieństwem. Mniemania mnożyły się i różniły bez liczby między nurtami i bałwanami tej niepewności. Rozum ludzki nie mógł znaleźć, gdzieby spoczął. Zbyt słaby, aby mógł długo znosić znużenie wątpliwości zawsze spokój mieszający, na koniec skłonić się musiał na jedną lub drugą stronę, nie mógł, prawie skłaniając się, uchronić się błędu. Paganie opuszczeni od Boga zgubili drogę i nie mogli jej odszukać przy słabych swych przyrodzonych światach.

Ale my na cóż złożymy, jeżeli jeszcze zbłądzimy przy świetle dnia jasnego nam przyświecającego? Nie będzie to już niewiadomością, ale przewrotnością naszą, nie zbywa nam na przewodnikach, ale nie chcemy iść za nimi. Nieszczęsny dowcipie, na który drudzy z podziwieniem patrzą, a ja cię żałuję, zamiast użycia twych zwierchnich przymiotów, abyś otworzył oczy ślepych, wszystkiego użyłeś starania, abyś oślepił widzących. Dusza twoja dlatego się zbogaciła umiejętnościami, aby z większą zgubiła się okazałością, przy tego to dowcipu świetle wykopała sobie przepaść, w którą się dobrowolnie pograżyła.

Jakaż więc jest ulubiona wieku tego nauka, wieku, mówię, zbyt oświeconego, żeby potrzebował prawideł, i zbyt zuchwałego, aby je chciał cierpieć, choćby nawet z strony nieba. Masz ją tu zawartą. „Cała znajomość powinności naszych, tak względem Boga, jako i człowieka, wyryta jest na umyśle naszym od natury, albo łatwo postrzeżona przez rozum, i te są tylko prawidła, które powszechną na wszystkich ludzi wkładać mogą powinność, i ta to jest, co religią przyrodzoną składa, wszystkie zaś przepisane ustawy, wszystkie szczególne kształty dane religii są dziełem człowieka i nie mają innego źródła, tylko politykę, interes albo wyniosłość; jest to bita na to moneta, aby bieg swój miała między ludem, któremu ci, co mu panują, rozsądnie uczynili, że te włożyli pęta, aby mogli samowładnie swą rozciągać powagę, a nie znajdowali za każdym krokiem równych, którzy by tamowali ich przywłaszczenie, prawu natury przeciwne. Gdyby lud miał też same prawidła i też same mniemania, jak ma wielu panujących mu, życie ich nie byłoby bezpieczne.

Co do Boga (ciągną oni dalej), religia przyrodzona każe nam szanować Go w naszych myślach i mowach. Ale jest to pokrzywdzać wielość Jego, chcieć zamknąć w opasaniu kościoła istność tę, która przytomnością swoją całą napełnia rozległość. Istność ta, która widzi i zna wszystko, czyliż potrzebuje słownych modłów i czci powierzchownej?”

Tym więc sposobem małowierni chcą czcić Boga religią filozoficzną i wyborniejszą, odartą ze wszelkiej powierzchownej okazałości, równie niewidzialną, jak Bóg sam, równie jak On niepojętą dla prostego gminu, którego wiara ustałaby prędko i, że tak rzeknę, wywietrzała, gdyby duch jej, równie jak człowiek, widzialnym nie był pokryty ciałem, a tak filozofowie ci odbierają hołd Bogu powinny pod pozorem oczyszczenia Go.

„Same natury prawidła (dodają oni jeszcze) oczywiście nam zakazują niesprawiedliwości i wszystkich spraw, które godzą na dobra lub życie bliźnich naszych, kradzież, zabójstwo, są to występki przeciw społeczeństwu, których nigdy dopuszczać się nie powinniśmy i których nic wymówić nie może, ale co do zmysłności przyjemnych, które możemy sobie zjednać, co do rozkoszy, których używać mogą zmysły nasze, czemuż mielibyśmy je sobie odejmować? Czegóż mamy zgłodniałi zostać przy wybornych przysmakach, które przed nas stawia nieba? Nie należy nam wystawiać sobie Boga w postaci tyrana. Cóż by był za koniec żądz nam od niego danych, gdyby nam miał policzyć za występki ich dopełnienie; tych wszystkich skłonności, które nam dał do rozkoszy, gdyby nam nie pozwolił ich używać? Nie, zapewne nie może być występkiem iść za skłonnościami nam od natury i od Boga danymi; sprzeciwiać się im jest to nieposłusznym być Stwórcy”.

A tak ci świętokradczy niedowiarstwa nauczyciele przez uszanowanie Najwyższej Istności gwałcą Jej przykazania, otwierają wrota wszystkim zbrodniom, wolno puszczają cugle obrzydłej rozwiązłości i pozwalają skażonej myśli mnożyć jej bezprawia, a odmieniać wymyślnie jej zbytki. Obrzydłe rozpusty i wyuzdanej rozwiązłości bożyszczą są przywrócone od nich na ołtarze nasze, gdzie tysiące chrześcijan idą im codziennie czynić ofiarę swej fortuny, swego zdrowia i swego honoru. Można mówić o nich, że kruszą po drugi raz tablicę przykazania, sposobem daleko okropniejszym niż pokruszone były przez Mojżesza, gdy z Góry Synaj zstępował³. Pycha rozumu ludzkiego jest złotym cielcem, którego ci bezbożni wynoszą i wystawiają na cześć pospolitego ludu, depczą nogami pełną czci powagę Najwyższego i wiarę świętą, którą On własnymi zaszczepił rękami wtedy, gdy i świat stworzył. Nierozsądni spodziewają się, że pociskami, które zepsute ich myśli wyobrażanie na oślep rzuca, że dziwaczными ułożeniami,

³ Historia Mojżesza, który otrzymuje od Boga kamienne tablice z przykazaniami, aby je następnie – na widok Izraelitów oddających hołd złotemu cielcowi – rozbić, opisana została w Księdze Wyjścia (rozdz. 32) w Starym Testamencie.

które chwilne⁴ ich płodzi szaleństwo, będą mogli zatamować i przewrócić wieków dzieło. Chcą poprawić i wydoskonalić samego Boga sprawy, ale palec, który wyrysował Boskie Prawo na kamieniu, jest dosyć mocny wrazić na nowo święte swe znamiona na zakamieniałych sercach tych zuchwałych buntowników i najzaciętszy niedowiarek może kiedy zdziwi się, że znowu wierzyć zacznie.

Lecz tajemnice, tajemnice, wołają oni? Któryż jest człowiek, który pojąć może te dziwaczne tajemnice? Ci moi kochani niedowiarkowie, którzy myśleć zechcą, że mogą wierzyć względem nich Stwórcy, nie pokrzywdzając swego rozumu, Socinius⁵ równie jakby był w tej mierze subtelny i trudny, tchnięty wspaniałą litością nad świętymi księgami, które świat źle tłumaczył od piętnastu wieków, oczyścił je z tych niepożytecznych tajemnic, które was w oczy kołają. Oczyścił wiarę i przysposobił ją do upodobania rozumu ludzkiego. Bo i na cóż, mówił on z wami, odstraszać tymi niepodobnymi do wierzenia naukami pocziwych mahometan⁶, których łatwo by było zamienić w chrześcijan, uchylając im te zawady, które ich wstrzymują? Trzeba zrobić z chrześcijańskiej nauki wiarę przystępną, a okrzesać ją z tego, co ona ma odrażającego od siebie, bardzo dobrze, lecz już to natenczas nie będzie wiara chrześcijańska. – – O, jak wiele rzeczy, które są w oczach waszych, których się rękami waszymi dotykacie, których jednak rozum wasz nie obejmuje! Pośród gminu tych niepojętych cudów, którymi Bóg was obtoczył, pozwólcie, aby i on sam był jednym.

Lecz zgodzić się też potrzeba, że jest to po części wina tych, którzy przedsięwzięli bronić religii. – – Nieuważna ich gorliwość dodała niewiernym oręża; usiłowali oni niekiedy tłumaczyć tajemnice, nie zważywszy, że tajemnica wytłumaczona tajemnicą być przestaje. Bo cóż rozumiemy przez tajemnicę, jeżeli nie rzecz, która siły pojęcia naszego przenosi? Ale że nie jest dościgniona, jestże przez to mniej wiarygodna? Codziennie

⁴ Chwilne – chwilowe.

⁵ Faust Socyn, Fausto Sozzini, Faustus Socinus (1539–1604) – jeden z najwybitniejszych w historii religii reformatorów, teolog, pisarz, poeta; jego najbardziej znane dzieło nosi tytuł *O Jezusie Chrystusie Zbawicielu* (1574); twórca socynianizmu i doktryny religijnej Braci Polskich. Poglądy Socyna stały się fundamentem, na którym zbudowano w Europie m.in. racjonalizm i koncepcję państwa demokratycznego. Socyn negował m.in. znaczenie śmierci Chrystusa na krzyżu jako formę odkupienia grzechów, zaprzeczał też – jako jego zdaniem pozbawionego logicznych podstaw – istnieniu grzechu pierworodnego.

⁶ Mahometan – muzułmanów, tzn. wyznawców islamu.

prawie prawda się zawiera w sprawach najdziwniejszych, a fałsz w najpodobniejszych do rzeczy.

Są tajemnice względem rozumu, jak są rzeczy oczom niedościgłe, dwa rodzaje widoków są okiem niedojrzane, te, które są postawione w ciemności, i te, które są zbyt lśniące się światłością, w pierwszym przypadku niedostatek światła w miejscu przegradzającym oko od widoku, w drugim słabość organu, który znieść nie może rażenia światła nazbyt lśniącego się, przeszkodę sprawuje, równie też są rzeczy, które by rozum mógł pojmo- wać, a nie zna ich, nie mając sposobów objaśnienia się w nich; są inne, których nie pojmuje, ponieważ one przechodzą granice pojęcia jego teraźniejszego. A tak i w wierze naszej są tajemnice, które nie przestają być tajemnicami po ich objawieniu i które nimi będą zawsze dla człowieka, dokąd nie opuści tego śmiertelnego życia i tego stanu słabości i niedołężności, któren z nim jest nierozdzielny.

Jest więc przedsięwzięciem równie próżnym, jak i zuchwałym, nawet interesowi prawdy, nudzić się nad wytłumaczeniem przekonywającym tajemnic naszych, jest to bowiem fałszywą dawać Bóstwu postać, aby Go widzialnym uczynić, czekać, aż słońce w ciemnych się pograży chmurach, aby sobie pochlebiać, lepiej go natenczas widzieć.

Bóg nam nie pozwolił, abyśmy mogli wyryć niewidzialną istność Jego na materialnych wizerunkach, malarza pędzel i dłuto snycerza nie może Go wydać tak, jak On jest w istocie, tylko niekształtnie i z niewymowną niedoskonałości różnicą, tak też i wyobrażenie, które myśl rysować chce, aby Go wystawiła rozumowi do pojęcia, upodla i uniża równie niepojętą istność Jego. Nie chcę ja przymawiać⁷ pobożności tych, których gorliwość uniosła do tego przedsięwzięcia: poważam ich pobudkę, ale ganię skutek. Nie kładźmy więc rozsądku naszego za grunt wierze, która nie powinna się wspierać, tylko na powadze świadectw świętych. Wierzenie, na samym ugruntowane rozumie, nie jest już wiarą; kiedy nie wierzę objawionym prawdom, tylko za przeświadczeniem rozumu mojego. Nie Bogu już wierzę, ale sobie samemu, wkładam natenczas sobie własne mniemania, jak Pan, ale nie przyjmuję ich, jak powolny poddany.

O! jak wiele błędów, jak wiele szkaradnych mniemań płodzi zuchwały rozum ludzki, przeciw Stwórcy swemu zbuntowany! I któż wyliczy wszystkie nieszczęsne następstwa, które za sobą prowadzi niedowiarstwo?

⁷ Przymawiać – w tym kontekście: przyganiać, ganić.

I któż go wolnym uczyni od tych wszystkich zbrodni, które wiek nasz hańbią, od tych wszystkich występków, które szerzą się i zarażają królestwa, od wszystkich tych nieszczęść powszechnych i szczególnych, pod którymi jęczą społeczeństwa⁸? Wieleż wszetecznych sekretów w cieniach familii ukrytych. O, jak wiele haniebnych przymierz bezwstydną nieprawość śmie układać w oczach powszechności! O, jak wiele urzędów sromotnie sprzedających sprawiedliwość zbrodni i gwałcących bezczelnie prawa, których zachowania po drugich wyciągają⁹, a chcą usprawiedliwić zepsucie terazniejsze zepsuciem wieków upłynionych! Nie jestże to naciskać jak bajeczni olbrzymi góry na góry, aby szturmować przeciw niebu? I wyż rozumiecie, że nam nieba nie odpowiedzą na naigrawanie nasze pociskiem swych piorunów?

Jużeśmy odebrali od niego przestrogi łaskawe i łagodności pełne, ale czyliż rozumiecie, że cierpliwość Jego nie sprzykrzy sobie wiek ten pyszny i lekkomyślny, który rozumem ludzkim waży Przedwiecznego i wydaje śmiało swój wyrok na Pana Świata? Wiek, w którym nie zobaczysz, tylko zbytek i rozpustę z jednej strony, a z drugiej strony nie usłyszysz, tylko wrzask przerażający nieszczęśliwych, w którym długi i wydatki są zbyteczne, w którym obfity dostatek niektórych łupieżców szczególnych naigrawa się z ubóstwa całego kraju, w którym rozmnożone sekty gubią religię, w którym zbrodnia, płodniejsza jak kiedy, wydaje i krzewi na wszystkie strony nowe swe gałęzie. Wiek ten na koniec, w którym tyle złego, przeciwnego sobie, tyle zbytków z sobą niezgodnych widzimy razem zjednoczone.

Nie opuszczam wiejskiego mieszkania, do którego mnie stan mój obowiązuje, i mało co znam tę rozległą i bardziej jeszcze zepsutą rozpusty krainę, której W. Pan powietrzem oddychasz, ale tu nawet wśród spokojnego wiejskiego mieszkania zbrodnia zewsząd wzrok mój obraża, któraż jest wioska, gdzieby niewstrzeźliwość samobójstwa nie była przyczyną, albo która by nie posłała zuchwałych swych zbrodniarzy młodych i czerstwych pod miecz sprawiedliwości? Wszędzie, Mci Panie, zbrodnia i niedowiarstwo szerzy się i wzajemnie się płodzą. Nie masz prawie chałupy, gdzieby i nie znalazł człowieka zepsutej wiary, jak nie masz pałacu, gdzieby nie znalazł takiego, co się jej wyrzekł.

⁸ Współczeństwo – tzn. społeczeństwo.

⁹ Wyciągając – tzn. oczekując, wymagając.

Wiem, że mi W. Pan powiesz, iż powinnością pobożności jest jęczeć w cichości na te występki, że zwyciężać je raczej potrzeba modlitwami naszymi i cnotami naszymi zbijać, jak mową; wiem to wprawdzie, i jeżeli chrześcijaństwo w naszych tylko brzmi pismach, a nie znajduje się w obyczajach, chrześcijanin i niedowiarek mogą swego poniechać sporu. Filotson i Bolinbrok¹⁰ będą w gruncie jednejże strony; nie będą sprzeczać się, tylko o słowa, a tak dobrze zgodzą się w rzeczy samej, że i wieczność złączy ich razem w jedneż mieszkanie i w jednychże pogrąży nieszczęściach.

Ale jest też oraz powinnością naszą mówić i pisać, dokąd sił nam staje, przeciw nieprzyjaciołom wiary naszej, zdaje się, że jest przywilejem deistów wystawiać zawsze argumenta po tysiąc razy zbijane. Są to echa, które odpowiadają bez końca, co dość dowodzi, że nie jest celem ich odkryć prawdę, ale tylko rozszerzyć zjadliwość swych błędów. Stare lub nowe, nic o to nie pytają. Trucizny, których tysiąc używali razy, używają jeszcze; że zastarzała, czyliż przeto mniej będzie gwałtowna? Czyliż przeto mniej uczyni skutków? Do tego nowi pisarze nowych mieć będą czytelników. Dzieło terazniejsze może wpaść w ręce jeszcze czystej, skazić serca tych, których niewinność uszła sidła dzieł poprzedzających, dodane trucizny ziarko zarazi więcej tych, których już pierwsza skaziła waga. Są też różne trucia sposoby i podania zaprawnego¹¹ kubka udatność, ten, który odrzucił¹² się w jeden sposób, spełni go w drugi.

Nie dajmy się zaś zwodzić względem prawdziwej pobudki, która niedowiarków uzbraja przeciw religii; zarzuty ich nie pochodzą jako żywo z przekonania rozumu. Są to nowego gatunku hipokryci, którzy usiłują prawdziwy swój ukryć zamysł i którzy, ocalając sobie wzgląd powszechności, sprowadzają ją układnie ku innemu celowi, aby zasłonili to, co mają interes ukrywać. Tajemnice, które zdają się zbijać, nie są prawdziwymi nieprzyjaciółmi ich, nie chcieliby, aby odrzucone były, straciliby ulubiony swój oręż i zasłonę, pod którą się ukrywają. Obyczajność, szczególnie pisma, nienawidzą w gruncie swej duszy. Przykazania Jego są im przykre i te by oni znieść i zatłumić chcieli. Ich światło drażni ich i obraża¹³, i ktokolwiek

¹⁰ Bolinbrok – zob. przyp. na str. 443; Filotson – nie udało się ustalić, kto kryje się pod tym nazwiskiem. Być może jest to błąd w druku i chodzi o John'a Tillotson'a (1630–1694), biskupa Canterbury, autora m.in. zbioru kazań pt. *The Wisdom of being Religious* (1663).

¹¹ Zaprawnego – wg *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego: „do naprawienia”.

¹² Odrzucił – tzn. zrazi się.

¹³ Obraża się – tzn. razi.

obyczajność tę podobał sobie, wprędce pogodził się z tajemnicami, lecz serce ich, zbrzydziwszy sobie cnotę, rozkazuje samowładnie powodującemu się rozumowi, aby utrzymywał niesłuszną jego zwadę i aby sam się udał za pokrzywdzonego. O! jak ja ubolewam nad stanem ich! Nie są oni deistami, tylko na języku, chrześcijanami są w swym sumieniu, ale poganami w sercu. O, jak opłakana i potworna mieszanina!

Ale jak być może, aby ludzie, dowcipem obdarzeni, tak sobie zbrzydzili Pismo, ten skład mądrości, który tym więcej wzbudza zadziwienie czytających, im wyższym są oni obdarzeni rozsądkiem?

Czyliż to przez nieznanie się? Być to może, jeżeli serce ich bardziej jest zepsute, niż rozum oświecony, są w Piśmie kawałki, które sam tylko cnotliwy zrozumieć może. *Ciesz się w ucisku* – jest jednym z niezrozumianych przykazań występne, który nie ma ani pobudki, ani siły zachować spokojność w nieszczęściu, i tak jest zapewne, iż zepsute obyczaje konieczne do niedowiarstwa prowadzą, przeciwnie zaś, życie cnotliwe jest kluczem Pisma, jest jego tłumaczem, wszystko w nim jasne jest dla sumienia od zgryzoty wolnego. Jakże bowiem człowiek występny zrozumie ten drugi tekst: „Tajemnica Pańska nie jest wiadoma, tylko tym, co się Go boją”. Jako bowiem nie miał żadnego tej prawdy doświadczenia, nie może jej sobie wystawić. Ale człowiek cnotliwy pojmuje ją i czuje. Dzieje się z Pismem, jak z owym ognistym obłokiem poprzedzającym lud wybrany na puszcę. Gdy ta jasna kolumna oświecała drogę Izraelitom, wystawiała przeciw ścigającym Egipcjanom ciemną mgłę zaślepiającą ich.

Czyliż to przez próżność? I ta pobudka wpływa jeszcze w niedowiarców. Wiele krasomówstwa, a mało mądrości, jest to właściwość charakteru Katyliny¹⁴, za podaniem Salustiusza, która służy po większej części tym mocnym duchom¹⁵. Gdyby Bóg był ujął im tego krasomówstwa i tych przymiotów, które im pochlebiają nadzieją ukazania się świetnie na uczo-
nym świecie, uszliby byli łatwiej ponęty zbyt dla nich na pozór powabnej, od której by cokolwiek roztropności wstrzymać ich mogło było; pod cieniem mierniejszego dowcipu serce ich mniej by było śmiałe, a mniej się

¹⁴ Lucjusz Sergiusz Katylina (109 r. p.n.e. – 62 r. p.n.e.) – rzymski polityk, uczestnik spisków, z których jeden zapisał się w historii pod nazwą „sprzysiężenie Katyliny”. W jego następstwie doszło do wojny domowej, w finale której wojska Katyliny zostały w 62 r. p.n.e. pokonane w bitwie pod Pistorią, a on sam poniósł śmierć. Źródłem wiedzy o tych wydarzeniach jest dzieło Salustiusza (rzymski historyk i polityk, żyjący w latach 86 – 34 p.n.e.) pt. *Sprzysiężenie Katyliny*.

¹⁵ Mocne duchy – tzn. święte duchy, mające moce nadprzyrodzone (łac. sanctus).

wystawiając, zostałoby było niewinne i cnotliwe. Tak jest niebezpiecznie mieć dar pióra, które warte jest nieśmiertelności?

Zaraża się jeszcze serce ich namiętnością zazdrości, która wpływa także w ich postępkach. I więcże zazdrość? Jakże można sobie wnosić, że są zawistni chrześcijanom, na których ukazują, że z ulitowaniem patrzą, i których wspólnie żałują błędu? Człowiek nie ma dosyć na tym, aby w pokoju uszczęśliwienia swego pragnął. Żądza ta jest zawsze wyniosłości i zazdrości pełna, z przykrością cierpi, aby kto był nad niego szczęśliwszym, bo ta szczęśliwość wyższość wnosić każe wyższość rozumu i cnoty. Człowiek prowadzący życie rozpustne wie dobrze, że chrześcijanin cnotliwy szczęśliwszy jest nad niego, jeżeli wiara jego jest prawdziwa, pragnie więc, aby fałszywą była; wysila się, aby się w tym utrzymał; a usilności jego, które czyni, nieba karzą zamierzonym skutkiem. Niebo dozwala, aby doszedł tego stopnia, iżby własnemu wierzył kłamstwu, ale nie rozumiej, aby pokój i niewątpliwe przekonanie towarzyszyło zawsze tej świętokradzkiej wierze; nieustanne wątpliwości, okropne przecucia, wzruszają niekiedy trwożące się ich sumienie, ciężar zgryzoty jego, który ich naciska, przywaliliby ich i pogrążył w przepaści rozpacz, gdyby nie uciekali się natenczas do zapędów wesołości przygłuszającej ich lub próżnej, która ich nieco utrzymuje i ratuje na czas od pograżającej ich zgryzoty sumienia i ich własnych zbrodni. Te są występki, które niedowiarstwo płodzi w człowieku uczonym. Inne są, które niedowiarstwo rodzi w sercu pospolitego człowieka nieumiejętnego i nieuczonego, w tym myśl nie walczy z zmysłami, zmysły same władają duszą nieoświeconą i tępą, dopełniają jej ciemności i niszczą te małe, które miała, prawdy poznanie, tę mizerną iskierkę światła, która słabe ich oświecała pojęcie.

Religia winna przynajmniej niedowiarkom przyczynę okazania z większą świetnością wyborności i wysokości natury swojej. Prawda jaśniejsza wychodzi z pośrodku odprawionych potyczek. Nieprzyjaciele jej więcej jej przysługi czynią niż przyjaciele sami. Za co jednak nie jest ona im żadną obowiązana wdzięcznością; im więcej szturmy ich są natarczywe i siły ich ogromne, tym tryumf jej okazalszy. Nie jestże pochlebne dla niej widzieć, iż ją nie sięgają licznie ponowione pociski, które przeciw niej silna dowcipu rzuca ręka, ale pokruszone padają nakoło niej? Religia chrześcijańska, jak dobrze ugodzone sklepienie, skupia się i utwierdza ciężarem je naciskającym.

Lecz nie powątpiewajmy nigdy ani o łaskawości nieba, ani o zwycięstwie prawdy. Niedowiarek, który dziś z nią walczy, może jutro szczęśliwym zostać jej niewolnikiem i zamienić się w chrześcijanina; o, z jakiejże radości zapędem

chwytą on i całuje nowe swe kajdany! Niechby od urodzenia ślepy, który nigdy nie wiedział o słońcu i gwiazdach, razem zobaczył ich światło przywróconym sobie wzrokiem, zadziwienie jego nie byłoby większe, jak człowieka, który długim zaślepiony czasem względem religii, poznaje i chwytą się w ten moment, gdy mu Bóg światło przywraca tego nieprzerwanego łańcucha cudów i praw od początku świata aż do dni naszych ciągnącego się. Dokąd czas ten przyjdzie, nieszczęsny w ciemnej pograżony nocy i błąkający się z błędu w błąd, bierze niebezpieczeństwo za pewność, hańbę za sławę, a nieszczęście za rozkosz. Jak ślepy w Sodomie¹⁶, ciska się w różne strony, uwodzi usilnością, szuka macając drzwi wchód do uszczęśliwienia czyniących, a znaleźć ich nie może.

Podobno winić mnie będą, że nazbyt wysilił się w tym piśmie, ale czyliż krzemień wyda iskrę, jeżeli mocno krzesiwem uderzony nie będzie? Jako jest ogień elementarny po całej rozsypany naturze, który spoczywa w wnętrznościach materii ukryty i aż niekiedy w jakiej części okręgu błysnie. Są też iskierki łaski niebieskiej, spoczywające niewidomie i jak zagrzebane w sercach, gdzie ich zupełnie nie wygasła zbrodnia, słabe napomnienie nie wzruszyłyby je, trzeba silnie uderzyć w serce zakamieniałe, a jest ich tak wiele w tym wieku, w którym niedowiarstwo panuje.

Niedowiarstwo i wiara składają dzień i noc moralnego świata: jedno ukrywa, drugie odślania myślom widok nieba.



¹⁶ Sodoma – główne miasto Kanaanu, starożytnej krainy położonej na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, opisywanej w Biblii jako ziemia obiecana Izraelitom przez Boga. Sodoma jest wspomniana w Księdze Rodzaju (rozdz. 10, 19; 13, 10-12; 19, 24-24) jako miejsce przepelnione zepsuciem – za co została przez Boga skazana na zagładę przez zalanie deszczem siarki i ognia.

LIST DRUGI O ROZKOSZY

OBOWIĄZAŁEM się i na twoje naleganie, i pierwszym listem moim, pisać o rozkoszy. Ale czyliżeś się zastanowił, jak mały mam sobie obiecywać pożytek pracy mojej? Ludzie, których zbrodnie pogardzają oczyma ludzkimi, czyliż z pisania mojego nauczą się wstydzić się ich w własnej osobności i w przytomności sumienia tylko swego? Zepsucie, które panuje w tym wieku, jest bardzo wielkie, ale nie jest nowe, już od dawnego czasu piszą w tej okoliczności i niejako jest wyczerpana materia ta, jak i wszystkie inne obyczajności się tyczące i z jakim bądź usiłowaniem chcąc ująć, aby księgokradcą¹⁷ nie być, niepodobną jest nie powtarzać rzeczy już mówionych. Chęć atoli twoja jest dla mnie rozkazem, a powolność¹⁸ moja niech moją będzie obroną.

Nikt przeżyć nie może, że miłość rozkoszy jest szczepem, z którego wszystkie rodzą się występki. Kradzież, zabójstwo, krzywoprzysięstwo są jego owoce i dałby Bóg, aby te już najgorsze były! Do jakichże zapamiętałości prowadzi nas rozkoszy namiętność? Z jakimże samowładztwem nami rządzi? Gdy dzień świeci, rzuca ona na nas swe śmiertelne pociski; dzień kończy się, ona nie przestaje i w ciemnościach jadu swego rozszerzać. Księżyc nocny w spokojnym biegu swoim świadkiem jest bezwstydnym zbrodni naszych; a wschodząca jutrzeńka jeszcze nas zastaje zatopionych w nierządzie rozpusty. Chciałem powiedzieć, że bezwstydnosc głupstwa naszego zdziwiła naturę, ale nie potrzeba szukać przymuszonego wyrażenia, ani powiększać tę nieszczęsną prawdę, zepsucie nasze nie ma ani przykładu, ani granic. Rozpusta nie tylko pańskie i bogatych gwałci pałace, ale i proste już kazi chatki i żebrak, który z jałmużny żyje, pali jej ofiary pod łachmaną¹⁹ nędzy i niedostatku.

¹⁷ Księgokradca – tu w znaczeniu: plagiator.

¹⁸ Powolność – tu: uległość, spolegliwość.

¹⁹ Łachmaną – łachmanem, łachem.

Słusznie porównano trwałość królestw z trwałością człowieka, mają równie swoje początki, wzrost swój, zdrowie i choroby, schyłek i śmierć. Ludzie umierają czasem raptowną uderzeni apopleksją. Królestwa podobnie giną niespodziewanym i prędkim ich zawojowaniem. Oboje w czterdziestym wieku swego, człowiek na łonie swoim nosi ukrytą przyczynę śmiertelności swojej, niektóre państwa winny swój upadek przywarom zjednoczonym z ich pierwiastkowym założeniem, ale choroby dobrowolne i nabyte od jednych i drugich są najczęściej przyczyną ich dokonania. O, któraż narodowa choroba śmiertelniejsza być może nad zarazę, którą w nas rozkrzewiła rozpusta? O, jak wiele zginęło królestw trucizną rozkoszy!

Jeżeli jednakowe przyczyny porządkiem przyrodzonym jednakoweż sprawiać powinny skutki, jeżeli zaraźliwa choroba, którą jesteśmy dotknięci, już serce i szlachetniejsze części królestwa gangrena skaziła. Czyliż nie należy nam czytać losu naszego, który nas czeka. Wyrok w upadku sławnego Tyru²⁰, który zgromadzał razem na łono swoje skarby i zbrodnie, nie możemyż stosować do tego miasta, które panują w tym kraju tak bogatego, tak zuchwałego i tak zepsutego. Te morza panem nazywa się, a zbrodnie jego obszernej nad morskie wylewając fale, nie znają równie jak one zaporów, które by je utrzymały. Oto straszne proroka słowa: „I też to jest miasto pyszne i kwitnące, którego starożytność w dalekich kryła się wiekach, którego kupcy byli jak królowie, a skarby jego składały się z rzek spławnych, którego rynki były składem całego świata? I też to jest królowa miast, która z tronu potęgi swojej, na którym siedziała, rozciągając swą potężną prawicę, wzruszała odległe królestwa ziemi? Oto upadła pośród pychy swojej. Oto stała się niekształtną gruzów mogiłą. Niebo rozwaliło go, zgasiło w momencie jednym całą świetność chwały jego”. Jeżeli przeznaczenie królestwa położone jest w ręku istności niejednostronnej i sprawiedliwej, o, jakże możemy bez zatrwożenia zostać, albo jeżeli żadnej nie czujemy bojaźni, lękajmy się tej samej spokojności: ona nam bliskie przepowiada niebezpieczeństwo. Niebo zaślepią narody, które zgubić zamyśla. Ta świetna powierzchowność niezmiernego

²⁰ Chodzi prawdopodobnie o biblijną scenę *Upadku króla Tyru*, w którym tradycja chrześcijańska upatrywała symbol upadku szatana. Zob. Księga Ezechiela, rozdz. 28 (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt., s. 1010-1011).

zbytku i wesołości powszechnej, są jak znaki, tak i przyczyny upadku. Nie sam Babilon upadł wśród wesołości bankietu. Niejeden już naród w tym właśnie zginął momencie, w którym zdawało mu się, że sięgał najwyższego pomysłności stopnia i największa jego okazałość moment tylko poprzedziła upadek jego. Tak, jak dogorywająca pochodnia najwyższy rzuca płomień wtedy, gdy już gasnąć ma.

Rozkosz jest w niejaki sposób niebezpieczniejsza, jak pewne już zbrodnie, bo te same z siebie oburzają i wstręt czynią, trwożą sumienie, cofa się te na ich widok; zna je za swych nieprzyjaciół i ma się na ostrożności, ale rozkosz z początku niewinne daje powaby i za pomocą tej fałszywej powierzchowności napawa duszę słodką trucizną, która ją zapala i nieczułą czyni. Sumienie zamruża oczy i usypia na łonie rozkoszy, przyzwyczajają się do zbrodni, którą fałszywa ukrywa postać; a natenczas trzeba i jej być posłusznym, i z sobą niejako pojednać się, aby pokój mieć od własnego sumienia, aby pozbyć się jego zgryzoty, człowiek szuka wymówek, a nieznacznie wdaje w powątpiewanie o jestestwie swych powinności, o prawdzie swej religii. A tak niechcący i, że tak rzeknę, ratując się, człowiek staje się niedowiarkiem.

Urodzenie, wychowanie, wydoskonalenie, bogactwa są to dobra pożądane, ale niepowściągliwa rozkoszy miłość, na złe zażywając tych niewinnych darów, upodla je i zaraża. Rozwiązłość czyni szlachetność niesławniejszą, jak same podłe urodzenie, umiejętność bardziej nieszczęsną nad niewiadomość, a bogactwa zamienia w nieszczęście gorsze nad sam niedostatek i potrzeby jego.

Rozpusta szuka między pierwszymi panami i bogaczami swych obrońców i bohaterów, są to oni Kurcjuszami²¹ nowego rodzaju, którzy rzucają się w przepaść nie, aby ocalili ojczyznę, ale aby wciągnęli swych współziomków w swój upadek.

Występki ludzi na urzędach będących nie na nich samych kończą się, ale dalej zasiągają jak ich istność. Przykładu ich zaraza szerzy się jak powietrze między namiestniczymi stanami społeczeństwa, które poddając się ich blaskowi i powadze ich zwierzchności, chwytają się jej równie przez posłuszeństwo, jak i przez skłonność. Prowincja i mieszkańcy więcej zbierają występki, które zakrzewiła stolica. Pierwsi panowie, gdy są występnymi,

²¹ Kurcjusz – według legendy przekazanej przez Tytusa Liwiusza był to rzymski młodzieniec, który zdecydował się na bohaterską śmierć dla dobra ojczyzny.

są mocnym złego narzędziem, tak jak bomba, która, gdy się roztrzaska, rozrzuca wszystko, co ją otacza. Któżby zliczyć mógł wszystkie szkodliwe rozkoszy skutki?

Z łona rozpusty podnosi się gruba mgła, która ćmi wzrok roztropności; nieczyste powietrze, którym dusza tam otoczona jest, kazi gust jej i przymioty, zapominamy nieznacznie, że cnota jest zdrowiem duszy; że wszystkie te próżne wesołości, których my nie w gruncie naszym szukamy, są tylko zostawione za lekarstwo sercom zepsutym, że schadzki, bale i te wszystkie huczne światowe rozrywki, okazują tyleż afirmacji napelnionych lekarstwami uśmierzającymi i powierzchownie nieco przygajającymi rany dusz schorzałych, których jednak dusza zdrowa nie potrzebuje. Folga, którą tam znajdują ludzie w zmyślności zatopieni i zepsuci, wydaje²², że sprężyny duszy ich są nadwerężone przez ruinę, którą zbrodnia uczyniła w ich konstytucji.

Zgadzam się, że w tak rozległym polu rozpusty i rozwiązłości można znaleźć fałszywą jaką rozkosz i przymuszone ukontentowanie, które zdaje się być jej owocem i nadal świetność i powierzchowność ich okazuje, ale więdniją zaraz, skoro używać ich zaczynamy, nie znajdziesz nigdy słodyczy i stałości, tylko w rozkoszach, które wydaje cnota pod cieniem religii, wszystkie inne nie są przyrodzonym serca człowieka płodem, są to jak owe dzikie albo kosztem i przemyśłem wymuszone owoce, którym myśl zepsuta smaku dziwactwa dodaje, ale te, nie mając soczystości i dojrzałości przyzwoitej, są pokarmem grubym i niestrawnym, obciążającym i zabijającym zmysły nasze, próżno człowiek dręczy się, aby sobie utworzył rozkoszy wynalazku własnego różne od tych, który sam Stwórca rzucił nasienie, równie też może człowiek błyskawice i pioruny swojej przywłaszczyć mocy, jak tworzyć sobie rozkosz prawdziwą, różną od tych, które natury są dziełem, możemy wprawdzie wynaleźć te ukontentowanie fałszywe i próżne, które nie w gruncie duszy rodzi się, ale jest tylko krwi i duchów wzruszeniem, serce zaś nie ma tam swojej części, ale nigdy tej słodkiej i spokojnej wesołości, którą dusza w sumieniu swoim znajduje i która jedynie człowieka szczęśliwym uczynić może. Nie masz dla mnie widoku smutniejszego w naturze, jak niedołączna wesołość głupca, który nie czuje nieszczęścia swego i swego niebezpieczeństwa, ale, śmiejąc się, leci na oślep do zguby swojej.

²² Wydaje – tu: powoduje.

Ta zaczarowana rozkoszy miłość wprowadza nas w niepojednane z sobą przeciwności, chcemy zawsze używać, zawsze rozrywać się, nie chcemy wierzyć, że rozrywka zbyt długa tyle przynosi znużenia, ile i długa praca, człowiek, który pracuje przez dni sześć nieprzerwanie, składa przynajmniej ten ciężar dnia siódmego i jeden dzień w tygodniu spoczynku używa, ale niewolnik rozkoszy nie zna odetchnienia i nie kładzie przerwy głupstwom swoim. Tchu mu już nie staje, wysilony nużą²³ i ustawicznym czuwaniem, uciśniony niesmakiem i tęsknicą, oto jeszcze rozkoszy pragnie. O, jak tyrańska jest ta namiętność! Ducha zdanie, mądrość, sumienie, fortunę, honor, rodzinę i siebie na koniec samego dać jej potrzeba na ofiarę, potrzeba dzień i noc utrzymywać na jej ołtarzu ogień, który nigdy nie wygasa. Ach! i cóż nam broni, abyśmy potargali więzy jej i wyszli z tej okropnej niewoli? Ach! oto potrzeba wprzód ukoić tajemne zgryzoty nasze, oto sumienie, aż nazbyt zelżone, nie umie nam odpuścić. Biada nam, gdy ten czujny i niespracowany nieprzyjaciel znajduje nas na osobności. Trzeba uciekać przed sobą samym, potrzeba jak najprędzej wpaść między gmin hucznego społeczeństwa, w tłumie tym przynajmniej jeden drugiego głuszy, jeden drugiego ośmiela, jeden drugiego dźwiga i, jak ci nieszczęśliwi żeglarze czepiają się i ściskają się w kupę, w ten okropny moment, gdy okręt ich tonie.

Ale o, jak ci, którzy chcą tym sposobem utopić w kielichu rozkoszy pamięć zbrodni i zgryzotę sumienia, mało świat ten, na którym żyjemy, znają. O, jak prawie mniejsze wystawiają na nim widoki niż ci, którzy umieją czystiejszym na nie patrzeć okiem! Niemniej jest nieprzyzwoicie i przeciw naturze bezprzestanną i pełną tryumfu okazywać wesołość na świecie takim, jak ten jest; jakby było śmiać się na pogrzebie, idąc za trumną przyjaciela swego. Któryż człowiek, byleby serce jego nie było kamienne, liczyć może niezliczone dolegliwości duszy i ciała, widzieć okropność licznych dróg do grobu prowadzących i smutne wejście, które tenże grób otwiera, aby nie był dotknięty ciężkim i nieutulonym żalem, żeby nie jęknął tkliwie i ciężko nad przeznaczeniem rodzaju ludzkiego, sama tylko nadzieja przyszłego życia może tu zastanowić²⁴ łez wylew.

Ludzie ci lekkomyślni, zdaje się, że rozumieją, że cały ten świat jest szczególną Stwórcy igraszką, chociaż nie ma na nim najmizerniejszego robaczka, który by nie odkrywał nieskończonej Jego mądrości i pewnych

²³ Nuża – znużenie, zmęczenie, fatyga, nuda, mozoł.

²⁴ Zastanowić – tu w znaczeniu: zatrzymać, powstrzymać.

celów, tak w Jego wyznaczeniu, jako i składzie..... Ach! Przyjaciele moi, o, jakże możemy my śmiać się i za fraszkami ubiegać, gdy wszystko to, co nas otacza, poważne jest. Bóg, którego my doświadczamy cierpliwości, poważny jest. Jezus Chrystus, który krew swoją za nas wylał, jest poważny. Duch Święty, który nieprzestannie walczy z zaciętością serc naszych, poważny jest. Pismo Święte brzmi w uszach naszych, podając nam rzeczy najpoważniejsze. Sakramenty i tajemnice wystawiają nam także widoki najpoważniejsze: wszystko to, co jest w niebie i w piekle, poważne jest..... O, jakże my możemy ubiegać się za fraszkami i śmiać się. Rozumiecie podobno, że ten wymożony²⁵ kawałek mój jest, i że jest dziełem wybornego krasomówstwa jednej duchownej osoby; mylicie się. Jest to dzieło jednego dworskiego najślawniejszego w Anglii.



²⁵ Wymożony – według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego „wymuszony”.

LIST TRZECI O ROZKOSZY

PÓWIEDZIAŁEM już w poprzedzającym liście, że jest niejaki rodzaj ukontentowania dla libertynów, jak jest inny dla człowieka cnotliwego. Ale, o, jak są od siebie różne! Pierwsze składa i zostawia zawsze w duszy niejaki brudne męty, roztrząśnij serce swoje i obacz, jeżeli uczucia rozkoszy, które w nim sprawują dobra ziemskie, nie są pełne pomieszania i niespokojności, jak owe napoje, które całe burzą się i mieszają dokąd ciśnienie wzrusza je i utrzymuje ich w burzliwości. Wesołość libertyna jest namiętność w gwałtownym swoim wysiłona stopniu; dusza tyleż cierpi, ile jej używa. Wesołość człowieka cnotliwego jest rozkosznym duszy jego spoczynkiem, ubezpieczonym na uczuciu cnoty, utrzymywanym słodką nieśmiertelności nadzieją, jest to ukontentowanie niebieskie, łagodne i spokojne, jak cichy i orzeźwiający chłód miłego w lecie wieczora, jest to niejaki rodzaj dzielności boskiej, potężną i słodką niebios sprawą wynoszącą nas nad niedołężność ludzką, i która łagodzi uczucie słabości naszej, słusznie w Piśmie nazwana boskim pokojem.

Myślałbym, jak już i niejednen myślał przede mną, że mimo odmiany, którym popaść mają istności rozumne w różnych kresach ich jestestwa, równie w życiu przyszłym, jak terażniejszym, ich uszczęśliwienie lub nieszczęście najwyższe są w gruncie swoim jednego rodzaju, chociaż w odmiennych epokach zachodzą stopnie ich nieskończenie od siebie różne; zdaje mi się, że niebo i piekło człowieka nie czeka śmierci, aż tego, aby się zaczęło, i że te są wszędzie, gdziekolwiek cnota lub zbrodnia znajduje się, nie liczę tylko jeden wieczny rozdział rodzaju ludzkiego, dwa gatunki równie na tym świecie, jak i na tamtym, ludzie cnotliwi szczęśliwi są, źli są nieszczęśliwi.

Gdy człowiek cnotliwy zabiera się do spoczynku, kładzie się od wszelkiej trwogi wolny, zasypia spokojnie i żadna bojaźń niebezpieczeństwa nocnego nie miesza słodczy snu jego; z rana, skoro się budzi, pierwsza myśl jego obraca się do nieba i poświęca mu dzień zaczynający, wstawa spokojny i wesoły, pewien uszczęśliwienia swego i pędzi czerstwy i miły bieg

swój nieprzerwany wzruszeniem spokoju jego. I w czymże mu straszne być mogą burzliwe tego życia chwile? Dusza jego spoczywa na łonie istności nieodmiennej, albo jeżeli nawałność wzmaga się, co najgorszego stać mu się może, że fale, które innych zatapiają, jego szybciej niosą na brzeg, gdzie go wieczny czeka spoczynek.

Rozkosze przypadkowe, których nam udziela życie, są dla człowieka cnotliwego rzeczą prawdziwie zbytęczą i która nic nie dodaje uszczęśliwieniu jego, nie dotykają one istności jego tylko sposobem bardzo słabym i nieczułym, w samym aż sercu jego przemieszkiwa tkliwość i tam jest stolica istotnego uszczęśliwienia jego.

Gdy zasadzamy całą nadzieję naszą i bojaźni nasze w ścisłym życia tego okrążeniu, o, jakiejże udzielamy na nas samych namiętnościom naszym mocy? Ci, których fortuna wyniosła, i którym rozdawniczą dóbr tych, do których my naszą najwyższą przywiązujemy szczęśliwość, udzieliła władzę, czyliż nie stają się dla nas bożkami? Drżymy przed nimi, bledniejemy, skoro nam grożą odmówieniem swej łaski. Cała istność nasza w ich jest położona mocy, łaskami ich żyjemy, utrata ich życie nam skraca, ale skoro nie znamy na świecie innego zastępcy, tylko Boga samego, i ograniczamy wszystkie nadzieje nasze w obietnicach Jego, nie mamy natenczas nikogo nad nas wyższego między ludźmi i równi królem jesteśmy, mając zawsze przed oczami smutny koniec tragedii życia tego, czujemy równość naszą ze wszystkimi tymi pysznymi aktorami, którzy osobę panów na *theatrum* swoim okazują, wzięta od nich na kilka godzin postać nie zastanawia nas, czekamy na nich, aż przyjdzie ten moment, gdy będą musieli swe bisiory i ubiory ich teatralne złożyć, aby się odziali niszczącym ich gorączki płaszczem i przeszli z *theatrum* tego na łożę boleści i okropności.

Ten jest okropny koniec, który czeka tych ludzi szczęśliwych i w rozkoszach zatopionych, którzy się z nas naigrawają albo uciskają nas. Czyliż jeszcze nie przypisują sobie, że są ludźmi honoru i czucia pełnymi? I cóż jest honor ten, którym tak się szczycą? Oni go zakładają na tym, aby pogardzać małymi przywarami, a wielkie tylko popełniać zbrodnie. Honor ich zawisł na tym, aby każde ich uraziło słowo, każde spojrzenie, i aby myśl samą ukarali i podeptali śmiało najświętsze prawa religii, sprawiedliwości ludzkości, zemsty swojej dokonując. Jest jeden sposób poznać z gruntu serce tych ludzi wielkościami ziemskimi i zatopieniem się w tych dobrach znikomych, zepsutych i sądzić o nich to uważać, jaka

byłaby ich modlitwa, którą by uczynili do Boga, gdyby się oni modlili kiedy, modlić się, jest to przełożyć istności nad siebie potężniejszej prawdziwe serca swojego żądze.

Jeden z uczniów Juliusza Rzymskiego tak doskonałą obrazu jednego zrobił kopię, iż nauczyciel przysięgłby był, że to jest oryginał. Wyobrażenie, które ja wam wystawić chcę ich duszy, będzie tak do nich podobne, że im samym zdawać się będzie, że moimi mówią usta. Ale niech cnotliwe uszy nie obrażają się myślami serca niezbożnych napełniającymi.



MODLITWA ROZPUSTNEGO LIBERTYNA

O ty, którego wszechmocność jest dzielnością zawsze zatrudnioną dodawaniem ci rozkoszy, tę znając własność twoją i szczególne jak powszechne rozkoszy źródło, znam cię za Boga i mój ci hołd oddaję. Rozkosz jest jedynym celem modlitwy i nabożeństwa mego. Niech więc modlitwa moja pomnoży rozkoszy moje. Nie jestem wyniosły, trzymaj sobie niebios mieszkanie. Ja cię o nie nie proszę, przynajmniej teraz. Daj mi niebo moje na ziemi, a wszystkie żądze moje będą nasycone. Daj mi z tej strony grobu całą część szczęśliwienia mego i pozwól mi używać na tym świecie rajy Mahometa. Zastoń grubej nocy cieniem myśli i zbrodnie moje: niech powierzchowność honoru i cnoty świeci w oczach ludzkich i zwodzi ich, i niech żadna istność prócz ciebie nie widzi serca mego. Spraw, aby rozkosz panowała sama i nieprzerwanie przymiotom moim. Zakaż religii, aby się nie ważyła przystąpić do mej duszy, i zgryzocie sumienia, aby nie mieszała mej szczęśliwości. Daj, aby wszystkie zbrodnie kuśły mnie, dodaj mi sił do ich popelnienia wyuzdanie. Oddal ode mnie wszystkie przykrości, które by przeszkadzały rozkoszom moim i mieszały ich słodycz. Niech będę zawsze tym, czym dziś jestem, niech używam po bestialsku w całym życiu moim, a niech przy śmierci mojej razem aniołem się stanę, jeżeli jednak prawdą jest, że są aniołowie.

Wystawmy przeciw tym żądom sprośnym i niegodziwym modlitwę serca przenikniętego pokutą i przywróconego cnocie.

Nigdy, ach nigdy nie przestanę błogosławić dobrego Boga, który mnie natchnął, abym się udał w te schronienie. O, jak osobność ta była mi potrzebna. O! jak widzę się tu szczęśliwym, znalazłem oto na koniec miejsce cichości i pokoju, gdzie głos nieba słyszeć mogę, które nieustannie mówi do człowieka, do niego tylko należy, aby go słuchał w gruncie swej duszy. Tu to dopiero mogę rozmawiać z sumieniem moim, które głosem pełnym niespokojności i pomieszania po tylekroć żądało, abym mu dał jeden moment rozmowy, a jam go odpychał. Natrętny i burzliwy świat nie trafi już tu, przerwać nasze rozprawy, ani nas

przymuszać, abyśmy je dzień ode dnia odkładali, mimo obstawianie i naleganie przyciskającej wieczności.

Dokąd świat szumi w uszach naszych i tumany prochu, które wzrusza tłum jego niespokojny, zasłaniają wzrok nasz, nie masz sposobu słyszeć szemrającego po cichu sumienia naszego i czytać prawideł rozumu tak widocznym wyrytych charakterem na sercu czystym i spokojnym? Teraz, o, jak je wyraźnie widzę. O, jak łatwo czytać je mogę, wzdrygam się dziś na to, co moim kiedyś w rozkoszy było zapędem, wstydzę się tego, co kiedyś mnie wystawiło na hardość. O rozkoszy, rozkoszy, jak śmiertelnym jesteś rozumu jadem!

Teraz, gdy ta ciemna mgła, która mnie otaczała nocą swoją, nieco przerwiała się, pożytku, o duszo moja, z tej chwili jasności, pogłóż nakoło siebie i powiedz mi, gdzie jestem i co jestem, nakoło mnie rozległość niezmierna, przede mną wieczność, rozkosz moja cień próżny, życie moje dym cienki! Cień i dym będąc całą zatrudniać duszę moją? Będą jedynym celem moich żądz i moich myśli? Czyliż powiem aniołowi, którego straży poleciły mi nieba, aby dał mi czas, aż mi się zechce iść za nim? A aniołów Stwórcy, aby mnie czekał aż do jutra? Cóżby się stało ze mną, o duszo moja, gdy mnie dziś po ostatni raz już wołał; gdyby, gdy ten dzień upłynie, wieczne już zachował milczenie i opuścił mnie sobie samemu? O duszo moja, jakaż by mi wtedy została nadzieja, jakiż byłby los mój.

O! któryż nieszczęśliwszy moment nad ten, gdy Stwórca, sprzykrzywszy sobie opieranie się człowieka, umyka prawicy swojej z gniewem i porzuca go samemu sobie! Nieszczęśliwy, zdaje mu się, że się pozbył swych kajdanów; nie czując więcej naglenia i przymusu, podaje się zupełnie zbujalności²⁶ swojej i cieszy się z wolności swojej; nie zna niebezpieczeństwa tej to nieszczęsnej niepodległości swojej, nie czuje, że skoro wyrwał się z ręki Boga, która go utrzymywała wiszącego nad przepaścią, pada w nią! Z głębin tej to przepaści podnoszę ja do Ciebie głos, mój Boże Wszechmocny, racz mnie wysłuchać, racz pokruszyć więzy, które mnie ciągną do rozkoszy próżnych i występnych, i dodaj mi siły, abym dążył do światłości i osiągnął dobra dla mnie przygotowane! Łaskawość Twoja na wszystkie dzieła twoje rozciąga się... Ale niestetyż, nie jestem już ja dziełem Twoim, jakże znajdziesz we mnie dzieło Twoje? Gdzież jest serce, któreś mi dał? Te, które jest teraz, stało się siedliskiem zbrodnią skażonym. Nie, zapewne te serce zepsute nie jest dziełem rąk Twoich.

²⁶ Zbujalność – według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego „wybujalność”.

Nieszczęsny, wziąłem serce nieczułe za sumienie spokojne, z liczby winowajców czyniłem obronę zbrodni i sądziłem, że zepsute obyczaje świata przepisały twe prawa, że Ty byłeś dobroczynny, jam był niewdzięczny. Obrażałem Cię, odbierając Twe dobrodziejstwa, któreś obficie na mnie zlewał, w przykrościach najmniejszych buntowałem się przeciw Tobie, naigrawałem się z pogroźek Twoich i żartowałem sobie z gniewu Twego.

Uczyłem się nieprawości jako umiejętności jakiej, za zaszczyt sobie miałem przodkować w zbrodni, wstydiłem się powinności moich, drżąc na spojrzenie nikczemnego człowieka, wystawiałem się przeciw Tobie bezwstydnym czołem, czas, któryś mi pozwolił do pokuty, strawiłem na głupstwie, zgrzeszyłem więcej niż możność moja zdołała i nieprawości moje liczniejsze są nad sprawy moje. O, jak wielu zbrodni jam się chciał dopuścić, a dobroć Twoja ujęła mi mocy i sposobności ich dopełnienia! Chciałem wykorzenić w sercu moim pamięć Twoją, podeptałem święte prawa Twoje. O wielki Boże, wszak Ci to wiadomo, — — — — a ja jeszcze żyję! Tyś to widział i patrzyłeś na to spokojnie, zagniewana ręka Twoja już była na mnie podniesiona, aleś ją jeszcze wstrzymał.

O, jak cierpliwość Twoja była długa i cudowna! Jam był na czele nieprzyjaciół Twoich: walczyłem z Tobą pełen zbrodni; Tyś puścił jak grad nakoło mnie pociski pomsty Twojej na współczników moich, a mnieś ochronił; widziałem tłumy padających nakoło mnie towarzyszy moich, patrzałem na ich okropny koniec i biegłem spieszno zatopić ich pamięć w rozpuszcie. Naganiałem ich postęпки, a nie przestawałem wstępować ich ślady. Opłakiwałem ich upadek, a sam leciałem do własnej zguby; a żeś Ty mi czas dawał, jam się sądził nieśmiertelnym. — — — O żalu, wyrównajże teraz występkom moim.

Żalością jest tknięta dusza moja. — — — Ale, o, jak jeszcze żal ten słaby jest. O, jak oczy moje oszczędzają jeszcze łez swoich! O, jak serce moje jeszcze kamienne jest! Ach, i czemuż doszedłem aż do tego kresu życia, gdzie serce jest twarde i źródła też wyschłe! Gdzież jest tkliwość, ta skłonność młodego serca mego? Niestety, oto już ona opuszcza nas na schyłku dni naszych. Wielki Boże! uderz i skrusz serce te twarde, a zmiękczy je. Wielki Boże! ulituj się nade mną, wydzwignij mnie z zapalczywości mojej i z szaleństwa mego, jeżeli przewiniony jestem, Ty umiesz odpuszczać, czyliż nie masz Ty zawsze ojcowskich dla mnie wnętrzności? Nie jestemże synem Twoim? Nie jestemże Twoich rąk dziełem? Nie pogardzaj nim, nie niszc go. Pomsta jest Ci nieznośna. Ukontentowanie Twoje jest zbawić, nie zgubić.

Ale jeżeli mi darujesz, kogoż już karać będziesz? Ach! niech Cię nie obraża, że nadzieja i słaby rozum mój błakają mnie, w wielkości ja Twojej pokładam nadzieję moją, bo któż ja jestem? Mieszanina znikoma podłości i niedołężności, proszek jeden i robak, który jeden tylko żyje poranek, a wieczora nie zna, dym lekki, cień próżny, który błąka się między niepewnością i niebezpieczeństwem i niknie.

Potężną tę prawicę, która jednym skinieniem cały by świat wzruszyła, czyliż Tyś mógł wyciągnąć na tę tak znikomą istotność. — — — Ach! oto wielkość Twoja zasłania mnie przed Tobą. Jeżeli ulitowania twego nie wart jestem, niegodzien jestem i gniewu Twego, czyliż zapomnisz, że ja tylko proch jestem? — — — Zapewne pamiętać będziesz, Panie, na chwałę Twoją? Czyliż nie jesteś Bogiem, który odpuszcza, który stwarza, aby szczęśliwymi uczynił, który karze, aby zachował? Ty, który jednym powianiem piorunujesz. Ty, który po burzach i nawałnościach unosisz się, którego wspaniałe czoło wznosi się nad nieba, a nogi wspierają się na gruncie przepaści, słuchaj pokornego głosu mego, patrz na te serce, które się kraje, patrz na jęk i łkanie żalu mego, i zbaw nie-szczęśliwego. — — — O duszo moja, oto nas wysłuchał.



LIST CZWARTY O ROZKOSZY

I razem odpis na list, który był autor odebrał

NIESZCZĘŚCIE, o którym z listu twego dowiaduję się, umniejszyło ukontentowanie, które by mi odebranie jego przyniosło, bliska śmierć człowieka, choćby najcnotliwszego, zawsze nas dotknie i zostawi w duszy wzruszenie pełne trwogi. Boleję nad wiadomością, że jadowite razy, które rozkosz zostawiła w przyjacielu twoim, z takim trapią go frasunkiem i przyspieszają bardziej jeszcze koniec dni jego. — — — O Boże, jakże nam przyrodzone jest udawać się i chwytać nieba, gdy świat nam niknie i z oczu naszych ginie! Nie mogę pomyśleć o stanie przyjaciela twego i o śmierci jednego młodego człowieka, na którego patrzałem ostatnie skonanie, abym nie uczuł chęci i pobudki rozciągnąć jeszcze uwagi moje nad rozkoszą, którą tak drogo opłaca rodzaj ludzki.

Jeżeli choroby i słabości codziennie w oczach naszych stają na sąsiadach i przyjaciółach naszych, jeżeli śmierć przez swe poselki²⁷ nie przestaje ostrzegać nas, że wkrótce do nas trafi, jeżeli za jej przyjściem cały rodzaj ludzki, przedtem tak rozdzielony w zdaniu i sprawach, jednoczy się natenczas, jednegoż jest mniemania i jedneż ma żądze; jeżeli podanie się rozwiązości przyspiesza jej przyjście, pomnaża jej okropność i powiększa srogość jej następstwa, jeżeli ze wszystkich wynikłości śmierć jest jedna niezawodna, cnota ze wszystkiego, co człowiek użyć może, jedna istotnym dobrem życia tego, jedna, która skazitelności nie podpada, a łaskawość Najwyższej Istności szczególnie wielkiej wagi dla człowieka; jeżeli łaskawość ta tak łatwo otrzymana być może, że nawet po utraconych lekkomyślnie latach naszych i próżno łożonych pracach resztę pozostałych, przyzwoicie zebrane i na dobre użyte, są jeszcze dostarczające na jej osiągnięcie, jeżeli przeznaczenie, któremu śmierć nas poda, ma zostać wiecznie; jeżeli życie te jedną krótką jest chwilą w porównaniu z wiecznością, a wieczność czeka

²⁷ Poselki – zapowiedzi, oznaki.

nas równie, jak i ten moment, w którym żyjemy; jeżeli prawdą jest, że ten, który jest zatopiony w momencie terażniejszym, albo który zuchwale zaszła się na następującym, musi koniecznie albo nie znać znikomości życia tego, albo nie wierzyć pewności przyszłego. Jeżeli wszystkie te prawdy są równie jasne jak dzień, który nam świeci, o! jak jest szczęśliwy ten, który, równie jak twój przyjaciel, wczas wrócił się na drogę cnoty i który nie naśladowuje nieszczęśliwego młodzieńca, o którym ci mówić mam. Sen twarży jego równie prawie trwał z życiem, a rozum jego dopiero oświecił się, gdy umierać zaczął.

Ludzie nie poprawują się, dopóki opatrność zostawia w ich ręku cugle namiętności ich, lecą na osłep w zbrodnię i ubiegają się za nimi sami, nie czekając, aby ich kusili. Ale gdy Bóg uderzy ich o łóżko śmiertelne i postawi ich w opłakanym stanie nieszczęśliwego przyjaciela twego, gdy zranione ciało, zwątlone bólów gwałtownością wypędzać będzie opierającą się duszę z łona swego, która jeszcze lgnie do niego i lęka się opuścić go i na okropniejsze przenieść się mieszkanie, o, jaka natenczas odmiana! Myśl tu stawia na nowo w oczach moich ostatnie młodzieńca momenta, na którego śmierć patrzałem. O Boże, jakimże uciskiem były oznaczone! Pomieszenie i okropność śmierci jego nie powinny by wychodzić z pamięci, ktokolwiek w spokoju umierać pragnie, na tę smutną scenę zapraszam ja te rozkoszniczki w piękności swojej zatopione, które dni swoje trawią na układaniu tańców i skakaniu i które w muzyce i tańcu więcej są zatopione, niż na cnotliwe przystoi niewiasty, nie mogą ich na zbawienniejszy zaprosić widok; przyjdzie ten czas, kiedy mi za to podziękują, gdy te wszystkie rozkosze, które ich dziś zatrudniają, przeminą, na pożytek to bowiem żyjących bardziej, niżeli dla umarłych, uroczystości pogrzebowe są ustanowione, bo cóż w rzeczy próżna cześć przyniesie umarłym za pożytek w porównaniu tego, który my stąd odnieść możemy?

Ach! mój przyjacielu. O, jak ta scena przenikająca była, stoi ona jeszcze w oczach moich, zdaje mi się, że patrzę jeszcze, jak ten nieszczęśliwy młodzieniec umiera przy mnie; i w sercu moim jeszcze tkwią te uczucia przerażenia, którymi tknięty byłem natenczas, a jeżeli same przypomnienie widowiska jego tak żywe czyni we mnie wrażenia, zważ, co to było być mu przytomnym! Nie mam dość dokładności, abym go opisał; czas nie wygładzi wizerunku tego, który i we śnie stawa mi na oczach, i pójdzie zapewne za mną aż do grobu.

Oto okropny ten widok wystawię oczom waszym: młodzieniec ten wysokiego urodzenia wielkie od natury odebrał przymioty i namiętności zbyt żywe; górował we wszystkim, równie też i w przywarach, i występkach swoich, złe jego obchodzenie się przyśpieszyło śmierć żony najgodniejszej kochania. Dziwactwa jego skończyły się na znienawidzeniu jedyne go syna, tego wydziedziczyły i całą mu zostawiły dziedzinę w smutnej myśli, że ojciec jego był bogaty. – – – – Ale pozwól mi jeszcze niektóre uczynić uwagi, które mi się cisną: łoże człowieka umierającego w zbrodniach nie ustępuje w okropności swojej tylko strasznej przepaści owej, do której jest przeprawą. One wystawia nam piekło w tym wszystkim, cokolwiek człowiek na ziemi widzieć może i ktokolwiek patrzył na to, powinien odtąd więcej mieć jak wiarę, bo już własnymi widział oczami po części to, czemu wierzył. Czyliż myśli sobie, że nie otaczają umierającego ani pożerające płomienie, ani dręczące jędze? Ach! Nie wiesz, co pełne trwogi myśli wyobrażenia wystawiają natenczas oczom naszym, ani co serce winowajcy czuć może.

O Boże, jaka okropność, jaki strach skupiony na ten moment, człowiek natenczas jest łupem dwóch największych nieprzyjaciół duszy i ciała: boleści i zbrodni. Naciśniony²⁸, zmieszany, dokonywający²⁹ pod ponowionymi ich razami; traci co raz światło niebios, nie mając nadziei w swym sercu, czując tę okropną cichość, tę pustynię, która zaczyna go otaczać, i zstępuje opuszczony od wszystkich [w] ciemności śmiertelne, które się za każdą chwilą grubszą pokrywają pomroką.

O, jak noc ta, która zakończyła dni jego, niepodobna była do tych nocy libertyńskich, którym przyświecała pochodnia rozkoszy i szaleństwa! Gdzież są te nocne zgromadzenia pełne okazałości, których on był duszą? Jakże myśleć sobie można, że ta oszpecona bryła gliny, wybladła i prawie martwa, niedawno z tronu rozwiązłości dawała prawa rozpusty, samowładnie rządziła modami i przodkowała w fałszywej wesołości zgrai nierozsądnych? I tenże to młodzieniec, który na balach miał pierwszeństwa i któremu zawistni rówieśnicy jego zazdrościli, że ich przechodził³⁰ w zbrodniach? Patrz na niego, śmiertelną złożonego chorobą, smutny widok obrzydzenia i okropności, porzucony na ciasnym brzegu przegradzającym czas od

²⁸ Naciśniony – według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego „narzucony”.

²⁹ Dokonywający – tu w znaczeniu: umierający, kończący życie, które się dokonało.

³⁰ Przechodził – tzn. przewyższał.

wieczności, bo ledwie ostatni życia zostaje mu oddech, zwątlony zgryzotą sumienia, ściśniony okropnością przyszłości; oddalony od ludzi, których już mu pomoc niepożyteczna, a zbliżony przed zgroźnego³¹ Boga gotującego pomstę.

Ciemne wyobrażenia fortuny, którą rozproszył, syna, który z pogrzebu ojca pójdzie żebrac, żony, której śmierć zadał błąkając się nakoło łóżka jego, otaczają go i uciskają razem, czas ten, który na głupstwie strawił i skaził zbrodnią, płąta się jak nowa inna poczwara i miesza myśl jego już rozpaczającą, sumienie jego z długiego swego snu obudzone powstaje jak olbrzym groźliwy³², godzący na głowę jego, ogromny głos jego przeraża uszy umierającego, woła na niego sumienie, że nie masz już czasu ani łaski, ruguje z duszy jego wszystkie żądze, wszystkie myśli, które ją zatrudniały w życiu, nie zostaje ich ani śladu, ani pamiętki: wszystkie nikną i sama myśl o śmierci – – – zapomina, że umiera! Oto już tylko nieszczęsny ostatek człowieka wyrzuconego po rozbiciu i rozciągniętego na pustych wieczności brzegach, ostatnie tylko mu jeszcze zostało odetchnienie; oto go oddaje i wpadł w przepaść!

Łóżko śmiertelne libertyna nie jestże przyrodzonym i najskuteczniejszym lekarstwem, który[m] można wyprowadzić jad rozszerzony przykładem gorszącego życia jego? Jest to niedźwiadek roztarty na ranie od siebie zadanej, aby ją zgoił. Niebo wystawia nam przerażający widok winowajcy bramą zbrodni złego życia wychodzącego, aby nas zbawienną wzruszyło trwogą i wzbudziło do usiłowania, abyśmy nie wychodzili z niego, tylko bramą cnoty, ktokolwiek patrzy na śmierć libertyna i powraca niewzruszony, rozpaczać o nim należy; równie by go nie wzruszyło powstanie umarłego z grobu i nie wierzyłyby więcej temu oczywistemu przyszłości świadkowi. Jakoż w samej rzeczy ta ostatnia scena uchyla nieco zasłony przegradzającej czas i wieczność i daje nam z daleka widzieć tego strasznego Boga, o którym tylko niedoskonałe przedtem i ukryte mieliśmy podanie.

Łóżko śmiertelne jest najpierwszą mądrości szkołą. Nauki, które tam odbieramy, daleko głębsze w nas wrażenia czynią, jak napominania kaznodziejskie, przeciw którym zawsze uprzedzeni jesteśmy. Na koniec, rozwiązły konający samym milczeniem swoim do nas każe³³ daleko wyborniej, jak

³¹ Zgroźny – przejęty zgrozą, oburzeniem.

³² Groźliwy – groźny.

³³ Każe – tzn. przemawia.

najsławniejszy mówca, a gdy mówi, każde słowo jego może stać się nauką dla najpierwszych świata nauczycielów. W tłumie niespokojnym społeczeństwa i zamieszaniu życia z ludźmi obcujemy i myślimy też jak oni: na łóżku śmiertelnym z Bogiem jest obcowanie nasze i myślimy jak Bóg.

Odbieramy tam dwie nade wszystko nauki wielkiej wagi. Oto widzimy najprzód nieszczęsnego, który w tym przemijającym mieszkaniu doświadczenia, w tym dniu potyczki zamiast opatrzenia się w oręż, który by go bronił, zatrudniał się zbieraniem kwiatów i chwytnością, że tak rzeknę, zniewieściałą ręką motylów i który za próżne rozkosze wyzuł się z dziedzictwa wiecznego. Gdy sam z sobą czyni rachunek na śmiertelnym łóżku i widzi, że wszystkie dobra przyszłości utracił, przymuszony dla swego honoru pragnąć jeszcze, aby strata i samej istności jego dodana była do strat innych.

Druga nauka jest, która nas w oczy bije, że widzimy prawdę, prawdę tę Boską tryumfującą z natężonych usilności, których używał winowajca w życiu swoim, aby się z niej naigrawał, aby ją zaćmił i przytłumił. Oto teraz stawa ona nienaruszona, zwycięska i nieśmiertelna, choćby zbrodnia nanosiła była przez lat sześćdziesiąt i nacisnęła góry na góry dla przytłumienia prawdy, przyjdzie moment, gdy ona się wydobędzie, jak te ognie, które otwierają sobie lochy z wnętrzości wulkanu i równie jasne i pożerające są, jak najdzielniejszy i najbardziej rozżarzony płomień. Przyjacielu mój, przywodzę ci straszny tego przykład, słuchaj, drżij i pożytkuj.

W smutny i ostatni wieczór, który uprzedził śmierć młodzieńca, byłem u niego, byłem sam z jego tylko lekarzem i doświadczonym przyjacielem, którego kochał, ale którego i zniszczył; skoro mnie zobaczył wchodzącego, rzekł do mnie: *lekarz i W.M.P. nadto nie w czas już przychodzicie — — — — już życie ustaje i nadzieja upadła, chcecie obydwu czynić cuda, czyliż możecie umarłego wskrzęsić?*

Niebo, rzeknę mu, pobrażało ci i było cierpliwe: *Ach! gdyby nie było, nie byłbym dziś tak obwinionym, i cóż nie czyniło niebo, aby mnie zbarwiło, aby wymusiło na mnie, bym był szczęśliwym — — — — lecz ja przymusiłem Wszechmocnego, aby mnie zgubił.*

A Bógże, który cię odkupił? — rzeknę mu znowu. *Stój, stój, zawoła. Sztylet zadajesz sercu memu — — — On to jest skałą, o którą ja się rozbijam, jam się Go wyrzekł.*

Nie chciał słuchać ani mnie, ani lekarza, i w smutnym zostawał milczeniu, które niekiedy żywe boleści i zgryzoty przerywały uczucia, aż godzina wybiła, natenczas zawoła z natężeniem:

Czasie, czasie, który straciłem lub użyłem na złe! Słuszne jest, abys się mścił nade mną. Wybicia godzin twoich wskrosz mnie przenikają — — — O, jakieś upłynęła! O, gdybym jeszcze miał sobie miesiąc życia pozwolony, tydzień na koniec jeden! Już lat nie żądam. Niestetyż wiek cały nie wystarczyłby na to, co mi jeszcze do czynienia zostaje.

Rzekłem mu, że to pewna, iż nigdy nadto czynić nie możemy dla osiągnięcia nieba, że niebo jest przemieszkaniem uszczęśliwienia.

Tym gorzej, rzeknie on, przerywając mi: Jam już stracił niebo, niebo jest dzisiaj najokrutniejszą częścią piekła mojego.

Wyczekawszy nieco namawiałem go do modlitwy: Módl się ty, gdy możesz. *Jam się nigdy nie modlił, modlić się już nie mogę — — — i próżno bym się modlił. — — — Oto już czuję przytomnego mi Boga, koniec czyni z sumieniem moim; i pomsta Jego już się zaczęła. — — — Niestetyż, ja nie opieram się jej razem. Sumienie moje pomaga jej i ja sam jestem przeciw sobie.*

Widząc przyjaciela swego żywo dotkniętego i zalewającego się łzami (bo któż mógłby je utrzymać? — — — jam sam nie mógł utulić się z żalu), rzeknie mu spojrzawszy na niego mile.

Zatrzymaj te łzy dla siebie, jam cię zniszczył i czyliż jeszcze nade mną płaczesz? Okrutny, o, jak mnie dręczysz! Na te słowa przyjaciel jego zbyt dotknięty wyjść chciał. — — — Nie, rzeknie mu, zostań, tobie jeszcze została nadzieja, słuchaj więc, jakie były głupstwa rozmów z tobą prowadzonych i nad moich tobie dawanych. O, jakie szaleństwo było twoje słuchać mnie i wierzyć mi. Ale patrz na stan mój terazniejszy, on nam obydwóm otwiera oczy i ciebie dosyć wyprowadza z błędu. Całe ciało te słabością i boleścią napętnione, ale udęczenia, których doznaje dusza moja, zdają się udzielać mu jeszcze dzielności i orzeźwienia. Nigdy ona nie czuła równie bólu i poznania błędów swoich, nigdy nie była tak czerstwa i przytomna. Ah! istność ta, która w samej śmierci paszczy tak się ożywia, musi być nieśmiertelna. — — — Już ja o tym nie wątpię, jest Bóg i Bóg tylko sam może mi dać doświadczać to, co ja cierpię!

Chciałem powinszować przymuszonemu temu wyznawcy przeświadczenia, które dał pierwszym dwóm wierzenia artykułom i które uciśniona boleściami i zgryzotą natura na nim wymusiła, gdy mi zwawo przerwał.

Ach, pozwól, rzeknie, pozwól mi kończyć, krótki już mam czas do mówienia. – Przyjacielu mój, kochany przyjacielu, któremum tak wiele złego uczynił. Dusza moja i ciało moje są już na schyłku, pomieszane już tylko i przerywane wystawia mi ona myśli wyobrażenia. Zgryźliwa³⁴ przeszłości pamięć rzuca myśl moją w przyszłość, a przyszłości okropność zwraca ją na przeszłość, ciskam się tam i nazad, a nie mogę i promyka nadziei natrafić. Ach! O, gdybyś czuł choć połowę tego ogromnego ciężaru, który mnie uciska, rzekłbyś, że szczęśliwszy jest męczennik płomieniami pożerającymi go otoczony. – – – Tamte nie są wieczne.

O, jak byliśmy przerażeni! Ale wkrótce więcej jeszcze staliśmy się, oto pomieszany wzrokiem i twarzą rozpaczy pełną zawoła!

Nieszczęsne prawidła moje skaziły serce przyjaciela mego; dziwactwa moje puściły na żebry syna mego, grubiaństwa moje zgładziły żonę moją – – – i czyliż jeszcze inne mnie czeka piekło? O Ty, Boże, łaskawości peten, któregom ja znieważył bluźnierstwami, piekło schronieniem dla mnie będzie, jeżeli mnie zastoni od oblicza Twego.

Wkrótce potem zmysły jego słabiej zaczęły w strwożonych myśli swojej wyobrażeniach, okropne wyrzekał bluźnierstwa, które w wiecznej zostać powinny niepamięci; a nim słońce, które mało, spodziewam się, równych jemu widziało zbrodniów, zeszło, ten młodzieniec, tak wesoły, tak miły, tak zacny z urodzenia i równie fortuny, jak i natury darami obdarzony, nieszczęśliwy Altamont³⁵ skonał.

Jeżeli ten to jest człowiek, którego świat nazywa człowiekiem rozkoszy, któryż jest człowiek udręczenia? O, jak jest raptowne i zupełne zniknięcie tych szczęśliwych istności, którym uszczęśliwienia zazdroszczą. O, jak jest krótki, niestetyż, dzień ich wesołości, świecą się oni chwilę jedną, blaskiem swoim biją w oczy – – – a w chwilę potem, gdzież są? W niepamięci zagrzebana ich sława. Ach, o gdyby!, lecz hańba wyprowadza ich z ciemności niepamięci i kładzie w registr swych niesławnych czynów ich nieszczęsne zwycięstwa; boleści twoje, nieszczęśliwy Altamont, trwają jeszcze w sercu przyjaciela twego; bo Altamont miał przyjaciela i mógłby być mieć ich więcej. Poranek jego, który ledwie błysnął, mógłby mu się stać jutrzrenką

³⁴ Zgryźliwa – tu w znaczeniu: gryząca, dokuczliwa.

³⁵ Bohater ten występuje też w *Mysłach nocnych* (*Noc szesnasta*, a w oryginale *Noc piąta* [*Night fifth*], w. 439). Przypuszcza się, że Altamont to literacki odpowiednik przyjaciela Edwarda Younga, młodo zmarłego Lorda Euston'a (zm. 1747).

dnia wiecznego, mógłby był położyć imię swoje w *Księdze Wieczności*; cnota jego mogłaby była wonny po sobie zostawić zapach, którym by oddychał. Przyjaciel jego po nim pozostały, o, jakby ten był pożytecznym potomności jego! O, jak wysokimi przymiotami był obdarzony! O, jak łatwo mógł się stać jednym z najcenniejszych! Ale z przymiotami anioła człowiek najgorszym być może zbrodniarzem i jeżeli błądzi w rzeczach istotnych i głównych, nic nie nada, że o reszcie doskonale sędzi, pierwszy błąd jego we wszystkie jego wpływa sprawy i w głupstwo je zamienia.

A tak największe niebios dary stają się nieszczęsne, skoro je człowiek na złe używa. Dałby Bóg, aby udręczenie skonania jego poszło mu w ukaranie za przeszłość jego, a nie okropnym poprzednictwem i smutnym przyszłości było doświadczeniem! Abym zachował od podobnych okropności towarzyszków jego, którzy z zadziwieniem patrzyli nań w życiu i którzy szczęściem swoim przeżyli go, pozwól mi mówić do nich, dokąd ten przenikający widok jest jeszcze w oczach ich, albo przytomny ich pamięci.

O wy, którzy bez odetchnienia ubiegacie się za rozkoszą, którzy wykrzykujecie z radości, za pierwszym zoczeniem cienia jej przemijającej, którzy, aby ją zwabić, poświęćcie jej waszą fortunę, waszą sławę i często życie wasze, zawsze tylko cień jej chwytając, wstrzymajcie tylko na chwilę zapęd, który was za nią unosi, zastanówcie się na głos, który na was woła. Oto głos przyjaciela waszego: jeżeli jeszcze cokolwiek macie miłości własnej, słuchać go będziecie. Oto kilka tylko słów mam wam powiedzieć. O, gdybyście ich nie tak prędko zapomnieli! A przynajmniej wracać się one będą i stawać wam na pamięci, a wzruszać serca wasze, gdy te wesołe zabiegi, które was teraz zatrudniają, i te próżne rozkosze, za którymi ścigacie, znikną. Chcecież uczynić rzecz miłą zesłemu już przyjacielowi waszemu? Pamiętając na przymioty, któreście w nim szacowali, pamiętajcie i na błędy jego; a natenczas i o swoich nie zapomnicie. A tak czytać będziecie w nieszczęściu jego znak tego, które wam grozi. Skała, o którą on się rozbił, wam podaje deszczkę do ratunku, upadek jego skazuje wam miejsce przepaści; śmierć jego jest latarnią od opatrności zapaloną; aby kierowała krokami waszymi w niebezpiecznej życia przeprawie.

Równie z wami gdy żył, zdawało mu się, że jest nieśmiertelnym na tym świecie; widzicie, jak się zwiódł, zniknął z oczu waszych; i któż powie dzieć może, gdzie dostał się? Jeżeli nie przestaniecie w nieszczęsne jego wstępować ślady, którymi on do zguby swojej doszedł, i któż zgadnie, jaki

będzie koniec głupstwa waszego? W czasie zupełnego ubezpieczenia³⁶ nagle uderzony, śmiertelnym przeszyty pociskiem, z wysokości swych zamysłów i swych nadziei padł w przepaść, której człowiek zgruntować nie potrafi głębiżny. Pośród zapędów wesołości waszych nigdy się nie ubezpieczajcie, śmierć nie wypróżniła jeszcze swój sahadak³⁷; nie pogardzajcie łukiem, którego strzały i razu jeszcze swego nie chybiły celu.

Lecz wy mnie nie słyszycie, pośród miłego chłodnika na kwiecistym rozwaleni łożu, odpoczywacie sobie znużeni rozkoszą w pieszczotliwym omdleniu waszym i nie postrzegacie żadnego widoku wam grożącego, nic was nie trwoży i już opuściliście z oczu waszych zagrzebaną w niepamięci trumnę przyjaciela waszego. – – – Ach, nie wiecież wy, że śmierć lubi się kryć między te różowe krzewiny, których wy miłym oddychacie zapachem.

Zważcie, przyjaciele moi, że jeszcze imię chrześcijan nosicie i zapewne słyszeliście Pismo Święte mówiące, abym użył mówienia jego sposobu. Jesteście mocarzami, a jeszczeście nie wyszli za szranki. Rycerze jesteście, a jeszcze nawet oręż wasz nie jest przygotowany. Uprawiacze winnicy, a wy się zatapiacie w pijaństwie; jesteście na straży, a cały dzień u stołu trawicie. Nie masz takiego, który kiedykolwiek w życiu swoim nie ocucił się ze snu występku albo przerażony własnego sumienia głosem, albo zatrwożony z jakowego przypadku, i który, do rozumu i zmysłów przywrócony, nie postrzegłby się, że długim snem uspijony był, im dłużej sen ten trwał, ocucenie się tym większe zadziwienie i zalęknienie sprawuje, ale jeżeli człowiek cały bieg życia swego śpiący trawi i dopiero budzi się, gdy lecąca z swych więzów głowa o drzwi śmierci tłucze się. O, jak ocknienie to straszne jest, pełne okropności i trwogi!

Tak jest bez wątpienia, musi być letarg wasz mocny, jeżeli nie przeniknął uszu waszych dzwon pogrzebowy, ogłaszając śmierć przyjaciela waszego, ale choćby przyjaciel zmarły przestał już być waszym przyjacielem, śmierć jego nicze w sobie nie ma, co by was dotykało? Zastanówcie się, że jeżeli ona was nie poprawia, to was winniejszymi czyni.

I więcze nie doświadczyliście nigdy tego wewnętrznego wzruszenia serca, nagłym i mocnym tkniętego pociskiem? Co ja, skoro widzę trumnę nieznanomego nawet człowieka, patrzę zaraz na całą pychę jego zakopaną w ziemi, słyszę zaraz brzmiące w mej duszy mówienie ciche, lecz okropne,

³⁶ Ubezpieczenia – tu w znaczeniu: bezpieczeństwa.

³⁷ Sahajdak, sajdak – futerał z łukiem i kołczan ze strzałami.

które proch martwy obraca do prochu żyjącego. Nie masz w sercu moim tak gwałtownego poruszenia, które by się zaraz nie uciszyło, myśli zba-
wiennych, które by mi nie stanęły. Jakie więc powinno by sprawić przenik-
nienie śmierć przyjaciela cechu waszego, który w oczach waszych umiera,
przestrogi wam dając usty, a udręczenie cierpiąc na sercu? Ostatnie jego
jęczenia powinny by przerazić uszy wasze jak grzmot piorunu i sprawić
w sercach waszych odmianę.

Otwórzcie oczy na niebezpieczeństwo nad wami wiszące, a chwytajcie
się deszczki, którą ja wam podaję, pamiętajcie, że żyjemy na świecie usta-
wicznym odmianom podlegli; i że bojaźń jutra zawsze jest w oczach
waszych. Najprzenikliwszy wzrok nie może i na minutę w przyszłości
zasięgnąć, a cała rzecz chodzi, aby nie przejść wymiaru, który sobie poło-
żyła łaskawość, skoro ten minie, nieszczęśliwość wieczna już jest dalej,
żegnam was, was, których rada moja poprawiła lub potępiła. O, gdybyście
więcej zakładali sobie na tym, abyście okazali żalność swoją niż swój rozum
i odmienili postęпки swoje, miasto naganiania dyskursów moich.

Nie, M. Panie, nie wątpię ja równie z W. P. o uleczeniu wieku nasze-
go. Wady jego nie są zwątpione i wiele mam nadziei w dzielności lekarstw.
Może być jeszcze, że cnota ziomków moich odrodzi się, że tak rzeknę,
z popiołów swoich i do pierwszej wróci się świetności, jak widziano za
Gordiana³⁸ konsula Awiolę³⁹ żywego powstającego z pośrodku płomieńmi
ogarnionego swego stosu.



³⁸ Chodzi o cesarza Rzymu Gordiana III, panującego w latach 238 r. n.e. – 244 r. n.e. Zob. *Słownik kultury antycznej*, red. L. Winniczuk, Warszawa 1986.

³⁹ Young nawiązuje do znanej ze starożytnych przekazów (Valeiusz Maximus, polityk rzymski; Pliniusz Starszy) tragicznej historii konsula rzymskiego Acyliusza Awioli (zm. 239 roku n.e.) który uznany za zmarłego, położony na stosie w celu spalenia, nagle ożył i zaczął prosić o pomoc. Ta jednak z powodu płomieni udzieloną być nie mogła. Zob. hasło „M. Acilius Aviola” [w:] J. Lemprière, *A classical dictionary: containing a copious account of all the proper names [...] used among the Greeks and Romans : and a chronological table*, London 1838, s. 37.



Aert Leyden, *Św. Hieronim w swojej celi przy świecach*, ok. 1520

EDWARD YOUNG

**SKARGA,
ALBO
MYŚLI NOCNE**
o życiu, śmierci i nieśmiertelności

Tłumaczenie
Franciszka Ksawerego Dmochowskiego

DO
JO. XIĘCIA IMCI.
IGNACEGO HRABI
KRASICKIEGO,
ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO,
FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

Albiońskiego barda czułe treny,
Nucone świeżo nadwiślańskim pieniem,
Święcę ci Księżę Sławackiej Kamieny:
Raczzę łaskawym zaszczycić wejrzeniem.

W tobie czcim wielkości palmę Poety,
Mitra z wawrzynem twoje zdobi skronie:
Najrzadsze razem połączasz zalety,
Pierwszy w Kościele i na Helikonie.

W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili;
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

W Paryżu, 15 listopada 1798 roku.

NOC PIERWSZA JUNGA

NĘDZE STANU LUDZKIEGO

(tłumaczył Franciszek Ksawery Dmochowski)

SŁODKI śnie, ty, którego balsamiczne tchnienie,
Nową mocą zemdlone krzepi przyrodzenie...
Ale próżno go wzywa stęskniona powieka,
Tak on, jak świat zepsuty, od nędzy ucieka;
Na suchym siada oku, szczęściu towarzyszy,
A unika mieszkania, skąd jęki usłyszysz.

Od dawna nie spoczywam w łożu, lecz się trudzę,
I nagle, po burzliwej snu chwili się budzę.
Szczęśliwi, którym wiecznie powieka zapadła,
Jeśli ich w grobie czarne nie trwożą widziadła.

10

Jakże od natrętnego dzikich marzeń tłumu
Bite były me zmysły w czasie snu rozumu!
Ach! jak nędze po nędzach na mnie się waliły!
Czułem rozpacz dla nieszczęść, które mi się śniły.
Przychodzę do rozumu: widzę, żem się łudził;
Biedny! i cóż zyskałem w tym, żem się przebudził?
Bynajmniej w tej odmianie stan się mój nie zmienia,
Prawda jeszcze jest sroższa niż srogie marzenia.
Dni nie starczą łzom, które oko moje leje;
A noc, gdy nawet w całą czarność się odzieje,
Nie jest czarna przy losu mojego postaci;
Przy smutku mojej duszy swą posępność traci.

20

Teraz połowę swoich posunąwszy kroków,
 Na hebanowym tronie siedząc wśród obłoków,
 Noc w swoim majestacie, cieńmi osłonięnym,
 Wzniosła berło z ołowiu nad światem uspiętym.
 Jaka ciemność i głuchość! wszystko śpi głęboko!
 Nic ucho nie usłyszy, ani ujrzy oko;
 Wszędzie okropna śmierci postać się wydaje;
 Zda się, że obrót świata w swoim biegu staje 30
 I zmordowana pracą oddycha natura.
 Spoczynku przeraźliwy! cichości ponura!
 W tobie jest końca świata wyrażenie wieszczę:
 Nie ociągaj się! pośpiesz! Ja w tym zyskam jeszcze.
 O milczenie! o ciemność! jak poważna para!
 Wspaniały płodzie, który noc wydała stara;
 Wasza przytomność słabą duszę mocną czyni,
 Wy myśli do mądrości zwracacie świątyni,
 Krzepicie rozum człeka, wąpiący o sobie;
 Przybądźcie! za to dzięki oświadczę wam w grobie. 40
 Tam wasze panowanie, tam proch tego ciała,
 Który waszą własnością natura mieć chciała,
 Milczeniu i ciemności odda hołdy swoje.
 Lecz po co ślę o wsparcie do was prośby moje?
 Cóż wy przy tym jesteście, co przerwał śmiertelną
 Cichość głuchego zmętu i prawicą dzielną
 Wkoło świata młodego rzucił gwiazdy ranne,
 Głosicielki wielkości Twórcy nieustanne?
 Twojej wzywam, Najwyższa Istoto, pomocy;
 Tyś na kształt zapalanej iskry wpośród nocy 50
 Wzniosła pochodnię słońca w niezmiernej przestrzeni;
 Niechaj duszę oświeci blask twoich promieni.
 W tej chwili, kiedy z trosków każdy się wyzuwa,
 Niespokojny łakomca nad skarbami czuwa;
 Tyś moim skarbem, w twoim ćwiczę się zakonie,
 I wiecznego schronienia na twym szukam łonie.
 Dusza moja i zmysły otoczone cieniem,
 Przebij tę noc podwójną twym boskim promieniem,
 Niechaj się nim oświecę razem i pocieszę.
 Teraz na moment moje cierpienia zawieszę, 60
 I niezajęty smutnym nieszczęścia widokiem,

Scenę życia i śmierci baczny przejrzą okiem.
 Wlej w umysł prawdy wielkie; niech twoje natchnienie
 Kieruje moje sprawy i ożywia pienie;
 Racz mój rozum i wolę światłem ubogacić,
 Zaległe cnotie długi chcę wiernie wypłacić;
 Kornie chylącą głowę masz ofiarę we mnie.
 Nie wylej na nią czary zemsty nadaremnie.

Godzina uderzyła; ..jak nam czasy płyną!...

Wtenczas liczym godziny, kiedy już przeminą. 70
 Człowiek dał głos czasowi: myśl mądra, szczęśliwa.
 Jeszcze jęk brzmiającej miedzi we mnie się odzywa;
 Drzę, jakbym groźny słyszał głos sądu anioła.
 Podobno już ostatni moment na mnie woła;
 O tym wyroku pewne znaki mię ostrzegły.
 Gdzież teraz są godziny, które już ubiegły?
 Z tymi są, co patrzyły na kolebkę świata.

Ileż mam czynić jeszcze! ...a czas mój ulata!...

Odzywają się we mnie trwogi i nadzieje, 80
 Całe jestestwo moje miesza się, truchleje.
 Ze schyłku życia spuszczam wzrok drżący; ...dla Boga!
 Jakaż mi się przed oczy stawia przepaść sroga!...
 Nie wątpię, twą, wieczności, widzę straszną postać!
 Ty jestestwa mojego własnością masz zostać.
 Lecz jakże człowiek wieczność swą własnością mniema,
 Człowiek, co i godziny jednej własnej nie ma?

Cudowna w nim istota, kto się w niej zacieka;

Po Bogu najtrudniejsza rzecz poznać człowieka.
 Aby się stał podobnym do siebie obrazem,
 Trzeba mu dzikich rysów tysiąc skupić razem. 90
 Sprzecznych sobie własności w nim zebrane mnóstwo:
 Podłość, wspaniałomyślność, bogactwo, ubóstwo.

Jak człek mały! jak wielki! jakiejże istoty
 Jest Bóg, który mu nadał tak dziwne przymioty?
 Dwóch natur skład cudowny, człowiek w środku stoi,
 Niezmierny łańcuch jestestw on łączy i dwoi;
 On dwa ostatnie końce swym ogniwem sprzęga,
 I jednym Boga, drugim nicości dosięga.

Wygasły promień Bóstwa, rys niedoskonały,
 Nikczemne dziecię prochu i wraz dziedzic chwały, 100

Jaśniejący najwyższej wielkości ozdobą,
 Mdły śmiertelnik, bóg, robak... Przestraszony sobą,
 Zmieszany, zadumiały, w mym jestestwie ginę,
 I z trwogą moją własną przebiegam dziedzinę.
 Chcąc się poznać, nad sobą umysł się zawiesza,
 A nie mogąc się poznać, waha się i miesza.
 Jaką się człowiek sobie tajemnicą staje!
 Jaki się w nim wśród nędzy majestat wydaje!
 Mimo uciski, których doświadczą tak wiele,
 Jaka tryumfująca postać w jego czele!
 Radością i bojaźnią zdjęty na przemiany,
 Nie wie, co wyrzec o mnie mój rozum zdumiany;
 Raz w podziwienie wpadam nad własną osobą,
 Znowu omdleвам w strachu i sam drzę przed sobą.
 Nie masz ręki, co by mię od zgonu zbawiła,
 Lecz jakaż me jestestwo zniszczyć może siła?
 Nie schroni mię od grobu prawica anioła,
 Lecz mię w nim pułk aniołów uwięzić nie zdoła.

110

Nie jest próżnym domysłem duszy nieśmiertelność:
 Masz dowody w naturze, zważ tylko ich dzielność.
 Niebo wyraźnie mówi, jaka istność nasza,
 Wszystkie rzeczy wskazują, i sen ją ogłasza.

120

Kiedy ciało pod własnym znużeniem ulegnie,
 Dusza, bez wsparcia zmysłów, górnym lotem biegnie;
 To po murawach stąpa, wonne kwiaty zrywa,
 To znowu czarne puszcze samotna przebywa;
 Tor ludzki, wśród manowców dzikich znaleźć żąda,
 A nigdzie ją cieszących śladów nie ogląda;
 To znowu z góry złata i złękła, wybladła,
 Tocząc się po przepaściach w jezioro upadła;
 Jużci płynie do brzegu przez pienne wały,
 I z ciężkością się wdziera na wierzchołek skały:
 Ile razy na skrzydle bystrych wiatrów leci,
 Wśród dzikich marzeń, lekkich wyobraźni* dzieci!
 Ale, czy w nich przejęta bólem, czy rozkoszą,
 Te nawet zwodne kłamstwa oczywiście głoszą,
 Że wyższa nad proch, który wznosi się spod stopy,

130

* Wyobraźnia, imaginacja.

Że granic jej szlachetne nie mają pochopy;
Wolno buja nad ciałem, które na dół ciąży,
I do swego początku, lecąc w górę, dąży. 140
Tak wieczność duszy głucha noc wskazuje jaśnie,
W ciemnościach dzień objawia, co nigdy nie zgaśnie;
Sen oświeca mój rozum, gdy zmysły przygniata,
I przy mnie z marzeń tłumem nie na próżno lata.
Sny nocy pożyteczne: ale te sny szkodzą,
Które się w przebudzonej głowie człeka rodzą.
Ile razy łączyłem sprzeczne myśli! zbiory
Dziwaczniejsze nad wszystkie snów płochych utwory;
Wiązałem z sobą siebie niecierpiące rzeczy,
Dając im bytność, której natura im przeczy. 150
Nierozsądny marzyłem szczęście doskonałe,
Chciałem na zmiennym świecie mieć rozkosze trwałe,
Dni wesołe, wśród życia dręczeń rozmaitych,
Spokojność wpośród wałów ciągłym szturmem bitych.
Młodość moja we wszystkie świat przybrała skarby,
Wszystkie przedmioty w cudne ustroiła farby;
Same miłe obrazy, widoki, uśmiechy,
Pasmem jedne po drugich idące uciechy.
Tak, gdym w różne ozdoby nocy dom ubierał,
Z radością się przechodził i z chlubą przezierał; 160
Jak robak, który w własną obwija się przędzę,
Z mar uwilem zasłonę, w nią skryłem mą nędzę.
Co razem grubsze sobie sam zasłony wkładał,
Zupełniem widok nieba i prawdy postradał;
Łańcuchem mej niewoli stokroć otoczony,
Błędem, należne Bóstwu, dawałem ukłony;
Ścisłymi serce z światem powiązawszy węzły,
Tam sobie wróżył szczęście. W tych głupstwach zagrzęzły,
Słyszę dźwięk przeraźliwy, co tysiące ludzi
Wiedzie przed ołtarz śmierci; dzwon mię nagle budzi. 170
Patrzę... już wszystkie z oczu zasłony się zdarły,
Patrzę, i widzę z drzeniem, żem na pół umarły.
Gdzież słodkie omamienia? gdzie pyszne mieszkanie?
Gdzie skarby? gdzie szerokie moje panowanie?
Gdzie są? I co się z tego dla mnie dziś ocali?
Krucha lepianka z gliny, a i ta się wali.

Słabsze są jeszcze węzły od mdłej pajęczyny,
 Co do szczęścia i życia wiążą ludzkie syny;
 W momencie je rozniosą lekkie wiatru dmuchy.
 Świetne nieba mieszkania, gdzie szczęśliwe duchy 180
 Używają rozkoszy bez końca i miary;
 Na waszym łonie szczęście swoje sypie dary.
 Aby prawdziwe było, trwałości mu trzeba;
 Bojaźń utraty szczęście wygnałaby z nieba.
 Lecz tam zabezpieczone. Te sfery bieżące,
 Co mniejszych światów ciągną w swym pędzie tysiące,
 Odmian i nieszczęść teatr czyniąc z nich burzliwy,
 Was dosięgnąć nie mogą szkodliwymi wpływy.
 Tu do końca wstrząśnienia ciągle będziem czuli,
 Każdy moment je sprawia na tej smutnej kuli; 190
 W nieskończonych zmian biegu jak dobry los rzadki!
 Jeszcze dobre jak prędko znikają wypadki!
 Jeśli czas ma ogromną kosę i nią ściele
 Tak najmocniejsze państwa, jako polne ziele;
 Podobnież każda swoją ma kosę godzina;
 Ledwie co wznidzie rozkosz, jużci ją podcina.
 Ona, śmiejąc się, ludzkie szczęście niszczyć zwykła.
 Jakże szybko pomyślność moja spadła! znikła!
 Szczęście na tym podole! żądza próżnej pychy;
 Mniemałem, że je trzymam, a jam cień miał lichy. 200
 Jak słońce sobie światło, cnota szczęście daje;
 Nikt stratą dóbr znikomych biednym się nie staje.
 Ale gdy od fortuny lub ludzi zależy,
 Z fortuną się odmieni, i z ludźmi odbieży.
 Gdybym wprzód ważył rzeczy, niż je żądzą gonił,
 Ileż bym sobie gorzkich żalów był ochronił!...
 Śmierci! wszystkie są rzeczy pod twą władzą srogą;
 Gasisz gwiazdy i państwa ścierasz twoją nogą.
 Na czas ty cierpisz² tylko i kulę słoneczną.
 Pchniesz ją kiedyś z jej drogi i w noc wtrącisz wieczną. 210
 Czyż nie dosyć twej zemście tak wielkie ofiary?
 Dlaczego na proch, na mnie, zwalasz jej ciężary?
 Czyż nie dosyć był dla mnie raz jeden zadany;

² Cierpisz – tu w znaczeniu: znosisz, tolerujesz.

Za co trzykroć nowymi przebiłeś mię rany?
Po trzykroć ja poniosłem najdotkliwszą stratę,
Nim trzykroć smutny księżyc swą odmienił szatę.

Płyną godziny, żadna nie jest mi przyjemną.
Już rozkosz wieczny rozbrat uczyniła ze mną;
Już się słodko z myślami moimi nie spaja;
Wszystko w mym sercu smutek i gorycz podwaja; 220
W czynności myśli mękę mam zamiast pomocy.

Okrutna, korzystając z cichości i nocy,
Cofa mię w przeszłość, pociech nadzieją ujęty,
Zapuszczam się w ubiegłych dni moich zakręty;
Lecz gdy mię w te manowce wprowadzi nieszczera,
Przebija serce, wszystkie rany mi rozdziera.
Cóż na miejscu rozkoszy widzę? Marne cienie,
Na tym większe pamięci mojej udręczenie;
Na widok przeszłych bogactw, serce mi się ściska,
Jęcząc, na szczęścia mego poglądam zwaliska; 230
Dziś mię to trwoży, czegom pożądał z zapalem,
Drzę, patrząc na te dobra, których używałem;
Dawne uciechy dzisiaj dla mnie są morderce,
I każda rozkosz przeszła rozkrwawia mi serce.

Ale czemu nad sobą żalę się bez końca?
Czyliż tylko nade mną wisi lampa słońca?
Mojęli tylko głowę przytłaczają ciosy?
Ach! tysięcy ja ludzi oplakuję losy!
Nędze, oto dziedzictwa, oto są posagi,
Które z życiem od matki bierze człowiek nagi. 240

Jak ród ludzki otacza szereg nieszczęść długi!
Ledwie się jeden skończy, zaczyna się drugi;
Wojna, głód, ogień, burze, powietrze, wulkany,
I wewnętrzne niezgody, i krwawe tyrany.
Tu żyjący w głębokich zakopani minach,
Smutne dni swoje wlekąc w podziemnych krainach,
Zapominają słońca, ze światła wyzuci.
Owi do zgonu życia do wiosła przykuci,
Mocują się z burzami, słone orzą wały,
A tyłu prac ich rozpacz jest zarobek cały. 250
Drudzy, dla twardych panów skaleczeni w bojach,
Po ślachtetnej kurzawie, po rycerskich znojach,
Swym ocalone męstwem przebiegają kraje,

Tą ręką żebrząc chleba, która im zostaje.
Nędza z niezliczonymi spikniona choroby,
Za kres bólów cierpiącym same stawia groby.
Widzisz te ze szpitalów wyrzucone trupy
Zmarłych! umierających widzisz drugie kupy?
Którzy gęsto tych schronień smutne drzwi obsiedli,
By tamtych wzięli miejsca i chleb po nich jedli? 260
Ci, co żyli w dostatkach, dzisiaj żebrzą chleba,
Na cudzą patrzą rękę: a wspomniećże trzeba!
Ściśnioną ją znajdują na jęki i płacze.
Nasytzeni zbytymi rozpustni bogacze,
Kiedy wam świat obmierza na rozkoszy łonie,
Pójdźcie do tych pomieszkań, otwórzcie tam dłonie,
Patrzając, co na tym znoszą miejscu nieszczęśliwi!
Widok ten w was uczucie rozkoszy ożywi.
Ludzie twardzi! wy wstydu nie czujecie zgoła,
I chyba cnota wasze zarumieni czoła. 270
Niechże jeszcze występki sam pod nędzą stęka,
Lecz i cnotę, i rozum tłoczy losu ręka.
Jak zbytki, tak choroba wstrzemięźliwość gniecie,
I luboś nie zasłużył, cierpieć musisz przecie!
Próżno uciekasz w lasy, las cię nie zasłoni,
W najgłębszych cię pustyniach zgryzota dogoni.
Często jeszcze ostrożność naraża człowieka,
Dlatego śmierć potyka, że przed nią ucieka.
Jak daleko istota w szczęściu od nazwiska!
Jaką widzimy różnicę, kiedy patrzym z bliska, 280
Między szczęściem i między rzeczą wziętą za nie:
Nie mamy dość, choć nasze spełnione żądanie.
Ma swoje umartwienia najszczęśliwsze życie,
Najsłodszy bieg natury przykre sprawia bycie,
Od najlepszych przyjaciół doznaję obrazy,
Oni czyści od winy, nam ciężkie ich razy.
Ile klęsk pochodzących z samych tylko losów!
Ile, bez nieprzyjaciół, nieprzyjaznych ciosów!
Ach! wszystkie nasze zliczyć nędze niepodobna:
Nie starczą łązy, chcąc jedną dać każdej z osobna. 290

Jak w małej części globu człowiek się zamyka;
Reszta jego, step goły i pustynia dzika.
Ogniste piaski, lody, przepaści, urwiska,
Potworów, jadów, śmierci okropne siedliska.
W tym rysie globu rysy dni naszych są wierne:
Państwo, którem dmie człowiek, ach! jakżeś mizerne
Złego jak wielki obwód!... dobre szczupły mieści!
Zgryzoty go mordują, dręczą go boleści,
Przykrym gniotą ciężarem nieustanne nędze,
Niezbyte w namiętnościach własnych cierpi jędze;
Ziemia nadto jest słabym kroków jego wsparciem,
Co moment śmierci przepaść grozi mu pożarciem.
Więszym nasz nieszczęśliwy glob zmianom podpada,
Niżli twoja, ponury księżycu, twarz blada.
Widzę twoją posępność, szukam jej powodu:
Czy cię nie smuci nędzy stan ludzkiego rodu?

300

Lecz co czynię, nad sobą gdy samym łzy leję?
W samej tylko litości drugich ma nadzieję
Równie słabe niemowlę, jak starość zgrzybiała;
Dlatego nam natura czułość w serce wlała.
Kto jedynie nad swymi nieszczęściami jęczy,
Wart tego, żeby cierpiał: nie dbam, że się męczy;
Kto zaś płacz do ludzkiego rozciąga plemienia,
Uślachtetnia swą czułość, w cnotę ją zamienia.
Mamy pociechę, drugich oplakując dołą,
Gdy dzielim ich nieszczęścia, mniej nas własne bołą.
Przyjmicież więc, o ludzie, nędzy uczestnicy,
Cząstkę łez, poświęconych wam z mojej źrzenicy.

310

Mało znaczy szczęśliwość w oczach śmiertelnika,
Który przyszłość na jedną godzinę przenika;
Fortuna ci się śmieje, zwodne jej uśmiechy,
Drogo się płaci szczęście, krótkie są uciechy;
Nie czekaj, aż cię w smutkach nawałność ponurzy,
Spokojność bywa jeszcze groźniejsza od burzy.
Nie nadgroda są dary niebios, ale próbą:
Użyj, co jest, nieufny temu, co przed tobą.

320

Nie sądz, że dla mnie rozkosz, aby cię rozrzewnić,
Aby twój zmieszać pokój, radbym cię zapewnić,
Lecz wesoła twa postać chce mię zwieść daremnie.

Wiem, że szczęścia twojego przyznanie ode mnie 330
 Nieskończenie by twojej pochlebiało dumie;
 Daruj przyjacielowi, że kłamać nie umie.
 Zastawą są twych cierpień uciechy, rozkosze...
 Układasz sobie szczęście, lecz nie zwódź się, proszę.
 Nad przepaścią stojący, marzysz sobie dziwy:
 Wieszcze, iż się zadłuża biedzie człek szczęśliwy?
 Przeciwność, jak wierzyciel, co się nie da zbłagać,
 Twardo zaległych opłat idzie się domagać;
 Z upłynionych powodzeń bicz okrutny kręci, 340
 Stęża ból, odżywiając czas przeszły w pamięci.
 Jak przyjaciel, co miłość w nienawiść zamienia,
 Rozkosz naszego życia pomnaża dręczenia,
 Burzy się, dni gorzkimi napęlnia zgryzoty,
 I drze łono, na które wprzód łała pieścizoty.
 Niech cię nigdy radości nie unosi zbytek:
 W mądrym umiarkowaniu trwalszy jest użytek.
 Zapał umarza³ szczęście, wprowadzając w błędy;
 I więcej cierpią ludzie przez swoje zapędy,
 Niżli kiedy brak rzeczy żądanych ponoszą.
 Strzeż się tego, co oni za szczęśliwość głoszą. 350
 Moja zginęła z tobą, Filandrze kochany:
 Dech twój ostatni, jakie pociągnął odmiany!
 Znikły wszystkie powaby, które oko pały,
 Precz poszły z ziemi czary i blaski jej zgasły.
 Gdzie te piękne mamidła? gdzie pyszne ozdoby,
 Których tak wiele z twojej czerpała osoby?
 Wszędzie widzę pustynię nagą, smutną, ciemną,
 Ziemia łzami zalana stawia się przede mną,
 Ja na niej opuszczony, w me zgrzybiałe lata,
 Jak wyrzutek ostatni, którym świat pomiata. 360
 Zniknął wielki mamiciel, a z nim kraj mamienia,
 Jak dziś różne od wczoraj dla mnie! jak się zmienia!

³ Umarza – tu w znaczeniu: usuwa, niszczy, zabija

Kochany mój Filandrze*, więc w grobowym lochu
 Zgubioną jesteś garstką nikczemnego prochu?
 Po pracach tak kosztownych, staraniach tak wielu,
 Bliski byłeś najmiłszych twoich żądań celu,
 Jak cię do cnoty zapał unosił wysoki!
 Jak młodość twoja do niej wielkimi szła kroki!
 Lecz kiedy przyszła wielkość każdy w tobie czyta,
 Śmiejąc się z tych nadziei, śmierć w łonie ukryta, 370
 Pracowała w ciemnościach i pod twymi stopy
 Ślepe na życie twoje czyniła podkopy.

Przejrzałość ludzka w ciasnej zamyka się sferze,
 Ze skutku imię głupstwa lub mądrości bierze.
 Więc nie zwódź się początkiem, ale pilnuj skutku;
 Myśl najweselsza często kończy się na smutku.
 Wzrok nasz jest określony, ani za granice
 Trwającej chwili nasze nie sięgną źrzenice;
 Gruba nam chmura moment następnym zasłania,
 I przeniknąć go próżne czynimy starania. 380
 Czas nam cząstkami płynie z wieczności potoku;
 Każdy moment zaklęty ściśle od wyroku,
 Iż nam o losie naszym i słowa nie rzeknie,
 Póki do biegu życia naszego nie wcieknie;
 A kiedy przyszłość o nas milczy pod zaklęciem,
 Każdy moment być może wieczności zaczęciem.

Tę własność od natury dzierży człowiek wolny,
 Że czym być może kiedyś, tym dziś zostać zdolny.
 Za cóż nadal odkłada? czemu nie zaczyna?
 Nie ma pierwszeństwa jedna nad drugą godzina. 390
 Co za płochość człowieka, jak błąd jego gruby,
 Gdy śmie swoje na jutrze opierać rachuby!
 Gdzież to jutro?... i na nim zasadzać się chcecie?
 Jak wielu go na drugim pójdzie szukać świcie?
 Na tym, co tyłu zwiodło, co się zawsze chwieje,
 Jakby na czym gruntownym, stawiamy nadzieje,
 Wieczne czynim układy, na przyszłość nieczuli,

* Pod imieniem Filandra oplakuje autor syna, który umarł w kwiecie młodości [w rzeczywistości nie o syna chodzi, lecz o męża pasierbicy Younga, w poemacie występującej pod imieniem Narcyzy, który zmarł w 1740 roku – przyp. Ł.Z.].

Jak gdybyśmy nic życia sami sobie snuli.
 Konamy dziś, na jutrze wsparci bezrozumnie;
 Nie ten był wiek Filandra, by myślał o trumnie. 400
 Największy błąd, którym się ludzie zwodzić dają,
 Iż nie myślą, że żyli, ale że żyć mają.
 Każdy sobie być kiedyś rozumnym przyrzeka.
 Człowiek dzisiejszy wielbi przyszłego człowieka;
 Miłość własna smakując w tak szkodliwym błędzie,
 Nadyma się mądrością, która kiedyś będzie.
 Jak piękne życie? ale czy będziem je żyli?
 O ślepoto! do tegoż kresu człek się myli!...
 Czas, który jest, zabiera głupstwo, płochość, żądza,
 A ten daje mądrości, którym los zarządza. 410
 Póki jest pełen życia, póki młodość płynie,
 Zuchwale na dzisiejszej polega godzinie,
 Względem czasu przyszłego żadnej troski nie ma,
 Jeszcze się przeto mędrszym od swych ojców mniema.
 W trzydziestym roku człeka bierze podejrzenie,
 Iż co czyni, być może, że czyni szalenie.
 W czterdziestym się przeświadcza, plan odmienia cały,
 W pięćdziesiątym obwinia, że jest opieszwały;
 Więc wzmagą swe układy, myśli nad zaczęciem,
 Żyć mądrze jest u niego stałym przedsięwzięciem, 420
 Odnawia jeszcze, jutro pełnić się zabiera,
 Jutro żyć podług planu... i wtenczas umiera.
 Tak, gdy niedbałym dążym do mądrości krokiem,
 Przewłoki czas nam kradną, rok płynie za rokiem;
 Żyć przestajem, gdy płochość długi nam wiek rości,
 I ledwie moment mamy dla sprawy wieczności.
 Niepomni na swój wyrok, wpośród klęsk weseli,
 Żyją ludzie, jak gdyby umierać nie mieli;
 Sądząc z ich czynów, życiem okazują całem,
 Iż nie dość przekonani, że śmierć ich udziałem. 430
 Jednakowoż, gdy nagły raz uderzy z bliska,
 Miesza się ich spokojność, trwoga serce ściska;
 Lecz, choć giną przyjaźni, chociaż nas przenika
 Ten cios, który ich zabił, rana się zamyka.
 Spokojniśmy, jak gdyby nic nie zaszło właśnie,
 Niepomni, że padł piorun, skoro ogień zgaśnie.

Nie tak prędko ślad skrzydła zniszczy się i zetrze,
 Który ptak zostawuje zmiatając powietrze,
 Ani droga od nawy na płynnej krainie,
 Jak prędko myśl o śmierci w sercu ludzkim ginie. 440
 Te same ją w swych lochach zagrzebują groby,
 W którycheśmy kochane złożyli osoby;
 Ze łzami niknie, które popiół ich skropiły.
 Co! ...jażbym cię zapomniał, mój Filandrze miły!
 Nigdy! Twa pamięć wiecznie mej duszy się trzyma;
 Jak piersi moje pełne! jak się serce wzdyma!
 Gdybym dał bolom moim bieg wolny, noc cała,
 Noc najdłuższa, jeszcze by ich nie wyczerpała;
 Lekki skowronek jeszcze we łzach mię zastanie,
 I swym głosem przenikłym moje przerwie łkanie. 450
 Już go słyszę, już pienie z mymi jęki miesza,
 Jak się rano jutrzeńkę obudzić pośpiesza!
 Płaczliwa Filomelo⁴! z tobą pragnę nocy,
 Z tobą na smutek szukam w śpiewaniu pomocy:
 Oboje w sercu nosząc grot nielitościwy,
 Razem nasz zasyłamy do nieba głos tkliwy.
 Gwiazdy stawają, niebo twego pienia słuca,
 Gdy na me jęki cała natura jest głucha.
 Lecz byli wieszczce, których głos nad twój piękniejszy
 Wieki bawi, czas jego słodczy nie zmniejszy. 460
 Abym się odjął na czas bólów mych katuszy
 I cokolwiek ciężaru ulżył mojej duszy;
 Odziany płaszczem nocy, w tej milczącej chwili,
 Chcę przejąć ogień, którym oni się palili.
 Lecz trudno z ich dowcipem stawić się w przegonie⁵.
 Niezrównany Homerze! Wyniosły Miltonie!
 Obadwa niebieskiego światła pozbawieni,
 Wpółśród niedobrowolnych śpiewaliście cieni.

⁴ Filomela – według mitologii greckiej była to siostra Prokne, żony króla Daulis w Fokidzie Tereusa; zgwałcona przez króla, została pozbawiona języka, by nie móc wyjawić prawdy o przestępstwie. Jednak udało jej się tego dokonać dzięki peplos (szacie), w deseniю którego wyszyła słowa-klucze. Obie siostry, mszcząc się, zabiły Itysa, syna Prokne i Tereusa, a ciała podały w potrawie do zjedzenia Tereusowi. Bogowie pomogli uniknąć obu siostronom gniewu Tereusa, zamieniając je w ptaki: Prokne w słowika, Filomelę w jaskółkę. Zob. *Słownik kultury antycznej*, red. L. Winniczuk, Warszawa 1986.

⁵ Przegonie – tu w znaczeniu: rywalizacja.

Ja ich szukam, w nich pędzę godziny bezsenne,
I wolę ich ponurość, niżli światło dzienne. 470
Czem waszych darów niebo we mnie nie umieszcza?
Albo też czemu nie masz głosu tego wieszczca,
Który niedawno pieniem swoim świat zadziwił,
Gdy w oczach naszych wieszczca greckiego ożywił?
Pop* człowieka, ja jego nieśmiertelność głoszę.
Częstokroć się za życia granice wynoszę;
Cóż, prócz nieśmiertelności, może mi być miłem?
Nieszczęśliwy tu jestem, bo wszystko straciłem.
Ach! gdyby w szczupłej czasu nie zamknął się cieśni,
Gdyby za okrąg życia zapuścił swe pieśni;
Pop doszedłby był kresów człeka ostatecznych,
I śmiały lot posunął aż do bram odwiecznych.
On by skrzydłem ognistym wzbił się na szczyt góry,
Gdzie ja mdłymi nie mogę utrzymać się pióry:
Śpiewałby nieśmiertelność, a boskimi dźwięki,
Pocieszałby ród ludzki i koił me jęki. 486



* Pop[e], sławny poeta angielski: pisał wiersz o człowieku i tłumaczył Homera.



Ilustracja z wydania *The complaint, or, Night thoughts on life, death, and immortality*, Nowy Jork 1805

SĄD OSTATECZNY
POEMA

EDWARDA YUNGA ANGLIKA

PO FRANCUZKU PRZEZ P. LE TOURNEUR PROZĄ,
A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI JEZYK WIERSZEM

PRZEŁOZONE.

Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt.
Virgil.



w WARSZAWIE.

w Drukarni Nadworney J.K. Mci i PP. Kommissyi
Edukacyi Narodowey.
1785.

<http://rcin.org.pl>

Pierwsza strona wydania *Sądu Ostatecznego*, Warszawa 1785

EDWARD YOUNG

**SĄD
OSTATECZNY**

(tł. Franciszek Ksawery Dmochowski)

PRZEDMOWA

EDWARD Young, Anglik, jest [to] jeden z największych pisarzy, którzy Anglię i początek wieku tego zaszczyli. Ognistą mający z przyrodzenia imaginację, miał wielką zdolność do rymotwórstwa. Ale talenta jego zdawały się do okazania całej swej mocy i wielkości nieszczęścia oczekiwać. Przywalony nagle jednymi po drugich następującymi nieszczęśliwościami, straciwszy w jednymże prawie czasie żonę i dzieci, cały w smutku pogrążony został; serce się w starcu ścisnęło, poszedł do grobu opłakiwać stratę najulubieńszych w życiu osób i tam w sobie pamiątkę nieśmiertelności wystawił. *Nocy czyli Trenów* jego naczytać się nie można. Owa żywość, ów ogień imaginacji, jaki trudno znaleźć w którym poecie, rozkosznym czuciem serce czytelnika napełnia. Miłoś to z płaczącym Youngiem płakać! Nieprzyjaciel wszystkiego, co trąci naśladowaniem, udał się za własną imaginacją i został oryginalnym pisarzem. Trzymał on dobrze o człowieku: nie wierzył temu, co niektórzy dziś płocho powtarzają, że już wszystko powiedziano. Stworzył nowe dzieło i sam w sobie pokazał, co dusza ludzka może, gdy dobrze przymiotów swoich używa.

Spomiędzy dzieł Younga wzięłam na doświadczenie pióra przełożenie poematu *Sądu Ostatecznego*, które cała Anglia z wielkimi poklaskami przyjęła. Ażeby mieć dobre jego wyobrażenie, posłuchajmy, co w tej mierze mówi pan Mercier*: „Obraz *Sądu Ostatecznego* jest najwyższy z tych wszystkich, które kiedy[kolwiek] ręka ludzka odmalowała. Tak jest wielki, tak wspaniały, tak porywający, iż musi wejść w układ całego świata. Wszystkie serca odkryte przy powszechnym wszystkich ludzi zgromadzeniu, złe myśli i występki na widok wystawione i ten, co sobie hołd samej cnocie należący przywłaszczał, wstydem i hańbą okryty: Sędzia Najwyższy świata każdemu stworzeniu obraz życia przeszłego,

* W książce pod tytułem: *Mon bonnet de nuit* w tomie I, na kar. 12. [Louis-Sébastien Mercier (1740–1814), francuski powieściopisarz, poeta, dramaturg, autor m.in. *Obrazu Paryża*, krytyczno-reporterskiego opisu stolicy Francji; dzieło, o którym tutaj mowa, to dwutomowe *Mon bonnet de nuit* z roku 1784 – przyp. Ł.Z].

a obraz wierny, obraz żywy, obraz, którego już ręka kłamstwa i sztuki udać ani przyćmić nie może, za karę lub nagrodę wystawiający. Prawda w promienie swoje przybrana, najskrytsze zakąty serca człowieka oświecająca; niewinny niesłusznie potępiony, w obecności całego świata tryumfujący, a zbrodnieć przez fałszywy sąd ludzki uwolniony, słyszący, iż nań wyrok Sędziego Wszystkowidzącego ogłasza; kłamstwo zniknęło z całej ziemi, ciemności rozproszone zostały, nie masz już żadnego cienia; czysty dzień stawia na widoku potrzebę i pożytek wiecznych wyroków; uroczyste nagrodzenie przemijających nędzy, których doznał człowiek poczciwy, jawne ogłoszenie tego, co skryta zdrada rozumiała, że w ciemnościach grobowych zagrzebie: wszystkie zbrodnie wychodzące z przepaści i stażące przed zwierciadłem sprawiedliwości Boskiej, której spojrzenie, na kształt błyskawicy, karze lub nagradza. Monarcha z najlichszym poddanym swoim zrównany: miecz ambicji i berło pychy zarówno skruszone; ręka, która trzyma szklankę wody z miłości podaną, przewyższająca ową rękę, która najwspanialszą pamiątkę dowcipu wystawiła. Jakież mogą być większe, wspanialsze i pociesniejsze wyobrażenia oraz zdolniejsze do zagrzenia cnoty, do zatrwożenia zbrodni i do przybliżenia człowieka do wieczności, o której zapomina! Gdzie w Homerze, Pindarze, Wergiliuszu i w którymkolwiek bądź i dawnym, i terażniejszym poecie znajdziemy taki obraz, który by się zbliżał do wspaniałej wielkości tego obrazu?”

Nie można nic więcej do tego przydać dla dania przyzwoitego wyobrażenia o poemacie *Sądu Ostatecznego*. To tylko jeszcze powiem, co się tyczy mego tłumaczenia. Mogę zaręczyć, iż starałem się, abym się ani od myśli, ani porządku oryginału nie oddalał. W samych tylko imionach właściwych¹ małej sobie wolności pozwoliłem, kładąc imiona sławnych mężów polskich: już, że są równe godnie, jako i innych narodów; już, że nas bardziej interesują, a istoty dzieła bynajmniej nie odmieniają.

¹ Imionach właściwych – tzn. imionach własnych.

SĄD OSTATECZNY

(tłumaczył Franciszek Ksawery Dmochowski)

PIEŚŃ PIERWSZA

*Ipse pater, media nimborum in nocte, corusca
Fulmina molitur dextra, quo maxima motu
Terra tremit, fugere feræ et mortalia corda
Per gentes humilis stravit pavor — — —
VIRGILIUS²*

NIECH inni nucą szumne bohaterów dzieje,
Niech piszą rozmaite państw ziemskich turnieje,
Niech wynoszą blask tronów, niechaj pióry swemi,
Wielbią znikomą wielkość błyszczącą na ziemi.
Ja się w niezgłębnej wieków przepaści zanurzę,
I obaczę wytknięte granice naturze.

² Cytat pochodzi z pierwszej księgi *Georgik* Wergiliusza (*Georgicon, Liber Primus*), wersy od 328 do 331 (spr. za wydaniem: P. Vergili Maronis, *Georgicon, Libri I-II*, ed. A. Sigwick, Cambridge 1885, s. 35). Franciszek Ksawery Dmochowski m.in. ten fragment *Georgik* przełożył jako konteksty/przypisy do *Iliady* Homera. Zob. tenże, *Uwagi nad Xięgą XVI Iliady*, [w:] *Dzieła Homera*, t. 2: *Iliada*, przeł. F. Dmochowski, Warszawa 1805, s. 279-280:

„Sam ojciec w czarnej chmurze, otoczony błyski,
Straszną prawicą miota piorunne pociski.
Drży ziemia w gruncie, zwierzę przelękłe ucieka,
Strach obalił na twarze zbladły ród człowieka”.

Śmiałym się w niedojrzaną przyszłość wpatrzę okiem,
Najstraszniejszym umysł przerażę widokiem,
Nie mają tak okropnej te pola postawy,
Gdzie wyrznął miliony ludzi rycerz krwawy. 10
Zabrzmię w żalosne trąby ostatecznej dźwięki,
Konającej natury smutne wydam jęki;
Wystawię ziemię, wody, niebiosą zniszczone,
Okazę berło śmierci okrutnej skruszone.
Groby wyrzucą martwe z wnętrzości swych trupy,
Wszystkie narody ziemskie zbiegną się do kupy.
A Twórca Nieśmiertelny z swego Majestatu
Zstąpi z gromem i wieczny wyda wyrok światu.

Zimną trwogą i słodką radością przejęty,
Patrzę z drzeniem na zamiar śmiało przedsięwzięty; 20
Pytam się, chcąc być pewnym przeświadczon dowodem,
Czy prawda, że on słabej duszy mej jest płodem?
Co było straszliwego przed słońca obliczem;
To wszystko, względem tego, co piszę, jest niczem.
Wszystko dla mnie jest małe, i berła, i trony,
Cały świat dla mych wierszy nadto jest ścieśniony.
Zbierzcie się górne globy, nadstawcie mi ucha
Gwiazd tysiące tysięcy, świat cały niech słuca.
Aniołowie niebiescy! gdziekolwiek mieszkacie, 30
Jakiekolwiek własności, siły posiadacie,
Przyjdźcie, żebym nie upadł, jak człowiek śmiertelny,
Niech mię natury waszej ożywia duch dzielny.
Nie odmówicie mi wsparcia, o które was proszę,
Bo chwałę Przedwiecznego Pana Świata głoszę.
Rządco Świata! coś twymi wszystko stworzył słowy,
Przed którym aniołowie schylają swe głowy,
Któryś za jednym woli wszechmocnej wyrokiem,
Świat tylu pięknych rzeczy napełnił widokiem;
Coś z czarnej wywiódł nocy świetnych gwiazd orszaki,
By kolistymi krążąc świat wiązały szlaki, 40
Wspomóż mię, rozprosz grube zmysłów mych ciemnoty,

Podnieś duszę mą, natchnij i dodaj ochoty,
Wesprzyj dowcip nikczemny, daj potrzebne siły,
By wielkości zamiaru mego wystarczyły.

Rzuć, człowiecze, na obraz natury źrenicę,
Patrz, co w sobie obszerne jej mieszczą granice.
Spójrz na okrąg ziemski, na pola, równiny,
Łąki, lasy, ogrody, góry i doliny:
Na zieloność, którą je wiosna przyodziewa,
Na szacowny jesieni plód, dojrzałe żniwa. 50
Patrz, jak hukliwym rykiem morze razi uszy,
Gdy je zuchwałymi z cichych siedlisk wiatr poruszy.
Patrz na owe potwory, którym się dostały
Morza w podział, jak straszne wody toczą wały,
Jak, silnym rąbiąc grzbietem niezgłębne odmęty,
Popychają na ciszy stojące okręty:
Patrz na lasy, które gór dumnych wieńczą szyje,
Na nurt rzek, który państwa dzieli, grunta myje,
Na szczególne natury dla ludzi szczodroty, 60
Na kopalnie, gdzie króle biorą kruszec złoty;
Na góry, co zuchwałym niebu grożą rogiem,
A pola zasłaniają przed słońca pożogiem;
Na twierdze niedobyte, na wojsk milijony,
Które jedne wzmacniają, drugie chwieją trony:
Na owe wielkie floty, pod którymi klęka
Morze i znieść nie mogą ich ciężaru, stęka.
A jeślić słabość duszy nie dozwala razem
Tak obszernym się ziemi zaprzętać obrazem;
Zbierz myśl i w jednym kraju obacz zbiór tych rzeczy,
Na które patrząc, umysł dumieje³ człowieczy. 70

Obiegłszy wszystkie dziwy na ziemi natury,
Pójdź do cudów niebieskich, podnieś myśl do góry.
O! jak stworzenia twego zadumiewa rodu,

³ Dumieje – dziwi się, przeraża.

Tak niezmierna rozległość z wschodu do zachodu!
Ledwie oko obejmie niw górnych granice!
O, jak wielkiż to teatr! gdzie swą nawałnice
Grozą wściekłością! gdzie wiatr hucznymi powiewy
Miotą ziemię! gdzie Stwórca wywiera swe gniewy!
Patrz na owe pochodnie, coć nad głową świecą,
Co bezustannie szybkim wkoło pędem lecą, 80
Rzną się przez czarne chmury, przez ciemne obłoki,
Porom roku przodkują, wieków liczą kroki.
Świecą się bez przestanku, od stworzenia świata,
Żadna przecież w ich świetle nie stała się strata;
Zawsze się jedneż ludzkiej wydają źrenicy,
Jakoby wyszły z Stwórcy dopiero prawicy.
Patrz na porządne kręgów niebieskich szeregi,
Jak zaczynają, kończą niechybnie swe biegi.
Jak to miejsce ogromne uderza tve oczy,
Gdzie się tysiąc tysięcy gwiazd niebieskich toczy! 90
Jak cię dziwią tak wielkie dzieła! tak gruntowne!
Jak ich mocne podstawy, wiekami warowne!
Widząc świat, który Stwórca wystawił swym dzielnym
Ramieniem, musisz mówić: wart być nieśmiertelnym.
Nie: przejdzie wszystko, na kształt prędkonikłych cieni,
Albo jak ziarno, które dojrzało w jesieni:
Wszystko zniknie, nie znajdziesz nawet znaku ziemi,
Ni gwiazd, co zdobią blaski firmament świetnemi;
Czas zniknie, świat zniszczeje, przy strasznej odmianie
Jeden proszek w niezmiernej czczości nie zostanie. 100
Prędzej lub później przyjdzie ta straszna epoka,
Którą ciemna przyszłości okrywa powłoka.
Gdy ziemia tysiąc razy pełne wyda kłosa,
Gdy tysiąc razy postać świata zmienią losy,
Gdy nowe wznidą państwa z dawnych rozwaliny,
Gdy w setnych pokoleniach odrodzą się syny,
Gdy inne trony ziemi osiedą Burbony,
Inne Stuary, inne Piasty, Jagiellony.
Gdy berłem władać będą, dla szczęścia i sławy
Świata, jeśli ich godzien, inne Stanisławy. 110

Gdy swarliwych narodów umysł niespokojny
 Na polach, niegdyś krwawych, nowe stoczy wojny.
 Gdy potomne narody, tak jak nasze właśnie,
 Nie pomyślą, że ziemia zniknie, słońce zgaśnie,
 Przyjdzie ten dzień okropny... Ludzie, się ocknijcie,
 Narodów monarchowie, słuchajcie i drżycie.

Gruba powstanie i dzień światu kradnie chmura,
 Cała w ciemnym pomroku zapada natura.
 Wiatry zhukane straszne wydają hałasy:
 Drży ziemia, mrok ćmi, gaśnie słońce, szumią lasy: 120
 I nie mogąc się oprzeć przed tak silnym szturmem,
 Z korzeniami wyrwane, na dół lecą hurmem.
 Góry się strzęsą, Alpy, Pireny i Tatry,
 Gdy na nie wywierają całą moc swą wiatry;
 Ziemia w wnętrznościach skryte przepaści otwiera
 I chciwą paszczą szumne gór wierzchy pożera:
 Ryczy zburzone morze, przerywa granice,
 Zalewa niedostępne przedtem okolice,
 I niebotyczne śmiało podniósłszy bałwany,
 W skały pobrzeżne tłucze silnymi tarany. 130
 Plamy się rozciągają w górze czarnokrwiste
 I krwią czerwienią koło księżyca srebrzyste;
 Gaśnie słońce, ogniste precz nikną promienie,
 Zewsząd je nieprzebite ogarniają cienie,
 W głąb niebios bezustannie straszne grzmią pioruny,
 A na trzask ich obydwą trzęsą się bieguny.

Wtem trąba, na pół w ciemnym ukryta obłoku,
 Na pół trwożnemu ludzi wystawiona oku,
 Okropnymi po całym świecie wyje dźwięki;
 A na głos jej się smutne dają słyszeć jęki. 140
 Po całej ziemi straszne powstanie trzęsienie,
 Samo warowne niebios wali się sklepienie;
 Żyjący drżą i trupem z bojaźni padają,
 A umarli z swych grobów ze strachu powstają.
 Nigdy się los tak straszny na świecie nie srożył,

Nigdy grom tak okropny natury nie strwożył.
 Nie, nie były tak straszne owej trąby głosy,
 Którą nagle zdumiałe zagrzmiały niebiosy.
 Gdy Stwórca, chcąc ukorzyć owe duchy harde,
 Które zamiast czci, dumną okazały wzgardę, 150
 Podniósł chorągiew walki okrutnej z szatanem,
 Co się śmiał z Stwórcą swoim potykać i Panem,
 Gdy na niwach powietrznych srogie stoczył bitwy
 Z zazartymi duchami i krwawe gonitwy.
 Nie były tak rażące i owe pogromy,
 Które wyrzucił na świat z wysoka poziomy:
 Ni owe tak hukliwe, tak okropne ryki,
 Które wydały lecąc w przepaść buntowniki.

Jeżeli upadł anioł i wyrokiem wiecznym
 Skarany, jakże człowiek może być bezpiecznym? 160
 Gdy duchy doskonałe, gdy światłości syny
 Upadły, nie zadrżyszże ty, lepianko z gliny?
 Nikt darmo nie wziął cnoty, trzeba do niej prace,
 Temu Stwórca da wsparcie, kto o nie kołace.
 Jeśli chcesz być cnotliwym, jeżeli chcesz zwycięstwo
 Odnieść z siebie samego, potrzebne ci męstwo.
 Pókiś żyw, póki w ciemnym nie zamkną cię grobie;
 Próżno życzysz spokojnej szczęśliwości sobie;
 Musi, kto widzi światło niebieskiego słońca,
 Walczyć i wytrzymywać potyczki bez końca. 170
 Szukajmy męskich uciech, zwycięstwa i z boju,
 A nie miękkich rozkoszy w beczynnym pokoju.

Gdyby człowiek chciał słuchać swego przeznaczenia,
 Gdyby się granicami związał przyrodzenia;
 Gdy mu rozkosz pieścizoty swe daje w ofercie,
 Gdy mu się piękność śmieje, gdy go pycha bierze,
 Gdy mu chęć panowania obłudna zaskoczy,
 I chytrze mocy stawia ponęty przed oczy;
 Gdyby wtenczas na przyszłość pamiętał wątpliwą,
 I wystawił owego dnia postać straszliwą, 180

Nadstawił ucha, na dźwięk trąby ostatecznej,
 I pomniał, że go wyrok czeka, wyrok wieczny,
 Przywiódł na myśl, jak groby otworzą się ciemne,
 Jak zmarli wstaną, lochy rzucając podziemne.
 Te myśli tak okropne, to smutne widzenie,
 Takby w nim uczyniło mocne wyrażenie,
 Iż złączone mocarzów całej ziemi siły
 Nigdy by w przedsięwzięciach go nie poruszyły:
 Mniemając, iż niebieskie już dziedziczy domy,
 Z samą by wzdardą na świat poglądał poziomy. 190
 Próżno go chce zatrwożyć śmierć, próżno morderca
 Krwawy, śmiertelnym sztychem godzi mu do serca;
 Peny zwycięstwa, chętnie do potyczki bieży,
 Wielkość uciech, wielkością niebezpieczeństw mierzy.
 Zbrodnia, co bezecnymi duszę szpeci zmazy,
 Tak nam straszne dnia tego wystawia obrazy;
 Chroni się zbrodni, a będziesz mógł patrzeć bez trwogi,
 Gdy ci dalej ten widok odmaluję srogi.

Nikt na pięknego węża nie chce patrzeć z bliska,
 Póki z groźnego ostrym żądłem strwoży pyska: 200
 Dopóki szkodzi może, każdy się go boi,
 Na zielonej murawie z zimnym strachem stoi.
 Lecz kiedy już swój sztylet spiczasty utraci,
 Chcemy się pięknej jego przypatrzeć postaci.
 Ogniste oczy, łuska błyszcząca, pstra skóra,
 Sprężysty ogon, który dała mu natura:
 Te wdzięki tak ozdobne, dary przyrodzenia
 Bawią, i niechęć nasza w miłość się odmienia.

Natchnij mię teraz, natchnij, Muzo moja! której
 Lubi smutne opiewać sceny duch ponury; 210
 Która tak często lubisz w czarnej nocy doby,
 Błąkać się między martwe trupy, ciemne groby:
 Opisz tej strasznej chwili scenę oplakaną,
 Jakiej, odkąd świat stoi, jeszcze nie widziano.
 Kiedy okrutna bojaźń, rozpacz, pomieszanie,

Strach serca, a jęklive usta ściśnie łkanie.
Zacznij od ziemi, powiedz, jaki los ją czeka,
I jakie wtenczas czucia ogarną człowieka.

O smutny widok! kogoż nie nabawi trwogą!
Niegdyś poważnie ziemia swą biegła drogą, 220
Szczęśliwa, na spokojnej osi nachylona,
Tysiącem świetnych planet wkoło otoczona,
Które niechybnie biegi swoje odprawiały;
I z nich się to dwór ziemi składał okazały:
Tym nad porami roku moc zwierzchnia oddana,
Im podległa jesieni i wiosny odmiana,
Drugim, gdy czas żeglugi nadszedł, przez odmęty
Oceańskie ładowne prowadzić okręty.
Owemu udzielono władzę, co za dziwy!
I podnosić, i zniżyć oceanu niwy. 230
Temu kazano, który z jednego półkřęga
Do drugiego, na przemian swym światłem dosięga,
Aby ziemi w każdym dniu i w każdej godzinie
Przynosił złote światło w szacownej daninie.
Ten glob, na którym miłe przepędzamy życie,
Miły niebu i dary obłany obficie,
Miejsce uciech, rozkoszy, swobody, wesela;
Już mu więcej łask swoich stwórcza nie udziela;
Już wypadł z jego łaski, już stracił serdeczną
Miłość Ojca, już zgubę widzi dla się wieczną. 240
Nie masz światła, ciemności ścisnęły go czarne,
Zniknęły precz piękności i ozdoby marne.
Cały glob, z pierwszych blasków odarty, okrutną
Rozpacz tylko wyraża pod postawą smutną;
Nie masz słońca, co ziemię oświecało z góry,
I w różnych farbach postać zdobiło natury:
Piorunnych tylko błysków światłość przeraźliwa
Bije w oczy, gdy nieba na wylot przesywa.
Zapadły góry, niebios co sięgały blisko,
Wyschły rzeki, zostało czcze po nich łożysko; 250
Ziemia, której się ludzkie dziwowały syny,

Brzydki nieład i smutne stawia rozwaliny.
Tak to pod Najwyższego Stwórcy świata tronem,
Wszystko pada, nic nie jest stale utwierdzonem.

O ziemi! ten jest wyrok, ten los twego stanu,
Gdzie i jakie schronienie twojemu dasz Panu?
O! jak człowiek, co na twych państwach stawia trony,
I dumnie się z nich pyszni, będzie ukorzony!
Jak będziesz klął twą postać wspaniałą, człowiecze, 260
Różniącą cię od gadu, co się nisko wlecze!
Dopiero poznasz, jaka ci równość zachodzi
Z robakiem, bo się z jednej z tobą ziemi rodzi.
Poznasz dopiero, poznasz twą wysokość marną,
Gdy okrutne boleści twe serce ogarną!
Ach! Boże! bez którego nic się nie zawzięło,
I dlaczegóż tak Twoich opuszczasz rąk dzieło?
O Ty! którego w długim skonaniu męczyły
Srogie bóle i wszystkie potargały żyły,
Ty, co przez śmierć doszedłeś strasznej tajemnicy 270
Nieszczęść, które ponosić muszą śmiertelnicy,
Boże! Zbawicielu mój! niech mię Twa opieka
Wesprze w tej strasznej chwili, biednego człowieka.

Winowajca, co króla zdradził, nieszczęśliwy
Czuje, jak mu znieść ciężko wzrok monarchy mściwy;
Serce w nim drży z bojaźni, widzi, co go czeka,
Chcąc się uchronić kary haniebnej, ucieka;
Porzuca swą ojczyznę, pewien, że w niej zginie,
W obcej szuka schronienia przed zemstą krainie.
Próżno, zamknięte morza, już się nie wysłiznie, 280
Wstrzymują go surowe ukazy⁴ w ojczyźnie.
Nie schroni się przed zemsty okrutnej obuchem,
Spętał port groźny wyrok żelaznym łańcuchem.
Port, gdzie życia nadzieję zakładał pochlebną,

⁴ Ukazy – w dawnej Rosji: zarządzenie wydane przez cara.

Na śmierć go w ręce kata wydaje haniebną.
 Tak narodu ludzkiego przestraszone plemię,
 Całą obieży z wschodu do zachodu ziemię.
 Z południa, gdzie Feb czarnych Maurów piecze głowy,
 Na północ, gdzie mróz w wieczne wziął ziemię okowy,
 Uciekać będą ludzie, gdy ich ściśnie trwoga, 290
 Lecz wszędzie ich dosięgnie gniew mściwego Boga.
 Wołać będą na pomoc w tę straszną godzinę,
 Ognie, zżyjcie⁵ nas, spalcie, obróćcie w perzynę;
 Morza, pozwólcie, niech się w waszej skryjem toni:
 Skały, niech wydrążony loch wśród was zasłoni.
 Próżno: morza wyrzucą z przepaści głębokiej
 Grzeszników, aż się z nimi wypełnią wyroki.
 A wykute w opokach skalistych pieczary
 Będą ich więzić, póki nie przyjdzie czas kary.

Niech mi wyniosłość stawia wielkości wspaniałe, 300
 Niech Indyje swe skarby niosą okazałe,
 Niechaj winna latorośl zaostrza zwodniczą
 Smak wytworny łakomej jagody słodyczą,
 Niech piękność powabniejsza nad drogie klejnoty
 Stawia mi w wdziękach swoich najmiłsze pieśczoty;
 Gardzę nimi i w żadnej nie mam dóbr tych cenie,
 Gdy w duszy mej goreje dóbr wiecznych pragnienie;
 Gdy jak Eliasz, który rzucając śmiertelne
 Kraje, po górnych niwach gnał rumaki dzielne,
 Ognistymi dóbr przyszyłych rozgrzany zapały, 310
 Do nieba pragnień moich lot unoszę śmiały.
 Śmiać się na groźby śmierci, pragnąc sercem stałem
 Owej chwili, gdy dusza rozdzieli się z ciałem;
 Cieszyć się, gdy się zbliża śmierć, gdy się zaczyna
 Rozsypywać w drobny proch mdłego ciała glina;
 Twój tryumf, religio! przed nieba obliczem,

⁵ Zżyjcie – tzn. spalcie, pochłońcie.

Tyś jest wszystkim na ziemi, a reszta jest niczem.
Gdzie się na tyle rzeczy ludzie dumiejecie,
Ja, prócz Boga i duszy, nic nie znam na świecie.

Duszo moja! czcij Boga, strzegąc pilnie cnoty, 320
Któremu i nieczułe hołd niosą istoty;
Czyli pełnią od Niego prawa przepisane,
Czy od nich odstępują, Jemu są poddane.
Z Jego wyroku płomień ognisty nie pali,
A płynne wody twardej biorą tęgosc stali.
Owe straszne potwory, krwią nienasycone,
Co zarażają morza wody niezgłębione,
Co łupu wszędzie pragną, za pierwszym wyrokiem
Wszchemocnej Jego woli, z milczeniem głębokiem 330
Składają dzikość; i od których zguba czeka,
Te potwory się stają obroną człowieka.
Od ciebie mam, proroku tej prawdy, dowody,
Który, będąc wrzucony w przepaściste brody,
Z zrządzenia Rządcy Świata, nie tajne nikomu,
W wnętrznościach wieloryba mieszkałeś jak w domu⁶;
Gdy cię noc smutna czarnym otoczyła cieniem,
A ocean zhukany straszny wył ryczeniem.

Grzmia pioruny, ustawne błyski rażą oczy,
Wiatr szalony na morzu srogie walki toczy;
Pieniste się bałwany wznoszą pod obłoki. 340
I na wierzch dno stawiają przepaści głębokiej;
Śmierć na koniu skrzydlatym przylatuje blada,
I zimnym strachem zdjętym majtkom w oczach siada.
Drżą nieszczęśliwi, widząc bliski los swej nawy,
Przypominają sobie z żalem przeszłe sprawy.
Męstwo ich odstępuje, zatopu się boją,
W rozpacz pogrążeni jako wryci stoją.
Próżno się modlą, próżno obfite łyż lejają,

⁶ Chodzi o starotestamentowego proroka Jonasza. Jego losy opisuje biblijna *Księga Jonasza*.

Nawałność coraz większa, wiatry silniej wieją.
Widząc, że okręt nadto jest przeładowany, 350
W rozhukane swe skarby rzucają bałwany.
Gdyby ich to zbawiło! Nie, już są przy zgonie,
Nawałność też i okręt już ledwie nie tonie.
Cóż czynią? żeby siebie ocalić w tej porze,
Porywają proroka i wrzucają w morze.
Leci na dno przepaści, wody się zbiegają
Nad głową jego, już go w liczbie zmarłych mają.

Żyje, rzucił na sługę swego Bóg źrzenicę,
I podał mu wszechmocną na wsparcie prawicę. 360
Każe, by zaraz harde milczały bałwany,
I na dwie się natychmiast rozdzieliły ściany.
Każe, by piastowały na łonie swym człeka,
Którym się Jego Boska zaprzęta opieka.
Żeby go nie pożarły okrutne straszdyła,
Kładzie im w twarde pyski hartowne wędzidła.
Tracą dzikość potwory, mając łup gotowy,
Składają swą żarłoczność, korzą przed nim głowy.
Miłym się na nowego gościa patrzą okiem,
I lekkim koło niego igrają poskokiem.

Oto nowy cud: Pana, co naturą władnie, 370
Dał się głos słyszeć głębi przepaścistej na dnie;
Głos, któremu nic w świecie oprzeć się nie zdoła;
Na ciebie, wielorybie, na ciebie On woła.
W głuchym milczeniu potwór nadstawia nań ucha,
Poznaje Pana swego głos, mile go słucha.
Rzuca się i z radości szybkie czyniąc skoki,
Rąbie silnym ogonem ocean głęboki.
Płynie, wzruszone piaski szklane czernią wody,
A bałwany o bliskie przypierają grody.

Otwiera straszny potwór paszczękę obszerną, 380
I okazuje przepaść w wnętrzościach niezmierną.
Taki jest loch ogromny w ziemi wydrążony,

Ziemi mocnym wzruszeniem nagle rozstąpionej,
Kiedy się z niej zamknięte powietrze dobywa,
I drżącą jej powierzchnią gwałtownie przerywa.
Pogląda na tę przepaść prorok zadumiały,
Przebiega jej rozległość, włosy na nim wstały.
Patrzy na straszne zęby, ostre na kształt brzytwy,
Którymi podczas krwawej śmiertelnie tnie bitwy.
Na koniec się przybliży i w jednym momencie 390
Wpada w przepaść, i w żywym żeglujecie okręcie.

On sam doznał pociechy jeszcze niedoznanej,
Słyszając bez szwanku szumnie ryczące bałwany,
Które, gdy je miotały silne akwilony⁷,
Tu i ówdzie rzucały swój zapęd szalony.
Wisiał na wałach wody pod niebiosa wzdętych,
Zstąpił do wód od wiatru płóczego nietkniętych,
Które żadnego nigdy nie znając wzburzenia,
Śpią sobie wśród głuchego spokojnie milczenia.
On sam zmierzył gór wodnych zasady podziemne, 400
On sam pochyłych opok lochy zwiedził ciemne,
Gdzie nikt nie był; on tam był, on odwiedził mściwej
Śmierci samotne państwo bez szwanku i żywy.

Jak błędził, dwie go nocy i dwa dni widziały
Wśród lasów koralowych i pomiędzy skały.
Kiedy Feb złotowłosy na horyzont górny
Dnia trzeciego wytoczył swój rydwan poczwórny,
I świetne rozrzuciwszy po świecie promienie,
Spędził z ziemi ponurej nocy czarne cienie;

⁷ Akwilon – według mitologii rzymskiej bóg wiatru północnego; w tym kontekście: porywisty wiatr północny.

Gdy przeszył wskroś ognistym szklane wody grotem,
I całą ich powierzchnią wydał w świetle złotem;
Król morza podnosi się i poważnym biegiem
Zmierza do bliskiej ziemi i staje nad brzegiem;
Składa lekko świętego gościa w dobrym stanie,
Nad którym mu Wszechmocny kazał mieć staranie.

410

PIEŚŃ DRUGA

*Mamy nadzieję, że zmarli z prochu powstaną,
i jak Bogowie będą nieśmiertelni. F O C Y L*

TERAZ budzi się człowiek, otwiera powieki,
Rzuca łoże, na którym przez długie spał wieki;
Przerywa stutysięcznych lat sen, z grobu wstaje
I w nieznaną nową światła śpieszy kraje.
Nie jest z tych Muza moja, co pieją równiny,
Łąki, lasy lub możnych królów wielbią czyny;
Idzie za swym zapędem. Na cóż się naraża?
Gdy w niezgłębnej wieczności szperać się odważa!
Cały świat moje w sobie obejmują pienia.
I całego się tyczą ludzkiego plemienia.

10

Już drugi raz brzmi trąba, znak to przeraźliwy,
By się wszelki do kupy gromadził duch żywy,
Aby wszystkie jestestwa, które oddychały,
Zeszły się, by się ludzki ród wraz zebrał cały.
Gotów plac, gdzie i zwierchnich krain się narody
Zbiegną i wraz zapadłe z nimi antypody:
Gdzie czarne Maury zmarzłe obaczą Lapony,

Japończyk Karaiba, Turka Part zniszczony;
 Ojciec syna, dziad wnuka, a troskliwe matki
 Ujrzą żywe, w żywocie niegdyś zmarłe dziatki. 20
 Wiatry silne powstały w te okropne czasy,
 Zwaliły góry, z gruntu wywróciły lasy.
 Nic już nie widać, twierdze niedobyte spadły,
 Mury warowne wichur obalił zajadły.
 Zniknęły miasta, starte monarchów pałace,
 Niezmierne tylko po nich zostały się place.
 Groby się otwierają, oddają swe składy,
 Groby, gdzie tysiąc wieków spoczywał trup bładny.
 Proch się ożywia, wyschłe ruszają się kości,
 Oderwane śpieszą się członki do całości. 30
 Szukają się wzajemnie i przez mocy dzielne
 Łączą się i składają ciała nieśmiertelne.

Kiedy Rzym pyszny światem rządził zhołdowanym,
 Samże był Pompejusza skinieniom poddanym.
 Zgubiła tego męża jednego dnia strata,
 Stał się celem pogardy i litości świata.
 Samych to nieprzyjaciół poruszało serca,
 Że zarznął tego męża przebrzydły morderca,
 Że padł smutną ofiarą od zdrajcy, zuchwałym
 Tak wielki człowiek w piersi pchnięty pugiuałem. 40
 Zginął nędznie, krew przelał, a zabójca czarny,
 Krwią się jego zboczywszy, uszedł żyw, bezkarny.
 Gdyby przynajmniej duszę wyzionął waleczną,
 Rąbiąc na krwawym placu szablą obosieczną!
 Gdyby smutne rycerzów konających krzyki,
 Gdyby żalosne tony wojennej muzyki,
 Ostatnie zaszczyty tchnienia bohatera!
 Nie: nędznie mąż ten ginie, bez zemsty umiera.
 Gdy Cezar ostrym patrzy okiem na poczwaraę,
 Co w głowie jego świata niesie mu ofiarę, 50
 Wielkiego Pompejusza porzucone ciało,
 Na odległym smrotnie pobrzeżu zostało.

Ta głowa i ten tołub⁸ złączą się w tej porze,
Choć je łąd tak obszerny przedziela i morze.
Skoro tylko dźwięk straszny tej trąby zaryczy,
Wszystko, co się i w ziemi, i w powietrzu liczy,
Wzruszy się, każdy proszek nagle się ocuci,
I czym prędzej do ruchu, do życia powróci.

Tak częstokroć widzimy w dzień wiosny wesoły
Brzęczą miłym szelestem w licznym roju pszczoły; 60
W złote skrzydła bogaty ród prędko się miga,
Jedna się z drugą wiąże, jedna drugą ściga;
Płocze na lekkim stroją powietrzu igrzyska,
Nie mogąc sobie znaleźć stałego siedliska.
Niechże miedź z głośno brzmiącym odezwie się jękiem,
Natychniaś błędne słodkim szarowane dźwiękiem,
Poprzestają igraszek i cała gromada
Zwita w kłębki na bliskiej gałęzi osiada.

Kiedy się wzruszą ciała i groby porzuca,
Gdy do zielonej wiosny dni czerstwych powrócą, 70
Dusza, która podobno przy biegunach blisko,
Gdzie zima wieczny sypie śnieg, miała siedlisko,
Lub z jednych przebiegała lotem nieustawnym
Na drugie globy, ogniem tchnące wszystkotrawnym;
Lub tam, gdzie słaba ciała machina podległa,
Wierna go towarzyszka nieodstępnie strzegła;
Lub się trzymała brzegów wiecznego mieszkania;
Niepewna losów swoich, pełna pomieszania,
Przyjdzie, złączy się razem z ciałem nieśmiertelnym, 80
Ślubem nigdy na wieki odtąd nierozdzielny.
Już się zgryźliwym więcej nie trwoży kłopotem,
Aby jej życie prędkim nie ubiegło lotem:
Już to nie ta machina, której słabe ruchy

⁸ Tołub – tułów.

Mógł wiatr przedtem płochymi osłabić podmuchy;
 Żaden tej okres czasów nie zwątli maszyny,
 W wiecznym ją ruchu silne trzymają sprężyny.

Tak twórczy architekta dowcip naprzód kryśli
 Na czym małym gmach, który tworzy sobie w myśli:
 Nim abrys⁹ wykonany wśród wielkiego placu
 Nabędzie wspaniałego postawy pałacu; 90
 Nim twarde dęby, wiekiem niestarte marmury,
 Podeprą fundamenty i dźwigną do góry;
 Nim miedz, nim stal hartowna, silnymi okowy
 Obwarują gmach cały ogromnej budowy,
 Parki¹⁰ jego trwałości wiele zwiją kłębów,
 A czas, wprzód nim go zniszczy, natępi swych zębów.

A teraz starożytne świątnice, kościoły,
 Gdzie tylu bohaterów mieszczą się popioły;
 Jedni, co mądrą radą zasilali trony,
 Drudzy, co gryźli ołów na polach Bellony¹¹; 100
 Ci cnotą, tamci męstwem, owi rządów sterem
 Sławni, stali się w gmachach tych robactwa żerem;
 Gdzie leżą zwłoki królów największych na świecie,
 Gdzie monarchów swych piętą poddany lud gniecie,
 Patrzą zdumiałe, jako spośród głębi ziemie
 Nowe wychodzi królów i rycerzów plemię.
 Cały gmach tak ogromny nimi jest napchany,
 Iż ledwie ich obszerne mogą objąć ściany.
 Nie miecz zwycięski, cnota tu berła rozdaje:
 Kto żył cnotliwszym, ten też większym zmartwychwstaje. 110

I nie tylko z cmentarzów lub lochów podziemnych
 Wyjdą tłumy ludzi, lub też z grobów ciemnych,
 Spod fundamentów, pyszne gdzie stoją pałace,

⁹ Abrys – staropolskie określenie planu, zarysu, szkicu.

¹⁰ Parki – w mitologii rzymskiej personifikacje przeznaczenia. Utożsamiane z greckimi mojrami.

¹¹ Bellona – w mitologii rzymskiej bogini wojny.

Z miejsc, na których są igrzysk i rozkoszy place,
Gdzie tron sobie występki założył szkaradny,
Stamtąd powstanie przodków naszych lud gromadny;
Których zdeptane kości dźwigają przybytki
Ogromne, które na nich wnucze wzniosły zbytki.
Nie masz miejsc, gdzieby zmarłych nie grzebano kupy,
I piaszczyste dno morza okryte jest trupy. 120
Ziemia, morze, powietrze i wszystkie żywioły
Napełnione są wszędzie ludzkimi popioły.
Tu dziady i ojcowie, tu wnuki i syny:
Cały świat dźwiga smutne człowieka ruiny.

A w ten dzień straszny z każdej okaże się strony,
Jak się będzie poruszał człowiek odrodzony;
Jak ród ludzki z podziemnej wynidzie pieczary.
W licznych rojach, gdy ognia przejmą ją pożary.

Lecz nie wszyscy podniosą w jednym czasie głowę,
I nie wszystkich ogarną czucia jednakowe. 130
Jedni z żalem otworzą oczy, nad promienie
Pięknego dnia przenosząc czarnej nocy cienie;
I kiedy by im wolno było, o, jakoby
Chętnie się nazad w ciemne zakopali groby!
Drudzy, których długi czas cnota doświadczona,
A nigdy w przedsięwzięciach swoich niewzruszona
Czyści od grzechów, które prowadzą do zguby,
Wierzącą namiętność w mocne brali kluby;
Których serce poczciwe i umysł stateczny
Nie dał się zwieść ponętom rozkoszy wszetecznej, 140
Których wolny genjusz pod groźnym tyrana
Wyrokiem szlachetnego nie ugiął kolana;
W dzień ten straszny, jakiego nie widziały wieki,
Nie zblednieją, nie zmrużą pierzchliwej powieki!
Niczym ich stały umysł nie będzie zmieszany,
Będą jako bogowie bezpieczni od rany.
Wśród straszliwe pioruny, wśród okropne błyski,
Żadne ich nie ugodzą razy i pociski.

Choć gwiazdy spadną, ziemia z strasznym się poruszy
 Łoskotem, nic to wszystko nie zmiesza ich duszy. 150
 Spokojnie patrzeć będą, jako się świat pali,
 Słońce, planety gasną i niebo się wali;
 Jak ziemia straszne wewnątrz przepaści otwiera,
 Jak się rozżarta sama natura pożera.
 Nie trwoży ich to, patrzą oni na to mile,
 I błogosławią tego wiecznego dnia chwilę.
 Jakby jego spóźnienie ranę im głęboką
 Zadało! boby było ich szczęścia odwłoką.

Tu wielkość poniżona, tu siła niemożna,
 Nędza wesola, piękność kryje się, bo próżna. 160
 Chrześcijanie i Żydzi, Turcy i poganie,
 Cały ród ludzki w jednej kupie razem stanie.
 I ci, co gorliwością zbytnią się uwiedli,
 Co broniąc mniemań swoich wspólnym sztychem legli.
 Zmarli, pałając k'sobie nienawiścią wieczną,
 Powstaną, tchnąc wzajemnie miłością serdeczną.
 Staną przed wspólnym Stwórcą i prosić Go będą,
 Niechaj w szczęścia dziedzictwie swą częśćkę osiędą.
 Lecz największa na twarzach tych radość świetnieje,
 Którzy byli ludzkiego rodu dobrodzieje. 170
 Którzyż to są, co w rządzie tym stoją na czele?
 Klękniij, Muzo, wszak to są cnoty przyjaciele;
 Oddaj im hołd powinny, godne czołobity
 Wziąć ukłon te narodu ludzkiego zaszczyty.
 Wolności sprawcy Bruty, surowe Katony,
 Pocziwe Arystydy, dzielne Scypijony.
 Tyty dobre, Traiany, Marki, Antoniny,
 Których z wdzięcznością ludzkie wspominają syny.
 Tureny, Kondeusze, Russele, Sydneje,
 I inni, co szczyście swych narodów dzieje: 180
 Dobre Henryki, wielkie słusznie Kazimierze.
 Co szczęśliwiły naród przy spokojnym sterze;
 I wy, zacni mężowie, w których mój był żyzny

Kraj, przyjaciele cnoty, obrońcy ojczyzny,
Wy, Tarnowscy, Zamojscy, wy, Czarneccy sławni,
Chodkiewiczze, Sobiescy, wy, mężowie dawni,
Których, mimo podanej cnót wielkich nauki,
Nie umięją następne naśladować wnuki;
Witam was: chwała wasza nie może ulecieć,
Będzie w najodleglejsze wieki świata świecić. 190
Wy, królów swych doradcy, ojczyzny podpory,
Wy, cnót obywatelskich najświetniejsze wzory,
Wasze prace i trudy dla dobra współziomków,
Dla was były zaszczytem, bodźcem dla potomków;
Teraz się nieśmiertelni z grobów podnosicie,
Byście wiecznie szczęśliwe odtąd żyli życie.

A ja, co byłem przed lat kilka człowiek mały,
Mniej niż robak, mniej niż proch, mniej niż cień nietrwały,
Będęli żył, gdy wszystko podpadnie ruinie?
Gdy gwiazdy znikną, słońce zgaśnie, ziemia zginie? 200
Będęż razem z anioły? I przed tronem Pana
Wiecznego jesteście dla mnie częśćka zachowana?
Obaczęli, jak tego, po świata zniszczeniu,
Nowym da bytność światom, nowemu stworzeniu?
Gdzie, kiedy nowych istot rodzaj się rozpleni,
Może wspomnieć, co z ludźmi działo się na ziemi?

Ale pierwej, niżeli to wszystko się stanie,
Nim dusza wieczne w niebie osiądzie mieszkanie;
Zstępuje Sędzia wpośród cherubinów roty,
Przed nim pioruny groźne wydają łoskoty: 210
Zbliża się z dworem niebios licznym i wspaniałym;
A ród ludzki przed Jego staje trybunałem.

Wydam ten śmiały obraz, nadstawcie mi ucha,
Królowie, niech mię cały naród ludzki słuca.
Co tu po sztuce? Bez niej, pewien, czułe dusze
Pociągnę do uwagi, bez niej serca skruszę.
Precz stąd wszelkie udania, precz stąd wszelkie dziwy,

Którymi ludzi mamy rymopis kłamliwy.
Patrz, rodzaju ludzkiego niezliczone mnóstwo,
Czy to idzie zmyślane? Nie: prawdziwe Bóstwo. 220
Światy nieprzeliczone przy jego zbliżeniu
Drżą i końca w głębokim czekają milczeniu.

Stań nad amfiteatrem z uwagą szerokim,
Gdzie niecofniętym wszystkich osądzi wyrokiem:
Patrz, jak go nieśmiertelne duchy z każdej strony
Strzegą, wszędzie postrzegasz ich pułk rozstawiony.
Schodzą się zewsząd w licznych rojach ludzkie syny,
I plac tej zastępują niezmiernej równiny;
I z wschodu i zachodu sypie się ich siła,
Każdy wiek, każdy kraj swych mieszkańców wysyła. 230
Już nie masz owych ogniw wieków, które ciągnęły
Łańcuch czasów na różne epoki rozprzągnęły,
Które głośnie wielkimi przypadki natury
Jednych wieków ucięły, drugich przędły sznury.
Zniknęły owe ery, i nowe, i dawne,
Te tych, a owe tamtych królów dzieła sławne.
Cały ród ludzki w jednej kupie zgromadzony:
Inkasy¹² widzą Piasty, Nemrody Burbony.
Tu Karol Aleksandra, Henryk widzi Tyta,
Tu Adam ostatniego wnuka swego wita. 240

O! jak czczy umiejętność! jak próżne mozoły
W naukach, gdy w nich cnota nie ma swojej szkoły.
Ile stracili czasu mędracy! jakie tomy
Napisali, chcąc czyj ród uczynić znajomy!
Chcąc wsławić bohatera, kiedy się urodził,
Co zrobił w życiu, z jakich i przodków pochodził!
Jakże się cieszą, widząc zacnych okazały
Zbiór mężów, których wszystkie narody wydały.

¹² Inkasy – dawne określenie Indian.

Ach! coś większego oni myślą, nie takowe
 Rzeczy ich w tym momencie zaprzatają głowę. 250
 Wieczny los, wieczny wyrok zajmuje ich myśli,
 Nie dbają, że przed oczy im rycerze przyszli.
 Gdy ich wieczna zaprzata nagroda lub kara,
 Żaden na przytomnego nie spojrzy Cezara.

Ileż tu ludzi! Jakże liczne zgromadzenie!
 Widziałoż razem tyle istot przyrodzenie!
 Wody, co brzeżne skały szturmują z hałasem,
 Liść, co się z poruszonym płochu chwieje lasem;
 Złote światła, sklepienie które niebios zdobią,
 Razem dodane, liczby tak wielkiej nie zrobią. 260
 Wszystkie wojska, na które patrzył świat strwożony,
 Co jedne chwiałały, drugie podnosiły trony;
 Których ostatnie hufce były nocy cieniem
 Okryte, a front słońca oświecon promieniem;
 Owe wojsk milijony, które Pers gromadził
 Dumny i na odważnych Greków rzeź prowadził:
 Wszystkie hufce i roty, które pod Kannami
 Krew szlachetną wielkimi lały strumieniami;
 Kędy zwycięski, mimo cudów swego męstwa,
 Rzym musiał Kartaginie ustąpić zwycięstwa; 270
 I tak głęboką ranę wziął, że drugie ciosy
 Odmieniłyby były całej ziemi losy;
 Bo gdyby gniew nie sfolżał¹³ fortuny zażartej,
 Nie widziałyby ziemia monarchii czwartej.
 Wszyscy rycerze, którzy chętnie na śmierć biegli,
 Co pod Warną, Chocimem, Rygą, Wiedniem legli;
 Tudzież wszystkich narodów świata bohaterzy,
 Które z początku wieków miały części cztery,
 Są tu, w niezmiernej liczbie z innymi w tej porze,
 Lecz tak znaczni, jak krople wody wpadłe w morze. 280
 „Gotujcie się do sądu: ostatnia dobiega

¹³ Sfolżał – tu w znaczeniu: spowodował.

Godzina”: głos się straszny po świecie rozlega.
Znowu drży ziemia, świata gmach trzęsie się cały.
I okropnym ryczeniem piekła zahuczały.

O ty, coś był największym monarchą na ziemi,
Ty, coś pod gwiazdy przyszedł na świat szczęśliwemi;
Ty, coś zwycięskim trwożył narody żelazem,
I wieleś zwałił koron pod tve stopy razem;
Ty, mówię, co pomyślnym uwiedziony losem,
Z hardym się wśród tryumfów odzywałeś głosem: 290
„Niechaj Bóg, jeżeli chce, panuje na niebie:
„Ja nie uznaję pana na ziemi, prócz siebie”¹⁴.
Drzyj, już poznajesz teraz twą wielkość nikczemną,
Drzyj, zuchwalcze, i skryj się w pieczarę podziemną.
Cóż to! drzysz, Muzo, widzę już głos twój omdlony;
Jakie pieśni zanucisz? W jakie zagrasz tony?

Z nagła nieba szkarłatne otaczają chmury,
I we krwi widok całej stawiają natury.
Potem, po upłynionej krótkiej nader chwili,
Gdy się na bok ognista zasłona uchyli; 300
Widać niepojętego w środku Stwórcę, Boga:
Patrząc Nań serca ściska i miłość, i trwoga.
Tam ludziom nieprzystępny z swoim majestatem
Całym, podług swych wiecznych ustaw, rządzi światem;
Stamtąd włada naturą, stamtąd obejmuje
Wszystkie dzieła: i stwarza, i krzepi, i psuje.
W tej odległości widzi, jak mrówki nikczemne,
Ludzie tam i sam kraje przebiegają ziemne.

Z tej świątnicy Ten, co się przed wiekami rodzi,
Widzę, że Przedwiecznego Syn Ojca wychodzi. 310
Przebóg! jakże mię światło ognistym potokiem
Uderzyło, że ledwie mdłym już patrzę okiem.
Niosą Go aniołowie na wspaniałym tronie,

¹⁴ Chodzi prawdopodobnie o Ludwika XIV, Króla Słońce.

Głowa Jego w gwieździstej świeci się koronie.
 Czoło poważne, jako kiedy wyprowadzał
 Świat z niczego i gwiazdy na niebie osadzał;
 A straszne, jako wtenczas, kiedy za złość wściekłą
 Strącił nagle złe duchy w przepaściste piekło.
 Pas z gwiazd świetnych utkany biodra Jego ściska,
 Noc na brwiach siedzi, a twarz blask jutrzeńki ciska. 320
 Kiedy rzuci łaskawym okiem na człowieka,
 Spokojnie, pewien losu swego, końca czeka:
 Lecz jeśli na surowej gniew okaże twarzy,
 Jeśli się na posępnych oczach ogień żarzy,
 Nieszczęśliwiśmy! już to pewny znak jest kary!
 Staniemy się na wieki mąk strasznych ofiary!
 Po lewej leży księga mądrości prawdziwej,
 Z prawej, sprawiedliwości miecz się błyszczy mściwy.

W takiej pompie zbliża się, wyrok głosząc bliski,
 Dawca życia i śmierci, wśród piorunne błyski. 330
 Poprzedza Go aniołów orszak okazały,
 Którzy w przesłicznych pieniach nuca Jego chwały.
 Wszystkie chóry w porządne rozstawione szyki,
 Wtórzą tamtym rozgłosem niebieskiej muzyki.
 Zstąpiwszy, gdzie tysięczne gwiazd świetnych orszaki
 Krążą, wiążąc świat cały kolistymi szlaki:
 Skąd się na niską ziemię blask odbija złoty;
 Staje, a z nim gromadne archaniołów roty.
 Tam się wszystkie obłoki zbierają do kupy,
 We dwa złotoszkarłatne formując się słupy. 340
 Jeden na ziemi, drugi na morzu się wspiera;
 Przez oba słonecznego ognia blask przeziera.
 A wkoło oceanu nadęte bałwany
 Liżą silne podstawy śnieżystymi piany.
 Na tych się słupach wspiera trybunał wysoki,
 Z którego na świat wieczne ma wydać wyroki.
 Z najczystszej lazuru dwie wiszą zasłony,
 Które lekkim podmuchem rusza wiatr pieszczony.
 Śmierć przy tronie w żelazne okuta kajdany

Stoi; przy niej miecz leży w sztuki połamany. 350
 Tu to Przedwieczny Sędzia, Bóg władający światem,
 Z całym się pokazuje Bóstwa majestatem.
 Z złota ulany tron Go unosi bogaty,
 A gwiazdami ma dziwnie wysadzone szaty.
 Widać Go w całym świecie od końca do końca;
 U nóg Jego pali się glob ognisty słońca.

Tu chorągiew podnosi swoją religija,
 Którą z srebrnego drzewca archanioł rozwija.
 Ta po wolnym powietrzu lekko sobie pływa,
 Raz pół niebios zasłania, drugi raz odkrywa. 360

O straszna bardzo chwało! jakże blask twój razi
 Winowajcę, którego serce zbrodnia kazi!
 Wstrzymaj się, płocha Muzo, i na cóż tu kręślić,
 Co źli ludzie w swym sercu będą w ten czas myślić?
 Nie wyjawiaj ich pragnień, by te wszystkie rzeczy
 Przeszły, jak sen, co w głowie marzy się człowieczej;
 Aby dusze wraz z ciałem w czarnej znikły nocy,
 Lub żeby Bóg nad światem żadnej nie miał mocy.
 Powiedz, jeśli kto tylko to powiedzieć może,
 Czy podobna nieczułym być na sądy Boże! 370
 Jak się można spodziewać, by wesołym okiem
 Patrzyć, gdy dzień ten strasznym przejmie nas widokiem!
 Ach! któż inne podtenczas czucia mieć rozumie,
 Jako nie żal, który nic darować umie?
 Jak surowe sumienie, którego pochodnie
 Z ciemnych serca zakątów wypędzają zbrodnie?
 Mogąż inne być czucia nad łzy, jęki smutne?
 Nad modlitwy? Nad prace? Zmartwienia pokutne?
 W tych ja czuciach, pomniawszy na ów moment srogi,
 Serce me rzucam Stwórcy mojemu pod nogi; 380
 Nie doznany dotąd wskroś przejęty zapałem,
 Jemu się dziś poświęcam w przedsięwzięciu stałem:

Prosząc, by w tym kościele przyjął ślub grzesznika,
Który choć górnych niebios wierzchem się dotyka,
I ichże tak obszerny okrąg ma za ściany,
Bardzo jest jeszcze ciasny dla Pana nad pany.

O! Ty, który na równej szali ważysz góry,
Ty, co w wszechmocnej ręce trzymasz gmach natury;
Ty, co jednym tchem możesz wody przezroczyste,
Wody mokre zamienić w bałwany ogniste, 390
Do Ciebie, człek nikczemny, słaby głos podnoszę,
I z drzeniem na kolanach Twej dobroci proszę.
Każ wiatrom, niech uniosą moje wykroczenia
Przeszłe, niechaj je wtrąca w przepaść zapomnienia:
Niech Twą moc i nikczemność moją mam w pamięci,
Niech do Twej woli moje stosują się chęci:
Kieruj me namiętności, króluj nad mą duszą,
Niech bez Ciebie nie stygną, ani się poruszają.
Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy,
Niech się gniewam na moje występki i błędy. 400
Niechaj na widok nędznych me serce się kruszy,
Niechaj ulży ciężaru nieszczęścia ich duszy;
Niech mi księga mądrości świeci przed oczyma,
Niech się z niej rozum uczy, czego z siebie nie ma.
Któż jest ten, co wiosnowe¹⁵ stroi co rok doby
Na kształt młodej pasterki w kwieciste ozdoby?
Kto latu każe sporym przybliżyć się krokiem,
I ziemię złotym światła ożywić widokiem?
Tak, jak wychodzi świeżym ogniem rozpalona,
Poważnie piękna z łoża małżeńskiego żona? 410
Kto jesień owocami obciąża? Kto zimie
Każe przyjść, która wszystkie z niej piękności zdymie¹⁶?
Nie jest to w mocy cara, ani też sułtana,
Więszego od mocarzów ziemskich ta rzecz Pana.

¹⁵ Wiosnowe – wiosenne.

¹⁶ Zdymie – tu w znaczeniu: zdmuchnie, usunie.

Niech wszystko, co natura stawia mi przed oczy,
 Żywy obraz jej Stwórcy w pamięci mej tłoczy.
 Gdy słyszę, jako nagle ocean zhukany
 Z strasliwym miota rykiem ogromne bałwany,
 Lub chmury czarnym kirem widok słońca złoty
 Zasłoniwszy, świat trwożą piorunnymi grotty; 420
 Niech zemsty jego strachem zbawiennym przejęty,
 Zamknę oczy na wszelkie dóbr ziemskich ponęty!
 Gdy widzę, jak się ziemia kwiatami zieleni,
 Jak słońce blask ognistych rozlewa promieni,
 Niech mię to wszystko ciągnie do Jego wielbienia,
 Bym Mu hołd posłusznego oddawał stworzenia.

Niech w doczesnego życia rozliczne odmiany,
 Czyli to w nędzy stękam, czym złotem oblany,
 Czym okrutnych ciężarem zgryzot przywalony,
 Czy uciechy kosztuję słodko pozwolonej, 430
 Na twą chwałę poglądam bacznym zawsze okiem,
 I do Ciebie, mój Stwórco, każdym dążę krokiem.
 Czy to nam błyszczą w ręku miecze srogiej wojny,
 Czyli to mile chwili kosztujem spokojnej,
 Niech na Twą idą chwałę zwycięskie wawrzyny,
 Lub też owoce z letniej zebrane krzewiny.
 Ty sam, Dawco wszystkiego, krzak rozzieleniony
 Słodkich jagód obciążasz naokoło grony;
 Z Twojej woli korne morze brzeżne skały liże,
 Z Twoich rozkazów śmiertelnym grotem rażą spiże. 440
 Ty sam zwracasz wiszący nad państwa los srogi,
 Dumnym nieprzyjaciółom Ty sam ścierasz rogi.
 Z Twojej woli Polska, którą dziś twardy los gniecie,
 Była niegdyś przemożnym królestwem na świecie.

Spraw, niech zawsze z jutrzeńki rannej wschodem wstaje,
 I Tobie pierwociny dni moich oddaje;
 Niech po śnie twe wdzięcznymi nucę chwały głosy,

I z złotym unoszę się słońcem pod niebiosy;
 Niech im gorętsze z góry światła ciska strzały,
 Tym większe mię miłości twej grzeją zapały; 450
 A nawet, gdy noc czarnym świat okryje kirem,
 Niechaj twe wyśpiewuję dzieła sercem szczerém.

Pozwól, abym ponurej otoczony nocy
 Cieniem, o Twej rozmyślał wielkości i mocy;
 Kiedy już nam wspaniały blask słońca ukradnie,
 I świat cały w ponurym pomroku zapadnie;
 Gdy gwiazdy, które głuche kochają milczenie,
 Miłego światła w nocy wypuszczą promienie,
 Gdy żaden nas zgiełk, żaden hałas już nie głuszy, 460
 Gdy słodkiego pokoju zażywamy w duszy;
 I gdy w tej czarnej chwili, w tej chwili ponurej,
 W miłszym nam kształcie widok stawia się natury,
 Jakże w tym głuchym czasie, wśród czarnego mroku,
 Wolny człowiek od myśli niezliczonych tłoku!
 Jakże wtenczas w pokoju miłym moja dusza
 Czuje, jak cnota dzielnym ogniem ją porusza!
 Jakże to miło patrzeć na ten łuk ognisty,
 Na te Baby¹⁷ i na ten wóz czterokolisty!
 I coraz wyżej myśli unosząc lot skory,
 Tam się unieść, gdzie Dawca dni ma swoje dwory! 470
 Dziwić się Jego chwale, prosić, by, wzruszony
 Prośby, rzucił łaskawy wzrok na świat uśpiony!

Czyż to nie Ty, którego władza niepojęta
 Może wzruszyć całego świata fundamenta?
 Zażyj więc mocy, którą twa wielkość dziedziczy,
 Na uskromienie¹⁸ woli mojej buntowniczej.
 Ty, który rozhukane hamujesz bałwany,
 Wstrzymaj zapęd mych zmysłów do złęgo wylany.
 Daj mi duszę cierpliwą, daj mi umysł stały
 Na rozkoszy ponęty, na nieszczęścia strzały. 480

¹⁷ Baby – tu w znaczeniu: gwiazdy.

¹⁸ Uskromienie – poskromnienie.

Niech Cię mam przed oczyma, Boże! Stworzycielu!
Ty sam bądź tylko wszystkich pragnień mych na celu.
Niechaj mię święty ogień religiji grzeje,
Niechaj zawsze przyszłości mocną mam nadzieję,
Niech poznam cenę owych dóbr, które z prawicy
Twojej odbiorą szczęśliwej wieczności dziedzicę:
Niech bez bojaźni księgi fatalnej obaczę
Otwarcie, jednych szczęścia, a drugich rozpaczę.
I niechaj do królestwa szczęścia zaniesiony,
Złączę głos mej wdzięczności z anielskimi tony.

490

PIEŚŃ TRZECIA

*Esse quoque in fatis reminiscitur, affore tempus,
Quo mare, quo Tellus, correptaque Regia Coeli
Ardeat, et mundi molea operosa laboret.*
Ovid. *Met.* ¹⁹

FATALNYCH z Księgi losów oddarcie pieczęci
Śpiewam wspaniałe miejsca, gdzie mieszkają święci,
Gdzie anieli niebiescy, gdzie ludzie cnotliwi,
Wielbią Stwórcę swojego na wieki szczęśliwi.
Śpiewam smutny grzeszników los, straszne pieczary,
Gdzie ich zawsze okrutne dręczyć będą kary;
Gdzie jęk, gdzie płacz, gdzie rozpacz, gdzie zębów zgrzytanie,
Gdzie wieczne bez nadziei folgi narzekanie.

¹⁹ Owidiusz, *Metamorphoses, Liber primus*, w. 256-258. W polskim przekładzie Brunona hr. Kicińskiego (Owidiusz, *Przemiany, Księga pierwsza*, t. I, wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2013, red. A. Sarwa, s. 21, w. 255-257): „I pomny, że wyroków wołą niecofnioną / Kiedys morza i ziemia, i niebiosą spłoną / I cały świat powszechna ogarnie zagłada”.

Tu się najbardziej Muza wysila i wzmaga,
Tu nie jest wielką nawet największa odwaga; 10
Tu albo na najwyższym chwały stopniu siedzie,
Lub w wiecznej niepamięci zagrzebaną będzie.
Lecz widzę, że przy końcu biegu nie słabieje,
Nowy ją zapal bierze, nowy ogień grzeje.
Prędkim lotem powietrze przerzyna i kraje,
Nad gwieździsty podniósłszy się firmament, staje.
Widzi, gdy coraz wyżej ulatuje, jaśnie,
Jak świat znika, słońce się oddala i gaśnie.
Tylko ją blask niebieski razi, gdy wysoko
Wzniosła się, że go ledwie znieść może jej oko. 20

Raz strasznym zagrzmi hukiem trąb dziesięć tysięcy,
Potem ciche milczenie, nic nie słycać więcej.
Wszyscy się tam lękają, wszyscy się tam boją,
Anieli, ludzie niemi i jak wryci stoją.
Straszny Sędzia, na tronie siedzący wysokim,
Tam i sam naokoło byстрыm rzuca okiem.
Przy Nim stoi aniołów orszak okazały:
Ziemia, niebo, powietrze pełne Jego chwały.
Fatalna serafinów ręką wsparta Księga
Stoi przed Nim: do której kiedy ręką sięga, 30
Gdy złamie pieczęć, głos się objija o uszy:
„Jestże tam imię mojej zapisane duszy?...”

Każę: wnet na dwie części, na pierwsze skinienie
Jego woli, dzieli się całe zgromadzenie.
Patrz na lewą: jakaż to bojaźń! pomieszanie!
Jaki smutek! jaki płacz! jak żalosne łkanie!
Ach! gdy spojrzysz na blade tych nieszczęsnych kupy,
Brzydsze ci się wydają nad wywiędłe trupy.
Parz, jak jęczą, jak zimnym wskroś przejęci strachem,
Nielitościwym biją swe piersi zamachem. 40
Gorzkim wstydem, niesławą okryci głęboką,
Zasepione na stronę odwracają oko.
Bladość twarzy, ponury wzrok oczu, ust jęki

Pokazują skrytego serca straszne męki.
 Każdy jest²⁰, każde oka rzucenie ból znaczy,
 Czasem okropnym rykiem zawyją z rozpaczy.
 Kto jest winnym, na kogo głos sumienia zrzędzi;
 Ten mi smutku w wydaniu tych strachów oszczędzi.
 Niech wejdzie w siebie, słucha, co mu serce mówi:
 Tam się dobrze przypatrz swemu obrazowi.

50

Gdybyś tam widział ojca twego, matkę, żonę,
 I wszystkie towarzysze w życiu ulubione,
 Które z tobą najświętsze węzły powięzały,
 Które też same myśli, żądze, co ty, miały,
 Które w pragnień od ciebie nieróżne iskierce,
 Jedną duszę i jednoż z tobą miały serce;
 Oderwane od ciebie przez sąd sprawiedliwy,
 A ty się sam zostałeś jeden nieszczęśliwy...
 Ach! jak tam łzą rzęsiłą oko tve zapłacze!
 Jak ci się serce ściśnie wśród strasznej rozpaczeli
 Czego byś tam za życia dzień nie dał jedyny!
 Za przeciąg, który teraz mniej ważysz, godziny!
 Nawet za udzielenie jednego momentu,
 Który porwał czas w biegu szybkiego odmetu!
 Wprzód się bezdenne morze spodziewaj wysuszyć,
 Prędzej obalić góry, prędzej skały skruszyć,
 Prędzej szumny wzdętego róg zetrzeć bałwanu,
 I dumnego odeprzeć wzbranie oceanu:
 Prędzej wstrzymać bieg słońca w szybkim kołowrocie,
 Ując wichry, wiatr w bystrym uhamować locie;
 Prędzej cały gmach świata zwalić z fundamentu,
 Niżby ci pozwolono jednego momentu.

60

70

Taka lewa, przypatrz się, jaka strona prawa:
 Oto na twarzach Stwórcy błyszczą się postawa.
 Jaka wesołość! jaka radość i uciechy!
 Jakie na słodkiej twarzy rozkoszne uśmiechy!

²⁰ Jest – tu w znaczeniu: gest.

Jak serce miłych ciała czuć swoich udziela!
Jak żywe oko blaskiem nieśmiertelnym strzela!
Jak postać okazała! jak szlachetne czoło!
O! z jakąż wspaniałością poglądają wkoło! 80
Nie drżą na wzrok Sędziego, i tam poufale
Patrzą, kędy na strasznym siedzi trybunale.
O! chwało sprawiedliwych! I też to są ciała,
Które niezbędna w drobny proch śmierć rozsypała?
Widać jednak cóżkolwiek zmieszania na czele,
Które ich nieskończone coś mieni wesele.

Tak jak młoda dziewczica, gdy ją kapłan wiecznym
Już, już ma wiązać ślubem z kochankiem serdecznym,
Jeszcze jest niespokojna, choć się już z tym sprzęga,
Kogo kocha, i celu swych pragnień dosięga. 90
Serce w niej drga, niepewność jeszcze ją porusza,
W tysięcznych różnych czuciach zostanie jej dusza.
Tu się cieszy, widząc swe zbliżające gody,
Tu niespokojność mieni różowe jagody;
Drży, by jaki przypadek nie wydarł jej szczęścia,
By tak upragnionego nie zerwał zamężcia,
I jak się zdarza w płoczej przypadków kolei,
Nie zamienił tak słodkich w żal gorzki nadziei.

Teraz, kiedy Adama pokolenie bratnie,
Pierwsze syny i córny, i wnuki ostatnie, 100
Stoi w jednej, bez żadnej różnicy, gromadzie,
Oprócz tej, którą cnota albo zbrodnia kładzie;
Chciejcież otworzyć oczy, wy, co się dręczycie,
Abyście wasze sławnym uczynili życie;
Wy, co do chwały wszystkie kierujecie sprawy,
Wy, co jakowąś wielkość wiążecie do sławy;
Patrzcież teraz, szukajcie owej ludzkiej chwały,
Którą po całej ziemi wszystkich usta brzmiały,
W której nieśmiertelności kładliście nadzieję,
Którą były czasowe napełnione dzieje. 110
Ci, co byli sekt głowy, podbili korony,

Zniszczyli państwa, nowe założyli trony:
 Dali imię narodom i w twarde poddaństwa
 Więzy najpotężniejsze osiodłali państwa;
 Zasypali doliny, zwałili gór grzbiety,
 Bałwanom morskim silne założyli mety,
 Wynieśli pod niebiosa szumnych gmachów szczyty,
 Zwrócili rzeki, swymi by biegły koryty,
 Co zwycięskimi morze podbili okręty,
 I wzięli oceanśkie w dzierzawę odmęty; 120
 Znajdują się tu, w niczym od innych nie różni,
 Poznają, jako byli nikczemni i próżni.
 Trzeba by na królewskich duch tej prawdy szczerej
 Pałacach niestartymi wyryć charaktery.

Ta godzina, na którą Wszechmocny przed wieki
 Stwórca miał bezprzestannie otwarte powieki;
 Z której powodu tam, gdzie czarne były cienie,
 Świat wystawił i wywiódł z niczego stworzenie;
 Ta chwila, co przez cały bieg wieków jedyną
 Była wszystkich na świecie przypadków sprężyną; 130
 Czy to dobre obfitą ręką dał na ziemię,
 Czyli nieszczęść pogromem ludzkie trwożył plemię,
 Czy Wschodu i Południa dźwigał i utrwał
 Trony, czy je odmieniał, zniżał i obalał;
 Czyli dał Zachodowi w przewierzgnionym²¹ stanie
 Rzeczy, czyli Północy ziemi panowanie;
 Ta, w której w całym swego majestacie Syna
 Okaze, ta okropna już przyszła godzina.

W górze szczęścia dziedzictwo świetne ciska blaski,
 Które wybrani z Stwórcy odziedziczą łaski. 140
 Ten dzień jeszcze nad ów dzień świetniejszy we dwoje,
 Kiedy się otworzyły niebieskie podwoje
 Przedwiecznego Synowi, gdy wracał w wawrzyny

²¹ Przewierzgnąć – przekształcić, przedzierzgnąć, przeobrazić.

Światne strojny z tryumfem z ponurej krainy,
Przerznął się przez powietrze, a aniołów szyki
Witały Go zwyciężcą głośnymi okrzyki.

Na dole zaś przepaści widać niezgłębione,
Gdzie na ciemnościach leżą ciemności skupione;
Gdzie się ustawnie jedne z drugich rodzą kary,
A nigdy mieć nie mogą ni końca, ni miary. 150
Wśród morze i bez brzegów, i bez dna siarczyste,
Na nim przewalają się bałwany ogniste,
Które prawie pod same niebiosy nadęło,
Ażeby tak swą zdobycz zżarło i połknęło.
Na tak okropny widok, choć szczęścia na łonie
Są, drżą i ściskają się wybrani przy tronie.

W takiej scenie, na którą serce me truchleje,
Skończą się i bojaźni ludzkie, i nadzieje.
Kto śmie kończyć ten obraz?... Mnie pędzel drży w ręku,
Nie mogę się powściągnąć od płaczu i jęku; 160
Zmysły mi się zmieszały, krew w wnętrzościach zsiadła,
I cała w oczach moich natura zapadła.
O! strach widzę, ach! widzę scenę opłakaną,
Oto brew straszny Sędziego marszczy zagniewaną.
Cała srogość mąk wiecznych staje mi na oku,
Nie mogę tak strasznego wytrzymać widoku;
Mdłości mię porywają, krew skrzepła się ścina,
Duszy z ciałem hartowna zrywa się sprężyna.
Nie wiem, czy to potrafi wytrzymać moc czyja,
Samo wyobrażenie tych mąk mnie zabija. 170

Co za okrutna ręka, krzyknie potępiony,
Poruszyła grobowców, gdzie leżał uspiiony?
Kto się targnął na państwo śmierci, gdzie rozbratem
Wiecznym był oddzielony i z ludźmi, i z światem?
Sroga śmierci! czemuś mnie w twe nie skryła cienie!
Czemuś mi krótkie dała w twych państwach schronienie!

Na toś mię tylko na czas w grób wtrąciła smutny,
 Byś potem pod miecz zemsty wydała okrutny!
 Otoczony płomieniami wpośród strasznej męki
 Ledwie mam głos, ażeby smutnymi wył jęki; 180
 Oko spalone na blask inny nie poziera,
 Tylko na płomień ognia, który mię pożera.

Wszystkie dary i władze, i dzielne przymioty,
 Które Bóg dał dla szczęścia człowieczej istoty,
 Czucie, rozum i pamięć przeciw mnie powstają,
 I złączywszy się z sobą ból mój pomnażają.
 Na toż będę, bym cierpiał? Jakże! bez nadzieję
 Folgi i wsparcia, biedny na wieki boleję!
 Ach! czyliż promyk jaki nie błysnie mi przecie!
 Czy już Bóg dobroczynny nie włada na świecie? 190
 Nigdy! nigdy!... O straszny głos! już nieodmienny
 Los mój! Myśl się nań topi w przepaści bezdennej!
 Gdybym się był nie rodził nigdy, nie był żywy,
 Nie byłbym winny, ani byłbym nieszczęśliwy.
 Za co byłem, biada mnie! człowiekiem stworzony?
 Czym nie w rządzie nieczułych istot umieszczony?
 Czemużem rzeczną wodą nie był? albo kwiatem
 Polnym, co w różnych łąki farbach zdobi latem?
 O! Boże litościwy! i za cóż mnie z lochu
 Ciemnego wyprowadzasz? Za co wskrzeszasz z prochu? 200
 Byś mi życia nieszczęsnego przywróciwszy dary,
 Z bytności i ze światła zrobił dla mnie kary?
 Na toś glinę na obraz swój ukształcił ręką
 Twoją, aby jej życie samą było męką?
 Szczęśliwsze są zwierzęta, które nie dostały
 Smutnego przywileju, by nie umierały.
 Rodzą się, żyją i śmierć spokojna je czeka.
 A kara dla samego jest tylko człowieka.

Boże! który, nie mogąc czuć żadnej goryczy,
 Doskonałego szczęścia zażywasz słodczy; 210
 I którym Twój z Tobą dzielą się wybrani,

Możeszże patrzeć na mię w tej strasznej otchłani,
I słyszeć bez litości, jako pogrążony
W przepaści ognistego morza niezgłębionej;
Raz Cię nazywam Ojcem, że z Ciebie pochodzę,
Drugi raz klnę Twą władzę, że tak karzesz srodze?
Czyli na tym zakładasz chwałę, że Twej ręki
Dzieło wyszukany mi tak katujesz męki?
Jeśli zemsta dla Ciebie ma jakieś ponęty,
Rzucaj pioruny, zwałaj świata fundamenty;
Lecz czemuż na to całej używasz niezmiernéj
Mocy Twojej, byś proszek udręczył mizerny?
Zapomnij o mnie: niechaj w Twej wielkości zginę;
Niech raz umrę i w śmierci powrócę krainę.

220

Już nierychło nie umrze żaden, nie zniszczeje;
Nie masz dla nieszczęśliwych już żadnej nadzieje.
Będą dźwigać bez folgi okrutne kajdany,
Które Bóg, mszcząc się, włożył na nich zagniewany.

Tymczasem wśród tryumfów święci postępują,
I wiecznego dziedzictwo szczęścia obejmują;
Zasiadają te trony, które przez zuchwały
Bunt wyniosłych aniołów pustkami zostały.

230

Niech insi odważniejszym, jeśli mogą, czołem
Kończą ten śmiały obraz, który ja zacząłem;
We mnie siły ustają, a dowcip omdlały
Zstępuje z wysokości, gdzie lot uniósł śmiały.
Inną rzecz biorę: nie tak wielką, ale jeszcze
Godną, ażeby pienia poświęcić jej wieszczce.
Odmaluję świat w ogniu, i jak się w popioły
Rozsypią składające naturę żywioły.

240

Przyszła straszna godzina; ostatnia dościga
Chwila! Natura widząc swój koniec się wzdryga.
Straszne grzmoty piorunów i okropne błyski

Dają znak smutny, że już koniec świata bliski.
Warczy powietrze, niebo wywiera swe gniewy,
Wszystkie się na nim razem zbierają wyziwy.
Grady, deszcze, pioruny mienią postać świata;
Tysiąc błyskawic razem na ziemię wylata.
Glob ziemski się zapala, a skupione chmury
Idą w górę i całej ćmią widok natury. 250
Wśród dymu widać głównie ognia, które niwy
Nocy orzą, silnymi miotane powiwy.
Niebo ten blask ponury na ziemię odbija,
Wszystko ginie, niszczeje, nic płomień nie mija.
Czterech aniołów w czterech rogach świata stają,
Nieśmiertelnym tchem silne wiatry poddymają.
Pożar się wzmaga, szumne bałwany nadyma,
Cały w rozżartej paszczy powietrzokrąg trzyma.
Coraz się płomień szerzy, coraz rozpościera,
Wszystkie łakomym pyskiem jestestwa pożera. 260
Tu się w wichrach podnosi i w jednej perzynie
Grzebie i pyszne miasta, i dzikie pustynie;
Tam na odległe państwa w wielkich masach spada,
I całe kraje w jednym oka mgnieniu zjada.
Tu się odwieczne wałą góry i doliny
Obszerne napełniają swymi rozwaliny.

Słyszeliżście, jak glob z hukliwym łomotem
Runął wewnątrz i z strasznym zatrząsnął się łoskotem?
Otóż to z takim trzaskiem przy końcu tej sceny
Smutnej wałą się Tatry, Alpy i Pireny. 270
Te gmachy, które Stwórca dźwignął na ogromnych
Zasadach, aby przeszły do wieków potomnych,
I którym nikt nie wróżył, by się rozsypały
Kiedy, już poszły w popiół, z dymem uleciały.
Pokażcie mi te straszne na ziemi mocarstwa,
Pokażcie możne państwa, królestwa, cesarstwa;

Gdzie się podział Rzym sławny, co dzielnym bułatem²²
 Podbił wszystkie narody i całym trząśł światem?
 Pokażcie mi tę wyspę, tę, od której cała
 Ziemia skarbów przymierza lub zemsty zebrała; 280
 Jaki gniew na nią losy okrutne wywarły!
 Morza, co jej broniły przedtem, ją pożarły!
 Pokażcie mi te pyszne i przemożne trony,
 Na których wielkie długo siedziały Burbony;
 Pokażcie mi owych państw, owych królestw znaki,
 Które ślubnym zajęły związkiem Austryjaki;
 Pokażcie mi ów naród wolnością wsławiony²³,
 Co tych miał królów, którym rozdawał korony,
 Co nigdy samowładztwa srogiego bałwana
 Nie znał, ni przed nim ugiął kostnego kolana: 290
 Który od chrześcijaństwa odwracał los srogi,
 I dumne księżycowi nieraz przytarł rogi;
 Który zbogacon w ziemskie od natury płody,
 Żywił Europejskie swym ziarnem narody;
 Nie masz go! nie masz! wszystko podpadło ruinie!
 W jednej leży z innymi narody perzynie!

Spytają się anieli, gdzie były granice
 Azji? Europy gdzie żyzne ziemice?
 Gdzie piaszczyste w Libijskich puszczech wiatr pomioty
 Rzuczał? Gdzie Ganges w morze pędził piasek złoty? 300
 Wszystkie ziemskie królestwa i wszystkie krainy
 W jednym stosie zmieszały swoje rozwaliny.
 Wszystko pożar spustoszył, wszystko zżarł zajadły,
 Wszystkie państwa w jednymże pogromie zapadły.
 Tak powszechne zniszczenie te mocarstwa spoi,
 Które dziś ambicyja rozdziela i dwoi.
 Wszystko już poginęło, co ziemię deptało,

²² Bułat – miecz perski lub szabla turecka z szeroką klingą; broń używana w dawnej Polsce; tu w znaczeniu: oręż.

²³ Treść tego oraz dziewięciu kolejnych wersów (do: „W jednej leży z innymi narody perzynie!”) to fragment aktualizujący wywód; dotyczy pozaborowej sytuacji Polski i jest autorską (tzn. niewystępującą ani w wersji francuskiej, ani w oryginale) wypowiedzią poetycką Dmochowskiego.

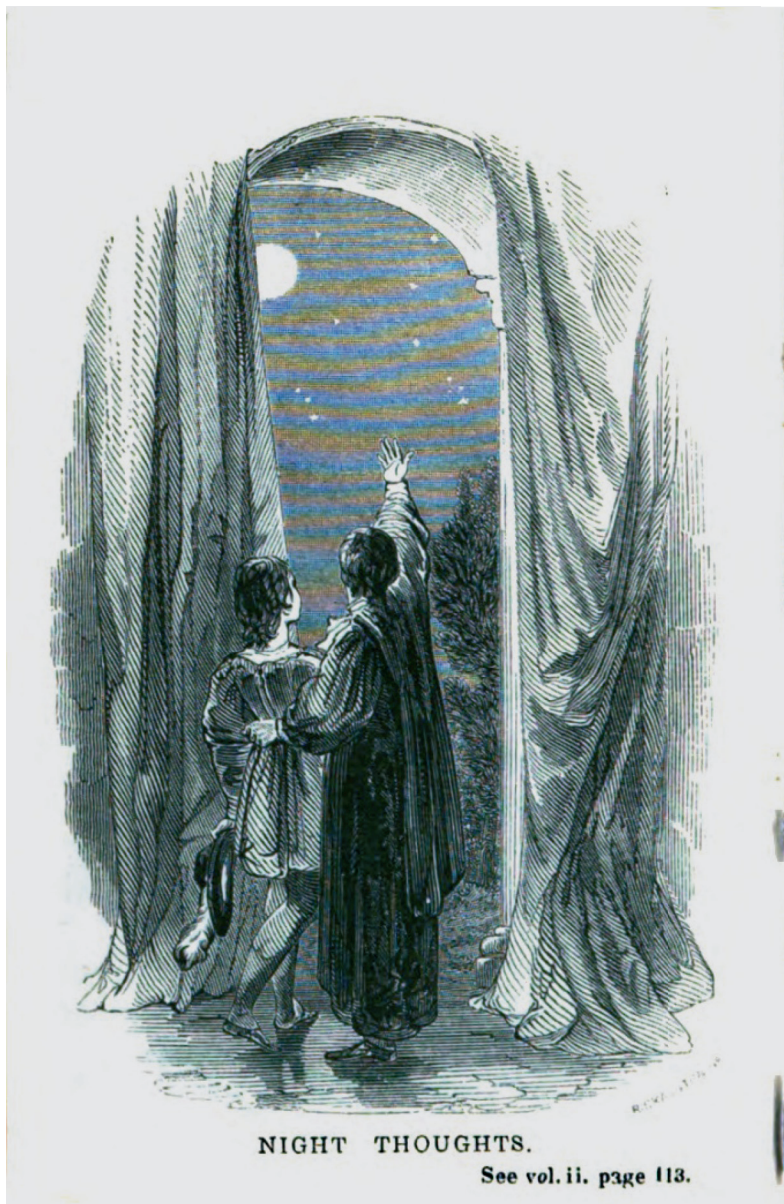
Latało po powietrzu, co w wodzie pływało;
Wszystkie zwierzęta, którym podawał imiona
Adam, zginęły; cała już ziemia zniszczona. 310
Ale pożaru globu ziemskiego zniszczenie
Nie gasi, i bardziej się wzmagają płomienie;
Żartkim²⁴ pędem lot wznoszą pod obłoki chmurne,
I w mgnieniu oka nieba zapalają górne.
Słońce się pali, nikną gwiazdy, księżyc ginie,
Wszystko zgoła w powszechnej niszczeje perzynie.
Nie masz i znaku po tym powszechnym zniszczeniu
Gwiazd, które na obszernym wisały sklepieniu.
Tak jeden moment dzieło tak wielkie zrujnował,
Które wszechmocny Stwórca przez sześć dni budował. 320



²⁴ Żartki – temperamentny, energiczny; ale też: porywczy, popędliwy.

EDWARD YOUNG

THE COMPLAINT:
OR,
NIGHT THOUGHTS
ON
Life, Death, *and* Immortality.



Ilustracja z wydania *The complaint, or Night Thoughts*, London 1837

THE COMPLAINT:
OR,
NIGHT THOUGHTS

PREFACE

As the occasion of this Poem was real, not fictitious; so the method pursued in it was rather imposed by what spontaneously arose in the Author's mind on that occasion, than meditated or designed. Which will appear very probable from the nature of it. For it differs from the common mode of poetry, which is, from long narrations to draw short morals. Here, on the contrary, the narrative is short, and the morality arising from it makes the bulk of the Poem. The reason of it is, that the facts mentioned did naturally pour these moral reflections on the thought of the Writer.

NIGHT the FIRST.
ON
Life, Death, *and* Immortality.

TO the RIGHT HONOURABLE
ARTHUR ONSLOW, *Esq.*,
SPEAKER of the HOUSE of COMMONS.

T IRED Nature's sweet restorer, balmy Sleep!
He, like the world, his ready visit pays
Where Fortune smiles; the wretched he forsakes;
Swift on his downy pinion flies from woe,
And lights on lids unsullied with a tear.

From short (as usual) and disturb'd repose,
I wake: how happy they, who wake no more!
Yet that were vain, if dreams infest the grave.
I wake, emerging from a sea of dreams
Tumultuous; where my wreck'd desponding thought
From wave to wave of fancied misery
At random drove, her helm of reason lost.
Though now restored, 'tis only change of pain,
(A bitter change!) severer for severe:
The day too short for my mistress; and night,
Even in the zenith of her dark domain,
Is sunshine to the colour of my fate.

Night, sable Goddess! from her ebon throne,
In rayless majesty, now stretches forth
Her leaden sceptre o'er a slumbering world.
Silence, how dead! and darkness, how profound!
Nor eye, nor listening ear, an object finds;
Creation sleeps. 'Tis as the general pulse
Of life stood still, and nature made a pause;

10

20

An awful pause! prophetic of her end.
And let her prophecy be soon fulfill'd;
Fate! drop the curtain; I can lose no more.

Silence and darkness: solemn sisters! twins
From ancient Night, who nurse the tender thought
To reason, and on reason build resolve 30
(That column of true majesty in man),
Assist me: I will thank you in the grave;
The grave, your kingdom: there this frame shall fall
A victim sacred to your dreary shrine.
But what are ye? – Thou, who didst put to flight
Primeval Silence, when the morning stars,
Exulting, shouted o'er the rising ball;
O Thou, whose word from solid darkness struck
That spark, the sun; strike wisdom from my soul;
My soul, which flies to thee, her trust, her treasure, 40
As misers to their gold, while others rest.

Through this opaque of nature, and of soul,
This double night, transmit one pitying ray,
To lighten, and to cheer. O lead my mind,
(A mind that fain would wander from its woe),
Lead it through various scenes of life and death;
And from each scene the noblest truths inspire.
Nor less inspire my conduct, than my song;
Teach my best reason, reason; my best will
Teach rectitude; and fix my firm resolve 50
Wisdom to wed, and pay her long arrear:
Nor let the phial of thy vengeance, pour'd
On this devoted head, be pour'd in vain.

The bell strikes one. We take no note of time
But from its loss. To give it then a tongue
Is wise in man. As if an angel spoke,
I feel the solemn sound. If heard aright,
It is the knell of my departed hours:
Where are they? With the years beyond the flood.
It is the signal that demands despatch: 60
How much is to be done? My hopes and fears

Start up alarm'd, and o'er life's narrow verge
 Look down – on what? a fathomless abyss;
 A dread eternity! how surely mine!
 And can eternity belong to me,
 Poor pensioner on the bounties of an hour?
 How poor, how rich, how abject, how august,
 How complicate, how wonderful, is man!
 How passing wonder He who made him such!
 Who centred in our make such strange extremes! 70
 From different natures marvellously mix'd,
 Connexion exquisite of distant worlds!
 Distinguish'd link in being's endless chain!
 Midway from nothing to the Deity!
 A beam ethereal, sullied and absorb'd!
 Though sullied and dishonour'd, still divine!
 Dim miniature of greatness absolute!
 An heir of glory! a frail child of dust!
 Helpless Immortal! insect infinite!
 A worm! a God! – I tremble at myself, 80
 And in myself am lost! At home a stranger,
 Thought wanders up and down, surprised, aghast,
 And wond'ring at her own: how reason reels!
 O what a miracle to man is man,
 Triumphantly distress'd! what joy, what dread!
 Alternately transported and alarm'd!
 What can preserve my life, or what destroy?
 An angel's arm can't snatch me from the grave;
 Legions of angels can't confine me there.
 'Tis past conjecture; all things rise in proof: 90
 While o'er my limbs sleep's soft dominion spread,
 What though my soul fantastic measures trod
 O'er fairy fields; or mourn'd along the gloom
 Of pathless woods; or down the craggy steep
 Hurl'd headlong, swam with pain the mantled pool;
 Or scaled the cliff; or danced on hollow winds,
 With antic shapes, wild natives of the brain?
 Her ceaseless flight, though devious, speaks her nature
 Of subtler essence than the trodden clod;

Active, aërial, towering, unconfined, 100
 Unfetter'd with her gross companion's fall.
 Ev'n silent night proclaims my soul immortal:
 Ev'n silent night proclaims eternal day.
 For human weal, Heav'n husbands all events;
 Dull sleep instructs, nor sport vain dreams in vain.

Why then their loss deplore that are not lost?
 Why wanders wretched thought their tombs around,
 In infidel distress? Are angels there?
 Slumbers, raked up in dust, ethereal fire?
 They live! they greatly live a life on earth 110
 Unkindled, unconceived; and from an eye
 Of tenderness let heavenly pity fall
 On me, more justly number'd with the dead.

This is the desert, this the solitude:
 How populous, how vital, is the grave!
 This is creation's melancholy vault,
 The vale funereal, the sad cypress gloom;
 The land of apparitions, empty shades!
 All, all on earth, is shadow, all beyond
 Is substance; the reverse is Folly's creed: 120
 How solid all, where change shall be no more!

This is the bud of being, the dim dawn,
 The twilight of our day, the vestibule;
 Life's theatre as yet is shut, and death,
 Strong death, alone can heave the massy bar,
 This gross impediment of clay remove,
 And make us embryos of existence free.
 From real life, but little more remote
 Is He, not yet a candidate for light,
 The future embryo, slumbering in his sire. 130
 Embryos we must be, till we burst the shell,
 Yon ambient azure shell, and spring to life,
 The life of Gods, O transport! and of man.

Yet man, fool man! here buries all his thoughts;
 Inters celestial hopes without one sigh.
 Prisoner of earth, and pent beneath the moon,
 Here pinions all his wishes; wing'd by heaven

To fly at infinite; and reach it there,
 Where seraphs gather immortality,
 On life's fair tree, fast by the throne of God. 140
 What golden joys ambrosial clustering glow
 In His full beam, and ripen for the just,
 Where momentary ages are no more!
 Where time, and pain, and chance, and death, expire!
 And is it in the flight of threescore years
 To push eternity from human thought,
 And smother souls immortal in the dust?
 A soul immortal, spending all her fires,
 Wasting her strength in strenuous idleness
 Thrown into tumult, raptured, or alarm'd, 150
 At aught this scene can threaten or indulge,
 Resembles ocean into tempest wrought,
 To waft a feather, or to drown a fly.

Where falls this censure? It o'erwhelms myself;
 How was my heart encrusted by the world!
 O how self-fetter'd was my grovelling soul!
 How, like a worm, was I wrapt round and round
 In silken thought, which reptile fancy spun,
 Till darken'd reason lay quite clouded o'er
 With soft conceit of endless comfort here, 160
 Nor yet put forth her wings to reach the skies!

Night-visions may befriend (as sung above):
 Our waking dreams are fatal. How I dream'd
 Of things impossible! (could sleep do more?)
 Of joys perpetual in perpetual change!
 Of stable pleasures on the tossing wave!
 Eternal sunshine in the storms of life!
 How richly were my noontide trances hung
 With gorgeous tapestries of pictured joys!
 Joy behind joy, in endless perspective! 170
 Till at death's toll, whose restless iron tongue
 Calls daily for his millions at a meal,
 Starting I woke, and found myself undone.
 Where now my phrensy's pompous furniture?

The cobwebb'd cottage, with its ragged wall
Of mouldering mud, is royalty to me!
The spider's most attenuated thread
Is cord, is cable, to man's tender tie
On earthly bliss; it breaks at every breeze.

O ye blest scenes of permanent delight! 180
Full above measure! lasting beyond bound!

A perpetuity of bliss is bliss.
Could you, so rich in rapture, fear an end,
That ghastly thought would drink up all your joy,
And quite unparadise the realms of light.
Safe are you lodged above these rolling spheres;
The baleful influence of whose giddy dance
Sheds sad vicissitude on all beneath.

Here teems with revolutions every hour;
And rarely for the better; or the best, 190
More mortal than the common births of fate.

Each moment has its sickle, emulous
Of Time's enormous scythe, whose ample sweep
Strikes empires from the root; each moment plays
His little weapon in the narrower sphere
Of sweet domestic comfort, and cuts down
The fairest bloom of sublunary bliss.

Bliss! sublunary bliss! – proud words, and vain!
Implicit treason to divine decree! 200
A bold invasion of the rights of Heaven!

I clasp'd the phantoms, and I found them air.
Oh! had I weigh'd it ere my fond embrace,
What darts of agony had miss'd my heart!
Death! great proprietor of all! 'tis thine
To tread out empire, and to quench the stars.
The sun himself by thy permission shines;
And, one day, thou shalt pluck him from his sphere.
Amid such mighty plunder, why exhaust

Thy partial quiver on a mark so mean?
Why thy peculiar rancour wreak'd on me? 210
Insatiate archer! could not one suffice?

Thy shaft flew thrice; and thrice my peace was slain;
 And thrice, ere thrice yon moon had fill'd her horn.
 O Cynthia! why so pale? dost thou lament
 Thy wretched neighbour? grieve to see thy wheel
 Of ceaseless change outwhirl'd in human life?
 How wanes my borrow'd bliss! from fortune's smile,
 Precarious courtesy! not virtue's sure,
 Self-given, solar ray of sound delight.

In every varied posture, place, and hour, 220
 How widow'd every thought of every joy!
 Thought, busy thought! too busy for my peace!
 Through the dark postern of time long lapsed,
 Led softly, by the stillness of the night,
 Led, like a murderer, (and such it proves!)
 Strays (wretched rover!) o'er the pleasing past;
 In quest of wretchedness perversely strays;
 And finds all desert now; and meets the ghosts
 Of my departed joys; a numerous train!

I rue the riches of my former fate; 230
 Sweet comfort's blasted clusters I lament;
 I tremble at the blessings once so dear;
 And every pleasure pains me to the heart.
 Yet why complain? or why complain for one?
 Hangs out the sun his lustre but for me,
 The single man? Are angels all beside?
 I mourn for millions: 'tis the common lot;
 In this shape, or in that, has fate entail'd
 The mother's throes on all of woman born,
 Not more the children, than sure heirs, of pain. 240

War, famine, pest, volcano, storm, and fire,
 Intestine broils, oppression, with her heart
 Wrapt up in triple brass, besiege mankind.
 God's image disinherited of day,
 Here, plunged in mines, forgets a sun was made.
 There, beings deathless as their haughty lord,
 Are hammer'd to the galling oar for life;
 And plough the winter's wave, and reap despair.
 Some, for hard masters, broken under arms,

In battle lopp'd away, with half their limbs, 250
Beg bitter bread through realms their valour saved,
If so the tyrant, or his minion, doom.
Want and incurable disease (fell pair!)
On hopeless multitudes remorseless seize
At once; and make a refuge of the grave.
How groaning hospitals eject their dead!
What numbers groan for sad admission there!
What numbers, once in fortune's lap high-fed,
Solicit the cold hand of charity!
To shock us more, solicit it in vain! 260
Ye silken sons of pleasure! since in pains
Ye rue more modish visits, visit here,
And breathe from your debauch: give, and reduce
Surfeit's dominion o'er you: but so great
Your impudence, you blush at what is right.
Happy, did sorrow seize on such alone!
Not prudence can defend, or virtue save;
Disease invades the chastest temperance;
And punishment the guiltless; and alarm,
Through thickest shades pursues the fond of peace. 270
Man's caution often into danger turns,
And his guard falling, crushes him to death.
Not happiness itself makes good her name!
Our very wishes give us not our wish.
How distant oft the thing we doat on most,
From that for which we doat, felicity!
The smoothest course of nature has its pains;
And truest friends, through error, wound our rest.
Without misfortune, what calamities!
And what hostilities, without a foe! 280
Nor are foes wanting to the best on earth.
But endless is the list of human ills,
And sighs might sooner fail, than cause to sigh.
A part how small of the terraqueous globe
Is tenanted by man! the rest a waste,
Rocks, deserts, frozen seas, and burning sands:
Wild haunts of monsters, poisons, stings, and death.

Such is earth's melancholy map! But, far
 More sad! this earth is a true map of man.
 So bounded are its haughty lord's delights 290
 To woe's wide empire; where deep troubles toss,
 Loud sorrows howl, envenom'd passions bite,
 Ravenous calamities our vitals seize,
 And threatening fate wide opens to devour.

What then am I, who sorrow for myself?
 In age, in infancy, from others' aid
 Is all our hope; to teach us to be kind.
 That, nature's first, last lesson to mankind;
 The selfish heart deserves the pain it feels;
 More generous sorrow, while it sinks, exalts; 300
 And conscious virtue mitigates the pang.

Nor virtue, more than prudence, bids me give
 Swoln thought a second channel; who divide,
 They weaken, too, the torrent of their grief.
 Take then, O world! thy much-indebted tear:
 How sad a sight is human happiness,
 To those whose thought can pierce beyond an hour!
 O thou! whate'er thou art, whose heart exults!
 Would'st thou I should congratulate thy fate?
 I know thou would'st; thy pride demands it from me. 310
 Let thy pride pardon, what thy nature needs,
 The salutary censure of a friend.

Thou happy wretch! by blindness thou art blest;
 By dotage dandled to perpetual smiles.
 Know, smiler! at thy peril art thou pleased;
 Thy pleasure is the promise of thy pain.
 Misfortune, like a creditor severe,
 But rises in demand for her delay;
 She makes a scourge of past prosperity,
 To sting thee more, and double thy distress. 320

Lorenzo, Fortune makes her court to thee,
 Thy fond heart dances, while the syren sings.
 Dear is thy welfare; think me not unkind;
 I would not damp, but to secure thy joys.
 Think not that fear is sacred to the storm:

Stand on thy guard against the smiles of fate.
 Is Heaven tremendous in its frowns? Most sure;
 And in its favours formidable too:
 Its favours here are trials, not rewards;
 A call to duty, not discharge from care; 330
 And should alarm us, full as much as woes;
 Awake us to their cause, and consequence;
 O'er our scann'd conduct give a jealous eye,
 And make us tremble, weigh'd with our desert;
 Awe nature's tumult, and chastise her joys,
 Lest, while we clasp, we kill them; nay, invert
 To worse than simple misery, their charms.
 Revolted joys, like foes in civil war,
 Like bosom friendships to resentment sour'd,
 With rage envenom'd rise against our peace. 340
 Beware what earth calls happiness; beware
 All joys, but joys that never can expire.
 Who builds on less than an immortal base,
 Fond as he seems, condemns his joys to death.
 Mine died with thee, Philander! thy last sigh
 Dissolved the charm; the disenchanting earth
 Lost all her lustre. Where her glittering towers?
 Her golden mountains, where? all darken'd down
 To naked waste; a dreary vale of tears:
 The great magician's dead! Thou poor, pale piece 350
 Of outcast earth, in darkness! what a change
 From yesterday! Thy darling hope so near
 (Long-labour'd prize!), O how ambition flush'd
 Thy glowing cheek! ambition truly great,
 Of virtuous praise. Death's subtle seed within
 (Sly, treacherous miner!), working in the dark,
 Smiled at thy well-concerted scheme, and beckon'd
 The worm to riot on that rose so red,
 Unfaded ere it fell; one moment's prey!
 Man's foresight is conditionally wise; 360
 Lorenzo! wisdom into folly turns
 Oft, the first instant, its idea fair
 To labouring thought is born. How dim our eye!

The present moment terminates our sight;
 Clouds thick as those on doomsday, drown the next;
 We penetrate, we prophesy in vain.
 Time is dealt out by particles; and each,
 Ere mingled with the streaming sands of life,
 By fate's inviolable oath is sworn
 Deep silence, "where eternity begins".

370

By nature's law, what may be, may be now;
 There's no prerogative in human hours.
 In human hearts what bolder thought can rise,
 Than man's presumption on to-morrow's dawn!
 Where is to-morrow? In another world.
 For numbers this is certain; the reverse
 Is sure to none; and yet on this perhaps,
 This peradventure, infamous for lies,
 As on a rock of adamant, we build
 Our mountain hopes; spin out eternal schemes,
 As we the fatal sisters could out-spin,
 And, big with life's futurities, expire.

380

Not even Philander had bespoke his shroud;
 Nor had he cause; a warning was denied.
 How many fall as sudden, not as safe!
 As sudden, though for years admonish'd home.
 Of human ills the last extreme beware,
 Beware, Lorenzo! a slow-sudden death.
 How dreadful that deliberate surprise!
 Be wise to-day; 'tis madness to defer;
 Next day the fatal precedent will plead;
 Thus on, till wisdom is push'd out of life.
 Procrastination is the thief of time;
 Year after year it steals, till all are fled,
 And to the mercies of a moment leaves
 The vast concerns of an eternal scene.
 If not so frequent, would not this be strange?
 That 'tis so frequent, this is stranger still.

390

Of man's miraculous mistakes, this bears
 The palm, "That all men are about to live," 400
 For ever on the brink of being born.
 All pay themselves the compliment to think
 They one day shall not drivel: and their pride
 On this reversion takes up ready praise;
 At least, their own; their future selves applaud;
 How excellent that life they ne'er will lead!
 Time lodged in their own hands is folly's vails;
 That lodged in fate's, to wisdom they consign;
 The thing they can't but purpose, they postpone;
 'Tis not in folly, not to scorn a fool; 410
 And scarce in human wisdom to do more.
 All promise is poor dilatory man,
 And that through every stage: when young, indeed,
 In full content we, sometimes, nobly rest,
 Unanxious for ourselves; and only wish,
 As duteous sons, our fathers were more wise.
 At thirty, man suspects himself a fool;
 Knows it at forty, and reforms his plan;
 At fifty, chides his infamous delay,
 Pushes his prudent purpose to resolve; 420
 In all the magnanimity of thought
 Resolves; and re-resolves; then dies the same.
 And why? Because he thinks himself immortal.
 All men think all men mortal, but themselves:
 Themselves, when some alarming shock of fate
 Strikes through their wounded hearts the sudden dread;
 But their hearts wounded, like the wounded air,
 Soon close; where pass'd the shaft, no trace is found.
 As from the wing no scar the sky retains;
 The parted wave no furrow from the keel; 430
 So dies in human hearts the thought of death.
 Even with the tender tear which nature sheds
 O'er those we love, we drop it in their grave.
 Can I forget Philander? That were strange!

O my full heart! – But should I give it vent,
 The longest night, though longer far, would fail,
 And the lark listen to my midnight song.

The sprightly lark's shrill matin wakes the morn;
 Grief's sharpest thorn hard pressing on my breast,
 I strive, with wakeful melody, to cheer 440

The sullen gloom, sweet Philomel! like thee,
 And call the stars to listen: every star
 Is deaf to mine, enamour'd of thy lay.
 Yet be not vain; there are, who thine excel,
 And charm through distant ages: wrapt in shade,
 Prisoner of darkness! to the silent hours,
 How often I repeat their rage divine,
 To lull my griefs, and steal my heart from woe!

I roll their raptures, but not catch their fire. 450

Dark, though not blind, like thee, Mæonides!
 Or, Milton! thee; ah, could I reach your strain!
 Or his, who made Mæonides our own.

Man too he sung: immortal man I sing;
 Oft bursts my song beyond the bounds of life;
 What, now, but immortality, can please?

O had he press'd his theme, pursued the track,
 Which opens out of darkness into day!

O had he, mounted on his wing of fire,
 Soar'd where I sink, and sung Immortal man!
 How had it bless'd mankind? and rescued me! 460



NIGHT the SECOND
ON
Time, Death, Friendship.

TO THE RIGHT HONOURABLE
The Earl of WILMINGTON

66 **W**HEN the cock crew, he wept” – smote by that eye
Which looks on me, on all: that Power, who bids
This midnight sentinel, with clarion shrill
(Emblem of that which shall awake the dead),
Rouse souls from slumber, into thoughts of heaven.
Shall I too weep? Where then is fortitude?
And, fortitude abandon’d, where is man?
I know the terms on which he sees the light;
He that is born, is listed; life is war;
Eternal war with woe. Who bears it best,
Deserves it least. – On other themes I’ll dwell.
Lorenzo! let me turn my thoughts on thee,
And thine, on themes may profit; profit there,
Where most thy need; themes, too, the genuine growth
Of dear Philander’s dust. He thus, though dead,
May still befriend – what themes? Time’s wondrous price,
Death, friendship, and Philander’s final scene.

10

So could I touch these themes, as might obtain
Thine ear, nor leave thy heart quite disengaged,
The good deed would delight me; half impress
On my dark cloud an Iris; and from grief
Call glory. – Dost thou mourn Philander’s fate?
I know thou say’st it: says thy life the same?
He mourns the dead, who lives as they desire.
Where is that thrift, that avarice of time,
(O glorious avarice!) thought of death inspires,

20

As rumour'd robberies endear our gold?
 O time! than gold more sacred; more a load
 Than lead to fools; and fools reputed wise.
 What moment granted man without account? 30
 What years are squander'd, wisdom's debt unpaid!
 Our wealth in days, all due to that discharge.
 Haste, haste, he lies in wait, he's at the door,
 Insidious Death! should his strong hand arrest,
 No composition sets the prisoner free.
 Eternity's inexorable chain
 Fast binds; and vengeance claims the full arrear.
 How late I shudder'd on the brink! how late
 Life call'd for her last refuge in despair!
 That time is mine, O Mead! to thee I owe; 40
 Fain would I pay thee with eternity.
 But ill my genius answers my desire;
 My sickly song is mortal, past thy cure.
 Accept the will; – that dies not with my strain.
 For what calls thy disease, Lorenzo? not
 For Esculapian, but for moral aid.
 Thou think'st it folly to be wise too soon.
 Youth is not rich in time, it may be poor;
 Part with it as with money, sparing; pay
 No moment, but in purchase of its worth; 50
 And what its worth, ask death-beds; they can tell.
 Part with it as with life, reluctant; big
 With holy hope of nobler time to come;
 Time higher aim'd, still nearer the great mark
 Of men and angels; virtue more divine.
 Is this our duty, wisdom, glory, gain?
 (These Heaven benign in vital union binds)
 And sport we like the natives of the bough,
 When vernal suns inspire? Amusement reigns
 Man's great demand: to trifle, is to live: 60
 And is it then a trifle, too, to die?
 Thou say'st I preach, Lorenzo! 'tis confess'd.
 What, if for once, I preach thee quite awake?
 Who wants amusement in the flame of battle?

Is it not treason to the soul immortal,
 Her foes in arms, eternity the prize?
 Will toys amuse, when medicines cannot cure?
 When spirits ebb, when life's enchanting scenes
 Their lustre lose, and lessen in our sight,
 As lands, and cities with their glittering spires, 70
 To the poor shatter'd bark, by sudden storm
 Thrown off to sea, and soon to perish there?
 Will toys amuse? No: thrones will then be toys,
 And earth and skies seem dust upon the scale.

Redeem we time? – its loss we dearly buy.
 What pleads Lorenzo for his high-prized sports?
 He pleads time's numerous blanks; he loudly pleads
 The straw-like trifles on life's common stream.
 From whom those blanks and trifles, but from thee?
 No blank, no trifle, nature made, or meant. 80

Virtue, or purposed virtue, still be thine;
 This cancels thy complaint at once, this leaves
 In act no trifle, and no blank in time.
 This greatens, fills, immortalizes all;
 This, the bless'd art of turning all to gold;
 This, the good heart's prerogative to raise
 A royal tribute from the poorest hours;
 Immense revenue! every moment pays.
 If nothing more than purpose in thy power;
 Thy purpose firm, is equal to the deed: 90
 Who does the best his circumstance allows,
 Does well, acts nobly; angels could no more.
 Our outward act, indeed, admits restraint;
 'Tis not in things o'er thought to domineer;
 Guard well thy thought; our thoughts are heard in heaven.

On all-important time, through every age,
 Though much, and warm, the wise have urged; the man
 Is yet unborn, who duly weighs an hour.
 "I've lost a day" – the prince who nobly cried
 Had been an emperor without his crown; 100
 Of Rome? say, rather, lord of human race:
 He spoke, as if deputed by mankind.

So should all speak; so reason speaks in all:
 From the soft whispers of that God in man,
 Why fly to folly, why to phrensy fly,
 For rescue from the blessing we possess?
 Time the supreme! – Time is eternity;
 Pregnant with all eternity can give;
 Pregnant with all that makes archangels smile.
 Who murders time, he crushes in the birth 110
 A power ethereal, only not adored.
 Ah! how unjust to Nature, and himself,
 Is thoughtless, thankless, inconsistent man!
 Like children babbling nonsense in their sports,
 We censure Nature for a span too short;
 That span too short, we tax as tedious too;
 Torture invention, all expedients tire,
 To lash the lingering moments into speed,
 And whirl us (happy riddance!) from ourselves.
 Art, brainless Art! our furious charioteer 120
 (For Nature's voice unstifled would recall),
 Drives headlong towards the precipice of death;
 Death, most our dread; death thus more dreadful made:
 Oh, what a riddle of absurdity!
 Leisure is pain; takes off our chariot wheels;
 How heavily we drag the load of life!
 Blest leisure is our curse; like that of Cain,
 It makes us wander; wander earth around,
 To fly that tyrant, thought. As Atlas groan'd
 The world beneath, we groan beneath an hour. 130
 We cry for mercy to the next amusement;
 The next amusement mortgages our fields;
 Slight inconvenience! prisons hardly frown,
 From hateful time if prisons set us free.
 Yet when Death kindly tenders us relief,
 We call him cruel; years to moments shrink,
 Ages to years. The telescope is turn'd.
 To man's false optics (from his folly false),
 Time, in advance, behind him hides his wings,

And seems to creep, decrepit with his age; 140
Behold him, when pass'd by; what then is seen,
But his broad pinions swifter than the winds?
And all mankind, in contradiction strong,
Rueful, aghast! cry out on his career.
 Leave to thy foes these errors and these ills;
To Nature just, their cause and cure explore.
Not short Heaven's bounty, boundless our expence;
No niggard, Nature; men are prodigals.
We waste, not use our time; we breathe, not live.
Time wasted is existence, used is life. 150
And bare existence, man, to live ordain'd,
Wrings, and oppresses with enormous weight.
And why? since time was given for use, not waste,
Enjoin'd to fly; with tempest, tide, and stars,
To keep his speed, nor ever wait for man;
Time's use was doom'd a pleasure: waste, a pain;
That man might feel his error, if unseen:
And, feeling, fly to labour for his cure;
Not, blundering, split on idleness for ease.
Life's cares are comforts; such by Heaven design'd; 160
He that has none, must make them, or be wretched.
Cares are employments; and without employ
The soul is on a rack; the rack of rest,
To souls most adverse; action all their joy.
Here then, the riddle, mark'd above, unfolds;
Then time turns torment, when man turns a fool.
We rave, we wrestle, with great Nature's plan;
We thwart the Deity; and 'tis decreed,
Who thwart his will shall contradict their own.
Hence our unnatural quarrels with ourselves; 170
Our thoughts at enmity; our bosom-broils;
We push Time from us, and we wish him back;
Lavish of lustrums, and yet fond of life;
Life we think long, and short; death seek, and shun;
Body and soul, like peevish man and wife,
United jar, and yet are loth to part.

Oh the dark days of vanity! while here,
 How tasteless! and how terrible, when gone!
 Gone! they ne'er go; when past, they haunt us still;
 The spirit walks of every day deceased; 180
 And smiles an angel, or a fury frowns.
 Nor death, nor life delight us. If time past,
 And time possess'd, both pain us, what can please?
 That which the Deity to please ordain'd,
 Time used. The man who consecrates his hours
 By vigorous effort, and an honest aim,
 At once he draws the sting of life and death;
 He walks with Nature; and her paths are peace.

Our error's cause and cure are seen: see next
 Time's nature, origin, importance, speed; 190
 And thy great gain from urging his career. –
 All-sensual man, because untouch'd, unseen,
 He looks on time as nothing. Nothing else
 Is truly man's; 'tis fortune's. – Time's a God.
 Hast thou ne'er heard of Time's omnipotence?
 For, or against, what wonders he can do,
 And will? To stand blank neuter he disdains.
 Not on those terms was Time (Heaven's stranger!) sent
 On his important embassy to man.
 Lorenzo! no: on the long-destined hour, 200
 From everlasting ages growing ripe,
 That memorable hour of wondrous birth,
 When the Dread Sire, on emanation bent,
 And big with Nature, rising in his might,
 Call'd forth creation (for then Time was born),
 By Godhead streaming through a thousand worlds;
 Not on those terms, from the great days of heaven,
 From old Eternity's mysterious orb,
 Was Time cut off, and cast beneath the skies;
 The skies, which watch him in his new abode, 210
 Measuring his motions by revolving spheres;
 That horologe machinery divine.
 Hours, days, and months, and years, his children play,

Like numerous wings around him, as he flies:
 Or, rather, as unequal plumes, they shape
 His ample pinions, swift as darted flame,
 To gain his goal, to reach his ancient rest,
 And join anew Eternity his sire;
 In his immutability to nest,
 When worlds, that count his circles now, unhinged 220
 (Fate the loud signal sounding), headlong rush
 To timeless night and chaos, whence they rose.
 Why spur the speedy? why with levities
 New wing thy short, short day's too rapid flight?
 Know'st thou, or what thou dost, or what is done?
 Man flies from time, and time from man; too soon
 In sad divorce this double flight must end:
 And then where are we? where, Lorenzo! then
 Thy sports? thy pomps? – I grant thee, in a state
 Not unambitious; in the ruffled shroud, 230
 Thy Parian tomb's triumphant arch beneath.
 Has Death his fopperies? Then well may life
 Put on her plume, and in her rainbow shine.
 Ye well-array'd! ye lilies of our land!
 Ye lilies male! who neither toil nor spin
 (As sister lilies might), if not so wise
 As Solomon, more sumptuous to the sight!
 Ye delicate! who nothing can support,
 Yourselves most insupportable! for whom
 The winter rose must blow, the sun put on 240
 A brighter beam in Leo; silky-soft
 Favonius breathe still softer, or be chid;
 And other worlds send odours, sauce, and song,
 And robes, and notions, framed in foreign looms!
 O ye Lorenzos of our age! who deem
 One moment unamused, a misery
 Not made for feeble man! who call aloud
 For every bauble drivell'd o'er by sense;
 For rattles, and conceits of every cast,
 For change of follies, and relays of joy, 250

To drag your patient through the tedious length
 Of a short winter's day – say, sages! say,
 Wit's oracles! say, dreamers of gay dreams!
 How will you weather an eternal night,
 Where such expedients fail?

O treacherous Conscience! while she seems to sleep
 On rose and myrtle, lull'd with syren song;
 While she seems, nodding o'er her charge, to drop
 On headlong appetite the slacken'd rein,
 And give us up to licence, unrecall'd, 260
 Unmark'd; – see, from behind her secret stand,
 The sly informer minutes every fault,
 And her dread diary with horror fills.

Not the gross act alone employs her pen;
 She reconnoitres fancy's airy band,
 A watchful foe! the formidable spy,
 Listening, o'erhears the whispers of our camp:
 Our dawning purposes of heart explores,
 And steals our embryos of iniquity.
 As all-rapacious usurers conceal 270

Their doomsday-book from all-consuming heirs;
 Thus, with indulgence most severe, she treats
 Us spendthrifts of inestimable time;
 Unnoted, notes each moment misapplied;
 In leaves more durable than leaves of brass,
 Writes our whole history; which Death shall read
 In every pale delinquent's private ear;
 And Judgment publish; publish to more worlds
 Than this; and endless age in groans resound.
 Lorenzo, such that sleeper in thy breast! 280

Such is her slumber; and her vengeance such
 For slighted counsel; such thy future peace!
 And think'st thou still thou canst be wise too soon?

But why on Time so lavish is my song?
 On this great theme kind Nature keeps a school,
 To teach her sons herself. Each night we die,
 Each morn are born anew: each day, a life!

And shall we kill each day? If trifling kills;
 Sure vice must butcher. Oh, what heaps of slain
 Cry out for vengeance on us! Time destroy'd 290
 Is suicide, where more than blood is spilt.
 Time flies, Death urges, knells call, Heaven invites,
 Hell threatens: all exerts; in effort, all;
 More than creation labours! – labours more?
 And is there in creation what, amidst
 This tumult universal, wing'd despatch,
 And ardent energy, supinely yawns? –
 Man sleeps; and man alone; and man, whose fate,
 Fate irreversible, entire, extreme,
 Endless, hair-hung, breeze-shaken, o'er the gulf 300
 A moment trembles; drops! and man, for whom
 All else is in alarm! man, the sole cause
 Of this surrounding storm! and yet he sleeps,
 As the storm rock'd to rest. – Throw years away?
 Throw empires, and be blameless. Moments seize;
 Heaven's on their wing: a moment we may wish,
 When worlds want wealth to buy. Bid Day stand still,
 Bid him drive back his car, and re-import
 The period past, re-give the given hour.
 Lorenzo, more than miracles we want; 310
 Lorenzo – O for yesterdays to come!
 Such is the language of the man awake;
 His ardour such, for what oppresses thee.
 And is his ardour vain, Lorenzo? No;
 That more than miracle the Gods indulge;
 To-day is yesterday return'd; return'd
 Full power'd to cancel, expiate, raise, adorn,
 And reinstate us on the rock of peace.
 Let it not share its predecessor's fate;
 Nor, like its elder sisters, die a fool. 320
 Shall it evaporate in fume? fly off
 Fuliginous, and stain us deeper still?
 Shall we be poorer for the plenty pour'd?
 More wretched for the clemencies of Heaven?

Where shall I find him? Angels! tell me where.
 You know him: he is near you: point him out:
 Shall I see glories beaming from his brow?
 Or trace his footsteps by the rising flowers?
 Your golden wings, now hovering o'er him, shed
 Protection; now, are waving in applause 330
 To that bless'd son of foresight! lord of fate!
 That awful independent on to-morrow!
 Whose work is done; who triumphs in the past;
 Whose yesterdays look backwards with a smile;
 Nor, like the Parthian, wound him as they fly;
 That common but opprobrious lot! past hours,
 If not by guilt, yet wound us by their flight,
 If folly bounds our prospect by the grave,
 All feeling of futurity benumb'd;
 All God-like passion for eternals quench'd; 340
 All relish of realities expired;
 Renounced all correspondence with the skies;
 Our freedom chain'd; quite wingless our desire;
 In sense dark-prison'd all that ought to soar;
 Prone to the centre; crawling in the dust;
 Dismounted every great and glorious aim;
 Embruted every faculty divine;
 Heart-buried in the rubbish of the world.
 The world, that gulf of souls, immortal souls,
 Souls elevate, angelic, wing'd with fire 350
 To reach the distant skies, and triumph there
 On thrones, which shall not mourn their masters changed,
 Though we from earth; ethereal, they that fell.
 Such veneration due, O man, to man.

Who venerate themselves, the world despise.
 For what, gay friend! is this escutcheon'd world,
 Which hangs out Death in one eternal night?
 A night, that glooms us in the noontide ray,
 And wraps our thought, at banquets, in the shroud.
 Life's little stage is a small eminence, 360
 Inch-high the grave above; that home of man,

Where dwells the multitude: we gaze around;
 We read their monuments; we sigh; and while
 We sigh, we sink; and are what we deplored;
 Lamenting, or lamented, all our lot!
 Is Death at distance? No: he has been on thee;
 And given sure earnest of his final blow.
 These hours that lately smiled, where are they now?
 Pallid to thought, and ghastly! drown'd, all drown'd
 In that great deep, which nothing disembogues! 370
 And, dying, they bequeathed thee small renown.
 The rest are on the wing: how fleet their flight!
 Already has the fatal train took fire;
 A moment, and the world's blown up to thee;
 The sun is darkness, and the stars are dust.
 'Tis greatly wise to talk with our past hours;
 And ask them, what report they bore to heaven;
 And how they might have borne more welcome news.
 Their answers form what men experience call;
 If Wisdom's friend, her best; if not, worst foe. 380
 "Oh, reconcile them!" kind Experience cries;
 "There's nothing here, but what as nothing weighs;
 The more our joy, the more we know it vain;
 And by success are tutor'd to despair".
 Nor is it only thus, but must be so.
 Who knows not this, though grey, is still a child.
 Loose then from earth the grasp of fond desire,
 Weigh anchor, and some happier clime explore.
 Art thou so moor'd thou canst not disengage,
 Nor give thy thoughts a ply to future scenes? 390
 Since, by life's passing breath, blown up from earth,
 Light as the summer's dust, we take in air
 A moment's giddy flight, and fall again;
 Join the dull mass, increase the trodden soil,
 And sleep, till earth herself shall be no more;
 Since then (as emmets, their small world o'erthrown)
 We, sore-amazed, from out earth's ruins crawl,
 And rise to fate extreme of foul or fair,

As man's own choice (controller of the skies!)
 As man's despotic will, perhaps one hour 400
 (O how omnipotent is time!) decrees;
 Should not each warning give a strong alarm?
 Warning, far less than that of bosom torn
 From bosom, bleeding o'er the sacred dead!
 Should not each dial strike us as we pass,
 Portentous, as the written wall, which struck,
 O'er midnight bowls, the proud Assyrian pale,
 Erewhile high-flush'd, with insolence, and wine?
 Like that, the dial speaks; and points to thee,
 Lorenzo! loth to break thy banquet up: 410
 "O man, thy kingdom is departing from thee;
 And, while it lasts, is emptier than my shade".
 Its silent language such: nor need'st thou call
 Thy Magi, to decipher what it means.
 Know, like the Median, fate is in thy walls:
 Dost ask, How? Whence? Belshazzar-like, amazed?
 Man's make encloses the sure seeds of death;
 Life feeds the murderer: ingrate! he thrives
 On her own meal, and then his nurse devours.
 But, here, Lorenzo, the delusion lies; 420
 That solar shadow, as it measures life,
 It life resembles too: life speeds away
 From point to point, though seeming to stand still.
 The cunning fugitive is swift by stealth:
 Too subtle is the movement to be seen;
 Yet soon man's hour is up, and we are gone.
 Warnings point out our danger; gnomons, time:
 As these are useless when the sun is set:
 So those, but when more glorious reason shines.
 Reason should judge in all; in reason's eye, 430
 That sedentary shadow travels hard.
 But such our gravitation to the wrong,
 So prone our hearts to whisper what we wish,
 'Tis later with the wise than he's aware:
 A Wilmington goes slower than the sun:

And all mankind mistake their time of day;
 Even age itself. Fresh hopes are hourly sown
 In furrow'd brows. To gentle life's descent
 We shut our eyes, and think it is a plain.
 We take fair days in winter, for the spring; 440
 And turn our blessings into bane. Since oft
 Man must compute that age he cannot feel,
 He scarce believes he's older for his years.
 Thus, at life's latest eve, we keep in store
 One disappointment sure, to crown the rest;
 The disappointment of a promised hour.

On this, or similar, Philander! thou,
 Whose mind was moral, as the preacher's tongue;
 And strong, to wield all science, worth the name;
 How often we talk'd down the summer's sun, 450
 And cool'd our passions by the breezy stream!
 How often thaw'd and shorten'd winter's eve,
 By conflict kind, that struck out latent truth,
 Best found, so sought; to the recluse more coy!
 Thoughts disentangle passing o'er the lip;
 Clean runs the thread; if not, 'tis thrown away,
 Or kept to tie up nonsense for a song;
 Song, fashionably fruitless; such as stains
 The fancy, and unhallow'd passion fires;
 Chiming her saints to Cytherea's fane. 460

Know'st thou, Lorenzo! what a friend contains?
 As bees mix'd nectar draw from fragrant flowers,
 So men from Friendship, wisdom and delight;
 Twins tied by Nature, if they part, they die.
 Hast thou no friend to set thy mind abroad?
 Good sense will stagnate. Thoughts shut up, want air,
 And spoil, like bales unopen'd to the sun.
 Had thought been all, sweet speech had been denied;
 Speech, thought's canal! speech, thought's criterion too!
 Thought in the mine, may come forth gold, or dross; 470
 When coin'd in words, we know its real worth.
 If sterling, store it for thy future use;

'Twill buy thee benefit; perhaps, renown.
 Thought, too, deliver'd, is the more possess'd;
 Teaching, we learn; and, giving, we retain
 The births of intellect; when dumb, forgot.
 Speech ventilates our intellectual fire;
 Speech burnishes our mental magazine;
 Brightens, for ornament; and whets, for use.
 What numbers, sheathed in erudition, lie, 480
 Plunged to the hilts in venerable tomes,
 And rusted in; who might have borne an edge,
 And play'd a sprightly beam, if born to speech;
 If born bless'd heirs of half their mother's tongue!
 'Tis thought's exchange, which, like th' alternate push
 Of waves conflicting, breaks the learned scum,
 And defecates the student's standing pool.
 In contemplation is his proud resource?
 'Tis poor, as proud, by converse unsustain'd.
 Rude thought runs wild in contemplation's field; 490
 Converse, the menage, breaks it to the bit
 Of due restraint; and emulation's spur
 Gives graceful energy, by rivals awed.
 'Tis converse qualifies for solitude;
 As exercise, for salutary rest.
 By that untutor'd, contemplation raves;
 And Nature's fool, by wisdom is undone.
 Wisdom, though richer than Peruvian mines,
 And sweeter than the sweet ambrosial hive,
 What is she, but the means of happiness? 500
 That unobtain'd, than folly more a fool;
 A melancholy fool, without her bells.
 Friendship, the means of wisdom, richly gives
 The precious end, which makes our wisdom wise.
 Nature, in zeal for human amity,
 Denies, or damps, an undivided joy.
 Joy is an import; joy is an exchange;
 Joy flies monopolists: it calls for two;
 Rich fruit! heaven-planted! never pluck'd by one.

Needful auxiliars are our friends, to give 510
 To social man true relish of himself.
 Full on ourselves, descending in a line,
 Pleasure's bright beam is feeble in delight:
 Delight intense, is taken by rebound;
 Reverberated pleasures fire the breast.
 Celestial happiness, whene'er she stoops
 To visit earth, one shrine the Goddess finds,
 And one alone, to make her sweet amends
 For absent heaven – the bosom of a friend;
 Where heart meets heart, reciprocally soft, 520
 Each other's pillow to repose divine.
 Beware the counterfeit: in passion's flame
 Hearts melt, but melt like ice, soon harder froze.
 True love strikes root in reason; passion's foe:
 Virtue alone entenders us for life:
 I wrong her much – entenders us for ever:
 Of friendship's fairest fruits, the fruit most fair
 Is virtue kindling at a rival fire,
 And, emulously, rapid in her race.
 O the soft enmity! endearing strife! 530
 This carries friendship to her noontide point,
 And gives the rivet of eternity.
 From friendship, which outlives my former themes,
 Glorious survivor of old time and death;
 From friendship, thus, that flower of heavenly seed,
 The wise extract earth's most Hyblean bliss,
 Superior wisdom, crown'd with smiling joy.
 But for whom blossoms this Elysian flower?
 Abroad they find, who cherish it at home.
 Lorenzo! pardon what my love extorts, 540
 An honest love, and not afraid to frown.
 Though choice of follies fasten on the great,
 None clings more obstinate, than fancy, fond
 That sacred friendship is their easy prey;
 Caught by the wafture of a golden lure,
 Or fascination of a high-born smile.

Their smiles, the great, and the coquette, throw out
 For others' hearts, tenacious of their own;
 And we no less of ours, when such the bait.
 Ye fortune's cofferers! ye powers of wealth! 550
 Can gold gain friendship? Impudence of hope!
 As well mere man an angel might beget.
 Love, and love only, is the loan for love.
 Lorenzo! pride repress; nor hope to find
 A friend, but what has found a friend in thee.
 All like the purchase; few the price will pay;
 And this makes friends such miracles below.
 What if (since daring on so nice a theme)
 I show thee friendship delicate, as dear,
 Of tender violations apt to die? 560
 Reserve will wound it; and distrust, destroy.
 Deliberate on all things with thy friend.
 But since friends grow not thick on every bough,
 Nor every friend unrotten at the core;
 First, on thy friend, deliberate with thyself;
 Pause, ponder, sift; not eager in the choice,
 Nor jealous of the chosen; fixing, fix;
 Judge before friendship, then confide till death.
 Well, for thy friend; but nobler far for thee;
 How gallant danger for earth's highest prize! 570
 A friend is worth all hazards we can run.
 "Poor is the friendless master of a world:
 A world in purchase for a friend is gain".
 So sung he (angels hear that angel sing!
 Angels from friendship gather half their joy),
 So sung Philander, as his friend went round
 In the rich ichor, in the generous blood
 Of Bacchus, purple God of joyous wit,
 A brow solute, and ever-laughing eye.
 He drank long health, and virtue, to his friend; 580
 His friend, who warm'd him more, who more inspired.
 Friendship's the wine of life; but friendship new
 (Not such was his) is neither strong, nor pure.
 O for the bright complexion, cordial warmth,

And elevating spirit, of a friend,
 For twenty summers ripening by my side;
 All feculence of falsehood long thrown down;
 All social virtues rising in his soul;
 As crystal clear; and smiling, as they rise!
 Here nectar flows; it sparkles in our sight; 590
 Rich to the taste, and genuine from the heart.
 High-flavour'd bliss for Gods! on earth how rare!
 On earth how lost! – Philander is no more.

Think'st thou the theme intoxicates my song?
 Am I too warm? – Too warm I cannot be.
 I loved him much; but now I love him more.
 Like birds, whose beauties languish, half-conceal'd,
 Till, mounted on the wing, their glossy plumes
 Expanded shine with azure, green, and gold;
 How blessings brighten as they take their flight! 600
 His flight Philander took; his upward flight,
 If ever soul ascended. Had he dropp'd
 (That eagle genius!), oh! had he let fall
 One feather as he flew; I, then, had wrote,
 What friends might flatter; prudent foes forbear;
 Rivals scarce damn; and Zoilus reprieve.
 Yet what I can, I must: it were profane
 To quench a glory lighted at the skies,
 And cast in shadows his illustrious close.
 Strange! the theme most affecting, most sublime, 610
 Momentous most to man, should sleep unsung!
 And yet it sleeps, by genius unawaked,
 Paynim or Christian; to the blush of wit.
 Man's highest triumph! man's profoundest fall!
 The death-bed of the just! is yet undrawn
 By mortal hand; it merits a divine:
 Angels should paint it, angels ever there;
 There, on a post of honour, and of joy.

Dare I presume, then? But Philander bids;
 And glory tempts, and inclination calls – 620
 Yet am I struck; as struck the soul, beneath
 Aërial groves' impenetrable gloom;

Or, in some mighty ruin's solemn shade;
 Or, gazing by pale lamps on high-born dust,
 In vaults; thin courts of poor unflatter'd kings;
 Or, at the midnight altar's hallow'd flame.
 Is it religion to proceed? I pause –
 And enter, awed, the temple of my theme.
 Is it his death-bed? No: it is his shrine:
 Behold him, there, just rising to a God. 630

The chamber where the good man meets his fate,
 Is privileged beyond the common walk
 Of virtuous life, quite in the verge of heaven.
 Fly, ye profane! if not, draw near with awe,
 Receive the blessing, and adore the chance,
 That threw in this Bethesda your disease;
 If unrestored by this, despair your cure.
 For, here, resistless demonstration dwells;
 A death-bed's a detector of the heart.
 Here tired Dissimulation drops her mask, 640
 Through life's grimace, that mistress of the scene!
 Here real and apparent are the same.
 You see the man; you see his hold on heaven;
 If sound his virtue; as Philander's, sound.
 Heaven waits not the last moment; owns her friends
 On this side death; and points them out to men,
 A lecture, silent, but of sovereign power!
 To vice, confusion; and to virtue, peace.

Whatever farce the boastful hero plays,
 Virtue alone has majesty in death; 650
 And greater still, the more the tyrant frowns.
 Philander! he severely frown'd on thee.
 "No warning given! Unceremonious fate!
 A sudden rush from life's meridian joy!
 A wrench from all we love! from all we are!
 A restless bed of pain! a plunge opaque
 Beyond conjecture! feeble Nature's dread!
 Strong reason's shudder at the dark unknown!
 A sun extinguish'd! a just opening grave!

And, oh! the last, last, what? (can words express?
Thought reach it?) – the last – silence of a friend!”
Where are those horrors, that amazement, where,
This hideous group of ills, which singly shock,
Demand from man? – I thought him man till now.

Through nature’s wreck, through vanquish’d agonies
(Like the stars struggling through this midnight gloom),
What gleams of joy! what more than human peace!
Where, the frail mortal? the poor abject worm?
No, not in death, the mortal to be found.

His conduct is a legacy for all;
Richer than Mammon’s for his single heir.
His comforters he comforts; great in ruin,
With unreluctant grandeur, gives, not yields,
His soul sublime; and closes with his fate.

How our hearts burn’d within us at the scene!
Whence this brave bound o’er limits fix’d to man?
His God sustains him in his final hour!
His final hour brings glory to his God!
Man’s glory Heaven vouchsafes to call her own.
We gaze, we weep; mix’d tears of grief and joy!
Amazement strikes! devotion bursts to flame!
Christians adore! and infidels believe!

As some tall tower, or lofty mountain’s brow,
Detains the sun, illustrious, from its height;
While rising vapours, and descending shades,
With damps, and darkness, drown the spacious vale;
Undamp’d by doubt, undarken’d by despair,
Philander, thus, augustly rears his head,
At that black hour, which general horror sheds
On the low level of th’ inglorious throng:

Sweet peace, and heavenly hope, and humble joy,
Divinely beam on his exalted soul;
Destruction gild, and crown him for the skies,
With incommunicable lustre, bright.

NIGHT the THIRD

N A R C I S S A

Humbly Inscribed to the GRACE
The D U C H E S S of P —.

Ignoscenda quidem, scirent si ignoscere manes —
V I R G .

FROM dreams, where thought in fancy's maze runs mad,
To reason, that heaven-lighted lamp in man,
Once more I wake; and at the destined hour,
Punctual as lovers to the moment sworn,
I keep my assignation with my woe.

Oh! lost to virtue, lost to manly thought,
Lost to the noble sallies of the soul!
Who think it solitude to be alone.
Communion sweet! communion large and high!
Our reason, guardian angel, and our God!
Then nearest these, when others most remote;
And all, ere long, shall be remote, but these.
How dreadful, then, to meet them all alone,
A stranger! unacknowledged, unapproved!
Now woo them, wed them, bind them to thy breast;
To win thy wish, creation has no more.
Or if we wish a fourth, it is a friend —
But friends, how mortal! dangerous the desire.

Take Phœbus to yourselves, ye basking bards!
 Inebriate at fair fortune's fountain-head; 20
 And reeling through the wilderness of joy;
 Where sense runs savage, broke from reason's chain,
 And sings false peace, till smother'd by the pall.
 My fortune is unlike; unlike my song;
 Unlike the deity my song invokes.
 I to Day's soft-eyed sister pay my court
 (Endymion's rival!), and her aid implore;
 Now first implored in succour to the Muse.
 Thou, who didst lately borrow¹ Cynthia's form,
 And modestly forego thine own! O thou, 30
 Who didst thyself at midnight hours inspire!
 Say, why not Cynthia patroness of song?
 As thou her crescent, she thy character
 Assumes; still more a Goddess by the change.
 Are there demurring wits, who dare dispute
 This revolution in the world inspired?
 Ye train Pierian! to the lunar sphere,
 In silent hour address your ardent call
 For aid immortal; less her brother's right.
 She, with the spheres harmonious, nightly leads 40
 The mazy dance, and hears their matchless strain;
 A strain for Gods, denied to mortal ear.
 Transmit it heard, thou silver Queen of Heaven!
 What title, or what name, endears thee most?
 Cynthia! Cyllene! Phœbe! – or dost hear
 With higher gust, fair P – – d of the skies?
 Is that the soft enchantment calls thee down,
 More powerful than of old Circean charm?
 Come; but from heavenly banquets with thee bring
 The soul of song, and whisper in my ear 50
 The theft divine; or in propitious dreams

¹ At the Duke of Norfolk's Masquerade.

(For dreams are thine) transfuse it through the breast
 Of thy first votary – but not thy last;
 If, like thy namesake, thou art ever kind.

And kind thou wilt be; kind on such a theme;
 A theme so like thee, a quite lunar theme,
 Soft, modest, melancholy, female, fair!
 A theme that rose all pale, and told my soul,
 'Twas Night; on her fond hopes perpetual night;
 A night which struck a damp, a deadlier damp, 60
 Than that which smote me from Philander's tomb.
 Narcissa follows, ere his tomb is closed.

Woes cluster; rare are solitary woes;
 They love a train, they tread each other's heel;
 Her death invades his mournful right, and claims
 The grief that started from my lids for him:

Seizes the faithless, alienated tear,
 Or shares it, ere it falls. So frequent Death,
 Sorrow he more than causes, he confounds;
 For human sighs his rival strokes contend, 70
 And make distress, distraction. Oh, Philander!

What was thy fate? A double fate to me;
 Portent, and pain! a menace, and a blow!
 Like the black raven hovering o'er my peace,
 Not less a bird of omen, than of prey.
 It call'd Narcissa long before her hour;
 It call'd her tender soul, by break of bliss,
 From the first blossom, from the buds of joy;
 Those few our noxious fate unblasted leaves
 In this inclement clime of human life. 80

Sweet harmonist! and beautiful as sweet!
 And young as beautiful! and soft as young!
 And gay as soft! and innocent as gay!
 And happy (if aught happy here) as good!
 For fortune fond had built her nest on high.
 Like birds quite exquisite of note and plume,
 Transfix'd by fate (who loves a lofty mark),

How from the summit of the grove she fell,
 And left it unharmonious! all its charms
 Extinguish'd in the wonders of her song! 90
 Her song still vibrates in my ravish'd ear,
 Still melting there, and with voluptuous pain
 (O to forget her!) thrilling through my heart!
 Song, beauty, youth, love, virtue, joy! this group
 Of bright ideas, flowers of paradise,
 As yet unforfeit! in one blaze we bind,
 Kneel, and present it to the skies; as all
 We guess of heaven: and these were all her own.
 And she was mine; and I was – was! – most blest! –
 Gay title of the deepest misery! 100
 As bodies grow more ponderous, robb'd of life;
 Good lost weighs more in grief, than gain'd, in joy.
 Like blossom'd trees o'erturn'd by vernal storm,
 Lovely in death the beauteous ruin lay;
 And if in death still lovely, lovelier there;
 Far lovelier! pity swells the tide of love.
 And will not the severe excuse a sigh?
 Scorn the proud man that is ashamed to weep;
 Our tears indulged, indeed deserve our shame.
 Ye that e'er lost an angel! pity me. 110
 Soon as the lustre languish'd in her eye,
 Dawning a dimmer day on human sight;
 And on her cheek, the residence of spring,
 Pale omen sat; and scatter'd fears around
 On all that saw; (and who would cease to gaze,
 That once had seen?) with haste, parental haste,
 I flew, I snatch'd her from the rigid north,
 Her native bed, on which bleak Boreas blew,
 And bore her nearer to the sun; the sun
 (As if the sun could envy) check'd his beam, 120
 Denied his wonted succour; nor with more
 Regret beheld her drooping, than the bells
 Of lilies; fairest lilies, not so fair!

Queen lilies! and ye painted populace!
 Who dwell in fields, and lead ambrosial lives;
 In morn and evening dew your beauties bathe,
 And drink the sun; which gives your cheeks to glow,
 And out-blush (mine excepted) every fair;
 You gladlier grew, ambitious of her hand,
 Which often cropp'd your odours, incense meet 130
 To thought so pure! Ye lovely fugitives!
 Coeval race with man! for man you smile;
 Why not smile at him too? You share indeed
 His sudden pass; but not his constant pain.
 So man is made, nought ministers delight,
 By what his glowing passions can engage;
 And glowing passions, bent on aught below,
 Must, soon or late, with anguish turn the scale;
 And anguish, after rapture, how severe!
 Rapture? Bold man! who tempts the wrath divine, 140
 By plucking fruit denied to mortal taste,
 While here, presuming on the rights of heaven.
 For transport dost thou call on every hour,
 Lorenzo? At thy friend's expense be wise;
 Lean not on earth; 'twill pierce thee to the heart;
 A broken reed, at best; but, oft, a spear;
 On its sharp point peace bleeds, and hope expires.
 Turn, hopeless thought! turn from her: – thought repell'd
 Resenting rallies, and wakes every woe.
 Snatch'd ere thy prime! and in thy bridal hour! 150
 And when kind fortune, with thy lover, smiled!
 And when high flavour'd thy fresh opening joys!
 And when blind man pronounced thy bliss complete!
 And on a foreign shore; where strangers wept!
 Strangers to thee; and, more surprising still,
 Strangers to kindness, wept: their eyes let fall
 Inhuman tears: strange tears! that trickled down
 From marble hearts! obdurate tenderness!
 A tenderness that call'd them more severe;

In spite of nature's soft persuasion, steel'd;
 While nature melted, superstition raved;
 That mourn'd the dead; and this denied a grave. 160

Their sighs incensed; sighs foreign to the will!
 Their will the tiger suck'd, outraged the storm.
 For oh! the cursed unGodliness of zeal!
 While sinful flesh relented, spirit nursed
 In blind infallibility's embrace,
 The sainted spirit petrified the breast;
 Denied the charity of dust, to spread
 O'er dust! a charity their dogs enjoy. 170

What could I do? what succour? what resource?
 With pious sacrilege, a grave I stole;
 With impious piety, that grave I wrong'd;
 Short in my duty; coward in my grief!
 More like her murderer, than friend, I crept,
 With soft-suspended step, and muffled deep
 In midnight darkness, whisper'd my last sigh.
 I whisper'd what should echo through their realms;
 Nor writ her name, whose tomb should pierce the skies.

Presumptuous fear! How durst I dread her foes, 180
 While nature's loudest dictates I obey'd?
 Pardon necessity, bless'd shade! of grief
 And indignation rival bursts I pour'd;
 Half execration mingled with my prayer;
 Kindled at man, while I his God adored;
 Sore grudged the savage land her sacred dust;
 Stamp'd the cursed soil; and with humanity
 (Denied Narcissa) wish'd them all a grave.

Glows my resentment into guilt? What guilt
 Can equal violations of the dead? 190
 The dead how sacred! Sacred is the dust
 Of this heaven-labour'd form, erect, divine!
 This heaven-assumed majestic robe of earth,
 He deign'd to wear, who hung the vast expanse
 With azure bright, and clothed the sun in gold.

When every passion sleeps that can offend;
 When strikes us every motive that can melt;
 When man can wreak his rancour uncontroll'd,
 That strongest curb on insult and ill-will;
 Then, spleen to dust? the dust of innocence? 200
 An angel's dust? – This Lucifer transcends;
 When he contended for the patriarch's bones,
 'Twas not the strife of malice, but of pride;
 The strife of pontiff pride, not pontiff gall.

Far less than this is shocking in a race
 Most wretched, but from streams of mutual love;
 And uncreated, but for love divine;
 And, but for love divine, this moment, lost,
 By fate resorb'd, and sunk in endless night.
 Man hard of heart to man! of horrid things 210
 Most horrid! 'mid stupendous, highly strange!
 Yet oft his courtesies are smoother wrongs;
 Pride brandishes the favours He confers,
 And contumelious his humanity:

What then his vengeance? Hear it not, ye stars!
 And thou, pale moon! turn paler at the sound;
 Man is to man the sorest, surest ill.
 A previous blast foretells the rising storm;
 O'erwhelming turrets threaten ere they fall;
 Volcanos bellow ere they disembogue; 220
 Earth trembles ere her yawning jaws devour;
 And smoke betrays the wide-consuming fire:
 Ruin from man is most conceal'd when near,
 And sends the dreadful tidings in the blow.
 Is this the flight of fancy? Would it were!
 Heaven's Sovereign saves all beings, but himself,
 That hideous sight, a naked human heart.

Fired is the Muse? And let the Muse be fired:
 Who not inflamed, when what he speaks, he feels,
 And in the nerve most tender, in his friends? 230
 Shame to mankind! Philander had his foes;
 He felt the truths I sing, and I in him.

But he, nor I, feel more: past ills, Narcissa!
 Are sunk in thee, thou recent wound of heart!
 Which bleeds with other cares, with other pangs;
 Pangs numerous, as the numerous ills that swarm'd
 O'er thy distinguish'd fate, and, clustering there
 Thick as the locusts on the land of Nile,
 Made death more deadly, and more dark the grave.
 Reflect (if not forgot my touching tale) 240
 How was each circumstance with aspics arm'd?
 An aspic, each! and all, a hydra woe:
 What strong Herculean virtue could suffice? –
 Or is it virtue to be conquer'd here?
 This hoary cheek a train of tears bedews;
 And each tear mourns its own distinct distress;
 And each distress, distinctly mourn'd, demands
 Of grief still more, as heighten'd by the whole.
 A grief like this proprietors excludes:
 Not friends alone such obsequies deplore; 250
 They make mankind the mourner; carry sighs
 Far as the fatal fame can wing her way;
 And turn the gayest thought of gayest age,
 Down their right channel, through the vale of death.
 The vale of death! that hush'd Cimmerian vale,
 Where darkness, brooding o'er unfinish'd fates
 With raven wing incumbent, waits the day
 (Dread day!) that interdicts all future change!
 That subterranean world, that land of ruin!
 Fit walk, Lorenzo, for proud human thought! 260
 There let my thought expatiate, and explore
 Balsamic truths, and healing sentiments,
 Of all most wanted, and most welcome, here.
 For gay Lorenzo's sake, and for thy own,
 My soul! "the fruits of dying friends survey;
 Expose the vain of life; weigh life and death;
 Give death his eulogy; thy fear subdue;
 And labour that first palm of noble minds,
 A manly scorn of terror from the tomb".

This harvest reap from thy Narcissa's grave. 270
 As poets feign'd from Ajax' streaming blood
 Arose, with grief inscribed, a mournful flower;
 Let wisdom blossom from my mortal wound.
 And first, of dying friends; what fruit from these?
 It brings us more than triple aid; an aid
 To chase our thoughtlessness, fear, pride, and guilt.

Our dying friends come o'er us like a cloud,
 To damp our brainless ardours; and abate
 That glare of life, which often blinds the wise.

Our dying friends are pioneers, to smooth 280
 Our rugged pass to death; to break those bars
 Of terror, and abhorrence, nature throws
 Cross our obstructed way; and, thus to make
 Welcome, as safe, our port from every storm.

Each friend by fate snatch'd from us, is a plume
 Pluck'd from the wing of human vanity,
 Which makes us stoop from our aërial heights,
 And, damp'd with omen of our own decease,
 On drooping pinions of ambition lower'd,
 Just skim earth's surface, ere we break it up, 290
 O'er putrid earth to scratch a little dust,
 And save the world a nuisance. Smitten friends

Are angels sent on errands full of love;
 For us they languish, and for us they die:
 And shall they languish, shall they die, in vain?
 Ungrateful, shall we grieve their hovering shades,
 Which wait the revolution in our hearts?
 Shall we disdain their silent soft address;
 Their posthumous advice, and pious prayer?
 Senseless, as herds that graze their hallow'd graves, 300
 Tread under foot their agonies and groans;
 Frustrate their anguish, and destroy their deaths?

Lorenzo! no; the thought of death indulge;
 Give it its wholesome empire! let it reign,
 That kind chastiser of thy soul in joy!
 Its reign will spread thy glorious conquests far,

And still the tumults of thy ruffled breast:
 Auspicious era! golden days, begin!
 The thought of death shall, like a God, inspire.
 And why not think on death? Is life the theme 310
 Of every thought? and wish of every hour?
 And song of every joy? Surprising truth!
 The beaten spaniel's fondness not so strange.
 To wave the numerous ills that seize on life
 As their own property, their lawful prey;
 Ere man has measured half his weary stage,
 His luxuries have left him no reserve,
 No maiden relishes, unbroach'd delights;
 On cold served repetitions he subsists,
 And in the tasteless present chews the past; 320
 Disgusted chews, and scarce can swallow down.
 Like lavish ancestors, his earlier years
 Have disinherited his future hours,
 Which starve on orts, and glean their former field.
 Live ever here, Lorenzo? – shocking thought!
 So shocking, they who wish, disown it too;
 Disown from shame what they from folly crave.
 Live ever in the womb, nor see the light?
 For what live ever here? – With labouring step
 To tread our former footsteps? pace the round 330
 Eternal? to climb life's worn, heavy wheel,
 Which draws up nothing new? to beat, and beat
 The beaten track? to bid each wretched day
 The former mock? to surfeit on the same,
 And yawn our joys? or thank a misery
 For change, though sad? to see what we have seen?
 Hear, till unheard, the same old slabber'd tale?
 To taste the tasted, and at each return
 Less tasteful? o'er our palates to decant
 Another vintage? strain a flatter year, 340
 Through loaded vessels, and a laxer tone?
 Crazy machines to grind earth's wasted fruits!
 Ill-ground, and worse concocted! load, not life!

The rational foul kennels of excess!
 Still-streaming thoroughfares of dull debauch!
 Trembling each gulp, lest death should snatch the bowl.

Such of our fine ones is the wish refined!
 So would they have it: elegant desire!
 Why not invite the bellowing stalls, and wilds?
 But such examples might their riot awe. 350
 Through want of virtue, that is, want of thought
 (Though on bright thought they father all their flights),
 To what are they reduced? To love, and hate,
 The same vain world; to censure, and espouse,
 This painted shrew of life, who calls them fool
 Each moment of each day; to flatter bad
 Through dread of worse; to cling to this rude rock,
 Barren, to them, of good, and sharp with ills,
 And hourly blacken'd with impending storms,
 And infamous for wrecks of human hope – 360
 Scared at the gloomy gulf, that yawns beneath,
 Such are their triumphs! such their pangs of joy!

'Tis time, high time, to shift this dismal scene.
 This hugg'd, this hideous state, what art can cure?
 One only; but that one, what all may reach;
 Virtue – she, wonder-working Goddess! charms
 That rock to bloom; and tames the painted shrew;
 And what will more surprise, Lorenzo! gives
 To life's sick, nauseous iteration, change;
 And straightens nature's circle to a line. 370
 Believest thou this, Lorenzo? lend an ear,
 A patient ear, thou'lt blush to disbelieve.

A languid, leaden iteration reigns,
 And ever must, o'er those, whose joys are joys
 Of sight, smell, taste: the cuckoo-seasons sing
 The same dull note to such as nothing prize,
 But what those seasons, from the teeming earth,
 To doating sense indulge. But nobler minds,
 Which relish fruits unripen'd by the sun,
 Make their days various; various as the dyes 380

On the dove's neck, which wanton in his rays.
 On minds of dove-like innocence possess'd,
 On lighten'd minds, that bask in virtue's beams,
 Nothing hangs tedious, nothing old revolves
 In that for which they long, for which they live.
 Their glorious efforts, wing'd with heavenly hope,
 Each rising morning sees still higher rise;
 Each bounteous dawn its novelty presents
 To worth maturing, new strength, lustre, fame;
 While nature's circle, like a chariot-wheel 390
 Rolling beneath their elevated aims,
 Makes their fair prospect fairer every hour;
 Advancing virtue, in a line to bliss;
 Virtue, which Christian motives best inspire!
 And bliss, which Christian schemes alone ensure!
 And shall we then, for virtue's sake, commence
 Apostates, and turn infidels for joy?
 A truth it is, few doubt, but fewer trust,
 "He sins against this life, who slights the next".
 What is this life? How few their favourite know! 400
 Fond in the dark, and blind in our embrace,
 By passionately loving life, we make
 Loved life unlovely; hugging her to death.
 We give to time eternity's regard;
 And, dreaming, take our passage for our port.
 Life has no value as an end, but means;
 An end deplorable! a means divine!
 When 'tis our all, 'tis nothing; worse than nought;
 A nest of pains: when held as nothing, much:
 Like some fair humorists, life is most enjoy'd, 410
 When courted least; most worth, when disesteem'd;
 Then 'tis the seat of comfort, rich in peace;
 In prospect richer far; important! awful!
 Not to be mention'd, but with shouts of praise!
 Not to be thought on, but with tides of joy!
 The mighty basis of eternal bliss!

Where now the barren rock? the painted shrew?
 Where now, Lorenzo! life's eternal round?
 Have I not made my triple promise good?
 Vain is the world; but only to the vain. 420
 To what compare we then this varying scene,
 Whose worth ambiguous rises, and declines?
 Waxes, and wanes? (In all propitious, night
 Assists me here) compare it to the moon;
 Dark in herself, and indigent; but rich
 In borrow'd lustre from a higher sphere.
 When gross guilt interposes, labouring earth,
 O'ershadow'd, mourns a deep eclipse of joy;
 Her joys, at brightest, pallid, to that font
 Of full effulgent glory, whence they flow. 430
 Nor is that glory distant: Oh, Lorenzo!
 A good man, and an angel! these between
 How thin the barrier! What divides their fate?
 Perhaps a moment, or perhaps a year:
 Or, if an age, it is a moment still;
 A moment, or eternity's forgot.
 Then be, what once they were, who now are Gods;
 Be what Philander was, and claim the skies.
 Starts timid nature at the gloomy pass?
 The soft transition call it; and be cheer'd: 440
 Such it is often, and why not to thee?
 To hope the best, is pious, brave, and wise;
 And may itself procure, what it presumes.
 Life is much flatter'd, death is much traduced;
 Compare the rivals, and the kinder crown.
 "Strange competition!" – True, Lorenzo! strange!
 So little life can cast into the scale.
 Life makes the soul dependent on the dust;
 Death gives her wings to mount above the spheres.
 Through chinks, styl'd organs, dim life peeps at light; 450
 Death bursts th' involving cloud, and all is day;
 All eye, all ear, the disembodied power.
 Death has feign'd evils, nature shall not feel;

Life, ills substantial, wisdom cannot shun.
 Is not the mighty mind, that son of heaven!
 By tyrant life dethroned, imprison'd, pain'd?
 By death enlarged, ennobled, deified?
 Death but entombs the body; life the soul.
 "Is Death then guiltless? How he marks his way
 With dreadful waste of what deserves to shine! 460
 Art, genius, fortune, elevated power!
 With various lustres these light up the world,
 Which Death puts out, and darkens human race".
 I grant, Lorenzo! this indictment just:
 The sage, peer, potentate, king, conqueror!
 Death humbles these; more barbarous life, the man.
 Life is the triumph of our mouldering clay;
 Death, of the spirit infinite! divine!
 Death has no dread, but what frail life imparts;
 Nor life true joy, but what kind death improves. 470
 No bliss has life to boast, till death can give
 Far greater; life's a debtor to the grave,
 Dark lattice! letting in eternal day.
 Lorenzo! blush at fondness for a life,
 Which sends celestial souls on errands vile,
 To cater for the sense; and serve at boards,
 Where every ranger of the wilds, perhaps
 Each reptile, justly claims our upper hand.
 Luxurious feast! a soul, a soul immortal,
 In all the dainties of a brute bemired! 480
 Lorenzo! blush at terror for a death,
 Which gives thee to repose in festive bowers,
 Where nectars sparkle, angels minister,
 And more than angels share, and raise, and crown,
 And eternize, the birth, bloom, bursts of bliss.
 What need I more? O Death, the palm is thine.
 Then welcome, Death! thy dreaded harbingers,
 Age and disease; disease, though long my guest;
 That plucks my nerves, those tender strings of life;
 Which, pluck'd a little more, will toll the bell, 490

That calls my few friends to my funeral;
 Where feeble nature drops, perhaps, a tear,
 While reason and religion, better taught,
 Congratulate the dead, and crown his tomb
 With wreath triumphant. Death is victory;
 It binds in chains the raging ills of life:
 Lust and ambition, wrath and avarice,
 Dragg'd at his chariot-wheel, applaud his power.
 That ills corrosive, cares importunate,
 Are not immortal too, O Death! is thine. 500
 Our day of dissolution! – name it right;
 'Tis our great pay-day; 'tis our harvest, rich
 And ripe: what though the sickle, sometimes keen,
 Just scars us as we reap the golden grain?
 More than thy balm, O Gilead! heals the wound.
 Birth's feeble cry, and death's deep dismal groan,
 Are slender tributes low-tax'd nature pays
 For mighty gain: the gain of each, a life!
 But O! the last the former so transcends,
 Life dies, compared; life lives beyond the grave. 510
 And feel I, Death! no joy from thought of thee?
 Death, the great counsellor, who man inspires
 With every nobler thought, and fairer deed!
 Death, the deliverer, who rescues man!
 Death, the rewarder, who the rescued crowns!
 Death, that absolves my birth; a curse without it!
 Rich death, that realises all my cares,
 Toils, virtues, hopes; without it a chimera!
 Death, of all pain the period, not of joy;
 Joy's source, and subject, still subsist unhurt; 520
 One, in my soul; and one, in her great Sire;
 Though the four winds were warring for my dust.
 Yes, and from winds, and waves, and central night,
 Though prison'd there, my dust too I reclaim
 (To dust when drop proud nature's proudest spheres),
 And live entire. Death is the crown of life:
 Were death denied, poor man would live in vain;

Were death denied, to live would not be life;
Were death denied, even fools would wish to die.
Death wounds to cure: we fall; we rise; we reign! 530
Spring from our fetters; fasten in the skies;
Where blooming Eden withers in our sight:
Death gives us more than was in Eden lost.
This king of terrors is the prince of peace.
When shall I die to vanity, pain, death?
When shall I die? – When shall I live for ever?



NIGHT the FOURTH.
THE
CHRISTIAN TRIUMPH.

CONTAINING

Our only CURE fo the FEAR of DEATH,
And Proper SENTIMENTS of HEART
on that Inestimable Blessing.

Humbly Inscribed
To the Hon^{ble} Mr. YORKE.

A much-indebted muse, O Yorke! intrudes.
Amid the smiles of fortune, and of youth,
Thine ear is patient of a serious song.
How deep implanted in the breast of man
The dread of death! I sing its sovereign cure.
Why start at Death? Where is he? Death arrived,
Is past; not come, or gone, he's never here.
Ere hope, sensation fails; black-boding man
Receives, not suffers, Death's tremendous blow.
The knell, the shroud, the mattock, and the grave;
The deep damp vault, the darkness, and the worm;
These are the bugbears of a winter's eve,
The terrors of the living, not the dead.
Imagination's fool, and error's wretch,
Man makes a death, which nature never made;
Then on the point of his own fancy falls;
And feels a thousand deaths, in fearing one.

But were death frightful, what has age to fear?
 If prudent, age should meet the friendly foe,
 And shelter in his hospitable gloom. 20
 I scarce can meet a monument, but holds
 My younger; every date cries – “Come away”.
 And what recalls me? Look the world around,
 And tell me what: the wisest cannot tell.
 Should any born of woman give his thought
 Full range, on just dislike’s unbounded field;
 Of things, the vanity; of men, the flaws;
 Flaws in the best; the many, flaw all o’er;
 As leopards, spotted, or, as Ethiops, dark;
 Vivacious ill; good dying immature; 30
 (How immature, Narcissa’s marble tells!)
 And at his death bequeathing endless pain;
 His heart, though bold, would sicken at the sight,
 And spend itself in sighs, for future scenes.

But grant to life (and just it is to grant
 To lucky life) some perquisites of joy;
 A time there is, when, like a thrice-told tale,
 Long-rifled life of sweet can yield no more,
 But from our comment on the comedy,
 Pleasing reflections on parts well sustain’d, 40
 Or purposed emendations where we fail’d,
 Or hopes of plaudits from our candid Judge,
 When, on their exit, souls are bid unrobe,
 Toss fortune back her tinsel, and her plume,
 And drop this mask of flesh behind the scene.

With me, that time is come; my world is dead;
 A new world rises, and new manners reign:
 Foreign comedians, a spruce band! arrive,
 To push me from the scene, or hiss me there.
 What a pert race starts up! the strangers gaze, 50
 And I at them; my neighbour is unknown;
 Nor that the worst: ah me! the dire effect

Of loitering here, of Death defrauded long;
 Of old so gracious (and let that suffice),
 My very master knows me not. —

Shall I dare say, peculiar is the fate?
 I've been so long remember'd, I'm forgot.
 An object ever pressing dims the sight,
 And hides behind its ardour to be seen.
 When in his courtiers' ears I pour my plaint, 60
 They drink it as the nectar of the great;
 And squeeze my hand, and beg me come to-morrow.
 Refusal! canst thou wear a smoother form?

Indulge me, nor conceive I drop my theme:
 Who cheapens life, abates the fear of death:
 Twice told the period spent on stubborn Troy,
 Court favour, yet untaken, I besiege;
 Ambition's ill-judged effort to be rich.
 Alas! ambition makes my little less;
 Embittering the possess'd: Why wish for more? 70
 Wishing, of all employments, is the worst;
 Philosophy's reverse; and health's decay!
 Were I as plump as stall'd theology,
 Wishing would waste me to this shade again.
 Were I as wealthy as a South Sea dream,
 Wishing is an expedient to be poor.
 Wishing, that constant hectic of a fool;
 Caught at a court; purged off by purer air,
 And simpler diet; gifts of rural life!

Bless'd be that hand divine, which gently laid 80
 My heart at rest, beneath this humble shed.
 The world's a stately bark, on dangerous seas,
 With pleasure seen, but boarded at our peril;
 Here, on a single plank, thrown safe ashore,
 I hear the tumult of the distant throng,
 As that of seas remote, or dying storms:
 And meditate on scenes, more silent still;
 Pursue my theme, and fight the fear of death.
 Here, like a shepherd gazing from his hut,

Touching his reed, or leaning on his staff, 90
 Eager ambition's fiery chace I see;
 I see the circling hunt, of noisy men,
 Burst law's enclosure, leap the mounds of right,
 Pursuing, and pursued, each other's prey;
 As wolves, for rapine; as the fox, for wiles;
 Till Death, that mighty hunter, earths them all.

Why all this toil for triumphs of an hour?
 What though we wade in wealth, or soar in fame?
 Earth's highest station ends in "Here he lies:"
 And "Dust to dust" concludes her noblest song. 100
 If this song lives, posterity shall know
 One, though in Britain born, with courtiers bred,
 Who thought even gold might come a day too late;
 Nor on his subtle death-bed plann'd his scheme
 For future vacancies in Church or State;
 Some avocation deeming it – to die,
 Unbit by rage canine of dying rich;
 Guilt's blunder! and the loudest laugh of hell.

O my coevals! remnants of yourselves!
 Poor human ruins, tottering o'er the grave! 110
 Shall we, shall aged men, like aged trees,
 Strike deeper their vile root, and closer cling,
 Still more enamour'd of this wretched soil?
 Shall our pale, wither'd hands, be still stretch'd out,
 Trembling, at once, with eagerness and age?
 With avarice, and convulsions, grasping hard?
 Grasping at air! for what has earth beside?
 Man wants but little; nor that little, long;
 How soon must he resign his very dust,
 Which frugal nature lent him for an hour! 120
 Years unexperienced rush on numerous ills;
 And soon as man, expert from time, has found
 The key of life, it opes the gates of death.

When in this vale of years I backward look,
 And miss such numbers, numbers too of such,
 Firmer in health, and greener in their age,

And stricter on their guard, and fitter far
 To play life's subtle game, I scarce believe
 I still survive: and am I fond of life,
 Who scarce can think it possible, I live? 130
 Alive by miracle! or, what is next,
 Alive by Mead! if I am still alive,
 Who long have buried what gives life to live,
 Firmness of nerve, and energy of thought.
 Life's lee is not more shallow, than impure,
 And vapid; sense and reason show the door,
 Call for my bier, and point me to the dust.

O thou great arbiter of life and death!
 Nature's immortal, immaterial Sun!
 Whose all-prolific beam late call'd me forth 140
 From darkness, teeming darkness, where I lay
 The worm's inferior, and, in rank, beneath
 The dust I tread on, high to bear my brow,
 To drink the spirit of the golden day,
 And triumph in existence; and could know
 No motive, but my bliss; and hast ordain'd
 A rise in blessing! with the patriarch's joy,
 Thy call I follow to the land unknown;
 I trust in thee, and know in whom I trust;
 Or life, or death, is equal; neither weighs: 150
 All weight in this – O let me live to thee!

Though nature's terrors thus may be repress'd;
 Still frowns grim Death; guilt points the tyrant's spear.
 And whence all human guilt? From death forgot.
 Ah me! too long I set at nought the swarm
 Of friendly warnings, which around me flew;
 And smiled, unsmitten: small my cause to smile!
 Death's admonitions, like shafts upwards shot,
 More dreadful by delay, the longer ere
 They strike our hearts, the deeper is their wound; 160
 O think how deep, Lorenzo! here it stings:

Who can appease its anguish? How it burns!
What hand the barb'd, envenom'd thought can draw?
What healing hand can pour the balm of peace?
And turn my sight undaunted on the tomb?

With joy, – with grief, that healing hand I see;
Ah! too conspicuous! it is fix'd on high.
On high? – What means my phrensy? I blaspheme;
Alas! how low! how far beneath the skies!

The skies it form'd; and now it bleeds for me – 170
But bleeds the balm I want – yet still it bleeds;
Draw the dire steel – ah, no! the dreadful blessing
What heart or can sustain, or dares forego?

There hangs all human hope: that nail supports
The falling universe: that gone, we drop;
Horror receives us, and the dismal wish
Creation had been smother'd in her birth –
Darkness his curtain, and his bed the dust;
When stars and sun are dust beneath his throne!

In heaven itself can such indulgence dwell? 180
Oh, what a groan was there! a groan not his.

He seized our dreadful right; the load sustained;
And heaved the mountain from a guilty world.
A thousand worlds, so bought, were bought too dear;
Sensations new in angels' bosoms rise;
Suspend their song; and make a pause in bliss.

O for their song, to reach my lofty theme!
Inspire me, Night! with all thy tuneful spheres;
Whilst I with seraphs share seraphic themes,
And show to men the dignity of man; 190
Lest I blaspheme my subject with my song.

Shall Pagan pages glow celestial flame,
And Christian languish? On our hearts, not heads,
Falls the foul infamy: my heart! awake.
What can awake thee, unawaked by this,
“Expended deity on human weal?”

Feel the great truths, which burst the tenfold night
 Of heathen error, with a golden flood
 Of endless day: to feel, is to be fired;
 And to believe, Lorenzo! is to feel. 200

Thou most indulgent, most tremendous Power!
 Still more tremendous, for thy wondrous love!
 That arms, with awe more awful, thy commands;
 And foul transgression dips in sevenfold night;
 How our hearts tremble at thy love immense!
 In love immense, inviolably just!
 Thou, rather than thy justice should be stain'd,
 Didst stain the cross; and work of wonders far
 The greatest, that thy dearest far might bleed.

Bold thought! shall I dare speak it, or repress? 210
 Should man more execrate, or boast, the guilt
 Which roused such vengeance? which such love inflamed?
 O'er guilt (how mountainous!), with outstretch'd arms,
 Stern justice, and soft-smiling love embrace,
 Supporting, in full majesty, thy throne,
 When seem'd its majesty to need support,
 Or that, or man, inevitably lost:
 What, but the fathomless of thought divine,
 Could labour such expedient from despair,
 And rescue both? Both rescue! both exalt! 220
 Oh, how are both exalted by the deed!
 The wondrous deed! or shall I call it more?
 A wonder in omnipotence itself!
 A mystery no less to Gods than men!

Not, thus, our infidels th' Eternal draw,
 A God all o'er, consummate, absolute,
 Full-orb'd, in his whole round of rays complete:
 They set at odds Heaven's jarring attributes;
 And, with one excellence, another wound;
 Maim Heaven's perfection, break its equal beams, 230
 Bid mercy triumph over – God himself,
 Undeified by their opprobrious praise:
 A God all mercy, is a God unjust.

Ye brainless wits! ye baptized infidels!
 Ye worse for mending! wash'd to fouler stains!
 The ransom was paid down; the fund of heaven,
 Heaven's inexhaustible, exhausted fund,
 Amazing, and amazed, pour'd forth the price,
 All price beyond: though curious to compute,
 Archangels fail'd to cast the mighty sum: 240
 Its value vast, ungrasp'd by minds create,
 For ever hides, and glows, in the Supreme.

And was the ransom paid? It was: and paid
 (What can exalt the bounty more?) for you.
 The sun beheld it – No! the shocking scene,
 Drove back his chariot: midnight veil'd his face;
 Not such as this; not such as nature makes;
 A midnight nature shudder'd to behold;
 A midnight new! a dread eclipse (without
 Opposing spheres) from her Creator's frown! 250
 Sun! didst thou fly thy Maker's pain? or start
 At that enormous load of human guilt,
 Which bow'd His blessed head; o'erwhelm'd His cross;
 Made groan the centre; burst earth's marble womb,
 With pangs, strange pangs! deliver'd of her dead?
 Hell howl'd; and heaven that hour let fall a tear;
 Heaven wept, that men might smile! Heaven bled, that man
 Might never die! – –

And is devotion virtue? 'Tis compell'd.
 What heart of stone but glows at thoughts like these? 260
 Such contemplations mount us; and should mount
 The mind still higher; nor ever glance on man,
 Unraptured, uninflamed. – Where roll my thoughts
 To rest from wonders? Other wonders rise;
 And strike where'er they roll: my soul is caught:
 Heaven's sovereign blessings, clustering from the cross,
 Rush on her, in a throng, and close her round,
 The prisoner of amaze! – In his bless'd life,
 I see the path, and, in his death, the price,
 And in his great ascent, the proof supreme 270

Of immortality. – And did he rise?
 Hear, O ye nations! hear it, O ye dead!
 He rose! he rose! he burst the bars of death.
 Lift up your heads, ye everlasting gates!
 And give the King of glory to come in.
 Who is the King of glory? He who left
 His throne of glory, for the pang of death:
 Lift up your heads, ye everlasting gates!
 And give the King of glory to come in.
 Who is the King of glory? He who slew 280
 The ravenous foe, that gorged all human race!
 The King of glory, he whose glory fill'd
 Heaven with amazement at his love to man;
 And with divine complacency beheld
 Powers most illumined, wilder'd in the theme.

The theme, the joy, how then shall man sustain?
 O the burst gates! crush'd sting! demolish'd throne!
 Last gasp of vanquish'd Death! Shout earth and heaven!
 This sum of good to man. Whose nature then
 Took wing, and mounted with him from the tomb! 290
 Then, then, I rose; then first humanity
 Triumphant pass'd the crystal ports of light
 (Stupendous guest!), and seized eternal youth,
 Seized in our name. E'er since, 'tis blasphemous
 To call man mortal. Man's mortality
 Was then transferr'd to death; and heaven's duration
 Unalienably seal'd to this frail frame,
 This child of dust – Man, all-immortal! hail;
 Hail, Heaven! all lavish of strange gifts to man!
 Thine all the glory; man's the boundless bliss. 300

Where am I rapt by this triumphant theme?
 On Christian joy's exulting wing, above
 Th' Aonian mount? – Alas! small cause for joy!
 What if to pain immortal? if extent
 Of being, to preclude a close of woe?
 Where, then, my boast of immortality?
 I boast it still, though cover'd o'er with guilt;
 For guilt, not innocence, his life he pour'd;

'Tis guilt alone can justify his death;
 Nor that, unless his death can justify 310
 Relenting guilt in Heaven's indulgent sight.
 If, sick of folly, I relent; he writes
 My name in heaven with that inverted spear
 (A spear deep-dipp'd in blood!) which pierced his side,
 And open'd there a font for all mankind,
 Who strive, who combat crimes, to drink, and live:
 This, only this, subdues the fear of death.
 And what is this? – Survey the wondrous cure:
 And at each step, let higher wonder rise!
 "Pardon for infinite offence! and pardon 320
 Through means that speak its value infinite!
 A pardon bought with blood! with blood divine!
 With blood divine of Him I made my foe!
 Persisted to provoke! though woo'd and awed,
 Bless'd and chastised, a flagrant rebel still!
 A rebel, 'midst the thunders of his throne!
 Nor I alone! a rebel universe!
 My species up in arms! not one exempt!
 Yet for the foulest of the foul, he dies,
 Most joy'd, for the redeem'd from deepest guilt! 330
 As if our race were held of highest rank;
 And Godhead dearer, as more kind to man!"
 Bound, every heart! and every bosom, burn!
 Oh what a scale of miracles is here!
 Its lowest round, high planted on the skies;
 Its towering summit lost beyond the thought
 Of man or angel! O that I could climb
 The wonderful ascent, with equal praise!
 Praise! flow for ever (if astonishment
 Will give thee leave) my praise! for ever flow; 340
 Praise ardent, cordial, constant, to high Heaven
 More fragrant, than Arabia sacrificed,
 And all her spicy mountains in a flame.
 So dear, so due to Heaven, shall praise descend,
 With her soft plume (from plausible angel's wing
 First pluck'd by man) to tickle mortal ears,

Thus diving in the pockets of the great?
 Is praise the perquisite of every paw,
 Though black as hell, that grapples well for gold?
 O love of gold! thou meanest of amours! 350
 Shall praise her odours waste on Virtue's dead,
 Embalm the base, perfume the stench of guilt,
 Earn dirty bread by washing Ethiops fair,
 Removing filth, or sinking it from sight,
 A scavenger in scenes, where vacant posts,
 Like gibbets yet untenanted, expect
 Their future ornaments? From courts and thrones,
 Return, apostate praise! thou vagabond!
 Thou prostitute! to thy first love return,
 Thy first, thy greatest, once unrivall'd theme. 360
 There flow redundant; like Meander flow,
 Back to thy fountain; to that parent Power,
 Who gives the tongue to sound, the thought to soar,
 The soul to be. Men homage pay to men,
 Thoughtless beneath whose dreadful eye they bow
 In mutual awe profound, of clay to clay,
 Of guilt to guilt; and turn their back on thee,
 Great Sire! whom thrones celestial ceaseless sing;
 To prostrate angels, an amazing scene!
 O the presumption of man's awe for man! – 370
 Man's author! end! restorer! law! and judge!
 Thine, all; day thine, and thine this gloom of night,
 With all her wealth, with all her radiant worlds:
 What, night eternal, but a frown from thee?
 What, heaven's meridian glory, but thy smile?
 And shall not praise be thine? not human praise?
 While heaven's high host on hallelujahs live?
 O may I breathe no longer, than I breathe
 My soul in praise to Him, who gave my soul,
 And all her infinite of prospect fair, 380
 Cut through the shades of hell great Love! by thee
 O most adorable! most unadored!
 Where shall that praise begin, which ne'er should end?

Where'er I turn, what claim on all applause!
 How is night's sable mantle labour'd o'er,
 How richly wrought with attributes divine!
 What wisdom shines! what love! This midnight pomp,
 This gorgeous arch, with golden worlds inlaid!
 Built with divine ambition! nought to thee;
 For others this profusion: Thou, apart, 390
 Above! beyond! O tell me, mighty Mind!
 Where art thou? Shall I dive into the deep,
 Call to the sun, or ask the roaring winds,
 For their Creator? Shall I question loud
 The thunder, if in that th' Almighty dwells?
 Or holds He furious storms in straiten'd reins,
 And bids fierce whirlwinds wheel his rapid car?
 What mean these questions? – Trembling I retract;
 My prostrate soul adores the present God:
 Praise I a distant deity? He tunes 400
 My voice (if tuned); the nerve, that writes, sustains:
 Wrapp'd in his being, I resound his praise:
 But though past all diffused, without a shore,
 His essence; local is his throne (as meet),
 To gather the dispersed (as standards call
 The listed from afar): to fix a point,
 A central point, collective of his sons,
 Since finite every nature but his own.
 The nameless He, whose nod is nature's birth;
 And nature's shield, the shadow of his hand; 410
 Her dissolution, his suspended smile!
 The great First-Last! pavilion'd high he sits,
 In darkness from excessive splendour borne,
 By Gods unseen, unless through lustre lost.
 His glory, to created glory, bright,
 As that to central horrors; he looks down
 On all that soars; and spans immensity.
 Though night unnumber'd worlds unfolds to view,
 Boundless creation! what art thou? A beam,
 A mere effluvium of his majesty: 420

And shall an atom of this atom-world
 Mutter, in dust and sin, the theme of heaven?
 Down to the centre should I send my thought
 Through beds of glittering ore, and glowing gems,
 Their beggar'd blaze wants lustre for my lay;
 Goes out in darkness: if, on towering wing,
 I send it through the boundless vault of stars!
 The stars, though rich, what dross their gold to thee,
 Great, good, wise, wonderful, eternal King!
 If to those conscious stars thy throne around, 43^o
 Praise ever-pouring, and imbibing bliss;
 And ask their strain; they want it, more they want,
 Poor their abundance, humble their sublime,
 Languid their energy, their ardour cold,
 Indebted still, their highest rapture burns;
 Short of its mark, defective, though divine.

Still more – this theme is man's, and man's alone;
 Their vast appointments reach it not: they see
 On earth a bounty not indulged on high;
 And downward look for heaven's superior praise! 44^o
 First-born of ether! high in fields of light!
 View man, to see the glory of your God!
 Could angels envy, they had envied here;
 And some did envy; and the rest, though Gods,
 Yet still Gods unredeem'd (their triumphs man,
 Tempted to weigh the dust against the skies),
 They less would feel, though more adorn, my theme.
 They sung creation (for in that they shared);
 How rose in melody, that child of love!
 Creation's great superior, man! is thine; 45^o
 Thine is redemption; they just gave the key:
 'Tis thine to raise, and eternize, the song;
 Though human, yet divine; for should not this
 Raise man o'er man, and kindle seraphs here?
 Redemption! 'twas creation more sublime;

Redemption! 'twas the labour of the skies;
 Far more than labour – it was death in heaven.
 A truth so strange! 'twere bold to think it true;
 If not far bolder still to disbelieve.

Here pause, and ponder – Was there death in heaven? 460

What then on earth? on earth, which struck the blow?

Who struck it? Who? – O how is man enlarged,
 Seen through this medium! How the pigmy towers!

How counterpoised his origin from dust!

How counterpoised to dust his sad return!

How voided his vast distance from the skies!

How near he presses on the seraph's wing!

Which is the seraph? Which the born of clay?

How this demonstrates, through the thickest cloud

Of guilt, and clay condensed, the son of heaven! 470

The double son; the made, and the re-made!

And shall heaven's double property be lost?

Man's double madness only can destroy.

To man the bleeding cross has promised all;

The bleeding cross has sworn eternal grace;

Who gave his life, what grace shall he deny?

O ye who, from this Rock of Ages, leap,

Apostates, plunging headlong in the deep!

What cordial joy, what consolation strong,

Whatever winds arise, or billows roll, 480

Our interest in the Master of the storm!

Cling there, and in wreck'd nature's ruins smile;

While vile apostates tremble in a calm.

Man! know thyself. All wisdom centres there;

To none man seems ignoble, but to man;

Angels that grandeur, men o'erlook, admire:

How long shall human nature be their book,

Degenerate mortal! and unread by thee?

The beam dim reason sheds shows wonders there;

What high contents! illustrious faculties! 490

But the grand comment, which displays at full
 Our human height, scarce sever'd from divine,
 By heaven compos'd, was publish'd on the Cross.

Who looks on that, and sees not in himself
 An awful stranger, a terrestrial God?
 A glorious partner with the Deity
 In that high attribute, immortal life?
 If a God bleeds, he bleeds not for a worm:
 I gaze, and, as I gaze, my mounting soul
 Catches strange fire, eternity! at thee;
 And drops the world – or rather, more enjoys:
 How changed the face of nature! how improved!
 What seem'd a chaos, shines a glorious world,
 Or, what a world, an Eden; heighten'd all!
 It is another scene! another self!

500

And still another, as time rolls along;
 And that a self far more illustrious still.
 Beyond long ages, yet roll'd up in shades
 Unpierced by bold conjecture's keenest ray,
 What evolutions of surprising fate!
 How nature opens, and receives my soul
 In boundless walks of raptur'd thought! where Gods
 Encounter and embrace me! What new births
 Of strange adventure, foreign to the sun,
 Where what now charms, perhaps, whate'er exists,
 Old time, and fair creation, are forgot!

510

Is this extravagant? Of man we form
 Extravagant conception, to be just:
 Conception unconfined wants wings to reach him:
 Beyond its reach, the Godhead only, more.
 He, the great Father! kindled at one flame
 The world of rationals; one spirit pour'd
 From spirit's awful fountain; pour'd himself
 Through all their souls; but not in equal stream,
 Profuse, or frugal, of th' inspiring God,
 As his wise plan demanded; and when past

520

Their various trials, in their various spheres,
If they continue rational, as made,
Resorbs them all into himself again;
His throne their centre, and his smile their crown. 530

Why doubt we, then, the glorious truth to sing,
Though yet unsung, as deem'd, perhaps, too bold?
Angels are men of a superior kind;
Angels are men in lighter habit clad,
High o'er celestial mountains wing'd in flight;
And men are angels, loaded for an hour,
Who wade this miry vale, and climb with pain,
And slippery step, the bottom of the steep.
Angels their failings, mortals have their praise;
While here, of corps ethereal, such enroll'd, 540
And summon'd to the glorious standard soon,
Which flames eternal crimson through the skies.
Nor are our brothers thoughtless of their kin,
Yet absent; but not absent from their love.

Michael has fought our battles; Raphael sung
Our triumphs; Gabriel on our errands flown,
Sent by the Sov'Reign: and are these, O Man!
Thy friends, thy warm allies? and thou (shame burn
The cheek to cinder!) rival to the brute?

Religion's all. Descending from the skies 550
To wretched man, the Goddess, in her left,
Holds out this world, and, in her right, the next;
Religion! the sole voucher man is man;
Supporter sole of man above himself;
Even in this night of frailty, change, and death,
She gives the soul a soul that acts a God.

Religion! Providence! an After-state!
Here is firm footing; here is solid rock!
This can support us; all is sea besides;
Sinks under us; bestorms, and then devours. 560
His hand the good man fastens on the skies,
And bids earth roll, nor feels her idle whirl.

As when a wretch, from thick polluted air,
 Darkness, and stench, and suffocating damps,
 And dungeon horrors, by kind fate, discharged,
 Climbs some fair eminence, where ether pure
 Surrounds him, and Elysian prospects rise,
 His heart exults, his spirits cast their load;
 As if new-born, he triumphs in the change;
 So joys the soul, when, from inglorious aims, 570
 And sordid sweets, from feculence and froth
 Of ties terrestrial, set at large, she mounts
 To reason's region, her own element,
 Breathes hopes immortal, and affects the skies.

Religion! thou the soul of happiness;
 And, groaning Calvary, of thee! there shine
 The noblest truths; there strongest motives sting;
 There sacred violence assaults the soul;
 There, nothing but compulsion is forborne.
 Can love allure us? or can terror awe? 580

He weeps! – the falling drop puts out the sun;
 He sighs – the sigh earth's deep foundation shakes.
 If in his love so terrible, what then
 His wrath inflamed? his tenderness on fire?
 Like soft, smooth oil, outblazing other fires?
 Can prayer, can praise avert it? – Thou, my all!
 My theme! my inspiration! and my crown!
 My strength in age! my rise in low estate!
 My soul's ambition, pleasure, wealth! – my world!
 My light in darkness! and my life in death! 590
 My boast through time! bliss through eternity!
 Eternity, too short to speak thy praise!
 Or fathom thy profound of love to man!
 To man of men the meanest, even to me;
 My sacrifice! my God! – what things are these!

What then art Thou? by what name shall I call thee? –
 Knew I the name devout archangels use,
 Devout archangels should the name enjoy,

By me unrivall'd; thousands more sublime,
 None half so dear as that which, though unspoke, 600
 Still glows at heart: O how omnipotence
 Is lost in love! Thou great Philantropist!
 Father of angels! but the friend of man!
 Like Jacob, fondest of the younger born!
 Thou, who didst save him, snatch the smoking brand
 From out the flames, and quench it in thy blood!
 How art thou pleased, by bounty to distress!
 To make us groan beneath our gratitude,
 Too big for birth! to favour, and confound;
 To challenge, and to distance all return! 610
 Of lavish love stupendous heights to soar,
 And leave praise panting in the distant vale!
 Thy right, too great, defrauds thee of thy due;
 And sacrilegious our sublimest song.
 But since the naked will obtains thy smile,
 Beneath this monument of praise unpaid,
 And future life symphonious to my strain,
 (That noblest hymn to heaven!) for ever lie
 Entomb'd my fear of death! and every fear,
 The dread of every evil, but thy frown. 620
 Whom see I yonder, so demurely smile?
 Laughter a labour, and might break their rest.
 Ye quietists, in homage to the skies!
 Serene! of soft address! who mildly make
 An unobtrusive tender of your hearts,
 Abhorring violence! who halt indeed;
 But, for the blessing, wrestle not with Heaven!
 Think you my song too turbulent? too warm?
 Are passions, then, the Pagans of the soul?
 Reason alone baptized? alone ordain'd 630
 To touch things sacred? Oh for warmer still!
 Guilt chills my zeal, and age benumbs my powers;
 Oh for an humbler heart, and prouder song!
 Thou, my much-injured theme! with that soft eye,

Which melted o'er doom'd Salem, deign to look
 Compassion to the coldness of my breast;
 And pardon to the winter in my strain.

O ye cold-hearted, frozen, formalists!
 On such a theme, 'tis impious to be calm;
 Passion is reason, transport temper, here. 640
 Shall Heaven, which gave us ardour, and has shown
 Her own for man so strongly, not disdain
 What smooth emollients in theology,
 Recumbent virtue's downy doctors preach,
 That prose of piety, a lukewarm praise?
 Rise odours sweet from incense uninflamed?
 Devotion, when lukewarm, is undevout;
 But when it glows, its heat is struck to heaven;
 To human hearts her golden harps are strung;
 High heaven's orchestra chants amen to man. 650

Hear I, or dream I hear, their distant strain,
 Sweet to the soul, and tasting strong of heaven,
 Soft-wafted on celestial pity's plume,
 Through the vast spaces of the universe,
 To cheer me in this melancholy gloom?
 Oh, when will death (now stingless), like a friend,
 Admit me of their choir? Oh, when will death
 This mouldering, old, partition-wall throw down?
 Give beings, one in nature, one abode?
 O Death divine! that givest us to the skies! 660
 Great future! glorious patron of the past,
 And present! when shall I thy shrine adore?
 From nature's continent, immensely wide,
 Immensely bless'd, this little isle of life,
 This dark, incarcerating colony, 665
 Divides us. Happy day! that breaks our chain;
 That manumits; that calls from exile home;
 That leads to nature's great metropolis,
 And re-admits us, through the guardian hand
 Of elder brothers, to our Father's throne;
 Who hears our Advocate, and, through his wounds

Beholding man, allows that tender name. 672

'Tis this makes Christian triumph a command:

'Tis this makes joy a duty to the wise;

'Tis impious in a good man to be sad.

See thou, Lorenzo! where hangs all our hope?

Touch'd by the Cross, we live; or, more than die;

That touch which touch'd not angels; more divine

Than that which touch'd confusion into form,

And darkness into glory; partial touch! 680

Ineffably pre-eminent regard!

Sacred to man, and sovereign through the whole

Long golden chain of miracles, which hangs

From heaven through all duration, and supports

In one illustrious and amazing plan,

Thy welfare, nature! and thy God's renown.

That touch, with charm celestial, heals the soul

Diseased, drives pain from guilt, lights life in death,

Turns earth to heaven, to heavenly thrones transforms

The ghastly ruins of the mouldering tomb. 690

Dost ask me when? When He who died returns;

Returns, how changed! Where then the man of woe?

In glory's terrors all the Godhead burns;

And all his courts, exhausted by the tide

Of deities triumphant in his train,

Leave a stupendous solitude in heaven;

Replenish'd soon, replenish'd with increase

Of pomp, and multitude; a radiant band

Of angels new; of angels from the tomb.

Is this by fancy thrown remote? and rise 700

Dark doubts between the promise and event?

I send thee not to volumes for thy cure;

Read nature; nature is a friend to truth;

Nature is Christian; preaches to mankind;

And bids dead matter aid us in our creed.

Hast thou ne'er seen the comet's flaming flight?

Th' illustrious stranger passing, terror sheds

On gazing nations; from his fiery train

Of length enormous, takes his ample round
 Through depths of ether; coasts unnumber'd worlds, 710
 Of more than solar glory; doubles wide
 Heaven's mighty cape; and then revisits earth,
 From the long travel of a thousand years.
 Thus, at the destined period, shall return
 HE, once on earth, who bids the comet blaze:
 And, with him, all our triumph o'er the tomb.

Nature is dumb on this important point;
 Or hope precarious in low whisper breathes;
 Faith speaks aloud, distinct; even adders hear;
 But turn, and dart into the dark again. 720
 Faith builds a bridge across the gulf of death,
 To break the shock blind nature cannot shun,
 And lands thought smoothly on the farther shore.
 Death's terror is the mountain faith removes;
 That mountain barrier between man and peace.
 'Tis faith disarms destruction; and absolves
 From every clamorous charge, the guiltless tomb.

Why disbelieve? Lorenzo! – "Reason bids,
 All-sacred reason". – Hold her sacred still;
 Nor shalt thou want a rival in thy flame: 730
 All-sacred reason! source, and soul, of all
 Demanding praise, on earth, or earth above!
 My heart is thine: deep in its inmost folds,
 Live thou with life; live dearer of the two.
 Wear I the blessed cross, by fortune stamp'd
 On passive nature, before thought was born?
 My birth's blind bigot! fired with local zeal!
 No; reason re-baptized me when adult;
 Weigh'd true, and false, in her impartial scale;
 My heart became the convert of my head; 740
 And made that choice, which once was but my fate.
 "On argument alone my faith is built:"
 Reason pursued is faith; and, unpursued
 Where proof invites, 'tis reason, then, no more:

And such our proof, that, or our faith is right,
Or reason lies, and Heaven design'd it wrong:
Absolve we this? What, then, is blasphemy?

Fond as we are, and justly fond, of faith,
Reason, we grant, demands our first regard;
The mother honour'd, as the daughter dear.
Reason the root, fair faith is but the flower;
The fading flower shall die; but reason lives
Immortal, as her Father in the skies.

750

When faith is virtue, reason makes it so.
Wrong not the Christian; think not reason yours:

'Tis reason our great Master holds so dear;
'Tis reason's injured rights his wrath resents;
'Tis reason's voice obey'd his glories crown;
To give lost reason life, he pour'd his own:

Believe, and show the reason of a man;
Believe, and taste the pleasure of a God;
Believe, and look with triumph on the tomb:

760

Through reason's wounds alone thy faith can die;
Which dying, tenfold terror gives to death,
And dips in venom his twice-mortal sting.

Learn hence what honours, what loud pæans, due
To those, who push our antidote aside;
Those boasted friends to reason, and to man,
Whose fatal love stabs every joy, and leaves
Death's terror heighten'd, gnawing on his heart.

766

Those pompous sons of reason idolized
And vilified at once; of reason dead,
Then deified, as monarchs were of old;

773

What conduct plants proud laurels on their brow?
While love of truth through all their camp resounds,
They draw pride's curtain o'er the noontide ray,
Spike up their inch of reason, on the point
Of philosophic wit, call'd argument;
And then, exulting in their taper, cry,

"Behold the sun!" and, Indian-like, adore.

780

Talk they of morals? O thou bleeding Love!
 Thou maker of new morals to mankind!
 The grand morality is love of thee.
 As wise as Socrates, if such they were
 (Nor will they bate of that sublime renown),
 As wise as Socrates, might justly stand
 The definition of a modern fool.
 A Christian is the highest style of man:
 And is there, who the blessed cross wipes off,
 As a foul blot from his dishonour'd brow?
 If angels tremble, 'tis at such a sight:
 The wretch they quit, desponding of their charge,
 More struck with grief or wonder, who can tell?

790

Ye sold to sense! ye citizens of earth!
 (For such alone the Christian banner fly)
 Know ye how wise your choice, how great your gain?
 Behold the picture of earth's happiest man:
 "He calls his wish, it comes; he sends it back,
 And says, he call'd another; that arrives,
 Meets the same welcome; yet he still calls on;
 Till one calls him, who varies not his call,
 But holds him fast, in chains of darkness bound,
 Till nature dies, and judgment sets him free;
 A freedom far less welcome than his chain".

800

But grant man happy; grant him happy long;
 Add to life's highest prize her latest hour;
 That hour, so late, is nimble in approach,
 That, like a post, comes on in full career:
 How swift the shuttle flies that weaves thy shroud!
 Where is the fable of thy former years?
 Thrown down the gulf of time; as far from thee
 As they had ne'er been thine; the day in hand,
 Like a bird struggling to get loose, is going;
 Scarce now possess'd, so suddenly 'tis gone;
 And each swift moment fled, is death advanced
 By strides as swift. Eternity is all;
 And whose eternity? Who triumphs there?

810

Bathing for ever in the font of bliss!
For ever basking in the Deity!
Lorenzo! who? – Thy conscience shall reply. 820
 O give it leave to speak! 'twill speak ere long,
Thy leave unask'd; Lorenzo! hear it now,
While useful its advice, its accents mild.
By the great edict, the divine decree,
Truth is deposited with man's last hour;
An honest hour, and faithful to her trust;
Truth, eldest daughter of the Deity;
Truth, of his council, when he made the worlds;
Nor less, when he shall judge the worlds he made;
Though silent long, and sleeping ne'er so sound, 830
Smother'd with errors, and oppress'd with toys,
That heaven-commission'd hour no sooner calls,
But from her cavern in the soul's abyss,
Like him they fable under Ætna whelm'd, 834
The Goddess bursts in thunder, and in flame;
Loudly convinces, and severely pains.
Dark demons I discharge, and hydra-stings;
The keen vibration of bright truth – is hell:
Just definition! though by schools untaught.
Ye deaf to truth! peruse this parson'd page, 840
And trust, for once, a prophet, and a priest;
“Men may live fools, but fools they cannot die”.



NIGHT the FIFTH
THE
RELAPSE

Humbly Inscribed
To the RIGHT HONOURABLE
The Earl of LITCHFIELD.

L ORENZO! to recriminate is just.
Fondness for fame is avarice of air.
I grant the man is vain who writes for praise.
Praise no man e'er deserved, who sought no more.

As just thy second charge. I grant the Muse
Has often blush'd at her degenerate sons,
Retain'd by sense to plead her filthy cause;
To raise the low, to magnify the mean,
And subtilize the gross into refined:
As if to magic numbers' powerful charm
'Twas given, to make a civet of their song
Obscene, and sweeten ordure to perfume.
Wit, a true Pagan, deifies the brute,
And lifts our swine-enjoyments from the mire.

10

The fact notorious, nor obscure the cause.
We wear the chains of pleasure and of pride.
These share the man; and these distract him too;
Draw different ways, and clash in their commands.
Pride, like an eagle, builds among the stars;
But pleasure, lark-like, nests upon the ground.
Joys shared by brute creation, pride resents;
Pleasure embraces: man would both enjoy,
And both at once: a point so hard, how gain!
But, what can't wit, when stung by strong desire?

20

Wit dares attempt this arduous enterprise.
Since joys of sense can't rise to reason's taste;
In subtle sophistry's laborious forge,
Wit hammers out a reason new, that stoops
To sordid scenes, and meets them with applause.
Wit calls the graces the chaste zone to loose; 30
Nor less than a plump God to fill the bowl:
A thousand phantoms, and a thousand spells,
A thousand opiates scatters, to delude,
To fascinate, inebriate, lay asleep,
And the fool'd mind delightfully confound.
Thus that which shock'd the judgment, shocks no more;
That which gave Pride offence, no more offends.
Pleasure and Pride, by nature mortal foes,
At war eternal, which in man shall reign,
By Wit's address, patch up a fatal peace, 40
And hand in hand lead on the rank debauch,
From rank refined to delicate and gay.
Art, cursed Art! wipes off th' indebted blush
From Nature's cheek, and bronzes every shame.
Man smiles in ruin, glories in his guilt,
And infamy stands candidate for praise.
All writ by man in favour of the soul,
These sensual ethics far, in bulk, transcend.
The flowers of eloquence, profusely pour'd
O'er spotted vice, fill half the letter'd world. 50
Can powers of genius exorcise their page,
And consecrate enormities with song?
But let not these inexpiable strains
Condemn the Muse that knows her dignity;
Nor meanly stops at time, but holds the world
As 'tis, in nature's ample field, a point,
A point in her esteem; from whence to start,
And run the round of universal space,
To visit being universal there,
And being's source, that utmost flight of mind! 60
Yet, spite of this so vast circumference,

Well knows, but what is moral, nought is great.
 Sing syrens only? Do not angels sing?
 There is in Poesy a decent pride,
 Which well becomes her when she speaks to Prose,
 Her younger sister; haply, not more wise.

Think'st thou, Lorenzo! to find pastimes here?
 No guilty passion blown into a flame,
 No foible flatter'd, dignity disgrac'd,
 No fairy field of fiction, all on flow'r, 70
 No rainbow colours here, or silken tale:
 But solemn counsels, images of awe,
 Truths, which eternity lets fall on man
 With double weight, through these revolving spheres,
 This death-deep silence, and incumbent shade:
 Thoughts, such as shall revisit your last hour;
 Visit uncall'd, and live when life expires;
 And thy dark pencil, Midnight! darker still
 In melancholy dipp'd, embrowns the whole.

Yet this, even this, my laughter-loving friends! 80
 Lorenzo! and thy brothers of the smile!
 If, what imports you most, can most engage,
 Shall steal your ear, and chain you to my song.
 Or if you fail me, know, the wise shall taste
 The truths I sing; the truths I sing shall feel;
 And, feeling, give assent; and their assent
 Is ample recompence; is more than praise.
 But chiefly thine, O Lichfield! nor mistake;
 Think not unIntroduced I force my way; 89
 Narcissa, not unknown, not unallied,
 By virtue, or by blood, illustrious youth!
 To thee, from blooming amaranthine bowers,
 Where all the language harmony, descends
 Uncall'd, and asks admittance for the Muse:
 A Muse that will not pain thee with thy praise;
 Thy praise she drops, by nobler still inspired.

O Thou! Blest Spirit! whether the supreme,
Great antemundane Father! in whose breast
Embryo creation, unborn being, dwelt,
And all its various revolutions roll'd 100
Present, though future; prior to themselves;
Whose breath can blow it into nought again;
Or, from his throne some delegated power,
Who, studious of our peace, dost turn the thought
From vain and vile, to solid and sublime!
Unseen thou lead'st me to delicious draughts
Of inspiration, from a purer stream,
And fuller of the God, than that which burst
From famed Castalia: nor is yet allay'd
My sacred thirst; though long my soul has ranged 110
Through pleasing paths of moral, and divine,
By Thee sustain'd, and lighted by the stars.

By them best lighted are the paths of thought:
Nights are their days, their most illumined hours.
By day, the soul, o'erborne by life's career,
Stunn'd by the din, and giddy with the glare,
Reels far from reason, jostled by the throng.
By day the soul is passive, all her thoughts
Imposed, precarious, broken ere mature.
By night, from objects free, from passion cool, 120
Thoughts uncontroll'd, and unimpress'd, the births
Of pure election, arbitrary range,
Not to the limits of one world confined;
But from ethereal travels light on earth,
As voyagers drop anchor, for repose.

Let Indians, and the gay, like Indians, fond
Of feather'd fopperies, the sun adore:
Darkness has more divinity for me;
It strikes thought inward; it drives back the soul
To settle on herself, our point supreme! 130
There lies our theatre; there sits our judge.

Darkness the curtain drops o'er life's dull scene;
 'Tis the kind hand of Providence stretch'd out
 'Twixt man and vanity; 'tis reason's reign,
 And virtue's too; these tutelary shades
 Are man's asylum from the tainted throng.
 Night is the good man's friend, and guardian too;
 It no less rescues virtue, than inspires.

Virtue, for ever frail, as fair, below,
 Her tender nature suffers in the crowd, 140
 Nor touches on the world, without a stain:
 The world's infectious; few bring back at eve.
 Immaculate, the manners of the morn.
 Something we thought, is blotted; we resolved,
 Is shaken; we renounced, returns again.
 Each salutation may slide in a sin
 Unthought before, or fix a former flaw.

Nor is it strange: light, motion, concourse, noise,
 All, scatter us abroad; thought outward-bound,
 Neglectful of our home affairs, flies off 150
 In fume and dissipation, quits her charge,
 And leaves the breast unguarded to the foe.

Present example gets within our guard,
 And acts with double force, by few repell'd.
 Ambition fires ambition; love of gain
 Strikes, like a pestilence, from breast to breast;
 Riot, pride, perfidy, blue vapours breathe;
 And inhumanity is caught from man,
 From smiling man. A slight, a single glance,
 And shot at random, often has brought home 160
 A sudden fever, to the throbbing heart,
 Of envy, rancour, or impure desire.

We see, we hear, with peril; safety dwells
 Remote from multitude; the world's a school
 Of wrong, and what proficient's swarm around!
 We must, or imitate, or disapprove;
 Must list as their accomplices, or foes;

That stains our innocence; this wounds our peace.
From nature's birth, hence, wisdom has been smit
With sweet recess, and languish'd for the shade. 170

This sacred shade, and solitude, what is it?
'Tis the felt presence of the Deity.

Few are the faults we flatter when alone.
Vice sinks in her allurements, is ungilt,
And looks, like other objects, black by night.
By night an atheist half believes a God.

Night is fair virtue's immemorial friend;
The conscious moon, through every distant age,
Has held a lamp to wisdom, and let fall,
On contemplation's eye, her purging ray. 180

The famed Athenian, he who woo'd from heaven
Philosophy the fair, to dwell with men,
And form their manners, not inflame their pride,
While o'er his head, as fearful to molest
His labouring mind, the stars in silence slide,
And seem all gazing on their future guest,
See him soliciting his ardent suit

In private audience: all the live-long night,
Rigid in thought, and motionless, he stands;
Nor quits his theme, or posture, till the sun 190
(Rude drunkard rising rosy from the main!)
Disturbs his nobler intellectual beam,
And gives him to the tumult of the world.

Hail, precious moments! stolen from the black waste
Of murder'd time! Auspicious midnight! hail!
The world excluded, every passion hush'd,
And open'd a calm intercourse with Heaven,
Here the soul sits in council; ponders past,
Predestines future, action; sees, not feels,
Tumultuous life, and reasons with the storm; 200
All her lies answers, and thinks down her charms.

What awful joy! what mental liberty!
I am not pent in darkness; rather say
(If not too bold) in darkness I'm embower'd.

Delightful gloom! the clustering thoughts around
 Spontaneous rise, and blossom in the shade;
 But droop by day, and sicken in the sun.
 Thought borrows light elsewhere; from that first fire,
 Fountain of animation! whence descends
 Urania, my celestial guest! who deigns
 Nightly to visit me, so mean; and now,
 Conscious how needful discipline to man,
 From pleasing dalliance with the charms of Night
 My wandering thought recalls, to what excites
 Far other beat of heart! Narcissa's tomb!

210

Or is it feeble nature calls me back,
 And breaks my spirit into grief again?
 Is it a Stygian vapour in my blood?
 A cold, slow puddle, creeping through my veins?
 Or is it thus with all men? – Thus with all.
 What are we? how unequal! Now we soar,
 And now we sink; to be the same, transcends
 Our present prowess. Dearly pays the soul
 For lodging ill; too dearly rents her clay.
 Reason, a baffled counsellor! but adds
 The blush of weakness to the bane of woe.
 The noblest spirit fighting her hard fate,
 In this damp, dusky region, charged with storms,
 But feebly flutters, yet untaught to fly;
 Or, flying, short her flight, and sure her fall.
 Our utmost strength, when down, to rise again;
 And not to yield, though beaten, all our praise.

220

230

'Tis vain to seek in men for more than man.
 Though proud in promise, big in previous thought,
 Experience damps our triumph. I, who late,
 Emerging from the shadows of the grave,
 Where grief detain'd me prisoner, mounting high,
 Threw wide the gates of everlasting day,
 And call'd mankind to glory, shook off pain,
 Mortality shook off, in ether pure,
 And struck the stars; now feel my spirits fail;

240

They drop me from the zenith; down I rush,
 Like him whom fable fledged with waxen wings,
 In sorrow drown'd – but not in sorrow lost.
 How wretched is the man who never mourn'd!
 I dive for precious pearl in sorrow's stream:
 Not so the thoughtless man that only grieves;
 Takes all the torment, and rejects the gain;
 (Inestimable gain!) and gives Heaven leave
 To make him but more wretched, not more wise. 250

 If wisdom is our lesson (and what else
 Ennobles man? what else have angels learn'd?),
 Grief! more proficient in thy school are made,
 Than genius, or proud learning, e'er could boast.
 Voracious learning, often over-fed,
 Digests not into sense her motley meal.
 This book-case, which dark booty almost burst,
 This forager on others' wisdom, leaves
 Her native farm, her reason, quite untill'd.
 With mix'd manure she surfeits the rank soil, 260
 Dung'd, but not dress'd; and rich to beggary.
 A pomp untameable of weeds prevails.
 Her servant's wealth, encumber'd wisdom mourns.

 And what says Genius? "Let the dull be wise".
 Genius, too hard for right, can prove it wrong;
 And loves to boast, where blush men less inspired.
 It pleads exemption from the laws of sense;
 Considers reason as a leveller;
 And scorns to share a blessing with the crowd.
 That wise it could be, thinks an ample claim 270
 To glory, and to pleasure gives the rest.
 Crassus but sleeps, Ardelio is undone.
 Wisdom less shudders at a fool, than wit.

 But Wisdom smiles, when humbled mortals weep.
 When sorrow wounds the breast, as ploughs the glebe,
 And hearts obdurate feel her softening shower;
 Her seed celestial, then, glad wisdom sows;
 Her golden harvest triumphs in the soil.

If so, Narcissa, welcome my Relapse;
 I'll raise a tax on my calamity, 280
 And reap rich compensation from my pain.
 I'll range the plenteous intellectual field;
 And gather every thought of sovereign power
 To chase the moral maladies of man;
 Thoughts, which may bear transplanting to the skies,
 Though natives of this coarse penurious soil;
 Nor wholly wither there, where seraphs sing,
 Refined, exalted, not annull'd, in heaven.
 Reason, the sun that gives them birth, the same
 In either clime, though more illustrious there. 290
 These choicely cull'd, and elegantly ranged,
 Shall form a garland for Narcissa's tomb;
 And, peradventure, of no fading flowers.
 Say on what themes shall puzzled choice descend?
 "Th' importance of contemplating the tomb;
 Why men decline it; suicide's foul birth;
 The various kind of grief; the faults of age;
 And Death's dread character – invite my song".
 And, first th' importance of our end survey'd.
 Friends counsel quick dismissal of our grief: 300
 Mistaken kindness! our hearts heal too soon.
 Are they more kind than He, who struck the blow?
 Who bid it do his errand in our hearts,
 And banish peace, till nobler guests arrive,
 And bring it back, a true and endless peace?
 Calamities are friends: as glaring day
 Of these unnumber'd lustres robs our sight;
 Prosperity puts out unnumber'd thoughts
 Of import high, and light divine, to man.
 The man how blest, who, sick of gaudy scenes, 310
 (Scenes apt to thrust between us and ourselves!)
 Is led by choice to take his favourite walk,
 Beneath death's gloomy, silent, cypress shades,
 Unpierced by vanity's fantastic ray;
 To read his monuments, to weigh his dust,

Visit his vaults, and dwell among the tombs!
 Lorenzo read with me Narcissa's stone;
 (Narcissa was thy favourite) let us read
 Her moral stone; few doctors preach so well;
 Few orators so tenderly can touch 320
 The feeling heart. What pathos in the date!
 Apt words can strike: and yet in them we see
 Faint images of what we here enjoy.
 What cause have we to build on length of life?
 Temptations seize, when fear is laid asleep;
 And ill foreboded is our strongest guard.

See from her tomb, as from an humble shrine,
 Truth, radiant Goddess! sallies on my soul,
 And puts delusion's dusky train to flight;
 Dispels the mists our sultry passions raise, 330
 From objects low, terrestrial, and obscene;
 And shows the real estimate of things;
 Which no man, unafflicted, ever saw;
 Pulls off the veil from virtue's rising charms;
 Detects temptation in a thousand lies.
 Truth bids me look on men, as autumn leaves,
 And all they bleed for, as the summer's dust,
 Driven by the whirlwind: lighted by her beams,
 I widen my horizon, gain new powers,
 See things invisible, feel things remote, 340
 Am present with futurities; think nought
 To man so foreign, as the joys possess'd;
 Nought so much his, as those beyond the grave.

No folly keeps its colour in her sight;
 Pale worldly wisdom loses all her charms;
 In pompous promise, from her schemes profound,
 If future fate she plans, 'tis all in leaves,
 Like Sibyl, unsubstantial, fleeting bliss!
 At the first blast it vanishes in air.
 Not so, celestial: would'st thou know, Lorenzo! 350
 How differ worldly wisdom, and divine?
 Just as the waning and the waxing moon.

More empty worldly wisdom every day;
 And every day more fair her rival shines.
 When later, there's less time to play the fool.
 Soon our whole term for wisdom is expired
 (Thou know'st she calls no council in the grave):
 And everlasting fool is writ in fire,
 Or real wisdom wafts us to the skies.

As worldly schemes resemble Sibyl's leaves, 360
 The good man's days to Sibyl's books compare,
 (In ancient story read, thou know'st the tale),
 In price still rising, as in number less,
 Inestimable quite his final hour.
 For that who thrones can offer, offer thrones;
 Insolvent worlds the purchase cannot pay.
 "O let me die his death!" all nature cries.
 "Then live his life" – all nature falters there;
 Our great physician daily to consult,
 To commune with the grave, our only cure. 370

What grave prescribes the best? – A friend's; and yet,
 From a friend's grave, how soon we disengage!
 Even to the dearest, as his marble, cold.
 Why are friends ravish'd from us? 'Tis to bind,
 By soft affection's ties, on human hearts,
 The thought of death, which reason, too supine,
 Or misemploy'd, so rarely fastens there.
 Nor reason, nor affection, no, nor both
 Combined, can break the witchcrafts of the world.
 Behold, th' inexorable hour at hand! 380
 Behold, th' inexorable hour forgot!
 And to forget it, the chief aim of life,
 Though well to ponder it, is life's chief end.

Is Death, that ever threatening, ne'er remote,
 That all-important, and that only sure
 (Come when he will), an unexpected guest?
 Nay, though invited by the loudest calls
 Of blind imprudence, unexpected still;
 Though numerous messengers are sent before,

To warn his great arrival. What the cause, 390
 The wondrous cause, of this mysterious ill?
 All heaven looks down astonish'd at the sight.

Is it, that life has sown her joys so thick,
 We can't thrust in a single care between?
 Is it, that life has such a swarm of cares,
 The thought of death can't enter for the throng?
 Is it, that time steals on with downy feet,
 Nor wakes indulgence from her golden dream?
 To-day is so like yesterday, it cheats;
 We take the lying sister for the same. 400

Life glides away, Lorenzo, like a brook;
 For ever changing, unperceived the change.
 In the same brook none ever bathed him twice:
 To the same life none ever twice awoke.
 We call the brook the same; the same we think
 Our life, though still more rapid in its flow;
 Nor mark the much, irrevocably lapsed,
 And mingled with the sea. Or shall we say
 (Retaining still the brook to bear us on)
 That life is like a vessel on the stream? 410

In life embark'd, we smoothly down the tide
 Of time descend, but not on time intent;
 Amused, unconscious of the gliding wave;
 Till on a sudden we perceive a shock;
 We start, awake, look out; what see we there?
 Our brittle bark is burst on Charon's shore.

Is this the cause death flies all human thought?
 Or is it judgment, by the will struck blind,
 That domineering mistress of the soul!
 Like him so strong, by Dalilah the fair? 420
 Or is it fear turns startled reason back,
 From looking down a precipice so steep?
 'Tis dreadful; and the dread is wisely placed,
 By nature, conscious of the make of man.
 A dreadful friend it is, a terror kind,
 A flaming sword to guard the tree of life.

By that unawed, in life's most smiling hour,
 The good man would repine; would suffer joys,
 And burn impatient for his promised skies.
 The bad, on each punctilious pique of pride, 430
 Or gloom of humour, would give rage the rein;
 Bound o'er the barrier, rush into the dark,
 And mar the schemes of Providence below.

What groan was that, Lorenzo? – Furies! rise,
 And drown in your less execrable yell
 Britannia's shame. There took her gloomy flight,
 On wing impetuous, a black sullen soul,
 Blasted from hell, with horrid lust of death;
 Thy friend, the brave, the gallant Altamont,
 So call'd, so thought – and then he fled the field. 440
 Less base the fear of death, than fear of life.

O Britain, infamous for suicide!
 An island in thy manners! far disjoin'd
 From the whole world of rationals beside!
 In ambient waves plunge thy polluted head,
 Wash the dire stain, nor shock the Continent.

But thou be shock'd, while I detect the cause
 Of self-assault, expose the monster's birth,
 And bid abhorrence hiss it round the world.
 Blame not thy clime, nor chide the distant sun; 450
 The sun is innocent, thy clime absolved:
 Immoral climes kind nature never made.
 The cause I sing, in Eden might prevail,
 And proves, it is thy folly, not thy fate.

The soul of man (let man in homage bow,
 Who names his soul), a native of the skies!
 High-born, and free, her freedom should maintain,
 Unsold, unmortgaged for earth's little bribes.
 Th' illustrious stranger, in this foreign land,
 Like strangers, jealous of her dignity, 460
 Studious of home, and ardent to return,
 Of earth suspicious, earth's enchanted cup

With cool reserve light touching, should indulge
 On immortality her Godlike taste;
 There take large draughts, make her chief banquet there.

But some reject this sustenance divine;
 To beggarly vile appetites descend;
 Ask alms of earth, for guests that came from heaven!
 Sink into slaves; and sell, for present hire,
 Their rich reversion, and (what shares its fate) 470
 Their native freedom, to the prince who sways
 This nether world. And when his payments fail,
 When his foul basket gorges them no more,
 Or their pall'd palates loathe the basket full;
 Are instantly, with wild demoniac rage,
 For breaking all the chains of Providence,
 And bursting their confinement; though fast barr'd
 By laws divine and human; guarded strong
 With horrors doubled to defend the pass,
 The blackest, nature, or dire guilt, can raise; 480
 And moated round with fathomless destruction,
 Sure to receive, and overwhelm them in their fall.

Such, Britons! is the cause, to you unknown,
 Or worse, o'erlook'd; o'erlook'd by magistrates,
 Thus criminals themselves. I grant the deed
 Is madness, but the madness of the heart.
 And what is that? Our utmost bound of guilt.
 A sensual, unreflecting life, is big
 With monstrous births, and suicide, to crown
 The black infernal brood. The bold to break 490
 Heaven's law supreme, and desperately rush,
 Through sacred Nature's murder, on their own,
 Because they never think of death, they die. 493
 'Tis equally man's duty, glory, gain,
 At once to shun, and meditate, his end.
 When by the bed of languishment we sit
 (The seat of wisdom! if our choice, not fate),
 Or, o'er our dying friends, in anguish hang,

Wipe the cold dew, or stay the sinking head,
 Number their moments, and, in every clock, 500
 Start at the voice of an eternity;
 See the dim lamp of life just feebly lift
 An agonizing beam, at us to gaze,
 Then sink again, and quiver into death,
 That most pathetic herald of our own;
 How read we such sad scenes? As sent to man
 In perfect vengeance? No; in pity sent,
 To melt him down, like wax, and then impress,
 Indelible, Death's image on his heart;
 Bleeding for others, trembling for himself. 510
 We bleed, we tremble, we forget, we smile.
 The mind turns fool, before the cheek is dry.
 Our quick-returning folly cancels all;
 As the tide rushing razes what is writ
 In yielding sands, and smooths the letter'd shore.
 Lorenzo! hast thou ever weigh'd a sigh?
 Or studied the philosophy of tears?
 (A science, yet unlectured in our schools!)
 Hast thou descended deep into the breast,
 And seen their source? If not, descend with me, 520
 And trace these briny rivulets to their springs.
 Our funeral tears from different causes rise,
 As if from separate cisterns in the soul,
 Of various kinds, they flow. From tender hearts,
 By soft contagion call'd, some burst at once,
 And stream obsequious to the leading eye.
 Some ask more time, by curious art distill'd.
 Some hearts, in secret hard, unapt to melt,
 Struck by the magic of the public eye,
 Like Moses' smitten rock, gush out amain. 530
 Some weep to share the fame of the deceased,
 So high in merit, and to them so dear.
 They dwell on praises, which they think they share;
 And thus, without a blush, commend themselves.
 Some mourn, in proof that something they could love:

They weep not to relieve their grief, but show.
 Some weep in perfect justice to the dead,
 As conscious all their love is in arrear.
 Some mischievously weep, not unapprised
 Tears, sometimes, aid the conquest of an eye. 540
 With what address the soft Ephesians draw
 Their sable network o'er entangled hearts!
 As seen through crystal, how their roses glow,
 While liquid pearl runs trickling down their cheek!
 Of hers not prouder Egypt's wanton queen,
 Carousing gems, herself dissolved in love.
 Some weep at death, abstracted from the dead,
 And celebrate, like Charles, their own decease.
 By kind construction some are deem'd to weep,
 Because a decent veil conceals their joy. 550
 Some weep in earnest, and yet weep in vain;
 As deep in indiscretion, as in woe.
 Passion, blind Passion! impotently pours
 Tears, that deserve more tears; while Reason sleeps;
 Or gazes like an idiot, unconcern'd;
 Nor comprehends the meaning of the storm;
 Knows not it speaks to her, and her alone.
 Irrationals all sorrow are beneath,
 That noble gift! that privilege of man!
 From sorrow's pang, the birth of endless joy. 560
 But these are barren of that birth divine:
 They weep impetuous, as the summer storm,
 And full as short! The cruel grief soon tamed,
 They make a pastime of the stingless tale;
 Far as the deep resounding knell, they spread
 The dreadful news, and hardly feel it more.
 No grain of wisdom pays them for their woe.
 Half-round the globe, the tears pump'd up by Death
 Are spent in watering vanities of life;
 In making folly flourish still more fair, 570
 When the sick soul, her wonted stay withdrawn,
 Reclines on earth, and sorrows in the dust;

Instead of learning, there, her true support,
 Though there thrown down her true support to learn.
 Without Heaven's aid, impatient to be bless'd,
 She crawls to the next shrub, or bramble vile,
 Though from the stately cedar's arms she fell;
 With stale, forsworn embraces, clings anew,
 The stranger weds, and blossoms, as before,
 In all the fruitless fopperies of life: 580
 Presents her weed, well-fancied, at the ball,
 And raffles for the Death's-head on the ring.

So wept Aurelia, till the destined youth
 Stepp'd in, with his receipt for making smiles,
 And blanching sables into bridal bloom.
 So wept Lorenzo fair Clarissa's fate;
 Who gave that angel boy, on whom he doats;
 And died to give him, orphan'd in his birth!
 Not such, Narcissa, my distress for thee.
 I'll make an altar of thy sacred tomb, 590
 To sacrifice to wisdom. – What wast thou?
 “Young, gay, and fortunate!” Each yields a theme.
 I'll dwell on each, to shun thought more severe;
 (Heaven knows I labour with severer still!)
 I'll dwell on each, and quite exhaust thy death.
 A soul without reflection, like a pile
 Without inhabitant, to ruin runs.

And, first, thy youth. What says it to grey hairs?
 Narcissa, I'm become thy pupil now –
 Early, bright, transient, chaste, as morning dew, 600
 She sparkled, was exhaled, and went to heaven.
 Time on this head has snow'd; yet still 'tis borne
 Aloft; nor thinks but on another's grave.
 Cover'd with shame I speak it, age severe
 Old worn-out vice sets down for virtue fair;
 With graceless gravity, chastising youth,
 That youth chastised surpassing in a fault,
 Father of all, forgetfulness of death:
 As if, like objects pressing on the sight,

Death had advanced too near us to be seen: 610
 Or, that life's loan Time ripen'd into right;
 And men might plead prescription from the grave;
 Deathless, from repetition of reprieve.
 Deathless? far from it! such are dead already;
 Their hearts are buried, and the world their grave.

Tell me, some God! my guardian angel! tell,
 What thus infatuates? what enchantment plants
 The phantom of an age 'twixt us, and Death
 Already at the door? He knocks, we hear him,
 And yet we will not hear. What mail defends 620
 Our untouch'd hearts? what miracle turns off
 The pointed thought, which from a thousand quivers
 Is daily darted, and is daily shunn'd?

We stand, as in a battle, throngs on throngs
 Around us falling; wounded oft ourselves;
 Though bleeding with our wounds, immortal still!
 We see Time's furrows on another's brow,
 And Death intrench'd, preparing his assault;
 How few themselves, in that just mirror, see,
 Or, seeing, draw their inference as strong! 630
 There, death is certain; doubtful here: he must,
 And soon; we may, within an age, expire.
 Though grey our heads, our thoughts and aims are green;
 Like damaged clocks, whose hand and bell dissent;
 Folly sings six, while Nature points at twelve.

Absurd longevity! More, more! it cries:
 More life, more wealth, more trash of every kind.
 And wherefore mad for more, when relish fails?
 Object, and appetite, must club for joy;
 Shall Folly labour hard to mend the bow, 640
 Baubles, I mean, that strike us from without,
 While Nature is relaxing every string?
 Ask thought for joy; grow rich, and hoard within.
 Think you the soul, when this life's rattles cease,
 Has nothing of more manly to succeed?
 Contract the taste immortal; learn even now

To relish what alone subsists hereafter.
 Divine, or none, henceforth your joys for ever.
 Of age the glory is, to wish to die.
 That wish is praise and promise; it applauds 650
 Past life, and promises our future bliss.
 What weakness see not children in their sires?
 Grand-climacterical absurdities!
 Grey-hair'd authority, to faults of youth,
 How shocking! it makes folly thrice a fool;
 And our first childhood might our last despise.
 Peace and esteem is all that age can hope.
 Nothing but wisdom gives the first; the last,
 Nothing, but the repute of being wise.
 Folly bars both; our age is quite undone. 660
 What folly can be ranker? Like our shadows,
 Our wishes lengthen, as our sun declines.
 No wish should loiter, then, this side the grave.
 Our hearts should leave the world, before the knell
 Calls for our carcasses to mend the soil.
 Enough to live in tempest, die in port;
 Age should fly concourse, cover in retreat
 Defects of judgment; and the will subdue;
 Walk thoughtful on the silent, solemn shore
 Of that vast ocean it must sail so soon; 670
 And put good works on board; and wait the wind
 That shortly blows us into worlds unknown:
 If unconsider'd too, a dreadful scene!
 All should be prophets to themselves; foresee
 Their future fate; their future fate foretaste;
 This art would waste the bitterness of death.
 The thought of death alone, the fear destroys.
 A disaffection to that precious thought
 Is more than midnight darkness on the soul,
 Which sleeps beneath it, on a precipice, 680
 Puff'd off by the first blast, and lost for ever.

Dost ask, Lorenzo, why so warmly press'd,
By repetition hammer'd on thine ear,
The thought of death? That thought is the machine,
The grand machine, that heaves us from the dust,
And rears us into men. That thought, plied home,
Will soon reduce the ghastly precipice
O'er-hanging hell, will soften the descent,
And gently slope our passage to the grave;
How warmly to be wish'd! What heart of flesh
Would trifle with tremendous? dare extremes?
Yawn o'er the fate of infinite? What hand,
Beyond the blackest brand of censure bold,
(To speak a language too well known to thee),
Would at a moment give its all to chance,
And stamp the die for an eternity?

690

Aid me, Narcissa! aid me to keep pace
With Destiny; and ere her scissors cut
My thread of life, to break this tougher thread
Of moral death, that ties me to the world.
Sting thou my slumbering reason to send forth
A thought of observation on the foe;
To sally; and survey the rapid march
Of his ten thousand messengers to man;
Who, Jehu-like, behind him turns them all.
All accident apart, by Nature sign'd,
My warrant is gone out, though dormant yet;
Perhaps behind one moment lurks my fate.

700

Must I then forward only look for Death?
Backward I turn mine eye, and find him there.
Man is a self-survivor every year.
Man, like a stream, is in perpetual flow.
Death's a destroyer of quotidian prey.
My youth, my noontide, his; my yesterday;
The bold invader shares the present hour.
Each moment on the former shuts the grave.

710

While man is growing, life is in decrease;
 And cradles rock us nearer to the tomb.
 Our birth is nothing but our death begun;
 As tapers waste, that instant they take fire. 720

Shall we then fear, lest that should come to pass,
 Which comes to pass each moment of our lives?
 If fear we must, let that Death turn us pale,
 Which murders strength and ardour; what remains
 Should rather call on Death, than dread his call.
 Ye partners of my fault, and my decline!
 Thoughtless of death, but when your neighbour's knell
 (Rude visitant!) knocks hard at your dull sense,
 And with its thunder scarce obtains your ear!
 Be death your theme, in every place and hour; 730
 Nor longer want, ye monumental sires!
 A brother tomb to tell you ye shall die.
 That death you dread (so great is Nature's skill)
 Know, you shall court before you shall enjoy.

But you are learn'd; in volumes deep, you sit;
 In wisdom, shallow: pompous ignorance!
 Would you be still more learned than the learn'd?
 Learn well to know how much need not be known,
 And what that knowledge, which impairs your sense.
 Our needful knowledge, like our needful food, 740
 Unhedged, lies open in life's common field;
 And bids all welcome to the vital feast.
 You scorn what lies before you in the page
 Of Nature, and Experience, moral truth;
 Of indispensable, eternal fruit;
 Fruit, on which mortals feeding, turn to Gods:
 And dive in science for distinguish'd names,
 Dishonest fomentation of your pride!
 Sinking in virtue, as you rise in fame.
 Your learning, like the lunar beam, affords 750
 Light, but not heat; it leaves you undevout,
 Frozen at heart, while speculation shines.

Awake, ye curious indagators! fond
 Of knowing all, but what avails you known.
 If you would learn Death's character, attend.
 All casts of conduct, all degrees of health,
 All dies of fortune, and all dates of age,
 Together shook in his impartial urn,
 Come forth at random: or, if choice is made,
 The choice is quite sarcastic, and insults 760
 All bold conjecture, and fond hopes of man.
 What countless multitudes not only leave,
 But deeply disappoint us, by their deaths!
 Though great our sorrow, greater our surprise.

Like other tyrants, Death delights to smite,
 What, smitten, most proclaims the pride of power,
 And arbitrary nod. His joy supreme,
 To bid the wretch survive the fortunate;
 The feeble wrap th' athletic in his shroud;
 And weeping fathers build their children's tomb: 770
 Me thine, Narcissa! – What though short thy date?
 Virtue, not rolling suns, the mind matures.
 That life is long, which answers life's great end.
 The time that bears no fruit, deserves no name;
 The man of wisdom is the man of years.
 In hoary youth Methusalems may die;
 O how misdated on their flattering tombs!

Narcissa's youth has lectured me thus far.
 And can her gaiety give counsel too?
 That, like the Jews famed oracle of gems, 780
 Sparkles instruction; such as throws new light,
 And opens more the character of Death;
 Ill known to thee, Lorenzo! This thy vaunt:
 "Give Death his due, the wretched, and the old;
 Even let him sweep his rubbish to the grave;
 Let him not violate kind Nature's laws,
 But own man born to live as well as die".
 Wretched and old thou givest him; young and gay

He takes; and plunder is a tyrant's joy.
 What if I prove, "The farthest from the fear,
 Are often nearest to the stroke of Fate?" 790

All, more than common, menaces an end.
 A blaze betokens brevity of life:
 As if bright embers should emit a flame,
 Glad spirits sparkled from Narcissa's eye,
 And made youth younger, and taught life to live,
 As Nature's opposites wage endless war,
 For this offence, as treason to the deep
 Inviolable stupor of his reign,
 Where Lust, and turbulent Ambition, sleep, 800
 Death took swift vengeance. As he life detests,
 More life is still more odious; and, reduced
 By conquest, aggrandizes more his power.
 But wherefore aggrandized? By Heaven's decree,
 To plant the soul on her eternal guard,
 In awful expectation of our end.

Thus runs Death's dread commission: "Strike, but so
 As most alarms the living by the dead".
 Hence stratagem delights him, and surprise,
 And cruel sport with man's securities. 810
 Not simple conquest, triumph is his aim;
 And, where least fear'd, there conquest triumphs most.
 This proves my bold assertion not too bold.

What are his arts to lay our fears asleep?
 Tiberian arts his purposes wrap up
 In deep dissimulation's darkest night.
 Like princes unconfess'd in foreign courts,
 Who travel under cover, Death assumes
 The name and look of life, and dwells among us.
 He takes all shapes that serve his black designs: 820
 Though master of a wider empire far
 Than that o'er which the Roman eagle flew.
 Like Nero, he's a fiddler, charioteer,
 Or drives his phaeton, in female guise;
 Quite unsuspected, till, the wheel beneath,
 His disarray'd oblation he devours.

He most affects the forms least like himself,
 His slender self. Hence burly corpulence
 Is his familiar wear, and sleek disguise.
 Behind the rosy bloom he loves to lurk, 830
 Or ambush in a smile; or wanton dive
 In dimples deep; love's eddies, which draw in
 Unwary hearts, and sink them in despair.
 Such, on Narcissa's couch he loiter'd long
 Unknown; and, when detected, still was seen
 To smile; such peace has innocence in death!

Most happy they! whom least his arts deceive.
 One eye on Death, and one full fix'd on heaven,
 Becomes a mortal, and immortal man.
 Long on his wiles a piqued and jealous spy, 840
 I've seen, or dreamt I saw, the tyrant dress;
 Lay by his horrors, and put on his smiles.
 Say, Muse, for thou remember'st, call it back,
 And show Lorenzo the surprising scene;
 If 'twas a dream, his genius can explain.

'Twas in a circle of the gay I stood.
 Death would have enter'd; Nature push'd him back;
 Supported by a doctor of renown,
 His point he gain'd. Then artfully dismiss'd
 The sage; for Death design'd to be conceal'd. 850
 He gave an old vivacious usurer
 His meagre aspect, and his naked bones;
 In gratitude for plumping up his prey,
 A pamper'd spendthrift; whose fantastic air,
 Well-fashion'd figure, and cockaded brow,
 He took in change, and underneath the pride
 Of costly linen, tuck'd his filthy shroud.
 His crooked bow he straighten'd to a cane;
 And hid his deadly shafts in Myra's eye.

The dreadful masquerader, thus equipp'd, 860
 Out sallies on adventures. Ask you where?
 Where is he not? For his peculiar haunts,
 Let this suffice; sure as night follows day,
 Death treads in pleasure's footsteps round the world,

When pleasure treads the paths, which reason shuns.
 When, against reason, riot shuts the door,
 And gaiety supplies the place of sense,
 Then, foremost at the banquet, and the ball,
 Death leads the dance, or stamps the deadly die;
 Nor ever fails the midnight bowl to crown. 870
 Gaily carousing to his gay compeers,
 Inly he laughs, to see them laugh at him,
 As absent far: and when the revel burns,
 When fear is banish'd, and triumphant thought,
 Calling for all the joys beneath the moon,
 Against him turns the key; and bids him sup
 With their progenitors – He drops his mask;
 Frowns out at full; they start, despair, expire.
 Scarce with more sudden terror and surprise,
 From his black mask of nitre, touch'd by fire, 880
 He bursts, expands, roars, blazes, and devours.
 And is not this triumphant treachery,
 And more than simple conquest, in the fiend?
 And now, Lorenzo, dost thou wrap thy soul
 In soft security, because unknown
 Which moment is commission'd to destroy?
 In death's uncertainty thy danger lies.
 Is death uncertain? Therefore thou be fix'd;
 Fix'd as a sentinel, all eye, all ear,
 All expectation of the coming foe. 890
 Rouse, stand in arms, nor lean against thy spear;
 Lest slumber steal one moment o'er thy soul,
 And Fate surprise thee nodding. Watch, be strong:
 Thus give each day the merit, and renown,
 Of dying well; though doom'd but once to die.
 Nor let life's period hidden (as from most)
 Hide too from thee the precious use of life.
 Early, not sudden, was Narcissa's fate.
 Soon, not surprising, Death his visit paid.
 Her thought went forth to meet him on his way, 900
 Nor gaiety forgot it was to die:

Though Fortune too (our third and final theme),
 As an accomplice, play'd her gaudy plumes,
 And every glittering gewgaw, on her sight,
 To dazzle, and debauch it from its mark.
 Death's dreadful advent is the mark of man;
 And every thought that misses it, is blind.
 Fortune, with youth and gaiety, conspired
 To weave a triple wreath of happiness
 (If happiness on earth) to crown her brow. 910
 And could Death charge through such a shining shield?
 That shining shield invites the tyrant's spear.
 As if to damp our elevated aims,
 And strongly preach humility to man.
 O how portentous is prosperity!
 How, comet-like, it threatens, while it shines!
 Few years but yield us proof of Death's ambition,
 To cull his victims from the fairest fold,
 And sheath his shafts in all the pride of life.
 When flooded with abundance, purpled o'er 920
 With recent honours, bloom'd with every bliss,
 Set up in ostentation, made the gaze,
 The gaudy centre, of the public eye,
 When Fortune thus has toss'd her child in air,
 Snatch'd from the covert of an humble state,
 How often have I seen him dropp'd at once,
 Our morning's envy! and our evening's sigh!
 As if her bounties were the signal given,
 The flowery wreath to mark the sacrifice,
 And call Death's arrows on the destined prey. 930
 High Fortune seems in cruel league with Fate.
 Ask you for what? To give his war on man
 The deeper dread, and more illustrious spoil;
 Thus to keep daring mortals more in awe.
 And burns Lorenzo still for the sublime
 Of life? to hang his airy nest on high,
 On the slight timber of the topmost bough,
 Rock'd at each breeze, and menacing a fall?

Granting grim Death at equal distance there;
 Yet peace begins just where ambition ends. 940
 What makes man wretched? Happiness denied?
 Lorenzo! no: 'tis happiness disdain'd.
 She comes too meanly dress'd to win our smile;
 And calls herself Content, a homely name!
 Our flame is transport, and Content our scorn.
 Ambition turns, and shuts the door against her,
 And weds a toil, a tempest, in her stead;
 A tempest to warm transport near of kin.
 Unknowing what our mortal state admits,
 Life's modest joys we ruin, while we raise; 950
 And all our ecstasies are wounds to peace;
 Peace, the full portion of mankind below.

And since thy peace is dear, ambitious youth!
 Of fortune fond! as thoughtless of thy fate!
 As late I drew Death's picture, to stir up
 Thy wholesome fears; now, drawn in contrast, see
 Gay Fortune's, thy vain hopes to reprimand.
 See, high in air, the sportive Goddess hangs,
 Unlocks her casket, spreads her glittering ware,
 And calls the giddy winds to puff abroad 960
 Her random bounties o'er the gaping throng.
 All rush rapacious; friends o'er trodden friends;
 Sons o'er their fathers, subjects o'er their kings,
 Priests o'er their Gods, and lovers o'er the fair
 (Still more adored), to snatch the golden shower.

Gold glitters most, where virtue shines no more;
 As stars from absent suns have leave to shine.
 O what a precious pack of votaries
 Unkennell'd from the prisons, and the stews,
 Pour in, all opening in their idol's praise; 970
 All, ardent, eye each wafture of her hand,
 And, wide-expanding their voracious jaws,
 Morsel on morsel swallow down unchew'd,
 Untasted, through mad appetite for more;
 Gorged to the throat, yet lean and ravenous still.

Sagacious all, to trace the smallest game,
 And bold to seize the greatest. If (bless'd chance!)
 Court-zephyrs sweetly breathe, they launch, they fly,
 O'er just, o'er sacred, all-forbidden ground,
 Drunk with the burning scent of place or power, 980
 Staunch to the foot of lucre, till they die.

Or, if for men you take them, as I mark
 Their manners, thou their various fates survey.
 With aim mismeasured, and impetuous speed,
 Some darting, strike their ardent wish far off,
 Through fury to possess it: some succeed,
 But stumble, and let fall the taken prize.
 From some, by sudden blasts, 'tis whirl'd away,
 And lodged in bosoms that ne'er dreamt of gain.
 To some it sticks so close, that, when torn off, 990
 Torn is the man, and mortal is the wound.

Some, o'er-enamour'd of their bags, run mad,
 Groan under gold, yet weep for want of bread.
 Together some (unhappy rivals!) seize,
 And rend abundance into poverty;
 Loud croaks the raven of the law, and smiles:
 Smiles too the Goddess; but smiles most at those
 (Just victims of exorbitant desire!)
 Who perish at their own request, and, whelm'd
 Beneath her load of lavish grants, expire. 1000

Fortune is famous for her numbers slain,
 The number small, which happiness can bear.
 Though various for a while their fates; at last
 One curse involves them all: at Death's approach,
 All read their riches backward into loss,
 And mourn, in just proportion to their store.

And Death's approach (if orthodox my song)
 Is hasten'd by the lure of Fortune's smiles.
 And art thou still a glutton of bright gold?
 And art thou still rapacious of thy ruin? 1010
 Death loves a shining mark, a signal blow;
 A blow, which, while it executes, alarms;

And startles thousands with a single fall.
 As when some stately growth of oak, or pine,
 Which nods aloft, and proudly spreads her shade,
 The sun's defiance, and the flock's defence;
 By the strong strokes of labouring hinds subdued,
 Loud groans her last, and, rushing from her height,
 In cumbrous ruin, thunders to the ground:
 The conscious forest trembles at the shock, 1020
 And hill, and stream, and distant dale, resound.

 These high-aim'd darts of Death, and these alone,
 Should I collect, my quiver would be full.
 A quiver, which, suspended in mid-air,
 Or near heaven's archer, in the zodiac, hung,
 (So could it be) should draw the public eye,
 The gaze and contemplation of mankind!
 A constellation awful, yet benign,
 To guide the gay through life's tempestuous wave;
 Nor suffer them to strike the common rock, 1030
 "From greater danger to grow more secure,
 And, wrapt in happiness, forget their fate".

 Lysander, happy past the common lot,
 Was warn'd of danger, but too gay to fear.
 He woo'd the fair Aspasia: she was kind:
 In youth, form, fortune, fame, they both were bless'd:
 All who knew, envied; yet in envy loved: 1037
 Can fancy form more finish'd happiness?
 Fix'd was the nuptial hour. Her stately dome
 Rose on the sounding beach. The glittering spires
 Float in the wave, and break against the shore:
 So break those glittering shadows, human joys.
 The faithless morning smiled: he takes his leave, 1043
 To re-embrace, in ecstasies, at eve.
 The rising storm forbids. The news arrives:
 Untold, she saw it in her servant's eye.
 She felt it seen (her heart was apt to feel);
 And, drown'd, without the furious ocean's aid,
 In suffocating sorrows, shares his tomb.

Now, round the sumptuous bridal monument, 1050
The guilty billows innocently roar;
And the rough sailor passing, drops a tear.
A tear? – can tears suffice? – But not for me.
How vain our efforts! and our arts, how vain!
The distant train of thought I took, to shun,
Has thrown me on my fate – these died together;
Happy in ruin! undivorced by death!
Or ne'er to meet, or ne'er to part, is peace –
Narcissa! pity bleeds at thought of thee.
Yet thou wast only near me; not myself. 1060
Survive myself? – That cures all other woe.
Narcissa lives; Philander is forgot.
O the soft commerce! O the tender ties,
Close twisted with the fibres of the heart!
Which, broken, break them; and drain off the soul
Of human joy; and make it pain to live –
And is it then to live? When such friends part,
'Tis the survivor dies – My heart! no more.



NIGHT the SIXTH
THE
INFIDEL RECLAIMED
IN TWO PARTS.

CONTAINING
The NATURE, PROOF, and IMPORTANCE
of IMMORTALITY.

PART THE FIRST.

Where, among other things, GLORY and RICHES,
are particularly considered.

Humbly Inscribed to the Right Honourable
HENRY PELHAM,
First LORD COMMISSIONER of the TREASURY,
and CHANCELLOR of the EXCHEQUER.

PREFACE

*F*EW ages have been deeper in dispute about religion than this. The dispute about religion, and the practice of it, seldom go together. The shorter, therefore, the dispute, the better. I think it may be reduced to this single question, Is man immortal, or is he not? If he is not, all our disputes are mere amusements, or trials of skill. In this case, truth, reason, religion, which give our discourses such pomp and solemnity, are (as will be shown) mere empty sound, without any meaning in them. But if man is immortal, it will behove him to be very serious about eternal consequences; or, in other words, to be truly religious. And this great fundamental truth, unestablished, or unawakened in the minds of men, is, I conceive, the real source and support of all our infidelity; how remote soever the particular objections advanced may seem to be from it.

Sensible appearances affect most men much more than abstract reasonings; and we daily see bodies drop around us, but the soul is invisible. The power which inclination has over the judgment, is greater than can be well conceived by those that have not had an experience of it; and of what numbers is it the sad interest that souls should not survive! The heathen world confessed, that they rather hoped, than firmly believed immortality; and how many heathens have we still amongst us! The sacred page assures us, that life and immortality are brought to light by the Gospel: but by how many is the Gospel rejected or overlooked? From these considerations, and from my being accidentally privy to the sentiments of some particular persons, I have been long persuaded that most, if not all, our infidels (whatever name they take, and whatever scheme, for argument's sake, and to keep themselves in countenance, they patronise), are supported in their deplorable error, by some doubt of their immortality, at the bottom. And I am satisfied, that men once thoroughly convinced of their immortality, are not far from being Christians. For it is hard to conceive, that a man fully conscious eternal pain or happiness will certainly be his lot, should not earnestly and impartially inquire after the surest means of escaping the one, and securing the other. And of such an earnest and impartial inquiry I well know the consequence.

Here, therefore, in proof of this most fundamental truth, some plain arguments are offered; arguments derived from principles which infidels admit in common with believers; arguments which appear to me altogether irresistible; and such as, I am satisfied, will have great weight with all who give themselves the small trouble of looking seriously into their own bosoms, and of observing, with any tolerable degree of attention, what daily passes round about them in the world. If some arguments shall here occur, which others have declined, they are submitted, with all deference, to better judgments in this, of all points the most important. For, as to the being of a God, that is no longer disputed; but it is undisputed for this reason only, viz., because, where the least pretence to reason is admitted, it must for ever be indisputable. And of consequence no man can be betrayed into a dispute of that nature by vanity; which has a principal share in animating our modern combatants against other articles of our belief.

SHE* (FOR I know not yet her name in heaven),
 Not early, like Narcissa, left the scene;
 Nor sudden, like Philander. What avail?
 This seeming mitigation but inflames;
 This fancied medicine heightens the disease.

* Referring to *Night the Fifth*.

The longer known, the closer still she grew;
 And gradual parting is a gradual death.
 'Tis the grim tyrant's engine, which extorts,
 By tardy pressure's still-increasing weight,
 From hardest hearts, confession of distress. 10

Oh, the long, dark approach through years of pain,
 Death's gallery! (might I dare to call it so)
 With dismal doubt, and sable terror, hung;
 Sick hope's pale lamp its only glimmering ray:
 There, fate my melancholy walk ordain'd,
 Forbid self-love itself to flatter, there.
 How oft I gazed, prophetically sad!
 How oft I saw her dead, while yet in smiles!
 In smiles she sunk her grief to lessen mine.
 She spoke me comfort, and increased my pain. 20

Like powerful armies trenching at a town,
 By slow, and silent, but resistless sap,
 In his pale progress gently gaining ground,
 Death urged his deadly siege; in spite of art,
 Of all the balmy blessings nature lends
 To succour frail humanity. Ye stars!
 (Not now first made familiar to my sight)
 And thou, O moon! bear witness, many a night
 He tore the pillow from beneath my head,
 Tied down my sore attention to the shock, 30
 By ceaseless depredations on a life
 Dearer than that he left me. Dreadful post
 Of observation! darker every hour!
 Less dread the day that drove me to the brink,
 And pointed at eternity below;
 When my soul shudder'd at futurity;
 When, on a moment's point, th' important die
 Of life and death spun doubtful, ere it fell,
 And turn'd up life; my title to more woe.

But why more woe? More comfort let it be. 40
 Nothing is dead, but that which wish'd to die;
 Nothing is dead, but wretchedness and pain;

Nothing is dead, but what encumber'd, gall'd,
 Block'd up the pass, and barr'd from real life.
 Where dwells that wish most ardent of the wise?
 Too dark the sun to see it; highest stars
 Too low to reach it; Death, great Death alone,
 O'er stars and sun, triumphant, lands us there.

Nor dreadful our transition; though the mind,
 An artist at creating self-alarms, 50
 Rich in expedients for inquietude,
 Is prone to paint it dreadful. Who can take
 Death's portrait true? The tyrant never sat.
 Our sketch all random strokes, conjecture all;
 Close shuts the grave, nor tells one single tale.
 Death, and his image rising in the brain,
 Bear faint resemblance; never are alike;
 Fear shakes the pencil; Fancy loves excess;
 Dark Ignorance is lavish of her shades:
 And these the formidable picture draw. 60

But grant the worst; 'tis past; new prospects rise;
 And drop a veil eternal o'er her tomb.
 Far other views our contemplation claim,
 Views that o'erpay the rigours of our life;
 Views that suspend our agonies in death.
 Wrapt in the thought of immortality,
 Wrapt in the single, the triumphant thought!
 Long life might lapse, age unperceived come on;
 And find the soul unsated with her theme.
 Its nature, proof, importance, fire my song. 70
 O that my song could emulate my soul!
 Like her, immortal. No! – the soul disdains
 A mark so mean; far nobler hope inflames;
 If endless ages can outweigh an hour,
 Let not the laurel, but the palm, inspire.

Thy nature, Immortality! who knows?
 And yet who knows it not? It is but life
 In stronger thread of brighter colour spun,
 And spun for ever; dipp'd by cruel Fate

In Stygian dye, how black, how brittle here! 80
 How short our correspondence with the sun!
 And while it lasts, inglorious! Our best deeds,
 How wanting in their weight! our highest joys
 Small cordials to support us in our pain,
 And give us strength to suffer. But how great
 To mingle interests, converse, amities,
 With all the sons of Reason, scatter'd wide
 Through habitable space, wherever born,
 Howe'er endow'd! to live free citizens
 Of universal nature! to lay hold 90
 By more than feeble faith on the Supreme!
 To call heaven's rich unfathomable mines
 (Mines, which support archangels in their state)
 Our own! To rise in science, as in bliss,
 Initiate in the secrets of the skies!
 To read creation; read its mighty plan
 In the bare bosom of the Deity!
 The plan, and execution, to collate!
 To see, before each glance of piercing thought,
 All cloud, all shadow, blown remote; and leave 100
 No mystery – but that of Love Divine,
 Which lifts us on the seraph's flaming wing,
 From earth's Aceldama, this field of blood,
 Of inward anguish, and of outward ill,
 From darkness, and from dust, to such a scene!
 Love's element! true joy's illustrious home!
 From earth's sad contrast (now deplored) more fair!
 What exquisite vicissitude of fate!
 Bless'd absolution of our blackest hour!
 Lorenzo, these are thoughts that make man Man, 110
 The wise illumine, aggrandize the great.
 How great (while yet we tread the kindred clod,
 And every moment fear to sink beneath
 The clod we tread; soon trodden by our sons);
 How great, in the wild whirl of Time's pursuits,
 To stop, and pause, involved in high presage,
 Through the long vista of a thousand years,

To stand contemplating our distant selves,
 As in a magnifying mirror seen,
 Enlarged, ennobled, elevate, divine! 120

To prophesy our own futurities;
 To gaze in thought on what all thought transcends!
 To talk, with fellow-candidates, of joys
 As far beyond conception as desert,
 Ourselves th' astonish'd talkers, and the tale!

Lorenzo, swells thy bosom at the thought?
 The swell becomes thee: 'tis an honest pride.
 Revere thyself; – and yet thyself despise.
 His nature no man can o'er-rate; and none
 Can under-rate his merit. Take good heed, 130
 Nor there be modest, where thou should'st be proud;
 That almost universal error shun.

How just our pride, when we behold those heights!
 Not those Ambition paints in air, but those
 Reason points out, and ardent Virtue gains,
 And angels emulate; our pride how just!
 When mount we? when these shackles cast? when quit
 This cell of the creation? this small nest,
 Stuck in a corner of the universe,

Wrapped up in fleecy cloud, and fine-spun air? 140
 Fine-spun to sense; but gross and feculent
 To souls celestial; souls ordain'd to breathe
 Ambrosial gales, and drink a purer sky;
 Greatly triumphant on Time's farther shore,
 Where Virtue reigns, enrich'd with full arrears;
 While Pomp imperial begs an alms of peace.

In empire high, or in proud science deep,
 Ye born of earth! on what can you confer,
 With half the dignity, with half the gain,
 The gust, the glow of rational delight, 150
 As on this theme, which angels praise and share?
 Man's fates and favours are a theme in heaven.

What wretched repetition cloy us here!
 What periodic potions for the sick!
 Distemper'd bodies! and distemper'd minds!

In an eternity, what scenes shall strike!
 Adventures thicken! novelties surprise!
 What webs of wonder shall unravel, there!
 What full day pour on all the paths of heaven,
 And light th' Almighty's footsteps in the deep! 160
 How shall the blessed day of our discharge
 Unwind, at once, the labyrinths of fate,
 And straighten its inextricable maze!
 If inextinguishable thirst in man
 To know; how rich, how full, our banquet there!
 There, not the moral world alone unfolds;
 The world material, lately seen in shades,
 And, in those shades, by fragments only seen,
 And seen those fragments by the labouring eye,
 Unbroken, then, illustrious, and entire, 170
 Its ample sphere, its universal frame,
 In full dimensions, swells to the survey;
 And enters, at one glance, the ravish'd sight.
 From some superior point (where, who can tell?
 Suffice it, 'tis a point where Gods reside)
 How shall the stranger man's illumined eye,
 In the vast ocean of unbounded space,
 Behold an infinite of floating worlds
 Divide the crystal waves of ether pure,
 In endless voyage, without port? The least 180
 Of these disseminated orbs, how great!
 Great as they are, what numbers these surpass,
 Huge, as Leviathan, to that small race,
 Those twinkling multitudes of little life,
 He swallows unperceived! Stupendous these!
 Yet what are these stupendous to the whole?
 As particles, as atoms ill perceived;
 As circulating globules in our veins;
 So vast the plan. Fecundity divine!
 Exuberant Source! perhaps, I wrong thee still. 190

If admiration is a source of joy,
 What transport hence! Yet this the least in heaven.
 What this to that illustrious robe He wears,
 Who toss'd this mass of wonders from his hand,
 A specimen, an earnest of his power?
 'Tis to that glory, whence all glory flows,
 As the mead's meanest floweret to the sun,
 Which gave it birth. But what, this sun of heaven?
 This bliss supreme of the supremely blest?
 Death, only death, the question can resolve. 200
 By death, cheap bought th' ideas of our joy;
 The bare ideas! solid happiness
 So distant from its shadow chased below.

And chase we still the phantom through the fire,
 O'er bog, and brake, and precipice, till death?
 And toil we still for sublunary pay?
 Defy the dangers of the field and flood,
 Or, spider-like, spin out our precious all,
 Our more than vitals spin (if no regard
 To great futurity) in curious webs 210
 Of subtle thought, and exquisite design;
 (Fine network of the brain!) to catch a fly!
 The momentary buzz of vain renown!
 A name! a mortal immortality!

Or (meaner still!) instead of grasping air,
 For sordid lucre plunge we in the mire?
 Drudge, sweat, through every shame, for every gain,
 For vile contaminating trash; throw up
 Our hope in heaven, our dignity with man?
 And deify the dirt, matured to gold? 220
 Ambition, Avarice; the two demons these,
 Which goad through every slough our human herd,
 Hard-travell'd from the cradle to the grave.
 How low the wretches stoop! how steep they climb!
 These demons burn mankind; but most possess
 Lorenzo's bosom, and turn out the skies.

Is it in time to hide eternity?
 And why not in an atom on the shore
 To cover ocean? or a mote, the sun?
 Glory and wealth! have they this blinding power? 230
 What if to them I prove Lorenzo blind?
 Would it surprise thee? Be thou then surprised;
 Thou neither know'st: their nature learn from me.

Mark well, as foreign as these subjects seem,
 What close connexion ties them to my theme.
 First, what is true ambition? The pursuit
 Of glory, nothing less than man can share.
 Were they as vain, as gaudy-minded man,
 As flatulent with fumes of self-applause,
 Their arts and conquests animals might boast, 240
 And claim their laurel crowns, as well as we;
 But not celestial. Here we stand alone;
 As in our form, distinct, pre-eminent;
 If prone in thought, our stature is our shame;
 And man should blush, his forehead meets the skies.
 The visible and present are for brutes,
 A slender portion, and a narrow bound!
 These Reason, with an energy divine,
 O'erleaps; and claims the future and unseen;
 The vast unseen! the future fathomless! 250
 When the great soul buoys up to this high point,
 Leaving gross nature's sediments below,
 Then, and then only, Adam's offspring quits
 The sage and hero of the fields and woods,
 Asserts his rank, and rises into man.
 This is ambition: this is human fire.

Can Parts or Place (two bold pretenders!) make
 Lorenzo great, and pluck him from the throng?
 Genius and Art, ambition's boasted wings,
 Our boast but ill deserve. A feeble aid! 260
 Dedalian enginery! If these alone
 Assist our flight, Fame's flight is Glory's fall.
 Heart merit wanting, mount we ne'er so high,

Our height is but the gibbet of our name.
A celebrated wretch, when I behold,
When I behold a genius bright, and base,
Of towering talents, and terrestrial aims;
Methinks I see, as thrown from her high sphere,
The glorious fragments of a soul immortal,
With rubbish mix'd, and glittering in the dust. 270
Struck at the splendid, melancholy sight,
At once compassion soft, and envy, rise –
But wherefore envy? Talents angel-bright,
If wanting worth, are shining instruments
In false ambition's hand, to finish faults
Illustrious, and give infamy renown.

Great ill is an achievement of great powers.
Plain sense but rarely leads us far astray.
Reason the means, affections choose our end;
Means have no merit, if our end amiss. 280
If wrong our hearts, our heads are right in vain:
What is a Pelham's head, to Pelham's heart?
Hearts are proprietors of all applause.
Right ends, and means, make wisdom: worldly-wise
Is but half-witted, at its highest praise.

Let Genius then despair to make thee great;
Nor flatter Station: what is station high?
'Tis a proud mendicant; it boasts, and begs;
It begs an alms of homage from the throng,
And oft the throng denies its charity. 290
Monarchs and ministers, are awful names;
Whoever wear them, challenge our devoir.
Religion, public order, both exact
External homage, and a supple knee,
To beings pompously set up, to serve
The meanest slave: all more is merit's due,
Her sacred and inviolable right;
Nor ever paid the monarch, but the man.
Our hearts ne'er bow but to superior worth;
Nor ever fail of their allegiance there. 300

Fools, indeed, drop the man in their account,
 And vote the mantle into majesty.
 Let the small savage boast his silver fur;
 His royal robe unborrow'd, and unbought,
 His own, descending fairly from his sires.
 Shall man be proud to wear his livery,
 And souls in ermine scorn a soul without?
 Can place or lessen us, or aggrandize?
 Pigmies are pigmies still, though perch'd on Alps;
 And pyramids are pyramids in vales. 310
 Each man makes his own stature, builds himself:
 Virtue alone outbuilds the pyramids:
 Her monuments shall last, when Egypt's fall.

Of these sure truths dost thou demand the cause?
 The cause is lodged in immortality.
 Hear, and assent. Thy bosom burns for power;
 What station charms thee? I'll install thee there;
 'Tis thine. And art thou greater than before?
 Then thou before wast something less than man.
 Has thy new post betray'd thee into pride? 320
 That treacherous pride betrays thy dignity;
 That pride defames humanity, and calls
 The being mean, which staffs or strings can raise.
 That pride, like hooded hawks, in darkness soars,
 From blindness bold, and towering to the skies.
 'Tis born of ignorance, which knows not man:
 An angel's second; nor his second, long.
 A Nero quitting his imperial throne,
 And courting glory from the tinkling string,
 But faintly shadows an immortal soul, 330
 With empire's self, to pride, or rapture, fired.
 If nobler motives minister no cure,
 Even vanity forbids thee to be vain.

High worth is elevated place: 'tis more;
 It makes the post stand candidate for thee;
 Makes more than monarchs, makes an honest man;
 Though no exchequer it commands, 'tis wealth;

And though it wears no riband, 'tis renown;
 Renown, that would not quit thee, though disgraced,
 Nor leave thee pendent on a master's smile. 340

Other ambition Nature interdicts;
 Nature proclaims it most absurd in man,
 By pointing at his origin, and end;
 Milk, and a swathe, at first, his whole demand;
 His whole domain, at last, a turf, or stone;
 To whom, between, a world may seem too small.

Souls truly great dart forward on the wing
 Of just ambition, to the grand result,
 The curtain's fall; there, see the buskin'd chief
 Unshod behind this momentary scene; 350
 Reduced to his own stature, low or high,
 As vice, or virtue, sinks him, or sublimes;
 And laugh at this fantastic mummery,
 This antic prelude of grotesque events,
 Where dwarfs are often stilted, and betray
 A littleness of soul by worlds o'errun,
 And nations laid in blood. Dread sacrifice
 To Christian pride! which had with horror shock'd
 The darkest Pagans, offer'd to their Gods.

O thou most Christian enemy to peace! 360
 Again in arms? Again provoking fate?
 That prince, and that alone, is truly great,
 Who draws the sword reluctant, gladly sheathes;
 On empire builds what empire far outweighs,
 And makes his throne a scaffold to the skies.

Why this so rare? Because forgot of all
 The day of death; that venerable day,
 Which sits as judge; that day, which shall pronounce
 On all our days, absolve them, or condemn.
 Lorenzo, never shut thy thought against it; 370
 Be levees ne'er so full, afford it room,
 And give it audience in the cabinet.
 That friend consulted, flatteries apart,
 Will tell thee fair, if thou art great, or mean.

To doat on aught may leave us, or be left,
 Is that ambition? Then let flames descend,
 Point to the centre their inverted spires,
 And learn humiliation from a soul,
 Which boasts her lineage from celestial fire.
 Yet these are they, the world pronounces wise; 380
 The world, which cancels nature's right and wrong,
 And casts new wisdom: even the grave man lends
 His solemn face, to countenance the coin.
 Wisdom for parts is madness for the whole.
 This stamps the paradox, and gives us leave
 To call the wisest weak, the richest poor,
 The most ambitious, unambitious, mean;
 In triumph, mean; and abject, on a throne.
 Nothing can make it less than mad in man,
 To put forth all his ardour, all his art, 390
 And give his soul her full unbounded flight,
 But reaching Him, who gave her wings to fly.
 When blind Ambition quite mistakes her road,
 And downwards pores, for that which shines above,
 Substantial happiness, and true renown;
 Then, like an idiot, gazing on the brook,
 We leap at stars, and fasten in the mud;
 At glory grasp, and sink in infamy.

Ambition! powerful source of good and ill!
 Thy strength in man, like length of wing in birds, 400
 When disengaged from earth, with greater ease,
 And swifter flight, transports us to the skies;
 By toys entangled, or in guilt bemired,
 It turns a curse; it is our chain, and scourge,
 In this dark dungeon, where confined we lie,
 Close grated by the sordid bars of Sense;
 All prospect of eternity shut out;
 And, but for execution, ne'er set free.

With error in ambition justly charged,
 Find we Lorenzo wiser in his wealth? 410
 What if thy rental I reform? and draw

An inventory new to set thee right?
 Where thy true treasure? Gold says, "Not in me:"
 And, "Not in me," the diamond. Gold is poor;
 India's insolvent: seek it in thyself,
 Seek in thy naked self, and find it there;
 In being, so descended, form'd, endow'd;
 Sky-born, sky-guided, sky-returning race!
 Erect, immortal, rational, divine!
 In senses, which inherit earth, and heavens; 420
 Enjoy the various riches Nature yields;
 Far nobler! give the riches they enjoy;
 Give taste to fruits; and harmony to groves;
 Their radiant beams to gold, and gold's bright fire;
 Take in, at once, the landscape of the world,
 At a small inlet, which a grain might close,
 And half create the wondrous world they see.
 Our senses, as our reason, are divine.
 But for the magic organ's powerful charm,
 Earth were a rude, uncolour'd chaos still. 430
 Objects are but th' occasion; ours th' exploit;
 Ours is the cloth, the pencil, and the paint,
 Which nature's admirable picture draws;
 And beautifies creation's ample dome.
 Like Milton's Eve, when gazing on the lake,
 Man makes the matchless image man admires.
 Say then, shall man, his thoughts all sent abroad,
 Superior wonders in himself forgot,
 His admiration waste on objects round,
 When Heaven makes him the soul of all he sees? 440
 Absurd! not rare! so great, so mean, is man.

What wealth in senses such as these! What wealth
 In Fancy, fired to form a fairer scene
 Than Sense surveys! In memory's firm record,
 Which, should it perish, could this world recall
 From the dark shadows of o'erwhelming years!
 In colours fresh, originally bright,
 Preserve its portrait, and report its fate!

What wealth in Intellect, that sovereign power!
 Which Sense and Fancy summons to the bar; 450
 Interrogates, approves, or reprehends;
 And from the mass those underlings import,
 From their materials sifted, and refined,
 And in Truth's balance accurately weigh'd,
 Forms art, and science, government, and law;
 The solid basis, and the beauteous frame,
 The vitals, and the grace of civil life!
 And manners (sad exception!) set aside,
 Strikes out, with master hand, a copy fair
 Of His idea, whose indulgent thought 460
 Long, long, ere chaos teem'd, plann'd human bliss.

What wealth in souls that soar, dive, range around,
 Disdaining limit, or from place, or time;
 And hear at once, in thought extensive, hear
 Th' Almighty fiat, and the trumpet's sound!
 Bold, on creation's outside walk, and view
 What was, and is, and more than e'er shall be;
 Commanding, with omnipotence of thought,
 Creations new in fancy's field to rise!
 Souls, that can grasp whate'er th' Almighty made, 470
 And wander wild through things impossible!
 What wealth, in faculties of endless growth,
 In quenchless passions violent to crave,
 In liberty to choose, in power to reach,
 And in duration (how thy riches rise!)
 Duration to perpetuate – boundless bliss!

Ask you, what power resides in feeble man
 That bliss to gain? Is Virtue's, then, unknown?
 Virtue, our present peace, our future prize.
 Man's unprecarious, natural estate, 480
 Improveable at will, in virtue lies;
 Its tenure sure; its income is divine.

High-built abundance, heap on heap! for what?
 To breed new wants, and beggar us the more;
 Then make a richer scramble for the throng?

Soon as this feeble pulse, which leaps so long
 Almost by miracle, is tired with play,
 Like rubbish from dislodging engines thrown,
 Our magazines of hoarded trifles fly;
 Fly diverse; fly to foreigners, to foes; 490
 New masters court, and call the former fools
 (How justly!), for dependence on their stay.
 Wide scatter, first, our playthings; then, our dust.

Dost court abundance for the sake of peace?
 Learn, and lament thy self-defeated scheme:
 Riches enable to be richer still;
 And, richer still, what mortal can resist?
 Thus wealth (a cruel taskmaster!) enjoins
 New toils, succeeding toils, an endless train!
 And murders peace, which taught it first to shine. 500
 The poor are half as wretched as the rich;
 Whose proud and painful privilege it is
 At once, to bear a double load of woe;
 To feel the stings of envy, and of want,
 Outrageous want! both Indies cannot cure.

A competence is vital to content.
 Much wealth is corpulence, if not disease;
 Sick, or encumber'd, is our happiness,
 A competence is all we can enjoy.
 Oh, be content, where Heaven can give no more! 510
 More, like a flash of water from a lock,
 Quickens our spirits' movement for an hour;
 But soon its force is spent, nor rise our joys
 Above our native temper's common stream.
 Hence disappointment lurks in every prize,
 As bees in flowers; and stings us with success.

The rich man, who denies it, proudly feigns;
 Nor knows the wise are privy to the lie.
 Much learning shows how little mortals know;
 Much wealth, how little worldlings can enjoy: 520
 At best, it babies us with endless toys,
 And keeps us children till we drop to dust.

As monkeys at a mirror stand amazed,
 They fail to find what they so plainly see;
 Thus men, in shining riches, see the face
 Of happiness, nor know it is a shade;
 But gaze, and touch, and peep, and peep again,
 And wish, and wonder it is absent still.

How few can rescue opulence from want!
 Who lives to Nature, rarely can be poor; 530
 Who lives to Fancy, never can be rich.
 Poor is the man in debt; the man of gold,
 In debt to Fortune, trembles at her power.
 The man of reason smiles at her, and Death.
 Oh! what a patrimony this! a being
 Of such inherent strength and majesty,
 Not worlds possess'd can raise it; worlds destroy'd
 Can't injure; which holds on its glorious course,
 When thine, O Nature! ends; too blest to mourn
 Creation's obsequies. What treasure, this! 540
 The monarch is a beggar to the man.

Immortal! Ages past, yet nothing gone!
 Morn without eve! a race without a goal!
 Unshorten'd by progression infinite!
 Futurity for ever future! Life
 Beginning still where computation ends!
 'Tis the description of a deity!
 'Tis the description of the meanest slave:
 The meanest slave dares then Lorenzo scorn?
 The meanest slave thy sovereign glory shares. 550
 Proud youth! fastidious of the lower world!
 Man's lawful pride includes humility;
 Stoops to the lowest; is too great to find
 Inferiors; all immortal! brothers all!
 Proprietors eternal of thy love.

Immortal! What can strike the sense so strong,
 As this the soul? It thunders to the thought;
 Reason amazes; gratitude o'erwhelms;
 No more we slumber on the brink of fate;

Roused at the sound, th' exulting soul ascends, 560
 And breathes her native air; an air that feeds
 Ambitions high, and fans ethereal fires;
 Quick kindles all that is divine within us;
 Nor leaves one loitering thought beneath the stars.

Has not Lorenzo's bosom caught the flame?
 Immortal! Were but one immortal, how
 Would others envy! how would thrones adore!
 Because 'tis common, is the blessing lost?
 How this ties up the bounteous hand of Heaven!
 Oh, vain, vain, vain, all else! Eternity! 570

A glorious and a needful refuge, that,
 From vile imprisonment, in abject views.
 'Tis immortality, 'tis that alone,
 Amid life's pains, abasements, emptiness,
 The soul can comfort, elevate, and fill.
 That only, and that amply, this performs;
 Lifts us above life's pains, her joys above;
 Their terror those, and these their lustre lose;
 Eternity depending covers all;

Eternity depending all achieves; 580
 Sets earth at distance; casts her into shades;
 Blends her distinctions; abrogates her powers;
 The low, the lofty, joyous, and severe,
 Fortune's dread frowns, and fascinating smiles,
 Make one promiscuous and neglected heap,
 The man beneath; if I may call him man,
 Whom immortality's full force inspires.
 Nothing terrestrial touches his high thought;
 Suns shine unseen, and thunders roll unheard,
 By minds quite conscious of their high descent, 590
 Their present province, and their future prize;
 Divinely darting upward every wish,

Warm on the wing, in glorious absence lost!
 Doubt you this truth? Why labours your belief?
 If earth's whole orb by some due distanced eye
 Were seen at once, her towering Alps would sink,

And levell'd Atlas leave an even sphere.
 Thus earth, and all that earthly minds admire,
 Is swallow'd in eternity's vast round.
 To that stupendous view, when souls awake, 600
 So large of late, so mountainous to man,
 Time's toys subside; and equal all below.
 Enthusiastic, this? Then all are weak,
 But rank enthusiasts. To this Godlike height
 Some souls have soar'd; or martyrs ne'er had bled,
 And all may do, what has by man been done.
 Who, beaten by these sublunary storms,
 Boundless, interminable joys can weigh,
 Unraptured, unexalted, uninflamed?
 What slave unblest, who from to-morrow's dawn 610
 Expects an empire? He forgets his chain,
 And, throned in thought, his absent sceptre waves.
 And what a sceptre waits us! what a throne!
 Her own immense appointments to compute,
 Or comprehend her high prerogatives,
 In this her dark minority, how toils,
 How vainly pants, the human soul divine!
 Too great the bounty seems for earthly joy;
 What heart but trembles at so strange a bliss?
 In spite of all the truths the Muse has sung, 620
 Ne'er to be prized enough! enough revolved!
 Are there who wrap the world so close about them,
 They see no farther than the clouds; and dance
 On heedless vanity's fantastic toe,
 Till, stumbling at a straw, in their career,
 Headlong they plunge, where end both dance and song?
 Are there, Lorenzo? is it possible?
 Are there on earth (let me not call them men)
 Who lodge a soul immortal in their breasts;
 Unconscious as the mountain of its ore; 630
 Or rock of its inestimable gem?
 When rocks shall melt, and mountains vanish, these
 Shall know their treasure; treasure, then, no more.

Are there (still more amazing!) who resist
 The rising thought? who smother, in its birth,
 The glorious truth? who struggle to be brutes?
 Who through this bosom-barrier burst their way,
 And, with reversed ambition, strive to sink?
 Who labour downwards through th' opposing powers
 Of instinct, reason, and the world against them, 640
 To dismal hopes, and shelter in the shock
 Of endless night; night darker than the grave's?
 Who fight the proofs of immortality?
 With horrid zeal, and execrable arts,
 Work all their engines, level their black fires,
 To blot from man this attribute divine
 (Than vital blood far dearer to the wise),
 Blasphemers, and rank atheists to themselves?
 To contradict them, see all nature rise!
 What object, what event, the moon beneath, 650
 But argues, or endears, an after-scene?
 To reason proves, or weds it to desire?
 All things proclaim it needful; some advance
 One precious step beyond, and prove it sure.
 A thousand arguments swarm round my pen,
 From heaven, and earth, and man. Indulge a few,
 By Nature, as her common habit, worn;
 So pressing Providence a truth to teach,
 Which truth untaught, all other truths were vain.
 Thou! whose all-providential eye surveys, 660
 Whose hand directs, whose Spirit fills and warms
 Creation, and holds empire far beyond!
 Eternity's inhabitant august!
 Of two eternities amazing Lord!
 One past, ere man's, or angel's, had begun
 Aid! while I rescue from the foe's assault
 Thy glorious immortality in man:
 A theme for ever, and for all, of weight,
 Of moment infinite! but relish'd most
 By those who love Thee most, who most adore. 670

Nature, thy daughter, ever-changing birth
 Of Thee the Great Immutable, to man
 Speaks wisdom, is his oracle supreme;
 And he who most consults her, is most wise.
 Lorenzo, to this heavenly Delphos haste;
 And come back all-immortal, all-divine:
 Look nature through, 'tis revolution all;
 All change; no death. Day follows night; and night
 The dying day; stars rise, and set, and rise;
 Earth takes th' example. See, the summer gay, 680
 With her green chaplet, and ambrosial flowers,
 Droops into pallid autumn: winter grey,
 Horrid with frost, and turbulent with storm,
 Blows autumn, and his golden fruits, away:
 Then melts into the spring: soft spring, with breath
 Favonian, from warm chambers of the south,
 Recalls the first. All, to re-flourish, fades;
 As in a wheel, all sinks, to re-ascend.
 Emblems of man, who passes, not expires.

With this minute distinction, emblems just, 690
 Nature revolves, but man advances; both
 Eternal, that a circle, this a line.
 That gravitates, this soars. Th' aspiring soul,
 Ardent, and tremulous, like flame, ascends,
 Zeal and humility her wings, to heaven.
 The world of matter, with its various forms,
 All dies into new life. Life born from death
 Rolls the vast mass, and shall for ever roll.
 No single atom, once in being, lost,
 With change of counsel charges the Most High. 700

What hence infers Lorenzo? Can it be?
 Matter immortal? And shall Spirit die?
 Above the nobler, shall less noble rise?
 Shall Man alone, for whom all else revives,
 No resurrection know? Shall Man alone,
 Imperial Man! be sown in barren ground,
 Less privileged than grain, on which he feeds?

Is Man, in whom alone is power to prize
 The bliss of being, or with previous pain
 Deplore its period, by the spleen of fate, 710
 Severely doom'd Death's single unredeem'd?

 If Nature's revolution speaks aloud,
 In her gradation, hear her louder still.
 Look nature through, 'tis neat gradation all.
 By what minute degrees her scale ascends!
 Each middle nature join'd at each extreme,
 To that above it join'd, to that beneath.

Parts, into parts reciprocally shot,
 Abhor divorce: what love of union reigns!
 Here, dormant matter waits a call to life; 720
 Half life, half death, join there; here, life and sense;
 There, sense from reason steals a glimmering ray;

Reason shines out in man. But how preserved
 The chain unbroken upward, to the realms
 Of incorporeal life? those realms of bliss,
 Where Death hath no dominion? Grant a make
 Half mortal, half immortal; earthy, part,
 And part ethereal; grant the soul of man
 Eternal; or in man the series ends.

Wide yawns the gap; connexion is no more; 730
 Check'd Reason halts; her next step wants support;
 Striving to climb, she tumbles from her scheme;
 A scheme, analogy pronounced so true;
 Analogy, man's surest guide below.

 Thus far, all nature calls on thy belief.
 And will Lorenzo, careless of the call,
 False attestation on all nature charge,
 Rather than violate his league with Death?
 Renounce his reason, rather than renounce
 The dust beloved, and run the risk of heaven? 740

Oh, what indignity to deathless souls!
 What treason to the majesty of man!
 Of man immortal! Hear the lofty style:
 "If so decreed, th' Almighty Will be done.

Let earth dissolve, yon ponderous orbs descend,
 And grind us into dust. The soul is safe;
 The man emerges; mounts above the wreck,
 As towering flame from Nature's funeral pyre;
 O'er devastation, as a gainer, smiles;
 His charter, his inviolable rights, 750
 Well pleased to learn from thunder's impotence,
 Death's pointless darts, and hell's defeated storms".

But these chimeras touch not thee, Lorenzo!
 The glories of the world thy sevenfold shield.
 Other ambition than of crowns in air,
 And superlunary felicities,
 Thy bosom warm. I'll cool it, if I can;
 And turn those glories that enchant, against thee.
 What ties thee to this life, proclaims the next.
 If wise, the cause that wounds thee is thy cure. 760

Come, my ambitious! let us mount together
 (To mount, Lorenzo never can refuse);
 And from the clouds, where pride delights to dwell,
 Look down on earth. – What seest thou? Wondrous things!
 Terrestrial wonders, that eclipse the skies.
 What lengths of labour'd lands! what loaded seas!
 Loaded by man, for pleasure, wealth, or war!
 Seas, winds, and planets, into service brought,
 His art acknowledge, and promote his ends.
 Nor can th' eternal rocks his will withstand; 770
 What levell'd mountains! and what lifted vales!
 O'er vales and mountains sumptuous cities swell.
 And gild our landscape with their glittering spires.
 Some mid the wondering waves majestic rise;
 And Neptune holds a mirror to their charms.
 Far greater still! (what cannot mortal might?)
 See, wide dominions ravish'd from the deep!
 The narrow'd deep with indignation foams.
 Or southward turn; to delicate and grand,
 The finer arts there ripen in the sun. 780

How the tall temples, as to meet their Gods,
 Ascend the skies! the proud triumphal arch
 Shows us half heaven beneath its ample bend.
 High through mid-air, here, streams are taught to flow;
 Whole rivers, there, laid by in basins, sleep.
 Here, plains turn oceans; there, vast oceans join
 Through kingdoms channell'd deep from shore to shore;
 And changed creation takes its face from man.

Beats thy brave breast for formidable scenes,
 Where fame and empire wait upon the sword?
 See fields in blood; hear naval thunders rise;
 Britannia's voice! that awes the world to peace.
 How yon enormous mole projecting breaks
 The mid-sea, furious waves! Their roar amidst,
 Out-speaks the Deity, and says, "O main!
 Thus far, nor farther; new restraints obey".

790

Earth's disembowell'd! measured are the skies!
 Stars are detected in their deep recess!
 Creation widens! vanquish'd Nature yields!
 Her secrets are extorted! Art prevails!

800

What monument of genius, spirit, power!
 And now, Lorenzo! raptured at this scene,
 Whose glories render heaven superfluous! say,
 Whose footsteps these? – Immortals have been here.
 Could less than souls immortal this have done?
 Earth's cover'd o'er with proofs of souls immortal;
 And proofs of immortality forgot.

To flatter thy grand foible, I confess,
 These are Ambition's works: and these are great:
 But this, the least immortal souls can do;
 Transcend them all – but what can these transcend?

810

Dost ask me what? – One sigh for the distress'd.
 What then for infidels? A deeper sigh.
 'Tis moral grandeur makes the mighty man:
 How little they, who think aught great below!
 All our ambitions death defeats, but one;

And that it crowns. – Here cease we: but, ere long,
More powerful proof shall take the field against thee,
Stronger than death, and smiling at the tomb.



NIGHT the SEVENTH.
BEING THE
SECOND PART
OF THE
INFIDEL RECLAIMED.

CONTAINING
The NATURE, PROOF, and IMPORTANCE
of IMMORTALITY.

PREFACE

AS we are at war with the power, it were well if we were at war with the manners, of France. A land of levity is a land of guilt. A serious mind is the native soil of every virtue; and the single character that does true honour to mankind. The soul's immortality has been the favourite theme with the serious of all ages. Nor is it strange: it is a subject by far the most interesting and important that can enter the mind of man. Of highest moment this subject always was, and always will be. Yet this its highest moment seems to admit of increase, at this day; a sort of occasional importance is superadded to the natural weight of it; if that opinion which is advanced in the Preface to the preceding Night be just. It is there supposed, that all our infidels, whatever scheme, for argument's sake, and to keep themselves in countenance, they patronise, are betrayed into their deplorable error, by some doubts of their immortality, at the bottom. And the more I consider this point, the more I am persuaded of the truth of that opinion. Though the distrust of a futurity is a strange error; yet it is an error into which bad men may naturally be distressed. For it is impossible to bid defiance to final ruin, without some refuge in imagination, some presumption of escape. And what presumption is there? There are but two in nature; but two, within the compass of human thought. And these are, — That either God will not, or can not punish. Considering the divine attributes, the first is too gross to be digested

by our strongest wishes. And since omnipotence is as much a divine attribute as holiness, that GOD cannot punish, is as absurd a supposition as the former. God certainly can punish as long as wicked men exist. In non-existence, therefore, is their only refuge; and, consequently, non-existence is their strongest wish. And strong wishes have a strange influence on our opinions; they bias the judgment in a manner almost incredible. And since on this member of their alternative, there are some very small appearances in their favour, and none at all on the other, they catch at this reed, they lay hold on this chimera, to save themselves from the shock and horror of an immediate and absolute despair.

On reviewing my subject, by the light which this argument, and others of like tendency, threw upon it, I was more inclined than ever to pursue it, as it appeared to me to strike directly at the main root of all our infidelity. In the following pages it is, accordingly, pursued at large; and some arguments for immortality, new at least to me, are ventured on in them. There also the writer has made an attempt to set the gross absurdities and horrors of annihilation in a fuller and more affecting view than is (I think) to be met with elsewhere.

The gentlemen, for whose sake this attempt was chiefly made, profess great admiration for the wisdom of heathen antiquity: what pity it is they are not sincere! If they were sincere, how would it mortify them to consider, with what contempt and abhorrence their notions would have been received by those whom they so much admire! What degree of contempt and abhorrence would fall to their share, may be conjectured by the following matter of fact (in my opinion) extremely memorable. Of all their heathen worthies, Socrates (it is well known) was the most guarded, dispassionate, and composed: yet this great master of temper was angry; and angry at his last hour; and angry with his friend; and angry for what deserved acknowledgment; angry for a right and tender instance of true friendship towards him. Is not this surprising? What could be the cause? The cause was for his honour; it was a truly noble, though, perhaps, a too punctilious, regard for immortality. For his friend asking him, with such an affectionate concern as became a friend, "where he should deposit his remains," it was resented by Socrates, as implying a dishonourable supposition, that he could be so mean, as to have a regard for anything, even in himself, that was not Immortal.

This fact well considered, would make our infidels withdraw their admiration from Socrates; or make them endeavour, by their imitation of this illustrious example, to share his glory: and, consequently, it would incline them to peruse the following pages with candour and impartiality; which is all I desire; and that, for their sakes: for I am persuaded, that an unprejudiced infidel must, necessarily, receive some advantageous impressions from them.

July 7, 1744.

CONTENTS of the Seventh Night.

*I*N the Sixth Night arguments were drawn, from Nature, in proof of Immortality. Here, others are drawn from Man: from his Discontent, p. 141; from his Passions and Powers, 142; from the gradual growth of Reason, 81; from his fear of Death, 86; from the nature of Hope, 143; and of Virtue, 144, &c.; from Knowledge and Love, as being the most essential properties of the soul, 147; from the order of Creation, 148, &c.; from the nature of Ambition, 149, &c.; Avarice, 152, 153; Pleasure, 153. A digression on the grandeur of the Passions, 154, 155. Immortality alone renders our present state intelligible, 156. An objection from the Stoics' disbelief of immortality answered, 156, 157. Endless questions unresolvable, but on the supposition of our immortality, 157, 158. The natural, most melancholy, and pathetic complaint of a worthy man, under the persuasion of no Futurity, 159, &c. The gross absurdities and horrors of annihilation urged home on Lorenzo, 163, &c. The soul's vast importance, 168, &c.; from whence it arises, 171, 172. The Difficulty of being an Infidel, 173; the Infamy, *ibid*; the Cause, 174; and the Character, 174, 175, of an Infidel state. What true free-thinking is, 175, 176. The necessary punishment of the false, 177. Man's ruin is from himself, *ibid*. An Infidel accuses himself with guilt and hypocrisy, and that of the worst sort, 178. His obligation to Christians, *ibid*. What danger he incurs by Virtue, 179. Vice recommended to him, 180. His high pretences to Virtue and Benevolence exploded, *ibid*. The Conclusion, on the nature of Faith, *ibid*; Reason, 181; and Hope, 181, 182; with an apology for this attempt, 182.

HEAV'N gives the needful, but neglected, call.
 What day, what hour, but knocks at human hearts,
 To wake the soul to sense of future scenes?
 Deaths stand, like Mercuries, in every way,
 And kindly point us to our journey's end.
 Pope, who could'st make immortals! art thou dead?
 I give thee joy: nor will I take my leave;
 So soon to follow. Man but dives in death;
 Dives from the sun, in fairer day to rise;
 The grave, his subterranean road to bliss.

Yes, infinite indulgence plann'd it so;
 Through various parts our glorious story runs;
 Time gives the preface, endless age unrolls
 The volume (ne'er unroll'd!) of human fate.

This, earth and skies* already have proclaim'd.
 The world's a prophecy of worlds to come;
 And who, what God foretells (who speaks in things,
 Still louder than in words) shall dare deny?
 If Nature's arguments appear too weak,
 Turn a new leaf, and stronger read in Man. 20
 If man sleeps on, untaught by what he sees,
 Can he prove infidel to what he feels?
 He, whose blind thought futurity denies,
 Unconscious bears, Bellerophon! like thee,
 His own indictment; he condemns himself;
 Who reads his bosom, reads immortal life;
 Or, Nature, there, imposing on her sons,
 Has written fables; man was made a lie.

Why Discontent for ever harbour'd there?
 Incurable consumption of our peace! 30
 Resolve me, why, the cottager, and king,
 He, whom sea-sever'd realms obey, and he
 Who steals his whole dominion from the waste,
 Repelling winter blasts with mud and straw
 Disquieted alike, draw sigh for sigh,
 In fate so distant, in complaint so near?

Is it, that things terrestrial can't content?
 Deep in rich pasture will thy flocks complain?
 Not so; but to their master is denied
 To share their sweet serene. Man, ill at ease, 40
 In this, not his own place, this foreign field,
 Where Nature foddors him with other food,
 Than was ordain'd his cravings to suffice,

* Night the Sixth.

Poor in abundance, famish'd at a feast,
Sighs on for something more, when most enjoy'd.
Is Heaven, then, kinder to thy flocks than thee?
Not so; thy pasture richer, but remote;
In part, remote; for that remoter part
Man bleats from instinct, though perhaps, debauch'd
By sense, his reason sleeps, nor dreams the cause. 50
The cause how obvious, when his reason wakes!
His grief is but his grandeur in disguise;
And discontent is immortality.

Shall sons of ether, shall the blood of heaven,
Set up their hopes on earth, and stable here,
With brutal acquiescence in the mire?
Lorenzo, no! they shall be nobly pain'd;
The glorious foreigners, distress'd, shall sigh
On thrones; and thou congratulate the sigh:
Man's misery declares him born for bliss; 60
His anxious heart asserts the truth I sing,
And gives the sceptic in his head the lie.

Our heads, our hearts, our passions, and our powers,
Speak the same language; call us to the skies:
Unripen'd these in this inclement clime,
Scarce rise above conjecture, and mistake;
And for this land of trifles those too strong
Tumultuous rise, and tempest human life:
What prize on earth can pay us for the storm?
Meet objects for our passions Heaven ordain'd, 70
Objects that challenge all their fire, and leave
No fault, but in defect: bless'd Heaven! avert
A bounded ardour for unbounded bliss!
O for a bliss unbounded! Far beneath
A soul immortal, is a mortal joy.
Nor are our powers to perish immature;
But, after feeble effort here, beneath
A brighter sun, and in a nobler soil,
Transplanted from this sublunary bed,
Shall flourish fair, and put forth all their bloom. 80

Reason progressive, Instinct is complete;
 Swift Instinct leaps; slow Reason feebly climbs.
 Brutes soon their zenith reach; their little all
 Flows in at once; in ages they no more
 Could know, or do, or covet, or enjoy.
 Were man to live coeval with the sun,
 The patriarch-pupil would be learning still;
 Yet, dying, leave his lesson half unlearn'd.
 Men perish in advance, as if the sun
 Should set ere noon, in eastern oceans drown'd; 90
 If fit, with dim, illustrious to compare,
 The sun's meridian with the soul of man.
 To man, why, stepdame Nature! so severe?
 Why thrown aside thy masterpiece half wrought,
 While meaner efforts thy last hand enjoy?
 Or, if abortively, poor man must die,
 Nor reach, what reach he might, why die in dread?
 Why cursed with foresight? wise to misery?
 Why of his proud prerogative the prey?
 Why less pre-eminent in rank than pain? 100
 His immortality alone can tell;
 Full ample fund to balance all amiss,
 And turn the scale in favour of the just!
 His immortality alone can solve
 The darkest of enigmas, human hope;
 Of all the darkest, if at death we die.
 Hope, eager Hope, th' assassin of our joy,
 All present blessings treading under foot,
 Is scarce a milder tyrant than Despair.
 With no past toils content, still planting new, 110
 Hope turns us o'er to death alone for ease.
 Possession, why more tasteless than pursuit?
 Why is a wish far dearer than a crown?
 That wish accomplish'd, why the grave of bliss?
 Because, in the great future buried deep,

Beyond our plans of empire and renown,
Lies all that man with ardour should pursue;
And He who made him, bent him to the right.

Man's heart th' Almighty to the future sets,
By secret and inviolable springs; 120
And makes his hope his sublunary joy.

Man's heart eats all things, and is hungry still;
"More, more!" the glutton cries: for something new
So rages appetite, if man can't mount,
He will descend. He starves on the possess'd.
Hence, the world's master, from ambition's spire,
In Caprea plunged; and dived beneath the brute.
In that rank sty why wallow'd empire's son
Supreme? Because he could no higher fly;
His riot was ambition in despair. 130

Old Rome consulted birds; Lorenzo! thou
With more success, the flight of Hope survey;
Of restless Hope, for ever on the wing.
High perch'd o'er every thought that falcon sits,
To fly at all that rises in her sight;
And never stooping, but to mount again
Next moment, she betrays her aim's mistake,
And owns her quarry lodged beyond the grave.

There should it fail us (it must fail us there,
If being fails), more mournful riddles rise, 140
And Virtue vies with Hope in mystery.

Why Virtue? where its praise, its being, fled?
Virtue is true self-interest pursued:
What true self-interest of quite-mortal man?
To close with all that makes him happy here.
If vice (as sometimes) is our friend on earth,
Then vice is virtue; 'tis our sovereign good.
In self-applause is virtue's golden prize;
No self-applause attends it on thy scheme:
Whence self-applause? From conscience of the right. 150
And what is right, but means of happiness?

No means of happiness when virtue yields;
 That basis failing, falls the building too,
 And lays in ruin every virtuous joy.

The rigid guardian of a blameless heart,
 So long revered, so long reputed wise,
 Is weak; with rank knight-errandries o'errun.
 Why beats thy bosom with illustrious dreams
 Of self-exposure, laudable, and great?
 Of gallant enterprise, and glorious death? 160
 Die for thy country! – Thou romantic fool!
 Seize, seize the plank thyself, and let her sink:
 Thy country! what to thee? – the Godhead, what?
 (I speak with awe!) though He should bid thee bleed?
 If, with thy blood, thy final hope is spilt,
 Nor can Omnipotence reward the blow,
 Be deaf; preserve thy being; disobey.

Nor is it disobedience: know, Lorenzo!
 Whate'er th' Almighty's subsequent command,
 His first command is this: – "Man, love thyself". 170
 In this alone, free agents are not free.
 Existence is the basis, bliss the prize;
 If virtue costs existence, 'tis a crime;
 Bold violation of our law supreme,
 Black suicide; though nations, which consult
 Their gain, at thy expence, resound applause.

Since Virtue's recompence is doubtful, here,
 If man dies wholly, well may we demand,
 Why is man suffer'd to be good in vain?
 Why to be good in vain, is man enjoin'd? 180
 Why to be good in vain, is man betray'd?
 Betray'd by traitors lodged in his own breast,
 By sweet complacencies from virtue felt?
 Why whispers Nature lies on Virtue's part?
 Or if blind Instinct (which assumes the name
 Of sacred conscience) plays the fool in man,
 Why Reason made accomplice in the cheat?
 Why are the wisest loudest in her praise?

Can man by Reason's beam be led astray?
Or, at his peril, imitate his God? 190
Since virtue sometimes ruins us on earth,
Or both are true, or man survives the grave.
Or man survives the grave, or own, Lorenzo,
Thy boast supreme, a wild absurdity.
Dauntless thy spirit; cowards are thy scorn.
Grant man immortal, and thy scorn is just.
The man immortal, rationally brave,
Dares rush on death – because he cannot die.
But if man loses all, when life is lost,
He lives a coward, or a fool expires. 200
A daring infidel (and such there are,
From pride, example, lucre, rage, revenge,
Or pure heroical defect of thought),
Of all earth's madmen, most deserves a chain.
When to the grave we follow the renown'd
For valour, virtue, science, all we love,
And all we praise; for worth, whose noontide beam,
Enabling us to think in higher style,
Mends our ideas of ethereal powers;
Dream we, that lustre of the moral world 210
Goes out in stench, and rottenness the close?
Why was he wise to know, and warm to praise,
And strenuous to transcribe, in human life,
The Mind Almighty? Could it be, that Fate,
Just when the lineaments began to shine,
And dawn the Deity, should snatch the draught,
With night eternal blot it out, and give
The skies alarm, lest angels too might die?
If human souls, why not angelic too
Extinguish'd? and a solitary God, 220
O'er ghastly ruin, frowning from his throne?
Shall we this moment gaze on God in man?
The next, lose man for ever in the dust?
From dust we disengage, or man mistakes;
And there, where least his judgment fears a flaw.

Wisdom and worth, how boldly he commends!
 Wisdom and worth, are sacred names; revered,
 Where not embraced; applauded; deified;
 Why not compassion'd too? If spirits die,
 Both are calamities, inflicted both, 230
 To make us but more wretched: Wisdom's eye
 Acute, for what? to spy more miseries;
 And worth, so recompensed, new-points their stings.
 Or man surmounts the grave, or gain is loss,
 And worth exalted humbles us the more.
 Thou wilt not patronise a scheme that makes
 Weakness and vice the refuge of mankind.

"Has virtue, then, no joys?" – Yes, joys dear-bought.
 Talk ne'er so long, in this imperfect state,
 Virtue and vice are at eternal war, 240
 Virtue's a combat; and who fights for nought?
 Or for precarious, or for small reward?
 Who virtue's self-reward so loud resound,
 Would take degrees angelic here below,
 And virtue, while they compliment, betray,
 By feeble motives, and unfaithful guards.
 The crown, th' unfading crown, her soul inspires:
 'Tis that, and that alone, can countervail
 The body's treacheries, and the world's assaults:
 On earth's poor pay our famish'd virtue dies. 250
 Truth incontestible! in spite of all
 A Bayle has preach'd, or a Voltaire believed.

In man the more we dive, the more we see
 Heaven's signet stamping an immortal make.
 Dive to the bottom of his soul, the base
 Sustaining all; what find we? knowledge, love.
 As light and heat, essential to the sun,
 These to the soul. And why, if souls expire?
 How little lovely here? how little known?
 Small knowledge we dig up with endless toil; 260
 And love unfeign'd may purchase perfect hate.
 Why starved, on earth, our angel appetites;

While brutal are indulged their fulsome fill?
 Were then capacities divine conferr'd,
 As a mock-diadem, in savage sport,
 Rank insult of our pompous poverty,
 Which reaps but pain, from seeming claims so fair?
 In future age lies no redress? and shuts
 Eternity the door on our complaint?

If so, for what strange ends were mortals made! 270

The worst to wallow, and the best to weep;
 The man who merits most, must most complain:
 Can we conceive a disregard in heaven,
 What the worst perpetrate, or best endure?

This cannot be. To love, and know, in man
 Is boundless appetite, and boundless power;
 And these demonstrate boundless objects too.
 Objects, powers, appetites, Heaven suits in all;
 Nor, nature through, e'er violates this sweet,
 Eternal concord, on her tuneful string. 280

Is Man the sole exception from her laws?
 Eternity struck off from human hope
 (I speak with truth, but veneration too),
 Man is a monster, the reproach of Heaven,
 A stain, a dark impenetrable cloud
 On Nature's beauteous aspect; and deforms
 (Amazing blot!), deforms her with her lord.
 If such is man's allotment, what is heaven?
 Or own the soul immortal, or blaspheme.

Or own the soul immortal, or invert 290

All order. Go, mock-majesty! go, man!
 And bow to thy superiors of the stall;
 Through every scene of sense superior far:
 They graze the turf untill'd; they drink the stream
 Unbrew'd, and ever full, and unembitter'd
 With doubts, fears, fruitless hopes, regrets, despairs;
 Mankind's peculiar! reason's precious dower!
 No foreign clime they ransack for their robes;
 Nor brothers cite to the litigious bar;

Their good is good entire, unmix'd, unmarr'd; 300
 They find a paradise in every field,
 On boughs forbidden where no curses hang:
 Their ill no more than strikes the sense; unstretch'd
 By previous dread, or murmur in the rear:
 When the worst comes, it comes unfear'd; one stroke
 Begins, and ends, their woe: they die but once;
 Bless'd, incommunicable privilege! for which
 Proud man, who rules the globe, and reads the stars,
 Philosopher, or hero, sighs in vain.
 Account for this prerogative in brutes. 310
 No day, no glimpse of day, to solve the knot,
 But what beams on it from eternity.
 O sole and sweet solution! that unties
 The difficult, and softens the severe;
 The cloud on nature's beauteous face dispels;
 Restores bright order; casts the brute beneath;
 And re-enthrones us in supremacy
 Of joy, even here: admit immortal life,
 And virtue is knight-errantry no more;
 Each virtue brings in hand a golden dower, 320
 Far richer in reversion: Hope exults;
 And though much bitter in our cup is thrown,
 Predominates, and gives the taste of heaven.
 O wherefore is the Deity so kind?
 Astonishing beyond astonishment!
 Heaven our reward – for heaven enjoy'd below.
 Still unsubdued thy stubborn heart? – for there
 The traitor lurks who doubts the truth I sing.
 Reason is guiltless; will alone rebels.
 What, in that stubborn heart, if I should find 330
 New, unexpected witnesses against thee?
 Ambition, pleasure, and the love of gain!
 Canst thou suspect that these, which make the soul
 The slave of earth, should own her heir of heaven?
 Canst thou suspect what makes us disbelieve
 Our immortality, should prove it sure?

First, then, Ambition summon to the bar.
 Ambition's shame, extravagance, disgust
 And inextinguishable nature, speak.
 Each much deposes; hear them in their turn. 340

Thy soul, how passionately fond of fame!
 How anxious, that fond passion to conceal!
 We blush, detected in designs on praise,
 Though for best deeds, and from the best of men:
 And why? Because immortal. Art divine
 Has made the body tutor to the soul;
 Heaven kindly gives our blood a moral flow;
 Bids it ascend the glowing cheek, and there
 Upbraid that little heart's inglorious aim,
 Which stoops to court a character from man; 350
 While o'er us, in tremendous judgment sit
 Far more than man, with endless praise, and blame.

Ambition's boundless appetite outspeaks
 The verdict of its shame. When souls take fire
 At high presumptions of their own desert,
 One age is poor applause; the mighty shout,
 The thunder by the living few begun,
 Late time must echo; worlds unborn resound.
 We wish our names eternally to live:
 Wild dream! which ne'er had haunted human thought, 360
 Had not our natures been eternal too.
 Instinct points out an interest in hereafter;
 But our blind reason sees not where it lies;
 Or, seeing, gives the substance for the shade.

Fame is the shade of immortality,
 And in itself a shadow. Soon as caught,
 Contemn'd; it shrinks to nothing in the grasp.
 Consult th' ambitious, 'tis ambition's cure.
 "And is this all?" cried Cæsar at his height,
 Disgusted. This third proof Ambition brings 370
 Of immortality. The first in fame.
 Observe him near, your envy will abate:
 Shamed at the disproportion vast, between

The passion and the purchase, he will sigh
 At such success, and blush at his renown.
 And why? Because far richer prize invites
 His heart; far more illustrious glory calls:
 It calls in whispers, yet the deafest hear.

And can Ambition a fourth proof supply?
 It can, and stronger than the former three; 380
 Yet quite o'erlook'd by some reputed wise.
 Though disappointments in ambition pain,
 And though success disgusts; yet still, Lorenzo!
 In vain we strive to pluck it from our hearts;
 By Nature planted for the noblest ends.
 Absurd the famed advice to Pyrrhus given,
 More praised, than ponder'd; specious, but unsound;
 Sooner that hero's sword the world had quell'd,
 Than Reason, his ambition. Man must soar.
 An obstinate activity within, 390
 An insuppressive spring, will toss him up
 In spite of Fortune's load. Not kings alone,
 Each villager has his ambition too;
 No Sultan prouder than his fetter'd slave:
 Slaves build their little Babylons of straw,
 Echo the proud Assyrian, in their hearts,
 And cry, – "Behold the wonders of my might!"
 And why? Because immortal as their lord;
 And souls immortal must for ever heave
 At something great; the glitter, or the gold; 400
 The praise of mortals, or the praise of Heaven.

Nor absolutely vain is human praise,
 When human is supported by divine.
 I'll introduce Lorenzo to himself;
 Pleasure and Pride (bad masters!) share our hearts.
 As love of pleasure is ordain'd to guard
 And feed our bodies, and extend our race;
 The love of praise is planted to protect,
 And propagate the glories of the mind.
 What is it, but the love of praise, inspires, 410

Matures, refines, embellishes, exalts,
 Earth's happiness? From that, the delicate,
 The grand, the marvellous, of civil life,
 Want and convenience, underworkers, lay
 The basis, on which love of glory builds.
 Nor is thy life, O Virtue! less in debt
 To praise, thy secret stimulating friend.
 Were men not proud, what merit should we miss!
 Pride made the virtues of the Pagan world.
 Praise is the salt that seasons right to man, 420
 And whets his appetite for moral good.
 Thirst of applause is Virtue's second guard;
 Reason, her first; but reason wants an aid;
 Our private reason is a flatterer;
 Thirst of applause calls public judgment in,
 To poise our own, to keep an even scale,
 And give endanger'd Virtue fairer play.
 Here a fifth proof arises, stronger still:
 Why this so nice construction of our hearts?
 These delicate moralities of sense; 430
 This constitutional reserve of aid
 To succour virtue, when our reason fails;
 If virtue, kept alive by care and toil,
 And oft, the mark of injuries on earth,
 When labour'd to maturity (its bill
 Of disciplines, and pains, unpaid), must die?
 Why freighted rich, to dash against a rock?
 Were man to perish when most fit to live,
 O how misspent were all these stratagems,
 By skill divine inwoven in our frame! 440
 Where are Heaven's holiness and mercy fled?
 Laughs Heaven, at once, at Virtue, and at Man?
 If not, why that discouraged, this destroy'd?
 Thus far Ambition. What says Avarice?
 This her chief maxim, which has long been thine:
 "The wise and wealthy are the same," – I grant it.
 To store up treasure with incessant toil,

This is man's province, this his highest praise.
 To this great end keen Instinct stings him on.
 To guide that instinct, Reason! is thy charge; 450
 'Tis thine to tell us where true treasure lies:
 But, Reason failing to discharge her trust,
 Or to the deaf discharging it in vain,
 A blunder follows; and blind Industry,
 Gall'd by the spur, but stranger to the course
 (The course where stakes of more than gold are won),
 O'erloading, with the cares of distant age,
 The jaded spirits of the present hour,
 Provides for an eternity below.

"Thou shalt not covet," is a wise command; 460
 But bounded to the wealth the sun surveys:
 Look farther, the command stands quite reversed,
 And avarice is a virtue most divine.
 Is faith a refuge for our happiness?
 Most sure: and is it not for reason too?
 Nothing this world unriddles, but the next.
 Whence inextinguishable thirst of gain?
 From inextinguishable life in man.
 Man, if not meant, by worth, to reach the skies,
 Had wanted wing to fly so far in guilt. 470
 Sour grapes, I grant, ambition, avarice,
 Yet still their root is immortality:
 These its wild growths so bitter, and so base,
 (Pain and reproach!) Religion can reclaim,
 Refine, exalt, throw down their poisonous lee,
 And make them sparkle in the bowl of bliss.

See, the third witness laughs at bliss remote,
 And falsely promises an Eden here:
 Truth she shall speak for once, though prone to lie,
 A common cheat, and Pleasure is her name. 480
 To Pleasure never was Lorenzo deaf;
 Then hear her now, now first thy real friend.

Since Nature made us not more fond than proud
 Of happiness (whence hypocrites in joy!
 Makers of mirth! artificers of smiles!),

Why should the joy most poignant sense affords,
 Burn us with blushes, and rebuke our pride? –
 Those heaven-born blushes tell us man descends,
 Even in the zenith of his earthly bliss:
 Should Reason take her infidel repose, 490
 This honest instinct speaks our lineage high;
 This instinct calls on darkness to conceal
 Our rapturous relation to the stalls.
 Our glory covers us with noble shame,
 And he that's unconfounded, is unmann'd.
 The man that blushes, is not quite a brute.
 Thus far with thee, Lorenzo, will I close:
 Pleasure is good, and man for pleasure made;
 But pleasure full of glory, as of joy;
 Pleasure, which neither blushes, nor expires. 500
 The witnesses are heard; the cause is o'er;
 Let Conscience file the sentence in her court,
 Dearer than deeds that half a realm convey;
 Thus seal'd by Truth, th' authentic record runs:
 "Know all; know, infidels, – unapt to know!
 'Tis immortality your nature solves;
 'Tis immortality deciphers man,
 And opens all the mysteries of his make.
 Without it, half his instincts are a riddle;
 Without it, all his virtues are a dream. 510
 His very crimes attest his dignity;
 His sateless thirst of pleasure, gold, and fame,
 Declares him born for blessings infinite:
 What less than infinite makes unabsurd
 Passions, which all on earth but more inflames?
 Fierce passions, so mismeasured to this scene,
 Stretch'd out, like eagles' wings, beyond our nest,
 Far, far beyond the worth of all below,
 For earth too large, presage a nobler flight,
 And evidence our title to the skies". 520
 Ye gentle theologues, of calmer kind!
 Whose constitution dictates to your pen,
 Who, cold yourselves, think ardour comes from hell!

Think not our passions from Corruption sprung,
 Though to Corruption now they lend their wings;
 That is their mistress, not their mother. All
 (And justly) Reason deem divine: I see,
 I feel a grandeur in the passions too,
 Which speaks their high descent, and glorious end;
 Which speaks them rays of an eternal fire. 530
 In Paradise itself they burn'd as strong,
 Ere Adam fell; though wiser in their aim.
 Like the proud Eastern, struck by Providence,
 What though our passions are run mad, and stoop
 With low, terrestrial appetite, to graze
 On trash, on toys, dethroned from high desire?
 Yet still, through their disgrace, no feeble ray
 Of greatness shines, and tells us whence they fell:
 But these (like that fallen monarch when reclaim'd),
 When Reason moderates the rein aright, 540
 Shall reascend, remount their former sphere,
 Where once they soar'd illustrious; ere seduced
 By wanton Eve's debauch, to stroll on earth,
 And set the sublunary world on fire.
 But grant their phrensy lasts; their phrensy fails
 To disappoint one providential end,
 For which Heaven blew up ardour in our hearts:
 Were Reason silent, boundless Passion speaks
 A future scene of boundless objects too,
 And brings glad tidings of eternal day. 550
 Eternal day! 'tis that enlightens all;
 And all, by that enlighten'd, proves it sure.
 Consider man as an immortal being,
 Intelligible all; and all is great;
 A crystalline transparency prevails,
 And strikes full lustre through the human sphere:
 Consider man as mortal, all is dark,
 And wretched; Reason weeps at the survey.

The learn'd Lorenzo cries, "And let her weep,
Weak, modern Reason: ancient times were wise. 560
Authority, that venerable guide,
Stands on my part; the famed Athenian porch
(And who for wisdom so renown'd as they?)
Denied this immortality to man".
I grant it; but affirm, they proved it too.
A riddle this! – have patience; I'll explain.

What noble vanities, what moral flights,
Glittering through their romantic wisdom's page,
Make us at once despise them, and admire?
Fable is flat to these high-season'd sires; 570
They leave th' extravagance of song below.
"Flesh shall not feel; or, feeling, shall enjoy
The dagger, or the rack; to them, alike
A bed of roses, or the burning bull".
In men exploding all beyond the grave,
Strange doctrine, this! As doctrine, it was strange;
But not, as prophecy; for such it proved,
And, to their own amazement, was fulfill'd:
They feign'd a firmness Christians need not feign.
The Christian truly triumph'd in the flame: 580
The Stoic saw, in double wonder lost,
Wonder at them, and wonder at himself,
To find the bold adventures of his thought
Not bold, and that he strove to lie in vain.

Whence, then, those thoughts? those towering thoughts, that flew
Such monstrous heights? – From instinct, and from pride.
The glorious instinct of a deathless soul,
Confusedly conscious of her dignity,
Suggested truths they could not understand.
In Lust's dominion, and in Passion's storm, 590
Truth's system broken, scatter'd fragments lay,
As light in chaos, glimmering through the gloom:
Smit with the pomp of lofty sentiments,

Pleased Pride proclaim'd, what Reason disbelieved.
 Pride, like the Delphic priestess, with a swell,
 Raved nonsense, destined to be future sense,
 When life immortal, in full day, shall shine;
 And death's dark shadows fly the Gospel sun.
 They spoke, what nothing but immortal souls
 Could speak; and thus the truth they question'd, proved. 600

Can then absurdities, as well as crimes,
 Speak man immortal? All things speak him so.
 Much has been urged; and dost thou call for more?
 Call; and with endless questions be distress'd,
 All unresolvable, if earth is all.

“Why life, a moment; infinite, desire?
 Our wish, eternity? Our home, the grave?
 Heaven's promise dormant lies in human hope;
 Who wishes life immortal, proves it too. 610

Why happiness pursued, though never found?
 Man's thirst of happiness declares It is,
 (For nature never gravitates to nought);
 That thirst unquench'd declares It is not here.

My Lucia, thy Clarissa call to thought;
 Why cordial friendship riveted so deep,
 As hearts to pierce at first, at parting, rend,
 If friend, and friendship, vanish in an hour?
 Is not this torment in the mask of joy?
 Why by reflection marr'd the joys of sense?
 Why past, and future, preying on our hearts, 620
 And putting all our present joys to death?

Why labours Reason? Instinct were as well;
 Instinct far better; what can choose, can err:
 O how infallible the thoughtless brute!
 'Twere well his Holiness were half as sure.
 Reason with inclination, why at war?
 Why sense of guilt? Why Conscience up in arms?”

Conscience of guilt, is prophecy of pain,
 And bosom-council to decline the blow.
 Reason with inclination ne'er had jarr'd, 630

If nothing future paid forbearance here:
 Thus on – these, and a thousand pleas uncall'd,
 All promise, some insure, a second scene;
 Which, were it doubtful, would be dearer far
 Than all things else most certain; were it false,
 What truth on earth so precious as the lie?
 This world it gives us, let what will ensue;
 This world it gives, in that high cordial, hope:
 The future of the present is the soul.
 How this life groans, when sever'd from the next! 640
 Poor mutilated wretch, that disbelieves!
 By dark distrust his being cut in two,
 In both parts perishes; life void of joy,
 Sad prelude of eternity in pain!
 Couldst thou persuade me, the next life could fail
 Our ardent wishes; how should I pour out
 My bleeding heart in anguish, new, as deep!
 Oh! with what thoughts, thy hope, and my despair,
 Abhor'd annihilation! blasts the soul,
 And wide extends the bounds of human woe! 650
 Could I believe Lorenzo's system true,
 In this black channel would my ravings run:
 "Grief from the future borrow'd peace, erewhile.
 The future vanish'd! and the present pain'd!
 Strange import of unprecedented ill!
 Fall, how profound! Like Lucifer's, the fall!
 Unequal fate! his fall, without his guilt!
 From where fond Hope built her pavilion high,
 The Gods among, hurl'd headlong, hurl'd at once
 To night! To nothing! darker still than night. 660
 If 'twas a dream, why wake me, my worst foe,
 Lorenzo! boastful of the name of friend?
 O for delusion! O for error still!
 Could vengeance strike much stronger than to plant
 A thinking being in a world like this,
 Not over-rich before, now beggar'd quite;
 More cursed than at the fall? – The sun goes out!

The thorns shoot up! What thorns in every thought!
 Why sense of better? It embitters worse.
 Why sense? why life? If but to sigh, then sink 670
 To what I was! twice nothing! and much woe!
 Woe, from Heaven's bounties! woe from what was wont
 To flatter most, high intellectual powers.
 Thought, virtue, knowledge! – blessings, by thy scheme,
 All poison'd into pains. First, knowledge, once
 My soul's ambition, now her greatest dread.
 To know myself, true wisdom? – No, to shun
 That shocking science, parent of despair!
 Avert thy mirror: if I see, I die.
 “Know my Creator! climb his bless'd abode 680
 By painful speculation, pierce the veil,
 Dive in his nature, read his attributes,
 And gaze in admiration – on a foe,
 Obtruding life, withholding happiness!
 From the full rivers that surround his throne,
 Not letting fall one drop of joy on man;
 Man gasping for one drop, that he might cease
 To curse his birth, nor envy reptiles more!
 Ye sable clouds! ye darkest shades of night!
 Hide him, for ever hide him, from my thought, 690
 Once all my comfort; source, and soul of joy!
 Now leagued with furies, and with* thee, against me.
 “Know his achievements? study his renown?
 Contemplate this amazing universe,
 Dropp'd from his hand, with miracles replete!
 For what? 'Mid miracles of nobler name,
 To find one miracle of misery?
 To find the being, which alone can know
 And praise his works, a blemish on his praise?
 Through nature's ample range, in thought, to stroll, 700
 And start at man, the single mourner there,
 Breathing high hope, chain'd down to pangs, and death?

* Lorenzo.

Knowing is suffering: and shall Virtue share
The sigh of knowledge? – Virtue shares the sigh.
By straining up the steep of excellent,
By battles fought, and, from temptation won,
What gains she, but the pang of seeing worth,
Angelic worth, soon shuffled in the dark
With every vice, and swept to brutal dust?
Merit is madness; virtue is a crime;
A crime to reason, if it costs us pain
Unpaid: what pain, amidst a thousand more,
To think the most abandon'd, after days
Of triumph o'er their betters, find in death
As soft a pillow, nor make fouler clay!

710

“Duty! Religion! – these, our duty done,
Imply reward. Religion is mistake.
Duty! – there's none, but to repel the cheat.
Ye cheats, away! ye daughters of my pride!
Who feign yourselves the favourites of the skies:
Ye towering hopes! abortive energies!
That toss, and struggle, in my lying breast,
To scale the skies, and build presumptions there,
As I were heir of an eternity.
Vain, vain ambitions! trouble me no more.
Why travel far in quest of sure defeat?
As bounded as my being, be my wish.
All is inverted; wisdom is a fool.

720

Sense! take the rein; blind Passion! drive us on;
And, Ignorance! befriend us on our way;
Ye new, but truest patrons of our peace!
Yes; give the pulse full empire; live the brute,
Since, as the brute, we die. The sum of man,
Of Godlike man! to revel, and to rot.

730

“But not on equal terms with other brutes:
Their revels a more poignant relish yield,
And safer too; they never poisons choose.
Instinct, than reason, makes more wholesome meals,
And sends all-marring murmur far away.

For sensual life they best philosophize; 740
 Theirs, that serene, the sages sought in vain:
 'Tis man alone expostulates with Heaven;
 His all the power, and all the cause, to mourn.
 Shall human eyes alone dissolve in tears?
 And bleed, in anguish, none but human hearts?
 The wide-stretch'd realm of intellectual woe,
 Surpassing sensual far, is all our own.
 In life so fatally distinguish'd, why
 Cast in one lot, confounded, lump'd, in death?
 "Ere yet in being, was mankind in guilt? 750
 Why thunder'd this peculiar clause against us,
 All-mortal, and all-wretched! – Have the skies
 Reasons of state, their subjects may not scan,
 Nor humbly reason, when they sorely sigh?
 All-mortal, and all-wretched! – 'Tis too much:
 Unparallell'd in nature: 'tis too much
 On being unrequested at thy hands,
 Omnipotent! for I see nought but power.
 "And why see that? Why thought? To toil, and eat,
 Then make our bed in darkness, needs no thought. 760
 What superfluities are reasoning souls!
 Oh give eternity! or thought destroy.
 But without thought our curse were half unfelt;
 Its blunted edge would spare the throbbing heart;
 And, therefore, 'tis bestow'd, I thank thee, Reason!
 For aiding life's too small calamities,
 And giving being to the dread of Death.
 Such are thy bounties! – was it then too much
 For me, to trespass on the brutal rights?
 Too much for Heaven to make one emmet more? 770
 Too much for chaos to permit my mass
 A longer stay with essences unwrought,
 Unfashion'd, untormented into man?
 Wretched preferment to this round of pains!

Wretched capacity of phrensy, thought!

Wretched capacity of dying, life!

Life, thought, worth, wisdom, all (O foul revolt!)

Once friends to peace, gone over to the foe.

“Death, then, has changed his nature too: O Death!

Come to my bosom, thou best gift of Heaven!

780

Best friend of man! since man is man no more.

Why in this thorny wilderness so long,

Since there's no promised land's ambrosial bower,

To pay me with its honey for my stings?

If needful to the selfish schemes of Heaven

To sting us sore, why mock'd our misery?

Why this so sumptuous insult o'er our heads?

Why this illustrious canopy display'd?

Why so magnificently lodged Despair?

At stated periods, sure returning, roll

790

These glorious orbs, that mortals may compute

Their length of labours, and of pains; nor lose

Their misery's full measure? – Smiles with flowers,

And fruits, promiscuous, ever-teeming earth,

That man may languish in luxurious scenes,

And in an Eden mourn his wither'd joys?

Claim earth and skies man's admiration, due

For such delights! Blest animals! too wise

To wonder, and too happy to complain!

“Our doom decreed demands a mournful scene:

800

Why not a dungeon dark, for the condemn'd?

Why not the dragon's subterranean den,

For man to howl in? Why not his abode

Of the same dismal colour with his fate?

A Thebes, a Babylon, at vast expence

Of time, toil, treasure, art, for owls and adders,

As congruous as, for man, this lofty dome,

Which prompts proud thought, and kindles high desire;

If, from her humble chamber in the dust,

While proud thought swells, and high desire inflames, 810
 The poor worm calls us for her inmates there;
 And, round us, Death's inexorable hand
 Draws the dark curtain close; undrawn no more.

“Undrawn no more! – Behind the cloud of death,
 Once I beheld a sun; a sun which gilt
 That sable cloud, and turn'd it all to gold:
 How the grave's alter'd! fathomless, as hell!
 A real hell to those who dreamt of heaven.
 Annihilation! how it yawns before me!
 Next moment I may drop from thought, from sense, 820

The privilege of angels, and of worms,
 An outcast from existence! and this spirit,
 This all-pervading, this all-conscious soul,
 This particle of energy divine,
 Which travels nature, flies from star to star,
 And visits Gods, and emulates their powers,
 For ever is extinguish'd. Horror! death!
 Death of that death I fearless once survey'd! –
 When horror universal shall descend,
 And heaven's dark concave urn all human race, 830
 On that enormous, unrefunding tomb,
 How just this verse! this monumental sigh!”

Beneath the lumber of demolish'd worlds,
 Deep in the rubbish of the general wreck,
 Swept ignominious to the common mass
 Of matter, never dignified with life,
 Here lie proud rationals; the sons of heaven!
 The lords of earth! the property of worms!
 Beings of yesterday, and no to-morrow!
 Who lived in terror, and in pangs expired! 840
 All gone to rot in chaos; or to make
 Their happy transit into blocks or brutes,
 Nor longer sully their Creator's name.

Lorenzo! hear, pause, ponder, and pronounce.
 Just is this history? If such is man,
 Mankind's historian, though divine, might weep.
 And dares Lorenzo smile! – I know thee proud;

For once let Pride befriend thee; Pride looks pale
 At such a scene, and sighs for something more.
 Amid thy boasts, presumptions, and displays, 850
 And art thou then a shadow? less than shade?
 A nothing? less than nothing? To have been,
 And not to be, is lower than unborn.
 Art thou ambitious? Why then make the worm
 Thine equal? Runs thy taste of pleasure high?
 Why patronise sure death of every joy?
 Charm riches? Why choose beggary in the grave,
 Of every hope a bankrupt! and for ever?
 Ambition, pleasure, avarice, persuade thee
 To make that world of glory, rapture, wealth, 860
 They lately proved, the soul's supreme desire.
 What art thou made of? Rather, how unmade?
 Great Nature's master-appetite destroy'd!
 Is endless life, and happiness, despised?
 Or both wish'd, here, where neither can be found?
 Such man's perverse, eternal war with Heaven!
 Darest thou persist? And is there nought on earth
 But a long train of transitory forms,
 Rising, and breaking, millions in an hour?
 Bubbles of a fantastic deity, blown up 870
 In sport, and then in cruelty destroy'd?
 Oh! for what crime, unmerciful Lorenzo!
 Destroys thy scheme the whole of human race?
 Kind is fell Lucifer, compared to thee:
 Oh! spare this waste of being half divine;
 And vindicate th' economy of Heaven.
 Heaven is all love; all joy in giving joy:
 It never had created, but to bless:
 And shall it, then, strike off the list of life,
 A being bless'd, or worthy so to be? 880
 Heaven starts at an annihilating God.
 Is that, all Nature starts at, thy desire?
 Art such a clod to wish thyself all clay?
 What is that dreadful wish? – The dying groan
 Of Nature, murder'd by the blackest guilt.

What deadly poison has thy nature drank?
 To Nature undebauch'd no shock so great;
 Nature's first wish is endless happiness;
 Annihilation is an after-thought,
 A monstrous wish, unborn till virtue dies. 890
 And, oh! what depth of horror lies enclosed!
 For non-existence no man ever wish'd,
 But, first, he wish'd the Deity destroy'd.

If so; what words are dark enough to draw
 Thy picture true? The darkest are too fair.
 Beneath what baleful planet, in what hour
 Of desperation, by what fury's aid,
 In what infernal posture of the soul,
 All hell invited, and all hell in joy
 At such a birth, a birth so near of kin, 900
 Did thy foul fancy whelp so black a scheme
 Of hopes abortive, faculties half-blown,
 And deities begun, reduced to dust?

There's nought (thou say'st) but one eternal flux
 Of feeble essences, tumultuous driven
 Through Time's rough billows into Night's abyss.
 Say, in this rapid tide of human ruin,
 Is there no rock, on which man's tossing thought
 Can rest from terror, dare his fate survey,
 And boldly think it something to be born? 910
 Amid such hourly wrecks of being fair,
 Is there no central, all-sustaining base,
 All-realising, all-connecting power,
 Which, as it call'd forth all things, can recall,
 And force Destruction to refund her spoil?
 Command the grave restore her taken prey?
 Bid death's dark vale its human harvest yield,
 And earth, and ocean, pay their debt of man,
 True to the grand deposit trusted there?
 Is there no potentate, whose outstretch'd arm, 920
 When ripening time calls forth th' appointed hour,
 Pluck'd from foul Devastation's famish'd maw,

Binds present, past, and future, to his throne?
 His throne, how glorious, thus divinely graced,
 By germinating beings clustering round!
 A garland worthy the divinity!
 A throne, by Heaven's omnipotence in smiles,
 Built (like a Pharos towering in the waves)
 Amidst immense effusions of his love!
 An ocean of communicated bliss!

930

An all-prolific, all-preserving God!
 This were a God indeed. – And such is man,
 As here presumed: he rises from his fall.
 Think'st thou Omnipotence a naked root,
 Each blossom fair of Deity destroy'd?
 Nothing is dead; nay, nothing sleeps; each soul,
 That ever animated human clay,
 Now wakes; is on the wing: and where, oh! where,
 Will the swarm settle? – When the trumpet's call,
 As sounding brass, collects us, round Heaven's throne
 Conglobed, we bask in everlasting day,
 (Paternal splendour!) and adhere for ever.
 Had not the soul this outlet to the skies,
 In this vast vessel of the universe,
 How should we gasp, as in an empty void!
 How in the pangs of famish'd hope expire?

940

How bright my prospect shines! how gloomy, thine!
 A trembling world! and a devouring God!
 Earth, but the shambles of Omnipotence!
 Heaven's face all stain'd with causeless massacres
 Of countless millions, born to feel the pang
 Of being lost. Lorenzo! can it be?
 This bids us shudder at the thoughts of life.
 Who would be born to such a phantom world,
 Where nought substantial but our misery?
 Where joy (if joy) but heightens our distress,
 So soon to perish, and revive no more?
 The greater such a joy, the more it pains.
 A world, so far from great, (and yet how great

950

It shines to thee!) there's nothing real in it; 960
 Being, a shadow; consciousness, a dream!
 A dream, how dreadful! universal blank
 Before it, and behind! Poor man, a spark
 From non-existence struck by wrath divine,
 Glittering a moment, nor that moment sure,
 'Midst upper, nether, and surrounding night,
 His sad, sure, sudden, and eternal tomb!

Lorenzo! dost thou feel these arguments?
 Or is there nought but vengeance can be felt?
 How hast thou dared the Deity dethrone? 970
 How dared indict Him of a world like this?
 If such the world, creation was a crime;
 For what is crime, but cause of misery?
 Retract, blasphemers! and unriddle this,
 Of endless arguments above, below,
 Without us, and within, the short result –
 “If man's immortal, there's a God in heaven”.

But wherefore such redundancy? such waste
 Of argument? One sets my soul at rest!
 One obvious, and at hand, and, oh! – at heart. 980
 So just the skies, Philander's life so pain'd,
 His heart so pure; that, or succeeding scenes
 Have palms to give, or ne'er had he been born.

“What an old tale is this!” Lorenzo cries. –
 I grant this argument is old; but truth
 No years impair; and had not this been true,
 Thou never hadst despised it for its age.
 Truth is immortal as thy soul; and fable
 As fleeting as thy joys: be wise, nor make
 Heaven's highest blessing, vengeance; oh, be wise! 990
 Nor make a curse of immortality.

Say, know'st thou what it is, or what thou art?
 Know'st thou th' importance of a soul immortal?
 Behold this midnight glory: worlds on worlds!
 Amazing pomp! redouble this amaze;
 Ten thousand add; add twice ten thousand more;

Then weigh the whole; one soul outweighs them all;
 And calls th' astonishing magnificence
 Of unintelligent creation, poor.

For this, believe not me; no man believe: 1000
 Trust not in words, but deeds; and deeds no less
 Than those of the Supreme; nor His, a few;
 Consult them all; consulted, all proclaim
 Thy soul's importance: tremble at thyself;
 For whom Omnipotence has waked so long:
 Has waked, and work'd, for ages; from the birth
 Of Nature to this unbelieving hour.

In this small province of His vast domain
 (All nature bow, while I pronounce His Name!)
 What has God done, and not for this sole end, 1010
 To rescue souls from death? The soul's high price
 Is writ in all the conduct of the skies.
 The soul's high price is the creation's key,
 Unlocks its mysteries, and naked lays
 The genuine cause of every deed divine:
 That is the chain of ages, which maintains
 Their obvious correspondence, and unites
 Most distant periods in one bless'd design:
 That is the mighty hinge, on which have turn'd
 All revolutions, whether we regard 1020
 The natural, civil, or religious, world;
 The former two but servants to the third:
 To that their duty done, they both expire,
 Their mass new-cast, forgot their deeds renown'd;
 And angels ask, "Where once they shone so fair?"

To lift us from this abject, to sublime;
 This flux, to permanent; this dark, to day;
 This foul, to pure; this turbid, to serene;
 This mean, to mighty! – for this glorious end
 Th' Almighty, rising, his long Sabbath broke! 1030
 The world was made; was ruin'd; was restored;
 Laws from the skies were publish'd; were repeal'd;
 On earth, kings, kingdoms, rose; kings, kingdoms, fell;

Famed sages lighted up the Pagan world;
 Prophets from Sion darted a keen glance
 Through distant age; saints travell'd; martyrs bled;
 By wonders sacred nature stood controll'd;
 The living were translated; dead were raised;
 Angels, and more than angels, came from heaven;
 And, oh! for this, descended lower still; 1040
 Guilt was hell's gloom; astonish'd at his guest,
 For one short moment Lucifer adored:
 Lorenzo! and wilt thou do less? – For this,
 That hallow'd page, fools scoff at, was inspired,
 Of all these truths thrice venerable code!
 Deists! perform your quarantine; and then
 Fall prostrate, ere you touch it, lest you die.

Nor less intensely bent infernal powers
 To mar, than those of light, this end to gain.
 Oh, what a scene is here! – Lorenzo, wake! 1050
 Rise to the thought; exert, expand thy soul
 To take the vast idea: it denies
 All else the name of great. Two warring worlds!
 Not Europe against Afric; warring worlds!
 Of more than mortal! mounted on the wing!
 On ardent wings of energy, and zeal,
 High hovering o'er this little brand of strife!
 This sublunary ball – but strife, for what?
 In their own cause conflicting? No; in thine,
 In Man's. His single interest blows the flame; 1060
 His the sole stake; his fate the trumpet sounds,
 Which kindles war immortal. How it burns!
 Tumultuous swarms of deities in arms!
 Force, force opposing, till the waves run high,
 And tempest nature's universal sphere.
 Such opposites eternal, steadfast, stern,
 Such foes implacable, are Good, and Ill;
 Yet man, vain man, would mediate peace between them.

Think not this fiction, "There was war in heaven".
 From heaven's high crystal mountain, where it hung, 1070
 Th' Almighty's outstretch'd arm took down his bow,

And shot his indignation at the deep:
 Re-thunder'd hell, and darted all her fires. –
 And seems the stake of little moment still?
 And slumbers man, who singly caused the storm?
 He sleeps. – And art thou shock'd at mysteries?
 The greatest, thou. How dreadful to reflect,
 What ardour, care, and counsel, mortals cause
 In breasts divine! how little in their own!

Where'er I turn, how new proofs pour upon me! 1080
 How happily this wondrous view supports
 My former argument! How strongly strikes
 Immortal life's full demonstration, here!
 Why this exertion? Why this strange regard
 From heaven's Omnipotent indulged to man? –
 Because, in man, the glorious dreadful power,
 Extremely to be pain'd, or bless'd, for ever.
 Duration gives importance; swells the price
 An angel, if a creature of a day,
 What would he be? a trifle of no weight; 1090
 Or stand, or fall; no matter which; he's gone.
 Because immortal, therefore is indulged
 This strange regard of deities to dust.
 Hence, Heaven looks down on earth with all her eyes;
 Hence, the soul's mighty moment in her sight:
 Hence, every soul has partisans above,
 And every thought a critic in the skies:
 Hence, clay, vile clay! has angels for its guard,
 And every guard a passion for his charge:
 Hence, from all age, the cabinet divine 1100
 Has held high counsel o'er the fate of man.

Nor have the clouds those gracious counsels hid,
 Angels undrew the curtain of the throne,
 And Providence came forth to meet mankind:
 In various modes of emphasis and awe,
 He spoke his will, and trembling Nature heard;
 He spoke it loud, in thunder and in storm.
 Witness, thou Sinai! whose cloud-cover'd height,
 And shaken basis, own'd the present God:

Witness, ye billows! whose returning tide, 1110
 Breaking the chain that fasten'd it in air,
 Swept Egypt, and her menaces, to hell:
 Witness, ye flames! th' Assyrian tyrant blew
 To sevenfold rage, as impotent, as strong:
 And thou, earth! witness, whose expanding jaws
 Closed o'er Presumption's sacrilegious sons:
 Has not each element, in turn, subscribed
 The soul's high price, and sworn it to the wise?
 Has not flame, ocean, ether, earthquake, strove
 To strike this truth, through adamantin man? 1120
 If not all-adamant, Lorenzo! hear;
 All is delusion; Nature is wrapt up,
 In tenfold night, from Reason's keenest eye;
 There's no consistence, meaning, plan, or end,
 In all beneath the sun, in all above
 (As far as man can penetrate), or heaven
 Is an immense, inestimable prize;
 Or all is nothing, or that prize is all. –
 And shall each toy be still a match for Heaven,
 And full equivalent for groans below? 1130
 Who would not give a trifle to prevent
 What he would give a thousand worlds to cure?
 Lorenzo! thou hast seen (if thine to see)
 All nature, and her God (by nature's course,
 And nature's course controll'd), declare for me:
 The skies above proclaim, "Immortal man!"
 And, "Man immortal!" all below resounds.
 The world's a system of theology,
 Read by the greatest strangers to the schools:
 If honest, learn'd; and sages o'er a plough. 1140
 Is not, Lorenzo, then, imposed on thee
 This hard alternative; or, to renounce
 Thy reason, or thy sense; or, to believe?
 What then is unbelief? 'Tis an exploit;
 A strenuous enterprise: to gain it, man

Must burst through every bar of common sense,
 Of common shame, magnanimously wrong:
 And what rewards the sturdy combatant?
 His prize, repentance; infamy, his crown.

But wherefore infamy? – For want of faith, 1150
 Down the steep precipice of wrong he slides;
 There's nothing to support him in the right.

Faith in the future wanting, is, at least
 In embryo, every weakness, every guilt;
 And strong temptation ripens it to birth.
 If this life's gain invites him to the deed,
 Why not his country sold, his father slain?
 'Tis virtue to pursue our good supreme;
 And his supreme, his only good, is here.

Ambition, avarice, by the wise disdain'd, 1160
 Is perfect wisdom, while mankind are fools,
 And think a turf, or tombstone, covers all:
 These find employment, and provide for Sense
 A richer pasture, and a larger range;
 And Sense by right divine ascends the throne,
 When Virtue's prize and prospect are no more;
 Virtue no more we think the will of Heaven.

Would Heaven quite beggar Virtue, if beloved?
 "Has Virtue charms?" – I grant her heavenly fair;
 But if unportion'd, all will Interest wed; 1170
 Though that our admiration, this our choice.

The virtues grow on immortality;
 That root destroy'd, they wither and expire.
 A Deity believed, will nought avail;
 Rewards and punishments make God adored;
 And hopes and fears give Conscience all her power.

As in the dying parent dies the child,
 Virtue, with immortality, expires.
 Who tells me he denies his soul immortal,
 Whate'er his boast, has told me, he's a knave. 1180
 His duty 'tis, to love himself alone;

Nor care though mankind perish, if he smiles.
 Who thinks ere long the man shall wholly die,
 Is dead already; nought but brute survives.

And are there such? – Such candidates there are
 For more than death; for utter loss of being,
 Being, the basis of the Deity!

Ask you the cause? – The cause they will not tell:
 Nor need they: oh the sorceries of Sense!

They work this transformation on the soul; 1190
 Dismount her, like the serpent at the fall,
 Dismount her from her native wing (which soar'd
 Erewhile ethereal heights), and throw her down,
 To lick the dust, and crawl in such a thought.

Is it in words to paint you? O ye fallen!
 Fallen from the wings of Reason, and of Hope!
 Erect in stature, prone in appetite!

Patrons of pleasure, posting into pain!

Lovers of argument, averse to sense!

Boasters of liberty, fast bound in chains! 1200

Lords of the wide creation, and the shame!

More senseless than th' irrationals you scorn!

More base than those you rule! than those you pity,

Far more undone! O ye most infamous

Of beings, from superior dignity!

Deepest in woe, from means of boundless bliss!

Ye cursed by blessings infinite! because

Most highly favour'd, most profoundly lost!

Ye motley mass of contradiction strong!

And are you, too, convinced, your souls fly off 1210

In exhalation soft, and die in air,

From the full flood of evidence against you?

In the coarse drudgeries, and sinks of Sense,

Your souls have quite worn out the make of Heaven,

By vice new-cast, and creatures of your own:

But though you can deform, you can't destroy;

To curse, not uncreate, is all your power.

Lorenzo! this black brotherhood renounce;
 Renounce St Evremont, and read St Paul.
 Ere rapt by miracle, by Reason wing'd, 1220
 His mounting mind made long abode in heaven.
 This is freethinking, unconfined to parts,
 To send the soul, on curious travel bent,
 Through all the provinces of human thought;
 To dart her flight, through the whole sphere of man;
 Of this vast universe to make the tour;
 In each recess of space and time, at home;
 Familiar with their wonders; diving deep;
 And, like a prince of boundless interests there,
 Still most ambitious of the most remote; 1230
 To look on truth unbroken, and entire;
 Truth in the system, the full orb; where truths
 By truths enlighten'd, and sustain'd, afford
 An arch-like, strong foundation, to support
 Th' incumbent weight of absolute, complete
 Conviction; here, the more we press, we stand
 More firm; who most examine most believe.
 Parts, like half sentences, confound; the whole
 Conveys the sense, and God is understood;
 Who not in fragments writes to human race: 1240
 Read his whole volume, sceptic! then reply.
 This, this, is thinking free, a thought that grasps
 Beyond a grain, and looks beyond an hour.
 Turn up thine eye, survey this midnight scene;
 What are earth's kingdoms, to yon boundless orbs,
 Of human souls, one day, the destined range?
 And what yon boundless orbs, to Godlike man?
 Those numerous worlds that throng the firmament,
 And ask more space in heaven, can roll at large
 In man's capacious thought, and still leave room 1250
 For ampler orbs, for new creations, there.
 Can such a soul contract itself, to gripe

A point of no dimension, of no weight?
 It can; it does: the world is such a point;
 And, of that point, how small a part enslaves!
 How small a part – of nothing, shall I say?
 Why not? – Friends, our chief treasure! how they drop!
 Lucia, Narcissa fair, Philander, gone!
 The grave, like fabled Cerberus, has oped
 A triple mouth; and, in an awful voice, 1260
 Loud calls my soul, and utters all I sing.
 How the world falls to pieces round about us,
 And leaves us in a ruin of our joy!
 What says this transportation of my friends?
 It bids me love the place where now they dwell,
 And scorn this wretched spot, they leave so poor.
 Eternity's vast ocean lies before thee;
 There, there, Lorenzo! thy Clarissa sails.
 Give thy mind sea-room; keep it wide of earth,
 That rock of souls immortal; cut thy cord; 1270
 Weigh anchor; spread thy sails; call every wind;
 Eye thy great Pole-star; make the land of life.
 Two kinds of life has double-natured man,
 And two of death; the last far more severe.
 Life animal is nurtured by the sun;
 Thrives on his bounties, triumphs in his beams.
 Life rational subsists on higher food,
 Triumphant in His beams, who made the day.
 When we leave that sun, and are left by this
 (The fate of all who die in stubborn guilt), 1280
 'Tis utter darkness; strictly double death.
 We sink by no judicial stroke of Heaven,
 But nature's course; as sure as plummets fall.
 Since God, or man, must alter, ere they meet
 (Since light and darkness blend not in one sphere),
 'Tis manifest, Lorenzo! who must change.
 If, then, that double death should prove thy lot,
 Blame not the bowels of the Deity;
 Man shall be blest, as far as man permits.

Not man alone, all rationals, Heaven arms 1290
 With an illustrious, but tremendous, power
 To counteract its own most gracious ends;
 And this, of strict necessity, not choice;
 That power denied, men, angels, were no more
 But passive engines, void of praise, or blame.
 A nature rational implies the power
 Of being blest, or wretched, as we please;
 Else idle Reason would have nought to do;
 And he that would be barr'd capacity
 Of pain, courts incapacity of bliss. 1300
 Heaven wills our happiness, allows our doom;
 Invites us ardently, but not compels.
 Heaven but persuades, almighty man decrees;
 Man is the maker of immortal fates.
 Man falls by man, if finally he falls;
 And fall he must, who learns from Death alone,
 The dreadful secret, – that he lives for ever.
 Why this to thee? – thee yet, perhaps, in doubt
 Of second life? But wherefore doubtful still?
 Eternal life is nature's ardent wish: 1310
 What ardently we wish, we soon believe:
 Thy tardy faith declares that wish destroy'd:
 What has destroy'd it? – Shall I tell thee what?
 When fear'd the future, 'tis no longer wish'd;
 And, when unwish'd, we strive to disbelieve.
 "Thus infidelity our guilt betrays".
 Nor that the sole detection! blush, Lorenzo!
 Blush for hypocrisy, if not for guilt.
 The future fear'd? – an infidel, and fear?
 Fear what? a dream? a fable? – How thy dread, 1320
 Unwilling evidence, and therefore strong,
 Affords my cause an undesign'd support!
 How disbelief affirms, what it denies!
 "It, unawares, asserts immortal life". –
 Surprising! infidelity turns out
 A creed, and a confession of our sins:
 Apostates, thus, are orthodox divines.

Lorenzo! with Lorenzo clash no more;
 Nor longer a transparent visor wear.
 Think'st thou, Religion only has her mask? 1330
 Our infidels are Satan's hypocrites,
 Pretend the worst, and, at the bottom, fail.
 When visited by thought (thought will intrude),
 Like him they serve, they tremble, and believe.
 Is there hypocrisy so foul as this?
 So fatal to the welfare of the world?
 What detestation, what contempt, their due!
 And, if unpaid, be thank'd for their escape
 That Christian candour they strive hard to scorn.
 If not for that asylum, they might find 1340
 A hell on earth; nor 'scape a worse below.
 With insolence, and impotence of thought,
 Instead of racking fancy, to refute,
 Reform thy manners, and the truth enjoy. –
 But shall I dare confess the dire result?
 Can thy proud reason brook so black a brand?
 From purer manners, to sublimer faith,
 Is nature's unavoidable ascent;
 An honest deist, where the Gospel shines,
 Matured to nobler, in the Christian ends. 1350
 When that bless'd change arrives, even cast aside
 This song superfluous; life immortal strikes
 Conviction, in a flood of light divine.
 A Christian dwells, like* Uriel, in the sun;
 Meridian evidence puts doubt to flight;
 And ardent Hope anticipates the skies.
 Of that bright sun, Lorenzo! scale the sphere;
 'Tis easy! it invites thee; it descends
 From heaven to woo, and waft thee whence it came:
 Read and revere the sacred page; a page 1360
 Where triumphs immortality; a page
 Which not the whole creation could produce;

* Milton's.

Which not the conflagration shall destroy;
 'Tis printed in the mind of Gods for ever,
 In nature's ruins not one letter lost.

In proud disdain of what even Gods adore,
 Dost smile? – Poor wretch! thy guardian angel weeps.

Angels, and men, assent to what I sing;

Wits smile, and thank me for my midnight dream.

How vicious hearts fume phrensy to the brain!

1370

Parts push us on to pride, and pride to shame;

Pert infidelity is Wit's cockade,

To grace the brazen brow that braves the skies,

By loss of being, dreadfully secure.

Lorenzo! if thy doctrine wins the day,

And drives my dreams, defeated, from the field;

If this is all, if earth a final scene,

Take heed; stand fast; be sure to be a knave;

A knave in grain! ne'er deviate to the right:

Should'st thou be good – how infinite thy loss!

1380

Guilt only makes annihilation gain.

Bless'd scheme! which life deprives of comfort, death
 Of hope; and which Vice only recommends.

If so, where, infidels! your bait thrown out

To catch weak converts? where your lofty boast

Of zeal for virtue, and of love to man?

Annihilation! I confess, in these.

What can reclaim you? Dare I hope profound

Philosophers the converts of a song?

Yet know, its* title flatters you, not me;

1390

Yours be the praise to make my title good;

Mine, to bless Heaven, and triumph in your praise.

But since so pestilential your disease,

Though sovereign is the medicine I prescribe,

As yet, I'll neither triumph, nor despair:

But hope, ere long, my midnight dream will wake

Your hearts, and teach your wisdom – to be wise:

* The Infidel Reclaimed.

For why should souls immortal, made for bliss,
 E'er wish (and wish in vain!) that souls could die?
 What ne'er can die, oh! grant to live; and crown 1400
 The wish, and aim, and labour of the skies;
 Increase, and enter on the joys of heaven:
 Thus shall my title pass a sacred seal,
 Receive an imprimatur from above,
 While angels shout – An Infidel Reclaimed!
 To close, Lorenzo! spite of all my pains,
 Still seems it strange, that thou should'st live for ever?
 Is it less strange, that thou should'st live at all?
 This is a miracle; and that no more.
 Who gave beginning, can exclude an end. 1410
 Deny thou art: then, doubt if thou shalt be.
 A miracle with miracles enclosed,
 Is man; and starts his faith at what is strange?
 What less than wonders, from the Wonderful;
 What less than miracles, from God, can flow?
 Admit a God – that mystery supreme!
 That Cause uncaused! all other wonders cease;
 Nothing is marvellous for Him to do:
 Deny Him – all is mystery besides;
 Millions of mysteries! each darker far, 1420
 Than that thy wisdom would, unwisely, shun.
 If weak thy faith, why choose the harder side?
 We nothing know, but what is marvellous;
 Yet what is marvellous, we can't believe.
 So weak our reason, and so great our God,
 What most surprises in the sacred page,
 Or full as strange, or stranger, must be true.
 Faith is not reason's labour, but repose.
 To faith, and virtue, why so backward, man?
 From hence: – the present strongly strikes us all; 1430
 The future, faintly: can we, then, be men?
 If men, Lorenzo! the reverse is right.
 Reason is man's peculiar: Sense, the brute's.
 The present is the scanty realm of Sense;

The future, Reason's empire unconfined:
 On that expending all her Godlike power,
 She plans, provides, expatiates, triumphs, there;
 There, builds her blessings; there, expects her praise;
 And nothing asks of Fortune, or of men.

And what is Reason? Be she thus defined; 1440

Reason is upright stature in the soul.

Oh! be a man; – and strive to be a God.

“For what? (thou say'st) – to damp the joys of life?”

No; to give heart and substance to thy joys.

That tyrant, Hope; mark how she domineers;

She bids us quit realities, for dreams;

Safety and peace, for hazard and alarm;

That tyrant o'er the tyrants of the soul,

She bids Ambition quit its taken prize,

Spurn the luxuriant branch on which it sits, 1450

Though bearing crowns, to spring at distant game;

And plunge in toils and dangers – for repose.

If hope precarious, and of things, when gain'd,

Of little moment, and as little stay,

Can sweeten toils and dangers into joys;

What then, that hope, which nothing can defeat,

Our leave unask'd? rich hope of boundless bliss!

Bliss, past Man's power to paint it; Time's, to close!

This hope is earth's most estimable prize:

This is man's portion, while no more than man: 1460

Hope, of all passions, most befriends us here;

Passions of prouder name befriend us less.

Joy has her tears; and Transport has her death;

Hope, like a cordial, innocent, though strong,

Man's heart, at once, inspirits, and serenes;

Nor makes him pay his wisdom for his joys;

'Tis all our present state can safely bear,

Health to the frame! and vigour to the mind!

A joy attemper'd! a chastised delight!

Like the fair summer evening, mild, and sweet! 1470

'Tis man's full cup; his paradise below!

A blest hereafter, then, or hoped, or gain'd,
Is all; – our whole of happiness: full proof,
I chose no trivial or inglorious theme.
And know, ye foes to song! (well-meaning men,
Tho' quite forgotten* half your Bible's praise!)
Important truths, in spite of verse, may please:
Grave minds you praise; nor can you praise too much:
If there is weight in an eternity,
Let the grave listen; – and be graver still.



* The poetical parts of it.

NIGHT the EIGHTH.

VIRTUE'S APOLOGY;

OR,

The MAN of the WORLD Answered.

In which are Considered,

The LOVE of This LIFE;

*The AMBITION and PLEASURE, with the WIT
and WISDOM of the WORLD.*

AND has all nature, then, espoused my part?
Have I bribed heaven, and earth, to plead against thee?
And is thy soul immortal? – What remains?
All, all, Lorenzo! – Make immortal blest.
Unblest immortals! – What can shock us more?
And yet Lorenzo still affects the world;
There stows his treasure; thence his title draws,
Man of the world (for such would'st thou be call'd),
And art thou proud of that inglorious style?
Proud of reproach? for a reproach it was, 10
In ancient days; and Christian, – in an age,
When men were men, and not ashamed of heaven,
Fired their ambition, as it crown'd their joy.
Sprinkled with dews from the Castalian font,
Fain would I re-baptize thee, and confer
A purer spirit, and a nobler name.

Thy fond attachments, fatal, and inflamed,
Point out my path, and dictate to my song:
To thee, the world how fair! how strongly strikes
Ambition! and gay pleasure stronger still! 20

Thy triple bane! the triple bolt that lays
 Thy virtue dead! Be these my triple theme;
 Nor shall thy wit, or wisdom, be forgot.

Common the theme; not so the song; if she
 My song invokes, Urania deigns to smile.
 The charm that chains us to the world, her foe,
 If she dissolves, the man of earth, at once,
 Starts from his trance, and sighs for other scenes;
 Scenes, where these sparks of night, these stars shall shine
 Unnumber'd suns (for all things, as they are, 30
 The blest behold); and, in one glory, pour
 Their blended blaze on man's astonish'd sight;
 A blaze – the least illustrious object there.

Lorenzo! since eternal is at hand,
 To swallow Time's ambitions; as the vast
 Leviathan, the bubbles vain, that ride
 High on the foaming billow; what avail
 High titles, high descent, attainments high,
 If unattain'd our highest? O Lorenzo!
 What lofty thoughts, these elements above, 40
 What towering hopes, what sallies from the sun,
 What grand surveys of destiny divine,
 And pompous presage of unfathom'd fate,
 Should roll in bosoms, where a spirit burns,
 Bound for eternity! in bosoms read
 By Him, who foibles in archangels sees!
 On human hearts He bends a jealous eye,
 And marks, and in heaven's register enrols,
 The rise, and progress, of each option there;
 Sacred to doomsday! That the page unfolds, 50
 And spreads us to the gaze of Gods and men.

And what an option, O Lorenzo, thine!
 This world! and this, unrivall'd by the skies!
 A world, where lust of pleasure, grandeur, gold,
 Three demons that divide its realms between them,
 With strokes alternate buffet to and fro
 Man's restless heart, their sport, their flying ball;

Till, with the giddy circle sick, and tired,
 It pants for peace, and drops into despair.
 Such is the world Lorenzo sets above 60
 That glorious promise angels were esteem'd
 Too mean to bring; a promise, their Adored
 Descended to communicate, and press,
 By counsel, miracle, life, death, on man.
 Such is the world Lorenzo's wisdom woos,
 And on its thorny pillow seeks repose;
 A pillow, which, like opiates ill prepared,
 Intoxicates, but not composes; fills
 The visionary mind with gay chimeras,
 All the wild trash of sleep, without the rest; 70
 What unfeign'd travel, and what dreams of joy!
 How frail, men, things! how momentary, both!
 Fantastic chase of shadows hunting shades!
 The gay, the busy, equal though unlike;
 Equal in wisdom, differently wise!
 Through flowery meadows, and through dreary wastes,
 One bustling, and one dancing, into death.
 There's not a day, but, to the man of thought,
 Betrays some secret, that throws new reproach
 On life, and makes him sick of seeing more. 80
 The scenes of business tell us – "What are men;"
 The scenes of pleasure – "What is all beside;"
 There, others we despise; and here, ourselves:
 Amid disgust eternal, dwells delight?
 'Tis approbation strikes the string of joy.
 What wondrous prize has kindled this career,
 Stuns with the din, and chokes us with the dust,
 On life's gay stage, one inch above the grave?
 The proud run up and down in quest of eyes;
 The sensual, in pursuit of something worse; 90
 The grave, of gold; the politic, of power;
 And all, of other butterflies, as vain!
 As eddies draw things frivolous, and light,
 How is man's heart by vanity drawn in;

On the swift circle of returning toys,
Whirl'd, straw-like, round and round, and then engulf'd,
Where gay delusion darkens to despair!

“This is a beaten track”. – Is this a track
Should not be beaten? Never beat enough,
Till enough learn'd the truths it would inspire. 100

Shall Truth be silent, because Folly frowns?
Turn the world's history; what find we there,
But Fortune's sports, or Nature's cruel claims,
Or Woman's artifice, or Man's revenge,
And endless inhumanities on man?
Fame's trumpet seldom sounds, but, like the knell,
It brings bad tidings: how it hourly blows
Man's misadventures round the listening world!

Man is the tale of narrative old time;
Sad tale; which high as Paradise begins; 110

As if, the toil of travel to delude,
From stage to stage, in his eternal round,
The Days, his daughters, as they spin our hours
On Fortune's wheel, where accident unthought
Oft, in a moment, snaps life's strongest thread,
Each, in her turn, some tragic story tells,
With, now and then, a wretched farce between;
And fills his chronicle with human woes.

Time's daughters, true as those of men, deceive us;
Not one, but puts some cheat on all mankind: 120

While in their father's bosom, not yet ours,
They flatter our fond hopes, and promise much
Of amiable; but hold him not o'er-wise,
Who dares to trust them; and laugh round the year
At still-confiding, still-confounded, man,
Confiding, though confounded; hoping on,
Untaught by trial, unconvinced by proof,
And ever looking for the never seen.

Life to the last, like harden'd felons, lies;
Nor owns itself a cheat, till it expires. 130

Its little joys go out by one and one,
 And leave poor man, at length, in perfect night;
 Night darker, than what, now, involves the pole.

O Thou, who dost permit these ills to fall,
 For gracious ends, and would'st that man should mourn!
 O Thou, whose hands this goodly fabric framed,
 Who know'st it best, and would'st that man should know!
 What is this sublunary world? A vapour;
 A vapour all it holds; itself, a vapour;
 From the damp bed of chaos, by Thy beam
 Exhaled, ordain'd to swim its destined hour
 In ambient air, then melt, and disappear.
 Earth's days are number'd, nor remote her doom;
 As mortal, though less transient, than her sons;
 Yet they doat on her, as the world and they
 Were both eternal, solid; Thou, a dream.

140

They doat! – on what? Immortal views apart,
 A region of outsides! a land of shadows!
 A fruitful field of flowery promises!
 A wilderness of joys! perplex'd with doubts,
 And sharp with thorns! a troubled ocean, spread
 With bold adventurers, their all on board!
 No second hope, if here their fortune frowns;
 Frown soon it must. Of various rates they sail,
 Of ensigns various; all alike in this,
 All restless, anxious; toss'd with hopes, and fears,
 In calmest skies; obnoxious all to storm;
 And stormy the most general blast of life:
 All bound for happiness; yet few provide
 The chart of knowledge, pointing where it lies;
 Or Virtue's helm, to shape the course design'd:
 All, more or less, capricious fate lament,
 Now lifted by the tide, and now resorb'd,
 And farther from their wishes than before:
 All, more or less, against each other dash.
 To mutual hurt, by gusts of passion driven,
 And suffering more from folly, than from fate.

150

160

Ocean! thou dreadful and tumultuous home
 Of dangers, at eternal war with man!
 Death's capital, where most he domineers, 170
 With all his chosen terrors frowning round,
 (Though lately feasted high^a at Albion's cost,)
 Wide-opening, and loud roaring still for more!
 Too faithful mirror! how dost thou reflect
 The melancholy face of human life!
 The strong resemblance tempts me farther still:
 And, haply, Britain may be deeper struck
 By moral truth, in such a mirror seen,
 Which Nature holds for ever at her eye.

Self-flatter'd, unexperienced, high in hope, 180
 When young, with sanguine cheer, and streamers gay,
 We cut our cable, launch into the world,
 And fondly dream each wind and star our friend;
 All, in some darling enterprise embark'd:
 But where is he can fathom its extent?
 Amid a multitude of artless hands,
 Ruin's sure perquisite! her lawful prize!
 Some steer aright; but the black blast blows hard,
 And puffs them wide of hope: with hearts of proof,
 Full against wind and tide, some win their way; 190
 And when strong effort has deserved the port,
 And tugg'd it into view, 'tis won! 'tis lost!
 Though strong their oar, still stronger is their fate:
 They strike; and, while they triumph, they expire.
 In stress of weather, most; some sink outright;
 O'er them, and o'er their names, the billows close;
 To-morrow knows not they were ever born.
 Others a short memorial leave behind,
 Like a flag floating, when the bark's engulf'd;
 It floats a moment, and is seen no more: 200
 One Cæsar lives; a thousand are forgot.
 How few, beneath auspicious planets born

^a Admiral Balchen.

(Darlings of Providence! fond Fate's elect!),
With swelling sails make good the promised port,
With all their wishes freighted! Yet even these,
Freighted with all their wishes, soon complain;
Free from misfortune, not from nature free,
They still are men; and when is man secure?
As fatal time, as storm! the rush of years
Beats down their strength; their numberless escapes
In ruin end: and, now, their proud success
But plants new terrors on the victor's brow:
What pain to quit the world, just made their own,
Their nest so deeply down'd, and built so high!
Too low they build, who build beneath the stars.

210

Woe then apart (if woe apart can be
From mortal man), and fortune at our nod,
The gay, rich, great, triumphant, and august!
What are they? – The most happy (strange to say!)
Convince me most of human misery;
What are they? Smiling wretches of to-morrow!
More wretched, then, than e'er their slave can be;
Their treacherous blessings, at the day of need,
Like other faithless friends, unmask, and sting:
Then, what provoking indigence in wealth!
What aggravated impotence in power!
High titles, then, what insult of their pain!
If that sole anchor, equal to the waves,
Immortal Hope! defies not the rude storm,
Takes comfort from the foaming billow's rage,
And makes a welcome harbour of the tomb.

220

230

Is this a sketch of what thy soul admires?
"But here (thou say'st) the miseries of life
Are huddled in a group. A more distinct
Survey, perhaps, might bring thee better news".
Look on life's stages: they speak plainer still;
The plainer they, the deeper wilt thou sigh.
Look on thy lovely boy; in him behold
The best that can befall the best on earth;

The boy has virtue by his mother's side: 240
 Yes, on Florello look: a father's heart
 Is tender, though the man's is made of stone;
 The truth, through such a medium seen, may make
 Impression deep, and fondness prove thy friend.

Florello lately cast on this rude coast
 A helpless infant; now a heedless child;
 To poor Clarissa's throes, thy care succeeds;
 Care full of love, and yet severe as hate!
 O'er thy soul's joy how oft thy fondness frowns!
 Needful austerities his will restrain; 250
 As thorns fence in the tender plant from harm.
 As yet, his reason cannot go alone;
 But asks a sterner nurse to lead it on.

His little heart is often terrified;
 The blush of morning, in his cheek, turns pale;
 Its pearly dewdrop trembles in his eye;
 His harmless eye! and drowns an angel there.
 Ah! what avails his innocence? The task
 Enjoin'd must discipline his early powers;
 He learns to sigh, ere he is known to sin; 260
 Guiltless, and sad! a wretch before the fall!
 How cruel this! more cruel to forbear.
 Our nature such, with necessary pains,
 We purchase prospects of precarious peace:
 Though not a father, this might steal a sigh.

Suppose him disciplined aright (if not,
 'Twill sink our poor account to poorer still);
 Ripe from the tutor, proud of liberty,
 He leaps enclosure, bounds into the world!
 The world is taken, after ten years' toil, 270
 Like ancient Troy; and all its joys his own.
 Alas! the world's a tutor more severe;
 Its lessons hard, and ill deserve his pains;
 Unteaching all his virtuous nature taught,
 Or books (fair Virtue's advocates!) inspired.

For who receives him into public life?
 Men of the world, the terræ-filial breed,
 Welcome the modest stranger to their sphere
 (Which glitter'd long, at distance, in his sight),
 And, in their hospitable arms, enclose: 280
 Men, who think nought so strong of the romance,
 So rank knight-errant, as a real friend:
 Men, that act up to Reason's golden rule,
 All weakness of affection quite subdued:
 Men, that would blush at being thought sincere,
 And feign, for glory, the few faults they want;
 That love a lie, where truth would pay as well;
 As if to them, Vice shone her own reward.

Lorenzo! canst thou bear a shocking sight?
 Such, for Florello's sake, 'twill now appear: 290
 See, the steel'd files of season'd veterans,
 Train'd to the world, in burnish'd falsehood bright;
 Deep in the fatal stratagems of peace;
 All soft sensation, in the throng, rubb'd off;
 All their keen purpose, in politeness, sheath'd;
 His friends eternal – during interest;
 His foes implacable – when worth their while;
 At war with every welfare, but their own;
 As wise as Lucifer; and half as good;
 And by whom none, but Lucifer, can gain – 300
 Naked, through these (so common fate ordains),
 Naked of heart, his cruel course he runs,
 Stung out of all, most amiable in life,
 Prompt truth, and open thought, and smiles unfeign'd;
 Affection, as his species, wide diffused;
 Noble presumptions to mankind's renown;
 Ingenuous trust, and confidence of love.

These claims to joy (if mortals joy might claim)
 Will cost him many a sigh; till time, and pains,
 From the slow mistress of this school, Experience, 310
 And her assistant, pausing, pale, Distrust,
 Purchase a dear-bought clue to lead his youth

Through serpentine obliquities of life,
 And the dark labyrinth of human hearts.
 And happy! if the clue shall come so cheap:
 For, while we learn to fence with public guilt,
 Full oft we feel its foul contagion too,
 If less than heavenly virtue is our guard.
 Thus, a strange kind of cursed necessity
 Brings down the sterling temper of his soul, 320
 By base alloy, to bear the current stamp,
 Below call'd wisdom; sinks him into safety;
 And brands him into credit with the world;
 Where specious titles dignify disgrace,
 And nature's injuries are arts of life;
 Where brighter reason prompts to bolder crimes;
 And heavenly talents make infernal hearts;
 That unsurmountable extreme of guilt!
 Poor Machiavel! who labour'd hard his plan,
 Forgot, that genius need not go to school; 330
 Forgot, that man, without a tutor wise,
 His plan had practised, long before 'twas writ.
 The world's all title-page; there's no contents;
 The world's all face; the man who shows his heart,
 Is hooted for his nudities, and scorn'd.
 A man I knew, who lived upon a smile;
 And well it fed him; he look'd plump and fair;
 While rankest venom foam'd through every vein.
 Lorenzo! what I tell thee, take not ill!
 Living, he fawn'd on every fool alive; 340
 And, dying, cursed the friend on whom he lived.
 To such proficients thou art half a saint.
 In foreign realms (for thou hast travell'd far)
 How curious to contemplate two state-rooks,
 Studios their nests to feather in a trice,
 With all the necromantics of their art,
 Playing the game of faces on each other,
 Making court sweetmeats of their latent gall,
 In foolish hope, to steal each other's trust;

Both cheating, both exulting, both deceived; 350
And, sometimes, both (let earth rejoice) undone!
Their parts we doubt not; but be that their shame;
Shall men of talents, fit to rule mankind,
Stoop to mean wiles, that would disgrace a fool;
And lose the thanks of those few friends they serve?
For who can thank the man, he cannot see?

Why so much cover? It defeats itself.

Ye, that know all things! know ye not, men's hearts
Are therefore known, because they are conceal'd?
For why conceal'd? – The cause they need not tell. 360
I give him joy, that's awkward at a lie;
Whose feeble nature Truth keeps still in awe;
His incapacity is his renown.

'Tis great, 'tis manly, to disdain disguise;
It shows our spirit, or it proves our strength.
Thou say'st, 'tis needful: is it therefore right?
How'er, I grant it some small sign of grace,
To strain at an excuse: And would'st thou then
Escape that cruel need? Thou may'st, with ease;
Think no post needful that demands a knave. 370
When late our civil helm was shifting hands,
So Pulteney thought: think better, if you can.

But this, how rare! the public path of life
Is dirty; – yet, allow that dirt its due,
It makes the noble mind more noble still:
The world's no neuter; it will wound, or save;
Or virtue quench, or indignation fire.
You say, the world, well known, will make a man:
The world, well known, will give our hearts to Heaven,
Or make us demons, long before we die. 380

To show how fair the world, thy mistress, shines,
Take either part, sure ills attend the choice;
Sure, though not equal, detriment ensues.
Not Virtue's self is deified on earth;
Virtue has her relapses, conflicts, foes;
Foes, that ne'er fail to make her feel their hate.

Virtue has her peculiar set of pains.
 True friends to virtue, last, and least, complain;
 But if they sigh, can others hope to smile?
 If Wisdom has her miseries to mourn, 390
 How can poor Folly lead a happy life?
 And if both suffer, what has earth to boast,
 Where he most happy, who the least laments?
 Where much, much patience, the most envied state,
 And some forgiveness, needs, the best of friends?
 For friend, or happy life, who looks not higher,
 Of neither shall he find the shadow here.

The world's sworn advocate, without a fee,
 Lorenzo smartly, with a smile, replies:
 "Thus far thy song is right; and all must own, 400
 Virtue has her peculiar set of pains. –
 And joys peculiar who to Vice denies?
 If vice it is, with nature to comply:
 If Pride, and Sense, are so predominant,
 To check, not overcome, them, makes a saint.
 Can Nature in a plainer voice proclaim
 Pleasure, and glory, the chief good of man?"

Can Pride, and Sensuality, rejoice?
 From purity of thought, all pleasure springs;
 And, from an humble spirit, all our peace. 410
 Ambition, pleasure! let us talk of these:
 Of these, the Porch, and Academy, talk'd;
 Of these, each following age had much to say:
 Yet, unexhausted, still, the needful theme.
 Who talks of these, to mankind all at once
 He talks; for where the saint from either free?
 Are these thy refuge? – No: these rush upon thee;
 Thy vitals seize, and, vulture-like, devour;
 I'll try, if I can pluck thee from thy rock,
 Prometheus! from this barren ball of earth; 420
 If Reason can unchain thee, thou art free.

And, first, thy Caucasus, Ambition, calls;
 Mountain of torments! eminence of woes!
 Of courted woes! and courted through mistake!

'Tis not ambition charms thee; 'tis a cheat
 Will make thee start, as H – at his moor.
 Dost grasp at greatness? First, know what it is:
 Think'st thou thy greatness in distinction lies?
 Not in the feather, wave it e'er so high,
 By Fortune stuck, to mark us from the throng, 430
 Is glory lodged: 'tis lodged in the reverse;
 In that which joins, in that which equals, all,
 The monarch and his slave; – “A deathless soul,
 Unbounded prospect, and immortal kin,
 A Father God, and brothers in the skies;”
 Elder, indeed, in time; but less remote
 In excellence, perhaps, than thought by man;
 Why greater what can fall, than what can rise?
 If still delirious, now, Lorenzo! go;
 And with thy full-blown brothers of the world, 440
 Throw scorn around thee; cast it on thy slaves;
 Thy slaves, and equals: how scorn cast on them
 Rebounds on thee! If man is mean, as man,
 Art thou a God? If Fortune makes him so,
 Beware the consequence: a maxim that,
 Which draws a monstrous picture of mankind,
 Where, in the drapery, the man is lost;
 Externals fluttering, and the soul forgot.
 Thy greatest glory, when disposed to boast,
 Boast that aloud, in which thy servants share. 450
 We wisely strip the steed we mean to buy:
 Judge we, in their caparisons, of men?
 It nought avails thee, where, but what, thou art;
 All the distinctions of this little life
 Are quite cutaneous, foreign to the man,
 When, through death's straits, earth's subtle serpents creep,
 Which wriggle into wealth, or climb renown.
 As crooked Satan the forbidden tree,
 They leave their party-colour'd robe behind,
 All that now glitters, while they rear aloft 460
 Their brazen crests, and hiss at us below.
 Of fortune's fucus strip them, yet alive;

Strip them of body, too; nay, closer still,
 Away with all, but moral, in their minds;
 And let what then remains, impose their name,
 Pronounce them weak, or worthy; great, or mean.
 How mean that snuff of glory Fortune lights,
 And Death puts out! Dost thou demand a test,
 A test, at once, infallible, and short,
 Of real greatness? That man greatly lives, 470
 Whate'er his fate, or fame, who greatly dies;
 High-flush'd with hope, where heroes shall despair.
 If this a true criterion, many courts,
 Illustrious, might afford but few grandees.

Th' Almighty, from his throne, on earth surveys
 Nought greater, than an honest, humble heart;
 An humble heart, His residence! pronounced
 His second seat; and rival to the skies.
 The private path, the secret acts of men,
 If noble, far the noblest of our lives! 480
 How far above Lorenzo's glory sits
 Th' illustrious master of a name unknown;
 Whose worth unrivall'd, and unwitness'd, loves
 Life's sacred shades, where Gods converse with men;
 And Peace, beyond the world's conceptions, smiles!
 As thou (now dark), before we part, shalt see.

But thy great soul this skulking glory scorns.
 Lorenzo's sick, but when Lorenzo's seen;
 And, when he shrugs at public business, lies.
 Denied the public eye, the public voice, 490
 As if he lived on others' breath, he dies.
 Fain would he make the world his pedestal;
 Mankind the gazers, the sole figure, he.
 Knows he, that mankind praise against their will,
 And mix as much detraction as they can?
 Knows he, that faithless Fame her whisper has,
 As well as trumpet? that his vanity
 Is so much tickled from not hearing all?
 Knows this all-knower, that from itch of praise,

Or, from an itch more sordid, when he shines, 500
 Taking his country by five hundred ears,
 Senates at once admire him, and despise,
 With modest laughter lining loud applause,
 Which makes the smile more mortal to his fame?
 His fame, which (like the mighty Cæsar), crown'd
 With laurels, in full senate, greatly falls,
 By seeming friends, that honour, and destroy.

We rise in glory, as we sink in pride:
 Where boasting ends, there dignity begins:
 And yet, mistaken beyond all mistake, 510
 The blind Lorenzo's proud – of being proud;
 And dreams himself ascending in his fall.

An eminence, though fancied, turns the brain:
 All vice wants hellebore; but of all vice,
 Pride loudest calls, and for the largest bowl;
 Because, unlike all other vice, it flies,
 In fact, the point, in fancy most pursued.
 Who court applause, oblige the world in this;
 They gratify man's passion to refuse.
 Superior honour, when assumed, is lost; 520
 Even good men turn banditti, and rejoice,
 Like Kouli-Kan, in plunder of the proud.

Though somewhat disconcerted, steady still
 To the world's cause, with half a face of joy,
 Lorenzo cries – "Be, then, Ambition cast;
 Ambition's dearer far stands unimpeach'd,
 Gay Pleasure! proud Ambition is her slave;
 For her, he soars at great, and hazards ill;
 For her, he fights, and bleeds, or overcomes;
 And paves his way, with crowns, to reach her smile: 530
 Who can resist her charms? – or, should? Lorenzo!
 What mortal shall resist, where angels yield?
 Pleasure's the mistress of ethereal powers;
 For her contend the rival Gods above;
 Pleasure's the mistress of the world below;
 And well it was for man, that Pleasure charms:

How would all stagnate, but for Pleasure's ray!
 How would the frozen stream of action cease!
 What is the pulse of this so busy world?
 The love of pleasure: that, through every vein, 540
 Throws motion, warmth; and shuts out death from life.

Though various are the tempers of mankind,
 Pleasure's gay family hold all in chains:
 Some most affect the black; and some, the fair;
 Some honest pleasure court; and some, obscene.
 Pleasures obscene are various, as the throng
 Of passions, that can err in human hearts;
 Mistake their objects, or transgress their bounds.
 Think you there's but one whoredom? Whoredom, all,
 But when our reason licenses delight. 550
 Dost doubt, Lorenzo? thou shalt doubt no more.
 Thy father chides thy gallantries; yet hugs
 An ugly, common harlot, in the dark;
 A rank adulterer with others' gold!
 And that hag, Vengeance, in a corner, charms.
 Hatred her brothel has, as well as Love,
 Where horrid epicures debauch in blood.
 Whate'er the motive, pleasure is the mark:
 For her, the black assassin draws his sword;
 For her, dark statesmen trim their midnight lamp, 560
 To which no single sacrifice may fall;
 For her, the saint abstains; the miser starves;
 The Stoic proud, for Pleasure, pleasure scorn'd;
 For her, Affliction's daughters grief indulge,
 And find, or hope, a luxury in tears;
 For her, guilt, shame, toil, danger, we defy;
 And, with an aim voluptuous, rush on death.
 Thus universal her despotic power!

And as her empire wide, her praise is just.
 Patron of pleasure! doater on delight! 570
 I am thy rival; pleasure I profess;
 Pleasure the purpose of my gloomy song.
 Pleasure is nought but virtue's gayer name;

I wrong her still, I rate her worth too low;
 Virtue the root, and pleasure is the flower;
 And honest Epicurus' foes were fools.

But this sounds harsh, and gives the wise offence;
 If o'erstrain'd wisdom still retains the name.

How knits Austerity her cloudy brow,
 And blames, as bold, and hazardous, the praise 580
 Of Pleasure, to mankind, unpraised, too dear!

Ye modern Stoics! hear my soft reply;
 Their senses men will trust: we can't impose;
 Or, if we could, is imposition right?
 Own honey sweet; but, owning, add this sting;
 "When mix'd with poison, it is deadly too".

Truth never was indebted to a lie.

Is nought but virtue to be praised, as good?

Why then is health preferr'd before disease?

What nature loves is good, without our leave. 590

And where no future drawback cries, "Beware!"

Pleasure, though not from virtue, should prevail.

'Tis balm to life, and gratitude to Heaven;

How cold our thanks for bounties unenjoy'd!

The love of pleasure is man's eldest-born,

Born in his cradle, living to his tomb;

Wisdom, her younger sister, though more grave,

Was meant to minister, and not to mar,

Imperial Pleasure, queen of human hearts.

Lorenzo! thou, her majesty's renown'd, 600

Though uncoift, counsel, learned in the world!

Who think'st thyself a Murray, with disdain

May'st look on me. Yet, my Demosthenes!

Canst thou plead Pleasure's cause as well as I?

Know'st thou her nature, purpose, parentage?

Attend my song, and thou shalt know them all;

And know thyself; and know thyself to be

(Strange truth!) the most abstemious man alive.

Tell not Calista; she will laugh thee dead;

Or send thee to her hermitage with L - . 610

Absurd presumption! Thou who never knew'st
 A serious thought! shalt thou dare dream of joy?
 No man e'er found a happy life by chance;
 Or yawn'd it into being with a wish;
 Or, with the snout of grovelling appetite,
 E'er smelt it out, and grubb'd it from the dirt.
 An art it is, and must be learn'd; and learn'd
 With unremitting effort, or be lost;
 And leaves us perfect blockheads, in our bliss.
 The clouds may drop down titles and estates; 620
 Wealth may seek us; but Wisdom must be sought;
 Sought before all; but (how unlike all else
 We seek on earth!) 'tis never sought in vain.

First, Pleasure's birth, rise, strength, and grandeur, see.
 Brought forth by Wisdom, nursed by Discipline,
 By Patience taught, by Perseverance crown'd,
 She rears her head majestic; round her throne,
 Erected in the bosom of the just,
 Each virtue, listed, forms her manly guard.
 For what are virtues? (formidable name!) 630
 What, but the fountain, or defence, of joy?
 Why, then, commanded? Need mankind commands,
 At once to merit, and to make, their bliss? –
 Great Legislator! scarce so great, as kind!
 If men are rational, and love delight,
 Thy gracious law but flatters human choice;
 In the transgression lies the penalty;
 And they the most indulge, who most obey.

Of Pleasure, next, the final cause explore;
 Its mighty purpose, its important end. 640
 Not to turn human brutal, but to build
 Divine on human, Pleasure came from heaven.
 In aid to Reason was the Goddess sent;
 To call up all its strength by such a charm.
 Pleasure, first, succours Virtue; in return,
 Virtue gives Pleasure an eternal reign.
 What, but the pleasure of food, friendship, faith,

Supports life natural, civil, and divine?
 'Tis from the pleasure of repast, we live;
 'Tis from the pleasure of applause, we please; 650
 'Tis from the pleasure of belief, we pray
 (All prayer would cease, if unbeliev'd the prize):
 It serves ourselves, our species, and our God;
 And to serve more, is past the sphere of man.
 Glide, then, for ever, pleasure's sacred stream!
 Through Eden, as Euphrates ran, it runs,
 And fosters every growth of happy life;
 Makes a new Eden where it flows; – but such
 As must be lost, Lorenzo! by thy fall.
 "What mean I by thy fall?" – Thou'lt shortly see, 660
 While Pleasure's nature is at large display'd;
 Already sung her origin, and ends.
 Those glorious ends, by kind, or by degree,
 When Pleasure violates, 'tis then a vice,
 A vengeance too; it hastens into pain.
 From due refreshment, life, health, reason, joy;
 From wild excess, pain, grief, distraction, death;
 Heaven's justice this proclaims, and that her love.
 What greater evil can I wish my foe,
 Than his full draught of pleasure, from a cask 670
 Unbroach'd by just authority, ungauged
 By temperance, by reason unrefined?
 A thousand demons lurk within the lee.
 Heaven, others, and ourselves! uninjured these,
 Drink deep; the deeper, then, the more divine;
 Angels are angels, from indulgence there;
 'Tis unrepenting pleasure makes a God.
 Dost think thyself a God from other joys?
 A victim rather! shortly sure to bleed.
 The wrong must mourn: can Heaven's appointments fail? 680
 Can man outwit Omnipotence? strike out
 A self-wrought happiness unmeant by Him
 Who made us, and the world we would enjoy?
 Who forms an instrument, ordains from whence

Its dissonance, or harmony, shall rise.
 Heaven bid the soul this mortal frame inspire!
 Bid virtue's ray divine inspire the soul
 With unprecarious flows of vital joy;
 And, without breathing, man as well might hope
 For life, as, without piety, for peace. 690

“Is virtue, then, and piety the same?” –
 No; piety is more; 'tis virtue's source;
 Mother of every worth, as that of joy.
 Men of the world this doctrine ill digest;
 They smile at piety; yet boast aloud
 Good will to men; nor know they strive to part
 What Nature joins; and thus confute themselves.
 With piety begins all good on earth;
 'Tis the first-born of rationality.

Conscience, her first law broken, wounded lies; 700
 Enfeebled, lifeless, impotent to good;
 A feign'd affection bounds her utmost power.
 Some we can't love, but for th' Almighty's sake;
 A foe to God was ne'er true friend to man;
 Some sinister intent taints all he does;
 And, in his kindest actions, he's unkind.

On piety, humanity is built;
 And, on humanity, much happiness;
 And yet still more on piety itself.
 A soul in commerce with her God, is heaven; 710
 Feels not the tumults and the shocks of life;
 The whirls of passions, and the strokes of heart.

A Deity believed, is joy begun;
 A Deity adored, is joy advanced;
 A Deity beloved, is joy matured.
 Each branch of piety delight inspires;
 Faith builds a bridge from this world to the next,
 O'er death's dark gulf, and all its horror hides;
 Praise, the sweet exhalation of our joy,
 That joy exalts, and makes it sweeter still; 720
 Prayer ardent opens heaven, lets down a stream

Of glory on the consecrated hour
 Of man, in audience with the Deity.
 Who worships the great God, that instant joins
 The first in heaven, and sets his foot on hell.

Lorenzo! when wast thou at church before?
 Thou think'st the service long: but is it just?
 Though just, unwelcome: thou hadst rather tread
 Unhallow'd ground; the Muse, to win thine ear,
 Must take an air less solemn. She complies. 730
 Good conscience! at the sound the world retires;
 Verse disaffects it, and Lorenzo smiles:
 Yet has she her seraglio full of charms;
 And such as age shall heighten, not impair.
 Art thou dejected? Is thy mind o'ercast?
 Amid her fair ones, thou the fairest choose,
 To chase thy gloom. – "Go, fix some weighty truth;
 Chain down some passion; do some generous good;
 Teach ignorance to see, or grief to smile;
 Correct thy friend; befriend thy greatest foe; 740
 Or with warm heart, and confidence divine,
 Spring up, and lay strong hold on Him who made thee".
 Thy gloom is scatter'd, sprightly spirits flow;
 Though wither'd is thy vine, and harp unstrung.

Dost call the bowl, the viol, and the dance,
 Loud mirth, mad laughter? Wretched comforters!
 Physicians! more than half of thy disease.
 Laughter, though never censured yet as sin
 (Pardon a thought that only seems severe),
 Is half immoral: Is it much indulged? 750
 By venting spleen, or dissipating thought,
 It shows a scorner, or it makes a fool;
 And sins, as hurting others, or ourselves.
 'Tis pride, or emptiness, applies the straw,
 That tickles little minds to mirth effuse;
 Of grief approaching, the portentous sign!
 The house of laughter makes a house of woe.
 A man triumphant is a monstrous sight;

A man dejected is a sight as mean.
 What cause for triumph, where such ills abound? 760
 What for dejection, where presides a Power,
 Who call'd us into being to be bless'd?
 So grieve, as conscious, grief may rise to joy;
 So joy, as conscious, joy to grief may fall.
 Most true, a wise man never will be sad;
 But neither will sonorous, bubbling mirth,
 A shallow stream of happiness betray:
 Too happy to be sportive, he's serene.

Yet would'st thou laugh (but at thy own expense),
 This counsel strange should I presume to give – 770
 “Retire, and read thy Bible, to be gay”.
 There truths abound of sovereign aid to peace;
 Ah! do not prize them less, because inspired,
 As thou, and thine, are apt and proud to do.
 If not inspired, that pregnant page had stood,
 Time's treasure, and the wonder of the wise!
 Thou think'st, perhaps, thy soul alone at stake;
 Alas! – should men mistake thee for a fool; –
 What man of taste for genius, wisdom, truth,
 Though tender of thy fame, could interpose? 780
 Believe me, sense here acts a double part,
 And the true critic is a Christian too.

But these, thou think'st, are gloomy paths to joy. –
 True joy in sunshine ne'er was found at first;
 They, first, themselves offend, who greatly please;
 And travel only gives us sound repose.
 Heaven sells all pleasure; effort is the price;
 The joys of conquest, are the joys of man;
 And glory the victorious laurel spreads
 O'er pleasure's pure, perpetual, placid stream. 790

There is a time, when toil must be preferr'd,
 Or joy, by mistimed fondness, is undone.
 A man of pleasure, is a man of pains.
 Thou wilt not take the trouble to be blest.
 False joys, indeed, are born from want of thought;

From thoughts full bent, and energy, the true;
 And that demands a mind in equal poise,
 Remote from gloomy grief, and glaring joy.
 Much joy not only speaks small happiness,
 But happiness that shortly must expire. 800
 Can joy, unbottom'd in reflection, stand?
 And, in a tempest, can reflection live?
 Can joy, like thine, secure itself an hour?
 Can joy, like thine, meet accident unshock'd?
 Or ope the door to honest poverty?
 Or talk with threatening death, and not turn pale?
 In such a world, and such a nature, these
 Are needful fundamentals of delight:
 These fundamentals give delight indeed;
 Delight, pure, delicate, and durable; 810
 Delight, unshaken, masculine, divine;
 A constant, and a sound, but serious joy.
 Is joy the daughter of severity?
 It is: – yet far my doctrine from severe.
 “Rejoice for ever:” it becomes a man;
 Exalts, and sets him nearer to the Gods.
 “Rejoice for ever!” Nature cries, “Rejoice!”
 And drinks to man, in her nectareous cup,
 Mix'd up of delicates for every sense;
 To the great Founder of the bounteous feast, 820
 Drinks glory, gratitude, eternal praise;
 And he that will not pledge her, is a churl.
 Ill firmly to support, good fully taste,
 Is the whole science of felicity:
 Yet sparing pledge: her bowl is not the best
 Mankind can boast. – “A rational repast;
 Exertion, vigilance, a mind in arms,
 A military discipline of thought,
 To foil temptation in the doubtful field;
 And ever-waking ardour for the right”. 830
 'Tis these, first give, then guard, a cheerful heart.
 Nought that is right, think little; well aware,

What reason bids, God bids; by His command
 How aggrandized, the smallest thing we do!
 Thus, nothing is insipid to the wise;
 To thee, insipid all, but what is mad;
 Joys season'd high, and tasting strong of guilt.
 "Mad! (thou reply'st, with indignation fired);
 Of ancient sages proud to tread the steps,
 I follow Nature". – Follow Nature still,
 But look it be thine own: is Conscience, then,
 No part of nature? Is she not supreme?
 Thou regicide! Oh, raise her from the dead!
 Then, follow Nature; and resemble God.

840

When, spite of Conscience, pleasure is pursued,
 Man's nature is unnaturally pleased:
 And what's unnatural, is painful too
 At intervals, and must disgust even thee!
 The fact thou know'st; but not, perhaps, the cause.
 Virtue's foundations with the world's were laid;
 Heaven mix'd her with our make, and twisted close
 Her sacred interests with the strings of life.
 Who breaks her awful mandate, shocks himself,
 His better self: and is it greater pain,
 Our soul should murmur, or our dust repine?
 And one, in their eternal war, must bleed.

850

If one must suffer, which should least be spared?
 The pains of mind surpass the pains of sense:
 Ask, then, the gout, what torment is in guilt.
 The joys of sense to mental joys are mean:
 Sense on the present only feeds; the soul
 On past, and future, forages for joy.
 'Tis hers, by retrospect, through time to range;
 And forward time's great sequel to survey.
 Could human courts take vengeance on the mind,
 Axes might rust, and racks and gibbets fall:
 Guard, then, thy mind, and leave the rest to fate.

860

Lorenzo! wilt thou never be a man?
 The man is dead, who for the body lives,
 Lured, by the beating of his pulse, to list

870

With every lust, that wars against his peace;
 And sets him quite at variance with himself.
 Thyself, first, know; then love: a self there is
 Of Virtue fond, that kindles at her charms.
 A self there is, as fond of every vice,
 While every virtue wounds it to the heart:
 Humility degrades it, Justice robs,
 Bless'd Bounty beggars it, fair Truth betrays,
 And Godlike Magnanimity destroys.
 This self, when rival to the former, scorn;
 When not in competition, kindly treat,
 Defend it, feed it: – but when Virtue bids,
 Toss it, or to the fowls, or to the flames.
 And why? 'Tis love of pleasure bids thee bleed;
 Comply, or own self-love extinct, or blind.

880

For what is vice? self-love in a mistake:
 A poor blind merchant buying joys too dear.
 And virtue, what? 'tis self-love in her wits,
 Quite skilful in the market of delight.
 Self-love's good sense is love of that dread Power,
 From whom herself, and all she can enjoy.
 Other self-love is but disguised self-hate;
 More mortal than the malice of our foes;
 A self-hate, now, scarce felt; then felt full sore,
 When being, cursed; extinction, loud implored;
 And every thing preferr'd to what we are.

890

Yet this self-love Lorenzo makes his choice;
 And, in this choice triumphant, boasts of joy.
 How is his want of happiness betray'd,
 By disaffection to the present hour!
 Imagination wanders far afield:
 The future pleases: why? the present pains. –
 “But that's a secret”. Yes, which all men know;
 And know from thee, discover'd unawares.
 Thy ceaseless agitation, restless roll
 From cheat to cheat, impatient of a pause;
 What is it? – 'tis the cradle of the soul,
 From Instinct sent, to rock her in disease,

900

Which her physician, Reason, will not cure.
 A poor expedient! yet thy best; and while 910
 It mitigates thy pain, it owns it too.

Such are Lorenzo's wretched remedies!
 The weak have remedies; the wise have joys.
 Superior wisdom is superior bliss.
 And what sure mark distinguishes the wise?
 Consistent wisdom ever wills the same;
 Thy fickle wish is ever on the wing.
 Sick of herself, is Folly's character,
 As Wisdom's is, a modest self-applause.

A change of evils is thy good supreme; 920
 Nor, but in motion, canst thou find thy rest.
 Man's greatest strength is shown in standing still.
 The first sure symptom of a mind in health,
 Is rest of heart, and pleasure felt at home.
 False pleasure from abroad her joys imports;
 Rich from within, and self-sustain'd, the true.

The true is fix'd, and solid as a rock;
 Slippery the false, and tossing, as the wave.
 This, a wild wanderer on earth, like Cain;
 That, like the fabled, self-enamour'd boy, 930
 Home-contemplation her supreme delight;
 She dreads an interruption from without,
 Smit with her own condition; and the more
 Intense she gazes, still it charms the more.

No man is happy, till he thinks, on earth
 There breathes not a more happy than himself:
 Then envy dies, and love o'erflows on all;
 And love o'erflowing makes an angel here.
 Such angels, all, entitled to repose
 On Him who governs fate. Though tempest frowns, 940
 Though nature shakes, how soft to lean on Heaven!
 To lean on Him, on whom archangels lean!
 With inward eyes, and silent as the grave,
 They stand, collecting every beam of thought,
 Till their hearts kindle with divine delight:

For all their thoughts, like angels, seen of old
In Israel's dream, come from, and go to, heaven.
Hence are they studious of sequester'd scenes;
While noise, and dissipation, comfort thee.

Were all men happy, revellings would cease, 950
That opiate for inquietude within.

Lorenzo! never man was truly blest,
But it composed, and gave him such a cast,
As folly might mistake for want of joy.
A cast, unlike the triumph of the proud;
A modest aspect, and a smile at heart.

O for a joy from thy Philander's spring!
A spring perennial, rising in the breast,
And permanent, as pure! no turbid stream
Of rapturous exultation, swelling high; 960
Which, like land floods, impetuous pour a while,
Then sink at once, and leave us in the mire.

What does the man, who transient joy prefers?
What, but prefer the bubbles to the stream?

Vain are all sudden sallies of delight;
Convulsions of a weak, distemper'd joy.
Joy's a fix'd state; a tenure, not a start.
Bliss there is none, but unprecarious bliss:
That is the gem: sell all, and purchase that.
Why go a-begging to contingencies, 970

Not gain'd with ease, nor safely loved, if gain'd?
At good fortuitous, draw back, and pause;
Suspect it; what thou canst insure, enjoy;
And nought but what thou givest thyself, is sure.
Reason perpetuates joy that Reason gives,
And makes it as immortal as herself:
To mortals, nought immortal, but their worth.

Worth, conscious worth! should absolutely reign;
And other joys ask leave for their approach;
Nor, unexamined, ever leave obtain. 980

Thou art all anarchy; a mob of joys
Wage war, and perish in intestine broils;

Not the least promise of internal peace!
 No bosom-comfort, or unborrow'd bliss!
 Thy thoughts are vagabonds; all outward-bound,
 'Mid sands, and rocks, and storms, to cruise for pleasure;
 If gain'd, dear-bought; and better miss'd than gain'd.
 Much pain must expiate, what much pain procured.
 Fancy, and Sense, from an infected shore,
 Thy cargo bring; and pestilence the prize. 990
 Then, such thy thirst (insatiable thirst!
 By fond indulgence but inflamed the more!),
 Fancy still cruises, when poor Sense is tired.

Imagination is the Paphian shop,
 Where feeble happiness, like Vulcan, lame,
 Bids foul ideas, in their dark recess,
 And hot as hell (which kindled the black fires),
 With wanton art, those fatal arrows form,
 Which murder all thy time, health, wealth, and fame.
 Would'st thou receive them, other thoughts there are, 1000
 On angel-wing, descending from above,
 Which these, with art divine, would counterwork,
 And form celestial armour for thy peace.

In this is seen Imagination's guilt;
 But who can count her follies? She betrays thee,
 To think in grandeur there is something great.
 For works of curious art, and ancient fame,
 Thy genius hungers, elegantly pain'd;
 And foreign climes must cater for thy taste.
 Hence, what disaster! – Though the price was paid, 1010
 That persecuting priest, the Turk of Rome,
 Whose foot (ye Gods!) though cloven, must be kiss'd,
 Detain'd thy dinner on the Latian shore;
 (Such is the fate of honest Protestants!)
 And poor Magnificence is starved to death.
 Hence just resentment, indignation, ire! –
 Be pacified: if outward things are great,
 'Tis magnanimity great things to scorn;
 Pompous expenses, and parades august,

And courts, that insalubrious soil to peace. 1020
True happiness ne'er enter'd at an eye;
True happiness resides in things unseen.
No smiles of Fortune ever bless'd the bad,
Nor can her frowns rob Innocence of joys;
That jewel wanting, triple crowns are poor:
So tell his Holiness, and be revenged.

Pleasure, we both agree, is man's chief good;
Our only contest, what deserves the name.
Give Pleasure's name to nought, but what has pass'd
Th' authentic seal of Reason (which like Yorke, 1030
Demurs on what it passes), and defies
The tooth of time; when past, a pleasure still;
Dearer on trial, lovelier for its age,
And doubly to be prized, as it promotes
Our future, while it forms our present, joy.
Some joys the future overcast; and some
Throw all their beams that way, and gild the tomb.
Some joys endear eternity; some give
Abhorr'd annihilation dreadful charms.
Are rival joys contending for thy choice? 1040
Consult thy whole existence, and be safe;
That oracle will put all doubt to flight.
Short is the lesson, though my lecture long;
Be good – and let Heaven answer for the rest.

Yet, with a sigh o'er all mankind, I grant
In this our day of proof, our land of hope,
The good man has his clouds that intervene;
Clouds, that obscure his sublunary day,
But never conquer: even the best must own,
Patience, and resignation, are the pillars 1050
Of human peace on earth. The pillars, these:
But those of Seth not more remote from thee,
Till this heroic lesson thou hast learn'd;
To frown at pleasure, and to smile in pain.
Fired at the prospect of unclouded bliss,
Heaven in reversion, like the sun, as yet

Beneath th' horizon, cheers us in this world;
 It sheds, on souls susceptible of light,
 The glorious dawn of our eternal day.

“This (says Lorenzo) is a fair harangue: 1060
 But can harangues blow back strong nature's stream;
 Or stem the tide Heaven pushes through our veins,
 Which sweeps away man's impotent resolves,
 And lays his labour level with the world?”

Themselves men make their comment on mankind;
 And think nought is, but what they find at home:
 Thus, weakness to chimera turns the truth.

Nothing romantic has the Muse prescribed.
^aAbove, Lorenzo saw the man of earth,
 The mortal man; and wretched was the sight. 1070

To balance that, to comfort, and exalt,
 Now see the man immortal: him, I mean,
 Who lives as such; whose heart, full bent on heaven,
 Leans all that way, his bias to the stars.

The world's dark shades, in contrast set, shall raise
 His lustre more; though bright, without a foil:
 Observe his awful portrait, and admire;
 Nor stop at wonder; imitate, and live.

Some angel guide my pencil, while I draw,
 What nothing less than angel can exceed! 1080
 A man on earth devoted to the skies;
 Like ships in sea, while in, above the world.

With aspect mild, and elevated eye,
 Behold him seated on a mount serene,
 Above the fogs of sense, and passion's storm;
 All the black cares, and tumults, of this life,
 Like harmless thunders, breaking at his feet,
 Excite his pity, not impair his peace.

Earth's genuine sons, the sceptred, and the slave,
 A mingled mob! a wandering herd! he sees, 1090

^a In a former *Night*.

Bewilder'd in the vale; in all unlike!
 His full reverse in all! What higher praise?
 What stronger demonstration of the right?
 The present all their care; the future, his.
 When public welfare calls, or private want,
 They give to fame; his bounty he conceals.
 Their virtues varnish nature; his exalt.
 Mankind's esteem they court; and he, his own.
 Theirs, the wild chase of false felicities;
 His, the composed possession of the true.
 Alike throughout is his consistent peace,
 All of one colour, and an even thread;
 While party-colour'd shreds of happiness,
 With hideous gaps between, patch up for them
 A madman's robe; each puff of Fortune blows
 The tatters by, and shows their nakedness.

II00

He sees with other eyes than theirs: where they
 Behold a sun, he spies a Deity;
 What makes them only smile, makes him adore.
 Where they see mountains, he but atoms sees;
 An empire, in his balance, weighs a grain.
 They things terrestrial worship, as divine:
 His hopes immortal blow them by, as dust,
 That dims his sight, and shortens his survey,
 Which longs, in infinite, to lose all bound.
 Titles and honours (if they prove his fate)
 He lays aside to find his dignity;
 No dignity they find in aught besides.
 They triumph in externals (which conceal
 Man's real glory), proud of an eclipse.
 Himself too much he prizes to be proud,
 And nothing thinks so great in man, as man.
 Too dear he holds his interest, to neglect
 Another's welfare, or his right invade;
 Their interest, like a lion, lives on prey.
 They kindle at the shadow of a wrong:
 Wrong he sustains with temper, looks on heaven,

IIIO

II20

Nor stoops to think his injurer his foe;
 Nought, but what wounds his virtue, wounds his peace.
 A cover'd heart their character defends; 1130
 A cover'd heart denies him half his praise.
 With nakedness his innocence agrees;
 While their broad foliage testifies their fall:
 Their no joys end, where his full feast begins;
 His joys create, theirs murder, future bliss.
 To triumph in existence, his alone;
 And his alone, triumphantly to think
 His true existence is not yet begun.
 His glorious course was, yesterday, complete;
 Death, then, was welcome; yet life still is sweet. 1140
 But nothing charms Lorenzo, like the firm,
 Undaunted breast – and whose is that high praise?
 They yield to pleasure, though they danger brave,
 And show no fortitude, but in the field;
 If there they show it, 'tis for glory shown;
 Nor will that cordial always man their hearts.
 A cordial his sustains, that cannot fail;
 By pleasure unsubdued, unbroke by pain,
 He shares in that Omnipotence he trusts.
 All-bearing, all-attempting, till he falls; 1150
 And when he falls, writes Vici on his shield.
 From magnanimity, all fear above;
 From nobler recompence, above applause;
 Which owes to man's short outlook all its charms.
 Backward to credit what he never felt,
 Lorenzo cries, – "Where shines this miracle?
 From what root rises this immortal man?"
 A root that grows not in Lorenzo's ground;
 The root dissect, nor wonder at the flower.
 He follows nature (not like thee) and shows us 1160
 An uninverted system of a man.
 His appetite wears Reason's golden chain,
 And finds, in due restraint, its luxury.
 His passion, like an eagle well reclaim'd,

Is taught to fly at nought, but infinite.
 Patient his hope, unanxious is his care,
 His caution fearless, and his grief (if grief
 The Gods ordain) a stranger to despair.
 And why? – because affection, more than meet,
 His wisdom leaves not disengaged from heaven. 1170
 Those secondary goods that smile on earth,
 He, loving in proportion, loves in peace.
 They most the world enjoy, who least admire.
 His understanding 'scapes the common cloud
 Of fumes, arising from a boiling breast.
 His head is clear, because his heart is cool,
 By worldly competitions uninflamed.
 The moderate movements of his soul admit
 Distinct ideas, and matured debate,
 An eye impartial, and an even scale; 1180
 Whence judgment sound, and unrepenting choice.
 Thus, in a double sense, the good are wise;
 On its own dunghill, wiser than the world.
 What, then, the world? It must be doubly weak;
 Strange truth! as soon would they believe their creed.
 Yet thus it is; nor otherwise can be;
 So far from aught romantic, what I sing.
 Bliss has no being, virtue has no strength,
 But from the prospect of immortal life.
 Who think earth all, or (what weighs just the same) 1190
 Who care no farther, must prize what it yields;
 Fond of its fancies, proud of its parades.
 Who thinks earth nothing, can't its charms admire;
 He can't a foe, though most malignant, hate,
 Because that hate would prove his greater foe.
 'Tis hard for them (yet who so loudly boast
 Good-will to men?) to love their dearest friend;
 For may not he invade their good supreme,
 Where the least jealousy turns love to gall?
 All shines to them, that for a season shines. 1200
 Each act, each thought, he questions, "What its weight,

Its colour what, a thousand ages hence?" –
 And what it there appears, he deems it now.
 Hence, pure are the recesses of his soul.
 The Godlike man has nothing to conceal.
 His virtue, constitutionally deep,
 Has habit's firmness, and affection's flame;
 Angels, allied, descend to feed the fire;
 And Death, which others slays, makes him a God.

And now, Lorenzo! bigot of this world! 1210
 Wont to disdain poor bigots caught by Heaven!
 Stand by thy scorn, and be reduced to nought:
 For what art thou? – Thou boaster! while thy glare,
 Thy gaudy grandeur, and mere worldly worth,
 Like a broad mist, at distance, strikes us most;
 And, like a mist, is nothing when at hand;
 His merit, like a mountain, on approach,
 Swells more, and rises nearer to the skies,
 By promise now, and, by possession, soon,
 (Too soon, too much, it cannot be) his own. 1220

From this thy just annihilation rise,
 Lorenzo! rise to something, by reply.
 The world, thy client, listens, and expects;
 And longs to crown thee with immortal praise.
 Canst thou be silent? No; for Wit is thine;
 And Wit talks most, when least she has to say,
 And Reason interrupts not her career.
 She'll say – that mists above the mountains rise;
 And, with a thousand pleasantries, amuse;
 She'll sparkle, puzzle, flutter, raise a dust, 1230
 And fly conviction, in the dust she raised.

Wit, how delicious to man's dainty taste!
 'Tis precious, as the vehicle of sense;
 But, as its substitute, a dire disease.
 Pernicious talent! flatter'd by the world,
 By the blind world, which thinks the talent rare.
 Wisdom is rare, Lorenzo! wit abounds;
 Passion can give it; sometimes wine inspires

The lucky flash; and madness rarely fails.
Whatever cause the spirit strongly stirs, 1240
Confers the bays, and rivals thy renown.
For thy renown, 'twere well was this the worst;
Chance often hits it; and, to pique thee more,
See Dulness, blundering on vivacities,
Shakes her sage head at the calamity,
Which has exposed, and let her down to thee.
But Wisdom, awful Wisdom! which inspects,
Discerns, compares, weighs, separates, infers,
Seizes the right, and holds it to the last;
How rare! In senates, synods, sought in vain; 1250
Or if there found, 'tis sacred to the few;
While a lewd prostitute to multitudes,
Frequent, as fatal, Wit: in civil life,
Wit makes an enterpriser; Sense, a man.
Wit hates authority; commotion loves,
And thinks herself the lightning of the storm.
In states, 'tis dangerous; in religion, death:
Shall Wit turn Christian, when the dull believe?
Sense is our helmet, wit is but the plume;
The plume exposes, 'tis our helmet saves. 1260
Sense is the diamond, weighty, solid, sound;
When cut by wit, it casts a brighter beam;
Yet, wit apart, it is a diamond still.
Wit, widow'd of good sense, is worse than nought;
It hoists more sail to run against a rock.
Thus, a half-Chesterfield is quite a fool;
Whom dull fools scorn, and bless their want of wit.
How ruinous the rock I warn thee shun,
Where syrens sit, to sing thee to thy fate!
A joy, in which our reason bears no part, 1270
Is but a sorrow, tickling, ere it stings.
Let not the cooings of the world allure thee;
Which of her lovers ever found her true?
Happy! of this bad world who little know? –
And yet, we much must know her, to be safe;

To know the world, not love her, is thy point;
 She gives but little, nor that little, long.
 There is, I grant, a triumph of the pulse;
 A dance of spirits, a mere froth of joy,
 Our thoughtless agitation's idle child, 1280
 That mantles high, that sparkles, and expires,
 Leaving the soul more vapid than before.
 An animal ovation! such as holds
 No commerce with our reason, but subsists
 On juices, through the well-toned tubes, well strain'd;
 A nice machine! scarce ever tuned aright;
 And when it jars – thy syrens sing no more,
 Thy dance is done; the demi-God is thrown
 (Short apotheosis!) beneath the man,
 In coward gloom immersed, or fell despair. 1290
 Art thou yet dull enough despair to dread,
 And startle at destruction? If thou art,
 Accept a buckler, take it to the field;
 (A field of battle is this mortal life!)
 When danger threatens, lay it on thy heart;
 A single sentence, proof against the world:
 "Soul, body, fortune! – every good pertains
 To one of these; but prize not all alike;
 The goods of fortune to thy body's health,
 Body to soul, and soul submit to God". 1300
 Would'st thou build lasting happiness? do this;
 Th' inverted pyramid can never stand.
 Is this truth doubtful? It outshines the sun;
 Nay, the sun shines not, but to show us this,
 The single lesson of mankind on earth.
 And yet – yet, what? No news! Mankind is mad;
 Such mighty numbers list against the right,
 (And what can't numbers, when bewitch'd, achieve!)
 They talk themselves to something like belief,
 That all earth's joys are theirs: as Athens' fool 1310
 Grinn'd from the port, on every sail his own.

They grin; but wherefore? and how long the laugh?
 Half ignorance, their mirth; and half, a lie;
 To cheat the world, and cheat themselves, they smile.
 Hard either task! The most abandon'd own,
 That others, if abandon'd, are undone:
 Then, for themselves, the moment Reason wakes
 (And Providence denies it long repose),
 O how laborious is their gaiety!
 They scarce can swallow their ebullient spleen,
 Scarce muster patience to support the farce,
 And pump sad laughter till the curtain falls.
 Scarce, did I say? Some cannot sit it out;
 Oft their own daring hands the curtain draw,
 And show us what their joy, by their despair.

1320

The clotted hair! gored breast! blaspheming eye!
 Its impious fury still alive in death!
 Shut, shut the shocking scene. – But Heaven denies
 A cover to such guilt; and so should man.
 Look round, Lorenzo! see the reeking blade,
 Th' envenom'd phial, and the fatal ball;
 The strangling cord, and suffocating stream;
 The loathsome rottenness, and foul decays
 From raging riot (slower suicides!)
 And pride in these, more execrable still!
 How horrid all to thought! – but horrors, these,
 That vouch the truth; and aid my feeble song.

1330

From vice, sense, fancy, no man can be blest:
 Bliss is too great, to lodge within an hour:
 When an immortal being aims at bliss,
 Duration is essential to the name.
 O for a joy from reason! joy from that,
 Which makes man Man; and, exercised aright,
 Will make him more: a bounteous joy! that gives
 And promises; that weaves, with art divine,
 The richest prospect into present peace:
 A joy ambitious! joy in common held

1340

With thrones ethereal, and their greater far;
 A joy high privileged from chance, time, death!
 A joy, which death shall double, judgment crown! 1350
 Crown'd higher, and still higher, at each stage,
 Through bless'd eternity's long day; yet still,
 Not more remote from sorrow, than from Him,
 Whose lavish hand, whose love stupendous, pours
 So much of Deity on guilty dust.
 There, O my Lucia! may I meet thee there,
 Where not thy presence can improve my bliss!
 Affects not this the sages of the world?
 Can nought affect them, but what fools them too?
 Eternity, depending on an hour, 1360
 Makes serious thought man's wisdom, joy, and praise,
 Nor need you blush (though sometimes your designs
 May shun the light) at your designs on heaven:
 Sole point! where over-bashful is your blame.
 Are you not wise? – You know you are: yet hear
 One truth, amid your numerous schemes, mislaid,
 Or overlook'd, or thrown aside, if seen;
 “Our schemes to plan by this world, or the next,
 Is the sole difference between wise and fool”.
 All worthy men will weigh you in this scale; 1370
 What wonder then, if they pronounce you light?
 Is their esteem alone not worth your care?
 Accept my simple scheme of common sense:
 Thus, save your fame, and make two worlds your own.
 The world replies not; – but the world persists;
 And puts the cause off to the longest day,
 Planning evasions for the day of doom.
 So far, at that re-hearing, from redress,
 They then turn witnesses against themselves;
 Hear that, Lorenzo! nor be wise to-morrow. 1380
 Haste, haste! a man, by nature, is in haste;
 For who shall answer for another hour?
 'Tis highly prudent, to make one sure friend;
 And that thou canst not do, this side the skies.

Ye sons of earth! (nor willing to be more!)
Since verse you think from priestcraft somewhat free,
Thus, in an age so gay, the Muse plain truths
(Truths, which, at church, you might have heard in prose)
Has ventured into light; well pleased the verse
Should be forgot, if you the truths retain; 1390
And crown her with your welfare, not your praise.
But praise she need not fear: I see my fate;
And headlong leap, like Curtius, down the gulf.
Since many an ample volume, mighty tome,
Must die; and die unwept; O thou minute
Devoted page! go forth among thy foes;
Go, nobly proud of martyrdom for truth,
And die a double death: mankind incensed,
Denies thee long to live: nor shalt thou rest,
When thou art dead; in Stygian shades arraign'd 1400
By Lucifer, as traitor to his throne;
And bold blasphemer of his friend, – the World;
The World, whose legions cost him slender pay,
And volunteers around his banner swarm;
Prudent, as Prussia, in her zeal for Gaul.
“Are all, then, fools?” Lorenzo cries. – Yes, all,
But such as hold this doctrine (new to thee);
“The mother of true wisdom is the will;”
The noblest intellect, a fool without it.
World-wisdom much has done, and more may do, 1410
In arts and sciences, in wars, and peace:
But art and science, like thy wealth, will leave thee,
And make thee twice a beggar at thy death.
This is the most indulgence can afford; –
“Thy wisdom all can do, but – make thee wise”.
Nor think this censure is severe on thee;
Satan, thy master, I dare call a dunce.

NIGHT the NINTH and LAST
THE
CONSOLATION:

Containing, among other Things,

- I. A *Moral* Survey of the *Nocturnal* Heavens.
II. A *Night*-ADDRESS to the DEITY.

Humbly Inscribed to His GRACE
THE DUKE of NEWCASTLE,
One of His Majesty's Principal Secretaries of State.

Fatis contraria fata rependens. — VIRG.

As when a traveller, a long day past
In painful search of what he cannot find,
At night's approach, content with the next cot,
There ruminates, a while, his labour lost;
Then cheers his heart with what his fate affords,
And chants his sonnet to deceive the time,
Till the due season calls him to repose:
Thus I, long-travell'd in the ways of men,
And dancing, with the rest, the giddy maze,
Where Disappointment smiles at Hope's career;
Warn'd by the languor of life's evening ray,
At length have housed me in an humble shed;
Where, future wandering banish'd from my thought,
And waiting, patient, the sweet hour of rest,
I chase the moments with a serious song.
Song soothes our pains; and age has pains to soothe.

When age, care, crime, and friends embraced at heart,
Torn from my bleeding breast, and death's dark shade,
Which hovers o'er me, quench th' ethereal fire;
Canst thou, O Night! indulge one labour more? 20
One labour more indulge! then sleep, my strain!
Till, haply, waked by Raphael's golden lyre,
Where night, death, age, care, crime, and sorrow, cease;
To bear a part in everlasting lays;
Though far, far higher set, in aim, I trust,
Symphonious to this humble prelude here.

Has not the Muse asserted pleasures pure,
Like those above; exploding other joys?
Weigh what was urged, Lorenzo! fairly weigh;
And tell me, hast thou cause to triumph still? 30
I think, thou wilt forbear a boast so bold.
But if, beneath the favour of mistake,
Thy smile's sincere; not more sincere can be
Lorenzo's smile, than my compassion for him.
The sick in body call for aid; the sick
In mind are covetous of more disease;
And when at worst, they dream themselves quite well.
To know ourselves diseased, is half our cure.
When Nature's blush by Custom is wiped off,
And Conscience, deaden'd by repeated strokes, 40
Has into manners naturalized our crimes;
The curse of curses is, our curse to love;
To triumph in the blackness of our guilt
(As Indians glory in the deepest jet),
And throw aside our senses with our peace.

But grant no guilt, no shame, no least alloy;
Grant joy and glory quite unsullied shone;
Yet, still, it ill deserves Lorenzo's heart.
No joy, no glory, glitters in thy sight,
But, through the thin partition of an hour, 50
I see its sables wove by destiny;
And that in sorrow buried; this, in shame;

While howling furies wring the doleful knell;
 And Conscience, now so soft thou scarce canst hear
 Her whisper, echoes her eternal peal.

Where, the prime actors of the last year's scene;
 Their port so proud, their buskin, and their plume?
 How many sleep, who kept the world awake
 With lustre, and with noise! has Death proclaim'd
 A truce, and hung his sated lance on high? 60
 'Tis brandish'd still; nor shall the present year
 Be more tenacious of her human leaf,
 Or spread of feeble life a thinner fall.

But needless monuments to wake the thought;
 Life's gayest scenes speak man's mortality;
 Though in a style more florid, full as plain,
 As mausoleums, pyramids, and tombs.
 What are our noblest ornaments, but deaths
 Turn'd flatterers of life, in paint, or marble,
 The well-stain'd canvas, or the featured stone? 70
 Our fathers grace, or rather haunt, the scene.
 Joy peoples her pavilion from the dead.

"Profess'd diversions! cannot these escape?"
 Far from it: these present us with a shroud;
 And talk of death, like garlands o'er a grave.
 As some bold plunderers, for buried wealth,
 We ransack tombs for pastime; from the dust
 Call up the sleeping hero; bid him tread
 The scene for our amusement: how like Gods
 We sit; and, wrapt in immortality, 80
 Shed generous tears on wretches born to die;
 Their fate deploring, to forget our own!
 What all the pomps and triumphs of our lives,
 But legacies in blossom? Our lean soil,
 Luxuriant grown, and rank in vanities,
 From friends interr'd beneath; a rich manure!
 Like other worms, we banquet on the dead;
 Like other worms, shall we crawl on, nor know
 Our present frailties, or approaching fate?

Lorenzo! such the glories of the world! 90
 What is the world itself? thy world – a grave.
 Where is the dust that has not been alive?
 The spade, the plough, disturb our ancestors;
 From human mould we reap our daily bread.
 The globe around earth's hollow surface shakes,
 And is the ceiling of her sleeping sons.
 O'er devastation we blind revels keep;
 Whole buried towns support the dancer's heel.
 The moist of human frame the sun exhales;
 Winds scatter through the mighty void the dry; 100
 Earth repossesses part of what she gave,
 And the freed spirit mounts on wings of fire;
 Each element partakes our scatter'd spoils;
 As nature, wide, our ruins spread: man's death
 Inhabits all things, but the thought of man.
 Nor man alone; his breathing bust expires,
 His tomb is mortal; empires die: where, now,
 The Roman? Greek? They stalk, an empty name!
 Yet few regard them in this useful light;
 Though half our learning is their epitaph. 110
 When down thy vale, unlock'd by midnight thought,
 That loves to wander in thy sunless realms,
 O Death! I stretch my view: what visions rise!
 What triumphs! toils imperial! arts divine!
 In wither'd laurels glide before my sight!
 What lengths of far-famed ages, billow'd high
 With human agitation, roll along
 In unsubstantial images of air!
 The melancholy ghosts of dead renown,
 Whispering faint echoes of the world's applause, 120
 With penitential aspect, as they pass,
 All point at earth, and hiss at human pride,
 The wisdom of the wise, and prancings of the great.
 But, O Lorenzo! far the rest above,
 Of ghastly nature, and enormous size,
 One form assaults my sight, and chills my blood,

And shakes my frame. Of one departed world
 I see the mighty shadow: oozy wreath
 And dismal seaweed crown her; o'er her urn
 Reclined, she weeps her desolated realms, 130
 And bloated sons; and, weeping, prophecies
 Another's dissolution, soon, in flames.
 But, like Cassandra, prophecies in vain;
 In vain, to many; not, I trust, to thee.

For, know'st thou not, or art thou loath to know,
 The great decree, the counsel of the skies?
 Deluge and conflagration, dreadful powers!
 Prime ministers of vengeance! chain'd in caves
 Distinct, apart the giant furies roar;
 Apart; or, such their horrid rage for ruin, 140
 In mutual conflict would they rise, and wage
 Eternal war, till one was quite devour'd.
 But not for this, ordain'd their boundless rage;
 When Heaven's inferior instruments of wrath,
 War, famine, pestilence, are found too weak
 To scourge a world for her enormous crimes,
 These are let loose, alternate: down they rush,
 Swift and tempestuous, from th' eternal throne,
 With irresistible commission arm'd,
 The world, in vain corrected, to destroy, 150
 And ease creation of the shocking scene.

Seest thou, Lorenzo! what depends on man?
 The fate of Nature; as for man, her birth.
 Earth's actors change earth's transitory scenes,
 And make creation groan with human guilt.
 How must it groan, in a new deluge whelm'd,
 But not of waters! At the destined hour,
 By the loud trumpet summon'd to the charge,
 See, all the formidable sons of fire,
 Eruptions, earthquakes, comets, lightnings, play 160
 Their various engines; all at once disgorge
 Their blazing magazines; and take, by storm,
 This poor terrestrial citadel of man.

Amazing period! when each mountain-height
 Outburns Vesuvius; rocks eternal pour
 Their melted mass, as rivers once they pour'd;
 Stars rush; and final Ruin fiercely drives
 Her ploughshare o'er creation! – while aloft,
 More than astonishment! if more can be!
 Far other firmament than e'er was seen, 170
 Than e'er was thought by man! far other stars!
 Stars animate, that govern these of fire;
 Far other sun! – A sun, O how unlike
 The Babe at Bethlehem! how unlike the Man,
 That groan'd on Calvary! – Yet He it is;
 That Man of Sorrows! O how changed! what pomp!
 In grandeur terrible, all heaven descends!
 And Gods, ambitious, triumph in his train.
 A swift archangel, with his golden wing,
 As blots and clouds, that darken and disgrace 180
 The scene divine, sweeps stars and suns aside.
 And now, all dross removed, heaven's own pure day,
 Full on the confines of our ether, flames:
 While (dreadful contrast!) far, how far beneath!
 Hell, bursting, belches forth her blazing seas,
 And storms sulphureous; her voracious jaws
 Expanding wide, and roaring for her prey.
 Lorenzo! welcome to this scene; the last
 In nature's course; the first in wisdom's thought.
 This strikes, if aught can strike thee; this awakes 190
 The most supine; this snatches man from death.
 Rouse, rouse, Lorenzo, then, and follow me,
 Where truth, the most momentous man can hear,
 Loud calls my soul, and ardour wings her flight.
 I find my inspiration in my theme:
 The grandeur of my subject is my Muse.
 At midnight, when mankind is wrapt in peace,
 And worldly fancy feeds on golden dreams;
 To give more dread to man's most dreadful hour.
 At midnight, 'tis presumed, this pomp will burst 200

From tenfold darkness; sudden as the spark
 From smitten steel; from nitrous grain, the blaze.
 Man, starting from his couch, shall sleep no more!
 The day is broke, which never more shall close!
 Above, around, beneath, amazement all!
 Terror and glory join'd in their extremes!
 Our God in grandeur, and our world on fire!
 All nature struggling in the pangs of death!
 Dost thou not hear her? Dost thou not deplore
 Her strong convulsions, and her final groan? 210
 Where are we now? Ah me! the ground is gone,
 On which we stood; Lorenzo! while thou may'st,
 Provide more firm support, or sink for ever!
 Where? how? from whence? Vain hope! it is too late!
 Where, where, for shelter, shall the guilty fly,
 When consternation turns the good man pale?

Great day! for which all other days were made;
 For which earth rose from chaos, man from earth;
 And an eternity, the date of Gods,
 Descended on poor earth-created man! 220
 Great day of dread, decision, and despair!
 At thought of thee, each sublunary wish
 Lets go its eager grasp, and drops the world;
 And catches at each reed of hope in heaven.
 At thought of thee! – And art thou absent then?
 Lorenzo! no; 'tis here; it is begun; –
 Already is begun the grand assize,
 In thee, in all: deputed Conscience scales
 The dread tribunal, and forestalls our doom;
 Forestalls; and, by forestalling, proves it sure. 230
 Why on himself should man void judgment pass?
 Is idle Nature laughing at her sons?
 Who Conscience sent, her sentence will support,
 And God above assert that God in man.

Thrice happy they that enter now the court
 Heaven opens in their bosoms! but, how rare,
 Ah me! that magnanimity, how rare!

What hero, like the man who stands himself;
Who dares to meet his naked heart alone;
Who bears, intrepid, the full charge it brings, 240
Resolved to silence future murmurs there?
The coward flies; and, flying, is undone.
(Art thou a coward? No.) The coward flies;
Thinks, but thinks slightly; asks, but fears to know;
Asks, "What is truth?" with Pilate; and retires;
Dissolves the court, and mingles with the throng;
Asylum sad! from reason, hope, and heaven!
 Shall all, but man look out with ardent eye,
For that great day, which was ordain'd for man?
O day of consummation! mark supreme 250
(If men are wise) of human thought! nor least,
Or in the sight of angels, or their King!
Angels, whose radiant circles, height o'er height,
Order o'er order, rising, blaze o'er blaze,
As in a theatre, surround this scene,
Intent on man, and anxious for his fate.
Angels look out for thee; for thee, their Lord,
To vindicate his glory; and for thee,
Creation universal calls aloud,
To disinvolve the moral world, and give 260
To Nature's renovation brighter charms.
 Shall man alone, whose fate, whose final fate
Hangs on that hour, exclude it from his thought?
I think of nothing else; I see! I feel it!
All nature, like an earthquake, trembling round!
All deities, like summer's swarms, on wing!
All basking in the full meridian blaze!
I see the Judge enthroned! the flaming guard!
The volume open'd! open'd every heart!
A sunbeam pointing out each secret thought! 270
No patron! intercessor none! now past
The sweet, the clement, mediatorial hour!
For guilt no plea! to pain, no pause! no bound!
Inexorable, all! and all, extreme!

Nor man alone; the Foe of God and man,
 From his dark den, blaspheming, drags his chain,
 And rears his brazen front, with thunder scarr'd:
 Receives his sentence, and begins his hell.
 All vengeance past, now, seems abundant grace:
 Like meteors in a stormy sky, how roll 280
 His baleful eyes! he curses whom he dreads;
 And deems it the first moment of his fall.
 'Tis present to my thought! – and yet where is it?
 Angels can't tell me; angels cannot guess
 The period; from created beings lock'd
 In darkness. But the process, and the place,
 Are less obscure; for these may man inquire.
 Say, thou great close of human hopes and fears!
 Great key of hearts! great finisher of fates!
 Great end! and great beginning! say, Where art thou? 290
 Art thou in time, or in eternity?
 Nor in eternity, nor time, I find thee.
 These, as two monarchs, on their borders meet,
 (Monarchs of all elapsed, or unarrived!)
 As in debate, how best their powers allied,
 May swell the grandeur, or discharge the wrath,
 Of Him, whom both their monarchies obey.
 Time, this vast fabric for him built (and doom'd
 With him to fall), now bursting o'er his head;
 His lamp, the sun, extinguish'd; from beneath 300
 The frown of hideous darkness, calls his sons
 From their long slumber; from earth's heaving womb,
 To second birth! contemporary throng!
 Roused at one call, upstarted from one bed,
 Press'd in one crowd, appall'd with one amaze,
 He turns them o'er, Eternity! to thee.
 Then (as a king deposed disdains to live)
 He falls on his own scythe; nor falls alone:
 His greatest foe falls with him; Time, and he
 Who murder'd all Time's offspring, Death, expire. 310

Time was! Eternity now reigns alone:
Awful eternity! offended queen!
And her resentment to mankind, how just!
With kind intent, soliciting access,
How often has she knock'd at human hearts!
Rich to repay their hospitality;
How often call'd! and with the voice of God!
Yet bore repulse, excluded as a cheat!
A dream! while foulest foes found welcome there!
A dream, a cheat, now, all things, but her smile. 320
For, lo! her twice ten thousand gates thrown wide,
As thrice from Indus to the frozen pole,
With banners streaming as the comet's blaze,
And clarions, louder than the deep in storms,
Sonorous as immortal breath can blow,
Pour forth their myriads, potentates, and powers,
Of light, of darkness; in a middle field,
Wide, as creation! populous, as wide!
A neutral region! there to mark th' event
Of that great drama, whose preceding scenes 330
Detain'd them close spectators, through a length
Of ages, ripening to this grand result;
Ages, as yet unnumber'd, but by God;
Who now, pronouncing sentence, vindicates
The rights of Virtue, and his own renown.
Eternity, the various sentence past,
Assigns the sever'd throng distinct abodes,
Sulphureous, or ambrosial. What ensues?
The deed predominant! the deed of deeds!
Which makes a hell of hell, a heaven of heaven. 340
The Goddess, with determined aspect, turns
Her adamantine key's enormous size
Through destiny's inextricable wards,
Deep driving every bolt, on both their fates.
Then, from the crystal battlements of heaven,
Down, down, she hurls it through the dark profound,
Ten thousand thousand fathom; there to rust,

And ne'er unlock her resolution more.
 The deep resounds; and hell, through all her glooms,
 Returns, in groans, the melancholy roar. 350

O how unlike the chorus of the skies!
 O how unlike those shouts of joy, that shake
 The whole ethereal! how the concave rings!
 Nor strange! when deities their voice exalt;
 And louder far, than when creation rose,
 To see creation's Godlike aim, and end,
 So well accomplish'd! so divinely closed!
 To see the mighty dramatist's last act,
 (As meet), in glory rising o'er the rest.
 No fancied God, a God indeed, descends, 360
 To solve all knots; to strike the moral home;
 To throw full day on darkest scenes of time;
 To clear, commend, exalt, and crown the whole.
 Hence, in one peal of loud, eternal praise,
 The charm'd spectators thunder their applause;
 And the vast void beyond, applause resounds.

What then am I? –

Amidst applauding worlds,
 And worlds celestial, is there found on earth,
 A peevish, dissonant, rebellious string, 370
 Which jars in the grand chorus, and complains?
 Censure on thee, Lorenzo! I suspend,
 And turn it on myself; how greatly due!
 All, all is right; by God ordain'd or done;
 And who, but God, resumed the friends He gave?
 And have I been complaining, then, so long?
 Complaining of his favours; pain, and death?
 Who, without Pain's advice, would e'er be good?
 Who, without Death, but would be good in vain?
 Pain is to save from pain; all punishment, 380
 To make for peace; and death, to save from Death;
 And second death, to guard immortal life;
 To rouse the careless, the presumptuous awe,
 And turn the tide of souls another way;

By the same tenderness divine ordain'd,
That planted Eden, and high bloom'd for man,
A fairer Eden, endless, in the skies.

Heaven gives us friends to bless the present scene;
Resumes them, to prepare us for the next.

All evils natural are moral goods; 390

All discipline, indulgence, on the whole.

None are unhappy: all have cause to smile,

But such as to themselves that cause deny.

Our faults are at the bottom of our pains;

Error, in act, or judgment, is the source

Of endless sighs: we sin, or we mistake;

And Nature tax, when false opinion stings.

Let impious grief be banish'd, joy indulg'd;

But chiefly then, when Grief puts in her claim.

Joy from the joyous, frequently betrays, 400

Oft lives in vanity, and dies in woe.

Joy, amidst ills, corroborates, exalts;

'Tis joy and conquest; joy, and virtue too.

A noble fortitude in ills, delights

Heaven, earth, ourselves; 'tis duty, glory, peace.

Affliction is the good man's shining scene;

Prosperity conceals his brightest ray;

As night to stars, woe lustre gives to man.

Heroes in battle, pilots in the storm,

And virtue in calamities, admire. 410

The crown of manhood is a winter-joy;

An evergreen, that stands the northern blast,

And blossoms in the rigour of our fate.

'Tis a prime part of happiness, to know

How much unhappiness must prove our lot;

A part which few possess! I'll pay life's tax,

Without one rebel murmur, from this hour,

Nor think it misery to be a man;

Who thinks it is, shall never be a God.

Some ills we wish for, when we wish to live. 420

What spoke proud Passion? – “Wish my being lost?”*
 Presumptuous! blasphemous! absurd! and false!
 The triumph of my soul is, – that I am;
 And therefore that I may be – what? Lorenzo!
 Look inward, and look deep; and deeper still;
 Unfathomably deep our treasure runs
 In golden veins, through all eternity!
 Ages, and ages, and succeeding still
 New ages, where the phantom of an hour,
 Which courts each night, dull slumber, for repair, 43^o
 Shall wake, and wonder, and exult, and praise,
 And fly through infinite, and all unlock;
 And (if deserved) by Heaven’s redundant love,
 Made half adorable itself, adore;
 And find, in adoration, endless joy!
 Where thou, not master of a moment here,
 Frail as the flower, and fleeting as the gale,
 May’st boast a whole eternity, enrich’d
 With all a kind Omnipotence can pour.
 Since Adam fell, no mortal, uninspired, 44^o
 Has ever yet conceived, or ever shall,
 How kind is God, how great (if good) is Man.
 No man too largely from Heaven’s love can hope,
 If what is hoped he labours to secure.
 Ills? – there are none: All-gracious! none from thee;
 From man full many! numerous is the race
 Of blackest ill, and those immortal too,
 Begot by Madness, on fair Liberty;
 Heaven’s daughter, hell-debauch’d! her hand alone
 Unlocks destruction to the sons of men, 45^o
 First barr’d by thine: high-wall’d with adamant,
 Guarded with terrors reaching to this world,
 And cover’d with the thunders of thy law;
 Whose threats are mercies, whose injunctions, guides,
 Assisting, not restraining, Reason’s choice;

* Referring to the *First Night*.

Whose sanctions, unavoidable results
 From nature's course, indulgently reveal'd;
 If unreveal'd, more dangerous, nor less sure.
 Thus, an indulgent father warns his sons,
 "Do this; fly that" – nor always tells the cause; 460
 Pleased to reward, as duty to his will,
 A conduct needful to their own repose.

Great God of wonders! (if, thy love survey'd,
 Aught else the name of wonderful retains),
 What rocks are these, on which to build our trust!
 Thy ways admit no blemish; none I find;
 Or this alone – "That none is to be found".
 Not one, to soften Censure's hardy crime;
 Not one, to palliate peevish Grief's Complaint,
 Who, like a demon, murmuring from the dust, 470
 Dares into judgment call her Judge. – Supreme!
 For all I bless thee; most, for the severe;
 Her death* – my own at hand – the fiery gulf,
 That flaming bound of wrath omnipotent!
 It thunders; – but it thunders to preserve;
 It strengthens what it strikes; its wholesome dread
 Averts the dreaded pain; its hideous groans
 Join heaven's sweet hallelujahs in thy praise,
 Great Source of good alone! how kind in all!
 In vengeance kind! Pain, Death, Gehenna, Save. 480

Thus, in thy world material, Mighty Mind!
 Not that alone which solaces, and shines,
 The rough and gloomy, challenges our praise.
 The winter is as needful as the spring;
 The thunder, as the sun; a stagnate mass
 Of vapours breeds a pestilential air:
 Nor more propitious the Favonian breeze
 To nature's health, than purifying storms;
 The dread volcano ministers to good.
 Its smother'd flames might undermine the world. 490

* Lucia.

Loud Etnas fulminate in love to man;
 Comets good omens are, when duly scann'd;
 And, in their use, eclipses learn to shine.

Man is responsible for ills received;
 Those we call wretched are a chosen band,
 Compell'd to refuge in the right, for peace.
 Amid my list of blessings infinite,
 Stands this the foremost, "That my heart has bled".
 'Tis Heaven's last effort of good-will to man;
 When Pain can't bless, Heaven quits us in despair. 500
 Who fails to grieve, when just occasion calls,
 Or grieves too much, deserves not to be blest;
 Inhuman, or effeminate, his heart;
 Reason absolves the grief, which reason ends.
 May Heaven ne'er trust my friend with happiness,
 Till it has taught him how to bear it well,
 By previous pain; and made it safe to smile!
 Such smiles are mine, and such may they remain;
 Nor hazard their extinction, from excess.
 My change of heart a change of style demands; 510
 The Consolation cancels the Complaint,
 And makes a convert of my guilty song.

As when o'er-labour'd, and inclined to breathe,
 A panting traveller, some rising ground,
 Some small ascent, has gain'd, he turns him round,
 And measures with his eye the various vale,
 The fields, woods, meads, and rivers, he has pass'd;
 And, satiate of his journey, thinks of home,
 Endear'd by distance, nor affects more toil;
 Thus I, though small, indeed, is that ascent 520
 The Muse has gain'd, review the paths she trod;
 Various, extensive, beaten but by view;
 And, conscious of her prudence in repose,
 Pause; and with pleasure meditate an end,
 Though still remote; so fruitful is my theme.
 Through many a field of moral, and divine,

The Muse has stray'd; and much of sorrow seen
 In human ways; and much of false and vain;
 Which none, who travel this bad road, can miss.
 O'er friends deceased full heartily she wept;
 Of love divine the wonders she display'd;
 Proved man immortal; show'd the source of joy
 The grand tribunal raised; assign'd the bounds
 Of human grief: in few, to close the whole,
 The moral Muse has shadow'd out a sketch,
 Though not in form, nor with a Raphael-stroke,
 Of most our weakness needs believe, or do,
 In this our land of travel, and of hope,
 For peace on earth, or prospect of the skies.

What then remains? much! much! a mighty debt 540
 To be discharged: these thoughts, O Night! are thine;
 From thee they came, like lovers' secret sighs,
 While others slept. So, Cynthia (poets feign),
 In shadows veil'd, soft-sliding from her sphere,
 Her shepherd cheer'd; of her enamour'd less,
 Than I of thee. – And art thou still unsung,
 Beneath whose brow, and by whose aid, I sing?
 Immortal silence! where shall I begin?
 Where end? or how steal music from the spheres,
 To soothe their Goddess? 550
 O majestic Night!

Nature's great ancestor! Day's elder-born!
 And fated to survive the transient sun!
 By mortals, and immortals, seen with awe!
 A starry crown thy raven brow adorns,
 An azure zone thy waist; clouds, in heaven's loom
 Wrought through varieties of shape and shade,
 In ample folds of drapery divine,
 Thy flowing mantle form; and, heaven throughout,
 Voluminously pour thy pompous train. 560
 Thy gloomy grandeurs (nature's most august,

Inspiring aspect!) claim a grateful verse;
 And, like a sable curtain starr'd with gold,
 Drawn o'er my labours past, shall close the scene.

And what, O man! so worthy to be sung?
 What more prepares us for the songs of heaven?
 Creation, of archangels is the theme!
 What, to be sung, so needful? What so well
 Celestial joys prepare us to sustain?
 The soul of man, His face design'd to see,
 Who gave these wonders to be seen by man,
 Has here a previous scene of objects great,
 On which to dwell; to stretch to that expanse
 Of thought, to rise to that exalted height
 Of admiration, to contract that awe,
 And give her whole capacities that strength,
 Which best may qualify for final joy.
 The more our spirits are enlarged on earth,
 The deeper draught shall they receive of heaven.

570

Heaven's King! whose face unveil'd consummates bliss;
 Redundant bliss! which fills that mighty void,
 The whole creation leaves in human hearts!
 Thou, who didst touch the lip of Jesse's son,
 Rapt in sweet contemplation of these fires,
 And set his harp in concert with the spheres;
 While of thy works material the supreme
 I dare attempt, assist my daring song.
 Loose me from earth's enclosure, from the sun's
 Contracted circle set my heart at large;
 Eliminate my spirit, give it range
 Through provinces of thought yet unexplored;
 Teach me, by this stupendous scaffolding,
 Creation's golden steps, to climb to Thee.
 Teach me with Art great Nature to control,
 And spread a lustre o'er the shades of Night.
 Feel I thy kind assent? and shall the sun
 Be seen at midnight, rising in my song?

580

590

Lorenzo! come, and warm thee: thou, whose heart,
 Whose little heart, is moor'd within a nook
 Of this obscure terrestrial, anchor weigh. 600
 Another ocean calls, a nobler port;
 I am thy pilot, I thy prosperous gale.
 Gainful thy voyage through yon azure main;
 Main, without tempest, pirate, rock, or shore;
 And whence thou may'st import eternal wealth;
 And leave to beggar'd minds the pearl and gold.
 Thy travels dost thou boast o'er foreign realms?
 Thou stranger to the world! thy tour begin;
 Thy tour through Nature's universal orb.
 Nature delineates her whole chart at large, 610
 On soaring souls, that sail among the spheres;
 And man how purblind, if unknown the whole!
 Who circles spacious earth, then travels here,
 Shall own, he never was from home before!
 Come, my* Prometheus, from thy pointed rock
 Of false ambition; if unchain'd, we'll mount;
 We'll, innocently, steal celestial fire,
 And kindle our devotion at the stars;
 A theft, that shall not chain, but set thee free.
 Above our atmosphere's intestine wars, 620
 Rain's fountain-head, the magazine of hail;
 Above the northern nests of feather'd snows,
 The brew of thunders, and the flaming forge
 That forms the crooked lightning; 'bove the caves
 Where infant tempests wait their growing wings,
 And tune their tender voices to that roar,
 Which soon, perhaps, shall shake a guilty world;
 Above misconstrued omens of the sky,
 Far-travell'd comets' calculated blaze;
 Elance thy thought, and think of more than man. 630
 Thy soul, till now, contracted, wither'd, shrunk,

* *Night the Eighth*

Blighted by blasts of earth's unwholesome air,
 Will blossom here; spread all her faculties
 To these bright ardours; every power unfold,
 And rise into sublimities of thought.
 Stars teach, as well as shine. At Nature's birth,
 Thus their commission ran – "Be kind to Man".
 Where art thou, poor benighted traveller?
 The stars will light thee, though the moon should fail.
 Where art thou, more benighted! more astray! 640
 In ways immoral? The stars call thee back;
 And, if obey'd their counsel, set thee right.

This prospect vast, what is it? – Weigh'd aright,
 'Tis Nature's system of divinity,
 And every student of the Night inspires.
 'Tis elder Scripture, writ by God's own hand:
 Scripture authentic! uncorrupt by man.
 Lorenzo! with my radius (the rich gift
 Of thought nocturnal!) I'll point out to thee
 Its various lessons; some that may surprise 650
 An un-adept in mysteries of Night;
 Little, perhaps, expected in her school,
 Nor thought to grow on planet, or on star.
 Bulls, lions, scorpions, monsters here we feign;
 Ourselves more monstrous, not to see what here
 Exists indeed; – a lecture to mankind.

What read we here? – Th' existence of a God?
 Yes; and of other beings, man above;
 Natives of ether! sons of higher climes!
 And, what may move Lorenzo's wonder more, 660
 Eternity is written in the skies.
 And whose eternity? – Lorenzo! thine
 Mankind's eternity. Nor Faith alone,
 Virtue grows here; here springs the sovereign cure
 Of almost every vice; but chiefly thine;
 Wrath, Pride, Ambition, and impure Desire.

Lorenzo! thou canst wake at midnight too,
 Though not on morals bent: Ambition, Pleasure!
 Those tyrants I for thee so* lately fought,
 Afford their harass'd slaves but slender rest. 670
 Thou, to whom midnight is immoral noon,
 And the sun's noontide blaze, prime dawn of day;
 Not by thy climate, but capricious crime,
 Commencing one of our antipodes!
 In thy nocturnal rove, one moment halt,
 'Twixt stage and stage, of riot, and cabal;
 And lift thine eye (if bold an eye to lift,
 If bold to meet the face of injured Heaven)
 To yonder stars: for other ends they shine,
 Than to light revellers from shame to shame, 680
 And, thus, be made accomplices in guilt.

Why from yon arch, that infinite of space,
 With infinite of lucid orbs replete,
 Which set the living firmament on fire,
 At the first glance, in such an overwhelm
 Of wonderful, on man's astonish'd sight,
 Rushes Omnipotence – To curb our pride;
 Our reason rouse, and lead it to that Power,
 Whose love lets down these silver chains of light;
 To draw up man's ambition to Himself, 690
 And bind our chaste affections to His throne.
 Thus the three virtues, least alive on earth,
 And welcomed on heaven's coast with most applause,
 An humble, pure, and heavenly-minded heart,
 Are here inspired: – and canst thou gaze too long?

Nor stands thy wrath deprived of its reproof,
 Or un-upbraided by this radiant choir.
 The planets of each system represent
 Kind neighbours; mutual amity prevails;

* *Night the Eighth.*

Sweet interchange of rays, received, return'd; 700
 Enlightening, and enlighten'd! all, at once,
 Attracting, and attracted! Patriot like,
 None sins against the welfare of the whole;
 But their reciprocal, unselfish aid,
 Affords an emblem of millennial love.
 Nothing in nature, much less conscious being,
 Was e'er created solely for itself:
 Thus man his sovereign duty learns in this
 Material picture of benevolence.

And know, of all our supercilious race, 710
 Thou most inflammable! thou wasp of men!
 Man's angry heart, inspected, would be found
 As rightly set, as are the starry spheres;
 'Tis Nature's structure, broke by stubborn will,
 Breeds all that uncelestial discord there.
 Wilt thou not feel the bias Nature gave?
 Canst thou descend from converse with the skies,
 And seize thy brother's throat? – For what – a clod,
 An inch of earth? The planets cry, "Forbear!"
 They chase our double darkness; Nature's gloom, 720
 And (kinder still!) our intellectual night.

And see, Day's amiable sister sends
 Her invitation, in the softest rays
 Of mitigated lustre; courts thy sight,
 Which suffers from her tyrant brother's blaze.
 Night grants thee the full freedom of the skies,
 Nor rudely reprimands thy lifted eye;
 With gain, and joy, she bribes thee to be wise.
 Night opes the noblest scenes, and sheds an awe,
 Which gives those venerable scenes full weight, 730
 And deep reception, in th' intender'd heart;
 While light peeps through the darkness, like a spy;
 And darkness shows its grandeur by the light.
 Nor is the profit greater than the joy,
 If human hearts at glorious objects glow,
 And admiration can inspire delight.

What speak I more, than I, this moment, feel?
With pleasing stupor first the soul is struck
(Stupor ordain'd to make her truly wise!):
Then into transport starting from her trance, 740
With love, and admiration, how she glows!
This gorgeous apparatus! this display!
This ostentation of creative power!
This theatre! – what eye can take it in?
By what divine enchantment was it raised,
For minds of the first magnitude to launch
In endless speculation, and adore?
One sun by day, by night ten thousand shine;
And light us deep into the Deity;
How boundless in magnificence and might! 750
O what a confluence of ethereal fires,
Form urns unnumber'd, down the steep of heaven,
Streams to a point, and centres in my sight!
Nor tarries there; I feel it at my heart.
My heart, at once, it humbles, and exalts;
Lays it in dust, and calls it to the skies.
Who sees it unexalted? or unawed?
Who sees it, and can stop at what is seen?
Material offspring of Omnipotence!
Inanimate, all-animating birth! 760
Work worthy Him who made it! worthy praise!
All praise! praise more than human! nor denied
Thy praise divine! – But though man, drown'd in sleep,
Withholds his homage, not alone I wake;
Bright legions swarm unseen, and sing, unheard
By mortal ear, the glorious Architect,
In this His universal temple hung
With lustres, with innumerable lights,
That shed religion on the soul; at once,
The temple, and the preacher! O how loud 770
It calls devotion! genuine growth of Night!

Devotion! daughter of Astronomy!
 An undevout astronomer is mad.
 True; all things speak a God; but in the small,
 Men trace out Him; in great, He seizes man;
 Seizes, and elevates, and wraps, and fills
 With new inquiries, 'mid associates new.
 Tell me, ye stars! ye planets! tell me, all
 Ye starr'd, and planeted, inhabitants! what is it?
 What are these sons of wonder? say, proud arch 780
 (Within those azure palaces they dwell),
 Built with divine ambition! in disdain
 Of limit built! built in the taste of heaven!
 Vast concave! ample dome! wast thou design'd
 A meet apartment for the Deity? –
 Not so; that thought alone thy state impairs,
 Thy lofty sinks, and shallows thy profound,
 And straitens thy diffusive; dwarfs the whole,
 And makes a universe an orrery.

But when I drop mine eye, and look on man, 790
 Thy right regain'd, thy grandeur is restored,
 O Nature! wide flies off th' expanding round.
 As when whole magazines, at once, are fired,
 The smitten air is hollow'd by the blow;
 The vast displosion dissipates the clouds;
 Shock'd ether's billows dash the distant skies;
 Thus (but far more) th' expanding round flies off,
 And leaves a mighty void, a spacious womb,
 Might teem with new creation; reinflamed
 Thy luminaries triumph, and assume 800
 Divinity themselves. Nor was it strange,
 Matter high-wrought to such surprising pomp,
 Such Godlike glory, stole the style of Gods,
 From ages dark, obtuse, and steep'd in sense;
 For, sure, to sense, they truly are divine,
 And half absolved idolatry from guilt;
 Nay, turn'd it into virtue. Such it was

In those, who put forth all they had of man
Unlost, to lift their thought, nor mounted higher;
But, weak of wing, on planets perch'd; and thought 810
What was their highest, must be their adored.

But they how weak, who could no higher mount?
And are there, then, Lorenzo! those, to whom
Unseen, and unexistent, are the same?
And if incomprehensible is join'd,
Who dare pronounce it madness, to believe?
Why has the mighty Builder thrown aside
All measure in His work; stretch'd out His line
So far, and spread amazement o'er the whole?
Then (as he took delight in wide extremes), 820

Deep in the bosom of His universe,
Dropp'd down that reasoning mite, that insect, Man,
To crawl, and gaze, and wonder at the scene? –
That man might ne'er presume to plead amazement
For disbelief of wonders in himself.
Shall God be less miraculous, than what
His hand has form'd? Shall mysteries descend
From unmysterious? things more elevate,
Be more familiar? uncreated lie
More obvious than created, to the grasp 830
Of human thought? The more of wonderful
Is heard in Him, the more we should assent.
Could we conceive Him, God He could not be;
Or He not God, or we could not be men.

A God alone can comprehend a God;
Man's distance how immense! On such a theme,
Know this, Lorenzo! (seem it ne'er so strange)
Nothing can satisfy, but what confounds;
Nothing, but what astonishes, is true.
The scene thou seest, attests the truth I sing, 840
And every star sheds light upon thy creed.
These stars, this furniture, this cost of heaven,
If but reported, thou hadst ne'er believed;

But thine eye tells thee, the romance is true.
 The grand of nature is th' Almighty's oath,
 In Reason's court, to silence Unbelief.

How my mind, opening at this scene, imbibes
 The moral emanations of the skies,
 While nought, perhaps, Lorenzo less admires!
 Has the Great Sovereign sent ten thousand worlds 850
 To tells us, He resides above them all,

In glory's unapproachable recess?
 And dare earth's bold inhabitants deny
 The sumptuous, the magnificent embassy
 A moment's audience? Turn we, nor will hear
 From whom they come, or what they would impart
 For man's emolument; sole cause that stoops
 Their grandeur to man's eye? Lorenzo! rouse;
 Let thought, awaken'd, take the lightning's wing,
 And glance from east to west, from pole to pole. 860
 Who sees, but is confounded, or convinced?

Renounces reason, or a God adores?
 Mankind was sent into the world to see:
 Sight gives the science needful to their peace;
 That obvious science asks small learning's aid.
 Would'st thou on metaphysic pinions soar?
 Or wound thy patience amid logic thorns?
 Or travel history's enormous round?
 Nature no such hard task enjoins: she gave
 A make to man directive of his thought; 870
 A make set upright, pointing to the stars,
 As who shall say, "Read thy chief lesson there".
 Too late to read this manuscript of heaven,
 When, like a parchment scroll, shrunk up by flames,
 It folds Lorenzo's lesson from his sight.

Lesson how various! Not the God alone,
 I see His ministers; I see, diffused
 In radiant orders, essences sublime,
 Of various offices, of various plume,
 In heavenly liveries, distinctly clad, 880

Azure, green, purple, pearl, or downy gold,
 Or all commix'd; they stand, with wings outspread,
 Listening to catch the Master's least command,
 And fly through nature, ere the moment ends;
 Numbers innumerable! – well conceived
 By Pagan, and by Christian! O'er each sphere
 Presides an angel, to direct its course,
 And feed, or fan, its flames; or to discharge
 Other high trusts unknown. For who can see
 Such pomp of matter, and imagine, Mind, 890
 For which alone Inanimate was made,
 More sparingly dispensed? that nobler son,
 Far liker the great Sire! – 'Tis thus the skies
 Inform us of superiors numberless,
 As much, in excellence, above mankind,
 As above earth, in magnitude, the spheres.
 These, as a cloud of witnesses, hang o'er us;
 In a throng'd theatre are all our deeds;
 Perhaps, a thousand demiGods descend
 On every beam we see, to walk with men. 900
 Awful reflection! Strong restraint from ill!
 Yet, here, our virtue finds still stronger aid
 From these ethereal glories sense surveys.
 Something, like magic, strikes from this blue vault;
 With just attention is it view'd? We feel
 A sudden succour, unimplored, unthought;
 Nature herself does half the work of Man.
 Seas, rivers, mountains, forests, deserts, rocks,
 The promontory's height, the depth profound
 Of subterranean, excavated grotts, 910
 Black brow'd, and vaulted high, and yawning wide
 From Nature's structure, or the scoop of Time;
 If ample of dimension, vast of size,
 Even these an aggrandizing impulse give;
 Of solemn thought enthusiastic heights
 Even these infuse. – But what of vast in these?
 Nothing; – or we must own the skies forgot.

Much less in art. – Vain art! Thou pigmy power!
 How dost thou swell and strut, with human pride,
 To show thy littleness! What childish toys, 920
 Thy watery columns squirted to the clouds!
 Thy basin'd rivers, and imprison'd seas!
 Thy mountains moulded into forms of men!
 Thy hundred-gated capitals! or those
 Where three days' travel left us much to ride;
 Gazing on miracles by mortals wrought,
 Arches triumphal, theatres immense,
 Or nodding gardens pendent in mid-air!
 Or temples proud to meet their Gods half-way!
 Yet these affect us in no common kind. 930
 What then the force of such superior scenes?
 Enter a temple, it will strike an awe:
 What awe from this the Deity has built!
 A good man seen, though silent, counsel gives:
 The touch'd spectator wishes to be wise:
 In a bright mirror His own hands have made,
 Here we see something like the face of God.
 Seems it not then enough, to say, Lorenzo!
 To man abandon'd, "Hast thou seen the skies?"
 And yet, so thwarted Nature's kind design 940
 By daring man, he makes her sacred awe
 (That guard from ill) his shelter, his temptation
 To more than common guilt, and quite inverts
 Celestial art's intent. The trembling stars
 See crimes gigantic, stalking through the gloom
 With front erect, that hide their head by day,
 And making night still darker by their deeds.
 Slumbering in covert, till the shades descend,
 Rapine and Murder, link'd, now prowl for prey.
 The miser earths his treasure; and the thief, 950
 Watching the mole, half-beggars him ere morn.
 Now plots, and foul conspiracies, awake;
 And, muffling up their horrors from the moon,
 Havoc and devastation they prepare,

And kingdoms tottering in the field of blood.
Now sons of riot in mid-revel rage.
What shall I do? – suppress it? or proclaim? –
Why sleeps the thunder? Now, Lorenzo! now,
His best friend's couch the rank adulterer
Ascends secure; and laughs at Gods and men. 960
Preposterous madmen, void of fear or shame,
Lay their crimes bare to these chaste eyes of Heaven;
Yet shrink, and shudder, at a mortal's sight.
Were moon, and stars, for villains only made?
To guide, yet screen them, with tenebrious light?
No; they were made to fashion the sublime
Of human hearts, and wiser make the wise.
Those ends were answer'd once; when mortals lived
Of stronger wing, of aquiline ascent
In theory sublime. O how unlike 970
Those vermin of the night, this moment sung,
Who crawl on earth, and on her venom feed!
Those ancient sages, human stars! They met
Their brothers of the skies, at midnight hour;
Their counsel ask'd; and, what they ask'd, obey'd.
The Stagirite, and Plato, he who drank
The poison'd bowl, and he of Tusculum,
With him of Corduba, (immortal names!)
In these unbounded, and Elysian, walks,
An area fit for Gods, and Godlike men, 980
They took their nightly round, through radiant paths
By seraphs trod; instructed, chiefly, thus,
To tread in their bright footsteps here below;
To walk in worth still brighter than the skies.
There they contracted their contempt of earth;
Of hopes eternal kindled, there, the fire;
There, as in near approach, they glow'd, and grew
(Great visitants!) more intimate with God,
More worth to men, more joyous to themselves.
Through various virtues, they, with ardour, ran 990
The zodiac of their learn'd, illustrious lives.

In Christian hearts, O for a Pagan zeal!
 A needful, but opprobrious prayer! As much
 Our ardour less, as greater is our light.
 How monstrous this in morals! Scarce more strange
 Would this phenomenon in nature strike,
 A sun, that froze her, or a star, that warm'd.
 What taught these heroes of the moral world?
 To these thou givest thy praise, give credit too.
 These doctors ne'er were pension'd to deceive thee; 1000
 And Pagan tutors are thy taste. – They taught,
 That, narrow views betray to misery:
 That, wise it is to comprehend the whole:
 That, virtue, rose from nature, ponder'd well,
 The single base of virtue built to heaven:
 That God, and nature, our attention claim:
 That nature is the glass reflecting God,
 As, by the sea, reflected is the sun,
 Too glorious to be gazed on in his sphere:
 That, mind immortal loves immortal aims: 1010
 That, boundless mind affects a boundless space:
 That vast surveys, and the sublime of things,
 The soul assimilate, and make her great:
 That, therefore, heaven her glories, as a fund
 Of inspiration, thus spreads out to man.
 Such are their doctrines; such the Night inspired.

And what more true? what truth of greater weight?
 The soul of man was made to walk the skies;
 Delightful outlet of her prison here!
 There, disencumber'd from her chains, the ties 1020
 Of toys terrestrial, she can rove at large;
 There, freely can respire, dilate, extend,
 In full proportion let loose all her powers;
 And, undeluded, grasp at something great.
 Nor, as a stranger, does she wander there;
 But, wonderful herself, through wonder strays;
 Contemplating their grandeur, finds her own;

Dives deep in their economy divine,
 Sits high in judgment on their various laws,
 And, like a master, judges not amiss. 1030
 Hence greatly pleased, and justly proud, the soul
 Grows conscious of her birth celestial; breathes
 More life, more vigour, in her native air;
 And feels herself at home amongst the stars;
 And, feeling, emulates her country's praise.

What call we, then, the firmament, Lorenzo? –
 As earth the body, since the skies sustain
 The soul with food, that gives immortal life,
 Call it, the noble pasture of the mind;
 Which there expatiates, strengthens, and exults, 1040
 And riots through the luxuries of thought.
 Call it, the garden of the Deity,
 Blossom'd with stars, redundant in the growth
 Of fruit ambrosial; moral fruit to man.
 Call it, the breastplate of the true High Priest,
 Ardent with gems oracular, that give,
 In points of highest moment, right response;
 And ill neglected, if we prize our peace.

Thus, have we found a true astrology;
 Thus, have we found a new, and noble sense, 1050
 In which alone stars govern human fates.
 O that the stars (as some have feign'd) let fall
 Bloodshed, and havoc, on embattled realms,
 And rescued monarchs from so black a guilt!
 Bourbon! this wish how generous in a foe!
 Would'st thou be great, would'st thou become a God,
 And stick thy deathless name among the stars,
 For mighty conquests on a needle's point?
 Instead of forging chains for foreigners,
 Bastile thy tutor: grandeur all thy aim? 1060
 As yet thou know'st not what it is: how great,
 How glorious, then, appears the mind of man,
 When in it all the stars, and planets, roll!

And what it seems, it is: great objects make
Great minds, enlarging as their views enlarge;
Those still more Godlike, as these more divine.

And more divine than these, thou canst not see.
Dazzled, o'erpower'd, with the delicious draught
Of miscellaneous splendours, how I reel
From thought to thought, inebriate, without end! 1070
An Eden, this! a Paradise unlost!
I meet the Deity in every view,
And tremble at my nakedness before him!
O that I could but reach the tree of life!
For here it grows, unguarded from our taste;
No flaming sword denies our entrance here;
Would man but gather, he might live for ever.

Lorenzo! much of moral hast thou seen.
Of curious arts art thou more fond? Then mark
The mathematic glories of the skies, 1080
In number, weight, and measure, all ordain'd.
Lorenzo's boasted builders, Chance, and Fate,
Are left to finish his ærial towers;
Wisdom and choice, their well-known characters
Here deep impress; and claim it for their own.
Though splendid all, no splendour void of use;
Use rivals beauty; art contends with power;
No wanton waste, amid effuse expense;
The great Economist adjusting all
To prudent pomp, magnificently wise. 1090
How rich the prospect! and for ever new!
And newest to the man that views it most;
For newer still in infinite succeeds.
Then, these ærial racers, O how swift!
How the shaft loiters from the strongest string!
Spirit alone can distance the career.
Orb above orb ascending without end!
Circle in circle, without end, enclosed!
Wheel, within wheel; Ezekiel! like to thine!
Like thine, it seems a vision or a dream; 1100

Though seen, we labour to believe it true!
 What involution! what extent! what swarms
 Of worlds, that laugh at earth! immensely great!
 Immensely distant from each other's spheres!
 What, then, the wondrous space through which they roll?
 At once it quite engulfs all human thought;
 'Tis comprehension's absolute defeat.

Nor think thou seest a wild disorder here;
 Through this illustrious chaos to the sight,
 Arrangement neat, and chastest order, reign. IIIO
 The path prescribed, inviolably kept,
 Upbraids the lawless sallies of mankind.
 Worlds, ever thwarting, never interfere;
 What knots are tied! how soon are they dissolved,
 And set the seeming married planets free!
 They rove for ever, without error rove;
 Confusion unconfused! nor less admire
 This tumult untumultuous; all on wing!
 In motion, all! yet what profound repose!
 What fervid action, yet no noise! as awed II20
 To silence, by the presence of their Lord;
 Or hush'd by His command, in love to man,
 And bid let fall soft beams on human rest,
 Restless themselves. On yon cerulean plain,
 In exultation to their God, and thine,
 They dance, they sing eternal jubilee,
 Eternal celebration of His praise.

But, since their song arrives not at our ear,
 Their dance perplex'd exhibits to the sight
 Fair hieroglyphic of His peerless power. II30
 Mark how the labyrinthian turns they take,
 The circles intricate, and mystic maze,
 Weave the grand cipher of Omnipotence;
 To Gods, how great! how legible to man!

Leaves so much wonder greater wonder still?
 Where are the pillars that support the skies?
 What more than Atlantean shoulder props

Th' incumbent load? What magic, what strange art,
 In fluid air these ponderous orbs sustains?
 Who would not think them hung in golden chains? – 1140
 And so they are; in the high will of heaven,
 Which fixes all; makes adamant of air,
 Or air of adamant; makes all of nought,
 Or nought of all; if such the dread decree.

Imagine from their deep foundations torn
 The most gigantic sons of earth, the broad
 And towering Alps, all toss'd into the sea;
 And, light as down, or volatile as air,
 Their bulks enormous, dancing on the waves,
 In time, and measure, exquisite; while all 1150
 The winds, in emulation of the spheres,
 Tune their sonorous instruments aloft;
 The concert swell, and animate the ball.
 Would this appear amazing? What, then, worlds,
 In a far thinner element sustain'd,
 And acting the same part, with greater skill,
 More rapid movement, and for noblest ends?

More obvious ends to pass, are not these stars
 The seats majestic, proud imperial thrones,
 On which angelic delegates of heaven, 1160
 At certain periods, as the Sovereign nods,
 Discharge high trusts of vengeance, or of love;
 To clothe, in outward grandeur, grand design,
 And acts most solemn still more solemnize?

Ye citizens of air! what ardent thanks,
 What full effusion of the grateful heart,
 Is due from man indulged in such a sight!
 A sight so noble! and a sight so kind!
 It drops new truths at every new survey!
 Feels not Lorenzo something stir within, 1170
 That sweeps away all period? As these spheres
 Measure duration, they no less inspire
 The Godlike hope of ages without end.
 The boundless space, through which these rovers take

Their restless roam, suggests the sister thought
Of boundless time. Thus, by kind Nature's skill,
To man unlabour'd, that important guest,
Eternity, finds entrance at the sight:
And an eternity, for man ordain'd,
Or these his destined midnight counsellors, 1180
The stars, had never whisper'd it to man.
Nature informs, but ne'er insults, her sons.
Could she then kindle the most ardent wish
To disappoint it? – That is blasphemy.
Thus, of thy creed a second article,
Momentous, as th' existence of a God,
Is found (as I conceive) where rarely sought;
And thou may'st read thy soul immortal, here.
Here, then, Lorenzo! on these glories dwell;
Nor want the gilt, illuminated, roof, 1190
That calls the wretched gay to dark delights.
Assemblies? – This is one divinely bright;
Here, unendanger'd in health, wealth, or fame,
Range through the fairest, and the Sultan scorn;
He, wise as thou, no crescent holds so fair,
As that, which on his turban awes a world;
And thinks the moon is proud to copy him.
Look on her, and gain more than worlds can give,
A mind superior to the charms of power.
Thou muffled in delusions of this life! 1200
Can yonder moon turn ocean in his bed,
From side to side, in constant ebb, and flow,
And purify from stench his watery realms?
And fails her moral influence? wants she power
To turn Lorenzo's stubborn tide of thought
From stagnating on earth's infected shore,
And purge from nuisance his corrupted heart?
Fails her attraction when it draws to heaven?
Nay, and to what thou valu'st more, earth's joy?
Minds elevate, and panting for unseen, 1210
And defecate from sense, alone obtain

Full relish of existence undeflower'd,
 The life of life, the zest of worldly bliss:
 All else on earth amounts – to what? to this:
 “Bad to be suffer'd; blessings to be left:”
 Earth's richest inventory boasts no more.

Of higher scenes be, then, the call obey'd.
 O let me gaze! – Of gazing there's no end.
 O let me think! – Thought too is wilder'd here;
 In midway flight imagination tires; 1220
 Yet soon reprunes her wing to soar anew,
 Her point unable to forbear, or gain;
 So great the pleasure, so profound the plan!
 A banquet, this, where men, and angels, meet,
 Eat the same manna, mingle earth and heaven.
 How distant some of these nocturnal suns!
 So distant (says the sage), 'twere not absurd
 To doubt, if beams, set out at Nature's birth,
 Are yet arrived at this so foreign world;
 Though nothing half so rapid as their flight. 1230
 An eye of awe and wonder let me roll,
 And roll for ever: who can satiate sight
 In such a scene? in such an ocean wide
 Of deep astonishment? where depth, height, breadth,
 Are lost in their extremes; and where to count
 The thick-sown glories in this field of fire,
 Perhaps a seraph's computation fails.
 Now, go, Ambition! boast thy boundless might
 In conquest, o'er the tenth part of a grain.

And yet Lorenzo calls for miracles, 1240
 To give his tottering faith a solid base.
 Why call for less than is already thine?
 Thou art no novice in theology;
 What is a miracle? – 'Tis a reproach,
 'Tis an implicit satire, on mankind;
 And while it satisfies, it censures too.
 To common sense, great Nature's course proclaims
 A Deity: when mankind falls asleep,

A miracle is sent, as an alarm;
To wake the world, and prove Him o'er again, 1250
By recent argument, but not more strong.
Say, which imports more plenitude of power,
Or nature's laws to fix, or to repeal?
To make a sun, or stop his mid career?
To countermand his orders, and send back
The flaming courier to the frightened east,
Warm'd, and astonish'd, at his evening ray?
Or bid the moon, as with her journey tired,
In Ajalon's soft, flowery vale repose?
Great things are these; still greater, to create. 1260
From Adam's bower look down through the whole train
Of miracles; – resistless is their power?
They do not, can not, more amaze the mind,
Than this, call'd unmiraculous survey,
If duly weigh'd, if rationally seen,
If seen with human eyes. The brute, indeed,
Sees nought but spangles here; the fool, no more.
Say'st thou, "The course of nature governs all?"
The course of Nature is the art of God.
The miracles thou call'st for, this attest; 1270
For say, could Nature Nature's course control?
But, miracles apart, who sees Him not,
Nature's controller, author, guide, and end?
Who turns his eye on Nature's midnight face,
But must inquire – "What hand behind the scene,
What arm almighty, put these wheeling globes
In motion, and wound up the vast machine?
Who rounded in his palm these spacious orbs?
Who bowl'd them flaming through the dark profound,
Numerous as glittering gems of morning dew, 1280
Or sparks from populous cities in a blaze,
And set the bosom of old Night on fire?
Peopled her desert, and made horror smile?"
Or, if the military style delights thee
(For stars have fought their battles, leagued with man),

“Who marshals this bright host? enrols their names?
 Appoints their posts, their marches, and returns,
 Punctual, at stated periods? who disbands
 These veteran troops, their final duty done,
 If e'er disbanded?” – He, whose potent word, 1290
 Like the loud trumpet, levied first their powers
 In Night's inglorious empire, where they slept
 In beds of darkness: arm'd them with fierce flames,
 Arranged, and disciplined, and clothed in gold;
 And call'd them out of chaos to the field,
 Where now they war with vice and unbelief.
 O let us join this army! joining these,
 Will give us hearts intrepid, at that hour,
 When brighter flames shall cut a darker night;
 When these strong demonstrations of a God 1300
 Shall hide their heads, or tumble from their spheres,
 And one eternal curtain cover all!

Struck at that thought, as new awaked, I lift
 A more enlighten'd eye, and read the stars
 To man still more propitious; and their aid
 (Though guiltless of idolatry) implore;
 Nor longer rob them of their noblest name.
 O ye dividers of my time! ye bright
 Accountants of my days, and months, and years,
 In your fair calendar distinctly mark'd! 1310
 Since that authentic, radiant register,
 Though man inspects it not, stands good against him;
 Since you, and years, roll on, though man stands still;
 Teach me my days to number, and apply
 My trembling heart to wisdom; now beyond
 All shadow of excuse for fooling on.
 Age smooths our path to prudence; sweeps aside
 The snares keen appetite and passion spread
 To catch stray souls; and woe to that grey head,
 Whose folly would undo, what age has done! 1320
 Aid then, aid, all ye stars! – Much rather, Thou,
 Great Artist! Thou, whose finger set aright

This exquisite machine, with all its wheels,
 Though interwolved, exact; and pointing out
 Life's rapid, and irrevocable flight,
 With such an index fair, as none can miss,
 Who lifts an eye, nor sleeps till it is closed.
 Open mine eye, dread Deity! to read
 The tacit doctrine of thy works; to see
 Things as they are, unalter'd through the glass 1330
 Of worldly wishes. Time, eternity!
 ('Tis these, mismeasured, ruin all mankind)
 Set them before me; let me lay them both
 In equal scale, and learn their various weight.
 Let time appear a moment, as it is;
 And let eternity's full orb, at once,
 Turn on my soul, and strike it into heaven.
 When shall I see far more than charms me now?
 Gaze on creation's model in thy breast
 Unveil'd, nor wonder at the transcript more? 1340
 When this vile, foreign, dust, which smothers all
 That travel earth's deep vale, shall I shake off?
 When shall my soul her incarnation quit,
 And, readopted to thy bless'd embrace,
 Obtain her apotheosis in Thee?
 Dost think, Lorenzo, this is wandering wide?
 No,'tis directly striking at the mark;
 To wake thy dead devotion was my point;
 And how I bless Night's consecrating shades,
 Which to a temple turn an universe; 1350
 Fill us with great ideas, full of heaven,
 And antidote the pestilential earth!
 In every storm, that either frowns, or falls,
 What an asylum has the soul in prayer!
 And what a fane is this, in which to pray!
 And what a God must dwell in such a fane!
 Oh, what a genius must inform the skies!
 And is Lorenzo's salamander heart
 Cold, and untouch'd, amid these sacred fires?

O ye nocturnal sparks! ye glowing embers, 1360
 On heaven's broad hearth! who burn, or burn no more,
 Who blaze, or die, as Great Jehovah's breath
 Or blows you, or forbears; assist my song;
 Pour your whole influence; exorcise his heart,
 So long possess'd; and bring him back to man.

And is Lorenzo a demurrer still?

Pride in thy parts provokes thee to contest
 Truths, which, contested, put thy parts to shame.
 Nor shame they more Lorenzo's head than heart,
 A faithless heart, how despicably small! 1370

Too strait, aught great or generous to receive!
 Fill'd with an atom! fill'd, and foul'd, with self!
 And self mistaken! self, that lasts an hour!
 Instincts and passions, of the nobler kind,
 Lie suffocated there; or they alone,
 Reason apart, would wake high hope; and open,
 To ravish'd thought, that intellectual sphere,
 Where order, wisdom, goodness, providence,
 Their endless miracles of love display,
 And promise all the truly great desire. 1380

The mind that would be happy, must be great;
 Great, in its wishes; great, in its surveys.
 Extended views a narrow mind extend;
 Push out its corrugate, expansive make,
 Which, ere long, more than planets shall embrace.
 A man of compass makes a man of worth;
 Divine contemplate, and become divine.

As man was made for glory, and for bliss,
 All littleness is in approach to woe;
 Open thy bosom, set thy wishes wide, 1390
 And let in manhood; let in happiness;
 Admit the boundless theatre of thought
 From nothing, up to God; which makes a man.
 Take God from nature, nothing great is left;
 Man's mind is in a pit, and nothing sees;
 Man's heart is in a jakes, and loves the mire.

Emerge from thy profound; erect thine eye;
 See thy distress! how close art thou besieged!
 Besieged by Nature, the proud sceptic's foe!
 Enclosed by these innumerable worlds, 1400
 Sparkling conviction on the darkest mind,
 As in a golden net of Providence.

How art thou caught, sure captive of belief!
 From this thy bless'd captivity, what art,
 What blasphemy to reason, sets thee free!
 This scene is heaven's indulgent violence:
 Canst thou bear up against this tide of glory?
 What is earth bosom'd in these ambient orbs,
 But, faith in God imposed, and press'd on man?
 Darest thou still litigate thy desperate cause, 1410
 Spite of these numerous, awful, witnesses,
 And doubt the deposition of the skies?
 O how laborious is thy way to ruin!

Laborious! 'tis impracticable quite;
 To sink beyond a doubt, in this debate,
 With all his weight of wisdom and of will,
 And crime flagitious, I defy a fool.
 Some wish they did; but no man disbelieves.
 God is a spirit; spirit cannot strike
 These gross, material organs; God by man 1420
 As much is seen, as man a God can see,
 In these astonishing exploits of power.
 What order, beauty, motion, distance, size!
 Concertion of design, how exquisite!
 How complicate, in their divine police!
 Apt means! great ends! consent to general good! –
 Each attribute of these material Gods,
 So long (and that with specious pleas) adored,
 A separate conquest gains o'er rebel thought;
 And leads in triumph the whole mind of man. 1430

Lorenzo! this may seem harangue to thee;
 Such all is apt to seem, that thwarts our will.
 And dost thou, then, demand a simple proof

Of this great master moral of the skies,
 Unskill'd, or disinclined, to read it there?
 Since 'tis the basis, and all drops without it,
 Take it, in one compact, unbroken chain.
 Such proof insists on an attentive ear;
 'Twill not make one amid a mob of thoughts,
 And, for thy notice, struggle with the world. 1440
 Retire; – the world shut out; – thy thoughts call home; –
 Imagination's airy wing repress; –
 Lock up thy senses; – let no passion stir; –
 Wake all to Reason; – let her reign alone; –
 Then, in thy soul's deep silence, and the depth
 Of Nature's silence, midnight, thus inquire,
 As I have done; and shall inquire no more.
 In nature's channel, thus the questions run:
 "What am I? and from whence? – I nothing know,
 But that I am; and, since I am, conclude 1450
 Something eternal: had there e'er been nought,
 Nought still had been: eternal there must be. –
 But what eternal? – Why not human race?
 And Adam's ancestors without an end? –
 That's hard to be conceived; since every link
 Of that long-chain'd succession is so frail;
 Can every part depend, and not the whole?
 Yet grant it true; new difficulties rise;
 I'm still quite out at sea; nor see the shore.
 Whence earth, and these bright orbs? – eternal too? 1460
 Grant matter was eternal; still these orbs
 Would want some other father; – much design
 Is seen in all their motions, all their makes;
 Design implies intelligence, and art;
 That can't be from themselves – or man; that art
 Man scarce can comprehend, could man bestow?
 And nothing greater yet allow'd than man. –
 Who, motion, foreign to the smallest grain,
 Shot through vast masses of enormous weight?
 Who bid brute matter's restive lump assume 1470
 Such various forms, and gave it wings to fly?

Has matter innate motion? then each atom,
 Asserting its indisputable right
 To dance, would form an universe of dust:
 Has matter none? Then whence these glorious forms
 And boundless flights, from shapeless, and reposed?
 Has matter more than motion? Has it thought,
 Judgment, and genius? Is it deeply learn'd
 In mathematics? Has it framed such laws,
 Which but to guess, a Newton made immortal? – 1480
 If so, how each sage atom laughs at me,
 Who think a clod inferior to a man!
 If art, to form; and counsel, to conduct;
 And that with greater far than human skill;
 Resides not in each block; – a Godhead reigns. –
 Grant, then, invisible, eternal, Mind;
 That granted, all is solved. – But, granting that,
 Draw I not o'er me a still darker cloud?
 Grant I not that which I can ne'er conceive?
 A being without origin, or end! – 1490
 Hail, human liberty! There is no God –
 Yet, why? On either scheme that knot subsists;
 Subsist it must, in God, or human race;
 If in the last, how many knots beside,
 Indissoluble all? – Why choose it there,
 Where, chosen, still subsist ten thousand more?
 Reject it, where, that chosen, all the rest
 Dispersed, leave reason's whole horizon clear?
 This is not reason's dictate; Reason says,
 Close with the side where one grain turns the scale; – 1500
 What vast preponderance is here! can reason
 With louder voice exclaim – Believe a God?
 And reason heard, is the sole mark of man.
 What things impossible must man think true,
 On any other system! and how strange
 To disbelieve, through mere credulity!"
 If, in this chain, Lorenzo finds no flaw,
 Let it for ever bind him to belief.
 And where the link, in which a flaw he finds?

And, if a God there is, that God how great! 1510
 How great that Power, whose providential care
 Through these bright orbs' dark centres darts a ray!
 Of nature universal threads the whole!
 And hangs creation, like a precious gem,
 Though little, on the footstool of his throne!
 That little gem, how large! A weight let fall
 From a fix'd star, in ages can it reach
 This distant earth! Say, then, Lorenzo! where,
 Where, ends this mighty building? where, begin
 The suburbs of creation? where, the wall 1520
 Whose battlements look o'er into the vale
 Of non-existence! Nothing's strange abode!
 Say, at what point of space Jehovah dropp'd
 His slacken'd line, and laid his balance by;
 Weigh'd worlds, and measured infinite, no more?
 Where, rears His terminating pillar high
 Its extra-mundane head? and says, to Gods,
 In characters illustrious as the sun, –
 "I stand, the plan's proud period; I pronounce
 The work accomplish'd; the creation closed: 1530
 Shout, all ye Gods! nor shout ye Gods alone;
 Of all that lives, or, if devoid of life,
 That rests, or rolls, ye heights, and depths, resound!
 Resound! resound! ye depths, and heights, resound!"
 Hard are those questions! – answer harder still.
 Is this the sole exploit, the single birth,
 The solitary son of power divine?
 Or has th' Almighty Father, with a breath,
 Impregnated the womb of distant space?
 Has He not bid, in various provinces, 1540
 Brother-creations the dark bowels burst
 Of night primeval; barren, now, no more?
 And He the central sun, transpiercing all
 Those giant generations, which disport
 And dance, as motes, in his meridian ray;
 That ray withdrawn, benighted, or absorb'd,

In that abyss of horror, whence they sprung;
While Chaos triumphs, repossess'd of all
Rival Creation ravish'd from his throne?
Chaos! of Nature both the womb, and grave! 1550
 Think'st thou my scheme, Lorenzo, spreads too wide?
Is this extravagant? – No; this is just;
Just, in conjecture, though 'twere false in fact.
If 'tis an error, 'tis an error sprung
From noble root, high thought of the Most High.
But wherefore error? who can prove it such? –
He that can set Omnipotence a bound.
Can man conceive beyond what God can do?
Nothing, but quite impossible is hard.
He summons into being, with like ease, 1560
A whole creation, and a single grain.
Speaks he the word? a thousand worlds are born!
A thousand worlds? there's space for millions more:
And in what space can his great fiat fail?
Condemn me not, cold critic! but indulge
The warm imagination: why condemn?
Why not indulge such thoughts, as swell our hearts
With fuller admiration of that Power,
Who gives our hearts with such high thoughts to swell?
Why not indulge in His augmented praise? 1570
Darts not His glory a still brighter ray,
The less is left to Chaos, and the realms
Of hideous Night, where Fancy strays aghast;
And, though most talkative, makes no report?
 Still seems my thought enormous? Think again; –
Experience' self shall aid thy lame belief.
Glasses (that revelation to the sight!)
Have they not led us in the deep disclose
Of fine-spun nature, exquisitely small,
And, though demonstrated, still ill-conceived? 1580
If, then, on the reverse, the mind would mount
In magnitude, what mind can mount too far,
To keep the balance, and creation poise?

Defect alone can err on such a theme;
 What is too great, if we the cause survey?
 Stupendous Architect! Thou, Thou art all!
 My soul flies up and down in thoughts of Thee,
 And finds herself but at the centre still!
 I AM, thy name! Existence, all thine own!
 Creation's nothing; flatter'd much, if styled
 "The thin, the fleeting atmosphere of God".

1590

O for the voice – of what? of whom? – What voice
 Can answer to my wants, in such ascent,
 As dares to deem one universe too small?
 Tell me, Lorenzo! (for now fancy glows;
 Fired in the vortex of almighty power)
 Is not this home creation, in the map
 Of universal nature, as a speck,
 Like fair Britannia in our little ball;
 Exceeding fair, and glorious, for its size,
 But, elsewhere, far outmeasured, far outshone?
 In fancy (for the fact beyond us lies)
 Canst thou not figure it, an isle, almost
 Too small for notice, in the vast of being;
 Sever'd by mighty seas of unbuilt space
 From other realms; from ample continents
 Of higher life, where nobler natives dwell;
 Less northern, less remote from Deity,
 Glowing beneath the line of the Supreme;
 Where souls in excellence make haste, put forth
 Luxuriant growths; nor the late autumn wait
 Of human worth, but ripen soon to Gods?

1600

1610

Yet why drown fancy in such depths as these?
 Return, presumptuous rover! and confess
 The bounds of man; nor blame them, as too small.
 Enjoy we not full scope in what is seen?
 Pull ample the dominions of the sun!
 Full glorious to behold! How far, how wide,
 The matchless monarch, from his flaming throne,
 Lavish of lustre, throws his beams about him,

1620

Farther, and faster, than a thought can fly,
 And feeds his planets with eternal fires!
 This Heliopolis, by greater far,
 Than the proud tyrant of the Nile, was built;
 And He alone, who built it, can destroy.
 Beyond this city, why strays human thought?
 One wonderful, enough for man to know!
 One infinite! enough for man to range!
 One firmament, enough for man to read!
 O what voluminous instruction here! 1630
 What page of wisdom is denied him? None;
 If learning his chief lesson makes him wise.
 Nor is instruction, here, our only gain;
 There dwells a noble pathos in the skies,
 Which warms our passions, proselytes our hearts.
 How eloquently shines the glowing pole!
 With what authority it gives its charge,
 Remonstrating great truths in style sublime,
 Though silent, loud! heard earth around; above
 The planets heard; and not unheard in hell; 1640
 Hell has her wonder, though too proud to praise.
 Is earth, then, more infernal? Has she those,
 Who neither praise (Lorenzo!) nor admire?
 Lorenzo's admiration, pre-engaged,
 Ne'er ask'd the moon one question; never held
 Least correspondence with a single star;
 Ne'er rear'd an altar to the Queen of Heaven
 Walking in brightness; or her train adored.
 Their sublunary rivals have long since
 Engross'd his whole devotion; stars malign, 1650
 Which made the fond astronomer run mad;
 Darken his intellect, corrupt his heart;
 Cause him to sacrifice his fame and peace
 To momentary madness, call'd delight.
 Idolater, more gross than ever kiss'd
 The lifted hand to Luna, or pour'd out
 The blood to Jove! – O Thou, to whom belongs

All sacrifice! O Thou Great Jove unfeign'd!
 Divine Instructor! Thy first volume, this,
 For man's perusal; all in capitals! 1660
 In moon, and stars (heaven's golden alphabet!)
 Emblazed to seize the sight; who runs, may read;
 Who reads, can understand. 'Tis unconfined
 To Christian land, or Jewry; fairly writ,
 In language universal, to mankind:
 A language, lofty to the learn'd: yet plain
 To those that feed the flock, or guide the plough,
 Or, from his husk, strike out the bounding grain.
 A language, worthy the Great Mind, that speaks!
 Preface, and comment, to the sacred page! 1670
 Which oft refers its reader to the skies,
 As presupposing his first lesson there,
 And Scripture self a fragment, that unread.
 Stupendous book of wisdom, to the wise!
 Stupendous book! and open'd, Night! by thee.
 By thee much open'd, I confess, O Night!
 Yet more I wish; but how shall I prevail?
 Say, gentle Night! whose modest, maiden beams
 Give us a new creation, and present
 The world's great picture soften'd to the sight; 1680
 Nay, kinder far, far more indulgent still,
 Say, thou, whose mild dominion's silver key
 Unlocks our hemisphere, and sets to view
 Worlds beyond number; worlds conceal'd by day
 Behind the proud and envious star of noon!
 Canst thou not draw a deeper scene? – and show
 The mighty Potentate, to whom belong
 These rich regalia pompously display'd
 To kindle that high hope? Like him of Uz,
 I gaze around; I search on every side – 1690
 O for a glimpse of Him my soul adores!
 As the chased hart, amid the desert waste,
 Pants for the living stream; for Him who made her,
 So pants the thirsty soul, amid the blank

Of sublunary joys. Say, Goddess! where?
Where blazes His bright court? where burns His throne?
Thou know'st; for thou art near Him; by thee, round
His grand pavilion, sacred fame reports
The sable curtain drawn. If not, can none
Of thy fair daughter train, so swift of wing, 1700
Who travel far, discover where He dwells?
A star His dwelling pointed out below.
Ye Pleiades! Arcturus! Mazaroth!
And thou, Orion! of still keener eye!
Say ye, who guide the wilder'd in the waves,
And bring them out of tempest into port!
On which hand must I bend my course to find Him?
These courtiers keep the secret of their King;
I wake whole nights, in vain, to steal it from them.
I wake; and, waking, climb Night's radiant scale, 1710
From sphere to sphere; the steps by nature set
For man's ascent; at once to tempt and aid;
To tempt his eye, and aid his towering thought;
Till it arrives at the great goal of all.
In ardent Contemplation's rapid car,
From earth, as from my barrier, I set out.
How swift I mount! Diminish'd earth recedes;
I pass the moon; and, from her farther side,
Pierce heaven's blue curtain; strike into remote;
Where, with his lifted tube, the subtle sage 1720
His artificial, airy journey takes,
And to celestial lengthens human sight.
I pause at every planet on my road,
And ask for Him who gives their orbs to roll,
Their foreheads fair to shine. From Saturn's ring,
In which, of earths an army might be lost,
With the bold comet, take my bolder flight,
Amid those sovereign glories of the skies,
Of independent, native lustre, proud;
The souls of systems! and the lords of life, 1730
Through their wide empires! – What behold I now?

A wilderness of wonder burning round;
 Where larger suns inhabit higher spheres;
 Perhaps the villas of descending Gods;
 Nor halt I here; my toil is but begun;
 'Tis but the threshold of the Deity;
 Or, far beneath it, I am grovelling still.
 Nor is it strange; I built on a mistake;
 The grandeur of his works, whence folly sought
 For aid, to reason sets his glory higher; 1740
 Who built thus high for worms (mere worms to Him),
 Oh, where, Lorenzo! must the Builder dwell?
 Pause, then; and, for a moment, here respire –
 If human thought can keep its station here.
 Where am I? – Where is earth? – Nay, where art thou,
 O sun? – Is the sun turn'd recluse? – and are
 His boasted expeditions short to mine? –
 To mine, how short! On nature's Alps I stand,
 And see a thousand firmaments beneath!
 A thousand systems! as a thousand grains! 1750
 So much a stranger, and so late arrived,
 How can man's curious spirit not inquire,
 What are the natives of this world sublime,
 Of this so foreign, unterrestrial sphere,
 Where mortal, untranslated, never stray'd?
 "O ye, as distant from my little home,
 As swiftest sunbeams in an age can fly!
 Far from my native element I roam,
 In quest of new, and wonderful, to man.
 What province this, of His immense domain, 1760
 Whom all obeys? Or mortals here, or Gods?
 Ye borderers on the coasts of bliss! what are you?
 A colony from heaven? or, only raised,
 By frequent visit from heaven's neighbouring realms,
 To secondary Gods, and half divine? –
 Whate'er your nature, this is past dispute,
 Far other life you live, far other tongue
 You talk, far other thought, perhaps, you think,

Than man. How various are the works of God?
But say, what thought? Is Reason here enthroned, 1770
And absolute? or Sense in arms against her?
Have you two lights? Or need you no reveal'd?
Enjoy your happy realms their golden age?
And had your Eden an abstemious Eve?
Our Eve's fair daughters prove their pedigree,
And ask their Adams – 'Who would not be wise?'
Or, if your mother fell, are you redeem'd?
And if redeem'd – is your Redeemer scorn'd?
Is this your final residence? If not,
Change you your scene, translated? or by death? 1780
And if by death; what death? – Know you disease?
Or horrid war? – With war, this fatal hour,
Europa groans (so call we a small field,
Where kings run mad). In our world, Death deposes
Intemperance to do the work of Age;
And hanging up the quiver Nature gave him,
As slow of execution, for despatch
Sends forth imperial butchers; bids them slay
Their sheep (the silly sheep they fleeced before),
And toss him twice ten thousand at a meal. 1790
Sit all your executioners on thrones?
With you, can rage for plunder make a God?
And bloodshed wash out every other stain? –
But you, perhaps, can't bleed: from matter gross
Your spirits clean, are delicately clad
In fine-spun ether, privileged to soar,
Unloaded, uninfected; how unlike
The lot of man! how few of human race
By their own mud unmurder'd! how we wage
Self-war eternal! – Is your painful day 1800
Of hardy conflict o'er? or, are you still
Raw candidates at school? and have you those
Who disaffect reversions, as with us? –
But what are we? You never heard of man;
Or earth, the bedlam of the universe!

Where Reason (undiseased with you) runs mad,
 And nurses Folly's children as her own;
 Fond of the foulest. In the sacred mount
 Of holiness, where Reason is pronounced
 Infallible; and thunders, like a God; 1810
 Even there, by saints, the demons are outdone;
 What these think wrong, our saints refine to right;
 And kindly teach dull hell her own black arts;
 Satan, instructed, o'er their morals smiles. –
 But this, how strange to you, who know not man!
 Has the least rumour of our race arrived?
 Call'd here Elijah in his flaming car?
 Pass'd by you the good Enoch, on his road
 To those fair fields, whence Lucifer was hurl'd;
 Who brush'd, perhaps, your sphere in his descent, 1820
 Stain'd your pure crystal ether, or let fall
 A short eclipse from his portentous shade?
 O that the fiend had lodged on some broad orb
 Athwart his way; nor reach'd his present home,
 Then blacken'd earth with footsteps foul'd in hell,
 Nor wash'd in ocean, as from Rome he pass'd
 To Britain's isle; too, too, conspicuous there!"
 But this is all digression: where is He,
 That o'er heaven's battlements the felon hurl'd
 To groans, and chains, and darkness? Where is He, 1830
 Who sees creation's summit in a vale?
 He, whom, while man is man, he can't but seek;
 And if he finds, commences more than man?
 O for a telescope His throne to reach!
 Tell me, ye learn'd on earth! or blest above!
 Ye searching, ye Newtonian angels! tell.
 Where, your Great Master's orb? His planets, where?
 Those conscious satellites, those morning stars,
 First-born of Deity! from central love,
 By veneration most profound, thrown off; 1840
 By sweet attraction, no less strongly drawn;
 Awed, and yet raptured; raptured, yet serene;

Past thought illustrious, but with borrow'd beams;
 In still approaching circles, still remote,
 Revolving round the sun's eternal Sire?
 Or sent, in lines direct, on embassies
 To nations – in what latitude? – Beyond
 Terrestrial thought's horizon! – And on what
 High errands sent? – Here human effort ends;
 And leaves me still a stranger to His throne. 1850

Full well it might! I quite mistook my road.
 Born in an age more curious than devout;
 More fond to fix the place of heaven, or hell,
 Than studious this to shun, or that secure.
 'Tis not the curious, but the pious path,
 That leads me to my point: Lorenzo! know,
 Without or star, or angel, for their guide,
 Who worship God, shall find him. Humble Love,
 And not proud Reason, keeps the door of heaven;
 Love finds admission, where proud Science fails. 1860

Man's science is the culture of his heart;
 And not to lose his plummet in the depths
 Of nature, or the more profound of God.
 Either to know, is an attempt that sets
 The wisest on a level with the fool.
 To fathom nature (ill attempted here!)
 Past doubt is deep philosophy above;
 Higher degrees in bliss archangels take,
 As deeper learn'd; the deepest, learning still.
 For, what a thunder of omnipotence 1870
 (So might I dare to speak) is seen in all!
 In man! in earth! in more amazing skies!
 Teaching this lesson, Pride is loath to learn –
 “Not deeply to discern, not much to know,
 Mankind was born to wonder, and adore”.

And is there cause for higher wonder still,
 Than that which struck us from our past surveys?
 Yes; and for deeper adoration too.
 From my late airy travel unconfined,

Have I learn'd nothing? – Yes, Lorenzo! this: 1880
 Each of these stars is a religious house;
 I saw their altars smoke, their incense rise;
 And heard hosannas ring through every sphere,
 A seminary fraught with future Gods.
 Nature all o'er is consecrated ground,
 Teeming with growths immortal, and divine.
 The Great Proprietor's all-bounteous hand
 Leaves nothing waste; but sows these fiery fields
 With seeds of reason, which to virtues rise
 Beneath His genial ray; and, if escaped 1890
 The pestilential blasts of stubborn will,
 When grown mature, are gather'd for the skies.
 And is devotion thought too much on earth,
 When beings, so superior, homage boast,
 And triumph in prostrations to the Throne?
 But wherefore more of planets, or of stars?
 Ethereal journeys, and, discover'd there,
 Ten thousand worlds, ten thousand ways devout,
 All nature sending incense to the Throne,
 Except the bold Lorenzos of our sphere? 1900
 Opening the solemn sources of my soul,
 Since I have pour'd, like feign'd Eridanus,
 My flowing numbers o'er the flaming skies,
 Nor see, of fancy, or of fact, what more
 Invites the Muse. – Here turn we, and review
 Our past nocturnal landscape wide: – then say,
 Say, then, Lorenzo! with what burst of heart,
 The whole, at once, revolving in his thought,
 Must man exclaim, adoring, and aghast?
 “Oh, what a root! Oh, what a branch, is here! 1910
 Oh, what a Father! what a family!
 Worlds! systems! and creations! – and creations,
 In one agglomerated cluster, hung,
 Great Vine! on Thee, on Thee the cluster hangs;
 The filial cluster! infinitely spread
 In glowing globes, with various being fraught;

And drinks (nectareous draught!) immortal life.
 Or, shall I say (for who can say enough?)
 A constellation of ten thousand gems,
 (And, oh! of what dimension! of what weight!) 1920
 Set in one signet, flames on the right hand
 Of Majesty Divine! The blazing seal,
 That deeply stamps, on all created mind,
 Indelible, His sovereign attributes,
 Omnipotence, and love! that, passing bound:
 And this, surpassing that. Nor stop we here,
 For want of power in God, but thought in man.
 Even this acknowledged, leaves us still in debt:
 If greater aught, that greater all is Thine,
 Dread Sire! – Accept this miniature of Thee; 1930
 And pardon an attempt from mortal thought,
 In which archangels might have fail'd, unblamed".

How such ideas of th' Almighty's power,
 And such ideas of th' Almighty's plan
 (Ideas not absurd), distend the thought
 Of feeble mortals! Nor of them alone!
 The fulness of the Deity breaks forth
 In inconceivables to men, and Gods.
 Think, then, oh, think; nor ever drop the thought;
 How low must man descend, when Gods adore! 1940
 Have I not, then, accomplish'd my proud boast?
 Did I not tell thee, "We would mount, Lorenzo!
 And kindle our devotion at the stars"?

And have I fail'd? and did I flatter thee?
 And art all adamant? and dost confute
 All urged, with one irrefragable smile?
 Lorenzo! mirth how miserable here!
 Swear by the stars, by Him who made them, swear,
 Thy heart, henceforth, shall be as pure as they:
 Then thou, like them, shalt shine; like them, shalt rise 1950
 From low to lofty; from obscure to bright;
 By due gradation, Nature's sacred law.
 The stars, from whence? – Ask Chaos – he can tell.

These bright temptations to idolatry,
 From darkness, and confusion, took their birth;
 Sons of deformity! from fluid dregs
 Tartarean, first they rose to masses rude;
 And then, to spheres opaque; then dimly shone;
 Then brighten'd; then blazed out in perfect day.
 Nature delights in progress; in advance 1960
 From worse to better: but, when minds ascend,
 Progress, in part, depends upon themselves.
 Heaven aids exertion; greater makes the great;
 The voluntary little lessens more.
 Oh, be a man! and thou shalt be a God!
 And half self-made! – Ambition how divine!
 O thou, ambitious of disgrace alone!
 Still undevout? unkindled? – Though high-taught,
 School'd by the skies, and pupil of the stars;
 Rank coward to the fashionable world! 1970
 Art thou ashamed to bend thy knee to heaven?
 Cursed fume of pride, exhaled from deepest hell!
 Pride in religion is man's highest praise.
 Bent on destruction! and in love with death!
 Not all these luminaries, quench'd at once,
 Were half so sad, as one benighted mind,
 Which gropes for happiness, and meets despair.
 How, like a widow in her weeds, the Night,
 Amid her glimmering tapers, silent sits!
 How sorrowful, how desolate, she weeps 1980
 Perpetual dews, and saddens nature's scene!
 A scene more sad sin makes the darken'd soul,
 All comfort kills, nor leaves one spark alive.
 Though blind of heart, still open is thine eye:
 Why such magnificence in all thou seest?
 Of matter's grandeur, know, one end is this,
 To tell the rational, who gazes on it –
 “Though that immensely great, still greater He,
 Whose breast, capacious, can embrace, and lodge,
 Unburden'd, nature's universal scheme; 1990

Can grasp creation with a single thought;
 Creation grasp; and not exclude its SIRE" –
 To tell him farther – "It behoves him much
 To guard th' important, yet depending, fate
 Of being, brighter than a thousand suns:
 One single ray of thought outshines them all". –
 And if man hears obedient, soon he'll soar
 Superior heights, and on his purple wing,
 His purple wing bedropp'd with eyes of gold,
 Rising, where thought is now denied to rise,
 Look down triumphant on these dazzling spheres.

2000

Why then persist? – No mortal ever lived
 But, dying, he pronounced (when words are true)
 The whole that charms thee, absolutely vain;
 Vain, and far worse! – Think thou, with dying men;
 Oh, condescend to think as angels think!
 Oh, tolerate a chance for happiness!
 Our nature such, ill choice ensures ill fate;
 And hell had been, though there had been no God.
 Dost thou not know, my new astronomer!
 Earth, turning from the sun, brings night to man?
 Man, turning from his God, brings endless night;
 Where thou canst read no morals, find no friend,
 Amend no manners, and expect no peace.
 How deep the darkness! and the groan, how loud!
 And far, how far, from lambent are the flames! –
 Such is Lorenzo's purchase! such his praise!
 The proud, the politic, Lorenzo's praise!
 Though in his ear, and levell'd at his heart,
 I've half read o'er the volume of the skies.

2010

2020

For think not thou hast heard all this from me;
 My song but echoes what great Nature speaks.
 What has she spoken? Thus the Goddess spoke,
 Thus speaks for ever: – "Place, at nature's head,
 A sovereign, which o'er all things rolls his eye,
 Extends his wing, promulgates his commands,
 But, above all, diffuses endless good;

To whom, for sure redress, the wrong'd may fly;
 The vile, for mercy; and the pain'd, for peace;
 By whom, the various tenants of these spheres, 2030
 Diversified in fortunes, place, and powers,
 Raised in enjoyment, as in worth they rise,
 Arrive at length (if worthy such approach)
 At that bless'd fountain-head, from which they stream;
 Where conflict past redoubles present joy;
 And present joy looks forward on increase;
 And that, on more; no period! every step
 A double boon! a promise, and a bliss".
 How easy sits this scheme on human hearts!
 It suits their make; it soothes their vast desires; 2040
 Passion is pleased; and Reason asks no more;
 'Tis rational! 'tis great! – But what is thine?
 It darkens! shocks! excruciates! and confounds!
 Leaves us quite naked, both of help, and hope,
 Sinking from bad to worse; few years, the sport
 Of Fortune; then the morsel of Despair.
 Say, then, Lorenzo! (for thou know'st it well)
 What's vice? – Mere want of compass in our thought.
 Religion, what? – The proof of common sense.
 How art thou hooted, where the least prevails! 2050
 Is it my fault, if these truths call thee fool?
 And thou shalt never be miscall'd by me.
 Can neither shame, nor terror, stand thy friend;
 And art thou still an insect in the mire?
 How, like thy guardian angel, have I flown;
 Snatch'd thee from earth; escorted thee through all
 Th' ethereal armies; walk'd thee, like a God,
 Through splendours of first magnitude, arranged
 On either hand; clouds thrown beneath thy feet;
 Close cruised on the bright paradise of God; 2060
 And almost introduced thee to the Throne!
 And art thou still carousing, for delight,
 Rank poison; first, fermenting to mere froth,
 And then subsiding into final gall?

To beings of sublime, immortal make,
How shocking is all joy, whose end is sure!
Such joy, more shocking still, the more it charms!
And dost thou choose what ends ere well begun;
And infamous, as short? And dost thou choose
(Thou, to whose palate glory is so sweet) 2070
To wade into perdition, through contempt,
Not of poor bigots only, but thy own?
For I have peep'd into thy cover'd heart,
And seen it blush beneath a boastful brow;
For, by strong guilt's most violent assault,
Conscience is but disabled, not destroy'd.

O thou most awful being, and most vain!
Thy will, how frail! how glorious is thy power!
Though dread eternity has sown her seeds
Of bliss, and woe, in thy despotic breast; 2080
Though heaven, and hell, depend upon thy choice;
A butterfly comes cross, and both are fled.

Is this the picture of a rational?
This horrid image, shall it be most just?
Lorenzo! no: it cannot, – shall not, be,
If there is force in reason; or, in sounds
Chanted beneath the glimpses of the moon,
A magic, at this planetary hour,
When slumber locks the general lip, and dreams
Through senseless mazes hunt souls uninspired. 2090

Attend – the sacred mysteries begin –
My solemn night-born adjuration hear;
Hear, and I'll raise thy spirit from the dust;
While the stars gaze on this enchantment new;
Enchantment, not infernal, but divine!
“By silence, Death's peculiar attribute;
By darkness, Guilt's inevitable doom;
By Darkness, and by Silence, sisters dread!
That draw the curtain round Night's ebon throne,
And raise ideas, solemn as the scene! 2100
By Night, and all of awful, Night presents

To thought, or sense (of awful much, to both,
 The Goddess brings)! By these her trembling fires,
 Like Vesta's, ever burning; and, like hers,
 Sacred to thoughts immaculate, and pure!
 By these bright orators, that prove, and praise,
 And press thee to revere, the Deity;
 Perhaps, too, aid thee, when revered a while,
 To reach his throne; as stages of the soul,
 Through which, at different periods, she shall pass, 2110
 Refining gradual, for her final height,
 And purging off some dross at every sphere!
 By this dark pall thrown o'er the silent world!
 By the world's kings, and kingdoms, most renown'd,
 From short ambition's zenith set for ever;
 Sad presage to vain boasters, now in bloom!
 By the long list of swift mortality,
 From Adam downward to this evening knell,
 Which midnight waves in Fancy's startled eye;
 And shocks her with an hundred centuries, 2120
 Round Death's black banner throng'd, in human thought!
 By thousands, now, resigning their last breath,
 And calling thee – wert thou so wise to hear!
 By tombs o'er tombs arising; human earth
 Ejected, to make room for – human earth;
 The monarch's terror! and the sexton's trade!
 By pompous obsequies that shun the day,
 The torch funereal, and the nodding plume,
 Which makes poor man's humiliation proud;
 Boast of our ruin! triumph of our dust! 2130
 By the damp vault that weeps o'er royal bones;
 And the pale lamp that shows the ghastly dead,
 More ghastly, through the thick incumbent gloom!
 By visits (if there are) from darker scenes,
 The gliding spectre! and the groaning grave!
 By groans, and graves, and miseries that groan
 For the grave's shelter! By desponding men,
 Senseless to pains of death, from pangs of guilt!

By guilt's last audit! By yon moon in blood,
The rocking firmament, the falling stars, 2140
And thunder's last discharge, great nature's knell!
By second chaos; and eternal night" –
Be wise – nor let Philander blame my charm;
But own not ill discharged my double debt,
Love to the living; duty to the dead.

For know I'm but executor; he left
This moral legacy; I make it o'er
By his command; Philander hear in me;
And Heaven in both. – If deaf to these, oh! hear
Florello's tender voice; his weal depends 2150
On thy resolve; it trembles at thy choice;
For his sake – love thyself. Example strikes
All human hearts; a bad example more;
More still a father's; that ensures his ruin.
As parent of his being, would'st thou prove
Th' unnatural parent of his miseries,
And make him curse the being which thou gavest?
Is this the blessing of so fond a father?
If careless of Lorenzo! spare, oh! spare
Florello's father, and Philander's friend! 2160
Florello's father ruin'd, ruins him;
And from Philander's friend the world expects
A conduct, no dishonour to the dead.
Let passion do, what nobler motive should;
Let love, and emulation, rise in aid
To reason; and persuade thee to be – blest.

This seems not a request to be denied;
Yet (such th' infatuation of mankind!)
'Tis the most hopeless, man can make to man.
Shall I then rise, in argument, and warmth? 2170
And urge Philander's posthumous advice,
From topics yet unbroach'd? –
But, oh! I faint! my spirits fail! – Nor strange!
So long on wing, and in no middle clime!
To which my great Creator's glory call'd:

And calls – but, now, in vain. Sleep’s dewy wand
 Has stroked my drooping lips, and promises
 My long arrear of rest; the downy God
 (Wont to return with our returning peace)
 Will pay, ere long, and bless me with repose. 2180
 Haste, haste, sweet stranger! from the peasant’s cot,
 The shipboy’s hammock, or the soldier’s straw,
 Whence sorrow never chased thee; with thee bring,
 Not hideous visions, as of late; but draughts
 Delicious of well-tasted, cordial, rest;
 Man’s rich restorative; his balmy bath,
 That supples, lubricates, and keeps in play
 The various movements of this nice machine,
 Which asks such frequent periods of repair.
 When tired with vain rotations of the day, 2190
 Sleep winds us up for the succeeding dawn;
 Fresh we spin on, till sickness clogs our wheels,
 Or death quite breaks the spring, and motion ends.
 When will it end with me?
 – “Thou only know’st,
 Thou, whose broad eye the future, and the past,
 Joins to the present; making one of three
 To moral thought! Thou know’st, and Thou alone,
 All-knowing! – all unknown! – and yet well known!
 Near, though remote! and, though unfathom’d, felt! 2200
 And, though invisible, for ever seen!
 And seen in all! the great and the minute:
 Each globe above, with its gigantic race,
 Each flower, each leaf, with its small people swarm’d,
 (Those puny vouchers of Omnipotence!)
 To the first thought, that asks, ‘From whence?’ declare
 Their common source. Thou Fountain, running o’er
 In rivers of communicated joy!
 Who gavest us speech for far, far humbler themes!
 Say, by what name shall I presume to call 2210
 Him I see burning in these countless suns,
 As Moses, in the bush? Illustrious Mind!

The whole creation, less, far less, to Thee,
 Than that to the creation's ample round.
 How shall I name Thee? – How my labouring soul
 Heaves underneath the thought, too big for birth!

“Great System of perfections! Mighty Cause
 Of causes mighty! Cause uncaused! sole Root
 Of nature, that luxuriant growth of God!
 First Father of effects! that progeny 2220
 Of endless series; where the golden chain's
 Last link admits a period, who can tell?
 Father of all that is or heard, or hears!
 Father of all that is or seen, or sees!
 Father of all that is, or shall arise!
 Father of this immeasurable mass
 Of matter multiform; or dense, or rare;
 Opaque, or lucid; rapid, or at rest;
 Minute, or passing bound! in each extreme
 Of like amaze, and mystery, to man. 2230
 Father of these bright millions of the night!
 Of which the least full Godhead had proclaim'd,
 And thrown the gazer on his knee – or, say,
 Is appellation higher still, Thy choice?
 Father of matter's temporary lords!
 Father of spirits! nobler offspring! sparks
 Of high paternal glory; rich endow'd
 With various measures, and with various modes
 Of instinct, reason, intuition; beams
 More pale, or bright from day divine, to break 2240
 The dark of matter organized (the ware
 Of all created spirit); beams, that rise
 Each over other in superior light,
 Till the last ripens into lustre strong,
 Of next approach to Godhead. Father fond
 (Far fonder than e'er bore that name on earth)
 Of intellectual beings! beings bless'd
 With powers to please Thee; not of passive ply
 To laws they know not; beings lodged in seats

Of well-adapted joys, in different domes 2250
 Of this imperial palace for thy sons;
 Of this proud, populous, well policied,
 Though boundless habitation, plann'd by Thee:
 Whose several clans their several climates suit;
 And transposition, doubtless, would destroy.
 Or, oh! indulge, immortal King, indulge
 A title, less august indeed, but more
 Endearing; ah! how sweet in human ears!
 Sweet in our ears, and triumph in our hearts!
 Father of immortality to man! 2260
 A theme that* lately set my soul on fire. –
 And Thou the next! yet equal! Thou, by whom
 That blessing was convey'd; far more! was bought;
 Ineffable the price! by whom all worlds
 Were made; and one redeem'd! illustrious Light
 From Light illustrious! Thou, whose regal power,
 Finite in time, but infinite in space,
 On more than adamantine basis fix'd,
 O'er more, far more, than diadems, and thrones,
 Inviolably reigns; the dread of Gods! 2270
 And oh! the friend of man! beneath whose foot,
 And by the mandate of whose awful nod,
 All regions, revolutions, fortunes, fates,
 Of high, of low, of mind, and matter, roll
 Through the short channels of expiring time,
 Or shoreless ocean of eternity,
 Calm, or tempestuous (as thy Spirit breathes),
 In absolute subjection! – And, O Thou
 The glorious Third! distinct, not separate!
 Beaming from both! with both incorporate; 2280
 And (strange to tell!) incorporate with dust!
 By condescension, as Thy glory, great,
 Enshrined in man! Of human hearts, if pure,
 Divine inhabitant! The tie divine

* *Nights the Sixth and Seventh.*

Of heaven with distant earth! by whom, I trust
(If not inspired), uncensured this address
To Thee, to Them – to whom? – Mysterious Power!
Reveal'd – yet unreveal'd! darkness in light;
Number in unity! our joy! our dread!
The triple bolt that lays all wrong in ruin! 2290
That animates all right, the triple sun!
Sun of the soul! her never-setting sun!
Triune, unutterable, unconceived,
Absconding, yet demonstrable, Great God!
Greater than greatest! better than the best!
Kinder than kindest! with soft pity's eye,
Or (stronger still to speak it) with Thine own,
From Thy bright home, from that high firmament,
Where Thou, from all eternity, hast dwelt;
Beyond archangels' unassisted ken; 2300
From far above what mortals highest call;
From elevation's pinnacle; look down,
Through – what? Confounding interval! through all
And more than labouring Fancy can conceive;
Through radiant ranks of essences unknown;
Through hierarchies from hierarchies detach'd
Round various banners of Omnipotence,
With endless change of rapturous duties fired;
Through wondrous being's interposing swarms,
All clustering at the call, to dwell in Thee; 2310
Through this wide waste of worlds! this vista vast,
All sanded o'er with suns; suns turn'd to night
Before thy feeblest beam – Look down – down – down,
On a poor breathing particle in dust,
Or, lower, an immortal in his crimes.
His crimes forgive! forgive his virtues, too!
Those smaller faults, half converts to the right.
Nor let me close these eyes, which never more
May see the sun (though night's descending scale
Now weighs up morn), unpitied, and unblest! 2320
In Thy displeasure dwells eternal pain;

Pain, our aversion; pain, which strikes me now;
 And, since all pain is terrible to man,
 Though transient, terrible; at Thy good hour,
 Gently, ah, gently, lay me in my bed,
 My clay-cold bed! by nature, now, so near;
 By nature, near; still nearer by disease!
 Till then, be this an emblem of my grave:
 Let it out-preach the preacher; every night
 Let it out-cry the boy at Philip's ear; 2330
 That tongue of death! that herald of the tomb!
 And when (the shelter of Thy wing implored)
 My senses, soothed, shall sink in soft repose,
 Oh, sink this truth still deeper in my soul,
 Suggested by my pillow, sign'd by fate,
 First, in Fate's volume, at the page of man –
 Man's sickly soul, though turn'd and toss'd for ever,
 From side to side, can rest on nought but Thee:
 Here, in full trust, hereafter, in full joy;
 On Thee, the promised, sure, eternal down 2340
 Of spirits, toil'd in travel through this vale.
 Nor of that pillow shall my soul despond;
 For – Love almighty! Love almighty! (sing,
 Exult, creation!) Love almighty, reigns!
 That death of Death! that cordial of despair!
 And loud Eternity's triumphant song!
 “Of whom, no more: – For, O thou Patron-God!
 Thou God and mortal! thence more God to man!
 Man's theme eternal! man's eternal theme!
 Thou canst not 'scape uninjured from our praise. 2350
 Uninjured from our praise can He escape,
 Who, disembosom'd from the Father, bows
 The heaven of heavens, to kiss the distant earth!
 Breathes out in agonies a sinless soul!
 Against the cross, Death's iron sceptre breaks!
 From famish'd Ruin plucks her human prey!
 Throws wide the gates celestial to his foes!
 Their gratitude, for such a boundless debt,
 Deputes their suffering brothers to receive!

And, if deep human guilt in payment fails; 2360
 As deeper guilt prohibits our despair!
 Enjoins it, as our duty, to rejoice!
 And (to close all) omnipotently kind,
 Takes his delights among the sons of men”.

What words are these – and did they come from heaven?
 And were they spoke to man? to guilty man?
 What are all mysteries to love like this?
 The songs of angels, all the melodies
 Of choral Gods, are wafted in the sound;
 Heal and exhilarate the broken heart; 2370
 Though plunged, before, in horrors dark as night.
 Rich prelibation of consummate joy!
 Nor wait we dissolution to be blest.

This final effort of the moral Muse,
 How justly titled! Nor for me alone:
 For all that read; what spirit of support,
 What heights of Consolation, crown my song!

Then, farewell Night! of darkness, now, no more:
 Joy breaks, shines, triumphs; 'tis eternal day.
 Shall that which rises out of nought complain 2380
 Of a few evils, paid with endless joys?
 My soul! henceforth, in sweetest union join
 The two supports of human happiness,
 Which some, erroneous, think can never meet;
 True taste of life, and constant thought of death!
 The thought of death, sole victor of its dread!
 Hope, be thy joy; and probity thy skill;
 Thy patron He, whose diadem has dropp'd
 Yon gems of heaven; eternity, thy prize:
 And leave the racers of the world their own, 2390
 Their feather, and their froth, for endless toils:
 They part with all for that which is not bread;
 They mortify, they starve, on wealth, fame, power;
 And laugh to scorn the fools that aim at more.
 How must a spirit, late escaped from earth, –
 Suppose Philander's, Lucia's, or Narcissa's, –
 The truth of things new-blazing in its eye,

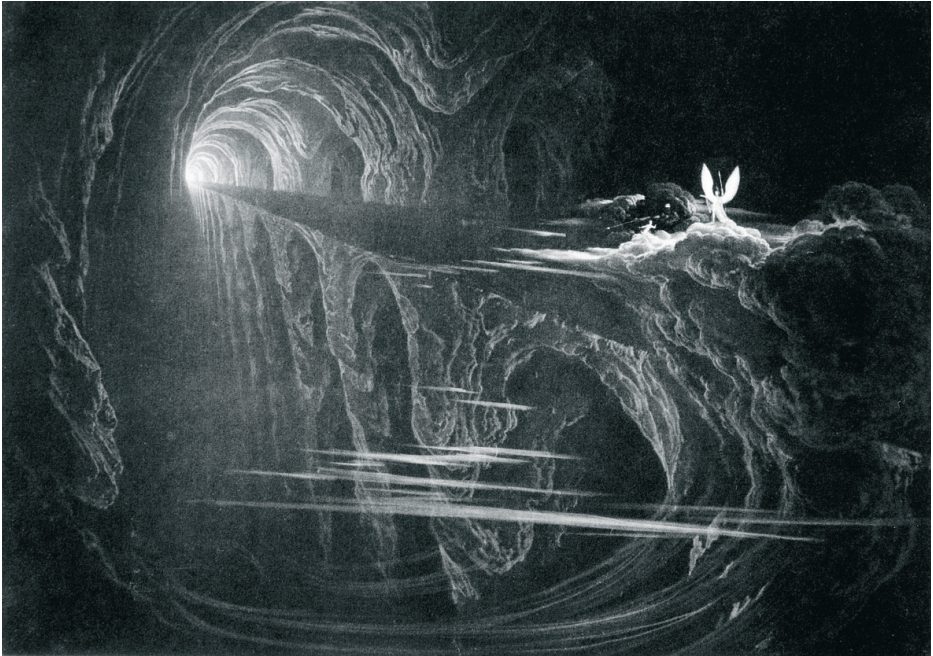
Look back, astonish'd, on the ways of men,
 Whose lives' whole drift is to forget their graves!
 And when our present privilege is past, 2400
 To scourge us with due sense of its abuse,
 The same astonishment will seize us all.
 What then must pain us, would preserve us now.
 Lorenzo! 'tis not yet too late; Lorenzo!
 Seize Wisdom, ere 'tis torment to be wise;
 That is, seize Wisdom, ere she seizes thee.
 For what, my small philosopher! is hell?
 'Tis nothing but full knowledge of the truth,
 When Truth, resisted long, is sworn our foe;
 And calls Eternity to do her right. 2410

Thus, darkness aiding intellectual light,
 And sacred silence whispering truths divine,
 And truths divine converting pain to peace,
 My song the midnight raven has outwing'd,
 And shot, ambitious of unbounded scenes,
 Beyond the flaming limits of the world,
 Her gloomy flight. But what avails the flight
 Of fancy, when our hearts remain below?
 Virtue abounds in flatterers, and foes;
 'Tis pride, to praise her; penance, to perform. 2420
 To more than words, to more than worth of tongue,
 Lorenzo! rise, at this auspicious hour;
 An hour, when Heaven's most intimate with man;
 When, like a fallen star, the ray divine
 Glides swift into the bosom of the just;
 And just are all, determined to reclaim;
 Which sets that title high within thy reach.
 Awake, then; thy Philander calls: awake!
 Thou, who shalt wake, when the creation sleeps;
 When, like a taper, all these suns expire; 2430
 When Time, like him of Gaza in his wrath,
 Plucking the pillars that support the world,
 In Nature's ample ruins lies entomb'd;
 And Midnight, universal Midnight! reigns.



EDWARD YOUNG

THE LAST DAY



John Martin *Bridge over Chaos*, 1824-1826

THE LAST DAY

IN THREE BOOKS.

Venit summa dies. — VIRG.

BOOK I

*Ipse pater, media nimborum in nocte, corusca
Fulmina molitur dextra. Quo maxima motu
Terra tremit: fugere feræ! et mortalia corda
Per gentes humilis stravit pavor.*
VIRG.

WHILE others sing the fortune of the great;
Empire and arms, and all the pomp of state;
With Britain's hero set their souls on fire,
And grow immortal as his deeds inspire;
I draw a deeper scene: a scene that yields
A louder trumpet, and more dreadful fields;
The world alarm'd, both earth and heaven o'erthrown,
And gasping nature's last tremendous groan;
Death's ancient sceptre broke, the teeming tomb,
The righteous Judge, and man's eternal doom.
'Twixt joy and pain I view the bold design,
And ask my anxious heart, if it be mine.
Whatever great or dreadful has been done
Within the sight of conscious stars or sun,
Is far beneath my daring: I look down

On all the splendours of the British crown.
 This globe is for my verse a narrow bound;
 Attend me, all the glorious worlds around!
 O! all ye angels, howsoe'er disjoin'd,
 Of every various order, place, and kind, 20
 Hear, and assist, a feeble mortal's lays;
 'Tis your Eternal King I strive to praise.
 But chiefly thou, great Ruler! Lord of all!
 Before whose throne archangels prostrate fall;
 If at thy nod, from discord, and from night,
 Sprang beauty, and yon sparkling worlds of light,
 Exalt e'en me; all inward tumults quell;
 The clouds and darkness of my mind dispel;
 To my great subject thou my breast inspire,
 And raise my lab'ring soul with equal fire. 30
 Man, bear thy brow aloft, view every grace
 In God's great offspring, beauteous nature's face:
 See spring's gay bloom; see golden autumn's store;
 See how earth smiles, and hear old ocean roar.
 Leviathans but heave their cumbrous mail,
 It makes a tide, and wind-bound navies sail.
 Here, forests rise, the mountains awful pride;
 Here, rivers measure climes, and worlds divide;
 There, valleys fraught with gold's resplendent seeds,
 Hold kings, and kingdoms' fortunes, in their beds: 40
 There, to the skies, aspiring hills ascend,
 And into distant lands their shades extend.
 View cities, armies, fleets; of fleets the pride,
 See Europe's law, in Albion's channel ride.
 View the whole earth's vast landscape unconfin'd,
 Or view in Britain all her glories join'd.
 Then let the firmament thy wonder raise;
 'Twill raise thy wonder, but transcend thy praise.
 How far from east to west? the lab'ring eye
 Can scarce the distant azure bounds descry: 50
 Wide theatre! where tempests play at large,
 And God's right hand can all its wrath discharge.

Mark how those radiant lamps inflame the pole,
 Call forth the seasons, and the year control:
 They shine thro' time, with an unalter'd ray:
 See this grand period rise, and that decay:
 So vast, this world's a grain; yet myriads grace,
 With golden pomp, the throng'd ethereal space;
 So bright, with such a wealth of glory stor'd,
 'Twere sin in heathens not to have ador'd. 60
 How great, how firm, how sacred, all appears!
 How worthy an immortal round of years!
 Yet all must drop, as autumn's sickliest grain,
 And earth and firmament be sought in vain:
 The tract forgot where constellations shone,
 Or where the Stuarts fill'd an awful throne:
 Time shall be slain, all nature be destroy'd,
 Nor leave an atom in the mighty void.
 Sooner, or later, in some future date,
 (A dreadful secret in the book of fate!) 70
 This hour, for aught all human wisdom knows,
 Or when ten thousand harvests more have rose;
 When scenes are chang'd on this revolving earth,
 Old empires fall, and give new empires birth;
 While other Bourbons rule in other lands,
 And (if man's sin forbids not) other Annes;
 While the still busy world is treading o'er
 The paths they trod five thousand years before,
 Thoughtless as those who now life's mazes run,
 Of earth dissolv'd, or an extinguish'd sun; 80
 (Ye sublunary worlds, awake, awake!
 Ye rulers of the nation, hear, and shake!)
 Thick clouds of darkness shall arise on day;
 In sudden night all earth's dominions lay;
 Impetuous winds the scatter'd forests rend;
 Eternal mountains, like their cedars, bend:
 The valleys yawn, the troubled ocean roar,
 And break the bondage of his wonted shore;
 A sanguine stain the silver moon o'erspread;

Darkness the circle of the sun invade; 90
 From inmost heaven incessant thunders roll,
 And the strong echo bound from pole to pole.
 When, lo, a mighty trump, one half conceal'd
 In clouds, one half to mortal eye reveal'd,
 Shall pour a dreadful note; the piercing call
 Shall rattle in the centre of the ball;
 Th' extended circuit of creation shake,
 The living die with fear, the dead awake.
 Oh powerful blast! to which no equal sound
 Did e'er the frighted ear of nature wound, 100
 Tho' rival clarions have been strain'd on high,
 And kindled wars immortal thro' the sky,
 Tho' God's whole enginery discharg'd, and all
 The rebel angels bellow'd in their fall.
 Have angels sinn'd? and shall not man beware?
 How shall a son of earth decline the snare?
 Not folded arms, and slackness of the mind,
 Can promise for the safety of mankind:
 None are supinely good: thro' care and pain
 And various arts, the steep ascent we gain. 110
 This is the scene of combat, not of rest,
 Man's is laborious happiness at best;
 On this side death his dangers never cease,
 His joys are joys of conquest, not of peace.
 If then, obsequious to the will of fate,
 And bending to the terms of human state,
 When guilty joys invite us to their arms,
 When beauty smiles, or grandeur spreads her charms,
 The conscious soul would this great scene display,
 Call down th' immortal hosts in dread array, 120
 The trumpet sound, the Christian banner spread,
 And raise from silent graves the trembling dead;
 Such deep impression would the picture make,
 No power on earth her firm resolve could shake;
 Engag'd with angels she would greatly stand,
 And look regardless down on sea and land;

Not proffer'd worlds her ardour could restrain,
 And death might shake his threat'ning lance in vain!
 Her certain conquest would endear the sight,
 And danger serve but to exalt delight. 130
 Instructed thus to shun the fatal spring,
 Whence flow the terrors of that day I sing;
 More boldly we our labours may pursue,
 And all the dreadful image set to view.
 The sparkling eye, the sleek and painted breast,
 The burnish'd scale, curl'd train, and rising crest,
 All that is lovely in the noxious snake,
 Provokes our fear, and bids us flee the brake:
 The sting once drawn, his guiltless beauties rise
 In pleasing lustre, and detain our eyes; 140
 We view with joy, what once did horror move,
 And strong aversion softens into love.
 Say then, my muse, whom dismal scenes delight,
 Frequent at tombs, and in the realms of night;
 Say, melancholy maid, if bold to dare
 The last extremes of terror and despair;
 Oh say, what change on earth, what heart in man,
 This blackest moment since the world began.
 Ah mournful turn! the blissful earth, who late
 At leisure on her axle roll'd in state; 150
 While thousand golden planets knew no rest,
 Still onward in their circling journey prest;
 A grateful change of seasons some to bring,
 And sweet vicissitude of fall and spring:
 Some thro' vast oceans to conduct the keel,
 And some those watery worlds to sink, or swell:
 Around her some their splendours to display,
 And gild her globe with tributary day:
 This world so great, of joy the bright abode,
 Heaven's darling child, and fav'rite of her God, 160
 Now looks an exile from her father's care,
 Deliver'd o'er to darkness and despair.
 No sun in radiant glory shines on high;

No light, but from the terrors of the sky:
 Fall'n are her mountains, her fam'd rivers lost,
 And all into a second chaos tost:
 One universal ruin spreads abroad;
 Nothing is safe beneath the throne of God.
 Such, earth, thy fate: what then canst thou afford
 To comfort and support thy guilty lord? 170
 Man, haughty lord of all beneath the moon,
 How must he bend his soul's ambition down
 Prostrate, the reptile own, and disavow
 His boasted stature, and assuming brow?
 Claim kindred with the clay, and curse his form,
 That speaks distinction from his sister worm?
 What dreadful pangs the trembling heart invade?
 Lord, why dost thou forsake whom thou hast made?
 Who can sustain thy anger? who can stand
 Beneath the terrors of thy lifted hand? 180
 It flies the reach of thought; oh, save me, Power
 Of powers supreme, in that tremendous hour!
 Thou who beneath the frown of fate hast stood,
 And in thy dreadful agony sweat blood;
 Thou, who for me, thro' every throbbing vein,
 Hast felt the keenest edge of mortal pain;
 Whom death led captive thro' the realms below,
 And taught those horrid mysteries of woe;
 Defend me, O my God! Oh, save me, Power
 Of powers supreme, in that tremendous hour! 190
 From east to west they fly, from pole to line,
 Imploring shelter from the wrath divine;
 Beg flames to wrap, or whelming seas to sweep,
 Or rocks to yawn, compassionately deep;
 Seas cast the monster forth to meet his doom,
 And rocks but prison up for wrath to come.
 So fares a traitor to an earthly crown;
 While death sits threat'ning in his prince's frown
 His heart's dismay'd; and now his fears command,
 To change his native for a distant land: 200

Swift orders fly, the king's severe decree
 Stands in the channel, and locks up the sea;
 The port he seeks, obedient to her lord,
 Hurls back the rebel to his lifted sword.
 But why this idle toil to paint that day?
 This time elaborately thrown away?
 Words all in vain pant after the distress,
 The height of eloquence would make it less;
 Heavens! how the good man trembles!—
 And is there a last day? and must there come 210
 A sure, a fix'd, inexorable doom?
 Ambition swell, and, thy proud sails to show,
 Take all the winds that vanity can blow;
 Wealth on a golden mountain blazing stand,
 And reach an India forth in either hand;
 Spread all thy purple clusters, tempting vine,
 And thou, more dreaded foe, bright beauty, shine;
 Shine all; in all your charms together rise;
 That all, in all your charms, I may despise;
 While I mount upward on a strong desire, 220
 Borne, like Elijah, in a car of fire.
 In hopes of glory to be quite involv'd!
 To smile at death! to long to be dissolv'd!
 From our decays a pleasure to receive!
 And kindle into transport at a grave!
 What equals this? And shall the victor now
 Boast the proud laurels on his loaded brow?
 Religion! Oh, thou cherub, heavenly bright!
 Oh, joys unmix'd, and fathomless delight!
 Thou, thou art all; nor find I in the whole 230
 Creation aught, but God and my own soul.
 For ever, then, my soul, thy God adore,
 Nor let the brute creation praise him more.
 Shall things inanimate my conduct blame,
 And flush my conscious cheek with spreading shame?
 They all for him pursue, or quit, their end
 The mountain flames their burning power suspend;

In solid heaps th' unfrozen billows stand,
 To rest and silence aw'd by his command:
 Nay, the dire monsters that infest the flood, 240
 By nature dreadful, and athirst for blood,
 His will can calm, their savage tempers bind,
 And turn to mild protectors of mankind.
 Did not the prophet this great truth maintain
 In the deep chambers of the gloomy main;
 When darkness round him all her horrors spread,
 And the loud ocean bellow'd o'er his head?
 When now the thunder roars, the lightning flies,
 And all the warring winds tumultuous rise;
 When now the foaming surges, tost on high, 250
 Disclose the sands beneath, and touch the sky;
 When death draws near, the mariners aghast,
 Look back with terror on their actions past;
 Their courage sickens into deep dismay,
 Their hearts, thro' fear and anguish, melt away;
 Nor tears, nor prayers, the tempest can appease;
 Now they devote their treasure to the seas;
 Unload their shatter'd barque, tho' richly fraught,
 And think the hopes of life are cheaply bought
 With gems and gold; but oh, the storm so high! 260
 Nor gems nor gold the hopes of life can buy.
 The trembling prophet then, themselves to save,
 They headlong plunge into the briny wave;
 Down he descends, and, booming o'er his head,
 The billows close; he's number'd with the dead.
 (Hear, O ye just! attend, ye virtuous few!
 And the bright paths of piety pursue)
 Lo! the great Ruler of the world, from high,
 Looks smiling down with a propitious eye,
 Covers his servant with his gracious hand, 270
 And bids tempestuous nature silent stand;
 Commands the peaceful waters to give place,
 Or kindly fold him in a soft embrace:
 He bridles in the monsters of the deep:

The bridled monsters awful distance keep:
 Forget their hunger, while they view their prey;
 And guiltless gaze, and round the stranger play.
 But still arise new wonders; nature's Lord
 Sends forth into the deep his powerful word,
 And calls the great leviathan: the great 280
 Leviathan attends in all his state;
 Exults for joy, and, with a mighty bound,
 Makes the sea shake, and heaven and earth resound;
 Blackens the waters with the rising sand.
 And drives vast billows to the distant land.
 As yawns an earthquake, when imprison'd air
 Struggles for vent, and lays the centre bare,
 The whale expands his jaws' enormous size;
 The prophet views the cavern with surprise;
 Measures his monstrous teeth, afar descried, 290
 And rolls his wond'ring eyes from side to side:
 Then takes possession of the spacious seat,
 And sails secure within the dark retreat.
 Now is he pleas'd the northern blast to hear,
 And hangs on liquid mountains, void of fear;
 Or falls immers'd into the depths below,
 Where the dead silent waters never flow;
 To the foundation of the hills convey'd,
 Dwells in the shelving mountain's dreadful shade:
 Where plummet never reach'd, he draws his breath, 300
 And glides serenely thro' the paths of death.
 Two wondrous days and nights thro' coral groves,
 Thro' labyrinths of rocks and sands, he roves:
 When the third morning with its level rays
 The mountains gilds, and on the billows plays,
 It sees the king of waters rise and pour
 His sacred guest uninjur'd on the shore:
 A type of that great blessing, which the muse
 In her next labour ardently pursues.

BOOK II

*Ἐκ γαίῃ ἐλπίζομεν ἐς Φάος ἔλθειν.
Λειψάν ἀποιχομένων ὀπίσω δέ Θεοὶ τελέθονται.*

Ρ Η Ο Σ Υ Λ .

— We hope that the departed will rise again from the dust: after which, like the gods, they will be immortal.

Now man awakes, and from his silent bed,
Where he has slept for ages, lifts his head;
Shakes off the slumber of ten thousand years,
And on the borders of new worlds appears.
Whate'er the bold, the rash, adventure cost,
In wide eternity I dare be lost.
The muse is wont in narrow bounds to sing,
To teach the swain, or celebrate the king.
I grasp the whole, no more to parts confin'd,
I lift my voice, and sing to humankind: 10
I sing to men and angels; angels join,
While such the theme, their sacred songs with mine.
Again the trumpet's intermitted sound
Rolls the wide circuit of creation round,
A universal concourse to prepare
Of all that ever breath'd the vital air:
In some wide field, which active whirlwinds sweep,
Drive cities, forests, mountains, to the deep,
To smooth and lengthen out th' unbounded space,
And spread an area for all human race. 20
Now monuments prove faithful to their trust,
And render back their long committed dust.
Now charnels rattle; scatter'd limbs, and all

The various bones, obsequious to the call,
 Self-mov'd, advance; the neck perhaps to meet
 The distant head; the distant legs the feet.
 Dreadful to view, see thro' the dusky sky
 Fragments of bodies in confusion fly,
 To distant regions journeying, there to claim
 Deserted members, and complete the frame. 30
 When the world bow'd to Rome's almighty sword,
 Rome bow'd to Pompey, and confess'd her lord.
 Yet one day lost, this deity below
 Became the scorn and pity of his foe.
 His blood a traitor's sacrifice was made,
 And smok'd indignant on a ruffian's blade.
 No trumpet's sound, no gasping army's yell,
 Bid, with due horror, his great soul farewell.
 Obscure his fall! all welt'ring in his gore,
 His trunk was cast to perish on the shore! 40
 While Julius frown'd the bloody monster dead,
 Who brought the world in his great rival's head.
 This sever'd head and trunk shall join once more,
 Tho' realms now rise between, and oceans roar.
 The trumpet's sound each fragrant mote shall hear,
 Or fix'd in earth, or if afloat in air,
 Obey the signal wafted in the wind,
 And not one sleeping atom lag behind.
 So swarming bees, that on a summer's day
 In airy rings, and wild meanders play, 50
 Charm'd with the brazen sound, their wand'rings end,
 And, gently circling, on a bough descend.
 The body thus renew'd, the conscious soul,
 Which has perhaps been flutt'ring near the pole,
 Or midst the burning planets wond'ring stray'd,
 Or hover'd o'er where her pale corpse was laid;
 Or rather coasted on her final state,
 And fear'd or wish'd for her appointed fate:
 This soul, returning with a constant flame,
 Now weds for ever her immortal frame. 60

Life, which ran down before, so high is wound,
The springs maintain an everlasting round.
Thus a frail model of the work design'd
First takes a copy of the builder's mind,
Before the structure firm with lasting oak,
And marble bowels of the solid rock,
Turns the strong arch, and bids the columns rise,
And bear the lofty palace to the skies;
The wrongs of time enabled to surpass,
With bars of adamant, and ribs of brass. 70
That ancient, sacred, and illustrious dome,
Where soon or late fair Albion's heroes come,
From camps, and courts, tho' great, or wise, or just,
To feed the worm, and moulder into dust;
That solemn mansion of the royal dead,
Where passing slaves o'er sleeping monarchs tread,
Now populous o'erflows: a num'rous race
Of rising kings fill all th' extended space:
A life well spent, not the victorious sword,
Awards the crown, and styles the greater lord. 80
Nor monuments alone, and burial-earth,
Labours with man to this his second birth;
But where gay palaces in pomp arise,
And gilded theatres invade the skies,
Nations shall wake, whose unrespected bones
Support the pride of their luxurious sons.
The most magnificent and costly dome
Is but an upper chamber to the tomb.
No spot on earth but has supplied a grave,
And human skulls the spacious ocean pave. 90
All's full of man; and at this dreadful turn,
The swarm shall issue, and the hive shall burn.
Not all at once, nor in like manner, rise:
Some lift with pain their slow, unwilling eyes:
Shrink backward from the terror of the light,
And bless the grave, and call for lasting night.
Others, whose long-attempted virtue stood

Fix'd as a rock, and broke the rushing flood,
 Whose firm resolve, nor beauty could melt down,
 Nor raging tyrants from their posture frown; 100
 Such, in this day of horrors, shall be seen
 To face the thunders with a godlike mien;
 The planets drop, their thoughts are fixt above;
 The centre shakes, their hearts disdain to move;
 An earth dissolving, and a heaven thrown wide,
 A yawning gulf, and fiends on every side,
 Serene they view, impatient of delay,
 And bless the dawn of everlasting day.
 Here, greatness prostrate falls; there, strength gives place;
 Here, lazars smile; there, beauty hides her face. 110
 Christians, and Jews, and Turks, and Pagans stand,
 A blended throng, one undistinguish'd band.
 Some who, perhaps, by mutual wounds expir'd,
 With zeal for their distinct persuasions fir'd,
 In mutual friendship their long slumber break,
 And hand in hand their Saviour's love partake.
 But none are flush'd with brighter joy, or, warm
 With juster confidence, enjoy the storm,
 Than those, whose pious bounties, unconfin'd,
 Have made them public fathers of mankind. 120
 In that illustrious rank, what shining light
 With such distinguish'd glory fills my sight?
 Bend down, my grateful muse, that homage show,
 Which to such worthies thou art proud to owe.
 Wickham! Fox! Chichley! hail, illustrious names,
 Who to far distant times dispense your beams;
 Beneath your shades, and near your crystal springs,
 I first presum'd to touch the trembling strings.
 All hail, thrice honour'd! 'Twas your great renown
 To bless a people, and oblige a crown. 130
 And now you rise, eternally to shine,
 Eternally to drink the rays divine.
 Indulgent God! Oh how shall mortal raise
 His soul to due returns of grateful praise,

For bounty so profuse to humankind,
 Thy wondrous gift of an eternal mind?
 Shall I, who, some few years ago, was less
 Than worm, or mite, or shadow can express,
 Was nothing; shall I live, when every fire
 And every star shall languish and expire? 140
 When earth's no more, shall I survive above,
 And thro' the radiant files of angels move?
 Or, as before the throne of God I stand,
 See new worlds rolling from his spacious hand,
 Where our adventures shall perhaps be taught,
 As we now tell how Michael sung or fought?
 All that has being in full concert join,
 And celebrate the depths of love divine!
 But oh! before this blissful state, before
 Th' aspiring soul this wondrous height can soar, 150
 The Judge, descending, thunders from afar,
 And all mankind is summon'd to the bar.
 This mighty scene I next presume to draw:
 Attend, great Anna, with religious awe.
 Expect not here the known successful arts
 To win attention, and command our hearts:
 Fiction, be far away; let no machine
 Descending here, no fabled god, be seen;
 Behold the God of gods indeed descend,
 And worlds unnumber'd his approach attend! 160
 Lo! the wide theatre, whose ample space
 Must entertain the whole of human race,
 At heaven's all-powerful edict is prepar'd,
 And fenc'd around with an immortal guard.
 Tribes, provinces, dominions, worlds, o'erflow
 The mighty plain, and deluge all below:
 And every age, and nation, pours along,
 Nimrod and Bourbon mingle in the throng:
 Adam salutes his youngest son; no sign,
 Of all those ages, which their births disjoin. 170
 How empty learning, and how vain is art,

But as it mends the life, and guides the heart!
 What volumes have been swell'd, what time been spent,
 To fix a hero's birth-day, or descent!
 What joy must it now yield, what rapture raise,
 To see the glorious race of ancient days!
 To greet those worthies who perhaps have stood
 Illustrious on record before the flood!
 Alas! a nearer care your soul demands,
 Cæsar unnoted in your presence stands. 180
 How vast the concourse! not in number more
 The waves that break on the resounding shore,
 The leaves that tremble in the shady grove,
 The lamps that gild the spangled vaults above:
 Those overwhelming armies, whose command
 Said to one empire, fall; another, stand:
 Whose rear lay wrapt in night, while breaking dawn
 Rous'd the broad front, and call'd the battle on:
 Great Xerxes' world in arms, proud Cannæ's field,
 Where Carthage taught victorious Rome to yield, 190
 (Another blow had broke the fates' decree,
 And earth had wanted her fourth monarchy,
 Immortal Blenheim, fam'd Ramillia's host,
 They all are here, and here they all are lost:
 Their millions swell to be discern'd in vain,
 Lost as a billow in th' unbounded main.
 This echoing voice now rends the yielding air,
 For judgment, judgment, sons of men, prepare!
 Earth shakes anew; I hear her groans profound;
 And hell through all her trembling realms resound. 200
 Whoe'er thou art, thou greatest power of earth,
 Blest with most equal planets at thy birth;
 Whose valour drew the most successful sword,
 Most realms united in one common lord;
 Who, on the day of triumph, saidst, Be thine
 The skies, Jehovah, all this world is mine:
 Dare not to lift thine eye—Alas! my muse,
 How art thou lost! what numbers canst thou choose?

A sudden blush inflames the waving sky,
 And now the crimson curtains open fly; 210
 Lo! far within, and far above all height,
 Where heaven's great Sov'reign reigns in worlds of light,
 Whence nature he informs, and with one ray
 Shot from his eye, does all her works survey,
 Creates, supports, confounds! Where time, and place,
 Matter, and form, and fortune, life, and grace,
 Wait humbly at the footstool of their God,
 And move obedient at his awful nod;
 Whence he beholds us vagrant emmets crawl
 At random on this air-suspended ball 220
 (Speck of creation): if he pour one breath,
 The bubble breaks, and 'tis eternal death.
 Thence issuing I behold (but mortal sight
 Sustains not such a rushing sea of light!)
 I see, on an empyreal flying throne
 Sublimely rais'd, heaven's everlasting Son;
 Crown'd with that majesty which form'd the world,
 And the grand rebel flaming downward hurl'd.
 Virtue, dominion, praise, omnipotence,
 Support the train of their triumphant prince. 230
 A zone, beyond the thought of angels bright,
 Around him, like the zodiac, winds its light.
 Night shades the solemn arches of his brows,
 And in his cheek the purple morning glows.
 Where'er serene, he turns propitious eyes,
 Or we expect, or find, a paradise:
 But if resentment reddens their mild beams,
 The Eden kindles, and the world's in flames.
 On one hand, knowledge shines in purest light;
 On one, the sword of justice fiercely bright. 240
 Now bend the knee in sport, present the reed;
 Now tell the scourg'd impostor he shall bleed!
 Thus glorious thro' the courts of heav'n, the source
 Of life and death eternal bends his course;
 Loud thunders round him roll, and lightnings play;

Th' angelic host is rang'd in bright array:
 Some touch the string, some strike the sounding shell,
 And mingling voices in rich concert swell;
 Voices seraphic; blest with such a strain,
 Could Satan hear, he were a god again. 250
 Triumphant King of Glory! Soul of bliss!
 What a stupendous turn of fate is this!
 O! whither art thou rais'd above the scorn
 And indigence of him in Bethlem born;
 A needless, helpless, unaccounted guest,
 And but a second to the fodder'd beast!
 How chang'd from him, who, meekly prostrate laid,
 Vouchsaf'd to wash the feet himself had made!
 From him who was betray'd, forsook, denied,
 Wept, languish'd, pray'd, bled, thirsted, groan'd, and died;
 260

Hung pierc'd and bare, insulted by the foe,
 All heaven in tears above, earth unconcern'd below!
 And was't enough to bid the sun retire?
 Why did not nature at thy groan expire?
 I see, I hear, I feel, the pangs divine;
 The world is vanish'd,—I am wholly thine.
 Mistaken Caiaphas! Ah! which blasphem'd;
 Thou, or thy pris'ner? which shall be condemn'd?
 Well might'st thou rend thy garments, well exclaim;
 Deep are the horrors of eternal flame! 270
 But God is good! 'Tis wondrous all! Ev'n he
 Thou gav'st to death, shame, torture, died for thee.
 Now the descending triumph stops its flight
 From earth full twice a planetary height.
 There all the clouds condens'd, two columns raise
 Distinct with orient veins, and golden blaze.
 One fix'd on earth, and one in sea, and round
 Its ample foot the swelling billows sound.
 These an immeasurable arch support,
 The grand tribunal of this awful court. 280
 Sheets of bright azure, from the purest sky,

Stream from the crystal arch, and round the columns fly.
 Death, wrapt in chains, low at the basis lies,
 And on the point of his own arrow dies.
 Here high enthron'd th' eternal Judge is plac'd,
 With all the grandeur of his godhead grac'd;
 Stars on his robes in beauteous order meet,
 And the sun burns beneath his awful feet.
 Now an archangel eminently bright,
 From off his silver staff of wondrous height, 290
 Unfurls the Christian flag, which waving flies,
 And shuts and opens more than half the skies:
 The cross so strong a red, it sheds a stain,
 Where'er it floats, on earth, and air, and main;
 Flushes the hill, and sets on fire the wood,
 And turns the deep-dy'd ocean, into blood.
 Oh formidable glory! dreadful bright!
 Refulgent torture to the guilty sight.
 Ah turn, unwary muse, nor dare reveal
 What horrid thoughts with the polluted dwell. 300
 Say not, (to make the sun shrink in his beam,)
 Dare not affirm, they wish it all a dream;
 With, or their souls may with their limbs decay,
 Or God be spoil'd of his eternal sway.
 But rather, if thou know'st the means, unfold
 How they with transport might the scene behold.
 Ah how! but by repentance, by a mind
 Quick, and severe its own offence to find?
 By tears, and groans, and never-ceasing care,
 And all the pious violence of prayer? 310
 Thus then, with fervency till now unknown,
 I cast my heart before th' eternal throne,
 In this great temple, which the skies surround,
 For homage to its lord, a narrow bound.
 «O thou! whose balance does the mountains weigh,
 Whose will the wild tumultuous seas obey,
 Whose breath can turn these watery worlds to flame,
 That flame to tempest, and that tempest tame;

Earth's meanest son, all trembling, prostrate falls,
 And on the boundless of thy goodness calls. 320
 «Oh! give the winds all past offence to sweep,
 To scatter wide, or bury in the deep:
 Thy power, my weakness, may I ever see,
 And wholly dedicate my soul to thee:
 Reign o'er my will; my passions ebb and flow
 At thy command, nor human motive know!
 If anger boil, let anger be my praise,
 And sin the graceful indignation raise.
 My love be warm to succour the distress'd,
 And lift the burden from the soul oppress'd. 330
 Oh may my understanding ever read
 This glorious volume, which thy wisdom made!
 Who decks the maiden spring with flow'ry pride?
 Who calls forth summer, like a sparkling bride?
 Who joys the mother autumn's bed to crown?
 And bids old winter lay her honours down?
 Not the great Ottoman, or greater Czar,
 Not Europe's arbitress of peace and war.
 May sea and land, and earth and heaven be join'd
 To bring th' eternal author to my mind! 340
 When oceans roar, or awful thunders roll,
 May thoughts of thy dread vengeance shake my soul!
 When earth's in bloom, or planets proudly shine,
 Adore, my heart, the majesty divine!
 «Thro' every scene of life, or peace, or war,
 Plenty, or want, thy glory be my care!
 Shine we in arms? or sing beneath our vine?
 Thine is the vintage, and the conquest thine:
 Thy pleasure points the shaft, and bends the bow;
 The cluster blasts, or bids it brightly glow: 350
 'Tis thou that lead'st our powerful armies forth,
 And giv'st great Anne thy sceptre o'er the north.
 «Grant I may ever, at the morning ray,
 Open with prayer the consecrated day;
 Tune thy great praise, and bid my soul arise,

And with the mounting sun ascend the skies:
As that advances, let my zeal improve,
And glow with ardour of consummate love;
Nor cease at eve, but with the setting sun
My endless worship shall be still begun. 360
«And, oh! permit the gloom of solemn night
To sacred thought may forcibly invite.
When this world's shut, and awful planets rise,
Call on our minds, and raise them to the skies;
Compose our souls with a less dazzling sight,
And show all nature in a milder light;
How every boisterous thought in calm subsides!
How the smooth'd spirit into goodness glides!
O how divine! to tread the milky way,
To the bright palace of the lord of day; 370
His court admire, or for his favour sue,
Or leagues of friendship with his saints renew;
Pleas'd to look down, and see the world asleep,
While I long vigils to its founder keep!
«Canst thou not shake the centre? Oh! control,
Subdue by force, the rebel in my soul:
Thou, who canst still the raging of the flood,
Restrain the various tumults of my blood;
Teach me, with equal firmness, to sustain
Alluring pleasure, and assaulting pain. 380
O may I pant for thee in each desire!
And with strong faith foment the holy fire!
Stretch out my soul in hope, and grasp the prize,
Which in eternity's deep bosom lies!
At the great day of recompense behold,
Devoid of fear, the fatal book unfold!
Then wafted upward to the blissful seat,
From age to age, my grateful song repeat;
My light, my life, my God, my Saviour see,
And rival angels in the praise of thee.» 390

BOOK III

*Esse quoque in fatis reminiscitur, affore tempus,
Quo mare, quo tellus, correptaque regia cæli
Ardeat; et mundi moles operosa laboret.*

— OVID. MET.

THE book unfolding; the resplendent seat
Of saints and angels; the tremendous fate
Of guilty souls; the gloomy realms of woe;
And all the horrors of the world below;
I next presume to sing: what yet remains
Demands my last, but most exalted strains.
And let the muse or now affect the sky,
Or in inglorious shades for ever lie.
She kindles, she's inflam'd so near the goal;
She mounts, she gains upon the starry pole; 10
The world grows less as she pursues her flight,
And the sun darkens to her distant sight.
Heaven op'ning, all its sacred pomp displays,
And overwhelms her with the rushing blaze!
The triumph rings! archangels shout around!
And echoing nature lengthens out the sound!
Ten thousand trumpets now at once advance;
Now deepest silence lulls the vast expanse:
So deep the silence, and so strong the blast,
As nature died, when she had groan'd her last. 20
Nor man, nor angel, moves; the Judge on high
Looks round, and with his glory fills the sky:
Then on the fatal book his hand he lays,
Which high to view supporting seraphs raise;
In solemn form the rituals are prepar'd,

The seal is broken, and a groan is heard.
 And thou, my soul, (oh fall to sudden pray'r,
 And let the thought sink deep!) shalt thou be there?
 See on the left (for by the great command
 The throng divided falls on either hand); 30
 How weak, how pale, how haggard, how obscene,
 What more than death in ev'ry face and mien!
 With what distress, and glarings of affright.
 They shock the heart, and turn away the sight!
 In gloomy orbs their trembling eye-balls roll,
 And tell the horrid secrets of the soul.
 Each gesture mourns, each look is black with care,
 And ev'ry groan is loaden with despair.
 Reader, if guilty, spare the muse, and find
 A truer image pictur'd in thy mind. 40
 Shouldst thou behold thy brother, father, wife,
 And all the soft companions of thy life,
 Whose blended int'rests levell'd at one aim,
 Whose mix'd desires sent up one common flame,
 Divided far; thy wretched self alone
 Cast on the left, of all whom thou hast known;
 How would it wound! what millions wouldst thou give
 For one more trial, one more day to live!
 Flung back in time an hour, a moment's space,
 To grasp with eagerness the means of grace; 50
 Contend for mercy with a pious rage,
 And in that moment to redeem an age?
 Drive back the tide, suspend a storm in air,
 Arrest the sun!—but still of this despair.
 Mark, on the right, how amiable a grace!
 Their Maker's image fresh in ev'ry face!
 What purple bloom my ravish'd soul admires!
 And their eyes sparkling with immortal fires!
 Triumphant beauty! charms that rise above
 This world, and in blest angels kindle love! 60
 To the great Judge with holy pride they turn,
 And dare behold th' Almighty's anger burn;

Its flash sustain, against its terror rise,
 And on the dread tribunal fix their eyes.
 Are these the forms that moulder'd in the dust?
 Oh the transcendent glory of the just!
 Yet still some thin remains of fear and doubt,
 Th' infected brightness of their joy pollute.
 Thus the chaste bridegroom, when the priest draws nigh,
 Beholds his blessing with a trembling eye, 70
 Feels doubtful passions throb in every vein,
 And in his cheeks are mingled joy and pain,
 Lest still some intervening chance should rise,
 Leap forth at once, and snatch the golden prize;
 Inflamm his woe, by bringing it so late,
 And stab him in the crisis of his fate.
 Since Adam's family, from first to last,
 Now into one distinct survey is cast;
 Look round, vainglorious muse, and you whoe'er
 Devote yourselves to fame, and think her fair; 80
 Look round, and seek the lights of human race,
 Whose shining acts time's brightest annals grace;
 Who founded sects; crowns conquer'd, or resign'd;
 Gave names to nations: or fam'd empires join'd;
 Who raised the vale, and laid the mountain low;
 And taught obedient rivers where to flow;
 Who with vast fleets, as with a mighty chain,
 Could bind the madness of the roaring main:
 All lost? all undistinguish'd? nowhere found?
 How will this truth in Bourbon's palace sound? 90
 That hour, on which the Almighty King on high
 From all eternity has fix'd his eye,
 Whether his right hand favour'd, or annoy'd,
 Continu'd, alter'd, threaten'd, or destroy'd;
 Southern or eastern sceptre downward hurl'd,
 Gave north or west dominion o'er the world;
 The point of time, for which the world was built,
 For which the blood of God himself was spilt,
 That dreadful moment is arriv'd.

Aloft, the seats of bliss their pomp display 100
 Brighter than brightness, this distinguish'd day;
 Less glorious, when of old th' eternal Son
 From realms of night return'd with trophies won:
 Thro' heaven's high gates, when he triumphant rode,
 And shouting angels hail'd the victor God.
 Horrors, beneath, darkness in darkness, hell
 Of hell, where torments behind torments dwell;
 A furnace formidable, deep, and wide,
 O'erboiling with a mad sulphureous tide,
 Expands its jaws, most dreadful to survey, 110
 And roars outrageous for the destin'd prey.
 The sons of light scarce unappall'd look down,
 And nearer press heaven's everlasting throne.
 Such is the scene; and one short moment's space
 Concludes the hopes and fears of human race.
 Proceed who dares!—I tremble as I write,
 The whole creation swims before my sight:
 I see, I see, the Judge's frowning brow;
 Say not, 'tis distant; I behold it now;
 I faint, my tardy blood forgets to flow, 120
 My soul recoils at the stupendous woe;
 That woe, those pangs, which from the guilty breast,
 In these, or words like these, shall be exprest.
 «Who burst the barriers of my peaceful grave?
 Ah! cruel death, that would no longer save,
 But grudg'd me e'en that narrow dark abode,
 And cast me out into the wrath of God;
 Where shrieks, the roaring flame, the rattling chain,
 And all the dreadful eloquence of pain,
 Our only song; black fire's malignant light, 130
 The sole refreshment of the blasted sight.
 Must all those pow'rs, heaven gave me to supply
 My soul with pleasure, and bring in my joy,
 Rise up in arms against me, join the foe,
 Sense, reason, memory, increase my woe?
 And shall my voice, ordain'd on hymns to dwell,

Corrupt to groans, and blow the fires of hell?
 Oh! must I look with terror on my gain,
 And with existence only measure pain?
 What! no reprieve, no least indulgence given, 140
 No beam of hope, from any point of heaven!
 Ah mercy! mercy! art thou dead above?
 Is love extinguish'd in the source of love?
 «Bold that I am, did heaven stoop down to hell?
 Th' expiring Lord of life my ransom seal?
 Have I not been industrious to provoke?
 From his embraces obstinately broke?
 Pursu'd and panted for his mortal hate,
 Earn'd my destruction, labour'd out my fate?
 And dare I on extinguish'd love exclaim? 150
 Take, take full vengeance, rouse the slack'ning flame;
 Just is my lot—but oh! must it transcend
 The reach of time, despair a distant end?
 With dreadful growth shoot forward, and arise,
 Where thought can't follow, and bold fancy dies?
 «Never! where falls the soul at that dread sound?
 Down an abyss how dark, and how profound?
 Down, down, (I still am falling, horrid pain!)
 Ten thousand thousand fathoms still remain;
 My plunge but still begun—And this for sin? 160
 Could I offend, if I had never been,
 But still increas'd the senseless happy mass,
 Flow'd in the stream, or shiver'd in the grass?
 «Father of mercies! why from silent earth
 Didst thou awake, and curse me into birth?
 Tear me from quiet, ravish me from night,
 And make a thankless present of thy light?
 Push into being a reverse of thee,
 And animate a clod with misery?
 «The beasts are happy; they come forth, and keep 170
 Short watch on earth, and then lie down to sleep.
 Pain is for man; and oh! how vast a pain
 For crimes, which made the Godhead bleed in vain!

Annull'd his groans, as far as in them lay,
 And flung his agonies, and death, away!
 As our dire punishment for ever strong,
 Our constitution too for ever young,
 Curs'd with returns of vigour, still the same,
 Powerful to bear, and satisfy the flame:
 Still to be caught, and still to be pursu'd! 180
 To perish still, and still to be renew'd!
 «And this, my help! my God! at thy decree?
 Nature is chang'd, and hell should succour me.
 And canst thou then look down from perfect bliss,
 And see me plunging in the dark abyss?
 Calling thee Father, in a sea of fire?
 Or pouring blasphemies at thy desire?
 With mortals' anguish wilt thou raise thy name,
 And by my pangs omnipotence proclaim?
 «Thou, who canst toss the planets to and fro, 190
 Contract not thy great vengeance to my woe;
 Crush worlds; in hotter flames fall'n angels lay;
 On me Almighty wrath is cast away.
 Call back thy thunders, Lord, hold in thy rage,
 Nor with a speck of wretchedness engage:
 Forget me quite, nor stoop a worm to blame;
 But lose me in the greatness of thy name.
 Thou art all love, all mercy, all divine,
 And shall I make these glories cease to shine?
 Shall sinful man grow great by his offence, 200
 And from its course turn back Omnipotence?
 «Forbid it! and oh! grant, great God, at least
 This one, this slender, almost no request;
 When I have wept a thousand lives away,
 When torment is grown weary of its prey,
 When I have rav'd ten thousand years in fire,
 Ten thousand thousand, let me then expire.»
 Deep anguish! but too late; the hopeless soul,
 Bound to the bottom of the burning pool,
 Though loth, and ever loud blaspheming, owns 210

He's justly doom'd to pour eternal groans;
 Enclos'd with horrors, and transfix'd with pain,
 Rolling in vengeance, struggling with his chain:
 To talk to fiery tempests; to implore
 The raging flame to give its burnings o'er;
 To toss, to writhe, to pant beneath his load,
 And bear the weight of an offended God.
 The favour'd of their Judge, in triumph move
 To take possession of their thrones above;
 Satan's accurs'd desertion to supply, 220
 And fill the vacant stations of the sky;
 Again to kindle long-extinguish'd rays,
 And with new lights dilate the heavenly blaze;
 To crop the roses of immortal youth,
 And drink the fountain-head of sacred truth
 To swim in seas of bliss, to strike the string,
 And lift the voice to their Almighty King;
 To lose eternity in grateful lays,
 And fill heaven's wide circumference with praise.
 But I attempt the wondrous height in vain, 230
 And leave unfinish'd the too lofty strain:
 What boldly I begin, let others end;
 My strength exhausted, fainting I descend,
 And choose a less, but no ignoble, theme,
 Dissolving elements, and worlds, in flame.
 The fatal period, the great hour, is come,
 And nature shrinks at her approaching doom;
 Loud peals of thunder give the sign, and all
 Heaven's terrors in array surround the ball;
 Sharp lightnings with the meteor's blaze conspire, 240
 And, darted downward, set the world on fire;
 Black rising clouds the thicken'd ether choke,
 And spiry flames dart through the rolling smoke,
 With keen vibrations cut the sullen night,
 And strike the darken'd sky with dreadful light;
 From heaven's four regions, with immortal force,
 Angels drive on the wind's impetuous course,

T' enrage the flame: It spreads, it soars on high,
 Swells in the storm, and billows through the sky:
 Here winding pyramids of fire ascend, 250
 Cities and deserts in one ruin blend;
 Here blazing volumes wafted, overwhelm
 The spacious face of a far distant realm;
 There, undermin'd, down rush eternal hills,
 The neighb'ring vales the vast destruction fills.
 Hear'st thou that dreadful crack? that sound which broke
 Like peals of thunder, and the centre shook?
 What wonders must that groan of nature tell?
 Olympus there, and mightier Atlas, fell;
 Which seem'd above the reach of fate to stand, 260
 A tow'ring monument of God's right hand;
 Now dust and smoke, whose brow, so lately, spread
 O'er shelter'd countries its diffusive shade.
 Show me that celebrated spot, where all
 The various rulers of the sever'd ball
 Have humbly sought wealth, honour, and redress,
 That land which heaven seem'd diligent to bless,
 Once call'd Britannia: can her glories end?
 And can't surrounding seas her realms defend?
 Alas! in flames behold surrounding seas! 270
 Like oil, their waters but augment the blaze.
 Some angel say, where ran proud Asia's bound?
 Or where with fruits was fair Europa crown'd?
 Where stretch'd waste Lybia? Where did India's shore
 Sparkle in diamonds, and her golden ore?
 Each lost in each, their mingling kingdoms glow,
 And all dissolv'd, one fiery deluge flow:
 Thus earth's contending monarchies are join'd,
 And a full period of ambition find.
 And now whate'er or swims, or walks, or flies, 280
 Inhabitants of sea, or earth, or skies;
 All on whom Adam's wisdom fix'd a name,
 All plunge, and perish in the conquering flame.
 This globe alone would but defraud the fire,

Starve its devouring rage: the flakes aspire,
 And catch the clouds, and make the heavens their prey;
 The sun, the moon, the stars, all melt away;
 All, all is lost; no monument, no sign,
 Where once so proudly blaz'd the gay machine.
 So bubbles on the foaming stream expire, 290
 So sparks that scatter from the kindling fire;
 The devastations of one dreadful hour
 The great Creator's six days' work devour.
 A mighty, mighty ruin! yet one soul
 Has more to boast, and far outweighs the whole
 Exalted in superior excellence,
 Casts down to nothing, such a vast expense.
 Have you not seen th' eternal mountains nod,
 An earth dissolving, a descending God?
 What strange surprises through all nature ran? 300
 For whom these revolutions, but for man?
 For him, Omnipotence new measures takes,
 For him, through all eternity, awakes;
 Pours on him gifts sufficient to supply
 Heaven's loss, and with fresh glories fill the sky.
 Think deeply then, O man, how great thou art;
 Pay thyself homage with a trembling heart;
 What angels guard, no longer dare neglect,
 Slighting thyself, affront not God's respect.
 Enter the sacred temple of thy breast, 310
 And gaze, and wander there, a ravish'd guest;
 Gaze on those hidden treasures thou shalt find,
 Wander through all the glories of thy mind.
 Of perfect knowledge, see, the dawning light
 Foretells a noon most exquisitely bright!
 Here, springs of endless joy are breaking forth!
 There, buds the promise of celestial worth!
 Worth, which must ripen in a happier clime,
 And brighter sun, beyond the bounds of time.

Thou, minor, canst not guess thy vast estate,
What stores, on foreign coasts, thy landing wait:
Lose not thy claim, let virtue's path be trod;
Thus glad all heaven, and please that bounteous God,
Who, to light thee to pleasures, hung on high
Yon radiant orb, proud regent of the sky:
That service done, its beams shall fade away,
And God shine forth in one eternal day.

320



BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁOWA

(kalendarium polskich przekładów dzieł Edwarda Younga)

1774 – *Mściwość*, tragedia Younga z angielskiego na francuski, z francuskiego na polski język przełożona. Datowanie według ustaleń Estreichera (t. XXXIII, s. 493). Z. Sinko zwróciła uwagę na błąd M. Szyjkowskiego, który informację z Estreichera zapisał jako „przed 1772 rokiem”.

1777 – jedenaście wierszowanych utworów, stanowiących pierwsze przekłady i parafrazy *Nocy I* i *Nocy II*, opublikowane w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, t. XVI, cz. 2. Brak nazwiska tłumacza/ adaptatora, brak też bezpośredniego wskazania na źródło. Chociaż niektórych utworów mogą stanowić pewien trop: *Wzywanie Boga* (s. 368-369), *Cnota* (s. 369-373), *Nędze ludzkie* (s. 373-374).

1783 (reedycja 1787, 1809) – *Listy moralne z dzieł Edwarda Younga*, z francuskiego na polski przełożone, za dozwoleniem Zwierzchności do druku podane w Lublinie roku 1783, w drukarni J. K. Mci Kollegium XX. Trynit. Zawartość tomu: *Listy moralne o rozkoszy. List pierwszy przeciw Niedowiarstwu; List drugi o rozkoszy; List trzeci o rozkoszy; Modlitwa rozpustnego libertyna; List czwarty o rozkoszy i razem odpis na list, który był Autor odebrał*. Według Zofii Sinko są to utwory przełożone przez F. Rydzewskiego z III tomu francuskiego (*Oeuvres diverses*, tł. P. Letourneur, Paryż 1770) tłumaczenia *Listów moralnych* Younga.

1785 – pierwszy pełny przekład *Mysli nocnych* z francuskiej przeróbki: *Nocy Younga z angielskiego i francuskiego przetłumaczone*, Tom 1 – 2, w Lublinie, w Drukarni uprzywilejowanej J. K. Mości, XX. Trynitarzów, MDCCLXXXV. Podtytuł zamieszczony przed tekstem właściwym, po przedmowie Letourneura, brzmi: *Treny czyli Nocy Younga*. Zawartość Tomu 1: *Przemowa, Noc I – XIII*. Zawartość

Tomu 2: *Noc XIV – XXIV, Sąd Ostateczny: Pienie I – III*. Na karcie tytułowej brak informacji o polskim tłumaczu.

1785 – w Warszawie (w Drukarni Nadwornej J.K.Mci i PP. Kommissyi Edukacyi Narodowej) ukazuje się *Sąd Ostateczny. Poema Edwarda Younga Anglika po francusku przez P. Le Tourneur prozą, a z francuskiego na polski język wierszem przelożone*, pióra Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Poemat poprzedza wierszowana dedykacja do Adama Naruszewicza.

1787 i 1798 – dwa kolejne wydania edycji z 1785 pt. *Nocy Younga z angielskiego i francuskiego przetłomaczone*; nie wprowadzono zmian względem pierwodruku. Estreicher (t. XXXIII, s. 494) przypuszcza, że ukazało się jeszcze jedno wydanie w roku 1792. Podstawą tej hipotezy jest egzemplarz *Mysli nocnych* z Biblioteki Jagiellońskiej (według katalogu NUKAT również w Bibliotece Głównej UMCS w Lublinie), gdzie widnieje inna data na każdym z dwóch tomów: t. I: 1798, t. 2: 1792. Może to również stanowić omyłkę przy wydruku. O innym wydaniu *Nocy Younga*, z 1800 roku, informuje Irena Strelnik („Bibliotekarz Lubelski” 1974, nr 3-4, s. 30); miała to być czwarta edycja tej samej publikacji w niezmienionej wersji.

1788 – cztery pierwsze *Noce* Younga w przekładzie Michała Kazimierza Ogińskiego ukazują się jako część 2. tomu *Bajki i niebajki*, Warszawa 1788. Tłumaczeniu nadano tytuł *Noce Jiunga*. Pozycję tę odnotowują: *Norwy Korbut* (t. V, s. 429) oraz Zofia Sinko (dz. cyt., s. 96).

1788 – fragmenty *Nocy XIV, XVI i XVII* ukazują się jako część *Wieczorów wiejskich* Ignacego Bykowskiego.

1798 – ukazuje się przekład *Nocy I*, pióra F. K. Dmochowskiego, zatytułowany *Nocy Younga*. Tekst poprzedza wierszowana dedykacja skierowana do Ignacego Krasickiego. Nie zaznaczono miejsca wydania oraz wydawcy. Tytuł nagłówkowy: *Narzekania albo Nocy Younga: Noc I*.

1803 (reedycja w latach 1805 [Machnówka]; [Wilno] 1819, 1825) – w Warszawskiej drukarni pijarów wychodzi tomik przekładów Dmochowskiego, opatrzonego tytułem: *Sąd Ostateczny. Poema Edwarda Younga Anglika z przydaniem pierwszej jego Nocy i kilku ułomków Milтона przez Franciszka Dmochowskiego*, edycja druga. Zbiór ten przynosi zmienioną – w stosunku do tłumaczenia z 1785 roku – wersję *Sądu Ostatecznego*. Dołączono też poprawione tłumaczenie *Nocy I* z roku 1798. Przekłady te weszły następnie do pierwszego tomu *Pism rozmaitych tłumacza „Iliady”* (Warszawa 1826).

1809 – w Lublinie ukazuje się 2-tomowa edycja pt. *Nocy Younga z angielskiego i francuskiego z dołączeniem listów jego na polski język przetłumaczone*, edycja trzecia poprawiona, T. I – II, Za pozwoleniem Zwierzchności, Nakładem Kazimierza Szczepańskiego w Lublinie 1809. Po wstępie Letourneura, a przed tekstem zasadniczym, dodano tytuł: *Treny czyli Nocy Junga*. Tom pierwszy zawiera: *Przedmowa; Noc I – XIII*. Tom drugi zawiera: *Noc XIV – XXIV; Sąd Ostateczny, Pienie I – III; Listy moralne Edwarda Younga, List I – IV, Modlitwa rozpustnego libertyna*. Wbrew informacjom zawartym w spisie treści, *Modlitwa rozpustnego libertyna* została umieszczona pomiędzy *Listem III* a *Listem IV*.

1817 – w „Pamiętniku Warszawskim” (t. VII, s. 373-379) ukazuje się fragment swobodnego tłumaczenia *Nocy II*, dokonany przez Szymona Konopackiego. Tłumaczeniu nadano tytuł *Przyjaźń. Naśladowanie z drugiej Nocy Younga*.

1822 – w „Dzienniku Wileńskim” (t. 2, s. 438-446) ukazuje się tłumaczenie fragmentu *Nocy II* Younga, pióra ks. Aleksego Kotiuzińskiego SP. Tekst opatrzone tytułem *Przyjaźń. Noc druga Younga, z prozy francuskiej Turnera*.

1828 – w Warszawie pojawia się poemat *Joanna Gray. Poema Edwarda Junga, autora Sądu Ostatecznego. Przekład z angielskiego przez St. Chr.* Tytuł nagłówkowy brzmi: *Joanna Gray czyli Tryumf religii*. Zofia Sinko (s. 98) stawia tezę o wersji francuskiej (wbrew tytułowi i ustaleniom M. Szyjkowskiego) jako podstawie polskiego tłumaczenia. Tłumacza nie udało się zidentyfikować.

PRZEDMIOTOWA

(alfabetycznie)

Polskojęzyczna

- Aleksandrowska E., *Elizabeth Rowe. Prekursorka europejskiego preromantyzmu na łamach Monitorowych i jej tłumacz*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 4.
- Bystydzieńska G., *Edward Young's „Night Thoughts”*, Gdańsk 1995.
- Bystydzieńska G., *Między Oświeceniem a Romantyzmem. Studium o twórczości Edwarda Younga*, Lublin 1982.
- Bystydzieńska G., *Poetyka przestrzeni w „Myślach nocnych” Edwarda Younga*, [s:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984.
- Bystydzieńska G., *Wizja końca świata w poemacie „Sąd Ostateczny” Edwarda Younga*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, Lublin 1988.

- *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997.
- Grabowski T., *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Kraków 1918.
- Kasperski E., *Romantyzm i poprzednicy. Wokół dyskursów prefundacyjnych*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2012, nr 10.
- Kostkiewiczowa T., *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002.
- Krasicki I., *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, t. II, Warszawa–Lwów 1781.
- Krukowska H., *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, wyd. II, Gdańsk 2011.
- Kuczkowski B., *Youngizm*, [hasło w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, t. 2: N–Z, Toruń–Warszawa 2016, s. 791–798
- Lovejoy A.O., *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. A. Przybysławski, Gdańsk 2009.
- *O poezji i poetach angielskich. Z dziennika „Reve Encyclopedique”, „Pamiętnik Warszawski” 1822*, t. I, s. 24–35.
- Pietraszko S., *Franciszek Ksawery Dmochowski. Wśród preromantyków. Nad Youngiem*, [w:] tenże, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966.
- Pietraszko S., *Wstęp*, [w:] F. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*, Wrocław 1956.
- Piwińska Marta, *Rozpaczający Starzec*, „Teksty. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1979, nr 1(43), s. 65–84.
- Piwińska Marta, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005.
- Płuciennik J., *Nowożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga*, Kraków 2006.
- Sinko Z., *Główne drogi i tendencje recepcji piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego w literaturze oświecenia polskiego*, [w:]

- Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, red. Z. Goliński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 107-185.
- Sinko Z., *Youngizm*, hasło w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.
 - Sinko Z., *Z zagadnień preromantyzmu angielskiego (termin i zjawisko)*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1977, z. 4.
 - Sinko Z., *Z zagadnień recepcji „Sądu Ostatecznego” i „Myśli nocnych” Edwarda Younga*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 2.
 - Sokołowski M., *Techniki asocjacyjne. Angielskojęzyczne „poematy o wzroście ludzkiego umysłu” od XVIII do XX wieku*, Warszawa 2007.
 - Szykowski M., *Edwarda Younga „Myśli nocne” w poezji polskiej*, Kraków 1916.
 - *Wstęp do tłumaczenia „Nocy II” Younga*, „Dziennik Wileński” 1822, t. 2, nr 8, s. 438-439.
 - Żbikowski P., *Klasycyzm postanistawowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999.

Prace zagraniczne o Edwardzie Youngu i jego twórczości

- Aubin R. A., *Three Notes on „Graveyard” Poetry*, „Studies in Philology” 1935, vol. 32.
- Bach S., Degenring F., *From Shakespearean Nights to Light Pollution. (Artificial) Light in Anglophone Literature*, [w:] *Urban Lighting, Light Pollution and Society*, ed. J. Meier, U. Hasenöhrl, K. Krause, M. Pottharst, New York 2015.
- Baker J., *‘Strange Contrary’s’. Figure of Melancholy in Eighteenth-Century Poetry*, [w:] *Melancholy Experience in Literature of the Long Eighteenth Century. Before Depression 1660–1800*, ed. A. Ingram, S. Sim *et al.*, Palgrave Macmillan UK, 2011.
- Baldensperger F., *Young et ses „Nuits” en France*, [w:] *Études d’histoire littéraire*, Paris 1907.
- Brönnimann W., *Edward Young’s Estranged Readers*, [w:] *On Strangeness*, ed. M. Bridges, Tübingen 1990.

- Brown S., *A letter from Edward Young to Caroline Lee Haviland. Some Biographical Implications*, "Philological Quarterly" 1989, vol. 68 (2).
- Courthope W. J., *A History of English Poetry*, t. 5, London 1919.
- Davison C. M., *Gothic Literature 1764–1824*, University of Wales Press, Cardiff 2009.
- Dewey N., *The Masks of Melancholy*, „The Yale University Library Gazette” 1972, vol. 46.
- Dolan J., *Gray to Cowper: Cat to Cast-away via ‘Night Thoughts’*, [w:] *Poetic Occasion from Milton to Wordsworth*, „Early Modern Literature in History” 2000.
- Draper J. W., *The Funeral Elegy and the Rise of English Romanticism*, London 1967.
- Forster H., *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, Alburgh Harleston Norfolk 1986.
- Groot H.B. de, *The Ouroboros and the Romantic. A renaissance emble in Blake, Coleridge and Shelly*, „English Studies” 1969, vol. 50.
- Guthke K.S., *Nightmare and Utopia. Extraterrestrial Worlds From Galileo To Goethe*, „Early Science and Medicine” 2003, vol. 8, Issue 3.
- Hall M. S., *On Light in Young’s “Night Thoughts”*, “Philological Quarterly” 1969, vol. XLVIII, Nr 4.
- Helmstadter T. H., *Blake’s Night Thoughts. Interpretations of Edward Young*, „Texas Studies in Literature and Language” 1970, vol. 12.
- Irlam Sh., *Elations. The poetics of enthusiasm in eighteenth-century Britain*, Stanford 1999.
- John Bliss I. St., *Edward Young*, New York 1969.
- Keith J., *‘Pre-Romanticism’ and the ends of eighteenth-century poetry*, [w:] *The Cambridge Companion to Eighteenth-Century Poetry*, ed. Sitter J., Cambridge 2001.
- Kind J. L., *Edward Young in Germany. Historical Surveys, Influence Upon German Literature, Bibliography*, Columbia University Press 1906.
- Krebs A., *Edward Young als Dramatiker*, Königsberg 1905.

- *Les beautés poétiques d'Édouard Young*, traduites en français avec le texte anglais en regard, par Bertrand Barère (...) avec une Notice sur Édouard Young, par J. Evans, Paris 1804.
- Levin Y., *English Literature in Eighteenth-Century Russia*, „The Modern Language Review” 1994, vol. 89, Nr 4.
- Lowry N., *Night Thoughts on the gothic novel*, „Yale Review” 1962, vol 52.
- May J., *An Unpublished Letter from Edward Young to Mrs Montagu*, „Notes and Queries” 1992, vol. 39 (1).
- May J., *Extensive Borrowings from Edward Young in Joseph Mitchell's Jonah*, „Notes and Queries” 1990, vo. 37 (3).
- May J.E., *Edward Young: The Poete of the “Night Thoughts” 1683–1765*, „Eighteenth-Century Studies” 1988, vol. 21 (4).
- May J.E., *Threats to Bibliographical and Textual Studies*, [w:] *Textual Studies and the Enlarged Eighteenth Century: Precision as Profusion*, ed. Kevin L. Cope and Robert C. Leitz III, Lewisburg 2012.
- Mitford J., *The Life of Edward Young*, [w:] *The Poetical Works of Edward Young*, t. 1, London 1852.
- Odell D.W., *The Argument of Young's „Conjectures”*, „Studies in Philology” 1981.
- *Oeuvres diverses du docteur Young*, traduites de l'anglois par M. Le Tourneur, t. 1, Amsterdam 1772.
- Pettit H., *Edward Young. The Poet of the „Night Thoughts” 1683–1765*, Alburgh Harleston Norfolk 1986.
- Pettit H., *The dating of Young's „Night Thoughts”*, „Modern Language Notes” 1940, march.
- Ripley W. C., *„An Age More Curious, Than Devout”. The Counter-Enlightenment Edward Young*, „Eighteenth-Century Studies” 2016, vol. 49, Nr 4.
- Schoeffler H., *Die Grabes und Nachtpoesie*, [w:] *Protestantismus und Literatur*, Goettingen 1957.
- Sena J. F., *Melancholic Madness and the Puritans*, „Harvard Theological Review” 2011, vol. 656, Issue 3.

- Shelley H.C., *The Life and Letters of Edward Young*, Boston 1914.
- Steinke M.W., *Edward Young's "Conjectures on original composition" in England and Germany*, New York 1917.
- *The Complete Works, Poetry and Prose, of the rev. Edward Young LL.D., formerly rector of Welwyn, Hertfordshire, &C.*, revised and collated with the earliest editions to which is prefixed *A Life of the Author*, by John Doran, LL.D., London 1854.
- Thomas W., *Le poète Edward Young (1683–1765)*, Paris 1901.
- Van Tieghem P., *La Poésie de la nuit et des tombeaux*, [w:] *Le Prérromantisme*, t. 2, Paris 1948.
- Villa-Jimé R., *The 'Graveyard School': Religious Melancholy in James Hervey's 'Meditations among the Tombs'*, „IPES. International Papers on English Studies” 2014, vol. 1; podrozdział: *Devotional Poetry in the Post-Augustian Age*.
- Wanko Ch., *The making of a minor poet: Edwar Young and literary taxonomy*, “English Studies” 1991, vo. 72(4).
- Wickman M., *Imitating Eve, Imitating Echo, Imitating Originality. The Critical Reverberations of Sentimental Genius in the Conjectures on Original Composition*, “ELH” 1998, vol. 65 (4), s. 899–928.
- Евстигнеева М.В., Бутыркина И.С., Лингвистические особенности темы «Жизнь – Смерть» в поэме Эдварда Юнга «*The Complaint; Or Night Thoughts On Life, Death And Immortality*» («Жалоба, или Ночные Думы О Жизни, Смерти И Бессмертии»), „Современные Тенденции Развития Науки И Технологий” 2015, Nr 1-3.
- Заборов П. Р., “Ночные размышления” Юнга в ранних русских переводах, [w:] *Русская литература XVIII века: Эпоха классицизма*. М.; Л., 1964.
- Строилова А. Г., Опыты первых переводов поэзии Э. Юнга в России, „Текст. Книга. Книгоиздание” 2015, Nr 1 (8).

EDWARD YOUNG, *NIGHT THOUGHTS*. THE POLISH-ENGLISH EDITION. TRANSLATED INTO POLISH BY FORTUNAT RYDZEWSKI AND FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI. THE PREPARATION AND EDITION OF THE TEXTS IN POLISH, FOOTNOTES AND BIBLIOGRAPHY BY ŁUKASZ ZABIELSKI. THE PREPARATION AND EDITION OF THE TEXTS IN ENGLISH BY JACEK PARTYKA. "INTRODUCTION" BY MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI AND ŁUKASZ ZABIELSKI. THE EDITION OF THE WHOLE VOLUME SUPERVISED BY HALINA KRUKOWSKA AND JAROSŁAW ŁAWSKI. BIAŁYSTOK 2016.

SUMMARY

THE present volume offers the Polish reader the most representative poetic works of Edward Young (1683–1765), presented in a critical edition, with footnotes and scholarly commentaries. Thereby, by reintroducing the masterpieces that are often compared with James Macpherson's *The Works of Ossian*, the editors fill in a significant gap in the history of pre-Romanticism in Poland. The volume includes the following works by Young in the rendition of Fortunat Rydzewski: *Mysli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności*; *Poemat o Sądzie Ostatecznym*, *Listy moralne o rozkoszy* and *Modlitwę rozpustnego libertyna*, which, in fact, are Polish translations of the French paraphrases of the originals, *Les nuits d'Young*, by Pierre Letourneur (1737–1788). Additionally, it features the Polish translations of *Poem on the Last Day* and the first book of *Night Thoughts*, both made by Franciszek Ksawery Dmochowski. The second part of the volume comprises the English versions of Young's poems in their original forms (*The Complaint, or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality* and *Poem on the Last Day*).

The texts in Polish were prepared and edited by Łukasz Zabielski, PhD, a researcher at Książnica Podlaska Library in Białystok; the English versions were prepared and edited by Jacek Partyka, PhD, a researcher and Assistant Professor at the Institute of Modern Languages, the University of Białystok. The introductory notes were written by Professor

Mikołaj Sokołowski, a researcher in Romanticism, and Polish-Italian as well as Polish-English literary relations, director of the Institute of Literary Studies, Polish Academy of Sciences, and by *Eukasz Zabielski*. The edition of the whole volume was supervised by Professor Emeritus Halina Krukowska, a researcher in Romanticism, who initiated the scholarly series 'Dark Romanticism' and was its first editor-in-chief, and by Jarosław Ławski, a researcher in the imagination of eighteenth- and twenty-first century culture, Head of Chair in Philological Studies 'East-West', the University of Białystok.

The present volume does not include the French versions of Young's both poems – as it has been confirmed by philological examination, they correspond to Fortunat Rydzewski's renditions. The Trinitarian from Lublin made a faithful translation of Letournur's paraphrases. Therefore, instead of doubling contents, the editors of the volume have decided to offer the reader a much broader (and more interesting) perspective on the phenomenon of Young's writings in the context of the eighteenth- and nineteenth-century.

Published as fragments from 1742 to 1745 (the first complete Polish version came out in 1785), *Night Thoughts* immediately made the big time, remaining an artistic inspiration in the whole Europe for the years to come. The editors of the Scholarly Publishing Series 'Dark Romanticism' hope that the present bilingual edition will initiate the process of regaining Edward Young for the Polish literature and culture, and will reintroduce *Night Thoughts* (and other works of the poet) into the mainstream twenty-first century academic reflection.

Przełożył: Jacek Partyka

EDWARD YOUNG, *DIE „NIGHT-THOUGHTS“*, DIE POLNISCH-ENGLISCHE AUSGABE, ÜBERSETZUNG INS POLNISCHE VON FORTUNAT RYDZEWSKI UND FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI, LAYOUT, BEARBEITUNG UND REDAKTION DER POLNISCHEN TEXTE, FUßNOTEN UND BIBLIOGRAPHIE VON ŁUKASZ ZABIELSKI, BEARBEITUNG UND REDAKTION DER ENGLISCHEN TEXTE VON JACEK PARTYKA, VORWORT VON MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI UND ŁUKASZ ZABIELSKI, WISSENSCHAFTLICHE BERATUNG UND BANDREDAKTION VON HALINA KRUKOWSKA UND JAROSŁAW ŁAWSKI, BIAŁYSTOK 2016.

ZUSAMMEFASSUNG

DIE Hauptaufgabe, der sich die Autoren und Redakteure dieser Publikation stellten, bestand darin, die Neuauflage des Werks „Night Thoughts“ kritisch und wissenschaftlich auszuarbeiten, um die entscheidenden poetischen Texte Edward Youngs (1863-1765) aus dem 18. und 19. Jahrhundert dem gegenwärtigen Leser zugänglich zu machen.

Somit wurde die Lücke gedeckt, die das Fehlen der neuen Ausgabe einer der fundamentalen Literaturquellen bis zur Geschichte der polnischen Vorromantik ausmacht - man stellt sie auf die gleiche Stufe mit solchen Meisterwerken der Weltliteratur, wie *Gesänge des Ossian* von James Macpherson.

Dieser Band enthält folgende Werke von Young in der Übersetzung von Fortunat Rydzewski: (engl.) *The Complaint or Night-Thoughts*, (engl.) *Paradise Lost*, (poln.) *Listy moralne o rozkoszy*, (poln.) *Modlitwa rozpustnego libertyna*. Diese Texte bilden die polnische Übersetzung der französischen Bearbeitung der Originaltexte (Lesnuitsd' Young) von Pierre Letourneur (1737-1788). Außerdem hat man hier die polnischen Übertragungen von *Poem on the last day* und den ersten Teil des Liedes *Night-Thoughts* publiziert, die von Franciszek Ksawery Dmochowski realisiert wurden. Den zweiten Teil des Buches machen englische Versionen der Gedichte von Young in

deren vollständigen Titeln im Original aus: *The Complaint, or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality, sowie Poem on the Last Day*.

Die polnischen Texte wurden vom Redakteur Łukasz Zabielski, dem wissenschaftlichen Mitarbeiter der Łukasz-Górnicki-Podlachiener Bibliothek zu Białystok bearbeitet; für die Redaktion der englischen Texte ist Dr. Jacek Partyka, Übersetzer und Mitarbeiter der Universität zu Białystok, verantwortlich. Die Vorworte, die der Edition vorangehen, haben verfasst: Prof. Mikołaj Sokołowski, Forscher der Epoche der Romantik sowie polnisch-italienischer und polnisch-englischer Literatur, Direktor des Instituts für literarische Forschungen PAN und Dr. Łukasz Zabielski. Die Redakteure des ganzen Bandes sind: Prof. Halina Krukowska – (Seniorin), Hauptredakteurin und Ideengeberin der wissenschaftlichen Verlagsserie (poln. Abkürzung NSW) „Schwarze Romantik“, Forscherin der Romantikliteratur sowie Prof. Jarosław Ławski: Forscher des Vorstellungsvermögens in der Kultur des 18.- 21. Jahrhunderts, Leiter des Lehrstuhls für Philologische Untersuchungen „Ost-West“ der Universität zu Białystok (UwB).

Den Grund, weswegen man sich in dieser Edition gegen die Publikation der französischen Version beider Gedichte von Young entschieden hat, ist ihre detailgenaue Imitation des Textes von Fortunat Rydzewski. Das Gedicht von diesem Lubliner Trinitarier ist seine originalgetreue Übertragung des Textes von Letourneur - wie Forscher bezeugen. Deswegen haben sich die Redakteure dieses Bandes entschieden, die Möglichkeit für ein breiteres (somit auch kognitiv interessanteres) Leseerlebnis zu schaffen, was die Gedichte des Predigers aus Welwyn im 18. und 19. Jahrhundert auch repräsentierten, statt die Inhalte lediglich zu wiederholen,

Die in Fragmenten, in den Jahren 1742-1745, publizierten *Nights-Thoughts* (die erste volle polnische Version im Jahr 1785) haben eine blitzschnelle Popularität gewonnen und galten lange als künstlerische Inspiration in ganz Europa. Die Redakteure der wissenschaftlichen Verlagsserie „Schwarze Romantik“ glauben, dass diese zweisprachige Veröffentlichung nicht nur den Prozess der Wiederherstellung von Young für die polnische Kultur und Literatur in Bewegung setzt, sondern dass durch die Wiederentdeckung von *Night-Thoughts* und der anderen Werke des Künstlers auch der wissenschaftliche Diskurs im 21. Jahrhundert gefördert wird.

Przełożyła: Małgorzata Biergieł

NOTY O AUTORACH

Mikołaj Sokołowski – profesor zwyczajny w Instytucie Badań Literackich PAN, badacz polskich, brytyjskich i włoskich literatur romantycznych, tłumacz włoskiej filozofii współczesnej (Luigi Pareyson, Emanuele Severino). Debiutował na łamach „Tekstów Drugich”. Jego zainteresowania obejmują przemiany romantycznych form artystycznych, ze szczególnym uwzględnieniem wszelkich poematów epickich. Problematyce epopei poświęcił książkę „*Król Duch*” *Juliusza Słowackiego a epopeja słowiańska* (Warszawa 2004), a angielskojęzycznym poematom o wzroście indywidualnego umysłu *Techniki asocjacyjne* (Warszawa 2008). Ta ostatnia pozycja wraz z książką *Idee dodatkowe. Mickiewicz i włoski sensualizm* (Warszawa 2005) stanowią wkład Sokołowskiego w badania nad sensualistycznym nurtem romantyzmu, traktowanym jako alternatywa dla idealizmu. Interesowały go romantyczne sposoby przedstawiania nicości, czemu dał wyraz w książce *Nikt tylko Mickiewocz*, poświęconej motywowi „nikogo” w twórczości Mickiewicza, głównie *Dziadom*. W ostatnim okresie koncentruje się na tradycjach polskiego romantyzmu we Włoszech okresu Risorgimento, a jego książki są głównie historyczne. *Adwokat diabła: Attilio Begey* (Warszawa 2012) oraz *Canonico. Antologia* (Warszawa 2016) są biografiami wybitnych, choć nieco zapomnianych polityków włoskich: Attilia Begeya i Tancrediego Canonica, działających w kręgu Andrzeja Towiańskiego. W ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki kieruje projektem *Inwentarz Archiwum Władysława Mickiewicza ze zbiorów THL i BP w Paryżu*, w którym obok historyków biorą udział zawodowi archiwiści. Stażysta The British Academy, stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej i Accademia dei Lincei. Od roku 2010 jest Dyrektorem IBL PAN, wcześniej pełnił funkcję jego Wicedyrektora ds. Naukowych. Członek Rady międzynarodowego czasopisma „*Ri-Cognizioni*”, krajowego „*Świat Tekstów*”, NSW „*Czarny Romantyzm*” oraz honorowy członek Włoskiego Stowarzyszenia Polonistów (AIP).

Łukasz Zabielski – dr, literaturoznawca (absolwent Wydziału Filologicznego UwB) i historyk (absolwent Wydziału Historyczno-Socjologicznego UwB), edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych (polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna; III-tomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera); obecnie kieruje Działem Naukowym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz współpracuje z Katedrą Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej UwB. Redaktor naczelny naukowego pisma „Bibliotekarz Podlaski”. Zainteresowania badawcze obejmują historię i literaturę polską przełomu XVIII i XIX wieku, a także twórczość młodych pozytywistów warszawskich oraz Zygmunta Glogera. Autor monografii: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015); autor studiów z zakresu literaturoznawstwa, m.in. „Ukraiński smak” w „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana (2014); *Na marginesie antropologii teatru. O dwóch recenzjach „Księżnej Jerzowej” A. Dumasa* (2015); *Cogito marzyciela. O Zygmunta Glogera «Marzeniach samotnika»* (2016); współredaktor tomów, m.in. *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadcstwa* (2013); *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczoney. Studia* (2016), *Kraszewski i nowożytność. Studia* (2014–2015). Mieszka w Wasilkowie.

Jacek Partyka – badacz literatury i adiunkt w Instytucie Neofilologii na Uniwersytecie w Białymstoku, gdzie zajmuje się związkami pomiędzy poetyką modernistyczną a tradycją literacką, oraz pojęciem doświadczenia granicznego. Autor licznych prac na temat m. in. W. H. Audena, Marianne Moore, Edwarda Lewisa Wallanta, Arta Spiegelmana i Petera Weissa. Członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Studiów Amerykanistycznych. Współredaktor tomów rozpraw *American Wild Zones. Space Experience, Consciousness* (2016), *Dwelling in Days Foregone: Nostalgia in American Literature and Culture* (2016) i *Representing and (De)Constructing Borderlands* (2016). Obecnie pracuje nad monografią poświęconą wykorzystaniu dokumentacji procesowej w twórczości Charlesa Reznikoffa.

Halina Krukowska – badaczka romantyzmu, eseistka, profesor senior Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab., stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej UwB. Autorka monografii: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (Białystok 1985, wyd. 2: Gdańsk 2011) oraz prac poświęconych nocnej, ciemnej stronie wyobraźni romantycznej: *Noc Fausta, noc Konrada; Szkoła ukraińska w poezji romantycznej*, a także studiów nad „poezją czystą” w poezji polskiej („*Pan Tadeusz*” jako *poezja czysta*). Inicjatorka i pierwsza redaktorka Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny

Romantyzm”. Założycielka oraz wieloletni kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej UwB. Autorka licznych studiów o literaturze polskiej od XVIII do XX wieku, w tym: *Tragizm, heroizm, groza* (2005), *Starość i miłość* (2008), „*Genesis z Ducha*”, czyli *Juliusza Słowackiego medytacje o stworzeniu* (2015), *Konstrukcja, ład, hierarchia. Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku* (2016), *Z ducha judaizmu: Simone Weil i Edyta Stein* (2016). W serii czarnoromantycznej wydała z własnym wstępem *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego (1994 i 2002) oraz *Marię Antoniego Malczewskiego* (1995 i 2002). Opracowała wstęp „*Lestaw. Szkic fantastyczny*” Romana Zmorskiego, czyli o *przekraczaniu tabu śmierci*, który otwiera pierwsze krytyczne wydanie tego romantycznego utworu (Białystok 2014). Organizatorka licznych konferencji naukowych. Mieszka w Wasilkowie. Lubi poezję, muzykę klasyczną oraz tango, naturę i kino.

Jarosław Ławski – prof. zw. dr hab., badacz wyobraźni poetyckiej i kulturowych związków polsko-wschodnioeuropejskich, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantynizm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/ Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Napisał między innymi książki *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego* „*Niedokonany. Kuszenie chrystusa Pana na pustyni*” (1995), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005), a także *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010), *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (2014). Współredaktor tomów *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II, 1999, 2001), *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* (2012), *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne* (Białystok – Odessa 2014). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii „Biblioteki Narodowej” (2009), polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna (2013). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN, The Association for Slavic, East European & Eurasian Studies, Stowarzyszenia Naukowego „Oikoumene”, Polskiego Stowarzyszenia Komparatystyki Literackiej, Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych. Miejscami zamieszkania związane ze Spychowem, Ełkiem i Białymstokiem. Hobby: Mazury, filozofia, Europa Wschodnia.

INDEKS NAZWISK

A

Abramowiczowa Zofia – 186,
Achtemeier Paul John – 50,
Ackroyd Peter – 113,
Addison Joseph – 15, 81, 126, 132,
Adorno Theodor W. – 79, 81, 90,
Aksenside Mark – 81,
Aleksandrowicz Alina – 36,
Aleksandrowska Elżbieta – 39, 40, 116,
Anna Stuart, królowa – 420,
Arendt Hanna – 75,
Armitage David – 443,
Arystoteles – 269, 298,
Ashley-Cooper Anthony
(hrabia Shaftesbury) – 43, 126,
Awiola Acyliusz – 475,

B

Bachelard Gaston – 48, 77, 102, 103, 109,
Bachórz Józef – 40,
Bacon Francis – 81,
Baczko Bronisław – 83,
Baines Paul – 112,
Bajko Marcin – 109,
Balchen Jonh – 326,
Barclay David Rowat – 126,
Barclay Frederick Hugh – 126,
Barère Bertrand – 27,
Bąkowska Eligia – 41,
Béguin Albert – 78, 107,
Bejska Apolonia
– 20, 48, 49, 103, 112, 134,

Bellinghazi Roberta – 366,
Bielas Lucjan – 443,
Bieńczyk Marek – 85, 106,
Black Jeremy – 41,
Blake William – 113,
Bliss Isabel St. John – 22,
Błoński Jan – 107,
Bonaparte Napoleon – 159,
Bonchino Alberto – 108,
Boy-Żeleński Tadeusz – 42, 101,
Brodziński Kazimierz – 105,
Brogowski Leszek – 31, 77,
Brożek Mieczysław – 136,
Brutus Marek Juniusz – 315,
Burton Robert – 47,
Bykowski Ignacy – 39,
Bystydzińska Grażyna
– 20, 22, 36, 41,

C

Cadell Thomas – 117,
Canovan Margaret – 75,
Carter C. Barry – 91,
Cassirer Ernst – 41, 52, 62, 83, 86,
Cezar Gajusz Juliusz –
136, 298, 315, 426,
Chachulski Tomasz – 118,
Chaunu Pierre – 41,
Chichele Henryk – 127,
Chickley Henry, abp – 429,
Churchill John – 418, 430,
Cichowicz Stanisław – 51,

Clarke Alured – 26,
 Collins William – 62,
 Compton Spencer – 181,
 Cope Kevin L. – 27,
 Croft Herbert – 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27,
 Cronegk Johann Friedrich, von – 58,
 Cushing Mary Gertrude – 37,
 Cyceron Marek Tulliusz – 298,
 Czerny Anna Ludwika – 186,
 Czubek Jan – 136,
 Czyż Antoni – 106,

D

Dante Alighieri – 85,
 Debray Régis – 78, 79, 98,
 Demostenes – 138, 346,
 Descartes René (Kartezjusz) – 83, 86,
 Dietzsch Steffen – 49, 107, 108,
 Dmochowski Franciszek Ksawery
 – 12, 34, 37, 39, 40, 42, 56, 87, 88, 105,
 111, 114, 116, 117, 118, 119, 418, 498, 535,
 Dmochowski Franciszek Salezy – 42,
 Dodsley James – 117,
 Doran John – 21, 27,
 Drozdowicz Zbigniew – 42, 90,
 Dybel Dariusz – 52,

E

Eckstein Hans – 58,
 Eliot George – 22, 23, 55,
 Estreicher Karol – 38, 117,
 Estreicher Stanisław – 38,
 Eurypides – 71,

F

Faber Frederick William – 85, 86,
 Ferdynand VII, król – 420,
 Fitzroy George (lord Euston) – 343,
 Florus – 136,

Forster Harold – 20, 21, 22, 23, 24, 27,
 Fostowicz Michał – 113,
 Fox Richard, biskup – 428, 429,
 Freud Sigmund – 68,

G

Gawęcki Bolesław Józef – 84,
 Gilfillan Geogre – 117,
 Gnejusz Pompejusz Wielki – 426,
 Goethe Johann Wolfgang,
 von – 33, 97, 107,
 Golański Franciszek Neriusz – 40, 117,
 Goliński Zbigniew
 – 20, 48, 97, 112, 134,
 Gołębiowska Zofia – 36,
 Gołębiowski Stefan – 136,
 Gordian III, cesarz – 475,
 Goszczyński Seweryn – 111,
 Goya Francisco – 62,
 Grabowski Tadeusz – 100,
 Graczyk Piotr – 52,
 Graff Piotr – 51,
 Grant John E. (editor) – 113,
 Gray Thomas – 105,
 Grimal Pierre – 204,
 Grün Anselm – 85,
 Grzegorzczuk Justyna – 82,

H

Hawking Stephen – 91,
 Hazard Paul – 43,
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 53,
 Henry St. John – 443,
 Henryk VI, król – 127, 429,
 Henryk VII, król – 429,
 Herder Johann Gottfried – 33, 81, 107,
 Hinton John – 59,
 Homer – 32, 98, 114, 135, 138,
 164, 199, 418, 492, 497, 498,

Horacy – 136,
 Horkheimer Max – 79, 81, 90,
 Husserl Edmund – 51, 53,

I

Iwaszkiewicz Justyna – 56,
 Izabela II, królowa – 420,

J

Jakub I, król – 420,
 Jaspers Karl – 109,
 Jean Paul (właśc. Johann Paul
 Friedrich Richter) – 107,
 Johnson Samuel – 21, 23,
 Julian Flawiusz, cesarz – 443,

K

Kalinowski Marian Leon – 45,
 Kant Immanuel – 50, 82,
 Karol I, król – 420,
 Karpiński Adam – 52,
 Karpiński Franciszek – 100,
 Karyłowicz Tadeusz – 125,
 Kasperski Edward – 40,
 Katylna Lucjusz Sergiusz – 450,
 Kelly George – 56,
 Kiciński Brunon – 435, 526,
 Kleopatra, królowa – 303,
 Klibansky Raymond – 73,
 Klingemann August Ernst
 Friedrich – 49,
 Książnin Franciszek Dionizy – 100,
 Konopacki Szymon – 40,
 Kopij-Weiß Marta – 49,
 Korotkich Krzysztof – 109,
 Korpanty Jerzy – 58,
 Kostkiewiczowa Teresa – 20, 36,
 41, 42, 48, 61, 87, 97, 100, 112, 134,
 Kotużyński Aleksy – 40,

Kowalczykowa Alina – 40,
 Koźmian Stanisław Egbert – 36,
 Krasicki Ignacy – 39, 117, 260,
 Kraskowska Ewa – 113,
 Krassus Marek – 426,
 Kristeva Julia – 53,
 Krońska Irena – 269,
 Król Jakub – 27,
 Krukowska Halina – 13, 41,
 69, 96, 101, 108, 109,
 Kryczyńska Anna – 73,
 Krzemień- Ojak Łukasz – 108,
 Krzemień-Ojak Krystyna – 108,
 Kuczera-Chachulska Bernadetta – 51,

L

La Fontaine Jean, de – 69, 303,
 Langle Louis, de – 303,
 Leclerc Buddon Georges-Luis – 81,
 Lee Edward – 16, 142, 295,
 Lee Elizabeth – 16, 25, 142, 295,
 Leibniz Gottfried Wilhelm
 – 64, 86, 90,
 Leitz Robert C. – 27,
 Lemprière John – 475,
 Leśniak Kazimierz – 269,
 Letourneur Pierre – 12, 33, 34,
 35, 37, 48, 55, 60, 113, 114, 116,
 117, 120, 125, 130, 137, 140, 147,
 Lewis Clive Staples – 370,
 Libera Leszek – 49, 100,
 Linde Samuel Bogumił – 34, 121,
 311, 351, 425, 449, 458, 463, 468,
 Lis Kazimierz – 37,
 Lityński Tadeusz Nydpruck – 31, 109,
 Locke John – 26, 43, 70, 84, 100, 126,
 Lovejoy Arthur Oncken
 – 54, 69, 81, 87,
 Lubac Henri, de – 89,

Lubomirski Edward – 49,
 Ludwik XIV, król – 159,
 420, 430, 431, 520,
 Lukan – 298,

Ł

Łagodzka Anna – 75,
 Ławski Jarosław – 13, 49, 96, 108, 109,
 Łukasiewicz Małgorzata – 79,
 Łaszuk Małgorzata – 118,

M

Machiavelli Niccolo Bernardo – 330,
 Maciejewski Marian – 118,
 Mack Michael – 134,
 Macpherson James – 37, 40, III, 113,
 Mahomet – 135, 462,
 Maint A. Keith – 59,
 Maistre Joseph, de – 81,
 Malebranche Nicolas, de – 85,
 Marek Antoniusz – 298, 303,
 Margaret, Duchesse of Portland – 26,
 Markiewicz Henryk – 69,
 Markowski Michał Paweł – 53, 98,
 Maronis Vergili P. – 418, 498,
 Maślanka-Soro Maria – 85,
 Maximus Valeiusz – 475,
 May James E. – 27,
 Mead Richard – 175,
 Mercier Louis-Sébastien – 496,
 Mickiewicz Adam – 39, 105,
 Migasiński Jacek – 75,
 Mikos Jarosław – 41,
 Millar Andrew – 117,
 Milton John – 50, 112, 114,
 139, 164, 289, 318,
 Mitford John – 26,
 Morley John – 112,

N

Nasiłowska Anna – 134,
 Nehring Przemysław – 176,
 Newton Isaac – 69, 82, 90, 381, 391,
 Nichol James – 117,
 Nisbet James – 117,
 Norwid Cyprian Kamil – 13,
 Novalis (właśc. Georg
 Philipp Friedrich Freiherr
 von Hardenberg) – 62,
 Nowicki Światosław Florian – 53,
 Nowik Wojciech – 62,

O

Ochab Maryna – 43, 79,
 Ogiński Michał Kazimierz – 39,
 Oktawian August, cesarz – 259, 298,
 Ostrowski Witold – 370,
 Owidiusz – 144, 364, 435, 526,

P

Panofsky Erwin – 73,
 Pascal Blaise – 42, 84, 85, 101, 133,
 Paulus Lucjusz Emiliusz – 430,
 Peckham Morse – 70, 91,
 Pelham Henry – 318,
 Persidok Andrzej – 89,
 Petroniusz – 303,
 Petsch Danuta – 59,
 Pettit Henry – 20, 21, 22, 45,
 Pietraszko Stanisław – 36, 41, 43,
 Pinard Clovis – 42,
 Piwińska Marta – 32, 34,
 103, 105, 106, 107,
 Platon – 126, 298, 322,
 Plotyn – 126,
 Plutarch – 136, 370,
 Płuciennik Jarosław – 20,
 41, 43, 48, 49, 50, 53, 112,

- Poe Edgar Allan – 62,
 Polak Marcin – 85,
 Pomeau René – 43,
 Poniatowski Stanisław August – 126,
 Pope Alexander – 81, 126, 135, 149, 164,
 Porębowicz Edward – 85,
 Przybylski Ryszard – 42, 69, 84, 105,
 Przybysławski Artur – 54, 69,
 Ptolemeusz XII Auletes – 426,
- R**
- Rak Piotr – 85,
 Reszke Robert – 68,
 Richardson Samuel
 – 21, 33, 112, 126, 134,
 Ricoeur Paul – 51,
 Robertson William – 117,
 Rohde Erwin – 58,
 Rosiek Stanisław – 45, 79,
 Rosner Katarzyna – 51,
 Rowe Elizabeth – 39, 40, 116,
 Rydzewski Fortunat – 12,
 33, 34, 37, 39, 60, 104, 111,
 114, 116, 117, 120, 121, 154,
 Rzyński Remigiusz – 53,
- S**
- Sarwa Andrzej – 435, 526,
 Saxl Fritz – 73,
 Schubert Gotthilf Heinrich, von
 – 107, 108,
 Scruton Roger – 82, 91,
 Seneka – 298,
 Seweryn Dariusz – 105,
 Shan Nader (Kan Thamas Kuli) – 315,
 Shelley Henry Charles – 19, 20, 22, 26,
 Siemek Marek Jan – 79,
 Sigwick Arthur – 418, 498,
 Sinko Zofia – 20, 34, 36, 38, 41, 45,
 54, 60, 81, 87, 104, 116, 117, 121,
- Siuta Jerzy – 56,
 Siwicka Dorota – 106,
 Skarga Barbara – 47,
 Skwarczyńska Stefania – 49,
 Słomczyński Maciej – 50, 139,
 Smart Ninian – 59,
 Smyrak Bernard – 61,
 Snopek Jerzy – 90,
 Socyn Faust (Sozzini Fausto,
 Socinus Faustus) – 446,
 Sokołowski Mikołaj
 – 12, 19-28, 35, 44, 55,
 Sokrates – 52, 218, 298, 299, 398,
 Stabryła Stanisław – 125,
 Starobinski Jean – 43,
 Stephen Leslie – 26,
 Stinissen Wilfrid – 56,
 Strelnik Irena – 39,
 Stroiłowa Alewtina – 113,
 Stróżyński Tomasz – 78,
 Strzetelski Jerzy – 111,
 Suchodolski Bogdan – 59,
 Suszkowa Marija – 37,
 Suwała Halina – 43,
 Swift Jonathan – 43, 126, 150,
 Swinburne Richard – 91,
 Szczepański Kazimierz – 39, 115,
 Szekspir William – 37, 107, 113,
 Szturc Włodzimierz – 69, 70, 83, 90,
 Szykowski Marian – 20, 36,
 38, 40, 100, 111, 116, 117,
- Ś**
- Śniadecki Jan – 42, 83, 97, 100, 106,
 Święty Tomasz – 24,
- T**
- Temple Frederick – 16,
 Temple Henry – 16,
 Tenison Thomas, abp – 15, 23,

Thomas Louis-Vincent – 45,
Thomson James – 81,
Toynbee Arnold – 59, 67, 71,
Trzcińska Izabela – 47,
Tuzet Hélène – 69,
Tyberiusz, cesarz – 259,
Tytus Flawiusz, cesarz – 176,

U

Umar ibn al. – Chattaba – 135,
Usakiewicz Joanna – 65, 86,

V

Van Tieghem Paul – 38,
Vaughan Henry – 71,
Vaughan Williams – 71,

W

Wagner Dyteryk – 49,
Walpole Robert – 443,
Warron Terencjusz – 430,
Wellek René – 69,
Wergiliusz – 40, 125, 126,
186, 418, 497, 498,
Wharton Philip, książę – 15, 24, 128,
Wiktor Sekstus Aureliusz – 176,
Winniczuk Lidia – 163, 475, 491,
Wolter (właśc. François-Marie Arouet)
– 32, 83, 90, 100, 103, 106, 148, 353,
Wordsworth William – 26, 71,
Wykeham William, biskup – 429,

Y

Yorke Philip
(1st Earl of Hardwicke) – 194, 342,

Young Elizabeth (Elizabeth Lee)
– 16, 25, 44, 130, 142, 295,
Young Frederick – 16, 23, 24,
Young Judith – 23,

Yudkin Simon – 59,

Z

Zaborow Piotr Romanowicz
– 37, 58, 113,
Zajączkowski Wacław – 86,
Zasuń Anna – 47,
Zatorski Tadeusz – 41,
Zawada Marian – 62, 63, 92,

Ż

Żarska Alina – 43,
Żbikowski Piotr – 41,
Żmigrodzka Maria – 42,

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ
„CZARNY ROMANTYZM”
DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ:

1. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
2. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
3. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
4. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5-7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
5. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
6. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
7. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
8. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
9. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod. red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
10. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
11. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
12. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
13. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).

14. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
15. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
16. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
17. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
18. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
19. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
20. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
21. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
22. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury, Seria I: Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
23. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
24. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
25. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
26. Roman Zmorski, *Lestaw. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski, Białystok 2014.
27. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski, Białystok 2014.

28. Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemieniowej, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski, Białystok 2015.
29. Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i oprac. aneksu Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Jarosław Ławski, Białystok 2015.
30. Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, oprac. tekstu i redakcja Jarosław Ławski, Białystok 2015.
31. Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, redakcja tomu Jarosław Ławski, Białystok 2015.
32. Wacław Szymanowski, *Michał Sędziwój. (Dramaty)*, wstęp i opracowanie tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, redakcja tomu i przypisy Jarosław Ławski i Halina Krukowska, Białystok 2015.
33. Józef Sękowski, *Faustyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski, Białystok 2016.
34. Zenon Fiszer, *Noc Tarasowa (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościśław Radyszewski, opr. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski, Białystok 2016.
35. Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016.
36. Edward Young, *Mysli nocne, Treny, albo Mysli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności, Sąd Ostateczny. Poema*, wydanie polsko-angielskie, układ tomu, opracowanie i redakcja tekstów polskich, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, opr. i red. tekstów angielskich Jacek Partyka, wstęp Mikołaj Sokołowski i Łukasz Zabielski, red. tomu i konsultacje naukowe Halina Krukowska i Jarosław Ławski, Białystok 2016.